

Norman Davies
Roger Moorhouse

MIKRO KOSMOS

Portret miasta środkowoeuropejskiego
Vratislavia • Breslau • Wrocław

przekład Andrzej Pawelec
Wydawnictwo ZNAK
Zakład Narodowy im. Ossolińskich - Fundacja
Kraków 2002

Tytuł oryginału:

MICROCOSM. PORTRAIT OF A CENTRAL EUROPEAN CITY

© Copyright by Norman Davies and Roger Moorhouse, 2002

Opracowanie graficzne: Joanna i Janusz Wysoccy

Fotografia Normana Daviesa na skrzydełku: Paweł Zechenter

Fotografia Rogera Moorhouse'a na skrzydełku: Hyatt Studios - Guy Meyer

Konsultacja:

Józef Kozak, dr Stanisław Sroka, dr Roman Wytyczak, dr Zdzisław Zbłewski

Adiustacja: Beata Trebel

Korekta: Urszula Horecka

Indeks:

Artur Czesak, Józef Kozak

Opracowanie map na podstawie oryginału: THE PUSH UDRARY Józef Kozak, Daniel Malak

Opieka redakcyjna: Anna Szulczyńska

Współpraca:

Julita Cisowska, Barbara Poźniakowa, Katarzyna Ziębowicz-Tobolewska

Książka powstała z inicjatywy Zarządu Miasta Wrocławia

© Copyright by Norman Davies and Roger Moorhouse © Copyright for the Polish translation by Andrzej Pawelec ISBN 83-240-0172-7

Zamówienia: Dział Handlowy 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37

Bezpłatna infolinia: 0800-130-082

Zapraszamy do naszej księgarni internetowej: www.znak.com.pl

Wszystkim vřatislavianom,
dawnym, terażniejszym i przyszłym,
oraz Oskarowi

Spis treści

Przedmowa do polskiego wydania

Przedmowa

Wprowadzenie

Prolog. GÖTTERDÄMMERUNG. Unicestwienie twierdzy Breslau, 1945

I. WYSPOWY GRÓD. Archeologia i prehistoria do roku 1000 n.e.

II. WROTIZLA. Między koroną polską, czeską i niemiecką, 1000-1335

III. WRETSLAW. W królestwie czeskim, 1335-1526

IV. PRESSLAW. Pod panowaniem Habsburgów, 1526-1741

V. BRESSLAU. W Królestwie Prus, 1741-1871

VI. BRESLAU. W Cesarstwie Niemieckim, 1871-1918

VII. BRESLAU. Przed drugą wojną światową i podczas niej, 1918-1945

VIII. WROCŁAW. Feniks z popiołów, 1945-2000

DODATEK

Spis map w tekście

Spis ilustracji

Spis zawartości Dodatku

Przedmowa do polskiego wydania

Czytelnicy w Polsce, którzy już słyszeli, że Norman Davies pisze „Historię Wrocławia”, mogą być nieco zdziwieni, kiedy ten tom trafi w ich ręce. Może ich zdziwić tytuł. Może ich zdziwić podwójne autorstwo. A na pewno zdziwi ich to, że książka dotyczy w większej mierze europejskiej historii regionalnej niż polskich dziejów narodowych. Mam nadzieję, że ich zdziwienie przerodzi się w zaciekawienie.

Niniejsza książka nie mogła nosić tytułu „Dzieje Wrocławia” dokładnie z tych samych powodów, dla których wersja niemiecka nie mogła się nazywać „Die Geschichte Breslaus”. Nasi niemieccy wydawcy w pierwszej chwili nie chcieli się z tym pogodzić. Ich dział marketingu twierdził, że nikt nie kupi książki bez nazwy miasta wybitej wielkimi czcionkami na okładce, bo nikt nie będzie wiedział, czemu jest poświęcona. Mimo wszystko upieraliśmy się przy swoim zdaniu. Uważaliśmy, że byłoby niewłaściwe, gdyby miasto, które wielokrotnie zmieniało swoje afiliacje polityczne i kulturowe, miało wystąpić pod jakimś jednym szyldem narodowym. Przedstawiliśmy więc trzy sugestie do wyboru: „Mikrokosmos”, „Kwiat Europy” oraz „Miasto wielu imion”. Zarówno angielski, jak i polski wydawca zdecydowali się na tytuł Mikrokosmos. Niemcy, po zastanowieniu, przystali na

tytuł Die Blume Europas - zwrot zapożyczony od siedemnastowiecznego poety wrocławskiego.

Podwójne autorstwo jest wiernym odzwierciedleniem tego, jak książka została napisana. Podczas pierwszego spotkania z prezydentem Zdrójewskim podkreślałem, że jako historyk zajmujący się dziejami Polski mogę podjąć się tego zadania tylko w ścisłej współpracy z kompetentnym germanistą, który będzie miał czas na przestudiowanie źródeł niemieckich. Z tego powodu Roger Moorhouse, mój dawny student z Uniwersytetu Londyńskiego, który mieszkał później w Niemczech, został wyznaczony na głównego „researchera” tego projektu. Kiedy jednak przeszliśmy z fazy przygotowawczej do fazy twórczej, stało się oczywiste, że najlepiej będzie podzielić między siebie rozdziały książki, a potem wymieniać się wersjami wstępnymi w celu wprowadzenia uzupełnień i poprawek. W fazie końcowej korekta stylistyczna została przydzielona mnie - w nadziei, że tekst nabędzie owego dobrze znanego tonu i kolorytu prozy Daviesowskiej. W ostatecznym rozrachunku tylko bardzo zręczny egzegeta potrafiłby określić, które ustępy książki w jej pierwszej wersji wyszły spod czyjego pióra.

Od samego początku naszym celem było umieszczenie dziejów miasta w szerokim kontekście politycznym i kulturowym. Nie mieliśmy zamiaru napisać wąsko zakrojonej kroniki, która byłaby zamknięta w murach miejskich. Zawsze żywił się bowiem przekonanie, że tę historię można opowiedzieć porządnie tylko wtedy, gdy zwróci się uwagę na jej dwie podstawowe cechy: zmieniający się kontekst polityczny w Europie Środkowej oraz wielonarodowy charakter ludności miasta w większości okresów. Chcieliśmy zakończyć spór między obrońcami polskiego Wrocławia i zwolennikami niemieckiego Breslau, pokazując, że żadna ze stron nie ma monopolu na prawdę. Zależało nam na uwypukleniu istotnych wątków czeskich i żydowskich oraz na zilustrowaniu tezy, że wątki polskie i niemieckie nie są bynajmniej jednorodne. Ostatecznie Polskę piastowską z roku 1000 łączy bardzo niewiele z Polską Ludową z roku 1945. Podobnie austriacki Presslaw bardzo się różnił od pruskiego Breslau, tak jak Śląsk w okresie cesarstwa czy republiki weimarskiej mało przypominał Śląsk z czasów Hitlera. Opisując krytyczne lata, kiedy Breslau stawał się Wrocławiem, chcieliśmy przekazać elementarną prawdę, iż Niemcy „wypędzeni” oraz polscy „repatrianci”, którzy przyjechali w ich miejsce, mieli bardzo wiele wspólnego. Tym samym uświadomiliśmy sobie, że również to miasto - mimo cech wyróżniających - łączyło wiele z jego sąsiadami w Czechach, w Niemczech i w Polsce. Stąd też nasze przekonanie, że mieliśmy do czynienia z „mikrokosmosem Europy Środkowej”.

listopad 2001 Norman Davies

Przedmowa

Pomysł napisania tej książki pojawił się na początku 1996 roku, kiedy zostałem przedstawiony prezydentowi Wrocławia, panu Bogdanowi Zdrójewskiemu. Ponieważ

skończyłem właśnie pisać Europą. Rozprawą historyka z historią, opowiadałem Prezydentowi o moich długoletnich wysiłkach na rzecz przewyciężenia sztucznego podziału w historiografii Europy na Wschód i Zachód. Stwierdziłem, że przyjęty sposób pisania o dziejach kontynentu wyłącznie z perspektywy zachodniej i traktowania wszystkiego, co znajduje się na wschód od Łaby, jako czegoś obcego i dalekiego stanowi, w moim przekonaniu, istotną przeszkodę dla dzisiejszych dążeń do ponownego zjednoczenia Europy po zakończeniu zimnej wojny. Ze swej strony Prezydent mówił o kłopotach Wrocławia z własną przeszłością i tożsamością. Sprawował wszak pieczę nad miastem, które od półwiecza było całkowicie polskie, ale przed rokiem 1945 znajdowało się przez wiele wieków w kręgu kultury niemieckiej i było zamieszkane głównie przez Niemców. Prezydent wspominał o licznych gościach z Niemiec, również byłych breslauerach, których regularnie przyjmował w ratuszu, wiedząc o tym, iż ich wizja dziejów różni się radykalnie od perspektywy obecnych mieszkańców Wrocławia. Stwierdził następnie, że nowa historia miasta byłaby nader pomocna w pogłębianiu obecnego klimatu porozumienia, i dodał - nieco zaskakująco - że nie mógłby jej napisać „ani Niemiec, ani Polak”. Zakończył sugestią, że to ja powinienem być jej autorem. Jak pamiętam, odniosłem się do tej propozycji z ostrożnością. Dobrze zdawałem sobie sprawę, jak ogromne jest to przedsięwzięcie; poza tym, choć miałem już jako historyk zajmujący się dziejami Polski ustaloną reputację, znałem własne ograniczenia. Krótko mówiąc, byłem mile połączony i zaciekawiony, lecz przezorny. Odpowiedziałem więc, że pomysł jest kuszący, ale nie da się go urzeczywistnić bez pomocy ekspertów od spraw niemieckich. Żywiłem szczerze przekonanie, że w tym miejscu projekt upadnie. Tymczasem Prezydent dalej drażył temat, zadając najbardziej praktyczne pytania: „Jak można zorganizować taką pomoc?”; „Ile to może kosztować?”. Tak przebiegała rozmowa, która zapoczątkowała całe przedsięwzięcie. Następnie podpisano kontrakt między miastem Wrocławiem a Zakładem Narodowym im. Ossolińskich, który zgodził się występować w roli koordynatora działań wspomagających. Powstał niewielki zespół miejscowych specjalistów, a mój dawny student, Roger Moorhouse, został wyznaczony na głównego asystenta.

W kolejnych miesiącach projekt rozwinął się pod wieloma względami. W roku 1997 awaryjnego wsparcia dostarczyła Fundacja Roberta Boscha, kiedy finanse miasta zostały nadszarpięte przez wielką powódź. Dalszą pomoc hojnie zaofiarowały British Academy, Leverhulme Trust, a zwłaszcza Fundacja Alfred Krupp von Bohlen und Halbach. Liczne rozmowy z potencjalnymi wydawcami pomogły nam lepiej określić nasze cele i podjąć decyzję o trzech odrębnych wydaniach tej samej książki - angielskim, polskim i niemieckim - które miały się ukazać jednocześnie. Po rozmaitych perypetiach podpisaliśmy kontrakty z Jonathanem Cape w Londynie, Wydawnictwem Znak w Krakowie oraz Droemer Knauer w Monachium. Rychło zdaliśmy sobie sprawę z tego, że mamy do czynienia z historią wielo-, a nie jedynie dwunarodową. Należało dołożyć starań, żeby uwzględnić czeski i żydowski punkt widzenia - obok perspektywy polskiej i niemieckiej - żeby odróżnić austriackie od pruskiego, żeby oddzielić epokę imperialną od czasów weimarskich i Trzeciej Rzeszy, żeby odróżnić etos stalinowski pierwszych lat powojennych od etosu późnego PRL-u. Nie mniej interesujące okazały się związki

miasta z międzynarodową galerią postaci, np. z córką króla szkockiego, z królową Francji, z przyszłym prezydentem Stanów Zjednoczonych bądź z prześladowanym uchodźcą macedońskim czy z wybitnym profesorem z Australii. W pewnym momencie uświadomiliśmy więc sobie, że umieszczamy doświadczenia jednego miasta w znacznie szerszym kontekście i że w gruncie rzeczy rekonstruujemy „mikrokosmos Europy Środkowej” (zob. Wprowadzenie).

Moja współpraca z Rogerem Moorhouse'em okazała się bardzo owocna. W pierwszej fazie zajmował się głównie kwerendą w Niemczech oraz lekturą niemieckich archiwaliów. W drugiej fazie napisał pod moim kierunkiem pierwsze szkice wielu rozdziałów, a tym samym jego wkład stał się wyraźnie większy, niż to pierwotnie zakładałem. W ostatniej fazie udziały mój i jego splotły się do tego stopnia, że wyniosły fifty-fifty. Dlatego też nie miałem najmniejszych wątpliwości co do tego, że należy go awansować z głównego asystenta na współautora.

W pracach tego rodzaju szczególnie istotne jest nazewnictwo. Nazwy nie tylko identyfikują ludzi i miejsca, ale przede wszystkim ujawniają punkty widzenia i przesady tych, którzy się nimi posługują. Był to ten sam problem, z którym borykałem się na wielką skalę, pisząc Wyspy. Na przykład, nie można powiedzieć, że Juliusz Cezar wylądował w Anglii, bo w latach 55-54 p.n.e. Anglia jeszcze nie istniała. Nie można też powiedzieć, że miejscem jego lądowania była Brytania (Britain), czy nawet Britannia. Britain to nazwa współczesna, która nie pasuje do I wieku p.n.e., podczas gdy Britannia to łacińska nazwa prowincji rzymskiej, która powstała dopiero po podboju Cezara, a nie przed nim. A zatem do jakich właściwie brzegów przybił Juliusz Cezar? Szczerze mówiąc, nie wiadomo. Możemy tylko założyć, że znalazł się wśród niepiśmiennych plemion celtyckich, które prawdopodobnie nazywały swój kraj imieniem bardziej podobnym do współczesnej walijskiej nazwy Prydain niż do jakiegokolwiek wyrażenia angielskiego czy łacińskiego. Z kolei William the Conqueror (Wilhelm Zdobywca), który był sfrancuziałym wikingiem, nie był znany ani jako „William”, ani jako „the Conqueror”, lecz jako „Guillaume le Bâtard” (Wilhelm Bękart).

Podobnie miasto, które dzisiaj znamy jako „Wrocław”, w trakcie dziejów wielokrotnie zmieniało swoją nazwę. Zarejestrowano ponad 50 różnych określeń, z których każde nosi piętno czasu, miejsca i użytkowników. Nazwą „Breslau” zaczęto się posługiwać powszechnie dopiero pod koniec XVIII wieku, a nazwa „Wrocław” - jeśli pominąć tych, którzy myślą po polsku - przyjęła się po roku 1945. Tak więc te dwie główne nazwy mają ograniczone zastosowanie. Nie udało nam się znaleźć w pełni satysfakcjonującego rozwiązania tego problemu. Mamy jednak nadzieję, że posługując się inną nazwą miasta w niemal każdym rozdziale - Wrotizła, Wretslaw, Presslaw, Bresslau, Breslau i Wrocław - zwróciliśmy przynajmniej uwagę na jego istnienie.

Rzecz jasna, nasz „Wyspy Gród” nie jest pod tym względem wyjątkowy. Europa roi się od miast, które przez stulecia zmieniały swoje powiązania etniczne i kulturowe. Jest też pełna ludzi, którzy bardziej trzymają się zakorzenionych w świadomości zbiorowej mitów niż rzeczywistości historycznej. W mojej Europie wskazałem na analogiczne doświadczenia takich miast, jak Strasbourg, Wrocław, Lvov i Kiev¹. A może raczej powinienem napisać: Strassburg, Breslau, Lwiv i Kyjiw? Czesław Miłosz, Polak

pochodzący z Litwy, nazwał swoje rodzinne Wilno/Vilnius/Vilna miastem „semantycznego nieporozumienia”². Poeta przyznaje, że kiedy mieszkał w Wilnie jako młodzieniec, niewiele wiedział o jego żydowskim dziedzictwie, o znaczeniu miasta dla współczesnej Litwy czy o jego obliczu białoruskim: „W pewnym sensie mógłbym służyć za przykład deformacji umysłu przez wychowanie w duchu nacjonalistycznym, z czego musiałem później wyzwać się z trudem”³. W podobnym duchu o swojej „krzywej edukacyjnej” pisze niemiecki autor Günter Grass, który urodził się przed wojną w mieście Danzig, ale utrzymuje bliskie kontakty z powojennym Gdańskiem. Grass podkreśla emocjonalne komplikacje, jakie niesie pamięć. Kiedy w roku 1958 powrócił po raz pierwszy po wojnie do swojego rodzinnego miasta, ciotka, która została na miejscu, szepnęła mu do ucha: „J'ich weiss, Ginterchen, em Wästen is bässer, aber em Osten is scheener” (co w przybliżeniu znaczy: „Wiem, Günterku, na Zachodzie jest lepiej, ale na Wschodzie jest piękniej”)⁴. Kolorytu takiej wypowiedzi nie da się przełożyć - nawet na niemiecki. Wydobycie w pełni realności minionego czasu przekracza kompetencje prostych historyków.

Już na samym początku podjęliśmy decyzję o tym, by unikać wąskiej, prowincjonalnej perspektywy i objąć naszą książką możliwie najwięcej oddziaływań i perspektyw. Wydawało się nam, że ograniczanie narracji wyłącznie do zdarzeń, które rozegrały się w granicach miasta, nie ma najmniejszego sensu. Podjęliśmy próbę opisanie - przynajmniej w zarysie - rozwoju regionu, którego nasz „Wyspowy Gród” stanowił centrum; chcieliśmy naszkicować zmieniający się kontekst polityczny, kulturowy i gospodarczy, w którym przyszło mu istnieć; a wreszcie, postanowiliśmy przedstawić niektóre triumfy i klęski, które - w ich niemal nieprzebranej różnorodności - były udziałem rozmaitych vratslavian. W rezultacie nasza misja zaprowadziła nas w miejsca, które są na pozór bardzo odległe, ale w taki czy inny sposób okazały się ściśle związane z miastem. Szekspir zadał słynne pytanie: „Co nowego w Rialto?”. Gdybyśmy mieli zadać podobne pytanie w dowolnym momencie ubiegłego tysiąclecia: „Co nowego nad brzegami Odry?”, odpowiedź przyszłaby z bliska i z daleka: z miast i miasteczek Dolnego Śląska; z okolicznych stolic: Krakowa, Pragi, Wiednia, Berlina, Paryża, Moskwy czy Warszawy; od uchodźców z Australii, od żołnierzy walczących we Francji albo w głębi Rosji, od szkockich czy amerykańskich podróżników, od ofiar hitlerowskich obozów koncentracyjnych i sowieckich gułagów, od zastępów artystów, uczonych i pisarzy, którym bliskie było imię Wrotizla (bądź Wretslaw, Presslaw, Bresslau, Breslau czy Wrocław).

Nad wyborem tytułu musieliśmy się porządnie nabiedzić. Zważywszy na wielonarodową perspektywę, od początku było oczywiste, że książka nie może się nazywać ani „Historia Wrocławia”, ani „Historia miasta Breslau”. Tytuł o brzmieniu: „Historia miasta Vratslavia-Breslau-Wrocław”, byłby beznadziejnie niezręczny i nie całkiem precyzyjny. Nie przyszedł nam wówczas do głowy żaden lepszy pomysł. Z czasem pojawiły się trzy kandydatury. Pierwsza wersja - „Miasto wielu imion” - była adekwatna, ale dość bezbarwna. Kolejna - „Kwiat Europy”, wyrażenie wzięte od siedemnastowiecznego vratslavianina, poety Nikolausa Henela von Hennenfelda - była barwna, ale pod względem geograficznym niezbyt określona. Trzecia wreszcie - „Mikrokosmos: portret miasta środkowoeuropejskiego” - początkowo nie wydawała się obiecująca. Tytuł był wprawdzie

zgodny z duchem nakreślonym we Wprowadzeniu i wyrażał główną ideę naszego przedsięwzięcia, lecz niektórzy uważali go za zbyt nieprecyzyjny. Jeden z naszych potencjalnych wydawców uznał nawet, że z takim tytułem książka nie nadaje się do publikacji. Niemniej jednak coraz bardziej się do niego przekonywaliśmy, a ponadto wyraźnie spodobał się naszym redaktorom w wydawnictwie Jonathan Cape. Odłożyliśmy więc na bok wahania, zebraliśmy się na odwagę i oto mamy Mikrokosmos.

Sądzę, że na koniec całego przedsięwzięcia mogę dać wyraz trzem odrębnym emocjom. Pierwsza z nich to zdumienie w obliczu nieprzebranych bogactw - ludzkich osobowości i osiągnięć kultury - do których dotarliśmy podczas naszych studiów. Druga to głęboka sympatia nie tylko dla miasta, które było przedmiotem naszych eksploracji, ale również dla całego zastępu osób różnej narodowości, które napotkaliśmy na naszej drodze i które często mają podobne, słodko-gorzkie wspomnienia. Trzecia emocja to niewątpliwie obawa. Obawa w związku z przedstawieniem tego portretu światowej wspólnoty wrocławian, którzy nieuchronnie będą mieli czasem inny pogląd na sprawę niż my. Podziękowania należą się bardzo wielu osobom. Odkładając na bok prywatne zobowiązania, chciałbym w tym miejscu wyrazić wdzięczność:

- dr Adolfowi Juzwence, który od z górą trzydziestu lat jest moim przyjacielem i zaaranżował owo pierwsze spotkanie z prezydentem miasta;
- Prezydentowi Bogdanowi Zdrójewskiemu, którego energia i przedsiębiorczość stanowią ucieleśnienie cnót nowego Wrocławia;
- różnym sponsorom, którzy wyrazili osobiste zainteresowanie tym projektem: Urzędowi Miejskiemu Wrocławia, Fundacji Roberta Boscha, British Academy, Fundacji Alfred Krupp von Bohlen und Halbach oraz Leverhulme Trust;
- Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich we Wrocławiu, który uprzejmie zgodził się pilotować to przedsięwzięcie w Polsce;
- naszemu zespołowi asystentów i korespondentów, do którego należeli: Roman Aftanazy, dr Heinz Wolfgang Arndt, dr Arkadiusz Bałajewski, dr Joachim Bahlcke, dr Jaroslav Bakala, Gillian Beeston, Katarzyna Benda-Pawłowska, Andrzej Biernacki, dr Ulrich Bopp, dr Karl Brokstad, Mark Burdajewicz, Norbert Conrads, dr Rebecca Cox-Brokstad, Beata Długajczyk, dr Mariusz Dworsatschek, Małgorzata Dziędużycka-Ziemilska, Wojciech hrabia Dziędużycki, dr Cyril Edwards, Robert Evans, Ulrich Frodien, dr Dan Gawrecki, prof. Józef Gierowski, Zbigniew Gluza, dr Ted Harrison, Denis Healey, Ewa Huggins, dr Michał Kaczmarek, prof. Maria Kalinowska, Henry Kamm, Piotr Kendziorek, Agnieszka Klimczewska, dr Beata Konopska, dr Maria Korzeniewicz, dr Jakub Kostowski, Ute Krebs, dr Karen Lambrecht, prof. Walter Laqueur, Irene Lipmann, dr Horst Dieter Marheinecke, dr Alison Millett, dr Rudolf Muhs, Jane Neal, Helene Neveu, Hanna Nyman, prof. Hartmut Pogge von Strandmann, Daša Rohelová, Joanna Schmidt, Sabine Schulenburg, Evelyn Smellie, dr Melissa Smellie, dr Paul Smith, dr Beate Störtkuhl, Rupert Graf Strachwitz, dr Krzysztof Szwagrzyk, dr Jacek Tebinka, Michaela Todorova, Magdalena Turczyn, dr Jakub Tyszkiewicz, Gary Wiggins, Wanda Wyporska, dr Roman Wytyczak;
- mojemu agentowi, Davidowi Godwinowi, który nadzorował ostateczny kształt umowy wydawniczej;

- moim redaktorom i tłumaczom, a zwłaszcza Willowi Sulkinowi i Jörgowi Hensgenowi z Random House, Henrykowi Woźniakowskiemu i Jerzemu Ulgowi ze Znak oraz Klausowi Fricke z Droemer Knaur, Thomasowi Bertramowi i Andrzejowi Pawelcowi;
- brygadierowi Alanowi Gordonowi, skarbnikowi Wolfson College w Oksfordzie, który zajmował się księgowością całego przedsięwzięcia
- oraz wszystkim, którzy trzymali za nas kciuki.
Jestem pewien, że każdy z wymienionych przyłączy się do naszego toastu: „Floreat Vratislavia!”.

Norman Davies

Wprowadzenie

Nikt nie wie na pewno, kiedy idea „Europy Środkowej” przyszła na świat. Rok 1897 jest więc zapewne datą równie dobrą jak każda inna. W owym roku sir Halford Mackinder - założyciel oksfordzkiej szkoły geografii i „ojciec geopolityki” - wyznaczył autora dla kluczowego tomu w poświęconej regionom Europy serii, której był redaktorem. Tom nosił tytuł Central Europe i został wydany w Londynie w 1903 roku. Napisał go Joseph Partsch.

W czasach wcześniejszych centralnym regionom kontynentu europejskiego nie poświęcano szczególnej uwagi. Pokolenia badaczy kształconych na autorach starożytnych dostrzegały głównie podział między Południem i Północą - między antycznym światem śródziemnomorskim a położonym poza rzymskim limes światem barbarzyńskim. Inni uczeni kładli nacisk na utrwalony podział między cywilizowanym Zachodem a jakoby mniej cywilizowanym Wschodem. Podziały te były zbieżne z ważnymi pod względem kulturowym rozgraniczeniami: między protestantami i katolikami z jednej strony a katolikami i prawosławnymi - z drugiej. Każda z tych perspektyw podważała założenie, że państwa Środka łączy coś istotnego. Naturalnie istniały tu od wieków takie byty polityczne jak Święte Cesarstwo Rzymskie czy monarchia habsburska, których rola była tak znacząca, że utożsamiano je z regionem. Z kolei austriacki kanclerz Metternich wspominał niejednokrotnie o „przestrzeni naddunajskiej”. „Europa Środkowa” nie stała się jednak pojęciem obiegowym. Dziewiętnastowieczne encyklopedie zawierały hasła poświęcone Ameryce Środkowej, Azji Środkowej, a nawet Afryce Środkowej - ale nie Europie Środkowej.

W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku oddziaływanie niedawno zjednoczonego i niesłychanie dynamicznego cesarstwa niemieckiego zmieniło wszakże postać rzeczy. W świetle potęgi politycznej, gospodarczej i kulturalnej nowych Niemiec mapa Europy

zaczęła się jawić inaczej. Niemcy nie należały bowiem ani do Zachodu, w którym od dawna prym wiodła Francja, ani do Wschodu, który niemal w całości padł ofiarą wilczego apetytu Rosji. Związki Niemiec ze Skandynawią nie były silniejsze niż z Italią czy z Bałkanami. Coraz bardziej wyglądało na to, że Niemcy są filarem regionu, który wyróżnia się spośród wszystkich innych - regionu centralnego.

Sir Mackinderowi zależało w pierwszym rządzie na ostrzeżeniu mocarstw zachodnich przed możliwym sojuszem Niemiec i Rosji. Gdy to niebezpieczeństwo minęło, myślał głównie o tym, jak utrzymać między nimi dystans - jeśli okazałoby się to konieczne - przez rozdzielenie ich kordonem silnych, niezależnych państw. W tym kontekście ukuł słynną formułę:

Kto włada Europą Wschodnią, panuje nad kontynentem;
kto włada kontynentem, panuje nad Wyspą Świata;
kto panuje nad Wyspą Świata, panuje nad Światem.

Tak czy inaczej, zasadnicza linia podziału w polityce europejskiej przebiegała wzdłuż granicy między cesarstwem niemieckim a rosyjskim. Nic zatem dziwnego, że Mackinder wybrał Partscha na autora tomu poświęconego Europie Środkowej. Partsch był bowiem profesorem geografii w mieście Breslau, które znajdowało się około 50 kilometrów od owej linii.

Książka Partscha była małym majstersztykiem. Otwiera ją zaskakująca konturowa mapa Europy Środkowej (zob. Dodatek); potem następuje systematyczny przegląd zagadnień poświęconych geologii, klimatowi, etnografii i cywilizacji regionu; dziełko zamyka analiza ówczesnych założeń strategicznych. Partsch - podobnie jak Mackinder - zwracał uwagę głównie na trwałą dominację Rosji na kontynencie eurazjatyckim i na wynikające z tego zagrożenie dla Niemiec ze Wschodu. „Niemcy nigdy nie zapragną ani piędzi rosyjskiej ziemi” - oświadczył nieco świętoszkowato - ale „nikt nie zagwarantuje, że rosyjski kolos w swojej nieustającej ekspansji nie spróbuje raz jeszcze przesunąć dalej swoich zachodnich granic”⁵. Partsch obawiał się również tego, że Francja, chcąc odzyskać Alzację-Lotaryngię, może „spiskować z ogromnym imperium Wschodu na rzecz zniszczenia cesarstwa niemieckiego”⁶. Rozwiązaniem niepokojącego problemu możliwej wojny na dwóch frontach miał być wyprzedzający atak na Rosję: „Cała sytuacja obronna wzdłuż wschodniej granicy - pisał - wskazuje na to, że [...] poważnych strat można uniknąć jedynie dzięki zdecydowanemu natarciu”⁷. Być może Partsch doszedł do takiego przekonania dlatego, że mieszkał w Breslau. Wybrał bowiem dokładnie odwrotne rozwiązanie niż szef sztabu generalnego von Schlieffen, którego plan obrony Niemiec - ujawniony dwa lata po wydaniu książki Partscha - przewidywał wyprzedzające uderzenie na Francję.

Należy natychmiast dodać, że Partsch nie był podżegaczem wojennym - nie nawoływał do wojny. Jego spekulacje strategiczne były prowadzone w takim samym duchu jak w przypadku większości specjalistów od wojskowości z innych państw, którzy pragnęli, by „wielki pokój europejski” trwał na wieki, ale musieli brać pod uwagę możliwość konfliktu zbrojnego. Rzeczywistym celem Partscha było rozbudzenie solidarności wśród narodów

Europy Środkowej, których położenie tak precyzyjnie opisał. Swoje dzieło zakończył następującym żarliwym wezwaniem:

Europa Środkowa była już od tak dawna polem bitwy dla wszystkich nacji, że powinna zapobiec kolejnym cierpieniom. [...] Oby ów wielki monument na lipskim polu bitewnym, gdzie powstrzymano zbrodniczą próbę ujarznienia całego kontynentu [...], nie przestał być [...] ostrzeżeniem dla wszystkich przyszłych żądnych władzy tyranów, a zarazem napomnieniem dla narodów Europy Środkowej, by pozostały zjednoczone, zachowały pokój i broniły pokoju⁸.

Dla Niemca z początku XX wieku takie wyrażenia jak „zbrodnicze jarzmo” czy „żądny władzy tyran” odnosiły się jeszcze do Napoleona.

Podczas pierwszej wojny światowej, kiedy Rosja i Niemcy prowadziły długotrwałe kampanie na froncie wschodnim, złowieszczy konflikt przewidziany przez Partscha stał się rzeczywistością. We wrześniu 1914 roku carskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych opublikowało oficjalną mapę pod nazwą „Przyszłość Europy”. Przedstawiała ona ambicje terytorialne Rosji, które obejmowały reaktywowane - pod rosyjskim protektoratem - Królestwo Polskie sięgające po Odrę i Nysę Łużycką. (W istocie mapa ta stanowiła dokładną zapowiedź planów ekspansji wprowadzonych w życie trzydzieści lat później przez Stalina). Niemcy miały więc bezspornie powody do niepokoju. Ryzyko utraty ziem i ludności było większe na wschodzie niż na zachodzie - w gruncie rzeczy wysunięto bowiem jawne roszczenia w stosunku do przeważającej części historycznego terytorium Prus. Tymczasem Austro-Węgry znalazły się już za burtą i nie było nadziei na znalezienie innych liczących się sojuszników. Szybka reakcja była jednak konieczna - zarówno w kategoriach działań militarnych, jak i koncepcji strategicznych. Odpowiedzi wojskowej udzielił niezwłocznie generał Hindenburg, zadając Rosjanom druzgocące klęski w bitwach pod Tannenbergiem i nad jeziorami mazurskimi. Myśleniem strategicznym zajął się Friedrich Naumann.

Wśród przeciwników Niemiec Naumann uchodził powszechnie za niebezpiecznego imperialistę. A ponieważ Niemcy wkrótce przegrały wojnę, nikt szczególnie nie troszczył się o poprawę jego wizerunku. Ten były luterański pastor i przyjaciel Maxa Webera był zatwardziałym przeciwnikiem Imperium Brytyjskiego. Jak wielu mu współczesnych, był „darwinistą” i bez skrępowania mówił o Niemczech jako o państwie najlepiej „przystosowanym”. Zresztą zamiast o państwach zwykł raczej mówić o „rasach”; w odniesieniu do Niemców posługiwał się nawet określeniem Herrenvolk, czyli „rasa panów”. Ponieważ opowiadał się za ścisłym sojuszem między Niemcami i Austrią, jego Mitteleuropa (1915) została przyjęta na Zachodzie nader podejrzliwie, a we Francji zdemaskowana jako „une idée de guerre”⁹. W rzeczywistości ten łagodny Prusak nie był wcale ekstremistą, a jego apel o federację narodów Europy Środkowej nie miał nic wspólnego z późniejszymi pohukiwaniami nazistów domagających się Lebensraum. Naumann wywodził się z tradycji chrześcijańskiego socjalizmu i był pionierem współczesnego niemieckiego liberalizmu. Niegdysiejszy współpracownik Naumanna, Theodor Heuss, miał zostać zarówno jego głównym biografem, jak i pierwszym

prezydentem Republiki Federalnej Niemiec¹⁰. Naumann był zdecydowanym przeciwnikiem Bismarckowskiej germanizacji; otwarcie potępiał antysemitizm; co więcej, koncepcje przedstawione w jego książce nie wywarły żadnego wpływu na wojskowych, których Ostpolitik sprowadzała się w następnych latach do podboju. Można mu zarzucić konfuzję semantyczną, gdyż opowiadał się zarówno za Staatenbund, czyli „ligą państw”, jak i za Oberstaat, czyli „państwem naczelnym”; zapewne kładł też zbyt wielki nacisk na to, że Europa Środkowa stanowi wyłączną domenę interesów niemieckich. Nie był jednak potworem, jak przedstawiali go przeciwnicy. Powinno wszak być oczywiste, że niemieckie wpływy i kultura musiały dominować w nowej konfiguracji narodów tego regionu, a Naumann, opowiadając się zdecydowanie przeciwko polityce zaborczej, szukał miejsca dla wszystkich.

Paradoksalnie, przedstawiona przez Naumanna idea Europy Środkowej została najlepiej rozpropagowana przez jej oponentów. Postaci takie jak Tomas Garrigue Masaryk, przyszły prezydent Czechosłowacji, postrzegały Naumanna jako ucieleśnienie wszelkich ciemnych mocy, które stały na przeszkodzie wyzwoleniu ich własnej ojczyzny. Wszelako, zwracając uwagę na złowieszczość tych koncepcji, nieuchronnie uwiarygodniali oni przesłankę, iż Europa Środkowa w takiej czy innej postaci powinna istnieć czy nawet już istnieje.

Na przykład w Wielkiej Brytanii krąg publicystów i polityków, którzy w 1917 roku zaczęli wydawać pismo „The New Europe” („Nowa Europa”), zajmował się głównie problemami Austro-Węgier, udzielając poparcia tamtejszym ruchom narodowym. Na czele tej grupy stali Robert Seton-Watson, autor licznych prac poświęconych Europie Środkowej, oraz Henry Wickham-Steed, wcześniej korespondent „The Times” w Wiedniu; najślynniejszy wśród nich był przyszły prezydent Republiki Czechosłowackiej, Tomáš Masaryk. Silne więzy łączyły ich z konstytucyjnymi demokratami (tzw. kadetami) w Rosji, której Wielka Brytania była sojusznikiem. Z tego powodu nie mogli z początku okazywać wiele sympatii podobnym ruchom narodowym w Polsce czy Finlandii. Niemniej jednak ich wizja przyszłości Europy Środkowej była jasna i spójna. Przewidywali powstanie strefy niewielkich demokratycznych państw narodowych, które oddziela Niemcy od Rosji i będą naturalnymi klientami mocarstw zachodnich. Wizja ta pokrywała się w dużej mierze z koncepcjami francuskimi, które po roku 1918 przyjęły postać idei cordon sanitaire przeciwko bolszewizmowi¹¹.

W okresie międzywojennym, kiedy Niemcy znalazły się w politycznej zapaści, termin Mitteleuropa stał się politycznie niepoprawny. Kojarzył się bowiem z niemiecką dominacją i był nie mniej odstręczający dla nowo powstałych bądź odrodzonych państw, takich jak Czechosłowacja czy Polska, niż dla zwycięskich mocarstw zachodnich. Dlatego też w jego miejsce pojawiło się kilka substytutów. Jednym z nich było określenie Zwischen Europa („Międzyeuropa”), tłumaczone czasem jako „The Lands Between” („kraje pomiędzy”). Odnosiło się ono do licznej grupy państw, do której nie należały ani Niemcy, ani Rosja.

Używano również terminu „Europa Środkowowschodnia”. Choć jego zakres pokrywał się w pewnej mierze z ideą Europy Środkowej Partscha i Naumanna, środek ciężkości przesunął się teraz znacznie na wschód i na południe. Praga, Wiedeń i Budapeszt

znajdowały się w Europie Środkowowschodniej, ale Berlin i Breslau - już nie. Kraje średniej wielkości - Polska na północy i Jugosławia na południu - stanowiły filary tego regionu, podczas gdy dwie konstelacje znacznie mniejszych państw - jedna biegnąca od Finlandii po Gruzję wzdłuż kresów byłego imperium carskiego, druga ulokowana na Bałkanach - tworzyły rozczłonkowane peryferie¹².

„Kraje pomiędzy” stanowiły łakomy kąsek dla drapieżnych totalitarnych sąsiadów. Rosja sowiecka zaczęła atakować i połykać niezależne republiki, które powstały za jej granicami, gdy tylko Armia Czerwona wyszła z opresji wojny domowej. W tej fazie wydarzeń sowieckiej napaści oparły się Finlandia, państwa nadbałtyckie i Polska. Kiedy w 1923 roku powstał Związek Sowiecki, wcielono do niego siłą wiele krajów, od Białorusi po Armenię. Projekt stworzenia obronnej federacji państw kresowych - wysunięty przez polskiego przywódcę, marszałka Piłsudskiego - nie został urzeczywistniony. Powstała jednak z inicjatywy Francji „Mała Ententa”. Kruchy pokój nie trwał długo. W sierpniu 1939 roku, w tajnych protokołach paktu Ribbentrop-Mołotow, Hitler i Stalin podzielili „kraje pomiędzy” na strefy wpływów, gdzie każda ze stron mogła działać bezkarnie. W ciągu dwóch lat cały region został pożarty: Hitler pochłonął osiem krajów, Stalin nadgryzł tylko pięć. Państwa, które formalnie pozostały neutralne, jak Węgry czy Rumunia, pod wpływem nacisków z Berlina musiały przyjąć osobliwe nastawienie „proniemieckiej niby-neutralności”. Ich suwerenność została mocno ograniczona.

W okresie wojny niemiecko-sowieckiej wszelkie myśli o Europie Środkowej czy Środkowowschodniej zostały przesłonięte przez bezgraniczne ambicje obydwu antagonistów. W Trzeciej Rzeszy obszary na wschód od Niemiec określano mianem Lebensraum - „przestrzeni życiowej”, gdzie kultura i osadnictwo niemieckie miały mieć nieograniczony dostęp. Z kolei w Związku Sowieckim te same obszary przeznaczono dla nieuchronnej ekspansji zależnej od Moskwy władzy komunistycznej. Wizja moskiewska przeważała. Jeden z alternatywnych planów przyszłości regionu - plan federacji środkowoeuropejskiej pod przywództwem Polski i Czechosłowacji - został przygotowany przez rządy obydwu tych krajów na uchodźstwie w wojennym Londynie. Pełny triumf Sowietów sprawił jednak, że plan ten nie miał szans na urzeczywistnienie. Mimo wszystko rodziły się kolejne pomysły. Autorka książki opublikowanej w 1944 roku - uciekinierka ze „Strefy Środkowej”, by użyć jej określenia - doszła do wniosku, iż najlepszym rozwiązaniem dla narodów schwytych w pułapkę między Niemcami a Rosją byłoby przyłączenie się do Imperium Brytyjskiego w roli „członków stowarzyszonych”¹³.

Po roku 1945 idea Europy Środkowej, jak się wydawało, zniknęła na dobre. Zimna wojna podzieliła Europę na dwa zwalczające się obozy po obydwu stronach „żelaznej kurtyny” - na Zachód i Wschód, Europę Zachodnią i Europę Wschodnią. Poza trzema niewielkimi państwami - Austrią, Liechtensteinem i Szwajcarią - nie pozostało więc żadne znaczące centrum. Niemniej jednak termin „Europa Środkowowschodnia” wrócił do obiegu. Pasował bowiem dobrze do grupy państw należących do obozu radzieckiego, ale nie pasował do Związku Radzieckiego. Ponieważ jej skład w znacznym stopniu pokrywał się z przedwojenną „Międzyeuropą”, wielu komentatorów zaczęło uznawać ten byt za trwałą

kategorię, tak samo odrębną pod względem polityczno-gospodarczym od demokratycznej Europy Zachodniej, jak od ZSRR.

W latach osiemdziesiątych wspomnienia o jedności Europy odchodziły szybko w niepamięć. W wielu miejscach status quo zaczęto uważać za wieczny. Na Zachodzie termin „Europa” coraz częściej odnosiło się jedynie do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, a następnie do Unii Europejskiej, sugerując tym samym, że reszta Europy nie jest w pełni europejska. Na Wschodzie władze komunistyczne używały terminów ideologicznych, takich jak „obóz socjalistyczny” czy „blok radziecki”, co miało oznaczać, iż państwa europejskie pod rządami Moskwy mają więcej wspólnego z Chinami bądź Kubą niż ze swoimi zachodnioeuropejskimi sąsiadami.

Tak przedstawiała się owa wysoce przygnębiająca sytuacja, w której grupa niezależnych pisarzy i intelektualistów z „obozu sowieckiego” wskrzesiła ideę „Europy Środkowej” dla własnych celów. Najbardziej znany wśród nich był Czech Milan Kundera (ur. 1929), ale było to grono nader zróżnicowane, łączące odmienne stanowiska i motywacje. Wszyscy jednak występowali w obronie tradycji swoich ojczyzn - nienawidzili ideologicznej „urawniłowki” narzuconej przez komunistyczne władze; wszystkim zależało też na przywróceniu ścisłych związków z kulturą zachodnią. W twórczości Kundery, jego rodaka Václava Havla, Węgry György Konrada, Polaka Adama Michnika i innych¹⁴ zmaterializowała się sfera duchowa, której nie można znaleźć na mapie; ich wizje czerpią ze wszystkich poprzednich wariantów „Europy Środkowej”, a zarazem utrwalają ich poglądy na przeszłość, ich negację teraźniejszości i nadzieje na przyszłość. Choć najbardziej znane publikacje na ten temat pojawiły się w latach osiemdziesiątych, to wyrażane w nich idee nie były wcale nowe. Niektóre krążyły w formie nieoficjalnej od wielu lat, często w postaci na wpół żartobliwej - w formie dowcipów i anegdot. W jednym z czeskich zbiorów z lat siedemdziesiątych czytamy: „Nad Europą Środkową unosi się ciężka woń gotowanej kapusty, zwiędłego piwa, czuje się mdły zapach przejrzałych arbuźów. Granice są nieostre i irracjonalne i tylko węch pozwoli je wytyczyć z całkowitą pewnością”¹⁵.

W świecie zewnętrznym rozwinął się cały intelektualny przemysł, którego celem stało się zdefiniowanie granic tego nowego fenomenu i uzgodnienie jego niespójnych wartości. „Europa Środkowa powróciła - pisał jej główny analityk. W trzydziestoleciu po roku 1945 [...] umieszczano ją w tej samej kategorii co Niniwę i Tyr [...], ale od paru lat znowu się o niej mówi, i to w czasie teraźniejszym”¹⁶. Niestety, nadal nie dawała się zdefiniować. Zwolennicy Europy Środkowej nie potrafili się zgodzić ani w kwestii jej geografii, ani co do treści samego pojęcia. Można było dostrzec u nich wyraźny nastrój nostalgii oraz przywiązanie do nowej formy dysydenckiej polityki bądź „antypolityki”, która polegała na podkreślaniu rangi kultury, pogardzie dla państwa i propagowaniu działań bez użycia siły; dostrzegalna była również zdecydowana niezgoda na zaakceptowanie świata takiego, jakim jest. Ponadto, wszystkie dyskusje rozpoczynały się i kończyły pytaniem: „Czy Europa Środkowa istnieje?”¹⁷.

Wreszcie w roku 1989, kiedy „żelazna kurtyna” przestała istnieć i dialektyczne podziały Europy zniknęły, Europa Środkowa znów mogła zaistnieć jako twór realny. Tym razem system przecinających się powiązań i podziałów okazał się nader skomplikowany.

„Zachód”, który przez cztery dekady pokrywał się zasadniczo z członkostwem w NATO i Wspólnocie Europejskiej, wysunął swoje macki daleko na wschód. Na przykład UE przyjęła w swoje szeregi Finlandię i tym sposobem uzyskała długą granicę bezpośrednio z Rosją. NATO przyjęło Polskę, Republikę Czeską i Węgry, a w kolejce czeka wielu następnych kandydatów. „Wschód”, przez dziesięciolecia pod kuratelą ZSRR, dowiedział się, że Związku Radzieckiego już nie ma. Został on w rzeczywistości zredukowany do tak zwanej WNP, czyli Federacji Rosyjskiej oraz wianuszka słabowitych byłych republik radzieckich, które Rosja uznała za „bliską zagranicę”. Środek, jak zwykle ulokowany między Zachodem a Wschodem, składał się z grupy państw - od Polski po Bułgarię - które mogły teraz same decydować o własnej tożsamości. Choć zachowały one wiele ideałów i marzeń z początku lat osiemdziesiątych, które tak bardzo nadwerzęły radzieckiego kolosa, to teraz miały ustrój demokratyczny, wolnorynkowy program gospodarczy i optymistyczne perspektywy, co odróżniało je zarówno od byłych towarzyszy z ZSRR, jak i od pogrążonych w wojnie sąsiadów z Jugosławii. Była NRD, niegdyś rządzona przez ortodoksyjnych komunistów, po zjednoczeniu Niemiec w 1990 roku znalazła się w Unii Europejskiej. Neutralna Austria wraz ze Szwecją i Finlandią poszły jej śladem w roku 1995. Polska, Republika Czeska, Węgry i Słowenia znalazły się na czele kolejki kandydatów do Unii. Wszystkie te kraje podjęły decyzję o „powrocie do Europy”, by zacytować słynną formułę prezydenta Czech Václava Havla. Po raz pierwszy od kilku pokoleń ich mieszkańcy mogli wreszcie szczycić się wspólnym europejskim dziedzictwem.

Pomimo zmieniających się granic i konkurencyjnych wizji Europa Środkowa ma pewne wspólne dla wszystkich jej państw cechy wyróżniające, które stanowią naturalną konsekwencję warunków życia w regionie rozciągającym się między Wschodem a Zachodem. Na przykład - to po pierwsze - zawsze pojawiało się tu wielu rozmaitych przybyszów i osadników. W całych zapisanych dziejach, a zapewne również wcześniej, Europa Środkowa była wielokrotnie areną inwazji wędrownych plemion i podbojów wojskowych, a także obszarem wieloetnicznego osadnictwa. Spośród plemion wędrownych można wymienić Scytów, Sarmatów, Hunów, Madziarów i Mongołów. Wśród ludów bardziej osiadłych odnajdujemy plemiona o korzeniach celtyckich, germańskich, słowiańskich i semickich. Na liście historycznych zdobywców figurują między innymi Gustaw Adolf, Jan Sobieski, Karol XII, Piotr Wielki, Fryderyk Wielki, Napoleon, Hitler i Stalin. Nic więc dziwnego, że mieszkańcy Europy Środkowej przebywali w świecie wielu języków, kultur, religii i narodowości. Od niepamiętnych czasów ten etniczny kalejdoskop był czymś naturalnym. W „wieku nacjonalizmów”, kiedy każda współczesna nacja domagała się wyłącznych praw do własnego poletka, okazał się on wszakże wyjątkowo niewygodny. Europa Środkowa stała się nieuchronnie wylęgarnią perwersyjnych i konkurencyjnych historii nacjonalistycznych, z których każda wysuwała roszczenia do „rdzenności”.

Po drugie, wśród wielu przyływów i odpływów osadnictwa dwie fale były szczególnie ważne. W średniowieczu, po okresie migracji na zachód, niemieccy osadnicy ruszyli masowo na wschód, przekraczając Łabę i Odrę. Dotarli daleko w głąb terytoriów między innymi Polski i Czech, które od jakiegoś czasu były zasiedlone przez Słowian. Ten Drang

nach Osten, czyli „marsz na wschód”, nie był niczym wyjątkowym. W tym samym okresie Polacy posunęli się przecież daleko w głąb Litwy i Ukrainy, a nieco później Rosjanie wykonali „drang” przez Eurazję do brzegów Oceanu Spokojnego i zawędrowali na Alaskę, a nawet do Kalifornii. Przez wiele stuleci fala osadnictwa toczyła się na wschód. Potem jednak - w XIX i XX wieku - zatrzymała się i zawróciła. Narody słowiańskie odzyskały podmiotowość zarówno pojedynczo, jak i kolektywnie - pod wpływem panslawizmu. Po pierwszej wojnie światowej, na skutek klęski Niemiec i Austrii, Polacy, Czesi wraz ze Słowakami oraz Jugosłowianie ustanowili swoje państwa. Po drugiej wojnie światowej zwycięskie rządy aliantów postanowiły wypędzić wszystkich Niemców mieszkających na wschód od przesuniętych granic Niemiec i Austrii.

Po trzecie, Europa Środkowa była najważniejszą przystanią dla europejskich Żydów. W tych wiekach, kiedy Żydzi byli deportowani z Anglii, prześladowani w Niemczech i całkowicie wykluczeni z Rosji, z natury rzeczy gromadzili się w „krajach pomiędzy”. Jedną z takich fal migracyjnych, niezbyt silną, było osadnictwo z południa i ze wschodu Żydów chazarskich. O wiele potężniejszą falę, która osiągnęła apogeum w połowie XIV wieku na skutek pogromów w czasach zarazy, stanowili Żydzi aszkenazyjscy uciekający na wschód w poszukiwaniu bezpiecznego schronienia w Czechach, na Węgrzech, a zwłaszcza w Polsce i na Litwie. Owi Żydzi, posługujący się jidysz, stworzyli prężne wspólnoty nie tylko w miastach takich jak Wilno, Kraków, Praga czy Budapeszt, ale również w niezliczonych miasteczkach - „sztetlach” - gdzie stanowili główny element klasy średniej, a niejednokrotnie najliczniejszą grupę etniczną. W czasach nam bliższych wielu z nich migrowało jeszcze dalej - najpierw do Wiednia, Berlina i Moskwy, a potem do Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych. We wszystkich krajach, do których się przenieśli, tworzyli w wysokim stopniu zasymilowaną inteligencję i elitę biznesu. Tradycyjne wspólnoty żydowskie trwały jednak nadal w swoich pierwotnych siedzibach w Europie Środkowej aż do straszliwego Holocaustu w latach 1941-1945. Żydowskość Europy Środkowej to dla niektórych jedna z jej cech wyróżniających.

Po czwarte, otwarte położenie geograficzne w połączeniu z kalejdoskopem etnicznym przyczyniły się do powstania areny politycznej, gdzie państwa narodowe musiały być niewielkie i słabe, a imperia dynastyczne - wielkie i silne. Już w XV wieku włości Jagiellonów, obejmujące Czechy, Węgry, a także Polskę i Litwę, stanowiły zapowiedź przyszłych wydarzeń. Po brzemiennej w skutki śmierci Ludwika II Jagiellończyka w roku 1526 rolę Jagiellonów przejęli Habsburgowie, którzy sprawowali kontrolę nad Świętym Cesarstwem Rzymskim i władali rozległymi posiadłościami dynastycznymi w dorzeczu środkowego Dunaju. Jako promotorzy kontrreformacji Habsburgowie stworzyli własną odmianę cywilizacji rzymskokatolickiej, która w pewnych kręgach była utożsamiana z istotą Europy Środkowej. Z kolei w wieku XVIII i XIX ich dominację zakwestionowało dwóch nowych konkurentów. Hohenzollernowie z Brandenburgii i Prus, których pierwotna siedziba znajdowała się na wschód od Świętego Cesarstwa Rzymskiego, stali się główną siłą w Niemczech. Romanowowie z Moskwy, którzy rozpoczęli karierę jako samozwańczy carowie w jednym tylko księstwie rosyjskim, w ciągu kolejnych 150 lat podbijali terytoria w tempie - jak obliczono - 140 kilometrów kwadratowych dziennie. Do roku 1900 zbudowali imperium rozciągające się na przestrzeni ponad 8 tysięcy kilometrów - od

Cieśniny Beringa po granice Niemiec i Austrii. (W Mysłowicach [Myslowitz] na Śląsku znajdował się słynny trójkątny punkt graniczny znany jako Dreikaiserreichsecke, czyli „Zakątek Trzech Cesarzy”, gdzie turyści mogli postawić jedną stopę w posiadłościach Hohenzollernów, drugą - na ziemiach Habsburgów, a rękami dosięgnąć włości Romanowów). Długotrwała rywalizacja tych dynastii zakończyła się raptownie w latach 1917-1918, kiedy wszystkie trzy zostały obalone.

Na koniec, w XX wieku Europę Środkową spotkało to nieprzyjemne wyróżnienie, że zaserwowano jej podwójną dawkę totalitaryzmu. W przeciwieństwie do Europy Zachodniej, która doświadczyła jedynie krótkiego panowania faszystów, i w odróżnieniu od Rosji, która znosiła o wiele dłużej jarzmo komunizmu, wszystkie „kraje pomiędzy” padły kolejno ofiarą faszystów i komunizmu. Od Berlina po państwa bałtyckie, od Wiednia po wschodnią Ukrainę, od Zagrzebia i Tirany po Morze Czarne szmat Europy wpadł najpierw w łapy takiego czy innego gatunku faszystów, a zaraz potem - komunistów. Wszystkie narodowości i grupy społeczne zostały przepuszczone przez maszynkę do mielenia przez jednych bądź przez drugich. Ludobójstwo, masowe mordy, czystki etniczne, praca niewolnicza i inżynieria społeczna były tu praktykowane na wielką skalę. Odważni ludzie, którzy mówili „nie” Hitlerowi i Stalinowi, byli likwidowani. Ten koszmar trwał przeciętnie pół wieku; w przypadku wschodnich Niemiec - 57 lat. Strat w ludziach i szkód cywilizacyjnych nie da się oszacować. Okres powrotu do normalności musi być długi.

Historia Europy Środkowej nie jest więc w żadnym razie prosta. W istocie jest ona wyjątkowo zagmatwana i niełatwo przedstawić ją szerokiej publiczności. Pojawiają się wprawdzie liczne prace specjalistyczne i cząstkowe, lecz syntezy, które oddają ducha całości, to - jak mawiają Polacy - „białe kruki”.

Jedną z możliwych metod jest oczywiście zagłębienie się w dziejach poszczególnych miast i przez ten lokalny pryzmat skrótowne ukazanie szerszej panoramy. Większość znaczących miast Europy Środkowej - Wiedeń, Praga, Berlin, Kraków, Budapeszt itd. - od dawna posiada historie tego rodzaju. To podejście ma wszakże pewne ograniczenia. Po pierwsze, takie dzieła są na ogół pisane z wąskiej perspektywy narodowej, która jest sztucznie oddzielona od zasadniczo wielonarodowego kontekstu. Po drugie, tradycyjny gatunek Stadtgeschichte zazwyczaj odzwierciedla mentalność prowincjonalną, która ignoruje wszelkie zdarzenia i związki niemieszczące się w murach miasta.

Można też przypuszczać, że wielkie stolice nie są wcale reprezentatywne dla danego obszaru. Zajmując się dziejami Wiednia w oderwaniu od szerszego kontekstu, nie odsłonimy, na przykład, ogromnego zasięgu wpływów habsburskich w wielu krajach. Pod tym względem znacznie bardziej obiecujące wydaje się poświęcenie uwagi miejscom, które są zazwyczaj przedmiotem, a nie podmiotem władzy.

Z tych wszystkich powodów historyczny portret prowincjonalnego ośrodka średniej wielkości ma wiele do zaoferowania. Naturalnie dzieje stolicy Śląska mogą być uznane same w sobie za fascynującą historię, zwłaszcza przez tych, którzy tu mieszkają bądź mieszkali. Zawierają one jednak coś więcej - esencję rozmaitych doświadczeń, które ukształtowały Europę Środkową: bogatą mieszankę narodowości i kultur; niemiecki Drang nach Osten i powrót Słowian; szczególnie ważną rolę Żydów; burzliwe losy

władców imperialnych; a wreszcie w czasach nam bliższych - złowieszczą obecność zarówno hitlerowców, jak i stalinistów. Słowem, jest to mikrokosmos Środkowej Europy. W niniejszym tomie stawiamy przed sobą trzy zadania. Po pierwsze, pragniemy przewyciężyć historiograficzną rywalizację, która doprowadziła do powstania dwóch konkurencyjnych wizji: „niemieckiego miasta Breslau” i „polskiego Wrocławia”. W tym celu podkreślamy znaczenie wątków czeskich, austriackich i żydowskich, a także przypominamy barwną galerię postaci - od Matthiasa Corvina i Lennarta Torstenssona po Elizabeth Stuart, Johna Quincy Adama i marszałka Koniewa - które nie sytuują się po żadnej stronie polsko-niemieckiego sporu. Po drugie, chcemy pokazać, że polityczne i kulturowe koneksje miasta wielokrotnie ulegały transformacji. Po trzecie, bardzo zależy nam na tym, by nie wpaść w pułapkę prowincjonalizmu, dlatego też szukamy powiązań między wydarzeniami i postaciami z dziejów miasta a kontekstem regionalnym czy europejskim.

Można by sprowadzić te trzy zadania do jednego celu nadrzędnego: przeciwstawiamy się rozmaitym formom selektywnej amnezji, która tak często wypaczała opisy historyczne. W pewnym okresie Niemcy historycy regularnie pomijali związki miasta z Polską albo ograniczali ten wątek do odległych czasów piastowskich. Po roku 1945 zaczęli postępować bodaj dokładnie odwrotnie, niemal wykreślając Breslau ze wszystkich ważniejszych panoram dziejów swojego kraju. W ostatnich latach Breslau można określić bez przesady mianem „utraconego miasta historii Niemiec”.

Z kolei polscy historycy nader często ulegali presji powojennych władz komunistycznych, żeby minimalizować albo nawet całkowicie eliminować wątek niemiecki. Po roku 1945 oficjalna propaganda niestrudzenie odmalowywała obraz pierwotnie polskiego miasta, które było wciąż brutalnie „okupowane”, podstępnie „przejmowane” bądź chytrze „infiltrowane” przez podłych cudzoziemców. Po upadku komunizmu ten fałszywy i ksenofobiczny portret nie jest ani konieczny, ani wskazany. Dzisiaj każdy może cieszyć się z osiągnięć innych i opłakiwać wspólne tragedie. Tak właśnie postępuje wielu polskich historyków najmłodszego pokolenia.

W wypadku większości państw środkowoeuropejskich kwestia nazewnictwa jest ciemnym problemem. Kiedy każda nacja wysuwająca roszczenia do danego miasta posługuje się własną nazwą, wybór jednej z nich stanowi deklarację polityczną i może być kamieniem obrazy. Niemniej jednak gotowe rozwiązanie pojawia się w momencie, kiedy uświadomimy sobie, że wybór nie ogranicza się do jednej jedynej alternatywy - Breslau lub Wrocław - lecz odnosi się do tuzinów wersji przekazanych przez źródła historyczne. W rzeczywistości historyk ma do dyspozycji co najmniej pięćdziesiąt nazw. Wybicie się na bezstronność nie jest więc aż takie trudne. Oczywistym wyborem jest użycie za każdym razem innej nazwy miasta - stosownej dla danego okresu. Tym sposobem możemy uwypuklić jedną z najbardziej elementarnych prawd historycznych: że przeszłość nie jest taka sama jak teraźniejszość. Dla przykładu, opisując czasy prehistoryczne - kiedy nie wiadomo, jak faktycznie nazywano to miejsce - używamy określenia „Wyspawy Gród”; w czasach piastowskich posługujemy się nazwą „Wrotizła”; w okresie czeskim - „Wretslaw”; w czasach austriackich - „Presslaw”. Nazwa „Breslau” jest zarezerwowana dla epoki imperialnej i okresu Trzeciej Rzeszy, a „Wrocław” - dla

powojennej Polski. Nie chcemy oczywiście kwestionować faktu, że miasto miało znacznie więcej nazw, a niektóre wersje współczesne pojawiały się w określonych okolicznościach znacznie wcześniej. Pragniemy tylko zwrócić uwagę na prawdę oczywistą: że czasy się zmieniają. Kiedy mamy dylemat, posługujemy się wprowadzoną ponad tysiąc lat temu przez duchownych mówiących i piszących po łacinie nazwą, która jest używana do dzisiaj - Vratislavia.

Prolog

GÖTTERDÄMMERUNG

Unicestwienie twierdzy Breslau, 1945

Rankiem 20 stycznia 1945 roku w lokalnej gazecie „Schlesische Tageszeitung” można było przeczytać uspokajający raport o sytuacji na froncie wschodnim. Choć w Europie druga wojna światowa wchodziła w ostateczną fazę, hitlerowska Rzesza udawała, że wszystko jest pod kontrolą: na odcinku środkowym armia sowiecka prowadzi kolejną ofensywę, a Wehrmacht wycofuje się na z góry ustalone, korzystniejsze pozycje. Artykuł obiecywał, że „kiedy [ewakuacja Breslau] stanie się koniecznością, [...] odpowiednie instrukcje zostaną wydane we właściwym czasie”¹⁸. Faktycznie, plany ewakuacji przygotowano już we wrześniu, ale nie uznano ich za priorytetowe. Gauleiter Karl Hanke, fanatyczny nazista, nie chciał bowiem przyjąć do wiadomości niczego, co trąciło defetyzmem. Dla zwykłych breslauerów Armia Czerwona była wciąż daleko - gdzieś w środku Polski. Wydawało im się, że nie ma żadnego bezpośredniego zagrożenia. Tymczasem owego styczniowego ranka o dziesiątej na miasto spadł nieoczekiwany grom. W całym Breslau zadudniły megafony:

Achtung! Achtung! Mieszkańcy Breslau! Komisarz obrony Rzeszy i Gauleiter Śląska ogłaszają: Breslau będzie stopniowo ewakuowany. Nie ma żadnych powodów do niepokoju i paniki. Najpierw miasto opuszczą kobiety i dzieci. Należy zabrać bagaż podręczny. Kobiety z małymi dziećmi mają wziąć ze sobą kochery; NSV [nazistowska opieka społeczna] przygotowuje kuchnie polowe i dystrybucję mleka. Bliższych informacji udzielają dzielnicowe punkty ewakuacyjne. Powtarzamy...¹⁹

Następne ogłoszenie było znacznie bardziej naglące:

Kobiety i dzieci mają natychmiast opuścić miasto! Idźcie w kierunku Opperau-Kanth. Tam czekają już na was pojazdy! Kobiety i dzieci mają natychmiast opuścić miasto![20](#)

Nazistowski aparat partyjny uległ panice. W tym momencie w Breslau przebywało około miliona osób, a w ciągu kilku dni należało ewakuować ponad dwie trzecie mieszkańców. W rezultacie - jak to opisał w pamiętniku ksiądz Paul Peikert - w mieście zapanował chaos:

Prawdziwa panika i zamęt ogarnęły masy. Dworce kolejowe są całymi dniami tak przepełnione, że przebrnięcie przez tłumy jest prawie niemożliwością. Wszystko tłoczy się do pociągów, które mogą przyjąć tylko ograniczoną liczbę uciekinierów, największa część musi pozostać i próbować następnym razem. Tak więc większość ludzi zabiera wózki dziecięce i niezbędny bagaż, pieszo udając się szosą w niepewne.[21](#)

Szacuje się, że tego dnia w temperaturze dochodzącej do -20°C . 60 tysięcy kobiet i dzieci wyszło z Breslau w kierunku Kanth. Ten tłum przyłączył się do 600 tysięcy uchodźców śląskich, którzy już wcześniej zapełnili drogi prowadzące na zachód i na południe. Parki w Breslau powoli zaczęły zmieniać swoją funkcję, przekształcając się w tymczasowe cmentarze. Rankiem dwudziestego pierwszego w Neumarkt pochowano ciała 40 dzieci, a w Südparku pogrzebano kolejnych 48[22](#). Następnego dnia służby miejskie zebrały ciała 400 uchodźców. Według szacunków, podczas „marszu śmierci” do Kanth zginęło około 18 tysięcy osób[23](#), głównie ludzi chorych i dzieci. W sumie podczas ewakuacji miało stracić życie 90 tysięcy breslauerów.

W ciągu kolejnych dni, kiedy różne grupy otrzymywały rozkaz opuszczenia miasta, wielokrotnie rozgrywały się te same sceny. Dwudziestego pierwszego ewakuowano urzędników nie podlegających mobilizacji do Völksturmu; cztery dni później przyszła kolej na pozostałych mieszkańców niezdolnych do służby wojskowej. Elisabeth Erbrich była lepiej przygotowana do wędrówki niż większość uchodźców:

Wiadomość była tak niespodziewana, że dochodziło do dantejskich scen. Wiele kobiet [...] dostawało spazmów. Spanikowani ludzie biegali po ulicach bez ładu i składu. Na dworcu uchodźcy koczowali dzień i noc ze swoim mizernym dobytkiem, czekając na szansę wyjazdu w głąb Rzeszy. Był to rozdzierający serce widok, którego nigdy nie zapomnę.

W poniedziałek 22 I 45 o 10 rano przyszedł rozkaz opuszczenia miasta piechotą, ponieważ nie było żadnych środków transportu. Miał to być najtrudniejszy dzień w moim życiu. Z ciężkim sercem pożegnałam ukochane miasto rodzinne. Ucieczkę rozpocząłam z plecakiem, do którego włożyłam tylko rzeczy niezbędne, z tyłoma warstwami odzieży, ile udało mi się nałożyć, z parą mocnych butów i z torbą, w której miałam pieczonego kurczaka i prowiant na parę następnych dni [...] Wysoko na niebie, niemal niewidoczne dla oka, rosyjskie myśliwce zrzucały ulotki „Niemcy! Poddajcie się! Nie spotka was nic złego!”

Był lodowaty, pogodny dzień zimowy, -16°C. Po pełnym łoż pożegnaniu o 12 30 wyruszyłam w kierunku Zobten. Przyłączyłam się do grupy kobiet zmierzających w tę samą stronę. Uchodźcy maszerowali niczym karawana, ciągnąc ze sobą resztki dobytku na wozach, wózkach, a nawet w samochodach czy pojazdach konnych. Czarna linia na skrzącym się, białym śniegu, setki tysięcy piechurów, wśród nich uchodźcy z wioski na lewym brzegu Odry, którzy byli w drodze już od wielu dni. Na swoich furmankach wieźli wiele ciał ludzi zmarłych na skutek mrozu i trudów wędrówki, które musieli potem zostawić przy drodze, ponieważ w zamrożonej ziemi nie dało się nikogo pochować. Wyczerpana, z odparzonymi stopami, dotarłam o 16 00 do Roßlingen [22 kilometry od Breslau][24](#).

Bardziej uprzywilejowaną uciekinierką była Ilse Braun, siostra wybranki Hitlera - Evy - mieszkająca od pewnego czasu w Breslau. Wieczorem 20 stycznia Ilse znalazła miejsce w pociągu do stolicy. Następnego ranka na Schlesischer Bahnhof w Berlinie czekała już limuzyna SS, która zawiozła ją do ekskluzywnego hotelu Adlon w pobliżu Bramy Brandenburskiej, gdzie swój apartament miała jej siostra. Tego wieczoru podczas kolacji w Kancelarii Rzeszy obie panie omawiały ostatnie wydarzenia. Rychło stało się oczywiste, że Eva nie ma pojęcia o klęsce, która spadła na niemiecki „wschód”. Szczebotała o chwili, kiedy Ilse będzie mogła wrócić „do domu” w Breslau. Punkt widzenia Ilse był radykalnie odmienny. Opowiadała emocjonalnie o tym, co widziała i słyszała: o uchodźcach, śniegu i grozie okupacji rosyjskiej. Kiedy stwierdziła, że Hitler wciąga Rzeszę w otchłań, wybuchła awantura. Eva oburzyła się na niewdzięczność siostry i uznała, że należałoby ją rozstrzelać[25](#).

Po cywilach przyszła pora na ewakuację z Breslau administracji miejskiej i państwowej. 21 stycznia opuścił miasto jego biskup, kardynał Adolf Bertram, by schronić się w Javorniku w Czechach. Cenne wyposażenie większości kościołów przeniesiono do Kamenz w Saksonii. Dzień później przerzucono na zachód urzędników poczty, telegrafu i kolei. Dwudziestego trzeciego wszystkie okoliczne obozy koncentracyjne ewakuowano do Gross-Rosen pod Schweidnitz. Chorych i rannych w KZ Fünfteichen pozostawiono swojemu losowi, a w Dyhernfurth - rozstrzelano[26](#). Z Breslau ewakuowano również szpitale wojskowe oraz wywieziono tajne archiwa SS i SD. Miejski urząd skarbowy przeniesiono do Liegnitz, a administrację miasta do Waldenburgera. Uniwersytet i Wyższą Szkołę Techniczną ewakuowano do Drezna, podobnie jak Radio Breslau, które dotarło na miejsce wieczorem w dniu pierwszego nalotu RAF[27](#).

Kończono przygotowania do ostatecznej rozgrywki. Kiedy 22 stycznia czołówka armii sowieckiej osiągnęła Odrę w Steinau, na północny zachód od Breslau, zmobilizowano wszystkich mężczyzn, którzy pozostali w stolicy Śląska. Gauleiter Hanke ogłosił: „Wzywam wszystkich mężczyzn w Breslau, by przyłączyli się do obrony Twierdzy Breslau. Będziemy jej bronić do samego końca”[28](#).

*

Opisując desperacką strategię Niemiec w tych ostatnich miesiącach, często używa się Wagnerowskiego określenia Götterdämmerung - zmierzch bogów. W miarę jak walki nieubłagane przybliżały się do serca Rzeszy, Niemców opętał szal samopoświęcenia. Agonia nazizmu pogrążyła kraj i jego wiernych sojuszników w otchłani. Choć Hitler i jego świta z pewnością cierpieli na rozmaite urojenia, niemiecka strategia militarna i polityczna u schyłku wojny nie była całkowicie irracjonalna. Hitler był zapewne coraz bardziej oderwany od rzeczywistości, nie utracił jednak całkiem władz umysłowych. Zdawał sobie sprawę z fundamentalnej niezgody skierowanych przeciwko niemu wojsk sojuszniczych i próbował to wykorzystać, tworząc właśnie Festungen, czyli „twierdze”. Ich cel został sformułowany w rozkazie Führera Fester Platz z 8 marca 1944 roku:

„Miejsca umocnione” będą odgrywać rolę fortec z dawnych okresów historycznych. Dzięki nim wróg nie zajmie obszarów o decydującym znaczeniu operacyjnym. Zostaną otoczone, związując w ten sposób jak największe siły przeciwnika i stwarzając warunki umożliwiające skuteczny kontratak. Lokalne twierdze, które znajdują się głęboko w strefie walk, będą zażarcie bronić w razie ataku nieprzyjaciela. Znajdując się na głównej linii bitwy, będą stanowić dodatkową rezerwę sił obronnych, a w razie przerwania dotychczasowego frontu przez nieprzyjaciela utworzą zrab nowego - dostarczając pozycji do przeprowadzenia kontrataków²⁹.

Co prawda żadna z trzech pierwszych „twierdz” - Mohylew, Bobrujsk i Witebsk³⁰ - nie zdołała powstrzymać sowieckiej ofensywy, jednak apogeum nowej strategii przypadło na następne miesiące. Kolejne miasta i miasteczka wschodnich Niemiec były podnoszone do rangi Festungen: Breslau, Danzig, Frankfurt am Oder, Kolberg, Königsberg, Küstrin, Glogau, Graudenz, Oppeln, Posen, Ratibor i Thorn.

W założeniu miały one stanowić platformę dla przyszłej niemieckiej kontrofensywy. W najgorszym razie miały zostać poświęcone, dzięki czemu Berlin zyskałby na czasie, a przy tym mogłyby dojść do głosu ukryte antagonizmy między wrogami Niemiec, osłabiając ich potencjał bojowy. Dla Hitlera każdy dzień zwłoki był na wagę złota. Z wygodnej perspektywy komentatora postfactum strategia forteczna może się wydawać piramidalnym błędem. Nie należy jednak zapominać, że na początku 1945 roku położenie Niemiec nie było jeszcze rozpaczliwe. W rzeczywistości istniały powody do ostrożnego optymizmu. Na zachodzie aliansi nadal dochodzili do siebie po szoku, jakim była ofensywa w Ardenach, i nie przekroczyli jeszcze Renu, a na wschodzie Sowieci od dobrych paru miesięcy nie czynili użytku ze swoich wiślanych przyczółków i ciągle nie mogli zdobyć Budapesztu. Choć i przewaga liczebna wroga była przytłaczająca, linie komunikacyjne na wschodzie były teraz znacznie skrócone, a nieprzyjaciel ryzykownie wydłużył własne. W tym świetle strategia forteczna nie wydaje się całkiem bezsensowna. Ostateczny sukces Sowiec nie był jeszcze przesądzony.

*

Ofensywa Rosjan z nad Wisły w kierunku Odry rozpoczęła się w piątek 12 stycznia, o 5 rano. Trwający godzinę i trzy kwadrans ostrzał artyleryjski z katusz zniszczył wszystko, co znalazło się na jego drodze. Około południa czołgi zaczęły opuszczać przyczółki za Wisłą. Siły sowieckie zostały podzielone na cztery „fronty”. Celem 3. frontu białoruskiego pod dowództwem Czerniachowskiego był Bałtyk; równolegle do niego prowadził ofensywę 2. front białoruski dowodzony przez Rokossowskiego. Centrum zajął 1. front białoruski Żukowa, a 1. front ukraiński pod dowództwem Koniewa wyruszył z południowego przyczółka pod Sandomierzem. To właśnie Koniew zmierzał w kierunku Śląska.

Według szacunków dowództwa niemieckiego, podczas tej ofensywy Rosjanie mieli pięciokrotną przewagę w ludziach, pięciokrotną pod względem liczby czołgów, siedmiokrotną w artylerii i siedemnastokrotną w powietrzu³¹. Koniew i Żuków mogli rzucić do walki osiem armii piechoty, dwie armie pancerne i armię lotniczą - w sumie niemal 2 miliony 250 tysięcy ludzi. Po przeciwnej stronie zgrupowanie armii A Harpego składało się z 9. i 17. armii oraz 4. pancerniej - liczących w sumie zaledwie 400 tysięcy żołnierzy.

Choć na skutek złej pogody Sowieci nie mogli wykorzystać przewagi w powietrzu, to ostry mróz i cienka pokrywa śniegu stworzyły idealne warunki do błyskawicznej ofensywy czołgów. Już pierwszego wieczoru Koniew wdarł się niemal 20 kilometrów w głąb niemieckich linii obronnych na niemal czterdziestokilometrowym froncie. Kielce zostały zdobyte piętnastego, a Częstochowa - trzy dni później. Od tej chwili nie było wątpliwości, że celem Koniewa na Śląsku będzie Breslau:

[...] zgodnie z raportem wywiadu, każdy atak Rosjan bezpośrednio na zachód napotka zmasowaną obronę niemiecką na dobrze przygotowanych pozycjach defensywnych. W celu szybkiego przełamania linii frontu i rozpoczęcia marszu na zachód Żuków zaproponował, by jego armie uderzyły najpierw na Łódź, a dopiero potem ruszyły na Poznań. Stalin wyraził zgodę [...], a zrewidowane plany dla 1. frontu białoruskiego zostały włączone w ogólny plan ofensywy. Po tym fakcie zniknęła potrzeba przesunięcia kierunku natarcia wojsk Koniewa na północ, a głównym celem 1. frontu ukraińskiego w miejsce Kalisza stał się Breslau³².

Do końca stycznia Sowieci właściwie zakończyli operację zajęcia linii Odry. Ich wojska wtargnęły daleko w głąb granic dawnej Rzeszy. Königsberg, Posen i Thorn znalazły się w okrążeniu, a cały Górny Śląsk został zajęty. Na Dolnym Śląsku po przeciwnych stronach Breslau zdobyto dwa przyczółki na Odrze - w Steinau i Briegu. Już 23 stycznia zajęto Militsch, zaledwie 45 kilometrów na północny zachód od stolicy Śląska, która sama znalazła się pod ogniem artyleryjskim z pozycji rosyjskich na wzgórzach Trebnitz. Potem jednak tempo ofensywy sowieckiej znacznie spadło. Po pokonaniu w 8 dni 300 kilometrów od przyczółków pod Sandomierzem Rosjanie zużyli kolejnych 8 dni na ostrzeliwanie Breslau. Powody tego stanu rzeczy są oczywiste. Nie ustalono jeszcze strategii na następny etap ofensywy, więc w związku z szybkim zdobyciem przyczółków na Odrze pewna zwłoka była nieunikniona. Ponadto, na skutek błyskawicznego tempa

natarcia pojawiło się ryzyko przerwania linii zaopatrzenia. Czołówka frontu, która przekroczyła granicę Śląska w Namslau, wyczerpała już niemal zapasy amunicji i paliwa³³. Co gorsza, „lodowa autostrada”, która ułatwiła ofensywę, zaczęła topnieć. Jednocześnie opór ze strony niemieckich oddziałów wzmógł się, ponieważ żołnierze walczyli teraz w obronie własnych miast i wsi. W Berlinie, a być może również w Breslau mogło się wydawać, że strategia forteczna przyniesie jeszcze rezultaty.

*

Generał Johannes Krause, pierwszy Festungskommandant, przybył do Breslau pod koniec września 1944 roku, ale zrobił stosunkowo niewiele, by przygotować miasto do oblężenia. Bezpośrednio w jego gestii znajdowała się bowiem tylko jedna dywizja, a rozmaite siły - Wehrmacht, Luftwaffe, Waffen SS i Volkssturm - miały przejść pod wspólne dowództwo dopiero w razie zagrożenia. Jakby położenie miasta nie było już wystarczająco trudne, Gauleiter Hanke, który objął urząd Reichsverteidigungskommissar (komisarza ds. obrony Rzeszy), ciągle wtrącał się w prowadzone przygotowania. Powagę sytuacji doceniono dopiero 20 stycznia, gdy jednostki rosyjskie wkroczyły pod Namslau na terytorium Dolnego Śląska.

Pierwsza linia obrony Breslau, składająca się głównie z umocnień ziemnych, objęła Trebnitz, Oels, Ohlau i Kanth. Stanowiła fragment większego systemu fortyfikacji, który w poprzednich miesiącach zbudowali w ramach „operacji Bartold” robotnicy przymusowi. Pod koniec stycznia wznoszono w mieście barykady, używając do tego celu m.in. płyt nagrobnych i tramwajów. W Ogrodzie Botanicznym, w Neumarkt i w ogrodach pałacu biskupiego ulokowano stanowiska obrony przeciwlotniczej oraz artylerii. Na wieżach kościołów umieszczono gniazda karabinów maszynowych³⁴. Mosty na Odrze zostały zaminowane.

Siły regularne w mieście, podzielone na 8 pułków, liczyły 30 tysięcy ludzi³⁵. Trzy pułki piechoty („Hanf”, „Sauer” i „Mohr”) składały się głównie z rezerwistów oraz kadetów Akademii Wojskowej we Frankensteinie. W pułku „Besslein” służyli rezerwiści Waffen SS z niemieckiej Lissy, a w pułku „Wehl” - obsługa naziemna Luftwaffe. 609. dywizja obejmowała trzy kolejne pułki piechoty, o nazwach „Kersten”, „Reinkober” i „Schulz”. Była to jednak formacja sklecona naprędce w Dreźnie ledwie parę tygodni wcześniej; wśród jej oficerów sztabowych tylko dwóch służyło wcześniej na szczelbu dywizji³⁶. Ponadto w Festung znajdowało się około 200 włoskich żołnierzy wcielonych do służby niemieckiej, rozmaite oddziały Hitlerjugend i Volkssturmu, a także pułk saperów. Co najbardziej istotne, w Breslau znalazły się dwa bataliony spadochroniarzy, Fallschirmjäger. Te liczące razem tysiąc ludzi jednostki - 2. batalion 25. pułku i 3. batalion 26. pułku spadochronowego - przerzucono do miasta pod koniec lutego. Stanowiły ostatnią grupę słynnych Fallschirmjäger, którzy podczas drugiej wojny światowej wzięli udział w walce. W sumie więc twierdzy broniło około 65 tysięcy żołnierzy, bardzo różniących się wzajemnie pod względem przydatności.

Do jednostek pomocniczych należał pułk artylerii dysponujący 32 działami, Panzerjägerabteilung (batalion przeciwczołgowy) z 19 samobieżnymi działkami

rozmaitych typów, a także cały pociąg „goliatów” - zdalnie sterowanych miniaturowych czołgów. Zapasy dla cywilów i wojska były gromadzone od miesięcy i - przynajmniej w teorii - nie powinno ich zabraknąć. To, czy dowództwo twierdzy potrafiło dostarczyć zaopatrzenie w porę, było naturalnie zupełnie inną kwestią.

Przynajmniej na papierze Breslau był zatem groźną twierdzą. Jakość broniącego miasta garnizonu była jednak bardzo nierówna. Zaprawieni w boju weterani SS walczyli obok surowych rekrutów. Nawet wśród regularnych jednostek brak podstawowego wyszkolenia był zjawiskiem powszechnym. Czterdziestodwuletni Hugo Härtung, zmobilizowany we wrześniu 1944 roku, tak opisywał niedostatki dowodzenia:

Rozkazy są wycofywane. Wyznaczono termin szkolenia przeciwczołgowego, którego dotąd nie przeszliśmy, a potem je odwołano. Tymczasem mamy się spakować i przygotować do natychmiastowego wymarszu. Ale i ten rozkaz jest zmieniony. Dostajemy ostrą amunicję i mamy zająć północny skraj lotniska. Dowodzi generał Mętlík³⁷.

Volkssturm stanowił przedmiot kpin propagandy sowieckiej. Ulotka zrzucona na Śląsku w grudniu 1944 roku wyśmiewała ostatnią „cudowną broń” Himmlera w takim oto zgryźliwym wierszyku:

[...] Chodźcie tu zuchy - lotnicy, piechurzy
Ze szkoły i przedszkola.
Choć mokro w portkach i gile w nosie,
To nic!
Volkssturm was woła³⁸.

Relacje Niemców nie były bardziej pozytywne. Otto Rothkugel prowadził dziennik w Volkssturm Kampfbatallion 46:

Kiedy zameldowałem się w mojej kompanii, zobaczyłem, jaka to zbieranina. Dali mi stary włoski karabin i dziesięć naboju, ale nie powiedzieli, jak się z tym obchodzić. Wszędzie panował chaos. A po drugiej stronie Odry byli Rosjanie. [...] W każdym razie, byłem teraz volkssturmanem w 46 batalionie Peschkego. Ucieszyłem się, że mamy wymaszerować, bo w tym stanie, w jakim się znajdowaliśmy, po prostu wzięlibyśmy Rosjan przez zaskoczenie³⁹.

Trudno oszacować potencjał bojowy sił niemieckich. Z pewnością Breslau nie był bezbronny. Ale jego możliwości obrony były ograniczone na skutek obecności znacznej liczby cywilów, którzy zostali w mieście. W dniu, w którym Rosjanie zamknęli pierścień oblężenia, według - by nie użyć mocniejszego słowa - ostrożnych szacunków niemieckich statystyków, w Breslau znajdowało się ich 80 tysięcy; inne źródła i komentatorzy podają liczbę bliższą 200 tysięcy⁴⁰. W tej sytuacji trudno zrozumieć, co skłoniło brytyjskiego historyka wojskowości do stwierdzenia, iż w krótkim czasie Breslau przemienił się „w twierdzę, która zdumiewała prężnością i nieustępliwością”⁴¹.

W lutym 1945 rosyjska ofensywa z nad Wisły osiągnęła swój cel - zgrupowanie armii „Środek” Wehrmachtu zostało rozbite. Choć Berlin znalazł się kusząco blisko, tempo natarcia znacznie osłabło. Niektórzy sowieccy dowódcy chcieli je kontynuować i doprowadzić do szybkiego zakończenia wojny, Stalin jednak zalecił - acz niechętnie - ostrożność. Szeroki łuk rosyjskiej linii frontu należało najpierw wyprostować, systematycznie eliminując wysepki niemieckiego oporu: Königsberg, Küstrin, Posen i Breslau. O główną nagrodę - zdobycie Berlina - miały konkurować 1. front białoruski marszałka Żukowa i 1. front ukraiński marszałka Koniewa. Między tymi dowódcami od dawna toczyła się ostra rywalizacja; Koniew, który przez większą część kariery pozostawał w cieniu Żukowa, bardzo chciał dotrzeć do Berlina pierwszy. Niemniej jednak perspektywa ofensywy na Berlin była uzależniona od tego, czy lewa flanką utrzyma Śląsk i usunie groźbę niemieckiego kontrataku.

Plan Koniewa był skomplikowany. Pierwotnie zamierzał wywabić obrońców z miasta i wyeliminować ich w otwartej bitwie. Podobna taktyka przyniosła mu pewne sukcesy na Górnym Śląsku. Utworzenie Festungen takich jak Breslau zmusiło go jednak do szukania innych rozwiązań. Po umocnieniu pod koniec stycznia przyczółków na Odrze postanowił nacierać na zachód, okrążając jednocześnie nieprzyjacielskie ośrodki oporu - jeśli taka konieczność by zaistniała. Tę strategię - oraz kluczowe znaczenie Breslau - opisał w swoich pamiętnikach:

Nie miałem wątpliwości, że dopóki nie zamkniemy pierścienia wokół Wrocławia, trzy nasze armie będą tu związane, utworzywszy łuk prawie 200-kilometrowej długości. Pomyślnie rozwiązanie tego zadania z miejsca pozwoliłoby 5. armii gwardii i 21. armii wyjść na wysokość prawego skrzydła Frontu. A gdyby udało się nie tylko szybko okrążyć, ale i szybko zdobyć Wrocław, całą 6. armię można by było wyprowadzić do odwodu Frontu i później wykorzystać ją w zależności od sytuacji⁴².

Dlatego też kiedy 7 lutego na przyczółku Steinau Niemcy zrezygnowali z oporu, już następnego dnia Rosjanie przeszli do ofensywy. Ponownie narzucili ostre tempo. Po Ohlau i Briegu, które zdobyli już siódmego, przyszła pora na Kanth i Neumarkt (9 lutego) oraz Liegnitz i Haynau (11 lutego). Tymczasem Breslau stał się celem dla dwóch armii, które zaczęły brać miasto w kleszcze od północnego zachodu i południowego wschodu. 9 lutego rosyjskie czołgi T-34 zostały dostrzeżone po raz pierwszy z lotniska Schöngarten. Oznaczało to, iż ostatnia biegnąca na zachód linia kolejowa, która łączyła Breslau ze światem zewnętrznym, została przerwana. Ponieważ niebezpieczeństwo było coraz bliżej, Niemcy rzucili do boju 8. i 19. pułk pancerny oraz 254. pułk piechoty⁴³. Desperacka obrona okazała się jednak niewystarczająca. sowieckie kleszcze przecinały z każdym dniem coraz cieńsze linie komunikacji między garnizonem Festung a zgrupowaniem armii Mitte w Czechach. 13 lutego obydwie ostrza spotkały się w Domslau. W tym momencie główne jednostki niemieckie, które nie należały do załogi twierdzy, otrzymały rozkaz wycofania się. 15 lutego rosyjskie wojska zajęły sudeckie przełęcze, zamykając tym samym drogę potencjalnym posiłkom. Breslau został odcięty.

Obleżenie Breslau przypieczętowało los Drezna, które do tego momentu właściwie nie doświadczyło działań wojennych. Drezno stanowiło główną bazę frontu śląskiego. W związku z tym zajmowało wysokie miejsce na liście życzeń przedstawionej aliantom przez Moskwę, która domagała się bombardowań wskazanych celów. W przededniu konferencji w Jaltcie taki nalot uznano za niezbędne potwierdzenie współpracy między sojusznikami. Dlatego też 25 stycznia Churchill poprosił sekretarza stanu ds. lotnictwa, by Dowództwo Lotnictwa Bombowego RAF-u przedstawiło projekt, jak dopiec Niemcom po ich wycofaniu się z Breslau⁴⁴. W rezultacie powstał plan operacji „Grom” - nalotów dywanowych na Drezno, które miały wywołać największą pożogę tej wojny i zebrać żniwo ofiar w podobnej skali jak bomba atomowa w Hiroszimie. Bombardowania przeprowadzono 13 i 14 lutego, kiedy drogi odwrotu z Breslau zostały już zamknięte. Ulice Drezna były pełne uchodźców ze Śląska. Wyrażenie Churchilla okazało się aż nadto adekwatne.

Wokół Breslau Koniew zostawił trzy armie: 6. armię Głuzdowskiego, 21. armię Żadowa i 5. armię gwardyjską. Dla pewności, by dodatkowo wzmocnić pierścień okrążenia, wysłał 3. gwardyjską armię pancerną Rybalki. Po zabezpieczeniu lewego skrzydła mógł teraz przystąpić do natarcia siłami centrum i prawej flanki - rozpoczął ofensywę w głąb Saksonii i na przedpola Berlina. W Breslau doszło tymczasem do zmiany komendanta. Generał Krause, który nie zdołał zapobiec okrążeniu miasta i miał kłopoty ze zdrowiem, został zastąpiony przez generała majora Hansa von Ahlfena.

Na pierwszy rzut oka sytuacja na froncie zachodnim mogła się wydawać podobna do tej, jaka panowała na wschodzie. Rubieże Nadrenii w okolicach Aachen były już w rękach aliantów, a siły brytyjskie i amerykańskie wlewały się na terytorium Niemiec. Pod wieloma względami różnice między wschodem i zachodem były jednak zasadnicze. Rosjanie przekroczyli już Odrę - ostatnią naturalną przeszkodę na drodze do Berlina - a alianci znajdowali się nadal o miesiąc drogi od pierwszej przeprawy przez Ren. Ponadto, opór stawiany na zachodzie przez Niemców nie był tak zaciekły. Choć całkowity stosunek sił był mniej więcej równy - 78 dywizji aliantów przeciwko 79 dywizjom niemieckim⁴⁵ - czysta statystyka jest w tym przypadku zwodnicza. Wszystkie trzy niemieckie zgrupowania armii na zachodzie zostały maksymalnie okrojone w celu stworzenia rezerw przed najważniejszą bitwą - o Berlin. Posiadały więc znacznie poniżej normalnego stanu liczebnego⁴⁶, a przy tym nie zamierzały bynajmniej walczyć do upadłego. Żołnierze niemieccy na zachodzie mieli pewność, że w razie kapitulacji będą traktowani po ludzku. Na wschodzie nie było o tym mowy; musieli stawić czoło bezwzględnemu przeciwnikowi, który nie troszczył się nawet o własnych ludzi i rzadko brał jeńców. Wojna na wschodzie nieskończenie przerastała swoim okrucieństwem wszystko, co mogli sobie wyobrazić alianci.

Kiedy pierścień okrążenia zamknął się wokół Breslau, linia frontu biegła łukiem z północnego zachodu i południowego wschodu. Od rzeki Welstrutz, gdzie pułk Bessleina powstrzymywał 181. i 294. pułk gwardyjski, front prowadził do Lohbrück, Opperau i Klettendorf, gdzie pułki Hanfa i Wehla stawały czoło 359. i 309. pułkowi gwardyjskiemu. Na wschodzie Herzogshufen i Brockau były bronione przez pułki „Kerstena”, „Reinkobera” i „Schulza” przed nacierającymi pułkami gwardyjskimi - 218. i 273. Na

północy front biegł mniej więcej wzdłuż rzeki Weide od Weidenhof do Burgweide; po stronie niemieckiej walczyły tu pułki Sauera i Mohra, a po rosyjskiej 294. gwardyjski. W samej twierdzy pierwsze tygodnie oblężenia dały gorzki przedsmak tego, co miało nastąpić później. Wiceburmistrz Wolfgang Spielhagen, który 26 stycznia wrócił do miasta z Berlina, dokąd wywiózł dla bezpieczeństwa rodzinę, został publicznie rozstrzelany na Rynku. Spielhagen był znany jako zdecydowany przeciwnik Hankego i strategii fortecznej; jak się wydaje, próbował uzgodnić przeniesienie go w inne miejsce. Gauleiter postanowił jednak wyrównać rachunki osobiste, a zarazem usunąć jedynego potencjalnego rywala. Dokonano jeszcze czterech egzekucji urzędników, a na początku lutego zaczęto rozstrzeliwać cywilów. 2 lutego wykonano wyrok na pięciu mężczyznach podejrzanych o kradzieże i grabieże. Według relacji, czterech z nich - Kowalenko, Korban, Bratulin i Schagraf - było „cudzoziemcami”⁴⁷. Niemal na pewno byli to robotnicy przymusowi.

Następnego dnia w Sandkirche odprawiono po raz ostatni mszę dla Niemców, a w nocy Rosjanie niemal bez przerwy ostrzeliwali miasto ogniem artyleryjskim. Psychologiczne i fizyczne skutki oblężenia były katastrofalne. W pierwszych trzech dniach lutego na cmentarzu w Gräbschen odbyło się - odpowiednio - 25, 68 i 57 pochówków⁴⁸. W ciągu 10 dni zanotowano 60 samobójstw⁴⁹. Przeróżające opowieści o losie niemieckich cywilów w Prusach Wschodnich nie mogły budzić optymizmu, choć niektórzy uważali je za wymysł nazistowskiej propagandy.

Pierwszy sowiecki atak - który nastąpił z południa - wywołał nieco paniki. Dramatycznie zakwestionował bowiem powszechne przeświadczenie, że Sowieci zajmą się raczej zdobywaniem Berlina. Był także sprzeczny z rachubami wojskowych, którzy oczekiwali, iż pierwszym celem Rosjan będzie północna dzielnica Hundsfeld; dowództwo twierdzy wydało wcześniej rozkaz przesiedlenia cywilów z północno-wschodnich przedmieść na przedmieścia południowe. Pojawienie się sowieckich tanków w Siidparku oznaczało, że tych cywilów trzeba przesiedlić w trybie natychmiastowym po raz drugi. Z zadaniem tym poradzili sobie esesmani w charakterystycznym dla siebie stylu.

Początkowo nacierający robili szybkie postępy. Mieli dość przestrzeni, żeby wykorzystać przewagę liczebną. Południowa linia frontu błyskawicznie się kurczyła. Dwudziestego czwartego areną zażartych walk ulicznych był już Hindenburgplatz - zaledwie 4 kilometry od centrum miasta.

Na skutek zajęcia przez nieprzyjaciela okolicznych wiosek i przedmieść ludność doświadczyła na własnej skórze, na czym polega okupacja sowiecka. Po 4 latach wojny żołnierze rosyjscy byli zupełnie zezwierzęceni. Zachęceni do czynu przez propagandę i mając przyzwolenie zwierzchników, popełniali niezliczone okrucieństwa. Aleksander Sołżenicyn, wówczas oficer w Prusach Wschodnich, tak wspomina tamte czasy:

Wszyscy wiedzieliśmy doskonale, że jeśli dziewczyny były Niemkami, można je było zgwałcić, a potem zastrzelić. Było to niczym wyróżnienie się w boju. Jeśli były to Polki

albo nasze dziewczęta — Rosjanki wywiezione z kraju - można było poganiać je po ogródku i poklepać po zadkach⁵⁰.

Niektórzy świadkowie zakwestionowaliby te subtelne rozróżnienia. Najwyraźniej Sowietom nie oszczędzali także rodaków. Traktowanie obywateli sowieckich „wyzwolonych” w 1945 roku w Rzeszy to temat, którego nie można było podejmować w powojennym „bloku radzieckim”. Interesował on jednak z pewnością ówczesnych oficerów politycznych, którzy sprawowali władzę na tyłach. Obszerny raport autorstwa niejakiego Cyganowa, zastępcy dowódcy wydziału politycznego 1. frontu ukraińskiego, został wysłany w lutym do Komitetu Centralnego Komsomołu. Zawiera listę nocnych zbrodni - zbiorowych gwałtów i morderstw - popełnionych na byłych robotnikach przymusowych w okręgu Bunzlau. „Czekałam dniami i nocami na wyzwolenie - skarżyła się młoda Rosjanka, Maria Szapowal - a teraz nasi żołnierze traktują nas gorzej niż Niemcy. Życ się nie chce”. Jeden z tych incydentów nastąpił nocą z 14 na 15 lutego - sowiecka kompania karna pod dowództwem starszego lejtnanta otoczyła wioskę, gdzie trzymano skonfiskowane bydło; po zastrzeleniu czerwonoarmistów, którzy stali na straży, żołnierze wdarli się do kobiecej sypialni i dokonali masowego gwałtu⁵¹. Teoretycznie wyzwoleni robotnicy przymusowi powinni trafić do obozów przejściowych, gdzie sprawdzono by ich lojalność. Taki obóz działał w Krakowie. W praktyce jednak wielu kandydatów do lustracji w ogóle jej nie doczekało.

Na przykład 7 marca szwedzki attaché wojskowy otrzymał informację, że NKWD wezwało na „zebranie polityczne” w Oppeln 250 wyzwolonych robotników sowieckich, by następnie po prostu ich rozstrzelać⁵². W czasie wojny, żeby zapobiec fali dezercji, NKWD deklarowało, że każdy obywatel sowiecki wysłany do Niemiec jako robotnik przymusowy bądź jeńiec, który nie popełnił samobójstwa bądź nie przyłączył się do partyzantów, jest ipso facto „zdrajcą ojczyzny”. Według Sołżenicyna, był to „najpodlejszy czyn w dziejach Rosji⁵³.”

W takich okolicznościach niemieccy cywile nie mogli liczyć na litość. Relacja z Opperau, położonego na południowy zachód od Breslau, stanowi potwierdzenie ponurej rzeczywistości:

Nagle w sieni usłyszeliśmy głośnie krzyki i niebawem pojawił się Rosjanin z dziewczynką, którą brutalnie bił. Zaprowadził płaczące dziecko do sąsiedniego pomieszczenia. Co i rusz słyszeliśmy krzyki i błagania, ale prośby nie zdały się na nic. Kwilenie było coraz słabsze i słabsze, aż w końcu całkiem ucichło. Zaraz potem Rosjanin wyszedł, a kilka odważniejszych kobiet wśród nas poszło zajrzeć do pokoju obok. Musiał to być straszliwy widok. Na podłodze leżała w kałuży krwi trzynastoletnia dziewczynka - kompletnie naga. Już nie żyła⁵⁴.

Innym charakterystycznym zajęciem sowieckich żołnierzy były grabieże. Według tego samego świadka z Opperau, nie oszczędzali nikogo:

Obok siebie leżały jedno przy drugim setki ciał żołnierzy niemieckich. Wielokrotnie musieliśmy oglądać, jak nawet zwłoki Rosjan nie są zostawiane w spokoju. Rozdzierano im mundury, zabierano zegarki i portfele, a nawet ściągano obrączki z palców. Wszystkich nas paraliżował strach - jak straszna jest ta wojna! W ciągu kilku ostatnich godzin przeżyliśmy tyle okropności, że oduczyliśmy się płakać⁵⁵.

Tego samego dnia do Festung Breslau dotarła wiadomość o upadku Festung Posen. Wkrótce jednak natarcie sowieckie zostało powstrzymane. Linia nasypu kolejowego, otaczającego miasto od południowego zachodu, stanowiła potężną zaporę. Do 12 marca front przesunął się zaledwie kilkaset metrów dalej - w okolice Höfchenplatz. Podczas walk na przedmieściach Niemcy zmienili taktykę. Dla każdego batalionu frontowego utworzyli jednostkę rezerwową; inne oddziały otrzymały zadanie oczyszczenia przedpola - tworzyły „toten Räume” („martwe przestrzenie”). Sentymenty nie odgrywały żadnej roli - poświęcano kościoły i budynki historyczne. Ludność cywilna oceniała działalność „Entrümpelungskommandos” („oddziałów usuwających rupiecie”) z pułku inżynieryjnego na równi z „robotą” Sowietów:

Bez powiadomienia przymusowo ewakuowanych, [...] wpada się do domów, wyrzuca na ulicę wszystkie stojące jeszcze meble, naczynia, obrazy i inne sprzęty domowe. Także przedmioty kultu religijnego, pamiątki rodzinne, tak drogie każdemu. [...] Na ulicy wszystko zlewa się paliwem i wnet ogień strzela ku górze. [...] Bardzo często donoszą mi ludzie, płacząc i szlochając, że teraz już wszystko im zabierają⁵⁶.

Od tego momentu walki na przedmieściach prowadzono dosłownie z pokoju do pokoju, z piętra na piętro, z domu do domu. Przewaga liczebna Rosjan została zminimalizowana. Ich taktyka polegała teraz albo na podpalaniu każdego bronionego domu w celu wykurzenia Niemców, albo na szturmie parteru i zdobywaniu budynku piętro po piętrze. Oficer pułku SS Besslein opisał przebieg walk w liście do syna:

Potem ustawiliśmy nasze działo za murem, 30 metrów od Rosjan [...] i 9 razy ostrzelaliśmy pozycje Iwana, który obsadził 1 piętro trzech kamienic. Nie mogliśmy się dostać do piwnic, żeby go wysadzić w powietrze, bo się jeszcze paliły. Kiedy grupa uderzeniowa ruszyła do natarcia, musiałem po prostu iść z nimi. Z dwóch domów Iwan wycofał się pod ogniem granatów, ale z trzeciego wciąż się ostrzeliwał. Wrzuciliśmy granaty ręczne przez dziury w oknach, ale on nie przestał. Wtedy mieliśmy wypadek (ranni). Mnie Iwan też zadrasnął lekko w prawą rękę [...], spory odłamek uderzył - Bogu dzięki - w granat, który miałem w prawej kieszeni spodni. Ale coś takiego tylko człowieka bardziej wkurza. Kiedy nawet nasz Panzerfaust nie wykurzył tych bydlaków z pomieszczeń w głębi, ostrzelaliśmy ich jeszcze 6 razy z naszego działa i po drabinach wdarłem się z moimi ludźmi na parter - z granatami ręcznymi i rewolwerami. Wtedy siedmiu Iwanów, których nie dostaliśmy, wyskoczyło na ulicę. Dwóch położył jeszcze ubezpieczający akcję karabin maszynowy. Pozycja znów została oczyszczona⁵⁷.

O skuteczności niemieckiej taktyki świadczy to, iż obrońcy odnosili znaczące sukcesy. W marcu wyparli siły sowieckie z miejscowości Striegau i Lauban, na zachód od Breslau. Goebbels był zachwycony - hojną ręką rozdawał Krzyże Żelazne. Kontrataki jednostek elitarnych (Waffen SS i spadochroniarzy) pozwoliły Niemcom utrzymać lotnisko Gandau; w tych akcjach główną rolę odegrały pozostałości garnizonowych jednostek pancernych:

Doczołgałem się do ściętego drzewa [...] schowany za gałęziami, ostrożnie wyjrzałem. Jakieś 150 metrów dalej, w alei, wyszedliśmy potężny wóz pancerny. [...] Niezwłocznie wróciliśmy do naszej maszyny i ruszyliśmy naprzód, aż znaleźliśmy się na wprost alei. [...] Rozkazałem kierowcy skrócić w lewo. Działko było już naładowane i wystarczyło parę sekund, żeby namierzyć cel. [...] Wydałem więc rozkaz „Ognia!”. Rosjanie zdążyli nas zauważyć i zaczęli obniżać lufę, która dotąd była skierowana w drzewa. Za późno. Huk naszego działa był niemal bolesny, ale jak zawsze działał kojąco - dokładnie po lewej stronie lufy ujrzałem czerwony rozbłysk pocisku. Trafiliśmy za pierwszym razem [...] rosyjski czołg płonął, a dym buchał w niebo⁵⁸.

Natarcie rosyjskie powstrzymano również na przedmieściach południowych. Wymownym przykładem zawziętości oporu była obrona kwartału wyznaczonego przez Höfchenplatz, Gabitzstrasse, Opitzstrasse i Hohenzollernstrasse. Choć ten obszar był stosunkowo niewielki, stanowił arenę zmagania przez całe osiem dni - Sowieci zdobyli go dopiero 13 marca. Pod względem zażartości i brutalności walki o Breslau niejednokrotnie przywodzą na myśl znacznie większą bitwę stalingradzką.

Na froncie wschodnim obie strony konfliktu regularnie ignorowały postanowienia międzynarodowych konwencji dotyczących prowadzenia wojen. Skrajnie zdesperowani Niemcy przekroczyli bodaj wszelkie granice. Na przykład, na początku marca wystrzelili podobno w kierunku linii nieprzyjaciela umieszczone na wózkach torpedy. Wykorzystali też do maksimum zdalnie sterowane miniaturowe „goliaty”, które były dostępne przez cały okres wojny, lecz dotąd rzadko z nich korzystano. 29 marca kontrnatarciu niemieckich spadochroniarzy w Breslau-Schmiedefeld towarzyszył swoisty atak chemiczny. Pojemniki wypełnione zielonożółtym płynem (prawdopodobnie tabunem - „gazem nerwów”) - nazywane przez niemieckich żołnierzy czule Pissbeuteln („workami z sikami”) - rzucono do piwnic zajętych przez nieprzyjaciela. Na skutek użycia tego „gazu” łączącegogo, który przeżera płuca⁵⁹, przez wiele dni nie można było wejść na te pozycje bez maski gazowej.

Nie zabrakło przy tym odrobiny wisielczego humoru. Holenderski Gruppenführer w pułku SS Besslein zanotował, że na jednym z odcinków frontu niemieccy i rosyjscy żołnierze wypili razem wódkę, by potem znów wrócić do walki. Pisarz Hugo Härtung opowiedział historię niemieckiego oddziału puszczającego płyty na porzuconym gramofonie podczas przerwy w bitwie - piętro niżej rozległy się oklaski i czerwonoarmiści przedstawili własną listę życzeń⁶⁰. Pomimo prowadzonych walk życie toczyło się dalej. Jeden z żołnierzy SS tak oto opisał drogę do stacji Czerwonego Krzyża, gdzie został wysłany z kolegami:

Ruszyliśmy w drogę przez góry dymiących gruzów i pod ciągłym ostrzałem artyleryjskim nieprzyjaciela. [...] Na tyłach znaleźliśmy z trzema kolegami knajpę, która była jeszcze otwarta. Tam piliśmy sobie cienkie piwko, które podała nam dziewczyna. Było w tym coś dziwnego:

oto paru wojaków siedzi sobie spokojnie przy kufelku, a parę ulic dalej muszą już przeskakiwać biegiem przecnicę ostrzeliwaną przez rosyjską artylerię. W lejach po granatach i obok nich leżą zabici żołnierze i cywile, a tutaj człowiek śmieje się i pije⁶¹.

Życie cywilne trwało nadal. W raporcie z więzienia Kletschkau⁶² wspomniano o nowej kategorii aresztantek - Bunkerliebchen, „panienkach z bunkra”, które z reguły skazywano za prostytucję; kobiety te wpinały kwiaty we włosy i romansowały z frontowcami, dzieląc z nimi sznapsa, racje żywnościowe i krótkie chwile zapomnienia. Nawet bardziej powściągliwi mieszkańcy ulegali nastrojowi carpe diem. 15 marca w jednym z obozów dla cudzoziemskich robotników przymusowych - w dawnym budynku szkoły przy Clausewitzstrasse - odbyła się ceremonia religijna, podczas której zawarto dwanaście małżeństw i udzielono dwóch chrztów⁶³. Następnego dnia, podczas rosyjskiego ostrzału artyleryjskiego, w zoo urodziła się żyrafa.

W Ausländer-Auffanglager („obozie przejściowym dla cudzoziemców”) przy Clausewitzstrasse znajdowało się około 3 tysięcy więźniów, a wśród nich Czesi, Francuzi, Ukraińcy, Serbowie, Bułgarzy, a przede wszystkim Polacy. Tak jak piętnaście innych lagrów, które nie przestały działać podczas oblężenia, formalnie był to podobóz KZ Gross-Rosen, z którym jednak utracono kontakt. Ci więźniowie stanowili około jednej czwartej ludności cywilnej miasta; w połowie marca ta kategoria została jeszcze znacznie okrojona, kiedy wszystkich sprawnych mieszkańców zmobilizowano do wojskowych brygad pracy. Utrzymywano w nich żelazną dyscyplinę. Ponieważ Festung była obszarem frontowym, wszystkie sprawy prowadziły w trybie przyspieszonym sądy wojskowe. Drückebergerei, „uchylanie się od obowiązków”, było przestępstwem zagrożonym karą śmierci. Gestapo wciąż miało czas na przesłuchiwanie ludzi, u których znaleziono nielegalny kawałek kielbasy. Wjedynej gazecie miejskiej, „Frontzeitung der Festung Breslau”, codziennie drukowano listy rozstrzelanych.

Ponieważ Breslau był fizycznie odcięty od świata, zasadnicze znaczenie dla 200 tysięcy żołnierzy i cywilów, którzy - według szacunków - pozostali w mieście, miała kwestia transportu i zaopatrzenia. Zadanie to przypadło Luftwaffe, a konkretnie Luftflotte 6. Od 15 lutego do 1 maja, w ciągu 76 dni utrzymywania mostu powietrznego, junkersy-52, heinkle-111 i messerschmitty-109 wykonały niemal 2 tysiące lotów, korzystając głównie z lotniska Gandau. Samoloty te przywiozły 1638 ton zapasów, głównie amunicji, i ewakuowały około 6600 rannych. Na przykład, w jeden typowy dzień - 22 marca - 40 Ju-52, 24 He-111 i 6 Me-109 wyleciało z baz w Czechach i Bawarii. Z tej grupy nie doleciało 16 Ju-52 i 1 He-111, ale do Festung dotarło 54,30 ton zaopatrzenia⁶⁴. Materialny i psychologiczny efekt mostu powietrznego był ogromny. Jak z dumą zauważył jeden z kronikarzy: „Niemcy nie zapomnieli o oblężonym Breslau”⁶⁵.

Do obrony powietrznej twierdzy skierowano 2. nocny dywizjon myśliwski (II/NJG). Ta doborowa jednostka, wyposażona głównie w messerschmitty 109 i 110, służyła wcześniej

w Holandii i Francji; wśród jej pilotów znajdował się kiedyś as lotnictwa Heinz-Wolfgang Schnauffer. Obecność tego oddziału nad Breslau była jednak krótkotrwała. 23 lutego przeniesiono go do Görlitz, gdyż za ważniejsze zadanie uznano ochronę przedpola Berlina. Tego dnia wywiad brytyjski dowiedział się z odszyfrowanego przez Enigmę komunikatu o oficjalnym zawieszeniu nocnych operacji myśliwców nad Breslau⁶⁶. Kiedy główne lotnisko miasta w Gandau znalazło się w zagrożeniu, trzeba było znaleźć nowe lądowisko. Generał Hans von Ahlfen był już nastawiony sceptycznie do możliwości obrony Breslau. Nie chciał przeznaczyć więcej wypróbowanych oddziałów do obrony Gandau i nie podobał mu się plan Hankego, by wyburzyć fragment centrum miasta z przeznaczeniem na pas startowy. Ten brak entuzjazmu sprawił, że 5 marca Hanke powołał na jego stanowisko generała Hermanna Niehoffa. Nowy dowódca wiedział od początku, jakie stawia mu się wymagania. Jego zwierzchnik Ferdinand Schörner - fanatyczny głównodowodzący zgrupowania armii A - poinformował go, że on i jego rodzina będą osobiście odpowiedzialni za upadek Breslau: „W razie przegranej odpowie pan swoją głową”⁶⁷.

Jeszcze w marcu Niehoff otrzymał z Berlina rozkaz dotyczący budowy pasa startowego wzdłuż Kaiserstrasse od Scheitniger Stern do Kaiserbrücke. Część ulicy, wzdłuż której wznosiły się liczne urzędy i gmachy uniwersyteckie, a także kościół św. Kanizjusza i Lutherkirche, miała zostać wysadzona w powietrze i odgruzowana przez oddziały robotników, w tym dziesięcioletnie dzieci. Kiedy rozpoczęto te prace, Sowieci odpowiedzieli ogniem maszynowym z powietrza. Według szacunków, samoloty rosyjskie - Iliuszyn 2 (nazywany przez Niemców „czarną śmiercią”) i polikarpow 2 (znany jako „maszyna do szycia” w związku z osobliwym dźwiękiem wydawanym przez silniki) - zabiły około 3 tysięcy ludzi. Jeden z robotników pracujących przy pasie startowym tak określił sytuację: „Śpimy jak króliki. Z otwartymi oczami. I czekamy na śmierć”⁶⁸.

Pod koniec marca do sił sowieckich przyłączyło się 90 tysięcy żołnierzy polskich z 2. armii pod dowództwem generała Karola Świerczewskiego (1897-1947), którą ulokowano na północ od Breslau w okolicy Trebnitz-Oels. W odróżnieniu od 1. armii Berlinga, którą w 1943 roku utworzyli Sowieci z Polaków wywiezionych do Rosji, 2. armia powstała w 1944 roku w Polsce pod auspicjami lubelskiego PKWN. Można ją uznać za zbrojne ramię tych kręgów politycznych, które zaczęły przejmować kontrolę nad Polską. Naturalnie, mogła ona działać tylko za zgodą Rosjan i pod ich wyższym dowództwem, niemniej jednak w swojej aktywności politycznej nie była już bezpośrednio podporządkowana Sowiecom. Jej pojawienie się w Breslau miało nader oczywiste, choć niewyartykułowane konotacje polityczne. Sam Świerczewski (pseudonim „Walter”) był żołnierzem bardzo upolitycznionym: walczył zarówno w rosyjskiej wojnie domowej, jak i w brygadach międzynarodowych w Hiszpanii. (Miał zginąć w niesławnej powojennej kampanii przeciwko ukraińskiemu ruchowi oporu). Jego rozkazy z marca 1945 roku świadczą wyraźnie o tym, że miał ze swoimi ludźmi uczestniczyć w wyzwoleniu Breslau. W ostatniej chwili rozkazy jednak odwołano i polska 2. armia została przeniesiona nad Nysę Łużycką⁶⁹.

Okoliczności, w jakich doszło do tej zmiany, nigdy nie zostały wyjaśnione. Rzecz jasna, jest zupełnie możliwe, że marszałek Koniew uznał ze względów czysto wojskowych, iż

trzeba raczej rzucić wszystkie dostępne siły na Berlin, niż starać się o jak najszybsze zdobycie Breslau. Z drugiej strony, mielibyśmy do czynienia z bardzo dziwnym zbiegiem okoliczności, gdyby decyzja ta nie była w żaden sposób związana z innym ważnym faktem politycznym, który wydarzył się w tym samym czasie. 14 marca 1945 roku Rząd Tymczasowy w Warszawie wydał uchwałę ustanawiającą administrację dla Dolnego Śląska⁷⁰. Innymi słowy, za zgodą Moskwy lub z własnej inicjatywy nowa władza w Polsce przygotowywała się do przejścia Breslau zaraz po jego upadku. Potwierdza to pojawienie się oddziału rozpoznawczego przyszłych polskich kadr pod kierownictwem Bolesława Drobnera na przedmieściach miasta tuż po odejściu 2. armii. Możemy tylko przypuszczać, że Sowieci nie chcieli komplikować sytuacji militarnej na skutek przedwczesnego coup de main. W momencie gdy bitwa o Berlin nie została jeszcze rozstrzygnięta, a Wielka Koalicja nie podjęła żadnej decyzji o przyszłości terytorium Niemiec, Stalin nie mógł zezwolić na inicjatywę, która dałaby aliantom powody do uzasadnionych pretensji.

Po niemal niedostrzegalnej przerwie rosyjskie natarcie znów przybrało na sile w Wielkanoc. 31 marca o 18.00 artyleria sowiecka rozpoczęła sześciogodzinny ostrzał skierowany na zachodnie przedmieścia - bezpośrednim celem miało być zdobycie lotniska Gandau. Jednocześnie przeprowadzono zakrojoną na szeroką skalę ofensywę w powietrzu: bombardowano centrum miasta i ostrzeliwano robotników pracujących przy pasie startowym na Kaiserstrasse. 7 kwietnia uczestniczyło w niej 70 rosyjskich maszyn, następnego dnia już 160. Właśnie na początku kwietnia, kiedy do miasta dotarła wiadomość o upadku Festung Glogau, Breslau stał się celem najbardziej intensywnych bombardowań. Ich ofiarą padły katedra, Sandkirche i Mauritiuskirche. W parkach i na ulicach leżały trupy. Komendant Niehoff porzucił swój bunkier dowodzenia na Liebichs Höhe i przeniósł się do kwatery Hankego w suterenie Biblioteki Uniwersyteckiej. Nieustanne eksplozje zmusiły tych nielicznych, którzy nie zeszli dotąd do piwnic, do przeniesienia się pod ziemię. Jak w swoim pamiętniku zanotował pewien volkssturman, poruszanie się po mieście było właściwie niemożliwe:

Niedziela wielkanocna. [...] Podczas przerwy w walkach opuszczamy Matthiasplatz. Ale już po kilku minutach rozpętuje się piekło. Biegniemy skuleni, z osłoniętymi głowami, tuż przy ścianie, przeskakując z piwnicy do piwnicy. W jednej z nich [...] jakaś kobieta wrzeszczy jak szalona. Na zewnątrz rozlega się straszliwy huk, bo budynek naprzeciwko zapada się⁷¹.

Pojawienie się na niebie niemieckich samolotów na moment rozbudziło nadzieję, by po chwili znów ją pogrzebać. Były to bowiem samoloty zdobyczne, które teraz nieprzyjacieli wykorzystał do bombardowania i ostrzeliwania obrońców. Hugo Härtung rozpoczął:

Teraz [...] z niemieckich maszyn spadają na nieszczęsne miasto niemieckie bomby, zabijając mieszkańców, niszcząc domy, kościoły, mosty, ołtarze, biblioteki i skarby sztuki. Tak jak w Biblii, z nieba spada ogień⁷².

Wciąż jednak obrońcy mogli oglądać naprawdę własne samoloty. Pomimo rosyjskiej przewagi w powietrzu i utraty Gandau niemiecki most powietrzny był utrzymywany nadal. Za prowizoryczne lądowiska służyły łąki Friesenwiese i Oderwiese; z kolei 10 kwietnia na pasie Kaiserstrasse⁷³ wylądował Ju-52, który ewakuował 22 rannych⁷⁴. Podczas dwóch pierwszych tygodni wznowionej ofensywy sowieckiej do Breslau wysyłano codziennie niemal 50 ton amunicji. Ile z tego dotarło do oddziałów niemieckich, pozostaje niewiadomą⁷⁵.

Pod koniec kwietnia Sowieci znacząco zacisnęli pierścień okrażenia. Dzięki zdobyczom na zachodzie - przejęli min. lotnisko Gandau i zakłady Linkego-Hofmanna - linia frontu dotarła do Striegauer Platz i Tschepiner Platz, zaledwie kilometr od Rynku. Pomimo tyrad Hankego z okazji urodzin Führera, które obchodzono 20 kwietnia, było coraz bardziej oczywiste, że obiecana pomoc nie nadejdzie. 1 maja, kiedy ostatecznie przerwano most powietrzny, rozniosła się wieść o śmierci Hitlera. Radio Berlin przedstawiło to wydarzenie jako jego ostatni bohaterski czyn:

Podajemy z kwatery głównej Führera, że dziś po południu na swoim stanowisku dowodzenia w Kancelarii Rzeszy nasz Führer, Adolf Hitler, poległ za Niemcy, walcząc do ostatniego tchu z bolszewizmem⁷⁶.

Hanke, wyznaczony przez Hitlera w testamencie na następcę Himmlera - nowego Reichsführera SS - domagał się nieustannych ofiar, „żeby ocalić przed bolszewizmem tylu Niemców, ilu jeszcze się da”⁷⁷. Jak zauważył jednak Hermann Nowack, morale wśród cywilów szwankowało:

Poszedłem przez hałdy gruzu w stronę Kaiserbrücke. Wszystko zniszczone. Od Garvestrasse do Stanetzki-Strasse - ruiny; Mauritiusplatz - ruiny; Brüder-Kloster - mocno uszkodzony; Brüderstrasse - prawie spalona; Tauentzienplatz - kompletnie spalony; dom syna — spalony po piwnice. Nie została ani jedna deseczka, tylko osmalone ściany. Goebbels powiedział: „Musimy być twardzi”. Teraz tu stoję. Jak skamieniały, jak głaz⁷⁸.

Im większe niezadowolenie budziła strategia forteczna, tym bardziej narastał nazistowski terror. Hitlerowski aparat „sprawiedliwości” działał przez całe oblężenie. Teraz jednak przykręcono śrubę. Najmniejsze wykroczenie, cokolwiek podejrzanego mogło mieć fatalne konsekwencje.

Jedną z wielu ofiar reżimu był brytyjski sierżant RAF-u i jeńiec wojenny o nazwisku Cyril Harlestrap, który należał do brygady w obozie Ohlewiesen. W połowie grudnia 1944 roku ulotnił się, by pod koniec stycznia pojawić się znowu w domu niejakiej Marthy Gessner, która ofiarowała mu schronienie w piwnicy. Kiedy w tej tymczasowej siedzibie zagościli niemieccy żołnierze, Harlestrap udawał Greka - pił i grał w karty z niemieckim oficerem. 27 lutego ta maskarada się skończyła, kiedy nakryto go na słuchaniu brytyjskich transmisji radiowych. Trafił na przesłuchanie do kwatery gestapo przy Tauentzienstrasse, a 4 marca został zastrzelony na podwórku komendy policji „podczas próby ucieczki”⁷⁹.

Niezadowolenie przerodziło się w czynny opór. W połowie marca objawiła się tajna grupa antyfaszystowska, która wydrukowała podziemną gazetkę „Der Freiheitskämpfer”. Ulotki piętnowały działalność Brandkommandos i burzenie budynków, a generał Niehoff został wyśmiany jako „Neron szalejący w Breslau”. Dwaj nazistowscy oficerowie - z dzielnicy Gneisenau i Elbing - padli ofiarą ataków bombowych. Ksiądz Paul Peikert umiał wyrazić nienawiść, jaką odczuwali zwykli mieszkańcy:

Żaden rząd nie miał chyba częściej na ustach słowa „naród”, ale nigdy prawa narodu nie zostały haniebniej przez nikogo podeptane, jak przez tych gwałtowników, także tu we Wrocławiu. W polu widzenia mają tylko siebie oraz nieprzyjaciela. Naród jest powietrzem. Naród jest szykanowany i dręczony. Dla nich był tylko przedmiotem i stąd bezmyślny szaf mśczenia wszystkiego, co drogie jest narodowi⁸⁰.

Cilli Steindörfer doświadczyła na sobie absurdu nazistowskiego terroru. Kiedy czerwonoarmiści zdobyli jej dom, szesnastoletnią dziewczynę zabrał ze sobą rosyjski major. Gdy z kolei podczas kontrataku odbili ją Niemcy, uznano ją za sowieckiego szpiega. 25 marca została rozstrzelana przez gestapo w ogrodzie więziennym Sicherheitspolizei⁸¹. Tego samego dnia rozstrzelano jeszcze jednego szesnastolatka - tym razem za rzekomą dezercję: służący w oddziale Volkssturmu „Horst” załamał się i podczas rosyjskiego ataku opuścił stanowisko⁸². Miesiąc później, 27 kwietnia, na przedmieściach Zimpel, Carlowitz i Bischofswalde wybuchł regularny bunt. Według szacunków, około 1500 cywilów, głównie kobiet, wymachujących białymi flagami, oblegało budynki partii i obrzucało kamieniami stanowiska dowodzenia, domagając się zakończenia walk. Spośród 100 aresztowanych 17 rzekomych „prowodyrów” zostało rozstrzelanych przez Sicherheitsdienst.

Młoda Polka, która miała to szczęście, że zatrudniono ją w sklepie spożywczym, odważyła się prowadzić dziennik:

28 III 1945 r., środa

Przyszli żołnierze niemieccy na kwaterę do piwnicy. Założony został szpital [...]

30 III, piątek

Rano znalezione zostały w naszym ogrodzeniu spód i bok tzw. Versorgungsbomben.

Czerwony spadochron z białymi jedwabnymi sznurami, a w nim broń i amunicja.

31 III, sobota

Wielki atak Rosjan na wschodzie miasta [...] Po południu 5 razy bombardowano nasze miasto. Szef zaczął się kąpać i musiał wyskoczyć z wanny ze strachu.

1 IV - Niedziela Wielkanocna

Od 9 rano zaczęło się bombardowanie. Do naszego szpitala przyniesiono rannych [...]

Wieczorem paliło się na Matthiasplatz [...]

2 IV

Przez cały dzień naloty [...]

3 IV

Naloty, strzały artylerii O 18 znów wybrałam się do [brata] Witka. Na miejscu domu, w którym mieszkał, dopalały się zgliszczca. [...] Na ulicach leżały zabite konie i gdzieś tam widniały groby pochowanych zwłok ludzkich. Wieczorem upadł granat do jednego z domów naprzeciwko. Zabiło 6 osób. [...] Widziałam, jak poszarpane były ciała zabitych, a w dodatku zasypane pyłem [...]

4 IV

Rano przyjechał zwykły wóz i zabrał zwłoki zabitych na cmentarz. Wrzucano je jak kupę mięsa. Po południu bombardowanie [...]

5 IV

Mam w nocy wartę przeciwpożarową z panią Vogt Przez megafony rozlegał się głos Rosjan wzywających Niemców do poddania się

6 IV

Żołnierze mieszkający u nas zrobili mi zdjęcie. [...]

11 IV, środa

Latała „Neemaszyna” [...] rzucał(a) bomby zapalające

13 IV, piątek

Byłam rozczarowana, bo wszyscy przepowiadali koniec wojny w ten piątek, a walka trwa nadal

14 IV, sobota

Z gazety dowiedziałam się, że zmarł Roosevelt

15 IV, niedziela

Tańczyłam w baraku naszych chłopców [...]

19 IV

Okropna strzelanina. [...] Witek miał szczęście, że w górnej kieszeni ubrania miał wieczne pióro i odłamek, który go dopadł w czasie nalotu, nie przebił serca, bo pióro osłabiło pęd odłamka

20 IV, czwartek

Na moście Uniwersyteckim ludność cywilna z tobołkami na plecach i z wózkami ręcznymi biega w popłochu Jedni w tę, inni w tamtą stronę Przypomniało mi to sytuację nas, Polaków, kiedy uciekaliśmy przed Niemcami byle naprzód, a w górze krążył samolot i jakby naigrywał się z ludzi, pędził ich raz w jedną, raz w drugą stronę. [...] W nocy miałam wartę Słyszałam przez głośniki, jak Rosjanie wzywali Niemców do zaprzestania oporu Berlin zdobyty - mówili⁸³

Berlin nie został zdobyty. Koniec był jednak niewątpliwie bliski, skoro nawet esesmani przyszli do cudzoziemskich robotników, by ich napomnieć: „Pamiętajcie, macie powiedzieć, że traktowaliśmy was dobrze”.

Po śmierci Hitlera opór ludności przeciwko obronie Festung znajdował coraz większy oddźwięk w szeregach wojskowych. 4 maja, kiedy Niehoffowi przyznano „liście dębowe i miecze” do Ritterkreutz - jako zachętę do dalszego oporu - odwiedziła go wspólna delegacja pozostałych w mieście przywódców religijnych, którzy domagali się zakończenia walk. Ksiądz Ernst Hornig zadał decydujące pytanie: „Czy może pan usprawiedliwić przed swoim wiecznym Sędzią dalszą obronę Breslau?”⁸⁴.

Przez poprzednie sześć tygodni argumenty militarne na rzecz obrony miasta stopniowo się wykruszały. Kiedy rezerwy pancerne 17. armii zostały wysłane do południowo-wschodnich Czech, żeby zatkać luki w liniach obronnych, Breslau nie miał już żadnych szans na odsiecz. Niektórzy stawiali więc sobie pytanie, co w istocie podsycało determinację obrońców. Ksiądz Peikert sądził, że przyczyną nie był ani nazistowski terror, ani propaganda, lecz raczej „jakieś głębokie uczucie [...], którego nie byli w pełni świadomi”:

Być może motywowała ich wiedza, że to miasto, które znalazło się teraz na łasce nieprzyjaciela z bezkresnych równin Azji, było od ponad siedmiu wieków niemieckie [...], że już raz obroniło się podczas oblężenia przez hordy Dżyngis-chana i że stanowiło metropolię kultury europejskiej i chrześcijaństwa na progu bezgranicznej równiny azjatyckiej⁸⁵.

Obserwacje księdza Peikerta były być może trafne. Znał przecież swoje owieczki. Nie był jednak zbyt mocny w geografii kultur. Bezwiednie ujawnił fałszywą mapę mentalną, która za jego żywota tak często zwodziła Niemców na manowce.

Jako żołnierz generał Niehoff doskonale zdawał sobie sprawę ze skali klęski militarnej, jaka spadła na Niemcy. W ciągu czternastu tygodni oblężenia miasta ogólne położenie niegdyś potężnego Wehrmachtu stawało się - co było nieuchronne - katastrofalne. W połowie stycznia wojsko walczyło jeszcze z żelaznym uporem, ale na początku maja znalazło się już na dnie upadku. Perspektywy zawsze były znacznie gorsze, niż to przyznawało generalne dowództwo. Zanim powstała twierdza Breslau, utracono już Kraków i Warszawę. Przerazająca zagłada Drezna - miasta podobnej wielkości jak Breslau - stanowiła dowód niekwestionowanej przewagi aliantów w powietrzu. Niesłychane tempo ofensywy Żukowa na Berlin oznaczało, iż przewaga rosyjskich sił lądowych była znacznie większa, niż ktokolwiek przypuszczał. Spotkanie w Jałcie „wielkiej trójki” - która ponownie wezwała Niemcy do całkowitej kapitulacji - było potwierdzeniem, iż nie da się wykorzystać napięć w łonie koalicji. Utrata Budapesztu 13 lutego, po wysłaniu tam przez Hitlera większości pozostałych rezerw, podważyła sensowność strategicznych priorytetów Wehrmachtu. W rezultacie marzec był miesiącem, w którym zachodnie armie przekroczyły Ren, a Sowietci zajęli pozycje do ostatecznego szturmu do Berlina. 3 kwietnia upadł Wiedeń - tym samym anulowano Anschluss, dzięki któremu powstała Wielka Rzesza Niemiecka. Trzy tygodnie później, 25 kwietnia, marszałek Koniew - którego w Breslau świetnie pamiętano - dokonał w ciągu jednego dnia dwóch wyjątkowych wyczynów. Po pierwsze, jego wojska połączyły się na zachód od Berlina z oddziałami Żukowa - zamykając tym samym pierścień oblężenia wokół stolicy Rzeszy. Po drugie, w Torgau nad Łabą armia Koniewa zetknęła się z czołową armią amerykańską - na skutek czego Rzesza została podzielona na dwie części. Informacje o tym musiały dotrzeć do obrońców Breslau dzięki transmisjom radiowym. Ciekawe jednak, czy ktokolwiek w mieście wiedział o tym, że również 25 kwietnia w San Francisco odbyła się konferencja założycielska Narodów Zjednoczonych, gdyż uznano, że zwycięstwo aliantów w Europie jest już przesądzone. Berlin poddał się

Rosjanom drugiego maja; Hamburg Brytyjczykom - trzeciego. Czwartego maja - w dniu, w którym generał Niehoff zastanawiał się nad kapitulacją - wojska amerykańskie z Bawarii spotkały na przełęczy Brenner wojska amerykańskie z Włoch. Wszystkie stolice Europy, z jednym wyjątkiem, znalazły się w rękach sojuszników. Trzymał się jeszcze niemiecki garnizon w Pradze, który stał w obliczu buntu ludności i sowieckiego okrążenia. Choć znajdował się niedaleko Breslau, nie było żadnych możliwości przyjścia mu z pomocą.

W takich właśnie tarapatach generał Niehoff musiał podjąć swoją decyzję. Choć obawiał się gniewu zarówno Sehornera (wówczas głównodowodzącego Wehrmachtu), jak i Hankego (w tym czasie Reichsführera SS), to jednak postanowił doprowadzić do zawieszenia broni. Negocjacje rozpoczęły się rano. Mimo kolejnych demonstracji cywilów, którzy domagali się kapitulacji, pojawiły się komplikacje. Nie wszyscy wojskowi byli jednomyślni. Na linii frontu zaimprovizowano wprawdzie dość krótki mecz piłkarski między oddziałami rosyjskimi i niemieckimi⁸⁶, lecz część esesmanów wolała się raczej zabarykadować w Jahrhunderthalle, niż uznać porażkę⁸⁷. Inni z kolei na próżno próbowali wyrwać się z miasta przez południowo-zachodnie dzielnice. Komendant Volkssturmu generał Herzog popełnił samobójstwo. Groźby Sowietów, że zrównają miasto z ziemią, jeśli natychmiast się nie podda, nie przyniosły skutku. Do tego jeszcze negocjator Niehoffa, Herbert von Bürck, wszedł na minę, kiedy prowadzono go z opaską na oczach przez linię frontu, i odniósł poważne rany.

Hankę był wściekły. Późno wieczorem piątego odwiedził Niehoffa w jego bunkrze dowodzenia. Mówił z furią o zdradzie i groził, że defetyści poniosą straszliwe kary. Kiedy jednak Niehoff spokojnie podtrzymał decyzję o kapitulacji, Hankę stracił rezon. Zapytał, co ma teraz robić. Odrzucił sugestię dotyczącą samobójstwa i nie chciał przyjąć fałszywych papierów w obawie, że zostanie zdradzony. Potem sam znalazł rozwiązanie. Owej nocy zarekwirował awionetkę „Fieseler Storch” i poleciał do Sudetenlandu⁸⁸. Jeszcze przed ucieczką Reichsführera Niehoff wydał odezwę do swoich wojsk:

Hitler nie żyje, Berlin upadł, a sojusznicy ze wschodu i z zachodu podali sobie ręce w sercu Niemiec. Tym samym nie istnieją już przesłanki do kontynuowania walki o Breslau. Każda kolejna ofiara byłaby zbrodnią. Postanowiłem więc zakończyć bitwę i zaproponować nieprzyjacielowi przyjęcie kapitulacji miasta i garnizonu w zamian za honorowe traktowanie. Ostatni nabój został już wystrzelony - wypełniliśmy swój obowiązek zgodnie z nakazem prawa⁸⁹.

6 maja o siódmej rano artyleria Breslau zamilkła. O trzynastej wszystkie jednostki niemieckie otrzymały rozkaz zawieszenia broni - wolno im było tylko odpowiadać na ostrzał przeciwnika:

Około dziewiątej rano z frontu dobiegły odgłosy kilku eksplozji. Pesymiści stawiali na to, że znów się zacznie. Potem cisza. Zawieszenie broni. Bogu dzięki⁹⁰.

Z kwatery głównej niemieckiej 17. armii w Sudetach dotarła do miasta następująca wiadomość:

Z uczuciem dumy i smutku opuszczamy niemieckie sztandary w hołdzie dla nieustępliwości garnizonu i ofiary złożonej przez mieszkańców Breslau⁹¹.

Twierdza upadła.

„Honorowe traktowanie”, które Głuzdowski obiecał Niehoffowi, obejmowało gwarancję osobistego bezpieczeństwa, opiekę medyczną, zachowanie własności osobistej przez żołnierzy garnizonu i cywilów oraz natychmiastową repatriację jeńców po zakończeniu wojny⁹². Żadna z tych obietnic nie została dotrzymana.

Wojska sowieckie wkroczyły do centrum miasta o zmierzchu. Oddziały niemieckie zostały rozbrojone, a następnie przemaszerowały pod eskortą do byłych hitlerowskich obozów koncentracyjnych w Fünfteichen i Hundsfeld. Wkrótce żołnierze mieli trafić do sowieckich gułagów, skąd nie wróciła nawet połowa.

Większość pomników kultury była strasznie pokiereszowana. Niemal wszystkie kościoły zostały znacznie uszkodzone. 70 spośród 104 budynków uniwersyteckich uległo zniszczeniu. Pozycje o znaczeniu taktycznym, takie jak pałac Hatzfeldów {Oberpräsidium Hankego}, Sternloge (kwatery SS), Biblioteka Uniwersytecka (dowództwo Festung) czy Neumarkt (gdzie ulokowano dużą baterię przeciwlotniczą), zamieniły się w sterty gruzu. Miasto było doszczętnie zrujnowane. Według szacunków, Breslau stracił 20 tysięcy domów. Dzielnice centralne, południowe i zachodnie były zszpecone przez wypalone szkielety budynków mieszkalnych i handlowych, które niegdyś były ich ozdobą.

Z dawnych mieszkańców pozostała jedynie resztkę uchodźców, jeńców i inwalidów. Choć dokładne dane nigdy nie będą znane, jest prawdopodobne, że ofiary wśród niemieckich żołnierzy przekroczyły 60 procent stanu i wyniosły 6 tysięcy zabitych oraz 23 tysiące rannych. Szacuje się, że w mieście zginęło od 10 do 80 tysięcy cywilów, w tym 3 tysiące na skutek samobójstw⁹³. Ofiary wśród Rosjan ocenia się na 65 tysięcy, w tym 8 tysięcy zabitych. Jeśli te dane są prawdziwe, to Sowietci zdobyli Breslau mniejszym kosztem niż inne cele na froncie wschodnim.

Breslauerzy, którzy po wyjściu z piwnic znaleźli się w trudnym do rozpoznania świecie lejów po bombach i stert gruzu, stanęli w obliczu niepewnej przyszłości. Swój obowiązek wypełnili. Mieli nadzieję, że ich ofiara opóźni marsz Sowietów na stolicę Rzeszy. Sowietci jednak okazali się zbyt mocni, by można ich było powstrzymać, nawet jeśli obrona trwała 80 dni i związała 7 dywizji nieprzyjaciela⁹⁴. Breslau poddał się cztery dni po kapitulacji Berlina, jako ostatnia twierdza Rzeszy. Miasto było jedną z enklaw w Niemczech, które broniły się do ostatka. Za ten wątpliwy zaszczyt Breslau zapłacił słoną cenę - doświadczył Götterdämmerung od początku do końca. W maju 1945 roku trudno było sobie w ogóle wyobrazić, że „Kwiat Europy” jeszcze kiedyś zakwitnie.

WYSPOWY GRÓD

Archeologia i prehistoria do roku 1000 n.e.

Gród był dzieckiem Rzeki i Równiny. Przyszedł na świat w miejscu, gdzie ludzie płynący w górę i w dół rzeki spotykali innych, którzy przemierzali równinę. Historycy nie uznają zdarzeń, które nie są potwierdzone przez namacalne fakty. Można jednak rozsądnie założyć, że na długo przed zapisaną historią w miejscu przeprawy przez rzekę istniała niewielka osada. W rzeczywistości dysponujemy licznymi poszlakami, które wskazują na to, iż od bardzo dawna owo miejsce było wielokrotnie, a może nawet stale zasiedlone. Mamy też powody przypuszczać, że pierwsi osadnicy nie byli w żaden sposób spokrewnieni z ludami słowiańskimi i germańskimi, które dominowały tu później. Najwcześniejsze ślady pobytu człowieka z epoki kamienia, w odległości mniej więcej półgodzinnego spaceru od lewego brzegu rzeki, pochodzą sprzed ponad 300 tysięcy lat⁹⁵. Pierwsza zidentyfikowana osada, którą odsłonięta na prawym brzegu, pochodzi z VIII wieku p.n.e.⁹⁶. Ważną rolę w akademickich dywagacjach odegrały dwa obfite prehistoryczne znaleziska, tzw. skarby. Pierwszy z nich, który odkryto około 5 kilometrów na południowy zachód, pochodzi z I wieku p.n.e. i zawiera aż 2 tony 750 kilogramów bałtyckiego bursztynu⁹⁷. Drugi, odnaleziony około 3 kilometrów na północny wschód, pochodzi z miejsca książęcego pochówku z IV wieku n.e. Zawiera rzadki zestaw przedmiotów codziennego użytku oraz biżuterii ze złota, srebra, brązu i ozdobnego szkła⁹⁸. Na podstawie fragmentarycznych danych, które dotąd zebrano, archeologowie wyciągają bardzo odmienne wnioski. Niemniej jednak większość zgadza się, iż w połowie I tysiąclecia n.e. doszło na tym terenie do dużego osłabienia ludzkiej aktywności. W całym regionie populacja skurczyła się do być może jednej czwartej poprzedniego stanu. Jeden z badaczy stwierdził niedawno: „Na ziemiach nadodrzańskich życie na moment jakby zupełnie zamarło”⁹⁹. Jeśli opinia ta jest słuszna, to należy założyć, że nowa fala osadników, których obecność zaczęła być odczuwalna w VI-VII wieku n.e., miała niewiele wspólnego z wieloma poprzednimi. Również gród, który odtąd miał istnieć nieprzerwanie, nie stanowił z pewnością prostej kontynuacji wcześniejszych osad. Można więc chyba mówić o „nowym początku”.

Geografia historyczna kładzie nacisk na dwa główne czynniki wpływające na wczesny rozwój miasta. Pierwszy z nich to lokalizacja na przecięciu dwóch starożytnych szlaków handlowych: biegnącego wzdłuż osi wschód-zachód równiną łączącą zachodnią Europę z Morzem Czarnym oraz drogi wodnej północ-południe od granicy zlewiska Dunaju po Bałtyk. Drugi czynnik ma wymiar zdecydowanie bardziej lokalny. Tuż przed długim, bagnistym i trudnym do pokonania odcinkiem rzeki znajdowało się skupisko kilkunastu wysepek, które stanowiły naturalne miejsce przeprawy oraz schronienie dla pastuchów i rybaków odwiedzających pobliskie brzegi. Rzecz jasna, nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy od czasów Bursztynowego Skarbu do powstania pierwszych średniowiecznych osad przeprawę nieprzerwanie obsługiwał prom. Nie jest to wszakże niemożliwe. Pewne natomiast jest to, że rzeczne wyspy musiały być bardziej atrakcyjne niż inne lokalizacje w sąsiedztwie (powstanie Paryża na wyspach Sekwany to tylko jedna z licznych analogii, które potwierdzają tę hipotezę).

Wielki wpływ na życie miasta wywierają okoliczne góry. Około 100 kilometrów na południowy wschód wznosi się na wysokość 1602 metrów n.p.m. Śnieżka¹⁰⁰, najwyższy szczyt Karkonoszy - albo „Gór Olbrzymich”¹⁰¹. Pokryty śniegiem masyw przez pół roku stanowi groźną barierę, którą można łatwo pokonać tylko przez jedną czy dwie przełęcze. Jednocześnie sprzyja on życiodajnym opadom w lecie i w zimie na równinie rozciągającej się poniżej. Co równie ważne, górskie skały zawierają niezwykle dużo cennych minerałów. Złożom żelaza, które najpierw przyciągnęły Celtów, towarzyszą obfite zasoby węgla oraz liczne pokłady ołowiu, cyny, miedzi, złota i srebra. Ponadto znajdują się tu słynne źródła mineralne, które są magnezem dla nieprzerwanego strumienia przybyszów od prehistorycznych czcicieli natury po współczesnych kuracjuszy. Wszystkie te atrakcje znajdują się w odległości 80 kilometrów - albo dwóch-trzech dni marszu - od Grodu, który naturalnie stał się centrum związanego z nimi handlu i transportu. W podobnej odległości na północ znajduje się niskie pasmo wapiennych Gór Kocich¹⁰², które w okresie wznoszenia trwałych budowli stały się ważnym źródłem cennego surowca. Najbardziej intrygujący jest wszakże osobiście samotny masyw Ślęzy¹⁰³ (715 m n.p.m.), który wznosi się majestatycznie ponad otaczającą go równiną niecałe 40 kilometrów od Grodu. Od niepamiętnych czasów ta święta góra, a zarazem ośrodek kultu wytwarza atmosferę sacrum w regionie, któremu użyczyła swojego imienia. Wielka Równina Północna - największy obszar Europy o jednolitym ukształtowaniu - rozciąga się na przestrzeni tysięcy kilometrów, od brzegów oceanu w głąb Eurazji. Tę płaszczyznę przecinają jedynie pasma wzgórz i szerokie rzeki. Jedną z nich, Odra/Oder, rozpoczyna swój bieg w Sudetach na wysokości 640 metrów n.p.m., na początku płynie na północny wschód przez Bramę Morawską, a następnie skręca na północny zachód i tworzy główny szlak wodny Śląska. Zbliżając się do Bałtyku, obiera kurs bardziej północny, przecina najniższej położony i najbardziej płaski obszar Równiny, a w końcu przez liczne ramiona i mierzeje delty dociera do morza. Ponieważ rzeka przez większą część swojego biegu przemierza równinę, jej nurt jest na ogół wolny i płytki: jego przeciętna prędkość wynosi jedynie 3,6 km/h, a przeciętna głębokość - ledwie 1 metr. Do liczącego 854 kilometry koryta wpływają liczne prawo- i lewobrzeżne dopływy, między innymi: Mała Panew (Malapane), Nysa Kłodzka (Glatzer Neisse), Oława (Ohlau), Bystrzyca (Weistritz), Widawa (Weide), Barycz (Bartsch), Bóbr (Bober), Nysa Łużycka (Neisse) i Warta (Warthe). Rozlokowany w pobliżu ujścia trzech znaczących dopływów Wyspa Gród wznosi się jedynie 110 metrów nad poziom morza, choć morze jest od niego odległe o ponad 400 kilometrów. Do tego miejsca rzeka przebyła zaledwie połowę swojej trasy, a pokonała już 80 procent całkowitej różnicy wzniesień. Z tego powodu nagle wiosenne roztopy mogą znacznie podnieść poziom wody, a gwałtowne opady w górnym dorzeczu Odry mogą wywołać powódź o katastrofalnych rozmiarach. (W czasach historycznych niszczycielskie powodzie zanotowano w latach: 1179, 1454, 1464, 1501, 1515, 1595, 1729, 1736, 1785, 1804, 1813, 1829, 1834, 1854, 1903 i 1997). (Zob. s. 532). Z kolei w okresie upalnego lata poziom wody może się obniżyć tak bardzo, że uniemożliwia regularną żeglugę. Obserwowanie nurtu rzeki - czy to wzburzonego, czy to leniwego - było zajęciem niezliczonych pokoleń, nieodmiennie skłaniającym do refleksji nad kondycją ludzką.

Poetka, patrząc na łabędzie pływające między wysepkami, nie poddaje się rozpaczyci i daje wyraz głębokiej uldze:

patrzę jak zabitą rzeką odpływają dwa łabędzie
jakby unosiły moją wiarę i ludzkie milczenie
znów nie wierzę że się nauczyłam tylko rozstawania
dyktowanego ludziom przez ich naturalną śmierć
pozwól mi trochę nad tym brzegiem pobyc
nie czuję się wygnańcem ani tułaczem
ani panem czasu ani niewolnikiem
zdażę gdy zazwołasz
jak ongiś matka
przed nocą by zasnąć w szczęśliwym śnie¹⁰⁴

Z kolei poeta, oglądając to samo miejsce w skwarze letniego południa, czuje, jak wszystko zastyga w bezruchu:

Die Kirchen haben sich ausgestreckt
im breiten Mittagsschlaf
die Oder steht reglos um diese Zeit
ein Liebespaar auf der dritten Bank
im Sonnenbruch flimmert die Luft

(już południe
kościół w słońcu drzemią
leniwa Odra znieruchomiła
płyń - nie pływaj
tylko na trzeciej ławce.

ona do niego się tuli

drży powietrze drży cały świat¹⁰⁵

Niestety, nie wiemy nic o pierwotnej nazwie Grodu. Z pewnością możemy powiedzieć tylko tyle, że obecna, pochodząca od imienia władcy z X wieku, najprawdopodobniej nie jest tą pierwszą. Koniec końców władcy rzadko otaczają opieką osady pozbawione znaczenia. W takiej sytuacji historyk staje przed dylematem: albo posłuży się późniejszą nazwą, narażając się na zarzut anachronizmu, albo posłuży się wyobraźnią i wymyśli nazwę, która z natury rzeczy nie jest historyczna, lecz mimo to może być bliższa historycznej prawdzie. W tym duchu pozwolimy sobie mówić o „Wyspowym Grodzie”. Z kolei nazwy rzek, jak dobrze wiadomo, należą do najstarszych elementów toponimiki każdego regionu - Odra/Oder nie jest żadnym wyjątkiem. Naturalnie i w tym wypadku nie mamy ostatecznego rozwiązania. Niemniej jednak nowoczesne próby ustalenia

niemieckiej bądź słowiańskiej etymologii należy traktować z niejaką podejrzliwością. Podobnie zresztą jak błyskotliwy pomysł, iż dzisiejsza nazwa jest w istocie germańsko-słowiańską hybrydą. Najstarsza wzmianka o rzece pochodzi z II wieku n.e., znajdujemy ją u Ptolemeusza, lecz jego Ούιαδου¹⁰⁶ pozwala stwierdzić tylko tyle, że rozpoznawalna forma nazwy współczesnej istniała już tysiąc osiemset lat temu. Dwie hipotezy wydają się w tym kontekście najbardziej obiecujące. Według jednej z nich, „Odra/Oder” ma korzenie irańsko-sarmackie. Staroirañskie słowo adu, oznaczające „pas wody”, pobrzmiewa również w nazwie „Adriatyk”. Druga hipoteza mówi o celtyckim pochodzeniu nazwy rzeki. Ostatnimi czasy nie znajdowała wielu zwolenników, mimo że na początku XX wieku uczeni chętnie wyjaśniali toponimikę Śląska w kategoriach celtyckich¹⁰⁷. Najwcześniejsi znani mieszkańcy regionu mieli wszak korzenie celtyckie, a na obszarze na południe i na południowy zachód od rzeki odnajdujemy liczne celtyckie nazwy. Standardowe protoceltyckie słowo na określenie rzeki pobrzmiewa we współczesnym walijskim dŵr - „woda”. Pojawia się ono w nazwach rzek wszędzie w Europie, gdzie znajdowały się starożytne osady celtyckie; przyjmuje przy tym formy tak zróżnicowane, jak: Douro (Portugalia), Dordogne (Francja) i Der-went, czyli „Biała Woda” (Anglia). Możemy więc rozsądnie przypuszczać, że Odra też należy do tej serii. Powinniśmy też zwrócić uwagę na osobliwą postać z mitologii celtyckiej o imieniu Odras. Wprawdzie prehistoryczni Celtowie nie posługiwali się pismem, lecz legenda o Odras przetrwała w Irlandii. Opisuje ona krnąbrną nimfę, która obraziła mściwą królową i boginię Morrigan, a za karę została zamieniona w sadzawkę¹⁰⁸.

Ponieważ rzeka często zmieniała koryto, a jej brzegi otaczały mokradła, najlepsze ziemie uprawne zawsze znajdowały się na okolicznych wzgórzach, zwłaszcza w kierunku zachodnim. W czasach nowożytnych długi pas ziemi rolnej rozciągający się równoległe do gór i rzeki określono mianem Langental, czyli „Długiej Doliny”. Jest ona dobrze nawodniona przez zasilane z gór strumienie. Mikroklimat, jaki tu panuje, jest znacznie łagodniejszy niż w miejscach położonych dalej na wschód, a także cieplejszy i wilgotniejszy niż w rejonach północnych, które są ponadto bardziej jałowe ze względu na piaszczysty grunt. Niemniej jednak znaczna część pierwotnych lasów pozostała nietknięta; liczne są wrzosowiska i zarośla; w swoim środkowym biegu rzeka po dziś dzień mija na zmianę pola uprawne i samotne, zarośnięte pustkowie.

Wyspawy Gród jest położony na 51°7' szerokości geograficznej północnej i 17°2' długości geograficznej wschodniej; znajduje się zatem w połowie drogi między Brukselą a Kijowem oraz między Uppsalą a Tarentem. Należąc do kontynentalnej strefy klimatycznej, doświadcza czterech odrębnych pór roku, w tym mroźnej zimy i upalnego lata. Znajduje się jednak daleko od zimnych krańców Eurazji i po właściwej stronie „linii wina” - w miejscu, gdzie wiele odmian winorośli doskonale dojrzewa. Niskie położenie miasta w dolinie Odry sprawia, iż bywa w nim mgliście, ale dzięki takiej lokalizacji jest ono zabezpieczone przed zachodnimi nawałnicami i lodowatymi zimowymi podmuchami ze wschodu.

Znaczenie Wyspawego Grodu jako miejsca przeprawy przez rzekę musiało być duże, skoro leżał on na przecięciu najstarszych szlaków handlowych Europy. Główny Szlak Bursztynowy prowadził od Bałtyku na południe, przecinał Odrę, kierując się w stronę

Bramy Morawskiej, i docierał do Akwilei nad Adriatykiem. Była to jedna z czterech dróg łączących wschodni Bałtyk z Morzem Śródziemnym. WII wieku n.e. Tacyt dał wyraz nastawieniu swoich współczesnych do mieszkańców owych odległych stron:

Szperają także w morzu, a sami jedni ze wszystkich znajdują po mieliznach, owszem na samych brzegach bursztyn, który po swojemu glesum zowią. Atoli będąc barbarzyńcami, nie znają ani nie są ciekawi poznać jego przyczyn i natury. Przed laty, nim zbytek nasz dał mu szacunek, leżał długo na brzegach, jako podły zmaconego morza wymiót, bez żadnego u nich zażycia. Biorą go, jak się narodził, i tak sprzedają, dziwując się płacącym¹⁰⁹.

Okazując rzymską pogardę dla „barbarzyńskich” plemion ze wschodu, Tacyt niemal na pewno głęboko się mylił. Bursztyn był bowiem w powszechnym użyciu od wczesnej epoki kamienia zarówno jako ozdoba, jak i jako lek na wszelkie choroby, w tym astmę i reumatyzm. Znalaziono go zarówno w Stonehenge, jak i w Mykenach. Bez wątpienia ludy zamieszkujące wschodnie wybrzeże Bałtyku znały jego wartość i posługiwały się nim na długo, zanim stał się rzymskim „luksusem”.

Scytowie zamieszkujący stępy handlowali z Zachodem, korzystając z tak zwanego Szlaku Solnego, który przecinał Odrę w drodze do Germanii i Galii. W prehistorycznej Europie sól stała się bezcenna, kiedy konserwowanie żywności umożliwiło przejście od wędrownego do osiadłego trybu życia. Wytwarzano ją najpierw w salinach u ujścia rzeki Boristhenes (Dniepr), a później wydobywano na wielką skalę w kopalni wielickiej na przedgórzu Karpat. Lukratywny handel solą ożywił wymianę wielu innych towarów. Wiele z tych szlaków handlowych tworzyło rozległą sieć już 1500 lat p.n.e. Choć nie były to drogi we współczesnym sensie słowa, to często trasa wędrówki była ulepszana za pomocą bali i prymitywnego drenażu na terenach podmokłych bądź bagnistych. Jak dokładnie wyglądały szlaki „bursztynowy” i „solny” w okolicach Wyspowego Grodu, tego nie wiemy; średniowieczne drogi na tym obszarze były wszakże umacniane belkami połączonymi żelaznymi prętami, a podobne techniki znano znacznie wcześniej.

Korowód bezimiennych ludów prehistorycznych, które osiedliły się bądź pojawiły w okolicach Wyspowego Grodu, jest długi. Rozpoczął się pod koniec epoki kamienia i trwał przez wiele tysięcy lat aż do pierwszych wieków naszej ery. Wykopaliska z neolitu na południe¹¹⁰ oraz stanowiska „ceramiki sznurowej” na wschód i na zachód od Grodu¹¹¹ stanowią dowód osadnictwa w epoce kamienia. W tym drugim przypadku¹¹² skupisko pięćdziesięciu siedmiu indywidualnych grobów, zawierających liczne okazy baniastej, czarno-brązowej ceramiki z topornymi uszkami i ukośnymi ornamentami¹¹³, dostarczyło nazwy całej kulturze.

W następującej po neolicie epoce brązu w regionie rozwinęły się dwie kultury: unietycka (Unětice, ok. 1800-1400 p.n.e.) i lużycka (ok. 1300-400 p.n.e.). Kulturę unietycką, której nazwa pochodzi od stanowiska w sąsiedniej Bohemii, nazwano „klasycznym przykładem epoki brązu”¹¹⁴. Na Śląsku pozostawiła ona po sobie doły pełne odpadków i usypane mogiły; charakteryzuje ją powszechność metalurgii, występowanie osobistych ozdób oraz patriarchy i oddawanie czci słońcu. Choć rozwinęła się szczególnie na obszarze

między Odrą a Ślążą (30 kilometrów na południe od Grodu), to była także obecna w dolinie Wisły i na Morawach.

Kultura łużycka również stanowiła hybrydę wpływów znaną z Wisły i z Bohemii. Panowała w regionie przez mniej więcej 800 lat, a do jej cech szczególnych należały hodowla bydła, metalurgia oraz oryginalnie malowana i dekorowana ceramika. Kultura ta sięgnęła dalej na północ, do doliny Noteci (Netze), gdzie znajduje się jej najslawniejszy gród, datowany na IV wiek p.n.e. Jest to oparta na pomysłowej konstrukcji z drewnianych pali i okrągłaków owalna wyspa zabudowana ponad setką zwróconych ku południu domostw¹¹⁵. Istnieją powody do przypuszczeń, że podobne osady mogły być wznoszone na ostrowach odrzańskich.

Wraz z nadejściem epoki żelaza, około 700 roku p.n.e. wpływy z Bohemii znów znalazły się na pierwszym planie. W późnej kulturze łużyckiej można dostrzec silne oddziaływanie tzw. kultury bylańskiej ze środkowej Bohemii - wiele symboli i ornamentów tego pochodzenia odnajdujemy w ceramice łużyckiej. Około 350 roku p.n.e. tempo zmian gwałtownie wzrosło - do tego stopnia, że środkowy bieg Odry uznawano niegdyś za arenę „inwazji” celtyckich wojowników, rzemieślników i rolników. Współcześni historycy posługują się w tym kontekście raczej pojęciem „ekspansji kulturowej”.

Obecność Celtów na Śląsku jest poza dyskusją. Fakt ten potwierdzają w pełni dane numizmatyczne, znaleziska archeologiczne oraz nazwy własne. Choć był on negowany zarówno przez ideologów hitlerowskich, jak i komunistycznych - którzy nie omieszkali posłużyć się cenzurą, by go ukryć - poważni badacze ograniczają swoje debaty do kwestii długości trwania i zakresu tego zjawiska. Celtofile argumentują, że cywilizacja celtycka panowała w regionie od połowy IV do końca II wieku p.n.e., a jej wpływ był jeszcze długo widoczny. Z kolei celtosceptycy powiadają, że Celtowie i ich kultura to jedynie „przelotni goście” wśród zadomowionych od dawna właścicieli terytorium. Niewątpliwie Celtowie mieli niewielu przyjaciół między uczonymi, którzy w czasach współczesnych zaczęli rekonstruować pradzieje Śląska. Ani szkoła pruska, która wiodła prym od ok. 1850 do 1945 roku, ani polska szkoła autochtoniczna, która wysunęła się na czoło w latach 1945-1990, nie zamierzały tracić wiele miejsca i czasu na Celtów. Niemniej jednak temat nie poddał się nigdy całkowicie presjom politycznym, a wśród jego entuzjastów znaleźć można bardzo szanowane nazwiska¹¹⁶.

Cywilizacja celtycka dotarła na Śląsk z Bohemii, graniczącej z jej głównym obszarem występowania w Europie Środkowej, czyli terenem między środkowym biegiem Renu i Dunaju. W pierwszej fazie - w okresie tzw. kultury halsztackiej - ekspansja cywilizacji celtyckiej na północ była nieznaczna, lecz w drugiej fazie dotarła ona zarówno nad Odrę, jak i nad Wisłę w postaci tzw. kultury lateńskiej. Jej pierwsze przejawy w okolicach Wyspowego Grodu odkryto na wzgórzu - znalezisko zawierało typowe naszyjniki z wczesnego okresu kultury lateńskiej, a także szklaną biżuterię i ozdobną ceramikę¹¹⁷. O wiele większe znalezisko, położone bliżej rzeki, zawierało 23 groby wojowników pełne żelaznych mieczy z późniejszego okresu¹¹⁸. Dalej na zachód od rzeki odkopano skarby celtyckich złotych monet¹¹⁹. Z kolei kilka ważnych stanowisk z grobami szkieletowymi świadczy o trwałej obecności Celtów jeszcze w II wieku p.n.e.¹²⁰. Wysoka, kamienna kolumna celtycka wciąż trzyma wartę niedaleko od świętej góry Śląży¹²¹.

Z natury rzeczy Ślęza znalazła się w centrum akademickich debat. Nikt nie wątpi, że jej wierzchołek służył w prehistorii celom obrzędowym bądź religijnym. Pozostają wszakże pytania: komu i kiedy? Dawni badacze niemieccy byli bardziej skłonni doszukiwać się tu obecności celtyckiej niż późniejsi polscy staliści. Ci drudzy z miejsca ją wykluczali. Naturalnie, jest z pewnością możliwe, że kamienne obwałowania, podobnie jak ścieżka prowadząca na będący miejscem ceremonii szczyt, powstały przed Celtami. W takim razie ślęscy Celtowie odziedziczyli swoją świątynię po nieznanym poprzedniku, a zatem z pewnością nie mogła być ona dziełem późniejszym, a tym bardziej słowiańskim. Dziś jednak nikt nie kwestionuje celtyckości najbardziej widocznej części sanktuarium. Skupisko kamiennych kręgów kultowych wyznacza święty obszar celtyckiego nemeton (świątyni), z którego można dostrzec następny krąg na sąsiednim szczycie, około 3 kilometrów dalej. W różnych momentach aż do okresu przed drugą wojną światową odkopano tu pięć tajemniczych kamiennych postaci - znanych dziś jako „Niedźwiedzie” bądź „Dziki”, „Mnich”, „Grzyb” oraz „Panna z rybą” - z których każda nosi znak ukośnego krzyża. Pojawiła się nawet sugestia, że późniejsza, słowiańska nazwa góry - „Ślęza” - pochodzi od celtyckiego słowa oznaczającego „słońce”¹²².

Po - być może - w przybliżeniu trzech wiekach dni Celtów dobiegły kresu. Niektórzy specjaliści twierdzą, że ślady ich kultury są nadal obecne w polskim folklorze, np. w postaci krakowskiego lajkonika¹²³. To w rzeczywistości bardzo odległa koneksja. Z pewnością jednak takim śladem są monety, po raz pierwszy kolekcjonowane przez Johanna Haunolda (1634-1711), a także owe tajemnicze kamienne postaci, których odpowiedniki znajdujemy w wielu krajach zamieszkałych niegdyś przez Celtów, również tak odległych jak Hiszpania i Portugalia. Pogląd, iż praktyki Celtów przetrwały długo po tym, jak oni sami zostali wchłonięci przez swoich następców, znajduje poparcie w średniowiecznej kronice Thietmara. Piszący po łacinie na początku XI wieku niemiecki kronikarz zauważa, że Mons Silensis dał nazwę okolicznej prowincji, którą on sam nazywa pagus Silensis; dodaje wszakże, że wciąż jeszcze „przekłętą obrzędy pogańskie” są praktykowane na „świętej górze”.

Tymczasem dorzecze Odry weszło w tzw. okres wenedzki (ok. 200 p.n.e.-600 n.e.); była to kolejna archeologiczna kultura o obliczu „głównie” celtyckim. Tę kulturę oraz następną, przeworską - o czym wiemy z licznych znalezisk wokół Wyspowego Grodu¹²⁴ - wyróżniał szybki postęp w obróbce żelaza oraz w wytwarzaniu broni. Zmiany te zbiegły się z początkiem długiego okresu kłopotów.

Europa Środkowa wynurza się nieco z otchłani pradziejów w pracach greckiego geografę Strabona oraz rzymskich historyków Pliniusza i Tacyta. Z tych lektur wyłania się nieostry obraz względnie osiadłej ludności, która znosi przemarsze - często gwałtowne - ludów koczowniczych.

Pierwsi wśród tych wędrowców byli Scytowie. Ten na pół koczowniczy lud pochodzący ze środkowej Azji przeniósł się na czarnomorskie stopy w VIII wieku p.n.e. Według słynnego opisu Herodota, było to plemię przerażających jeźdźców, którzy skalpowali swoje ofiary, oślepiali niewolników i straszliwie poniewierali swoimi kobietami. Około 400 roku p.n.e. Scytowie wtargnęli na Śląsk, tym samym przyspieszając upadek kultury

łużyckiej. Druga faza ekspansji scytyjskiej, tym razem związana z powstawaniem osad, nastąpiła około roku 100 n.e.

Za Scytami pojawili się Sarmaci - lud kaukaski. Tacyt pisał o nich i o ich wpływie na autochtonicznych Wenedów z nieskrywanym niesmakiem: „Wenetowie też wiele od nich [Sarmatów] wzięli. Albowiem, ile się tylko lasów i gór między Fennami i Peucynami wznosi, wszystkie łotrostwem swoim napełnili”. Następnie dodał szyderczo: „[Wenetowie] żyją w gnuśności, a w plugastwie nawet cenniejsze familie. Przez małżeństwa łącząc się z Sarmatami, na ich brzydkie zwyczaje zakrawają”¹²⁵. Nie była to najlepsza reklama dla późniejszej polskiej szlachty, która wysuwała roszczenia do sarmackiego dziedzictwa. Niemniej jednak Sarmaci mieli wiele do zaoferowania. Odkryte w 1886 roku na północny wschód od Wyspowego Grodu miejsce pochówku składało się z trzech wyłożonych kamieniami i przykrytych drewnianym stropem komór pogrzebowych, ukrytych około dwóch metrów pod powierzchnią. Same ciała zdążyły się już rozłożyć (jak się uważa, był to grób miejscowego księcia, jego żony i dziecka), lecz dzięki zachowanym artefaktom było to jedno z najbardziej spektakularnych odkryć archeologicznych swojej epoki. Oprócz złotej i srebrnej biżuterii, naczyń z brązu i barwionego szkła znaleziono również rzymskie monety, sarmackie w formie zapinki i przedmioty pochodzące z północnego Pontu. Ponieważ archeologowie z cesarskich Niemiec poszukiwali dowodów wczesnego osadnictwa niemieckiego, nic dziwnego, że zmarły książę i jego rodzina zostali zaliczeni wstępnie do ludu Wandalów¹²⁶.

Najazdy Germanów na ludność miejscową zaczęły się już w IV wieku p.n.e. Znaleziona broń i spalone wioski świadczą o znacznym oporze autochtonów¹²⁷. Na przełomie er w środkowym i dolnym biegu Odry pojawili się Goci, Burgundowie, a także czescy Markomanowie. Tak jak Sarmaci w wiekach poprzednich, plemiona germańskie prowadziły na ogół osiadły i pokojowy tryb życia, a tylko sporadycznie podejmowały migracje, którym towarzyszyły napady i grabieże. Ich „napór” był zjawiskiem długofalowym. Markomanowie, którzy sami byli uchodźcami na skutek rzymskiej ekspansji na wschód, najprawdopodobniej podbili tereny w dolnym i środkowym biegu Odry na początku I wieku n.e. Niedługo potem na arenę wkroczył lud, który odegrał zasadniczą rolę we wczesnych dziejach miasta.

Istnieje zgoda co do tego, że Wandalowie pochodzili z północnej Jutlandii - okręgu znanego do dziś pod nazwą Vendsyssel. W III stuleciu n.e. dotarli oni już - z obszarów nad dolną Wisłą - do doliny w środkowym biegu Odry, gdzie trafili w orbitę zainteresowania autorów rzymskich, którzy określali ich mianem Silingi oraz Asdingi. Ze swojej „stolicy” w Niemczy (Nimptsch) Wandalowie podejmowali działania, które stoją w sprzeczności z ich reputacją pogańskich niszczycieli. Ich pobyt na Śląsku zbiegł się bowiem ze szczytową fazą rzymskiej penetracji gospodarczej. W zamian za niewolników i bursztyn Wandalowie uzyskiwali rzymskie szkło, monety i koraliki. Proces częściowej akulturacji Wandalów uległ dalszemu przyspieszeniu na skutek przyjmowania „barbarzyńskich” pomocników w szeregi rzymskiej armii. Kunsztowność filigranowej biżuterii, którą znajdowano w miejscowych grobach, świadczy o wielkich umiejętnościach ich jubilerów¹²⁸, a skarby złożone z licznych monet rzymskich od czasów Hadriana (117-

138) do Klaudiusza „Gothicusa” (268-270) świadczą o lukratywnym handlu „poza granicami imperium”.

Niemniej jednak pobyt Wandalów - tak jak ich poprzedników - nie miał trwać wiecznie. W 406 roku n.e. pod presją następnej fali migracyjnej Wandalowie przyłączyli się do Gotów, Swebów i Alanów, wraz z którymi dokonali śmiałego zimowego najazdu na cesarstwo z Moguncji przez skutą lodem Ren. Po dłuższym pobycie na Półwyspie Iberyjskim i założeniu królestwa w północnej Afryce plemiona te splądrowały Rzym, lecz 80 lat później zostały zmiecione przez bizantyjskiego wodza Belizariusza. Według historyka Prokopiusza, resztki nadodrzańskich Wandalów próbowały w VI wieku dotrzeć do swoich północnoafrykańskich braci, ale bez powodzenia¹²⁹. Po tej dacie Wandalowie znikają, ustępując miejsca następnym ludom w śląskim kalejdoskopie bądź stapiając się z nimi. Hunowie wtargnęli po raz pierwszy do południowo-wschodniej Europy w roku 370 n.e. Podbili wiele ludów - zarówno słowiańskich, jak i germańskich - a w końcu zaatakowali cesarstwo rzymskie. Zanim spotkała ich ostateczna klęska w roku 455 n.e., budzili postrach w całej Europie dzięki zdumiewającej technice jeździeckiej i niezrównanemu okrucieństwu. Ich obecność na Śląsku nie jest wykluczona - wskazywać na nią może odkrycie huńskiego kotła z brązu tuż za granicami Wyspowego Grodu. Co ważniejsze, można domniemywać, że najazd Hunów przyspieszył wspomniane już postępujące wyludnienie tego obszaru. Teoria ta znajduje potwierdzenie u Prokopiusza w jego relacji z wędrówek Herulów w roku 512 n.e.: „[Herulowie] przebyli wszystkie ziemie Sklawenów - pisał - a następnie przemierzili duży bezludny obszar, by w końcu dotrzeć do tak zwanych Warnów”¹³⁰. Choć nie mamy pewności, to owym „bezludnym obszarem” mógł być Śląsk.

W tym miejscu warto pokusić się o krótkie podsumowanie. W połowie I tysiąclecia p.n.e. lista grup kulturowych, plemion i ludów, które - o ile nam wiadomo - zamieszkiwały Wyspę Gród bądź okolicę, dochodziła do dwudziestu. Obejmowała lud ceramiki sznurowej, ludy kultury jordanowskiej, unietyckiej, łużyckiej, byłańskiej, celtyckiej (bliżej nieokreślonej), wenedzkiej, przeworskiej, a także Scytów, Sarmatów, Markomanów, Silingów i Asdingów (czyli Wandalów), Gotów, Hunów, Gepidów, Herulów i bliżej nieokreślonych Słowian. Gdyby źródła były bardziej obfite, lista niewątpliwie by się wydłużyła. Na każdym etapie przybysze mieszały się z tubylcami, aby w końcu ich zastąpić. Jeden z opisów populacji doliny Odry w V wieku n.e. mówi o „mieszance elementów huńsko-alańskich, gocko-gepidiańskich i skandynawskich”¹³¹. Choć szczegóły są często przedmiotem sporu, całościowy obraz przedstawia ciągłą ewolucję i nieustanne mieszanie się ludów. Trudno uwierzyć, że poważni badacze mogą udzielać poparcia próbom zawłaszczenia praw do tego regionu przez jeden tylko naród. Tak jednak bywało wielokrotnie. I wciąż się tak zdarza. Niemieccy historycy z okresu cesarskiego chętnie dostrzegali tylko germańskich Gotów i Wandalów, a pozostałe ludy im umykały. Z kolei polscy historycy z nacjonalistycznej „szkoły autochtonicznej” doszli do wniosku, że prehistoryczna kultura łużycka nie tylko była dziełem „Protosłowian”, ale też, że jej rzekomo słowiańscy przedstawiciele byli jedynymi „tubylcami” w tym regionie. Rzecz jasna, w naturze ludzkiej tkwi przemożna potrzeba umacniania teraźniejszej tożsamości dzięki odszukiwaniu - a w razie konieczności wymyślaniu - pradawnych

korzeni. Uleganie jej prowadzi wszakże do zabiegów, których pierwszymi ofiarami są bezstronność i historyczny realizm.

Łatwo dostrzec mechanizmy selekcji, które pomogły poszukującym tożsamości nowoczesnym społeczeństwom w uzasadnianiu teorii „rodowości”. Trzeba jednak zdać sobie sprawę z tego, że w tej grze mogą brać udział wszystkie zainteresowane strony. Polscy „autochtoniści” wyobrażają sobie pewnie, że ich przekonanie o protosłowiańskości prehistorycznych osad śląskich jakoś uzasadnia powrót polskiej władzy na te tereny w połowie XX wieku. Jeśli jednak tak sądzą, to nie powinni protestować, gdyby obrońcy czeskości dowodzili, iż władza Czech nad Śląskiem przed rokiem 990 uzasadnia powrót tych ziem do Czech po roku 1335; albo gdyby obrońcy niemieckości uzasadniali średniowieczny Drang nach Osten wcześniejszą działalnością Gotów i Wandalów. Współcześni celtofile z pewnością byliby w stanie wydumać jakieś roszczenia w imieniu Walijczyków czy Irlandczyków. O wiele lepiej pogodzić się zatem z faktem, iż idea „praw historycznych” jest podejrzaną fikcją.

Mniej podejrzana jest z pewnością radosna twórczość poetów i folklorystów epoki romantycznej, którzy nie roszcząc sobie pretensji do obiektywizmu czy akademickiej precyzji, wybierali z pradziejów historie i legendy rozpalające ich wyobraźnię. Na przykład, niemal dwa tysiąclecia po przejściu Gotów współczesny poeta urodzony w Wyspowym Grodzie nadal mógł pasjonować się ich wyczynami:

Erschlagen lag mit seinem Heer
Der König der Goten, Theodemer.

Die Hunnen jauchzten auf blut'ger Wal;
Die Geier stießen herab zutal.

Der Mond schien hell; der Wind piff kalt;
Die Wölfe heulten im Föhrenwald.

Drei Männer ritten durchs Heidegefeld,
Den Helm zerschroten, zerhackt den Schild.

Der erste über dem Sattel quer
Trug seines Königs zerbrochenen Speer.

Der zweite des Königs Kronhelm trug,
Den mittendurch ein Schlachtbeil schlug.

Der dritte barg mit seinem treuem Arm
Ein verhüllt Geheimnis im Mantel warm.

So kamen sie an die Donau tief,
Und der erste hielt mit seinem Roß und rief:

„Ein zerhauener Helm, ein zerspellter Speer —
Vom Reiche der Goten blieb nicht mehr!”

Und der zweite sprach: „In den Wellen dort
Versenkt den traurigen Gotenhort!

Dann springen wir nach dem Uferrand —
Was säumest du, Vater Hildebrand!”

„Und tragt ihr des Königs Krön' und Speer,
Ihr treuen Gesellen, ich habe mehr!”

Auf schlug er seinen Mantel weich:
„Hier trag' ich der Goten Hort und Reich.

Und habt ihr gerettet Speer und Krön',
Ich habe gerettet des Königs Sohn.

Erwache, mein Knabe, ich grüße dich,
Du König der Goten, Jungdieterich!”

(Nie żyje król Gotów, Teodemer dzielny,
Wraz z nim zabici druhowie wierni.

Hunowie swój triumf głośno wykrzykują,
Nad miejscem krwawej walki już sępy kołują.

Błady lśni księżyc, gwizd wiatru wśród sosen
Miesza się z wilków ponurym głosem.

Przez pola pędzi trzech jeźdźców zadumanych,
Pocięte ich tarcze, ich hełmy strzaskane.

Pierwszy z rycerzy trzyma na kolanach
Złamaną w boju włócznię swego pana.

Drugi do siodła ma przyczepiony
Hełm króla, toporem wroga trafiony.

W trzeciego jeźdźca wiernych ramionach
Ukryta tajemnica, płaszczem otulona.

Tak wszyscy przybyli nad Dunaju brzeg.
Tam pierwszy jeździec przystanął i rzekł:

„Złamana włócznia i hełm - tak mało
Z wielkiego królestwa Gotów zostało!”

Drugi mu odparł: „Zatopmy je. Fale rzeki
Zakryją smutny skarb Gotów na wieki.

A potem na drugi udajmy się brzeg.
Cóż, Hildebrandzie, ociągasz się?”

„Choć króla włócznię, koronę dzierzycie,
Ja mam coś więcej, wierni towarzysze!”

Patrzą, co jego ramiona skrywały:
„Tu Gotów dziedzictwo, tu ich skarb cały.

Wieziecie hełm i włócznię królewską,
Ja wiozę Teodemera dziecko.

Obudź się, chłopcze, witamy cię tu,
Tyś młody Dietrich, tyś Gotów król!”[132](#)

Podobnie polscy pisarze romantyczni z XIX wieku często sięgali z nostalgią w prehistoryczne czasy pierwszych, pogańskich Piastów, traktując je jako utracony „złoty wiek”. Na przykład, w swoim mistycznym poemacie Król-Duch niezrównany, lecz niemal nieprzetłumaczalny Juliusz Słowacki wspomina legendarnego Piasta, założyciela linii Mieszkowej, oraz uroki czarodziejskiej góry Śląska. Piast jest tu wspomniany jako prosty wieśniak o dobrym sercu, wolny od wszelkiej zawiści i ambicji, które miały prześladować późniejsze, obciążone „cywilizacją” pokolenia:

Kmieć Piast, przed chatą, dobrego wieczora
Używał, stary kmieć, pełen dobroci:
A wtem skrzypnęła domowa zaporą
I weszli do wrót Aniołowie złoci...[133](#)

Jeśli Piast nie był jedynie postacią legendarną, musiał żyć w IX lub na początku X wieku. Warto zauważyć, że gdy Słowacki opisuje następnie Ślężę i odwiedzające ją duchy, królewski pielgrzym z tego okresu jest słusznie Przemyślidą, a nie Polakiem:

Była w Słowiaństwie wówczas — osławiona,

Zober nazwana - czarodziejska góra:
Skalny szczyt miała - na buków ramiona
Włożony - w chmurach wisiała - jak chmura.
Na niej pustelnia stała postawiona,
Ubrana w osty - i w paproci pióra;
I trzech mieszkali, mówią, pustelnicy
Pod strażą - orła, gadziny i lwicy.

Świętopelk, niegdyś - król Czech i Morawy,
Po stracie wojska - zniknąwszy cudownie,
Gdy wiatr go porwał w oczach - za hełm krwawy
I uniół jako palącą się głownię...
Ów król bez grobu, człowiek wielkiej sławy.
Mówią... nawiedzał skały tej lodownie
I pustelnicze groty... i las wonny
Odwiedzał - jako mieszkaniec pozgonny¹³⁴.

Literackie fantazje Słowackiego rozszyfrować potrafią tylko najbardziej biegli egzegeci. Każdy historyk jednak dostrzeże, że wielki polski bard posłużył się niemiecką nazwą Ślęży: „Zober”. Wydaje się, że pierwsi słowiańscy koczownicy przybyli w dorzecze Odry na przełomie V i VI wieku n.e. Przenikali w te strony stopniowo i powoli, tak jak inne ludy we wcześniejszych fazach Völkerwanderung.

Bardziej namacalna obecność „Białochoorwatów” w dolinie Odry została potwierdzona od pierwszej połowy VI wieku. Może dziwić, że pierwszymi bezspornymi pionierami Słowiańszczyzny byli tu raczej Chorwaci niż Polacy. Niemniej jednak istnienie w VI wieku „Białej Chorwacji” na terenach północno-zachodnich Karpat, Małopolski, Śląska i wschodnich Czech - choć osnute mgłą tajemnicy - jest zaświadczone nie tylko przez ówczesnych historyków arabskich, ale także przez bizantyjskiego cesarza Konstantyna Porfirogenetę, a nawet przez Alfreda Wielkiego¹³⁵. Około roku 635 owi „Białochoorwaci” zostali zaproszeni na terytorium cesarstwa bizantyjskiego przez cesarza Herakliusza, żeby pomóc mu w wypędzeniu Awarów, którzy wówczas panowali nad wybrzeżem Adriatyku. Według jednej z hipotez, mogli to być zeslawizowani Sarmaci¹³⁶. Byłoby to kolejne potwierdzenie legend o sarmackim pochodzeniu Polaków¹³⁷.

Odejście „Białochoorwatów” umożliwiło intensywną migrację innych ludów słowiańskich. W ciągu około stulecia dorzecze Odry zostało zajęte przez siedem czy osiem takich plemion, których nazwy jakimś sposobem przetrwały w wersji łacińskiej bądź słowiańskiej. Nowe osady powstawały często na miejscu starych - które wykorzystywały naturalne właściwości obronne wierzchołków wzgórz czy wysp - i były niejednokrotnie otaczane wałami z bali i ziemi. Obszar centralny, obejmujący Wyspy Gród oraz Ślężę, został przejęty przez Ślęzan. Ślady (jak się sądzi) ich pierwotnego grodu zostały

znalezione w roku 1875 podczas robót ziemnych w okolicach Ogrodu Botanicznego. Wokół skupiska nadbrzeżnych domostw na palach wykopano kości i szczątki zwierząt. Dokładna data powstania tego słowiańskiego grodu nie jest znana, ale na pewno został on zbudowany wokół zamku i miał owalny kształt oraz wymiary w przybliżeniu 70 na 50 metrów.

Plemiona śląskie nie miały wszakże zaznać spokoju. Pierwsze wyzwanie dla ich supremacji pojawiło się wraz z ekspansją Państwa Wielkomorawskiego, pod koniec IX wieku. Założone przez Mojmira (830-846), na krótko stało się główną potęgą w Europie Środkowej. Za jego następców - Roścysława i Świętopelka - objęło również dzisiejsze Czechy, Słowację, Węgry oraz ziemie na północ od Karpat¹³⁸. Choć upadło na skutek napaści Madziarów - które rozpoczęły się po 896 roku - istniało dostatecznie długo, by przyjąć chrześcijaństwo; pozostawiło też po sobie chrześcijańskie dziedzictwo. Bizantyjska misja świętych Cyryla i Metodego, która przybyła na Morawy z Konstantynopola w roku 863, wysyłała następnie wielu uczniów do krajów ościennych; niejaki „Oslaw” został posłany na Śląsk¹³⁹. Słowiańscy książęta przybywali z drugiej strony Karpat do morawskiej stolicy w Nitrze, gdzie przyjmowali chrzest. Niemniej jednak decydujący krok na drodze powszechnej chrystianizacji tego regionu został postawiony przez Rzym, a nie przez Konstantynopol. Należy wszelako założyć nie tylko to, że początkowy impuls był dziełem misji ze wschodu, ale że oddziaływanie wschodniego chrześcijaństwa trwało jeszcze wiele wieków. Niewątpliwie prawosławni z Wyspowego Grodu jeszcze tysiąc lat później byli gotowi twierdzić, że to nie rzymscy katolicy, ale oni byli krzewicielami wiary⁴⁶.

Po upadku Państwa Wielkomorawskiego polityczną próżnię wypełnili po części Madziarowie, a po części czeska dynastia Przemyślidów. Czechy zostały skonsolidowane pod rządami księcia Bolesława Okrutnego (pan. 929-972), młodszego brata i zabójcy Wacława, późniejszego świętego. Blisko powiązane z młodym jeszcze Świętym Cesarstwem Rzymskim - a tym samym z katolicyzmem - Czechy stały się naturalnym spadkobiercą Państwa Wielkomorawskiego. Po zwycięstwie nad Madziarami na Lechowym Polu w 955 roku, gdzie Bolesław walczył u boku króla Niemiec Ottona I, Czechy objęły we władanie wiele dawnych ziem wielkomorawskich, w tym Śląsk. Najstarsze znalezisko pochodzenia czeskiego w Wyspowym Grodzie - monety z napisem Vratsao, datowane na okres panowania księcia Bolesława - potwierdza tę chronologię. Najbardziej prawdopodobne wydaje się jednak to, iż czeska obecność rozpoczęła się dwie bądź trzy dekady wcześniej, za panowania księcia Wratysława I (pan. 915-921), który z pewnością dostrzegł znaczenie twierdzy Ślężan na odrzańskim ostrowie jako nadgranicznej strażnicy na północy swojego państwa. Imię księcia Wratysława - w jakiejś niezapisanej dawnej wersji - stanowi najbardziej prawdopodobne źródło współczesnej nazwy Wyspowego Grodu.

Chociaż panowanie Czech - jak się na ogół uważa - przyjęło postać luźnej hegemonii politycznej, to miało jednak głębokie konsekwencje polityczne. Należy do nich rozprzestrzenienie się wpływów niemieckich i umocnienie chrześcijaństwa. Wpływy niemieckie w Europie Środkowej promieniowały ze Świętego Cesarstwa Rzymskiego, które w X wieku zostało skonsolidowane przez cesarzy saskich. Chrystianizacja

przebiegała w trójstronnej rywalizacji pomiędzy Niemcami, Bizancjum i Stolicą Piotrową. Jak pokazuje przykład Moraw, przyjazne przyjęcie, z jakim spotkali się Bizantyjczycy, było wynikiem twardego kursu ich niemieckich poprzedników; papież miał jednak nadzieję na to, że zakarpackie ziemie słowiańskie zostaną podporządkowane bezpośrednio jemu. Za retoryką zbawiania pogańskich dusz kryła się bowiem bardzo namacalna groźba chrześcijańskiej wyprawy krzyżowej i przymusowego nawrócenia. Jak zauważył sam św. Metody: „lepiej przyjąć chrześcijaństwo dobrowolnie i zachować niepodległość, niż zostać ochrzczonym siłą w cudzej niewoli”¹⁴⁰.

Czechy długo balansowały między chrześcijaństwem łacińskim a greckim. Po upadku Moraw i zabójstwie św. Wacława w 929 roku wpływy niemieckie wzięły górę, co doprowadziło w 973 roku do ustanowienia w Pradze biskupstwa podporządkowanego metropolii w Moguncji. Temu krokowi towarzyszyły inne, w sferze politycznej. W roku 950 książę Bolesław musiał uznać prymat Niemiec - germanizacja i chrześcijaństwo postępowały ręką w rękę. Choć chrystianizacja była jedynym uznawanym przez sąsiadów sposobem wejścia do grona cywilizowanych władców, to przyjęcie chrztu z rąk Niemców było pewnym przepisem na utratę niepodległości.

Niewątpliwie przed podobnym dylematem stanął również kolejny władca słowiański, który znalazł się pod taką presją. Mieszko I, książę Polan znad Warty, przez znaczną część roku rezydował w Gnieźnie. Mógł mieć nadzieję, że uniknie niechcianej konsekwencji - podporządkowania cesarstwu - tylko dzięki bezpośrednim kontaktom z papieżem i przyjęciu chrześcijaństwa z Czech.

Jako pierwszy udokumentowany książę z linii piastowskiej, Mieszko jest jednym z bohaterów popularnej historii Polski. Wyłania się z mroku dziejów dzięki oporowi, jaki stawiał w latach sześćdziesiątych X wieku margrabiemu marchii wschodniej Wichmanowi, oraz dzięki małżeństwu z lat sześćdziesiątych z córką Bolesława czeskiego, Dobrawą. Chrzest stanowił uzupełnienie sojuszu politycznego. Według późnośredniowiecznego kronikarza, Jana Długosza, Mieszko potraktował nową religię bardzo poważnie, narzucając ją siłą swoim poddanym¹⁴¹. Z kolei niemiecki kronikarz, Thietmar z Merseburga, postrzegał go li tylko jako stawianego na piedestale poganina¹⁴². Mieszko dobrze pamiętał o losie św. Wacława i nie zamierzał zaniedbywać cnót wojennych. Pod jego rządami księstwo Polan rosło w siłę, zazdrośnie strzegąc niezależności wobec cesarstwa, a zarazem pochłaniając wiele sąsiednich terytoriów. Podbój Pomorza został zakończony w roku 979. Kraków i Śląsk zostały przyłączone w roku 990. Polska, która zaczynała swoją karierę jako terytorium plemienne Polan, zaczynała się stawać organizmem znacznie potężniejszym i rozleglejszym. Brzemienne w skutki okazało się zwłaszcza zdobycie Krakowa. Przed rokiem 990 Kraków, tak jak Wyspowy Gród, znajdował się w państwie czeskim i zapewne był poddany podobnym wpływom: celtyckim, germańskim i czeskim. Obecnie jednak miał zostać głównym partnerem polańskiego Poznania. Tym sposobem stał się centrum „Małopolski”, której nazwa odzwierciedla podporządkowanie tego regionu w stosunku do ojczyzny Mieszka, zwanej od tego momentu „Wielkopolską”. Razem prowincje te stworzyły trwałą rdzeń zjednoczonego państwa polskiego.

Okolo 991 roku kancelaria Mieszka przygotowała dokument znany jako Dagome iudex, by poinformować Stolicę Piotrową o granicach rozległych włości księcia, a zarazem powierzyć je opiece papieża. Granice zostały określone w sposób następujący:

[...] w całości jedno państwo, które zwie się Schinesghe [Gniezno] z wszystkimi swymi przynależnościami w tych granicach, jak się zaczyna od pierwszego boku długim morzem [stąd] granicą Prus aż do miejsca, które nazywa się Ruś, a granicą Rusi ciągnąc aż do Craccoa [Krakowa] i od tego Craccoa aż do rzeki Oddere [Odry], prosto do miejsca, które nazywa się Alemure, a od tej Alemury aż do ziemi Milze [Milczan] i od granicy Milze prosto do Oddere i stąd idąc wzdłuż rzeki Oddere aż do rzeczonoego państwa Schinesghe¹⁴³.

Tym samym narodziło się nowe mocarstwo regionalne. Wbrew słowiańskiemu braterstwu - niejako potwierdzonemu przez przyjęcie chrześcijaństwa za pośrednictwem Czechów - rozwój państwa Polan bezpośrednio zagroził dominacji Czech.

Niemniej jednak sojusz między Czechami a Polanami chwilowo rozwijał się znakomicie - dzięki osobie św. Wojciecha. Należący do rodu panującego Vojtěch - znany również pod imieniem Adalbert, które otrzymał na chrzcie - miał koneksje w najwyższych kręgach władzy zarówno w Czechach, jak i w Niemczech. Jako biskup Pragi, po wymordowaniu przez Bolesława II członków jego rodziny, w 997 roku wyruszył z misją, aby nawracać pogańskich Prusów. Trasą jego podróży wiodła przez ziemie Polan - całkiem możliwe, że również przez Wyspowy Gród. Na wybrzeże Bałtyku dotarł w Gdańsku, skąd wypłynął do Prus. Niebawem już nie żył - zginął okrutną śmiercią jako męczennik za wiarę¹⁴⁴. Ze względu na wysokie pochodzenie został szybko kanonizowany, a akt ten uruchomił ciąg zdarzeń, których Wyspowy Gród był jednym z głównych beneficjentów.

Rok 1000 wzbudził ogromne obawy i oczekiwania. W całym świecie chrześcijańskim wierono, iż nadchodzi dzień Drugiego Przyjścia Chrystusa. Najpobożniejsi wyznawali grzechy i oczekiwali końca świata z nadzieją i trwogą. Następca Mieszka, Bolesław Chrobry (pan. 992-1025), skorzystał z okazji, by podnieść rangę własną i swojego młodego królestwa. Będąc panem wszystkich ziem od morza do gór, potrzebował tylko jednego - uznania, a niedawna męczeńska śmierć Wojciecha miała mu dostarczyć odpowiedniego pretekstu. Vojtěch-Adalbert był bowiem niegdyś nauczycielem nowego cesarza, Ottona III; cesarz zaś, jako najwyższa władza świecka zachodniego chrześcijaństwa, mógł przyjąć Bolesława do elitarnego grona książąt katolickich.

Książę Bolesław dobrze przygotował grunt. W poprzednim roku kazał sprowadzić ciało świętego męczennika z Prus i pochował je przed głównym ołtarzem nowego kościoła w Gnieźnie. Wojciech został uznany za świętego patrona przybranej ojczyzny, więc wiosną 1000 roku, kiedy młody cesarz pielgrzymował do Gniezna w towarzystwie bizantyjskiej cesarzówny, scena była już przygotowana, by mogła się na niej odbyć ceremonia o epokowym znaczeniu. Cesarz przywitał Bolesława jako swojego „brata”, potwierdził tekst Dagome iudex i ogłosił wyniesienie Gniezna do rangi metropolii. Ponadto obwieścił utworzenie trzech podległych jej biskupstw: na południu - w Krakowie, na północy - w Kołobrzegu (Kolberg), oraz na zachodzie - w mieście Vratislavia. A zatem Wyspowy Gród

trafił do pisanych źródeł historycznych w tym samym momencie, w którym Polonia znalazła się we wspólnocie uznanych księstw chrześcijańskich. Pozostawało jedynie podnieść ją do rangi królestwa. Również pod tym względem cesarz nie zawiódł: „Byłoby niegodne, gdyby tak ważny i potężny mąż został uhonorowany jak jakiś książę czy hrabia; dlatego trzeba go wynieść na tron królewski i nałożyć mu koronę”¹⁴⁵.

Wypowiadając te słowa, Otto umieścił własną koronę na głowie Bolesława i wręczył mu włócznię św. Maurycego z gwoździem z krzyża Chrystusa. W zamian otrzymał ramię św. Adalberta. Bolesław musiał czekać dwadzieścia pięć lat na własną koronę; w końcu jednak otrzymał ją od papieża Jana XIX w ostatnim roku swego panowania.

Biskupstwo wrocławskie objęło swoim zasięgiem większą część późniejszej prowincji śląskiej z wyjątkiem paru dystryktów od Kłodzka (Glatz) po Pszczynę (Pless), które pozostały w morawskim biskupstwie ołunieckim. Jego obszar podzielono na siedemnaście okręgów administracyjnych, zarządzanych przez kasztelanów. W niektórych miejscach, takich jak Otmuchów (Ottmachau), biskup wrocławski pełnił jednocześnie obowiązki duchowe i doczesne, sprawując urząd kasztelana.

W ustroju feudalnym z przełomu tysiącleci władza biskupia była o wiele bardziej namacalna niż nadrzędna władza królewska. W przypadku zwykłych poddanych lojalność wobec króla Polski znajdowała się na końcu długiej listy znacznie pilniejszych zobowiązań: wobec rodziny, pana feudalnego, biskupa i plemienia. Nie można mówić o „państwie” polskim w dzisiejszym sensie tego słowa, a jedynie o posłuszeństwie wobec władcy. Gładkie stwierdzenie: „Pod koniec X wieku Śląsk wszedł w skład Polski piastowskiej” wymaga pewnych zastrzeżeń. Średniowieczna władza królewska była chwiejna i nietrwała. Niejednokrotnie tylko okresowo rozciągała się poza granice stolicy i centrum kraju. We wczesnym średniowieczu „państwa” środkowoeuropejskie - między innymi Państwo Wielkomorawskie, Czechy i Polska piastowska - rozrastały się i kurczyły w zależności od stanu sił zbrojnych, czynników geograficznych, sporów wewnętrznych, perypetii dynastycznych i nieprzewidywalnych najazdów ludów koczowniczych.

Jak się miało okazać, panowanie Piastów na Śląsku było równie przejściowe jak władza ich poprzedników. W istocie - krótkotrwałość władzy politycznej była jedną z podstawowych cech wyróżniających dalsze dzieje Wyspowego Grodu.

Zważywszy na późniejsze burzliwe losy miasta, etniczne pochodzenie pierwszych vratislavian stało się, rzecz jasna, przedmiotem licznych rozważań. Jak jednak dobrze wiadomo, archeologia nie jest w stanie przyklejać narodowych etykietek kulturom materialnym, które pozostawiają po sobie tak niewiele świadectw etnicznych. Mimo to wszystkie kultury zidentyfikowane na obszarze Śląska były przy jakiejś okazji - zazwyczaj na podstawie nader wątpliwych przesłanek - powoływane na świadków w walce między niemiecką i polską archeologią „narodową”. Tak na przykład, kultura łużycka była rozmaicie opisywana - jako „prasłowiańska”, niemiecka, „iliryjska”¹⁴⁶, a nawet uznano ją niegdyś za tracką¹⁴⁷; z kolei kulturze Wenedów przypisuje się jednocześnie cechy „wschodniemieckie” i „słowiańskie”. Tymczasem uproszczony, dwubiegunowy schemat - gdzie niemieckość walczy ze słowiańskością - ma się nijak do złożonego obrazu archeologicznego Śląska. Inne elementy były bowiem zawsze obecne, a niekiedy odgrywały rolę decydującą. Na przykład późna kultura przeworska miała zapewne wy-

rażnie sarmacki charakter¹⁴⁸, podczas gdy typowe kultury epoki żelaza wykazują bardziej lub mniej wyraźne cechy celtyckie. Co, być może, najbardziej typowe, późna kultura dobrodzieńska zawiera tak bogatą mieszankę odmiennych sygnatur kulturowych, że przymiotniki „niemiecka” i „słowiańska” to tylko dwa określenia spośród wielu możliwych.

Kontrast między tym ewolucyjnym podejściem do dziejów Śląska a stanowiskiem „polskiej szkoły autochtonicznej” jest uderzający. Jeśli założy się, jak to czynią autochtoniści, że od roku 2500 p.n.e. Śląsk stale zamieszkiwali jako jedynie prawowici tubylcy Protosłowianie i Protopolacy, to każde wydarzenie z czasów prehistorycznych musi być przyciosane do tego założenia. A zatem w jakimś trudnym do sprecyzowania momencie Protosłowianie w magiczny sposób przemieniają się w prawdziwych Słowian. „Okres [tej przemiany] jest pokryty mgłą tajemniczy” - powiada jeden z badaczy. Następnie Słowianie są uznawani za potencjalnych Polaków, więc wszyscy nie-Słowianie bądź nie-Polacy, którzy pojawiają się na scenie wydarzeń, muszą być uznani za napastników i łupieżców. Morawianie w IX i Czesi w X wieku nie mieli prawa znajdować się na Śląsku. W przeciwieństwie do nich Mieszko I, który przejmuje ster w roku 990, po prostu odzyskuje swoją własność. Kiedy to samo robią Czesi - najpierw w latach 1038 — 1050, a na dłużej w wieku XIV - to analogiczne stwierdzenie, że po prostu odzyskują utracone włości, jest nie do pomyślenia.

Na szczęście najmłodsze pokolenie uczonych odrzuciło sztywne stanowisko swoich poprzedników. Niedawno jeden ze specjalistów zajmujących się Wrocławiem stwierdził, że dawne polsko-niemieckie spory nie były akademickimi dyskusjami, ale formą wojny politycznej i ideologicznej¹⁴⁹.

Można dojść do wniosku, że przyklejanie etnicznych etykietek kulturom prehistorycznym w gruncie rzeczy nie ma sensu. Współczesne badania pokazują, że kultury mogą migrować bez wielkich wędrówek ludów. Nie ma również powodu wierzyć w etniczną czystość prehistorycznych wspólnot ani w fikcję „narodowych praw terytorialnych”, czyli jakoby odwiecznych i wyłącznych praw jednego narodu do zajmowania jakiegoś obszaru. Niemieckie hasło „Blut und Boden” - nierozzerwalnych więzów „krwi i ziemi” - jest bez wątpienia puste. Według najbardziej przekonującej interpretacji, ludy prehistoryczne ciągle się mieszały, tworząc tym samym sekwencję wielowarstwowych, hybrydycznych kultur. Skamieniałe archetypy nacjonalistów trzeba odrzucić na korzyść zmiennego, wielokulturowego kalejdoskopu.

Pierwsi kronikarze i historycy rzucają niewiele światła na kwestię etniczności. Na przykład Tacyt mniemał, że Wenedów „należy uznać za Germanów, bo mają stałe domostwa, noszą tarcze i lubią podróżować”¹⁵⁰. Chociaż stwierdzenie to zawiera zasadne przeciwstawienie Wenedów przeważnie koczowniczym ludom sarmackim, to jednak niezbyt ułatwia bliższą identyfikację. Na tej podstawie należałoby uznać wszystkich Europejczyków niebędących Rzymianami i koczownikami za Niemców! Nie wolno też zapominać o niebezpieczeństwie interpretowania historii przez dzisiejsze okulary i przypisywania zachodnim Słowianom z X wieku zróżnicowania etnicznego, które widzimy dzisiaj. Na przykład, znamy bardzo niewiele konkretnych faktów na temat przedpiśmiennej fazy języków słowiańskich. Można jednak rozsądnie przypuszczać, że

różnice między czeskim, polskim, łużyckim i pomorskim były o wiele mniejsze niż w wiekach późniejszych. W rzeczywistości nie dysponujemy żadnymi dowodami „za” lub „przeciw”, które pozwoliłyby nam stwierdzić, że w roku 1000 n.e. czeski lub polski w takim stopniu odeszły od wspólnego pnia, iż należy je uznać za odrębne języki. Najprawdopodobniej dialekt Ślęzan używany w grodzie Vratislavia był w równej mierze podobny do dialektu Czechów z Pragi, jak do dialektu Polan z Poznania. Gdyby biskup Vojtěch zatrzymał się w Wyspowym Grodzie, łatwiej porozumiałby się z tubylcami niż dzisiejszy czeski turysta.

Z pewnością wynika z pierwszych kronik to, że Śląsk - jak wszystkie inne miejsca na Równinie Europejskiej - był otwarty na okresowe masowe migracje. Nawet jeśli ekspresywny termin Völkerwanderung został wymyślony przez historyków niemieckich, to wędrowali nie tylko Germanie, ale również Celtowie, Słowianie i inne ludy. I chociaż pierwsi wyraźnie słowiańscy koczownicy mogli przybyć na względnie puste tereny, to rozsądnie jest założyć pewną ciągłość zaludnienia samego Wyspowego Grodu. Potomkowie owych pierwszych mieszkańców miasta z połowy I tysiąclecia, których rodowód był już bardzo bogaty, w następnych stuleciach przemieszali się z kolejnymi falami przybyszów. Kiedy pod koniec X wieku Vratislavia znalazła się w księstwie Mieszka, mieszkańcy grodu, tak jak i całej Europy, byli już zasadniczo „mieszkańcami i imigrantami”[151](#).

II

WROTIZLA

Między koroną polską, czeską i niemiecką, 1000-1335

Autorzy historii lokalnych nie poświęcają zazwyczaj wiele uwagi szerszemu kontekstowi politycznemu, w ramach którego rozwija się ich miasto czy region. Tymczasem jest to jeden z czynników o decydującym znaczeniu. Wczesne dzieje Śląska oraz jego stolicy są nierozdzielnie związane ze zmienną sytuacją na trójstronnej arenie, na której konkurowali ze sobą polscy Piastowie, czescy Przemysłidzi i niemieccy cesarze. Z tego punktu widzenia moment, w którym Wyspowa Gród wkroczył na karty historii, jest wielce znaczący. Wiosną 1000 roku w świeżo wybudowanej bazylice gnieźnieńskiej polski król i niemiecki cesarz uczestniczyli w konsekracji szczątków czeskiego męczennika. Odczytano też bullę papieską ustanawiającą strukturę diecezjalną nowej metropolii - polskiej metropolii w Gnieźnie z biskupstwami w Krakowie, Kołobrzegu (Kolberg) i Wrotizli.

Następnie bezzwłocznie utworzył [Otto III] arcybiskupstwo [w Gnieźnie], zgodnie z prawem, jak przypuszczam, lecz bez zgody [...] biskupa [Magdeburga], którego diecezji podlegał cały ten kraj. Arcybiskupstwo to powierzył bratu wspomnianego męczennika Radzimowi [Gaudentiusowi] i podporządkował mu z wyjątkiem biskupa poznańskiego Ungera następujących biskupów: kołobrzegi [Salsa Colberg] Reinberna, krakowskiego Poppona i wrotizlańskiego Jana. Również ufundował tam [w Gnieźnie] ołtarz i złożył na nim uroczyste święte relikwie¹⁵².

Wyspowa Gród został uwieczniony jako Wrotizla przez biskupa Thietmara z Merseburga w jego kronice. Na przełomie tysiącleci miasto już od dekady należało do państwa Bolesława. Państwo to było zdumiewająco podobne do tego z końca II tysiąclecia. Obok siedziby Polan - Wielkopolski - obejmowało Pomorze, Mazowsze, Małopolskę i Śląsk; jego terytorium rozciągało się od Bałtyku do Karpat, między Odrą a Bugiem. Podobnie jak III Rzeczpospolita, graniczyło na zachodzie ze zjednoczonymi Niemcami, na południu z Czechami, a na północy i wschodzie z rozdrobnionymi ziemiami Bałtów i wschodnich Słowian.

Takie geograficzne zbiegi okoliczności znaczą jednak niewiele. Wystarczy odejść kilka lat w jedną lub drugą stronę od roku 1000, a na mapie pojawi się zupełnie inna Polska. Królestwo Piastów, jak większość państw średniowiecznych, podlegało ciągłym metamorfozom. Jego granice zmieniały się z roku na rok w zależności od możliwości militarnych władcy. Powiada się, że Bolesław Chrobry wyznaczył granice Polski, wbijając żelazne pale z jednej strony w Soławę (Saale) pod Halle, z drugiej zaś w Dniepr w Kijowie. Takie stwierdzenie to jednak tylko literacka brawura. Ledwie dekadę wcześniej, w roku 990, Śląsk należał do korony czeskiej, do której miał powrócić już w roku 1038. Tymczasem Bolesławowi udało się wtargnąć głęboko na terytorium dzisiejszej Saksonii, a w 1003 roku przejął nawet chwilowo kontrolę nad Pragą. W tamtych czasach nie istniało jeszcze pojęcie „terytorium narodowego”.

Wiele z tego, co wiemy o piastowskim Śląsku, pochodzi z kroniki krakowskiego historyka Jana Długosza zwanego też Longinusem (1415-1480). Wcześniejsi kronikarze, tacy jak

Gali Anonim (zm. 1116), pozostawili na ten temat sporo cennego materiału, jednak Długosz poświęcił temu regionowi szczególnie dużo uwagi - również dlatego, że uważał go za część dziedzictwa, które Polsce odebrano. Jako wielki kolekcjoner map, manuskryptów i dokumentów miał wyjątkowy dostęp do materiałów źródłowych, a ponadto dysponował niezrównanym talentem narracyjnym. Istnieje też intrygująca hipoteza, że Długosz opierał się na obfitych materiałach dotyczących Śląska z kroniki lub kronik, które następnie zaginęły¹⁵³.

Kościelna metropolia Polonia okazała się znacznie trwalsza niż królestwo Bolesława Chrobrego. Ustanowiona w roku 1000 w Gnieźnie, istnieje bez przerwy po dziś dzień. Jej struktura diecezjalna pozostała nienaruszona aż do XIX wieku; potem przywrócono ją w roku 1918, gdy tylko Polska odzyskała niepodległość. Biskupstwo Wrotizła pozostało w metropolii gnieźnieńskiej do roku 1821, podtrzymując łączność kościelną z Polską długo po tym, jak więzy polityczne zostały zerwane. Po drugiej wojnie światowej powróciło do polskiej owczarni.

Niestabilność terytorialna była często konsekwencją feudalnego systemu lennego. W teorii struktura polityczna średniowiecznej Europy stanowiła piramidę zobowiązań i zależności: od podstawy, którą tworzyli chłopci, poprzez szlachtę, duchowieństwo, książęta, aż po koronowanych monarchów, cesarza i papieża na samym wierzchołku. Hołd feudalny miał wszakże znaczenie tylko wtedy, gdy zobowiązania można było wyegzekwować. Polscy władcy, którzy byli dość daleko zarówno od Rzymu, jak i od dworu cesarskiego, często mogli naginać reguły do własnych celów. Tak jak władcy Anglii na drugim końcu kontynentu, składali hołd papieżowi czy cesarzowi tylko wtedy, gdy musieli, albo jeśli zależało im na jakichś szczególnych korzyściach. Charakter relacji między Polską piastowską a cesarstwem był w owym czasie niejednokrotnie przedmiotem sporu - i pozostał przedmiotem kontrowersji wśród historyków. W rzeczywistości były one bowiem nieskończenie płynne; zmieniały się z dekady na dekadę, oscylując między partnerstwem, podległością i niezależnością.

Do nieporozumień może także prowadzić formalny tytuł pierwszych Piastów. Tradycyjne określenie Dux, czyli „książę”, jest często traktowane jako ranga w hierarchii feudalnej, co implikuje podporządkowanie cesarzowi. Tymczasem może ono oznaczać jedynie „dowódcę” bądź „wodza”. Żadne dokumenty z epoki nie precyzują sensu tego słowa - musi ono zatem zachować swoją wieloznaczność.

Bolesław I Chrobry został więc koronowany w Gnieźnie w roku 1000, musiał jednak czekać 25 lat na oficjalną koronację aprobowaną zarówno przez papieża, jak i cesarza. W roku 1032 w Merseburgu jego następca, Mieszko II, złożył hołd cesarzowi Konradowi II i tym samym - przynajmniej w teorii - oddał Polskę w lenno cesarstwu. Z kolei w roku 1076 Bolesław II Śmiały sam koronował się na króla Polski, korzystając z nieobecności cesarza Henryka IV, który był zajęty w Canossie.

Niedookreślony charakter stosunków między Polską a cesarstwem prowadził do licznych działań wojennych, podczas których Śląsk nieuchronnie znajdował się na linii frontu. Cesarska inwazja z roku 1109 została powstrzymana na skutek oporu Głogowa i Wrotizli. Głogów wytrzymał oblężenie, a Wrotizla była świadkiem klęski połączonych sił cesarskich i czeskich opodal grodu, na prawym brzegu Odry. Polskiego

kronikarza Jana Długosza rozsadzała дума na wspomnienie o zwycięstwie Bolesława III Krzywoustego nad cesarzem Henrykiem V:

Bolesław zebrał możliwie najszybciej wszystkie swoje siły ze swoich ziem. Powiększył je nadto wielką liczbą chłopów (by stworzyć dla wrogów pozór silnego wojska) i prowadził swoje hufce, ścigając cesarza raczej biegiem niż marszem w ten sposób, że żołnierze nawet nocą nie odpoczywali po trudach dnia. Postanowił bowiem dopędzić króla rzymskiego Henryka i stoczyć z nim walną bitwę. Kiedy go dogonił we wspomnianym wyżej obozie, tylko o jedną milę od Wrocławia, sprawiwszy szyki, w krótkich słowach zachęcił rycerzy, żeby pamiętając o swym szlacheckim pochodzeniu, walczyli jak najdzielniej za ojczyznę i wolność. [...] Oba wojska starły się z krzykiem w potężnym ataku. Jedno i drugie w zaciętej walce zabiegało o zwycięstwo. Choć bitwa zaczęła się rano, walczone aż do południa. Z jednej i drugiej strony padało wielu ludzi. Żołnierze cesarza jako liczniejsi mieli często przewagę w boju. Chwiały się polskie szeregi. Wielu z walczących Polaków gotowało się do ucieczki, [ale] Bolesław [objeżdżał] przezornie wszystkie miejsca, podstawiając nowych [żołnierzy] w miejsce zmęczonych. [...] W [największym] zaś ferworze bitwy hufiec Ślązaków, których Bolesław trzymał w odwodzie, wystąpiwszy na jego rozkaz, runął z wielkim impetem z boku na wojska cesarskie i rozrywając szeregi Niemców, otworzył reszcie walczących żołnierzy drogę do wdarcia się między wrogów i zdobycia palmy zwycięstwa. Wrogowie ujrzeli go bowiem niespodziewanie i przerazili się. Cała też reszta ogromnego wojska polskiego złożonego nie tylko z rycerzy, ale i z chłopów, odniosła zdecydowane zwycięstwo. Widząc, jak słabną jego oddziały, cesarz natychmiast, za radą swoich, zwrócił się do ucieczki, porzuciwszy insygnia cesarskie, by go nie zdradziły w czasie ucieczki. Nastąpiła potem raczej rzeź niż walka. Wszyscy Niemcy uciekali w różne strony. Wielką liczbę schwytanych w czasie ucieczki przyprowadzono Bolesławowi. [Bolesław] traktował ich zawsze z należyтым szacunkiem i okazał zwyciężonym wielką łagodność i życzliwość. W miejscu zaś walki była tak znaczna liczba trupów, że gromady psów, zbiegających się tutaj na żer ludzkich ciał z całej okolicy, czyniły przez pewien czas tę drogę niebezpieczną dla jadących z małym orszakiem¹⁵⁴.

Miejsce bitwy jest znane od tego czasu jako Psie Pole (Hundsfeld)¹⁵⁵. Sceptycy uważają, że Długosz przedstawił zwykłą potyczkę jako wielką bitwę. Niektórzy kwestionują nawet sam fakt starcia się w tym miejscu wrogich wojsk.

Wprawdzie cesarskie zakusy wobec Śląska udało się chwilowo powstrzymać, jednak ambicje Czechów nie zostały bynajmniej zaspokojone. Śląsk stał się papierkiem lakmusowym stosunków polsko-czeskich - był obiektem napaści, gdy tylko Polska okazywała najmniejszą słabość. Dlatego też znalazł się ponownie w Czechach w latach 1038-1054; do Polski wrócił dzięki pokojowi w Kwedlinburgu, w zamian za coroczną daninę. Kolejne czeskie inwazje - w latach 1062, 1093 i 1133 - były konsekwencją polskich zaległości finansowych.

Monarchia piastowska była ciągle trapiąca niepokojami wewnętrznymi. Słaby władca, śmierć następcy czy pojawienie się konkurenta do tronu stanowiły wystarczający powód,

aby sprowokować chaos i wojnę domową. Pierwszy z wielu takich epizodów rozpoczął się w roku 1034, po śmierci Mieszka II. Już wcześniej jawny obłęd króla i ciągle utarczki z cesarstwem doprowadziły do chwilowego upadku monarchii oraz do pogańskiego buntu, który wstrząsnął posadami rodzącej się dopiero organizacji kościelnej w Polsce. Była to dla Czechów najlepsza okazja. Wojska Bfetislava I dotarły aż do Gniezna, gdzie zaczęły plądrować kościoły. Na czas piętnastoletniej okupacji Śląska przez Czechów biskup Wrotizli schronił się prawdopodobnie w Smogorzowie (Schmograu), a później w Ryczynie (Ritschen) na prawym brzegu Odry, który pozostał w rękach polskich.

Okolo 1040 roku stolica Polski została przeniesiona z Gniezna do Krakowa. Nie zmieniło to wprawdzie sposobu rządzenia Wrotizlą, lecz Kraków leżał dalej niż Poznań, a Małopolska miała inne priorytety niż Wielkopolska. Kraków nie znajdował się tak bardzo w cieniu cesarstwa, a południowym sąsiadem Małopolski były nie Czechy, lecz Węgry. Sytuacja polityczna Śląska ulegała więc w ciągu lat pewnym subtelnym zmianom. Jedną z nich była nasilająca się tendencja do wymykania się spod władzy królewskiej. Inną - nieco późniejszą - było stopniowe odnawianie związków Śląska z Czechami. Pomimo wysiłków Kazimierza Odnowiciela (pan. 1040-1058) u schyłku XI wieku jedność państwa Piastów znów została zachwiana. W roku 1096 na skutek knowań wojewody krakowskiego Sieciecha we Wrotizli doszło do buntu, na czele którego stanął kasztelan grodu Magnus. Celem rewolty było zastąpienie księcia Władysława I Hermana jego synem, który nie pochodził z małżeństwa dynastycznego, Zbigniewem; powstanie upadło, kiedy król wysłał przeciwko niemu wojsko:

POLSKA U SCHYŁKU PANOWANIA MIESZKA I (około 990 r.)

Nakazawszy wyprawę, [...] udaje się do Wrocławia [...]. Grody i warownie wraz z ich zarządcami, znajdujące się w okolicy Wrocławia, na wyścigi ofiarowywały posłuszeństwo i wierność księciu Władysławowi. Kiedy wreszcie zbliżył się do Wrocławia, wyszedł naprzeciw księciu Władysławowi, jako swemu panu, patronowi i naturalnemu dziedzicowi, biskup wrocławski [...] i prowadził go z należyty szacunkiem aż do miasta. Stał otworem także zamek, który dzierżył komes Magnus. Do niego także przyjął z rycerstwem księcia Władysława z ogromną pokorą i oddaniem jego starosta Magnus¹⁵⁶.

Choć wrotizlanie okazali się nieskorzy do walki, dały wówczas o sobie znać pierwsze symptomy partykularyzmu. Ich kulminacją miała być ustawa sukcesyjna Bolesława III z 1138 roku.

Rola, jaką odegrał Magnus, świadczy o pojawieniu się potężnej klasy możnowładców, którzy dzięki poparciu zamożnych i ustosunkowanych rodów zdobywali znaczenie lokalne, a z czasem ogólnokrajowe. Uczeni nie są zgodni, czy Magnus należał do rodu herbu Powala czy Turzyna, z którego pochodził biskup krakowski św. Stanisław. Pewien komentator łączył go nawet z królem Anglii Haroldem II. Zakres władzy, jaką sprawował jako comes Vratislaviae, był wszakże znaczny. Równie znaczące musiało być królewskie wsparcie. Magnus pojawia się ponownie na początku XII wieku jako komes Mazowsza.

Spośród innych rodów, które władały Śląskiem, można wymienić Łabędziów, do których należał Piotr Włast, oraz Odrowążów, z których wywodzili się święci Jacek i Czesław. Wielu możnowładców miało koneksje na Morawach. W tym kontekście szczególnie interesujące są losy czeskiego rodu Rawitów, który z czasem uległ polonizacji. Panowanie Bolesława Krzywoustnego (1102-1138) stanowiło ciszę przed bardzo długą burzą. Początkowo przebiegało pod znakiem ponawianych intryg królewskiego brata-wygnąńca Zbigniewa, który wciągał kraj w liczne zatargi z Czechami i cesarstwem. Zwycięstwo na Psim Polu zagwarantowało wszakże Polsce niepodległość na ćwierć wieku; w tym czasie król mógł się zająć podbojem i nawracaniem pogańskich plemion Pomorza. Pod koniec jego rządów stosunki między Polską a Czechami właściwie zostały uregulowane. Pokój kłodzki, zawarty w Zielone Świątki 1137 roku, ustalił linię wspólnej granicy. Granica Śląska na południu i zachodzie okazała się jedną z najtrwalszych w dziejach Europy.

Druga istotna zmiana wprowadzona za panowania Bolesława - system senioralny - była mniej udana. Według Długosza¹⁵⁷, ta koncepcja była rozważana już w roku 1097 jako sposób na zaspokojenie ambicji zwaśnionych dziedziców. W istocie było to rozwiązanie o długim rodowodzie - znajdujemy je dość często u społeczności przedchrześcijańskich. Na przykład Arpadowie z Węgier praktykowali seniorat przed wstąpieniem na tron króla Stefana w roku 1000. System wprowadzony w życie przez Bolesława miał być wszakże kompromisem między primogeniturą a równym podziałem spuścizny między wszystkich synów. Jego celem było zaspokojenie indywidualnych ambicji spadkobierców bez naruszenia integralności królestwa. Zgodnie z testamentem, młodszy synowie króla mieli otrzymać dziedzicznie Wielkopolskę, Mazowsze, Śląsk i ziemię sandomierską, podczas gdy najstarszy syn miał sprawować władzę w Małopolsce i na Pomorzu oraz panować jako książę zwierzchnik. Wbrew dobrym intencjom króla jego pomysł rozbudził tylko rywalizację i niesnaski, którym właśnie miał zapobiec. W rezultacie przyczynił się do nadejścia epoki znanej jako „okres rozdrobnienia dzielnicowego”. W niewiele ponad 150 lat Polska Piastów właściwie wróciła do punktu wyjścia.

Tendencje odśrodkowe nasiliły się zaraz po śmierci Bolesława. Syn senior, Władysław, stał się z młodszymi braćmi. Na skutek tego „buntu juniorów” w 1146 roku został zmuszony do ucieczki z kraju. Jego obecność na dworze niemieckim znów skierowała uwagę cesarstwa na Polskę i skłoniła kolejnych cesarzy do podjęcia wypraw na wschód w latach 1147, 1152 i 1157. Bolesław IV Kędzierzawy musiał w końcu złożyć hołd lenny cesarzowi, lecz to nie położyło kresu walkom wewnętrznym. Następny piastowski senior, Mieszko III Stary (1173-1177, 1194— 1202), próbował wzmocnić swoją pozycję, lecz to rywale okazali się silniejsi i musiał uchodzić za granicę. Po siedemnastu latach rządów młodszego brata, Kazimierza Sprawiedliwego, wrócił na tron, co doprowadziło do kolejnej rundy zażartych walk. W chwili śmierci Mieszka ustrój senioralny był właściwie martwy. Książęta piastowscy nie mieli wielkiej ochoty na przywrócenie zjednoczonej korony i rozpoczęli następne starcie, prowadzące do dalszego rozdrobnienia.

W początkowej fazie tych perturbacji Śląsk pozostał nienaruszony. Po cesarskiej inwazji w roku 1157 został jednak podzielony między synów Władysława. Bolesław I Wysoki dostał księstwo Wrotizli, a Mieszko Piłtonogi - sąsiednie księstwo opolskie. Niekończące

się właśnie książąt doprowadziły wszakże do ich wygnania; w roku 1163 cesarz Fryderyk Barbarossa wymusił kolejny hołd, żeby ponownie osadzić na tronie swoich protegowanych. W takich właśnie okolicznościach narodziły się odrębne linie śląskich Piastów. Niektórzy niemieccy historycy uważają, że był to też moment, w którym Śląsk stał się odrębnym księstwem cesarskim i tym samym przestał należeć do Polski. Nie trzeba dodawać, że pogląd ten podziela niewielu historyków polskich (zob. s. 113). Licząc od Władysława Wygnańca, w okresie dwóch stuleci, które upłynęły między rokiem 1138 a 1335, Wrotizlą władało w sumie jedenastu książąt. Rościli sobie prawo do panowania nad całym Śląskiem nawet wtedy, gdy terytorium księstwa Wrotizli było coraz bardziej okrojone. Nie unikali powszechnych w rodach feudalnych waśni, a niejednokrotnie włączali się w nieustające walki o seniorat. Ich linię cechowała jednak wyjątkowa stabilność i ciągłość. Przez osiem pokoleń książęcy dwór we Wrotizli przechodził z ojca na syna, a w trzech przypadkach - na brata panującego. Przeciętny okres sprawowania władzy wynosił prawie 18 lat.

Niektórzy z tych śląskich Piastów byli szczególnie długowieczni i wpływowi. Bolesław Wysoki (pan. 1173-1201), który jako młody rycerz służył na Rusi i we Włoszech, był najważniejszą postacią ostatnich dekad XII wieku. Jego syn Henryk I Brodaty panował niemal czterdzieści lat (1201-1238) i miał za żonę przyszłą św. Jadwigę. Był twórcą tzw. monarchii Henryków śląskich, która obejmowała większość regionów Polski i stanowiła w gruncie rzeczy zjednoczone królestwo. Jego prawnuk, Henryk IV Probus (pan. 1267-1290), ostatni ze śląskich Piastów podjął próbę zapanowania nad całą Polską. Na czele szerokiej koalicji książąt zajął w 1288 roku Kraków i prowadził negocjacje z papieżem, aby ten uznał jego tytuł królewski, lecz u szczytu powodzenia został otruty. Jego ciało pochowano we wrotizlańskim kościele Świętego Krzyża, który ufundował, i pozostawało tam we wspinałym sarkofagu przez 650 lat, do czasu kiedy zabrali je naziści, aby przeprowadzić w Instytucie Antropologii „pomiar rasowy”. Zanim jednak Instytut zdołał oszacować rzeczywisty stopień „germańskości” Probusa, w roku 1945 cały budynek wraz z zawartością został doszczętnie zniszczony w wyniku radzieckiego bombardowania.

Paru innych książąt odznaczyło się mniej chlubnie. Henryk II Pobożny (pan. 1238-1241), syn św. Jadwigi, zginął 9 kwietnia 1241 roku w bitwie pod Legnicą, która zakończyła się wielkim zwycięstwem Mongołów. Jego głowę obnoszono na mongolskiej włóczni, a ciało można było zidentyfikować tylko dzięki temu, że miał sześć palców u lewej nogi.

Bolesław Łysy (pan. 1241-1266) był intrygantem i rozbójnikiem. W polskiej historii pamięta się go jako autora haniebnego układu z 1249 roku, na mocy którego ziemia lubuska trafiła w ręce Brandenburczyków, co otworzyło Niemcom drogę do dalszej ekspansji. Pozbawiony spadkobierców Henryk VI (pan. 1311-1335) formalnie przekazał księstwo wrotizlańskie królowi Czech i od roku 1327 sprawował dożywotnio funkcję regenta. Wraz z jego śmiercią linia wrotizlańska wygasła. Inne księstwa śląskie nadal pozostawały w rękach Piastów.

W okresie rozdrobnienia dzielnicowego sytuacja na Śląsku nie odbiegała od stanu reszty kraju. Zasada równego dziedziczenia w linii męskiej przyjęła się i przez dziesięciolecia doprowadziła - co było nieuchronne - do podziału prowincji na coraz mniejsze jednostki terytorialne. W roku 1241, w chwili śmierci księcia wrotizlańskiego Henryka II, istniały

dwa księstwa śląskie: wrotizlańskie i opolskie; w następnym pokoleniu - już cztery; w roku 1289 - dziewięć: idąc z północy na południe: Głogów, Żagań (Sagan), Legnica, Jawor-Lwówek (Jauer-Löwenberg), Wrotizla, Opole, Koźle-Bytom (Cosel-Beuthen), Racibórz (Ratibor) oraz Cieszyn-Oświęcim (Teschen-Auschwitz). Dwadzieścia lat później - niecałe stulecie od rozpoczęcia tego procesu - było ich osiemnaście, choć później liczba ta spadła do siedemnastu. Widząc tę chroniczną niestabilność, nikt by nie przewidział, że linia śląskich Piastów przetrwa o mniej więcej trzysta lat dłużej niż główna linia polska.

Najazd Mongołów w kwietniu 1241 roku stanowił krótką przerwę w piastowskim spektaklu dynastycznego narcyzmu. Dla ówczesnych chrześcijan Mongołowie Batuchana byli „jeźdźcami Apokalipsy” i „żołnierzami Antychrysta”. Po spustoszeniu Kijowa i oblężeniu Krakowa ruszyli na Śląsk. Ich taktyka polegała na wysyłaniu podjazdów, które miały sprawdzać siłę wystawionych przeciwko nim armii; była to rozumna strategia, gdyż wojska tatarskie wiozły ze sobą w długim taborze żony, dzieci, zapasy i łupy. Ponadto wieść o okrutnych Tatarach budziła popłoch i przerażenie, co tylko ułatwiało im zadanie. Wrotizla szykowała się na Armagedon:

Po spaleniu, spustoszeniu i zniszczeniu pożarem Krakowa, chan tatarski Baty podąży ze swoimi wojskami w kierunku Wrocławia [...]. Prowadząc wojska przez miasto Racibórz, rzekę Odrę, której wszystkie mosty znalazł zburzone i usunięte, przeszedł w bród lub przepłynął, w sztuce pływania bowiem Tatarzy słyną ponad wszystkie narody świata. Jeden zaś oddział tatarski, który przekroczył Odrę i czynił zbyt nieogłędnie wypadły w celu grabieży, księżę opolski, Mieczysław Kazimierzowic, podjąwszy z nim walkę, pokonał i kompletnie zniszczył. Ale kiedy z ogromnym pośpiechem nadciągnęło całe wojsko tatarskie, by pomścić klęskę swoich, księżę opolski Mieczysław, przerażony ich wielką liczbą, zbiegł [...]. Z postoju pod Raciborzem Tatarzy szybko przybywają pod Wrocław. A kiedy wszyscy mieszczanie ogarnięci podobnym strachem jak krakowianie, do tego stopnia, że chwyтали w największym popłochu i pośpiechu tylko cenniejsze rzeczy, uciekając pospiesznie, jakby Tatarzy byli już na miejscu, opuścili miasto pełne nie tylko żywności, ale i wielu bogactw, rycerze i ludzie Henryka wyszedłszy z zamku, który obsadzili dla obrony, z wielkim pośpiechem zwożą do zamku majątek i żywność i dopiero wtedy puste miasto przezornie podpalają, zęby Tatarzy nie mogli zawładnąć jego domami i chlubić się jego spalaniem, albo urządzić tam postój. Tatarzy zaś, zastawszy miasto spalone i ogołocone, zarówno z ludzi, jak z jakiegokolwiek majątku, oblegają zamek wrocławski. Lecz gdy przez kilka dni przeciągali oblężenie, nie usiłując zdobyć [zamku], brat Czesław z zakonu kaznodziejskiego, z pochodzenia Polak, pierwszy przeor klasztoru św. Wojciecha we Wrocławiu [...], modlitwą ze łzami wzniesioną do Boga odparł oblężenie. Kiedy bowiem trwał w modlitwie, ognisty słup zstąpił z nieba nad jego głowę i oświetlił niewypowiedzianie oślepiającym blaskiem całą okolicę i teren miasta Wrocławia. Pod wpływem tego niezwykłego zjawiska serca Tatarów ogarnął strach i osłupienie do tego stopnia, że zaniechawszy oblężenia, uciekli raczej niż odeszli. [158](#)

Pomimo cudów dokonywanych przez Czesława horda zajęła lewobrzeżne przedmieścia. Potem ruszyła na zachód, pozostawiając za sobą ruiny i zgliszcza. Pod Legnicą Henryk II na czele pospiesznie zebranej koalicji rycerzy polskich, śląskich i niemieckich stawiał czoło napastnikom. Kiedy jednak w środku bitwy szeregi opuścił Mieszko książę opolski ze swoim oddziałem, koniec nie był trudny do przewidzenia. Henryk na wieść o tym miał jakoby wyszeptać: „Górze się nam stało”. Jego ludzie zostali wybici, a jemu samemu odcięto głowę, którą przyniesiono wodzowi hordy w dowód zwycięstwa. Mongołowie odjechali równie szybko, jak przybyli. Rycerstwo śląskie zostało wycięte w pień; stolica prowincji legła w rumie.

Bitwa pod Legnicą stanowi jeden z tych rzadkich momentów, kiedy wydarzenia lokalne nabierają wymiaru ogólnoeuropejskiego, by nie powiedzieć światowego. Mongołowie bowiem, którzy zwycięsko przegalopowali ze środkowej Azji do środkowej Europy, z pewnością byłiby w stanie pędzić dalej na zachód. Postawiono hipotezę, że tak się nie stało jedynie na skutek śmierci wielkiego chana, która zmusiła wszystkich pomniejszych chanów do powrotu w celu wybrania w Karakoram nowego najwyższego przywódcy¹⁵⁹. W takim razie można się jednak zastanawiać, czy ich decyzja o powrocie przez dorzecze Dunaju nie ocaliła przed zagładą rodzącej się „cywilizacji zachodniej”. (Zwolennicy historii „alternatywnej” mają tu wspaniały problem do roztrząsania). Nic nie wskazuje jednak na to, że Mongołowie chcieli osiągnąć coś więcej oprócz wykluczenia z gry władców Polski i Węgier, aby ci nie mogli im przeszkadzać w dalszych podbojach na wschodzie.

Opisy bitwy zawierają wiele interesujących szczegółów. Oprócz książąt wraz z orszakami po stronie chrześcijańskiej walczyli cruce signati, czyli „krzyżowcy”, prawdopodobnie rycerze maltańscy, a także ochotnicy z kopalni złota w Złotorii (Goldberg) oraz duży kontyngent „wrocławskich baronów”. Rzeź, która nastąpiła po klęsce, była straszliwa. Na przykład, według lokalnych relacji, jedna z miejscowych rodzin - z majątku Strachowice koło Wrotizli - straciła aż czternastu rycerzy. Potomkowie jedynego męskiego członka rodu, który przeżył, od 1285 roku posługiwali się nazwiskiem von Strachwitz i przez następne siedemset lat nadal odgrywali widoczną rolę w życiu Dolnego Śląska¹⁶⁰. Sam przebieg kampanii może zaciekać historyków wojskowości. Jak się wydaje, o rezultacie bitwy pod Legnicą przesądziła głównie przewaga tatarskich łuczników nad polskimi kusznikami. Pojawiają się też spekulacje na temat cudownej kuli ognistej”, którą jakoby posłużył się we Wrotizli bł. Czesław. Sugeruje się, że Mongołowie mogli zaopatrzyć się w transport ogni greckich, które przedwcześnie eksplodowały. Według Długosza, posługiwali się oni paskudną mieszanką chemii i czarów:

Była w wojsku tatarskim wśród innych chorągwi jedna olbrzymia, na której widniał wymalowany taki znak X. Na szczycie zaś drzewca tej chorągwi była podobizna wstrętnej, czarnej głowy z podbródkiem okrytym zarostem. Kiedy Tatarzy cofnęli się o jedno staję i skłaniali się do ucieczki, chorąży tego sztandaru zaczął, jak mógł najsilniej, potrząsać głową, która sterczała wysoko na drzewcu. Buchnęła z niej natychmiast i rozeszła się nad całym wojskiem polskim para, dym i mgła o tak cuchnącym odorze, że z powodu okropnego i nieznośnego smrodu walczący Polacy niemal omdleni i ledwie żywi

osłabli i stali się niezdolni do walki. Wiadomo, że Tatarzy od początku swego istnienia aż do chwili obecnej stosowali zawsze w wojnach i poza nimi sztukę i umiejętność przepowiadania, wróżenia, wieszczona i czarowania [...]. Przeto wojsko tatarskie, zdając sobie sprawę, że zwycięskich już niemal Polaków pod wpływem mgły, dymu i smrodu ogarnął wielki strach i jakby jakieś zwątpienie, podniósłszy straszny krzyk, zwraca się przeciw Polakom, i dochodzi do rzezi¹⁶¹.

W sumie więc „kula ognista” bł. Czesława i tajna broń z bitwy pod Legnicą to poszlaki świadczące o tym, że Ślązacy - jako pierwsi ludzie Zachodu - doświadczyli być może skutków militarnego wykorzystania prochu.

Jedną z pośrednich konsekwencji najazdu Mongołów stanowi tak zwana „Mapa Winlandii”, pozostająca przedmiotem zażartych sporów akademickich. Jak się sądzi, powstała około roku 1440 i dołączono ją do encyklopedii *Spéculum maius* Vincenta Beauvais. Była to pierwsza próba kartograficznego przedstawienia granic znanego wówczas świata. Na środku znajduje się przerośnięta Europa, na wschodzie - Wyspy Japońskie, a na południu - obcięta Afryka. Co najciekawsze, daleko na zachodzie mapa przedstawia również wyspę „Winlandię”, z podpisem „odkryta pospołu przez Bjarmego i Leifa”; jeśli przyjmujemy autentyczność mapy, jest to dowód na odkrycie Nowego Świata przez wikingów. Wiele materiałów służących do nakreślenia mapy zebrала misja dyplomatyczna Carpiniego do Mongołów w latach czterdziestych XII wieku, która rozpoczęła pracę w stolicy Śląska. Dlatego też, choć mapa była gotowa dopiero dwa wieki później, zawiera ona nazwy tylko dwóch miast europejskich, są to: Rzym oraz „Breslauia” - Wrotizla¹⁶².

Bliżej naszego podwórka, najazd Mongołów miał również bardziej bezpośrednie konsekwencje. Oznaczał koniec monarchii Henryków, a wraz z nim - kres faktycznej dominacji Śląska w Polsce. Zarazem jednak zasygnalizował wzrost znaczenia nowego czynnika w polityce śląskiej, a mianowicie osadnictwa niemieckiego.

Ponowne uaktywnienie się wpływów czeskich stanowi istotny aspekt rozwoju Śląska i Wrotizli. Naturalnie Czechy odgrywały mniej lub bardziej trwałą rolę na scenie śląskiej przez cały okres piastowski - głównie jako lenno cesarstwa i jako potencjalny beneficjent cesarskiej hojności. Czechy wielokrotnie zyskiwały częściową bądź tymczasową kontrolę nad Śląskiem, lecz ich długofalowe ambicje były blokowane zarówno przez lojalność wobec Polski śląskich możnowładców, jak i przez nieufność cesarskich notabli. Dlatego też w połowie XIII wieku Czechy zmieniły taktykę: w miejsce wcześniejszej niezręcznej dyplomacji pojawiły się próby wykorzystania narastających waśni między pomniejszymi książętami piastowskimi, aby skłonić do współpracy słabych i odłączyć Śląsk podstępem. Głównym architektem tego planu był Premysl Otakar II, od 1253 roku król Czech i margrabia Moraw. Jedną z pierwszych kampanii wojskowych przeprowadził w 1255 roku w Prusach, gdzie pomógł Krzyżakom w zakotwiczeniu się nad Bałtykiem. Na jego cześć nazwali oni swoją fortecę i miasto Königsbergiem, choć - jak zauważył kwaśno Długosz - nie był on przecież ich królem. Otakar stał się wschodzącą gwiazdą na firmamencie środkowoeuropejskim. Kiedy podporządkował już sobie liczne ziemie, rozciągające się od granicy Śląska po Adriatyk, zaczął zabiegać o względy śląskich sąsiadów.

Władysława (młodszego brata księcia wrotizlańskiego Henryka III) uczynił arcybiskupem Salzburga, a przyszłego księcia Henryka IV kształcił na swoim dworze w Pradze. W zamian za opiekę nad młodzieńcem został wyznaczony na dziedzica Henryka i otrzymał obietnicę wsparcia w kampaniach przeciwko austriackim wojskom Rudolfa von Habsburg¹⁶³. Ponieważ Otakar zmarł pierwszy, w 1278 roku, Henryk skorzystał na tej przyjaźni i przyłączył do swojego księstwa ziemię kłodzką.

Rozwijające się „specjalne stosunki” między Śląskiem a Czechami przetrwały zgon Otakara. Zostały nieco zakłócone dwanaście lat później, kiedy Henryk IV złamał umowę z następcą Otakara, Vaclavem II, i zamiast oddać mu obiecane księstwo Wrotizli, zaspokoił roszczenia księcia Głogowa. Vaclav zemścił się, odbierając z powrotem Kłodzko. Zabiegi Otakara zaczęły już jednak przynosić owoce. W 1289 roku Kazimierz II z Koźła-Bytomia jako pierwszy książę śląski uznał zwierzchnictwo czeskie. Jedenaście lat po tym wydarzeniu Vaclavowi udało się koronować w Gnieźnie na króla Polski - Wacława I.

Wspaniały sukces Czechów został szybko przyhamowany przez przedwczesną śmierć króla - w roku 1305 - oraz w wyniku mordu na jego szesnastoletnim następcy, Vaclavie III (Wacławie II polskim), rok później. Ten dynastyczny pech bez wątpienia przygasił entuzjazm książąt śląskich do aliansów z Czechami. Wszelako już w 1310 roku objęcie tronu w Pradze przez ustosunkowanych Luksemburczyków znów przywróciło sens takim sojuszom; z kolei odnowienie zjednoczonego Królestwa Polskiego sprawiło, że podjęcie stosownych decyzji stało się szczególnie pilne.

W całym wieku XIII żywoty książąt wrotizlańskich obfitują w intrygi i przygody. W roku 1213 katedra otrzymała złotą koronę na mocy testamentu królowej węgierskiej Gertrudy (siostry św. Jadwigi) - która została nikczemnie zamordowana przez jednego z baronów swojego męża. Gertruda była także matką św. Elżbiety z Turyngii, w swoim czasie „księżniczki na Wartburgu”; to właśnie dzięki takim koneksjom rodzinnym panujący we Wrotizli zetknęli się z niemieckim światem miłości dworskiej. Korona królowej Gertrudy została przetopiona na złoty kielich.

Książę Henryk Brodaty i jego żona, św. Jadwiga, do jego śmierci w 1238 roku przez trzydzieści lat mieszkali osobno i pozostawali w celibacie. Podczas ceremonii pogrzebowej w Trzebnicy (Trebnitz) „jedynie święta kobieta Jadwiga została w klasztorze trzebnickim i zaniechała oddania zwłokom męża tej zaszczytnej posługi [...]. Mimo że wszyscy płakali, nie widziano, żeby ona łzę uroniła”¹⁶⁴.

Dziesięć lat później wybuchł pierwszy z wielu konfliktów między członkami rodziny książęcej. Bolesław z Legnicy wypowiedział wojnę swemu bratu Henrykowi III z Wrotizli i wraz z oddziałem saskich najemników napadł na jego księstwo. W Środzie (Neumarkt) spalili żywcem pół tysiąca kobiet i mężczyzn, którzy schronili się w kościele. Chociaż Wrotizla została dopiero niedawno odbudowana po najeździe Mongołów, z powodzeniem odparła trwające trzy miesiące oblężenie.

W roku 1254 inny brat Henryka III, Konrad, porzucił karierę kościelną i zaatakował księstwo wrotizlańskie w sojuszu z polskimi krewnymi z Poznania i Kalisza. Jego oddziały omijały Wrotizlę, siejąc spustoszenie w wioskach wokół Oleśnicy (Oels). Ledwie milę od stolicy księstwa napastnicy znaleźli bród na Odrze, którą przepędzili bezkarnie

całe stada bydła. Książę Henryk wpadł w zastawioną przez nich zasadzkę, został aresztowany i zmuszony do zaakceptowania nowego podziału dziedzicznych posiadłości.

Rodowe właśnie znowu dały o sobie znać dwadzieścia trzy lata później - w wir walki włączyło się ochoczo kolejne pokolenie książąt. Kiedy książę Henryk ponownie został zakładnikiem, wybuchła wojna między Legnicą a Wrotizlą. Tym razem obie strony wezwały na pomoc sojuszników - Legnica z Niemiec, a Wrotizlą z Polski - a krwawa bitwa między nimi skończyła się bez rozstrzygnięcia. Mieszczanie z Wrotizli zwrócili się do Otakara z Czech o arbitraż; ten doprowadził do porozumienia, a jako zapłatę wziął Kłodzko wraz z zamkiem.

Śmierć Henryka IV Probusa w 1290 roku stanowi ilustrację niezwykle niestałości politycznej fortuny w średniowieczu. Książę, który wrócił do Wrotizli, żeby umrzeć, właśnie osiągnął swój największy sukces - zdobył Kraków. Nie zdołał jednak wziąć w niewolę przyszłego króla Polski, gdyż Łokietek uciekł z miasta w przebraniu franciszkanina. Śmierć Henryka we Wrotizli była zarzewiem kolejnego konfliktu, w którym pojawiło się więcej Henryków. Część wrotizlańskich mieszczan popierała bowiem wyznaczonego następcę - Konrada z Głogowa - podczas gdy inni chcieli widzieć na książęcym tronie bratanka Konrada - Henryka z Legnicy. Okazało się, że młodszy z konkurentów znalazł większe poparcie wśród rycerzy księstwa i zdołał wymusić rezygnację stryja. Tutaj nawet Długosz zgubił wątek: „Książę zaś głogowski Konrad, obawiając się, żeby go Henryk legnicki nie uwięził, opuścił miasto Wrocław przez jedną bramę, podczas gdy przez drugą, witany przez rycerzy i mieszczan, którzy mu wyszli naprzeciw, wjeżdżał Henryk legnicki”¹⁶⁵. Długosz napisał tak, mimo że Konrad od dawna już nie żył. Pociuszające jest to, że w średniowiecznym labiryncie gubią się czasem nie tylko współcześni historycy, ale i słynni kronikarze.

Jak należało przewidywać, triumf zwycięzcy okazał się krótkotrwały. Głogowianie zemścili się z pomocą niejakiego Lutka - młodzieńca, którego Henryk przyjął na służbę, choć wcześniej kazał zabić jego ojca. Cios spadł w momencie, gdy książę kąpał się w rzece w pobliżu wrotizlańskiego zamku:

Henryk V przeto wzięty do niewoli i w niegodziwy sposób nago wyciągnięty z łaźni, wsadzony w lichym płaszczyku na konia i zmuszony do pospiesznej jazdy przez cały dzień i noc, która nastąpiła po uwięzieniu, zostaje przywieziony do Sandwot i oddany przez Lutka księciu głogowskiemu Konradowi, [który go] [...] zakutego w kajdany nie tylko zamyka w strasznym więzieniu, ale umieszcza w ciasno zamkniętej ze wszystkich stron żelaznej kadzi, która miała tylko dwa otwory i to bardzo małe: jeden, by mógł przyjmować pokarm i oddychać, drugi do wypróżniania żołądka. Nie można w niej było siedzieć, stać, ani leżeć, ale zaledwie z trudem tkwić. Tam przez sześć miesięcy cierpiał tak straszne katusze, że jego plecy i biodra spływały ropą i roily się od robactwa. Pragnąc więc uniknąć śmierci i strasznych cierpień, kiedy widział, że jego rodzony brat [...] nie zabiega zupełnie o jego uwolnienie, [zawiera pakt z Konradem].¹⁶⁶

Ostateczne rozdrobnienie księstwa Wrotizli stanowiło rezultat ugody. Zamiast walczyć ze sobą, trzej synowie zmarłego księcia postanowili wydzielić sobie odrębne księstwa i wyrównać różnice za pomocą rekompensat finansowych. Tak więc jeden otrzymał Brzeg (Brieg) oraz 80 tysięcy marek. Drugi wziął Legnicę i musiał dopłacić 32 tysiące. Trzeci, któremu udało się pożyczyć od swoich rycerzy i mieszczan 48 tysięcy, zdobył główną stawkę, czyli tytuł księcia - Henryka VI wrotizlańskiego.

W tym punkcie historii trzeba pamiętać, że środek ciężkości polskich interesów przesunął się z północy na wschód. Był to rezultat dwóch tendencji. Na północy rycerski Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego, zwany potocznie Krzyżakami, założył nowe, prężne państwo, które krok po kroku stawało się najważniejszą siłą na wybrzeżu Bałtyku. W roku 1308 Krzyżacy odebrali Polsce jej główny port, Gdańsk (Danzig); była to zapowiedź przyszłego poważnego konfliktu. Na wschodzie Litwa, ostatnie znaczące pogańskie państwo Europy, rozrastała się w zawrotnym tempie. Wykorzystując chaos spowodowany przez najazdy Mongołów, Litwini pracowicie przyłączali do swoich ziem ojczystych położonych nad Niemnem księstwa ruskie oddzielające Polskę od Rusi. Mińsk i Kijew znalazły się w państwie litewskim, które błyskawicznie wypełniało ogromną przestrzeń między Bałtykiem a Morzem Czarnym. Królowie polscy nie mogli się temu przyglądać bezczynnie. Kiedy Władysław I Łokietek (pan. 1320-1333) odnowił silne Królestwo Polskie, następny monarcha - Kazimierz Wielki (pan. 1333-1370) - stanął w obliczu wyboru strategicznego o kapitalnym znaczeniu: powrócić na dawną arenę konkurencji z Czechami i cesarstwem czy raczej skupić się na nowych wyzwaniach, ze strony państwa krzyżackiego i Litwy. Kazimierz wybrał to drugie, więc Polacy zwrócili swe zainteresowanie na wschód. Naturalną konsekwencją był zanik polskiej państwowości na zachodzie - wkrótce po wstąpieniu na tron Kazimierz świadomie zrezygnował ze Śląska.

Losy dwóch miast ilustrują skutki tego zwrotu. Polscy Piastowie skierowali uwagę na miasto Lwów - stolicę Rusi Czerwonej - które w 1349 roku znalazło się na trwałe w polskich rękach. Jako Lwów stało się z czasem bastionem polskości na wschodzie. Tymczasem Wrotizli pozwolili pójść własną drogą. Jako Breslau miasto miało przekształcić się w bastion niemieckości. Nie po raz ostatni losy obydwu miast ściśle splotły się ze sobą (zob. Rozdz. VIII).

Niektórzy historycy wyrażali zdziwienie, że Śląsk w ogóle, a Wrotizla w szczególności nie zapalały uczuciem do odnowionej Polski. Tę bierność można jednak łatwo zrozumieć. Po pierwsze, Władysław Łokietek utorował sobie drogę na polski tron kosztem najpierw śląskich Piastów, a potem Czechów. Pokonani rywale nie darzyli go sympatią. Po drugie, coraz bardziej zniemczone kręgi władzy na Śląsku prawdopodobnie lepiej rozumiały się z elitą czeską, również zgermanizowaną, niż z polskim dworem w Krakowie. Wrotizlańscy rajcy zabiegali o względy króla Czech parę lat wcześniej niż ich ksiązę, który w końcu postanowił pójść ich śladem. Istotne znaczenie miały również stosunki państwo-Kościół. Śląsk nie przestał należeć do polskiego Kościoła, a energiczny polski król zaczął powoływać się na uprawnienia Kościoła i papieża. Nie było więc chyba przypadkiem, iż decyzja księcia Wrotizli o podporządkowaniu się w 1327 roku koronie czeskiej została podjęta w trakcie ostrego konfliktu między rajcami miejskimi a biskupem. W tym samym

roku mieszczanie zareagowali oburzeniem na wizytę legata papieskiego, Piera d'Alverni (Piotra z Alverni) i podjętą przez niego próbę przywrócenia tradycyjnego podatku kościelnego - świętopietrza. Legat został przepędzony z miasta. Splądrowano katedrę. Wielu członków świty biskupa Nankera zabito, a on sam uciekł do Nysy (Neisse). Zwrot w stronę Czech dokonał się więc równocześnie z odrzuceniem roszczeń polskiego Kościoła.

Na początku XIV wieku Śląsk był rozbity na kilkanaście małych i często mało znaczących księstw. Zwaśnione i coraz bardziej pozostawiane samym sobie przez Kraków, niejednokrotnie zwracały się o opiekę do nowego króla Czech - Jana Luksemburskiego. Na skutek jego zręcznych i pozbawionych skrupułów działań książęta śląscy kolejno zmieniali front i uznawali zwierzchność korony czeskiej: w 1327 uczynili to władcy Wrotizli i Opola, a w 1329 ich śladem poszli książęta Legnicy, Brzegu, Oleśnicy, Żagania i Ścinawy (Steinau). Dwa lata później dołączył do nich książę głogowski, a w 1336 roku - ziębicki. Formalne potwierdzenie władzy czeskiej na Śląsku nastąpiło w 1335 roku w układzie trenczyńskim.

W imię Pańskie, Amen... Król Jan czeski i jego syn pierworodny, prześwietny Karol, margrabia Moraw... z własnej woli rezygnują z wszystkich uprawnień... [i] prawnego tytułu do Królestwa Polskiego, które im przysługiwały... Wyłączają wszakże szlacheckich książąt wymienionych poniżej, ich wasali i księstwa, włości [oraz] mienie... Wyłączają prowincje Breslau (Wrotizla) i Glogau (Głogów) wraz z wszelkimi towarzyszącymi im włościami i tytułami. A oto wspomniani książęta i księstwa: książę Boleslaus z Liegnitz (Legnica) i Brieg (Brzeg), Henryk z Sagan (Żagań), Konrad z Oels (Oleśnica), Johann z Steinau (Ścinawa),... Bolko z Oppeln (Opole), Bolko z Falkenberg (Niemodlin), Albert z Groß Strehlitz (Strzelce Opolskie), Wladislaus z Cosel (Kozłe) i Beuthen (Bytom),... Leszko z Ratibor (Racibórz), Johann z Auschwitz (Oświęcim) i Wladislaus z Teschen (Cieszyn).

... Król Polski godzi się wobec króla Czech i margrabiego Moraw na prawa, tytuły i posiadłości, które mają, bądź utrzymują, że mają w przypadku wymienionych książąt i księstw... Ponadto, król Polski rezygnuje... ze wszystkich uprawnień króla bądź jego następców wobec wymienionych książąt i księstw¹⁶⁷.

Dom Luksemburski osiągnął w ćwierć wieku to, czego Przemysłidzi nie zdołali uzyskać przez trzy stulecia. Po raz pierwszy od czasów św. Adalberta Śląsk wrócił ostatecznie do Czech. Z Wrotizla na czele. Co najbardziej uderzające, rezygnacja Polski ze Śląska, choć długo wspomniana z żalem, była całkowicie dobrowolna.

Gospodarka Śląska rozwijała się w konstelacji trzech odrębnych, lecz powiązanych ze sobą środowisk: dworu, kupiectwa i Kościoła. Odkąd w grodzie rezydował książę, na potrzeby dworu musiała powstać infrastruktura usług i dostaw. Przed reorganizacją miasta po roku 1241 powstawały więc w jego sąsiedztwie liczne osady, aby świadczyć wymagane powinności. Na przykład wioska Sokolniki, położona na zachód od miasta, została założona na potrzeby książęcych łowów; znajdująca się nieco dalej osada Nabytyn była zamieszkała przez odrzańskich rybaków. Według jednego ze źródeł,

nazwa „Psie Pole” nie ma nic wspólnego z bitwą z roku 1109, lecz odnosi się raczej do ulokowanej na północny wschód od miasta książęcej psiarni¹⁶⁸.

Wspólnota kupiecka rozrastała się, w miarę jak miasto stawało się ważnym ośrodkiem na przecięciu handlu lokalnego i tranzytowego. W średniowiecznym grodzie dzielnica kupiecka znajdowała się na południe od rzeki, w pobliżu dzisiejszego centrum; polscy, niemieccy, rusczy i żydowscy handlarze mieli tam magazyny i stragany towarów miejscowych oraz importowanych, takich jak skóra, воск, juta czy futra. Po otrzymaniu swojego pierwszego przywileju (gdzieś w pierwszej połowie XIII wieku) miasto mogło organizować ósmiodniowy targ świętojański. Handel zagraniczny znajdował się przede wszystkim w rękach kupców żydowskich, którzy pośredniczyli między głównymi ośrodkami handlowymi w Niemczech, zwłaszcza w Nadrenii, a miastami polskimi, takimi jak Kraków i Lublin. W 1247 roku pewien franciszkanin wspominał o spotkaniu rodaka z Wrotizli w Kijowie.

Nie wolno zapominać o ekonomicznej roli Kościoła, który znajdował się w samym centrum regionalnego życia gospodarczego. Niektóre z pierwszych zakonów, które tu przybyły, np. norbertanie (premonstratensi) i benedyktyni, zajmowały się rolnictwem i handlem, dzięki czemu zgromadziły pokaźne fortuny. Z czasem ściągały one następnych imigrantów. W połowie XII wieku biskup Walter zaprosił osadników walońskich, którzy przybyli wraz z augustianami z jego rodzinnego Liège i zamieszkali w pobliżu kościoła św. Maurycego, nieco oddalonego od centrum miasta. Chociaż przez długi czas rozpoznawano ich jako odrębną społeczność obcokrajowców, byli zdecydowani uczynić z tego miejsca swój nowy dom. I chyba dobrze im się wiodło. Zajmowali się przede wszystkim piwowarstwem, które stało się śląską specjalnością i źródłem wielu fortun rodzinnych.

Kościół bywał także dysponentem praw górniczych na Śląsku¹⁶⁹. Już w roku 1136 papież Innocenty II nadał arcybiskupowi gnieźnieńskiemu „item villa ante Bitom” - prawdopodobnie prawo do wydobywania minerałów. Prym w tej dziedzinie wiodły często wielkie klasztory. Na przykład opactwo cystersów w Lubiążu (Leubus) uzyskało pozwolenie księcia na wydobywanie złota i miedzi w sąsiedztwie Złotoryi. Z kolei klasztorna hodowla owiec stanowiła impuls do zakładania warsztatów tkackich - pierwsze takie warsztaty powstały we Lwówku. Takie właśnie miasteczka rozwijały się dzięki wspieraniu rzemiosł, co wyjaśnia ich wcześniejszą lokację oraz szybkie powstawanie cechów. Materiały wytwarzane we Lwówku sprzedawano we wspaniałych sukiennicach - ta perła architektury przetrwała do roku 1945. Domniemany bunt złotoryjskiej biedoty za panowania Henryka Brodatego stanowił wydarzenie, które obudziło żywe emocje wśród historyków marksistowskich z epoki późniejszej.

Pojawienie się nowych imigrantów z początku nie wpłynęło znacząco na życie rzemieślników, handlarzy i kupców obsługujących wrotizlański dwór i Kościół, wywarło natomiast wpływ na gospodarkę rolną. Przybysze przywieźli ze sobą żelazne pługi, trójpolówkę, znajomość leśnictwa; ich napływ prowadził do stałego wzrostu liczby ludności, a zarazem zwiększenia różnorodności i efektywności istniejącej gospodarki. Istotne zmiany nastąpiły po najeździe tatarskim.

Wrotizla - na nowo fundowana, lokowana i zaludniana (w miarę konieczności) - okazała wyjątkową zdolność do regeneracji i wspinania się niemal natychmiast na kolejny szczebel rozwoju. Niebawem znajdujemy tu niejedno, lecz trzy miasta, a przedmieścia zaczynają obierać własne specjalizacje. Krótko mówiąc, gród wymagał niezwłocznego wprowadzenia przywilejów odpowiadających jego randze. Wydane w 1272 roku „prawo mili” oznaczało, że w obrębie dawnej mili od miasta (około 7 kilometrów) nie mógł się odbywać niezależny handel. Opactwo trzebnickie musiało więc zrezygnować z targu, który od dawna prowadziło w murach miejskich. Z kolei „prawo składu” z 1274 roku stanowiło, że wszystkie towary przewożone przez miasto musiały być wystawiane na sprzedaż przynajmniej przez trzy dni. Ożywienie handlu sprawiło, że w mieście działały trzy odrębne miejsca targowe: Rynek, plac Solny i Nowy Rynek.

Stały przyływ kolonistów przyniósł także dalekosiężne, skumulowane skutki. W XIII wieku osadnicy niemieccy założyli wiele nowych osiedli i przyczynili się do rozwoju niezliczonych, istniejących już wiosek w okolicach Wrotizli. Miasto musiało odpowiedzieć na potrzeby kwitnącego regionu, którego było stolicą.

Niewiele posiadamy informacji o biskupstwie Wrotizli w momencie jego powstania w roku 1000 poza imieniem pierwszego biskupa - był nim niejaki Johannes, czyli Jan. Można przypuszczać, że skorzystało ono - zarówno w wymiarze duchowym, jak i materialnym - na swoim położeniu: znajdowało się na trasie pielgrzymkowej z Czech do Gniezna, gdzie przechowywano relikwie św. Adalberta. Jego kruchość była wszakże oczywista, o czym świadczy dobitnie bunt pogański w latach trzydziestych XI wieku. W tym okresie diecezja albo znalazła się pod jurysdykcją Pragi, albo w ogóle przestała funkcjonować. Kwestia, czy chrystianizacja Śląska i powstanie biskupstwa były „dobrowolne” czy „przymusowe”, pozostaje naturalnie otwarta. Niewiele jednak wskazuje na to, że ludność prowincji brała jakiś udział w tym procesie. Wszystko wydaje się raczej przemawiać za tym, że fundacja biskupstwa wrotizlańskiego była jedynie aktem polityki książęcej. Trzeba też wziąć pod uwagę możliwość, iż biskup Johannes nigdy nie objął swojego urzędu. Najwcześniejsze źródło lokalne, trzynastowieczny Liber foundationis z Henrykowa (Heinrichau), jasno stwierdza, że „pierwszym biskupem” był Hieronim, duchowny wysłany do Wrotizli po buncie pogańskim. Oznaczałoby to, że uprzednie istnienie biskupstwa było na miejscu z jakichś powodów nieznane bądź nieuznawane.

Jakkolwiek rzeczy się miały, od tej chwili biskupstwo działało już nieprzerwanie. Biskup Hieronim (1051-1062) postawił niewielką, drewnianą katedrę - w miejscu, gdzie stoi jej współczesna następczyni. Sukces odnowienia biskupstwa nie był jednak bynajmniej przesądzony. Pomorski Kołobrzeg otrzymał biskupa w tym samym czasie co Wrotizla, lecz z braku królewskiego wsparcia tamtejsze biskupstwo nie przetrwało i w połowie XII wieku trzeba było założyć nowe biskupstwo pomorskie - na wyspie Wolin.

Niemniej jednak wraz z wychodzeniem wiary poza progi dworu i katedry wrotizlańskie chrześcijaństwo stopniowo krzepło. Na początku XII wieku w pobliżu katedry wzniesiono kościół św. Idziego, a na lądzie stałym poświęcono w roku 1112 kościół św. Wojciecha. W latach trzydziestych powstał kościół św. Maurycego. Pojawiły się także zakony. Grupa benedyktynów, którzy przybyli tu z Kolonii przez podkrakowski Tyniec, w pierwszej połowie XII wieku założyła klasztor na Ołbinie (Elbing). Po nich przyjechali norbertanie i

augustiańscy kanonicy regularni; pierwsi objęli kościół św. Marcina, a drudzy opactwo Najświętszej Marii Panny na Piasku. W 1193 roku benedyktynów zastąpili na Ołbinie norbertanie.

Okres najbardziej entuzjastycznego wznoszenia kościołów przywodzi na myśl nazwisko Piotra Własta. Jako kasztelan Wrotizli Włast miał podobno ufundować w sumie siedemdziesiąt siedem budowli kościelnych, z czego dziewiętnaście w mieście, w tym kościoły św. Wojciecha, Najświętszej Marii Panny na Piasku i opactwo św. Wincentego, gdzie miał się znaleźć jego własny sarkofag. Ogólna liczba jest z pewnością przesadzona; kwestią sporną pozostaje pytanie o fundusze. Według niektórych źródeł, Włast „odziedziczył” duńskie regalia¹⁷⁰; z kolei inni sugerują, że majątek zawdzięczał małżeństwu z ruską księżniczką, Marią córką Świętopelka. Niezależnie od tego, skąd miał pieniądze, był nader hojnym patronem.

Nie mniej ważną osobistością Wrotizli był Walther de Malonne. Biskup Walter, urodzony w Liège około roku 1120 i wykształcony we Francji, przebywał wcześniej w mazowieckim Płocku, więc kiedy w 1149 roku obejmował biskupstwo wrotizlańskie, mówił już biegle po polsku. Podczas jego dwudziestoletniego urzędowania stan posiadania biskupstwa zyskał aprobatę pochodzącego z Anglii papieża Hadriana IV, a sam Walter przeprowadził aktywną kampanię przeciwko wypaczeniom wśród duchowieństwa¹⁷¹. Co szczególnie godne uwagi, w 1158 roku rozpoczął budowę nowej katedry. Tak jak jej drewniana poprzedniczka, była dedykowana św. Janowi Chrzcicielowi. Wzniesiono ją na wzór katedry w Lyonie: miała trzyczęściową nawę, półokrągłą apsydę i kryptę.

Wezwanie katedry było właściwie nie tylko ze względu na imię chrzestne pierwszego biskupa, ale także na pionierską misję Kościoła na Śląsku. Położył on bowiem symboliczny kamień węgielny pod tożsamość Wrotizli. Praga miała już św. Wacława; Kraków miał mieć św. Stanisława; Wrotizla zaś miała swojego Chrzciciela. Od tej chwili podstawowym tekstem dla wielu kolejnych pokoleń vratislavian były wersety Ewangelii:

Głos wołającego na pustyni:
Przygotujcie drogę Panu,
prostujcie ścieżki dla Niego!
Każda dolina niech będzie wypełniona,
każda góra i pagórek zrównane,
drogi kręte niech się staną prostymi,
a wyboiste drogami gładkimi!¹⁷²

Święta Jadwiga (Hedwig), żona księcia Henryka I, była bodaj najważniejszą patronką Kościoła śląskiego. Z rodu hrabiów Andechs-Meranien (Merano), została poślubiona Henrykowi w roku 1186, kiedy miała 12 lat. Od roku 1201, po wstąpieniu męża na tron, położyła liczne zasługi dla życia duchowego prowincji: ufundowała klasztor Cystersów w Henrykowie (Heinrichau) - nazwanym tak od imienia księcia - a także augustiańskie klasztory w Nowogrodzie i Kamieńcu (Kamenz) oraz klasztor Klarysek w Trzebnicy, gdzie została pochowana w roku 1243. Wkrótce po kanonizacji Jadwigi - w roku 1267 - jej

grobowiec stał się miejscem pielgrzymek, a ona sama została powszechnie uznana za świętą patronkę Śląska.

Święta Jadwiga знаła osobiście przynajmniej troje innych świętych. Święta Elżbieta była jej ciotką, bł. Czesław (Ceslaus) był przypuszczalnie jej spowiednikiem, a św. Jacek (Hiacynt) - bratem Czesława. Jacek i Czesław byli Ślązakami i należeli do opolskiej linii rodu Odrowążów; habit nowo powstałego zakonu kaznodziejów przyjęli od samego św. Dominika. Ich zadaniem była praca misyjna w Polsce, Prusach i na Litwie. Jacek - znany jako „Apostoł Północy” - założył klasztory w Pradze, Krakowie, Sandomierzu i Kijowie, a także prowadził misje w Prusach, Rosji i Skandynawii. Tymczasem Czesław przez Kraków i Pragę dotarł do Wrotizli, gdzie założył klasztor i awansował na prowincjała Polski. W 1241 roku pokonał w pojedynkę Tatarów pod Wrotizla¹⁷³; mówiono o nim, że przywrócił do życia cztery osoby¹⁷⁴ i że potrafi chodzić po Odrze¹⁷⁵.

Związki Wrotizli z dominikanami okazały się zdumiewająco trwałe. Pierwszym prowincjałem zakonu w Polsce - i poprzednikiem Czesława - był rodowity wrotizlanin: „frater Gerardus, natione Wratislaviensis, studens Parisius”. To właśnie brat Gerard wysłał Czesława, Jacka i innych, żeby zakładali się pierwszych klasztorów aż w Gdańsku i Kamieniu Pomorskim (Kammin); prawdopodobnie również on został pierwszym łacińskim biskupem Rusi. Do późniejszych wrotizlańskich prowincjałów należeli: piętnasty - Gosław de Breslau (1275-1279, 1291— 1293); dwudziesty ósmy - Piotr de Chomiąża (1354-1370, 1382) i dwudziesty dziewiąty - Jean de Brzeg vel Frater Iohannes Bregensis (1370-1382)¹⁷⁶.

W ślad za zakonami zebrzącymi podążyły zakony rycerskie¹⁷⁷. Pierwsi przybyli do Wrotizli rycerze z czerwoną gwiazdą. Zakon powstał w Ziemi Świętej, tak jak Krzyżacy i templariusze, a po upadku Królestwa Jerozolimskiego wrócił do Europy, gdzie w roku 1217 założył siedzibę w Pradze - św. Agnieszka przekazała tam dwa szpitale pod jego opiekę. Stamtąd z kolei - dzięki pomocy księżnej Anny, siostry Agnieszki - trafili na Śląsk. W 1247 roku rezydowali już we Wrotizli pod wodzą niejakiego Merotoniusa¹⁷⁸ bądź Merboto, który założył szpital oraz klasztor i przejął pod opiekę zakonu kościół św. Elżbiety. Dzięki książęcemu patronatowi zakon rozszerzył swoją działalność na Kluczbork (Kreuzburg), Bolesławiec (Bunzlau), Ziębice, Świdnicę (Schweidnitz) i Legnicę¹⁷⁹. Następni pojawili się joannicy - Rycerze Szpitala św. Jana w Jerozolimie. Wincenty z Pogarel podróżował do Outremer jako „szpitalnik” wraz z trzecią krucjatą. Jego rodzina, a także inne rody zakładały domy zakonu w swoich posiadłościach, które z czasem joannicy dziedziczyli. Następnie zakon uzyskał kościoły parafialne w Lwówku, Złotorzy, Brzegu i Dzierżonowie (Reichenbach), ale we Wrotizli nie znalazł siedziby aż do roku 1273, kiedy to osiadł niedaleko Bramy Świdnickiej, na południe od Starego Miasta. W tym miejscu joannicy założyli Szpital Trójcy Świętej, klasztor, a około roku 1320 wzniesli kościół Bożego Ciała (gdzie dziś jeszcze można zobaczyć wśród motywów zdobniczych „krzyż maltański”). Ten imponujący kompleks architektoniczny, z przerzuconą nad drogą galerią, musiał robić wrażenie na podróżnych wjeżdżających do miasta od południa

Krzyżacy również byli we Wrotizli obecni Zakon powstał w 1198 roku w Akce, żeby opiekować się niemieckimi krzyżowcami i pielgrzymami w Ziemi Świętej. Po upadku

królestw krzyżowców zaczął szukać nowej misji. W 1230 roku, po nieudanym pobycie na Węgrzech, Krzyżacy przyjęli zaproszenie księcia Konrada Mazowieckiego, który zlecił im podbój pogańskich Prusów. Związki Krzyżaków z Wrotizlą były ściśle Henryk I uczestniczył w krucjatach zakonu przeciwko Prusom¹⁸⁰, a wielu rycerzy zakonnych walczyło u boku jego syna pod Legnicą w 1241 roku. Niemal wiek później, w roku 1329, wszyscy książęcy bracia na Śląsku zostali przyjęci do zakonu jako confratres, najwyraźniej w uznaniu ich zasług jako przeciwników króla polskiego¹⁸¹ Krzyżacy także mieli swój dom w mieście. Budynek znany jako Preussischen Herren Steinhaus znajdował się przy Altbussergasse i był prawdopodobnie noclegownią zakonników. W XIII wieku postępowała konsolidacja rozwiniętego systemu parafialnego. Kościoły parafialne działały bez wątpienia przed rokiem 1226, kiedy to biskup Laurentius ufundował kościół św. Marii Magdaleny w zastępstwie parafialnego kościoła św. Wojciecha, który przekazał dominikanom. W owym czasie struktura parafialna dopiero powstawała. Wśród uczonych toczy się żywa dyskusja na temat parafii średniowiecznych w Polsce. Jedna ze szkół głosi, iż parafie powoływał biskup, przeznaczając na ich użytek dochody z dziesięcin¹⁸². W każdym razie pobór dziesięcin stanowił częste źródło konfliktów między biskupem a płaćnikiem. Na tym tle doszło do ostrego sporu między biskupem Laurentiusem a Henrykiem Brodatym. Inny konflikt powstał w 1255 roku między biskupem Tomaszem I a joannitami.

Władza i wpływy Kościoła nie ograniczały się do sfery religijnej. Na przykład, w XIV wieku biskupi wrotizlańscy, idąc za przykładem arcybiskupów gnieźnieńskich, kupowali okoliczne księstwa śląskie, zęby podnieść swój prestiż i dochody¹⁸³. Tym samym podsycali nasilający się konflikt między władzami świeckimi i duchowymi. W istocie mamy tu do czynienia z odmianą sporu o inwestyturę, który rozegrał się między cesarzem i papieżem. Często właśnie miały podłoże finansowe wybuchały albo w związku z poborem świętopietrza, albo w związku z opodatkowaniem majątku kościelnego. Co bardziej złowieszcze, zważywszy na coraz większą germanizację mieszkańców prowincji i trwałe powiązanie biskupstwa z Polską, konflikt nabierał coraz bardziej charakteru nacjonalistycznego.

W tym starciu ostateczną bronią Kościoła była ekskomunika, a biskupi nie wahali się jej użyć. W 1284 roku Henryk IV został wyklęty, a w latach 1319-1321 to samo spotkało całą diecezję. Podejrzewa się nawet, że Henryk I, mąż św. Jadwigi, umarł w stanie ekskomuniki¹⁸⁴.

Waśń między Henrykiem IV Probussem a biskupem Tomaszem II w latach 1284-1285 wybuchła na skutek aroganckich żądań księcia, który domagał się pomocy finansowej w swoich zabiegach o seniorat Kiedy biskup odmówił, do czego miał prawo, jego zamek w Otmuchowie (Ottmachau) i miasto Nysa zostały szybko skonfiskowane Co więcej, książę zarządził, by cała dziesięcina w księstwie była płacona jemu Biskup poskarżył się prymasowi Polski, arcybiskupowi Świnie, który zwołał synod w Łęczycy, żeby wysłuchać skarg:

...arcybiskup gnieźnieński Świnka [...] na niego [księcia Henryka] [...] nakłada ciężkie kary kościelne i zarówno na miasto Wrocław, jak i na wszystkie inne miejscowości jego

księstwa rzuca interdykt kościelny Chociaż posłuszne temu bardzo słusznemu zarządzeniu swego metropolity wszystkie kościoły i klasztory miasta Wrocławia i diecezji przestrzegały tego [interdyktu] i zaprzestały służby Bożej, sami tylko bracia mniejsi reguły św. Franciszka w klasztorze św. Jakuba we Wrocławiu nie przestrzegali zachowania tegoż [...] Książę Henryk zatem i mieszczanie wrocławscy, którzy trzymali z mm razem, [...] wygnali zarówno biskupa, jak cały kler wrocławski, również braci zakonu kaznodziejskiego [...] Wszyscy skazani na wygnanie uszli do diecezji polskich i przebywali tam przez cały czas, jak długo dochodziły burzliwe odgłosy prześladowania [...] Biskup wrocławski Tomasz [...] udał się osobiście na sobór w Lyonie, lecz [...] i tam nie znalazł spodziewanej pomocy, gdyż książę wrocławski Henryk przez swoich prokuratorów uzyskał zwolnienie z kar i interdyktu nałożonego przez arcybiskupa gnieźnieńskiego, nie wypłacając biskupowi Tomaszowi żadnego zadośćuczynienia za krzywdy i szkody, których było bez liku [Biskup] wrócił smutny z Lyonu do Polski i zamieszkał w Raciborzu, przyjęty przez księcia opolskiego Kazimierza¹⁸⁵

Konflikt sięgnął zenitu wraz z mianowaniem w 1326 roku Nankera herbu Oksza na urząd biskupa Wrotizli. Jako zdecydowany obrońca polskich interesów w mieście Nanker miał zetrzeć się z nowym, czeskim królem Śląska, Janem Luksemburskim. A zatem przez 300 lat chrześcijaństwo poczyniło we Wrotizli ogromne postępy. Ostatnie widoczne pozostałości pogaństwa zniknęły. Kościół wyrósł na organizację o ogromnej potędze finansowej i politycznej. To, czy prałaci Kościoła wypełniali w duchu pokory Ewangelię Chrystusa, jest zupełnie inną kwestią.

*

W średniowiecznym świecie chrześcijaństwa łacińskiego życie kulturalne było podzielone między to, co religijne, i to, co świeckie. W sferze religijnej można wyróżnić to, co powszechne, i to, co lokalne bądź partykularne; z kolei sfera świecka podzieliła się na warstwę dworską, mieszczańską i plebejską. Różne przejawy kultury przetrwały w przekazach w różnym stopniu - wszystkie jednak są reprezentowane.

Katedra, kościoły i opactwa Wrotizli są świadectwem triumfu prawowiernego katolicyzmu. Ich architektura, symbolika, wyposażenie i łaciński obrządek mszy byłyby całkowicie zrozumiałe dla gościa z Anglii, Francji czy Włoch. Opactwo św. Wincentego na Ołbinie było uważane za największy klasztor w Polsce. Akcentem lokalnym był najpierw kult św. Wojciecha (Adalberta), a później również kult św. Jadwigi (Hedwigi).

Niemniej jednak miasto było coraz bardziej otwarte na oddziaływania kulturalne z zachodniej Europy - z Niderlandów i północnych Włoch. Rzecz jasna, musiało upłynąć sporo czasu, zanim przedostały się tutaj tamtejsze trendy i mody - ale się przedostawały. Motorem europeizacji Śląska byli uczeni, którzy wyjeżdżali na studia na zagraniczne uniwersytety. Ponieważ odległości były znaczne, a koszty wysokie, liczba Ślązaków studiujących we Francji bądź we Włoszech była zawsze niewielka - ci nieliczni stanowili elitę kulturalną. Większość z tych, którzy studiowali w XII i XIII wieku, była powiązana z

biskupstwem. Dwóch wrotizlańskich duchownych - kanonik Jakub i biskup Tomasz I - uzyskało doktorat z prawa kanonicznego, być może w Rzymie. Biskup Tomasz I, który sprawował urząd od 1232 do 1268 roku i był piętnastym z kolei biskupem Wrotizli, jako pierwszy posiada obszerniejszą biografię. Wywodził się z rodu Rawiczów, a imię Tomasz przyjął zapewne, wstępując na służbę Kościoła, gdyż kult św. Tomasza Becketa był wówczas popularny w Krakowie. Z pewnością był znakomitym prawnikiem i pozostawał w ścisłych kontaktach z papieskimi prokuratorami. Na przykład seria bulli dotyczących joannitów, wydanych w 1249 roku i zachowanych w wielu wariantach, które powstały niemal dzień po dniu, świadczy o zręczności i przebiegłości wrotizlańskich negocjatorów na dworze papieskim¹⁸⁶.

W średniowieczu wydarzenia religijne pozwalały oderwać się od szarości i mizerności dnia powszedniego. Niezależnie od treści sakralnej, pełniły one również rolę teatru ludowego. Na przykład po kanonizacji bł. Jadwigi ogromny tłum wypełnił trzebnicki klasztor, aby oglądać, jak opaci z Lubiąża i Kamieńca oraz kanonicy i księża z Wrotizli przenoszą szczątki świętej:

... wynoszą czcigodne kości świętej Jadwigi z sarkofagu i po umyciu winem, jedne i to znaczniejsze wkładają do specjalnej puszki przygotowanej w tymże klasztorze trzebnickim, inne przydzielają katedrze [wrotizlańskiej], a pozostałe kościołom polskim. Kiedy podniesiono czaszkę świętej głowy, mózg okazał się zupełnie niezsypnięty, a nawet całkowicie zdrowy i nietknięty [...]. Znalaziono również trzy niezbutwiałe palce prawej ręki trzymające maleńką figurkę Najświętszej Marii Panny z kości słoniowej, [którą Jadwiga] [...] miała zwyczaj nosić [...] wszędzie ze sobą. Kiedy raz jej przypadkiem upadła, przejęta z tego powodu głębokim bólem płakała, gdy nie mogła jej znaleźć mimo starannych poszukiwań. I gdy świnia znalazła ją i niosąc w ryju podała świętej kobiecie w czasie modlitwy w kościele, [Jadwiga] w końcu tak troskliwie i czujnie jej strzegła, że we dnie i w nocy, w czasie posiłków i przy pracy ścisła ją trzema palcami, by wskutek jakiegoś przypadku ponownie jej nie wypadła¹⁸⁷.

Na początku XIII wieku we Wrotizli zaczęto otwierać szkoły, które miały kształcić synów duchownych i mieszczan¹⁸⁸. Najpierw powstała szkoła katedralna, po raz pierwszy wzmiankowana w roku 1212. Kilkadziesiąt lat później uczono tu już łaciny, greki, hebrajskiego, gramatyki, logiki, filozofii i fizyki. Drugą szkołę otwarto w 1267 roku na lewym brzegu Odry, aby uczniowie nie musieli dwa razy dziennie przechodzić przez rzekę. W tej szkole - ustanowionej przy parafii św. Marii Magdaleny dzięki zgodzie legata papieskiego Gwidona (Guido Gallusa) - uczono także retoryki i dialektyki. Kolejna szkoła parafialna - św. Elżbiety - została założona w roku 1293.

Miasto nie tylko zajmowało się oświatą, ale również zapewniało elementarną opiekę chorym i starcom. Ponieważ międzynarodowe zakony szpitalników nie prowadziły zazwyczaj szpitali w Europie, tę lukę musiała wypełnić dobroczynność rady miejskiej bądź parafii. Najwcześniej opieką medyczną zajmowały się opactwa św. Wincentego i

Najświętszej Marii Panny na Piasku. W roku 1214 to drugie założyło Szpital Ducha Świętego na potrzeby ubogich. Zarówno osiadły w Czechach zakon krzyżowców z czerwoną gwiazdą, jak i polski zakon miechowitów działały na Śląsku, lecz zakres ich aktywności w trzynastowiecznej Wrotizli nie jest znany. Szpital św. Łazarza przyjmował trędowatych od roku 1312. Joannici, którzy mieli już w mieście kilka nieruchomości, zajęli się szpitalnictwem dopiero w latach trzydziestych XIII wieku. Choć średniowieczne szpitale dbały w takim samym stopniu o dusze swoich pacjentów co o ich ciała, przyczyniły się do rozwoju wiedzy medycznej i anatomicznej. Pierwsza apteka we Wrotizli - pod nazwą „Heinrich” - otworzyła podwoje w roku 1331.

Innowacje dwunastowiecznego „renesansu” docierały na Śląsk z pewnym opóźnieniem. Na przykład na polu nauk przyrodniczych we Wrotizli działał jeden z najważniejszych badaczy swojej epoki. Witelo (Vitelho, ok. 1230-ok. 1280) urodził się w Legnicy, a kształcił we Wrotizli, Paryżu i Padwie, nazywał siebie „synem Turynii i Polski”¹⁸⁹ - prawdopodobnie jego ojciec był Niemcem, a matka Polką. Ten filozof, matematyk i badacz był dyplomata króla czeskiego Otakara II Przez pewien czas pełnił funkcję kanonika przy wrotizlańskiej katedrze, a także podróżował wiele po Włoszech z synem księcia Henryka III. Najlepiej znany jest z przełomowego traktatu poświęconego optyce - *Perspectiva* - w którym oparł się na dziele arabskiego uczonego Alhazena i rozwinął pomysły Roberta Grosseteste. Traktat powstał około roku 1270, ale wydano go dopiero trzysta lat później. Przetrwał również filozoficzny list napisany do Witelona przez jego przyjaciela, Ludwika z Lwówka, na temat natury diablów.

Międzynarodowy charakter intelektualnej elity Wrotizli ilustruje kariera Władysława (ok. 1237-1270), najmłodszego syna Henryka II Pobożnego. Przeznaczony od dzieciństwa do stanu duchownego, nie brał udziału w waśniach swoich braci - Bolesława Łysego i Henryka III - lecz szybko wspinał się po szczeblach kariery kościelnej był kolejno wikarym Vysehradu, biskupem Passau i arcybiskupem Salzburga. Nigdy jednak nie zapomniał o swoim mieście rodzinnym W 1262 roku wraz z bratem potwierdził lokację Wrotizli na prawie magdeburskim, przez ostatnie cztery lata życia - jako opiekun młodocianego bratanka i zastępca wygnanego biskupa - kierował jednocześnie wrotizlańskim księstwem i biskupstwem. Został pochowany w katedrze salzburskiej. W sferze świeckiej podstawowy składnik kultury arystokratycznej stanowiła rycerskość. Jej ucieleśnieniem był na przykład książę Henryk IV, nazwany „jednym z najświetniejszych rycerzy swojej epoki”¹⁹⁰. Wychowany na praskim dworze króla Otakara II, znał dobrze poezję dworską i, rzecz jasna, ideały dworskiej miłości. Ideały te, sformułowane w Prowansji, rozprzestrzeniły się po Europie w wieku XII i XIII. Nie była to tylko forma zabawy, gdyż dworska miłość nakładała pewne ograniczenia, których przestrzeganie - jak pokazuje twórczość książęcych trubadurów - miało dowodnie przydatności do rządzenia. W krajach niemieckich opiewała ją grupa tzw Minnesanger - śpiewających poetów, których pieśni opowiadały o idealnych romansach i rycerskich wyczynach. Słusznie czy nie, książę Henryk IV jest utożsamiany z „Heinchem von Pressela” - autorem dwóch Minneheder z późnej fazy rozkwitu kultury dworskiej. Znajdują się one w ówczesnym zbiorze tej poezji - Die Manessische Liederhandschrift Oto fragment jednej z pieśni:

Ich klag' dir, Mai, Ich klag' dir, Sommerwonne,
Ich klag' dir, lichte Heide breit,
Ich klag' dir, augenblendender Klee,
Ich klag' dir, grüner Wald, ich klag' dir, Sonne,
Ich klag' dir, Venus, sehndend Leid,
Daß mir die Liebe thut so weh
Wollt ihr mir helfen streben,
So hoff' Ich, daß die Liebe mog ergeben
Sich einem minniglichern Wesen
Nun laßt euch fern verkündet meinen Kummer,
Bei Gott, und helfet mir genesen

(Słysz skargę mą, maju, słysz, letni promieniu,
Słysz skargę mą, jasne wrzosowisko,
Słysz skargę mą, słodko pachnący bzie,
Słysz skargę mą, słońce, słysz, lasu cieniu,
Słysz, Wenus, skargę, co serce mi ściska,
Posłuchaj, jak miłość zraniła mnie
Lecz jeśli mi pomożecie,
To miłość znajdzie drogę przecie,
By w sercu mej Pani wzbudzić czulsze drgnienie
Opowiedziałem wam moje troski
Na Boga! Znajdźcie dla mnie ukojenie!)[191](#)

Nawet jeśli autorem tych wersów był ktoś inny, to i tak pozostają one przykładem rozrywek panów i pań na wrotizlanskim dworze pod koniec XIII wieku. Jeśli zaś autor został zidentyfikowany właściwie, pozostaje nam tylko stwierdzić, że Polska i Wrotizla znajdowały się krótko pod rządami niezbyt oryginalnego niemieckiego poety. O składzie etnicznym Wrotizli za panowania Piastów można mówić sensownie dopiero wtedy, gdy wyjaśni się pewne nieporozumienia. Nie można twierdzić, na przykład, że wszyscy poddani Piastów byli Polakami. Błędne byłoby nawet założenie, iż istniał już wówczas jednorodny naród polski. Tak samo nie należy sądzić, że wszyscy poddani Świętego Cesarstwa Rzymskiego byli Niemcami, albo że rozmaite plemiona niemieckie poczuwały się do wspólnej tożsamości. Wyrażenie regnum Teutonicum zaczęło być ostrożnie używane przez dwór cesarski w XII wieku [192](#), a mieszkańcy owego regnum nadal uważali siebie raczej za Sasów, Szwabów, Fryzów i Bawarów niż za Niemców. Równie dalekie od prawdy byłoby uznanie Królestwa Czech za jednorodne. Ponieważ obejmowało ono do roku 990 zarówno Kraków, jak i Wrotizlę, a do czasów współczesnych także liczne regiony niemieckojęzyczne, jest oczywiste, że średniowieczni „Bohemowie” byli zdecydowanie czymś innym niż dzisiejsi „Czesi”. Mądra maksyma: „przeszłość to obcy kraj”, jest w odniesieniu do tej kwestii szczególnie aktualna.

Na przełomie tysiącleci vratislavianie byli niemal na pewno - i niemal wyłącznie - etnicznymi Słowianami. Z braku jakichkolwiek przekazów dotyczących ich języka nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy lokalny dialekt był zbliżony bardziej do czeskiego, do polańskiego czy do wenedzkiego. Współczesne tezy, iż pierwsze nazwy ulic Wrotizli zawierają echa „śląskiego dialektu polszczyzny”, opierają się na anachronicznych założeniach dziewiętnastowiecznych romantyków. Możemy tylko przypuszczać, że w XI stuleciu, kiedy wpływy czeskie i polskie były we Wrotizli jednakowo silne, lokalna odmiana języka zachodniosłowiańskiego stanowiła podobną mieszankę cech jak w innych regionach na pograniczu polsko-czeskim. Możemy też domniemywać, że po roku 1050, kiedy Śląsk wrócił pod panowanie Piastów i był powiązany ściślej z nową stolicą w Krakowie, polskość mieszkańców regionu i ich języka zyskała na sile.

W wieku XII polskość Wrotizli umocniła się zapewne jeszcze bardziej na skutek zwycięskich wojen przeciwko cesarstwu. Pod zarządem Piotra Własta (zob. poniżej), którego ojczysty język również pozostaje przedmiotem spekulacji, Śląsk stał się w pełni zintegrowaną prowincją polskiego królestwa. Zarazem jednak polski Kościół pozostawał pod obcymi wpływami i pojawiło się w nim wielu cudzoziemskich przybyszów. Biskup Walther de Malonne - tak jak współczesny mu kronikarz Gali Anonim - był frankofońskim duchownym; umocnił więzy z Zachodem, patronując kultowi św. Genowefy (Geneviève) i św. Remigiusza (St Rémy). Przypuszcza się, że również biskup Heymo (1120-1126) był z pochodzenia Francuzem albo przynajmniej mówił po francusku. Bez wątplenia byli też inni. Osiedlenie się we Wrotizli walońskich tkaczy - pochodzących z niegermańskiej prowincji cesarstwa - trwale wpłynęło na oblicze miasta.

Najlepszą ilustrację płynności sceny etnicznej stanowi kariera Jaksy z Kopanicy, znanego również jako Jaxa von Köpenick. Jaksa był zapewne łużyckim Wenedem bądź Sorbem (ta słowiańska nacja rozrosła się z czasem w spory naród, który przetrwał do dziś w saksońskiej enklawie Budyšin / Bautzen). Żył w czasach, kiedy słowiańskie Łużyce rozciągały się daleko na północ, gdy jego lud wciąż opierał się chrystianizacji, a tereny, na których miał powstać Berlin, nadal znajdowały się w państwie Wenedów. Rodzinne miasto Jaksy, Kopanica (Köpenick), było jednym z dwóch słowiańskich fortów ulokowanych na obszarze przyszłego Berlina (drugi to pobliskie Spandau), które powstrzymywały ekspansję Sasów. Srebrna moneta bita w roku 1150 nosi napis „Jacza de Copnik” i przedstawia Jaksę na zamku - w szyszaku i dzierżącego gigantyczny miecz¹⁹³. Tradycja głosi, że Jaksa sam przyjął chrześcijaństwo od polskiego biskupa Lubusza (Lebus) - diecezji położonej bezpośrednio na północ od Wrotizli - a w jego armii walczył duży oddział Polaków. W każdym razie - co potwierdzają kronikarze - w 1154 roku odebrał Sasom Brandenburgię i został z niej wypędzony przez Albrechta Niedźwiedzia dopiero po zażartej trzyletniej wojnie. Albrecht przyjął tytuł Markgraf i założył miasto Berlin jako stolicę Marchii Brandenburskiej. Pokonany Jaksa schronił się we Wrotizli.

Czyny Jaksy były często uznawane jedynie za barwną legendę. Regularnie jednak wydobywali je z otchłani dziejów - nastawieni zarówno przyjaźnie, jak i wrogo - badacze początków Berlina. Jaksa został „szlachetnym dzikusiem” - Caracacusem Marchii - na którego przykładzie można było ukazać cywilizacyjną misję Brandenburczyków. Nawet

jego tożsamość jest spowita mgłą tajemnicy¹⁹⁴. Długosz nazywał go księciem Sorbów; kronikarz Henryk z Antwerpii opisywał Jakę jako Polaka; inne źródła przedstawiają Jakę jako Pomorzanina, Ślązaka, a nawet Serba. Ponadto uważa się go powszechnie za zięcia Piotra Własta z Wrotizli¹⁹⁵. Sytuację komplikuje jednak istnienie drugiego Jaksy - pochodzącego z Miechowa (zm. 1178), który był jednym z pierwszych polskich pielgrzymów do Ziemi Świętej i kasztelanem w Małopolsce. Niektórzy sądzą, że w obydwu przypadkach mamy do czynienia z jedną i tą samą osobą.

Pobyt Jaksy we Wrotizli jest również problematyczny. Przypisywano mu ufundowanie opactwa św. Wincentego; skądinąd wiadomo jednak, że jego fundatorem był Piotr Włast. Uczeni zajmujący się ową kwadraturą koła dochodzili do osobliwych konkluzji. Być może Włast i Jakska to ta sama osoba. A może Wrotizla miała dwa opactwa pod wezwaniem św. Wincentego? Albo może opactwo św. Wincentego zostało ufundowane najpierw przez Własta, a potem ponownie przez Jakę? Największa niespodzianka wydarzyła się w roku 1962 - ponad osiemset lat po przybyciu Jaksy do Wrotizli. Podczas renowacji Arsenału odkryto dwunastowieczny tympanon, który przeniesiono tu z portalu opactwa na Ołbinie, gdzie się pierwotnie znajdował. Na płaskorzeźbie, wykute w kamieniu, znajdowało się imię Jaksy¹⁹⁶.

Najbardziej radykalne zmiany towarzyszyły napływowi osadników niemieckich, co wiązało się z ekspansją niemieckiej kultury. Pierwsze oznaki tego procesu można było zapewne dostrzec w świecie Władysława Wygnańca, a zwłaszcza w otoczeniu jego synów - wychowywanych przez Niemców. Krytyczna zmiana nastąpiła wszakże w ostatnim ćwierćwieczu XII stulecia. Cystersi z Lubiąża (Leubus) byli Sasami sprowadzonymi z Pforty, położonej niedaleko Altenburga - niegdyś miejsca wygnania Bolesława Wysokiego. Z początku stanowili oni odosobnioną niemiecką wspólnotę na Śląsku. W 1175 roku uzyskali jednak prawo osiedlania rolników na swoich ziemiach. Ponadto w 1180 roku polscy benedyktyni z opactwa św. Wincentego na Ołbinie zostali podobno zastąpieni przez norbertanów z cesarstwa. Nowy opat, Cyprian, był z pochodzenia Niemcem. W następnej dekadzie awansował na biskupa Wrotizli, stając się pierwszym Niemcem sprawującym tu ten urząd.

W XIII wieku proces germanizacji nabral tempa. We Wrotizli często wiąże się go z postacią księcia Henryka I, który rozpoczął panowanie w roku 1201. Ten syn, wnuk i mąż niemieckich księżniczek został nazwany „polskim księciem o jasnych włosach i niemieckim sercu”¹⁹⁷. Na jego dworze mówiło się zarówno po polsku, jak i po niemiecku. Obok żony Jadwigi (Hedwig), późniejszej świętej, w jego otoczeniu znaleźli się niemieccy krewni, doradcy, rycerze, mnisi i mniszki; w ten sposób - świadomie lub mimowolnie - Henryk położył podwaliny pod przyszłą niemiecką prowincję Schlesien. Niemieckie osadnictwo we Wrotizli także datuje się od okresu rządów Henryka I - rozpoczęło się około roku 1214¹⁹⁸.

Niektórzy postrzegają dzieje Śląska jako klasyczny przykład niemieckiej ekspansji na wschód¹⁹⁹. Kolonizatorów - głównie z Saksonii, Turyngii i Bawarii - przyciągały korzystne warunki dzierżawy, obietnica żyznej ziemi oraz szansa na poprawę losu. Osiedlano ich w oddalonych od siebie mniej więcej o 20 kilometrów miasteczkach, których sieć pokryła całą okolicę²⁰⁰. Tam, gdzie wcześniej istniały już wsie słowiańskie,

prawa i zwyczaje dostosowywano do norm przybyszów. Co istotne, niewiele przemawia za tym, że rodowici Ślązacy okazywali im wrogość²⁰¹. Śląsk, który stanowił niegdyś zapórę przeciwko wpływowi „germańskim”, stał się tym samym jednym z najbardziej drożnych kanałów niemieckości.

Zniszczenie Wrotizli w 1241 roku nasiliło jeszcze zmiany, które stopniowo doprowadziły do dominacji niemieckiego kupiectwa w gospodarce Śląska. Kupcy obawiali się kolejnej rundy konfliktów dynastycznych i próbowali się zabezpieczyć za pomocą niemieckich wzorców municypalnych i prawnych. Z ich inicjatywy miasto zostało odbudowane przez wdowę po księciu Henryku - Annę. Odbudowa miasta oraz reforma administracyjna sprzyjały ciąglemu napływowi imigrantów, który nie osłabł do końca stulecia. Kiedy miasto zostało lokowane na prawie magdeburskim, językiem urzędowym stał się niemiecki. W rezultacie coraz szersze kręgi rodowitej ludności słowiańskiej germanizowały się. Również polski Kościół stał się polem niemieckiej ekspansji. Po opactwach w Lubiążu i na Piasku kolejnymi bastionami niemieckiej kultury stały się opactwa w Henrykowie i Kamieńcu. Klasztor trzebnicki został przejęty przez niemieckie mniszki z Bambergu. W 1274 roku franciszkanie z Wrotizli przeszli pod zarząd prowincji saskiej swojego zakonu. Te procesy doprowadziły z czasem do wyłonienia się niemieckiego miasta „Breslau”.

We współczesnej historiografii niemieckiej rok 1163 - data podziału Śląska między zwaśnionych synów Władysława - bywa uznawany za moment oderwania się Śląska od Polski²⁰² i faktycznego przyłączenia go do cesarstwa. Według tej interpretacji, śląscy Piastowie, wykształceni na dworze cesarskim i przywróceniu do władzy przez Barbarossę, próbowali wyrwać się z zacofania i uniknąć spisków charakterystycznych dla Królestwa Polskiego, wchodząc w sojusz z cesarstwem. Ogólnym uzasadnieniem tego scenariusza miał być proces germanizacji rozpoczęty przez Bolesława Wysokiego, a kojarzony głównie z osobą jego syna - Henryka I z Wrotizli. Przyjmuje się ponadto, że działalność germanizacyjna następców Henryka w sposób naturalny doprowadziła do ponownego lokowania miasta na prawie niemieckim, a wreszcie do przekazania prowincji czeskiemu sojusznikowi cesarstwa.

Na pierwszy rzut oka argumentacja ta wydaje się przekonująca, ma jednak pewne słabe punkty. Bo jeśli nawet śląscy Piastowie prowadzili świadomą politykę germanizacyjną, to wcale nie musieli dążyć do połączenia z cesarstwem. Państwo polskie, choć w „okresie rozdrobnienia dzielnicowego” podzielone i słabe, wcale nie było skazane na porażkę. Lojalność dynastyczna książąt i zjednoczona organizacja kościelna wciąż zapewniały królestwu spójność. Ścisłe związki między Wrotizlą a polskim Kościołem są oczywiste. Wrotizla była często gospodarzem polskich synodów i stanowiła drugą siedzibę arcybiskupów gnieźnieńskich²⁰³. Co więcej, rzekoma chęć oderwania się od Polski stoi w sprzeczności z ciągłym zaangażowaniem książąt w sprawy polskie. Śląscy Piastowie nie zerwali więzów łączących ich z polskimi krewniakami. W XIII wieku na krakowskim tronie senioralnym zasiadało trzech książąt śląskich: Henryk I, Henryk II i Henryk IV.

Z tej perspektywy germanizacja nie musi wcale oznaczać pragnienia oderwania się od Polski. Bardziej prawdopodobne jest to, iż miała ona służyć zaspokojeniu ambicji

śląskich Piastów w ramach Polski. Zamierzony import niemieckich osadników miał nie tylko wzmocnić Śląsk, ale również roszczenia śląskich Piastów do krakowskiego tronu seniora. Dopiero gdy ich ambicje co do panowania w Krakowie zostały ostatecznie pogrzebane, wprowadzili prowincję na nowy kurs. Korona polska straciła książąt śląskich w momencie, kiedy książęta śląscy stracili szansę na polską koronę.

Co więcej, germanizacja przebiegała na ogół bez zakłóceń. Opisywano ją jako proces „pokojuwej penetracji [...], bez poważniejszych tarć czy rozlewu krwi [...], wolny od rasowych czy narodowych antagonizmów”²⁰⁴. Ta diagnoza może być przesadnie optymistyczna. Do konfliktów bowiem dochodziło - zwłaszcza w Kościele. W połowie XIII stulecia niemieccy osadnicy na Śląsku zostali zbiorowo ekskomunikowani za posługiwanie się odmiennym kalendarzem religijnym. Pół wieku później biskup Heinrich z Werben (1302-1319) został obłożony interdyktem przez arcybiskupa gnieźnieńskiego za sprzyjanie interesom niemieckim. Konflikty nie ograniczały się bynajmniej do Polaków i Niemców. W 1314 roku doszło we Wrotizli do starć między Polakami a Czechami. Jeszcze bardziej wątpliwe byłoby założenie, że Polacy na Śląsku zostali zdziesiątkowani. Wsie na prawym brzegu Odry pozostały zdecydowanie polskie, a w spisach nazwisk - nawet wrotizlańskiego patrycjatu - regularnie pojawiają się polskie nazwiska, takie jak „Baran” czy „Cebula”. Książęta byli nadal w przeważającej mierze polscy, podobnie jak niektóre zakony - przede wszystkim dominikanie.

Historycy przywiązywali niegdyś duże znaczenie do przewagi niemieckich nazwisk w materiałach źródłowych. Od połowy XIII wieku znamy wszystkie nazwiska osób sprawujących we Wrotizli urzędy oraz wybitnych obywateli miasta i rzeczywiście większość z nich ma brzmienie niemieckie. Ryzyko wynikające z powiązania przynależności etnicznej i formy nazwiska powinno być wszakże oczywiste. Niemiecki skryba mógł przecież łatwo wprowadzić niemiecką pisownię polskich nazwisk w trakcie przepisywania. Ponadto, studia dotyczące rodzin niemieckich patrycjuszy wnoszą niewiele do tak istotnych kwestii jak dwujęzyczność czy tożsamość niepiśmiennych plebejuszy.

O złożoności sytuacji etnicznej i językowej w mieście i księstwie można sobie wyrobić pewne pojęcie na podstawie Liber foundationis opactwa Cystersów z Henrykowa, położonego około 60 kilometrów na południe od Wrotizli. Ta złożona z dwóch części księga - część pierwsza pochodzi z lat 1268-1273, część druga powstała około roku 1310 - zawiera zbiór dokumentów opactwa, przeplecionych uczonymi komentarzami i scenkami obyczajowymi. Z jej kart wyłania się barwny obraz relacji między w przeważającej mierze niemieckimi mnichami a okolicznymi polskimi wieśniakami. W łacińskim tekście pojawia się w pewnym miejscu podobno pierwsze zdanie zapisane w języku polskim: „Daj, ać ja pobruszę, a ty poczywaj”. Od opublikowania go w roku 1859 zdanie intrygowało uczonych. Sens słów jest znany: „Pozwól mi pokręcić (albo: pomieszać), a ty sobie odpocznij”, lecz nie wiadomo dokładnie, co było kręcone bądź mieszane. W każdym razie mieszkający rozmawiali po polsku.

Społeczność żydowska niewątpliwie istniała we Wrotizli wcześniej, niż to potwierdzają pierwsze wzmianki na jej temat. Żydowscy kupcy działali w środkowej i wschodniej Europie od czasów Chazarów. Jeden z pierwszych opisów ziem słowiańskich wyszedł

około roku 960 spod pióra Ibrahima ibn Jakuba, Żyda z Kordoby w muzułmańskiej Hiszpanii, który z pewnością odwiedził Pragę, a być może również Kraków. Według polskiego historyka²⁰⁵, społeczność żydowska istniała w Polsce od X wieku, czemu sprzyjała obecność Żydów na wschodzie w dawnej Chazarii. We Wrotizli gmina żydowska mogła się pojawić u schyłku XI wieku, kiedy Żydzi uciekali z Pragi w okresie masowych przymusowych konwersji²⁰⁶. Namacalne dowody ich obecności pochodzą wszakże dopiero z końca wieku XII. Niektóre źródła wspominają o kamieniu nagrobnym niejakiego rabiego Arona, który zmarł w roku 1177²⁰⁷. W nowszych pracach wymienia się najstarszą, zachowaną do dzisiaj macewę, która została wmurowana w ścianę starego cmentarza i ma około trzydziestu lat mniej niż wspomniany nagrobek Arona. Wryto na niej napis następującej treści:

Kamień ten jest stelą/ nagrobną pana Dawida/ o miłym głosie, syna pana/ Sar Szaloma; przyłączony/ w drugim [dniu] tygodnia, 25/ dnia miesiąca aw w roku/ cztery tysiące i 800/163 dni od stworzenia Świata./ Dusza jego zawiązana w węzełku życia²⁰⁸.

Wzmianka o „miłym głosie” Dawida wskazuje na to, iż był on kantorem. Imię jego ojca - Sar Szalom - jest prawdopodobnie pochodzenia orientального. Data śmierci kantora - 25 aw 4963 - to 4 sierpnia 1203 roku.

W tym samym roku dwaj inni Żydzi - Józef i Ezechiel - sprzedali podmiejską wieś Sokolniki księciu Henrykowi Brodatemu. Był to prawdopodobnie zastaw pod pożyczkę, który zwrócono, gdy pożyczka została spłacona. Fakt ten potwierdza przypuszczenie, iż głównym zajęciem wrotizlańskich Żydów - a może tylko najlepiej udokumentowanym - był obrót pieniędzem²⁰⁹.

Bardzo liczni byli również żydowscy rzeźnicy. Na początku XIV wieku spośród 92 miejskich jatek 12 należało do Żydów. Nie oznacza to, że Żydzi stanowili 13 procent ludności miasta, ponieważ starozakonni rzeźnicy zaopatrywali też zapewne w niektóre gatunki mięsa klientów chrześcijańskich.

Ponieważ prawo mojżeszowe zabrania żydom mieszkania w bezpośrednim sąsiedztwie gojów, normą musiała być fizyczna segregacja. Choć w Polsce nigdy nie obowiązywał nakaz osiedlania się w gettach, rodziny żydowskie zajmowały z reguły osobną dzielnicę, gdzie znajdowała się synagoga, rytualna łaźnia oraz koszerny rynek. W XIII wieku gmina żydowska we Wrotizli była ulokowana w pobliżu zamku książęcego, na północnym zachodzie miasta. (Nazwa Rabbinergässel, czyli ulica „Rabinacka”, przetrwała do wieku XIX). Wkrótce po najeździe Tatarów utworzono na wschód od murów miasta, nieopodal Bramy Oławskiej, stały cmentarz żydowski. W 1267 roku Żydzi wrotizlańscy otrzymali tzw. Schutzprivilegium, czyli „przywilej ochrony”. Dwa lata wcześniej w pobliskim Kaliszu wydano podobny przywilej, na którym wzorowało się wiele innych polskich miast. Na początku XIV wieku gmina żydowska we Wrotizli miała szkołę (jesziwę) w centrum miasta, nauczyciela Talmudu i oficjalnego administratora.

Segregacja była oczywiście zgodna z przesadami chrześcijańskiej większości. Żydów nie przyjmowano do cechów miejskich, zwyczajowo zastrzeżonych dla chrześcijan. W rezultacie pozostawali oni we własnych zrzeszeniach handlowych i rzemieślniczych. Nie wolno im było sprawować urzędów miejskich, sprzedawać koszerne mięsa ani wynajmować mamek chrześcijanom, a także pokazywać się na ulicy podczas chrześcijańskich procesji. Tak jak w innych miastach działających na prawie niemieckim, Żydzi mieli obowiązek nosić Judenfleck (żółtą łatę oznaczającą Żyda). Byli też narażeni na sporadyczne akty wrogości, a nawet przemocy. Choć okazało się, że w rzeczywistości nie było w 1219 roku pogromu Żydów, to nie ma wątpliwości, iż niektóre grupy we Wrotizli - zwłaszcza wśród mieszczan i duchownych - były nastawione do nich nieprzyjaźnie. Taką oto reakcję na przywilej z roku 1267 znajdujemy w dokumentach synodu prowincjonalnego, który odbył się w tym samym czasie:

Ponieważ Polacy są nową plantacją na gruncie chrześcijaństwa, musimy nieustannie czuwać, by ludność chrześcijańska na tych terenach, gdzie religia Chrystusowa nie zakorzeniła się jeszcze głęboko w sercach wiernych, nie ulegała wpływom fałszywej wiary oraz złych obyczajów Żydów, którzy mieszkają wśród nich²¹⁰.

Władze kościelne czyniły wszystko, co w ich mocy, aby obie wspólnoty pozostawały rozdzielone, m.in. zakazując mieszanych małżeństw i pozamałżeńskich kontaktów seksualnych. Pod tym względem ich nastawienie było dokładnym odbiciem restrykcyjnego podejścia starszych gminy żydowskiej.

Formalnie Żydzi znajdowali się pod bezpośrednią opieką księcia. Z czasem jednak w ich swobody zaczęła ingerować rada miejska. Na przykład w 1302 roku rajcy próbowali ograniczyć żydowski handel końmi, wprowadzając przepis, iż świadkiem transakcji musi być oprócz Żyda również chrześcijanin. Rada wprowadziła również specjalne opłaty dla Żydów pod pretekstem, że nie uczestniczą oni w obronie miasta. Podjęto też próby ograniczenia handlu żydowskich piekarzy i wprowadzenia chrześcijańskiego monopolu na rynku sukienniczym.

Napięcie wzrosło w roku 1319. Wtedy to na skutek długotrwałego głodu i wielkiego pożaru Żydzi zostali tymczasowo wypędzeni z Wrotizli. Ze względu na swoje tradycyjne zajęcia - handel i obrót pieniądzem - byli oni szczególnie narażeni na represje w okresie kryzysów gospodarczych; ponadto zabobonny lud często obarczał ich odpowiedzialnością za klęski żywiołowe. Nie po raz pierwszy ani ostatni musieli odpokutować za cudze nieszczęścia. Według ksiąg podatkowych, liczba Żydów we Wrotizli powróciła do poprzedniego stanu w ciągu siedmiu lat.

W tym kontekście trzeba więc zwrócić szczególną uwagę na to, jak rozdrobnione średniowieczne jurysdykcje wpływały na los gminy żydowskiej. Wypędzenie z miasta nie było równoznaczne z całkowitym wygnaniem. Dekrety De non tolerandis Judaeis nie oznaczały powszechnych prześladowań. Żydzi zmuszeni do wyjazdu przez radę miejską mogli zazwyczaj schronić się pod opiekę jakiegoś okolicznego prawodawcy. Często, na przykład, zwracali się o ochronę do życzliwych możnowładców, którzy mieli własne powody, by nie lubić restrykcyjnych praktyk miasta, albo którym nie wolno było w nim

rezydować, albo którzy korzystali z usług Żydów i chętnie użyczali żydowskim kupcom swojej ziemi znajdującej się w bezpośrednim sąsiedztwie bram miejskich. Zanim we Wrotizli doszło do ujednoczenia prawa, Żydzi mogli po prostu przenieść się ze Starego do Nowego Miasta za Oławę. Dlatego też mimo okresów napięcia trwałe współistnienie chrześcijan i żydów w piastowskiej Wrotizli oraz wokół miasta było stałym elementem życia.

W rozwoju struktury administracyjnej piastowskiego Śląska można wyróżnić kilka faz. W wieku XI i na początku XII przedstawiciele króla - starszy rangą wojewoda bądź cornes provinciae albo niższy rangą kasztelan - sprawowali pełną władzę we wszystkich sprawach świeckich. Z kolei biskup i sądy biskupie mieli swobodę decydowania w przypadku duchowieństwa i spraw kościelnych. Po buncie pogańskim z lat trzydziestych XI wieku królewski namiestnik we Wrotizli zdołał skupić pod swoją władzą siedemnastu kasztelanów z okolicznych rejonów. Z biegiem czasu większość z tych urzędów stała się dziedziczna, co stanowi dowód wyłonienia się lokalnej arystokracji. W mieście nie dokonały się na razie podobne zmiany.

Piotr Włast, znany również jako Piotr Włostowic albo Piotr Dunin (zm. 1155), był wojewodą we Wrotizli zarówno za Bolesława Krzywoustego, jak i za Władysława Wygnańca. Obok Magnusa jest jednym z niewielu najwyższych urzędników swojej epoki, o których coś wiadomo. Niegdyś uważany za Duńczyka, a nawet wikinga²¹¹, najprawdopodobniej był rycerzem pochodzenia duńskiego, który podczas wojen pomorskich zaciągnął się na służbę u króla. Polskie źródła podkreślają jego koneksje z magnackim rodem Łabędziów; z kolei jego ruska żona, Maria, była bliską krewną małżonki samego Krzywoustego, księżnej Zbysławy. Za liczne wyczyny wojenne, takie jak schwytanie księcia Wołodara Rościszłowicza w Kijowie, jego pan wynagrodził go ogromnymi darowiznami ziemi w różnych częściach Polski. W rezultacie Włast dysponował majątkiem, który pozwolił mu stać się ważnym patronem Kościoła (zob. powyżej). Jego upadek polityczny nastąpił w roku 1145, kiedy został oślepiony na rozkaz Władysława. Jako wojewoda nie mógł stać z boku podczas krwawych waśni między „Wygnańcem” a jego synami; na ogół przyjmuje się, że został skazany za jakiś nieznaną akt zdrady. Lokalne źródło sugeruje wszakże inne wyjaśnienie. W łacińskim poemacie Carmen Mauri, który powstał we Wrotizli jakiś czas po śmierci Własta, okaleczenie wojewody jest konsekwencją nierozważnego żartu. Podczas polowania z „Wygnańcem” Włast jakoby wypowiadał się cierpko o cnocie zazdrosnej żony księcia, Agnes von Babenberg. Wojewoda musiał stracić oczy, żeby honor księżnej został uratowany. W „epoce rozdrobnienia dzielnicowego” książęta śląscy zdobyli faktyczną niezależność, choć formalnie nigdy nie odrzucili nominalnej zwierzchności krakowskiego księcia seniora. Henryk II, a potem Henryk IV rezydowali zarówno w Krakowie, jak i we Wrotizli i przez krótki czas byli de facto władcami Polski. W roku 1202 śląscy Piastowie odmówili wszakże uznania senioratu Leszka Białego i od tego czasu - aż do Łokietka - uważali wszystkich krakowskich seniorów za uzurpatorów.

Istniejące już siły odśrodkowe wzmocnił jeszcze długotrwały konflikt między książętami i biskupami Wrotizli. Pierwszy sygnał zapowiadający kłopoty pojawił się w roku 1155, kiedy biskup Walter zwrócił się do papieża o opiekę nad swoim majątkiem. Bulla papieska

wysłana z tej okazji do Wrotizli należy do najstarszych zachowanych dokumentów miejskich. Stanowiła ona preludium do zawartej na synodzie łączyckim ogólnopolskiej ugody między Kościołem a państwem (1180), w myśl której Kościół uznał posiadanie Krakowa przez księcia zwierzchniego, a państwo zaakceptowało prawo Kościoła do zachowania własności diecezjalnej po śmierci biskupa. W istocie rzeczy władza biskupów rosła w szybkim tempie. We Wrotizli konflikty między księciem a biskupem kilkakrotnie przerodziły się w otwartą wojnę. Henryk Brodaty, który próbował zachować tradycyjną kontrolę nad Kościołem, wygnał biskupa Tomasza I (1232-1268). W latach 1256— 1257 ten sam dostojnik został uwięziony przez Bolesława Łysego. Za panowania Henryka Probusa biskup Tomasz II (1270-1292) odmówił zrzeczenia się około 70 wiosek, które Kościół założył na ziemi książęcej, w związku z czym został wygnany. Opuszczając miasto ze znaczną częścią polskiego duchowieństwa, obłożył księcia ekskomuniką. W konsekwencji ukształtował się trwały polityczny podział między księciem - który mógł liczyć na niemieckich mieszczan - a biskupem (oraz w dalszej kolejności polskim arcybiskupem i rzymskim papieżem), którego wspierała ludność polska.

Te pęknięcia w istniejącym porządku stopniowo stworzyły przestrzeń dla rozwoju samorządu miejskiego. W tym miejscu trzeba wszakże wejść w dość subtelny spór historyczny. Kiedy przed stu laty temat ten został podjęty po raz pierwszy, niemieccy historycy położyli nacisk głównie na kwestie prawne, a zwłaszcza na rozmaite akty lokacyjne. W ten sposób stworzyli wrażenie, że - po pierwsze - nic godnego wzmianki nie działo się w mieście przed jego lokacją i - po drugie - że dzięki lokacji wszystkie miasta śląskie zaistniały za jednym zamachem jako gotowe, modelowe wspólnoty: zamieszkane przez Niemców, posługujące się niemieckim prawem i przestrzegające niemieckich norm. Od tego czasu liczne badania wykazały, że instytucje miejskie rozwijały się przez całe lata powoli i nierównomiernie. Nie da się tu zastosować jednego prostego schematu. Żadne śląskie miasto, może z wyjątkiem Złotoryi (1211) i Lwówka (1217), nie powstało ab initio na zupełnym pustkowiu. Niemal każde miało długą historię poprzedzającą przybycie niemieckich osadników, główne organy samorządu były zaś przyjmowane stopniowo.

Na przykład Geograf Bawarski z IX wieku wymienia piętnaście warowni na samych ziemiach Ślążan. Bulla papieska z roku 1155 wylicza dwadzieścia miast śląskich, które istniały przez niemal wiek lub dłużej przed główną falą lokacji. Wśród nich znalazły się m.in.: Bytom, Głogów, Legnica, Milicz (Militsch), Niemcza (Nimptsch), Otmuchów i Strzegom (Striegau). Gali Anonim, piszący ok. roku 1100, odróżniał castra, czyli warownie, od urbes i civitates. Wrotizlę i Głogów zaliczył do tej ostatniej kategorii, obok Poznania i Krakowa.

W przypadku Wrotizli sytuacja jest skomplikowana w związku z brakiem aktu lokacyjnego oraz nader niejasną chronologią zdarzeń. Sądzone niegdyś, że lokacja miasta nastąpiła zaraz po najeździe Mongołów w 1241 roku i była jego bezpośrednią konsekwencją. Liczne fakty przemawiają wszakże na rzecz tezy, iż Tatarzy przerwali jedynie ciąg zdarzeń, który rozpoczął się dziesięć albo nawet piętnaście lat wcześniej. Źródła potwierdzają, iż w roku 1229 Wrotizla miała sołtysa (Schultheiss), co może oznaczać, że istniała już w tym czasie szersza struktura administracyjna. Wzmianka w dokumencie

opactwa trzebnickiego z 1242 roku o Wrotizli jako o mieście lokowanym sugeruje jakąś wcześniejszą formę lokacji. Można też argumentować, że skoro duży rynek został wytyczony na początku lat czterdziestych XIII wieku, to plany tak rozległego przedsięwzięcia musiały zostać przygotowane już w latach trzydziestych. Istnieje więc prawdopodobieństwo, że akt lokacyjny, podobno potwierdzony przez księcia Bolesława Łysego w marcu 1242 roku, nie stanowił ani początku, ani końca tej historii. Wszak w ostatecznym akcie drugiej lokacji z 1262 roku znajdują się wzmianki zarówno o anulowaniu dawnych przywilejów, jak i o „nieregularnościach”, do jakich doszło w dzieciństwie księcia Henryka III. W latach sześćdziesiątych, kiedy Henryk rządził pospół z bratem Władysławem jako administratorem Kościoła, z Magdeburga otrzymano pełny kodeks ius municipale albo Weichbild, a Wrotizla znalazła się ostatecznie w rozległej wspólnocie społeczności miejskich.

W tym okresie Wrotizla wywierała znaczny wpływ na inne miasta na Śląsku i poza nim. Profesjonalni wrotizlańscy „lokatorzy” mieli swój udział w lokacji Bochni (1253), Krakowa (1257) i Lwowa (1356). Czternastowieczny zbiór wrotizlańsko-krakowskich „ortyli”, czyli orzeczeń prawnych, służył jako pomoc w interpretacji i zastosowaniu kodeksów miejskich. Niemniej jednak ogólny schemat prawny nie był bynajmniej jednorodny. Na przykład miasto Środa (Neumarkt), które znajduje się zaledwie 25 kilometrów na zachód od Wrotizli, nie przyjęło prawa bezpośrednio z Magdeburga, lecz z Halle, które opracowało własny wariant kodeksu magdeburskiego. Kontakty Neumarkt z Halle rozpoczęły się w roku 1210, a lokacja nastąpiła prawdopodobnie w roku 1223. Prawo średnie przewidywało jedynie ograniczoną autonomię miejską: władzę sprawowali albo scultetus (sołtys), albo dziedziczny advocatus (wójt/Vogt) oraz towarzysząca im „ława”. Ponieważ odpowiadało ono potrzebom małych osad, zostało następnie przyjęte przez z górą pół tysiąca miejscowości - zarówno miejskich, jak i wiejskich - w całej średniowiecznej Polsce. Właściwie ustrój Wrotizli przed drugą lokacją w grudniu 1261 tak bardzo je przypomina, że można się zastanawiać, czy Wrotizla nie wzorowała się najpierw na prawie średnim, a dopiero za drugim razem przeszła na prawo magdeburskie. (Sam Neumarkt w 1362 roku przyjął unormowania Wrotizli, choć nie uczynili tego jego liczni naśladowcy).

Zanim we Wrotizli rozwinęły się w pełni instytucje miejskie, musiało upłynąć kilkadziesiąt lat. Rada miejska, która pojawia się w latach sześćdziesiątych XIII wieku, nie dysponowała z początku pełnią praw. W 1326 roku wykupiła jednak od niejakiego Schertelzana uprawnienia dziedzicznego wójta za skromną sumę 40 grzywien. Od tego momentu funkcje wykonawcze i legislacyjne były stopniowo przejmowane przez wybieralną radę miejską, na której czele stanął po pewnym czasie burmistrz (wybierany przez jej członków). Jednocześnie przyznano specjalne przywileje miejskim Żydom i ustanowiono ważny dla miasta monopol składu.

Książę Henryk Probus przyznał wcześniej miastu prawo do wprowadzenia systemu cechowego. Od 1272 roku wszyscy chrześcijańscy kupcy i rzemieślnicy mieli obowiązek należeć do stosownej gildii lub cechu, których zarządy nadzorowały działalność członków i składały przysięgę na posłuszeństwo radzie miejskiej.

W 1327 roku działało już dwadzieścia dziewięć odrębnych cechów, a na skutek specjalizacji z czasem ta liczba jeszcze znacznie wzrosła. Do najważniejszych należały cechy sukienników, krawców, piekarzy, kowali, garbarzy i piwowarów. Każdy z nich miał swoje miejsce zgromadzeń, swój kościół bądź kaplicę, własną ulicę bądź dzielnicę, a także własne zasady i przepisy. W bardzo krótkim czasie starszyzna cechowa weszła na stałe do elity mieszczaństwa. W tym gronie zawierano małżeństwa między sobą bądź z prowincjonalną szlachtą. Ława i rada miejska były obsadzone głównie przez mistrzów cechowych, a urzędy miejskie okazywały się często stanowiskami dożywotnimi bądź nawet dziedzicznymi. Choć supremacja tej grupy nie mogła być pełna, to system, który stworzyła, pozostał nienaruszony do wieku XIX.

Nie da się bodaj precyzyjnie ustalić sekwencji zdarzeń składających się na powolną ewolucję samorządu Wrotizli. Można jednak wyprowadzić pewne wnioski na podstawie znanych zmian wyglądu i przybudówek do ratusza miejskiego, który zaczął funkcjonować w latach czterdziestych XIII wieku jako dom kupców na Nowym Rynku. Najwcześniejsza wzmianka o Consistorium, czyli „siedzibie administracji miejskiej”, pochodzi z 1299 roku. Mniej więcej w tym samym czasie dobudowano salę wójta, podczas gdy sala radnych nie powstała przed rokiem 1328. Piwnica świdnicka, która stopniowo przekształciła się z siedziby miejskiego monopolu winnego i piwnego w główny skarbiec miasta, była wzmiankowana po raz pierwszy w roku 1331. Z pewnością u schyłku panowania Piastów we Wrotizli okrzepła już struktura, która miała funkcjonować przez następne 400 lat - aż do przejścia władzy w mieście przez Prusy. Wybory do rady miejskiej odbywały się corocznie w środę popielcową. Liczba radnych wahała się od 6 do 12. Zbiorowo bądź indywidualnie nadzorowali oni sądy miejskie i ławników, regulowali handel oraz system miar i wag, a wreszcie sprawowali kontrolę nad finansami miasta. Wielka pieczęć miejska, przedstawiająca patrona miasta, św. Jana Chrzciciela, oraz słowa: wratislaviae sigillum civitatis, znalazła się w powszednim użyciu najpóźniej w roku 1292 - najpierw obok wcześniejszej pieczęci (z czasem ją zastąpiła) z wizerunkiem piastowskiego orła bez korony, którą niewątpliwie posługiwał się wójt.

Przetrwowało wiele szczegółów dotyczących władz miejskich we wczesnym średniowieczu. Już od 1214 roku dysponujemy listą - przynajmniej częściową - głównych urzędników:

- 1214 Godinus scultetus
- 1229 Alexander scultetus de Wratislavia
- 1248 Advocatus noster Henricus Wratislaviae
- 1257 Heinrich, Vogt von Breslau
- 1261 Advocatus Henricus et Alexander filius eius²¹².

Zapis z roku 1261 wydaje się świadczyć o tym, że urząd wójta stał się dziedziczny. Lista kończy się na roku 1326, kiedy to pojawia się lakoniczny komentarz: „vendidit” (sprzedał [urząd]).

Imiona radnych miejskich zapisywano od roku 1266:

Consules Wratislaviensis

1. Albertus de Banz
2. Godefridus Albus
3. Herdegnus
4. Albertus de Ciraz
5. Siffridus de Gorliz
6. Helevicus de Bolezlaw²¹³.

Mimo kilku luk na początku tej listy, ciągnie się ona aż do roku 1741.

Wielka księga rachunkowa miasta znana jest pod nazwą Henricus Pauper, czyli „Biedny Henryk”, od podpisu jej pierwszego, deprecjonującego swoją majątność księgowego. Zawiera ona skrupulatne zestawienie przychodów i wydatków miasta. Najwcześniejszy zapis dotyczy przedostatniego roku XIII stulecia:

Anno Domini 1299 prime nie collecte magistri Petri. Et illo anno fuerant tantum quattuor collecte, et fuit tota summa de omnibus his collectis:

- Summa de prima collecta quam collegit Gothscalcus ante nie 3 centum marc at 15 marc
- Summa de secunda collecta 200 marce et 70 minus 1 marc...²¹⁴

Poborca Piotr donosi, że w owym roku przeprowadzono cztery pobory podatków, z których jeden stanowił jego debiut. Suma zebrana w pierwszym podejściu przez jego poprzednika, Gottschalka, wyniosła 315 grzywien. Za drugim razem zebrano 269 grzywien. Potem następuje długa lista ofiarodawców. Między innymi Judei dederunt 16 marc („Żydzi dali 16 grzywien”). Na końcu znajdujemy deklarację roztropnego gospodarza:

Residua pecunia posita est ad universos usus civitatis, videlicet ad pontes, ad murum, ad propugnacula, et ad alia necessaria.

(Pozostałą sumą przeznaczono na ogólny użytek miasta: na mosty, mury, baszty i inne niezbędne cele)²¹⁵.

Jeśli chodzi o prawo średzkie, to cały skodyfikowany rejestr przestępstw i kar pomieszczony w kilku tomach przechowywany jest od dawna w archiwach miejskich Głogowa. Kodeks trafił tam zapewne w połowie XIV wieku, kiedy Neumarkt przeszedł na prawo magdeburskie. Jak w nim czytamy, karą za gwałt było ścięcie²¹⁶.

Powyższe fakty świadczą o tym, że miejski samorząd zdobywał coraz szersze kompetencje. W miarę jak władza książąt piastowskich słabła, śląskie miasta stopniowo uczyły się prowadzić własne sprawy i stać na własnych nogach.

*

Od swojego zarania, kiedy to miasto skupiło się na wyspach, do wieku XI i XII Wrotizła rozwinęła się w kompleks pięciu odrębnych osad. Na Ostrowie Tumskim znajdowały się

zarówno pierwotny zamek książęcy, jak i katedra św. Jana. Drewniany zamek, który w 1017 roku gościł Bolesława Chrobrego, w latach dwudziestych XIII wieku został powiększony i otoczony kamiennym wałem. Pierwsza kamienna katedra zaczęła rosnąć w połowie XII wieku. Za Henryka Pobożnego zamek został dwukrotnie powiększony i połączony z nową, ośmioboczną kaplicą (obecnie kościół św. Marcina). To tu właśnie znalazło bezpieczne schronienie wielu mieszkańców Wrotizli podczas najazdu Tatarów w 1241 roku.

Pobliska wyspa Piasek, znana ze średniowiecznych źródeł jako Arena, była głównym miejscem przeprawy przez Odrę - z sąsiednimi brzegami łączyły ją mosty, wzmiankowane po raz pierwszy w roku 1149. Piotr Włast ulokował tutaj kanoników regularnych i zbudował im wspólny kościół pw. Najświętszej Marii Panny; dochody zakonników pochodziły z okolicznej gospody i jatki. Od 1229 roku pojawiają się też wzmianki o augustiankach.

Prawobrzeżna osada Ołbin również została rozbudowana przez Piotra Włastę, który wznosił tu nie tylko swój pałac, ale także benedyktyńskie opactwo św. Wincentego (w 1139 przejęło ono pobliski kościół św. Michała). W 1195 roku opactwo przeszło w ręce norbertanów, a cały kompleks architektoniczny - otoczony murami obronnymi - stanowił jeden z charakterystycznych widoków Wrotizli do roku 1529, kiedy to został zburzony. Dzielnica lewobrzeżna, która miała się stać sercem średniowiecznej Wrotizli, do połowy XIII wieku pozostawała zasadniczo otwarta. Kościół parafialny św. Wojciecha (Adalberta), pochodzący z roku 1112, w roku 1226 został przekazany dominikanom. Jednocześnie ufundowano kościół św. Marii Magdaleny, który miał przejąć jego obowiązki. Bez wątplenia od dawna odbywały się tu nieformalne jarmarki, a źródła niemieckie wspominają o deutsches Kaufhaus, który zbudowano na początku XIII wieku. Bezpośrednią konsekwencją zniszczenia tej części Wrotizli w roku 1241 była prawdziwa gorączka budowlana. Wytyczono tu główny plac miasta - Rynek - wraz z przyległym od południowego zachodu placem Solnym. Rozpoczęto budowę ratusza, wznosząc jednopiętrowy kamienny budynek z długą, niską piwnicą. Dalej na wschód powstał Nowy Rynek, a w 1263 roku ufundowano osobne Nowe Miasto. Znajdowało się ono na wyspie utworzonej przez Odrę i Oławę; pierwotnie było siedzibą tkaczy i miało własną administrację oraz ratusz do roku 1327, kiedy to zostało połączone z resztą miasta. W innych miejscach jak grzyby po deszczu rosły kościoły. Przebudowano na murowane kościoły św. Wojciecha, św. Mikołaja, św. Marii Magdaleny, św. Elżbiety oraz katedrę św. Jana. W późniejszych dekadach XIII wieku ufundowano kościoły św. Krzysztofa i św. Barbary, a w 1288 roku zaczęto wznosić wspólny kościół św. Krzyża. Po pożarze lewobrzeżnej części miasta w 1272 roku książę Henryk rozkazał, by wszystkie nowe domy były budowane z kamienia.

W celu ochrony nowych budowli zaplanowano fortyfikacje. Pierwotnie składały się one jedynie z podwójnej palisady otaczającej miasto na południe od rzeki, lecz w latach sześćdziesiątych XIII wieku wzmocniono je, dodając ośmiometrowe mury oraz wieże²¹⁷. Dostępu do miasta strzegło pięć drewnianych bram. Wrotizla stała się niebawem jedną z najsilniejszych warowni w polskim królestwie. Te kosztowne przedsięwzięcia zostały sfinansowane ze specjalnego podatku nałożonego w roku 1274. Szczególne brzemie

niosła gmina żydowska, która musiała ofiarować na cele obronne nie tylko pieniądze, ale również macewy. W 1291 roku fortyfikacje zostały uzupełnione o fosę: zmieniono bieg Białej Oławy, dopływu Odry, i skierowano ją wzdłuż murów miejskich aż do głównego ramienia rzeki na zachodzie. Wprawdzie Nowe Miasto i dzielnica walońska pozostawały nadal za murami miasta, za to owoce trwającej pół wieku przebudowy były bezpieczne.

Naturalnie, trzeba było zbudować sporo nowych mostów. Wcześniejsze łączyły z łądem wyspę Piasek i Ostrów Tumski, stanowiąc przyczółek drewnianych dróg na palach. Pod koniec XIII wieku dodano kolejny, tzw. długi most, mniej więcej w miejscu, gdzie miał powstać później most Uniwersytecki. Zmiana biegu Białej Oławy również wymagała wzniesienia dodatkowych, drewnianych przepraw łączących Wrotizlę z południowymi przedmieściami. Mikołaj Mikora (zm. ok. 1175) - możnowładca, którego rezydencja znajdowała się niegdyś obok pałacu Piotra Własta na Ołbinie - wybudował most na Widawie (Weide). Pełna murowanych kościołów, kamienic, uregulowanych szlaków wodnych i stałych mostów Wrotizla zmieniała się w oczach w „Wenecję Północy”. W otoczeniu miasta wyrosło kilka odrębnych osad. Na południowym wschodzie, za Oławą, znajdowało się walońskie osiedle św. Maurycego, określane we wczesnych źródłach albo jako platea gallica, albo jako vicus b. Mauritii. Na zachodzie, przy drodze do Legnicy, leżała wioska Sokolniki. Jeszcze dalej powstała osada rybacka Szczepin (Tschepine), skupiona wokół kościoła św. Mikołaja.

Nie mniej od miasta zmieniała się cała okolica. We wszystkich kierunkach wyrastały klasztory i zamki, a każdy z nich stanowił centrum cywilizacyjne dla okolicznych mieszkańców. Spośród domów zakonnych najstarszy znajdował się w Lubiążu (1175), trzebnicki (1202) był najbliżej Wrotizli, henrykowski zaś okazał się najbardziej ekspansywny - na przykład klasztor Benedyktynów w Krzeszowie (Grussau), u stóp Karkonoszy, ufundowany w roku 1242, został przejęty pół wieku później przez cystersów z Henrykowa, którzy mieli tu pozostać przez 518 lat.

W wiekach XI, XII i XIII rody lokalnych możnowładców wzniosły na wzgórzach Dolnego Śląska liczne zamki, które pozostawały w ich rękach przez wiele pokoleń. W kronice Kosmasa znajdujemy na przykład wzmiankę z 1108 roku o zamku w Świnach (Schweinhaus) - „Zwini in Polonia”. Zamek ten był siedzibą rodu Schweinichen przez całe średniowiecze²¹⁸. Dzieje Siedlęcina (Boberrohrsdorf) są dość podobne.

Wraz z rozdrobieniem władzy Piastów na Śląsku ich zamki stały się warowniami licznie powstałych nowych księstw. Do tej kategorii należą zamki piastowskie w Legnicy, Strzegomiu, Jeleniej Górze (Hirschberg) i Bolkowiu (Bolkenhain), podobnie jak efektownie położony zamek w Książu - Schloss Fürstenstein - który powstał w XIII wieku jako siedziba książąt świdnickich i nadal góruje nad doliną Pełcznicy. Opisywany niegdyś jako clavis ad Silesiam („klucz do Śląska”), zamek ten był wielokrotnie przebudowywany i odnawiany, przede wszystkim w XVI wieku przez Hochbergów i w 1941 roku przez Adolfa Hitlera (który nigdy tu nie zamieszkał)²¹⁹.

U schyłku panowania Piastów średniowieczna Wrotizla osiągnęła więc dojrzałość. Centrum miasta przeniosło się na lewy brzeg, rozwijając się wokół Rynku. Sąsiednie osady - Ołbin na pomocy, platea gallica na południowym wschodzie, dzielnica św.

Mikołaja na zachodzie i Nowe Miasto na wschodzie - stanowiły integralny składnik całości. Miasto przybrało już właściwy sobie kształt - otoczone z jednej strony przez rzekę, a z drugiej przez fosę. W tych granicach miało pozostawać właściwie aż do XIX wieku. Ponadto stało się już centrum usługowym kwitnącego regionu, którego mieszkańcy zapuścili równie silne korzenie, jak sam gród.

Miało upłynąć wiele lat, zanim Polska pogodziła się w pełni z utratą Śląska. Polscy monarchowie mieli jednak zbyt wiele innych kłopotów, żeby upomnieć się o swoje dawne prawa. W ostatnich latach panowania Łokietek skupił całą uwagę na kampaniach przeciwko zakonowi krzyżackiemu, a jego syn Kazimierz Wielki (1333-1370) coraz silniej angażował się na Rusi i na Węgrzech. W traktacie trenczyńskim, który zbiegł się w czasie ze śmiercią księcia Wrotizli Henryka VI, Kazimierz zgodził się zrezygnować z praw do Śląska w zamian za rezygnację Czechów z roszczeń do korony polskiej. Uczynił tak wszakże tylko werbalnie, a traktat został formalnie ratyfikowany dopiero w roku 1339. Dwa lata później siły polskie wkroczyły na Śląsk z Wielkopolski, zajmując Wołczyn (Konstadt), Kluczbork i Byczynę (Pitschen). Długotrwałą wojnę, w trakcie której Czesi dotarli niemal pod Kraków, a Polacy znaleźli się pod bramami Wrotizli, zakończył dopiero traktat namysłowski z 1348 roku. Ale nawet wtedy nie zapanował pokój. W latach pięćdziesiątych na skutek zatargów polsko-czeskich przed towarami z Wrotizli zamknięto szlak czarnomorski. Napięcie zmalało po wymianie terytorialnej: Polacy oddali swoje przyczółki na Śląsku w zamian za księstwo płockie. W latach sześćdziesiątych król Kazimierz ożenił się po raz czwarty - ze śląską księżniczką Jadwigą z Żagania - i szykował się do nowej konfrontacji z Czechami, lecz plany przekreśliła jego śmierć. Kwestia śląska została zamknięta na dobre dopiero w 1372 roku, kiedy nowy król Polski, Ludwik Andegaweński (1370-1380), formalnie uznał status quo. W ostatecznym rozrachunku o losie Wrotizli przesądziło okrojenie księstwa i nieuchronna słabość jej ostatniego, nie mającego dziedzica księcia. Warto jednak rozważyć alternatywy, które były dostępne w krytycznym momencie, w latach dwudziestych XIV wieku. Gdyby książę Henryk Probus utrzymał krakowski seniorat, to jest możliwe, że Wrotizla stałaby się jednym z głównych ośrodków politycznych i handlowych zjednoczonej Polski. W takim przypadku dominacja kultury niemieckiej na Śląsku mogła zostać zachwiana, tak jak to się stało w Krakowie i Poznaniu. Polska nie została jednak zjednoczona przez śląskich Piastów, lecz przez ich zagorzałego rywala - księcia kujawskiego Władysława Łokietka. W rezultacie książę Henryk VI musiał szukać opieki u jakiegoś innego potężnego suwerena. W pierwszej kolejności chciał się związać z cesarstwem. W roku 1324, cztery lata po koronacji Kujawianina w Krakowie, wrotizlanin złożył hołd Ludwikowi Wittelsbachowi, królowi niemieckiemu, który odnowił akt uznania Wrotizli za cesarskie lenno. To posunięcie okazało się jednak chybione. Odrzucony przez papieża i zajęty własnymi sprawami w Niemczech, Wittelsbach nie mógł zaoferować rzeczywistej pomocy. Łokietek prowadził intrygi w pobliskim państewku Namysłów-Oleśnica, podczas gdy większość księstw śląskich wpadała w ręce Jana Luksemburskiego. W takich okolicznościach książę Henryk VI nie miał wielkiego wyboru. Nie mógł wejść w sojusz z Łokietkiem, gdyż w rezultacie znalazłby się na straconej pozycji - otoczony przez księstwa kontrolowane przez Czechy. Toteż, po długich negocjacjach, 6 kwietnia 1327

roku zawarł możliwie najlepszą umowę. Formalnie zrezygnował ze wszystkich praw do księstwa Wrotizli na rzecz Jana Luksemburskiego. W zamian uzyskał dożywotnią władzę i przychody z księstwa. Tym razem umowa została dotrzymana. Kiedy Henryk VI umarł, król Czech objął faktycznie tron w księstwie, które zgodnie z prawem feudalnym posiadał już od ośmiu lat.

Zatem po roku 1327 Wrotizla zerwała de facto więzy polityczne łączące ją z Polską. Utrzymała wszakże ściśle kontakty handlowe ze swoimi polskimi sąsiadami, a zwłaszcza z Krakowem, nadal dawała schronienie odrębnej, lecz kurczącej się społeczności polskiej i zachowała związki z polskim Kościołem. Polska nie zapomniała jednak o swoim synu marnotrawnym. Działający w XV wieku historyk i kronikarz Jan Długosz umieścił w swoim dziele nostalgiczny zapis, w którym zawarł śmiałą przepowiednię: Wrotizla była „częścią Królestwa Polskiego i [...] wróci do jedności z całością Królestwa Polskiego, kiedy Pan zmiłuje się nad ludem polskim...”²²⁰. Możemy tylko podziwiać jego dalekowzroczność.

III

WRETSLAW

W królestwie czeskim, 1335-1526

U schyłku średniowiecza Europa Środkowa stała się areną ścierania się sprzecznych ambicji kilku potężnych międzynarodowych dynastii. W XIV wieku żaden ród nie wywalczył jeszcze dziedzicznej władzy w Świętym Cesarstwie Rzymskim, podczas gdy każda z rodzimych dynastii na Węgrzech, w Czechach i w Polsce wygasła: Arpadów - w 1301, Przemyślidów - w 1306, a senioralna linia Piastów - w 1370 roku. W konsekwencji buńczuczna szlachta z osieroconych królestw, której przysługiwało prawo zatwierdzania nowego monarchy, „wykonywała skomplikowany taniec z figurami” z przedstawicielami aspirujących do tronów władców. „Przypominała do złudzenia dzisiejszych udziałowców zasiedziały na rynku spółek, którzy szukają sprzymierzeńców wśród silniejszych międzynarodowych konglomeratów”²²¹. Z kolei „mternacjonalowie”, gdy tylko zdobyli przyczółek w jednym królestwie, prowadzili politykę zmierzającą do zapanowania kolejno nad pozostałymi. Na przykład dynastia luksemburska, która objęła władzę w Czechach w 1310 roku, od 1347 panowała w cesarstwie, a od 1387 - na Węgrzech. Dom andegaweński, który wkroczył do Europy Środkowej w roku 1301, osiągając tron węgierski, poszerzył sferę panowania na Polskę w latach 1370— 1386, lecz potem wypadł z gry. Przez cały wiek XV mogło się wydawać, że litewski dom Jagiellonów wyjdzie z tej rozgrywki zwycięsko. W 1386 roku dynastia usadowiła się w Polsce, w 1440 przejęła Węgry, a w 1453 - Czechy. Pułę zgarnął jednak w końcu dom habsburski. Habsburgowie pochodzili z doliny Aar (obecnie w Szwajcarii). Ich pierwsza próba przejęcia cesarstwa (1273-1308) skończyła się niepowodzeniem, lecz w drugim podejściu, które rozpoczęli w roku 1438,

ich zdobycz okazała się trwała. W 1526 roku odebrali Jagiellonom Czechy i Węgry. Mieli pozostać główną siłą w Europie Środkowej do roku 1918.

Śląsk, który w 1327 roku połączył swoje losy z losami Czech, przechodził wraz z nimi wszystkie dole i niedole. Przez dwieście lat znajdował się pod panowaniem

Luksemburgów, a następnie Jagiellonów - z dwoma antraktami: husyckim i węgierskim.

Ostatecznie jednak przypadł Habsburgom. Jego stolica, której nazwa „Wretslaw” pojawia się we wzmiance z 1327 roku, znajdowała się w wirze zdarzeń.

Poddanie Śląska koronie czeskiej związało Wretslaw z życiem politycznym i kulturalnym

nie tylko Czech, ale całego Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Przez pierwsze

dwudziestolecie księstwo oddane przez Henryka VI było po prostu osobistym lennem

czeskiego króla. Od roku 1355 zostało wszakże wcielone do korony czeskiej, stając się

jedną z czterech dzielnic królestwa, na które składały się teraz Czechy, Morawy, Śląsk i

Łużyce. Formalnie miało ono zachować ten status do roku 1741, czyli przez 386 lat.

Cesarstwo, do którego należało Królestwo Czech, było niegdyś najpotężniejszą

monarchią zachodniej Europy. Obejmowało konstelację państw - świeckich i kościelnych,

dużych i małych - od Prowansji, Alzacji i Holandii na zachodzie po Pomorze i Morawy na

wschodzie, zajmując tym samym znaczną część Europy Środkowej. Pierwsi cesarze,

tacy jak Ottonowie i Hohenstaufowie, byli uznawani za spadkobierców cesarzy

rzymskich; panowali nad najsilniejszym państwem i na najwspanialszym dworze epoki. U

schyłku średniowiecza niewiele jednak pozostało z ich dawnej świetności. Cesarstwo

stało się zlepkiem krajów, które uznawały - czasem tylko nominalnie - zwierzchnictwo

wybieralnego cesarza. Państwo to było zdecentralizowane i zdeorganizowane.

Również elekcyjny ustrój cesarstwa stawał się coraz bardziej skostniały. W 1338 roku

kolegium elektorów ostatecznie odrzuciło wysuwane od dawna roszczenia papieża do

zatwierdzania wybranego cesarza; w „Złotej bulli”²²² z 1356 roku ustalono z kolei trwały

mechanizm elekcyjny. Od tego momentu cesarz miał być zakładnikiem swoich

poddanych - tych zwłaszcza, którzy go wybrali. Miejscem imperialnych elekcji stał się

Frankfurt nad Menem. Wyboru dokonywano większością głosów; w elekcji uczestniczyło

siedmiu elektorów, to znaczy: arcybiskupi Kolonii, Moguncji, Trewiru oraz książe

Czech, Brandenburgii, Palatynatu Reńskiego oraz Saksonii. Cesarz Karol (Kareł) IV,

który był autorem „Złotej bulli”, ugiął się przed rzeczywistością. By użyć słynnych słów

lorda Bryce'a: „zalegalizował anarchię i nazwał ją konstytucją”²²³.

Tymczasem Czechy stały się jednym z głównych mocarstw Europy Środkowej. Ich

stosunki z cesarstwem były głęboko dwuznaczne. Choć wcześniejsi książęta składali

hołd cesarzowi i w 1212 roku otrzymali godność dziedzicznych królów, nie byli

bezpośrednio podporządkowani cesarstwu. Cesarz nie miał w Czechach praw suwerena:

nie mógł domagać się kontyngentów wojskowych ani nakładać podatków. Do terenów

rdzennie czeskich należały Czechy i Morawy, z takimi miastami jak Praga - niebawem

siedziba arcybiskupstwa i uniwersytetu - Kutna Hora, Pilzno, Ołomuniec i Brno. Łużyce

były ojczyzną słowiańskich Sorbów. Wszelako w momencie objęcia tronu przez

Luksemburgów (1310) napływ niemieckich kolonistów przeobraził Królestwo Czeskie w

państwo prawdziwie wielonarodowe. Niemcy i Flamandowie, podobnie jak to było na

Śląsku, przywieźli ze sobą bardziej efektywne metody uprawy ziemi, zaczęli wydobywać

surowce naturalne i generalnie wzmocnili kraj pod względem gospodarczym. Ich przybycie zasiało również ziarno konfliktów etnicznych. Ponadto Czechy dysponowały jedną z najlepiej zorganizowanych i najbardziej sprawnych administracji średniowiecznej Europy.

Z perspektywy dynastycznej królestwo czeskich Przemyslidów rozrosło się z czeskiego rdzenia, obejmując nie tylko księstwa austriackie, ale także Królestwa Węgier i Polski. Wprawdzie ten konglomerat rozpadł się wraz z wygaśnięciem dynastii w roku 1306, jednak za panowania Luksemburgów rozpoczęła się ponowna ekspansja. W okresie szczytowym - za panowania Karela IV - królestwo obejmowało Czechy i Morawy, Górne i Dolne Łużyce, Górny Palatynat oraz Brandenburgię - z prowincjonalnym miasteczkiem o nazwie Berlin. Perłą w tej koronie miał wszakże stać się Śląsk.

Po scedowaniu na króla Jana księstw śląskich (dzięki jego intensywnym zabiegom) Śląsk rozpoczął karierę jako prowincja czeska i tym samym przekształcił się z zachodniego pogranicza Polski w północno-wschodni przyczółek Korony św. Wacława. Wretslaw stał się drugim miastem Czech - po Pradze. Okoliczności cesji były przedmiotem licznych kontrowersji. Późniejsi historycy niemieccy nazywali ją „największą przysługą Henryka VI”²²⁴, z kolei Jan Długosz narzekał, iż „żaden naród sąsiadujący z Królestwem Polskim nie jest bardziej zawistny i wrogi Polakom od Ślązaków”²²⁵. Sukcesja Luksemburgów nie przez wszystkich mieszkańców Wretslawia została też przyjęta entuzjastycznie. Pierwsze przejawy niezadowolenia dały się zauważyć w 1333 roku, kiedy to zbuntowali się tkacze. Cztery lata później kolejne protesty roznieciła wretslawska katedra, oddając pierwsze salwy w drugiej wojnie kościelno-politycznej (zob. poniżej). Wretslaw miał wywrzeć równie wielki wpływ na Pragę, jak Praga na Wretslaw. Siedzibą rodową Luksemburgów było, jak łatwo zgadnąć, cesarskie Księstwo Luksemburga. Dom luksemburski zyskał znaczenie w roku 1308, wraz z wyniesieniem księcia Henryka IV na tron Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Dzięki swej pozycji Henryk mógł uzyskać koronę dla swojego syna Jana, który przybył do Pragi jako władca w roku 1310, kładąc tym samym kres przedłużającemu się i krwawemu bezkrólewiu. Wraz z pojawieniem się Jana Luksemburgowie stali się pierwszymi danserami we wspomnianym „dynastycznym tańcu z figurami”, który miał decydować o losach Europy Środkowej w XIV i XV wieku. Ze sceny zeszli w 1437 roku. Ostatni akt dramatu rozegrał się w roku 1526, kiedy to na skutek przedwczesnej śmierci Ludwika Jagiellończyka zarówno korona czeska, jak i węgierska wpadły w ręce Habsburgów.

Czescy królowie z dynastii luksemburskiej stanowili bardzo mieszane towarzystwo. Król Jan (pan. 1310-1346) był zasadniczo nieobecny. Ten „próżny, rozwiąły sybaryta”²²⁶ nie żywił głębszych uczuć do Czech i pozwolił im podupaść. Miał związane ręce na skutek ustępstw poczynionych na rzecz szlachty czeskiej: w 1318 roku został zmuszony do przyjęcia ugody domażlickiej, która zobowiązywała go do odesłania wszystkich zagranicznych doradców i wojsk. Ponieważ miał obsesję na punkcie rycerstwa, od tego momentu wiodł żywot „błędneho rycerza”, uczestnicząc w krucjatach zakonu krzyżackiego na Litwie albo pomagając królom francuskim w Langwedocji; wracał do Czech tylko po to, by zebrać podatki i nowych rycerzy. Jego wyprawy przyniosły jednak Czechom korzyści terytorialne. Obok ziem śląskich uzyskał w 1322 roku cenne pod

względem strategicznym Chebsko (Egerland), wojując po stronie cesarza w bitwie pod Mühldorfem. W następstwie sporów sukcesyjnych zdobył w 1319 roku księstwo Górnych Łużyc. Małżeństwo w 1335 roku przyniosło mu Tyrol.

Król Jan zginął, walcząc z Anglikami po stronie Francuzów, w bitwie pod Crecy w 1346 roku; ślepy i zniedołężniały „błędny rycerz” miał doświadczyć na własnej skórze upadku europejskiej kawalerii. Jak emocjonował się późniejszy uczeń historii:

Niewidomy król Czech był prowadzony na bitwę, siedząc na rumaku przywiązany do koni dwóch dzielnych rycerzy - jego wasali. „Błagam - zawołał - zaprowadźcie mnie tak daleko w wir walki, żebym mógł wymierzyć jeden solidny cios tym oto moim wiernym mieczem!”. Krzycząc ochoczo, rycerze rzucili się w wir walki i padli wśród stosu poranionych, dogorywających i martwych²²⁷.

Choć nie przedarli się przez gęste szyki walijskich łuczników i angielskich piechurów, po śmierci spotkało ich najwyższe wyróżnienie. Posiekane ciało Jana zostało złożone w namiocie „Czarnego Księcia” - księcia Walii Edwarda. Na znak szacunku dla pokonanego króla jego herb i zawołanie „Jch Dien” zostały przyjęte przez wszystkich przyszłych książąt Walii - po dziś dzień są obecne w wystroju i ornamencie pałacu św. Jakuba w Londynie, stanowiąc jedną z jego osobliwości. Wziąwszy pod uwagę ciągłą nieobecność króla Jana, najlepsze co ofiarował on swemu przybranemu królestwu, to jego syn Karel IV (pan. 1346-1378). Karel został zarządcą Czech jeszcze przed śmiercią ojca, i władał nimi jako de facto regent. Jako król przyczynił się do odrodzenia państwa czeskiego, które po jego wyborze na cesarza stało się centrum życia imperium. Przez jeden sezon cesarstwo było rządzone z zamku Karlštejn niedaleko Pragi. Ten poliglota i humanista był opisywany jako Niemiec z urodzenia, Francuz z wykształcenia i Czech z upodobania. W swojej autobiografii, zatytułowanej Vita Caroli, zauważył niezbyt skromnie: „Umiemy mówić, pisać i czytać nie tylko po czesku, ale także po francusku, włosku, niemiecku i łacinie [...], więc możemy ich [tych języków] używać bez różnicy”²²⁸. Jego panowanie miało zatem zabarwienie mocno kosmopolityczne, kiedy starał się zachować kompromis między zasadniczo niemieckim charakterem cesarstwa a zasadniczo czeskim charakterem królestwa. Rozprawiając się z bandytyzmem rozpowszechnionym za panowania jego ojca, zagwarantował w królestwie pokój i stabilność, co umożliwiło jego rozkwit gospodarczy i kulturalny. Ponadto przyczynił się do powstania wielu budowli, spośród których pierwszą była katedra św. Wita w Pradze (1344). Był też częstym gościem we Wretslawiu, który nazywał „swoim najpiękniejszym miastem”²²⁹. W zapisie kronikarza Nikolausa Pola za rok 1353 przebija duma z tego właśnie powodu:

Cesarz Karol był bardzo łaskawy dla [Wretslawia]; nazwał go swoim, a także swojego ojca ukochanym i lojalnym miastem, gdyż zawsze pozostawało im wierne. Tak bardzo je ceni, że napisał nawet cesarską ręką list do Rady, pragnąc wiedzieć, jak przedstawiają się jej sprawy, gdyż leżą mu one na sercu²³⁰.

Po Pradze i Norymberdze Wretslaw był trzecim miastem najczęściej odwiedzanym przez cesarza²³¹; według obliczeń, w ciągu trzydziestu dwóch lat swych rządów złożył tu trzydzieści jeden wizyt. Za jego panowania w mieście zaszły ogromne zmiany - wiele najpiękniejszych przykładów architektury gotyckiej pochodzi z tego właśnie okresu. Najstarszy syn Karela, Vaclav IV (pan. 1378-1419), był najmniej udanym przedstawicielem dynastii luksemburskiej. Miał reputację sadysty i pijaka. W niemieckiej historiografii zyskał sobie przydomek „Wacława Gnuśnego”, bo rzeczywiście w roku 1400 ten „król-nicpoń”²³² został zdeponowany przez elektorów Świętego Cesarstwa Rzymskiego za nieróbstwo. Jego osiągnięcia na tronie czeskim nie były bardziej imponujące. Ponieważ nie dawał sobie rady z narastającym konfliktem etnicznym, zachęcał tym samym swoich potężnych krewniaków do ciągłych interwencji; był okresowo więziony przez czeskich możnowładców; a wreszcie - w latach 1396-1402 - znosił rządy rady baronów. Jego długotrwałej walce o panowanie nad Kościołem zawdzięczają Czesi patrona - św. Jana Nepomucena - który był podobno torturowany własnoręcznie przez króla, zanim wrzucono go w worku do Wełtawy w roku 1393. We Wretslawiu niepewność i bezprawie cechujące panowanie Vaclava przyczyniły się do wybuchu „wojny piwnej” z lat 1380-1382 i do długotrwałego konfliktu ustrojowego, którego kulminacją w 1418 roku był otwarty bunt cechów. Pod koniec tych rządów kapitał polityczny tak skrupulatnie gromadzony przez jego ojca został całkowicie zmarnotrawiony. Vaclav nie umiał sobie poradzić z politycznym wyzwaniem ze strony husytyzmu (zob. poniżej), który początkowo popierał. W roku 1419 usiłował zdławić niepokoje, wzmacniając element niemiecki w praskiej radzie miejskiej. Ludność czeska podniosła bunt i, wtargnąwszy do ratusza, wyrzuciła niemieckich rajców przez okno prosto na włócznie wystawione przez zgromadzony tłum. Vaclav był tak poruszony, że zmarł na apopleksję. Tron objął po nim jego przyrodni brat Zygmunt (Zikmund). Sympatyczny, hojny i wykształcony Zikmund (pan. 1419-1437) był ulepiony z zupełnie innej gliny. Ten weteran wojen tureckich, cesarz rzymski od 1410 roku i król Lombardii od 1431 był człowiekiem obdarzonym wieloma talentami. Jego panowanie jednak niemal dokładnie zbiegło się w czasie z ruchem husytów. W roku 1415 - jako cesarz - był uwikłany w wiarołomstwo wobec Jana Husa na soborze w Konstancji, a jako król Czech po 1419 roku miał stanąć na czele krucjat przeciwko powstaniu husytów. Szansę na szybkie rozwiązanie konfliktu były marne. Husyci uznaliby panowanie Zikmunda, gdyby ten zgodził się przyjąć ich „cztery artykuły praskie”, ale król nie był skłonny do kompromisu. Wolał chwilowo opuścić Pragę i udać się do swojego drugiego miasta - Wretslawia - gdzie zwołał sejm cesarski i zaplanował odzyskanie królestwa. W stolicy Śląska dał w brutalny sposób wyraz swojej determinacji. W marcu 1420 roku po krótkim procesie kazał ściąć na Rynku Owocowym 24 przywódców niedawnego buntu cechowego. Jego surowość nie była tu mile widziana. Spacerując incognito po mieście, wstąpił do urzędu miejskiego w Schweidnitzer Keller i przysłuchiwał się rozmowie. Po wysłuchaniu licznych nieprzyjemnych uwag na swój temat nie mógł się powstrzymać i napisał kredą na stole: Wenn mancher Mann wüsste, wer mancher Mann war, gab mancher Mann manchem Mann manchmal mehr Ehr, co znaczy: „Gdyby niektórzy wiedzieli, kim są niektórzy, to okazywaliby niekiedy niektórym więcej szacunku”.

W czasie pobytu cesarza we Wretslawiu władze kościelne przesłuchały niejakiego Jana z Pragi, znanego jako Krasa, i skazały go na śmierć. W oczach swoich zwolenników Krasa był „wielkim miłośnikiem Prawdy”, którego prześladowano „w sposób bezbożny, niesprawiedliwy i krzywdzący”. Krasa wpadł w pułapkę, kiedy kazano mu potwierdzić między innymi, że sobór w Konstancji został zwołany legalnie i skazał na śmierć Jana Husa (zob. poniżej) w sposób słuszny i święty:

Nie godząc się ze stwierdzeniami, które kazali mu potwierdzić owi niegodni faryzeusze, czyli biskupi, doktorowie i mnisi, został skazany na najpodlejszą śmierć. Był łamany na kole, torturowany, włączony koźmi po ulicach, topiony w gnojówce, a w końcu został spalony na stosie. Chociaż zachęcano go, by zaprzeczył prawdzie, to on stał wiernie przy naszych przekonaniach — prawdziwy mocarz Boży, modlący się za nieprzyjaciół i znoszący z podniesioną głową ich obiegi, przekleństwa i kpiny...[233](#).

Ze swojej kwatery we Wretslawiu Zikmund poprowadził cztery krucjaty przeciwko husytom. Wszystkie były kompletnie nieudane i zasiały jedynie głęboką nienawiść między Czechami i Niemcami w jego królestwie. W miarę jak konflikt nabierał coraz bardziej charakteru „narodowego”, zbrodnie wojenne stawały się coraz powszechniejsze. Z Pragi wypędzono większość ludności niemieckiej, podczas gdy w Kutnej Horze Niemcy wymordowali około pięciu tysięcy Czechów, z czego jedną trzecią zrzucili po prostu do szybów górniczych. Niemniej jednak pod charyzmatycznym przywództwem Jana Žižki i Prokopa Małego oddziały husycy nie tylko pokonały krzyżowców Zikmunda, ale również przeniosły powstanie przez Słowację, Łużyce i Śląsk aż na wybrzeże Bałtyku. Wszakże to Śląsk, a zwłaszcza Wretslaw, stanowił ich oczywisty cel. Wiosną 1428 roku husyci rozpoczęli ofensywę. Zanim wkroczyli na ziemie swojego arcywroga Konrada z Oleśnicy (Oels), biskupa Wretslawia, po oblężeniach spustoszyli Opawę (Troppau) i Otmuchów (Ottmachau). Forteca w Brzegu (Brieg) została wzięta bez walki. Husyci odbili następnie na zachód, żeby zdobyć Ścinawę (Steinau) i fortecę w Głogowie (Glogau). Pod koniec marca stanęli u wrót Wretslawia. Jak napisał Nikolaus Pol:

Napadli i złupili Haynau [Chojnów], a potem odległy o cztery mile Neumarkt [Środa]. Klasztory, kościoły i domy padły ofiarą pożogi. Tego samego dnia splądrowali miasteczko Kanth [Kąty] [...] na przedmieściach [Wretslawia] spalili kościół i klasztor św. Niklasa oraz wiele domów. Posągom na kamiennej kaplicy i kamiennym moście odrąbali głowy i członki, a oszczędzili jedynie krucyfiks, co widać po dziś dzień. Między nami a Strehlen [Strzelin] i wokół Schweidnitz [Świdnica] napadli, splądrowali i spalili wiele klasztorów, kościołów i wsi, wszędzie niszcząc [figury] świętych²³⁴.

W owych tygodniach miasto stało się faktycznie przepelnionym obozem uchodźców; pospiesznie ukończone fortyfikacje okazały się wystarczające. Husyci nie byli

przygotowani do walki oblężniczej, więc nie było im pilno do zdobywania murów; zadowolili się obcięciem głów figurom w bezbronnych kościołach i odjechali z łupami. Po tym pierwszym niepowodzeniu nastąpiło jeszcze pięć kampanii husyc-kich, lecz Wretslaw pozostał nienaruszony. Wojna stopniowo weszła w fazę stagnacji. Ponieważ w rękach husytów pozostały takie fortece jak Otmuchów, przez wiele lat dochodziło do potyczek i sporadycznych najazdów. W końcu zawarto kompromis i Zikmund powrócił do Pragi jako król. Niedługo jednak miał się cieszyć z tronu, o który walczył tak zawzięcie. Zmarł bezpotomnie - jako ostatni z Luksemburgów - w grudniu 1437 roku.

Wojny husyckie, jak wszystkie konflikty religijne, wyzwołyły w ludziach to, co najgorsze. Okrutne kary wymierzane „herezjarchom” zachęcały do krwawego odwetu. Bandy husytów napadały na katolickie kościoły z zajadłą wściekłością, zwłaszcza w towarzystwie chętnych do grabieży pijanych chłopów. Na przykład w 1425 roku w Bardzie na południowym Śląsku spalili prepozyturę razem z przeorem. W 1428 roku, kiedy dotarli pod mury Wretslawia, zajęli także górę Ślężę (Zobten); usunięcie ich stamtąd zostało okupione wielkimi stratami. W 1432 spalili opactwo w Lubiążu (Leubus) i klasztor w Trzebnicy (Trebmitz), skąd wywieźli dzwony i ołów z dachu. Wretslawianie też byli bezlitośni. W styczniu 1429 roku, kiedy w nocnym najeździe odbili Oławę (Ohlau), „wypełnili studnie zabitymi heretykami”. Pojmani herezjarchowie, tacy jak Henryk Peterswalder, byli przekazywani w ręce inkwizycji. W 1430 roku śląski dowódca Mikołaj Halclaw, którego biskup Wretslawia podejrzewał o zdradę - jego zdaniem, nie bronił zamku w Otmuchowie z wystarczającym zaangażowaniem - został ścięty. Walki w okolicach Wretslawia trwały do 1433-1434 roku. 13 maja 1433 roku siły katolickie pod dowództwem Mikołaja księcia raciborskiego odniosły decydujące zwycięstwo pod Trzebnicą; w maju następnego roku schwytano najaktywniejszego przywódcę husytów w regionie, „Piotra Polaka”, starostę Niemczy (Nimptsch), i przywieziono do Wretslawia w łańcuchach. Na horyzoncie pojawiła się już jednak zapowiedź ugody. W grudniu do Wretslawia zjechał Ales, gubernator Czech, w towarzystwie biskupa Konrada z Oleśnicy. Piotr Polak został zwolniony, a Czesi i wretslawianie zasiedli do uczyty wyprawionej przez dziekana katedry.

Po wojnach husyckich Czechy pogrążyły się jeszcze bardziej w chaosie. Niegdyś dumne królestwo - teraz zniszczone, zrujnowane i wyludnione - znalazło się na samym dnie. Dziesięciolecia międzynarodowej izolacji nadważyły jego kosmopolityczny charakter i naruszyły równowagę w polityce wewnętrznej na korzyść czeskiej szlachty. Lata husyckiego powstania doprowadziły do tego, że dzielnice „zewnątrzne” - Morawy, Śląsk i Łużyce - zostały pozostawione samym sobie. Odzyskanie równowagi politycznej było trudnym zadaniem. Sukcesja zięcia Zikmunda, Albrechta V Habsburskiego, nie została uznana przez czeskich panów, a on sam zmarł, zanim zdążył się upomnieć o swoje prawa.

Następnie Czesi uznali prawo do tronu syna Albrechta, Władysława Pogrobowca „Ladislava Pohrobka” (pan. 1453-1457), choć ten miał jeszcze długo pozostać małoletni. Tymczasem krajem miała zarządzać rada regencyjna; od 1448 roku na jej czele stał Jerzy z Podiebradów „Jifi z Podëbrad”, wcześniej umiarkowany przywódca husycki. Kiedy pod koniec listopada 1457 roku zaledwie siedemnastoletni król zmarł, w kręgach

przeciwnych władzy Jerzego zaroilo się od podejrzeń. Wielu uważało, że król został otruty. Kronikarz Wretslawia, Peter Eschenloer, pisał: „Kto zechce uwierzyć, że taki krzepki i czerstwy młodzian został tak szybko powalony przez naturalną chorobę?”²³⁵. Inny kronikarz dostrzegł związek między podejrzaną śmiercią króla a jego wizytami w burdelach, zwłaszcza we wretslawskim „Venusbergu”²³⁶. Prawda okazała się mniej prozaiczna. Przeprowadzone czterysta lat później badanie szkieletu Ladislava wykazało, że zmarł na młodzieńczą postać białaczki.

Poděbrad (pan. 1458-1471), dotąd regent, zdołał się koronować na króla w marcu 1458 roku. Niezwłocznie uspokoił obawy zagranicy serią porozumień i umów małżeńskich; został nawet wspomniany jako możliwy kandydat na cesarza²³⁷. Na forum wewnętrznym nie odnosił już jednak takich sukcesów. Panował bowiem w królestwie, które różniło się niesłychanie od tego sprzed półwiecza. Jako husyta tylko z najwyższym trudem mógł przedstawiać siebie jako władcę wszystkich poddanych: Czechów, czeskich Niemców, katolików, Ślązaków i Łużyczan. Lista przeciwników jego wstąpienia na tron była długa. Ponadto, jego stosunki z papieżem były zawsze napięte. Balansowanie na linii, czyli próba zachowania równowagi między zewnętrznym podporządkowaniem się katolicyzmowi a własnymi nieprawomyślnymi inklinacjami, skończyło się ostatecznie ekskomuniką i ogłoszeniem w 1466 roku przeciwko niemu krucjaty. Stabilizacja, którą próbował osiągnąć, była zawsze chwiejna.

Morawy, Łużyce i znaczna część Śląska odmówiły uznania władzy królewskiej Poděbrada. Obawy tych prowincji często wyjaśnia się po prostu jako reakcję katolików na jego husycką przeszłość. Tymczasem chodziło nie tylko o religię - istotne znaczenie miała również kwestia narodowa. Pierwsze dekady XV wieku nie okazały się pomyślne dla obszarów skolonizowanych przez Niemców. W 1410 roku pod Grunwaldem zakon krzyżacki został pobity przez połączone armie polską i litewską, a w latach 1419-1437 wojny husyckie zniszczyły wiele niemieckich miast w Czechach i na Śląsku. Z pewnością wydawało się, że fala wpływów niemieckich zaczyna się cofać. Wretslaw - jako największe i być może najbardziej zgermanizowane miasto Śląska - musiał odczuwać to niebezpieczeństwo. Jego awersja w stosunku do Poděbrada graniczyła z fanatyzmem²³⁸.

Antyhusyckie nastawienie Wretslawia stanowi kontekst pogromu żydowskiego z roku 1453 (zob. poniżej). Znalazło jednak również bardziej konwencjonalny wyraz po objęciu tronu przez Poděbrada w 1458 roku. Opór wobec nowego króla oznaczał, że Wretslaw formalnie znalazł się w stanie wojny z resztą królestwa²³⁹. Wraz ze wzrostem napięcia zastosowano silne naciski, w celu zmuszenia protestujących, by ustąpili. W końcu w lutym 1463 roku zostali nakłonieni do posłuszeństwa i obiecali złożyć hołd władcy. Rada miejska - przy wsparciu Kościoła - nie dotrzymała jednak przyrzeczenia i szukała pomocy, by usunąć „kacerskiego króla”. Poděbrad nie był wszakże skory do działań odwetowych. Był coraz bardziej sfrustrowany i powstrzymywał się przed konfrontacją w nadziei, że najzagorzalsi przeciwnicy ochłoną. Ci jednak nie ustawali w wysiłkach. Na skutek podszepców legata papieskiego Hieronima z Krety i kanonika Johanna Kitzingera przystąpili do ofensywy. Wiosną 1463 roku wystosowali do króla polskiego Kazimierza zaproszenie, żeby objął tron czeski. Wysłali też posłańców do papieża, prosząc o

usunięcie Podębrada. Choć wszystkie inne księstwa śląskie zostały zmuszone do posłuszeństwa, Wretslaw uparcie odmawiał złożenia hołdu. Ta patowa sytuacja utrzymywała się ponad dekadę.

Jesienią 1462 roku papież Pius II wziął Wretslaw pod swoją specjalną opiekę. Jego następcą Paweł II ekskomunikował Podębrada i wezwał do krucjaty przeciwko niemu. Rzecz jasna, pierwsza swój akces zgłosiła stolica Śląska. W maju 1466 roku armia licząca niemal 3 tysiące żołnierzy ruszyła na Księstwo Ziębickie (Münsterberg), które należało do Podębrada. Jedno po drugim padły miasto i zamek w Ziębicach oraz klasztor w Kamieńcu. Cierń w boku króla doprowadził do zakazania, wkrótce bowiem na wezwanie papieża odpowiedzieli więksi mocarze. Mátýâs Corvinus, król węgierski (1440-1490) - notabene zięć Podębrada - przyłączył się do krucjaty raczej w oczekiwaniu zdobyczy terytorialnych niż z przekonania religijnych. W 1467 roku wtargnął do Czech z wojskami węgiersko-chorwackimi w sile około 20 tysięcy ludzi i bez większego trudu pokonał oddziały, które przeciw niemu wystawiono. W maju 1469 roku został koronowany w Ołomuńcu przez czeskich i śląskich katolików, a następnie pospieszył do Wretslawia, żeby ogłosić się jego zbawcą. W oczach husytów był tylko cudzoziemskim uzurpatorem. Panujący na Węgrzech od 1458 roku Mátýâs Corvinus był jedną z najświetniejszych postaci późnego średniowiecza w Europie. Sprawił, że Węgry odzyskały potęgę i świetność, znacznie przewyższając rangą Czechy. Jako mecenas sztuk i nauki Corvinus uczynił ze swojego dworu oazę kultury humanistycznej. Był założycielem Academia Istropolitana (dzisiejszego Uniwersytetu Bratysławskiego) i wielkiej biblioteki w Budzie - Corviny - której zbiory mogły konkurować ze wszystkimi księżnicami z wyjątkiem Florencji i Watykanu. W sferze militarnej dzięki wzbudzającej postrach „czarnej armii” najemników potrafił oprzeć się cesarstwu, toczył boje przeciwko Turkom, prowadził krucjatę w Czechach, a w 1485 roku przepędził Habsburgów z Wiednia, który niezwłocznie ogłosił swoją stolicą. Wretslaw przyjął Corvinusa ciepło - uhonorowano go najwykwintniejszymi daniami i winami oraz wspaniałymi uroczystościami kościelnymi. Wkrótce stało się jednak oczywiste, że polityczny miesiąc miodowy nie potrwa długo. Rachunek, jaki nowy władca wystawił miastu za wyzwolenie, świadczył o jego bezkompromisowości. Co więcej, jako głowa mocno scentralizowanego państwa węgierskiego Corvinus nie miał zamiaru pogodzić się z roszczeniami Wretslawia do autonomii ani zezwolić radzie na udział w zarządzaniu miastem. Jego stosunek do nowej zdobyczy jasno przedstawił sekretarz króla, Georg von Stein, który napominał miejscowych:

W przyszłości nie wolno wam pozwalać sobie na taką zuchwałość jak walka przeciwko królom, nieposłuszeństwo wobec królów czy piętnowanie królów jako heretyków. To papieżowi wolno wskazywać heretyków, a nie wam, wieśniakom [z Wretslawia][240](#).

Wydawało się, że po śmierci Podębrada w 1471 roku Corvinus ma zapewnione zwycięstwo. Jego przewaga okazała się jednak złudna. W rzeczywistości został przechytrzony przez teścia, który wyznaczył na swojego dziedzica Władysława, syna polskiego króla Kazimierza. Nowym zdobyczą Corvinusa zagrażali teraz nie sami Czesi, lecz sojusz polsko-czeski. Kampania polska na Śląsku w 1474 roku sprawiła, że

Mátyás pojawił się ponownie we Wretslawiu ze swoją „czarną armią”, żeby odeprzeć oddziały oblegające miasto. Wkrótce miał się przekonać o tym, że jego wojska mają równie wielu wrogów w obrębie murów, co poza nimi. Zła sława okrutnej i niedyscyplinowanej „czarnej armii”, wyprzedzająca ją w całej Europie Środkowej, skłoniła rajców do powołania milicji miejskiej i wprowadzenia *ius praesidii*, czyli prawa sprzeciwu wobec obecności w mieście obcego garnizonu. Ludzie Corvinusa musieli obozować na północnym brzegu Odry, za murami miasta, i stamtąd stawić czoło oblegającym. Owej zimy zostali nawet pozbawieni możliwości wstępu do miasta, którego bronili, ponieważ wretslawianie rozbili lód na rzece.

Sam Corvinus spędził oblężenie w przyjemniejszym otoczeniu. Zakochał się podobno w córce radnego, niejakiej Marii Krebs. Po trzech stuleciach pewien dramatopisarz, który niczym innym się nie odznaczył, na kanwie tego romansu napisał sztukę. W finale Corvinus opuszcza Wretslaw i żegna się z ukochaną:

Mátyás: Mario! Musimy się rozstać... Nie chcę zakłócać twojego spokoju, nie chcę niszczyć tych bezcennych dni, które pragniesz przeżyć. Podnoszę więc dłoń i polecam cię niebu. Przyjaźń! Dopóki nasze dusze znów się tam nie połączą!

Maria: Przyjaźń do śmierci! Przyjaźń aż po grób będzie nas dzielić, szlachetny człowieku![241](#)

W rzeczywistości, wracając do Budy, Corvinus zabrał Marię Krebs ze sobą. Nie mógł się z nią ożenić, więc zamknął ją w ustronnym skrzydle pałacu królewskiego na sześć lat - bo tyle trwał ich związek. Miała mu urodzić jedyne syna i dziedzica - Jánosą.

Tymczasem oblegający Wretslaw Polacy zaznali głodu, chorób, a nawet pożaru, który zniszczył większość obozowiska, w związku z czym zgodzili się na rozejm. W trakcie późniejszych negocjacji wzajemna antypatia między Corvinusem i Władysławem była tak wielka, że podobno nie chcieli na siebie patrzeć. W końcu jednak we wrześniu 1478 roku zawarto porozumienie w Budzie. Ziemie czeskie zostały podzielone: Corvinus wzięł Śląsk, Łużyce i Morawy, a Władysław zatrzymał Czechy.

Umowa obowiązywała jeszcze przez dwanaście lat; po śmierci Corvinusa Władysław Jagiellończyk (1490-1516) mógł zjednoczyć podzielone ziemie. Władca ten słynął z niezdecydowania. Ponieważ przyjmował każdą propozycję słowami „bene, bene”, zapisał się w dziejach jako „król dobrze”. W czasie swojego długiego panowania nie zdołał zapobiec temu, że czescy magnaci urosli w siłę, gromadząc majątki i przywileje. Kiedy przyjął wakujący tron węgierski, przeniósł się do Budy. W związku z utratą silnego władcy i osłabieniem scentralizowanej administracji na Śląsku doszło do gwałtownej eskalacji bezprawia. W pewnym sensie tęskniono nawet za „despotyzmem” Corvinusa.

POSIADŁOŚCI KRÓLESTWA WĘGIER w czasach Macieja Korwina (1485 r.)

Po Władysławie na tron wstąpił jego dziesięcioletni syn Ludwik II Jagiellończyk (1516-1526). W wyniku podwójnej umowy małżeńskiej, która miała na celu wzmocnienie pozycji

Jagiellonów i zmianę tradycyjnych sojuszy Habsburgów, w 1522 roku Ludwik ożenił się z Marią Austriaczką, siostrą cesarza Karola V, a Ferdynand Habsburski poślubił siostrę Ludwika, Annę. To mistrzowskie posunięcie nie rozwiązało jednak wszystkich problemów młodego króla, który nie mógł przełamać dominacji czeskich panów. Na własnym dworze Ludwik był przedmiotem kpin; na skutek trudnej sytuacji został jakoby zmuszony do zastawienia własnych klejnotów, żeby opłacić utrzymanie dworu. W obliczu najazdu tureckiego w sierpniu 1526 roku poprowadził słabe i zdemoralizowane oddziały węgierskie do walki przeciwko sułtanowi pod Mohaczem:

Widząc tę żalosalną klęskę, nieszczęsny król uciekł na swoim ciężkim koniu bojowym. W pobliżu Mohacza znalazł się na mokradłach, przez które przepływa Dunaj. Kiedy próbował wskoczyć na brzeg, tylne nogi konia ugrzęzły i zwierzę potknęło się. W pełnej zbroi i bez asysty [król] został podle przygnieciony i udusił się²⁴².

Konsekwencje tego nieoczekiwanego zgonu miały otworzyć dynastii Habsburgów drogę do hegemonii w Europie Środkowej.

W chwili wstąpienia Luksemburgów na tron Wretslaw był już ośrodkiem handlowym o międzynarodowym znaczeniu. W następnych dwóch stuleciach umacniał swoją pozycję i w pewnym stopniu poszerzał zakres kontaktów. Obok lat tłustych bywały również chude, niemniej jednak w tym czasie liczba ludności powiększyła się niemal dwukrotnie: z szacowanych 12 tysięcy w roku 1327 do około 22 tysięcy w roku 1526. Mieszkańcy utrzymywali się głównie z handlu, zarówno lokalnego, jak i tranzytowego, utrzymując regularne kontakty z licznymi miastami i państwami. Barthel Stein (1476-1522), opisując Wretslaw w 1512 roku, zwrócił uwagę na obecność kupców z całej środkowej i wschodniej Europy: „Rosjanie, Wołochowie, Litwini, Prusacy, Mazurzy oraz mieszkańcy Wielkopolski i Małopolski”²⁴³.

Od końca XIII wieku Wretslaw korzystał z licznych przywilejów handlowych, które stanowiły solidny fundament prawny dobrobytu miasta. Targi odbywały się dwa razy w tygodniu - w czwartki i soboty. Doroczny jarmark świętojański rywalizował z podobnymi imprezami organizowanymi przez Lipsk, Poznań i Lublin. W roku 1337 dodano targ na św. Elżbiety, a od 1374 roku odbywał się jeszcze jeden jarmark w październiku. Kupcy ze wschodu prowadzili tu handel ze swoimi kolegami z Flandrii, zachodnich Niemiec i Włoch. Trzy wielkie rynki zapewniały dość miejsca do wymiany surowców ze wschodu, takich jak futra i konopie, na produkty zachodnie i lokalne, takie jak tkaniny czy dobra luksusowe. Według Barthela Steina²⁴⁴, ustaliła się tradycja, zgodnie z którą kupcy ze wschodu i z zachodu rzadko przekraczali rzekę; woleli wystawić swoje towary na sprzedaż w mieście i wrócić do domu.

W latach 1387-1515 Wretslaw należał do Hanzy. Przynależność do ligi nie przyniosła mu jednak większych korzyści. W XV wieku Hanza wyraźnie traciła na znaczeniu, a od roku 1474 Wretslaw zawiesił swój czynny udział w tym stowarzyszeniu. Powstawały za to w mieście związki kupieckie, które miały członków z Lipska, Norymbergi i Augsburga. Znaczenia nabierały także prywatne banki, zwłaszcza Fuggerów z Augsburga, a w latach

1515-1521 również Turzonów z Krakowa, którzy mieli już we Wreślawiu biskupa krewniaka.

Panowanie króla Jana w niezbyt wielkim stopniu przyczyniło się do ekonomicznego rozwoju Śląska i Wreślawia. Był on pierwszym z szeregu drapieżnych monarchów, którzy więcej zabierali, niż dawali. Wprawdzie większa stabilność polityczna i ściślejsze kontakty z cesarstwem miały przynieść długofalowe korzyści, jednak nieobecność króla i jego bezwzględność w zbieraniu podatków zachwiały gospodarką.

Z kolei za Karela IV Królestwo Czech weszło w okres prosperity. Rozwijały się winnice i sady. Rósł w siłę rodzimy przemysł. Największe znaczenie zyskały na przykład kopalnie srebra w Kutnej Horze, gdzie wybudowano wielkie mennice; z czasem miasto zaczęło rywalizować z Wreślawiem o rangę drugiej metropolii królestwa. Szacuje się, że wydobycie w tych kopalniach stanowiło aż jedną trzecią całkowitej produkcji srebra w średniowiecznej Europie²⁴⁵.

Również Wreślaw przeżywał w tym okresie bujny rozwój. Miasto nawiązało ścisłe kontakty kupieckie z Krakowem i Toruniem; obok Pragi i Norymbergi stało się ważnym ośrodkiem w sieci handlowej cesarstwa, dokonując transakcji z Niderlandami i Republiką Wenecką. Zważywszy na mniej korzystną lokalizację Pragi, dowodzono nawet, że Wreślaw był najważniejszym miastem kupieckim korony czeskiej²⁴⁶.

29 lutego 1360 roku cesarz Karel IV przyznał miastu prawo bicia cesarskich monet ze złota (choć wydaje się, że za jego panowania Wreślaw nie skorzystał z tego przywileju). Dwa lata później nadał mu jeszcze prawo bicia srebrnych halerzy. Te przywileje znacznie podniosły prestiż Wreślawia; potwierdzali je kolejno Vaclav (w 1416 roku), Zikmund (w 1422 roku) i Poděbrad (w latach 1460-1462). Halerze o niskim nominale z napisem Moneta Wratislaviensis były bite przez cały wiek XV, czasem również w Świdnicy. Jakość miejskich groszy, półgroszy i halerzy poprawiała się znacząco w latach siedemdziesiątych, za panowania Corvinusa. Średniowieczny Wreślaw miał dwie mennice. Główna, która znajdowała się na wschód od Nowego Rynku, należała wcześniej do księcia, a w latach 1360-1662 była zarządzana przez radę miejską. Mniejsza, ulokowana przy dzisiejszej ulicy Menniczej, została zamknięta przed rokiem 1500.

Śląskie browarnictwo rozwinęło się z niewielkiego przedsięwzięcia kościelnego w wysoce zyskowny przemysł świecki. Jednym z najbardziej znanych produktów Wreślawia w późniejszym okresie czeskim było piwo marki „Schöps”. Pierwszą wzmiankę na jego temat znajdujemy w roku 1392; pod koniec XV wieku wyparło popularnego „Schweidnitzer” i, według jednego ze specjalistów, podawano je we wszystkich lokalnych gospodach, a także wysyłano na eksport do Drezna, Norymbergi i Lipska²⁴⁷.

Teoretycznie Wreślaw znajdował się w dobrym położeniu, by zyskać pod względem gospodarczym na zamęcie politycznym i religijnym z początku XV wieku. Dopóki wojny husyckie toczyły się w pewnej odległości, miasto w jakimś stopniu przejęło handel wcześniej obsługiwany przez Pragę. Kiedy jednak konflikt objął również Śląsk, stało się oczywiste, że Wreślaw jest równie niepewnym partnerem jak stolica królestwa.

Oslabienie handlu w tym okresie sprawiło, że ziemie czeskie straciły swoją pozycję na rzecz bardziej stabilnych ośrodków gospodarczych.

W dalszym ciągu XV wieku opór, jaki Wretslaw stawiał Podębradowi, przyczynił się jedynie do opóźnienia powrotu miasta na lukratywne szlaki handlowe. Za Corvina reforma monetarna i zbliżenie gospodarcze z Węgrami przyniosły pewne ożywienie, lecz nienasycone ambicje terytorialne władcy sprawiły, iż wszyscy poddani uginali się pod brzemieniem podatków, które w dużej mierze przekreślały wszelkie korzyści związane z panowaniem nowego króla.

Pod koniec XV wieku pozycja Wretslawia była coraz bardziej zagrożona na skutek rozwoju konkurencyjnych ośrodków handlowych: Lipska, Krakowa i Torunia. Na zgromadzeniu Hanzy w 1469 roku przedstawiciel miasta krytykował ograniczenia wprowadzone przez ligę, wskazując, iż „ci, którzy należą do Hanzy, są spętani i skazani na degradację, a ci, którzy do niej nie należą, mogą się swobodnie rozwijać”²⁴⁸. Niezależność jednak niosła inne niebezpieczeństwa. Rosnące napięcie w stosunkach z Polską doprowadziło w roku 1485 do trzydziestoletniej wojny celnej z Krakowem, a w roku 1511 do generalnego bojkotu wretslawskich towarów z polecenia polskiego króla Jana Olbrachta. Handel z Polską stanowił klucz do sukcesu Wretslawia, miasto jednak spróbowało przyduścić kurę znoszącą złote jajka. Rada chciała nie tylko egzekwować prawny monopol składu w obrębie własnej jurysdykcji, ale również rozszerzyć go na wszystkie polskie miasta, z którymi stolicę Śląska łączyły stosunki handlowe. To ambitne zamierzenie w gruncie rzeczy pozwoliłoby miastu przejąć kontrolę nad szlakami handlowymi prowadzącymi na wybrzeże Bałtyku, na Litwę i nad Morze Czarne. Plan jednak spalił na panewce. Polski bojkot oraz powstanie w Kaliszu, Krakowie i Poznaniu składów, które miały Polakom wyrównać straty spowodowane zawieszeniem handlu z Wretslawiem, wymusiły upokarzający odwrót. Wszystko wskazywało na to, że wojna handlowa z Krakowem zapowiada kres prosperity miasta. W tych okolicznościach, w roku 1512, Stein pisał swoje *Descriptio Vratislaviae* niemal jako mowę pochwalną na cześć - jak sądził - dogorywającego miasta.

Zauważa tam ze smutkiem, że Wretslaw „posiadał niegdyś tak wielką władzę, że panował w całej prowincji, manipulując królami i panami”²⁴⁹. Trzy lata później obawy Steina stały się rzeczywistością - Wretslaw został zmuszony do rezygnacji z przywileju składu²⁵⁰.

Wśród wysiłków, mających na celu ożywienie życia gospodarczego we Wretslawiu, można wymienić pogłębienie Odry w 1494 roku, co miało na celu ułatwienie żeglugi, oraz ustanowienie loterii w roku 1517, co miało wspomóc finanse miasta. Po niemal stuleciu niepowodzeń Wretslaw wreszcie znów stał się wypłacalny i ponownie zaczął się rozwijać. Przed bitwą pod Mohaczem zaczął odzyskiwać swoje miejsce w gronie najważniejszych miast cesarstwa.

*

W późnym średniowieczu Kościół przeżywał chroniczny i obezwładniający kryzys, który można opisać jedynie jako instytucjonalne zwapnienie grożące całkowitym paraliżem. Toczyły go schizmy, tak zwane herezje oraz nadużycia duchowieństwa, ale pogrążała przede wszystkim niezdolność do usunięcia wypaczeń, które wszyscy rozumni wierni

uważali za skandaliczne. W latach 1309-1377 papieże uciekali od nieznośnej polityki w „babilońską niewolę” Awinionu. W latach 1378-1419, w okresie wielkiej schizmy, papieże i antypapieże walczyli o prymat w beznadziejnym bagnie niekompetencji. Przez niemal dwa stulecia koncyliaryzm był próbą poradzenia sobie z tymi problemami przez odwoływanie się do autorytetu soborów powszechnych Kościoła. Zwołano ich jednak niewiele i żaden nie doprowadził do podstawowego celu - wewnętrznej harmonii. Sobór w Konstancji (1414-1418) pozwolił odnowić papieństwo, lecz nie zdołał przeprowadzić bardziej istotnych reform. Zarazem poważnie nadwerężył swój autorytet jako forum zasad chrześcijańskich, nakazując egzekucję reformatora Jana Husa. Przed wielkim soborem trydenckim (1545-1563) żadne zgromadzenie nie uzyskało powszechnego poparcia. Na skutek tego na początku XVI wieku doszło do reformacji i w łonie Kościoła powstała rana, która nigdy się nie zabiłiła.

Chaos w samym sercu Kościoła znajdował swój wyraz na wszystkich poziomach życia. Podziały i waśnie, z którymi borykało się centrum, rozszerzyły się na cały świat chrześcijański. Ponadto, odmienności religijne przybierały coraz bardziej „narodowy” odcień. W etnicznie zróżnicowanych miastach Europy Środkowej było to zjawisko potencjalnie wybuchowe.

Na Śląsku w 1337 roku między królem Janem a biskupem Wretslawia Nankerem doszło do pierwszego takiego konfliktu. Stanowił on konsekwencję sporu dotyczącego świętopietrza - podatku papieskiego, który zbierano w polskich, lecz nie zbierano w czeskich diecezjach. Bezpośrednią przyczyną konfliktu było zajęcie przez króla ważnego strategicznie zamku w Miliczu (Mihtsch) - na północ od Wretslawia - który należał do biskupa. Biskup Nanker podjął wyzwanie i ekskomunikował króla, na co ten zauważył jedynie, że biskupowi zależy, aby ktoś uczynił z niego męczennika²⁵¹. Nanker przeniósł swoją rezydencję do Nysy (Neisse) i obłożył Wretslaw interdyktem. Przez cztery lata nie odbywały się tutaj żadne nabożeństwa. W 1339 roku biskup wezwał do Wretslawia niejakiego Jana ze Schwenkenfeldu, inkwizytora błędów heretyckich, który próbował nakłonić radę miasta do zmiany stanowiska. Według Długosza, inkwizytor „opuścił ratusz ścigany przez niektórych złorzeczeniami, zniewagami i szczękaniem zębów i omal nie zabito lub nie zraniono tego niezłomnego i odważnego człowieka”²⁵². Jego wysiłki spełzły na niczym, wkrótce potem został zamordowany. Miasto wróciło na łono Kościoła dopiero po śmierci Nankera w 1341 roku. Król zatrzymał zamek w Miliczu, lecz Kościół wretslawski zachował prawo do świętopietrza i pozostał w obrębie archidiecezji gnieźnieńskiej.

Na początku XIV wieku do Czech i Śląska dotarły nauki waldensów, po raz pierwszy dając o sobie znać podczas niepokojów w Świdnicy w roku 1315. Doktryny te, emanujące z dolin Sabaudii, zakorzeniały się głównie na obszarach zamieszkałych przez Niemców. Waldensi uczyli nowego fundamentalizmu i zarzucali Kościołowi doktrynalną apatię. Ta burza wprawdzie minęła, lecz po niej przyszły większe zagrożenia w postaci ruchu lollardów i husytów.

Lollardzi byli zwolennikami angielskiego reformatora Johna Wycliffe'a (Wiklifa, ok 1330-1384). Występowali przeciwko zamiłowaniu oficjalnego Kościoła do doczesności i głosili powrót do ascetyzmu wczesnego chrześcijaństwa. Uważali, że Biblia, która powstała z

Boskiej inspiracji, powinna być dostępna dla każdego w jego języku rodzimym. W Anglii ruch został stłumiony, jednak zdążył wcześniej przenieść się do Czech dzięki kontaktom dworskim, które zostały nawiązane w wyniku małżeństwa Ryszarda II angielskiego z Anną czeską, siostrą króla Vaclava. Dowodem obecności lollardyizmu w Czechach jest przybycie w 1409 roku do Pragi kaznodziei Pétera Payne'a²⁵³, a także wcześniejsza obecność we Wretslawiu niejakiego Stefana, który przedstawiał się jako lollard i dawny uczeń Wycliffe'a z Oksfordu. Inni nazywali go „wojującym, ubogim księdzem”²⁵⁴ i „herezjarchą”.

W czasach tego czcigodnego ojca Ludolfa, opata żagańskiego, w czwartym roku jego służby, był herezjarcha pewien, imieniem Stefan, trzymany w więzieniu [wretslawskim], o którym było wiadomo, że błądzi w pięćdziesięciu albo więcej artykułach [...] najpierw, ponieważ śmiał twierdzić, że posiada Ducha Świętego i że choć jest świecki, Duch Święty zezwala mu kazać [...] Podobnie, że dzieci zmarłe bez chrztu są zbawione. Podobnie, że każdy uczciwy świecki może odpuszczać grzechy i konsekrować ciało Chrystusa [...] Podobnie nie troszczył się wcale o postanowienia i prawa Kościoła rzymskiego [twierdząc], że źli prałaci nie mają władzy w Kościele i że [...] ekskomunikowanie ma być niedozwolone w Kościele [...] I ponieważ żadnych argumentów przeciwko sobie jak tylko z tekstu Biblii nie chciał dopuścić, mężów uczonych, lecz w tej części mniej mocnych, niejednokrotnie niemało zawstydził [...] Był bowiem, jak sądzę, chłopem, nie mając [ani] w gramatyce odpowiedniej sztuki mówienia [...] Tenże Stefan podał, że w Oksfordzie był więziony trzy lata za herezję, której mu jednak wprost przez cały ten czas nie można było udowodnić. Kiedy zgromiony przez pana Ludolfa i magistra Jana na ich przedłożenia nie chciał się zgodzić, został wreszcie przez inkwizytora błędów heretyckich skazany na spalenie i spalony w roku 1398²⁵⁵.

Był to początek okresu głębokich konfliktów, kiedy katolicy nie mieli żadnych skrupułów, by piętnować oponentów jako „heretyków”, podczas gdy ci ich z kolei za heretyków uznawali. Potem nastąpił okrutny wiek wzajemnych prześladowań. Wzorując się na naukach Wycliffe'a, Jan Hus (ok 1370-1415), dziekan Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Praskiego, rzucił podobne wyzwanie oficjalnemu Kościołowi w Czechach. Tym samym zainicjował bunt, który miał się przerodzić w jeden z najpoważniejszych kryzysów w średniowiecznych dziejach Europy Środkowej. Husytyzm stał się najpierw elementem walki o władzę na Uniwersytecie Praskim między Niemcami a Czechami. Kwestie religijne i etniczne sprzęgły się w momencie, kiedy Niemcy zażądali potępienia lollardów, na co czescy zwolennicy Husa nie mogli się zgodzić. Hus został ekskomunikowany w roku 1410, a pięć lat później wezwano go na sobór w Konstancji, gdzie miał wyjaśnić, dlaczego trwa w oporze. Tam też, mimo że wcześniej otrzymał list żelazny od cesarza Zikmunda, gwarantujący mu bezpieczeństwo, został potępiony jako heretyk. Oskarżono go o wyznawanie nieprawomyślnych przekonań, czemu uparcie zaprzeczał. Pozbawiony kapłaństwa, okaleczony, z nałożoną na głowę błazeńską czapką z trzema diabełkami - został przekazany władzom świeckim ze słowami „Przeklęty Judasz, polecamy twoją duszę diabłu”²⁵⁶. Potem przywiązano go do stosu i

podpalono. Wyzionął ducha, śpiewając Stało się zatem zgodnie z jego słowami: „Kiedy mówisz prawdę, rozwałą ci głowę”²⁵⁷. Prawda była jego dewizą: „Wierni chrześcijanie - zachęcał swoich zwolenników - szukajcie prawdy, słuchajcie prawdy, nauczajcie prawdy, miłujcie prawdę, bądźcie wierni prawdzie, trzymajcie się prawdy i brońcie prawdy aż do śmierci”²⁵⁸.

Husytyzm nie występował wszakże w jednej wersji. Kwestią centralną była teza, że wierni powinni mieć prawo, tak jak duchowieństwo, przyjmować Komunię świętą pod dwiema postaciami, tzn. chleba i wina. Dlatego też główny nurt ruchu przyjął nazwę „utrakwizmu” (od łac. utraque - obiema). Ich emblematem był kielich, a mottem Pravda vitězi („Prawda zwycięży”). Pojawiały się jednak kolejne żądania. Kiedy w latach 1419-1420 w Czechach wybuchła wojna, husyci przyjęli „cztery artykuły praskie”:

- Komunia święta ma być udzielana zarówno duchownym, jak i świeckim pod dwiema postaciami;
- ma być zapewniona swoboda głoszenia Słowa Bożego;
- duchowni mają być pozbawieni doczesnej własności;
- grzeszne postępowanie ma być publicznie napiętnowane i ukarane²⁵⁹.

Bardziej radykalne skrzydło ruchu założyło pod Pragą obóz wojskowy, który nosił biblijną nazwę Tabor. Trzeci ośrodek husytyzmu powstał na górze Orb. Adamici, jedna z grup husyckich, byli nudystami. Najbardziej bezkompromisowymi „wojownikami Bożymi” okazali się taboryci - jednooki Jan Žižka (zm. 1424), Prokop Holy (Prokop Łysy, zm. 1434) oraz Jan Roháč z Dubé (zm. 1437) - którzy niebawem przeszli do rękoczynów, zarówno w konfrontacji z katolikami, jak i wobec utrakwistów. Po śmierci Žižki wykuło się ich szeregach superbojowe „bractwo sierotek”. Taboryci odrzucili kompromis zawarty w kompaktatach bazylejskich (1433) - stanowiących nieco zmodyfikowaną wersję „czterech artykułów” - które miały obowiązywać w Czechach do połowy XVI wieku. Stawiali opór w swojej twierdzy Tabor do roku 1452. Ponieważ w Pradze dominowali utrakwiści, a na prowincji czeskiej taboryci, nic dziwnego, że drugie miasto królestwa - Wretslaw - stało się kwaterą główną katolików i rojalistów wiernych Luksemburgom.

Wretslaw miał też odegrać swoją rolę w innym długotrwałym sporze, który odbijał się szerokim echem przez dziesięciolecia. Na soborze w Konstancji przedstawiciele polskiego króla zarzucili zakonowi krzyżackiemu z Prus, że postępuje niezgodnie z chrześcijańskimi zasadami. Profesor Paweł Włodkowiec (Paulus Vladimiri, ok. 1370-1436), orędownik sprawy polskiej, był filozofem, teologiem i prawnikiem. Jego główne oskarżenie dotyczyło aktów konfiskaty i eksterminacji podczas kampanii wojskowych zakonu, które miały towarzyszyć jego misji nawracania pogan na północy. Pojawiły się jednak przy tym w jego wystąpieniu szersze kwestie, dotyczące praw niechrześcijan do własnej ziemi i własności oraz do stawiania oporu; mówił też o potrzebie powołania jakiegoś międzynarodowego trybunału, który regulowałby spory tego rodzaju. Punktem wyjścia szlachetnych argumentów Włodkowca była niewątpliwie sytuacja Polski w długotrwałych wojnach z Krzyżakami. Jego argumentacja stanowi jednak wczesny przy-

czynek do teorii prawa międzynarodowego. W żadnym razie jego wystąpienie nie zasługiwało na prostą odpowiedź, jaką sprowokowało. Główny przeciwnik Włodkowica, dominikanin Johann Falkenberg, nie zadowolili się bowiem przeprowadzeniem logicznej refutacji. Opublikował również napastliwą satyrę, w której Polacy zostali przedstawieni jako „obmierzli heretycy”, „bezwstydne psy”, świętokradcy i „czciciele lagła”. „Ceteris paribus” - stwierdzał Falkenberg - zabijanie Polaków i ich królów jest bardziej chwalebne niż zabijanie pogan”. W tej atmosferze nie było wielkich szans na bezstronną rozprawę. Rozpatrzenie skarg Polaków przekazano w arbitraż późniejszemu cesarskiemu „Reichstagowi” - sejmowi.

Sejm zebrał się we Wretslawiu zimą z 1419 na 1420. Paweł Włodkowic był obecny i tym razem. Wydany 6 stycznia dekret cesarski, który dotyczył terytorialnych aspektów sporu, podtrzymał status quo. Natychmiast odwołali się od niego zarówno Krzyżacy, jak i król polski, a przesłuchania toczyły się w Rzymie przez następne cztery lata, nie przynosząc rozstrzygnięcia. Później też nie osiągnięto satysfakcjonującego rozwiązania. W 1431 roku Krzyżacy wznowili wojnę z Polską, łamiąc tym samym „wiekuisty pokój” zawarty w okresie, kiedy spierali się prawnicy. Włodkowic zmarł, nie doczekawszy namacalnych efektów swoich starań. Pozostał jednak w pamięci nie tylko jako adwokat sprawy polskiej, ale również jako obrońca koncyliaryzmu. Argumenty, które przedstawił w 1420 roku we Wretslawiu, nie pozostawiły wprawdzie śladu w lokalnych źródłach, ale jego pisma niewątpliwie zasługują na wnikliwą uwagę wretslawian z późniejszej epoki:

Aby zapobiec wojnom toczonym w imię wzniostych zasad, Włodkowic przedstawił ideę międzynarodowego kodeksu karnego i międzynarodowego trybunału, który zajmowałby się [...] zbrodniami popełnionymi przez jedno państwo na drugim. W tej materii pierwszy pokazał nieludzki i niechrześcijański charakter zabijania, eksterminacji, wysiedlania i zniewalania narodów oraz grup etnicznych ze względów ideologicznych, rasowych bądź jakichkolwiek innych²⁶⁰.

Sejm wretslawski jest godny uwagi z wielu powodów. Był jedynym takim zgromadzeniem na wschód od Łaby. Przez jedną zimę Wretslaw znalazł się w centrum europejskiej dyplomacji, stał się główną areną polityki cesarskiej i papieskiej. Sejm ten wyznacza też niejako punkt zwrotny w dziejach kontynentu. Zikmund przekonał na nim Europę do udzielenia mu wsparcia w jego antyhusyckich krucjatach, choć opinia publiczna od dawna zaczęła się zwracać przeciwko modzie na wyprawy krzyżowe Ruch zainicjowany w 1095 roku w Clermont przez papieża Urbana II poniósł moralną klęskę Wretslaw był świadkiem ostatniego „hip, hip, hura!” krzyżowców

Kontrofensywa Kościoła w związku z licznymi wyzwaniem godzącymi w jego autorytet przybierała rozmaite formy Po pierwsze, wzmocniono inkwizycję Już w 1420 roku arcybiskup gnieźnieński nakazał wszystkim proboszczom, by donosili o osobnikach wykazujących skłonności heretyckie mężczyznom i kobietom, duchownych i świeckich, we Wretslawiu od wielu osób wymagano pisemnego poświadczenia prawomyślności²⁶¹. Po drugie, zachęcano do praktykowania kultu świętych, np. czeskiego katolickiego męczennika Jana Nepomucena, co miało unaoczniać moralny prymat Kościoła.

Największy wpływ wywarł jednak osobliwy i niepokojący epizod związany z osobą Jana Kapistrana (1386-1456).

„Brat Jan” był franciszkaninem i byłym zarządcą Perugni, którego wysłano do Czech jako „inkwizytora generalnego”, żeby tępił herezję. Najpierw działał długo na Morawach, potem został wypędzony z Pragi, a w 1453 roku zaproszono go do Wroclawia, gdzie został entuzjastycznie przyjęty. Ponieważ nie było tu właściwie husytów, swoje inwektywy skierował przeciwko ostentacyjnemu bogactwu patrycjusza. Kazania wygłaszał w kościele św. Elżbiety, a potem z okna swojej kwatery - pod numerem drugim przy Rynku Solnym - przyglądał się, jak tłum wiernych wynosi na spalenie swoje przedmioty zbytku. Według kronikarza Nikolausa Pola, ten chudy jak szkielet mnich, noszący zwyczajny szary habit i saboty, wygłosił 22 lutego na placu Solnym kazanie pod gołym niebem, podczas którego „zdecydowanie potępił przywary i nadużycia [mieszkańców] dotyczące stroju, jedzenia i picia”. Na skutek jego słów „spalono na wielkim stosie lustra, maski, szachownice, kości i karty do gry”. Poi stwierdza na koniec, że owego dnia Kapistran „rozbudził w ludzie wyjątkową pobożność”²⁶². Było to przedstawienie godne florenckich występów Savonaroli. Później Kapistran został wyniesiony do godności świętego patrona jurystów. Jego duchowe notowania poszły w górę, kiedy zebrano dowody na to, że wskrzesił trzydzieści osób, przywrócił słuch trzystu siedemdziesięciu, mowę - trzydziestu sześciu, wzrok - stu dwudziestu trzem, a dziewięciuset dwudziestu kalekom i kulawym pozwolił znowu chodzić²⁶³.

Między 14 lutego a 27 kwietnia 1453 roku Kapistran wygłaszał we Wroclawiu kazania trzy razy dziennie. Prawdopodobnie mówił po łacinie, korzystając z usług niemieckiego tłumacza. Jego żarliwość była z pewnością tym większa, że Turcy osmańscy oblegali wówczas resztki cesarstwa rzymskiego w Konstantynopolu i Kapistran mógł lada dzień oczekiwać wieści o upadku miasta. (W rzeczywistości Turcy przypuścili ostateczny atak 2 kwietnia, w Wielki Poniedziałek, kiedy Kapistran wygłaszał kazanie „O zmartwychwstaniu”. Wiadomości o ich zwycięstwie z 29 maja dotarły do Europy dopiero w czerwcu). Treść owych kazań, których zapis przetrwał w całości, nie jest szczególnie zaskakująca. Dotyczyły one standardowych tematów w nurcie chrześcijańskiego „odnowienia wiary”, „O Sądzie Ostatecznym”, „O dochodzeniu do doskonałości”, „O pokucie”, „O spowiedzi”, „O artykułach wiary” i tak dalej²⁶⁴. Pisząc o pobycie Kapistrana, komentatorzy katolicki skupili się na wątku „ponownego przywrócenia pobożności miasta”²⁶⁵. Nie jest to jednak cała prawda.

Działalność Kapistrana we Wroclawiu nie ograniczała się bowiem do dobrych uczynków. Kaznodzieja regularnie ostrzegał przed trzema zagrożeniami ze strony Turków, husytów i Żydów. Ponieważ w mieście trudno było jednak znaleźć Turków czy husytów, całe odium spadło na Żydów. W maju wroclawscy Żydzi zostali pojmani, a ich majątki skonfiskowane. Oskarżono ich między innymi o zatrucie wody w studniach oraz „profanację hostii” i torturowano tak długo, aż złożyli odpowiednie zeznania. Mówiło się, że Kapistran żywo interesował się tymi „przesłuchaniami”. Pierwszą grupę czternastu więźniów z wyrokiem śmierci przywiązano na Rynku do drewnianych tablic. Rozpalonymi do czerwoności obcęgi szarpało ich ciała, wrzucając krwawiące kawałki do kadzi umieszczonych na palenisku. Potem skazańców poćwiartowano żywcem. Pozostali

otrzymali wybór nawrócenie albo stos. Część z nich - w tym rabin - popełniła samobójstwo. Kolejna grupa czterdziestu jeden Żydów została spalona na placu Solnym 4 lipca. Według standardów średniowiecznych, o czym przekonał się Hus, kary za odstępstwo religijne były surowe. Według standardów współczesnych, świadczą one o bardzo szczególnej, patologicznej wizji chrześcijańskiego „ruchu odnowy”.

Ekscesy Kapistrana rozbudziły we Wreślawiu antyhusytyzm, który nigdy tu nie wygasł. Dał o sobie znać, w kolejnej powodzi kazań, odmową uznania króla Jifiho z Poděbrad. Zaszкодził nawet jednemu z biskupów. Czeski prałat Jodok z Rožmberka (Jost von Rosenberg, 1430-1467) został skierowany do diecezji wreślawskiej w 1456 roku, tuż przed objęciem tronu przez Podebrada. Choć katolickość nowego biskupa była bez zarzutu, a do tego założył on później ligę antyhusycką w Grunbergu, nie wybaczone mu zaakceptowania Podebrada i stał się ofiarą antyczeskich nastrojów. W jednym z takich przypadków doszło do bójk z legatem papieskim, Hieronimem z Krety, kiedy Jodok zacytował słowa św. Pawła do Tytusa „Kreteńczycy zawsze kłamcy, złe bestie, brzuchy leniwe” [266](#)

Na skutek takich spięć był we Wreślawiu rzadkim gościem; wolał bezpieczeństwo swojej siedziby rodowej w Českym Krumlovie, skąd próbował mediować i głosił umiarkowanie. Mimo że był niestrudzonym przeciwnikiem husytyzmu, jego śmierć w 1467 roku przyjęto we Wreślawiu z radością i uczczono złośliwymi śpiewkami:

Wilk wilka nie pokąsa, Czesi są łotrami.

Czesi chrześcijanie to heretycy, a nie chrześcijanie.

Biskup Jost, stary wilk, uczył inne wilki, jak pożerać gąski [267](#).

Trzydzieści lat po biskupie Joście do Wreślawia przybył wybitny prałat. Jan Turzo (1466-1520) urodził się w Krakowie, lecz pochodził ze znanego rodu węgierskiego, który zrobił wprawdzie karierę w Polsce, lecz łączyły go koneksje z biskupstwami w Ołomuńcu i Oradei, a także z Fuggerami w Augsburgu. Tak jak Kopernik, Turzo studiował najpierw w Krakowie, a potem w Padwie; zanim został rektorem Uniwersytetu Krakowskiego, studiował w gnieźnieńskiej szkole katedralnej. Swoją letnią rezydencję wybudował po czeskiej stronie gór, w Janowej Horze koło Javornika. Wspomina się go głównie ze względu na otwarty umysł, z jakim podchodził do intelektualnych i religijnych nowinek swojej epoki. Korespondował z Erazmem, Melanchtonem i Lutrem; kolekcjonował między innymi obrazy Cranacha i Durera. We Wreślawiu wykorzystywał swój majątek i wpływy, by wspomagać obiecujących uczonych i przyciągać najlepszych wykładowców. Ponieważ pomógł również w założeniu pierwszej w mieście drukarni, dedykowano mu później wiele publikacji. Nazywany „Słońcem humanizmu”, miał odegrać rolę katalizatora w procesie przeszczepiania „nowego myślenia” na Śląsk [268](#). Zwykł się podpisywać: „Johannes Turzo, Episcopus Vratislaviensis, Polonus”.

Na początku XVI wieku wydawało się, że Kościół w Królestwie Czeskim wyszedł obronną ręką z kolejnych burz rozpętanych przez heretyków i husytów. „Nowa nauka” humanistów zapowiadała jednak kolejne boje. Nadchodzące dekady miały przynieść wstrząs - reformację - po którym Kościół tak naprawdę nigdy do siebie nie doszedł. W okresie

wojen husyckich Wretslaw znalazł się na czele obrońców Kościoła. Teraz miał odegrać rolę przewodnią w rozpowszechnianiu poglądów Lutra i przekształcić się w bastion wiary protestanckiej. Jak na ironię, miasto stało się zasadniczo protestanckie dokładnie wtedy, kiedy przeszło pod panowanie najbardziej katolickiego z katolickich rodów - dynastii habsburskiej.

*

Kultura w okresie późnego średniowiecza pozostawała w ogólnych zarysach teocentryczna - kwestie religijne wysuwały się na pierwszy plan we wszystkich sferach nauki i sztuki. Można wskazywać istotne nowe tendencje, takie jak rozwój literatury w językach rodzimych czy pojawienie się sztuki renesansowej, niemniej jednak trzeba przyznać, że zmiany w dużej mierze dokonywały się w ramach ustalonych priorytetów religijnych. Niezrównana *Divina Commedia* została napisana przez Dantego w dialekcie jego rodzinnej Florencji. Zawarł w niej jednak głęboko religijną (choć niezbyt ortodoksyjną) wizję drogi człowieczej: z piekła przez czyściec do nieba. Trzeba wyraźnie podkreślić, że renesans nie był tym samym co oświecenie.

Życie kulturalne na Śląsku, tak jak wszędzie, zmieniało się powoli. Malarstwo, rzeźba, architektura, muzyka - wszystkie te sfery pozostawały mocno zakorzenione w religii. Większość utworów literackich pisano nadal po łacinie i dotyczyły one zagadnień wiary. Tymczasem kultura świecka rozwijała się w ciągłym współzawodnictwie między wpływami czeskimi, niemieckimi i polskimi. W Czechach, na przykład, szlachta bardzo skutecznie walczyła z niemiecką kulturą w wersji importowanej przez dynastię luksemburską, odnosząc znaczące zwycięstwa, takie jak ugoda domažlicka (1318), która położyła tamę obcym wpływom.

Okres karoliński stanowił ważny etap w tym wyścigu. Absolutna bezstronność Karola wobec czeskich i niemieckich poddanych przyczyniła się do ogólnego rozwoju kultur rodzimych. Najbardziej skorzystali jednak Czesi. Praga, uwolniona spod kościelnej kurateli arcybiskupstwa w Moguncji, uzyskała w 1348 roku uniwersytet - stając się pierwszą siedzibą uczelni wyższej na wschód od Renu. Jej misją było kształcenie „czterech narodów”: Czechów, Ślązaków, Bawarczyków i Sasów.

Nową świadomość odzwierciedla zalew twórczości w języku czeskim. Kroniki Dalimila (1314), alegoryczne wiersze Smila Flaski i późniejsze pisma filozoficzne Tomaša ze Štitneho (ok. 1331-ok. 1401) dowodzą dojrzałości czeskiego jako języka literackiego. Czeski przekład Biblii z lat sześćdziesiątych XIV wieku wyprzedził pierwsze tłumaczenia francuskie i angielskie; wcześniej dokonano tylko przekładu włoskiego. Pojawiły się słowniki czesko-łacińskie, a także encyklopedia z hasłami autorstwa samego Karela IV. Czeski wkroczył na inne ziemie korony czeskiej, a zwłaszcza na Górny Śląsk, gdzie jego ekspansję miało ułatwić bliskie pokrewieństwo z polszczyzną²⁶⁹.

Kiedy w Pradze zaczęła kiełkować czeska świadomość narodowa, jednocześnie rozwijała się konkurencyjna świadomość niemiecka. Główną postacią w tym procesie był Johann von Neumarkt (1315-1380). Jako kanclerz Karela IV podjął się reformy łaciny i niemieckiego używanych na dworze czeskim. Jego próby uregulowania składni i

słownictwa średniowiecznego „wysokiego niemieckiego” stanowiły jeden z głównych bodźców oddziałujących na ewolucję tego języka²⁷⁰. Wkrótce po śmierci Neumarktajego wysiłki przyniosły owoce. Wyjątkowy dialog Ackermann aus Böhmen („Śmierć i oracz”, ok. 1400) piorą Jana z Teple, pisarza miejskiego z Żateca (Saaz) w północnych Czechach, jest uznawany za skarb niemieckiej literatury średniowiecznej. Podobne procesy dokonywały się na Śląsku. Związki ze Świętym Cesarstwem Rzymskim, służba wielu Ślązaków na dworze Karel a oraz możliwości oferowane przez Uniwersytet Praski niewątpliwie przyczyniły się do wykształcenia specyficznie śląskiej tożsamości. Toutes proportions gardées, próby literackie samego cesarza - autobiograficzne dzieło Vita Caroli - mają swój skromny wretslawski odpowiednik Hedwigs-Codex - będący wspaniałym uczczeniem życia św. Jadwigi - który został napisany dla Ludwiga I księcia legnickiego w 1353 roku i do którego iluminacje sporządził ilustrator wyszkolony w Pradze²⁷¹.

Święta Jadwiga to jedna z głównych krynic kultury tego okresu. Po kanonizacji w 1267 roku jej kult rychło się rozprzestrzenił, a jej grobowiec w Trzebnicy stał się sanktuarium pierwszorzędnej rangi. W sferze kultury święta stanowiła inspirację dla wielu pobożnych dzieł Tryptyk Jadwigi, seria scen z jej życia - który niegdyś znajdował się w kościele Bernardynów we Wretslawiu - powstał w 1430 roku. Z kolei Freytagshandschrift z 1451 roku, który obejmuje zestaw około 60 ilustracji na ten sam temat, został zamówiony przez rajcę miejskiego Antona Horniga.

Śląsk, a zwłaszcza Wretslaw, znalazł się pod silnym wpływem czeskim. Bądź co bądź, było to drugie miasto Królestwa Czech. Pomiędzy stolicą Śląska a Pragą istniała ciągła wymiana kontaktów. Ponieważ Czechy rozwinęły się w jeden z bastionów kultury europejskiej, na początku XV wieku droga do Pragi stanowiła dla Wretslawia główny szlak komunikacyjny łączący z Zachodem.

Oddziaływania czeskie można dostrzec w takich dziełach, jak kłódzka Madonna czy wretslawska Trójca Święta (ok. 1350). Najslawniejszym przykładem jest jednak twórczość urodzonego w Szwabii Petra Parlera (1332-1399), który zdobył sławę jako nadworny architekt Karel a IV. Parler wzniósł w Pradze wiele z jej późnogotyckich arcydzieł katedrę św. Wita, most Karola i staromiejską bramę. Jego wpływ jest widoczny w całym królestwie. Prawdopodobnie odwiedził Wretslaw - styl Parlera niewątpliwie przejawia kościół św. Doroty (ok. 1381), a według niektórych źródeł także grobowiec biskupa Przeclawa z Pogorzeli (urz. 1341-1376).²⁷²

Po wybuchu wojen husyckich pojawiają się w kulturze nowe elementy. W Tryptyku Jadwigi eksperci dostrzegają cechy rodzimego stylu śląskiego, a w ołtarzu z kościoła św. Barbary - z 1447 roku - znajdują elementy holenderskie. Przewagą jednak mieli rzemieślnicy z Niemiec i style niemieckie Hans Pleydenwurff z Norymbergi (1420-1472) wykonał ołtarz (1462) dla kościoła św. Elżbiety w Wretslawiu, rzeźbiarz Peter Vischer (1460-1529), także pochodzący z Norymbergi, jest autorem grobowca biskupa Johanna Rotha (1496).

Wielu dzieł sztuki średniowiecznego Wretslawia nie ma już na swoim miejscu. Czas, grabieże i mody zebrały swoje żniwo. Pod tym względem największe straty przyniosła druga wojna światowa - nie tylko na skutek fizycznych zniszczeń, ale również grabieży

dokonywanych przez kolejne reżimy. Warszawskie Muzeum Narodowe ma w swojej kolekcji kilka arcydzieł z czeskiego Wretslawia, takich jak ołtarz z kościoła św. Barbary, które wystawia się dziś jako czołowe przykłady średniowiecznego rzemiosła polskiego. Nadal wychodzą jednak na światło dzienne nowe odkrycia. Jednym z nich jest wyjątkowy cykl późnośredniowiecznych fresków - o treści zarówno religijnej, jak i świeckiej - które odkryto przy pracach renowacyjnych w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Przedstawiają głównie motywy kwiatowe i nie mają wielkiej wartości artystycznej, ale pozwalają współczesnemu widzowi wyobrazić sobie żywe barwy średniowiecznych wnętrz, które już dawno straciły swoje kolory²⁷³.

Wretslaw szybko uległ nowej modzie na drukarstwo. Pierwszą prasę uruchomił tu w 1475 roku Caspar Elyan (ok. 1435-1486), w rok po Krakowie. Urodzony w Głogowie Elyan poznał swój fach w Kolonie, a później został mianowany kanonikiem katedry wretslawskiej. W okresie od 1473 roku wydał dziewięć znanych inkunabułów - wszystkie po łacinie. Pierwszy zawierał tekst religijny na temat Przemienienia Pańskiego. Drugi, datowany 9 października 1475 roku, to 64-stronicowy, imponujący tom Statutów synodalnych biskupów wretslawskich, który zawiera najwcześniejsze przykłady drukowanej polszczyzny, w tym „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Mario” oraz Credo. Wśród późniejszych publikacji znajduje się zarówno poezja, jak i proza Elyan nie był jedyny. Od 1480 roku działała drukarnia w Legnicy, od 1521 - w Nysie. Pojawiły się też następne we Wretslawiu. W 1503 roku przybył do miasta Conrad Baumgarten z Rotenburga, który pracował wcześniej w Wenecji i Ołomuńcu. Jego miedziorytowa wersja czwartego drzeworytowego wydania Legendy św. Jadwigi (1504) - arcydzieło w swoim rodzaju - inaugurowała działalność Drukarni Państwowej, która miała funkcjonować przez ponad 300 lat²⁷⁴. Co najważniejsze, pierwsi historycy Wretslawia trafili do druku. Urzędnik miejski Peter Eschenloer (ok. 1420-1481) opublikował w 1472 roku swoje dzieło Historia Wratislaviensis, a Barthel Stein poszedł za jego przykładem, wydając w 1512 Descriptio totius Silesiae et civitatis régie Vratislaviensis.

Jedną z konsekwencji wojen husyckich było odnowienie i ożywienie kontaktów kulturalnych z Krakowem. Kiedy Uniwersytet Karla został przejęty przez utrakwistów, młodzi wretslawianie chętniej wybierali studia na uniwersytecie krakowskim. Zwłaszcza w latach 1433-1510 te związki były ścisłe. W Krakowie studiowały setki wretslawian, z których wielu zostało potem nauczycielami, księżmi i profesorami. Setki krakowian, wzorem biskupa Turzona, przenosiło się do Wretslawia. Na przykład, Mikołaj Tempelfeld, słynny kaznodzieja z wretslawskiego kościoła św. Elżbiety, był kolejnym po Włodkowicu rektorem Uniwersytetu Krakowskiego, który zapisał się w dziejach Śląska. Współczesny mu Mikołaj Kopernik (1473-1543), student krakowskiej Alma Mater, był przez trzydzieści lat kanonikiem Kolegium Świętego Krzyża we Wretslawiu, co stanowiło formę stypendium umożliwiającego dalsze studia. Przyjmuje się, że zatrzymał się w mieście w roku 1501 w drodze do Włoch.

W roku 1505 radni wretslawscy podjęli starania w celu założenia własnego uniwersytetu. Uzyskali odpowiedni przywilej od króla Władysława Jagiellończyka oraz weszli w posiadanie kilku budynków skupionych wokół Kolegium Świętego Krzyża, które miało

stać się siedzibą nowej uczelni. Nie udało się jednak uzyskać zgody papieża.

Podejrzewano o podłe intrygi krakowskich agentów w Rzymie.

Pod koniec XV wieku w całej zachodniej i środkowej Europie rozprzestrzenił się humanizm. W centrum przedsięwzięć intelektualnych i artystycznych znalazły się teraz nauki o człowieku, spychając na drugi plan logikę czy metafizykę. Zważywszy na ogólny poziom wykształcenia, nic dziwnego, że jego głównymi patronami stali się duchowni. We Wretslawiu biskupi Rudolf von Rüdesheim (urz. 1468-1482), Johannes Roth (urz. 1482-1506) i Jan Turzo (urz. 1506-1520) studiowali wcześniej we Włoszech i przyczynili się do przeszczepienia nowego myślenia na grunt śląski²⁷⁵.

Caspar Ursinus Velius (1493-1539) należał do najbardziej błyskotliwych protegowanych Turzona. Urodził się w Świdnicy, a naukę na uniwersytecie krakowskim rozpoczął w zdumiewającym dziś wieku dwunastu lat. Trzy lata później był już cenionym poetą i zwrócił na siebie uwagę biskupa Wretslawia. W roku 1517, kiedy miał ledwie dwadzieścia cztery lata, Maximilian I mianował go w Wiedniu poetą laureatem. Choć Velius został jednym z najważniejszych poetów niemieckiego humanizmu - i przyjacielem samego Erazma - jego stosunki z wretslawskim biskupem pozostały nadal bliskie. Wzruszające jest to, że po śmierci Turzona w roku 1520 wśród jego precjozów znaleziono wiele wierszy Veliusa²⁷⁶. Dwóch innych wretslawskich humanistów, będących rówieśnikami, łączyły ściśle więzy z Krakowem. Lorenz Rabe, lepiej znany jako Laurentius Corvinus (1460-1527), urodził się w Środzie, studiował i pracował na uniwersytecie krakowskim, znał Kopernika i jest powszechnie uważany za jednego z pionierów literatury humanistycznej w Polsce. Był autorem wierszy łacińskich, podręcznika poetyki oraz studiów na temat polskich władców. W 1503 roku wrócił na dwadzieścia lat na Śląsk, gdzie między innymi pełnił służbę jako sekretarz miasta Wretslawia. W swoich wierszach opiewał cnoty zarówno przybranej ojczyzny - Polski - jak i rodzimej prowincji - Śląska. Na przykład jego Hortulus elegantiarum, czyli „Ogródek elegancji” (podręcznik klasycznego stylu; 1502), jest hymnem na cześć Krakowa:

Has tibi Sarmaticum, doctissima Croca, sub axem
Corvinus laetho mittit ab orbe notas
Hinc ubi Bresla potens et in aedibus inclyta sacris
moenia praeruptis tollit ad astra iugis.
Scilicet aimae meum pectus rude mater alebas,
Gnati primitias excipe, quaeso, tui;
Quas meus aethereo non sat madefactus ab imbre
Sole nec aprico parturit ustus ager.
Dum mihi Castalii fundet plus roris Apollo
Et mea cum tepido rura calore coquet,
Ipse sub Auturmi tibi sidere vitibus hortum
Plenaque maturis arva dabo.

(Dziś swe pisma do ciebie, Krakowie uczone,
Korwin z kwitnących krain śle w sarmackie strony,

Stąd gdzie Wrocław potężny słynie kościołami
I ku gwiazdom podnosi swe wały z murami.
Akademio, jak matka piersi młode moje
Grzałaś - teraz ci daję pierwociny swoje,
Z mego pola, choć niezbyt niebiańskie je deszcze
Nawodniły i słońce nie ogrzało jeszcze.
Lecz gdy rosę z Kastalii Apollo mi zleje
W obfitości i trochę mą niwę ogrzeje,
Dam ci w porze jesiennej ogród z winnicami
I łan, co dojrzałymi obrodzi plonami)[277](#).

Z kolei Michael Falkener (1460-1534) opuścił rodzinny Wretslaw na stałe i pozostał w Krakowie, gdzie wykładał filozofię. Jako Michael Wratislaviensis opublikował liczne dzieła poświęcone scholastyce, matematyce i astronomii; prowadził też polemikę z Marcinem Lutrem. Pisał hymny i wydawał zbiory psalmów, dowodząc w ten sposób, że renesansowy humanizm nie wyklucza bynajmniej pobożności. Krajobraz kulturalny Wretslawia jagiellońskiego był prawdopodobnie bardziej zróżnicowany niż kiedykolwiek przedtem lub potem. Ustanowiona w XIV wieku dominacja kultury niemieckiej została skutecznie zakwestionowana najpierw przez Czechów, a potem przez Polaków. Po reformacji - już pod rządami Habsburgów - niemieckość miała stopniowo powrócić na plan pierwszy.

*

W średniowieczu Wretslaw był miastem wielonarodowym. Jego skład etniczny podlegał nieustannym fluktuacjom wraz z każdym politycznym, a także kulturowym przyływym i odpływem. Pierwsza fala niosła od początku XIV wieku wpływy niemieckie, zalewając nowe obszary Europy Środkowej - Małopolskę i zachodnią Słowację - a jednocześnie zasilając poprzednie zdobycze w takich regionach jak Böhmerwald. W Czechach postawiono germanizacji skuteczną tamę. Z kolei na Dolnym Śląsku istniało niebezpieczeństwo, że pochłonie ona całkowicie kulturę rdzenną. Wretslawscy Polacy stanowili element osiadły, lecz na początku XV wieku nie było ich zapewne więcej niż parę tysięcy. Ich pozycja ucierpiała na skutek waśni między biskupem Nankerem a królem Janem; na jednej z płaszczyzn można interpretować ten epizod jako działania na tyłach przeciwnika, mające na celu obronę topniejącej polskośći prowincji. W konsekwencji napięcia między Polakami a niemieckimi mieszkańcami nie słabły i dopiero podczas wizyty Kazimierza Wielkiego i Karela IV w 1351 roku na znak ugody ufundowano we Wretslawiu kościół św. Doroty. Wkrótce pojawiły się jednak nowe problemy. Polacy wzięli czynny udział w buncie w 1418 roku, który wybuchł w „polskim” kościele św. Klemensa na „Nowym Mieście”. Po roku 1462 ich położenie materialne stało się najwyraźniej niezwykle ciężkie, gdyż trzeba było założyć fundację zapewniającą utrzymanie polskiemu duchowieństwu. Mimo wszystko pozostali. Z pewnością byli nadal

we Wretslawiu w roku 1493, kiedy w swojej Weltchronik Schedel opisywał miasto jako „mające znaczenie zarówno dla ludów germańskich, jak i sarmackich”²⁷⁸.

Wretslawskich Polaków można więc było znaleźć głównie wśród katolickiego duchowieństwa - w ostatecznym rozrachunku nadal mianowanego w Gnieźnie - wśród biedoty, a wreszcie wśród coraz liczniejszych przybyszów ze wsi. W XVI wieku polskie nazwiska pojawiają się jednak z większą częstotliwością również wśród mistrzów cechowych oraz właścicieli majątków. Polscy magnaci nie byli rzadkim widokiem na ulicach Wretslawia.

Niemniej jednak wypada się zastanowić, w jakim stopniu współczesne pojęcie „narodowości” da się w ogóle zastosować do Śląska u schyłku średniowiecza.

Niemieckość i polskość nie stanowiły wówczas kategorii wykluczających się.

Dwujęzyczność musiała być zjawiskiem powszechnym, zwłaszcza w sferze języka mówionego; z kolei wśród ludzi wykształconych naturalnym narzędziem komunikacji była łacina. Normę stanowiła „tożsamość wielokrotna”. Jakiej narodowości byli, na przykład, biskup Turzo czy Laurentius Corvinus? W jakim języku rozmawiali ze sobą biskup i sekretarz miasta, kiedy się spotkali? Na takie pytania nie można udzielić prostych odpowiedzi.

Fakty świadczą o tym, że na prowincji doszło tymczasem do stopniowej re-polonizacji. Z istotnym wyjątkiem ważnych ośrodków miejskich, większość niemiecka na Górnym Śląsku kurczyła się na skutek polskiej „rekolonizacji”. Na przykład niemiecka populacja Beuthen (Bytom) pomiędzy rokiem 1350 a 1500 spadła do zaledwie 53 procent²⁷⁹. Te zmiany potwierdza Stein, który zauważył w 1512 roku, że Odra dzieli Śląsk na dwie „narodowe połowy”: niemiecką i polską. Wretslaw siedział okrakiem na linii granicznej. Jako drugie miasto Królestwa Czeskiego, Wretslaw był również siedzibą znacznej społeczności czeskiej. Choć źródła wymieniają niewiele nazwisk z tej grupy mieszkańców, mamy dość dowodów, by potwierdzić ich obecność. Wiemy, na przykład, że w drugiej połowie XIV wieku co czwarty kanonik kapituły katedralnej był pochodzenia czeskiego²⁸⁰. Bardziej wyraźny jest przypadek Jana Krasy. Ten nieszczęsny Czech, zamordowany we Wretslawiu w zenicie antyhusyckiej hysterii, bywał opisywany rozmaicie: jako kupiec, praski senator bądź fanatyczny husyta. Trzeba też wymienić rodzinę Rožmberków (albo Rosenbergów). Pochodzili z okręgu Český Krumlov (Böhmisches Krumau) w południowych Czechach i przez wiele pokoleń byli na dworze urzędnikami i zarządcami królewskimi, zanim w XV wieku ich wpływy sięgnęły Śląska. Dwaj bracia Rožmberkowie: Jindřich (zm. 1457) i Jan (zm. 1472) sprawowali kolejno urząd śląskiego Hauptmanna, czyli starosty królewskiego. Ich brat Jodok wspiał się jeszcze wyżej: w 1456 roku został mianowany biskupem Wretslawia.

Związki z Czechami przebiegały dwukierunkowo. Założony w 1348 roku uniwersytet praski był dla Śląska najbliższą uczelnią wyższą (do momentu odnowienia uniwersytetu krakowskiego w roku 1400). Ślązacy zajmowali tam trzecie miejsce pod względem liczebności, stanowiąc 10 procent ogółu studentów. Karel IV przyjął wielu Ślązaków na służbę. Jego doradcę, a zarazem arcybiskupa Pragi, Arnošta z Pardubic (ok. 1300-1364), łączyły bliskie związki z Kłodzkiem, gdzie jest pochowany. Johann von Neumarkt, przez niemal dwie dekady kanclerz cesarski, urodził się w Środzie Śląskiej i

stał się jedną z najważniejszych postaci w otoczeniu Karela, towarzysząc mu w zagranicznych podróżach (korespondował również z Petrarą). Następnie sprawował kolejno urząd biskupa w Naumburgu, Litomyślu i Ołomuńcu, a w ostatnim roku życia został mianowany biskupem Wretslawia, lecz nie zdążył już objąć tego stanowiska. Z kolei trzecią żoną Karela była Anna świdnicka, jedyna dziedziczka księcia Henryka z Jawora (Jauer), a zarazem spadkobierczyni ostatniego niezależnego księstwa śląskiego. Takie przypadki stanowiły dobitną ilustrację nowego kursu Śląska.

Jeden z rodów ilustruje bodaj najlepiej środkowoeuropejskie, kosmopolityczne koneksje Wretslawia. Johannes Turzó (1437-1508), węgierski przedsiębiorca z Lewoczy, osiedlił się w Krakowie w 1463 roku. Choć piastował tu godność rajcy miejskiego, jego głównym zajęciem było kopalnictwo; w spółce z augsburskimi Fuggerami ustanowił niemal zupełny monopol na dostawy karpackiej miedzi. Bogactwo, które zdobył, zapewniło mu tytuł „hrabiego Bethlenfalvy” i ułatwiło karierę innym członkom rodziny. Jego dwaj synowie zostali śląskimi magnatami: panami na Pszczynie (Pless) i Wołowie (Wohlau); trzeci został biskupem Ołomuńca, a Jan - jak już wcześniej wspomniano - objął urząd biskupa we Wretslawiu. Jeden z krewniaków otrzymał biskupstwo Oradei (Großwardein) w Siedmiogrodzie. Takie kontakty, wliczając w to dwa małżeństwa z rodziną Fuggerów, uczyniły z Turzonów jeden z najpotężniejszych i najbardziej wpływowych rodów w Europie Środkowej²⁸¹.

Przesady mają jednak długi żywot, więc przybyszy nie zawsze przyjmowano z otwartymi ramionami. Od swoich początków w pierwszej połowie XII wieku do połowy XIV wieku gmina żydowska we Wretslawiu urosła do około 70 rodzin; miała własną szkołę, dwie bożnice i cmentarz za murami miejskimi. Za panowania króla Jana w zasadzie pozostawiano ją w spokoju - w 1327 roku Żydzi otrzymali nowy przywilej gwarantujący im ochronę, który został potwierdzony w roku 1345. Potem jednak spotykały ich zwykle nieszczęścia: okresowe prześladowania i nadmierne opodatkowanie. Jak się wydaje, król zmienił swoje nastawienie, kiedy jego żydowski doktor, Abraham, nie zdołał wyleczyć go ze ślepoty. Nieszczęsny lekarz został utopiony w fosie miejskiej.

W epoce zabobonów zjawiska naturalne były wystarczającym powodem do rozpętania nienawiści w stosunku do Żydów. W roku 1337 - jak podaje Nikolaus Pol - pojawienie się na niebie komety doprowadziło do pogromów:

W czerwcu, wkrótce po zachodzie słońca, na północy pojawiła się kometa w kształcie miecza. Była widoczna do sierpnia. To zjawisko, wraz z innymi kłopotami, było przyczyną oskarżenia Żydów o wiele niegodziwości, a zwłaszcza o zatrucie studni; w rezultacie wielu z nich zginęło. Nim sierpień dobiegł końca, pojawiła się kolejna kometa, która była widoczna przez trzy miesiące²⁸².

Skomplikowaną sytuację Żydów dobrze ilustrują wydarzenia z 1345 roku, kiedy to król najpierw potwierdził ich przywileje, a potem pozwolił radzie miejskiej nałożyć specjalny podatek na gminę starozakonną. Wcześniej król skłonił miasto do udzielenia mu „dobrowolnej pożyczki”, więc podatek był zapewne sposobem na zrekompensowanie radzie poniesionych nakładów. Mamy tu dobry przykład średniowiecznych nieludzkich

praktyk, polegających na traktowaniu Żydów Jedynie jako przedmiotu operacji finansowych”[283](#). Wspomnianemu podatkowi towarzyszyła klauzula: ci Żydzi, którzy go nie zapłacą, mieli własnoręcznie pomagać przy wznoszeniu murów miejskich, a jako materiał do robót fortyfikacyjnych i budowlanych miały posłużyć żydowskie macewy[284](#). Pięćdziesięciu robotników musiało pracować przez dziesięć dni, żeby wywieźć kamienie nagrobne z cmentarza przy Bramie Oławskiej; pozostawiono w spokoju jedynie świeże pochówki[285](#).

Te prześladowania wyglądają jednak całkiem niewinnie na tle wydarzeń sprowokowanych w 1349 roku przez „czarną śmierć”. W całych Niemczech winą za zarazę obarczano powszechnie Żydów. We Wreślawiu doszło do masowego pogromu, z którego ocalał jedynie niewielki ułamek gminy. Bezpośrednią przyczyną był - jak się wydaje - pożar, który wybuchł 28 maja. Żydowskie domy i synagogi były systematycznie plądrowane. Z sześćdziesięciu miejscowych rodzin przetrwało jedynie pięć czy sześć. Cesarz nakazał ukaranie morderców, lecz rada miejska w liście do panującego obarczyła winą za dokonane mordy grupę wędrownych biczowników[286](#).

Pod koniec następnej dekady, w roku 1359 albo 1360, kolejna iskra wzniciła jeszcze jeden pogrom. Tym razem część niedoszłych ofiar ocalała życie, przyjmując chrzest - między innymi „Else , die getuuffte Jodinne” (Elze, ochrzczona Żydówka)[287](#). Długosz, który pisał swoje dzieło sto lat później, dobrze wiedział, ile bezrozumności i podłości objawia się w takich razach:

Kiedy dwudziestego piątego lipca wybuchł przypadkowy pożar w mieście Wrocławiu, a leniwi mieszczanie nie zdusili go w zarodku, ogień wzrósł w silny i niedający się ugasić żadnym ludzkim sposobem pożar. Niszcząc i trawiąc niemal wszystkie mieszkania w mieście, zamienił całe miasto Wrocław w popiół i perzynę. Gniew o wielką stratę, jaką za dopuszczeniem Bożym wyrządził pożar, zwracają wrocławianie przeciw Żydom (których znaczna liczba była wtedy u nich) i w straszliwy sposób ich mordują, nie oszczędzając żadnego wieku, płci i stanu, jakby oni byli sprawcami pożaru. Rozgrabiwszy ich mienie, usuwają ich z Wrocławia[288](#).

Żydowski poeta przyrównał ponurą zbrodnię wreślawską do podobnych wydarzeń w Salzburgu:

Salzburg und Breslau, und die es bewohnt,
Hat der Freche verheert und keinen geschont;
So hat er uns Treue und Tugend belohnt.

(W Salzburgu i Wrocławiu, biada wam, ach biada,
Nikogo nie oszczędzono, ni dziecka, ni dziada;
Za wierność i cnotę - odpłatą nam zagłada)[289](#).

Ani król, ani rada nie podjęli żadnych kroków, by ująć prześladowców. Bezsensowne okrucieństwo mieszkańców i upór Żydów, ciągle powracających z wygnania, to coś trudnego do pojęcia dla współczesnej mentalności.

Po roku 1364 tylko jedna rodzina żydowska otrzymała oficjalne pozwolenie na pobyt we Wretslawiu. Na przełomie wieków przywrócono jednak dawne przywileje i do miasta przybyli nowi żydowscy imigranci. W roku 1446 i 1450 wydano nowe akty tolerancji. Gmina żydowska została formalnie odnowiona, a na jej czele stanął rabin Salomo, jako Judenmeister. Okres wytchnienia był jednak krótki. W lutym 1453 roku przybył bowiem do miasta Jan Kapistran i w wyniku jego działalności cała ludność żydowska Wretslawia została albo ochrzczona, albo wygnana, albo spalona (zob. s. 153). Król Ladislaw potwierdził następnie wygnanie Żydów i nakazał, by wszystkie dzieci żydowskie do siódmego roku życia zostały wychowane w domach chrześcijańskich. W roku 1452 przyznał miastu „przywilej” De non tolerandis Judeis (prawo zabraniające Żydom stałego pobytu)²⁹⁰. Na placu Solnym wzniesiono krzyż dokładnie w miejscu, gdzie wcześniej paliły się stopy. Dopiero po czterystu latach zastąpił go pomnik Blüchera.

Tak jak większość miast średniowiecznych, Wretslaw doświadczył całej gamy klęsk naturalnych. Pożary były powszechne; w XIV wieku duże obszary miasta zostały zniszczone przez ogień przynajmniej czterokrotnie: w 1344, 1349, 1360 i 1379 roku. Stałym zagrożeniem były również powodzie. Rozległe straty spowodowała powódź z 1464 roku:

W Lissie woda płynęła trzy stopy nad mostem; [...] poziom Oławy [Oław] i wszystkich sąsiednich rzek był tak wysoki, że domy i młyny w wioskach zostały zmiecione. Wszystkie stawy wylały; wielu ludzi straciło cały dobytek, zginęło mnóstwo zwierząt. W Neumarkt trzeba było ludzi wywozić promem z domów. W Schweidnitz woda zmyła kamienny most, a w Striegau zalała szpital. W Bolkenhain utonęło wielu ludzi; w Liegnitz runął duży fragment murów miejskich. [...] poziom wody w rzekach był tak wysoki, że ludzie nie mogli wyjść ze zdumienia²⁹¹.

Co jeszcze bardziej niezwykle, w Boże Narodzenie 1384 roku we Wretslawiu zanotowano trzęsienie ziemi.

Ciągle zagrożenie stanowił trąd. Żeby mu przeciwdziałać, założono Lazarushospital (bodaj w 1312 roku), a następnie Szpital Jedenastu Tysięcy Dziewic (w roku 1400). Nie znano wówczas żadnego lekarstwa na tę chorobę, a środki zapobiegawcze, które stosowano, były częstokroć rodem z Biblii. Dotkniętych chorobą symbolicznie grzebano; ich ubrania palono, a oni sami byli na trwałe wyłączeni ze wspólnoty. Nie wolno im było wchodzić do budynków publicznych, pić ze strumieni ani źródeł, dotykać dzieci.

Regularnym gościem we Wretslawiu była zaraza. Od roku 1349 nawiedzała miasto mniej więcej co dziesięć - piętnaście lat, przy czym najstraszliwsze epidemie wybuchały w latach 1496 i 1516 (pierwsza pozbawiła życia trzy tysiące, a druga - dwa tysiące osób). W czasie zarazy nie zbierała się rada miejska, zamierał handel, zamykano gospody, a nabożeństwa - jeśli w ogóle się odbywały - odprawiano pod gołym niebem. „Czarna śmierć” zbierała żniwo we wszystkich grupach społecznych, lecz szczególnie narażeni

byli duchowni i lekarze. Nosili wprawdzie maseczki z kurzyśladem, jednak i one nie chroniły przed zarażeniem. Niewiele zresztą mogli oni uczynić dla cierpiących. Za murami kopano masowe groby. Podczas zarazy w 1464 roku zmarło wiele ważnych osobistości, w tym Landeshauptmann, przewodniczący ławników oraz liczący się radny miejski. Peter Eschenloer był zarazem zdruzgotany i oszołomiony:

Zwłaszcza we [Wretslawiu] zmarło wielu młodych oraz kobiet - wszyscy trzeciego dnia i w dobrych nastrojach. [...] Nie wiem, co powiedzieć o tej zarazie; wielu uciekło i zmarło; wielu uciekło i przeżyło. Myślę, że zaraza jest karą Boską - ci wszyscy, których wyznaczył, muszą umrzeć. [Nieważne] czy uciekną, czy zostaną; dopiero gdy wszyscy umrą, zaraza się skończy²⁹².

Wkrótce potem pojawiła się „choroba francuska”, czyli syfilis. Jej pochodzenie nie jest jasne, ale często uważa się, że przybyła z Nowego Świata wraz z Kolumbem. We Wretslawiu po raz pierwszy zdiagnozowano ją w 1496 roku u kobiety z Krakowa, która wróciła z pielgrzymki do Rzymu. Obawa przed rozpowszechnieniem się tej choroby, zwłaszcza za pośrednictwem miejskich burdeli, wywołała szybką reakcję. Już na początku XVI wieku działało kilka szpitali troszczących się o jej ofiary, w tym Hiobshospital i Lazarushospital (który przestawił się z trędowatych na syfilityków). Polowanie na czarownice było kolejnym dopustem w późnym średniowieczu, którego Wretslaw nie uniknął. Choć zjawisko to osiągnęło apogeum w XVI wieku, w stolicy Śląska już w 1456 roku utopiono w Odrze dwie kobiety²⁹³. Do końca stulecia było jeszcze osiem podobnych wypadków. W okresie czeskim pojawiają się liczne opowieści ludowe o czarownicach. Legendy o „Dziewicach z Kottwitzer” i o „Dwunastu tańczących ślicznotkach” ilustrują niebezpieczeństwa, na jakie narażają się panny, które nie chodzą do kościoła. Najsłynniejszą wiedźmą Wretslawia była jednak zapewne „Biedna Grzesznica”. Z obowiązkową miotłą miała jakoby mieszkać na moście łączącym dwie wieże kościoła św. Marii Magdaleny; za swój rozpustny żywot została skazana na zamiatanie go przez całą wieczność. We Wretslawiu karą za czary było albo utopienie, albo wygnanie. W odróżnieniu od wielu miast niemieckich, najwyraźniej nie palono tu czarownic na stosie²⁹⁴.

Kary za morderstwo były jednak bestialskie, co ilustruje historia niewiernej żony. Żona wretslawskiego oberżysty, która sypiała z jego pomocnikami, podała mu osiem razy truciznę, a w końcu zabiła go z ich pomocą:

Kobietę przyprowadzono na Rynek. Przed jej domem, gdzie doszło do zbrodniczego czynu, odrąbano jej prawą dłoń. Następnie zakopano ją żywcem i przeszyto kołkiem. Potem po Rynku przepędzono służących i odcięto im prawe dłonie. Rozpalonymi do czerwoności szczypcami szarpano ich ciała. Następnie poćwiartowano ich, a ciała umieszczono na kole²⁹⁵.

Szczałki zbrodniarzy wystawiano na widok publiczny przy drogach prowadzących do miasta jako straszliwą wizytówkę sprawiedliwości Wretslawia.

Przynajmniej jeden morderca wzbudził wszakże współczucie mieszkańców. Był to miejski ludwisarz, który w 1386 roku zabił czeladnika za to, że ten przeszkodził w skomplikowanym procesie odlewania dzwonu dla kościoła św. Marii Magdaleny. Legenda podaje, że przed śmiercią - która była karą za ten czyn - ludwisarz przekonał się, iż dzwon udał się doskonale. Przed egzekucją poprosił, by pozwolono mu posłuchać jego bicia. Tę historię rozslawił romantyczny poeta Wilhelm Müller:

War einst ein Glockengießer zu Breslau in der Stadt,
Ein ehrenwerter Meister, gewandt in Rat und Tat,
Dar hatte schon gegossen viel Glocken, gelb und weiß,
Für Kirchen und Kapellen, zu Gottes Lob und Preis.
Doch aller Glocken Krone, die er gegossen hat,
Das ist die Sünderglocke zu Breslau in der Stadt...

[...]

„Laßt mich nur einmal hören der neuen Glocke Klang!
Ich hab' sie ja bereitet, möcht wissen ob's gelang”.
Die Bitte ward gewähret, Sie schien den Herrn gering,
Die Glocke ward geläutet, als er zum Tode ging”.
(Ongi odlewał dzwony we Wrocławiu,
Mistrz mądry i prawy, w swym fachu zaprawion.
Wiele ich odlał złotych i białych
Do kaplic, kościołów, dla Bożej chwały.
Ale z nich wszystkich tym, który go wslawił,
Jest Dzwon Grzesznika we Wrocławiu...
„Niech raz choć usłyszę dźwięk dzwonu nowego!
Wszak moim jest dziełem, nie odmówcie mi tego!”
Zgodzili się. Uśmiech rozjaśnił mistrza lice,
Bo dzwon się odezwał, gdy szedł na szubienicę²⁹⁶.

„Dzwon Grzesznika”, jak go nazywano, ogłaszał od tego czasu swoim biciem skazanie przestępcy, a od roku 1526 - wszystkie egzekucje. Skazańcy zazwyczaj zegnali się z życiem o dziesiątej rano na Starym Szafocie, ustawionym na południe od ratusza. Inne miejsca kaźni to Kruczy Kamień (Rabenstein) w pobliżu Bramy Świdnickiej oraz Kacerska Górka (Ketzerberg) na wschód od miasta. Drobniejszych przestępców karano pręgierzem, który zbudowano od wschodniej strony ratusza w 1492 roku. Pełna liczba skazańców nie jest znana, gdyż przetrwało niewiele dokładnych źródeł. Niemniej jednak obliczono, że w okresie między rokiem 1445 a 1525 stracono we Wretslawiu za herezję bądź czary 454 osoby²⁹⁷. A zatem egzekucje tego rodzaju odbywały się w mieście przeciętnie raz na dwa miesiące. Nazwisko kata było często okryte zasłoną tajemnicy. W Niemczech określano go powszechnie mianem „majstra Hansa”. We Wretslawiu tylko jedno nazwisko kata zostało przekazane potomnym - był nim niejaki Niklas Pucker; prawdopodobnie wykonywał on

swój krwawy zawód około roku 1350. Sto lat później nastąpiło tu osobliwe wydarzenie: z całych Niemiec do stolicy Śląska zjechali kaci, aby się domagać większego uznania dla swojego zawodu. Przybycie czterestu katów wywołało jednak powszechne obawy, że w mieście dojdzie do masowej egzekucji. Rozgorączkowany tłum wtargnął do ratusza i wygnał z miasta wszystkich obecnych, w tym również wretslawskiego „majstra Hansa”. W rezultacie pod koniec XV wieku miasto nie miało własnego kata i musiało korzystać z nieprofesjonalnych usług amnestionowanych przestępców²⁹⁸.

Jakby tych wszystkich okropności było mało, by zagwarantować mieszkańcom bezsenne noce, dochodzą do nich jeszcze bliźny pozostawione przez wojny husyckie. Według legendy, nazwanie Jifilho z Poděbrad - „Jifsik” (Jerzyk) - zaczęło oznaczać „czarnego luda”. Mieszkańcy Wretslawia uciszali swoje niegrzeczne dzieci, strasząc je, że „Jerzyk nadchodzi!”²⁹⁹.

*

Przez cały okres czeski największy wpływ na sprawy Wretslawia miała rada miejska (Rat). Zbierała się nieregularnie i nieoficjalnie. Zajmowała się handlem, podatkami i wymierzaniem sprawiedliwości w mieście; ze swego grona wyłaniała przewodniczącego - porównywalnego z burmistrzem - który dzierżył klucze do skarbcza. Pozostali rajcy - w liczbie od pięciu do dziesięciu - zajmowali mniej odpowiedzialne stanowiska, takie jak opieka nad archiwum czy pieczęcią miasta. Choć teoretycznie do rady mógł zostać wybrany każdy obywatel Wretslawia, to w praktyce były w niej reprezentowane tylko najznaczniesze i najbogatsze rody patrycjuszowskie. Na liście radnych obejmującej okres od 1287 do 1742 roku znajdujemy często kolejne pokolenia tych samym rodzin: Borgów, Dompnigów czy Rehdigerów. Te pozory nepotyzmu, a także obraz rady jako zamkniętej kliki załatwiającej własne interesy stanowiły główny powód do niezadowolenia w mieście, zwłaszcza wśród mistrzów cechowych. Władzę sądowniczą sprawowali iurati (ławnicy/Schöffen), którzy pełnili również funkcję radców prawnych, oraz advocatus (wójt/Vogt) - prawnik wyznaczony do reprezentowania mieszkańców i opieki nad nimi. Ławnicy (w liczbie od ośmiu do dwunastu) często uczestniczyli w posiedzeniach rady i odbywali publicznie własne zebrania. Z kolei wójt sprawował swój urząd w ratuszu (to stanowisko było z reguły dziedziczne).

W XIV wieku ustrój Wretslawia stopniowo ewoluował. Burmistrz stał się głównym wykonawcą władzy przedstawicielskiej; poszerzyły się również kompetencje rady miejskiej. Udział wójta w zarządzaniu miastem był coraz mniej akceptowany; rada wykupiła więc ten urząd i obsadzała go swoimi ludźmi. W roku 1350 miasto otrzymało przywilej fortyfikacyjny, a dziesięć lat później prawo do bicia własnej monety. Rzeczywistą niezależność zdobyło jednak dopiero w roku 1434 wraz z ius praesidii. Oprócz rady miejskiej działał we Wretslawiu sejm stanowy śląski. Było to typowe ciało regionalne, zbierające się co jakiś czas w celu omówienia wspólnych spraw. Zgromadzenie to składało się z trzech curiae - książąt, szlachty oraz mieszczan - i liczyło w sumie około czterdziestu członków. Jako najludniejsze miasto Śląska, Wretslaw odgrywał szczególną rolę w tej konstelacji. Po roku 1357, kiedy miasto przejęło urząd

„starosty krajowego”, czyli Landeshauptmanna księstwa, przekształciło się w istocie w państwo-miasto, rządzone przez radę miejską, i obok książąt śląskich dysponowało najważniejszym głosem w sejmiku.

W tym samym okresie swoją pozycję umocniły cechy. Każdy, kto chciał wykonywać jakieś rzemiosło, musiał do nich należeć, a terminowanie było możliwe tylko pod ich auspicjami. Na czele każdego z nich stało kilku mistrzów cechowych, którzy byli odpowiedzialni za przestrzeganie regulaminu i egzekwowanie przyjętych zasad. Składali wprawdzie radzie przysięgę na wierność, jednak byli niezadowoleni z tego podporządkowania. Podskórny konflikt był więc stałym składnikiem polityki średniowiecznego Wretslawia; w 1418 roku narastające napięcie doprowadziło do otwartego buntu.

Kłopoty rady rozpoczęły się w 1380 roku, kiedy miasto weszło w konflikt z Kościołem w kwestii sprzedaży piwa - wydarzenia te określono mianem „wretslawskiej wojny piwnej”. Rada importowała dotychczas popularne piwo miejscowe ze Świdnicy i sprzedawała je w Schweidnitzer Keller. Handel ucierpiał jednak na skutek nielegalnej sprzedaży piwa przez ludzi biskupa. Rada wystąpiła do niego ze skargą, ale nie przyniosło to żadnego efektu. Rajcy nakazali więc konfiskatę kolejnego transportu, żeby skłonić biskupa do negocjacji. Ten jednak obłożył miasto klątwą. Taki stan rzeczy utrzymywał się do lata 1381 roku, kiedy to nowy król, Vaclav IV, przybył do Wretslawia, żeby przyjąć hołd od miasta. Jednocześnie zwrócił się do biskupa o zdjęcie klątwy na okres swojego pobytu, aby mogły się odbyć niezbędne uroczystości kościelne na jego cześć. Kiedy biskup odmówił, król wpadł we wściekłość i rozkazał swojej gwardii splądrować katedrę, rezydencję biskupa i domy zakonne. Pijani żołnierze króla paradowali potem po mieście przebrani w zagrabione szaty kościelne, próbując sprzedać swoje łupy, ale biskup pozostał niewzruszony. Konflikt zakończył się kompromisem: biskup mógł dostarczać piwo duchownym, a rada miejska zachowała lukratywny monopol na obrót publiczny. Spór ukazał dobitnie nie tylko porywczy charakter Vâclava, ale również pozycję rady miejskiej, która mogła stosunkowo bezkarnie przeciwstawić się potędze Kościoła.

Na początku XV wieku coraz częściej zgłaszano pretensje pod adresem rady. Ich źródłem były ciągłe niejasności ustrojowe, a także zwiększone opodatkowanie za panowania Vâclava oraz ogólny upadek prawa i porządku. Szczególnie pokrzywdzeni czuli się rzemieślnicy, których z jednej strony zmuszano do ogromnego wysiłku finansowego, z drugiej zaś - konsekwentnie pozbawiano prawa głosu w sprawach miasta. Po nieudanej próbie buntu w 1406 roku, dwanaście lat później znów posunęli się do przemocy. O świcie 18 lipca 1418 roku grupa rozgoryczonych rzemieślników, głównie rzeźników i sukienników, zebrała się w kościele św. Klemensa na Nowym Mieście. Z góry oczyszczeni z grzechów, które mieli zamiar popełnić, wtargnęli do ratusza, gdzie obradowała rada. Jak pisał Nikolaus Pol:

Jeden z nich, niejaki Jakob Kreuzberg, bednarz, wyważył drzwi do wieży; Matthes Hensgesweib, piwowar, uderzył w dzwon. Na rynku przed dybami zabili burmistrza, Nikolausa Freibergera, Hannsa Sachsena, Heinricha Schiedena, Johanna Stillego, trzech ławników, Nikolausa Faustlinga i Nikolausa Neumarkta. Georg Rathburg, szewc,

gonił własnego kuzyna, Johanna Megerlina, który schronił się na wieży, i zrzucił go [...] na piki zbuntowanej tłuszczy, która zebrała się poniżej na Rynku Rybnym³⁰⁰.

Burmistrza i sześciu radnych ścięto ceremonialnym mieczem Karela IV, stanowiącym dar od samego cesarza; w chaosie, który nastąpił, zaginęły bezcenne artefakty i dokumenty. Porządek przywrócono dopiero po pięciu dniach impasu. Idąc na ustępstwo na rzecz buntowników, do nowej rady wybrano przedstawicieli cechów. Faktycznie jednak władzę nadal dzierżyli mocno patrycjusze, a kwestia rzeczywistego udziału cechów w rządach została podjęta dopiero po dwudziestu latach. Tymczasem cesarz Zikmund, kiedy w 1420 roku przybył do Wretslawia na sejm cesarski, nakazał egzekucję trzydziestu przywódców buntu. Obawiając się reakcji ludności, polecił zamknąć ulice prowadzące w kierunku szafotu. W trakcie egzekucji cesarz wyraził podziw dla „nieustraszonej” skazańców oraz ich „dzielnej i nieugiętej postawy”³⁰¹. Jak to było w zwyczaju, głowy buntowników wrzucono do wrzątku, posmarowano smołą i wystawiono na pikach na miejskich murach. Pozbawione głów ciała pochowano w bezimiennych grobach na Cmentarzu św. Elżbiety. Lista skazańców, opublikowana cesarskim dekretem z 26 marca 1420 roku, zawiera imiona, a w niektórych przypadkach zawód winowajców:

Johann Schultheiss (rzeźnik) Egrer (murarz)
Kaspar Münchof (oberżysta) Burkhard (wyrabiał igły)
Bartosz Wigandsdorff Heinrich Steynmüller
Nikolaus Kastner Nikolaus Schönbrücke (garbarz)
Jan Donin Feyngenest
Peter Bursnicz Joh. Polan
Hackenteufel (hydraulik) Pawel (rzeźnik)
Francis Döring Polkewicz (rzeźnik)
Nikolaus Kolkamer Esscher
Nikolaus Seder (murarz) Jan (chłopak szlifierza)
Bartosz (murarz) Mikołaj Polan
Nicolas Stelczner (furman) Brumhoz
Arnold (oracz) Teufel (chłopak krawca)
Czerwony Jorge (szlifierz) Johann, tkacz-jąkała
Heckler, syn malarza Jörge

Ponadto, podobną liczbę skazano na dożywotnie wygnanie - nie mieli prawa zbliżyć się do włości cesarza na osiem kilometrów: Stewbel (winiarz), Taschner (garbarz), Wojciech (oberżysta), Mönch (czeladnik), Quittenberg (tkacz), Mertin (płatnerz), Thomas (rękawicznik), Johann Muhlheim (kuśnierz), Frankenstein (słodownik), Hugwicz (kołodziej)...³⁰²

Ponieważ „bunt” - albo „powstanie” - z lat 1418-1420 zbiegł się w czasie z początkiem wojen husyckich, późniejsza historiografia o skłonnościach marksistowskich wałkowała schemat, wedle którego niemiecka konserwatywna elita władzy była rojalistyczna i prokatolicka, a husytyzm przyciągał tylko biedotę miejską, chłopów i niższe

duchowieństwo. W rzeczywistości obraz był bardziej skomplikowany. Zarówno magnaci, jak i patrycjusze byli podzieleni na wojujące ze sobą obozy. Przynajmniej jeden ze śląskich książąt piastowskich - Bolesław z Głogówka (Oberglöckau), zwany Wołoszkiem (zm. 1461) - był powszechnie znanym husytą, podobnie jak litewski książę Bolesław Świdrygiełło. Wątpliwe jest też, czy chłopci, którzy przyłączyli się do oddziałów husyckich, albo tłum, który napadł na radę miejską, uczynili to z powodów ideologicznych. Pewne jest natomiast, że kiedy mieszkańcy Wretslawia wystąpili przeciwko „królowi heretykowi”, Jifemu z Poděbrad, zwykli ludzie stanęli po tej samej stronie co ludzie możni.

Rzecz jasna, rody patrycjuszowskie były bardziej zaangażowane w wielką politykę niż szarzy obywatele. W latach dwudziestych XV wieku stanowisko Wretslawia było w dużej mierze konsekwencją tego, iż biskup Konrad z Oleśnicy został mianowany wicekrólem Śląska i zyskał poparcie większości patrycjatu. W latach trzydziestych, podczas wojny sukcesyjnej po śmierci Zygmunta Luksemburskiego, Wretslaw popierał najpierw Albrechta Habsburga, a potem wdowę po nim - Elżbietę Luksemburską. W późniejszej fazie tego konfliktu biskup znalazł się w przeciwnym obozie niż jego własny brat - książę Konrad Biały z Oleśnicy. Dwadzieścia lat później, w roku 1459, na całym Śląsku tylko Wretslaw nie uznawał Poděbrada. Solidarność mieszkańców miasta była zdumiewająca. Kiedy dwóch rajców ośmieliło się zasugerować kompromis z królem, oskarżono ich o zdradę i musieli się salwować ucieczką. Na ich miejsce powołano przywódców stronnictwa antyczeskiego. Kiedy 1 października 1459 roku siły Poděbrada zbliżyły się do miasta, ludność jak jeden mąż ruszyła do obrony murów. Podobna sytuacja powtórzyła się w roku 1467. Klęska armii katolickiej pod Ząbkowicami (Frankenstein) przekonała dwóch radnych wretslawskich, że należy negocjować pokój. Natychmiast usunięto ich ze stanowiska, ale tym razem nie wybrano następców. Wyznaczono natomiast „komitet dziesięciu”, który miał kontrolować politykę rady. Mieszkańcy miasta sprawowali nadzór nad radą w nie mniejszym stopniu, niż rada sprawowała nadzór nad mieszkańcami. Mátýás Corvinus poddał radę najtrudniejszej próbie. Po „wyzwoleniu” Wretslawia w 1468 roku z rąk Poděbrada wprowadził kilka znaczących zmian w administracji miasta. Zgodnie z nową konstytucją, ogłoszoną w 1475 roku, Corvinus zadekretował, że sam będzie wyznaczał przewodniczącego rady; rada z kolei miała być wybierana przez komitet obywateli miasta. Narzędziami Corvinusa mieli być Heinz Dompnig i Georg von Stein. Ci egzekutorzy królewskiego despotyzmu nie tylko wzbogacili się w trakcie sprawowania obowiązków, ale również wzbudzili powszechne oburzenie bezwzględnością i bezrozumnością swoich rządów. Ich koniec nadszedł po nagłej śmierci Corvinusa w kwietniu 1490 roku. Stein roztropnie uciekł do Brandenburgii. Dompnig tymczasem poprosił jedynie radę o zwolnienie go z urzędu. Następnie przeszedł na krótką i niespokojną emeryturę, podczas której przyłapano go na wynoszeniu z ratusza obciążających go dokumentów. W lipcu 1490 roku został poddany torturom i stracony, zaledwie dwa miesiące po zgonie swojego pana. Konstytucja Corvinusa odeszła razem z nim. Kiedy Wretslaw przechodził pod panowanie Habsburgów, rada znów siedziała mocno w siodle.

W 1335 roku Wretslaw składał się ze Starego Miasta i oddzielnego Nowego Miasta. Zajmował obszar 133 hektarów i należał do największych miast ówczesnej Europy

Środkowej - dorównywał niemal wielkością Pradze. Ograniczony na północy przez ramiona Odry, a na południu przez ochronną fosę wypełnioną przez wewnętrzną Oławę (Ohlau), miał jeszcze od strony południowej dodatkowy pierścień z muru ceglanego z siedmioma umocnionymi bramami. Za Oławą wewnętrzną znajdowała się kolejna fosa - Oława zewnętrzna - którą wykopano na początku XIV wieku. Obszar pomiędzy nimi umożliwiał dalszą ekspansję i stanowił siedzibę kupców słodowych. Według Nikolausa Pola, to cesarz Karel IV był autorem tych zmian:

Ulepszył miasto schludnymi i skromnymi domami oraz budynkami, poszerzając je na południu o znaczny obszar za Oławą, który wypełniono domami - wcześniej teren zabudowany sięgał jedynie Oławy. Ulice zostały tak zgrabnie wyznaczone, że domy były równie piękne jak gdziekolwiek w Niemczech, a proste uliczki były częstokroć ładniejsze³⁰³.

Nowe Miasto, które w 1337 roku połączyło się ze Starym, znajdowało się na wschód od niego, właściwie na wyspie, i było zamieszkane głównie przez sukienników. Z kolei przedmieście św. Maurycego, na wschód, za fosą zewnętrzną, nadal zamieszkiwali potomkowie walońskich imigrantów z XII wieku. Na północ od rzeki znajdowała się tzw. strona polska, gdzie skupiła się polska ludność miasta; ulice tej chaotycznie zabudowanej dzielnicy prowadziły do granicy Królestwa Polskiego, odległej o jakieś 50 kilometrów.

Formalny podział miasta został wprowadzony za panowania cesarza Karela, głównie po to, by ułatwić pobór podatków. Wretslaw został podzielony na cztery „kwartały”: „ruski” na południowym zachodzie, „rzeźników” na północnym zachodzie, „Nowego Rynku” na północnym wschodzie i „kuśnierzy” na południowym wschodzie. Wypada też wspomnieć o piątej dzielnicy - „Venusbergu” - znajdującej się na północ od Starego Miasta. Mieściły się tam liczne gospody oraz „łaźnie”, gdzie swój fach uprawiały prostytutki. Tak jak w całej średniowiecznej Europie, prostytutki były tu nie tylko tolerowane, ale czynnie chronione i licencjonowane, a ich „działalność” była legalna i podlegała opodatkowaniu, stanowiąc znaczące źródło publicznych dochodów. Nastawienie do prostytucji uległo zmianie dopiero wraz z nadejściem syfilisu i reformacji.

Na początku XIV wieku Wretslaw był zasadniczo zbudowany z drewna. Niemniej jednak miał już czternaście kamiennych kościołów i domy zakonne joannitów, franciszkanów, dominikanów i augustianów. W czasach Karela miał się rozwinąć jeszcze bardziej. Pożary w latach 1342 i 1360 przyczyniły się do tego, że miasto odbudowywano raczej w kamieniu; wiele najpiękniejszych gotyckich budowli pochodzi z tego okresu. Dzięki staraniom Karela i jego dworskiego architekta, Petra Parlera, rozpoczęto budowę wielu obiektów religijnych. Wśród znaczących inwestycji można wymienić kościół św. Doroty, ufundowany w roku 1351, rozbudowę kościołów Świętego Krzyża i Najświętszej Marii Panny na Piasku, a także odbudowę kościoła św. Marii Magdaleny.

Powiększono również ratusz³⁰⁴. Po roku 1328 do pierwotnie parterowego consistorium dodano piętro, a trzydzieści lat później - kolejne. Następnie wzniesiono wieżę ratuszową, którą w 1367 roku przyozdobił mechaniczny zegar. Okno wykuszowe w południowo-

wschodnim narożniku zostało wykonane w 1483 roku, a dwa lata później dodano środkowy wykusz na fasadzie południowej. Około roku 1500 ukończono ozdobny szczyt wschodni. We wnętrzach pierwotne sufity belkowe zostały zastąpione w drugiej połowie XV wieku przez sklepienia. W roku 1526 najświetniejszy budynek Wretslawia przyjął kształt, który byłby natychmiast rozpoznawalny dla dzisiejszych miłośników tej budowli. Mniejszy przepych, lecz podobny styl cechował także domy wokół Rynku. Ponieważ stary pałac książęcy nad rzeką był już w opłakanym stanie, często służyły one jako miejsce tymczasowego pobytu monarchów. Cesarz Albrecht II przebywał w „Domu pod Złotym Kubkiem” w 1438 roku. Podobno spadł tam ze schodów i do końca życia kuśtykał³⁰⁵. Pierwotny „Dom pod Złotym Słońcem”, który znajdował się na zachodniej stronie Rynku, gościł w 1511 roku króla Władysława Jagiellończyka. „Dom pod Złotą Koroną”, na ścianie wschodniej, należał do biskupa Jana Turzona.

Wprowadzono wiele udogodnień w sferze praktycznej. Stworzono miejski system dostarczania wody; za fosą zewnętrzną rozpoczęto budowę nowego muru obronnego. Zajęto się także stanem ulic i placów. Nowy podatek nałożony w 1331 roku przez króla Jana, Pflastergeld - fenig od każdego wozu wjeżdżającego do grodu - miał być przeznaczony na finansowanie miejskich robót drogowych. Do połowy XV wieku ukończono główne trasy przelotowe; dawne błotniste trakty umocniono drewnianymi okraglakami - po niemiecku Knüppelbrücke. Ten termin przetrwał do czasów współczesnych w nazwach dwóch znanych ulic: Szewskiej (Schuhbrücke) i Kuźniczej (Schmiedebrücke).

W XV wieku Wretslaw nadal się rozrastał. Według szacunków, w 1403 roku miasto liczyło 17 tysięcy mieszkańców, a w 1470 - 21 tysięcy. Obszar między fosami był coraz gęściej zabudowany. Zatłoczenie miasta stawało się problemem. Już w 1404 roku rada miejska zakazała wznoszenia nowych ustępów przy fosie wewnętrznej, a także kierowania nowej kanalizacji do rzeki. Najwyraźniej wretslawianie musieli przebywać w niezbyt wonnym otoczeniu - podobnie zresztą jak mieszkańcy innych miast średniowiecznej Europy. W obrębie murów miejskich powstawały nowe budowle: kościół św. Krzysztofa (ok. 1400), kościół Bożego Ciała (ok. 1450), dominikański kościół św. Katarzyny (ok. 1459), a także kościół Bernardynów, który wznoszono od 1463 roku w Nowym Mieście dla zwolenników Jana Kapistrana. Za murami pojawiły się w 1400 roku na północ od rzeki szpital trędowatych oraz kościół Jedenastu Tysięcy Dziewic³⁰⁶. Odbudowano również kościół św. Mikołaja w Szczepinie zniszczony przez husytów w roku 1428.

Miasteczka i wioski byłego Księstwa Wretslawskiego zmieniały się podobnie jak jego stolica. Choć Świdnica - tak jak Wretslaw - utraciła swoją niezależność, kiedy ostatnia dziedziczka rodu wyszła w 1353 roku za cesarza Karela IV, przez następne dwa stulecia nadal konkurowała ze stolicą pod względem bogactwa i wielkości. Miasto stanowiło samodzielny ośrodek handlowy i było je stać na wznoszenie pięknych budowli. Gotycki kościół Świętych Stanisława i Vâclava - roztropnie dedykowany zarówno patronowi Polski, jak i patronowi Czech - został ufundowany w roku 1330, ale wznoszono go przez cały wiek XV. Kościelny ołtarz był dziełem Wita Stwosza (Veit Stoss), a jego mierząca 104 metry wieża była najwyższa na Śląsku. Świdnicki Rynek, pochodzący z początku

XVI wieku, z renesansowym ratuszem i solidnymi kamienicami mieszczan, odzwierciedlał - w mniejszej skali - dobrobyt swojego wretslawskiego odpowiednika. W dalszym sąsiedztwie Wretslawia również powstało wiele skarbów architektury - zarówno religijnej, jak i świeckiej. Wprawdzie większość najbardziej reprezentatywnych gotyckich kościołów z okresu czeskiego przebudowano w okresie kontrreformacji, jednak znakomite przykłady tego stylu przetrwały: czternastowieczny kościół Świętych Piotra i Pawła w Strzegomiu (Striegau) i św. Mikołaja (1390-1410) w Brzegu (Brieg) oraz piętnastowieczny kościół św. Jakuba w Nysie (Neisse). W późnym średniowieczu wzniesiono zamki w Grodźcu (Gröditzberg) i Sobieszowie (Hermsdorf; obecnie dzielnica Jeleniej Góry). O energii i dumie społeczności miejskich świadczą po dziś dzień obronne mury i bramy Paczkowa (Patschkau) - "śląskiego Carcassonne" - wyjątkowy most nad Nysą w Kłodzku (Glatz), który natychmiast przywodzi na myśl praski most Karola, czy ratusz we Lwówku (Löwenberg). W Wojnowicach (Wohnwitz), na zachód od Wretslawia, powstał w 1513 roku renesansowy pałac Nicholasa Schebitza - niegdyś starosty krajowego. Najbardziej atrakcyjnymi miejscowościami epoki czeskiej - w sensie dosłownym - były z pewnością położone w górach uzdrowiska. Cieplice Zdrój (Bad Warmbrunn) zaczęły się rozwijać po roku 1288, a Łądek Zdrój (Bad Landeck) - około roku 1400.

Kiedy w 1526 roku tron obejmowali Habsburgowie, Wretslaw wypełnił już całą przestrzeń w obrębie fos i murów. Wspaniały plan naszkicowany 40 lat wcześniej przez Weihnera ukazuje miasto otoczone ze wszystkich stron przez wodę i dowodzi, jak znakomita była jego pozycja obronna. Choć armie tureckie ruszyły już w pole, żaden wróg nie mógł liczyć na to, że Wretslaw okaże się łatwą zdobyczą.

Większość ludzi koncentruje się w swoim życiu na sprawach lokalnych i problemach osobistych. W średniowieczu, kiedy możliwości komunikacyjne były tak bardzo ograniczone, prowincjonalizm stanowił oczywistą cechę życia codziennego. Pomimo barier niewątpliwie znaleźli się jednak i tacy, którzy ogarniali szersze horyzonty i rozmyślali nad biegiem zdarzeń. Za czasów ostatniego księcia, na przykład, niektórzy mieszkańcy wybrali się z pewnością na pielgrzymkę do Rzymu w jubileuszowym roku 1300: przyłączyli się do milionowego tłumu wiernych z całego świata chrześcijańskiego i podziwiali chwałę Wiecznego Miasta. W kolejnych dekadach potrzęsali pewnie z niedowierzaniem głową, słysząc o wygnaniu papieża do Awinionu, i żalowali, że papież i cesarz nie mogą doprowadzić do harmonijnej unii „dwóch mieczy”. Sto lat później, pod koniec wojen husyckich, na pewno wyrażali podobne uczucia. Ponieważ opowiedzieli się po stronie katolickiej i cesarskiej, ucieszyliby się z odrodzenia zjednoczonego papiestwa. Tymczasem zaznali klęski Kościoła, który nie potrafił wcielić zasad chrześcijańskich w życie, i klęski cesarza, który nie potrafił ani nawrócić, ani pokonać husytów. Najazd turecki, katastrofa wyprawy warneńskiej w 1444 roku oraz upadek Konstantynopola, zrywający ostatnią nić między Europą a światem rzymskim, w którym żył Chrystus, musiały się wydawać szczególnie groźne. W czasach biskupa Turzona - w pierwszej ćwierci XVI wieku - u szczytu potęgi byli Jagiellonowie. Król Władysław II Jagiellończyk panował zarówno w Czechach, jak i na Węgrzech, a jego brat, Zygmunt Stary, niegdyś gubernator Śląska, władał w Polsce i na Litwie - z perspektywy Wretslawia - niemal od

przedmieść miasta po Kijów i dalej. W owym czasie nastąpiły jednak pewne wydarzenia, które miały okazać się brzemienne w skutki; niewątpliwie zwróciły one uwagę zainteresowanych osób, które dumaly nad upływem czasu, spoglądając z wretslawskich mostów na nurt Odry. Po pierwsze, w 1517 roku w saksońskiej Wittenberdze, w prowincji sąsiadującej ze Śląskiem, Martin Luther rozpoczął „rewolucję protestancką”; z kolei „brat Tetzel” sprzedawał odpusty nie dalej jak w Zgorzelcu (Görlitz). Po drugie, w 1519 roku elektorzy cesarscy wybrali nowego Karola, Karola V Habsburga, który obok swoich tytułów środkowoeuropejskich nosił jeszcze tytuł króla Hiszpanii oraz władcy odkrytych niedawno Ameryk. Po raz pierwszy i ostatni w swoich długich dziejach Wretslaw znalazł się w ogromnym, światowym imperium, „nad którym słońce nigdy nie zachodzi”. Po trzecie, w 1525 roku, po sekularyzacji państwa krzyżackiego w wyniku reformacji luteranckiej ostatni wielki mistrz i zarazem pierwszy książę Prus, Albrecht von Hohenzollern, złożył hołd królowi Polski jako lennik ziem pruskich. W owym czasie nikt nie mógł przewidzieć konsekwencji tego zdarzenia. Z pewnością było jednak oczywiste dla wszystkich, że na scenie pojawił się nowy konkurent Habsburgów i Jagiellonów. Po czwarte wreszcie, Turcy osmańscy przekroczyli Dunaj w jego środkowym biegu i ruszyli na Węgry - działo się to około 400 kilometrów na południe od Wretslawia. Z każdym dniem byli coraz bliżej.

Każde z tych niedawnych wydarzeń z osobna wystarczyłoby, aby przekonać bardziej otwartych dyskutantów na placach i w gospodach Wretslawia, że stary świat musi się zmienić. Wzięte razem, dawały powody do głębokiego niepokoju i poruszenia.

IV

PRESSLAW

Pod panowaniem Habsburgów, 1526-1741

Fortes bella gerant - głosił aforyzm - tufelix Austria nube („Silni prowadzą wojny, a ty, szczęśliwa Austrio, wchodź w mariaże”) - Habsburgowie świetnie wiedzieli, że zdumiewającą odmianę losu, która zaszła na początku XVI wieku, zawdzięczają w dużej mierze swojej płodności. Mieli świadomość, że być może nigdy nie wyprzedziliby Jagiellonów w wyścigu o prymat w Europie Środkowej, gdyby jedna z linii ich konkurentów nie wygasła. Po bitwie pod Mohaczem musiało się wydawać - na krótką metę - że jej znaczenie polega głównie na tym, iż armie osmańskie po raz pierwszy mogły dotrzeć pod bramy Wiednia. Z dłuższej perspektywy stało się oczywiste, że Mohacz stanowił dla Habsburgów niepowtarzalną okazję do ekspansji, z której mieli korzystać przez następne czterysta lat. Niezależnie od tego, na początku XVI wieku Habsburgowie spektakularnie poszerzyli zakres swojego panowania. Dzięki transakcjom dynastycznym, roztroprnym mariażom i odrobinie szczęścia udało im się zdobyć włości tak odległe jak Filipiny i Peru, a w Europie tak różnorodne jak Hiszpania, Niderlandy i Austria. W bardzo krótkim czasie Habsburgowie stali się pierwszym „mocarstwem światowym”. Głównym beneficjentem tego zrzędzenia losu był cesarz Karol V (pan. 1500-1558), gorliwy katolik i poliglota, który sływał z tego, że mówił „po hiszpańsku z Bogiem, po francusku z kobietami, po flamandzku z wyboru i po niemiecku do konia”. W

1520 roku był już królem Aragonii i Kastylii, cesarzem Świętego Cesarstwa Rzymskiego i księciem Burgundii. Dwa lata później jego ideał powszechnej monarchii chrześcijańskiej wydawał się bliski realizacji, kiedy na tronie Piotrowym zasiadł życzliwy mu papież. Ponieważ jednak Turcy, protestanci i Francuzi dostarczali mu ciągłych trosk, postanowił skupić uwagę na bardziej lukratywnych posiadłościach hiszpańskich i w 1522 roku podzielił swoje włości, oddając młodszemu bratu Ferdynandowi I dziedziczne ziemie Habsburgów w Górnej i Dolnej Austrii, Styrii, Karyntii, Krainie i Tyrolu. Choć podejmowano później próby scalenia mocarstwa, hiszpańska i austriacka linia Habsburgów pozostały już na zawsze odrębne; tym samym przepadł ideał powszechnego cesarstwa habsburskiego. A zatem po śmierci Ludwika Jagiellończyka pod Mohaczem w roku 1526 to Ferdynand odziedziczył koronę węgierską i czeską. Chociaż Ferdynand urodził się i wychował w Hiszpanii, a z początku w ogóle nie mówił po niemiecku, to właśnie jemu miała przypaść rola faktycznego założyciela środkowoeuropejskiej monarchii habsburskiej. Po oddzieleniu się linii austriackiej oraz zdobyciu przez nią Czech i Węgier wyłonił się tu wyraźny blok habsburski, który miał przetrwać do pierwszej wojny światowej. Z początku jednak nowa dynastia stała na grząskim gruncie. Ponieważ w swoich nowych włościach Ferdynand otoczył się koterią arcykatolickich hiszpańskich doradców i rzucił wyzwanie władzy miejscowych książąt, był zdecydowanie niepopularny - magnateria zarówno Węgier, jak i Czech ociągała się z uznaniem jego praw do tronu, choć należały mu się zgodnie z traktatem i prawem sukcesji po szwagrze, Ludwiku Jagiellończyku. Ponadto, ani najazd turecki, ani szerzenie się protestantyzmu w Niemczech, ani głębokie podziały w społecznościach czeskich i węgierskich nie mogły go napawać otuchą.

Na Śląsku przejęcie władzy przez Habsburgów nie zmieniło wiele. Prowincja nadal składała się z szesnastu księstw. Po roku 1526 tylko sześć z nich znalazło się pod bezpośrednimi rządami Wiednia. Pozostałe - w mniejszym lub większym stopniu - cieszyły się autonomią. Wcześniej Śląsk już dwa razy znajdował się pod panowaniem habsburskim - w roku 1306 i 1437 - lecz epizody te nie przyniosły trwałych konsekwencji. Co więcej, ponieważ Ferdynand otrzymał koronę czeską nie tylko dzięki sukcesji, ale i elekcji, był zobligowany do potwierdzenia tradycyjnych przywilejów swoich nowych poddanych.

Stolica Śląska, której nazwę zapisano w 1620 roku jako Presslaw, prawdopodobnie żywiła mniejsze obawy w związku z perspektywą panowania Habsburgów niż z możliwością dalszych postępów wojsk tureckich. Ten spokój okazał się uzasadniony. Naturalną kolejną rzeczą tradycyjne przywileje miasta zostały potwierdzone i poszerzone. Nawet w sferze religijnej przewidywane negatywne konsekwencje nie były zbyt widoczne, choć Presslaw stał się przecież miastem protestanckim za katolickiego króla i można było oczekiwać jakiegoś iskrzenia.

W praktyce włości Habsburgów stawały się coraz bardziej zróżnicowane pod względem wyznaniowym. Były tam reprezentowane wszystkie odmiany chrześcijaństwa reformowanego: śląscy luteranie, czescy utrakwiści i morawscy anabaptyści, a z czasem również węgierscy kalwiniści i siedmiogrodzcy unitarianie. W związku z zagrożeniem tureckim Ferdynand nie chciał zezwolić na jakiegokolwiek prześladowania religijne, które

mogłyby osłabić lojalność i ducha bojowego jego poddanych. Toteż pomimo głębokiej podejrzliwości wobec protestantyzmu był zmuszony go tolerować. Jednym z warunków postawionych Ferdynandowi przez czeskich magnatów było respektowanie ich prawa do swobody wyznania. Ta „austriacka łaskawość” była natury pragmatycznej, a nie ideologicznej. Zrodziła się nie tyle z życzliwości, ile raczej z autentycznej troski o jedność ziem habsburskich. Choć Ferdynand miał później wygnać z Moraw anabaptystów i popierać działania jezuitów we wszystkich swoich włościach, to nie posunął się nigdy do prześladowania protestantów.

Presslaw porzucił zgnięty konformizm XV stulecia i stał się jednym z najbardziej aktywnych ośrodków luteranckiej reformacji. Wiosną 1518 roku, zaledwie parę miesięcy po ogłoszeniu przez Lutera dziewięćdziesięciu pięciu tez, sam biskup miasta, Jan Turzo, wydał zakaz sprzedaży odpustów. Potem Presslaw miał zostać jednym z pierwszych - obok Norymbergi, Magdeburga i Bremy - miast reformowanych w Niemczech. Katolickie biskupstwo, w obliczu głównie luteranckiej ludności i nieugiętej rady miejskiej, zostało sprowadzone niemal do roli bezsilnego obserwatora³⁰⁷. Katolicki król spotkał się z nową wiarą podczas pierwszej wizyty w Presslawiu, wczesnym latem 1527 roku. Pod koniec wspaniałego przyjęcia rada zwróciła się do niego z petycją, by uznał przynależność miasta do religii reformowanej. Chociaż prośba nie została otwarcie spełniona, król jej nie odrzucił.

Dalsza ekspansja protestantyzmu w królestwie Habsburgów nastąpiła w 1564 roku, po wstąpieniu na tron syna Ferdynanda - Maksymiliana II. Ziemie dziedziczne były już zasadniczo protestanckie, a nowa wiara szybko rozprzestrzeniała się na nowe obszary. Na Węgrzech Kościół - pozbawiony życia duchowego i opanowany przez karierowiczów - właściwie ledwie zapał, a „nowa miotła” luteranizmu mogła zmieść wszystko, co znalazło się na jej drodze. W Czechach antypapieska tradycja husycka ułatwiała zmiany. Również Śląsk okazał się podatnym gruntem dla protestantyzmu.

Nowy cesarz Maksymilian (pan. 1564-1576) być może wspierał sprawę protestantów. Był błędzącym katolikiem, którego dwór hiszpański (gdzie wychowała się jego żona Maria) określił mianem „heretyckiego małżonka”³⁰⁸. Dokładna natura jego przekonań od dawna stanowi przedmiot sporu. Choć oficjalnie akceptował praktyki katolickie, sam siebie nie uważał „ani za katolika, ani za protestanta, lecz za pobożnego chrześcijanina”³⁰⁹.

Podobno na łożu śmierci nie chciał przyjąć ostatniego namaszczenia; powiada się nawet, że wcześniej przeszedł na protestantyzm. Na skutek ciągłych kłopotów ze zdrowiem poddał się jeszcze innym wpływom.

Przyjmując na dworze takich lekarzy, jak Johann Crato von Krafftheim, który należał do presslawskiego kręgu humanistów, uprawomocnił ich twórcze eksperymenty i poszukiwania (zob. poniżej).

Za jego następcy Rudolfa II (pan. 1576-1612) humanizm uczynił postępy, ale nie towarzyszyła mu tolerancja religijna. Rudolf należał do najbardziej niezwykłych monarchów początków epoki nowożytnej. W pewnym sensie było trzech Rudolfów: słaby i niezrównoważony monarcha, który pod koniec życia zaprzepścił swoją spuściznę; hojny mecenas sztuk i nauk, który był patronem Tychona de Brahe i Johannesesa Keplera; wreszcie - maniacki okultysta, który parał się alchemią, magią i kabałą i, jak sam

powiedział, był „człowiekiem opętanym przez diabła”³¹⁰. Chętnie wytępiłby protestantyzm. Wspierał jezuitów i próbował ograniczyć wpływy polityczne protestantów, lecz ciągle zagrożenie ze strony Turków zmusiło go do przyjęcia umiarkowanej postawy. Jego tolerancja religijna była wprost proporcjonalna do groźby inwazji tureckiej - wszak przeświadczenie, że Turcy okazaliby się bardziej tolerancyjni dla protestantyzmu od Habsburgów, nie wzmocniłoby ducha bojowego jego poddanych. Toteż w latach siedemdziesiątych przyznał swobody religijne i potwierdził tradycyjne przywileje w części swoich prowincji - choć często nie bezinteresownie.

Ten kontekst mógł mieć istotne znaczenie, kiedy w roku 1577 stolica Śląska szykowała się na przyjęcie nowego cesarza. W jednym z naroży głównego rynku wzniesiono fantasmagoryczną, kipiącą przepychem bramę w stylu rzymskiego łuku triumfalnego Konstantyna: pełną posągów, cherubinów, inskrypcji i mechanicznych postaci (Rudolfa fascynowały automaty). Wjechały przez nią en masse śląska arystokracja i duchowieństwo, a na koniec, po 2073 jeźdźcach, przyszła pora na 660 konnych z orszaku Rudolfa. Nic dziwnego, że uroczystości te słono kosztowały. Sam prowiant zakupiony przez radę miasta obejmował: 21 wołów, 900 kur, 240 gęsi, 240 kaczek, 1888 karpie, 584 szczupaki, 8 ton masła, kilkanaście kilogramów migdałów i rodzynek³¹¹. Mimo to Rudolf i tak zażądał od rady 200 tysięcy talarów, które miały mu ułatwić decyzję o potwierdzeniu przywilejów miasta.

Niemniej jednak Rudolf utrzymał patronat nad zasadniczo protestanckim kręgiem humanistów Presslawia. Tacy myśliciele jak Johann Crato von Krafftheim, Johann Jessenius von Jessen, Peter Monau i Johann Wacker von Wackenfels zaszczylicili swoją obecnością dwór praski, dostarczając potrzebnego antidotum na rosnącą nietolerancję epoki.

W późniejszych latach panowania Rudolf zaczął tracić władzę. Stawał się coraz większym odludkiem i prawdopodobnie nie był zrównoważony psychicznie. Podobno po roku 1590 zaprzestał wszelkich praktyk religijnych i najwyraźniej żył w strachu przed sakramentami³¹². Nadal nie darzył sympatią ani katolicyzmu, ani protestantyzmu, lecz nie brał bezpośredniego udziału w prześladowaniu protestantów. Inni członkowie dynastii okazali się wszakże mniej wstrzemięźliwi. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych jego brat Matthias oraz kuzyn - arcyksiążę Ferdynand - zaczęli represjonować protestantów, zachęceni do tego przerwą w tureckich działaniach wojennych. Potem rosnące napięcie polityczne i religijne w połączeniu z ewidentną chorobą psychiczną cesarza doprowadziły do tzw. Bruderzwist, czyli do zatargu między braćmi. Rudolf posługiwał się jakoby magicznymi zaklęciami, żeby pozbyć się rywala. Matthias odwołał się do bardziej konwencjonalnych środków - zapewnił sobie poparcie rodziny. W 1608 roku doprowadził do uznania go za króla Węgier - między innymi dzięki wymuszonemu i taktycznemu zagwarantowaniu tolerancji religijnej. Trzy lata później dodał do kolekcji tytuł króla Czech. W roku 1612, po śmierci Rudolfa - został koronowany na cesarza.

Matthias (pan. 1612-1619) cierpiał z powodu poparcia, jakiego udzielił innowiercom. Będąc gorliwym katolikiem, traktował niegdyś tolerancję religijną podobnie jak Ferdynand I - jako konieczne ustępstwo. Teraz jednak, kiedy znalazł się u władzy, uznał ją za zawadę, jeśli nie grzech, i wszelkimi sposobami wspierał kontrreformację. Kiedy we

wrześniu 1611 roku przybył do Presslawia, przypomniano mu wyraźnie o ustępstwach religijnych ze strony jego poprzednika. Cesarz zamieszkał w „Domu pod Siedmioma Elektorami” i niebawem po przyjęciu od miasta hołdu - w październiku - wyjechał. Choć panował w atmosferze narastającego konfliktu religijnego, jednak dopiero jego następca - Ferdynand II - musiał stawić czoło otwartemu buntowi.

Ferdynand (pan. 1619-1637) kształcony przez jezuitów, był patronem kontrreformacji; stwierdził kiedyś, że „lepiej panować na pustyni niż w kraju pełnym heretyków”³¹³. Po wstąpieniu na tron czeski w roku 1617 - dzięki obietnicy tolerancji religijnej - bez żenady złamał przyrzeczenie, gwałcąc swobody religijne zapisane w Majestätsbrief z 1609 roku. W rezultacie dwóch spośród jego namiestników - Vilema Slavate i Jaroslava z Martinic - postawiono przed pospiesznie zaimprovizowanym trybunałem czeskich stanów. Wraz z sekretarzem rady miejskiej zostali wyrzuceni przez okna królewskiej kancelarii na Hradczanach w rozmyślnej powtórcie aktu, który dwieście lat wcześniej rozpoczął rewoltę husytów. W odróżnieniu od swoich poprzedników, to trio wyszło jednak z opresji bez szwanku. Ich sojusznicy twierdzili, że schwycili ich w locie niebiescy aniołowie. Z kolei ich przeciwnicy utrzymywali, że wylądowali na kupie gnoju. Jakkolwiek się rzeczy miały, dano Czechom sygnał do buntu, a tym samym ogłoszono rozpoczęcie wojny trzydziestoletniej.

Całe pokolenie padło ofiarą skomplikowanej serii konfliktów, które w latach 1618-1648 spustoszyły niemal wszystkie prowincje Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Po defenestracji praskiej rozpoczęła się faza duńska, a potem szwedzka i francuska, w miarę jak kolejne państwa występowały przeciwko katolickim i cesarskim siłom Habsburgów; kres wojnie położył dopiero traktat westfalski. Śląsk -jako zasadniczo protestancka prowincja we władaniu katolickich Habsburgów -musiał odegrać w tej wojnie ważną rolę. Ten bastion lojalizmu w XV wieku podczas politycznego i religijnego buntu w Czechach teraz znalazł się po stronie rebeliantów. Miasto poparło protestanckiego elektora palatyńskiego Fryderyka jako konkurencyjnego króla Czech, w 1620 roku wysłało wojska na bitwę pod Białą Górą i ucierpiało na skutek przegranej - wystawione na bezpośrednie natarcie kontrreformacji.

Presslaw dzielił początkowy entuzjazm dla nowego króla Czech. W lutym 1620 roku gościł Fryderyka V i szkocką królową, którzy przyjęli hołd od miasta w teraz protestanckim kościele św. Elżbiety. Para królewska miała powrócić dziesięć miesięcy później, już po katastrofalnej klęsce pod Białą Górą. Podróżując z Pragi przez pokryte śniegiem góry, dotarła do Presslawia na początku grudnia. Elżbieta Stuart, „Zimowa Królowa”, była w ciąży; napisała z miasta list do ojca, króla Jakuba I angielskiego (VI szkockiego), prosząc go o pomoc w tej opresji:

Sire!

Nie chcę narzucać się Waszej Wysokości zbyt długim listem. Baron de Dona z pewnością poinformuje Waszą Wysokość o nieszczęściu, które nam się przydarzyło i na skutek którego musieliśmy opuścić Pragę i przybyć do tego miejsca, gdzie tylko Bóg jeden wie, jak długo będziemy mogli pozostać. Błagam więc najuniższej Waszą Wysokość, by obronił Króla i mnie, przysyłając nam pomoc; w przeciwnym razie

będziemy całkiem zgubieni. Tylko od Waszej Wysokości, i od Boga Wszchemogącego, oczekujemy wsparcia. Najuniżeniej błagam o wystarczającą pomoc, byśmy mogli obronić się przed naszymi wrogami; w przeciwnym razie nie wiem, co się z nami stanie. Dlatego upraszam raz jeszcze Waszą Wysokość, by miał nad nami litość i nie porzucił Króla w tej godzinie tak wielkiej potrzeby. Jeśli o mnie idzie, to jestem zdecydowana go nie opuszczać; gdyby miał zginąć, ja zginę wraz z nim. Cokolwiek jednak się wydarzy, zawsze, zawsze pozostanę, Sire,
Waszej Wysokości
Najbardziej uniżoną i posłuszną Córka i Sługą
Elizabeth

Bresslau, 22 listopada³¹⁴

Jak się okazało, jednak go opuściła: pod koniec listopada wyjechała z Presslawia, podczas gdy król spędził Boże Narodzenie w mieście. Małżonkowie połączyli się ponownie pod koniec stycznia w twierdzy Küstrin (Kostrzyn) w Brandenburgii, gdzie w lutym przyszedł na świat ich syn Maurice³¹⁵. Czekają ich życie na wygnaniu i z dala od spraw publicznych, niemniej jednak w przyszłości karta miała się odwrócić. Ich najmłodsza córka Sophia została matką-założycielką dynastii hanowerskiej i brytyjskiej rodziny królewskiej.

Pomimo tego początkowego niepowodzenia Presslaw zdołał uniknąć najgorszych konsekwencji cesarskiego gniewu. Wykonywał trudny taniec na linie: ogłosił neutralność i okresowo był oblegany przez jedną bądź drugą stronę, a nawet przez obie naraz. Choć Śląsk znajdował się na peryferiach głównych teatrów wojny, stanowił dogodny obszar tranzytowy dla północnych państw protestanckich, które chciały zaatakować położone na południu bastiony Habsburgów. W 1626 roku siły Chrystiana IV i księcia Ernsta Mansfelda przemaszerowały przez Śląsk w drodze do Siedmiogrodu. W następnym roku saski feldmarszałek Hans Georg von Arnim dokonał udanego najazdu na tę prowincję, co skłoniło Ślązaków do wysłania deputacji na dwór wiedeński z prośbą o lepszą ochronę. W 1632 roku marszałek zaatakował ponownie, tym razem z nowymi, szwedzkimi sojusznikami; zdobył Lausitz (Łużyce), Sagan (Żagań), Glogau (Głogów) i oblegał Presslaw. Choć Szwedzi byli zasadniczo nowicjuszami na arenie europejskiej, mieli jednak wygórowane ambicje. W *Inventarium Sveciae*, opublikowanym w owym roku we Frankfurcie, Śląsk został już zaliczony do posiadłości szwedzkich³¹⁶. Obecność Szwedów w Presslawiu była krótkotrwała. W kościołach urządzili stajnie i pracowicie rabowali przedmieścia, kiedy przepędziły ich z miasta wojska cesarskie. Mieli tu jednak jeszcze powrócić.

Szwedzi zaatakowali Śląsk ponownie w roku 1642. Ruszyli naprzód pod charyzmatycznym dowództwem Lennarta Torstenssona. Teraz byli już profesjonalnymi łupieżcami. Ich „wilcza strategia” sprowadzała się do tego, że armia najemników plądrowała w marszu miasta, miasteczka, wsie i gospodarstwa. Kiedy nie było już innych łupów, grabili klasztory, rozbijając grobowce opatów i odcinając od zwłok palce z pierścieniami³¹⁷. Żołnierze pustoszyli okolicę niczym chmara szarańczy - żyli jednak w

strachu przed swoim dowódcą. Cierpiący na gościec Torstensson, niesiony w lektyce, trzymał tłuszczę w karchach za pomocą bata i szubienicy. Bano się go i nienawidzono, lecz służba pod jego dowództwem gwarantowała obfite łupy, co skutecznie podsycalo w jego żołnierzach ducha walki i w rezultacie przyniosło zwycięstwo. Zyskał sobie sławę największego szwedzkiego taktyka wojennego:

Torstensson rusza, aby wypełnić zadanie [...]. Szwecja domaga się jego usług i wszystko zostaje poświęcone dla ojczyzny [...]. Nieprzyjacieli myśli, że nadal jest w objęciach śmierci, a on tymczasem jest już na Śląsku; Glogau obłożony i po trzech dniach wzięty. Wróg, rozjuszony [...] roztropnością Torstenssona, jednoczy siły i rusza na spotkanie. Mury Schweidnitz [Świdnica] są świadkami jego zwycięstwa. Nieprzyjacieli, pobity i zmuszony do ucieczki, oddaje swojemu pogromcy pole bitwy, pozostawiając na nim ранego dowódcę - teraz jeńca [...]318.

Torstensson ruszył w pogoń za pokonaną armią cesarską do Wiednia; jego wojska miały jednak pozostać na Śląsku przez następne sześć lat. Od samego początku Presslaw znowu znalazł się pod oblężeniem319. Wszelako po ataku na przedmieście św. Maurycego i potyczce ze strażą miejską Torstensson postanowił uznać deklarowaną przez obrońców neutralność miasta. Ponieważ jego wojska opanowały cały lewy brzeg Odry, nie przejmował się nominalną niezależnością Presslawia. W końcu jednak został zmuszony do działania. W roku 1647 presslawianie udzielili pomocy kawalerzystom z cesarskiego garnizonu na Ołbinie (Elbing), tym samym odstępując od neutralności. Zostali więc ponownie postawieni w stan oblężenia i poddani ostrzałowi artyleryjskiemu oraz długotrwałej blokadzie. Nie ulegli jednak. W następnym roku osiągnięto porozumienie: wojska szwedzkie mogły handlować na przedmieściach, w zamian neutralność Presslawia miała być uszanowana. Torstensson wycofał się, a jego dawni gospodarze zaczęli lizać rany.

Na skutek pokoju westfalskiego Śląsk powrócił do status quo ante: znalazł się pod panowaniem Habsburgów, zachowując najważniejsze prawo do wiary protestanckiej. Podczas tych trzydziestu lat na skutek działań wojennych i epidemii ludność prowincji zmalała o jedną trzecią, a w Presslawiu o 40 procent; miasto odzyskało poziom zaludnienia z 1618 roku dopiero około roku 1700. Populacja Glogau (Głogów) została zdziesiątkowana. W Schweidnitz (Świdnica) pozostało jedynie 118 domów. Śląski poeta Friedrich von Logau, którego majątek rodzinny w Nimptsch (Niemcza) został zniszczony przez wojska nieprzyjacielskie, tak podsumował bezsens wojny:

Die Welt hat Krieg geführt weit über zwanzig Jahr,
Nunmehr soll Friede sein, soll werden, wie es war.
Sie hat gekriegt um dass, o lachenswerte Tat!
Was sie, eh sie gekriegt, zuvor besessen hat.

(Przez ponad dwa dziesięciolecia wojnę toczył świat.
Teraz ma pokój wrócić, tak jak za dawnych lat.

O, śmiechu warte spory, żalosne wojowanie!
Świat walczył o to, co przed wojną miał w swoim posiadaniu)[320](#).

Zakończenie trzydziestoletniego przelewu krwi nie oznaczało jednak kresu wszystkich niebezpieczeństw. Pozostała zarówno groźba najazdu tureckiego nad Dunajem, jak i nowego konfliktu religijnego. Po bitwie pod Mohaczem i pierwszym oblężeniu Wiednia w 1529 roku Turcy osmańscy stanowili ciągle zagrożenie na południowo-wschodniej flance Austrii. Pomijając pewne zdobycze za Rudolfa II, Habsburgowie pozostawali w defensywie. Presslaw, choć nie brał bezpośredniego udziału w walkach, podzielał nastroje katolików. Miasto znajdowało się w niebezpieczeństwie podczas sporadycznych ofensyw tureckich na początku XVII wieku i ponownie -kiedy połączone armie osmańskie i węgierskie Imre Thökölya napadły na Morawy i Śląsk w roku 1682. Nigdy jednak nie zostało zaatakowane. Mimo to mieszkańców dręczyły obawy przed masową inwazją turecką. Podsycaly je makabryczne opisy podróżników i żołnierzy, którzy opowiadali o masakrach chrześcijan, a nawet o kanibalizmie. W rezultacie zmodernizowano system obronny miasta i wprowadzono tradycję Türkenglocken, „tureckich dzwonów”, które miały ostrzegać przed nadchodzącymi wojskami niewiernych. Na dźwięk dzwonów zbierała się miejska milicja, a mieszkańcy mieli obowiązek przerwać pracę i udać się niezwłocznie do kościoła, by modlić się o ocalenie. Jak to przedstawił Nikolaus Pol:

Piekarze i szewcy mieli zebrać swoje rzeczy, a zielarkom nie wolno było sprzedawać towaru - musieli iść do kościoła razem z innymi. Chłopi [...] mieli zsiąść z koni, zdjęć czapki i modlić się. Gdyby ktoś został przyłapany na pracy, miał być ukarany[321](#).

Sytuacja osiągnęła stan krytyczny w roku 1683, wraz z nowym najazdem Turków na Wiedeń. Król Jan Sobieski przemaszerował wówczas ze swoimi wojskami przez Śląsk, żeby objąć dowództwo sił cesarskich i przerwać oblężenie Wiednia. Po wiktorii wiedeńskiej kopie tzw. Madonny Sobieskiego - świętego obrazu ofiarowanego zwycięskiemu królowi przez wdzięcznego papieża - stały się obiektem szczególnego kultu wśród śląskich katolików. Wybawienie przyszło ostatecznie w roku 1699, kiedy to w pokoju karłowickim (Carlowitz) strona turecka uznała swoją porażkę. Austria otrzymała całe Węgry, Siedmiogród, Chorwację i Słowenię. Śląsk mógł odetchnąć. Türkenglocken zamilkły na zawsze.

Habsburgowie wciąż jednak nie mogli ścierpieć obecności protestantów. Pod tym względem typową postacią był cesarz Leopold I (pan. 1658-1705). Ten wykształcony, kulturalny i głęboko wierzący człowiek stanowił uosobienie pietas Austriaca - „austriackiej pobożności”. Nienawidził protestantyzmu i odrzucał jakikolwiek kompromis w kwestii wiary, którą traktował jako sprawdzian lojalności wobec monarchii. Przy pomocy jezuitów chciał narzucić jedność religijną we wszystkich włościach Habsburgów. Szerzono kult świętych; na tereny protestanckie wysyłano „komisje sanacyjne”; na Węgrzech kalwińscy duchowni otrzymali wybór: wygnanie albo śmierć. Śląsk stał się celem szczególnych zabiegów. Choć był częściowo chroniony przez klauzule traktatu westfalskiego, nie

uniknął ofensywy katolickiej, na której czele stanęło ponad 30 katolickich zakonów. Protestancki Presslaw płynął pod prąd.

Kłopoty Habsburgów powiększał jeszcze długotrwały kryzys dynastyczny. Za panowania synów Leopolda - Józefa I (pan. 1705-1711) i Karola VI (pan. 1711-1740) - kwestia przyszłości dynastii stawała się coraz bardziej paląca. Po przedwczesnej śmierci Józefa Karol VI był zmuszony zrezygnować z zabiegów o tron hiszpański i wrócił do Wiednia. Od tej chwili jego główną troską było zagwarantowanie niepodzielności dziedzictwa austriackiego. Ponieważ pozostawał bezdzietny, w 1713 roku przygotował tzw. sankcję pragmatyczną, w myśl której dziedziczką tronu mogła być kobieta. Cztery lata później urodziła mu się córka, Maria Teresa. Cesarz podwoił wysiłki: sankcja została odnowiona w roku 1724 i formalnie przyjęta przez wszystkie stany monarchii. W roku 1731 uznał ją sejm cesarski. Cesarz uzyskał też zgodę mocarstw europejskich, ale wszystko to nie zapobiegło kryzysowi. Po śmierci Karola w październiku 1740 roku ujawniła się daremność jego wysiłków. Nieszczęśliwi Habsburgowie zostali napadnięci przez Prusy, a w wojnach, które nastąpiły, stracili nie tylko Presslaw, ale i znacznie więcej.

*

W XVI wieku gospodarka Śląska była już w pełni zintegrowana z gospodarką Królestwa Czeskiego. Dzięki swojemu położeniu prowincja mogła znakomicie wykorzystać obfite bogactwa naturalne Czech, takie jak zasoby miedzi i srebra, a także wyroby sukiennicze i płody ziemi. Głównie na skutek tychże czynników geograficznych była jednak słabiej powiązana z gospodarką całego cesarstwa. Śląskie rzeki ułatwiały handel z Saksonią, Brandenburgią i Polską. Względna łatwość transportu towarów do Poznania, Krakowa, Berlina czy Drezna stała w wyraźnym kontraście z uciążliwym dojazdem do Wiednia czy środkowych Niemiec. Te trudności powiększyły się jeszcze po wybuchu wojny trzydziestoletniej. To nie znaczy, że panowanie Habsburgów nie przyniosło żadnych korzyści. Region uzyskał dostęp do wielkiego rynku, a konflikt z Turkami stanowił długoterminową zachętę do wykorzystania Śląska jako silnej i bezpiecznej bazy rolnej. Te względy zadecydowały o rozwoju śląskiego rolnictwa, a w szczególności uprawy lnu i marzanny barwierskiej. Od początku XVI wieku śląski len był wykorzystywany do wytwarzania płótna w całym cesarstwie. Choć był eksportowany do Europy Zachodniej w formie nieprzetworzonej, coraz częściej używano go także do produkcji na miejscu. W rezultacie Presslaw stał się ważnym ośrodkiem tekstylnym, wykorzystującym wody Odry w procesie wytwarzania i barwienia płótna. Inną specjalnością Presslawia stała się marzanna barwierska - po niemiecku Krapp, a lokalnie znana pod nazwą Breslauer Röte, czyli „breslawska czerwień” - uprawiana dla czerwonego barwnika, alizaryny, który uzyskiwano z kłączy. Po zbiorach kłączy suszono na drewnianych stelażach w pomieszczeniach ogrzewanych piecami, a następnie rozcierano na proch. Pierwsze informacje o jej uprawie w Presslawiu pochodzą z 1504 roku³²², kiedy wprowadzono przepisy dotyczące procesu suszenia. Produkcja marzanny rozwijała się w XVI i XVII wieku, również w Liegnitz (Legnica), Ohlau (Oława) i Strehlen (Strzelin). Uważano, iż nie dorównuje ona jakością barwnikowi niderlandzkiemu, niemniej jednak była lepsza niż

surowiec wytwarzany dalej na wschód³²³. Po początkowych sukcesach na rynkach niemieckich wysyłano ją na ogół do Rosji, zwłaszcza na targi w Niżnim Nowgorodzie. Stała się jednym z głównych produktów regionalnej gospodarki. Rozwój rolnictwa i generalnie wzrost zamożności Śląska na początku XVI wieku mógł być jednym z powodów, które powstrzymały Wiedeń przed ingerowaniem w ustrój prowincji. Pod koniec okresu habsburskiego produkcja rolna podupadła. W 1737 roku na skutek konkurencji ze strony Saksonii władze Pressławia wprowadziły zakaz eksportu kłaczy marzanny.

Na szerszej scenie ekonomicznej długofalowy wpływ na Europę Środkową wywarł rozwój basenu atlantyckiego jako sfery gospodarczej oraz import peruwiańskiego srebra. Wprawdzie w XVI wieku handel europejski nadal się rozwijał, stopniowo wchodził jednak w fazę stagnacji, gdyż większą rolę zaczęły odgrywać nowe ośrodki kupieckie nad Morzem Północnym i Atlantykiem. Dla niektórych państw ta zmiana oznaczała katastrofę, zwłaszcza w połączeniu z utratą tradycyjnych rynków zbytu na Wschodzie w wyniku wojen tureckich. Na przykład czeskie kopalnie srebra całkowicie straciły na znaczeniu, co doprowadziło do bankructwa wielu inwestorów. Negatywne skutki przyniosła również „rewolucja cenowa”. W ciągu stulecia ceny przeciętnie wzrosły czterokrotnie, podczas gdy siła nabywcza pieniądza pozostała na tym samym poziomie.

W Pressławiu rozmiary recesji częściowo ograniczono dzięki lepszym kontaktom z Niderlandami, lecz nie udało się jej całkowicie zapobiec. Można się o tym przekonać, porównując liczebność różnych cechów. Historycy ustalili³²⁴, że w XVI wieku najliczniejsze cechy reprezentowały branżę spożywczą, metalową i tekstylną. Na tej podstawie doszli do wniosku, że kupcy miejscy zaspokajali głównie potrzeby regionu i miasta, a handel zagraniczny spadł do roli drugorzędnej.

Na początku XVII wieku zaczął już rodzić się kapitalizm. Na Śląsku rozwijał się w postaci chałupniczego przemysłu tekstylnego wytwarzającego towary na eksport do Niemiec i Węgier, a także intensywnej eksploatacji kopalni. Postęp zniweczyła jednak wojna trzydziestoletnia, która przyniosła niewyobrażalne szkody. W dwadzieścia lat po traktacie westfalskim wiele miast śląskich pozostawało nadal w stanie zapaści. Schweidnitz (Świdnica) liczyło jedynie 350 mieszkańców, podczas gdy przed wojną było ich 1800, a liczba mieszkańców Löwenbergu (Lwówek) przed wojną i po jej zakończeniu wynosiła odpowiednio 1700 i 200³²⁵. Odrodzenie gospodarcze opóźniły dodatkowo trwałymi zmianami w strukturze handlu. To, że w ogóle nastąpiło, Śląsk zawdzięczał niesłabnącemu popytowi na jego tradycyjne produkty: len, płótno i kopaliny.

Choć Pressław nie był całkowicie odporny na wahania koniunktury regionalnej, to był od nich w jakiejś mierze niezależny dzięki udziałowi w międzynarodowej sieci handlowej. Wprawdzie na skutek inwazji tureckiej kontakty ze Wschodem zostały osłabione, lecz zrekomensował je hojnie lukratywny handel z Hamburgiem i Antwerpią. Dzięki importowi towarów zachodnioeuropejskich i kolonialnych Pressław pozostał miastem targowym dla całej Europy Środkowej³²⁶. Przyczynił się też do ożywienia gospodarczego na całym Śląsku. W latach siedemdziesiątych XVII wieku, kiedy w wielu

okolicznych miastach panował wciąż zastój, Presslaw niemal odzyskał dawną populację i wiódł prym w lokalnym handlu wełną i płótnem.

Oznaką rangi Presslawia była ekspansja miejskiego systemu miar i wag. Na przykład, w 1630 roku „presslawska mila” została przyjęta na całym Śląsku. Ta ogromna jednostka długości była równa trasie - wymierzonej drewnianym kołem - od Bramy Piaskowej, przez trakty miejskie i osiem mostów, do przedmieścia Hundsfeld (Psie Pole). Była to odległość wynosząca 10 282 metry.

Również presslawski pieniądz zyskał szerokie uznanie. Miasto biło własne złote dukaty w latach 1517-1578, 1611-1622 i w roku 1630. Przedstawiały one herb miasta z wyraźnie widoczną głową św. Jana Chrzciciela pośrodku. Bito również monety srebrne. Po wojnie trzydziestoletniej władze habsburskie narzuciły monopol pieniądza cesarskiego.

W odpowiedzi na powstanie bloku handlowego obejmującego całą Europę rozwinęła się teoria merkantylizmu. Głosiła ona, iż handel oznacza władzę, a handel międzynarodowy jest „grą o sumie zerowej”. Jeśli jakiś kraj rozwija swój handel, to jest to możliwe jedynie kosztem jego konkurentów. Szczególny nacisk położono na wykorzystanie zasobów naturalnych. Uważano, że bogactwo narodów opiera się na kruszcach. Bilans handlowy powinien być „korzystny”, tzn. eksport ma przewyższać import.

W pierwszych dekadach XVIII wieku rząd wiedeński pospiesznie wprowadzał w habsburskich prowincjach politykę merkantylistyczną. Reformowano waluty. Zniesiono akcyzę na produkty krajowe. Import obłożono wysokimi podatkami. W Pradze i Presslawiu ustanowiono komisje handlowe, które miały popierać miejscowy przemysł. Wzrost znaczenia górnictwa był dla Śląska korzystny. Jego kopalnie złota, srebra i ołowiu zostały rozbudowane i osuszone za pomocą maszyn parowych, dzięki czemu stały się bardziej efektywne. Zwiększyła się produkcja wełny, a plony wzrosły aż o 100 procent. Region szybko stawał się najbogatszą i najbardziej produktywną prowincją w całej monarchii. Jego mieszkańcy byli także najdotkliwiej opodatkowani. Około miliona Ślązaków wносиło do kasy Habsburgów 22 procent wszystkich wpływów podatkowych³²⁷, stanowiąc tylko 11 procent ogólnej liczby podatników. Inną konsekwencją sukcesu prowincji było to, że zaczęły się na niej skupiać pożądliwe spojrzenia sąsiednich mocarstw.

*

Zasadniczym zjawiskiem religijnym na początku ery nowożytnej była transformacja Presslawia z bastionu bojowego antyhusyckiego katolicyzmu w fortecę antykatolickiego luteranizmu. Powody tej przemiany były liczne. Po pierwsze, już od końca XV wieku miasto było ośrodkiem humanistycznego fermentu. Po drugie, rozwinęły się tu silne nastroje antyklerykalne. W 1512 roku Barthel Stein zanotował, że duchowni stanowili jedną piątą ogółu ludności miasta. W Presslawiu znajdowało się około 40 kościołów i 11 klasztorów. Po trzecie, luteranizm niewątpliwie skorzystał na powszechnym utożsamianiu go z religią „niemiecką”. Po czwarte wreszcie, jeden z komentatorów³²⁸ wskazał na reakcję ludu w odpowiedzi na dawny antyhusycki fanatyzm.

Głównym orędownikiem reformacji w Presslawiu był Johannes Hess. Ten sekretarz biskupa Turzona studiował wcześniej w Bolonii i Wittenberdze, gdzie nawiązał kontakty z Lutrem, a przede wszystkim z Melanchtonem. 2 sierpnia 1520 roku otrzymał święcenia od biskupa i został mianowany kaznodzieją katedralnym. Już w roku 1522, kiedy wygłaszał kazania w rodzinnej Norymberdze, opowiedział się publicznie po stronie Lutra. Wkrótce potem otrzymał od niego list, w którym Luter napisał: „Z radością słyszę, że zostałeś kaznodzieją Dobrej Nowiny”³²⁹. Tak jak w przypadku Lutra, jego celem było początkowo napiętnowanie nadużyć Kościoła popełnionych w imię wiary, aby - mówiąc jego słowami - „ostrożnie i odpowiedzialnie zmodernizować Kościół, nie doprowadzając do rozłamu”³³⁰. Rozłam jednak był już tuż-tuż. Krytycznym krokiem okazało się mianowanie Hessa w czerwcu 1523 roku proboszczem nieobsadzonej parafii św. Marii Magdaleny. Kiedy w kwietniu następnego roku wezwano go do kościoła św. Doroty, żeby uzasadnił swoje przekonania - na tzw. dysputacji pressławskiej - zapoczątkował rozłam, którego starał się uniknąć. We wrześniu rada miejska wezwała wszystkich kaznodziejów, żeby poszli za jego przykładem. Potem na stanowiska kościelne zaczęto powoływać luteran. Ambrosius Moibanus został księdzem w parafii św. Elżbiety, a Andreasa Winklera mianowano rektorem prestiżowej Szkoły św. Elżbiety. Od tego momentu aż do 1707 roku nie było w centrum miasta katolickich parafii.

Do końca XVI wieku Śląsk korzystał z „austriackiej łaskawości” - Habsburgowie powstrzymywali się od narzucania dyscypliny religijnej. Była z tym w dużej mierze związana ugodowa natura reformacji na Śląsku. Osobliwie kompromisowy nurt melanchtoński wzywał do pokojowego współistnienia luteran i katolików, którzy w niedzielę mieli nawet odprawiać na zmianę nabożeństwa we wspólnych kościołach³³¹. Podobnie tolerancyjny był Presslaw. „Dysputacja pressławska” rozpoczynała się mszą, a kończyła hymnem Te Deum. Hess łączył ewangeliczne kazania z katolicką formą nabożeństw. Wraz ze swoimi kolegami działał na rzecz „wystarczająco harmonijnego współistnienia katolickiego biskupa, luteranckiego mieszczaństwa i kryptokalwińskiej, jeśli nie całkiem nieprawomyślniej inteligencji”³³². Miejscowi katolicy też byli nastawieni kompromisowo. Długo nie zgadzali się na przyjazd jezuitów; choć przyjęli z satysfakcją deklarację lojalności luteran wobec Habsburgów, potrafili - z cesarską pomocą - wziąć w karby bardziej bojowo nastawionych współwyznawców.

Dziwne więc, że Presslaw został wybrany na scenę niepokojącego religijnego żartu. W 1528 roku opublikowano tu szczegóły dotyczące sekretnego sojuszu, którego celem miało być zlikwidowanie luteranizmu siłą. Wśród jego rzekomych sygnatariuszy znalazł się cesarz rzymski Ferdynand, elektorzy Moguncji i Brandenburgii, arcybiskup Salzburga, biskupi Bambergu i Würzburga oraz książęta Saksonii i Bawarii³³³. Choć wszyscy wymienieni niezwłocznie odcięli się od treści tego dokumentu, jego publikacja doprowadziła cesarstwo na skraj wojny. Okazał się on jednak fałszerstwem. Jego autorem był niejaki Otto von Pack, sekretarz Jerzego księcia saskiego, który zmyślił tę historię dla pieniędzy. Po latach ukrywania się został w końcu aresztowany i stracony w Brukseli.

Niejako na potwierdzenie pressławskiej tradycji tolerancji protestanckie miasto stało się siedzibą Johanna Cochlaeusa (1479-1552), głównego przeciwnika Lutra i jego

pierwszego katolickiego biografą. Cochlaeus - jeden z największych polemistów wśród teologów katolickich swoich czasów, a wcześniej wybitny humanista - był obecny na sejmie augsburskim i wielokrotnie wchodził w szranki z Lutrem. Po wygnaniu z Saksonii znalazł w 1539 roku schronienie w Presslawiu, gdzie został kanonikiem; coraz bardziej zaniepokojony postępami reformacji, kontynuował tu swoją - bardzo osobistą - krucjatę. Po raz ostatni wystąpił publicznie w Ratzbonie w roku 1546. Trzy lata później opublikował ową szczególnie zjadliwą biografię - *Commentaria de actis et scriptis Lutheri* - a następnie udał się na zasłużony odpoczynek do Presslawia. Powiada się, że po karierze pełnej pieniactwa na emeryturze bardzo się wyciszył w panującej na Ostrowie Tumskim atmosferze spokoju³³⁴.

Kariera katolickiego biskupa Martina Gerstmannna (urz. 1581-1585) ilustruje paradoksalność sytuacji, która powstała w prowincji. Biskup urodził się w mieszczańskiej rodzinie protestanckiej, ale przeszedł na katolicyzm. Wbrew postanowieniom soboru trydenckiego konsekwentnie odmawiał zarówno gnębienia protestanckich sąsiadów, jak i występowania w obronie katolików prześladowanych przez protestanckich księży. Jaskrawy przypadek tego rodzaju wydarzył się w Briegu (Brzeg), niedaleko Presslawia - bezczynność biskupa ściągnęła na niego gniew własnego ludu.

W tym kontekście trzeba koniecznie pamiętać o tym, że współistnienie w Presslawiu luteran i katolików było w owych czasach zjawiskiem wyjątkowym. Ugoda religijna, którą zawarto w 1555 roku w Augsbuurgu, nie oznaczała bynajmniej powszechnej wolności sumienia i wyznania w Świętym Cesarstwie Rzymskim. Wprost przeciwnie, pokój augsburski wprowadził sławetną zasadę *cuius regio, eius religio*, tzn. dał władzom politycznym każdego państwa czy miasta prawo do narzucania jednej religii w obrębie własnej jurysdykcji. Naturalne było to, że władcy katolicy domagali się monopolu dla katolicyzmu, a władcy luteranicy - dla luteranizmu. Takie miasto jak Presslaw, w którym luterancka większość nie wygnała katolickiej mniejszości, trzeba więc uznać za szczęśliwy wybryk natury. Zarazem jednak nie należy żywić żadnych złudzeń. Zarówno katolicy, jak i luteranie mieliby w pogardzie współczesnego ducha chrześcijańskiej tolerancji i ekumenizmu. Jednych i drugich łączyło uparte przekonanie, że żadne wyznania religijne poza ich własnymi nie mają racji bytu. W związku z tym nowożytny Presslaw nie tolerował kalwinizmu ani radykalnych sekt w rodzaju anabaptyzmu; nie tolerował też judaizmu.

Pół wieku od reformacji dotychczasowa umiarkowana polityka Habsburgów została zastąpiona bardziej zdecydowanymi próbami rekonwersji. Na Śląsku ta zmiana dała o sobie znać najpierw w Oppeln (Opole), Ratibor (Racibórz), a zwłaszcza w Neisse (Nysa), którą zaczęto nazywać „śląskim Rzymem”. W Presslawiu mianowanie biskupa Andreasa von Jerina (urz. 1585-1596) było sygnałem odchodzenia od współpracy między wyznaniem. Po drugiej stronie rzeki, w drewnianym kościele św. Michała - w miejscu dawnego opactwa na Ołbinie - założono parafię katolicką. Klasztory miały zostać zreformowane. Żonaci księża mieli stracić posady. Sprowadzono jezuitów, którzy mieli pozostać w mieście do końca ofensywy. Na reakcję protestantów nie trzeba było jednak długo czekać. Szerzyły się pogłoski, że Turcy są bardziej tolerancyjni wobec protestantyzmu niż Habsburgowie. Powtarzano slogan: „lepiej być Turkiem niż

papieża³³⁵. Krótkotrwałe zajęcie Siedmiogrodu przez Habsburgów (w roku 1604) dostarczyło potwierdzenia tej opinii, gdyż towarzyszyła mu brutalna katolicyzacja. W Presslawiu protestanci zgłosili sprzeciw, kiedy w 1608 roku członek panującej dynastii, arcyksiążę Karl von Habsburg, został mianowany biskupem - zmuszono go do rezygnacji z władzy świeckiej. W tym samym roku, dzień po Bożym Narodzeniu, luterkański tłum wtargnął do dominikańskiego klasztoru św. Wojciecha (Adalberta) i, oskarżywszy przeora o niemoralność, zmusił go do ucieczki. Ogólny rezultat konfliktów był jednak pozytywny. Cesarz Rudolf, który borykał się z podobnymi utarczkami w Czechach, 9 lipca 1609 roku wydał Majestätsbrief dla Śląska. Ogłosił w nim, że wyznaniu augsburskiemu przysługują takie same prawa jak katolicyzmowi. Po 86 latach prawnej niepewności śląscy luteranie doczekali się w końcu oficjalnego uznania.

Od czasów Lutera Niemieccy protestanci mogli korzystać ze wspaniałej tradycji muzycznej. To właśnie Luter ułożył pierwszą księgę hymnów, będącą fundamentem pod rozwój świętych pieśni i kantat, którego kulminację stanowiła wysublimowana twórczość Jana Sebastiana Bacha. Opoką tradycji pozostały wszakże proste metrycznie melodie o wielkiej sile oddziaływania i szlachetności. Jedną z nich została zapisana po raz pierwszy sześćdziesiąt lat przed narodzinami Bacha - wydrukowano ją w Lipsku w zbiorze pod tytułem *As hymnodus sacer* (1625). Ta wolna i uroczysta pieśń nazywała się *Breslau*.

Przypomniana i przeredagowana w połowie XIX wieku przez Feliksa Mendelsohna, stała się żelaznym punktem protestanckiego repertuaru. W języku angielskim jest najlepiej znana w wersji do słów Charlesa Everesta:

Take up thy cross, the Saviour said,
If thou wouldst my disciple be;
Deny thyself, the world forsake,
And humbly follow after me...

To thee, great Lord, the One in Three,
All praise for evermore ascend;
O grant us in our Home to see,
The heavenly life that knows no end.

(Weź swój krzyż, rzekł Zbawiciel,
Jeśli chcesz moim uczniem być;
Porzuć świat i jego uciechy,
Pokornie za mną idź...

Ciebie, o Panie, w Trójcy Jedyny,
Niech zawsze wszyscy chwalą;
By niebiańskie życie bez końca
W naszym Domu ich czekało)³³⁶.

Podczas wojny trzydziestoletniej Śląsk uniknął poważnych konfliktów religijnych. Ponieważ opowiedział się zdecydowanie po stronie czeskich stanów walczących o wolność religijną, można było oczekiwać, że po bitwie pod Białą Górą odczuje w pełni uderzenie kontrreformacji. Został jednak potraktowany łagodnie. W 1621 roku w porozumieniu drezdeńskim miasto otrzymało w zamian za deklarację lojalności wobec Habsburgów gwarancję swobód religijnych i sumę 200 tysięcy florenów. Tym samym uniknęło przymusu, który zastosowano w innych miejscach, gdzie dragoni Liechtensteina likwidowali siłą wszelkie ślady protestantyzmu. Generalnie jednak ta ofensywa została skutecznie powstrzymana. Na wpół niezależni dolnośląscy książęta z dynastii piastowskiej i podiebradzkiej bronili do upadłego sprawy protestanckiej. A Presslaw stał się jej *cause célèbre*.

Religijny dualizm Presslawia został najpierw uprawomocniony - na co nalegali Sasi - w porozumieniu drezdeńskim. Potem potwierdził go w roku 1635 pokój praski i ponownie w roku 1648 pokój westfalski, gdyż zarówno Saksonia, jak i Szwecja domagały się zapisania wcześniejszych ustępstw. Dzięki potężnym sojusznikom miasto oparło się potędze katolickiego cesarstwa, mimo że reszta Śląska ucierpiała.

Pokój westfalski zezwolił także na wznoszenie protestanckich Friedenskirchen, czyli drewnianych „kościółów pokoju”; zbudowano je za murami Schweidnitz (Świdnica), Jauer (Jawor) i Glogau (Głogów). Nie ogłoszono jednak wolności religijnej dla wszystkich. Poza rejonami, które uzyskały gwarancje swobód wyznaniowych, katolicyzm mógł bez przeszkód powrócić. Gdy tylko Szwedzi wycofali się ze Śląska, prowincja znów stała się areną kontrreformacji. Jej postępy były błyskawiczne. Od 1653 roku systematycznie usuwano duchownych protestanckich. W ciągu roku 650 kościołów zamknięto bądź pozbawiono kapłanów³³⁷. W roku 1660 Górny Śląsk został całkowicie oczyszczony z protestanckich świątyń i duchownych³³⁸. W całej prowincji do końca stulecia przetrwało jedynie 200 z 1500 ewangelickich kościołów³³⁹.

Na czele katolickiej ofensywy stało Towarzystwo Jezusowe, założone w 1540 roku przez św. Ignacego Loyolę. Kładło ono nacisk na edukację i pracę misyjną, prezentując bojowy typ pobożności. Na Śląsku jezuita wypełnili prowincję świątyniami maryjnymi, a w miastach zakładali szkoły i kolegia. Jezuicka misja w Presslawiu jest godna szczególnej uwagi nie tylko dlatego, że wywołała wrogie reakcje miejscowych ewangelików, ale również z tego powodu, że sami misjonarze byli aż nadto świadomi, iż łowią dusze „w morzu protestantyzmu”. Ich działalność misyjna dzieli się na dwa wyraźne okresy: 1581-1595 i 1638-1776. Do roku 1659 jezuita nie mieli własnej bazy instytucjonalnej i ograniczali się do katechizacji w formie nauczania prywatnego oraz kazań wygłaszanych na zaproszenie w katedrze, w dwóch istniejących klasztorach katolickich - św. Klary i św. Katarzyny - a także w kościołach św. Wincentego i św. Mateusza. Kaznodzieje byli dobrze przygotowani zarówno pod względem teologicznym, jak i językowym. Wielu z nich pobierało nauki w jezuickich kolegiach bawarskich w Dillingen i Ingolstadt. Przyciągały one dobrze urodzonych uczniów z Polski i wypuszczały w świat nieprzerwany strumień dwujęzycznych absolwentów. Jak pokazują ich własne zapiski, byli dumni ze zwycięstw odniesionych nad miejscowymi pastorami w teatralnych pojedynkach z ambony. Na przykład w 1591 roku luterański kaznodzieja miał jakoby pochwalić się, że

„odebrał czyściec katolikom”. W następną niedzielę w katedrze jezuicki kaznodzieja rozprawiał tak błyskotliwie na temat czyścica, że jego oponent „nie śmiał więcej podnieść tego tematu”[340](#).

Po krótkiej nieobecności jezuiti wrócili do Presslawia w 1638 roku, kiedy to Johannes Wazin i Heinrich Pfeilschmidt zostali w przebraniu przemyceni do miasta przez biskupa. Ich głównym zadaniem było odzyskanie protestanckich kościołów św. Marii Magdaleny i św. Doroty. Stopniowo poszerzali tu swoją bazę, zwłaszcza po otrzymaniu cesarskiej sankcji w 1645 roku, podczas „recesji Linzu”. W 1659 roku Towarzystwo Jezusowe otrzymało na własny użytek kaplicę starego Zamku Książęcego. Niedzielne kazania były wygłaszane o 9 rano po niemiecku, o 13 po polsku oraz po południu, dla młodzieży szkolnej, po łacinie. Rocznie wygłaszano przeciętnie około 400 kazań. W końcu 1698 roku swoje podwoje przy Schuhbrücke otworzył kościół jezuicki, a w 1702 roku zainaugurowało działalność kolegium jezuickie, które miało się przekształcić w uniwersytet. Przez te wszystkie lata presslawscy jezuiti wiele publikowali. Jednym z ich pierwszych wydawnictw był 24-stronicowy kieszonkowy katechizm Canisiusa. Wśród kolejnych znalazło się dzieło Leopoldus Auster Austriae Salutaris (1674), dedykowane cesarzowi, a także tom wydany w 1740 roku dla uczczenia stulecia kongregacji maryjnej, który wydrukowano w nakładzie 4 tysięcy egzemplarzy[341](#).

Jezuici prowadzili przez dzielnice protestanckie procesje pod hasłem: „dzisiaj popatrz, jutro oddaj cześć, pojutrze weź udział”[342](#). W roku 1662 - po raz pierwszy od 140 lat - odbyła się w Presslawiu procesja Bożego Ciała. Na jej czele kroczył wybitny śląski autor mistyk i katolicki konwertyta, Johannes Scheffler, lepiej znany jako „Angelus Silesius”. Ten syn patrycjusza krakowskiego i luteranina nawrócił się w 1653 roku na katolicyzm i wstąpił do zakonu rycerzy krzyżowych. Pisząc o swoich intencjach, wyznał:

Chcę iść przez miasto z krzyżem i z koroną na głowie, żebym stał się podobny do Chrystusa, który niósł krzyż przez [Jerozolimę] w koronie cierniowej na najświętszej z głów [...]. W ten sposób zyskam nawrócenie miasta [Presslawia] i wszystkich, którzy będą mnie wyszydząć[343](#).

Na nawrócenie, którego spodziewał się Scheffler, trzeba było jednak jeszcze poczekać. Wraz z mianowaniem w 1664 roku Sebastiana von Rostocka biskupem Presslawia rozpoczęła się najaktywniejsza faza kontreformacji. Łącząc ten urząd z politycznym stanowiskiem Oberlandeshauptmanna (po raz pierwszy od 1608 roku)[344](#), nowy biskup wniósł ożywienie do polityki religijnej na Śląsku i znacząco wzmocnił stronę katolicką. Wszystkie główne zakony katolickie zostały sprowadzone do Presslawia w drugiej połowie XVII i pierwszej połowie XVIII wieku: od kapucynów w roku 1669 po bonifratrów w roku 1711.

Wszelako protestancki anioł stróż Śląska znów pospieszył mu z pomocą. W 1707 roku, w obliczu wojny na dwa fronty i w obawie przed szwedzką interwencją, cesarz Józef I zgodził się na drugi traktat altransztadzki. Zobowiązał się w nim do respektowania swobód religijnych na Śląsku i do zwrotu świątyń protestanckich, które „nawrócono” po roku 1648:

Jego Cesarska Wysokość obiecuje: [...] że kościoły i szkoły w księstwach Liegnitz [Legnica], Brieg [Brzeg], Münsterberg [Ziębice] i Oels [Oleśnica], a także w mieście Presslaw oraz innych miastach i wioskach, które zabrano po pokoju westfalskim, mają być albo oczyszczone z katolików, albo zamknięte. Należy je doprowadzić do poprzedniego stanu [...] wraz z przysługującymi im przywilejami, swobodami, dochodami, włościami i majątkiem najpóźniej w ciągu sześciu miesięcy³⁴⁵.

W rezultacie Śląsk został wyłączony z kontrreformacji. Traktat zapobiegł przymusowym konwersjom i wysiedleniom, przywrócił protestantom ponad 100 świątyń i zezwolił im na wzniesienie sześciu Gnadenkirchen - „kościółów łaski”. Nie został jednak w pełni uszanowany. Za Karola VI stare plany wymuszenia jedności religijnej zostały odkurzone i znów zaczęto ograniczać swobody protestantów.

W kolejnych dekadach klimat religijny ustabilizował się, a konflikt między wyznaniem ustąpił miejsca niechętej wzajemnej akceptacji. Niemniej jednak niezadowolenie nie ustępowało. Presslawcy ewangelicy nigdy nie zapewnili sobie monopolu, który uzyskało wiele miast luterańskich w Niemczech. Nietrudno więc zrozumieć, że przygniatająca większość śląskich protestantów uznała pruską inwazję z roku 1740 za wyzwolenie. W XVI wieku Presslaw stał się znaczącym ośrodkiem kulturalnym. Dzięki wysiłkom biskupa Turzona i innych rozwinęła się tu silna tradycja humanizmu, a obecność takich postaci jak Johann Crato von Krafftheim i Laurentius Scholtz skłoniła niektórych do określenia go mianem „siedziby człowieczeństwa”³⁴⁶. W 1557 roku Philipp Melanchton obdarzył miasto najhojniejszymi pochwałami:

Największe cnoty [Presslawia] to erudycja i wykształcenie mieszkańców, opiekuńczość i uczciwość władz, a także roztropność i umiar w kierowaniu lokalnym handlem³⁴⁷

Jak zauważył Melanchton, kluczową rolę odgrywała edukacja. Całe pokolenie presslawskich nauczycieli z entuzjazmem propagowało nowe idee. Byli wśród nich Laurentius Corvinus, rektor Szkoły św. Elżbiety (Ehsabethschule), oraz Ambrosius Moibanus ze Szkoły św. Mani Magdaleny (Magdaleneum), gdzie po raz pierwszy uczono greki i hebrajskiego³⁴⁸. Szkoła św. Elżbiety grała pierwsze skrzypce. Szybko przeszła na protestantyzm, głównie pod wpływem rektorów Andreeasa Winklera i Petrusa Vincentiusa - ten drugi studiował u Lutra w Wittenberdze. Była też pierwszą szkołą podniesioną do rangi gimnazjum, w 1562 roku. Z kolei szkoła katedralna (Domschule), gdzie nauczał Barthel Stein, pozostała zdecydowanie katolicka.

Miasto otrzymało znakomitą bibliotekę od Thomasa Rehdigera³⁴⁹ (1540-1576), który studiował w Wittenberdze i w Padwie. Ofiarodawca rzadko bywał w swoim mieście rodzinnym, jako że prowadził wędrowny tryb życia - peregrynował między północną Italią a Niderlandami. Przed przedwczesną śmiercią zapisał wszakże Presslawiowi swoją kolekcję monet i książek. Zgodnie z jego wolą cenny księgozbiór miał zostać przekazany rodzinie pod warunkiem, że będzie udostępniony do użytku publicznego. Biblioteka liczyła 300 tomów dokumentów i 6000 książek, których transport z Kolonu trwał pięć lat.

Na skutek administracyjnych przepychanek formalne otwarcie księżnicy jako instytucji publicznej było wielokrotnie przekładane i nastąpiło dopiero w 1661 - 85 lat po śmierci Rehdigera.

Jednym z najcenniejszych skarbów biblioteki Rehdigera - i wszystkich kolejnych bibliotek, które dziedziczyły kolekcję - był oryginał drugiego wydania (tzw. drugie quarto) Szekspirowskiego Hamleta.

The
Tragicall Historie of
Hamlet
Prince of Denmarke
By William Shakespeare
Newly imprinted and enlarged to almost as much
again as it was, according to the true and perfect Copie
At London
Printed for I[James] R[oberts] for N[icholas] L[ing],
And are to be sold at his shoppe under Saint Dunstan's Church in
Fleetstreet, 1605

(Tragiczna historia Hamleta, księcia Danii, przez Williama Szekspira. Wydanie nowe i rozszerzone niemal w dwójnasób wedle pełnego i autentycznego tekstu. Wydrukowane w Londynie dla Jamesa Roberta i Nicholasa Linga, będzie w sprzedaży w tym sklepie obok kościoła św. Dunstana przy Fleetstreet, 1605)[350](#)

Sam Rehdiger nie mógł nabyć drugiego quarto, które wydrukowano w roku 1604. W odróżnieniu od pierwszego, pirackiego wydania quarto z 1603 roku, ta edycja zawiera pełny tekst sztuki, którą wystawiono dwa lata wcześniej. Egzemplarz, który jakimś sposobem trafił do Pressławia, miał zamienioną stronę tytułową, na której widniała data 1605. (Pod koniec XX wieku był to jeden z siedmiu takich okazów, a jego wartość szacowano na dziesięć milionów dolarów). Oksfordzka Bodleian Library, która otworzyła podwoje w 1602 roku z dwoma tysiącami woluminów na półkach, nigdy nie miała szczęścia zdobyć własnego egzemplarza drugiego quarto.

Wykształconą elitę Pressławia tworzyli absolwenci kilku uniwersytetów. Plany założenia własnej uczelni spaliły na panewce, ale mieszkańcy miasta stanowili silną grupę w uniwersytecie krakowskim (ufundowanym w roku 1364) i na uniwersytecie we Frankfurcie nad Odrą (ufundowanym w roku 1498). W latach 1526—1530 w Liegnitz (Legnica) powstał pierwszy w Europie uniwersytet protestancki, lecz zamknięto go po zaledwie czterech latach funkcjonowania, na skutek kontrowersji religijnych i finansowych[351](#). Pomimo zmiany religijnego oblicza miasta większość nauczycieli szesnastowiecznego Pressławia nadal kształciła się na uniwersytecie w Krakowie[352](#). Krąg humanistów pressławskich, zgromadzonych wokół Cratona von Kraffttheima (1519-1585), wywarł znaczny wpływ na dwór habsburski. Przypisywane im skłonności kalwińskie nie były z pewnością głębokie; siłą grupy była otwartość na wszelkie śmiałe

idee i eksperymenty. Należeli do niej poeci Jakob Monavius i Andreas Calagius, astronom Andreas Dudith, filantrop Thomas Rehdiger (zob. powyżej), a także botanik Carolus Clusius, oficjalny zbieracz roślin dla Maksymiliana II. Ważnymi członkami tego kręgu byli także Johannes Sambucus, nadworny historiograf Maksymiliana i Rudolfa II, oraz Johann Wacker von Wackenfels (1550-1619), doradca Rudolfa. Zagęszczenie talentów było imponujące. Holenderski filozof Justus Lipsius opisał swoich trzech przyjaciół - Cratona, Monaviusa i Duditha - jako „très stellae in una iam urbe” - „trzy gwiazdy w tym jednym mieście”³⁵³.

Niemniej jednak na sławę grupy zapracowali głównie lekarze. Trzej presslawianie byli nadwornymi medykami Habsburgów przez niemal pół wieku. Pierwszym z nich był Crato von Krafftheim. Najpierw studiował u Lutra w Wittenberdze, potem uzyskał doktorat w Padwie, a w 1550 roku wrócił do Pressławia, by podjąć badania nad przenoszeniem się zarazy. Jego pionierska praca Ordnung oder Präservation zur Zeit der Pest (1555) miała przełomowe znaczenie w dziejach medycyny. Od 1560 roku sprawował kolejno funkcję osobistego lekarza (Leibarzt) Ferdynanda, Maksymiliana i Rudolfa II, pozostając na stanowisku aż do emerytury w 1580 roku, kiedy to wrócił do Pressławia. Zastąpił go inny presslawianin, Peter Monavius, brat poety, który pełnił swoje obowiązki przez osiem lat. Ostatni z trójki był Johann Jessenius von Jessen (1566-1621), którego wezwano na dwór cesarski w Pradze w 1600 roku, żeby zajął się leczeniem astronoma Tycho de Brahe. Jessen piastował funkcję osobistego lekarza Rudolfa od 1602 roku aż do śmierci cesarza w roku 1612. Oczywiście medycyna XVI wieku miała bardzo szeroki zakres zainteresowań; podążając śladami Paracelsusa, interesowała się „całą osobą”, nie mając zbyt wielkiej wiedzy o ciele i jego mechanizmach działania. Wszyscy medycy z kręgu presslawskiego wierzyli, że astrologia i alchemia stanowią równie istotny element ich profesji, jak ziołarstwo i anatomia.

Wbrew temu, czego można by oczekiwać, renesans i narodziny humanizmu nie położyły bynajmniej tamy przesądom panującym w średniowieczu. Szesnastowieczni Europejczycy często wierzyli w magię, czary i rzeczy nadprzyrodzone. Z klasycznym przypadkiem późnorenansowego zabobonu mamy do czynienia w „sprawie złotego zęba”. W 1593 roku okazało się, że siedmioletni chłopiec z Weigelsdorfu (Ostroszowice) pod Reichenbach (Dzierżoniów), niejaki Christoph Mueller, ma w dolnej szczęce ząb, z tyłu, po lewej stronie, który wygląda na złoty³⁵⁴. Dziecko było wielokrotnie badane, najpierw przez medyków biskupa Jerina i przez Laurentiusa Scholtza, a potem przez przyjezdnego profesora, który poczęstował je śniadaniem, żeby sprawdzić, czy ząb pracuje normalnie. Wkrótce chłopiec stał się międzynarodowym curiosum; podróżował najpierw po Śląsku, a następnie trafił do Pragi, Frankfurtu, a nawet Londynu. Przypadek ten opisał w 1595 roku Jakob Horst z Helmstedt³⁵⁵ i od tego momentu stał się on przedmiotem dyskusji wybitnych lekarzy, uczonych i alchemików, którzy opisywali go albo jako mistyfikację, albo jako dzieło szatana. Wieści na ten temat rozniosły się szybko po całej Europie Środkowej, aż w 1599 roku alchemik Andreas Libavius oświadczył, że zabarwienie jest naturalne; potem wrzawa ucichła. Historycy dentystryki spekulowali, że być może mamy tu do czynienia z pierwszym przypadkiem złotej koronki. Niewątpliwie najciekawszym aspektem tego epizodu jest wszakże współistnienie nowych, naukowych

testów empirycznych z dawnymi zabobonami. Mueller miał szczęście, że nie splonął na stosie jako szatański pomiot.

Eskalacja konfliktów religijnych i politycznych po roku 1618 położyła kres częstym kontaktom między jedną częścią cesarstwa a drugą. Na Śląsku pojawiło się wszakże tak imponujące grono pisarzy i poetów, że w dziejach literatury niemieckiej okres ten określa się niejednokrotnie mianem „stulecia śląskiego”. Najważniejszy wśród nich był Martin Opitz (1597-1639). Urodził się w Bunzlau (Bolesławiec), lecz nauki pobierał w presslawskim Magdaleneum, i po licznych podróżach wrócił w 1623 roku na Śląsk jako radca stanu księstwa legnickiego. Zdobywał coraz większe uznanie jako poeta, a w 1624 roku wydał Buch von der deutschen Poetery, która stała się podstawowym tekstem teoretycznym na temat niemieckiej poezji renesansowej. Rok później Ferdynand II mianował go poetą laureatem. Choć Opitz był protestantem, kontynuował swoją karierę polityczną jako sekretarz katolickiego fanatyka - Karla Hannibala grafa von Dohna, który realizował plan kontrreformacji w Presslawiu. Później udało mu się otrzymać posadę historiografa i sekretarza na dworze Władysława IV Wazy w Warszawie. Zmarł w Danzigu (Gdańsk) w 1639 roku, w czasie zarazy. Piękna oda do niewinności, Ein rein Glas („Czyste szkło”, 1632), jest dobrą próbką jego stylu:

Freylich, freylich ist ein Glas
Edle Jungfrau alles das,
Was in eurer besten Zier
Als die Sonne leuchtet für
Schaut wie schon die Sternen all
Leuchten auß des Himmels Saal
Wie der Mond sein bleiches Haar
Außgebreitet gantz und gar
Wie die grosse weite Welt
Schläfrig in die Bethe fellt
Wie die Wasser stehen still
Wie sich nichts bewegen will
Eh der Vögel Lobgesang
Wiederthront mit hellem Klang
Eh der hechte Venus Stern
Sich last sehen weit und fern
Eh die schone Morgenroth
Auß dem süssen Schlaf aufsteht
Und entdecket ihren schein
Wirdt das Glas zubrechen sein

(Zaiste, Pani nadobna,
Do szkła jesteś podobna.
Wdzięki twoje i twój powab
Olśniewają niczym zorza

Zobacz, jak na nieboskłonie
Gwiazd złocistych morze płonie,
I jak księżyc blade włosy
Wokół twarzy swej rozproszył,
Jak świat w ciszę zasłuchany
Już do snu ukołysany,
Jakie gładkie lustro wody,
Jak nie budzi nic przyrody.
Nim ptaków dźwięczne śpiewanie
Zabrzmi na dnia powitanie,
Nim na niebie się ukaże
Wenus, gwiazda snów i marzeń,
Nim Jutrzenka się obudzi
I zaraz w porannym cudzie
Promieniami swymi błysnie,
Szkło to piękne się rozprysnie)[356](#).

Historycy literatury uważają Opitza za założyciela „pierwszej szkoły śląskiej”. Jego uczniowie naśladowali jego regularny i mechaniczny styl poetycki. Należeli do nich presslawscy katolicy: Angelus Silesius (1624-1677) i Andreas Scultetus (1623-1647); epigramatyk Friedrich von Logau (1604-1655), a przede wszystkim Andreas Gryphius (1616-1664).

Gryphius, urodzony w Glogau i osierocony w dzieciństwie, podróżował wiele jako uczeń i nauczyciel; dzięki hojności patrona mógł uczęszczać na uniwersytet w Lejdzie. Po powrocie na Śląsk w 1647 roku został niebawem mianowany syndykiem (zarządcą) swojego miasta rodzinnego, w którym przebywał aż do śmierci. Sławę jednak zdobył jako poeta i dramaturg. Jego twórczość, pełna melancholii i gwałtownych napięć religijnych, odzwierciedla stan niemieckiego ducha po spustoszeniach będących efektem wojny trzydziestoletniej. Typowym przykładem jest Vanitas („Marność”):

Die Herrlichkeit der Erden,
Muss Rauch und Ashe werden,
Nicht Fels, nicht Erz bestehn
Das, was uns kann ergötzen,
Was wir für ewig schätzen,
Wird als ein leichter Traum vergehn.

(Cała wspaniałość ziemi
W proch i pył się przemieni,
I skała, i spiż skruszeje.
Co nas raduje i bawi,
Co wiecznym nam się jawi,
Przemienie jak sen, kiedy dnieje)[357](#)

Jako dramaturg Gryphius podejmował wątki stoickie i pisał o męczeństwie. Jego najlepiej znana sztuka, *Carolus Stuardus*, przedstawia niedawno zgładzonego króla Karola I angielskiego jako Chrystusa swoich czasów, który umiera za swój lud. Zawiera ona pamiętną scenę chóru zamordowanych królów Anglii, którzy wołają o pomstę na królobójcach:

Erscheine Recht der grossen Himmel!
Erschein' und sitze zu Gericht,
Und hor ein seufftzend Weh-getummel,
Doch mit verstopfften Ohren nicht

Willst du die Ohren ferner schiessen
Siehst du nicht wie man Throne bricht;
So lass doch dieses Blutvergiessen,
Gerechter ungerochen nicht

(Przybądź z niebios, Sprawiedliwy!
Przybądź i przeprowadź sąd.
Usłysz lament rozpaczliwy,
Który dobiega stąd
Choć chcesz uszy zatkać na wołanie,
Patrz na obalane trony;
Nie pozwól, by krwi przelewanie
Pozostało niepomszczone)[358](#).

Talenty Gryphiusa nie ograniczały się wszakże do domeny literatury. W 1658 roku poproszono go o wykonanie sekcji trzech egipskich mumii, niegdyś należących do kolekcji humanisty Laurentiusa Scholtza, które jakimś sposobem trafiły do presslawskiego aptekarza[359](#). Gryphius studiował podobno anatomię w Lejdzie; swoje odkrycia opisał w *Mumiae Wratislavienses* (1662).

Do „drugiej szkoły śląskiej” należało późniejsze pokolenie presslawian: Christian Hofmann von Hofmannswaldau (1617-1679), Johann Christian Hallmann (1640-1704) i Daniel Casper von Lohenstein (1635-1683). Ten ostatni, tak jak Gryphius, był syndykiem, ale w Presslawiu; dramaty pisał w czasie wolnym. Chociaż jest autorem tylko sześciu sztuk - wyłącznie na tematy historyczne - uznano go za najlepszego niemieckiego dramatopisarza przed Schillerem[360](#).

Christian Hofmann von Hofmannswaldau był wychowankiem Szkoły św. Elżbiety w Presslawiu, a później studiował w Danzigu, gdzie spotkał Opitza. Po licznych podróżach wrócił do rodzinnego miasta w roku 1646 i objął stanowisko administracyjne. Jego amatorską poezję, pełną erotyki i stylistycznych ekstrawagancji baroku, późniejsza krytyka uznała za „najgłębsze dno, na jakie kiedykolwiek stoczyła się niemiecka liryka”[361](#). Jego współcześni mieli na ten temat odmienne zdanie. Na pogrzebie poety,

nawiązując do mitologii greckiej, Lohenstein rozpoczął swoją orację słowami: „Wielki Pan nie żyje...”.

Podobne kontrowersje wzbudziła twórczość filologa Valensa Acidaliusa (1567-1595). Po studiach w Padwie i Bolonii Acidalius znalazł patrona w osobie doradcy Rudolfa II, Johanna Wackera von Wackenfelsa z Presslawia, gdzie też został rektorem gimnazjum. Podczas krótkiego żywota wyrobił sobie pozycję jako krytyk i poeta łaciński. Rozgłos jednak zdobył w roku 1595, kiedy ujawniono, że jest redaktorem niesławnej *Disputatio nova contra mulieres, qua probatur eas homines non esse* („Nowej rozprawy przeciwko kobietom, w której okazano, że nie są ludźmi”). Acidalius bronił się, twierdząc, że przekazał wydawcy egzemplarz żartobliwej rozprawki bez zastanowienia, gdyż wydawała mu się niewinna. Prawdziwe autorstwo traktatu - do którego Acidalius uparcie się nie przyznawał - nigdy nie zostało ustalone.

Malarstwo również przeżywało okres świetności. Odnawianie wielu klasztorów i kościołów w trakcie rekatolicyzacji Śląska stworzyło ogromne zapotrzebowanie na twórców wykonujących malowidła ścienne i freski. Najbardziej znany był wśród nich Michael Willmann (1630-1706), który urodził się w Königsbergu (Królewiec), poznał swój fach w Niderlandach, a pracował w Berlinie i Pradze. Po krótkim pobycie w Presslawiu - w 1650 roku - zatrudniono go przy pracach renowacyjnych w opactwie Leubus (Lubiąż). Następne czterdzieści lat życia poświęcił na odnowienie opactw Leubus i Griissau (Krzeszów), które zostały zniszczone przez Szwedów w czasie wojny trzydziestoletniej. Jego najsłynniejsze dzieło - freski w kościele św. Józefa w Griissau - można podziwiać do dzisiaj. Jego malowidła zdobiły również katedrę oraz kościoły św. Elżbiety, św. Anny i św. Urszuli w Presslawiu. Sąd Salomonowy jego pędzla (1664) wisi po dziś dzień w Ratuszu. Willmann zapracował sobie na miano „śląskiego Rembrandta”³⁶².

Jak pokazuje kariera Willmanna, sztuka tego okresu była w znacznym stopniu dziełem kontreformacji. Jest tak szczególnie w przypadku rzeźby. Przy budowie licznych świątyń maryjnych na Śląsku pracowało wielu bezimiennych rzeźbiarzy i mistrzów kamieniarskich. Na przykład autor posągu Matki Boskiej stojącego obok katedry pozostaje nieznaną. Trzem twórcom udało się jednak przejść do potomności. Johann Albrecht Siegwitz (1700-1766), Johann Georg Urbanski (działał ok. 1725) i Franz Joseph Mangoldt (działał ok. 1731) to autorzy wielu rzeźb barokowych, które zachowały się we Wrocławiu. Siegwitz i Urbanski są wymieniani jako prawdopodobni twórcy dwóch posągów św. Jana Nepomuka. Wiadomo, że Siegwitz wyrzeźbił postaci uosabiające cztery cnoty kardynalne, które zdobią główne wejście do uniwersytetu. Mangoldtowi przypisuje się autorstwo postaci „unoszących się” w uniwersyteckiej Aula Leopoldina (1731-1732).

Barokowi w sztukach plastycznych towarzyszyło oświecenie w naukach przyrodniczych. Kierowanie się wskazaniem rozumu i poszukiwanie obiektywnych metod badawczych zaczęło przynosić spektakularne rezultaty. Presslawianin Philipp Jakob Sachs von Löwenheim (1627-1672) był jednym z głównych reprezentantów oświecenia.

Wykształcony w Lipsku, Paryżu i Padwie, wyrobił już sobie nazwisko, zanim wrócił do rodzinnego miasta - na krótko przed śmiercią - żeby objąć stanowisko lekarza miejskiego. Sachs był członkiem Akademii Niemieckiej, ufundowanej w Schweinrarcie w

1652 roku, oraz założycielem zwięzłe zatytułowanego pisma naukowego: „Miscellanea Curiosa Medico-Physica oder Ephemerides Academiae Naturae Curiosorum”, które było wydawane w Presslawiu³⁶³. Pod jego wpływem presslawska sekcja Akademii, licząca aż 35 członków, stała się podobno jej najbardziej wpływowym oddziałem.

Caspar Neumann (1648-1715) był jednym z członków tej grupy. Urodził się w Presslawiu, a studiował w Jenie; pracował następnie jako kaznodzieja i nauczyciel, a w 1678 roku został mianowany dziekanem parafii św. Marii Magdaleny. Był jednak nie tylko duchownym protestanckim, ale również znanym uczonym. Korespondował z Leibnizem i prowadził szczegółowe statystyki populacji Presslawia. Niebawem nawiązało z nim kontakt Królewskie Towarzystwo w Londynie, które chciało wykorzystać jego dane do badań nad długością życia. Statystyki Neumanna ukazały się w 1693 roku w pracy autorstwa astronoma Edmonda Halleya, która nosiła tytuł: „Ocena stopni śmiertelności rodzaju ludzkiego na podstawie osobliwych Tablic Narodzin i Pogrzebów w mieście Breslau”. W dziele tym autor gratulował Neumannowi „precyzji i uczciwości” jego badań. Była to bowiem jedna z pierwszych prób ustalenia związku między umieralnością a dokładnym wiekiem. Bez przesady można nazwać Neumanna ojcem demografii. Rzecz jasna, pojęcia kultury nie można ograniczać do tradycyjnych kategorii, jak religia, literatura, sztuka. W okresie baroku dokonywały się w Presslawiu ciekawe przemiany, które dotyczyły między innymi teatru, muzyki, sportu oraz manii na punkcie procesji i parad.

W XVI wieku nie było jeszcze regularnych przedstawień teatralnych. Spektakle amatorskie były wszakże wystawiane na ulicach i w domach patrycjuszki; wcześniej też teatr znalazł miejsce w edukacji. Szczególnie jezuici zachęcali uczniów, by pisali i wystawiali swoje sztuki w szkole. Singspiel Gryphiusa z 1653 roku na cześć koronacji syna cesarza jest wymieniana jako pierwszy spektakl poza murami szkolnymi. Pierwszy budynek w Presslawiu przeznaczony specjalnie na teatr, Ballhaus, otworzył podwoje na Ołbinie w 1677 roku pod patronatem księcia Herbersteina. Niebawem zastąpił go inny, dogodniej położony budynek przy Albrechtstrasse, który w 1703 roku odbudowano po pożarze. Mniej więcej od połowy XVII wieku we wszystkich głównych miastach Niemiec występowały aktorskie trupy objazdowe. Docierały one także do Presslawia. Z drukowanego programu z 1692 roku, który zachował się do dzisiaj, dowiadujemy się, że kompania Johanna Veltheima da serię przedstawień, w tym Króla Leara Szekspira oraz muzyczny pastisz pt. Die getreue Olympia. Teatr oferował całą gamę spektakli - od tragedii po akrobacje. W latach chudych, kiedy nie dawano przedstawień, budynek służył jako skład soli. W 1727 roku gmach przeszedł na własność rady miasta³⁶⁴.

Ogniskiem życia muzycznego były kościoły, w których w całym okresie habsburskim można było słuchać chórów, organów i zespołów instrumentalnych. Luteranizm miał bardzo silną tradycję muzyczną, później jednak pod tym względem nieprześcigniona okazała się kontrreformacja. Z kolei presslawska opera włoska zaczęła działać dopiero w roku 1725. Powstała z inicjatywy cesarskiego wicekróla, księcia Franza Antona von Sporcka, którego rezydencja w Karlsbadzie była słynna w całym cesarstwie z tego właśnie typu rozrywki³⁶⁵.

W życiu średniowiecznym nie było miejsca na „rekreację”. Kiedy jednak mieszkańcy miast zaznali odrobiny dobrobytu i zaczęli mieć „wolny czas”, taka możliwość wydała się atrakcyjna. W Presslawiu popularną formę rozrywki stanowiły zawody łucznicze i turnieje rycerskie.

Skłonność do parad była rezultatem po części rywalizacji między władzami miejskimi a kościelnymi, a po części konkurencji między protestantami a katolikami. Rada regularnie organizowała parady przy każdej okazji państwowej, czy była to koronacja cesarza, czy wizyta wysokiego urzędnika, czy przyjazd ważnego obcokrajowca. Każdy z cechów urządzał co roku przemarsze swoich członków. Wielokrotnie w ciągu roku odbywały się procesje kościelne. Luteranie celebrowali w ten sposób każde z głównych świąt chrześcijańskich, a katolicy dodatkowo dni swoich świętych i „mękę Pańską”. Bogate kostiumy, podniosła muzyka i kolorowe rekwizyty zwiększały ogólny efekt. Czasem powszechnego radowania się był karnawał - okres przed Wielkim Postem³⁶⁶.

Pozostaje kwestia związków Presslawia z polską kulturą. Późniejsi historycy polscy zajmowali czasem stanowisko, iż „Wrocław, mimo że oddzielony granicą polityczną od reszty ziem polskich, wciąż i na polu nauk, i literatury stanowi jej ścisłą część”³⁶⁷.

Wskazują oni na znaczną liczbę książek drukowanych nadal po polsku, na nieprzerwaną obecność mówionej polszczyzny w życiu miasta, a także na bardzo silne związki między katolicką katedrą i kapitułą a polskim Kościołem. Podają również długą listę polskich duchownych, od Erazma Ciołka po Bernarda Wapowskiego czy Wacława Gródeckiego, który pracowali i mieszkali na Ostrowie Tumskim. Pomijają jednak trzy podstawowe fakty. Po pierwsze, luteranizm, który był wyznaniem przynajmniej 75 procent mieszkańców, odciął miasto od jego przedreformacyjnych korzeni. Po drugie, zdecydowana większość presslawian, mówiąca tylko po niemiecku, nie miała bezpośredniego dostępu do innych kultur. Po trzecie wreszcie, Ostrów Tumski był najdosłowniej maleńką wysepką polskości na morzu kultury niemieckiej. Można wszakże zauważyć, że wykształcona elita Presslawia wiedziała znacznie więcej o sprawach polskich niż jej spadkobiercy w kolejnych stuleciach. Koniec końców, byli to ludzie o wykształceniu klasycznym - uczestniczyli w kulturze łacińskiej, która panowała również w górnych warstwach polskiego społeczeństwa. Wielu z nich studiowało w Krakowie - w trakcie pobytu na uniwersytecie krakowskim weszli oni w bliski kontakt z polską sztuką, nauką i literaturą. Powszechnie zdawano sobie sprawę z tego, że Rzeczpospolita Obojga Narodów jest nadal ogromnym krajem - większym od Świętego Cesarstwa Rzymskiego - i wciąż może dojść do siebie po nieszczęściach, które ją spotkały. Przynajmniej jedna trzecia wszystkich wiadomości w prasie presslawskiej w XVII i XVIII wieku była poświęcona sprawom polskim. Ani Polska, ani jej kultura nie były jeszcze tymi zgnębnymi sierotami, którymi miały stać się niebawem.

Pomimo trwających dziesięciolecia wojen Śląsk stał się więc jednym z najżywiej bijących źródeł kultury w monarchii habsburskiej. Jego pisarze, uczeni i poeci zdobywali międzynarodową sławę; można się zastanawiać, jak dawaliby sobie dalej radę, gdyby prowincja nie zwróciła na siebie uwagi Berlina. W pewnym sensie jednak region był już na poły oderwany od Austrii. Być może to religijne i kulturowe podziały na Śląsku sprawiły, że za Habsburgów Presslaw okazał się tak prężny kulturowo. Wszak

protestancki poeta Martin Opitz był w służbie u kontrreformacyjnego ekstremisty; zarówno Angelus Silesius, jak i Michael Willmann przeszli z luteranizmu na katolicyzm; Caspar Neumann był zaś protestanckim pastorem walczącym z jezuitami. Bez względu na to, jakie były jego źródła, ów dynamizm jest bezsporny.

Kultura Presslawia była w gruncie rzeczy stopem wielu elementów. Żadna grupa nie zdobyła tu przewagi:

Upadek i odrodzenie gospodarcze miasta, zwycięska kontrreformacja i surowy luteranizm, wiedeński absolutyzm i patrycjuszowski samorząd, przepych nobilitowanych kupców i nędza najemników, pierwiastki niemieckie, polskie i czeskie oraz wpływy ogólnoeuropejskie, wszystko to przeplatało się ze sobą³⁶⁸.

Za panowania Habsburgów przewaga ludności niemieckiej w Presslawiu stała się jeszcze bardziej wyraźna. Habsburgowie byli wszak dynastią niemiecką i na ziemiach czeskich dbali o interesy niemieckiej populacji. Na Śląsku ich podejście było mniej konfliktogenne, niemniej jednak promowali etos społeczny, w ramach którego niemieckie normy stanowiły wzorzec postępowania na dworze, wśród arystokracji i patrycjatu miejskiego. Kiedy Praga przestała sprawować kontrolę nad swoim losem, gubernatorzy przysyłani na Śląsk byli częściej niemieckimi arystokratami z Czech niż rodowitymi Czechami. Po roku 1648 również Polska znalazła się w stanie zapaści i nie miała już takich wpływów za granicą jak w epoce Jagiellonów. Relacje między Śląskiem a Polską stały się znacznie mniej intensywne; zmniejszyła się też liczba Polaków przyjeżdżających do Presslawia, z wyjątkiem uchodźców politycznych (zob. poniżej). Miejscowi Żydzi właściwie zniknęli. W praktyce habsburski Presslaw był miastem w pełni niemieckim. Nie należy jednak zakładać, że niemieckość Presslawia była w jakimkolwiek sensie monolityczna. Mieszkańcy nie stanowili bynajmniej jednorodnej masy. Przede wszystkim światy katolickich i protestanckich presslawian grawitowały w różne strony. Katolicy byli powiązani z Wiedniem i coraz bardziej zgermanizowaną Pragą. Protestanci mieli więcej wspólnego z północnymi Niemcami i Niderlandami. Dochodziło do wymiany ludzi i idei. Trzej biskupi presslawscy tego okresu to habsburscy arcyksiężęta. Z kolei duchowni luterkańscy Presslawia byli raczej importowani z Saksonii czy Nadrenii. Ponadto w okresie habsburskim Śląsk otworzył się na świat. Kontakty z Europą Zachodnią - dzięki „grands tours” (podróżom zagranicznym) bądź studiom uniwersyteckim - stały się czymś normalnym dla wykształconej elity. W latach 1597-1740 około ośmiuset Ślązaków studiowało na Uniwersytecie Lejdejskim, m.in. Andreas Gryphius. Ślązacy, tacy jak Martin Rehdiger czy Laurentius Scholtz, jechali na Zachód, a mieszkańcy Zachodu, tacy jak Johann Wacker von Wackenfels czy Valens Acidalius, przyjeżdżali na Wschód. Co więcej, w XVI i XVII stuleciu „Niemcy” stanowiły kalejdoskop księstw, którymi co pewien czas wstrząsały wojny domowe. Nazywanie ich mieszkańców po prostu „Niemcami” sugeruje poczucie wspólnoty i wspólnotę celu, o których właściwie nie mogło być mowy. Niemcy przybywający do Presslawia z Frankonii, jak Johannes Hess, czy z Prus, jak Michael Willmann, mieli poczucie, że różnią się od siebie, a jeszcze bardziej od „starych Niemców” ze Śląska i zniemczonych Słowian, których spotykali po przyjeździe.

Ponieważ mówimy o epoce poprzedzającej zarówno spisy ludności, jak i współczesną świadomość narodową, nie da się precyzyjnie oszacować polskiej populacji miasta. Z pewnością jednak mamy do czynienia z dalszym spadkiem liczebności w relacji do niskiego już stanu za czasów czeskich. W pewnym stopniu miejscowa Polonia była zasilana przez nieprzerwany strumień wędrowców, kupców i poszukiwaczy pracy z sąsiednich prowincji polskich. Zarazem jednak kurczyła się na skutek nieuchronnych postępów germanizacji. W XVI i XVII wieku niewiele rodzin z wyższej i średniej warstwy społeczeństwa presslawskiego pielęgnowało swoją polskość, mimo posiadania polskich przodków. Imigranci, którym udało się odnieść sukces i zapuścić korzenie w mieście, na ogół przejmowali język i zwyczaje niemieckiej większości. Co więcej, uaktywnienie się Kościoła katolickiego w Presslawiu od połowy XVII wieku w istocie służyło germanizacji, gdyż zwiększyło częstotliwość małżeństw między polskimi i niemieckimi katolikami. Opis społeczeństwa presslawskiego jako podzielonego na niemiecką luterancką większość i polską katolicką mniejszość jest po prostu nieprawdziwy. W miarę upływu czasu Polacy zaczęli stanowić odrębną mniejszość nawet w obrębie mniejszości katolickiej.

W rezultacie niewielka polska wspólnota w Presslawiu żyła na marginesie zarówno pod względem geograficznym, jak i kulturowym. Była nadal powiązana ze „stroną polską” na prawym brzegu rzeki; jej łączność z katolickimi hierarchami na Ostrowie Tumskim była mniejsza niż zjedną czy dwiema peryferyjnymi parafiami, gdzie gromadzili się Polacy, a msze łacińskie były przeplatane polskimi pieśniami i modlitwami. Przywódcami tej wspólnoty byli prości księża, tacy jak ojciec Stanisław Bzowski OP (1567-1637) czy ojciec Michał Kusz (1600-1654), którzy zwracali się do swoich owieczek po polsku, walczyli o przetrwanie szkółek polskich i o których istnieniu zapewne nikt nie wiedział w pozłacanych komnatach presslawskiego „Rathausu”. Pomimo nieprzerwanego podporządkowania metropolii gnieźnieńskiej nawet społeczność duchownych na Ostrowie Tumskim utraciła swój polski charakter. Karol Ferdynand Waza (urz. 1625-1655), syn króla polskiego, był ostatnim polskim biskupem Presslawia aż do 1956 roku. Presslawska gmina żydowska, ściśle rzecz biorąc, przestała istnieć po roku 1455, kiedy wypędzono Żydów z miasta. Zakaz powrotu obowiązywał przez następne trzy stulecia. Nie był to jednak zakaz całkowity. Niektórym kategoriom Żydów wolno było osiedlać się w mieście; inni mieli prawo czasowego pobytu bądź odwiedzania miasta w określonym celu. Generalnie, władzom cesarskim zależało na zniesieniu restrykcji, podczas gdy rada miejska, pod presją cechów, była zdecydowana je utrzymać.

Od początku panowania Habsburgów dzięki specjalnemu przywilejowi miejską mennicą kierowali Żydzi. W latach czterdziestych XVI wieku dzierżawcą mennicy, Breslauer Muenzer, był niejaki Isaak Meyer, Żyd z Pragi. Jedną z jego monet, tzw. żydowski halerz (Juden Heller), wywołała burzę protestów na skutek jej rozmiarów i małej zawartości kruszcu. Z czasem, jak się wydaje, żydowscy mincerze byli zatrudniani przy produkcji monet cesarskich, a nie miejskich; byli też głównymi importerami kruszcu.

Siedemnastowiecznym następcą Meyera był Lazarus Zacharias, który przybył do miasta w 1657 roku wyposażony w cesarski patent. Bożnica, którą założył w domu, była pierwszą świątynią żydowską w Presslawiu od czasów średniowiecza.

Żydowscy kupcy mogli swobodnie przyjeżdżać do miasta, by uprawiać swój fach, w czasie trzech dorocznych jarmarków. Znajdowali się jednak pod ścisłym nadzorem. W 1577 roku nakazano im nosić żółtą łatę, ułatwiającą identyfikację. Żydowscy Parnasei ha-Yarid, czyli „prawi skarbnicy”, byli wyznaczani do zbierania podatków miejskich; z kolei Va'ad ha-Yarid, czyli „sprawiedliwy komitet”, dbał o wikt i noclegi dla gości³⁶⁹. Kara za nieopuszczenie miasta na czas mogła być surowa.

Znaczna część śląskiego handlu z Polską pozostawała w rękach żydowskich; władze cesarskie miały świadomość, że obstrukcyjna polityka Presslawia przynosi szkody gospodarcze. Dlatego na początku XVII wieku podjęto kroki, by znieść najostrejsze restrykcje. Od roku 1630 zezwalano pewnej liczbie rodzin żydowskich na osiedlenie się w Presslawiu na określony czas. Od roku 1637 Sejm Czterech Ziem - autonomiczna organizacja społeczności żydowskiej w Polsce - wysyłał do Presslawia stałego przedstawiciela, który miał utrzymywać stosunki z radą miasta i prowadzić Judenamt („urząd żydowski”). Potem pojawili się kolejni przedstawiciele innych wspólnot żydowskich; w 1696 roku rezydowali w Presslawiu wysłannicy Pragi, Krotoszyna, Krakowa, Lwowa, Glogau (Głogów), Zülz (Biała), Poznania i Leszna. Ci „szamesi” (Schamesen) zdomowili się w mieście, a wokół nich zaczęła się odradzać gmina żydowska.

Pod koniec XVII wieku wbrew zakazom Żydzi coraz częściej osiedlali się w Presslawiu lub w okolicy. Część z nich mieszkała za granicami miasta, w parafiach św. Mateusza i św. Wincentego, gdzie działały koszerne jatki. Ich obecność sprawiła, że Karlsplatz był popularnie nazywany „Rynkiem Żydowskim”. Na początku XVIII wieku przebywało w mieście około 500-600 Żydów. W domach prywatnych działało kilka bożnic, m.in. leszczyńska (Lissaer) i kaliska (Kalischer).

Judenordnung z 1702 wydany przez radę miejską oraz cesarski akt tolerancji z roku 1713 usankcjonowały istniejący stan rzeczy. Ograniczenia nie zostały jednak zniesione. Żydzi nadal nie mieli prawa przebywać w Presslawiu bez uprzedniej rejestracji. Nie mogli też być tu pochowani, dlatego miejscem ich ostatniego spoczynku były cmentarze w Dyhernmrcie (Brzeg Dolny), Krotoszynie czy Zülz. Kiedy ich liczba dalej rosła, rada miejska wystraszyła się i w 1738 roku nakazała wszystkim „Żydom pozbawionym przywileju” opuścić natychmiast miasto pod karą 1000 dukatów grzywny od osoby. Wyjechało 100 rodzin.

W tym kontekście powstaje pytanie, czy Żydzi presslawscy stanowili odrębną grupę etniczną czy tylko wspólnotę religijną. Otóż jedno i drugie. Z pewnością nie byli to owi zasymilowani czy na wpół zasymilowani Żydzi, którzy pojawili się w późniejszych czasach. Większość z nich pochodziła z Polski. W domu mówili w jidysz, w bożnicy - po hebrajsku, a na rynku - po polsku i po niemiecku. Byli wyznawcami ortodoksyjnego judaizmu, którego 613 przepisów regulujących życie codzienne - w tym absolutny zakaz mieszanych małżeństw - oddzielało ich murem od gojów mieszkających w sąsiedztwie³⁷⁰.

*

W drugiej połowie XVII i na początku XVIII wieku Śląsk ofiarował schronienie wielu ważnym osobistościom będącym uchodźcami z Polski. Politycy, którzy w kraju korzystali z opieki Habsburgów, naturalnie przenosili się do ich włości, kiedy w Polsce palił im się grunt pod nogami. Na przykład w roku 1655 król Jan Kazimierz Waza (1609-1672), niegdyś hiszpański admirał, portugalski wicekról, francuski jeńiec i rzymski kardynał, zbiegł na Śląsk, gdzie schronił się przed szwedzką inwazją na Polskę. Jako rekompensatę za niespłacone habsburskie posagi otrzymał dawne księstwa piastowskie - Ratibor (Racibórz) oraz Oppeln (Opole); wraz z dworem osiadł w Oberglogau (Głogówek). W 1656 roku wydał w Oppeln płomienny uniwersał, w którym wzywał wszystkich swoich wiernych poddanych, by do ostatniego tchu stawiali opór szwedzkiemu najeźdźcy.

W następnym dziesięcioleciu sławetny rokoszanin Jerzy Lubomirski (1616-1667) dwukrotnie zakładał na uchodźstwie w Pressławiu swoją kwaterę polityczną. Ten marszałek wielki koronny i hetman polny był głęboko przeciwny profrancuskiej orientacji polskiego dworu; w 1664 roku został formalnie wygnany za zdradę, gdyż podjął przygotowania do elekcji jeszcze za życia starego króla. Najpierw w latach 1664-1665, a potem 1666-1667 jego agenci i zwolennicy podejmowali w Pressławiu działania w celu pokrzyżowania Francuzom ich planów polskich, zerwania sejmu i zniweczenia wysiłków partii królewskiej, która próbowała odbudować jedność kraju. Wysyłano misje dyplomatyczne z prośbą o pomoc do Wiednia i Berlina; nawiązano kontakty z Moskwą, a nawet Tatarami krymskimi; do wszystkich, nawet najodleglejszych prowincji polskich wysłano grupy werbowników, którzy mieli nakłaniać magnatów do opowiedzenia się po stronie rokoszan. Zorganizowano też ekspedycję przeciwko wojskom królewskim, która zakończyła się bratobójczą rzezią w bitwie pod Mątłwami (lipiec 1666). Pomimo nominalnej ugody z królem Lubomirski wrócił do Pressławia, żeby knuć dalej. Jego nieoczekiwana śmierć była konsekwencją wylewu oraz niekompetentnej pomocy medycznej. Jak zauważył jego profrancuski oponent: „Trois médecins ignorants ont plus fait que toute les armées du Roi de Pologne” („Trzech niedouczonej doktorów dokonało więcej niż wszystkie wojska króla polskiego”)[371](#).

Jednym z licznych pressławskich emisariuszy Lubomirskiego był jego syn Stanisław Herakliusz Lubomirski (1642-1702). Ten poeta, dramatopisarz i dyplomata był bardzo dumny z oporu stawianego przez ojca: „Cała Rzeczpospolita na koniu przy moim ojcu”. Kilka lat wcześniej wysłano go z misją do Wersalu. W lutym 1665 roku udał się z Pressławia na dwór cesarski w Wiedniu. Napisał wiele wierszy i listów, ale w pamięci potomnych pozostał jedynie kuplet z utworu *De vanitate* („O próżności”):

Żyłem źle, żyłem dobrze, dałem przykład z siebie
To sztuka: zażyć życia, a przecie być w niebie[372](#).

W 1675 roku zmarł w swojej siedzibie rodowej w Ohlau (Oławie) ostatni z książąt piastowskich, Georg Wilhelm legnicko-brzeski (Liegnitz-Brieg). Ohlau przeszło w ręce Habsburgów, którzy z pewną zwłoką przekazali je innemu rodowi z grona swoich

polskich klientów. W latach 1691-1737 barokowy pałac w Ohlau - 15 kilometrów na południe od Presslawia - należał do Jakuba Sobieskiego, syna króla polskiego. Jakub Sobieski został właścicielem Ohlau dzięki małżeństwu ze szwagierką cesarza Leopolda I. Mimo koneksji okazał się wszakże jednym z wielkich przegranych: miał na koncie więcej nieudanych prób zdobycia tronu niż jego ojciec wspaniałych wiktorii. Jakub stracił wiele lat na próżnych staraniach o panowanie w Mołdawii. W 1697 roku był popieranym przez Austrię kandydatem do polskiego tronu - poniósł sromotną klęskę. Cztery lata później został wybrany przez Karola XII, króla Szwecji, żeby przepędził z Polski popieranego przez Rosję elektora saskiego. Ten plan został nagle zastopowany w lutym 1704 roku, kiedy oddział saskich kawalerzystów pojawił się w Ohlau, w biały dzień porwał Sobieskiego i wywiózł go do Königsteinu pod Dreznem, gdzie trzymano go długo w areszcie.

Maria Leszczyńska zwana Marynką (1703-1768) była córką jednego z rywali Jakuba, któremu udało się wspiąć na polski tron akurat wtedy, gdy Sobieski cierpiał w Königsteinie. Historycy spierają się co do jej miejsca urodzenia. Jeden stwierdza, że jej ciężarna matka przyjechała z Poznania pod opiekę doktora, „który odmówił opuszczenia Presslawia”. Inny powiada, że przyszła na świat pod Presslawiem im Polnischen Dorf - czyli w Polskiej Wsi, we włościach opactwa trzebnickiego, gdzie jedną z zakonnicy była ciotka niemowlęcia. W każdym razie Ma-rynka dorosła, a ponadto zaszła dalej i wyżej niż którakolwiek z jej rówieśniczek. Po latach peregrynacji w Szwecji, Prusach i Alzacji wbrew wszelkim oczekiwaniom została żoną Ludwika XV, „Reine de France et de Navarre”. Jej ojciec, Stanisław Leszczyński, był król Polski, teraz jako Le Bon Roi Stanislas został księciem Lotaryngii. Wnukiem Marii był Ludwik XVI, główna ofiara Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Powodzenie Leszczyńskiej było jedną z sensacji towarzyskich epoki. Przekonując młodego Ludwika XV, by poślubił zupełnie nieznaną osobkę, regent Filip Orleański spełnił marzenia wszystkich ubogich dziewcząt:

Par l'avis de son Altesse
Louis fait un beau lien;
Il épouse une princesse
Qui ne lui apporte rien
Que son mirliton...

(Za radą Jego Wysokości/ Ludwik znajduje świetną partię/ Żeni się z księżniczką/ Która wnosi w posagu/ Tylko halkę...)[373](#).

Za żadne skarby nowi francuscy poddani Marynki nie mogli się jednak nauczyć jej panińskiego nazwiska. Uczzone autorytety nazywały ją rozmaicie: Leczinska, Lezczynska, a nawet Leckzinska.

Podobny los na loterii wygrała Maria Klementyna Sobieska (1702-1735), która wychowała się w Ohlau. W siedemnastej wiośnie życia dowiedziała się, że ojej rękę zabiega „Chevalier de St George”, jakobicki „Stary Pretendent” do tronu brytyjskiego.

Rok później w drodze do Włoch Maria wyrwała się ze szponów hanowerskich agentów i w Ferrarze zawarła ślub per procura, stając się tym samym tytularną, lecz legalną „królową Wielkiej Brytanii” oraz „królową Irlandii”. Jej mąż - James Edward Stuart - nie zdołał jednak wyegzekwować przysługujących rodowi praw - podobnie jak nie udało się to ich synowi Charlesowi Edwardowi Stuartowi („Bonnie Prince Charlie” urodził się we Francji, a o tym, że jego matka była Polką, nie miała pojęcia większość jego brytyjskich poddanych).

Moment, w którym Klementyna dowiaduje się o swoim przyszłym losie, został przekazany potomności przez jednego ze świadków tego wydarzenia. Miejsce akcji: pałac w Ohlau. Czas akcji: luty 1718 roku. Obserwatorem był Charles Wogan, irlandzki najemnik, który kiedyś wykpił się od śmierci, uciekając przed egzekucją z więzienia Newgate w Londynie, a teraz został wysłany przez dowództwo jakobickie w Paryżu, by przekazać pannie radosną nowinę. Jego relacja została opublikowana cztery lata później w Londynie pod tytułem: „Kobieca dzielność: Na przykładzie bezstronnej opowieści o schwytaniu, ucieczce i małżeństwie księżniczki Klementyny Sobieskiej [...] teraz w druku ku uciechu ciekawych”. Po opisie serdecznego powitania w „Oław na Śląsku” Wogan znalazł okazję, by przejść do meritum:

Jak się wydaje, młoda księżniczka, będąc dzieckiem, była przez towarzyszek zabawy nazywana królową Anglii; ponieważ bardzo ją ten tytuł radował, potem zwracały się do niej tak samo dworki. Co spostrzegłszy, Mr. Wogan zręcznie skorzystał ze sposobności [...] i powiedział jej, że dotąd miała tylko tytuł fikcyjny, a teraz on został przysłany, by zaproponować jej rzeczywisty [374](#).

Tak przynajmniej było w wersji Wogana. Na skutek tych zabiegów parę tygodni później Klementyna wyruszyła w sekretną podróż do Italii, lecz w Innsbrucku z polecenia brytyjskich hanowerczyków została zatrzymana i uwięziona w klasztorze. Dziarski Wogan musiał znów wyruszyć z misją, by zorganizować ucieczkę o północy i przeprowadzić swoją podopieczną przez zaśnieżoną przełęcz Brenner. W nagrodę otrzymał od papieża tytuł rzymskiego senatora oraz nominację na pułkownika w armii hiszpańskiej. W „czasach saskich” - w latach 1697-1763, kiedy Wettinowie byli jednocześnie elektorami Saksonii i królami Polski - Śląsk stał się pomostem łączącym obie części królestwa. W rezultacie przez Presslaw płynął nieprzerwany strumień agentów elektorskich, dyplomatów i dworzaków, którzy kursowali między Dreznem a Warszawą (bądź Warszawą a Dreznem). Rzecz jasna, strategicznym uzasadnieniem unii polsko-saskiej było zahamowanie ekspansji Prus. Gdyby unia okazała się sukcesem, być może udałoby się utrzymać je w szachu. Unia jednak zawiodła. Rosja przejęła kontrolę nad Polską, Saksonia schowała się w swojej muszli, a Śląsk został połknięty przez Prusy.

*

Po dwóch stuleciach bezprecedensowego postępu - co może zakrawać na ironię - Presslaw wciąż pozostawał na łasce sił natury. Dochodziło do kolejnych powodzi -

dotknęły miasto w latach 1729 i 1736. Stałym zagrożeniem były pożary. Południowa wieża katedry spłonęła dwukrotnie - w roku 1540 i 1633. Zachodni kraniec Starego Miasta strawił pożar w 1584 roku. Nowy Rynek został zniszczony w roku 1628. Kościół św. Doroty spłonął w roku 1686, a kościół Najświętszej Marii Panny na Piasku - w 1730. W Presslawiu, jak w wielu innych miastach, niezmiennie co jakiś czas wybuchały epidemie. Zaraza zebrała największe żniwo w latach: 1542 (5913 ofiar), 1568 (9251), 1585 (ok. 9000) i 1599 (ok. 3000). Kronikarz przedstawił stan rzeczy z 1585 roku:

Wielu presslawian uciekało z miasta; leżeli potem tu i ówdzie, a byli w takiej pogardzie, że nikt by nie dał za dziesięciu złamanego grosza. Cierpieli głód i przechodzili męki. Krótko mówiąc, byli wyszydzani, a ludzie uciekali od nich jak od Turków³⁷⁵.

Epidemie nie opuszczały miasta jeszcze w XVII wieku: 1613, 1623, 1625 i 1668 to lata zarazy; w 1633 roku zebrała ona aż 13 231 ofiar. Śmierć musiała się wydawać stale obecna. W legendzie z 1680 roku Kostucha jedzie przez miasto na białym rumaku, przystając na placach i ulicach, żeby zebrać umarłych:

Na Rynku Głównym zawołała:

„Wychodźcie, chorzy i zdrowi,
Wychodźcie, młodzi i starzy,
Ten plac jest dość duży
Na taniec śmierci”.

Na Schmiedebrücke zawołała:

„Walcie młotem ze wszystkich sił!
Mój konik czeka na podkowy,
Jadę położyć się w grobie,
Dokąd niebawem traficie i wy”.

Na Judengasse zawołała

„Żydów i chrześcijan nie rozróżniam
Ani Mojżesza i wszystkich Proroków,
Bo każdy, kto zrodził się z kobiety,
Musi upaść u moich stop”³⁷⁶

„Czarna śmierć” nawiedziła miasto po raz ostatni w 1709 roku.

Jak postępy medycyny nie uchroniły mieszkańców przed zarazą, tak rozwój wiedzy nie wypełnił zabobonów. Rozkwit humanizmu niemal dokładnie zbiegł się w czasie z lawiną procesów o czary. (Kiedy dzieła Erazma podbijały raczkujący rynek książki, biblia łowców czarownic, *Maliens maleficarum*, osiągnęła bodaj 28 wydań). W Presslawiu dały o sobie znać obydwie tendencje. Już pod koniec XV wieku miasto ogarnęła gorączka polowań na czarownice. Dotychczas ofiary topiono albo wypędzano, po roku 1532 kary zaostrzono, wprowadzając spalenie na stosie. W razie zaistnienia okoliczności łagodzących ofiarę

przed spaleniem ścinano. Kodeks karny Świętego Cesarstwa Rzymskiego zalecał stosowanie tortur, jeśli oskarżona była podejrzana o nauczanie czarów bądź o konszachty z czarownicami. Spalenie na stosie było karą nakładaną na wszystkie czarownice, które spowodowały uszkodzenie ciała albo inne szkody. Protestanci nie byli wcale lepsi. Jak się uważa, protestancki łowca czarownic pastor Benedict Carpzov, który działał w sąsiedniej Saksonii, jest odpowiedzialny za śmierć dwudziestu tysięcy kobiet. W drugiej połowie XVI wieku liczba procesów o czary stopniowo malała, ale nadal zdarzały się sensacyjne przypadki. Jednym z nich był proces tzw Zuckelhese, 97-letniej kobiety sądownej w sierpniu 1559 roku. Zgodnie z uświęconą tradycją, została skazana na śmierć przez utopienie. Kiedy nie poszła na dno - widomy dowód jej winy - zabił ją kat, gruchocząc jej kości³⁷⁷. Z kolei około roku 1580 wdowa z Kathannengasse została oskarżona o uprawianie sodomii ze swoim angielskim dogiem. Zwykłą koleją rzeczy, po denuncjacji i przesłuchaniu została ścięta i spalona. Nieszczęsny pies splonął wraz z nią³⁷⁸.

Diabły i demony stanowiły element codzienności. Były wszędzie pojawiały się w ciemne noce i szeptały na wietrze. Były też przedmiotem uczonych traktatów. Autorem jednego z nich był kroi Jakub VI i I szkocki i angielski Inny, pt Homo-diabolus (1617) był dziełem Caspara Dornaviusa (1577-1632), historyka i płodnego autora z kręgu Cratona von Kraffttheima. Osobliwe i niewyjaśnione zdarzenia przypisywano z reguły mocom diabelskim. Choroba umysłowa, epilepsja, a nawet bujne owłosienie ciała wystarczały, by postawie niewinnego przed inkwizycją. Nie oszczędzano nawet dzieci. W roku 1580, podczas prac polowych na przedmieściach Presslawia pewna wieśniaczka nieopodal położyła śpiącego ośmiodniowego noworodka. Kiedy wróciła, dziecko płakało i nie dawało się uspokoić. Naturalnie kobieta wystraszyła się i zasięgnęła rady. Poinformowano ją, że noworodek jest „podmiencem” - dzieckiem zamienionym przez diabła - ale jeśli sprawi mu tęgie lanie, to odzyska własne. Kobieta usłuchała i wychłostała noworodka brzoową różgą. Według legendy, pojawił się wówczas sam diabeł i, patrząc spode łba, na powrót zamienił dzieci, ze słowami „Da hast’s” - „Niech ci będzie”³⁷⁹.

Wydaje się, że w XVII wieku Presslaw znużył się już polowaniami na czarownice. W miejskim spisie spraw kryminalnych - Malefizbucher - po roku 1609 nie znajdujemy takich przypadków, z wyjątkiem pojedynczego oskarżenia o czary w roku 1612³⁸⁰. Niemniej jednak inkwizycja nadal tropiła córki szatana na śląskiej prowincji, a zwłaszcza na przedgórzu. W samym roku 1639 w miasteczkach Neisse (Nysa), Ziegenhals (Głuchołazy) i Freiwaldau (Frywald) spalono 242 kobiety. Kilkanaście lat później ta okolica zasłynęła jeszcze bardziej.

W śląskim miasteczku Neisse miejscowy kat wziął na siebie trud wykonania ogromnego pieca, w którym w ciągu dziewięciu lat upiekł ponad tysiąc czarownic, niektóre ledwie dwuletnie, tylko w roku 1651 uśmiercił w nim czterdzieści dwie kobiety i dziewczęta.³⁸¹

Naturalnie, musimy podchodzić z pewną dozą sceptycyzmu do niepotwierdzonych bądź przesadnych relacji. Uczeni zaczęli wszak badać ten materiał dopiero w XX wieku.

Niemniej jednak dwa fakty są bezsporne. Polowania na czarownice w Europie na początku ery nowożytnej były niezwykle rozpowszechnione. Brali w nich udział nie tylko Niemcy, ale i Polacy.

*

Panowanie Habsburgów początkowo nie przyniosło wielkich zmian w ustroju Pressławia. Tradycyjne przywileje i swobody zostały potwierdzone, a kroki cesarza Ferdynanda mające na celu ograniczenie samodzielności nowych prowincji okazały się nieskuteczne³⁸². Habsburgowie rządili bezpośrednio w sześciu z szesnastu śląskich księstw. W pozostałych, które cieszyły się większą lub mniejszą autonomią, panowali dawni władcy feudalni, m. in. rozmaite linie Piastów, Podiebradow i Hohenzollernów. Pressław miał konstytucję zatwierdzoną przez Luksemburgów, a jego przywileje były zazdrośnie strzeżone. W pierwszych latach Habsburgowie byli więc zmuszeni przejąć istniejącą strukturę administracyjną Królestwa Czech. Głównym organem władzy na Śląsku była „kancelaria niemiecka” z siedzibą na zamku królewskim w Pressławiu, która kierowała sprawami nie tylko tej prowincji, ale również Górnych i Dolnych Łużyc. Choć była podległa czeskim stanom i „kancelarii czeskiej” w Pradze, aż do swej likwidacji w roku 1616 stanowiła dodatkową gwarancję autonomii.

Z czasem jednak Wiedeń próbował wzmocnić kontrolę nad prowincjami. W 1558 roku powstała Królewska Kamera - Königliche Breslauer Kammer - która również zbierała się na zamku pressławskim, lecz była bezpośrednio podporządkowana Habsburgom.

Kolejnym krokiem było utworzenie nadzorującego sprawę prowincji urzędu „zarządcy” (Oberlandeshauptmann), którym był na ogół biskup Pressławia. Najwyższa władza duchowna i świecka na Śląsku skupiła się więc w rękach jednego człowieka, mianowanego przez cesarza. Ponieważ obowiązki administracji regionalnej stawały się jednak coraz większe, Oberlandeshauptmann został wcielony do urzędu „najwyższego zarządcy” (Oberamt). Kompetencje wszystkich organów tego rodzaju nie przekraczały granic jednostek bezpośrednio podległych Wiedniowi.

Na wespół niezależne księstwa śląskie zachowały w znacznym stopniu swobodę manewru aż do momentu, kiedy wydarzenia wojny trzydziestoletniej stworzyły cesarzowi szansę na ofensywę. Śląsk nie był wprawdzie objęty karną „konstytucją czeską” z roku 1627, niemniej jednak wysepki autonomii zostały zaanektowane, a „kancelarię czeską” przeniesiono do Wiednia. W 1621 roku Habsburgowie przejęli księstwo Jägerndorf (Strzelniki). Ten sam los spotkał Münsterberg (Ziębice), kiedy wymarła dynastia Podiebradow. Po pewnym czasie Wiedeń był skłonny dzielić się swoimi nabytkami. Na przykład w 1654 roku przekazał Münsterberg rodowi Auerspergów, a w latach 1645-1666 wydzierżawił księstwa Ratibor i Oppeln królowi Polski. W tych przypadkach znacznie ograniczono resztki autonomii tych regionów. Co ciekawe, kiedy w 1675 roku Habsburgowie przejęli księstwa Liegnitz, Brieg i Wohlau (Wołów), sami na siebie ukreśli bic. Istniała bowiem prywatna umowa, że po wygaśnięciu rodzimej linii piastowskiej ziemie te przejdą pod panowanie Hohenzollernów. Aneksja księstw przez Wiedeń miała

65 lat później, w roku 1740, dostarczyć Fryderykowi Wielkiemu prawnego pretekstu do podjęcia inwazji.

Presslaw był czynnym uczestnikiem tych przemian. Koncentracja instytucji regionalnych w mieście, rozpoczęta za Mâtyâsa Corvina, była kontynuowana przez Habsburgów. W 1535 roku rada miejska wydała dekret, że wszystkie zgromadzenia śląskich stanów mają się odbywać wyłącznie w Presslawiu. Dwadzieścia lat później ustanowiono tu najwyższy urząd skarbu prowincji. Innymi słowy, Presslaw zaczął prężyć muskuły. Miasto coraz częściej posługiwało się określeniem Vratislavia, Silesiae metropolia („Presslaw, metropolia Śląska”). Rada miejska potrafiła narzucać swoją wolę konkurencyjnym jurysdykcjom. Jej potęgę dobitnie ilustruje przebieg reformacji w mieście - Johannes Hess uzyskał nominację wbrew wyraźnemu sprzeciwowi biskupa. Ojcowie miasta oświadczyli: „[...] Pismo Święte nas pouczyło [...], że to my mamy odbudować i odnowić Święty Kościół Chrześcijański, który upadł tak nisko na skutek licznych nadużyć i braku wiary”³⁸³. Miasto zajęło równie zdecydowane stanowisko w 1529 roku w kwestii zburzenia opactwa św. Wincentego. Rajcy nakazali rozbiórkę budowli, które w razie najazdu tureckiego mogłyby stanowić oparcie dla napastników. Biskup protestował, ale był bezradny.

Monarchia habsburska korzystała z poparcia wojskowego i politycznego wielkiej arystokracji ziemskiej. Głównym ogniwem pośrednim między dworem wiedeńskim a jego poddanymi w prowincjach była gęsta sieć wzajemnie skoligaconych i lojalnych rodów ziemiańskich, których członkowie byli przywódcami miejscowej arystokracji. Ich pałace stanowiły ośrodki lokalnego życia towarzyskiego, a ich potęga i wpływy były widoczne zarówno w centralnych urzędach państwowych, jak i w administracji regionalnej. Ponieważ Habsburgowie byli szermierzami katolicyzmu, zdecydowana większość tych rodów pozostała katolicka także wtedy, gdy mieszkańcy ich włości ulegli wpływom protestanckiej reformacji. Śląsk nie był wyjątkiem. Podczas gdy główne miasta prowincji, takie jak Presslaw, przechodziły z reguły na luteranizm, wielcy książęta, hrabiowie i baronowie - tacy jak Hohenlohe z Waldenburga (Wałbrzych), Dohna z Wartenbergu (Syców) czy Hatzfeld z Trachenbergu (Żmigród) - nadal afiszowali się pobożnością i zbytkiem, jak to mieli w zwyczaju.

Co więcej, pewien aspekt życia śląskiej arystokracji wywarł szczególny wpływ na Presslaw. Od czasu, gdy pod naciskiem rady miejskiej Stany Śląskie uchwaliły, że będą się zbierać tylko i wyłącznie w tym mieście, najważniejsze rody prowincji spędzały część roku na dworze wiedeńskim, część w swoich majątkach, a pozostałą część w Presslawiu. W tym celu musiały nabyć bądź zbudować miejskie siedziby, które stopniowo przybierały kształty i rozmiary odpowiadające randze ich właścicieli. Z czasem pałace katolickich arystokratów konkurowały o palmę pierwszeństwa z rezydencjami protestanckich patrycjuszów; pojawili się też wspierający szkoły, kościoły i klasztory społeczności katolickiej zamożni patroni, których poprzednio brakowało. Proces ten trwał nieprzerwanie do XIX wieku. Był też jednym z czynników, które sprawiły, że rada miasta - mimo wyraźnych sympatii luteranckich - nie była w stanie zaprowadzić jedności religijnej w Presslawiu. W tym sensie miasto, tak jak cała prowincja, było areną swoistej dwuwładzy, gdyż żadna ze stron nie mogła liczyć na monopol.

W XVI wieku umacniano poczucie „dumy obywatelskiej”³⁸⁴. Wysiłki te były widoczne zarówno w historiografii, jak i w poezji. Najwcześniejsze dzieje miasta - autorstwa Eschenloera i Steina - powstały około roku 1500. W chwili przejścia władzy przez Habsburgów gatunek ten zaczął się już stawać „pozycją obowiązkową” dla wszystkich szanujących się miast. U Franza von Köckritza zamówiono dzieło, które miało zawierać ważne dokumenty prawne i przywileje - Origines Wratislaviensis zostały ukończone w roku 1555. Crato von Krafftheim wydał Historiae urbis Vratislaviae synopsi w roku 1584. Schlesische und der herrlichen Statt Breßlaw General Chronica Heinricha Rättela ukazała się rok później we Frankfurcie nad Menem.

„Poematy pochwalne” - Lobgedichte - płynęły szerokim strumieniem. Rada miejska sama angażowała miejscowych poetów i składała zlecenia na odpowiednie utwory³⁸⁵. Starania te zaowocowały w 1613 roku publikacją dzieła Nikolausa Henela von Hennenfelda Breslographia. Autor wywodził, że „jeśli tę część Germanii porównać do pierścionka, to Vratislavia jest jego drogocennym oczkiem”. W dalszym ciągu, opisując Presslaw, posłużył się całą gamą określeń: „oko światła”, „słońce Śląska” i „kwiat Europy”.

Niemniej jednak pierwsza nagroda za hymniczne wazelinarstwo musi z pewnością przypaść Valensowi Acidaliusowi, autorowi wiersza Ad So lern („Do Słońca”):

Febusie, Ojczy, drogie oko świata,
Twój marsz rozświetla najdalsze krańce ziemi.

Czyś kiedyś widział pod swym promienistym wozem
miasto jaśniejsze niż Breslea?

Co powiesz, Ojczy? Czyś widział podobne, gdy lampy
rydwanu przesywają mrok, gdzie mój wzrok nie sięga?

Pojmuję! Jak mógłbyś osądzić, czyje światło najjaśniejsze,
A przy tym oprzeć się zazdrości!

Spójrz, Febusie! Prastara aureola płonie wokół ciebie,
lecz koła twego rydwanu nie powstrzymają światłości naszego miasta.

Jego błyskające promienie sięgną gwiazd z taką mocą,
Że twoja potęga ich nie powstrzyma.

Czyż to nie grubiaństwo, by nie powiedzieć: zazdrość,
kiedy, bielejąc, zasłaniasz swe lico maską chmur?

Dumny ojczy złotogłowego bóstwa, uwolnij się
z ciasnej klatki Indii i wróć na stare szlaki.

Nadlec tutaj i tu w końcu zacznij się wznosić.
Znając swój czas i miejsce, przynieś nam piękny dzień![386](#)

Źródła nie podają, czy radni miejscy byli zadowoleni.

A zatem, pomimo absolutystycznych ambicji, Habsburgowie musieli podzielić się władzą na Śląsku. Zostali zmuszeni do zaakceptowania ograniczeń na skutek zdecydowanej obrony tradycyjnych przywilejów przez swoich poddanych. W 1720 roku zwrócili się z prośbą do książąt i stanów śląskich o ratyfikację sankcji pragmatycznej w nadziei na to, że zagwarantują sobie w ten sposób jedność włości habsburskich oraz sukcesję Marii Teresy. 25 października w presslawskim ratuszu ich życzenie zostało uroczyście spełnione. Traktat podpisano i opieczętowano czerwonym woskiem. Nie spełnił on jednak swojego zadania. Dwadzieścia lat później, otwarcie łamiąc jego postanowienia, jeden z sygnatariuszy sankcji pragmatycznej ruszył na Presslaw. Z podobną pogardą potraktował tak pilnie strzeżone przywileje miasta.

*

Na początku epoki nowożytnej Presslaw z wielu powodów niemal nie powiększał swojego terytorium. Najważniejsze zmiany, do jakich doszło na początku XVI wieku, to wyburzenie istniejących dzielnic ze względów obronnych albo sanitarnych. Zamknięte w starzejących się murach i otoczone fosami, miasto ogarnięte obsesją na punkcie zagrożenia tureckiego nie miało motywacji, by przekroczyć średniowieczne granice. Gdy w 1529 roku Turcy oblegali Wiedeń, presslawianie poczuli się wprowadzić na tyle zagrożeni, by wznieść tu i ówdzie jakieś fortyfikacje, niemniej jednak ich pierwszą reakcją było poświęcenie terenów na prawym brzegu rzeki. Zburzono opactwo św. Wincentego i kościół św. Michała na Ołbinie oraz kościół Jedenastu Tysięcy Dziewic, żeby budowle te nie wpadły w ręce wroga. Niektórzy historycy doszukują się podtekstu religijnego tych decyzji, skoro wszystkie te gmachy należały do katolików. Nie jest to jednak oczywiste, gdyż inne rozbiórki dotyczyły zabudowy świeckiej. Na skutek obaw przed szerzeniem się chorób wenerycznych w 1551 roku wyburzono Venusberg, którego mieszkanki po prostu przeniosły się na uliczki za gmachem katedry; mimo protestów duchowieństwa biznes rozwijał się tam jak zwykle.

Presslaw był niewątpliwie uznawany za bardzo atrakcyjne miejsce. W 1538 roku zawyrokował w tej materii sam Ferdynand Habsburg: „jeśli ktoś nie widział Presslawia, to nie widział pięknego miasta”[387](#). Pomiary wykonane w 1561 roku wykazały, że jest ono większe od stolicy Habsburgów - Wiednia. Miasto zostało uhonorowane wydaniem licznych map, m.in. tej autorstwa Barthele Wehnera z 1562 roku, która wisi dziś w ratuszu. W 1558 roku miasto spotkało kolejne wyróżnienie - przy Reuschegasse, na zachód od Rynku, założono jeden z pierwszych ogrodów botanicznych w Europie. Późniejszy i słynniejszy ogród botaniczny Laurentiusa Scholtza powstawał w latach 1585-1590 na południowy wschód od Starego Miasta. Zgromadzono w nim osobliwości z Nowego Świata i egzotyczne okazy ze Wschodu.

Ratusz poddano ostatecznym retuszom. W 1559 roku wieżę przykryto kopułą, a dziesięć lat później dodano tarcze zegarowe. W 1580 roku ukończono zegar astronomiczny na fasadzie wschodniej. Te dodatki były zwieńczeniem niemal trzechsetletniej inwestycji. Późniejsze przeróbki nie wprowadziły istotnych zmian.

Również znaczna część otoczenia Rynku uzyskała w tym czasie swoją finalną postać. Imponujący Dom pod Gryfami został ukończony w roku 1589 przez architekta miejskiego Friedricha Grossa - była to największa siedziba patrycjuszowska w mieście. Dom pod Siedmioma Elektorami został ozdobiony freskami w 1672 roku. Dom pod Złotym Orłem powstał na początku XVIII wieku. Takie wystawne budowle często odwiedzały ważne osobistości. Dom pod Siedmioma Elektorami -przez długi czas nieoficjalna rezydencja cesarska - gościł w 1563 roku cesarza Maksymiliana II. Rudolf II zamieszkał w 1577 roku w Domu pod Złotym Słońcem. Jedną z najbardziej imponujących list gości miał jednak Dom pod Niebieskim Słońcem - pod numerem 5 w Rynku. Ukończony w roku 1574, przez długi czas służył jako powozownia. Dwukrotnie zatrzymał się tutaj polski król Władysław IV - w latach 1619 i 1624. Podobno mieszkał tu też król Zygmunt III Waza z przyszłą żoną Anną Austriaczką. Z tego powodu rezydencję określano mianem „polskiego dworu”. Pod numerem 21 znajdowała się przez wiele lat siedziba Fuggerów. Renowacja fortyfikacji Pressławia była głównie dziełem dwóch architektów wojskowych: Hansa Schneidera von Lindau (1550-1608) i Valentina von Saebischa (1577-1657). Von Lindau odbudował system obronny w Danzig, zanim przybył do Pressławia, gdzie zmodernizował forty na południu i na wschodzie. Saebisch został mianowany „mistrzem fortyfikacji” około roku 1606. Rozpoczął urzędowanie od gruntownego Reglement”, w którym wyszczególnił zadania dla każdego cechu. Z obowiązku obrony nie zostało zwolnione nawet duchowieństwo. Saebisch oparł swoje plany na fortyfikacjach w Palma Nova koło Udine - twierdzy uważanej za wzorcową w swojej klasie. Pozostawił po sobie imponujący system bastionów, okopów, półksiężyców i kazamatów - który niebawem miał zostać poddany próbie.

Ekspansję terytorialną miasta powstrzymał również wybuch wojny w 1618 roku. Pressław wycofał się za swoje mury i był sporadycznie oblegany przez wojska cesarskie i szwedzkie. Nie został jednak nigdy splądrowany; to szczęśliwe zrządzenie losu zawdzięczał wszakże w równej mierze zręcznym negocjacom i domniemanym walorom obronnym. Kiedy wyspy na Odrze w końcu odebrano Szwedom, okazało się, że kościoły i bibliotekę katedralną ograbiono i zamieniono na stajnie. W porównaniu z wydarzeniami w innych częściach prowincji nie była to największa katastrofa. Wiersz Andreasa Scultetusa z 1641 roku zwraca uwagę na szczęśliwe położenie Pressławia na tle sytuacji w okolicy.

O herbes Schlesien, du liebes Vaterland,
Mein Leben, wie dich noch der blinde Kriegesbrand
Nicht hatte so verzehrt; Mein Tod zu diesen Zeiten.
Wer feindet dich nicht an? Wer steht auf deiner Seiten?
Man sucht dich in dir selbst. Wo deiner Väter Lust
Und Aufenthalt geprangt, liegt jetzt lauter Wust.

Bloß Presslaw blüht noch auf. Hier find ich was zu lieben.
Hier ist ein Schlesien fast einzig überblieben.

(O gorzki Śląsku, moja ojczyzno droga,
Życie moje, dopóki cię wojny pożoga '
Okrutna nie strawiła, a teraz mój grobie.
Kto nie jest twoim wrogiem? Kto jest wierny tobie?
Szukam cię w tobie samym. Gdzie twoi ojcowie
Z radością mieszkali - dziś gruz albo pustkowie.
Tylko Presslaw jeszcze żyje. Tutaj znajdę miłość,
bo tu jeszcze serce Śląska bije tak jak biło)[388](#).

Po pokoju westfalskim kolejnym hamulcem rozwoju miasta okazała się sytuacja demograficzna. W 1633 roku populacja Presslawia zmniejszyła się o ponad jedną trzecią na skutek wybuchu zarazy; jak się szacuje, wróciła ona do stanu poprzedniego dopiero po półwieczu. Mimo to spóźnione nadejście kontrreformacji po 1659 roku dało impuls do prawdziwej gorączki budowlanej. Zwłaszcza jezuici zrobili wiele dla zmanifestowania katolickiej obecności w mieście. W ostatniej dekadzie XVII wieku w krajobrazie Presslawia pojawiły się trzy nowe kościoły - arcydzieła baroku. Kościół św. Anny został zbudowany w 1687 roku jako siedziba chorzystek z kościoła Najświętszej Marii Panny na Piasku. Kościół św. Antoniego powstał w 1685 roku według projektu budowniczego Matthäusa Bienera; zatrudniono go ponownie w latach 1689-1698, kiedy to wzniósł kościół Najświętszego Imienia Jezus, znany później jako Uniwersytecki bądź św. Macieja. Wzorowany na rzymskim Il Gesù, był modelowym gmachem zbudowanym na większą chwałę zakonu jezuitów. Ogromne sklepienie zostało pokryte freskami przez mistrza Johanna Michaela Rottmayra. Wśród budynków świeckich w tym samym stylu można wymienić Szpital Macieja (1675), Orphanotropheum (1702-1715), czyli „Sierociniec”, oraz jezuicki Uniwersytet (1728-1740).

Można naturalnie argumentować, że najwspanialszym osiągnięciem baroku była kunsztowna architektura nagrobna. W tej kategorii w czołówce znajdują się dwie kaplice katedralne: „kaplica św. Elżbiety” (1680-1686), dedykowana księciu biskupowi kardynałowi Friedrichowi von Hessen-Darmstadt (urz. 1671-1682), oraz przepiękna „kaplica Elektorska” w stylu Borrominiego (1716-1724), wzniesiona przez J. B. Fischera von Erlach dla Franza Ludwiga (urz. 1683-1732), elektora Moguncji i biskupa Presslawia. Znajdziemy w niej iluzjonistyczne freski Carlonego, sztukaterie Santino Bussiego i rzeźby mistrza czeskiego F. M. Brockhoffa. W latach 1693-1699 średniowieczny grobowiec księcia Henryka VI w kościele św. Klary został rozbudowany, by służyć jako wspaniałe mauzoleum presslawskich Piastów. W roku 1715 do starego kościoła dominikańskiego św. Adalberta dobudowano wspaniałą barokową kaplicę pogrzebową projektu Benedicta Müllera.

Dzięki napływowi arystokratów w Presslawiu powstało wiele okazałych pałaców. Wśród starszych wymieńmy Dom Piastów Opolskich z roku 1532 i Dom Piastów Legnicko-Brzeskich, który powstawał etapami do roku 1675 i miał piękną renesansową fasadę.

Cztery nowsze budowle zasługują na wzmiankę. Pałac Spaetgena został zbudowany w 1710 roku dla Heinricha barona von Spaetgen, a było mu pisane stać się rezydencją Fryderyka Wielkiego. Dziesięć lat później wiedeński bankier Christian von Schreyvogel wystawił pałac, który posłużył za kwaterę główną generała von Tautenziena w trakcie obrony miasta przed Austriakami w roku 1760. Pierwotny Pałac Hatzfelda został wzniesiony w 1722 roku przez architekta nadwornego z Wiednia, Christopa Hacknera, dla księcia Franza Philipa von Hatzfeld. Osiem lat później przedstawiciel cesarza w Presslawiu, książę von Lamberg, zlecił budowę swojego pałacu - również w stylu wiedeńskim.

Jako nieliczące z tak wspaniałym otoczeniem, w 1728 roku zburzono ostatecznie mury walącego się zamku cesarskiego. Rozpoczęto budowę nowego gmachu, w którym znalazła się perła baroku - Aula Leopoldina (1731). A wreszcie w roku 1732 - tuż przed końcem panowania Habsburgów - na Nowym Rynku wzniesiono fontannę Neptuna. Ochrzczono ją mianem „Gabeljiirge” („chłop z widłami”). Było to właściwe wspomnienie lżejszej strony epoki habsburskiej, którą miało teraz zastąpić coś znacznie bardziej ciężkostrawnego.

W okolicach Presslawia kościoły protestanckie przybierały formy bardziej wyraziste niż w samym mieście, gdzie luteranie przejmowali na ogół istniejące świątynie. Na przykład w Reimswaldau (Rybnica Leśna) opodal Waldenburga (Wałbrzych) znajdziemy rzadki przykład Schrotholzkerche - „kościół drewniany” - z roku 1557. Zbudowany z ociosanych bali, z wolno stojącą dzwonnica i wiejskimi malowidłami we wnętrzu, znakomicie oddaje ducha prostej pobożności wczesnych wiejskich wspólnot protestanckich. W połowie XVII wieku specjalnym postanowieniem pokoju westfalskiego protestanci śląscy otrzymali prawo do wzniesienia pewnej liczby Friedenskirchen, czyli „kościółów pokoju”, które wolno było budować tylko za miastem, z drewna bądź gliny i bez użycia gwoździ. Piękny przykład takiego kościoła (z lat 1654—1655) - projektu inżyniera wojskowego von Saebischa - znajduje się w pobliżu Jawora (Jauer) przy drodze do Świdnicy (Schweidnitz). Kolejnym jest kościół Trójcy Świętej (z lat 1657—1658) w samej Świdnicy. Pół wieku później, traktatem altransztadzki (1707) cesarz habsburski został zobligowany do tego, by zezwolić swoim protestanckim poddanym na budowę Gnadenkirchen, czyli „kościółów łaski”. Jeden z nich - w połowie drewniany - można oglądać w Miliczu, 50 kilometrów na północny wschód od Wrocławia.

Tymczasem Kościół katolicki bez skrępowania wznosił barokowe gmachy epatujące ogromem i przepychem. Całkowicie nowy kształt przybrała większość starych, średniowiecznych opactw regionu: Trebnitz (Trzebnica), Leubus (Lubiąż), Heinrichau (Henryków) i Griissau (Krzyszów). Na przykład opactwo w Leubus przebudowano w XVIII wieku zgodnie z najbardziej napuszonym stylem klasztorów austriackich; z pewnością jest to jedna z największych budowli kościelnych w Europie. Innym miraculum kontreformacji była wielka „Droga Krzyżowa” wzniesiona w latach 1716-1721 z polecenia Daniela Paschasiusa von Osterberga w górskiej miejscowości Albendorf (Wambierzyce) w pobliżu Glatzu (Kłodzko). To „śląskie Jeruzalem”, które zbudowano wokół cudownej figury Matki Boskiej, stało się najbardziej popularnym miejscem

pielgrzymek na Dolnym Śląsku. Ołtarze w kolejnych kaplicach, do których prowadziły szerokie schody, były dziełem Michaela Willmanna.

Miasteczka prowincjonalne pod wieloma względami podlegały tym samym zmianom co Presslaw, tyle że na mniejszą skalę. Po wojnie trzydziestoletniej ogromnym wyzwaniem była odbudowa zniszczeń. Na przykład Striegau (Strzegom), leżące na drodze do Liegnitz, podźwignęło się dopiero po roku 1713, kiedy osiedlili się tam weterani hiszpańskiej wojny sukcesyjnej. Liegnitz zostało upiększone w pierwszej połowie XVIII wieku - wzniesiono tam wiele pomników i budowli, które przypominały architekturę stołeczną. Chór dawnego kościoła św. Jana został przebudowany przez Carlo Rossiego na ośmioboczną kaplicę stanowiącą mauzoleum legnickich Piastów. Książęce sarkofagi spoczywają tu w otoczeniu historycznych malowideł. W latach 1714—1721 wzniesiono obok nowy kościół św. Jana dla jezuitów. Poza miastem pełen przepychu kościół św. Jadwigi (1727-1731) został zaprojektowany przez Kiliana Ignaza Dietzenhofera na polecenie czeskiego opata Broumova. Jego owalna kopuła, bliźniacze wieże i sześcioboczna nawa wywierają równie wielkie wrażenie jak obrazy Cosmasa Asama, Franza de Beckera i Wenzela Reinera. W ostatniej fazie panowania Habsburgów w mieście zbudowano jeszcze opactwo (1708), pałac Opatów Lubiąskich (1735-1745), a na Rynku - późnobarokowy ratusz.

Wielcy posiadacze ziemscy wznosili nie mniej ostentacyjne budowle niż przedstawiciele hierarchii kościelnej. W miarę jak średniowieczne zamki traciły swoje znaczenie militarne, przebudowywano je w innym stylu bądź stawiano w ich miejsce pałace. W XVI wieku wspaniałe renesansowe rezydencje wzniesli Hochbergowie w Fürstensteinie (Książ), Talkenbergowie w Plagwitz (Płakowice) i Piastowie legnicko-brzescy w Ohlau (Oława). Nic jednak nie może przyćmić barokowego blasku Gross Peterwitz (Pietrowice) pod Trebnitz (Trzebnica), zbudowanego po roku 1693 przez księcia Colonnę, który ożenił się z miejscową dziedziczką, ani splendoru Goschiitz (Goszcz) pod Wartenbergiem (Syców), który wzniesiono w latach 1730-1740 dla Heinricha Leopolda księcia Reichenbach. W tym okresie nie powstały na Śląsku budowle, które mogłyby konkurować z zamkami nad Loarą czy z willami włoskiej Kampanii, czy nawet z rezydencjami magnatów w Polsce i na Litwie. Niemniej jednak architektura regionu - zarówno w Presslawiu, jak i poza nim - zdecydowanie odbiegała od prowincjonalnej przeciętności. Była ona dziełem szkół architektów, artystów i rzemieślników - o ustalonej renomie; cechował ją wysoki poziom koncepcji i wykonania; a ponadto, odznaczała się nie tylko urokiem, ale i rzeczywistą siłą wyrazu oraz wielką różnorodnością.

Mieszkańcy habsburskiego Śląska nie mogli się domyślać, jaki los ich czeka. Jak zaświadczały rozmaite piastowskie mauzolea, ich swoista niemieckość opierała się na słowiańskich fundamentach. Przez stulecia byli pod panowaniem Królestwa Czech. Szczycili się znaczną autonomią, której nie odebrali im władcy habsburscy. Można wątpić, czy wielu z nich uznałoby „barbarzyńców z Berlina”, którzy niedawno pojawili się w sąsiedztwie, za poważnych konkurentów Austrii. Optymiści mieli na pewno nadzieję, że przygotowywana od dawna sankcja pragmatyczna zapewni gładką sukcesję i przedłuży status quo. Pesymiści przewidywali kłopoty - mogli się obawiać, że władza

Habsburgów w cesarstwie będzie z wielu stron kwestionowana. Nikt jednak nie twierdził później, że właściwie przewidział rzeczywisty rozwój wypadków.

V

BRESSLAU

W Królestwie Prus, 1741-1871

Ekspansja Prus na początku XVIII wieku była jednym z głównych zjawisk na ówczesnej politycznej scenie Europy. W roku 1701, w chwili koronacji Friedricha I na „króla Prus”, jego państwo - obejmujące niewiele więcej niż dziedziczne prowincje Brandenburgii, Wschodniego Pomorza i Prus Wschodnich - nie było zaliczane do wielkich potęg. Tymczasem na początku wojny siedmioletniej, w 1756 roku, niemal cały kontynent ruszył zbrojnie przeciwko pruskiemu konglomeratowi, który stał się główną siłą w północnej Europie. Głównym architektem tego błyskawicznego wzlotu był Friedrich II (pan. 1740-1786). Jego dynastia, Hohenzollernowie, miała przyćmić poprzednich liderów wśród książąt niemieckich - Habsburgów.

Friedrich - doskonały flecista, który korespondował z Voltaire'em, uznawany wszakże za człowieka bezwzględnego, złośliwego i mizantropa - wstąpił na tron pruski w wieku 28 lat. Jego młodość nie była tuzinkowa. Prześladowany przez ojca w związku z okazywanym brakiem zainteresowania dla spraw wojskowych, w 1730 roku próbował opuścić dwór, uciekając w towarzystwie dwóch przyjaciół - podporuczników Kattego i Keitha. Aresztowano go jednak, a potem zmuszono do obserwowania egzekucji Kattego i przetrzymywano w osobnej celi w twierdzy Küstrin (Kostrzyn) nad Odrą, gdzie mógł się spodziewać najgorszego. Podczas piętnastu miesięcy w zamknięciu studiował teorię wojny i pruskiej administracji. W 1733 roku odzyskał szacunek ojca. Okazał się „bodaj najzdolniejszym taktykiem w dziejach wojskowości”³⁸⁹.

W momencie wstąpienia na tron w roku 1740 Friedrich uznał podobno, że Prusy nie mogą stać w miejscu - muszą dążyć do wielkości albo pogodzić się z losem drugorzędnego gracza. Ponieważ miał wsparcie w postaci zdrowych finansów i dobrze wyszkolonej armii, liczącej około 100 tysięcy żołnierzy, postanowił skończyć z ostrożną polityką ojca. Sposobność do działania nadarzyła się niespełna pół roku później. Kiedy niemal równocześnie zmarli rosyjska caryca Anna Iwanowna i ostatni męski przedstawiciel dynastii habsburskiej cesarz Karol VI, Fryderyk wyczuł, że pozycja młodej cesarzowej wiedeńskiej Marii Teresy nie jest mocna, a w Sankt Petersburgu panuje zamęt. Pomimo uznania sankcji pragmatycznej (zob. s. 186— 187) Friedrich miał nadzieję zdobyć najbogatszą z prowincji habsburskich - Śląsk.

Hohenzollernowie od dawna patrzyli na księstwa śląskie łakomym wzrokiem. Dzięki traktatowi z 1537 roku zapewnili sobie sukcesję w księstwach Liegnitz (Legnica), Brieg (Brzeg) i Wohlau (Wołów) w momencie wygaśnięcia linii miejscowych Piastów. Wielki elektor próbował wyegzekwować te roszczenia już w 1648 roku, a dwadzieścia lat

później zastanawiał się nad podjęciem kroków militarnych³⁹⁰. Kiedy w 1675 roku Piastowie w końcu wymarli, ich księstwa trafiły w ręce Habsburgów. Friedrich mógł więc rościć pretensje. W rzeczywistości jednak jego działania z 1740 roku miały niewiele wspólnego z niuansami prawnymi, a bardzo wiele z oportunizmem i polityką siły. Friedrich potraktował najazd na Śląsk jako „randkę ze sławą”³⁹¹, a na innym poziomie - jako pierwszy krok na drodze do wielkości Prus. Jak wyznał szczerze w swoich pamiętnikach: „był to sposób na wyrobienie sobie reputacji i powiększenie potęgi państwa”³⁹².

Pierwszą śląską kampanię z 1740 roku można zasadnie uznać za prekursorski Blitzkrieg. Zamiar inwazji utrzymywano w całkowitej tajemnicy i nie pominięto żadnej z możliwości dyplomatycznych. W ostatniej chwili wysłano kilka pułków na południowy wschód od Berlina, żeby zmylić przeciwnika, a w przeddzień najazdu zorganizowano w stolicy bal maskowy. Król stwarzał pozory, że rozpoczęta 14 grudnia ofensywa jest tylko środkiem zapobiegawczym, gdyż Austria znalazła się na skraju przepaści. Patrząc z jego perspektywy, było to jednak przedsięwzięcie bardzo ryzykowne. Prusy nie były wszak jeszcze owym szanowanym mocarstwem, w które Friedrich miał je przekształcić:

Jego oficerów uważano za zwykłych awanturników [...], jego żołnierzy - za podłych najemników, a określenie „pruski” rzadko pojawiało się bez jakiegoś obraźliwego epitetu [...] Samo państwo stanowiło jakiś nieopisany gatunek obojnaczej monarchii, którą cechowała raczej podłość elektoratu niż godność królestwa³⁹³

Co więcej, choć podjęto wszystkie środki ostrożności, rezultat ofensywy nie był bynajmniej przesądzony:

14 grudnia w południe Fryderyk dotarł do Crossen [Krosno], ostatniego miasta w Brandenburgii [...] Zabobonni mieszkańcy znajdowali się w stanie niejakiego wzburzenia, gdyż przyjazd króla zbiegł się w czasie z upadkiem dzwonu w wielkim kościele Fryderyk zapewnił ich jednak, że jest to dobry omen, oznaczający upadek domu Habsburgów. 16 grudnia Fryderyk wraz z czołową wojsk pokonał teren zalesiony i przekroczył granicę Śląska [...] Zaraz potem, już na terytorium austriackim, król natknął się na dwie odziane w czarne płaszcze postaci, stojące na skraju drogi niczym wrony. Byli to protestancy duchowni z Glogau [Głogów], którzy przybyli w to miejsce błagać Fryderyka, by oszczędził heretyckie kościoły w razie bombardowania. Król powitał ich jako swoich pierwszych śląskich poddanych.

Fryderyk spędził tę noc w rezydencji barona w Schweidmtz [Świdnica pod Zieloną Górą], skąd napisał do Berlina: „Przekroczyłem Rubikon z łopotem sztandarów i biciem w bębny. Moje wojska są pełne entuzjazmu [...], a nasi generałowie są spragnieni chwały”. [...] 18 grudnia pogorszyła się pogoda. Tabor i artyleria wlokły się daleko z tyłu, a żołnierze maszerowali w błocie i w wodzie po kolana, więc całkiem zniszczyli swoje białe getry. Okazało się, że Glogau ma lepszą obronę, niż [...] oczekiwano, więc [...] pojawiło się ryzyko, że pruska inwazja ugrzęźnie [...] Fryderyk tym bardziej chciał kontynuować ofensywę na [Bresslau], ponieważ wiedział, że władze miasta [...] prowadzą rozmowy w

sprawie przyjęcia garnizonu austriackiego. Pozostawił więc Glogau w stanie blokady [...] i 28 grudnia ruszył na [Bresslau] ze strażą przednią.³⁹⁴

W trakcie marszu przez Śląsk Friedrich kontynuował negocjacje z Wiedniem. Zaproponował, że uzna sankcję pragmatyczną i odda głos na męża Marii Teresy, Franciszka lotaryńskiego, jako nowego cesarza, jeśli Wiedeń spełni jego warunki. Odpowiedź odmowną Habsburgów otrzymał w Nowy Rok 1741 roku u bram Bresslau. Owego mroźnego dnia:

Fryderyk i jego grenadierzy stanęli przed potężnymi szanćami [Bresslau]. Zamknięto przed nimi główne bramy, ale furtki pozostały otwarte - wylał się przez nie strumień pomocników kupców, którzy ruszyli w stronę szeregów pruskich oficerów, niosąc wino, chleb, ryby, mięso i ciągnąc za sobą na sankach beczki z piwem³⁹⁵.

W fortecy napięcie rosło. Ponieważ miasto było już pełne uchodźców, mieszkańcy obserwowali pruską ofensywę z niepokojem, co stanowiło zapowiedź kłopotów. Choć większość z nich nie była otwarcie prorуска, nie była też wyraźnie proaustriacka. W związku z pretensjami natury ekonomicznej i religijnej niezadowolenie ze stosunków z Wiedniem było powszechne³⁹⁶. Kiedy 10 grudnia miasto otrzymało rozkaz zapowiadający przybycie wojsk cesarskich, nie powitano go z entuzjazmem. Jeśli pilnie strzeżony przywilej samoobrony, iuspraesidii, zostałby utracony, to ludność mogła się też obawiać o swoje swobody, w tym również o wolność wyznania. Toteż kiedy 14 grudnia rada miejska zaproponowała podporządkowanie się rozkazowi, doszło do wielkiego tumultu. Około sześciuset mężczyzn pod przywództwem szewca, niejakiego Johanna Döblina³⁹⁷, wtargnęło do ratusza i symbolicznie obsadziło mury. Ich czyn zapobiegł wejściu do miasta wojsk cesarskich. Stracili jednak śmiałość, kiedy pod koniec miesiąca przed murami pojawiła się pruska straż przednia. Najazd Fryderyka II na Śląsk stał się tematem jednego z tych wspaniałych, dramatycznych tekstów, których styl był kiedyś dawany za wzór młodym historykom:

Lecz król Prus, ten anti-Makiawel, był już w pełni zdecydowany popełnić wielką zbrodnię: pogwałcić dane przyrzeczenie, obrabować sojusznika, którego miał obowiązek bronić, i wciągnąć całą Europę w długą, krwawą i niszczycielską wojnę; to wszystko jedynie w tym celu, by powiększyć swoje włości i przeczytać swoje imię w gazetach. Postanowił więc szybko i potajemnie zebrać wielką armię, żeby napaść na Śląsk, zanim Maria Teresa dowie się o jego zamiarach, i przyłączyć tę zamożną prowincję do swego królestwa [...]. Był środek zimy. Panował straszny ziąb, a drogi pokrywała błotnista maź. Prusacy parli jednak naprzód. Opór był niemożliwy. Armia austriacka nie była wówczas ani liczna, ani skuteczna. Niewielka część tej armii, która stacjonowała na Śląsku, nie była gotowa do działań zbrojnych. Glogau został zablokowany; [Bresslau] otworzył bramy; Ohlau [Oława] ewakuowano. Kilka rozproszonych garnizonów trzymało się jeszcze, ale cały teren był już podbity; nikt nie ośmielił się stawić czoła królowi w otwartym polu³⁹⁸.

Przez trzy dni Prusacy obozowali na wyspach odrzańskich, podczas gdy królewscy i miejscy urzędnicy prowadzili negocjacje. Ustalono, że garnizon pruski nie zostanie narzucony miastu dopóty, dopóki zachowa ono neutralność i nie wpuści Austriaków. Friedrich poprzedził swoją zgodę klauzulą: „w obecnych okolicznościach i tak długo, jak długo będą one zachodzić”. (Miały zachodzić przez siedem miesięcy). Owego poranka 3 stycznia 1741 roku uzgodniono również, że nowy władca Śląska powinien dokonać ceremonialnego wjazdu do miasta:

Tuż przed południem królewski orszak wkroczył [do Bresslau] przez Schweidnitzer Tor. Przez bramę przejechała najpierw srebrna zastawa Fryderyka. Wiozły ją juczne konie przykryte płachtami z niebieskiego jedwabiu, na których końcach dyndały złote frędzle i dzwoneczki. Sam Fryderyk jechał na ognistym rumaku. Jego niebieski jedwabny płaszcz był pokryty płatkami padającego śniegu, ale król wielokrotnie odkrywał głowę, żeby odpowiedzieć na powitania tłumu. Zsiadł z konia przed domem hrabiego Schlegenberga przy Albrechtstrasse i dwa razy pojawił się na balkonie w odpowiedzi na nieprzerwany aplauz³⁹⁹.

Król bawił w Bresslau przez trzy dni; dzięki dobremu zachowaniu jego wojsk miasto łatwiej pogodziło się z aneksją. W komunikacie wysłanym do ministra wojny pojawił się wszakże mniej pokojowy ton: „Mam [Bresslau], a jutro ruszę dalej na nieprzyjaciela”⁴⁰⁰. Friedrich zablokował austriackie fortece Glogau i Brieg, rozpoczął ostrzał armatni Nisse (Nysa), rozkwaterował swoje wojska na zimę w miasteczkach i wioskach Śląska, a potem pojechał do domu. Duński poseł donosił z Berlina: „Ten monarcha ma z pewnością jakiś wielki plan. Nie zadowolili się podbojem prowincji, lecz będzie chciał zostać arbitrem Cesarstwa Niemieckiego”⁴⁰¹.

Na początku 1741 roku w regionie dochodziło tylko do potyczek. Węgierscy huzarzy - specjaliści od napadów i zasadzek - zajęli się porywaniem śląskich arystokratów, którzy opowiedzieli się wcześniej po stronie Prusaków. W marcu siły austriackie pod dowództwem generała Neipperga pokonały góry i zajęły południe prowincji, znosząc blokadę twierdzy Brieg. Tym razem to Friedrich został zaskoczony. Wrócił w pośpiechu do Bresslau, zebrał swoje rozproszone wojska i wyruszył na bitwę. Do starcia doszło po południu 10 kwietnia 1741 roku na zaśnieżonych polach Mollwitz (Małujowice) pod Briegiem. Siły były wyrównane: Austriacy mieli przewagę w kawalerii, a Prusacy - w piechocie. Friedrich oddał dowództwo feldmarszałkowi Schwerinowi - weteranowi, który walczył u boku księcia Marlborough pod Blenheim i Karola XII pod Benderami. W ogniu zażartej bitwy, kiedy klęska wojsk pruskich wydawała się nieuchronna, Schwerin nakazał królowi ucieczkę. Friedrich chwycił jakieś dokumenty, dosiadł potężnego siwka rasy angielskiej i odjechał galopem z pola walki, po czym dowiedział się, że zdyscyplinowana pruska piechota zwarła szeregi i odniosła zwycięstwo bez niego. A tak niewiele brakowało. Austriacy byli o włos od pokonania Prusaków i odebrania im Śląska. Friedrich nigdy więcej nie opuścił pola bitwy przed ostatecznym rozstrzygnięciem.

Konsekwencje Mollwitz były wielorakie. Koń, który wyratował Friedricha z opresji - der Mollwitzer Schimmel (małujowicki siwek) - otrzymał zasłużoną emeryturę w Lustgarten w Poczdamie, gdzie żył jeszcze przez dwadzieścia lat. Na szczeblu międzynarodowym - Francja, Hiszpania i Bawaria weszły w sojusz z Prasami przeciwko Austrii, rozpoczynając tym samym wojnę o sukcesję austriacką. Na szczeblu lokalnym - Breslau stracił autonomię. Latem 1741 roku agitacja polityczna agentów praskich w połączeniu z nadzwyczajnym opodatkowaniem zasiała zamęt w mieście, więc Friedrich postanowił wykonać kolejny krok. 10 sierpnia o 6 rano wojska praskie wkroczyły do Breslau w towarzystwie straży miejskiej - zgodnie z warunkami umowy o neutralności. Zaraz potem zajęły jednak fortyfikacje i ratusz, a już w południe zarówno straż, jak i rada miejska złożyły nowemu królowi przysięgę na wierność. Podobno była tylko jedna ofiara tych wypadków - uparty strażnik przy Ohlauer Tor otrzymał ranę ciętą ucha. Incydent ten znalazł odbicie w refrenie zapisanym w diariuszu niejakiego Johanna Steinbergera:

Glogau bei Nacht,
Brieg mit Macht,
[Bresslau] mit Lachen,
Neiße mit Donnern und Krachen.

(Glogau nocą,
Brieg przemocą,
[Bresslau] śmiechem,
Neisse hukiem i grzmotem)⁴⁰².

Po 480 latach połowicznej niezależności stolica Śląska znalazła się więc w ramach scentralizowanego państwa. Nadal nie ustabilizowała się pisownia jej nazwy: forma „Bresslau”, która pochodzi z tamtego okresu, może być uznana za postać przejściową między minionym „Presslawiem” a utrwalającym się „Breslau”.

Wszystko wskazuje na to, że w owym czasie plany Friedricha II nie były zakrojone na szeroką skalę. Niemniej jednak sprowokował - jak to nazwano – „pierwszą wojnę światową”. Wojna o sukcesję austriacką oraz wojna siedmioletnia - kampanie, których dwie wojny śląskie były ledwie fragmentem - miały mieć bowiem reperkusje globalne. Lord Macaulay nie mógł znaleźć dość mocnych słów, by dać wyraz swojemu oburzeniu:

Gdyby kwestia śląska była jedynie sprawą między Fryderykiem a Marią Teresą, to nie dałoby się uwolnić króla pruskiego od zarzutu rażącej perfidii. Kiedy jednak rozważymy skutki, do których jego polityka [...] musiała doprowadzić, będziemy zobligowani wydać wyrok jeszcze surowszy [...]. Grabież wielkiego dziedzictwa austriackiego rzeczywiście stanowiła wielką pokusę [...]. Egoistyczna zachłanność króla Prus była wszakże sygnałem dla jego sąsiadów. Swoim przykładem uśmierzył ich poczucie wstydu [...]. Cały świat chwycił za broń. Ręce Fryderyka są splamione całą krwią przelaną w wojnie, która szalała przez wiele lat i we wszystkich zakątkach globu - krwią wojska pod Fontenoy i krwią górali zabitych pod Culloden. Zło zrodzone przez jego niegodziwość dało o sobie

znać w stronach, w których nikt nigdy nie słyszał o Prusach. Żeby on mógł ograbić sąsiada, którego przyrzekł bronić, czarni ludzie walczyli na [indyjskim] wybrzeżu koromandelskim, a czerwoni skalpowali się nawzajem nad Wielkimi Jeziorami Ameryki Północnej⁴⁰³.

Można się zastanawiać, jak wielu mieszkańców Bresslau uświadamiało sobie siłę fali uderzeniowej owego politycznego trzęsienia ziemi, w którego epicentrum się znalazło. Do następnego roku Ślązacy pogodzili się z nowym położeniem swojej prowincji. Działania wojenne przeniosły się do Czech, gdzie w maju 1742 roku dwie kolejne klęski skłoniły Austriaków do rozpoczęcia negocjacji pokojowych. Pokój z 11 czerwca 1742 roku, zawarty w Bresslau i ogłoszony na Rynku z balkonu Domu pod Złotym Słońcem, oznaczał koniec pierwszej wojny śląskiej. Austria uznała aneksję Śląska przez Prusy, które z kolei zobowiązały się bronić praw śląskich katolików.

Wiedząc o sukcesach Marii Teresy na innych frontach, Friedrich ponownie rzucił się w wir walki. W 1744 roku rozpoczął drugą wojnę śląską - znów najechał Czechy i zdobył Pragę, lecz austriacka kontrofensywa zmusiła go do wycofania wojsk na Śląsk. Początek sezonu wojennego 1745 roku zastał Friedricha w opactwie cystersów w Kamenz (Kamieniec Żąbkowicki), gdzie próbował nakłonić Austriaków i Sasów do zejścia z gór. Kiedy w końcu znaleźli się na równinie w pobliżu Striegau (Strzegom), ich dowódca, Karol książę Lotaryngii, nie miał pojęcia, jak blisko znajdują się główne siły pruskie. Toteż 4 czerwca pod Hohenziedbergiem (Dobromierz) Friedrich mógł wyruszyć niepostrzeżenie pod osłoną ciemności. Wczesnym rankiem zaatakował z zaskoczenia nieprzyjacielską flankę: starł się kolejno z Sasami i Austriakami, by na koniec złamać wszelki opór sensacyjnym natarciem bayreuckich dragonów - był to „najślynniejszy epizod wojen śląskich”. O 9 rano bitwa była zakończona. Austriacy ponieśli trzy razy większe straty niż Prusacy. Kolejne pruskie wiktorie - pod Soor i Kesselsdorfem - przekonały Marię Teresę, że znów należy zawrzeć pokój. W pokoju drezdeńskim, który podpisano w Boże Narodzenie 1745 roku, Austria ponownie uznała aneksję Śląska przez Prusy. Friedrich, który w ciągu pięciu lat prowadzonych z przerwami działań wojennych zdobył przydomek „Wielki”, deklarował, że w przyszłości nie zaatakuje „nawet kota”⁴⁰⁴. W rzeczywistości jednak jego sierżanci brutalnie werbowali saskich jeńców na służbę Prus. Jeden z saskich karabinierów, który zdołał uciec, oświadczył, że „wolałby służyć królowi polskiemu przez dwadzieścia lat niż królowi Prus przez rok”⁴⁰⁵.

Materialnie wyczerpane Prusy potrzebowały pokoju, ale ten okazał się efemeryczny. Trzecia runda walk o Śląsk, wojna siedmioletnia, rozpoczęła się w 1756 roku. Po zawiązaniu się nowej koalicji antypruskiej - obejmującej Francję, Austrię, Rosję, Szwecję i Saksonię - Friedrich poczuł się zobowiązany powrócić na pole walki. Zaczął od uderzenia wyprzedzającego na Saksonię i ofensywy w Czechach. Wszelako porażki pod Kolinem w czerwcu i pod Moys we wrześniu 1757 roku spowodowały przeniesienie działań wojennych ponownie na Śląsk. 22 listopada nieprzyjacielskie armie spotkały się na przedmieściach Bresslau. Zdecydowanie mniej liczebne wojska praskie, pod dowództwem Ferdynanda księcia brunszwickiego na Bevern, straciły jedną czwartą żołnierzy i zostały zmuszone do odwrotu. Miejski garnizon poddał się dwa dni później.

Friedrich nie miał jednak zamiaru uznać swojej porażki. Połączywszy niedobitków księcia Brunszwickiego z niewielkimi siłami, które prowadził z Berlina, stworzył armię w sile około 33 tysięcy ludzi. Pod Parchwitz (Prochowice) zwrócił się do nich wyjątkowo po niemiecku i zaapelował do ich patriotyzmu:

Wróg zajął te same szańce [pod Bresslau], których moje wojsko broniło tak dzielnie. Maszeruję, żeby zaatakować te pozycje [...]. Doskonale zdaję sobie sprawę z niebezpieczeństw [...], ale w mojej obecnej sytuacji muszę albo zwyciężyć, albo zginąć. Jeśli przegramy, wszystko jest stracone. Pamiętajcie, panowie, że będziemy walczyć o chwałę, o przetrwanie naszych domów, o życie naszych żon i dzieci. Ci, którzy myślą tak jak ja, mogą być spokojni - jeśli zginą, wezmę pod swoją opiekę ich rodziny. Ci, którzy chcieliby odejść, mogą to zrobić teraz, ale przestaną mieć jakiegokolwiek prawa do mojej życzliwości⁴⁰⁶.

Następnie ruszył w drogę, żeby stawić czoło armii austriackiej w sile 82 tysięcy ludzi - ponaddwukrotnie liczniejszej niż jego wojsko. Nieprzyjaciela, zajmującego szeroki front, znalazł w pobliżu wioski Leuthen (Lutynia), około 15 kilometrów na zachód od Bresslau. Bitwa pod Leuthen (5 grudnia 1757 roku) jest opisywana we wszystkich podręcznikach sztuki wojennej. Nie tylko przesądziła o losach Bresslau na kolejne dwa stulecia, ale była „najbardziej pełnym chwały dniem” Friedricha. Napoleon miał ją nazwać „arcydziełem taktyki”⁴⁰⁷; była dowodem na to, że szybkość, zaskoczenie i umiejętności dowódcy mogą zapewnić zwycięstwo nad liczniejszym przeciwnikiem. Zbliżając się w niedzielne popołudnie do Neumarkt (Środa Śląska), Friedrich dowiedział się od miejscowych wieśniaków, że główne siły austriackie rozbiły obóz w pobliżu, w okolicy lekko pagórkowatej i zaśnieżonej. Nieprzyjaciel stał w miejscu, był więc na gorszej pozycji. Friedrich wyruszył o świcie szóstego, zajął pozycję na wzgórzu Schönberg, skąd obserwował nieprzyjacielski obóz na równinie, i starannie obmyślił swój plan. Wszystko zadziało bez zarzutu. Prusacy zaatakowali frontalnie, a Austriacy ustawili się, aby odeprzeć natarcie. Zanim jednak doszło do starcia, pruska piechota skręciła nagle na południe i przebiegła kilka kilometrów równoległe do linii frontu - niewidoczna dla przeciwnika. Wtedy wyłoniła się znowu, lecz nie naprzeciw dobrze przygotowanego austriackiego centrum, tylko zaskoczonego i odsłoniętego lewego skrzydła. Prusacy mogli więc miażdżyć flankę, nie pozwalając przeciwnikowi wykorzystać jego przewagi liczebnej. Opór był jednak zacięty - po kilku chaotycznych akcjach Austriacy doszli do siebie i przegrupowali szyki. Wioska Leuthen została zdobyta dopiero późnym popołudniem. Ostateczny rezultat był wszakże bezsporny. Friedrich kontynuował w ciemności pogoń w kierunku Lissy (Leśnica), a śnieg znów padał na 10 tysięcy zabitych i szeregi jeńców. Król stanął na kwaterze w zamku w Lissie u barona von Mudracha, żegnając oszołomionych oficerów austriackich, którzy tu do tej pory stacjonowali, uprzejmym Bonsoir, Messieurs! Owej nocy, kiedy jego żołnierze maszerowali po ciemku, śpiewając Nun danket alle Gott, zwierzył się gospodarzowi: „Wie pan, co to znaczy va banque? Tak właśnie zagrałem dzisiaj”⁴⁰⁸.

Tymczasem w Bresslau austriacki garnizon nie miał bynajmniej ochoty się poddawać. Jego komendant, von Bernegg, wznosił na Rynku szubienicę, żeby rozprawić się z defetystami. Pięć dni ostrzału artyleryjskiego wystarczyło jednak, by skłonić go do złożenia broni. 17 tysięcy Austriaków, w tym 17 generałów, dołączyło do 13 tysięcy jeńców z Leuthen. Friedrich był na miejscu 21 grudnia i przyglądał się, jak nieprzyjaciel „na pozór niekończącą się kolumną” wylewa się przez Schweidnitzer Tor. Eskortowany przez kilku oficerów, stanowiłby łatwy cel dla austriackiego snajpera, który wpadłby na pomysł, żeby go zastrzelić. „Bogu dziękować - stwierdził - usunąłem ze stopy ten straszliwy cień”.

Pomimo zwycięstwa pod Leuthen Friedrich wcale nie był panem sytuacji na Śląsku. 1759 okazał się jego najczarniejszym rokiem. Armia straciła już 100 tysięcy ludzi i nie mogła zmobilizować dalszych rezerw. W sierpniu pod Kunersdorfem (Kunowice) poniosła największą klęskę w swojej historii - została uszczuplona o kolejnych 19 tysięcy żołnierzy i 172 armaty.

Latem 1760 roku Austriacy i Rosjanie jeszcze raz zaatakowali Bresslau. 30 lipca przed murami pojawiło się około 50 tysięcy żołnierzy austriackich pod dowództwem Gideona von Loudona - generała, którego niegdyś nie przyjęli na służbę Prusacy. Ponieważ zastał zalaną fosę, poirytowany zagroził, że nie oszczędzi ani dzieci, ani ciężarnych kobiet. Jego przeciwnik, generał Friedrich von Tautenzien - na czele zaledwie 5 tysięcy żołnierzy broniących podniszczonych fortyfikacji - odparł z furją: „Ani ja, ani moi żołnierze nie jesteśmy w ciąży!”⁴⁰⁹. Kiedy von Tautenzien dowodził operacją w pobliżu bastionu na południe od Schweidnitzer Tor, tuż obok spadła austriacka kula armatnia. Generał w milczeniu przykrył ją swoją czapką i wyraził życzenie, by go pochowano w tym miejscu. Jego dzielna postawa została nagrodzona. 4 sierpnia przybyły pruskie posiłki. Scena, na której miał się ostatecznie rozstrzygnąć los kampanii śląskich, była przygotowana. 15 sierpnia 1760 pod Liegnitz (Legnica) powtórzyły się niektóre wyjątkowe cechy bitwy pod Leuthen. Trzykrotnie liczniejsza armia austriacka została odepchnięta, ponosząc przy tym ciężkie straty, na skutek szybkości i precyzji pruskich manewrów. Tym razem Friedrich maszerował wzdłuż Katzbach (Kaczawa), żeby połączyć się ze swoimi obleżonymi oddziałami na środkowym Śląsku. Do starcia doszło wcześniej rano pod wioską Panten (Państw Legnicki) na północny wschód od Liegnitz. Austriacki feldmarszałek Daun wyruszył ze swoją armią w nocy, lecz okazało się, że Friedrich zdążył już opuścić obóz stanowiący cel ataku i zajął pozycje na płaskowyżu, które Daun zamierzał właśnie wykorzystać. W tej sytuacji Prusacy mogli zadać śmiertelny cios korpusowi von Loudona, nie wchodząc w ogóle w kontakt z głównymi siłami Dauna. Bitwa zakończyła się tak szybko, że turecki szpieg w obozie austriackim, który pracował w przebraniu greckiego piekarza i sprzedawał akurat żołnierzom słodczyce, w ogóle jej nie zauważył i nie był w stanie sporządzić raportu. W krótkim czasie oblężenie Schweidnitz (Świdnica) zostało zniesione. Bresslau już nigdy nie stał się celem bezpośredniego ataku Austriaków.

Na ostateczne porozumienie trzeba było jednak jeszcze poczekać. Po upadku Berlina w październiku 1760 roku i zawarciu się koalicji sił austriackich i rosyjskich na początku roku następnego przeciwnicy Prus mieli trzykrotnie liczniejszą armię. Friedrich został

odcięty w umocnionym obozie w Bunzelwitz (Bolesławice) na północ od Schweidnitz. Wydawało się, że ostatecznie fortuna go opuściła. Tylko śmierć rosyjskiej carycy Elżbiety w styczniu 1762 roku, która doprowadziła do rozpadu koalicji - tzw. cud brandenburski - ocaliła Prusy przed klęską. Europa była zmęczona wojną. W traktacie zawartym w lutym 1763 roku w Hubertzburgu Austria zgodziła się wrócić do status quo ante. Aneksja Śląska przez Prasy została ostatecznie potwierdzona.

Friedrich skazał na wojnę całe pokolenie Ślązaków. Prusy musiały odpierać powtarzające się ataki oburzonych sąsiadów przez niemal ćwierć wieku, a terytoria przyległe - Śląsk, Saksonia i Czechy - wielokrotnie były areną działań wojennych. W latach 1740-1763 zanotowano tylko siedem lat pokoju. Zimowa kwatery główna Friedricha znajdowała się na ogół w Bresslau; cztery ze sztandarowych bitew tego okresu - pod Mollwitz (1741), Hohenfriedbergiem (1745), Leuthen (1757) i Liegnitz (1760) - zostały stoczone w okolicy.

Zimy w Bresslau stanowiły dla Friedricha II czas refleksji, korespondencji, a niekiedy rozpacz. Zimą 1757-1758 pisał do Marii Teresy, że gdyby zostali sojusznikami, zatrzęsliby całą Europą. Zimą 1758-1759 skarżył się przyjacielowi, markizowi d'Argens:

Mam dość życia [...]. Straciłem wszystko na tym świecie, co było dla mnie najcenniejsze. [...Proszę cię] jedz ostrygi i krewetki w Hamburgu, połykaj pigułki aptekarza [...] i zażywaj rozkoszy ducha w raj, [...lecz] nie zapominaj o biednym, przeklętym człowieku skazanym na wojowanie przez całą wieczność⁴¹⁰.

Na przełomie 1761 i 1762 roku, kiedy mieszkał w pałacu Spaetgenów, nie mając widoków na sukces i na opał, zastanawiał się nad samobójstwem. Owej zimy znów napisał do markiza d'Argens:

Próbuję uciec od tego wszystkiego, patrząc na świat jakby z odległej planety; wtedy wszystko wydaje się nieskończenie małe i żal mi moich wrogów, którzy tak bardzo się ekscytują czymś tak drobnym⁴¹¹.

To w Bresslau Friedrich dowiedział się o „cudzie brandenburskim”.

W pozostałych dekadach panowania Friedricha na Śląsku prowincja znów zaczęła rozwijać się gospodarczo, nadrabiała straty ludnościowe i stała się adresatem państwowego programu uprzemysłowienia i odbudowy. Wiele z tych zmian Śląsk zawdzięcza Karłowi Svarezowi (1746-1798). Ten pruski mąż stanu urodził się w Schweidnitz i studiował prawo we Frankfurcie nad Odrą, a następnie praktykował krótko w Bresslau. Wybrany w 1771 roku do rady miasta, przeprowadził reformę śląskiego systemu kredytowego i edukacyjnego, zanim w 1780 roku powołano go do Berlina. Swoimi głównymi dziełami: Allgemeines Landrecht i Allgemeine Gerichtsordnung für die preußischen Staaten, Svarez całkowicie zreorganizował przestarzały system prawny Prus. W latach osiemdziesiątych udało się już usunąć wiele skutków wojen. Śląsk stawał się stopniowo coraz ściślej zintegrowany z państwem praskim. Obserwując tę

„prasyfikację”, bresslowski filozof Christian Garve zauważył pod koniec XVIII wieku, że Ślązaków trudno już odróżnić od innych „narodów” praskich⁴¹².

Za panowania Fryderyka Wielkiego Królestwo Prus powiększyło swoje terytorium ze 119 do 195 tysięcy kilometrów kwadratowych. Wyłączając jego posiadłości w Nadrenii i Westfalii, tworzyło konglomerat rozciągający się od Magdeburga po Memel i od Stettina (Szczecin) po Beuthen (Bytom). Jego populacja wzrosła z 2,2 do 5,8 miliona. Państwo praskie skorzystało na upadku potęgi szwedzkiej w basenie Morza Bałtyckiego i na słabości Polski - która w znacznym stopniu była zasługą Friedricha. W chwili jego śmierci w 1786 roku Europa znów stała na krawędzi, lecz miejsce Prus w konstelacji europejskich mocarstw było niezagrożone.

Na nieszczęście dla Prus następcą Friedricha, Friedrich-Wilhelm II (pan. 1786-1797), był ulepiony z innej gliny. Ten łatwy w kontaktach i inteligentny monarcha, przy tym „zdeklarowany poligamista” i zwolennik praktyk mistycznych, nie posiadał cech, które pomogłyby mu przeprowadzić kraj bez szwanku przez „wiek rewolucji”. Jego panowanie zapisało się tym, że pod wpływem niejakiego Johanna Christofa Wollnera, różokrzyżowca, polityka Fryderyka Wilhelma dryfowała w kierunku religijnej bigoterii. Pomimo reform - przeprowadzonych w najlepszych zamiarach - w gospodarce nastąpiła recesja. Co ważniejsze, Fryderyk Wilhelm nie żywił upodobania do spraw militarnych, a założone przez siebie najwyższe kolegium wojskowe (Oberkriegs-Collegium) bynajmniej nie poprawiło gotowości Prus do wojny. Choć miał udział w fenomenalnej ekspansji terytorialnej Prus na skutek drugiego i trzeciego rozbioru Polski (1793 i 1795), nowe nabytki przyczyniły się do znaczącego wzrostu liczby katolików i przedstawicieli obcych nacji w królestwie, co zapowiadało kłopoty. W wyniku aneksji Warszawy w 1795 roku największa gmina żydowska w Europie znalazła się pod panowaniem pruskim. Związek Fryderyka Wilhelma II z Bresslau można uznać za symptomatyczny. Z zaledwie dwóch pomników wzniesionych na jego cześć w Prusach jeden - w stylu rzymskiej kolumny Trajana - odsłonięte przy okazji wizyty króla w Bresslau w 1786 roku w nowym parku Scheitnig. Kolumna była jednak zbyt wysoka, by większość spacerowiczów mogła rozpoznać postać na szczycie, toteż mówiono o niej „stary pan Scheitnig”⁴¹³.

Zrównoważony i wolny od przywar ojca Fryderyk Wilhelm III (pan. 1797-1840) miał zadatki na wzorowego króla. Zaczął dobrze: obcinał wydatki, zwalniał ministrów i usuwał najgorsze wypaczenia. Sytuacja go jednak przerosła, kiedy musiał stawić czoło rewolucyjnej i napoleońskiej Francji. Ani jego dyplomaci, ani jego generałowie nie okazali się skuteczni. Po klęskach pod Jena i Auerstedt oraz upokarzającym pokojem tylżyckim (1807) Prusy utraciły wcześniejsze nabytki terytorialne. Nałożone przez Francuzów kontrybucje stanowiły ogromne obciążenie dla gospodarki.

Wojska francuskie pojawiły się po raz pierwszy pod Bresslau w listopadzie 1806 roku. Ich zadanie było karkołomne:

[Bresslau] był zawsze jedną z najważniejszych fortec prowincji, a dzięki wysiłkom Fryderyka II zyskał jeszcze na sile. Ulice i rynki miasta skryły się za trzema potężnymi murami, z których główny [...] budził respekt już z daleka. Długie i głębokie fosy wypełniały Oława i Odra. Wokół nie było żadnych wzgórz, które panowałyby nad

miastem; jedynie rozciągnięte przedmieścia mogłyby dać oblegającym jakąś przewagę⁴¹⁴.

Oblężenie rozpoczęło się 6 grudnia od zniszczenia obydwu mostów odrzańskich i Przedmieścia Mikołajskiego. Cztery dni później zburzono również Przedmieście Oławskie. Z tych pozycji Francuzi zaczęli ostrzeliwać miasto z armat, żeby zmusić je do kapitulacji.

Wielu pocziwych [bresslawian] szukało schronienia pod ziemią. Ludzie zaczęli się chować do piwnic [...]. Przenieśliśmy się do małego lokalu w pałacu Hatzfeldów - siedzibie władz [...], ponieważ nasz minister-wicekról uznał za rozsądne zniknąć [...]. Pociski grzmiały i bzyczały nad naszymi głowami; panowała nieustanna wrzawa: huk, detonacje i łoskot. Bardzo szybko do tego przywykłem, a inni chyba również. Ostrzał z obydwu stron był czasem tak silny, że wydawało mi się, iż tracę słuch, a ściany i podłoga stękały w proteście⁴¹⁵.

Negocjacje rozpoczęły się w chwili, kiedy pruskie posiłki nie zdołały się przedrzeć do miasta. Kapitulację ogłoszono 5 stycznia 1807 roku. W oblężeniu zginęło ponad 160 mieszkańców; około 150 budynków na Starym Mieście przestało istnieć. Przedmieścia były niemal zrównane z ziemią. Francuski garnizon dowodzony przez Jérôme'a Bonapartego - najmłodszego brata Napoleona i króla Westfalii - pozostał w Bresslau niemal rok. W tym czasie zaczęto rozbierać fortyfikacje, a w ich miejsce wytyczono bulwary; zbudowano również Tauentzien Platz.

W czarnych latach pruskiego upokorzenia w Berlinie rozpoczęto program reform pod kierunkiem Steina, Hardenberga, Gneisenaua i Scharnhorsta. Odbudowano machinę administracyjną i militarną państwa pruskiego, dzięki czemu - po odwróceniu Napoleona spod Moskwy w 1812 roku - Prusy mogły objąć przywództwo w niemieckiej wojnie wyzwoleniczej.

3 lutego 1813 roku Fryderyk Wilhelm III posłuchał doradców i wyjechał z Berlina do Bresslau, żeby nie wpaść w ręce Francuzów. Na miejscu znalazł się pod wpływem „stronictwa wojny” i - z oporami - stanął na czele rodzącego się ruchu zmierzającego do walki. Jego bojaźliwość była przedmiotem żartów. Oficjalną wersję „Król zawołał i wszyscy przybyli” przerobiono na: „Wszyscy wołali i w końcu przybył również król”⁴¹⁶. Wśród tych, którzy najgłośniej wzywali do wojny, był profesor Henrik Steffens z uniwersytetu w Bresslau. Jego przemówienie z 10 lutego zyskało mu wielu zwolenników. W późniejszym czasie tak ujął panujące wówczas nastroje:

Tak często narzekaliście, że znaleźliście się w tym odległym zakątku Niemiec [...], a teraz stał się on żywotnym i zapładniającym centrum wszystkiego. Rozpoczyna się tutaj nowa epoka dziejów, a wy możecie dać wyraz temu, co porusza do działania masy⁴¹⁷. [...] Nabrałem przekonania, że to wy możecie ogłosić wojnę; pozwala wam na to wasza pozycja - bez względu na to, jak zdecyduje dwór⁴¹⁸.

W odpowiedzi król ogłosił pobór, stworzył Jägerabteilungen, czyli „oddziały szaserów”, i zezwolił, by jego dowódcy - Lützow, Sarnowski i Petersdorff - formowali nieregularne oddziały Freikorps, które miały przyciągnąć Niemców spoza Prus i stanowić zaczątek nowej armii niemieckiej. Rozmowy z Rosjanami ciągnęły się tygodniami i dopiero 10 marca Fryderyk Wilhelm ostatecznie spalił za sobą mosty. Ze swojej rezydencji w Breslau ogłosił dekret An mein Kriegsheer („Do mojego wojska”), w którym wezwał swoich żołnierzy do walki o niepodległość ojczyzny. Również w Breslau ustanowił Żelazny Krzyż - odznaczenie za służbę w nadchodzącej wojnie. 17 marca wydał proklamację An mein Volk („Do mojego ludu”), w której nawoływał do zrzucenia napoleońskiego jarzma:

Wiecie, ile przecierpieliście przez niemal siedem lat; wiecie, jak smutny czeka was los, jeśli nie skończymy tej walki z honorem [...]. To ostatni, decydujący bój, który toczymy o nasze życie, o naszą niepodległość i o nasz dobrobyt. Nie ma innego rozwiązania niż honorowy pokój bądź chwalebna klęska”.[419](#)

.Poza Steffensem w fali ochotników do Freikorps Lützowa znaleźli się zagorzały nacjonalista Ernst Moritz Arndt, poeci Joseph von Eichendorff i Karl Körner oraz „ojciec gimnastyki” - Friedrich Jahn. Ducha ofiarności tych, którzy nie mogli walczyć, ucieleśniała Ferdinande von Schmettau. Dla sprawy sprzedała swoje włosy; 2 talary, które dostała, ofiarowała na rzecz wojska. Kiedy władze uczyniły z niej symbol patriotyzmu, ze swoich włosów zrobiła ozdoby, które przyniosły kolejne 196 talarów.[420](#) W obliczu tak zdecydowanego oporu Napoleon wycofał się nad Labę, pozostawiając tylko samotne oddziały straży tylnej w Danzig (Gdańsk), Thorn (Toruń), Stettin (Szczecin), Küstrin (Kostrzyn) i Frankfurt an der Oder.

Kampania 1813 roku nieuchronnie musiała zahaczyć o Śląsk. Napoleon poniósł klęskę w Rosji i wycofywał się z Polski. Wciąż miał jednak do dyspozycji poważne siły i przy każdym starciu dowodził, że jest niezrównanym taktykiem. Na skutek nieprzewidywalnych ruchów jego wojsk - a zatem również oddziałów pościgowych - we wszystkich wschodnich prowincjach Niemiec zapanował chaos. Na przykład w maju Napoleon wciągnął Rosjan i Prusaków głęboko na terytorium Saksonii, by dwukrotnie zwrócić się przeciwko nim i odepchnąć ich z powrotem na Śląsk. 21 maja podszedł obóz rosyjsko-pruski w Bautzen (Budziszyn); w zażartym boju przeciwnik stracił 18 tysięcy ludzi i w rozsypce uciekał za Nysę. W trakcie tej akcji poległ najbliższy towarzysz Napoleona - Michel Duroc - który walczył u jego boku od oblężenia Tulonu dwadzieścia lat wcześniej.

Generał kawalerii Bruyères, świetny oficer, stracił obydwie nogi i zmarł na skutek straszliwych ran; najsmutniejszym wydarzeniem dnia były jednak konsekwencje kuli armatniej, która najpierw zabiła generała Kirgenera, a potem śmiertelnie raniła marszałka Duroca, pierwszego i najlepszego przyjaciela Napoleona [...]. Cesarz, który był u jego

boku, okazywał najgłębszy smutek [i] pożegnał się z nim we łzach, umówiwszy się wcześniej na spotkanie „w lepszym świecie”[421](#).

Wkrótce Francuzi znów pojawili się u bram Bresslau. 31 maja doszło do potyczki - pruski garnizon wpadł w panikę i uciekł z miasta. Zaraz potem do Napoleona, który przebywał w Neukirch (Nowy Kościół) niedaleko Goldbergu (Złotoryja), udała się deputacja pod przewodnictwem burmistrza Augusta von Kospotha, żeby błagać go o litość. Cesarz odparł:

Gdybym nie był w stanie spełnić tej prośby, moje serce pękłoby z bólu. Wojna jest strasznym złem - przynosi ze sobą cierpienia i nędzę. Będę starał się ograniczyć je do minimum, zwłaszcza w tak pięknym regionie jak Śląsk[422](#).

Pomimo zapewnień Napoleona Bresslau przeżył w czerwcu 1813 roku kilkanaście niespokojnych dni, kiedy w sąsiedztwie zebrały się wszystkie armie - francuska, rosyjska, pruska - i wielka bitwa między nimi wydawała się prawdopodobna. Napoleon na czele 40 tysięcy ludzi rozbił obóz w Neumarkt (Środa Śląska), a Rosjanie stanęli w zwartych szeregach zaledwie kilometr na wschód od miasta. Francuzi, którzy biwakowali na ulicach, zachowali dyscyplinę i nie dopuścili się grabieży - z wyjątkiem dalszych przedmieść. Nie nałożyli też żadnych pieniężnych kontrybucji, niemniej jednak wymusili na mieszkańcach sprzedaż ryżu na sumę 10 tysięcy talarów. Przed wschodnimi bramami wzniesli szańce i ustawili na nich działa, gdyż kozackie patrole podjeżdżały pod same mury:

Najstraszniejsza noc była ta, gdy mieszkającym na przedmieściach nakazane było od Francuzów, aby rzeczy swoje do miasta zanieśli, ponieważ, jak słychać, przedmieścia spalone być mają i wielkiej bitwy blisko Wrocławia spodziewać się należy. Temu wszystkiemu położyło koniec zawieszenie broni[423](#).

Później jedyni Francuzi, jacy pojawili się w Bresslau, byli jeńcami wojennymi. Rok 1813 przyniósł stolicy Śląska ogromny prestiż. Bresslau był bowiem nie tylko kolebką wojny wyzwolenczej, ale również miejscem, gdzie narodziły się Żelazny Krzyż - najśłynniejsze niemieckie odznaczenie wojskowe - oraz barwy narodowe Niemiec: czarno-czerwono-złote, których po raz pierwszy użyły Freikorps Lützowa[424](#). Jak twierdził Steffens, Bresslau faktycznie stał się „zapładniającym centrum wszystkiego”. Panowanie Fryderyka Wilhelma III objęło kolejne pokolenie. Jego charakter był jednak zgodny z reakcyjną polityką prowadzoną przez austriackiego kanclerza Metternicha, który domagał się, by wziąć w karby siły ludowe obudzone przez wojnę wyzwolenczą, jeśli trzeba - siłą. Król Prus złamał obietnicę nadania konstytucji; wezwał jedynie do tworzenia Landtages, czyli „sejmików regionalnych”. Pierwszy sejmik śląski zebrał się w Bresslau w roku 1823. Wbrew pierwotnym zamierzeniom zgromadzenia te skupiły niemal wyłącznie posiadaczy ziemskich. Sesje odbywały się nieoficjalnie, a ciała te odgrywały wyłącznie rolę doradczą. Jak przyznał jeden z niemieckich urzędników, ich ustanowienie

„było najbezpieczniejszym sposobem na zapewnienie poddanym spokoju i szczęśliwości⁴²⁵. Nadzieje narodowo-liberalne zostały pogrzebane. Fryderyk Wilhelm IV (pan. 1840-1858) nie spełnił oczekiwań, które z nim wiązano. Złagodził wprawdzie cenzurę prasową, odwrócił politykę kościelną ojca i powstrzymał germanizację wschodnich prowincji Prus, lecz nie ogłosił od dawna oczekiwanej konstytucji, usprawiedliwiając tę decyzję słowami: „Żaden świstek papieru nie powinien stać między mną a moim ludem”. Ten romantyczny idealista i wyznawca zasady boskich praw króla nie miał wielkiego pojęcia o realiach politycznych. W rezultacie „zjednoczony sejm”, który zainaugurował obrady w 1847 roku w Berlinie, był tylko zlepkiem niereprezentatywnych sejmików regionalnych zainicjowanych przez jego ojca. W tym czasie liberalne frustracje w połączeniu z poważnymi problemami gospodarczymi i społecznymi doprowadziły do nastrojów rewolucyjnych.

Zapowiedzią „rewolucji pruskiej” z roku 1848 był okres ciągłych niepokojów. W roku 1843 radykalny dziennikarz Wilhelm Wolff (1809-1864) opublikował w „Bresslauer Zeitung” interwencyjny artykuł opisujący straszliwe warunki panujące w miejskim więzieniu. W następnym roku bunt śląskich tkaczy odbił się szerokim echem, zwłaszcza gdy rozwścieczony tłum zaatakował w Bresslau wojska pruskie wysłane, by stłumić powstanie.

Do wydarzeń w latach 1848-1849 doszło w Prusach na wieść o rewolucji lutowej w Paryżu. Bresslau zareagował wcześniej niż Berlin. 17 marca „Schlesische Zeitung” doniósł o „krwawym starciu”⁴²⁶; chwilowo wojsko zostało wycofane. Mieszkańcy byli w pełni uzbrojeni, a na scenie nie pojawiła się ani policja, ani żołnierze. Pod koniec miesiąca, kiedy buntowników brutalnie zaatakowano, nie pozostali dłużni. Seria potyczek doprowadziła do rezygnacji ze stanowiska zarówno komendanta policji Heinkego, jak i gubernatora von Wedella. Jesienią milicja obywatelska zajęła już wszystkie urzędy miejskie i zablokowała wysyłanie podatków do Berlina. Ostateczna rozprawa nastąpiła wiosną 1849 roku. Zgromadzenie z 7 marca zostało rozpedzone, co doprowadziło do rozruchów w mieście. Buntownicy wtargnęli do ratusza. Wzniesiono barykady, które zostały jednak usunięte przez żołnierzy szarżujących bagnietami i oddających salwy z muszkietów. Tego wieczoru dowódca garnizonu wprowadził godzinę policyjną i ogłosił stan oblężenia⁴²⁷. W trakcie rozruchów zginęło 19 osób, a 65 odniosło rany. Epidemia cholery pochłonęła kolejne 3 tysiące ofiar.

Żadne wydarzenie z lat 1848-1849 nie było bardziej brzemienne w skutki niż obrady niemieckiego Parlamentu, który zebrał się we Frankfurcie nad Menem. Zamierzony jako konstytuanta zjednoczonego państwa niemieckiego, nie spełnił swoich głównych zadań. Podczas dwunastu miesięcy żarliwych debat podjął jednak wiele kwestii, które w następnych dziesięcioleciach miały wysunąć się na plan pierwszy. Śląsk wysłał do Frankfurtu 55 parlamentarzystów, w tym czterech reprezentujących Bresslau: Brunona Abegga, Eduarda von Reichenbacha, Wilhelma Wolffa (1809-1864) oraz Heinricha Simona (1805-1860), przywódcę miejskiego komitetu bezpieczeństwa. Był także obecny jako członek partii katolickiej historyk z Bresslau Gustav Stenzel (1792-1854) oraz książe biskup miasta Bresslau Melchior von Diepenbrock jako przedstawiciel Oppeln (Opole). Debaty we Frankfurcie nie przypadły biskupowi do gustu i rychło wrócił do domu. Inni

jednak - zwłaszcza Wolff, Simon i Stenzel - byli wyjątkowo aktywni. W odróżnieniu od przedstawicieli okręgów sąsiedniego księstwa Posen (Poznań), których niemieckość została zakwestionowana, bresslawianie mniej troszczyli się o kwestie narodowe niż o sprawy konstytucyjne i społeczne. Po jednej stronie stał Stenzel. Wraz z kolegą, historykiem Richardem Roepellem (1808-1893), domagał się monarchii konstytucyjnej, a jako zwolennik koncepcji Kleindeutsch, wykluczającej Austrię, był przeciwny suwerenności Polski, która miała jakoby spowodować zwiększenie się wpływów rosyjskich. Po drugiej stronie stali Simon i Wolff. Simon domagał się obalenia rządów arystokracji i przywrócenia niepodległej Polski. Kiedy Parlament rozwiązano, został jednym z pięciu „regentów Rzeszy”. Wkrótce potem sąd praski skazał go in absentia i Simon resztę życia spędził na wygnaniu w Szwajcarii⁴²⁸. Wolff był radykalnym pedagogiem i dziennikarzem; podzielał demokratyczne poglądy Simona i wraz z nim domagał się utworzenia Republiki Niemieckiej. Za Marksem i Engelsem wyjechał na wygnanie do Anglii, gdzie zmarł w 1864 roku. Engels napisał później o Wolffie: „Wraz z nim Marks i ja straciliśmy najwierniejszego kolegę, a rewolucja niemiecka - człowieka niezastąpionego”⁴²⁹. Marks dedykował mu pierwszy tom *Das Kapital*: „Nieodżałowanemu druhowi, wiernemu, mężnemu, szlachetnemu bojownikowi proletariatu”⁴³⁰.

Okres po roku 1848 przyniósł rozczarowanie. Fryderyk Wilhelm IV był wprawdzie patronem odrodzenia gospodarczego i narodzin niemieckiej unii ekonomicznej, ale na płaszczyźnie międzynarodowej uległ podporządkował się austriackim planom z konwencji ołomunieckiej (1850), rezygnując tym samym z odrębnej wizji przyszłości Niemiec, którą miały Prusy. Choć niegdyś paradował po Berlinie owinięty w trójkolorową flagę, teraz zdecydowanie opowiedział się po stronie sił zachowawczych i reakcyjnych. Wkrótce okazało się, że podejmuje wzajemnie sprzeczne decyzje, a jego niezrównoważenie graniczy z obłędem. Całkiem przestał się interesować polityką o zasięgu ogólnoniemieckim. Jego brat Wilhelm, który był regentem od roku 1858, wstąpił na tron trzy lata później.

Za Wilhelma I (pan. 1861-1888) i jego „żelaznego kanclerza” - Ottona von Bismarcka - Prusy przejęły inicjatywę i poprowadziły Niemcy do zjednoczenia. Po stoczeniu trzech wojen - przeciwko Danii (1864), Austrii (1866) i Francji (1870-1871) - Prusy szybko wywalczyły niekwestionowany prymat wśród państw niemieckich.

Podczas wojny austriacko-pruskiej w 1866 roku Bresslau znalazł się, siłą rzeczy, w pierwszej linii. Wiadomo, że w maju, kiedy toczyły się przygotowania do konfliktu zbrojnego, „głównym celem wojennym” postawionym przez cesarza Franza Josepha było odzyskanie Bresslau⁴³¹. Z kolei rada miasta wysłała do Berlina płomienny list wiernopoddańczy, wyrażając gotowość do walki za Prusy. W odpowiedzi król Wilhelm zauważył z zadowoleniem, że „duch 1813 roku” jest wciąż żywy, i obiecał pełne poparcie. W rezultacie na Śląsk przybyła najsilniejsza z trzech armii wystawionych przeciwko Austrii. Następca tronu 28 maja założył w Bresslau swoją kwaterę główną. Podczas toczących się latem walk Austriacy prowadzili równocześnie działania przeciwko Włochom i musieli całkowicie zrezygnować z inwazji na Śląsk. Druga armia następcy tronu posuwała się wprawdzie bardzo wolno przez góry w Czechach, ale - tak jak

Blücher pod Waterloo - zdążyła przybyć pod koniec boju, by w strugach deszczu zadać decydujący cios w bitwie pod Sadową (3 czerwca 1866). Na zakończenie kampanii król i następca tronu wspólnie odebrali w Bresslau paradę Korpusu Śląskiego i podziękowali mieszkańcom za niewzruszoną wierność sprawie pruskiej.

Nie minęło pięć lat, kiedy Gustav Freytag towarzyszył następcy tronu podczas wojny francusko-niemieckiej. Z rosnącą obawą obserwował u Hohenzollernów zauroczenie ideą cesarstwa i splendorem władzy. Uważał, że cesarstwo niemieckie skorumpuje Prusy:

Pewna spartańska prostota i rygor utrzymywały dyscyplinę w służbie urzędniczej, w wojsku i wśród ludu. Nowa godność cesarska sprawi, że wszystko się zmieni [...]. Splendor [...], przepych [...], kostiumy i dekoracje [...] będą miały coraz większą wagę. [...] Wślizną się dworskość i służalczość⁴³².

Freytag wierzył, że tego wszystkiego nie ma w „starych Prusach”, a wpływ nowinek okaże się zgubny. Na zakończenie kampanii - po klęsce Francji - znalazł się w Sali Lustrzanej w Wersalu, gdzie był świadkiem, jak król i następca tronu znów wystąpili wspólnie, tym razem przy proklamacji Cesarstwa Niemieckiego.

*

Kiedy Bresslau został zaanektowany przez Prusy, jego długoterminowe perspektywy gospodarcze uległy znacznej poprawie. Sytuacja nie przedstawiała się wprawdzie różowo w pierwszej fazie, kiedy miasto musiało się dostosować do nowych warunków po utracie tradycyjnych rynków zbytu w Austrii i cesarstwie, a także w czasie niszczycielskich wojen. Gdy jednak udało się przezwyciężyć początkowe trudności, przed miastem zarysowała się świetlana przyszłość. Przez całe dziesięciolecia po roku 1741 Prusy notowały ogromne zdobycze terytorialne. Rynek pruski rósł dla każdego, kto umiał wykorzystać sytuację. Prusy zdobyły olbrzymie nowe prowincje w wyniku rozbiorów Polski. Szczególnie korzystne dla Bresslau okazało się wchłonięcie Wielkopolski (przemianowanej na Prusy Południowe) w 1793 roku i tzw. Nowego Śląska w 1795 roku. Pruskie kręgi wojskowe były nienasyconymi odbiorcami dóbr już wytwarzanych w Bresslau, a dzięki szybkiemu uprzemysłowieniu Śląska rodziły się nowe sektory produkcji i handlu. W 1815 roku - u progu „ery kolei” - Prusy zdobyły nader cenne krainy w zachodnich Niemczech. Zarówno rozmiary, jak i tempo przewozu towarów ze wschodu na zachód osiągnęły zupełnie niesłychany poziom.

W XVIII i XIX wieku Bresslau przekształcił się więc z prowincjonalnego ośrodka gospodarczego o ustalonych kontaktach międzynarodowych w ważne centrum handlowe o znaczeniu krajowym i europejskim. Sukces nie pojawił się jednak z dnia na dzień - mogło się wydawać, że każde osiągnięcie zostało okupione jakimś niepowodzeniem. W roku 1740 Śląsk liczył mniej więcej milion mieszkańców, a produkcja rolna prowincji przekraczała ich potrzeby. Ta gospodarcza perła w koronie Habsburgów służyła z hodowli owiec, a także włókiennictwa i tkactwa; miała też przedsiębiorczych

arystokratów. Na Górnym Śląsku wydobywano cynk, żelazo, ołów i srebro, choć jego główny surowiec mineralny - węgiel - miał dopiero być eksploatowany na wielką skalę. Friedrich II żywił ambitne plany wobec tego regionu. Potwierdzają to jego słowa napisane w 1741 roku do biskupa Bresslau: „Powziąłem postanowienie, by uczynić ze Śląska najpiękniej kwitnącą i najszcześniejszą z moich prowincji”[433](#).

Śląsk przekształcił się teraz w obszar zintegrowany ekonomicznie. Dawna gospodarka habsburska została szybko zdemontowana. Zlikwidowano skomplikowany system podatkowy - a także izbę skarbową w Bresslau. W przypadku większości Ślązaków obciążenie podatkowe faktycznie zmalało. Niemniej jednak wojny z lat czterdziestych XVIII wieku przyniosły wiele zniszczeń, a rozwój handlu został powstrzymany na skutek zaporowych cel wprowadzonych przez Austrię i Saksonię. Wróciły ciężkie czasy. Śląsk stracił tradycyjne rynki zbytu, a nie był jeszcze w stanie skonsumentować korzyści wynikających z pruskich reform. W tej sytuacji trzeba było znaleźć nowe sposoby na ożywienie gospodarki. Oprócz hodowli merynosów, rozprzestrzeniania się upraw ziemniaków i prób upowszechnienia plantacji tytoniu, winorośli oraz morwy położenie prowincji poprawiła polityka ludnościowa państwa i uruchamianie państwowych spichlerzy. Bardzo aktywna była również miejscowa arystokracja. Na przykład książe Heinrich von Reichenbach, który odziedziczył w 1727 roku majątek Goschütz (Goszcz), na północny wschód od Bresslau, zakładał tam wioski i papiernie, a także rozwijał tkactwo. Jego syn Carl Heinrich dodał jeszcze huty żelaza, szkła i cegielnie[434](#). W latach 1748-1749 nadwyżka handlowa Śląska wyniosła 4,7 miliona talarów.

Nowa fala działań wojskowych w czasie wojny siedmioletniej szybko wymazała dotychczasowe sukcesy. Rozwój gospodarczy zahamowała również obstrukcyjna polityka Wiednia i Drezna. W roku 1770 Śląsk znajdował się prawdopodobnie w gorszej sytuacji gospodarczej niż trzydzieści lat wcześniej[435](#). Na szczęście rząd w Berlinie potrafił „uciec do przodu”. Inwestowano w górnictwo i wprowadzono półroczne zwolnienie z podatku. Król przeznaczył 3 miliony talarów z własnych funduszy na pomoc dla ofiar głodu i nędzy. Takie posunięcia były niezwykle potrzebne. W 1765 roku w Leobschiitz (Głubczyce) na Górnym Śląsku doszło do masowych rozruchów chłopskich na tle sporu w sprawie pańszczyzny. Konflikt ten - podsycany przez głód - mógł przenieść się na Dolny Śląsk, ale dzięki obecności samego króla i dość licznych oddziałów huzarów udało się utrzymać porządek.

Stolicy Śląska wiodło się lepiej niż okolicznym rejonom wiejskim. Oprócz produkcji tradycyjnych towarów, takich jak czerwień farbiarska i piwo, Bresslau nadal zajmował się obsługą lokalnej gospodarki. Do czterech dorocznych targów doszły jeszcze „targi śląskie”. Po dwóch dekadach wojen i stagnacji miasto ponownie zanotowało przyrost ludności; Bresslau stał się jednym z największych miast królestwa i otrzymał oficjalny status Residenzstadt - „rezydencji królewskiej”. Pod koniec XVIII wieku był stolicą najbardziej dynamicznej pruskiej prowincji, która wytwarzała 45 procent towarów eksportowych królestwa i konsumowała 44 procent dóbr importowanych[436](#).

Pomimo to doszło do nowych niepokojów. Sytuacja była szczególnie poważna na Górnym Śląsku. W 1780 roku chłopci odmówili świadczenia pańszczyzny w Pless (Pszczyna). Dwa lata później masowe protesty dotknęły Neustadt (Prudnik). W 1784

roku 76 wsi w okręgu Glatz (Kłodzko) weszło w spór ze swoimi panami. Kiedy Friedrich odwiedzał poddanych, unikał terenów zbuntowanych, z obawy, że swoją obecnością sprowokuje powszechną rebelię⁴³⁷. W kolejnych latach napięcie jeszcze wzrosło w związku z rewolucją francuską i obietnicą zniesienia pańszczyzny w Polsce, dokąd uciekało wielu śląskich chłopów. W 1793 roku w proteście przeciwko warunkom pracy zbuntowali się krawcy w Bresslau. Doszło do zamieszek, w których zginęło 37 osób, a 78 zostało rannych.

W okresie wojen napoleońskich gospodarka Śląska była poddana licznym wstrząsom, niemniej jednak popyt na rynku pruskim okazał się wystarczający, by raczkujący przemysł mógł przetrwać. Przybycie Francuzów nie poprawiło bynajmniej sytuacji. W 1807 roku armia francuska brutalnie stłumiła bunty chłopskie w Trebnitz (Trzebnica) i Striegau (Strzegom). Cztery lata później w Ratiborze (Racibórz) i Pless (Pszczyna) wybuchła „regularna wojna chłopska”. Rebelianci zaatakowali kosami, ale po ciężkich walkach zostali odparci. Trzystu aresztowano i ukarano chłostą⁴³⁸. Największe wyzwania gospodarcze przyniósł jednak okres powojenny. Najbardziej ucierpiał śląski przemysł tekstylny - na skutek spadku popytu i konkurencji warsztatów mechanicznych z Nadrenii i Brytanii znalazł się w stanie ciągłego kryzysu. Jediną isierką nadziei były nowe kierunki rozwoju; uprawiano rzepak i chmiel, a w 1802 roku koło Wohlau (Wołów) zbudowano pierwszą na świecie cukrownię produkującą cukier z buraków cukrowych. W odpowiedzi na nowe wyzwania władze lokalne rozwijały edukację techniczną, inwestowały w komunikację i popierały przemysł. W roku 1818 zaczęto modernizować sieć dróg, wykładając je brukiem; w Bresslau otwarto dwie szkoły kształcące przyszłych robotników i rolników. Te przedsięwzięcia rychło przyniosły owoce. W 1819 roku zaczęła działać fabryka Heckmanna produkująca wyposażenie do rafinacji cukru. W 1833 roku Gustav Ruffer uruchomił fabrykę maszyn tkackich i silników parowych, która po trzech latach zatrudniała już 200 robotników. W 1844 roku renomowany warsztat metalowy Gottfrieda Linkego zajął się produkcją lokomotyw - skonstruowano tu pierwszy rodzimy silnik opalany drewnem dla śląskiej kolei żelaznej. Kolejnictwo miało się stać jedną z najważniejszych gałęzi przemysłu w Bresslau.

August Borsig (1804-1854) był dzieckiem nowego systemu. Wyuczył się w Bresslau na stolarza, a w 1837 roku otworzył w Berlinie kuźnię i warsztat mechaniczny za 8500 talarów pożyczki. Cztery lata później jego firma wytwarzała pierwsze pruskie lokomotywy. W ciągu zaledwie 17 lat w największej fabryce lokomotyw w Europie wyprodukował około 500 egzemplarzy, skutecznie powstrzymując brytyjską konkurencję w Niemczech. Jego biograf nie mógł się powstrzymać przed złożeniem mu hołdu: „[był] największym i najbardziej skutecznym przemysłowcem i geniuszem [...], jakiego kiedykolwiek wydały Niemcy”⁴³⁹.

Można powiedzieć, że niemiecka rewolucja kolejowa rozpoczęła się w Bresslau - przynajmniej w stadium zarodkowym. W 1816 roku - prawie dziesięć lat przed uruchomieniem linii między Stockton i Darlington w Anglii - zaproponowano przeprowadzenie połączenia kolejowego między Bresslau a Zabrzem na Górnym Śląsku. Planu tego jednak nie zrealizowano, a zaszczyt zainicjowania ruchu kolejowego w Niemczech przypadł w 1835 roku linii łączącej Norymbergę i Fürth. Bresslau nie został

wszakże daleko z tyłu. 22 maja 1842 roku pociąg „Silesia” pokonał 26-kilometrowy odcinek między Bresslau a Ohlau. W 1843 roku dodano drugi odcinek, biegnący w przeciwnym kierunku aż do Freiburga (Świebodzice), a w 1844 - trzeci, do Liegnitz. W tym czasie Bresslau miał już trzy stacje kolejowe - po jednej dla każdej linii: Freiburger, Niederschlesisch-Märkische i Oberschlesische. W 1846 roku ukończono połączenie z Berlinem. W następnym roku można już było dojechać pociągiem do Wiednia, Drezna i Krakowa. W latach pięćdziesiątych zbudowano linię do Posen (Poznań), a Bresslau stał się pierwszym niemieckim miastem, które mogło się poszczycić tym, że ma Hauptbahnhof. W roku 1871 stolica Śląska była już jednym z najważniejszych i najbardziej ruchliwych węzłów kolejowych w Europie Środkowej.

Handel bresslawski bardzo się ożywił dzięki zbliżeniu z Wielkopolską; ponadto, liczne transporty towarów przybywały nadal ze Wschodu - nawet z Rosji i Rumunii. Na skutek zmian politycznych w Polsce powstały jednak nowe bariery celne. Utworzenie Królestwa Kongresowego w roku 1815 nie było korzystne, niemniej jednak udało się skutecznie wykorzystać lukę w postaci niezależnej Rzeczypospolitej Krakowskiej, która stała się ważnym punktem tranzytowym dla Kongresówki i Galicji. Kiedy w 1847 roku republikę bez ceregieli zlikwidowano, Bresslau wysłał do Berlina delegację protestacyjną, a burmistrz miasta odbył podróż do Wiednia; jak się okazało - na próżno.

Jednym ze źródeł ratunku okazał się handel wełną, który w pierwszych dekadach XIX wieku przeżył bujny rozkwit. Miasto zawdzięczało ten sukces zarówno ekspansji hodowli owiec na Śląsku i w Wielkopolsce, jak i ułatwieniom komunikacyjnym, pozwalającym na skuteczny import surowej wełny z Austrii i Węgier. Roczne obroty na bresslawskim rynku wełnianym podskoczyły z około 20 tysięcy cetnarów w 1810 roku do 43 tysięcy w 1823, 88 tysięcy w 1836 i rekordowych 132 tysięcy w 1862. Tkaniny wełniane stopniowo zastąpiły poprzednią włókienniczą specjalność miasta - drukowany perkal.

W tym samym okresie nastąpił szybki rozwój bankowości. Przed wojnami napoleońskimi w Bresslau były tylko trzy banki: państwowy Bank Królewski i dwie firmy prywatne - Eichborna i Molinarię. Po roku 1815 dołączyło do nich kilku dynamicznych przybyszów, zwłaszcza Haimannowie, którzy mieli z czasem prześcignąć wszystkich konkurentów. Bankierzy inwestowali przede wszystkim w handel wełną, a później również w kolej. Po 1834 roku ich działalność była łatwiejsza dzięki utworzeniu Niemieckiej Unii Celnej.

Pomimo postępów gospodarka pruska na początku XIX wieku była nadal w przeważającej mierze agrarna, a jej kondycja zależała od okoliczności, których nie dało się ani przewidzieć, ani kontrolować. Nieudane żniwa w latach 1816— 1817 były przyczyną niedoborów, podczas gdy rekordowe zbiory w latach dwudziestych spowodowały ogromny spadek cen. Niepewność losu podsyciała niezadowolenie, co w połączeniu z żądaniami politycznego przedstawicielstwa wytworzyło atmosferę niemal rewolucyjną. Do otwartego protestu doszło w 1844 roku, kiedy to wybuchł bunt śląskich tkaczy. Zdarzenie to uwiecznił Gerhart Hauptmann w sztuce *Die Weber* („Tkacze”) przedstawiającej losy mieszkańców wioski Peterswaldau (Pieszycy) pod Reichenbach (Dzierżoniów). Jeden z bohaterów Hauptmanna tak oto wyraził daremność wysiłków tkaczy:

Człowiek broni się do upadłego. Ale w końcu i tak musi się poddać. Bieda zabiera nam dach nad głową i ziemię spod nóg. Dawniej, kiedy można było jeszcze posiedzieć przy krosnach, no to jakoś człowiek brał się za bary z biedą i z kłopotami, jakoś się żyło. A dziś nawet kawałek roboty nie wywojuje. Z wyplatania koszu ledwo się ma odrobinę jadła. Męczę się do późna w noc, a kiedy wreszcie padam na łóżko - mam z tego ledwo jeden czeski i sześć fenigów. Ty jesteś człowiek kształcony, no to powiedz sam: można to wyżyć przy takiej drożyznie? Trzy talary wyrzucam na podatek od domu, jeden na podatek gruntowy, trzy daję od wynajmu. Zarobku jest czternaście talarów. Pozostaje mi siedem talarów na cały rok. Za te siedem talarów muszę mieć żarcie, opał, odzienie, obuwie, mieszkanie, starczyć musi na wszystko. Jak się tu potem dziwić, że na czynsz brakuje?[440](#)

Z perspektywy krytyków tkacze, którzy domagali się wyższych płac, po prostu obrali za cel bogatych kupców. Kiedy więc gubernator prowincji uznał ich wystąpienia za przejaw „powszechnej napaści biednych na bogatych”, wojsko dokonało brutalnej pacyfikacji strajku - 11 osób zginęło, a 20 zostało rannych.

Ten epizod, a także kolejny - w Hirschbergu (Jelenia Góra) w 1845 roku - stanowił zaledwie przygrywkę do ogólnoeuropejskich wydarzeń roku 1848. Zakres czysto ekonomicznych przesłanek niepokojów społecznych na Śląsku stał się przedmiotem analiz. Niewątpliwie uprzemysłowienie i urbanizacja przyczyniły się do tego, że warunki życia w Breslau były często gorsze niż gdziekolwiek w Niemczech. Na przykład kryzys mieszkaniowy był tu zdecydowanie bardziej dotkliwy niż w Berlinie. Niektórzy komentatorzy[441](#) wysuwali tezę, że dość zaawansowana industrializacja miasta stanowiła podłoże radykalnego ruchu robotniczego, który był niechętny

„rewolucjonistom burżuazyjnym” i wysuwał raczej żądania natury socjalnej niż narodowej czy liberalnej. Obecność protestujących robotników, których później określono by zapewne mianem „elementu marksistowskiego”, potwierdzają relacje w „Schlesische Zeitung”. Radykalizm tego kręgu przejawiał się w działalności tzw. Katzenmusikers („koci muzykantów”), którzy pikietowali wybrany gmach i śpiewali aż do skutku, np. do momentu rezygnacji jakiegoś urzędnika bądź anulowania jakiegoś przepisu. Z kolei na wsi chłopci grabili dwory i urzędy podatkowe.

Ożywienie gospodarcze, które nastąpiło po wydarzeniach z lat 1848-1849, miało charakter nieco niejednoznaczny. Śląski przemysł skorzystał na postępującej integracji z pruską gospodarką, ale wciąż dochodziło do niepokojów społecznych. Spektakularny rozwój pruskiej sieci kolejowej przyniósł ogromne korzyści, lecz niektóre okręgi - zwłaszcza Górny Śląsk - wciąż czekały na swoje linie. Dzięki gęstej sieci połączeń region stał się otworem dla inwestorów zewnętrznych i zdobył dostęp do znacznie szerszego rynku zbytu. Rzeka stała się drugorzędny szlakiem komunikacyjnym; po roku 1856 tylko jeden niewielki parostatek pływał po Odrze, przewożąc towary między Breslau a Stettinem.

W 1852 roku Breslau był gospodarzem pierwszej Wystawy Przemysłowej Śląskiej (Schlesische Industrieausstellung) - wydarzenia, które budziło dumę mieszkańców. Na reporterze londyńskiego „The Timesa” nie wywarła ona jednak większego wrażenia:

Za przykładem Crystal Palace chce pójść Śląsk, gdzie niebawem zostanie otwarta pod szklanym dachem ekspozycja śląskich wytwórców. Taka lokalizacja jest o wiele bardziej stosowna, niż zapewne przypuszczali jej organizatorzy, gdyż cały przemysł płócienniczy regionu - oparty na pracy ręcznej - jest rośliną szklarniową, którą utrzymują przy życiu jedynie wysokie taryfy celne na znacznie lepsze towary z Manchesteru [...]. Śląsk pozostaje Irlandią Prus⁴⁴².

Salomon Kauffmann, producent bawełny ze Schweidnitz, dał wyraz podobnym przekonaniom. Rok wcześniej pojechał na Wielką Wystawę do Londynu i był pod ogromnym wrażeniem zdecydowanie lepszej jakości materiałów produkowanych maszynowo przez konkurencję. W czasie dłuższej wizyty w Manchesterze zebrał możliwie wiele wzorów i próbek, z którymi wrócił do domu, by wprowadzać nowinki do własnych fabryk⁴⁴³. Pełna industrializacja dopiero miała nadejść.

Prusy dokonały aneksji Śląska w początkowej fazie oświecenia. Europa odwracała się plecami do religijnej bigoterii poprzedniej epoki i wkraczała w tzw. wiek rozumu, Prusy zaś należały do bardziej tolerancyjnych państw niemieckich. Nie dopuszczały wprawdzie swobód religijnych w takim stopniu jak sąsiednia Polska (do końca XVII wieku), niemniej jednak nie były tak religijnie zaangażowane jak państwo Habsburgów. Hohenzollernowie z Berlina przyjęli hugenockich uchodźców z Francji i znaleźli modus vivendi między luteranami a kalwinistami.

Życie religijne na pruskim Śląsku nie miało jednak przebiegać bez zakłóceń. Aneksja zasadniczo katolickiej prowincji przez zasadniczo protestanckie królestwo musiała doprowadzić do tarć. Wkraczając do Breslau w styczniu 1741 roku, Friedrich II rozkazał, by trzydziestu pruskich kawalerzystów chroniło kolegium jezuickie przed gniewem protestanckiego tłumu. Podobno, kiedy żołnierze zbliżyli się do jednego z naroży budynku, usłyszeli jakieś jęki i po bezowocnych poszukiwaniach postanowili zburzyć w tym miejscu ścianę. W środku znaleźli siwiuteńkiego staruszka siedzącego we własnych odchodach, który miał tylko kawałek chleba i dzbanek wody - najwyraźniej podawane przez otwór w murze. Na pytanie, kim jest, odparł, że nazywa się Jakob Sturm, jest kaznodzieją z Liegnitzi napisał kilka traktatów przeciwko jezuitom. Doliczył się dwudziestu sześciu zim od swojego aresztowania; zmarł w dziesięć dni po uwolnieniu⁴⁴⁴. Naturalnie jest to opowieść pruska, niemniej jednak mówi coś o panujących wówczas nastrojach.

Choć sam Friedrich był religijnym sceptykiem, doceniał społeczną rolę religii. Początkowo zachowywał dystans wobec obydwu wyznań śląskich. W okręgach katolickich zniesiono ograniczenia dotyczące protestanckich nabożeństw, a w okręgach protestanckich respektowano prawa katolików. W 1742 roku Friedrich zezwolił biskupowi Breslau, kardynałowi von Sinzendorf, wrócić na swój urząd - pod warunkiem, że Watykan nie będzie się wtrącał, a kardynał zostanie „pruskim papieżem”⁴⁴⁵. Pamiętając

jednak o podwójnej lojalności śląskich katolików, król próbował narzucić swoją wolę. Jego narzędziem miał zostać Philipp graf von Schaffgotsch (1716-1795), wykształcony przez jezuitów Ślązak, który otrzymał święcenia kapłańskie w Wiedniu, ale w 1740 roku przeszedł na stronę praską, za co nagrodzono go błyskawicznym awansem. Trzy lata później był kandydatem Friedricha na stanowisko koadiutora w Bresslau - z rażącym naruszeniem prawa Kościoła do obsadzania własnych stanowisk. Król zakomunikował to życzenie biskupowi w swoim niepowtarzalnym stylu:

Duch Święty i ja zgodziliśmy się, że prałat Schaffgotsch powinien zostać koadiutorem [Bresslau], a tych spośród twoich kanoników, którzy są mu przeciwni, należy uznać za sługi dworu wiedeńskiego i diabła; skoro przeciwstawiają się Duchowi Świętemu, zasługują w najwyższym stopniu na potępienie⁴⁴⁶.

Biskup odpłacił mu pięknym za nadobne:

Wielka zażyłość między Duchem Świętym a Waszą Wysokością to dla mnie nowina; nic nie wiedziałem, że taka znajomość została zawarta. Mam nadzieję, że Paraklet ześle na Papieża i kanoników natchnienie zgodne z naszymi życzeniami.

W tym przypadku król nic nie wskórał. Trzeba było znaleźć rozwiązanie kompromisowe, które polegało na tym, że sprawy Śląska wziął na siebie nuncjusz papieski w Warszawie. W 1747 roku król spróbował ponownie; tym razem Schaffgotsch, który miał zaledwie 31 lat, został mianowany biskupem Bresslau. Ten sukces dyplomatyczny okazał się jednak krótkotrwały. Po wybuchu wojny w 1756 roku Schaffgotsch znów zdezerterował i przeszedł na służbę do Marii Teresy. Kiedy w 1763 roku powrócił na Śląsk, zakazano mu wstępu do Bresslau i zesłano do rezydencji biskupiej Johannisberg w Jauernig (Jawornik) na Śląsku austriackim. Sprawami biskupstwa kierowało dwóch biskupów sufraganów, w szczególności Johann Moritz von Strachwitz (1721-1781).

W drugiej połowie XVI IJ wieku katolicyzm w Prusach wszedł w fazę intelektualnego kryzysu. Rozwiązanie Towarzystwa Jezusowego w roku 1774, upokarzające rozbiory katolickiej Polski i prężność uczelni protestanckich, takich jak uniwersytet w Halle - wszystko to dodało prestiżu protestantyzmowi. Nikt lepiej nie ucieleśniał jego ówczesnej rangi niż najważniejszy teolog epoki, Friedrich Schleiermacher (1768-1834), który urodził się i pobierał nauki w Bresslau, a następnie został dziekanem Wydziału Teologii Uniwersytetu Berlińskiego. Dzięki próbom przekonania ludzi wykształconych i naciskowi, jaki kładł na uczucie jako podstawę wiary, miał wywrzeć głęboki wpływ na myśl protestancką. Jako zwolennik unii Kościołów protestanckich w Prusach odegrał też ważną rolę polityczną. Jego główne dzieła to Über die Religion („O religii”; 1799), Die Weihnachtsfeier, („Święta Bożego Narodzenia”; 1806) i Der christliche Glaube, („Wiara chrześcijańska”; 1821-1822). Podobno w jego orszaku pogrzebowym, który przeszedł ulicami Berlina, kroczyło 30 tysięcy ludzi.

Unia pruskich Kościołów protestanckich, zawarta w 1817 roku, połączyła luteran i kalwinistów w jeden Państwowy Kościół Ewangelicki. Zakazano używania słowa

„protestancki”. W 1822 roku wprowadzono nową, wspólną liturgię. Dysydenci ryzykowali, że zostaną nazwani heretykami. Dla bresslawskich luteranów te zmiany nie były bez znaczenia. Przez niemal trzy stulecia tworzyli samorządną gminę. W odróżnieniu od większości luteran w Niemczech, za panowania Habsburgów nie zostali podporządkowani władzom państwowym ani religijnym inklinacjom rządzącej dynastii. Teraz jednak zostali zmuszeni do rezygnacji ze wszystkich aspektów autonomii. Król Prus był summus episcopus Kościoła państwowego, tak jak Henryk VIII mianował się „najwyższym zwierzchnikiem” Kościoła anglikańskiego. Jego protestanczy poddani, którzy nie mieli już prawa nazywać siebie protestantami i nie byli już zwyczajnymi luteranami, lecz mieszańcowatymi luteranokalwinistami, mieli się po prostu podporządkować. Oczekiwano od nich, że pogodzą się z istotnymi zmianami doktryny i liturgii. Niektórzy powiedzieliby, że była to wielka porażka.

Nic dziwnego, że jedyna znacząca grupa dysydentów, która się wyłoniła – staroluteranie - działała w Bresslau. Jej przywódca, Johann Scheibel (1783-1843)⁴⁴⁷, kolejny urodzony i wykształcony w Bresslau profesor teologii, stanął na czele protestów przeciwko unii. Złożywszy petycję zarówno do rady miasta, jak i do króla, zdołał opóźnić oficjalne uznanie unii w Bresslau i tym samym stworzył liczącą 5 tysięcy członków gminę. W następnych latach ta wspólnota cierpiała stałe prześladowania. Wielu jej członków wyemigrowało, zakładając nowe gminy w tak odległych zakątkach świata, jak np. Adelajda w południowej Australii⁴⁴⁸. Ślascy staroluteranie zostali oficjalnie uznani w 1845 roku za jeden z Kościołów non-konformistycznych.

Również katolicyzm miał swoich dysydentów. Niemiecki ruch katolicki, który wyłonił się w latach czterdziestych XIX wieku, występował przeciwko (jak to postrzegał) obskurantyzmowi i fanatyzmowi Kościoła katolickiego. Został założony w 1845 roku w Bresslau między innymi przez Johannes Ronge (1813-1887), byłego kapelana z Grottkau (Grodków). Po publicznej polemice z biskupstwem Bresslau, w której opowiedział się przeciwko kultowi „płaszcz Chrystusa” w Trewirze, Ronge został ekskomunikowany. Uwolniony spod kuratel Kościoła, poszerzył tylko zakres swoich ataków. W liście otwartym do biskupa Trewiru napisał: „Historycy chwytają już za pióra, by okryć twoje imię hańbą na tym świecie i na tamym; nazywając Tetzlem XIX wieku”⁴⁴⁹. Jego zwolennicy byli nie mniej bojowi. Odrzucili (na początek) prymat papieża, spowiedź, celibat, odpusty, posty, pielgrzymki oraz kult świętych i relikwii. Dzięki przychylności władz pruskich ich liczba gwałtownie rosła; w 1848 roku było już 259 gmin, zrzeszających około 100 tysięcy członków. Ronge stał się autorytetem, wychwalanym zarówno przez protestantów, jak i życzliwych katolików; jego głównym zajęciem stały się długie sesje wyjazdowe, podczas których wygłaszał prelekcje.

Zwyczajne życie katolickie w dziewiętnastowiecznym Bresslau również ulegało zmianom. Na przykład w roku 1811, w środku wojen napoleońskich, pruskie władze państwowe rozwiązały wszystkie zakony i skonfiskowały ich mienie. Za jednym zamachem zamknięto 57 klasztorów męskich i 17 żeńskich, przejmując ich majątek. Wspólnotę katolicką nie tylko pozbawiono usług edukacyjnych, medycznych i duszpasterskich świadczonych przez zakony, ale także ograbiono - w wymiarze bodaj bardziej fundamentalnym - z tej szczególnej, niezastąpionej formy pobożności, na którą stać tylko

pełnych poświęcenia zakonników i zakonnice. Piewcy potęgi państwa pruskiego nazywali to modernizacją. Dla wielu wiernych było to jednak posunięcie reakcyjne, by nie powiedzieć - nieludzkie. Oszczędzono jedynie instytucje religijne troszczące się o umierających bądź chorych psychicznie. Poza tym jednym wyjątkiem wszystko poszło pod topór. Szpital św. Macieja został przekształcony w świecką szkołę. Biblioteka dominikańska stała się biblioteką państwową. Wiekowe opactwo w Trzebnicy zostało zamienione w fabrykę.

Inna ważna reorientacja była wynikiem konkordatu z 1821 roku, który zerwał historyczne więzy łączące katolicką diecezję Breslau z metropolią gnieźnieńską. W dużym stopniu krok ten stanowił naturalną konsekwencję rozbiorów Polski. Samo Gniezno (Gnesen) znalazło się na terytorium zajęтым przez Prusy, lecz większość tej kościelnej prowincji trafiła w ręce Rosjan i Austriaków. Polski prymas w Gnieźnie nie mógł więc sprawować swoich obowiązków. Rozwiązanie znalezione przez Prusy polegało na utworzeniu nowego arcybiskupstwa poznańsko-gnieźnieńskiego, które administrowało dawnymi ziemiami polskimi, oraz podniesieniu książecego biskupstwa Breslau do rangi niezależnej metropolii podporządkowanej bezpośrednio Watykanowi. Status diecezji bresslowskiej niewątpliwie wzrósł - rozciągała się ona teraz od Bałtyku po Czechy i obejmowała Berlin. Zarazem jednak, po ośmiuset latach, znalazła się po raz pierwszy całkowicie w sferze niemieckiej. Wszyscy kolejni księżęta biskupi w następnej epoce byli Niemcami:

1747-1795 Philipp graf von Schaffgotsch

1795-1817 Joseph Christian, książe Hohenlohe-Waldenburg-Bartenstein

1824-1832 Emanuel Schimonski

1836-1840 Leopold Sedlnitzky

1843-1844 Josef Knauer

1845-1853 Melchior baron von Diepenbrock

1853-1881 Heinrich Förster

Obecność polsko brzmiących nazwisk na tej liście jest zwodnicza. Jedynym prałatem nastawionym życzliwie do Polaków był biskup sufragan Breslau w latach 1858-1860, Bernard Bogedain, który opowiedział się za zachowaniem polskich szkół podstawowych i jest dziś opisywany jako „umiarkowany germanizator”.

Judaizm wrócił do Breslau wraz z oficjalnym uznaniem gminy żydowskiej w roku 1744, po niemal trzystu latach nieobecności (zob. poniżej). Żydzi także mieli swoje spory religijne. Wprowadzili się do miasta przechodzącego proces uprzemysłowienia i szybko stali się częścią wykształconej klasy średniej; znaleźli się zatem w warunkach sprzyjających rozwojowi judaizmu reformowanego. To właśnie w tym kontekście rywalizacja między rabinem Abrahamem Geigerem i głównym rabinem Salomonem Tiktinem przerodziła się w otwarty konflikt. Po śmierci Tiktina w 1843 roku jego syn Gedalije kontynuował waśń. Kiedy w 1854 roku powstawało w Breslau Żydowskie Seminarium Teologiczne, podział na żydów reformowanych i ortodoksyjnych był już na

tyle utrwalony, że działały dwie osobne gminy z własnymi rabinami, szkołami i synagogami.

Koncepcje Abrahama Geigera (1810-1874) miały wpływ na wydarzenia nie tylko w Bresslau, ale także daleko poza granicami Niemiec. Po raz pierwszy przedstawione w latach trzydziestych w cyklu wykładów wygłoszonych we Frankfurcie - rodzinnym mieście Geigera - zostały rozwinięte i ogłoszone drukiem w rozmaitych pracach, kiedy autor działał w Bresslau, w latach 1838-1866. Angielski przekład jego książki, który ukazał się pod tytułem *Judaism and its history* (1866), wywarł wielki wpływ na ewolucję amerykańskiego żydostwa. Co do działań praktycznych - Geiger wraz z Samuelem Holdheimem zorganizował trzy konferencje rabinów: w Braunschweigu (1844), we Frankfurcie (1845) i w Bresslau (1846) - na których judaizm reformowany przyszedł na świat. Geiger miał dwa główne cele. Po pierwsze, zamierzał tak zmodyfikować obrzędy żydowskie, aby praktykujący żydzi mogli w pełni uczestniczyć w życiu politycznym, społecznym i kulturalnym swojego kraju. (Kusił go nawet pomysł, by przenieść żydowski szabat na niedzielę). Po drugie, chciał, aby judaizm stał się przedmiotem poważnej debaty intelektualnej i teologicznej. Był święcie przekonany, iż konflikty między chrześcijanami i żydami powstają na skutek wzajemnej ignorancji, obie strony muszą więc podjąć dialog. Doskonale zdawał sobie sprawę z kompleksu wyższości cechującego wielu chrześcijan oraz z pretensji chrześcijaństwa do rangi „światowego mocarstwa kościelnego”. Z drugiej jednak strony dostrzegał oznaki nadziei. „Chrześcijaństwo było nietolerancyjne - pisał - ale nietolerancja nie jest przywarą specyficzną chrześcijańską”. „Dramat jeszcze trwa [...] nadejdzie czas [...]. Judaizm jeszcze nie zrealizował swojej misji”⁴⁵⁰. W 1866 roku Geiger wyjechał z Bresslau do Berlina, by objąć tam urząd głównego rabina.

Żydowskie Seminarium Teologiczne, pierwsza tego rodzaju uczelnia w Europie, zawdzięczało swoje powstanie współpracy rabina Geigera z wybitnym teologiem żydowskim Zachariaszem Frankiem (1801-1875) oraz funduszom ofiarowanym przez bresslawnego przedsiębiorcę Jonasa Fraenckla (brak pokrewieństwa)⁴⁵¹. Założyciele uczelni nie tylko uznali, że tradycyjna edukacja rabinów wymaga modernizacji, ale również byli przeświadczeni, że zasady judaizmu trzeba poddać krytycznej analizie. Kiedy w sierpniu 1854 roku seminarium otworzyło podwoje, wróżby nie były pomyślne; ponieważ szalała epidemia cholery, tylko 21 studentów i 4 wykładowców przystąpiło do zajęć. Pod kierownictwem Fränckla uczelnia rozwijała się jednak bardzo szybko i już po czterech latach liczba studentów podwoiła się, a seminarium stało się jednym z najważniejszych ośrodków studiów żydowskich na świecie. Słynna biblioteka oraz uczelniany miesięcznik – „*Monatsschrift für Geschichte und Wissenschaft des Judentums*” – mogły rywalizować z książnicami i publikacjami Berlina, Paryża i Wiednia. Jedną z zasadniczych zmian w sferze religijnej w dziewiętnastowiecznym Bresslau był dynamiczny przyrost populacji katolickiej. W latach 1817-1849 liczba katolików na obszarze miasta wzrosła z 26 do 39 procent ogółu ludności, tym samym zmniejszając udział protestantów z 72 do 59 procent. (Gmina żydowska powiększyła się wprawdzie w wartościach bezwzględnych, lecz jej udział spadł z 1,3 do 1 procenta ogólnej liczby mieszkańców). Można rozsądnie przyjąć, że źródłem wzrostu była głównie imigracja

katolików z innych obszarów Śląska oraz z Czech i Polski. W roku 1871, kiedy proklamowano Cesarstwo Niemieckie, dawny, protestancki charakter miasta ustępował miejsca aurze bardziej kosmopolitycznej, wielowyznaniowej metropolii. Współistnienie w Bresslau trzech religii, z których każda miała swoje skrzydło dysydenckie, stanowiło w XIX wieku obfite źródło intelektualnego fermentu. Można powiedzieć, że miasto stało się „pruskim Hyde Park Corner”. Liberalowie i konserwatyści walczyli ze sobą na wszystkich frontach. Od roku 1811 uniwersytet w Bresslau miał dwa odrębne wydziały teologii. Większy, odziedziczony po dawnym Kolegium Jezuickim, był katolicki; mniejszy, importowany dzięki fuzji z uniwersytetem we Frankfurcie nad Odrą - protestancki. Spierały się jeden z drugim, a obydwa - z Żydowskim Teologicznym Seminarium. Konkurencja była ogromna. Mnożyły się publikacje. Podkradanie profesury konkurencji nie było czymś wyjątkowym, podobnie jak konwersje we wszystkie strony. Na tym szczeblu życie religijne musiało być fascynujące. Pod koniec lat pięćdziesiątych XIX wieku ogromne kontrowersje wzbudziła Darwinowska teoria ewolucji. Kościół katolicki starał się zachować czystość doktrynalną.

28 kwietnia 1860

Czytamy w „Gazecie Śląskiej”, że książę biskup wrocławski odebrał obu etatowym profesorom przy tutejszym katolickim fakultecie teologicznym, kanonikowi dr. Baltzerowi i dr. Bittnerowi, pierwszemu missionem canonicam [misję kanoniczną], drugiemu veniam legendi [zezwolecie na prowadzenie wykładów], pierwszemu tymczasowo, drugiemu stanowczo. Na czarnej tablicy znajdują się następujące oświadczenia:

„Panów komilitonów pozwalam sobie uwiadomić, że wskutek rozporządzeń Jego książęco-biskupiej Mości tymczasowo prelekcji czytać nie mogę, aż nie zostanie rozstrzygnięty co do antropologicznego dogmatu, którego naukowy wywód znajduje się w moim pro memoria [piśmie wyjaśniającym] przedłożonym Stolicy Apostolskiej. Profesor dr. Baltzer”. [...]

„Panom komilitonom, słuchaczom teologii katolickiej, pozwalam sobie donieść, że podług rozporządzenia księcia biskupa z dnia 18 bm., nie uwłaczającego mojej znanej kościelnej prawowierności, nie będę czytywał prelekcji. Veritatem laborare nimis saepe aiunt, extingui nunquam [Prawda, jak mówią, bardzo często cierpi, ale nigdy nie umiera]. Liwius XXII, 39. [Bresslau,] 26 kwietnia 1860 roku. Profesor dr. Bittner”[452](#).

Kanonik Johann Baptist Baltzer (1803-1871) został zawieszony w obowiązkach przez Watykan w roku 1862 i na rok przed śmiercią przyłączył się do niezależnych „katolików niemieckich”.

*

Po roku 1741 Bresslau niezwłocznie włączył się w życie kulturalne Królestwa Pruskiego. Ponieważ król mógł uważać siebie za oświeconego filozofa, nic dziwnego, że filozofia nabrała szczególnego znaczenia. Christian Wolff (1679-1754) urodził się w Bresslau, ale

wykładał głównie na uniwersytecie w Halle. Nazywany „niemieckim rzecznikiem oświecenia”, dowodził w swoich Vernünftige Gedanken („Rozumne myśli”), że wszystko, co się zdarza, musi mieć odpowiednią przyczynę. Jego filozofia miała panować w Niemczech do końca XVIII wieku, kiedy jej miejsce zajęły koncepcje Immanuela Kanta. Christian Garve (1742-1798), odwrotnie niż Wolff, studiował we Frankfurcie i w Halle, ale większość dorosłego życia spędził w Bresslau. Interesował się głównie etyką i psychologią - był pionierem badań nad rolą jednostki w społeczeństwie. Ten korespondent Goethego i Schillera w dużym stopniu przyczynił się do popularyzacji niemieckiego oświecenia.

W Prusach przywiązywano duże znaczenie do szkolnictwa. Obowiązkowe szkoły elementarne wprowadzono już w roku 1717, niemniej jednak poziom edukacji w poszczególnych szkołach różnił się zarówno pod względem jakości, jak i zakresu. W drugiej połowie XVIII wieku sytuacja uległa znacznej poprawie dzięki większym nakładom państwa oraz regulacjom prawnym. W Bresslau, tak jak w innych miastach, państwo próbowało skorzystać z pedagogicznych umiejętności jezuitów. Po rozwiązaniu zakonu w 1773 roku jego członkom nakazano zmienić strój i miano, ale polecono kontynuować działalność edukacyjną jako Gesellschaft der Priester des Königlichen Schulinstituts (Towarzystwo Księża Królewskiej Szkoły Pedagogicznej). W XIX wieku niektóre szkoły miejskie znalazły siedzibę w budynkach poklasztornych.

Na skutek ograniczenia analfabetyzmu powstała grupa czytelników spragnionych wiadomości. Jezuicki „Schlesischer Novellen-Courier” był wydawany w Bresslau od 1708 roku, ale po roku 1742 jego miejsce zajęła gazeta zatwierdzona przez państwo: „Schlesische privilegierte Staats-, Kriegs-, und Friedens-Zeitung”, znana powszechnie jako „Schlesische Zeitung”. Jej wydawcą był Johann Jacob Korn (1702-56), Brandenburczyk, który w 1732 roku osiadł w Bresslau. Korn otrzymał przywilej wydawania „Schlesische Zeitung”, gdzie publikował artykuły pisane królewską ręką pod pseudonimem „wysoki rangą oficer praski”. Jego przedsiębiorstwo kwitło. Do końca stulecia na liście wydawnictwa znalazły się dzieła Garvego i Svareza oraz liczne polskojęzyczne wydania pozycji niemieckich.

Rodzina Langhansów, zasiedziała na Śląsku, odegrała znaczną rolę w rozwoju niemieckiej architektury. Starszy Langhans, Carl Gotthard (1733-1808), na początku kariery zaprojektował nowy pałac Hatzfeldów, którego budowę nadzorował w latach 1766-1774. Następnie jako dyrektor departamentu budownictwa lokalnej administracji (Chef des Bauamtes der Bresslauer und Glogauer Kriegs-und Domänenkammern) wzniósł kilka innych wizytówek miasta, m.in. Garnizon Pruski na Bürgerwerderze oraz gmach teatru (Schauspielhaus). W 1786 roku został mianowany dyrektorem Oberhofbauamt w Berlinie i zakończył swoją karierę w glorii jako projektant i budowniczy Bramy Brandenburskiej.

Z kolei młodszy Langhans, Carl Ferdinand (1781-1869), miał zostać - obok Gottfrieda Sempera - jednym z wybitnych architektów następnego pokolenia. Tak jak ojciec, rozpoczął karierę w Bresslau, gdzie zbudował nowy kościół Jedenastu Tysięcy Dziewic (1821) oraz synagogę pod Białym Bocianem (1827-1829). W Berlinie zaprojektował

elegancką rezydencję dla króla Friedricha Wilhelma III - pałac Unter den Linden („Pod Lipami”) (1828).

Na skutek obecności w mieście oddziałów pruskich do Bresslau przyjeżdżało bardzo wielu żołnierzy i urzędników wojskowych. Był wśród nich teoretyk wojny Carl von Clausewitz (1780-1831), który przybył do stolicy Śląska w 1830 roku. Już jako trzynastoletni gołowąs uczestniczył w bitwie, a potem czekała go spektakularna kariera. Pracował najpierw jako nauczyciel wojskowości praskiego następcy tronu, a w 1812 roku wstąpił na służbę do armii rosyjskiej i walczył pod Borodino. Następnie miał udział w negocjacjach konwencji w Taurogach (Tauroggen), oznaczającej złamanie sojuszu praskiego z Francją. Po powrocie do Berlina został przyjęty z powrotem na służbę i awansowany na generała. W 1830 roku mianowano go szefem sztabu armii obserwacyjnej stacjonującej w Bresslau, której zadaniem było patrolowanie polskiej granicy w związku z powstaniem listopadowym. Po wybuchu epidemii cholery na Śląsku Clausewitz zdołał zorganizować kordon sanitarny, który zapobiegł rozprzestrzenianiu się zarazy, sam jednak zaraził się i umarł w swojej kwaterze przy Schweidnitzer Strasse; został pochowany w majątku rodzinnym pod Magdeburgiem. Jego monumentalne dzieło O wojnie, biblia teoretyków wojskowości, zostało opublikowane przez wdowę po nim w 1853 roku.

Także rodzinę Lessingów sprowadziły do miasta obowiązki wojskowe. Gotthold Ephraim Lessing (1729-1781) przybył do Bresslau w roku 1760 jako sekretarz generała Tauentziena. W czasie wolnym studiował w miejskich bibliotekach dzieła filozoficzne i estetyczne, w 1766 wydał traktat Laokoon, oder über die Grenzen der Malerei und Poesie („Laokoon albo o granicach malarstwa i poezji”), w którym polemizował z Winckelmannem. Kiedy stacjonował w koszarach na Burgerwerderze, napisał sztukę Minna von Barnhelm - komedię społeczną, której akcja toczy się w okresie wojny siedmioletniej, utwór ten zwiastuje narodziny klasycznej komedii niemieckiej. Lessing wyjechał do Berlina w 1765 roku, ale jego rodzina pozostała w Bresslau. Jego młodszy brat Karl Gotthelf został dyrektorem bresslawskiej mennicy, a wnuk brata, Carl Friedrich Lessing (1808-1880), zdobył sławę jako malarz w okresie romantyzmu (zob poniżej). Johann Wolfgang Goethe (1749-1832) przyjechał do Bresslau jesienią 1790 roku na zaproszenie swojego patrona, księcia Sachsen-Weimar, którego pułk kirasjerów stacjonował akurat w pobliskim Schweidnitz. Poeta wziął udział w balu na Zamku Królewskim zorganizowanym przez Fnedncha-Wilhelma II, podczas podróży po Polsce dwukrotnie mieszkał w zajeździe Rohe Haus przy Reusche Strasse. W drodze powrotnej do Weimaru zatrzymał się w Hirschbergu (Jelenia Góra), wspiął się na Schneekoppe (Śnieżka) i zażył wód w Warmbrunn (Cieplice Śląskie Zdrój). Goethe nie polubił Bresslau W liście datowanym 11 listopada 1790 roku opisał miasto jako „hałaśliwe, brudne i śmierdzące”.

Jeden z najbardziej wyrafinowanych niemieckich poetów lirycznych - Josef baron von Eichendorff (1788-1857) - był w latach 1801-1804 uczniem Gimnazjum św. Macieja Jego majątek rodzinny znajdował się w Lubowitz (Łubowice) koło Ratiboru (Racibórz), ale nie zerwał później więzów łączących go z Bresslau, m in w latach 1816-1819 był urzędnikiem w śląskiej administracji lokalnej Proste i melodyjne wersy jego poezji, w

których przywoływał ogromne góry, ciemne lasy i księżycowe noce, często stanowiły inspirację dla Schuberta, Schumanna i Wolfa. Jego ulubione tematy Lust (pragnienie), Heimat (ojczyzna) i Waldeinsamkeit (samotność w lesie) budzą refleksje na temat istoty śląskości.

In einem kühlen Grunde
Da geht ein Mühlenrad,
Mein Liebste ist verschwunden,
Die dort gewohnt hat

O Taler weit, O Hohen,
O schöner grüner Wald,
Du meiner Lust und Wehen
Andacht'ger Aufenthalt!

Im Walde steht geschrieben
Ein stilles ernstes Wort
Vom rechten Tun und Lieben,
Und was des Menschen Hort

Bald wird' ich dich verlassen,
Fremd m die Fremde geh'n,
Auf buntbewegten Gassen
Des lebens Schauspiel seh'n

(Nad strumieniem w dolinie
Mieszkała miła ma
Strumień wciąż cicho płynie,
Lecz jej już nie ma tam

Doliny i wzniesienia,
Zielony, piękny las,
W radości i w zmartwieniach
Zawsze szukałem was

Są słowa zapisane
W lesie, na korze drzew
O życiu i kochaniu,
O tym, co skarbem jest

Wkrótce i ja odejdę,
Opuszczę to wszystko,
By w zgiełku miast się przyjrzeć

W 1811 roku założony przez jezuitów i następnie zsekularyzowany Uniwersytet Leopoldyński został połączony z Uniwersytetem Viadrina z Frankfurtu nad Odrą, dzięki czemu powstała Academia Viadrina Wratislaviensis (od 1911 roku Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau). Uniwersytet odgrywał w życiu intelektualnym prowincji rolę jednoczącą, zasypując przepaść między społecznością ewangelicką a katolicką. Pod wpływem nastrojów nacjonalistycznych studenci zrzeszali się w Burschenschaften, które wyrastały jak grzyby po deszczu. Około roku 1818 trzy takie towarzystwa działały w Breslau niemieckie „Teutonia” i „Silesia” oraz polska „Polonia”. Pomimo prześladowań policyjnych nadzorowanych przez Metternicha ducha tych organizacji nie można było spętać. Dżinn nacjonalizmu wydostał się z butelki na dobre. W latach czterdziestych przedstawiciele pokolenia, które wstępowało do Freikorps Lutzowa i Burschenschaften, byli już w pełni czynni zawodowo jako dziennikarze, profesorowie i nauczyciele.

Kariera malarza Adolpha Menzla (1815-1905) może służyć za przykład tej erupcji nastrojów narodowych. Menzel urodził się w Breslau i był prawdopodobnie najlepszym ilustratorem swojej epoki, a jego twórczość dotyczyła często tematów patriotycznych. W 1842 roku zlecono mu zilustrowanie dzieła Franza Kuglera Geschichte Friedrichs der Grossen („Historia Fryderyka Wielkiego”); potem ilustrował wiele dzieł poświęconych żołnierzom i mundurom tamtego okresu. Chociaż był głównie samoukiem, zdobył z czasem sławę znakomitego malarza i obok Caspara Davida Friedricha jest uznawany za jednego z najważniejszych niemieckich artystów XIX wieku. Skalę jego zainteresowań ukazuje zestawienie eterycznego „Pokoju z balkonem” (1845) i monumentalnej „Koronacji Wilhelma I w Königsbergu” (1861-1865).

Breslawski malarz Philipp Hoyoll (1816-ok. 1875) miał całkiem inne zainteresowania. Po studiach na Akademii w Diisseldorfie wrócił w 1839 roku na Śląsk, gdzie zarabiał na życie jako portrecista. Pod wpływem wydarzeń Vormärz - stanowiących preludium do Wiosny Ludów - namalował w 1846 roku swoje arcydzieło: Zerstörung eines Bäckerladens („Zniszczenie piekarni”). (Zob. ilustracje). Może się wydawać, że scena przedstawiająca salwę do głodujących demonstrantów pochodzi z Neumarkt (Środa Śląska) w Breslau, w rzeczywistości jednak stanowi ona ilustrację o dwa lata wcześniejszych wydarzeń podczas buntu tkaczy. Mimo to obraz pozostaje sugestywnym symbolem sytuacji miasta w latach 1848-1849. Hoyoll stał się znanym pamphletystą - publikował pod pseudonimem Kilian Raschke. Jak wielu weteranów wydarzeń roku 1848, zmarł na wygnaniu w Anglii454.

Carl Friedrich Lessing był rówieśnikiem Hoyolla. Urodził się w Breslau, studiował w Berlinie, a potem przyłączył się do „szkoły diisseldorfskiej”. Znajdował się pod głębokim wpływem Caspara Davida Friedricha - specjalizował się w scenach historycznych i ekspresyjnych śląskich krajobrazach. Jego późniejsze prace wiązały się z fascynacją husytyzmem; Lessing namalował serię obrazów: „Husycki kaznodzieja” (1835), „Hus przed Soborem” (1842) i „Hus na stosie” (1850), przypominających o czeskiej przeszłości miasta. W przeciwieństwie do Hoyolla stronił od polityki i umarł na zaszczytnej emeryturze w Karlsruhe.

Pisarza Willibalda Alexisa, który naprawdę nazywał się Georg Häring, łączyły z Menzlem zarówno środowisko, jak i fascynacja postacią Fryderyka Wielkiego. Urodził się w Bresslau, ale większość życia spędził w Turynii. Ten autor romantycznych powieści i opowiadań historycznych ma również na koncie dość wątpliwej jakości friedericiana:

Friedericus Rex, unser König und Herr,
der rief seinen Soldaten allesamt ins Gewehr,
zweihundert Batallions und an die tausend Schwadronen
und jeder Grenadier kriegte sechzig Patronen.

(Friedericus Rex, nasz król, w swej mądrości,
Wezwał swych żołnierzy do pełnej gotowości.
Już przed nim dwieście batalionów i szwadronów z tysiąc stoi,
A każdy grenadier dostał po sześćdziesiąt nabo*455*).

Dwóch niezbyt wybitnych śląskich poetów z początku XIX wieku (obydwaj zmarli młodo) łączyły z Bresslau bliskie związki. Friedrich Sallet (1812-1843) urodził się w Reichau (Zarzyce) i niejedną raz trafił na czołówki gazet. W 1830 roku, będąc oficerem, został oddany pod sąd wojskowy i zdegradowany za pisanie wierszy satyrycznych (potem król go ułaskawił). Dziesięć lat później opublikował wysoce ekscentryczną interpretację chrześcijaństwa pt. Laienevangelium, którą ułożył białym wierszem. Po opuszczeniu wojska zamieszkał w Bresslau, gdzie powstało kilka tomików jego poezji na tematy tak różne jak „wczesna miłość” i „panteizm”. W czasach, w których nasilało się poczucie niemieckości, Sallet nie omieszkał zadać pytania o prawdziwy sens bycia Niemcem - i odpowiedzieć na nie kąśliwą satyrą:

[...]
Wir wollen auch echtdeutsch erzittern
vor jedem Polizei-Gendarme
Echtdeutsch uns krummem vor den Rittern
Und vor dem Bureaukratenschwarm.

(Chcemy, jak Niemcom przystało,
Przed każdym żandarmem drzeć,
Panom się kłaniać niemało,
Dla urzędników respekt mieć)*456*.

Moritz hrabia von Strachwitz (1822-1847) przyszedł na świat w majątku rodzinnym w Peterwitz (Stoszowice). Studiował w Bresslau, a następnie przeniósł się do Berlina, gdzie przyłączył się do literackiej grupy Tunnel über der Spree. Swoje liryczne, historyczne i patriotyczne ballady napisał w ciągu kilku krótkich lat przed śmiercią. Niektóre z nich, jak Richard Löwenherz ‘ Tod albo Das Herz von Douglas, zdobyły w tamtych czasach wielką

popularność. Ich autor był Prusakim, dla którego pojęcia „powrót do domu” i „ojczyzna” były nierozzerwalnie związane ze Śląskiem:

Sei mir gegrüsst am Strassenrand
Mein alter Wartenstein!
Ich fahre in mein Vaterland
Mein Vaterland hinein.
[...]

Du aber bist noch, herziger Schatz,
Wie immer schön und süß,
Und alles steht am alten Platz,
Da, wo ich's stehen liess.

(Bądź mi z serca pozdrowiony
Wartensteinie stary.
Dziś jadę w ojczyste strony
Z radością bez miary.
[...]

Ty zaś jesteś skarbie mój drogi,
Jak zawsze piękna i miła.
Kiedy wchodzę w stare progi,
Widzę - nic się nie zmieniło)[457](#).

Strachwitz żywił także głębokie, choć dość szczególne poczucie niemieckości:

Land des Rechtes, Land des Lichtes, Land des Schwertes und Gedichtes,
Land der freien
Und getreuen, Land der Adler und der Leuen,
Land, du bist dem Tode nah',
Sieh dich um, Germania!
(Kraju prawa i jasności, kraju swobód i wierności,
Krwawej walki,
pięknych słów, dumnych orłów, silnych lwów,
Kraju, śmierć cię już dogania,
Kiedyż ockniesz się, Germanio!)[458](#)

Frantisek Ladislav Celakovsky (1799-1852) spędził większą część lat czterdziestych w Bresslau jako pierwszy profesor języków słowiańskich. Jego kariera pokazuje, jak wielkie trudności napotykały w owym czasie w Europie Środkowej kultury inne niż niemiecka. Ten najważniejszy poeta czeskiego odrodzenia narodowego został wyrzucony z Uniwersytetu Praskiego; w Bresslau okazało się, że wiele jego wykładów trzeba było

odwołać z braku studentów. Przywiązanie Čelakovskiego do czeskiego ruchu narodowego nie zyskało mu sympatii w oczach niemieckich kolegów; z kolei od kręgów polskich dzieliło go poparcie dla panslawizmu. W 1848 roku, kiedy w Pradze walczone o sprawę czeską, w Breslau Čelakovsky przebywał w otoczeniu ludzi, którzy mieli całkowicie odmienne interesy. Fizycznie Praga była bliska, lecz kulturowo - daleka. W owym czasie Breslau stawał się opoką niemieckiego ruchu liberalno-narodowego. Jego myśliciele, politycy i pamfletyści posługiwali się często symboliką 1813 roku i próbowali obudzić solidarność narodową z czasów wojen przeciwko Napoleonowi. Jednym z najważniejszych był Heinrich Hoffmann von Fallersleben (1798-1874). Zanim został skazany na wygnanie w 1841 roku, był profesorem filozofii w Breslau i wszechstronnym poetą. Napisał na przykład kilka popularnych wierszyków dla dzieci:

Alle Vögel sind schon da,
Alle Vögel alle!
Welch ein Singen, Musizieren,
Pfeifen, Zwitschen, Tirilieren!
Frühling will nun einmarschieren,
Kommt mit Sang und Schalle.

(Wszystkie ptaszki się zleciały,
Bez wyjątku, wszystkie.
Co za granie i śpiewanie,
Gwizdy, trele, świergotanie!
Wiosna, wiosna wnet nastanie,
Już jej przyście bliskie)[459](#).

Był też autorem najsłynniejszego z niemieckich hymnów – Deutschlandlied - który napisał na wyspie Helgoland, należącej wówczas do korony brytyjskiej.

Deutschland, Deutschland über Alles,
Über alles in der Welt.
Wenn es stets zu Schutz und Trutze,
Brüderlich zusammenhält.
Von der Maas bis an der Memel,
Von der Etsch bis an der Belt.
Deutschland, Deutschland über Alles,
Über alles in der Welt.

(Niemcy, Niemcy ponad wszystko,
Nad wszystko na ziemi.
Zawsze mężnie się obronią
Braterską więzią złączeni.
Od Adygi aż po Belt, Od Mozy aż nad Niemen.

Niemcy, Niemcy ponad wszystko,
Nad wszystko na ziemi)[460](#).

Wszyscy bresslawianie obdarzeni świadomością historyczną dostrzegali z pewnością ironię tego, iż hymn Hoffmanna śpiewa się na melodię Haydna pt. Austria. Powieściopisarz Gustav Freytag (1816-1895) był najpierw studentem Hoffmanna, a potem jego kolegą na uniwersytecie w Bresslau. Będąc redaktorem najważniejszego pisma niemieckiego liberalizmu, „Die Grenzboten”, napisał Soll und Haben, jedną z archetypowych powieści społecznych stulecia. W owym opus magnum posłużył się losami swoich bohaterów z Bresslau: Niemca Antona Wohlfahrta i Żyda Veitela Itziga, żeby unaocznic cnoty liberalnego konstytucjonalizmu, a także wartości klasy średniej i oświeconego protestantyzmu:

Słońce było już nisko na niebie, kiedy dwaj wędrowcy zbliżyli się do pierwszych domostw stolicy [Śląska]. Najpierw były to samotne budyneczki, a potem zgrabne domki letniskowe w kwitnących ogrodach; następnie domy ścieśniały się coraz bardziej, po obydwu stronach ulica zamykała się, a wraz z kurzem i stukotem powozów serca naszych bohaterów opanowały niespokojne myśli[461](#).

Adolf Anderssen (1818-1879), kolejny absolwent bresslawskiego uniwersytetu, zyskał sławę jako mistrz szachowy; powszechnie uznaje się go za pierwszego popularyzatora tej gry w Niemczech. Kiedy w 1851 roku wyznaczono go na reprezentanta Berlińskiego Towarzystwa Szachowego (Berliner Schachgesellschaft) na turniej międzynarodowy w Londynie, Anderssen zadziwił świat szachowy, pokonując faworyta - Anglika Howarda Stauntona - i zdobywając mistrzostwo. Przez pewien okres uchodził za najlepszego gracza na świecie. Jego atutem była umiejętność wymuszania na przeciwniku błyskawicznych decyzji. Jedno z jego spotkań określono mianem „nieśmiertelnej rozgrywki”. W 1861 roku w Bristolu rozegrał mecz z Ignazem Kolischem, w którym po raz pierwszy wprowadzono ograniczenie czasu - mierzonego klepsydrą. Anderssen wygrał również drugi turniej w Londynie w 1862, a także turniej w Baden-Baden w 1870 roku. Mimo międzynarodowej sławy nie przestał uczyć matematyki i niemieckiego w Friedrichs Gymnasium[462](#).

W Bresslau powstały wszystkie instytucje kulturalne nieodzowne w nowoczesnym mieście. W 1811 roku otwarto Ogród Botaniczny w miejscu osuszonego łożyska rzeki na wschód od Ostrowa Tumskiego. Sala Kupiecka (Zwinger) stanowiła miejsce występów muzycznych oraz balów; w 1830 roku odbył się tutaj koncert Chopina. Zaprojektowany przez Carla Ferdinanda Langhansa gmach Teatru i Opery (Stadttheater) został ukończony w roku 1841, a później zdobył reputację jako siedziba „nocy wagnerowskich”. W 1853 roku otwarto galerię sztuki, a pięć lat później - Śląskie Muzeum Starożytności. W 1862 roku niemiecki ogrodnik Peter Josef Lenné, projektant ogrodu Sans-Souci w Poczdamie i berlińskiego Tiergarten, przywrócił do dawnej świetności Scheitniger Garten. Rok później założono w pobliżu Ogród Zoologiczny.

Życie uniwersyteckie rozwijało się niesłychanie dynamicznie. Raczkujące wówczas badania naukowe nabierały tempa. W 1840 roku w Bresslau otwarto pierwszy w Niemczech Instytut Fizjologii, pod kierunkiem sławnego czeskiego lekarza Johanna Purkyně. W latach pięćdziesiątych na tutejszym uniwersytecie wykładał chemik Robert Wilhelm Bunsen (1811-1899), który potem objął katedrę w Heidelbergu, gdzie zdobył sławę. W latach 1850-1854 uczył tu fizyk Gustav Robert Kirchhoff (1824-1887), a od roku 1850 aż do emerytury - ojciec niemieckiej zoologii - Carl Theodor von Siebold (1804-1885). Na czele listy słynnych absolwentów znajdują się takie postaci, jak Theodor Mommsen (1817-1903), Gustav Stenzel (1792-1854) i Richard Roepell (1808-1893). Mommsen, który gorąco popierał rewolucję 1848 roku, wrócił do Bresslau w roku 1854, żeby wykładać tu historię Rzymu i prawo rzymskie; potem przeniósł się do Berlina, gdzie został członkiem parlamentu pruskiego i narodowego. Stenzel, który przybył na uniwersytet w roku 1820, był członkiem parlamentu frankfurckiego w 1848 roku i największym dziewiętnastowiecznym autorytetem w dziedzinie historii Śląska. Swoją karierę rozpoczął w 1839 roku, wydając historię Polski w języku niemieckim - również pierwszą tego rodzaju publikację. Był więc jednym z nielicznych niemieckich uczonych, którzy poświęcili się studiom nad wschodnim sąsiadem swojego kraju; stanowił wyjątek od pożałowania godnej reguły, która nigdy nie została tak naprawdę przełamana. Jego sława przyciągała licznych studentów z rozbiorowej Polski i przyczyniła się do wzmocnienia żywiołu polskiego zarówno na uniwersytecie, jak i w mieście.

Katedra Sławistyki - pierwsza w Niemczech - była z wielu powodów instytucją godną uwagi. Była czymś więcej niż tylko „polonistyką”, skoro jej pierwszym profesorem był Frantisek Celakovsky. Obok zagadnień czysto filologicznych wykładano tu również literaturę porównawczą i historię. Kolejnym kierownikiem katedry został poznaniak Wojciech Cybulski (1808-1867), znawca Mickiewicza, który wbrew panującej wówczas konwencji wykładał po polsku. Przy katedrze działało Towarzystwo Literacko-Słowiańskie (TLS), które miało szerzyć wiedzę także poza murami uniwersytetu. Co najważniejsze, profesorowie uczelni byli głęboko zaangażowani w politykę kulturalną. Celakovsky stracił posadę na Uniwersytecie Praskim, ponieważ protestował przeciwko carskiej polityce w Polsce. Cybulski był najprawdziwszym powstańcem: walczył w powstaniu listopadowym, przeżył zesłanie na Sybir, a do tego jeszcze został uwięziony w Schweidnitz przez władze pruskie. Główny inicjator TLS, wówczas jeszcze student medycyny, Teodor Matecki (1810-1886), był dwukrotnie aresztowany za działalność konspiracyjną na rzecz Polski. Był jednym z oskarżonych w procesie berlińskim w 1846 roku; dwa lata później uciekł z Moabitu, kiedy do więzienia wtargnął tłum demonstrantów. To musiało imponować innym studentom.

W tym kontekście trzeba zwrócić uwagę na to, z jak wieloma przeciwnościami musiała się borykać polska kultura. W połowie XIX wieku wszystkim państwom europejskim zależało na utrwalaniu jednego języka urzędowego. Pomimo znaczącej obecności w Prusach polskojęzycznej ludności władze nie żywiły najmniejszej sympatii do polskiej kultury - podobnie jak władze brytyjskie do walijskiej czy szkockiej, a francuskie do bretońskiej. Wielokulturowość była pieśnią bardzo odległej przyszłości. Co więcej, rozbiory Polski stworzyły klimat, w którym wszystko, co polskie, wydawało się skazane

na zagładę. Ponieważ nie istniało polskie państwo, nie było powodu dbać o zachowanie języka i polskiej kultury. Polityka germanizacji w Prusach - tak jak anglicyzacja na Wyspach Brytyjskich czy rusyfikacja w imperium carskim - była dziełem nie reakcjonistów, lecz postępowców. W epoce, w której popularność zdobywały rozmaite formy wulgarnego darwinizmu, świat wydawał się podzielony na „narody historyczne”, którym przysługiwało naturalne prawo do politycznej i kulturowej niepodległości, oraz „narody niehistoryczne”, takiego prawa pozbawione. Mówiąc bez ogródek, Polska była powszechnie uważana za kraj, który zaprzepaścił prawo do bycia narodem historycznym. Przez niemal dwa stulecia Polacy musieli toczyć heroiczny bój, by dowieść fałszywości tego założenia.

O przejawach polskiej kultury w Bresslau można więc mówić raczej w odniesieniu do przyjezdnych i czasowych rezydentów niż rodowitych mieszkańców. W szczególności Prusacy, którzy utoczyli się na trupie Polski, byli mniej życzliwi dla sprawy polskiej niż inni Niemcy. Na przykład w latach trzydziestych XIX wieku mieszkańcy Drezna i Lipska w sąsiedniej Saksonii organizowali wiece poparcia na rzecz uchodźców po wojnie polsko-rosyjskiej i śpiewali na ich cześć Polenlieder - „Pieśni o Polsce”. W Bresslau zanotowano niewiele takich przypadków. Niemniej jednak liczba poloników pozostała znacząca, nie należy więc pomijać nurtu polskiego.

Józef Wybicki (1747-1822) mieszkał w Bresslau w latach 1802-1806. Był to dlań końcowy okres długiego wygnania po trzecim rozbiórce Polski. Wybicki był wybitnym reformatorem, konstytucjonalistą i autorem - miał na koncie kilka sztuk i oper. Co najważniejsze, był kilka lat w polskich Legionach walczących w armii napoleońskiej, gdzie napisał słynną Pieśń Legionów.

Jeszcze Polska nie umarła,
Kiedy my żyjemy.
Co nam obca moc wydarła,
Szablą odbijemy.
Marsz, marsz, Dąbrowski!
Do Polski z ziemi włoskiej!
Za Twoim przewodem
Złączym się z narodem.

Pod koniec 1806 roku, kiedy to po Austerlitz Napoleon dokonywał rozszad w Europie Środkowej, Wybicki wyjechał do Berlina, żeby spotkać się z cesarzem i wziąć udział w pracach komisji, która miała za zadanie utworzyć Księstwo Warszawskie. Maria z Czartoryskich księżna Wirtemberska (1768-1854), znakomicie wykształcona arystokratka, zajmuje szczególne miejsce w dziejach polskiej literatury. Była jedną z niewielu kobiet swojej epoki, które zdobyły sławę pisarską; w okresie francuskiej okupacji prowadziła ważny salon literacki w Warszawie, a jako autorka Malwiny (1816) wprowadziła w Polsce popularny gatunek powieści sentymentalnej, zapoczątkowany przez Lawrence'a Sterne'a. Był to gatunek, w którym nawet najbardziej trywialne emocje

i reakcje są analizowane ad nauseam. Księżna znalazła się w Bresslau w drodze do Karlsbadu, gdzie miała zażywać wód:

Pięknieśmy jednak gadały, ja i Lidia - szkoda, że nas nicht (sic!) nie słuchał! i że widok Wrocławia tak zasnę przerwał rozmowę!

Wrocław wszelkie inne zatłumił myśli! Matkę moją w Wrocławiu spodziewałam się zastać. Do oberży znajomej zajeżdżamy. Ona pewnie tu także musiała stanąć. Wysiadamy, idę na schody. Och, jak mi serce z radości bije!...

- Czego płaczesz Malwino?! - z kliwością zapytała się Lidia widząc mnie płaczącą nad listem, com w ręku trzymała.

- Matka moja w Warmbrunie słabością przytrzymała pisze mi, że tu zjechać nie może, więc przed naszą podróżą do Włoch jej nie obaczę [...].

- No to jedźmy do Warmbrunnu - rzekła Lidia [...] jedźmy prościuteńko [...] i jutro ze świtem ruszajmy.

Te słowa Lidii zdały mi się przez Anioła wymówione i ciężar nimi z Serca mi zdjęła. Czemu tak łatwego układu nie mogłam się sama domyślić? Nie wiem! Nikt bardziej jednak ode mnie go nie pragnął. Tym gęstym zawadom, które istestwo [sic!] moje obejmują, skoro żywo pragnę rzecz jaką wykonać, zawady nieprzebrane, gdy je przewiduję, a które z pierwszym sposobem, co ktoś miłosiernie mi poda, walą się natychmiast, musi być jakaś przyczyna! Kiedyś dojsz muszę, skąd ta śmieszna sprzeczność roi się!... Ale potem o tym, a teraz ruszajmy do Warmbrunnu⁴⁶³.

Juliusz Słowacki (1809-1849), najbardziej romantyczny wśród polskich romantycznych poetów, spędził w Bresslau dwa miesiące wczesnym latem 1848 roku. Ten wędrowny, udręczony i chory na suchoty emigrant udał się wcześniej z Paryża do Poznania, żeby agitować na rzecz rewolucji; do Bresslau przybył w nadziei na spotkanie z matką. Swoje największe dzieła miał już w większości za sobą. W maju i czerwcu, podczas ośmiu tygodni frustrującego oczekiwania na kwatery przy Neue Schweidnitzer Strasse, gdzie zameldował się pod fałszywym nazwiskiem, codziennie spodziewał się najścia pruskiej policji i wypędzenia z miasta. Spędzał czas, odwiedzając pocztę, gdzie na próżno oczekiwał na korespondencję, pisząc albo przynajmniej układając w myśli niektóre z mrocznych, mistycznych wierszy, które dodano pośmiertnie do opublikowanej wersji Króla-Ducha, wreszcie wysyłając prawdziwy strumień instrukcji do przyjaciół i rodziny w Polsce, jak można go znaleźć. Jego matka miała pojechać powozem ze Lwowa do Krakowa, a potem przesiąść się na - jak to nazywała - „cug” z Krakowa do Bresslau:

1° Przyjeżdżaj i zaraz mi listem donieś o dniu Twego przyjazdu, abym mógł Cię przez parę

choćby wieczorów oczekiwać na debarkaderze drogi żelaznej.

2° List donoszący mi i wszystkie inne adresuj: à Madame Sophie Mielęcka, Bresslau, Tauen-
zienstrasse No 69.

3° Przyjechawszy tu, gdybyś mnie na debarkaderze nie znalazła jakimś dziwnym trafem, to każ

się natychmiast zawieźć do hotelu „Weisser Adler” i stamtąd zaraz poszlij do mnie człowieka

z karteczką, którą niech zostawi, gdyby mnie w domu nie zastał.

4° Człowiek niech pójdzie po mnie na ulicę Neue Schweidnitzer Strasse No 3 d drugie piętro,

dzwonek na prawo, a jeśli nie znajdzie mnie w domu, to niech karteczkę Twoją zostawi⁴⁶⁴.

Nawet romantycy muszą zadbać o detale. Matka przyjechała na początku lipca - w pierwszym roku funkcjonowania połączenia kolejowego między Bresslau a Krakowem. Słowacki wyjechał z miasta ósmego i nie zobaczył jej nigdy więcej.

Wielu mniej znanych Polaków i polonofilów łączyły związki z Bresslau, gdzie się urodzili bądź kształcili - wymienić tu można chociażby Bandtkiego, Elsnera, Holteia i generała Langiewicza; jeszcze większa liczba zatrzymała się w mieście przejazdem: Mniszech, Skarbek, Kościuszko, Kołłątaj, Kraszewski czy Lenartowicz. Zygmunt Krasiniński (1812-1859), romantyczny rywal Słowackiego, przebywał w mieście przynajmniej osiem czy dziewięć razy. Polacy coraz bardziej interesowali się stolicą Śląska. Autorzy i publicyści okresu romantyzmu, którzy poszukiwali wątków staropolskich, zaczęli pisać o swoich „polskich braciach Ślązakach” i o „niepowetowanej utracie” Bresslau. Wcześniej twórcy oświeceniowi, tacy jak Stanisław Staszic i Julian Ursyn Niemcewicz, wnieśli swój wkład w rozwijające się piśmiennictwo narodowe, którego spektrum rozciągało się od poetyckich panegiryków na cześć polskich ziem utraconych po naukowe opracowania dialektów regionalnych. Dzieła Wincentego Pola sytuują się na obydwu krańcach tego spektrum, lecz jego Pieśń o ziemi naszej (1843) jest typowym przykładem pierwszego gatunku:

A od ruskich rzek wybrzeży
Aż po Tatrów pierś jałową,
Po dziedzinę krakusową,
Tam po Odrę, po Żuławy,
Stara ziemia Piasta leży;
I lud gnieździ starej sławy,
A w pośrodku Wisła bieży!⁴⁶⁵

Zastanawia również to, jak wielu Polaków, którzy mogliby mieszkać na stałe w Bresslau, postanowiło wyjechać. Jerzy Bandtkie (1768-1835), który najpierw pobierał nauki, a potem nauczał w Gimnazjum św. Elżbiety i był wybitnym autorytetem w dziedzinie kultury śląskiej, postanowił przenieść się do Krakowa. Kompozytor Józef Elsner (1769-1854), który uczęszczał do Gimnazjum św. Macieja i tu uczył grać na fortepianie młodego Chopina, niemal całe dorosłe życie spędził w Warszawie. Aktor i płodny dramaturg Karl von Holtei (1798-1880), Niemiec o wyjątkowo polonofilskim nastawieniu, spędził w Bresslau dzieciństwo i swe ostatnie lata, ale całe życie zawodowe już gdzie indziej.

Wygląda na to, że kulturalny klimat praskiego miasta był dla tych postaci co najwyżej letni.

Świeckie życie muzyczne w Bresslau, wyraźnie obecne już w XVIII wieku, coraz bardziej krzepło. Nie mały prestiż zawdzięczało trzyletniemu pobytowi w mieście - w latach 1804-1807 - Carla Marii von Webera, kompozytora *Der Freischütz*. W późniejszych latach Bresslau stanowił żelazny punkt tras koncertowych wybitnych solistów podróżujących między Wiedniem, Pragą i Berlinem. Najbardziej pamiętna była, zdaniem wielu, wizyta skrzypka Paganiniego w lipcu 1829 roku:

Przez ciąg ośmiodniowego w tym mieście pobytu dał dwa koncerty na sali, a dwa na powszechne żądanie w teatrze. Był przyjęty z zapalem i ciągłymi oklaskami. Podczas próby jednego koncertu zebrani studenci wyłamali drzwi do sali gwałtem, mimo oporu pilnujących wnikścia, weszli, aby słyszeć tego mistrza. Rozruch ten poskromionym wkrótce został przez władzę policyjną.

Ukazało się i tam kilka recenzji, z których najważniejsza w „Gazecie Wroclawskiej”, nr 180 z dn. 4 bm., jest kreślona ręką Panofki [...]. W recenzji swej, największe dla koncercisty obejmującej pochwały, przytacza między innymi, iż Paganini grał jedynie, nieporównanie, czarodziejskim i czarującym sposobem, jak żaden przed nim nie grał, żaden obok niego nie gra, żaden po nim grać nie będzie⁴⁶⁶.

W XVIII i XIX wieku Prusy były państwem dynastycznym, wymagającym lojalności od swoich poddanych, ale niezbyt zainteresowanym kwestiami narodowymi czy etnicznymi. Aż do radykalnej rewolty w latach sześćdziesiątych XIX wieku było ono zdecydowanym przeciwnikiem niemieckiego ruchu narodowego. Wciąż pozostawało organizmem ponadnarodowym, w którym najważniejsza była wierność koronie. Fryderyk Wielki w 1752 roku ujął to tak:

Uczyliem wszystko, co w mojej mocy, by szerzyć imię Prus - by oficerowie nauczyli się, że bez względu na to, z jakiej prowincji pochodzą, liczą się za Prusaków, i dlatego właśnie wszystkie prowincje, nieważne jak odrębne, stanowią jedno ciało⁴⁶⁷.

W XVIII wieku już sama idea Niemiec była tak mętna, że niemal pozbawiona sensu. Trudno byłoby znaleźć dwie identyczne definicje tego pojęcia. Kwestię zaciemniały jeszcze bardziej zdobycze Habsburgów - które z nich można zaliczyć do niemieckich? Radykalne rozwiązanie, polegające na wykluczeniu wszystkich terytoriów nabytych - jak w późniejszej koncepcji *Kleindeutsch* - pojawiło się dopiero w 1756 roku w traktacie westminsterskim. Trzeba pamiętać o tym, że Święte Cesarstwo Rzymskie istniało do roku 1806, a królowie Prus, którzy byli cesarskimi elektorami, mieli powody, by utrzymywać je przy życiu. Sytuacja zmieniła się dopiero po interwencji Napoleona, który postanowił, że Święte Cesarstwo Rzymskie ma zniknąć, włości Habsburgów mają się przekształcić w zupełnie nowe „Cesarstwo Austriackie”, a Królestwo Prus powinno przybrać całkowicie odrębną postać. Przed rokiem 1806 Habsburgowie i Hohenzollernowie pozostawali niechętnymi sobie partnerami w ramach nadrzędnego

organizmu politycznego. Po roku 1806 stali się niezależnymi konkurentami walczącymi o prymat w przyszłych Niemczech, które dopiero miały się narodzić.

Kwestia języka była w dużej mierze nieistotna Fryderyk Wielki mówił z wyboru po francusku - wprawdzie rozumiał niemiecki, ale twierdził, że ten język nie umywa się do rzema jego konia⁴⁶⁸. W latach siedemdziesiątych XVIII wieku, kiedy w wyniku pierwszego rozbioru Polski w jego królestwie pojawiła się znaczna populacja polska, polecił, by jego bratanek - i następca tronu - nauczył się porozumiewać w tym języku. Ten akurat zwyczaj przetrwał sto lat - do wieku szkolnego Wilhelma II⁴⁶⁹. Przez krótki okres między rokiem 1795 a 1806, kiedy Warszawa była w rękach pruskich, Polacy stanowili 40 procent ludności królestwa. Przez moment mogło się wydawać, że Prusy staną się państwem niemiecko-słowiańskim.

W Bresslau każdy dobry Prusak czułby się więc jak w domu. Na ulicach rozmawiano po niemiecku i po polsku, łacina i hebrajski były obecne jako języki religii, francuski zaś był językiem dworu królewskiego. Choć więzy lokalne i religijne pozostawały silne, ostre podziały narodowe między Niemcami a Polakami, które później wykształciły się na Śląsku, byłyby dla jego ówczesnych mieszkańców niezbyt zrozumiałe.

Okolo roku 1815 niemiecki nacjonalizm był na fali, ale jego wpływu nie należy wyolbrzymiać. W przemówieniu Fryderyka Wilhelma IV „An mein Volk” nie pojawia się żadna wzmianka o „Niemcach”. Monarcha mówi jedynie o ludach Prus „Brandenburczykach, Prusakach, Ślązakach, Pomorzanach i Litwinach”⁴⁷⁰. Dopiero rozczarowania w kolejnych dziesięcioleciach wzmocniły bardziej ekskluzywistyczne formy tożsamości narodowej. Niemniej jednak przed proklamowaniem w 1871 roku w Wersalu Cesarstwa Niemieckiego triumf niemieckiej „sprawy narodowej” nie był pełny. W związku z brakiem dokładnych danych statystycznych bardzo trudno oszacować liczebność polskiej populacji w Breslau. Jej wzrost jest jednak niewątpliwy. Dzięki szansom na zatrudnienie i zdobycie edukacji miasto stało się magnesem dla Polaków nie tylko z sąsiedniego Górnego Śląska i Księstwa Posen, ale także z odleglejszych regionów rozbiorowej Polski. W 1817 roku Polacy, najliczniej reprezentowani na Wydziale Prawa, stanowili 16 procent studentów uniwersytetu w Bresslau⁴⁷¹.

Ukształtowani pod wpływem wykładów Roepella i innych profesorów oraz uczestnictwa w pracach Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, byli później widoczni w powstaniach narodowych w roku 1848 i 1863.

Bresslau miał z pewnością cechy wielowarstwowej, kosmopolitycznej metropolii. Szybkie uprzemysłowienie przyciągało do miasta imigrantów zarobkowych z południa - z Chorwacji, Serbii, Słowacji i Rumunii - oraz ze Wschodu. Wielu świadków tamtego czasu pozostawiło swoje relacje. Szczególnie interesujący jest opis Bresslau z 1840 roku:

Bresslau jest wyjątkowym miastem złożonym z odmiennych składników. Dominuje element prusko-śląski, ale obok niego jest też polski i [...] austriacko-śląski. Na 15-20 spotkanych tu par przynajmniej jedna mówi po polsku. Przy stole w tawernie było nas w sumie jakieś 30 osób, z czego 7 posługiwało się polskim. Mają nawet własne gospody „Pod Białym Orłem”, [...] „Wizlanowsky” [...] Element austriacki zwraca uwagę głównie dialektem [...] niektóre narzędzia i potrawy mają nazwy austriackie bądź zniekształcone

nazwy czeskie. Po czternastu latach poza Austrią niemal zapomniałem tego dialektu i jego wesołego brzmienia, ale tutaj przypomniałem go sobie w jednej chwili. Naturalnie po kilku dniach [...] wydał mi się mniej austriacki, a bardziej pruski był jakby mieszanką obydwu. Występowanie obok siebie niemieckiego i polskiego przywodzi na myśl Pragę [...] Ale Bresslau jest miastem na wskroś niemieckim, Polacy są tu gośćmi.[472](#)

Nastawienie niemieckich bresslawian do polskich „gości” nie było jednorodne. Niektórzy bez skrępowania okazywali fascynację wszystkim, co polskie. W 1829 roku Karl von Holtei wystawił operetkę o Tadeuszu Kościuszcze pt *Der alte Feldherr* (Stary wódz). Inni podchodzili do obecności polskiej w mieście z mniejszym entuzjazmem. Warto zauważyć, że jeżeli wcześniej Polacy skarżyli się na „germanizację”, to teraz Niemcy narzekali coraz głośniej na „polonizację”. Już od czasów Fryderyka Wielkiego, którego uwagi na ten temat nie były szczególnie pozytywne, w pruskiej mentalności załęgło się paskudne, butne nastawienie antypolskie.

La même encore qu'à la création,
Brute, stupide et sans instruction,
Starostę, juif, serf, palatin ivrogne,
Tous végétaux qui vivaient sans vergogne.

(Tak samo dziś jak w dniu stworzenia,
Wulgarny, głupi i niewykształcony:
Starosta, Żyd, chłop, pijany dziedzic,
Te wszystkie bydłęta pozbawione wstydu)[473](#).

W 1848 roku władze praskie uznały za stosowne wygnać z Bresslau wszystkich polskich przybyszów, jakoby z obawy przed ich sympatiami rewolucyjnymi. Posunięcie to spotkało się z gwałtowną repliką Polaka należącego do Klubu Demokratycznego, którego znamy jedynie jako „Stanisława S.....iego”:

Naród polski zniósł już zbyt wiele cierpień i nieszczęść wszelkiego autoramentu, by pogodzić się z dzisiejszym upokorzeniem [...] patrzy z pogardą na agonię rządu, który próbuje przedłużyć swoją żalosną egzystencję [...] pogrążając tłum uchodźców. Panowie! Jesteście świadkami popełnionego dziś okrucieństwa. [...] A my jesteśmy winni jakiej zbrodni? Tą zbrodnią jest miłość do nieszczęsnej ojczyzny, która błaga o wybawienie. To właśnie ona przywiodła nas pod ogniem armat [...] do waszego gościnnego miasta, gdzie mogliśmy złożyć strapione skronie i czekać na godzinę odrodzenia. Posunięcie waszego rządu za jednym zamachem przekreśliło wszystkie nasze nadzieje[474](#).

To zarządzenie nie utrzymało się długo. Już w 1857 roku powieściopisarz Gustav Freytag narzekał na polską obecność w mieście. Jak pisał do przyjaciela: „Ogólnie rzecz biorąc, Bresslau jest bardzo spolonizowany i brak mu odpowiedniej czystości oraz innych

znamion edukacji”[475](#). Ten brak entuzjazmu jest widoczny w jego wierszu Der Polnische Bettler („Polski żebrak”) z 1845 roku:

In Bresslau vor dem Dome stand einst ein Bettelmann
In grauem, leinenem Kittel, mit vielen Lappen d’ran.
Die Rechte hielt ein Säckchen, die Linke den Knotenstab,
Das weisse Haar hing zottig ihm über die Stirn hinab,
Und traurig sah’n die Augen in’s Gotteshaus hinein,
Er legte Stock und Ranzen bedenklich auf einem Stein
Und wischte mit schmutzigem Ärmel sich ab der Thränen Thau:
„O heilige Mutter Gottes, du braune von Czenstochau!
Hier steh’ ich in fremden Landen, ein elender armer Wicht,
Und wenn ich polnisch bitte, verstehn mich die Leute nicht,
Und wenn ich polnische bete, hier hören die Heiligen nicht,
Du braune Mutter von Polen, hilf deinem armen Sohn,
Du liebe heilige Mutter, ich zittre vor Hunger schon!”
[...]

(Przed katedrą wrocławską stanął żebrak stary,
Otulony w kitel płócienny, podarty i szary.
Sękaty kij w lewej, sakwę w prawej trzymał dłoni,
Potargane, siwe włosy opadały mu na skronie.
Smutny wzrok zwrócił w stronę świątyni,
zamyślony, laskę i torbę położył na ziemi
i lzy z oczu otarł brudnym rękawem;
„O Pani Częstochowska, o Matko łaskawa!
Nędzarz na obczyźnie, do niczego nie mam prawa.
Próśb po polsku wyszeptanych nie pojmują ludzie tutaj,
modlitw moich polskich żaden święty tu nie słucha.
O Madonno Czarna, pomóż, Twoje dziecko błaga,
Święta Matko, pomóż, głodny z sił opadam!”)[476](#)

Z czasem, jak się wydaje, polscy „goście” zaczęli być bardziej akceptowani. Inny komentator zauważył, że mieszkańcy Bresslau „to po części Niemcy, a po części Słowianie, [lecz] na prawym brzegu Odry mówi się głównie po polsku”[477](#). Autor powieści historycznych Józef Ignacy Kraszewski (1812-1887), który w latach 1858-1879 regularnie odwiedzał miasto, poszedł jeszcze dalej. W 1860 roku napisał:

germanizacja [...] do dziś dnia nie potrafiła w nim [tj. we Wrocławiu] zatrzeć śladów dawnego słowiańskiego pochodzenia. [...] [Wrocław] nawet już można powiedzieć jest półpolskim miastem, część jego za Odrą, przy Tumie, nawet dotąd polską się zowie i u wrót stolicy Śląska już mowę naszą posłyszeć możemy[478](#).

Jeśli opis ten jest wiarygodny, to niewiele zmieniło się od czasów Bartheta Steina, który żył 350 lat wcześniej.

W XIX wieku Żydzi byli już drugą co do wielkości mniejszością etniczną w pruskim Bresslau. Po aneksji miasta przez Prusy złagodzone ograniczenia dotyczące osiedlania się Żydów w stolicy Śląska. W 1744 roku Friedrich II wydał Allernädigste Deklaration („Najłaskawsze Oświadczenie”), na podstawie którego dwunastu żydowskim rodzinom zezwolono osiąść na stałe w Bresslau. Tylko jeden syn z każdej rodziny mógł się ożenić i pozostać w mieście. Pozostałym dzieciom wolno było przyjeżdżać z wizytą na trzy dni za odpowiednią opłatą. Nie było to ustępstwo szczególnie wspaniałomyślne.

Niemniej jednak pod kierownictwem rabina Barucha Wesela (Bendixa Rubena Gumpertza) gmina żydowska w Bresslau miała się dobrze. W 1761 roku uzyskała własny cmentarz przy Claasenstrasse, na południu miasta. Pomimo że deklarował się jako zwolennik oświecenia, Friedrich podzielał jednak wiele przesądów swojej epoki. Kiedy w 1779 roku złożyła mu wizytę delegacja Żydów ubiegająca się o przyznanie większych swobód, odpowiedział opryskliwie:

Te [przywileje], które dotyczą handlu, możecie zatrzymać. Ale nie ma mowy o tym, byście sprowadzili do Bresslau całe hordy Żydów i uczynili z niego nową Jerozolimę⁴⁷⁹.

W roku śmierci Friedricha żydowska ludność miasta liczyła około dwóch i pół tysiąca osób. W 1790 roku nowy dekret ograniczył ich liczbę do 24 uprzywilejowanych i 160 częściowo uprzywilejowanych rodzin. W tym samym czasie w dzielnicy żydowskiej, w południowo-zachodniej części Starego Miasta, założono Neue Königliche Wilhelms-Schule. Tak jak późniejsza Mädchenschule für arme Töchter („Szkoła dla biednych dziewcząt”), była ona prowadzona zgodnie z zasadami żydowskiego oświecenia, czyli „haskali”, i służyła asymilacji. Ich działalność nieuchronnie spotkała się z oporem ze strony ortodoksyjnych Żydów.

W 1812 roku Prusy przyznały Żydom równe prawa, co doprowadziło do dalszego przyrostu liczby ludności żydowskiej w mieście. Żydzi stworzyli niebawem infrastrukturę świadczącą o zasiedzeniu. W 1829 roku w centrum dzielnicy żydowskiej zbudowano bóżnicę Pod Białym Bocianem. Piętnaście lat później otworzył swoje podwoje szpital Fraenckla. Zakładano kolejne szkoły. W 1856 roku przy Lohestrasse (ulica Słężna) otwarto nowy cmentarz. W 1871 roku żydowska populacja Bresslau wzrosła do 13 916 osób - około 7 procent ogólnej liczby mieszkańców.

Gmina żydowska aktywnie uczestniczyła w bujnym życiu kulturalnym Prus. Na wzmiankę zasługuje szczególnie trzech uczonych. Botanik Ferdinand Julius Cohn (1828-1898), bresslawianin z urodzenia, w 1859 roku został mianowany profesorem tutejszego uniwersytetu, a z czasem uznano go za ojca bakteriologii. Astronom Johann Galle (1812-1910), odkrywca Neptuna, od 1851 roku kierował bresslawskim obserwatorium. Heinrich Graetz (1817-1891), profesor uniwersytetu od 1853 roku, był najwybitniejszym historykiem żydowskim XIX stulecia. Jego jedenastotomowa „Historia Żydów od najdawniejszych czasów do dziś” (1853-1875), której egzemplarz podobno pochowano wraz z nim, wyznaczyła nowy standard dla przyszłych badaczy tej dziedziny. Choć Graetz pewnie by przeciw takiemu stwierdzeniu zaprotestował - tacy ludzie byli w nie mniejszym stopniu Niemcami niż Żydami. Asymilacja postępowała szybkimi krokami.

W okresie pruskim społeczeństwo bresslawskie uległo istotnym przemianom. W mieście zainstalowała się teraz klasa panująca, która spoglądała w kierunku protestanckiego Berlina, a nie katolickiego Wiednia. Nowi władarze odeszli od dawnej tradycji samowystarczalności i znacznie bardziej niż poprzednio związali miasto z państwem. Jednocześnie długotrwały kryzys rolny na Śląsku sprawił, że ze wsi płynął stały strumień przybyszów, którzy stali się siłą roboczą niezbędną do pierwszych eksperymentów przemysłowych, a zarazem zapowiedzią przyszłego wzrostu demograficznego i napięć społecznych. Jednak do końca XVIII wieku liczba ludności Śląska pozostała mniej więcej na tym samym poziomie, a populacja Bresslau wzrosła niewiele: z 49 tysięcy w momencie aneksji przez Prusy do 55 tysięcy w roku 1790. Wydaje się, że zarówno państwowa polityka ludnościowa w drugiej połowie XVIII wieku, jak i migracja ze wsi zaledwie równoważyły wysoki poziom śmiertelności spowodowany przez nędzę, choroby i głód. Bresslau zaczął się dynamicznie rozwijać dopiero od połowy XIX wieku. W XVIII wieku warunki życia na wsi były w przeważającej mierze rozpaczliwe. Wprawdzie w posiadłościach królewskich chłopci byli na ogół chronieni przed skrajnym wyzyskiem, jednak interwencje państwa w innych majątkach były rzadkie. Tam dziedzic był nadal wszechwładny. Mógł kupować i sprzedawać chłopów, domagać się od nich pańszczyzny w nieograniczonym wymiarze i odmawiać im prawa do małżeństwa. Podczas „dni lustracyjnych” wieśniacy mieli obowiązek pokazać dziedzicowi swoje dzieci, żeby mógł wybrać sobie nową służbę⁴⁸⁰. Spory rzadko rozstrzygano na korzyść chłopca. Za zaniebanie obowiązków normę stanowiła kara cielesna. Powszechnie wymierzano baty. W jednym z majątków śląskich opornych zamykano w ciasnej drewnianej skrzyni, gdzie nie mogli ani stać, ani usiąść, „ani dojrzeć słońca czy księżycy”⁴⁸¹. Nie dziwi więc masowa ucieczka śląskich chłopów przez granicę do Polski oraz do miast. Niestety, rozwijający się dopiero przemysł mógł na razie dać zatrudnienie tylko nielicznym. W tej sytuacji wielu chłopów zamieniało jedynie wiejski ucisk na miejski wyzysk, a ich egzystencja pozostawała równie ponura. Warunki życia klas średnich i wyższych cechowało znacznie więcej przestrzeni i luksusu. Ale i w tym przypadku przez cały okres pruski mamy do czynienia z wysoką śmiertelnością wśród dzieci; z kolei niskie standardy higieny były przyczyną chorób endemicznych, takich jak gruźlica, oraz wybuchów epidemii cholery. Niemniej jednak majątek gwarantował względnie cywilizowane i spokojne życie. Ponadto, propagowane przez Kościół tradycyjne wzorce i modele rodziny zaczynały być kwestionowane. Na przykład rozwój masonerii był w nie mniejszym stopniu protestem przeciwko dławiącym regułom społecznym niż wyrazem jakiejś nowej, spójnej ideologii. Pierwsza loża masońska w Bresslau, Aux trois squelettes („Trzy szkielety”), powstała w maju 1741 roku. W drugiej połowie XVIII wieku, kiedy ruch osiągnął szczyt popularności i prestiżu, działały w mieście konkurencyjne loże. Niektóre z nich były społecznie ekskluzywne, a politycznie konserwatywne; inne miały charakter bardziej otwarty. Wszystkie jednak propagowały nastawienie oświeceniowe, przyciągając „możnych i dobrych” bresslawskiej socjety. O ich sile oddziaływania świadczy to, że dwaj kolejni biskupi miasta: Philipp graf von Schaffgotsch (urz. 1748-1795) i Joseph książę Hohenlobe-Waldenburg-Bartenstein (urz. 1795-1817) byli masonami, chociaż narażali się w ten sposób na ekskomunikę.

Pańszczyzna została zniesiona w Prusach etapami między rokiem 1811 (podczas okupacji francuskiej) a 1848. Najczęściej zmiana polegała na „urentowaniu”, tzn. wprowadzeniu płatnej dzierżawy w miejsce tradycyjnych świadczeń w naturze. Ponieważ renta była ustalana na wysokim poziomie, a dochody robotników rolnych bądź dzierżawców były bardzo niskie, często okazywała się ona nieznośnym ciężarem, zwłaszcza dla najbiedniejszych chłopskich rodzin. W rezultacie doszło do nowej fali ucieczek ze wsi, a miasteczka i miasta takie jak Bresslau znalazły się pod presją, by zapewnić wiejskim przybyszom pracę i schronienie. W bardzo wielu wypadkach okazywało się to niemożliwe do zrealizowania. W sąsiednim Królestwie Polskim, które znajdowało się w rękach rosyjskich, pańszczyzna została zniesiona dopiero w 1864 roku. Na skutek skomplikowanych okoliczności związanych z polskim powstaniem odbyło się to wszakże w dość sprzyjających okolicznościach i chłopci zostawali na ogół właścicielami uprawianej przez siebie ziemi. Niemniej jednak i tu powstała kolejna fala migracji ludności wiejskiej, która dotarła do pruskich miast w postaci robotników sezonowych i tymczasowej służby; z czasem ci przybysze stawali się stałymi mieszkańcami. Jeszcze na początku XIX wieku Bresslau był ograniczony starymi murami. Około 1830 roku strumyk zmian architektonicznych przekształcił się jednak w potop. Podczas gdy w latach 1800-1871 populacja Śląska podwoiła się, osiągając poziom 3,5 miliona mieszkańców, ludność stolicy przekroczyła 100 tysięcy w roku 1849, a w 1871 była już ponaddwukrotnie większa - wyniosła 207 tysięcy. Na zdecydowaną większość przybyszów nie czekały żadne wygody. W slumsach Weissgerbergasse, a także w dzielnicach biedoty na pomocy i zachodzie - na Przedmieściach Mikołajskim i Odrzańskim - panowało straszliwe przeludnienie. Ponad 20 procent bresslawian gnieździło się w lokalach, w których na jeden pokój przypadało 5 osób; ponad 10 procent zamieszkiwało sutereny. Wmieście panowały choroby: zapalenie płuc, gruźlica i dyfteryt stanowiły stałe zagrożenie. Na skutek epidemii cholery zmarło tysiąc osób w 1831 roku, i tyle samo w 1837. Zaraza wracała w latach 1848, 1849, 1855, a w 1866 pozbawiła życia 4 tysiące bresslawian. Mnożyły się „cholerkii” - cmentarze dla ofiar epidemii. To wszystko nie odstraszało jednak przybyszów. Miasta w rodzaju Bresslau „zabijały swoich mieszkańców w takich ilościach, że potrzebowały ciągłego napływu ludności z okolicznych terenów”⁴⁸². Życie w mieście nie przestawało być magnesem, jednocześnie wpędzając w desperację wielu nieszczęśników. Na przykład w 1854 roku niejaka Caroline Reichelt zabiła dwójkę swoich małych dzieci, „zrozpaczona swoją nędzą”⁴⁸³.

W połowie XIX wieku w Niemczech zaczęła się wyłaniać nowa klasa średnia, którą często kojarzy się z dekoracyjnym stylem biedermeier. Obejmowała bankierów, kupców, przedsiębiorców i fabrykantów, którzy w Bresslau mieszkali przy eleganckich ulicach wokół Tauentzien Platz albo na Przedmieściu Świdnickim. Byli wykształceni, ocytani i na bieżąco z kulturalnymi i artystycznymi trendami emanującymi z Paryża czy Berlina. Niektórzy byli także aktywni politycznie jako członkowie stowarzyszeń dyskusyjnych czy zawodowych. Łączyła ich wiara w prawo własności, sumiennosc i rządy prawa. Rosnąca przepaść między bogatymi a biednymi doprowadziła do znacznego wzrostu przestępczości. Zwiększyła się liczba napadów i rozbojów. Były też słynne przypadki

morderstw. 21 stycznia 1853 roku o 10 rano August Langer zabił żonę z dwulufowego pistoletu. Opuściwszy mieszkanie po domowej kłótni, żona odmówiła powrotu, a on zastrzelił ją publicznie na targu z nabiąłem. Próbował potem odebrać sobie życie, ale został aresztowany, osądzony i skazany na śmierć⁴⁸⁴.

Egzekucje przestępców były traktowane jako rozrywka. W Bresslau przyciągały one podobno niekiedy aż 15 tysięcy widzów⁴⁸⁵. Możliwość obserwowania „niedoróbek” prawdopodobnie powiększała atrakcyjność spektaklu. W 1811 roku wyjątkowo partacka dekapitacja przyczyniła się do zmiany pruskiego prawa. Kat z Liegnitz był dotąd uznawany za mistrza w operowaniu mieczem, jednak tym razem się nie popisał:

Jego pierwszy cios trafił zdecydowanie za wysoko i spowodował tylko niewielkie krwawienie; drugi cios był zupełnie chybiony [i zerwał jedynie] opaskę skazańca. Kiedy [ofiara] próbowała się rozejrzeć, zadał trzeci cios i znów chybił. W tym momencie kat [z Bresslau] chwycił miecz i wymierzył czwarty cios, który nareszcie oddzielił głowę od korpusu do tego stopnia, że wystarczyło piąte uderzenie, by głowa całkiem odleciała⁴⁸⁶.

Podobno legnickiego kata trzeba było osłaniać przed rozwścieczonym tłumem. Tego samego roku w pruskim kodeksie miecz jako narzędzie egzekucji zastąpiono czterokilogramowym toporem.

1848 był rokiem ogłoszenia Manifestu komunistycznego, a rewolucyjny klimat tamtego okresu bywał barwnie opisywany przez historyków marksistowskich. Odurzająca mieszanka społecznych, ustrojowych i narodowych frustracji doprowadziła do wybuchu na całym kontynencie europejskim. Na Śląsku powtarzające się gwałtowne protesty w miastach włókienniczych świadczyły o głębokiej nędzy; domagano się również reform konstytucyjnych (w różnym stopniu), a zarówno Niemcy, jak i Polacy dawali wyraz swym aspiracjom narodowym. Owe różne nurty protestu nigdy się jednak nie połączyły, a kryzys został powstrzymany. W latach 1848-1849 nie doszło na Śląsku do rewolucji. Bresslau dwukrotnie eksplodował, na wieść o wydarzeniach w Paryżu i w Berlinie, ale za każdym razem wrzenie skutecznie studzono. Na froncie społecznym klasa robotnicza nie zajęła jednolitego stanowiska. Wprost przeciwnie, przedstawiciele dawnych cechów, np. tkacze, zostali po prostu odstawieni na boczny tor przez nowe fabryki, gdzie ani przedsiębiorca, ani robotnicy nie byli zainteresowani przedłużającym się protestem. Rozwój przemysłu w Bresslau miał zrodzić nowe problemy społeczne. Był to jednak proces zbyt dynamiczny, by dało się go powstrzymać. Po roku 1848 biegł dalej naprzód, a wspomnienia o Wiośnie Ludów pozostały z tyłu.

Do połowy XVIII wieku Bresslau był na wpół niezależnym państwem-miastem, korzystającym z odwiecznych przywilejów i swobód. Jego polityczne alianse były zawsze dobrowolne - nigdy nie został podbity przez siły nieprzyjaciela. Jeden z komentatorów wychwalał tę „dziewiczość”, ale przyznał, że „tak naprawdę [...] owe zaloty nigdy nie były szczególnie [...] niebezpieczne”⁴⁸⁷. Fryderyk Wielki miał pozbawić Bresslau tej niewinności. Po jego przybyciu dni wiekowych wolności miejskich były policzone. Już w styczniu 1741 roku, zanim jeszcze Prusacy dokonali formalnej aneksji Śląska, administracja prowincji została poddana reorganizacji. Dawne urzędy habsburskie -

Oberamt i Schlesische Kammer - zostały zastąpione wojskowym Komisariatem Polowym. W następnym roku w miejsce Komisariatu powołano dwie instytucje: Kriegs- und Domänenkammern („Kamery wojenno-dominialne”) - jedną w Breslau, drugą w Glogau. Te z kolei podporządkowano regionalnemu ministrowi do spraw Śląska, który odpowiadał bezpośrednio przed królem i miał być jego „oczami i uszami”. Stany Śląskie zebrały się w bresslawskim Ratuszu i 7 listopada 1741 roku złożyły przysięgę na wierność. Zreorganizowano także administrację miejską. Fryderyk zanotował, że odebrał miastom śląskim tradycyjne prawa wyborcze „z obawy, iż zapełnią rady ludźmi wiernymi Austrii”⁴⁸⁸. Po dwóch latach od pruskiego podboju Breslau był całkowicie w rękach urzędników pruskich. Innymi słowy, dawna „republika bresslawska” została zlikwidowana i zastąpiona systemem kierowanym przez królewskich przedstawicieli. Królewskie rozporządzenie ze stycznia 1748 roku zatwierdziło ten stan rzeczy. Magistrat miał się składać z 21 osób: dyrektora, wicedyrektora, burmistrza, 10 radnych miejskich, 4 radnych cechowych, 2 syndyków i 2 sekretarzy. Trzech głównych urzędników król miał wybierać osobiście z listy kandydatów przygotowanej przez Kamery wojenno-dominialne. Ogólną kontrolę miał sprawować minister Śląska.

Mimo niektórych pozytywnych zmian, takich jak wprowadzenie w 1743 roku pruskiego systemu pocztowego, powszechny entuzjazm dla pruskiej okupacji przygasł. Recesja ekonomiczna kładła się długim cieniem, a degradacja statusu politycznego miasta napawała goryczą. Szczególnie uciążliwe okazało się wprowadzenie pruskiego systemu wojskowego. Zakwaterowanie w prywatnych domach na całym Śląsku około 35 tysięcy żołnierzy wywołało powszechne oburzenie, a ustalenie kontyngentu rekrutów z każdego kantonu (z wyjątkiem Breslau) sprawiło, że według szacunków około 10 tysięcy Ślązaków zbiegło przez granicę, chroniąc się w Czechach i Saksonii⁴⁸⁹.

Rządy pruskie nie zostały w pełni zaakceptowane aż do długiego urzędowania hrabiego Karla von Hoyma jako ministra Śląska (od 1770 roku). Hoym (1739— 1807) pochodził z rodu sasko-pomorskiego; w 1762 roku wstąpił na służbę praską i niebawem wpadł w oko królowi. Był kulturalny, sumienny i sympatyczny; bez względu na pozycję czy rangę rozmówcy jego zachowanie cechowała uprzejmość. Pod jego kierownictwem Śląsk rozkwitł, a Breslau odzyskał uśmiech - i pokochał swojego króla. Fryderyk zachował jednak sceptycyzm. W czasie swojej ostatniej wizyty - w 1785 roku - został entuzjastycznie przyjęty, ale kiedy ktoś ze świty zauważył, że bardzo go tu miłują, odparł: „można by wsadzić na konia starą małpę i poprowadzić ją ulicami, a ludzie i tak by wiwatowali”⁴⁹⁰.

Krótką okupacja miasta przez Francuzów w 1807 roku była zapowiedzią nowych zmian. Jedną z jej konsekwencji było przynajmniej częściowe przywrócenie autonomii miasta. Zgodnie z pruskim Städteordnung z listopada 1808 roku, ustanowiono 200-osobową wybieralną radę. Liczący 15 osób zarząd miasta objął obowiązki lokalnej władzy wykonawczej. Na jego czele stanął Oberbürgermeister, czyli „główny burmistrz”, a jego zastępcy przysługiwał tytuł „zwykłego” burmistrza. Terytorium miasta zostało podzielone na okręgi administrowane przez urzędników, których pracę nadzorowała rada. W kompetencjach władz lokalnych znalazły się sprawy dotyczące zdrowia, edukacji, religii oraz finanse miejskie. Państwo zachowało nadrzędną kontrolę, a próg majątkowy dla

radnych pozostał absurdalnie wysoki. Niemniej jednak mieszkańcy poczuli się dowartościowani, a stabilność władzy została zagwarantowana przez dwunastoletnią kadencję głównego burmistrza. Straż miejska wróciła na swoją dawną wartość. Okres reform ponapoleońskich miał dla Śląska dwie istotne konsekwencje. Po pierwsze, zniknęła ostatnia pozostałość autonomii regionu, kiedy minister Śląska przestał być odpowiedzialny przed królem, a jego urząd stał się kolejnym trybikiem w pruskiej maszynie administracyjnej. Po drugie, w wyniku rozwiązania w latach 1810-1811 licznych instytucji religijnych wyższe warstwy Śląska znalazły się w ściślejszych relacjach z Berlinem. Wiele dawnych majątków kościelnych przekazano bowiem wybitnym pruskim urzędnikom i generałom - np. Blücher otrzymał posiadłość w Krieblowitz (Krobiełowice), a Yorck von Wartenburg w Klein Oels (Oleśnica Mała) - którzy stali się tym samym śląskimi posiadaczami ziemskimi.

Po zakończeniu wojen napoleońskich pruska administracja państwowa została zreformowana ponownie. W 1816 roku Śląsk stał się jedną z dziesięciu prowincji. Podzielono go na cztery Regierungsbezirke, czyli „okręgi rejencyjne”, ze stolicami w Opoln, Liegnitz, Reichenbach i Breslau. Zgodnie z wcześniejszą obietnicą królewską, w 1825 roku zwołano Landtag, czyli Sejmik Śląski, który zebrał się w roku następnym. Ponieważ ustalono bardzo wysoki próg majątkowy, instytucja ta znalazła się w rękach posiadaczy ziemskich; zasiadało w niej bardzo niewielu przedstawicieli klasy średniej i miast. W związku ze wzrostem uprzemysłowienia reprezentatywność tego ciała była coraz mniejsza. Stało się więc ono adresatem protestów - skierowano do niego około 300 petycji z żądaniem wprowadzenia szerszej reprezentacji. Heinrich Hoffmann von Fallersleben tak podsumował w swoich Unpolitische Lieder („Pieśniach apolitycznych”, 1841) widoczną bezużyteczność pruskiej polityki:

Das Beten und das Bitten ist erlaubt,
Ja, und erlaubt ist alles überhaupt,
Was niemals nützt den armen Untertanen –
Wenn wir an ein Versprechen etwa mahnen,
Gesetzlich bitten, was wir fordern können,
Da will man uns das Bitten auch nich gönnen,
Man weist uns ab mit kalten Hohn zuletzt:
Ihr habt die Form verletzt.

(Modlitwy i prośby są dozwolone,
Właściwie nic nie jest zabronione,
Lecz żadna z tego korzyść dla poddanych –
Gdy o spełnieniu obietnic przypominamy,
Prosimy o to, czego moglibyśmy żądać,
Urzędnik z drwiną na nas spogląda,
I w końcu odmawia, dodając słowa:
Forma była nieprawidłowa)[491](#).

Autor miał przypłacić karierą swój sarkazm. Jego miejsce zajęli jednak inni. Bresslau - podobnie jak Nadrenia - zdobył wkrótce reputację rozsądnika idei liberalnych, a nawet socjalistycznych. Wydał Heinricha Simona i Wilhelma Wolffa - radykałów w parlamencie frankfurckim (zob. powyżej) - i miał się stać jedną z kolebek niemieckiego socjalizmu. Obecność silnych oddziałów pruskich w Bresslau stanowiła stałą przeciwwagę dla miejscowych radykałów. Od 1823 roku korpus VI Armii, w sile 10 tysięcy żołnierzy, stale stacjonował w Bresslau. Jego oficjalna rola polegała na pilnowaniu pobliskiej granicy z Królestwem Kongresowym. Nieoficjalnie jednak skutecznie studził emocje polityczne. Był stale gotów, w razie konieczności, do tłumienia zamieszek.

Po nieudanej rewolucji 1848-1849 roku zrewidowana pruska konstytucja z 1850 roku dawała liberałom pewne nadzieje. Niemal wszyscy dorośli mężczyźni mieli prawa wyborcze, ale siła ich głosu zależała od „klasy”, a mówiąc dokładniej - od zdolności podatkowych. Wprowadzie każda z trzech „klas” wybierała jedną trzecią przedstawicieli, jednak „siła wyborcza” 5 procent ludności z klasy pierwszej równała się „sile wyborczej” 82 procent ludności z klasy trzeciej. Reakcja zatriumfowała. Niemniej jednak jakaś forma nowoczesnego życia politycznego mogła się rozwinąć. Dzięki powstaniu ludowej *Fortschrittspartei*, „Partii Postępu”, doszło do zażartych sporów, a istniejący system był coraz mocniej atakowany. Wydarzenia przerosły samą Partię Postępu, kiedy nie zdołała przekonać robotników, że ich przyszłość jest związana z losem liberalizmu. Postępowcy nie zdołali zapobiec powstaniu autentycznego ruchu robotniczego pod przewodnictwem bresslawianina Ferdinanda Lassalle'a (1825-1864).

Ten syn bogatego żydowskiego kupca tekstylnego studiował w Bresslau i w Berlinie, zanim włączył się w wydarzenia lat 1848-1849. Udało mu się uniknąć wygnania, które spotkało takich mu współczesnych, jak Karl Marx, i w 1849 roku opuścił więzienie jako nieposkromiony orędownik klasy robotniczej. Po wielu bojach, w 1863 roku założył *Allgemeiner Deutscher Arbeiterverein* (ADAV, „Powszechny Niemiecki Związek Robotników”). Lassalle był świetnym mówcą, agitatore i pamfletystą niemal samodzielnie rozpropagował nową partię w całym kraju. Choć w chwili jego śmierci w 1864 roku (zginął w pojedynku) ADAV liczył tylko kilka tysięcy członków, miał się stać załącznikiem dzisiejszej niemieckiej socjaldemokracji (SPD). Rodzinne miasto Lassalle'a odpowiedziało na wezwanie nowej partii niechętnie. W wyborach w 1867 roku w dwóch okręgach - Bresslau Wschodni i Bresslau Zachodni - zwyciężyli kandydaci Partii Postępu. Grób Lassalle'a, odnowiony w 1948 roku przez jego sympatyków, zachował się do dnia dzisiejszego na starym cmentarzu żydowskim.

Przez cały wiek XIX Bresslau miał szczęście do znakomitych administratorów. W osobach Friedricha von Merckela (1775-1846) i Arthura Hobrechta (1824-1912) miasto znalazło naprawdę zdolnych i ambitnych zarządców, których kariery podniosły jego rangę i prestiż. Merckel wstąpił na służbę pruską w wieku zaledwie 24 lat, jako asesor w miejskiej komisji sprawiedliwości. Pokonując kolejne szczeble w prowincjonalnych urzędach, w 1804 roku stanął na czele *Bresslauer Kammer*, a w 1816 został *Oberpräsident Śląska*. Jego udział w odbudowaniu śląskiej administracji po inwazji francuskiej został później uhonorowany przez Friedricha Wilhelma IV. Hobrecht był *danzigerem*, ale w latach 1863-1873 pełnił funkcję głównego burmistrza miasta Bresslau;

podczas swojego urzędowania zajmował się szczególnie systemem edukacji. Potem powołano go na analogiczne stanowisko w Berlinie, a następnie został mianowany pruskim ministrem finansów.

W tym okresie polityka miejska w Bresslau przechodziła fundamentalne zmiany. W połowie XIX wieku tacy administratorzy jak Hoym czy Merckel byli już anachronizmem. Jako wzorowi pruscy „słudzy państwa”, należeli do innej epoki, w której najważniejsze było poważanie, a polityka stanowiła wyłączone poletko dla bogatych i ustosunkowanych. Ich następcy działali już w kontekście, w którym służba ludziom stawała się ważniejsza od służby państwu, a polityka była coraz bardziej demokratyczna. Kręgi konserwatywne w Berlinie z pewnością patrzyły na to z ukosa.

W 1741 roku liczący wówczas około 50 tysięcy mieszkańców Bresslau był w dużej mierze nadal zamknięty w średniowiecznych murach Starego Miasta. W czasie aneksji przez Prusy miasto nie ucierpiało; jedyną większą szkodę uczyniło w roku 1749 uderzenie pioruna, wskutek którego eksplodowała prochownia - było około 700 rannych i zabitych. Friedrich II niebawem zaczął naprawiać i powiększać fortyfikacje. Wzniesiono nowe i doskonalsze umocnienia, a na słabo zaludnionym obszarze Bürgerwerdern (Kępa Mieszczańska) ulokowano stały garnizon. W 1772 roku obok gmachu dowództwa otwarto cukrownię, żeby uniknąć drogiego importu. W okolicy wyrosło wiele budynków mieszkalnych i przemysłowych, co przyspieszyło proces integracji dzielnicy z resztą miasta. W latach 1768-1783 powstał na północ od Ostrowa Tumskiego system fortyfikacji, do którego włączono odnogi Odry. Po kilkudziesięciu latach miasto przelało się przez fortyfikacje Friedricha, w związku z czym straciły one znaczenie militarne. Pod koniec XVIII wieku pruski Bresslau stanowił już integralny element międzynarodowego systemu usług pocztowych i komunikacyjnych. Miastu poświęcono wiele miejsca w jednym z pierwszych przewodników turystycznych, opublikowanym po francusku w Weimarze przez Heinricha Augusta Ottokara Reicharda⁴⁹². Bresslau - z deklarowaną populacją w wysokości 60 179 - został tam przedstawiony jako piąte miasto Niemiec, po Wiedniu (270 tysięcy), Berlinie (151 tysięcy), Hamburgu (120 tysięcy) i Pradze (84 tysiące). Poza Dreznem i Kolonią żadne inne miasta niemieckie nie przekroczyły poziomu 50 tysięcy; powyżej 40 tysięcy mieszkańców liczyły tylko Monachium, Frankfurt i Danzig.

Bresslau miał połączenia z nimi wszystkimi - a zatem i z resztą Europy - dzięki stałemu systemowi stacji pocztowych i dylizansów, które pozwalały pasażerom, przesyłkom i wiadomościom podróżować z „niewiarygodną” prędkością około 24-29 kilometrów dziennie. Prusy wymagały, by podróżnicy mieli przy sobie listy paszportowe, które sprawdzano u bram miasta; z kolei zaświadczenie o dobrym stanie zdrowia zapobiegało długiemu badaniu przez inspektorów sanitarnych. W Bresslau, tak jak w Berlinie, standardowa opłata za kilometr - która pokrywała również napiwki dla pocztyliona i „wagenmajstra” - wynosiła 3 grosze. Bez dodatkowej opłaty wolno było przewozić 23 kilogramy bagażu. Istniały cztery główne trasy: zachodnia, wschodnia, północna i południowa, podzielone na etapy (żeby można było napić bądź zmienić konie):

| | | | |
|-----|------------|----|------------------------------------|
| | | | Vienne |
| | | 21 | Prague (via Budweis) |
| | LEIPSICK | 11 | Reinertz |
| 12½ | Goerlitz | 1½ | Glatz |
| 3 | Bunzlau | 1½ | Frankenstein |
| 1½ | Haynau | 1 | Niptsch |
| 1 | LEIGNITZ | 1 | Jordansmühl |
| 2 | Neumarkt | 1½ | Domslau |
| 2 | BRESLAU | 1 | BRESLAU |
| | BRESLAU | | BRESLAU |
| 2 | Oels | 2 | Neumarkt |
| 2 | Wartenberg | 1½ | Parchwitz |
| 1 | Kempton | 1½ | Lüben |
| 1 | Wernscov | 1 | Polkwitz |
| 1½ | Naramici | 2 | Neustädtel |
| 18 | VARSOVIE | 1 | Wartenburg |
| | | 1 | Grünberg |
| | | 2 | Crossen |
| | | 1½ | Ziebingen |
| | | 1½ | FRANKFURT/Oder 493 |

Obok rozkładów jazdy przewodniki Reicharda zawierały również observations locales. Wiele miejscowości zasłużyło na pozytywną wzmiankę:

- Bunzlau: piękny sierociniec; kościół św. Doroty; ogród kwiatowy pana Liebnera; warsztaty mechaniczne panów Jacoba i Huttinga; brązowa ceramika znana jako „ceramika z Bunzlau”.
- Haynau: zbór luterański z kilkoma godnymi uwagi grobowcami i dobrą biblioteką. W Tschetschendorf, 1½ mili od Haynau, znajduje się piękny park angielski.
- Liegnitz: zamek należy do najpiękniejszych na Śląsku: był oblegany w 1241 roku przez Tatarów [...]. W Wahlstadt klasztor benedyktynek zbudowany na polu bitwy z 1241 roku posiada kilka dobrych obrazów.
- Oels: biblioteka na zamku ze zbiorami starożytności i okazami historii naturalnej; zbór św. Jana, kościół katolicki i słynna szkoła publiczna. Źródła mineralne w Skarsinie znajdują się 3 mile od miasta.
- Glatz: stary zamek i fortyfikacje; piękne kolegium cidevant jezuitów, w kościele parafialnym znajduje się cudowny obraz. Trzeba obejrzeć galerię obrazów pana Krausego i ogrody botaniczne jego brata aptekarza.
- N. imtsch: okolice, w tym wioska Vogelsang, park w Jeseritz i widok z Kaffenberg, są godne uwagi. Wieś Kosemitz słynie ze znalezionych w pobliżu chryzoprazów.
- Neumarkt: to miasteczko jest znane ze swoich turb i powozów.
- Grünberg: znajdują się tutaj dość duże fabryki płótna. Ponad 2410 winnic wytwarza tylko kwaśne wino⁴⁹⁴.

Opis samego Bresslau, który znajdujemy u Reicharda, liczy niemal trzy strony (zob. Dodatek). Obok długiej listy „godnych uwagi budowli”, instytucji kulturalnych, galerii, miejsc rozrywki, gospod i fabryk czytelnik otrzymuje również informacje o śląskiej loży masonów oraz - zgoła nieprawdziwe - o cesarskim zwycięstwie sprzed 36 lat w bitwie pod pobliskim Leuthen⁴⁹⁵.

Na początku XIX wieku opinie na temat Bresslau były rozbieżne - ale często niepocholebne. Uwagi Goethego (zob. s. 260) wyjaśniano w ten sposób, że przybył on w okresie letniej suszy, która spowodowała niezwykle stężenie przykrych zapachów. Poeta dodał wszakże, iż jest to miasto, od którego chciałby być „wybawiony”⁴⁹⁶. Współczesny mu autor napisał, że Bresslau jest „starą, ponurą i ciasną twierdzą [...]”. Przyjezdny mija fortyfikacje, most na Odrze i bramę miasta z poczuciem grozy⁴⁹⁷. Zresztą podróżników powiadamiano z góry o mankamentach miasta. Przyszły amerykański prezydent John Quincy Adams, który przejeżdżał przez Bresslau w 1804 roku, został poinformowany, iż jest to „po prostu duże, stare i bardzo brudne miasto [...], w którym nie ma nic, co zasługiwałoby na uwagę odwiedzających”. Po wizycie stwierdził jednak: „[ma ono] dość ciekawostek, by przyjemnie spędzić tych kilka dni, które mu poświęciliśmy”⁴⁹⁸.

Ozdobą miasta były na przykład piękne pałace. Pałac Spaetgenów został zakupiony w 1750 roku przez Friedricha II i stał się rezydencją królewską. Po rozbudowie i renowacji doznał ogromnych zniszczeń podczas oblężenia austriackiego w 1760 roku, kiedy wiele pomieszczeń całkowicie spłonęło. Pałac był siedzibą króla w czasie owych ciemnych zim w okresie wojny siedmioletniej oraz sceną niezbyt okazałych obchodów jego pięćdziesiątych urodzin w styczniu 1763 roku. Nowy pałac Hatzfeldow powstał w 1765 roku, zastępując swojego poprzednika, który został zniszczony pięć lat wcześniej. Stał się

potem siedzibą Jérôme'a Bonapartego Klasyczny pałac Wallenberg-Pachalych przy Roßmarkt został ukończony w roku 1787 Zaprojektował go Carl Gotthard Langhans dla bankierskiej rodziny Pachaly (obecnie mieści się w nim część zbiorów biblioteki uniwersyteckiej)

Bresslau został pozbawiony fortyfikacji na rozkaz samego Napoleona Podobnie jak w innych miastach Niemiec, mury miejskie miały zostać rozebrane, a fosy zasypane, pozostawiono jednak bramy wjazdowe Przy robotach zatrudniono dwa tysiące ludzi Po wycofaniu się Francuzów miasto poprosiło króla Prus o wsparcie finansowe Ten jednak mógł ofiarować tylko sam teren i zaproponował, tak samo zresztą jak Napoleon, by umocnienia zamieniono w promenady Dalsze przedmieścia, gdzie doszło do zniszczeń w czasie oblężenia, zostały częściowo odbudowane za Jerôme'a Bonapartego Przedmieście Świdnickie skorzystało na wytyczeniu nowego Tauentzien Platz Życzenie generała z roku 1760 zostało teraz spełnione Na środku placu umieszczono elegancki, marmurowy sarkofag zaprojektowany przez Langhansa i Johanna Gottfreda Schadowa Nieco później - w roku 1827 - na placu Solnym postawiono imponujący, neoklasycyźny pomnik marszałka Bluchera

W rzeczywistości Bresslau na początku XIX wieku miał wiele do zaoferowania inteligentnemu podróżnikowi - zarówno jesh chodzi o zbiory książek i kolekcje obrazów, jak i o architekturę Polska księżna i kolekcjonerka, która spisała swoje wrażenia z wizyty w Bresslau w roku 1816, znalazła tam wiele ciekawego

Do Wrocławia przybyliśmy wcześniej rano, lecz że był to czas jarmarku, musieliśmy się zadowolić byle jaką oberżą i kiepskim obiadem Potem biegaliśmy po mieście, serdecznie przyjął nas księgarz Korn. Nie miałam czasu i ochoty oglądać jego magazynu, gdzie jest wiele pięknych wydawnictw, lecz odnalezienie ich wymaga dużo zachodu [...]

Zaprowadził nas do swoich apartamentów, gdzie wisiały piękne obrazy, które nabył po Mirabeau Korn zajmuje się również handlem antykami [...] Słowo superbe nie schodzi z jego warg [...] Nazajutrz zaprosił nas na obiad do swojej wsi pa przedmieściu Wrocławia. Potem obejrzeliliśmy cały jarmark [...] Wieczorem na teatrze niemieckim dawano sztukę [Der Wald bei Bondi] przedstawia ona szczególny przypadek, kiedy pies odkrył zabójcę swego pana Pudel, grający rolę wiernego psa, był tak wytresowany, że nie mogłam powstrzymać się od płaczu [...]

Nazajutrz udałam się na mszę. Była niedziela i weszliśmy do przepięknej katedry [...] Oglądałam stare sklepienia gotyckie filary, patrzyłam na nie z szacunkiem i wzruszeniem. Był czas, kiedy to wszystko należało do Polski, długo tu rządzili Piastowie. Nie spostrzegłam, że łzy mi spływają po licach, duchem bawiłam w przeszłości [...]

Wchodząc do [kościółka Świętego Krzyża] usłyszałam głośny śpiew ludu, wzruszyłam się ogromnie słysząc te same co i u nas strofy śpiewane po polsku"[499](#) Księżna odwiedziła następnie górskie uzdrowiska, ale po paru tygodniach wróciła do miasta na trzydniowy pobyt, podczas którego zatrzymała się w gospodzie „pocziwego Rautencrantza” Wieczorem byliśmy na przedstawieniu [...] Grano Jolandę królowę Jerozolimy. Rzecz była o rycerstwie, dużą rolę grali w niej również templariusze [...] Nazajutrz zwiedziliśmy

kościół. Styl gotycki ma zawsze dla mnie wiele uroku, zresztą uważam, że najlepiej odpowiada boskości [...]

Byłam u profesora Bacha [w Szkole Sztuk Pięknych], który posiada piękną kolekcję obrazów Głowa Chrystusa, zdaniem pana Bacha, dzieło Guido Remego, wrzuciła nas do łez [...]. Inny obraz Annibale Carracci przedstawia Zbawiciela umierającego w ramionach Najświętszej Panny [...] x wielkiej piękności, przedstawia Powściągliwość Scypiona [...]

Nazajutrz poszliśmy obejrzeć bibliotekę [w kościele św. Elżbiety]. Nie zważałam na książki, wszystkie niemieckie, lecz podziwiałam manuskrypty. Przede wszystkim Froissart w czterech woluminach in folio - na dobrze zachowanym pergaminie, ozdobionym przepięknymi miniaturami [...] Napoleon [...] chciał go zabrać, a kiedy to się nie powiodło, usiłował go kupić, ofiarując zań mnóstwo pieniędzy [...], jednak rękopis pozostał we Wrocławiu. Ponadto jest tu bardzo stary rękopis O naturze bogów Cycerona, Iliada po grecku na pergaminie bardzo dobrze zachowanym oraz bardzo piękny Valerius Maximus Najstarsze są cztery Ewangelie [...] z VII wieku [...]

Nazajutrz, to znaczy dziś 3 września, po śniadaniu opuściliśmy Wrocław. Obiad jedliśmy w Oleśnicy [...] Po obiedzie udaliśmy się na spoczynek do Sycowa. Posiadłość jest własnością księcia Birona, którego żona jest hrabianką Maltzan z domu, obecnie oboje bawili w Dreźnie. Nocowaliśmy w doskonałej oberży”[500](#)

Zanim rozległe umocnienia miasta zniknęły, upłynęło kilkadziesiąt lat. Wprawdzie same mury rozebrano szybko, ale potem trzeba było jeszcze usunąć gruz, ostatnia z wież dotrwała do 1838 roku. Bresslau zyskał jednak przestrzeń życiową poza średniowiecznymi granicami miasta, w 1840 roku populacja wzrosła o dwie trzecie w stosunku do stanu z roku 1800. W tym okresie powstało wiele budynków municypalnych. Neoklasyczna Alte Börse przy placu Solnym pochodzi z roku 1824. Z kolei Neues Rathaus na Rynku (1863) i Neue Börse przy Graupenstrasse (obecnie ulica Krupnicza) (1867) to znakomite przykłady stylu neogotyckiego.

W połowie XIX wieku wygląd miasta stanowił więc powód do dumy. W oczach tych, którzy znali Bresslau wcześniej, miasto zmieniło się nie do poznania:

Mało już nawet jest siadów, że Wrocław niegdyś mocną był twierdzą. Groźne wały zamienione na zielone ogrody i wesołe promenady, bujnymi obsadzone drzewami. Wszędzie teraz przestronniej, jaśniej, weselej. Ciągłe jeszcze ręka obecności gładzi posępne zmarszczki przeszłości. Trzy bastiony zamiast dział śmiercionośnych dźwigają zielonych drzew wierzchołki i kwiatów rozlicznych wieńce”[501](#)

Gustav Freytag uważał, że Bresslau wypada pozytywnie na tle stolicy Prus:

Do Berlina pojechałem jesienią 1838 roku. Mój znajomy był [...] oburzony, ponieważ stwierdziłem, że rynek w Bresslau jest piękniejszy niż Gendarmen Markt, i nie dałem się przekonać, że pomnik wodza naczelnego obok głównych koszar jest lepszy od naszego Blüchera na placu Solnym. On z kolei nie chciał uznać, że kościoły w Bresslau są

bardziej malownicze od berlińskich z ich wielkimi kopułami. Całkiem się rozzłościł, kiedy zauważyłem, że szerokie ulice jego miasta prezentują się jak duży płaszcz na człowieku nikczemnej postury”[502](#).

Ekspansja wiązała się jednak z problemami. Stara infrastruktura okazała się niewystarczająca. Stan Ohle (Oława) był od dawna przedmiotem troski, lecz w połowie XIX wieku rzeka przypominała otwarty ściek. W lutym 1866 roku postanowiono więc ją osuszyć, zasypać i wybrukować, tworząc tym sposobem w miejscu dawnej fosy deptak. W 1870 roku nadano nazwy nowym ulicom: Reussenohle, Schlossohle, Altbüsserohle i Kätzelohle.

W tym samym okresie miasto otrzymało podstawowe wyposażenie nowoczesnej metropolii. W 1826 roku położono nowe chodniki; jednocześnie stare lampy olejowe z poprzedniego stulecia zastąpiono nowymi, większymi, które zawieszono nad ulicami. Pierwsze oświetlenie gazowe pojawiło się dopiero w roku 1847 i przez wiele lat nie przekroczyło granic śródmieścia. Pół wieku - w latach 1780-1830 - trwało zastępowanie starych, drewnianych wodociągów podziemnymi żelaznymi rurami. W 1825 roku podjęto próby tłoczenia wody za pomocą napędzanych parą pomp, lecz nie okazały się one szczególnie udane. Wiele wysiłku pochłonęła przebudowa mostów, które na początku stulecia były w większości rozklekotanymi konstrukcjami z drewna. Po zburzeniu murów na wysokości Bramy Świdnickiej i Oławskiej postawiono dwa kamienne mosty. W 1822 roku na miejscu dawnej Bramy Mikołajskiej wzniesiono stalowy most, który przyplynał w częściach barkami z Gleiwitz (Gliwice). W 1844 roku stanął most łączący niedawno zbudowany Dworzec Górnośląski z prawobrzeżnymi przedmieściami, które dotąd miały tylko połączenie promowe.

W połowie stulecia Bresslau szybko zyskiwał w oczach świata. Mniej więcej w tym czasie podróżnik z Bremy napisał:

Miasto nie imponuje ogromem, [...ale] choć ciasne i zatłoczone, stwarza przyjemne, domowe wrażenie. Nie jest ciemne jak gród średniowieczny ani zimne - pozbawione cech wyróżniających -jak miasto nowoczesne. Ta mieszanka, ta różnorodność jest szczególnie atrakcyjna. [...] Rozumiem, że Maria Teresa mogła zapłakać, kiedy ta perła Śląska została wyrwana z jej korony[503](#).

W następnym pokoleniu rozwój dalszych przedmieść radykalnie zmieniał oblicze Bresslau:

Pociąg do budowania z każdym rokiem widocznie tu rośnie. Nie ma już miejsca w mieście samym, szukają go więc za rogatkami, gdzie nie pojedyncze domy, ale całe ulice jak grzyby wystrzelają z ziemi. W wielkim łuku obejmują stary gród, w założeniu swym tyle z Krakowem podobieństwa mający, przedmieścia, z których każde odrębną oznacza się cechą. Świdnickie uważają za siedzibę dostatku i zamożności, na Mikołajskim zaś i innych, rozciągających się ponad brzegami Odry, rozgościł się przemysł fabryczny. Tam

sterczą wysokie kominy, huczą i turkoczą maszyny, a przechodząc przez nie zdaje ci się, jak gdybyś był w jakimś fabrycznym mieście w Anglii⁵⁰⁴.

W oczach przyjezdnych mieszkańcy Bresslau byli wybitnie stateczni:

Z wielu szczegółów tutejszego publicznego życia widać, że społeczność zamieszkująca to nadodrzańskie miasto przyjęła za godło sobie oszczędność.

Potrzeba i wygoda, kupiectwo i giełdownictwo - oto są znamiona tej śląskiej stolicy; tu - mówiąc po polsku - z kredką w ręku oddają się nawet zabawom i rozkoszom. [...] [Czy biedny, czy bogaty] każdy żyje bez wystawy, skromny w życiu i obyciu, skromny nawet w gościnności, a jeżeli przyjdzie komu ochota pozbycia się pieniędzy mniej potrzebnie, w tym celu wyjeżdża do Berlina albo za granicę i czyni to może dlatego, ażeby nie dał z siebie gorszącego przykładu w mieście rodzimym⁵⁰⁵.

W miarę jak Bresslau się rozrastał, wchłaniał okoliczne wioski. W 1868 roku populacja miasta powiększyła się o 14 tysięcy osób w wyniku przyłączenia gmin Gabitz, Neudorf, Höfchen, Lehmgruben, Hüben, Fischerau i Alt-Scheitnig. W 1871 roku Bresslau liczył już ponad 200 tysięcy mieszkańców. To przez długi czas drugie miasto Prus miało teraz stać się trzecim - po Berlinie i Hamburgu - miastem cesarstwa niemieckiego.

Dynamicznemu rozwojowi Bresslau towarzyszyły zmiany w okolicy. Na przykład, kiedy hrabiowie Hatzfeld odnowili swój pałac w mieście, jednocześnie przebudowali swoją siedzibę wiejską w Trachenbergu (Żmigród). Skoro książę biskup chciał podkreślić swoją rangę za pomocą wspaniałej rezydencji na Ostrowie Tumskim, to, rzecz jasna, musiał mieć do kompletu równie oszałamiający pałac letni w górach Czech.

Wcześniejszy pałac biskupi we wsi Popelwitz (Popowice) pod Bresslau został wzniesiony przez biskupa Franza Ludwiga Neuburga (ur. 1683-1732). Podczas wojny siedmioletniej splądrowano go jednak i popadł w ruinę. Wtedy to osiedliła się w nim banda niejakiego Manduby - śląskiego Robin Hooda, który podobno zastraszał bogatych i pomagał biednym. Manduba pochodził z Morgenau (obecnie Rakowiec w granicach Wrocławia), a jego luba nosiła stosowne imię Maria, czyli Marion. Manduba podobno urządzał orgie, a rada miasta została zmuszona do zapłacenia mu haraczu. Bandyta zginął z ręki zdrajcy, który znalazł się w jego własnych szeregach. Jeszcze na początku XX wieku polscy chłopcy z okolic Morgenau byli nazywani „Marianami”.

Wojny napoleońskie stworzyły większą szansę na renowację śląskiego dziedzictwa, niż przyniosły zniszczeń, o czym przypomina żelazny obelisk postawiony w 1813 roku w Bunzlau (Bolesławiec) ku czci marszałka Kutuzowa, który tutaj umarł.

Zapewne na kształt krajobrazu wpłynęły jednak w sposób najbardziej dramatyczny pretensjonalne, neogotyckie zamczyska wznoszone dla miejscowej arystokracji.

Najlepszym przykładem jest Fürstenstein (Książ), gdzie w 1794 roku przebudowano średniowieczny zamek; „Stary Zamek” jest więc w rzeczywistości nowoczesną, neogotycką ruiną, zaprojektowaną przez C. W. Tischbeina. W sierpniu 1800 roku pruska para królewska przybyła do Fürstenstein, by wziąć udział w inscenizacji turnieju

rycerskiego, którego świadkiem był również podróżujący w tych stronach John Quincy Adams:

Turniej urządzono w wielkim stylu [...]. Dokładna imitacja zwyczajów panujących w czasach świetności rycerstwa; wystawność i uroczystość przedstawienia; kontrast między wspaniałością spektaklu a starymi ruinami - świadkami pięciu stuleci - a także między romantyczną dzikością rozległego krajobrazu i widokiem tysiącznych tłumów, które tu przybyły - to wszystko złożyło się na sympatyczny efekt”[506](#).

Kilka starych majątków i zsekularyzowanych opactw trafiło w ręce członków pruskiej rodziny królewskiej, którzy przekształcili je w luksusowe posiadłości wiejskie. Na przykład opactwo w Heinrichau (Henryków) otrzymała księżniczka Friderike, późniejsza królowa Niderlandów; potem znalazło się w posiadaniu wielkich książąt Sachsen-Weimar-Eisenach. W 1832 majątek Erdmannsdorf (Mysłakowice) został nabyty przez króla Friedricha-Wilhelma III, który przebudował zamek w stylu angielskiego gotyku na podstawie projektu Schinkla i Stubera. Część posiadłości zarezerwowano dla protestanckich uchodźców z austriackiego Tyrolu - zbudowano dla nich kolonię domków w stylu tyrolskim. Schinkel zaprojektował również podobny zamek w Kamenz (Kamieniec), który budowano w latach 1838— 1873 dla księcia pruskiego Albrechta i jego żony, księżniczki Marianny z orańskiej linii dynastii Nassau.

Naturalnie Śląsk miał do zaoferowania znacznie więcej niż tylko niby-gotyckie monstra. Dzięki połączeniu kolejowemu w góry i do uzdrowisk przybywały tłumy turystów. W prowincjonalnych miasteczkach rozwijał się lokalny przemysł. Elegancki „Hotel zur preussischen Krone” w Bad Salzbrunn (Szczawno Zdrój) był miejscem urodzenia pisarza Gerharta Hauptmanna. Miejscowość Habelschwerdt (Bystrzyca) na granicy czeskiej stała się ośrodkiem produkcji zapalek. Z kolei Kreisau (Krzyżowa) koło Schweidnitz należało do tej samej kategorii co Fürstenstein czy Kamenz. W 1867 roku tę posiadłość otrzymał feldmarszałek Helmuth von Moltke za zasługi oddane podczas wojny prusko-austriackiej. Nie trzeba dodawać, że każdy turysta zmierzający do Bad Salzbrunn, Habelschwerdt czy Kreisau z reguły rozpoczynał swoją podróż od Bresslau.

Dla Europy Środkowej konsekwencje wojny prusko-austriackiej z 1866 roku zdecydowanie wykraczały poza sferę czysto polityczną. W jej wyniku została zachwiana nie tylko równowaga militarna i polityczna, ale również kulturowe i społeczne tradycje ucieleśniane przez „Austrię” i „Prusy”. Od 1741 roku Bresslau - choć znajdował się pod rządami Prus - rozwijał się w otoczeniu, w którym Prusy i Austria były równorzędnymi konkurentami do władzy nad „Wielkimi Niemcami” - państwem przyszłości w przekonaniu wielu. Po roku 1866 te oczekiwania okazały się mrzonką. Z inspiracji Bismarcka Prusy nie tylko postanowiły siłą położyć kres rywalizacji z Austrią, ale również trwale wykluczyć ją z „Małych Niemiec”, które chciał zbudować „żelazny kanclerz”. Wiedeń panował nad cesarstwem obejmującym tuzin narodowości i z konieczności musiał godzić wiele rozbieżnych interesów. Na skutek wydarzeń 1866 roku został zresztą zmuszony do stworzenia „dualistycznej monarchii” austro-węgierskiej, która stanowiła ważny krok na drodze do wielonarodowej federacji i ofiarowała Węgrom oraz Kaisertreuen („wiernym

cesarzowi”) Polakom z Galicji (choć już nie innym nacjom) miejsce pod słońcem obok austriackich Niemców. Tymczasem Berlin zmierzał dokładnie w przeciwnym kierunku. Dawna pruska polityka dynastyczna została zepchnięta na drugi plan przez nowy niemiecki nacjonalizm. „Niemieckość” została wyniesiona, a wszystko, co nieniemieckie, zostało poniżone. Bogata różnorodność czasów minionych budziła coraz mniejszy szacunek. Dla takiej prowincji jak Śląsk - po części niemieckiej, po części słowiańskiej - i dla takiego miasta jak Breslau - którego dziedzictwo składało się z warstwy austriackiej, czeskiej, polskiej i pruskiej - ta zmiana źle wróżyła. Breslau od dawna znajdował się na pograniczu Prus i Austrii, ale po 1864 roku, kiedy armia carska ostatecznie stłumiła bunt sąsiedniego Królestwa Polskiego, jego położenie skomplikowało się jeszcze bardziej. Od tego momentu miasto znalazło się na linii frontu między cesarstwem niemieckim i rosyjskim. Z jednej strony jego mieszkańcy mogli czerpać pociechę z przynależności do powiększonego klubu niemieckiego oraz ze złagodzenia pruskiego drylu na skutek dobroczynnego wpływu południowych i zachodnich Niemiec. Z drugiej jednak - ich niepokój musiał wzrosnąć, gdyż znaleźli się na wysuniętej i narażonej na atak placówce wschodnich rubieży nowych Niemiec. W epoce, w której nacjonalizm przybierał na sile ze wszystkich stron, przyszły konflikt był tylko kwestią czasu.

VI

BRESLAU

W Cesarstwie Niemieckim, 1871-1918

Cesarstwo Niemieckie, ustanowione dzięki sile armii dowodzonych przez Prusy, zostało proklamowane w styczniu 1871 roku w Wersalu, na terytorium pokonanej Francji. Miało ono doświadczyć fenomenalnego wzrostu gospodarczego i demograficznego, prześcigając w wielu sektorach produkcji swoich rywali, w tym Wielką Brytanię, a w pierwszym trzydziestoleciu istnienia notując przyrost populacji niemal o połowę⁵⁰⁷. Konflikty społeczne i polityczne na pozór nie robiły na nim wrażenia - cesarstwo emanowało niewzruszoną wiarą we własną potęgę. Niemniej jednak znalazło się w kleszczach między żądną zemsty Francją a ekspansywną Rosją i padło ofiarą międzynarodowych napięć swojej epoki. Po dłuższym niż jedno pokolenie okresie pokoju na skutek rozmyślnej decyzji przywódców rzuciło się w wir pierwszej wojny światowej. Cesarstwo proklamowane w Sali Lustrzanej nie było państwem jednorodnym. Przynajmniej teoretycznie stanowiło dobrowolny związek dwudziestu pięciu władców i ciał rządzących, tzn. 4 królów, 8 książąt z dynastii królewskich, 6 wielkich książąt i 4 książąt z rodów arystokratycznych oraz 3 senatów wolnych miast. Król Prus, który przywdział płaszcz cesarski, był tylko pierwszym wśród (nominalnie) równych. W tym systemie federalnym rząd cesarski w Berlinie wziął odpowiedzialność za obronę, sprawy zagraniczne, cła, walutę, bankowość, kodeks karny i cywilny, podczas gdy poszczególne rządy państwowe zachowały kontrolę nad edukacją, rolnictwem, sądami, sferą religii oraz

sprawami lokalnymi. Resztki prowincjonalnej suwerenności miały czasem osobliwe konsekwencje, np. aż do roku 1914 Saksonia, Bawaria i Wirtembergia zachowały własne misje dyplomatyczne w Wiedniu, Sankt Petersburgu i Watykanie.

Jakiegokolwiek poczucie niezależności ze strony państw członkowskich było wszakże iluzoryczne. System polityczny Niemiec opierał się bowiem na potęgze Prus. Ten zdecydowanie największy kraj cesarstwa, w którym mieszkało ponad 60 procent jego ludności i znajdowała się jego stolica - Berlin, był od początku niekwestionowanym liderem. Prymat Prus został zapisany w konstytucji cesarskiej, przygotowanej przez kancelarza Ottona von Bismarcka. Ponadto, w Izbie Wyższej (Bundesrat), gdzie przedstawiciele państw członkowskich omawiali wspólne posunięcia, Prusy - z 17 głosami na 58 - odgrywały główną rolę. Zważywszy na to, iż owe debaty odbywały się zawsze prywatnie i w obecności cesarza bądź kanclerza, niewielu przedstawicieli państw-członków było gotowych wyrazić swój sprzeciw. Ranga urzędu kanclerza cesarstwa wynikała również z powiązania tej funkcji ze stanowiskiem ministra-prezydenta Prus. „Polityka cesarska była w istocie polityką pruską w większej skali”⁵⁰⁸. Co więcej, choć w systemie tym istniały rozmaite ciała demokratyczne, jednak jako całość nie był poddany regule demokratycznej odpowiedzialności. Izba Niższa (Reichstag) była wybierana w wolnym głosowaniu na podstawie powszechnego prawa wyborczego dla mężczyzn. Jako taka posiadała autentyczną legitymację społeczną, niemniej jednak politycznie była raczej słabowita. Tylko sporadycznie inicjowała akty prawne, a cesarscy ministrowie nie musieli nawet stawiać się przed nią i odpowiadać na pytania posłów. Jej władza została celowo okrojona⁵⁰⁹. Wszelako zarzut postawiony przez socjalistę Karla Liebknechta, że pełniła ona jedynie rolę „listka figowego, mającego przykryć nagość absolutyzmu”⁵¹⁰, jest przesadzony. Jeśli nie w teorii, to na pewno w praktyce Reichstag miał do odegrania pewną rolę. Choć zakres jego kompetencji był ograniczony, wolno mu było omawiać wszystkie kwestie związane z legislacją, w tym również coroczny budżet. Nawet kanclerz był do pewnego stopnia zależny od życzliwości Izby Niższej. Wprawdzie mógł go mianować i dymisjonować tylko cesarz, jednak powodzenie jego polityki wymagało współdziałania i poparcia ze strony Reichstagu. Wszyscy cesarscy kanclerze - z jednym wyjątkiem - musieli złożyć urząd, kiedy stracili to poparcie. Miejsce Śląska i jego stolicy w tym układzie było stosunkowo jasne. Jako integralny składnik Królestwa Prus, prowincja była podzielona na 34 okręgi wyborcze, które wysyłały przedstawicieli do Reichstagu. Stolica wybierała dwóch posłów - z okręgów Breslau Wschodni i Breslau Zachodni. Śląsk miał również, tak jak dotychczas, 65 miejsc w pruskiej Izbie Deputowanych (Abgeordnetenhaus). Ciało to było jednak wybierane nie na podstawie powszechnego prawa wyborczego, lecz „systemu trzech klas” (zob. s. 283), co petryfikowało konserwatywny charakter pruskiej administracji.

Początkowo - w atmosferze entuzjazmu po zwycięskiej wojnie i zjednoczeniu Niemiec - szczególnie Konstytucji Cesarstwa umknęły nowym poddanym bądź zostały przez nich zignorowane. Po prostu byli zachwyceni nowym państwem. Pierwsze lata cesarstwa, określane jako Gründerzeit, czyli „czas początków”, charakteryzował szybki rozwój gospodarczy i spekulacyjny boom. Masowo powstawały nowe przedsiębiorstwa. Mnożyły się linie kolejowe i inwestycje publiczne. Nowe wille biznesmenów konkurowały z nowymi

ministerstwami o miejsce przy eleganckich bulwarach. Marion Dönhoff nazwała ten okres „gorączką złota”, gdyż dawne wartości pruskie - obowiązek i honor - zostały zastąpione przez pieniądź, który stał się miarą wszechrzeczy⁵¹¹. Po hossie nastąpiła bessy. 7 stycznia 1873 roku deputowany Partii Narodowo-Liberalnej Eduard Lasker zabrał głos w Reichstagu i napiętnował korupcję oraz fatalne zarządzanie w przedsiębiorstwie Kolei Pomorskiej. Jego zarzuty podkopały społeczne zaufanie do państwa i spowodowały falę wyprzedazy akcji, na skutek czego zyski z poprzednich lat gwałtownie stopniały. Na wiosnę giełda wiedeńska osiągnęła dno (od którego nie odbiła się przez kolejnych sześć lat). Komentatorzy mówili o „wielkiej depresji”⁵¹², której skutki były tym bardziej poważne, że zbiegły się z eskalacją antysemityzmu (zob. poniżej) oraz z konfliktem znanym jako Kulturkampf.

Kulturkampf był konfliktem politycznym w kwestii wpływów katolicyzmu i państw katolickich w cesarstwie. Bismarck podchodził z podejrzliwością do ponadnarodowych więzów lojalności katolików, zwłaszcza po ogłoszeniu w 1870 roku doktryny o papieskiej nieomyślności. Szczególnie irytowała go (katolicka) partia Centrum, która powstała w tym samym roku i wkrótce stała się drugą siłą w Reichstagu, przyciągając wielu przeciwników cesarstwa. Pierwsze rozporządzenia Bismarcka miały służyć jedynie rozgraniczeniu sfer wpływów. Wszakże po roku 1872 zmierzał już do podporządkowania Kościoła katolickiego państwu.

Większość przepisów prawnych Kulturkampfu była dziełem Adalberta Falka, pruskiego ministra kultury wykształconego w Breslau. Zgodnie z rozporządzeniami majowymi z 1873 roku, wszyscy kandydaci na duchownych musieli mieć wykształcenie uniwersyteckie i zdać Kulturexamen (a zatem państwo przyznało sobie prawo weta); diecezjom, które nie podporządkowały się tym zaleceniom, odebrano subwencje. Papież ogłosił encyklikę, w której nowe przepisy uznał za nieważne, a stosowanie się do nich obłożył ekskomuniką; potęga państwa była jednak większa niż władza papieża. W 1876 roku na skutek aresztu bądź wygnania nieposłusznych księży niemal jedna trzecia katolickich parafii w Prusach nie była obsadzona.

Ponieważ większość mieszkańców Śląska stanowili katolicy⁵¹³, prowincja mocno ucierpiała w wyniku Kulturkampfu. Podjęte przez księcia biskupa Breslau Heinricha Förstera (1799-1881) próby stawienia oporu doprowadziły najpierw do nałożenia nań grzywien i zamrożenia jego dochodów, a w 1875 roku do usunięcia go z urzędu. Biskup został zmuszony do wyjazdu do Jauernigu na Śląsku austriackim; choć pozostał na terenie swojej diecezji, znalazł się już poza granicami Niemiec. Inicjator nowych ustaw, doktor Adalbert Falk, był jego chrześniakiem.

Chociaż następcy Förstera zrobili wiele, by naprawić stosunki między Kościołem a państwem, skutki Kulturkampfu jeszcze długo dawały o sobie znać - zwłaszcza na Górnym Śląsku, gdzie katolicy stanowili 88 procent ogółu ludności, a do tego byli w większości Polakami. Walka z Kościołem w istocie wzmocniła siły, które miała stłumić. W 1871 roku tylko połowa katolickiego elektoratu głosowała w Niemczech na partię Centrum, która zdobyła w sumie 18 procent głosów. Trzy lata później osiągnęła już wynik o 10 punktów procentowych lepszy⁵¹⁴. Na Górnym Śląsku, gdzie w 1871 roku tylko w jednym na dwanaście okręgów zwyciężył kandydat tej partii, dziesięć lat później zdobyła

ona wszystkie miejsca do Reichstagu. W tym samym okresie liczba głosów oddanych na partię Centrum na całym Śląsku wzrosła z 17,7 do 41,9 procent⁵¹⁵. Władze w Berlinie musiały teraz ponieść konsekwencje własnych czynów.

Kiedy Kulturkampf zbliżał się do końca, Bismarck zaczął dręczyć problem socjalizmu. SPD wyraźnie rosła w siłę. W 1871 roku zdobyła jedynie dwa mandaty, a sześć lat później już dwanaście (i 9 procent głosów). Po dwóch nieudanych zamachach na cesarza⁵¹⁶ uznano, że groźba zachwiania porządkiem społecznym ze strony nowej ideologii jest realna. Antysocjalistyczna legislacja, którą uchwalono w 1878 roku, stanowiła jednak osobliwą mieszankę przymusu i pobłażliwości. Wprawdzie ogłoszono całą masę zakazów: zabroniono socjalistycznych zgromadzeń, stowarzyszeń i publikacji, a władze otrzymały specjalne uprawnienia, by walczyć z socjalistyczną agitacją, socjaliści mogli wszakże nadal startować w wyborach i wygłaszać swoje poglądy w Reichstagu. W latach osiemdziesiątych podjęto kolejne kroki, określane mianem „socjalizmu państwowego”. Należały do nich darmowa opieka medyczna, ubezpieczenia od choroby i wypadków oraz państwowa emerytura. Te programy społeczne były planowane już od lat pięćdziesiątych, a ich wprowadzenie można uznać za próbę zniechęcenia klasy robotniczej do socjalizmu rewolucyjnego.

Choć Bismarck wprowadził w życie pierwszy rozbudowany system opiekuńczy w Europie, jego ukryty cel - zachwianie socjalizmem politycznym - nie został osiągnięty. Co więcej, tak jak w przypadku Kulturkampfu, jego działania osiągnęły w dużej mierze efekt odwrotny. Wprawdzie w 1878 roku socjaliści zdobyli mniej głosów, ale już w 1884 przypadły im 24 mandaty w Reichstagu. Ponadto ruch socjalistyczny nie tylko nie został zniweczony, ale po przejściu do podziemia stał się bardziej zdyscyplinowany i lepiej zorganizowany. W „programie go-tajskim” z 1875 roku zdołał pogodzić dwie konkurencyjne opcje: lassalczyków i marksistów. Na Śląsku liczba głosów oddanych na SPD wzrosła z 0,6 procent w 1871 roku do 11,7 procent w roku 1890. Breslau wybrał swojego pierwszego socjalistycznego posła w roku 1878, by stać się na długi czas bastionem socjaldemokracji. Na progu pierwszej wojny światowej zarówno Breslau, jak i Liegnitz (Legnica) oddały na socjalistów 35 procent głosów, podczas gdy wynik ich partii na Śląsku zbliżył się do 28 procent.

Epoki Bismarcka nie można uznać za okres pełnego triumfu. Wprawdzie na zewnątrz nowe Niemcy szły od zwycięstwa do zwycięstwa, ale wewnątrz zaczęły się chwiać. Autorytarne metody Bismarcka zraziły do państwa zarówno klasę robotniczą, jak i wielu katolików, a jego niby-demokratyczny system konstytucyjny spowolnił rozwój polityczny kraju. Co bardziej złowieszcze, po odsunięciu Bismarcka od władzy w marcu 1890 roku jego dzieło znalazło się w rękach osobników w każdej chwili gotowych posłużyć się agresywną polityką zagraniczną do odwrócenia uwagi od konfliktów wewnętrznych. Tymczasem nawa państwowa żeglowała dalej bez jej pierwszego sternika. Ugodowe nastawienie nowego kanclerza, Leo Capriwego (1831-1899), skłoniło go do rozszerzenia państwowego systemu opiekuńczego i nieegzekwowania prawodawstwa antysocjalistycznego. Następnym rządem - na którego czele w latach 1900-1909 stał Bülow - kontynuował politykę koncyliacyjną, tworząc w Reichstagu blok partii prorządowych. Takie posunięcia przyczyniły się do wzrostu znaczenia parlamentu i prowizorycznego

zaistnienia konstytucjonalizmu - de facto, choć nie de jure. Zarazem jednak coraz bardziej otwarcie dawały o sobie znać bardziej złowieszcze siły.

W ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku niemiecki nacjonalizm stał się ideologią masową. W pewnym sensie był on konieczny, by można było przezwyciężyć głębokie różnice regionalne oraz konstytucyjną federacyjność. Wyłonił się on jednak w postaci deprecjonującej starsze formy tożsamości: saską, pruską czy hanowerską, a przy tym miał szczególnie zapalny, gwałtowny, a nawet wulgarny charakter.

Was ist des Deutschen Vaterland?
Ist's Preussenland? Ist's Schwabenland?
Ist's, wo am Rhein die Rebe blüht?
Ist's, wo am Belt die Möwe zieht?
O nein, nein, nein!
Sein Vaterland muss grösser sein,
Sein Vaterland muss grösser sein.
[...]

Was ist des Deutschen Vaterland?
So nenne endlich mir das Land.
„So weit die deutsche Zunge klingt
Und Gott im Himmel Lieder singt“,
Das soll es sein, das soll es sein!
Das, wackrer Deutscher, nenne dein,
Das nenne dein.

(Gdzie leży Niemca ojczyzna?
Czy Prusom to miano przyznasz?
Czy Szwabii, czy reńskim winnicom?
Czy brzegom Beltu, gdzie mewy krzyczą?
O nie, o nie, o nie!
Ojczyzna Niemca większa jest!
Ojczyzna Niemca większa jest!
[...]

Gdzie leży Niemca ojczyzna?
Ach, w końcu mi to wyznaj!
„Wszędzie, gdzie język niemiecki rozbrzmiewa
i Bogu w niebie pieśni śpiewa”.
To tam ma być, to tam!
„Tam”, Niemcze, powiesz, „ojczyznę mam,
Tam swą ojczyznę mam”)[517](#)

Takie patriotyczne pieśni były bardzo popularne. W roku 1890 wyrażająca podobne nastroje Deutschlandlied została oficjalnie uznana za hymn narodowy; wszystkie podstawowe emblematy narodowości niemieckiej : flaga, hymn i waluta, były już na swoim miejscu. W niektórych kręgach rozbudzony nacjonalizm zaczął przeradzać się w szowinizm.

Alldeutscher Verband (ADV), czyli Związek Wszechniemiecki, powstał w 1891 roku, żeby wspierać „narodowo-imperialną misję” Niemiec. Choć organizacja ta nie należała do wielkich pod względem liczby członków, była może najbardziej hałaśliwa spośród stowarzyszeń nacjonalistycznych. Zajmowała się głównie lobbyngiem politycznym oraz narodową „filantropią”, np. zaopatrywała biblioteki i kluby książki; w związku z tym była dość słaba w konserwatywnych wschodnich Niemczech, gdzie kwestia kolonialna nie była tematem pierwszoplanowym. Niemniej jednak Breslau był jednym z trzech aktywnych ośrodków ADV na wschód od Berlina⁵¹⁸ i we wrześniu 1913 roku gościł ogólnokrajową konferencję związku. Tak jak w przypadku innych ugrupowań tego rodzaju, relacje między ADV a władzami centralnymi były schizofreniczne. Choć ekstremiści związku byli dla odpowiedzialnych polityków cierniem w boku, pozwalali niemieckiemu rządowi pozować na ciało umiarkowane. Ich przydatność potwierdził urzędnik z Wilhelmstrasse, parafrazując Woltera: „gdyby związek pangermański nie istniał, musielibyśmy go wymyślić”⁵¹⁹.

Deutsch Ostmarkenverein (DOV), czyli Towarzystwo dla Popierania Niemczyzny w Marchii Wschodniej, miało szczególne znaczenie dla wschodnich prowincji Prus. Potocznie nazywane Hakatą od inicjałów trzech założycieli: Hansemanna, Kennemanna i Tiedemanna, powstało w 1894 roku w odpowiedzi na ugodową politykę Capriewego wobec polskiej społeczności w Prusach. Pomimo gwałtownej retoryki organizacja ta zdecydowanie wypierała się jakichkolwiek agresywnych zamiarów i postrzegała siebie raczej jako klub dla „rycerzy krzyżackich w surdutach”⁵²⁰. Jej celem było wspieranie niemieckiego osadnictwa, umacnianie kultury i interesów gospodarczych Niemiec oraz osłabianie rdzennej ludności polskiej na wschodzie (ponieważ hakatyści byli przekonani, że wszystkie prowincje Prus prawnie należą się Niemcom, skarżyli się na „polonizację”, tak jakby to element niemiecki znajdował się pod presją). Choć towarzystwo skupiło swoje wysiłki na prowincji Posen, znalazło również wielu zwolenników na Śląsku. W 1914 roku było tam 12 tysięcy aktywistów Hakaty, a w Breslau znajdował się regionalny sekretariat organizacji, kierowany przez braci Fritza i Kurta Voßbergów. Pod ich kierownictwem ta lokalna sekcja bardzo się rozrosła i zdobyła pewien stopień autonomii względem berlińskiej centrali. Słynnym mówcą podczas wieców Hakaty był Felix Dahn, popularny powieściopisarz i rektor uniwersytetu w Breslau (zob. poniżej). Oddziaływanie organizacji było jednak ograniczone; w 1906 roku stwierdzono z niepokojem, że ani ziemianie, ani robotnicy nie odpowiadają na jej apele. W następnych kampaniach skupiono się więc bardziej na kwestii Górnego Śląska, zdobywając ogromne poparcie. Jak łatwo zgadnąć, świadomość narodowa Polaków umacniała się wprost proporcjonalnie do stopnia nakładanych na nich restrykcji. Od 1873 roku wprowadzono ścisłe ograniczenia dotyczące używania języka polskiego we wschodnich prowincjach Prus; państwo zainicjowało też politykę wykupu polskich majątków i przekazywania ich

niemieckim osadnikom. W odpowiedzi na te posunięcia rozwinął się bardzo prężny polski ruch narodowy, wspierany przez polskojęzyczną prasę. Na przełomie stuleci nacjonalizmy polski i niemiecki weszły w zwarcie. Polacy mieszkający w Prusach byli świadkami, jak prowincja zmienia się z oazy względnego spokoju w ciemną, niebezpieczną mogącą rywalizować z Rosją. Niektórzy Niemcy uważali Polaków za leni i nicponiów; zwykli mawiać protekcjonalnie, że z Polaka „trzeba zrobić człowieka”. Z kolei dla Polaków z innych zaborów ich rodacy z Prus byli ucieleśnieniem cech typowo niemieckich: gospodarności, skąpstwa i narodowej przebojowości. Zwłaszcza mieszkańcy Wielkopolski umieli pokonać niemieckich nacjonalistów ich własną bronią, zwiększając udział ziemi będącej w rękach polskich i znakomicie rozwijając działalność kulturalną. W roku 1904 rozpoczęli serię „strajków szkolnych” w proteście przeciwko germanizacji polskich dzieci.

W tym czasie Niemcy stały się już najpotężniejszym państwem Europy. Rozciągało się ono na przestrzeni 1280 kilometrów - od Metz na granicy francuskiej po Memel na granicy rosyjskiej i od Emden nad Morzem Północnym po Pless (Pszczyna) na południu. 65 milionów Niemców było najbardziej wydajnym narodem w Europie: produkowali 18 milionów ton stali i wydobywali 279 milionów ton węgla rocznie⁵²¹. Państwo stworzone w 1871 roku przez Bismarcka - po dwóch pokoleniach skonsolidowane i wzmocnione - stało teraz u szczytu swojej potęgi. Za lśniąca fasadą jętrzyły się jednak nieprzyjemne problemy. Ustrój polityczny Prus został bowiem otwarcie zaprojektowany w taki sposób, by stare elity mogły zachować swoje wpływy, a masy zostały wykluczone z autentycznego uczestnictwa we władzy; ponadto, był on szczególnie oporny na zmiany. W sferze stosunków zagranicznych żądanie „miejsca pod słońcem” przerodziło się w program zbrojeń i ekspansji kolonialnej, co oczywiście wzbudzało wrogość sąsiadów Prus. Cesarz Wilhelm II miał osobowość maniakalno-depresyjną i cierpiał na kompleks niższości, a jego nieroztropne przemówienia i nietaktowne uwagi wzbudzały konsternację w kraju i za granicą. Niepohamowane ambicje Niemiec w połączeniu z międzynarodowym kryzysem wywołanym przez zgubną mieszankę pychy i samozadowolenia u wszystkich przyszłych uczestników konfliktu stanowiły preludium do wojny. Zamach w Sarajewie na austriackiego następcę tronu Franciszka Ferdynanda był iskrą, która padła na beczkę prochu. Zaraz potem posypały się akty mobilizacyjne i deklaracje wojny.

Niemieccy wojskowi, mając świadomość zagrożenia ze wschodu i z zachodu, pokładali nadzieje w tzw. planie Schlieffena. Alfred von Schlieffen (1833-1913) był przed rokiem 1905 szefem sztabu generalnego i polecono mu wówczas przygotować plany wojny na dwa fronty. Schlieffen założył szybkie zwycięstwo nad Francją w wyniku błyskawicznej ofensywy przez terytoria Luksemburga, Belgii i Holandii. Potem miało nastąpić niezwłoczne przerzucenie triumfujących oddziałów niemieckich z zachodu na wschód, gdzie miały przeprowadzić zmasowany atak na Rosję. Sądzono, że w ten sposób da się uniknąć czarnego scenariusza - długotrwałej wojny pozycyjnej na dwa fronty. Ale się nie dało.

Na początku stulecia Niemcy zostały wciągnięte w narastający kryzys europejski. Z perspektywy Berlina na skutek sojuszu francusko-rosyjskiego Niemcy znalazły się w zdecydowanie niekorzystnym położeniu, a jedyną rozsądną reakcją było wykorzystanie świeżej potęgi gospodarczej cesarstwa w celu przeprowadzenia na masową skalę programu zbrojeń marynarki i wojsk lądowych. Breslau, tak jak wszystkie inne duże ośrodki, miał w tym przedsięwzięciu swój udział - głównie jeśli chodzi o rozwój przemysłu ciężkiego. O zaangażowaniu miasta świadczyły jednak przede wszystkim dwa fakty o znaczeniu symbolicznym. W 1911 roku szybki, nowoczesny krążownik został nazwany na jego cześć „Breslau”; wśród załogi znalazł się późniejszy admirał Karl Dönitz, a sam okręt miał się przyczynić do wciągnięcia imperium osmańskiego w pierwszą wojnę światową. W roku zaś 1906 Breslau został wybrany na kwatery główną corocznych manewrów armii cesarskiej.

Przy tej drugiej okazji miasto odwiedził nie kto inny jak młody brytyjski polityk Winston Churchill. W owym czasie 31-letni Churchill został właśnie wybrany ponownie do parlamentu z okręgu Manchester North-West i mianowany podsekretarzem do spraw kolonii w rządzie liberalnym. Ten żołnierz, dziennikarz, pisarz i poszukiwacz przygód, którego wyczyny w wojnie burskiej przyniosły mu światową sławę, mógł się poszczycić osiągnięciami niezwykle jak na swój wiek. Co ważniejsze z niemieckiego punktu widzenia, był osobistym znajomym króla Edwarda VII - kuzyna kajzera - oraz habitué wszystkich najwyższych kręgów politycznych na dworze i w wielkich domach arystokratycznych. Innymi słowy, był znany jako przyszły mąż stanu, który ma globalną wizję strategiczną i dostęp do królewskich uszu. Kiedy zatem wyraził zainteresowanie udziałem w manewrach na Śląsku, niemiecki ambasador w Londynie, książę Metternich, wręczył mu osobiste zaproszenie od cesarza.

Wygląda na to, że Churchill najbardziej trapił się tym, co powinien na siebie włożyć. Kiedy znajdował się na pokładzie królewskiego jachtu w Cannes, otrzymał w tej kwestii list od sekretarza Edwarda VII, który doradził mu, że mundur 4. pułku huzarów będzie „całkiem odpowiedni”. Drugi list, od niemieckiego attaché wojskowego w Londynie, księcia von der Schulenburga, zawierał wszystkie konieczne wyjaśnienia:

Ambasada Niemiecka
11 sierpnia 1906

[...] Został Pan zaproszony przez cesarza i przez cały czas pobytu w Breslau będzie Pan jego gościem, a Hofmarschallamt przygotowuje Panu kwatery. Wystarczy, że poda Pan w liście do naszej ambasady dokładny czas przyjazdu do Breslau 6 września po południu, a na stacji odbierze Pana oficer i wszystko już będzie przygotowane.

Moim zdaniem, ubiór dyplomatyczny nie byłoby odpowiedni [...]. Jeśli chodzi o pańskie mundury wojskowe, to na inspekcję w Breslau i na oficjalny obiad, który odbędzie się bodaj tego samego dnia, potrzebny będzie mundur galowy.

Z kolei na manewry powinien Pan założyć mundur polowy z szablą. Kpt. Guest z 1. oddziału gwardii przybocznej będzie mógł bez przeszkód przyglądać się naszym manew-

rom prywatnie. Musi jednak napisać do waszego attaché wojskowego w Berlinie o paszport i znaleźć dla siebie konia. Jak sądzę, manewry będą się odbywać daleko od Breslau, a specjalny pociąg będzie codziennie dowoził na miejsce tylko oficjalnych gości cesarza [...].

Z wyrazami najwyższego szacunku

F. von der Schulenburg⁵²²

Churchill zaopatrzył się w kilka dodatkowych elementów garderoby, m.in. w pióro z kapelusza księcia Marlborough oraz w paradny mundur lamparci huzarów królowej, i wyruszył kolejną w spokojną, letnią podróż przez Deauville i Paryż.

Znamy niewiele szczegółów dotyczących jego pobytu w Breslau. List wysłany stąd 8 września był zaadresowany do jego przyjaciela Edwarda Marsha: „Mimo wszystko, nie założyłem lamparta [...] - ani jednego wąsika, bo zmienili paradę na coś w rodzaju półmanewrów. [Kajzer] przybył jednak, warcząc, w ostatniej chwili”⁵²³. Tydzień później, już z Wiednia, Churchill przedstawił swoje obserwacje w liście do kolegi z rządu:

14 września 1906

[...] Wyjechałem do Breslau na manewry, które rzeczywiście robiły wrażenie. Z niemieckich szeregów emanuje ogromna prostota i siła, które nie pozostawiają obserwatora obojętnym; chociaż nie wydaje mi się, by zdawali sobie sprawę ze straszliwej siły swojej broni i współczesnych warunków walki, i sądzę, że w drobnych kwestiach mogliby się wiele od naszego wojska nauczyć, to liczebność, jakość, dyscyplina i organizacja niewątpliwie stanowią cztery główne drogi do zwycięstwa [...]⁵²⁴.

W dalszym ciągu Churchill wspomina, że spotkał się „z NIM” (tzn. z Jego Cesarską Wysokością) na oficjalnym obiedzie w Breslau i że rozmawiali o południowej Afryce. „[Kajzer] był bardzo przyjacielski i jest z pewnością nader fascynującą osobowością”. Bardzo wyczerpująca relacja z rozmowy została przesłana bezpośrednio królowi. Bardziej dojrzałe refleksje Churchilla zostały przelane na papier trzy lata później, kiedy pojechał do Bawarii przypatrywać się kolejnym niemieckim manewrom:

Ta armia jest straszliwą machiną. Czasami potrafią maszerować 35 mil na dobę. Jest ich tylu, co ziaren piasku w oceanie, a do tego mają do dyspozycji wszystkie współczesne udogodnienia. Pomiedzy dwiema stronami niemieckiego życia - imperialistami i socjalistami - zieje kompletna przepaść. Nic ich nie łączy. To dwa różne narody [...]. Choć wojna mnie pociąga i fascynuje umysł wielością niesłychanych sytuacji, z każdym rokiem czuję coraz głębiej [...], jakim podłym i nikczemnym szaleństwem, barbarzyństwem jest to wszystko⁵²⁵.

Niemniej jednak najtrafniejsza uwaga Churchilla padła już w 1906 roku, kiedy wrócił z Breslau do domu. Powiedział wtedy do swojej ciotki: „Jestem bardzo szczęśliwy, że między tamtą armią a Anglią rozciąga się morze”⁵²⁶.

Breslau rozpoczął przygotowania do wojny jesienią 1912 roku. Zgromadzono materiały pozwalające wytrzymać oblężenie; zgodnie z planami, w mieście miało znaleźć schronienie co najmniej 390 tysięcy osób. Finansowane przez państwo Kriegsverein („Klub wojenny”) oraz Spiel und Sportverein („Klub gier i sportów”) zajęły się podnoszeniem sprawności fizycznej i ideologicznej cywilów. W 1913 roku - w stulecie „wojny wyzwoleniczej” - zorganizowano potężną kampanię propagandową mającą na celu rozbudzenie nastrojów patriotycznych. Sam cesarz wizytował, jesienne manewry” VI Korpusu⁵²⁷.

W lipcu 1914 roku - po dotarciu wiadomości o zamachu w Sarajewie - studenci wielokrotnie wychodzili na ulice miasta, by wyrazić poparcie dla austro-węgierskiego sojusznika. 1 sierpnia rektor uniwersytetu, profesor historii Georg Kaufmann, zwołał zebranie w Aula Leopoldina, by pożegnać pracowników i studentów wyjeżdżających do wojska. Powiedział, że wojna została narzucona Niemcom tak jak w 1870 roku, ale on żywi wiarę w siłę niemieckiej młodzieży. Odpowiedziały mu ochocze okrzyki: Burschen heraus!⁵²⁸.

W sierpniu 1914 roku główne siły niemieckie, w tym również VI Korpus stacjonujący w Breslau, zostały wysłane na front zachodni, by stawić czoło wojskom francuskim i brytyjskim. Niemcy odnieśli pewne sukcesy, takie jak atak z zaskoczenia na Liège i bitwa nad Marną, dzięki której znaleźli się o krok od Paryża. Linia defensywy jednak wytrzymała i pochód wojsk niemieckich został zatrzymany; w połowie września wycofały się one na linię rzeki Aisne. Plan Schlieffena upadł, a wraz z nim zniknęły wszelkie nadzieje na szybkie zakończenie wojny.

Na skutek powstrzymania niemieckiej ofensywy na zachodzie wschodnie prowincje Prus były niebezpiecznie odsłonięte. W Breslau, który stanowił jeden z głównych celów ofensywy rosyjskiej, obawy powiększała nieobecność VI Korpusu oraz pogłoski, że rosyjski sztab generalny planuje przekroczyć granicę Dolnego Śląska. Jak donosił z Piotrogradu francuski ambasador: „Wielki Książę [Mikołaj] jest zdecydowany ruszyć w maksymalnym tempie na Berlin i Wiedeń, ale zwłaszcza na Berlin, maszerując między fortecami Thorn, Posen i Breslau”⁵²⁹. Niepokój był tak wielki, że na wschód od miasta wzniesiono zasieki z drutu kolczastego, a śląskie dzieci zostały ewakuowane na mniej zagrożone tereny. Zimą 1914/ 1915 armia rosyjska stacjonowała zaledwie 70 kilometrów na wschód od miasta w kierunku Łodzi, a na południu doszła do przedmieść Krakowa. Niemieckie linie graniczne zostały wzmocnione przez pospiesznie utworzone oddziały śląskiej „landwehry”, dowodzone przez generała Remusa von Woyrscha, które wraz z jednostkami austriackimi odpierały przez całą zimę przeważające siły rosyjskie. Pojedynczy atak z powietrza na Breslau w połowie grudnia 1914 roku był zapowiedzią nadchodzącej ofensywy. Ta groźba została jednak skutecznie zażegnana dzięki niemieckim zwycięstwom nad jeziorami mazurskimi we wrześniu 1914 roku, a przede wszystkim pod Gorlicami w Galicji w maju 1915 roku. Przez następne trzydzieści lat zagrożenie nie powróciło.

Niemniej jednak Breslau nadal miał wielki udział w niemieckim wysiłku wojennym. Miejski garnizon wcielony do niemieckiej VI Armii stanowił „filar” planu Schlieffena i w sierpniu 1914 roku walczył z Francuzami w bitwie o Ardeny. W dalszym ciągu wojny wziął udział

w bitwie pod Verdun w 1916 roku i pod Passchendaele rok później. Inny oddział z Breslau, 1. Pułk Leib-Kürassier, uczestniczył w 1914 roku w bitwie nad Marną, a potem został przerzucony na front wschodni, na Polesie. W wojnie zginęło około 10 tysięcy breslauerów w wieku poborowym.

Dwóch wojskowych związanych z miastem szczególnie zasługuje na wzmiankę. Manfred von Richthofen, „Czerwony Baron” (1892-1918), pozostaje jedną z legend awiacji. Ten syn oficera urodził się w Breslau i wstąpił do pruskiej akademii wojskowej w Wahlstatt (Legnickie Pole) w wieku lat 11. Jego pierwszą miłością były konie. Był stałym uczestnikiem wyścigów konnych wokół Breslau, a od 1914 roku służył na obydwu frontach w pułku kawalerii. Rok później wstąpił do rodzącego się lotnictwa, dostarczając tym samym potwierdzenia popularnej wówczas teorii, że piloci są „kawalerią powietrzną”. Po 24 godzinach szkolenia Richthofen wyruszył w swój „dziewiczy” indywidualny lot, który zakończył się awaryjnym lądowaniem i rozbiciem samolotu. Pierwsze „trafienie” w walce z Królewskim Korpusem Powietrznym odnotował 17 września 1916 roku:

Znalazłem się tak blisko mojego przeciwnika, że obawiałem się, iż go staranuję. Potem niespodziewanie jego śmigło przestało się obracać. Trafiony! Silnik został przestrzelony, a nieprzyjaciel musiał lądować po naszej stronie, gdyż nie miał szans dolecieć do własnych pozycji. Zauważyłem, że maszyna się kołysze, co świadczyło, że z pilotem jest coś nie w porządku. Nie widziałem też obserwatora, a jego karabin maszynowy był skierowany w niebo. Musiałem go trafić i leżał teraz na podłodze kadłuba⁵³⁰.

Podekscytowany Richthofen wylądował w pobliżu i pomknął na miejsce, w którym spadła nieprzyjacielska maszyna. Dotarł tam w chwili, kiedy z wraka wyciągano zwłoki kapitana L. B. Morrisa i podporucznika T. Reesa. Richthofen, z osiemdziesięcioma zwycięstwami na koncie, okazał się najbardziej skutecznym i bodaj najsłynniejszym asem lotnictwa w pierwszej wojnie światowej. Przyznano mu prestiżowe odznaczenie za męstwo Pour la Mérite i mianowano dowódcą Jagdgeschwader 1, czyli 1. Eskadry Myśliwskiej, którą w obozie aliantów nazywano „eskadrą Richthofena”. Pomimo licznych ran oraz wbrew wysiłkom władz niemieckich, by go zatrzymać na ziemi, nie przestał latać. W ostatnim roku wojny nie pilotował już jednak z dawną dezygnacją:

Po każdej walce powietrznej jestem w fatalnym nastroju [...]. Kiedy dotykam stopami lotniska, idę prosto do moich czterech ścian i nie chcę nikogo widzieć ani słyszeć. Wiem, że wojna nie jest tym, za co ją uważają cywile: hurra i naprzód! Jest czymś bardzo poważnym i bardzo ponurym⁵³¹.

Wkrótce potem, w kwietniu 1918 roku, „Czerwony Baron” został zestrzelony i zabity pod Amiens. W dwudziestym piątym roku życia zginął od pojedynczej kuli w serce. Został pochowany przez Brytyjczyków z pełnymi honorami wojskowymi, a wśród oddziałów alianckich doszło do gorszącej sprzeczki o to, któremu z nich należy przypisać to najbardziej prestiżowe „trafienie”.

Ród Moltke nie pochodził ze Śląska, ale w 1867 roku osiedlił się pod Schweidnitz (Świdnica), kiedy feldmarszałek Helmuth von Moltke otrzymał majątek Kreisau (Krzyżowa) za wybitne zasługi podczas wojny prusko-austriackiej. Bratanek feldmarszałka, również Helmuth (1848-1916), szybko wspinał się po szczeblach kariery wojskowej i w 1906 roku zastąpił Schlieffena na stanowisku szefa sztabu. Tym razem nazwisko Moltke nie okazało się synonimem dobrej roboty. Szefa sztabu obwiniono o fatalne ingerencje w plan Schlieffena: osłabienie prawego skrzydła niemieckiej ofensywy w Niderlandach, aby nie naruszyć neutralności Holandii, i niepotrzebne wzmocnienie niemieckich sił powstrzymujących na wschodzie. Po bitwie nad Marną von Moltke przeszedł załamanie nerwowe i został zwolniony z obowiązków dowódcy. Zmarł dwa lata później w Berlinie. Ród w pełni odzyskał reputację dzięki wysiłkom jego syna (zob. poniżej).

Trudy wojenne ludności cywilnej w Niemczech były znaczne. Rada miasta Breslau otrzymała rozkaz niezwłocznego oddania się do dyspozycji Stellvertretende Generalkommandos der Korpsbezirke, czyli Regionalnemu Dowództwu Wojskowemu. Między dwudziestą drugą a szóstą wprowadzono godzinę policyjną. Zakazano publicznych zgromadzeń, a prasę poddano surowej cenzurze. Niemal od początku wojny brytyjska blokada oznaczała niedobór surowców i produktów spożywczych. W 1915 roku masowa rzeź inwentarza była odzwierciedleniem wydarzeń na froncie zachodnim - w Niemczech ubito 9 milionów świń, których nie można już było wyżywić. Wkrótce wieprzowina zniknęła z rynku. Wprowadzono kartki na chleb, potem na mięso, mleko i masło, a nawet na marchew i rzepę. Ceny podskoczyły: ziemniaki zdrożały o 200 procent, a jajka o 362 procent. W Breslau zamknięto jedną z hal targowych. Na skutek braku żywności - podobnie jak w wielu innych miastach - doszło do rozruchów. Tak zwana „zima o rzepie” (1916/1917) zapowiadała dalszy regres. Nieudane zbiory ziemniaków sprawiły, że miliony Niemców znalazły się na krawędzi głodu. W 1917 roku dzienna racja żywnościowa wynosiła w Breslau 1132 kalorie; dla porównania - w Monachium było to 1750 kalorii. Nowym sloganem stało się słowo Ersatz, a w jadłospisie pojawiły się mięso z winniczków i herbata ziołowa. Wedle szacunków opublikowanych przez londyńskiego „The Timesa”, na skutek brytyjskiej blokady zmarło w Niemczech 750 tysięcy cywilów⁵³². Pod sam koniec wojny władze miejskie Breslau ogłosiły, że za gromadzenie zapasów żywności grozi kara śmierci⁵³³. W ciągu czterech lat wojny obroty handlowe miasta spadły o dwie trzecie. Zmniejszyła się również produkcja gazu i elektryczności. Zimno i choroby zebrały ponure żniwo. Ofiarą panoszącej się gruźlicy padło ponad 8 tysięcy osób. Liczba ludności miasta spadła w tym okresie z 544 do 472 tysięcy⁵³⁴. Do tego wojennego krajobrazu trzeba jeszcze dolożyć rosyjskich jeńców wojennych, których pierwsza grupa - w liczbie około 3500 - dotarła do Breslau w 1915 roku. Większość z nich umieszczono w wielkich fabrykach; np. zakłady Linkego-Hofmanna korzystały z pracy 700 Rosjan.

Kiedy plan Schlieffena upadł, Niemcy stanęły w obliczu wojny na dwa fronty, której politycy i generałowie tak się obawiali. Od tego momentu armia niemiecka - choć nigdzie nie została całkiem pokonana, a na wschodzie była w istocie zwycięska - nie mogła realistycznie liczyć na wygraną w tej wojnie. Po przystąpieniu do niej Stanów

Zjednoczonych dała o sobie znać materialna przewaga mocarstw Ententy. Kiedy dochodziło do przejawów niezadowolenia, były one na ogół skierowane przeciwko rządowi i najwyższemu dowództwu. Krytyka dotyczyła również polityki wewnętrznej. Uzgodniony na początku wojny międzypartyjny Burgfriede, czyli „rozejm polityczny”, w 1916 roku załamał się. Następnej wiosny niemieccy socjaliści - ośmieleni upadkiem cara - odzyskali głos. Rozłamowa USPD, czyli „Niezależni Socjaliści”, zaczęła się domagać autentycznego rządu parlamentarnego i pokoju bez aneksji. Jednym z wielu dezertarów, którzy przyłączyli się do USPD, był Eduard Bernstein, poseł do Reichstagu z Breslau. Niemiecki podbój terenów polskich znajdujących się dotąd pod zaborem rosyjskim i przywrócenie Królestwa Polskiego pod auspicjami Niemiec od 1915 roku nie pozostawały bez odzewu. Ponieważ władze niemieckie zgodziły się na obchody polskiego święta narodowego 3 maja w 1916 roku w Warszawie, nie mogły raczej zabronić podobnych obchodów rok później w Breslau. Reaktywowano miejscową organizację Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Dowódca VI Korpusu nie zgodził się już jednak na werbunek do polskich Legionów. Wspólnota handlowa w Breslau przez krótki czas dostrzegала perspektywy ekspansji na wschód. W sierpniu 1918 roku zorganizowano w parku Scheitnig specjalne „targi wschodnie”. Porażka na froncie zachodnim położyła jednak kres takim planom.

W 1918 roku - po czterech gorzkich latach wojny - zaufanie poddanych do władcy wyparowało. Widmo klęski na zachodzie stworzyło jesienią ponurą atmosferę zapowiadającą powszechne rozprzężenie. Rewolucja rozpoczęła się 29 października w Kilonii od buntu marynarzy. Po nim nastąpiły w całych Niemczech rozruchy cywilne, często inspirowane przez dezertarów. W Breslau na początku listopada zbuntował się garnizon: uwolniono więźniów, splądrowano wiele sklepów i okupowano biura „Schlesische Zeitung”, w próżnej nadziei na wyznaczenie odpowiedniego kursu gazety. Jedną z osób, które uwolniono z więzienia Kletsch-kau w Breslau, była współzałożycielka Partii Komunistycznej Niemiec (KPD) Róża Luksemburg (zob. poniżej). W dzień buntu w Kilonii kaiser opuścił Niemcy, by już nigdy tam nie powrócić. Ogłoszono, że jego cesarstwo przestało istnieć.

W praktyce pierwsza wojna światowa skończyła się dla Niemiec wraz z rozejmem z 11 listopada 1918 roku oraz postanowieniami traktatu wersalskiego z 28 czerwca 1919 roku. Poczucie upokorzenia było przygniatające. W Breslau odbyła się seria spotkań upamiętniających poległych. 16 lipca 1919 roku profesor Kaufmann, który pięć lat wcześniej wysyłał studentów na front, przyłączył się do nowego rektora, oddając hołd złożonej przez nich ofierze. „Ojczyzna podniesie się - powiedział - i znów będzie wielką potęgą”⁵³⁵.

*

W ostatniej ćwierci XIX wieku Niemcy wilhelmińskie przeżyły rozkwit gospodarczy, pozostawiając w tyle konkurentów. Z państwa o średnim potencjale stały się ekonomiczną potęgą. Za cesarstwa wydobyte rudy wzrosło czterokrotnie, a produkcja żelaza i stali - dziesięciokrotnie. W 1914 roku na Niemcy przypadła dokładnie jedna

czwarta światowego wydobycia węgla. Cesarstwo przeszło również „drugą rewolucję przemysłową” dzięki stworzeniu przemysłu chemicznego, elektrycznego i optycznego. W początkowej fazie burzliwego rozwoju jakość znalazła się na drugim miejscu. W okresie boomu po 1871 roku Niemcy zostały zbudowane w wyścigu z czasem. Domy, przedsiębiorstwa, fabryki powstawały jak grzyby po deszczu. Cierpiało na tym jakość. W Brytanii określenie jerry-built („wybudowany przez szkopa”) przyjęło się na oznaczenie wszelkiej tandety i fuszerki, charakteryzujących wczesną produkcję przemysłową w Niemczech. Podczas targów w Filadelfii w roku 1876 niemieckie eksponaty wyśmiewano jako „tanie i paskudne”⁵³⁶. Nie minęło jedno pokolenie, a pejoratywny zwrot jerry-built zastąpiły dumne słowa: Made in Germany - synonim jakości i precyzji. W 1911 roku Encyclopaedia Britannica zauważyła złowroźnie, że „żaden inny kraj świata nie dokonał ostatnio tak wielkich postępów w przemyśle wytwórczym jak Niemcy”⁵³⁷. Ulubiony rynek Brytanii przerodził się w jej najgroźniejszego konkurenta.

Niemniej jednak okres cesarski rozpoczął się od podręcznikowego przykładu boomu i recesji. Dzięki zwycięstwu nad Francją kasa rządowa wzbogaciła się o 5 miliardów franków odszkodowań wojennych, do czego doszły jeszcze 762 miliony marek w wyniku reformy walutowej. Ogromna ilość płynnego kapitału w gospodarce doprowadziła do szaleńczej ekspansji i spekulacyjnej gorączki, o czym świadczy powstanie w latach 1871-1873 aż 726 spółek (w całym okresie 1790-1870 było ich tylko 276)⁵³⁸. Kiedy przyszła recesja, doprowadziła wiele z tych przedsiębiorstw do bankructwa. Gospodarka i giełda odzyskały publiczne zaufanie dopiero w latach osiemdziesiątych.

Śląsk wszakże skorzystał na potężnym zastrzyku kapitału. Prowincja przyczyniła się znacząco do sukcesu całej gospodarki niemieckiej, zwłaszcza dzięki wydobyciu węgla i produkcji żelaza. Chociaż Górny Śląsk wydobywał mniej węgla niż Zagłębie Ruhry, nadal było to więcej niż cała produkcja Francji⁵³⁹. Ponadto efektywność rosła błyskawicznie. Między rokiem 1852 a 1913 wydobycie zwiększyło się 34-krotnie⁵⁴⁰. Produkcja żelaza wzrosła z 230 tysięcy ton w roku 1871 do 963 tysięcy w roku 1910⁵⁴¹. W pozostałej części regionu postępy nie były tak szybkie. Skrępowana przez większość XIX wieku na skutek protekcjonistycznej polityki Rosji i Austro-Węgier - jej naturalnych rynków - prowincja ta musiała dostosować swoją produkcję do potrzeb wewnętrznego rynku niemieckiego. Mimo to rodzime gałęzie gospodarki - przemysł drzewny, rolnictwo, browarnictwo, przemysł tytoniowy i tekstylny - zanotowały wzrost. Głównym ich ośrodkiem był Breslau.

Miasto stanowiło jedną z trzech stref przemysłowych Śląska - obok Górnego Śląska i Waldenburga (Wałbrzych). W 1871 roku Breslau liczył 208 tysięcy ludności i zajmował trzecie miejsce wśród największych miast cesarstwa. W 1910 roku jego populacja wzrosła wprawdzie do 512 tysięcy, jednak został zepchnięty na siódme miejsce przez szybciej rozwijające się miasta: Lipsk, Monachium, Drezno i Kolonię⁵⁴². Jego dalszy rozwój przebiegał w ścisłym powiązaniu z gospodarką Niemiec.

Tradycyjna rola miasta jako rynku na styku Wschodu i Zachodu przestała się liczyć, ale zrekompensował ją znaczący rozwój sektora usług i wytwórczości.

Ta zmiana odbiła się na położeniu wiekowych targów miejskich. Co prawda odbywały się jeszcze na początku XX wieku, ich struktura uległa jednak zmianie. Na ogół pozostały

dochodowe, ale w niektórych przypadkach, np. na rynku produktów rolnych, doszło do znacznego regresu. Podczas gdy w 1850 roku na targu wełny sprzedano jej 50 tysięcy cetnarów (ok. 2500 ton), to w roku 1900 już tylko 7100 cetnarów (ok. 350 ton).

Tymczasem na skutek rozwoju nowych sektorów gospodarki w latach osiemdziesiątych zaczął działać targ maszynowy. W tym czasie funkcjonowały więc obok siebie targi lnu, miodu, skór, ceramiki, koni, bydła oraz cztery targi doroczne i codzienny targ produktów spożywczych.

Rozkwit przeżywały natomiast zakłady produkcyjne. Breslau skorzystał na dobrych połączeniach komunikacyjnych i bliskości górnośląskiego przemysłu ciężkiego. Firmy takie jak „Archimedes AG”, która wytwarzała elementy budowlane, obsługiwały sektory górnictwa i hutnictwa. Zakłady Linkego-Hofmanna, największy pracodawca w mieście, specjalizowały się w produkcji lokomotyw. Powstały w roku 1856 i rozwijały się znakomicie dzięki ekspansji niemieckiej sieci kolejowej. Na początku 1871 roku przekształciły się w spółkę i przyjęły nazwę Breslauer Aktiengesellschaft für Eisenbahnwagen. W 1913 roku wyprodukowały swoją tysięczną lokomotywę. Miały stać się również największym producentem wagonów kolejowych w Europie. Zaopatrywały także w swoje produkty dwór cesarski w Berlinie.

Na początku XX wieku Breslau był więc ośrodkiem przemysłowym nakierowanym na zaspokajanie gwałtownie rosnącej konsumpcji. Znajdowały się tu między innymi 162 zakłady spirytusowe, 32 browary, 24 fabryki skór, 23 producentów tytoniu, 25 cukrowni i 31 producentów słomkowych kapeluszy⁵⁴³. Dzięki 82 instytucjom finansowym miasto mogło rywalizować z Berlinem o miano głównego centrum finansowego cesarstwa. Jego bankierzy - m.in. Pachaly, Eichborn i Heimann - byli zaliczani do najważniejszych we wschodnich Niemczech. W 1900 roku w Breslau działało 12 wielkich banków komercyjnych.

Podobny rozwój dokonał się w handlu detalicznym. Obok starych firm, takich jak Molinari Haus przy Albrechtstrasse, pojawili się nowi konkurenci. Dom towarowy Barascha na wschodniej pierzei Rynku - z imponującą secesyjną elewacją i świecącym globusem - został ukończony w 1904 roku i szybko stał się jedną z wizytówek miasta. Zapoczątkował modę na łączenie handlu na wielką skalę z awangardową architekturą, której przykładem był dom towarowy Wertheima i dom handlowy Petersdorffa z lat dwudziestych.

Pierwsza wojna światowa bardzo podniosła rangę górnośląskiego przemysłu ciężkiego oraz związanych z nim miast, takich jak Breslau. Zwiększyła też znaczenie gospodarcze regionu. W 1918 roku Breslau był już „administracyjnym, gospodarczym i kulturalnym centrum wschodnich Niemiec”⁵⁴⁴.

Cesarstwo Niemieckie nie miało religii panującej, a wielowyznaniowość społeczeństwa stanowiła niekwestionowany fakt. Jako król Prus, cesarz był jednocześnie summus episcopus państwowego Kościoła ewangelickiego w Prusach, ale w całym cesarstwie takiego przywództwa już nie sprawował. Przewaga protestantów nad katolikami wynosiła 2 do 1, a judaizm był wiarą około 1 procenta populacji; normą było pokojowe współistnienie.

Pruskiemu Kościołowi państwowemu tak jak Kościołowi anglikańskiemu po utworzeniu Zjednoczonego Królestwa przysługiwały wszystkie korzyści prawne i polityczne

przyznawane „Kościołom panującym”; dotyczyło to jednak tylko pewnych części cesarstwa. Stanowił on duchowe ramię dynastii Hohenzollernów, a jako reprezentant monarchii - był nośnikiem treści patriotycznych i lojalistycznych. W Breslau główną rolę odgrywało luterańskie skrzydło Kościoła, choć członkowie mniejszego skrzydła, kalwińskiego - Evangelisch-Reformierte Kirche - tradycyjnie znajdowali się pod opieką królewską, odkąd Fryderyk Wielki w 1750 roku przyznał im Hofkirche obok zamku. Kościół pruski sprawował pieczę nad zdecydowaną większością szkół i zborów - z wyjątkiem katedry, która pozostała w rękach katolickich. Jego organizacja była biurokratyzowana i scentralizowana. Miejski konsystorz, którego Superintendent sprawował funkcję głównego kościelnego administratora w Breslau, był podporządkowany konsystorzowi prowincji śląskiej - jej główna siedziba znajdowała się na placu Zamkowym. Niemniej jednak Kościół breslawski zachował własną specyfikę i tradycję. Na przykład, nigdy nie rozwinął się tu mocno ruch pietystyczny, który był bardzo popularny w innych częściach Niemiec. Breslau był też wierny dziedzictwu lokalnej dynastii pastorów Gerhardów, zwłaszcza D. G. Gerharda (1734-1808) - autora popularnego Nowego śpiewnika ewangelickiego, dającego przykład liberalnego i oświeconego podejścia do religii, oraz C. T. Gerharda (1773-1841), który był pionierem chrześcijańskich klubów młodzieżowych i organizacji społecznych. Lokalne pismo kościelne - „Das Breslauer Kirchliche Wochenblatt” - ukazywało się przez 125 lat, aż do jego likwidacji przez nazistów, i było najstarszą tego rodzaju publikacją w Niemczech. Do roku 1888 Kościół ewangelicki w Breslau znajdował się pod bezpośrednim patronatem rady miejskiej; wtedy to rada - acz niechętnie - przekazała jego uprawnienia oraz finanse lokalnemu Związkowi Parafii Ewangelickich oraz ewangelickiej izbie skarbowej. Kościół breslawski zachował natomiast kontrolę nad gęstą siecią ważnych instytucji dobroczynnych, edukacyjnych i społecznych. Szczególne znaczenie miał ewangelicki kapelanat wojskowy, któremu podlegali wszyscy żołnierze i oficerowie służby czynnej oraz ich rodziny. Funkcję kościoła garnizonowego pełnił kościół św. Barbary, spod którego wyruszało wiele parad; poza centrum miasta wspomagał go kościół Zbawiciela, który obsługiwał koszary kawalerii - 1. Śląskiego Pułku Kirasjerów („Wielki Elektor”). W wilhelmińskich Niemczech protestantyzm, monarchizm i militarizm były ze sobą splecione.

Prawdopodobnie najburzliwsze były w tym okresie losy Kościoła katolickiego, przede wszystkim na skutek ogłoszenia w 1870 roku z inicjatywy Piusa IX dogmatu o nieomyślności papieża. Był on przyczyną zarówno Kulturkampfu w latach 1871-1877, jak i ruchu „starokatolickiego”. Starokatolicy potraktowali ten dogmat jako kulminację drugiej ewolucji Kościoła w kierunku ultramontanizmu, czyli skupienia władzy kościelnej w rękach kurii papieskiej kosztem Kościołów narodowych czy regionalnych. Ruch ten zapoczątkowała deklaracja czternastu niemieckich profesorów i nauczycieli katolickich w 1870 roku w Norymberdze. Występując przeciwko licznym praktykom katolickim - podobnie jak przed laty „katolicy niemieccy” - grupa ta sformułowała własne wyznanie wiary, „deklarację utrechcką”, i wyznaczyła własnego biskupa - Josepha Huberta Reinkensa (1821-1896).

Reinkens urodził się wprawdzie w Akwizgranie, lecz w 1850 roku zamieszkał w Breslau, gdzie wykładał historię Kościoła, a w 1865 roku objął stanowisko rektora uniwersytetu. Był autorem ważnych monografii poświęconych Klemensowi Aleksandryjskiemu i Marcinowi z Tours. Od pobytu naukowego w Rzymie w 1867 roku podchodził z wielką rezerwą do kręgów papieskich, a swoje zastrzeżenia opublikował w licznych książkach i traktatach. Wbrew stanowczemu zakazowi biskupa Förstera wziął udział w kongresie norymberskim i stał się jednym z założycieli Kościoła starokatolickiego. W rezultacie odebrano mu prawo do katechezy w Breslau, a w 1872 roku - ekskomunikowano. Od tego czasu wolał przebywać wśród swoich kolegów starokatolików, takich jak J. J. I. Dollinger z Monachium. W 1873 roku został wybrany w Kolonii na pierwszego biskupa nowego Kościoła, a następnie otrzymał święcenia w Rotterdamie. Utrzymywał ścisłe kontakty z bliskim katolicyzmowi skrzydłem Kościoła anglikańskiego, a także zainicjował ruch starokatolicki w Szwajcarii. W 1896 roku jego następcą został profesor filozofii z Breslau, Theodor Weber (1836-1906). W tym czasie nowy Kościół miał już około 50 tysięcy wiernych.

Niemniej jednak metropolia katolicka w Breslau, sprawująca pieczę nad dwoma milionami dusz, pozostała drugą pod względem wielkości diecezją na świecie i nadal borykała się z konsekwencjami Kulturkampfu. Biskup Förster zmarł na wygnaniu, a po nim - w 1881 roku - urząd objął Robert Herzog (1823-1886), który ściśle współpracował ze swoim kanonikiem i doradcą, a zarazem politykiem partii Centrum Adolfem Franzem, w celu zawarcia kompromisu między Kościołem a państwem i obsadzenia wakujących stanowisk w parafiach katolickich.

Diecezja osiągnęła jednak swoje apogeum za Georga von Koppa (1837-1914), księcia biskupa Breslau od roku 1887. Jako biskup Fułdy przyczynił się on już wcześniej do rozmontowania legislacji Kulturkampfu i okazał się zaufanym pośrednikiem między rządem pruskim a Watykanem. Jego nominacja była aktem wysoce politycznym, gdyż przyniosła miejsca w austriackiej Izbie Wyższej i regionalnym parlamencie austriackiego Śląska. Nowe biskupstwo zyskało zatem „znaczenie wykraczające daleko poza Śląsk, co nie zdarzyło się nigdy wcześniej w długich dziejach diecezji”⁵⁴⁵. Kopp przyczynił się do odrodzenia metropolii w Breslau - założył seminarium teologiczne i muzeum diecezjalne. Niemniej jednak uwikłał się w nowe spory. W 1891 roku w encyklice Leona XIII *Rerum novarum* Kościół katolicki opowiedział się zdecydowanie po stronie sprawiedliwości społecznej, a w 1899 roku zezwolił robotnikom katolickim wstępować do katolickich związków zawodowych. Biskup Kopp, obok biskupa Trewiru, stanął na czele zwolenników czysto katolickiego ruchu związkowego. Kontrowersja ta trwała aż do wybuchu pierwszej wojny światowej. Późniejsze lata życia biskupa cechowało stopniowe odejście od głównego nurtu myśli katolickiej oraz krytyka dostrzeganej przezeń liberalizacji niemieckiego społeczeństwa, którą nazwał kiedyś „infekcją Zachodu”. Ogólnie rzecz biorąc, udało się uniknąć otwartego konfliktu między protestantami a katolikami. Niemniej jednak trwała niechęć była widoczna w nastawieniu protestanckiej większości, która wielokrotnie odczuwała pokusę, by odmówić swoim katolickim współobywatelom patriotyzmu. W Breslau te nastroje najczęściej dawały o sobie znać w przypadku stowarzyszeń studenckich. Na przykład w 1889 roku jedna z korporacji

protestanckich, Gustav-Adolf Verein, wezwała swoich członków, by „bronili wiary luteranckiej, która w granicach Śląska jest szczególnie zagrożona przez Kościół katolicki”. W latach 1904-1905 katolicki związek Winfridia musiał stawić czoło zmasowanej kampanii mającej na celu jego likwidację, którą nazwano „spóźnionym dzieckiem Bismarckowskiego Kulturkampf”. Związek przetrwał, a w ostatnich latach przed wybuchem pierwszej wojny światowej liczba organizacji katolickich wzrosła⁵⁴⁶. Kościół protestancki również nie uniknął podziałów. Kościół staroluterancki (zob. powyżej), założony na synodzie w Liegnitz, rósł w siłę i w 1883 roku ufundował w Breslau własne seminarium teologiczne. Miasto stało się głównym ośrodkiem tego wyznania, przyciągając licznych uczonych staroluteranckich, takich jak np. Rudolf Rocholl, który w 1885 roku został członkiem Rady Kościoła. W 1905 roku wspólnota wiernych liczyła 52 tysiące dusz i 75 pastorów.

Tymczasem niemieccy Żydzi starali się walczyć z podziałami. Rozłam między żydami ortodoksyjnymi i reformowanymi udało się złagodzić dzięki utworzeniu w Breslau Einheitsgemeinde („gminy zjednoczonej”); do dalszego ocieplenia stosunków doszło podczas długich rządów rabina reformowanego Manuela Joëla (1826-1890). W 1872 roku rabin Joël wspólnie ze swoim ortodoksyjnym odpowiednikiem, Gedalije Tiktinem, dokonał w Breslau konsekracji Neue Synagoge. Oglądając ją, każdy mógł się przekonać o tym, że Żydzi w Breslau są ludźmi zamożnymi i szanowanymi.

Wspólnota żydowska w Breslau, która w 1871 roku liczyła prawie 14 tysięcy członków, w 1910 roku przekroczyła próg 20 tysięcy, stając się tym samym trzecią pod względem liczebności gminą w Niemczech. Ojej pozycji świadczyć może otwarty w 1856 roku cmentarz przy Lohestrasse - jeden z najwspanialszych obiektów tego rodzaju w Europie. Oszałamiająca wystawność wielu nagrobków i grobowców, np. rodziny Schottlanderów, Kolkerów czy Heimannów, jest wyznacznikiem statusu Żydów w czasach cesarstwa. O wysokim stopniu ich asymilacji świadczy zdecydowana większość inskrypcji w języku niemieckim, a nie hebrajskim⁵⁴⁷.

Naturalnie zawsze rodzi się pokusa, by uwypuklać negatywy. Niemniej jednak każdy obiektywny opis życia żydowskiego byłby obrazem wierzącej we własne siły prężnej wspólnoty, która rozwiązuje swoje problemy mądrze i skutecznie. Za czasów rabina Jacoba Guttmanna (1845-1919), który przez dwadzieścia lat stał na czele gminy w Breslau i Związku Rabinów w Niemczech, miasto było stawiane innym za wzór. Sama liczba organizacji społecznych, dobroczynnych, kulturalnych i edukacyjnych robiła wielkie wrażenie - podobnie jak powstawanie nowoczesnych trustów i fundacji, które finansowały ich działalność. Do dawnych instytucji, takich jak Seminarium Teologiczne czy Towarzystwo Szpitalno-Pogrzebowe, dołączyły liczne nowe: od przytuliska dla bezdomnych i hospicjum dla nieuleczalnie chorych po kluby młodzieży żydowskiej, organizację dla bezrobotnych (Peah, 1907) i dom żydowskich pielęgniarek (1899). Szczególnie przedsiębiorcza i wyemancypowana okazała się grupa żydowskich kobiet. Pod przewodnictwem Beate Guttmann (1859-?), żony rabina, oraz Pauli Ollendorff (1860-1938), która była wcześniej nauczycielką w Anglii, założyły one klub chłopców, klub dziewcząt, przedszkole, sanatorium w górach dla dzieci, szkołę nauki domowej oraz - znacznie wyprzedzając swoje czasy - dom dla kobiet samotnych i maltretowanych żon.

Ci ludzie byli w awangardzie, pokazując światu, co może zdziałać nowoczesna, wyzwolona, zasymilowana, ale nadal w pełni żydowska wspólnota.

Na początku XX wieku obawy państwa przed katolicyzmem ustąpiły miejsca obawom przed socjalizmem i ateizmem, które w kręgach konserwatywnych często utożsamiano. W późniejszych latach swoich rządów Bismarck przyznał, iż wcześniejszy niepokój wywołany przez antyniemiecką Ligę Katolicką był przesadny, a powstanie katolickiej partii Centrum stanowiło mniejsze zagrożenie dla stabilności państwa niż utworzenie SPD. W rezultacie kanclerz zrezygnował z kontroli państwa nad katolickimi seminariami, zlikwidował Kulturexamen dla nominowanych na urzędy państwowe i nie egzekwował zakazu działalności zakonów. Do końca XIX wieku większość wspólnot zakonnych, z wyjątkiem jezuitów, wróciła do Niemiec. Dzięki nowemu klimatowi cesarz mógł wynieść bawarskiego katolika na kanclerza. Książę Chlodwig von Hohenlohe-Schillingsfürst (1819-1901), którego brat był kardynałem, ale matka i siostry - luterankami, uosabiał kompromis religijny, stanowiący fundament cesarstwa; wszelako siedem lat jego rządów zapisało się głównie okazywaną przezeń uniżonością wobec coraz bardziej otwarcie reakcyjnego pana.

W sferze religijnej kajzer osobiście patronował oficjalnym wysiłkom na rzecz promowania zasad moralnych i wartości chrześcijańskich. Polityka ta polegała z jednej strony na masowym budowaniu kościołów oraz tworzeniu „misji krajowych” w dzielnicach nędzy wielkich miast Niemiec; z drugiej zaś strony - na stanowczych próbach ukrócenia pornografii, homoseksualizmu, prostytucji i swobody artystycznej. Działania pozytywne przyniosły pewne rezultaty. Zarówno Kościół państwowy, jak i Kościół katolicki czyniły wysiłki, by powstawały nowe parafie, które zaspokajałyby potrzeby duchowe nowej klasy robotniczej. W Breslau na przełomie wieków wzniesiono w tym celu duże kościoły, np. św. Antoniego i św. Augustyna. Z kolei działania negatywne szybko napotkały przeszkody. Zarówno tzw. Umsturz-Vorlage, czyli projekt „ustawy wywrotowej”, która określała jako przestępstwo podkopywanie przekonań religijnych niemieckich żołnierzy, jak i analogiczna Lex Heinze dotycząca cenzury literackiej, zostały odrzucone przez parlament. Co gorsza, w bezpośrednim otoczeniu kajzera doszło do serii skandali, znanych pod zbiorczą nazwą „afery Eulenburga”. W pierwszym z nich - sprawie „Moltke kontra Harden”, która w latach 1907-1918 była przedmiotem trzech procesów - generał Kuno von Moltke nie zdołał dowieść, iż on i jego przyjaciel książę zu Eulenburg zostali zniesławieni przez doniesienia o ich homoseksualizmie. Powód, potomek słynnego rodu wojskowego, był komendantem Berlina, a Eulenburg służył jako aide-de-camp kajzera. Oskarżony Max Harden - żydowski redaktor - z powodzeniem odwołał się do rozróżnienia między homoseksualną praktyką, która była niewątpliwie nielegalna, a homoseksualną orientacją, której prawo nie zakazywało. Próba egzekwowania moralności za pomocą prawa rozbiła się o ewidentną hipokryzję niedoszłych egzekutorów⁵⁴⁸.

Cesarski „establishment” nie mógł znieść myśli, że niemieckie masy są wychowywane na bezbożników, a zatem również niepatriotów. Nie było jednak powodu do obaw. Kiedy żołnierze wyruszyli na fronty pierwszej wojny światowej, otrzymali błogosławieństwo biskupów i arcybiskupów, w tym także nowego biskupa Breslau Adolfa Bertrama.

Maszerowali z napisem „Gott mit uns” na pasach - i padali pokotem milionami niemal bez protestów. W armii niemieckiej było znacznie mniej buntów niż u jej francuskich czy rosyjskich adwersarzy. Zdecydowaną większość ofiar stanowili poborowi, którzy nie mieli wyboru w kwestii, czy chcą walczyć. Ich groby na wszystkich cmentarzach Breslau - protestanckich, katolickich i żydowskich - były świadectwem, że zginęli w służbie tej, która dla większości była „ojczyzną”.

*

Pruski Śląsk określono mianem „śpiącej królowej”⁵⁴⁹ kultury niemieckiej. Ktoś mógłby odpowiedzieć, że powab tak naprawdę zależy od nastawienia obserwatora, a ponadto że kultura śląska nie była ani senna, ani całkowicie niemiecka. Niemniej jednak sens tego porównania jest jasny. Przez znaczną część XIX wieku śląscy luminarze zdobywali sławę i fortunę w innych miastach Niemiec, zwłaszcza w Berlinie. Gustav Freytag, prawdopodobnie najbardziej popularny niemiecki pisarz swoich czasów, osiadł najpierw w Lipsku, a potem w Wiesbaden. Inni breslauerzy, tacy jak Adolph Menzel, Willibald Alexis i architekt okresu Jugendstil Martin Dülfer, poszli jego śladem. W rzeczywistości bowiem Breslau był nadal postrzegany przez innych Niemców jako miejsce odległe i odstręczające. Kiedy ekonomista Lujo Brentano przyjął w 1872 roku profesurę w Breslau, uznał to za swoiste „wyznanie”⁵⁵⁰. Mimo to pozostał tu przez całe dziesięciolecie. W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku kierunek tej migracji kulturowej zaczął wszakże ulegać odwróceniu. Ranga Breslau jako centrum kulturalnego i naukowego zaczęła stopniowo rosnać. Miasto przyciągnęło artystów i uczonych słynnych w całym Niemczech, np. Theodora Mommsena, Hermanna Markgrafa czy Gustava Stenzela. W ciągu dwóch czy trzech dziesięcioleci Breslau przekształcił się z solidnego ośrodka krajowego w metropolię kulturalną o znaczeniu międzynarodowym. Również sztuki piękne rozwijały się tutaj znakomicie, zwłaszcza kiedy wielu mniej konwencjonalnych artystów zdecydowało się porzucić Berlin ze względu na dość konserwatywny charakter tego miasta. Stara Akademia Sztuk Pięknych w Breslau, założona w 1791 roku, przeniosła się w 1868 roku do dawnego Ziegelbastion. Z uczelnią tą związali się malarz Max Wislicenus (1861-1957) i rzeźbiarz Theodor von Gosen (1873-1943), który był tu wykładowcą od roku 1905. Jednym z najbardziej zapalonych studentów akademii był Gerhart Hauptmann (1862-1946), który znalazł tu „młodość, nadzieję i piękno”, a w jej murach „rysował, rzeźbił, pił, pisał wiersze, czynił plany i budował zamki na lodzie”. Uczelnia miała szczególne osiągnięcia w dziedzinie architektury, zwłaszcza w latach 1903— 1916, za dyrektorstwa Hansa Poelziga (1869-1936). Wraz z Richardem Plüddemannem (1846-1910) i Maksem Bergiem (1870-1947) patronował on wielu projektom modernistycznym, które w znaczący sposób przyczyniły się do narodzin ruchu Neues Bauen. Z jego własnych prac można wymienić Pergolę i Pawilon Wystawowy w kompleksie Jahrhunderthalle z 1913 roku. Muzyka i teatr w Breslau zyskały wielką renomę. W XIX wieku powstały tu liczne towarzystwa muzyczne. W 1861 roku utworzono w mieście Towarzystwo Orkiestrowe (Orchesterverein), które zdobyło prestiż w latach osiemdziesiątych pod batutą Maksa

Brucha, a potem Rafała Maszkowskiego⁵⁵¹. Budynek opery (Stadttheater) przy Schweidnitzer Strasse został ponownie otwarty w 1871 roku - wcześniej dwa razy spłonął - i wkrótce zaczął być magnesem przyciągającym wybitnych wykonawców. Swoje kariery rozpoczynali tu tenor Leo Slezak, dyrektor artystyczny Theodor Loewe i dyrygent Wilhelm Furtwängler. Gmach zyskał sławę jako siedziba „nocy wagnerowskich”; zaczęło się od przedstawienia Tannhäusera w 1852 roku, a już w 1897 wystawiono po raz dwusetny Lohengrina. Później odbyły się tu niemieckie premiery Otella Verdiego (1893) i Borysa Godunowa Musorgskiego (1913). Muzyczny klimat miasta stanowił inspirację dla wielu breslauerów, z których wymieńmy śpiewaka i dyrygenta Isidora Henschla (1850-1934) oraz kompozytora i pianistę Moryca Moszkowskiego (1854-1925).

Dwie postaci wybijają się na plan pierwszy w muzycznych dziejach miasta. Johannes Brahms będzie się zawsze kojarzył z Breslau dzięki Akademische Fest-Ouverture, op. 80, którą skomponował w 1880 roku z okazji nadania mu doktoratu honoris causa.

Uwertura stanowi orkiestrową wersję pieśni wszystkich studentów:

Gaudeamus igitur
Iuvenes dum sumus.
Post iucundam iuventutem,
Post molestam senectutem,
Nos habebit humus.

(Cieszymy się więc,
dopóki jesteśmy młodzi.
Po radosnej młodości
i przykłej starości
będzie nas miała ziemia).

Był to stosowny hołd dla miasta, którego społeczność akademicka i intelektualna szybko zdobywała miejsce wśród najświetniejszych w Europie.

Max Bruch (1838-1920) spędził tu z Orchesterverein siedem owocnych lat. Kiedy w 1883 roku przybył do Breslau z Anglii, gdzie pełnił funkcję dyrygenta Liverpool Philharmonie, był już słynnym kompozytorem. Jego Koncert skrzypcowy g-moll (op. 26), który miał się znaleźć w kanonie repertuaru klasycznego, powstał dwadzieścia lat wcześniej. Bruch był również autorem opery Hermione, dwóch oratoriów, dwóch symfonii, dwóch koncertów, opracowania cyklu szkockich pieśni ludowych oraz patriotycznego hymnu do cesarza niemieckiego. Podczas pobytu w Breslau skomponował między innymi III Symfonię E-dur (op. 51), III Koncert d-moll (op. 58), kantatę Das Feuerkreuz opartą na Lady of the Lake sir Waltera Scotta (op. 52) oraz Adagio na tematy celtyckie na wiolonczelę i orkiestrę (op. 56). W 1890 roku Bruch wyjechał z Breslau, by objąć stanowisko dyrektora wydziału kompozycji w berlińskiej Hochschule.

W tamtych latach w Breslau rozbrzmiewała muzyka wszelkiego rodzaju. Niemal codziennie odbywały się tu profesjonalne koncerty. Ośrodkiem muzyki kościelnej był prestiżowy Królewski Instytut Akademicki, a muzykę chóralną wykonywały zarówno

Breslauer Singakademie, jak i popularny Bohn'scher Gesangverein, stworzony przez profesora Emila Bohna (1839-1909). Viktoria Theater specjalizował się w operetkach. Wszechobecna była muzyka wojskowa, którą słyszało się na ulicach, w restauracjach, a w letnie popołudnia w parkach i na pokładach statków spacerowych pływających po Odrze. W dzień urodzin kajzera, 27 stycznia, orkiestra VI Korpusu tradycyjnie budziła o świcie mieszkańców, grając na ulicach dziarskiego marsza.

Teatr przeżywał swój rozkwit. Teatr Lobego, założony przez aktora i reżysera Theodora Lobe (1833-1905), rozpoczął swoją działalność wystawieniem sztuki Minny von Barnhelm Lessinga, która - stosownie - została napisana w Breslau. Deutsche Theater prezentował repertuar wysokiego lotu - niemieckich klasyków, ale również Szekspira i Ibsena. Teatr Talia, który od 1870 roku uzupełniał ofertę sławniejszych konkurentów, miał tańsze bilety i popularny program zaspokajający gusty klasy robotniczej. Na czele stawki znajdował się Stadttheater kierowany przez Theodora Loewe (1855-1935). Podczas niemal półwiecza pracy zawodowej, w tym trzydziestolecia w roli dyrektora Stadttheater, Loewe uczynił z Breslau prawdziwą mekkę miłośników sztuki teatralnej⁵⁵².

Breslau miał także swój cyrk. W 1889 roku Zirkus Renz znalazł stałą siedzibę na Luisenplatz. Pod wielkim namiotem trzy tysiące breslauerów oglądało codziennie pokazy akrobatów i egzotycznych zwierząt. Podobne atrakcje, ale bardzo szczególnego rodzaju, oferował Ogród Zoologiczny. Wystawiano tam bowiem na pokaz przedstawicieli rodzaju ludzkiego. „Pokazy ludzi” (Völkerschauen) rozpoczęły się w 1874 roku od prezentacji nubijskiego szczepu z Sudanu. Murzynów trzymano w zagrodach, nosili swe zwyczajne stroje i mieli zachowywać się możliwie naturalnie oraz dawać spektakle plemiennych tańców i obrzędów. Wystawa okazała się tak wielkim sukcesem, że po niej urządzono następną: w 1882 roku pokazywano australijskich aborygenów, w 1894 sudańskich Dinków, w 1897 Kałmuków z Astrachania, w 1899 Aszantów z Gwinei, a w 1906 przedstawicieli ludu Futa z Senegal. Kulminacja nastąpiła w roku 1912, kiedy beduińska karawana - z szejkiem i haremem w komplecie - odegrała scenę porwania przyszłej nałożnicy⁵⁵³. Breslauerzy byli z pewnością zdumieni i podekscytowani, a może nawet czuli odrazę, lecz w owej epoce imperializmu ich poczucie wyższości nad rasami kolorowymi pozostało na pewno niezachwiane. Nigdy nie przyszłoby im do głowy, że wystawianie ludzi w zoo jest w jakikolwiek sposób naganne.

Kultura fizyczna zajmowała godne miejsce w życiu miasta. Stara maksyma: Mens sana in corpore sano, bardzo przemawiała do pokoleń imperialnych, zwłaszcza że odzyskanie pradawnej niemieckiej krzepy dzięki ćwiczeniom gimnastycznym stanowiło fundamentalną zasadę starego Jahna, ojca gimnastyki. W czasach cesarskich pojawiło się wiele organizacji sportowych. W 1858 roku powstał Alter Turnverein, czyli „Stare Towarzystwo Gimnastyczne”. Pierwszy klub wioślarski w Breslau (EBRV) założono w roku 1876. Popularny Niemiecki Klub Cyklistów (DRB) rozpoczął działalność w 1884 roku, a w roku 1900 był gospodarzem mistrzostw Europy, które odbyły się w parku Scheitnig. Miejscowy Klub Pływacki (BS), którego członkowie latem spotykali się nad rzeką, w 1899 roku wszedł w posiadanie krytych pływalni w stylu secesyjnym. To jednak nie wszystko. Breslau miał także swoich jeźdźców, dżokejów, myśliwych, gołębiarzy, strzelców, wędkarzy, szachistów, alpinistów i wędrowców. Naturalnym miejscem

wycieczkowym były Riesengebirge - Karkonosze. W 1900 roku w Breslau znajdowały się cztery osobne sekcje austro-niemieckiego Alpenverein. Szacuje się, że co roku szczyt Schneekoppe (Śnieżka) zdobywało 40-50 tysięcy turystów, czyli przeciętnie około 150 osób dziennie⁵⁵⁴.

Obie wyższe uczelnie miasta, uniwersytet i politechnika, były motorami jego kulturowej ekspansji. Breslawscy uczeni byli bowiem aktywni nie tylko w sferze nauki, ale również w każdej innej dziedzinie. Politechnika (Technische Hochschule) ruszyła pełną parą w 1910 roku, kiedy przeniosła się do wspaniałego, neorenesansowego gmachu nad rzeką. Rok później obchodzono stulecie uniwersytetu, który przy tej okazji zmienił nazwę na Uniwersytet Fryderyka Wilhelma. W owym czasie była to piąta uczelnia Niemiec, licząca 2 tysiące studentów oraz 189 wykładowców⁵⁵⁵. Biblioteka uniwersytecka zgromadziła 300 tysięcy tomów i 7 tysięcy manuskryptów. Uniwersyteckie kliniki dermatologii, patologii i ginekologii cieszyły się najwyższym prestiżem. Breslau, obok Monachium i Berlina, znalazł się w wąskim gronie trzech miast niemieckich, które miały zarówno uniwersytet, jak i politechnikę. Ten tandem wyższych uczelni był magnesem dla studentów z całych Niemiec i Europy Środkowej, a ich mury opuściło wielu słynnych absolwentów. Można tu było studiować każdą dziedzinę wiedzy; w epoce, w której marzenie o powszechnej edukacji i pokonaniu analfabetyzmu zaczęło być urzeczywistniane, społeczny prestiż wyższej edukacji osiągnął swój zenit.

Dwie cechy życia studenckiego w okresie wilhelmińskim rzucają się w oczy. Pierwsza z nich to wielka rola stowarzyszeń studenckich, które stały na straży niepowtarzalnego etosu, łączącego braterstwo, honor i samopomoc. Do niezbędnego sztafażu należały uniformy, niejasne obrzędy i pojedynki. W Breslau wszystkie ważniejsze stowarzyszenia - Borussia, Lusatia, Silesia, Marcomania i Wandalia - miały własne siedziby i ośrodki wypoczynkowe. Były to albo związki protestanckie, albo bezwyznaniowe, które na ogół występowały wspólnie przeciwko katolickiej Winfridii. Drugą cechą była obecność kobiet, które pojawiły się na uczelniach po raz pierwszy w 1895 roku, a dwadzieścia lat później stanowiły już niemal 10 procent ogółu studentów. Wśród 11 pionierek znajdowała się Clara Bender, córka ówczesnego Oberbürgermeistra. Z kolei Clara Immerwahr, doktor chemii z roku 1900, była pierwszą kobietą, której przyznano wyższy stopień naukowy. Wreszcie Ewa Remberg z Warszawy była pierwszą cudzoziemką - zapisała się na rok 1909/1910. Kobiety były przyjmowane do stowarzyszeń studenckich najpierw w roli pomocniczej, jako Corpsdamen. Rychło jednak założyły własne korporacje - protestanckie i katolickie. Do kierunków wybieranych przez kobiety najczęściej należały filozofia i medycyna⁵⁵⁶.

Na liście breslawskich absolwentów, a także uczonych i pisarzy związanych z miastem znajdujemy cały zastęp słynnych nazwisk. Rzecz jasna, wymienienie niektórych z pominięciem innych to postępowanie naganne. Jest to jednak rozwiązanie odrobinę lepsze niż zupełne milczenie.

Doktor August Mosbach (1817-1884), który urodził się w Krakowie, ale całe dorosłe życie spędził w Breslau, był historykiem i zajmował się zbieraniem oraz publikacją lokalnych archiwaliów. W związku z działalnością pruskiej cenzury jego pierwsza praca, Pomniki dziejów Polski XVII wieku (1840-1842), musiała się ukazać pod pseudonimem A.

Podgórski. Dokonania Mosbacha stanowiły uzupełnienie osiągnięć uczonego będącego ważną figurą w mieście, doktora Hermanna Markgrafa (1838-1906), który był dyrektorem zarówno Archiwum Miejskiego, jak i Biblioteki Miejskiej. Obydwaj uczeni udostępnili wszystkim przyszłym historykom miasta podstawowe narzędzia warsztatowe.

Profesor Georg Kaufmann (1842-1929), kolejny historyk, choć nieco niższej rangi, miał bardzo konserwatywne poglądy; posiadał też ambicje w sferze polityki uczelnianej. Jako rektor w latach 1905-1906 przygotował plany obchodów setnej rocznicy uniwersytetu, które miały odbyć się pięć lat później; był też redaktorem rocznicowego „Festschriftu”.

Profesor Joseph Partsch (1851-1925) był uczonym miejscowym: urodził się w Karkonoszach, kształcił w Breslau od dziewiątego roku życia, a mając 23 lata, uzyskał doktorat z geografii. Ten filolog klasyczny, historyk starożytności, biograf, a także geograf jest dziś wspominany głównie jako jeden z ojców geopolityki (zob. Wprowadzenie). Jego młodszy brat, profesor K. F. M. Partsch (1855-1932), był przez wiele lat dyrektorem Instytutu Chirurgii Szczękowej, a także entuzjastą sportu masowego - zapisał się w historii jako założyciel Akademickiego Towarzystwa Gimnastycznego.

Ksiądz Hermann Hoffman (1878-1972), pacyfista i historyk Kościoła, ukończył Wydział Teologii Katolickiej w 1902 roku. Był kapłanem Gimnazjum św. Mateusza oraz założycielem pisma „Archiv für schlesische Kirchengeschichte”, które istnieje do dziś. Był głęboko oddany sprawie śląskiego katolicyzmu; los sprawił, że został deportowany.

Wśród pisarzy z kręgów akademickich największą popularnością cieszył się Felix Dahn (1834-1912), profesor prawa od 1888 roku. Ten sentymentalny pan-germański nacjonalista posłużył się bodaj każdą formą oręża z arsenału literackiego, by głosić swoje poglądy polityczne - pisał poezję liryczną, dramaty, uczone rozprawy, a przede wszystkim liczne powieści historyczne. Jego czterotomowa Ein Kampf um Rom („Walka o Rzym”, 1876) jest kwiecistym opisem - w stylu typowego „rofessorenroman” - królestwa Ostrogotów we Włoszech. Jako rektor w roku akademickim 1895/1896 powitał pierwszy rocznik studentek, stwierdzając, o zgrozo, iż „przeszłość i przyszłość Niemiec nieodmiennie wymagała i wymagać będzie charakterów męskich”.

Żydowski pisarz Micah Berdyczewski (1865-1921) studiował w Breslau w latach dziewięćdziesiątych. Ten Żyd z Ukrainy przeniósł się do Berlina i pisał po niemiecku. Jego utwory hebrajskie, m.in. Me-Otsar ha-agadah („Ze skarbca hagad”, 1913-1914) i Me-huts letehum („Poza strefą osiedlenia”, 1922-1923), zawierają żydowskie legendy i folklor, a także przedstawiają dylematy asymilacji. Ostatnie dziesięć lat życia Berdyczewski przepracował jako dentysta.

Jan Kasprowicz (1860-1926), wykształcony polski chłop z Kujaw, wkrótce po przyjeździe do Breslau został aresztowany za przynależność do tajnego związku socjalistycznego. Już podczas studiów - wybrał filozofię, historię i języki nowożytne - zaczął pisać cykl sonetów; jeden z jego wczesnych wierszy, Na targu, przedstawia życie miejskie w Breslau. Stąd Kasprowicz wyjechał do Lwowa w austriackiej Galicji, gdzie został profesorem, a potem poświęcił się pisaniu poezji w swojej tatrzańskiej willi. Ten tłumacz Goethego i Szekspira oraz liryk największego kalibru opiewał przyrodę, miłość, religię i sprawiedliwość społeczną. Raz jeden podjął wszakże temat, który musiał dręczyć

polskiego patriotę wykształconego na niemieckim uniwersytecie w szczytowym okresie nacjonalistycznego zadęcia:

Rzadko na moich wargach –
Niech dziś to warga ma wyzna –
Jawi się krwią przepojony,
Najdroższy wyraz: Ojczyzna.

[...]

Zboża się złocą dojrzałe,
A tam już widzimy żniwiarzy,
Ta dłoń swą na czoło mi kładzie
I razem o sprzętach marzy.

[...]

A nad tą dolą - niedolą
Poranna nieci się zorza,
Na pieśń mą, Ojczyzny pełną,
Spływa promiennosc jej Boża.

W mej pieśni, bogatej czy biednej –
Przyzna mi ktoś lub nie przyzna –
Żyje, tak rzadka na wargach,
Moja najdroższa Ojczyzna⁵⁵⁷.

Ciekawe, jak w umyśle poety układała się relacja między pojęciami „Ojczyzna” i „Vaterland”.

Przykład Kasprowicza zwraca uwagę na istotny aspekt dziejów Breslau - znaczenie miasta dla rozwoju polskiej kultury. Breslau odegrał bardziej istotną rolę jako magnes przyciągający Polaków z zewnątrz niż jako miejsce, gdzie niewielka mniejszość polska kultywowała swój język, kulturę i historię. Niektórzy komentatorzy nie dostrzegają symbiozy elementów niemieckich i polskich, uparcie traktując „niemieckość” i „polskość” jako odrębne kategorie. Naturalnie, Towarzystwo Literacko-Słowiańskie odegrało swoją rolę, zanim zostało zlikwidowane przez władze w 1886 roku. Naturalnie, język polski nadal był używany i znajdował obrońców, czasem dość nieoczekiwanych, jak protestancki pastor z Cieszyna Jerzy Badura (1845-1911), który wydawał w Breslau „Nowiny Śląskie”. Naturalnie, wybitni polscy pisarze, tacy jak Teofil Lenartowicz, Adam Asnyk czy Maria Dąbrowska, z takich czy innych powodów wciąż przyjeżdżali do Breslau. I rzecz jasna, późniejsi polscy badacze poświęcali najwięcej uwagi pełnym poświęcenia księżom katolickim, takim jak Norbert Bończyk (1837-1893) czy Konstanty Damrot (1841-1895), dla których zachowanie polskiej kultury było nieodłącznym

elementem szerzenia wiary. Istnieje jednak poważne ryzyko ujmowania tych działań w izolacji i niewspółmiernie do ich rzeczywistej rangi. Faktem kardynalnym jest bowiem to, iż wilhelmiński Breslau był bastionem szczególnie natarczywej odmiany kultury niemieckiej. Tysiące Polaków żyjących w tym otoczeniu musiało znaleźć modus vivendi. Niektórzy po prostu utracili swoją polskość. Inni znaleźli sposób na zachowanie równowagi między dwiema stronami własnej tożsamości. Jeszcze inni zareagowali tak gwałtownie przeciwko nastrojom panującym w cesarskich Niemczech, że stali się wojującymi polskimi nacjonalistami. Jedno z naprawdę interesujących pytań, którego nie postawił sobie bodaj żaden historyk, dotyczy stopnia, w jakim polski nacjonalizm w Wielkopolsce i na Górnym Śląsku zawdzięczał swoje powstanie reakcjom pokolenia sprzed 1918 roku, które mieszkało i studiowało w Niemczech, a zwłaszcza w Breslau. Należy również pamiętać o tym, że ani kultura niemiecka, ani kultura polska w Breslau nie były jednorodne. Wielu Ślązaków uważało siebie po prostu za Ślązaków; często też nie posługiwali się ani standardową niemczyzną, ani standardową polszczyzną. Do roku 1918 i później w powszechnym użyciu były dwa odrębne dialekty, z których każdy miał swoją grupę użytkowników, własną tradycję i literaturę. Schlesischer miał swoich pisarzy i poetów, takich jak np. Gerhart Hauptmann. Z kolei dialekt nazywany „śląskim” przez Polaków, a Wasserpolnisch przez Niemców miał znaczną domieszkę niemieckiego słownictwa i gramatyki. On również miał swoich obrońców, którzy uważali siebie za prawdziwych miejscowych albo „autochtonów”, a Polaków z innych regionów - za obcokrajowców. Kiedy mówili, że „jadą do Polski”, mieli na myśli przekroczenie granicy Śląska i wizytę w Poznaniu, Warszawie czy Krakowie. Niewątpliwie mocną stroną miasta był udział w rozwoju współczesnej nauki. Lista osiągnięć jest jednak zbyt różnorodna i długa, by ją tutaj przytaczać. Możemy przeprowadzić tylko mały sprawdzian: jeśli zajrzemy pod hasło: „Breslau i nauka” w jakiegokolwiek dobrej encyklopedii, zostaniemy natychmiast zasypani lawiną ekscytujących biografii:

Alois Alzheimer (1864-1915), psychiatra
Friedrich Bergius (1884-1949), chemik
Max Born (1882-1970), fizyk
Eduard Buchner (1860-1917), chemik
Ferdinand Cohn (1828-1898), bakteriolog
Julius Cohnheim (1839-1884), patolog
Paul Ehrlich (1854-1915), bakteriolog
Adolf Engler (1844-1930), botanik
Abraham Fraenkel (1891-1965), matematyk
Eugen Goldstein (1850-1930), fizyk
Johann Gottfried Galle (1812-1910), astronom
Felix Hausdorff (1868-1942), systematyk
Gustav Robert Kirchhoff (1824-1887), fizyk
Robert Koch (1843-1910), bakteriolog
Leopold Kronecker (1823-1891), matematyk

Ernst Kummer (1810-1893), matematyk
Philipp von Lenard (1862-1947), fizyk
Otto Lummer (1860-1925), fizyk
Rudolph Minkowski (1895-1976), astrofizyk
Richard Pfeiffer (1858-1945), bakteriolog
Ernst Pringsheim (1859-1917), fizyk
Nathanael Pringsheim (1823-1894), botanik
Wilhelm Roux (1850-1924), embriolog
Julius von Sachs (1832-1897), botanik
Franz Eugen Simon (1893-1956), fizyk
Otto Stern (1888-1969), fizyk
Alfred Stock (1876-1946), chemik
Ludwig Traube (1818-1876), patolog [558](#)

Niestety, wiele nazwisk trzeba było z konieczności pominąć.

Niektórzy z miejscowych uczonych brali udział w kontrowersyjnych badaniach. Na przykład profesor Fritz Haber (1868-1934) zasłużył sobie na miano niemieckiego „doktora Śmierć”. Po studiach w Berlinie wrócił do Breslau, żeby przejąć przedsiębiorstwo po ojcu, ale życie kupieckie go znużyło i zdecydował się na karierę akademicką. Mimo że był głównie samoukiem, najpierw został wykładowcą w technikum w Karlsruhe, a w 1898 roku mianowano go profesorem chemii fizycznej. Na początku XX wieku postanowił rozwiązać zagadkę syntezy amoniaku i w 1909 roku osiągnął swój cel. Dwa lata później powołano go na stanowisko dyrektora nowo powstałego Instytutu Postępu Naukowego. Kiedy w 1914 roku wybuchła wojna, Haber oddał Instytut do dyspozycji władz i zajął się badaniami nad bronią chemiczną. Nie minął rok, a osobiście kierował atakiem gazowym pod Ypres - 22 kwietnia 1915 roku Niemcy użyli tam chloru. Jego żona, Clara Immerwahr - także chemiczka - popełniła samobójstwo w proteście przeciwko badaniom Habera, lecz to go nie powstrzymało. Brał później udział w pracach nad „cyklonem B”.

Na obszarze nauk uprawianych w Breslau zwracają uwagę zwłaszcza osiągnięcia medyczne. Jest oczywiste, że mamy tutaj do czynienia nie po prostu z szeregiem utalentowanych jednostek, ale przede wszystkim z prężną wspólnotą naukową, która dysponowała odpowiednią strukturą i zasobami, a do tego stworzyła klimat intelektualny sprzyjający wybitnym. W Breslau narodziły się nie tylko nowe teorie i hipotezy, ale całe dyscypliny.

Na przykład Ferdinand Cohn jest uznawany za jednego z pionierów bakteriologii. Jako dyrektor uniwersyteckiego Instytutu Fizjologii Roślin w 1870 roku założył pismo „Beiträge zur Biologie der Pflanzen” („Przyczynki do biologii roślin”) i miał udział w sprowadzeniu do Breslau nieznanego wówczas Roberta Kocha. To w jego laboratorium Koch odkrył pochodzenie węgla.

Paul Ehrlich był pionierem immunologii. Nauki pobierał w Magdalenengymnasium, a potem na uniwersytecie w Breslau, gdzie w 1878 roku zdobył dyplom lekarza. Stąd przeniósł się najpierw do Berlina, gdzie pracował wraz z Kochem w Instytucie Badań nad

Surowicą, a następnie do Frankfurtu nad Menem, gdzie zatrudniono go w Instytucie Terapii Eksperymentalnej. Był jednym z pierwszych badaczy, którzy zastosowali osiągnięcia chemii we współczesnej medycynie - jest twórcą chemioterapii. Edukacja Alberta Neissera (1855-1916) miała podobny przebieg: uczył się najpierw w Magdalenengymnasium, a potem studiował na uniwersytecie. W 1882 roku objął tu stanowisko profesora i dyrektora Kliniki Dermatologii. Choć pracował również nad trądem i kiłą, to jego nazwisko pozostanie na zawsze związane z rzeżączką, której bakterie - *Neisseria gonorrhoeae* - odkrył w 1879 roku. Dość nieoczekiwanie -zważywszy na pole jego eksploracji - willa Neissera w parku Scheitnig stanowiła miejsce spotkań ówczesnej socjety; bywali tam między innymi Gerhart Hauptmann, Gustav Mahler i Richard Strauss. Wśród kolegów Neissera z kliniki uniwersyteckiej znajdujemy również wiele wybitnych postaci, takich jak: Alois Alzheimer (1864— 1915), odkrywca choroby noszącej potem jego imię; Jan Mikulicz-Radecki (1850-1905), specjalista w dziedzinie chirurgii jamy brzusznej i wynalazca wziernika przełyku; wreszcie Otfried Förster (1873-1941), światowej sławy neurolog. Ten ostami zapisał się w dziejach z wielu powodów. Wprowadził do praktyki psychiatrycznej terapię zajęciową, a do chirurgii neurologicznej zabieg znany jako chordotomia (przecięcie drogi przewodzenia bólu) bądź „metoda Förstera”. Był też autorem klasycznego podręcznika neurologii, a w latach 1922-1924 lekarzem Lenina.

Trudno więc się szczególnie dziwić, że w epoce noblowskiej, kiedy po raz pierwszy międzynarodowe nagrody stały się wskaźnikiem naukowej i artystycznej rangi, ponadprzeciętna liczba wyróżnień trafiła właśnie do Breslau. Wśród pochodzących stąd laureatów Nagrody Nobla było dwóch pisarzy, trzech chemików, trzech fizyków, jeden lekarz i jeden ekonomista. Czterech z nich urodziło się w Breslau, a sześciu pracowało albo na uniwersytecie, albo w innych instytucjach miasta; tylko jeden żył w czasach postimperialnych:

| | | |
|------|---------------------------|--------------------------------------|
| 1902 | Theodor Mommsen | literatura - historia starożytna |
| 1905 | Philipp von Lenard | fizyka - zjawisko fotoelektryczne |
| 1907 | Eduard Buchner | chemia - fermentacja |
| 1908 | Paul Ehrlich | medycyna - immunologia |
| 1912 | Gerhart Hauptmann | literatura - dramat i proza |
| 1918 | Fritz Haber | chemia - synteza amoniaku |
| 1931 | Friedrich Bergius | chemia - paliwo syntetyczne |
| 1943 | Otto Stern | fizyka - moment magnetyczny |
| 1954 | Max Born | fizyka - mechanika kwantowa |
| 1994 | Reinhard Selten (ur 1930) | ekonomia - teoria gier przemysłowych |

Wśród fizyków Stern był asystentem Einsteina, podczas gdy Lenard należał do jego najbardziej nieprzejednanych krytyków Nagroda dla Habera wywołała oburzenie Selten, którego ojciec był księgarzem, został deportowany z miasta jako chłopiec

Punkt kulminacyjny epoki cesarskiej w Breslau stanowiły bezspornie obchody stulecia wojny wyzwoleniczej w 1913 roku Ich miejscem była wybudowana specjalnie w tym celu Jahrhunderthalle Uroczystości rozpoczęła wystawa napoleońskich memorabiów w liczbie 7240 sztuk - główną atrakcją był powóz cesarza Francuzów Centralnym wydarzeniem obchodów miała być premiera sztuki Gerharta Hauptmanna Festspiel in deutschen Reimen w reżyserii Maksa Reinhardta Ten spektakl, zamówiony na magurację obiektu, zawierał pamiętne dialogi między Blucherem i Wellingtonem wśród zabitych i umierających na polu bitewnym pod Waterloo:

Blücher: Bracie, zadanie skończone

Wellington: Bez ciebie bitwa byłaby przegrana

Ale co to, mój drogi Marszałku?

Trzy nadludzkie postaci kobiece unoszą się nad polem bitwy i kierują wściekle spojrzenia na generałów Trzymają się za ręce

Blucher: Cóż za osobliwa trójca

Hej! Dziewki! Czyście głuche?

Diabeł straszy na polu bitwy,

Ale skoro Korsykanin uciekł, żaden diabeł z Waterloo nie przestraszy Wellingtona i

Bluchera

Na Boga, ten, kto nie odpowiada, jest szelmą!

Kobiety

Jednym głosem, donośnie i przeraźliwie

Jesteśmy głosem, którym Świat krzyczy o pokój!

Zawsze nas słyszać - nigdy nie milczymy! Nawet w gromie batem

Przykazanie mówi Nie zabijaj!

Czemu ludzie zabijają siebie nawzajem?

Wołamy na puszczy, zawodzimy, lamentujemy,

Że bracia chrześcijanie torturują, palą, dźgają i mordują

Blucher: Czy słyszysz to, Bracie?

Wellington: O tak, słyszę⁵⁵⁹

Niespełna rok przed wybuchem pierwszej wojny światowej pacyfistyczny Festspiel podkreślał znaczenie Napoleona, pomijając w ogóle rolę króla Prus. Opisany przez „The Timesa” jako „kuriozum”⁵⁶⁰, został po cichu wykreślony z programu.

Za cesarstwa jednym z elementów życia kulturalnego miasta było wyłonienie się niepowtarzalnej breslowskiej inteligencji. Zważywszy na nagromadzenie ekscentryków w tej grupie, niełatwo ją zdefiniować. Niektóre jej cechy są jednak oczywiste. Po pierwsze, była ona niezmiernie dumna ze swojej niemieckości, co było możliwe tylko wśród ludzi pamiętających przedcesarskie korzenie swoich nieinteligentnych bądź nieniemieckich

rodzin. Po drugie, była zdecydowanie świecka - nie antyreligijna, tylko przeświadczona, iż przynależność religijna (bądź jej brak) nie powinny odgrywać żadnej roli w życiu publicznym. Po trzecie, była bardzo zamożna, ponieważ pojawiła się w społeczeństwie, które szanowało błyskotliwość intelektualną i chętnie za nią płaciło. Ponadto, błogo nieświadoma potworności, które miały dopiero nadejść, była niezwykle dumna z siebie. Nade wszystko zaś korzystała w pełni z wysokiej cywilizacji, której była zarazem tworem i twórcą. Miała niewiele odpowiedniczek w innych stronach Europy. Była mniej radykalna niż inteligencja francuska, czuła się pewniej od angielskiej, miała znacznie mniej powodów do niezadowolenia niż dysydenci w Polsce czy w Rosji. Jeśli można ją do czegoś porównać, to do elity kulturalnej powstającej w tym samym czasie w Stanach Zjednoczonych, której było pisane wchłonąć wielu jej rozbitków oraz ich wartości. Ci, którzy mogli pamiętać breslawską inteligencję, wspominali ją z rozrzewaniem:

Mój dziadek z Breslau był jednym z najbrzydszych ludzi, jakich znałem [...] Pamiętam go jako tęgiego mężczyznę z wielką, zupełnie łysą głową okoloną siwymi kosmykami, z nieco wylupiastymi i wodnistymi niebieskimi oczami, nosem jak kartofel i obwisłą dolną wargą [...] Każdego popołudnia po szkole szedłem do pobliskiego apartamentu dziadków, gdzie całowałem posłusznie dłoń „Grossmamy” i podawałem ręką „Grosspapie”, a potem odrabiałem pod jej nadzorem lekcje i ćwiczyłem na fortepianie, następnie [...] kopiowałem obrazy z ich liczego zbioru albumów i graliśmy z dziadkiem w różne gry na szerokim, przykrytym zielonym sukniem stole, który służył [...] jako biurko do czytania i pisania. Graliśmy w domino, warcaby i niemiecką grę w karty o nazwie „sześćdziesiąt sześć”. Nieoczekiwanie jak na kogoś tak formalnego i we wszystkich innych sytuacjach dbającego o dobre maniery, zezwalał na wzajemne przekomarzenie się za pomocą takich niemieckich czułych słówek, jak Schweinehund czy Mistvieh.

Paul Heimann urodził się w 1857 roku w starej rodzinie niemieckich Żydów, jego ojciec pochodził z Alzacji na granicy francuskiej, a matka z Quedlmburga w pobliżu Gór Harcu. Pradziadek stworzył świetnie prosperujące przedsiębiorstwo, sprzedające maszyny rolnicze we wschodnich, wiejskich prowincjach Niemiec. Paul, który ukończył gimnazjum klasyczne i uzyskał doktorat z prawa (pamiętam, że raz widziałem egzemplarz jego „Dr jur. Thesis” - ładnie wydrukowaną książeczkę liczącą zaledwie 25 stron), nie miał zamiłowania do handlu. Wkrótce po śmierci ojca sprzedał firmę i od tego czasu, przez niemal pół wieku, żył z dochodów inwestycyjnych, określając swoją profesję na oficjalnych formularzach terminem „rentier” [...] Kiedy Paul skończył trzydziestkę - około roku 1890 - ożenił się z wyjątkowo piękną dziewczyną z rodziny polskich Żydów, jakieś dwanaście lat młodszą od siebie. Czemu za mego wyszła [...], nie mogę się nawet domyślać [...]. We wzajemnych kontaktach okazywali sobie raczej szacunek niż uczucie. Mieli jedną córkę - moją matkę - której z ostentacyjnym klasycyzmem nadali imię Julia. Oddali ją w ręce kolejnych cudzoziemskich guwernantek, więc w szóstym roku życia mówiła już jako tako po włosku, francusku i angielsku; potem skłonili ją do przebrnięcia przez klasyczne

gimnazjum z greką i łaciną, a w końcu umieścili na studiach archeologicznych, skąd w 22 roku życia uciekła w małżeństwo z moim ojcem.

W swoich czasach dobrobytu przed I wojną światową Paul i Marie żyli na wysokiej stopie, wydając wystawne przyjęcia w swoim dużym domu - dokładniej, na dwóch poziomach dwupiętrowej kamienicy, które łączył ogromny hali i klatka schodowa z balustradą. Wiele podróżowali, zwłaszcza do Włoch i Francji, trzystukilometrowej wycieczki do Berlina na wieczór w operze nie uważali za nic nadzwyczajnego [...] W ich zbiorach objets d'art znajdowała się jedna z najlepszych kolekcji miniatur w Niemczech jako pièce de résistance. Ich niemczyzna, tak jak większości wykształconych Niemców z klasy średniej w poprzednim pokoleniu, była usiana słowami francuskimi, np etui, paletot, pince-nez, paraplu, parterre [...].

Czy Paul miał jakieś poważne zajęcie [...], tego nie wiem [...] Poświęcał się działalności charytatywnej - był honorowym skarbnikiem żydowskiego sierocińca i członkiem miejskich komitetów pomocy społecznej - oraz swoim dwóm hobby, historii sztuki i historii papieżstwa. Z obydwu tych dziedzin miał okazałą kolekcję książek i codziennie spędzał kilka godzin na lekturze opasłych tomów po niemiecku, francusku i włosku - Burckhardt, Ranke, Tamé i inni autorzy. Mam do dziś oprawiony w skórę notes, gdzie skrupulatnie zapisywał swoim starannym, drobnym i pochyłym pismem - przez ponad czterdzieści lat - tytuł każdej poważnej lektury.

W polityce był, jak sądzę, umiarkowanym liberalnym konserwatystą. Na pewno kupował lokalną gazetę liberałów - „Breslauer Neuste Nachrichten” - podczas gdy Grossmama czytywała arcykonserwatywną „Schlesische Zeitung” [...] Nie wydaje mi się, by miał jakiegokolwiek przekonania religijne. Jestem pewien, że nie był praktykującym żydem, chociaż - o ile sobie przypominam - co jakiś czas składał datki na miejscową synagogę. Codziennie wstawał bardzo wcześnie rano, około wpół do szóstej, i z dwoma niewielkimi psami - małym szpicem i większym chow-chow - jechał tramwajem do parku po drugiej stronie miasta na śniadanie. Dwa lub trzy poranki w tygodniu spędzał na spotkaniach organizacji charytatywnych. Po południu czytał i przez chwilę bawił się z nami. Jedynym regularnym wydarzeniem towarzyskim było wyjście na piwo do pobliskiej restauracji w każdy czwartek wieczorem z kuzynem ze strony żony - sędzią, którego nazywaliśmy wujkiem Richardem. Pamiętam, że zabrał mnie raz do ogromnej Jahrhunderthalle - budowli ze stali i szkła podobnej do Crystal Palace, którą wzniesiono w 1912 roku (sic) dla upamiętnienia stulecia wyzwolenia Prus spod napoleońskiego jarzma - gdzie oglądaliśmy „sześcidniowy” wyścig bicykli, który był wtedy szalenie popularny i gromadził wielu kibiców.⁵⁶¹ Dziwne jest to, kiedy teraz o tym myślę, że ten człowiek o tak ezoterycznych gustach nie robił tego tylko dla mnie - to pospolite widowisko po prostu mu się podobało. Tylko sporadycznie cała trójka wnuków była zapraszana do Konditorei, tej osobiwej niemieckiej instytucji, w której serwowano głównie kremówki i lody⁵⁶².

Tak jak wielu wykształconych breslauerów, Paul Heimann musiał znać doskonale zakończenie Ein Kampf um Rom Feliksa Dahna:

Popatrz, bracie, na nieprzyjacielską armię, która zebrała się na plaży Opuścili sztandary na naszą cześć Zachodzące słońce chowa się za Misenum i Wyspami, a purpura spowija morze niczym szeroki płaszcz królewski, purpura barwi nasz biały żagiel i złoto skrzy się na naszych mieczach Zobacz, jak południowy wiatr unosi chorągiew Teoderyka, wskazując drogę na północ, odkrywając wolę bogów. Ruszajmy, bracie Haroldzie, czas podnieść kotwicę¹ Chwyć za ster, obróć smoczy dziób' A ty, mądry ptaku Frei, leć - leć, mój sokole! Wskaż nam drogę na północ' Do ziemi Thule¹ Wieziemy ostatniego Gota do domu⁵⁶³.

Cesarscy Niemcy uwielbiali myśleć o sobie jako o współczesnych Gotach czy Teutonach. Nie mogli wiedzieć, że ich własne imperium również zmierza do rychłego końca. Powiada się czasem, że Breslau miał najbardziej kosmopolityczny charakter w czasach cesarstwa. Bez wątpienia rozpowszechnienie się na masową skalę podróży kolejną sprawiło, że komunikacja międzynarodowa osiągnęła bezprecedensowe rozmiary. Możliwości oferowane przez rozwijający się ośrodek industrialny były magnesem dla przeludnionych obszarów wiejskich na wschodzie i południu. Imigranci zarobkowi zjeżdżali się do miasta z terenów rozbiorowej Polski, Austro-Węgier oraz słabiej uprzemysłowionych regionów Niemiec. Przyjezdni tworzyli bardzo urozmaiconą mieszankę etniczną. Zawartość tygla bulgotała coraz mocniej. Jednocześnie niezwykle silne okazały się tendencje asymilacyjne. Kariera społeczna w gwałtownie rozwijającej się gospodarce zależała w dużej mierze od przyjęcia niemieckiej tożsamości, która była również kształtowana dzień po dniu zarówno na skutek obowiązkowej edukacji podstawowej, jak i powszechnego poboru mężczyzn. Dzieci mogły się nauczyć czytać i pisać tylko po niemiecku; poborowi nie mogli opuścić armii cesarskiej, dopóki nie opanowali podstaw niemieckiego. Co ważniejsze, niemieckość niosła ze sobą wielki prestiż. Była powiązana z bogactwem, wpływami, nowoczesnością, kulturą wysoką i władzą. Można było oczekiwać, że w tyglu powstanie stop, a resztek będzie mniej niż kiedykolwiek przedtem.

W tym miejscu warto może wygłosić małą dygresję na temat natury etniczności i tożsamości narodowej. W epoce nacjonalizmów, na której tak mocno odcisnęły swoje piętno cesarskie Niemcy, przyjmowano na ogół, że „narody” są bytami odrębnymi, naturalnymi, wiecznymi i zasadniczo niezmiennymi. Sądzono, że istnieją one w Europie od niepamiętnych czasów - stąd zainteresowanie prehistorią - a w epoce współczesnej biorą udział w zaciętej, darwinowskiej walce à l'outrance o przetrwanie. W niektórych kręgach mniemano również, że są one podobne do gatunków biologicznych. Mówiło się o „rasach”, „plemionach” i „krwi”, tak jakby „narodowość” była jeszcze jednym elementem wyposażenia genetycznego. Pisano uczone traktaty na temat „charakteru narodowego”, tak jakby każdy przedstawiciel danej narodowości był wyposażony w trwały zestaw przyrodzonych cech - zarówno psychicznych, jak i fizycznych. Walijszczyki mieli być muzykalni. Szkoci - skapi. Irlandczycy mieli wykazywać skłonność do alkoholu. Anglicy odznaczeni się flegmą. Niemcy byli Niemcami, a Polacy Polakami, tak jak „róże są różowe, a bławatki niebieskie”. Wiele z tego nastawienia przetrwało przez cały wiek XX.

Ostatnimi czasy historycy, socjologowie i psychologowie, którzy zajmują się tymi fenomenami, uświadomili sobie, że etniczność i narodowość to zjawiska znacznie bardziej złożone i efemeryczne, niż niegdyś sądzono. Dwie kwestie mają tu znaczenie zasadnicze. Po pierwsze, trzeba zdać sobie sprawę z tego, że świadomość narodowa może być zarówno wynaleziona, jak i przekształcona. Czteryście lat temu nikt nie twierdził, że jest „Brytyjczykiem” czy „Amerykaninem” (może jedynie w sensie geograficznym). Na skutek powstania Zjednoczonego Królestwa i Stanów Zjednoczonych udało się jednak nakłonić miliony ludzi do przyjęcia tożsamości, która wcześniej nie istniała. Zarówno „naród brytyjski”, jak i „naród amerykański” zostały ulepione w epoce nowożytnej z bardzo różnorodnych składników. Podobnie było z tożsamością praską, która stała się faktem dwa czy trzy wieki temu i była starannie pielęgnowana przez władze praskie. Teraz jednak niemal się rozplynęła. Zniknęła w wyniku zlikwidowania państwa praskiego i rozproszenia się społeczności, która ją zrodziła i podtrzymywała.

Po drugie, trzeba wiedzieć, że indywidualna tożsamość jest bytem wielowarstwowym, a nie prostym. W mniejszym lub większym stopniu każdy należy do wielu wspólnot: do rodziny nuklearnej, do rodziny wielopokoleniowej po mieczu i po kądzieli, do „stron rodzinnych”, do miasta czy dzielnicy, w której dorastał, do wspólnoty językowej, religijnej bądź kulturowej, do państwa, do grupy rasowej, a nawet do społeczności kontynentalnej. W mniejszym lub większym stopniu każdy przyjmuje bądź odrzuca więzy łączące go z otaczającymi wspólnotami. Każdy też próbuje ustalić własną hierarchię owych licznych i konkurujących ze sobą warstw tożsamości. Niektórzy dobrze sobie z tym radzą, a inni mają kłopoty i cierpią na „kryzysy tożsamości”. Niektórzy bez większego trudu potrafią pogodzić własne związki z kilkoma narodami czy państwami. Inni z kolei nie potrafią sobie wyobrazić przynależności do więcej niż jednego państwa, narodu, języka czy religii. Prawdziwe kłopoty powstają jednak wtedy, kiedy wtrąca się władza i próbuje narzucić jakąś jedną tożsamość ludowi, który nie ma ochoty jej przyjąć.

Kontekst ten jest istotny, jeśli chcemy zgłębić to, co działo się około roku 1900 w Europie, a w szczególności w cesarskich Niemczech. Większość rządów (choć nie wszystkie) korzystała z każdego dostępnego narzędzia, aby wpajać obywatelom wspólną tożsamość narodową. Władze francuskie starały się „przerobić chłopów na Francuzów”. Rząd brytyjski nie szczędził trudu, by przekonać Anglików, Walijczyków, Szkotów i Irlandczyków, a także Australijczyków, Kanadyjczyków, Nowozelandczyków i mieszkańców południowej Afryki, że są „dziećmi jednej, wielkiej rodziny imperialnej”. Władze pruskie robiły to samo. Zależało im na tym, by wszyscy poddani kajzera myśleli o sobie z dumą jako o „Niemcach” i zepchnęli na możliwie odległy plan inne więzy lojalności. W owych czasach było to najzupełniej normalne. Tylko dwa aspekty tego zjawiska były odrobinę niezwykłe. Po pierwsze, szalone tempo. Cesarstwo Niemieckie, utworzone w 1871 roku, próbowało osiągnąć w ciągu dziesięcioleci to, co inne państwa - takie jak np. Brytania - realizowały przez stulecia. Po drugie, metody - choć legalne - nie zawsze były rozsądne. Cesarskie Niemcy w odróżnieniu od carskiej Rosji były państwem prawa - Rechtsstaat. Nie posługiwały się ani nagą przemocą, ani urzędową samowolą.

Stworzyły jednak klimat psychologiczny, w którym władze mogły chełpić się, onieśmielać i zastraszać. W relacji do państwa jednostka mogła się często czuć ubezwłasnowolniona. Z tej perspektywy Breslau znajdował się w szczególnie delikatnym położeniu. Jako miasto prowincjonalne nie mógł liczyć na ten sam stopień swobody, jaki przysługiwał stolicy. Jako miasto pogranicza - na skraju świata słowiańskiego - był wyjątkowo wrażliwy na kwestie narodowościowe. Ale jako miasto, w którym element niemiecki miał zdecydowaną przewagę, mógł pozwolić sobie na arogancję. Krótko mówiąc, był bardziej ekspansywny w swojej niemieckości niż inne duże miasta, takie jak Monachium czy Kolonia, gdzie nie trzeba się było przejmować granicami czy mniejszościami. Był też nastawiony mniej przyjaźnie niż Berlin do Polaków i Czechów, a także niezasymilowanych Żydów. Pomimo bliskości terytorium rdzennie polskiego wspólnota polska w Breslau była mniej liczna i znajdowała się pod większą presją niż jej odpowiedniczka nad Szprewą.

W tej materii statystyki okazują się niezbyt pomocne. Kategorie religijne z tamtego okresu - 63 procent protestantów, 32 procent katolików, 5 procent żydów - mają nikły związek z kwestią etniczną. Z kolei w przypadku przyjezdnych rejestrowano informacje o obywatelstwie, a nie o narodowości. Dlatego imigranci z Warszawy byłiby najprawdopodobniej uznani za Rosjan, a imigranci z Krakowa czy Lwowa - za Austriaków. Oni sami uważaliby się jednak za Polaków, Żydów bądź Ukraińców. A zatem, jak zwykle, bardzo trudno oszacować rozmiary polskiej populacji w Breslau. Według źródła z 1874 roku, na większości prawobrzeżnych przedmieść nadal mówiono po polsku; niejednokrotnie spotykamy się też z informacją, że pokojówki, lokaje i woźnice byli często Polakami. Niektóre polskie nazwiska były rozpowszechnione, co potwierdzają stare fotografie z Breslau. Nazwiska nie stanowią jednak wystarczającego potwierdzenia bieżącej tożsamości, a ponadto są wskazówką pochodzenia tylko w linii męskiej. Na uniwersytecie zarejestrowano sporą grupę polskich studentów, którzy stanowili 10 procent ogólnej liczby studiujących - byli to jednak głównie przybysze z innych zaborów. Należeli do takich stowarzyszeń, jak Polonia i Concordia oraz do śląskiego oddziału Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, które działało również poza Breslau. Wielu z tych młodzieńców miało wkrótce wziąć udział w polskim odrodzeniu narodowym, a zwłaszcza w ruchu górnośląskim.

W tym drugim zasadniczą rolę miał odegrać Wojciech Korfanty (1873-1939). Urodził się pod Kattowitz (Katowice), a w Breslau zaczął studiować w roku 1898 pod kierunkiem ekonomisty Wenera Sombarta (zob. poniżej), z którym połączyła go trwała przyjaźń⁵⁶⁴. Korfanty działał zarówno w Towarzystwie Akademików Górnoślązaków, jak i w „Zet” - jednej z głównych polskich organizacji konspiracyjnych. Razem z kolegami, Janem Kowalczykiem i Emanuelem Twórzem, zaczął agitować wśród studentów z Górnego Śląska, by opowiedzieli się za sprawą polską. Korfanty nie zdołał ukończyć studiów - został wydalony z uczelni w okresie, kiedy rektor Felix Dahn zdelegalizował wszystkie polskie stowarzyszenia studenckie; został dziennikarzem i wiele podróżował. W 1903 roku zdobył mandat w okręgu Kattowitz-Zabrze i został jednym z pierwszych polskich posłów do cesarskiego Reichstagu; rok później wybrano go do pruskiego Landtagu. Jego późniejsza działalność jako uczestnika powstań śląskich, jednego z przywódców polskiej

Chrześcijańskiej Demokracji oraz wicepremiera zapewniła mu trwałe miejsce w dziejach Polski. Jego wpływ na losy Górnego Śląska był zasadniczy, natomiast nie odegrał on większej roli w dziejach Dolnego Śląska.

W okresie wilhelmińskim w Breslau gwałtownie wzrosła populacja żydowska - według danych statystycznych, w 1871 roku w mieście mieszkało 13 916 Żydów, w 1890 - 17 754, a w 1910 - 20 212. Tak jak w przypadku Polaków, i tu pojawiają się jednak przekłamania. Żydów traktowano bowiem wyłącznie jako kategorię religijną, więc wielka grupa niepraktykujących Niemców pochodzenia żydowskiego po prostu nie była brana pod uwagę. Podobnie rzecz się miała z Żydami z obcym obywatelstwem. Wzrost liczebności Żydów zbiegł się w czasie z wyłonieniem się nowej formy dyskryminacji. Termin „antysemityzm” został ukuty w 1879 roku przez ekstremistę Wilhelma Marra w dziele *Der Sieg des Judenthums über das Germanenthum* („Zwycięstwo żydostwa nad niemieckością”). Ta koncepcja odeszła od tradycyjnych form przesądów religijnych i kulturowych. Marr wyartykułował ich nową odmianę - świecką, rasistowską i irracjonalną - która wywołała żywy odzew wśród ofiar krachu gospodarczego. Powiązanie niemieckich Żydów z bankami i giełdą rozbudziło ponownie popularną wiarę w żydowską konspirację, którą rozdmuchało jeszcze wielu nacjonalistycznych polityków. Ludzie, którzy obawiali się, że asymilacja Żydów to kamuflaż pozwalający im zająć najważniejsze stanowiska, znaleźli pocieszenie w pseudonaukowym rasizmie Marra i jego wulgarnych stereotypach. Niebawem w Berlinie powstała „Liga Antysemicka”, a w wielu dużych ośrodkach żydowskich doszło do antysemickiej agitacji, która w kilku przypadkach wywołała rozruchy. W Breslau liberalne nastawienie większej części wspólnoty żydowskiej wywołało wrogie reakcje bardziej nacjonalistycznie nastawionych dziennikarzy. Akty przemocy były jednak rzadkie. Co więcej, żydowscy politycy mogli piastować prestiżowe stanowiska - czego przykładem może być Wilhelm Freund, pełniący funkcję przewodniczącego rady miejskiej - a Żydzi byli przyjmowani przez radnych miejskich, zdeklarowanych antysemitów⁵⁶⁵. Tę sytuację odzwierciedla niewybredny wierszyk z 1879 roku:

O Breslau du, o Breslau,
Du alte Bischofsstadt,
Wo's drinnen so viel Juden
Und Christenfeinde hat.

Wie ist es denn gekommen,
Was hast du denn gemacht,
Daß du es zur Herrschaft
Der Juden hast gebracht?

[...]

Sie sitzen schon im Rathe,
Fast immer obenan

Und haben Wort und Stimme
Der Christ - gehorchen kann.

(O Wrocławiu, Wrocławiu,
Stara biskupów siedzibo,
W której dzisiaj tylu Żydów,
Wrogów chrześcijan przebywa.

Jakże się to stało,
Gdzie leży przyczyna,
Że Żyd zaczął rządzić
W miejsce chrześcijanina?

Już w Radzie najwyżej
Żydzi zasiadają,
Ich słowo się liczy,
Inni - niech słuchają)[566](#).

Dwadzieścia lat później antysemityzm znów dał o sobie znać. Stał się ideologią Partii Konserwatywnej w wyborach z 1893 roku - częściowo w odpowiedzi na wzrost imigracji zasadniczo niezasymilowanych i ubogich Żydów z Europy Wschodniej, czyli Ostjuden. Szacuje się, że w latach 1870-1914 około 2 milionów Żydów opuściło Austro-Węgry, Rosję oraz Rumunię, i chociaż większość z nich wyruszyła do Nowego Świata, znaczna część próbowała się osiedlić w Niemczech. Byli wśród nich studenci, dla których uniwersytety rosyjskie były zamknięte z powodu numerus clausus. Byli też imigranci zarobkowi oraz ofiary bardziej brutalnych przejawów antysemityzmu. W chwili wybuchu wojny niemal czwartą część niemieckich Żydów stanowili przyjezdni, których nazywano „wschodnimi” bądź „obcymi”. Ich obecność nie tylko była wyzwaniem dla władz, ale również budziła uprzedzenia wśród zasiedziałych mieszkańców, także niemieckich Żydów[567](#).

Breslau był dla Ostjuden popularnym celem podróży. 30 procent przybyszów stanowili Żydzi z Austro-Węgier, a pozostali pochodzili z Górnego Śląska i prowincji Posen. Rzadko przyjmowano ich z otwartymi ramionami. Dalej na zachód stawiane im wymagania były mniej surowe, ale na Śląsku musieli występować do lokalnej izby handlowej o świadectwo użyteczności dla państwa. Nadprezydent prowincji był na ogół mniej życzliwy niż władze miejskie w Breslau, więc większość podań na tym wyższym szczeblu odrzucano. Wydano bardzo niewiele pozwoleń, a większość przyjezdnych musiała wyjechać po dwutygodniowym pobycie, do którego prawo przysługiwało im jako kupcom. W latach 1881— 1913 miasto przyjęło 3401 Ostjuden, przy czym w roku 1910 było ich zarejestrowanych 1423 - na ogólną liczbę 20 tysięcy Żydów.

Na uniwersytecie w Breslau Żydzi stanowili 16 procent ogółu studentów i mieli dwie własne organizacje. Założona w 1886 roku Viadrina[568](#) przypominała tradycyjne Burschenschaften - występowała w obronie honoru swoich członków, wyzywając

winowajców na pojedynki. Jej dewiza: Nemo nie impune lacessit („Nikt nie zadziera ze mną bezkarnie”), świadczy o żywiołowej wojowniczości. Chrześcijańskie stowarzyszenia studenckie nie zezwalały jednak na pojedynki z Żydami. W 1899 roku powstał bardziej popularny (i mniej bojowy) Verein Jüdische Studenten („Związek Studentów Żydowskich”). Pod koniec następnego dziesięciolecia 76 procent z 1100 rosyjskich Żydów, którzy według szacunków studiowali na niemieckich uniwersytetach, było skupionych w zaledwie pięciu ośrodkach: Berlinie, Breslau, Königsbergu, Leipzig i München. W odpowiedzi na tę sytuację władze pruskie wprowadziły w 1913 roku numerus clausus, ograniczając liczbę żydowskich studentów ze Wschodu do 900, przy czym uniwersytet w Breslau mógł przyjąć ich tylko 100⁵⁶⁹.

Innym magnesem dla wyznawców religii mojżeszowej było Żydowskie Seminarium Teologiczne w Breslau. Jako jedna spośród zaledwie trzech takich uczelni w cesarskich Niemczech - dwie pozostałe znajdowały się w Berlinie i Hildesheim - przyjmowała ona wielu imigrantów. Między rokiem 1868 a 1914 Żydzi wschodni stanowili 38 procent ogółu studentów, a w latach osiemdziesiątych XIX wieku - niemal połowę⁵⁷⁰.

Obecność Ostjuden podgrzewała atmosferę. W oczach niemieckiej klasy średniej byli oni często uosobieniem negatywnego stereotypu - barbarzyńskich bądź „na wpół azjatyckich” Schnorrers, czyli „szmacciarzy”. Nawet Żydzi niemieccy zachowywali wobec nich dystans. Wielu nie miało ochoty, by kojarzono ich z tymi współwyznawcami, i określali ich mianem Polacken bądź Polnische Schweine. Jeden z absolwentów seminarium w Breslau zanotował, iż Żydzi niemieccy byli traktowani lepiej od swoich kolegów z Europy Wschodniej: „w seminarium uważano ich za przywódców, a profesorowie odnosili się do nich ze szczególną serdecznością. Tytułem do specjalnego traktowania były ich paszporty - uchodzili wszak za Niemców, podczas gdy inni byli cudzoziemcami”⁵⁷¹. Nie należy jednak przeceniać ani rozmiarów, ani znaczenia napływu Ostjuden do Breslau. Żydzi nie-mówiący po niemiecku nigdy nie stanowili nawet 2 procent ludności miasta⁵⁷², a zarówno uniwersytet, jak i seminarium odgrywały rolę motorów germanizacji. Antysemita często nie dostrzegali jednak tych podziałów w łonie niemieckiej społeczności żydowskiej. Jeden z nich zauważył w czasie pierwszej wojny światowej: „Nie ma kwestii wschodniożydowskiej, jest tylko kwestia żydowska”⁵⁷³.

Asymilacja na dużą skalę oznaczała, że duża liczba Żydów przechodziła na chrześcijaństwo - na ogół wyznania ewangelickiego - a wielu próbowało zmienić nazwisko. W panującym wówczas klimacie bardzo popularne wśród Żydów było porzucanie starotestamentowych imion i przyjmowanie typowych nazwisk niemieckich. Pewien Żyd o imieniu Katz wystąpił w Breslau o jego zmianę na Kersten; z kolei Herz chciał mieć na imię Horst, a Kohn postanowił zostać Rolandem, ale był gotów zgodzić się na Rohna. Pruscy urzędnicy nie byli zachwyceni, zwłaszcza gdy petent składał podanie, zanim jeszcze się nawrócił. Sytuacji bynajmniej nie poprawiło rozporządzenie z 1900 roku, zgodnie z którym praktykujących Żydów i osoby pochodzenia żydowskiego zakwalifikowano do jednej kategorii. Takich problemów nie napotykali Żydzi o nazwiskach polskich, którzy występowali z podobnym podaniem⁵⁷⁴.

W Breslau Żydzi byli bardziej zintegrowani z miejską społecznością, niż można by oczekiwać. Mogli uczestniczyć w wielu sferach życia społecznego, nie rezygnując ze

swojej żydowskości ani jej nie kompromitując. Byli wśród nich uczeni i literaci, np. Heinrich Graetz, Albert Neisser, Ferdinand Cohn, którzy stanowili elitę nie tylko społeczności żydowskiej, ale miasta w ogóle. Żydowska klasa średnia była z reguły zamożna i coraz częściej widoczna na eleganckich przedmieściach. Politycy żydowscy odgrywali ważną rolę w zarządzie miasta i stanowili trzon lokalnej Partii Liberalnej. Krótko mówiąc, Żydzi w Breslau tworzyli zasadniczo otwartą i tolerancyjną wspólnotę⁵⁷⁵.

Błędem jest więc opisywanie Żydów z epoki wilhelmińskiej przez pryzmat późniejszych wydarzeń - jako grupy zmierzającej ku katastrofie. W roku 1914 ich perspektywy wydawały się jaśniejsze niż wielu poprzednich pokoleń. Jak to trafnie ujął pewien historyk: „potrzeba było naprawdę wielkiego wysiłku wyobraźni, by wskazać wówczas na Niemcy jako przyszłego sprawcę ludobójstwa na Żydach”⁵⁷⁶.

*

Za cesarstwa w społeczeństwie niemieckim zaszły bezprecedensowe zmiany. Proces urbanizacji był coraz bardziej zaawansowany. Procent ludności Niemiec zamieszkującej ośrodki liczące powyżej 100 tysięcy mieszkańców wzrósł z prawie 5 w roku 1871 do ponad 21 w roku 1910⁵⁷⁷. W tym samym okresie populacja Breslau zwiększyła się z 208 tysięcy do ponad 512 tysięcy. Mobilność ludności była tak duża, że w 1907 roku tylko nieco ponad połowa Niemców z ogólnej liczby 60 milionów mieszkała w miejscu swego urodzenia.

Mobilność społeczna była jednak wciąż ograniczona. Choć sprytni i przedsiębiorczy zawsze mogli znaleźć drogę do sukcesu, to przejście z jednej warstwy społecznej do drugiej nie było łatwe. Struktura społeczna Breslau pozostała względnie stabilna przez cały okres Kaiserreich: około 30 procent mężczyzn należało do klasy średniej, a około 60 procent do klasy robotniczej⁵⁷⁸.

Wszelkie tezy o powszechnym postępie należy więc korygować. Mniej więcej jedna trzecia gospodarstw domowych w Cesarstwie Niemieckim cierpiała straszliwą nędzę. Pojawienie się telefonu czy elektrycznego tramwaju zmieniło niewiele w życiu tysięcy mieszkańców breslawskich slumsów, którzy gnieździli się w brudnych, zatłoczonych ruderach, często wysokich na 5-6 pięter i pozbawionych odpowiedniego ogrzewania oraz oświetlenia. Dzieci biegały na bosaka po wąskich uliczkach i taplały się w rynsztokach. Ich ojcowie pracowali 10-12 godzin dziennie przez 6 dni w tygodniu, często w warunkach zagrażających zdrowiu i życiu. Ponad połowę zarobków wydawali na jedzenie, a ćwierć na czynsz. „Państwowy socjalizm” Bismarcka zapewniał im tylko najbardziej elementarne świadczenia. Dla ludzi z takich dzielnic awans społeczny stanowił bardzo odległą perspektywę. Większość z nich znosiła swoją dolę ze stoickim milczeniem, ale niektórzy wpadali w rozpacz. Według współczesnej relacji, niejaki Schäfer w sierpniu 1883 roku powiesił piątkę swoich małych dzieci, a potem popełnił samobójstwo⁵⁷⁹.

Zaledwie o rzut kamieniem od eleganckiego Rynku warunki życia były tak nędzne, że śmiertelność w Breslau należała do najwyższych w Europie. Liczba zgonów - 30,5 na 1000 mieszkańców⁵⁸⁰ - stawiała Breslau tylko nieco powyżej Monachium czy Chemnitz,

ale zdecydowanie niżej od ośrodków takich jak Manchester czy Liverpool. Miasto robiło niewiele, by ulżyć doli biedaków - w 1885 roku poziom świadczeń dla ubogich był tu najniższy w całych Niemczech i wynosił marne 3 marki rocznie na mieszkańca⁵⁸¹. Za cesarskim werniksem kryła się ponura rzeczywistość.

Wraz z rozwarstwianiem się społeczeństwa rosła przestępczość. Z roku na rok liczba spraw rozpatrywanych przez sądy - zwłaszcza dotyczących kradzieży i rozbojów - była coraz większa. Pod koniec wieku na północnych przedmieściach rozpoczęto budowę nowego więzienia, które miało pomieścić rosnącą liczbę skazańców. „Kletschkau” było głównym więzieniem miejskim do roku 1945 i funkcjonuje do dzisiaj.

Przez pewien czas „głównym katem Prus” był breslauer. Lorenz Schwietz od 1886 roku prowadził w mieście rzeźnię i imponował swoim profesjonalizmem oraz atletyczną budową. Choć miał na koncie wyrok za znęcanie się nad zwierzętami, w czerwcu 1900 roku został przez Ministerstwo Sprawiedliwości w Berlinie mianowany katem, a w sierpniu następnego roku dokonał pierwszej egzekucji. Oficjalny raport z tego debiutu sprawia osobliwe wrażenie. Jego autor rozwodzi się na temat wyglądu kata - jego „spokoju i opanowania”, „nienagannej postawy” i „ładnego surduta” - ale zachowuje niezrozumiałe milczenie w kwestii samej egzekucji. Niemniej jednak Schwietz miał pozostać przez wiele lat na służbie pruskiej⁵⁸².

Od powszedniego jarzma uwagę mieszkańców odwracały wizyty królewskie. Wilhelm II był w Breslau regularnym gościem. W 1896 roku odsłonił w pobliżu Schweidnitzer Strasse majestatyczny pomnik swojego dziadka, Wilhelma I. Wcześniej wziął udział w jesiennych manewrach śląskich i przywiózł do miasta rosyjskiego cara, więc Breslau był w pełnej gali. Budynki zostały przystrojone flagami, chorągwiami i cesarskimi godłami. Na pozamiatanych i wyszorowanych ulicach ustawiono prowizoryczne łuki triumfalne z orłami, proporcami i inicjałem „W”. W pobliżu nowego pomnika stanęła misterna pergola przyozdobiona złotymi frędzlami i przykryta ogromną koroną. Cesarz błyskał srebrnym napierśnikiem i wypolerowanym hełmem z orłem na czubku. Zadbano o wygodę oficjalnych gości, którzy mogli podziwiać ceremonię ze specjalnej trybuny. Pozostali mieszkańcy musieli się przepychać, walcząc o lepsze miejsce na rogach ulic czy na dachach - w nadziei na to, że uda im się dojrzeć znamienitych gości.

Cesarz wrócił na kolejne manewry w 1906 roku. Potem na placu apelowym w Gandau (Gadów Mały) odebrał defiladę gwardii honorowej wybranej ze śląskich pułków i garnizonu w Breslau, której przyglądał się również młody Winston Churchill (zob. s. 304). Można się zastanawiać, czy poseł z Manchesteru dostrzegł kontrasty między paradą a slumsami albo analogie między breslawskim a własnym okręgiem wyborczym. Przed upływem dziesięciolecia obserwatorzy i obserwowani mieli się znaleźć po przeciwnych stronach frontu.

Pierwsza wojna światowa była dla społeczeństwa niemieckiego zbiorową katastrofą. Nie było rodziny, która wyszłaby z tej zawieruchy bez szwanku. Być może pouczający w tym względzie jest los rodu von Richthofenów. W chwili wybuchu wojny Manfred von Richthofen służył już w stopniu podporucznika w 1. Pułku Ułanów w Ostrowie. Jego młodszy brat Lothar był w Liegnitz w 4. Pułku Dragonów. 7 sierpnia, zaledwie kilka tygodni po Sarajewie, ich siostra Ilse została pielęgniarką Czerwonego Krzyża. Dziewięć

dni później ich kuzyn Wolfram, służący w 8. Pułku Dragonów, zginął pod Metzem. Miesiąc po tym wydarzeniu ojciec rodu - Albrecht, 55-letni emerytowany major - wrócił do służby czynnej, a 11-letni syn Manfreda Bolko wstąpił do akademii wojskowej w Wahlstatt. Służący rodziny Gustav Mohaut walczył w szeregach 5. Pułku Hirschberger Jäger⁵⁸³.

Pierwsza wojna światowa odcisnęła swoje piętno na życiu każdego Niemca - od żołnierza frontowego, dzielącego okopy ze szczurami, po gospodynię domową, która musiała dać sobie radę w czasie „zimy o rzepie”. Dwa miliony Niemców straciły życie, a wiele milionów zostało rannych bądź okaleczonych. Ich ofiara wydawała się jednak daremna. Niemcy wyszli z wojny na poły pokonane, upokorzone i terytorialnie okrojone. Kwiat niemieckiej młodzieży legł pokotem obok żołnierzy alianckich pod Ypres, Verdun i na niezliczonych innych polach śmierci. Wschodni nieprzyjaciel poniósł klęskę i stoczył siew rewolucję. Zachodni alianci mieli jednak prawo ogłosić się zwycięzcami, także moralnymi. Niemcy zostali oficjalnie napiętnowani jako podżegacze wojenni, agresorzy i najeźdźcy. Odmówiono im pociechy zawartej w dulce et decorum est... Ten szok wystarczył, by społeczeństwo niemieckie pograżyło się w otchłani.

W wilhelmińskim Breslau życie polityczne toczyło się na czterech poziomach: lokalnym, prowincjonalnym, federalnym i państwowym. W regularnych odstępach odbywały się wybory do rady miejskiej, do sejmiku śląskiego, do sejmiku pruskiego oraz do Reichstagu, czyli parlamentu cesarskiego. Breslawscy politycy uwijali się niczym pszczoły w ulu.

Do pewnego stopnia polityka w Breslau odzwierciedlała zdarzenia na szerszej arenie całego Cesarstwa Niemieckiego, zwłaszcza gdy kilku miejscowych polityków zdobyło rangę krajową, a nawet międzynarodową. Udział w życiu politycznym nie był wszakże równoznaczny z konformistyczną uległością. Wielu posłów z Breslau uparcie dystansowało się wobec cesarskiego establishmentu i wbrew konwencji stawiało po stronie socjaldemokracji.

Politycy miejscy stanowili mieszane towarzystwo. Na przykład liberał Max von Forckenbeck (1821-1892) był weteranem wydarzeń roku 1848 i byłym marszałkiem Reichstagu. Porzucił jednak politykę na szczeblu krajowym i w latach 1872-1878 był burmistrzem Breslau. Zdobyl rozgłos w 1879 roku, kiedy w proteście przeciwko anty socjalistycznej legislacji Bismarcka wezwał klasy średnie „na barykady”⁵⁸⁴. Choć jego apel przeszedł bez echa, kanclerz - jego długoletni przeciwnik - nazwał go „ciemnoczerwonym”; nie przeszkodziło mu to jednak w zdobyciu urzędu burmistrza Berlina.

Georg Bender (1848-1924) był burmistrzem Breslau w latach 1891-1912, w okresie najbardziej żywiołowego rozwoju miasta; dbał o to, by jego infrastruktura nadażala za potrzebami rosnącej populacji. To dzięki jego staraniom w 1899 roku powstało Muzeum Śląskie, a także liczne hospicja dla ubogich i chorych. Uniwersytet przyznał mu aż trzy doktoraty honoris causa.

Wybory do rady miejskiej odbywały się zazwyczaj co pięć lat. Prawa wyborcze nie były powszechne - przysługiwały tylko tym, którzy przekroczyli ustalony próg majątkowy. Przeciętnie uprawnieni stanowili zaledwie 7 procent populacji⁵⁸⁵, a wyniki

odzwierciedlały to skrzywienie. Choć liberałowie mieli zawsze liczną reprezentację, radni socjaldemokratyczni pojawili się dopiero w roku 1900, długo po debiucie partii w polityce ogólnokrajowej. Najwybitniejszym przewodniczącym rady miejskiej Breslau był Wilhelm Freund (1831-1915). Urodził się pod Posen (Poznań), ale już w dzieciństwie zamieszkał w Breslau, gdzie ukończył studia i w 1862 roku został adwokatem. Potem rozpoczął karierę polityczną: w latach 1876-1879 reprezentował Breslau w pruskim Landtagu, a w latach 1878-1881 był posłem do Reichstagu z okręgu Breslau Zachodni. Największe sukcesy osiągnął jednak jako przewodniczący rady miasta i zarazem doradca burmistrza Bendera - piastował to stanowisko przez niemal trzy dziesięciolecia, od 1886 do 1915 roku. Uważano go za uosobienie liberalnej tradycji miasta.

Werner Sombart (1863-1941) był mniej stały w swoich przekonaniach. Ten profesor nauk politycznych - człowiek o wyjątkowych talentach i niezwykłym temperamencie - przybył do Breslau w 1890 roku. Jako radny okazał się nadzwyczaj pracowity: brał udział w zebraniach plenarnych, posiedzeniach komisji budżetowych, kongresach partii, a przy tym sprawował wiele funkcji pomocniczych. Jako uczoney był niebywale ekscentryczny. Chwalił marksizm, ale mówił o „barbarzyństwie proletariatu”⁵⁸⁶, a w późniejszym okresie flirtował - bez wzajemności - z nazizmem. Twierdził, że jest twórcą terminu „kapitalizm”, lecz autorstwo tej gospodarki społecznej przypisywał na przemian Żydom - w związku z ich domniemaną chciwością - i kobietom, ponieważ stawiają wymagania finansowe swoim mężczyznom. Jak wielu innych, powitał z radością wybuch wojny w 1914 roku, ale postrzegał ją jako „psychoterapię dla ludu” i uznał za konflikt między „handlarzami” (brytyjskimi) a „herosami” (niemieckimi)⁵⁸⁷. Dzięki niekonwencjonalnym poglądom i napuszonemu stylowi zyskał wielką sławę jako pisarz i mówca.

Polityka prowincjonalna, choć stanowiła przez wiele stuleci stały element życia miasta, niemal zniknęła ze współczesnej świadomości historycznej. Dawne Stany Śląskie, które zbierały się w okresie czeskim i habsburskim, znalazły spóźnionego następcę w śląskim Landtagu, ustanowionym przez władze pruskie w 1825 roku i działającym do roku 1918. Z oczywistych względów ciało to było zdominowane przez osobistości polityczne spoza miasta, a w szczególności przez ziemiaństwo. Niemniej jednak jako jedno z ogniw łączących Breslau nie tylko z najbliższą okolicą, ale i z całym Śląskiem nie była to instytucja bez znaczenia. W 1898 roku sejmik otrzymał duży, majestatyczny gmach przy Gartenstrasse w pobliżu Hauptbahnhof, który zachował się do dziś w stanie niemal nienaruszonym, lecz zapewne nie zwraca na siebie uwagi współczesnych mieszkańców miasta.

Reichstag, wybierany w głosowaniu powszechnym przez wszystkich mężczyzn, był w pewnej mierze organem autentycznie demokratycznym. Przed sukcesem wyborczym SPD w 1878 roku dwa miejsca w okręgach Breslau Wschodni i Breslau Zachodni przypadły mieszczańskiej Fortschrittspartei, czyli „Partii Postępu”. Trzeci okręg - Breslau-Neumarkt - znajdował się pod kontrolą partii konserwatywnych, których długotrwałą dominację tylko na krótko przerwał wybór kandydata katolickiej partii Centrum w roku 1890. To dzięki wyborom do Reichstagu Breslau mógł się stać ogólnokrajowym bastionem socjaldemokracji.

Wprawdzie zaszczyt wysłania do Berlina pierwszego posła SPD przypadł w 1874 roku okręgowi Reichenbach-Neurode, za to dwa centralne okręgi w Breslau nieodmiennie - z wyjątkiem kadencji 1907-1912 - wybierały do Reichstagu przynajmniej jednego posła SPD. Poparcie otrzymali tu najwybitniejsi przedstawiciele niemieckiego socjalizmu. Przełom w roku 1878 roku był dziełem Klaasa Petera Reindersa (1847-1879), który pokonał miejscowego przedsiębiorcę Leo Molinarię niewielką różnicą głosów: 9771 do 9316. Reinders pochodził z Emden w pomocnych Niemczech, a do Breslau przybył jako czeladnik, by znaleźć się w miejscu urodzenia swojego idola - Ferdinanda Lassalle'a. Kiedy przekonał się, że miejscowy ruch socjalistyczny jest w rozsypce, założył gazetę „Die Wahrheit” („Prawda”). Jego przedwczesna śmierć wywołała powszechne poruszenie - w pogrzebie wzięło udział ponad 20 tysięcy osób.

Następcą Reindersa był znany dziennikarz Wilhelm Hasenclever (1837— 1889), który jako przewodniczący kongresu założycielskiego SPD w Gocie był jednym z pionierów ruchu. Współpracując z Wilhelmem Liebnechtem w gazecie „Vorwärts” („Naprzód”), szybko przyczynił się do wzrostu poparcia dla socjaldemokracji. W okręgu Breslau Wschodni był wybierany trzykrotnie, aż w 1884 roku został pokonany przez kandydata konserwatywnego i zarazem marszałka sejmiku śląskiego - Ottona von Seydewitza. Hasenclever, barwny i zadziorny polityk, był sześciokrotnie skazywany na grzywnę za niewłaściwe zachowanie podczas debat w Reichstagu⁵⁸⁸.

Podobnie działo się w okręgu Breslau Zachodni. W 1881 roku zwyciężył tu były rymarz Julius Kräcker (1839-1888), który pracował wraz z Reindersem w gazecie „Die Wahrheit”. Kräcker znalazł pomysłowy sposób na ominięcie ograniczeń narzuconych przez Bismarckowskie uchwały skierowane przeciwko socjalistom. Ponieważ nie wolno mu było wieszać plakatów wyborczych, wydrukował ogłoszenie będące na pozór reklamą cygar:

Eine hochfeine Zigarre zum Preise von 5 Pfennigen deutscher REICHS-Währung verkaufe ich heute und die folgenden Tage, soweit der Vorrat reicht. Ich erlaube mir, auf diese Sorte ganz besonders aufmerksam zu machen, und rate, daß jedermann diese Zigarre Waehlt. Kraecker, Zigarren- und Tabakverkauf, Altbüßerstraße, 35.

(Dziś i w następnych dniach, do wyczerpania zapasów, będę sprzedawał znakomite cygaro w cenie 5 niemieckich fenigów. Pozwolę sobie zwrócić uwagę Państwa szczególnie na tę markę i radzę każdemu wybrać to cygaro. Kräcker, Sprzedaż cygar i tytoniu, Altbüßerstraße 35).⁵⁸⁹

Wyróżnione słowa ułożyły się w hasło: „Zum Reichstage Waehlt Kraecker” („Do Reichstagu wybierz Kräckera”) - Kräcker zachował mandat do końca życia. Bruno Schoenlank (1859-1901) był kolejnym znanym socjalistą, którego po krótkim „epizodzie konserwatywnym” wybrano z okręgu Breslau Zachodni. Podobnie jak Hasenclever był renomowanym dziennikarzem: pracował w „Vorwärts” i był naczelnym głównego organu socjalistów „Leipziger Volkszeitung”, wyznaczając tym samym poziom profesjonalnego dziennikarstwa socjalistycznego w cesarskich Niemczech. Zasiadał w

Reichstagu przez osiem lat i przyczynił się do przeprowadzenia w Breslau w 1895 roku kongresu SPD.

Bez wątplenia najślynniejszym członkiem Reichstagu z Breslau był wszakże Eduard Bernstein (1850-1932). W 1901 roku wrócił z Londynu, gdzie był sekretarzem Engelsa; wśród przyjaciół był znany z uprzejmości i dobroduszości, a wśród krytyków - z angielskich manier. Zdobył popularność (bądź złą sławę) jako twórca „rewizjonizmu”, który rozwijał w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku, czym doprowadził do straszliwej awantury w łonie międzynarodowej socjaldemokracji. Sprawował mandat z okręgu Breslau Wschodni w latach 1902-1906 oraz 1912-1918. Choć czasem był lokowany na prawym skrzydle SPD, w 1917 roku w proteście przeciwko kontynuacji wojny miał przystąpić do USPD. Wrócił do owczarni w roku 1920, kiedy USPD połączyła się z Komunistyczną Partią Niemiec (KPD)[590](#).

Bernstein twierdził, że socjalizm jest produktem liberalizmu, a nie rezultatem buntu przeciwko kapitalistycznej burżuazji. Jak zawsze praktyczny i niedogmatyczny, porzucił wcześniejsze przekonanie o rychłym upadku kapitalizmu i nie uważał burżujów wyłącznie za pasożytów i wyzyskiwaczy. Krótko mówiąc, dowodził, że klimat społeczny i ekonomiczny zmienił się radykalnie od czasów Marksa, więc założenia marksizmu powinny być już dawno zrewidowane. Jak napisał w roku 1909:

Kiedy tylko naród osiąga poziom polityczny, na którym prawa zamożnej mniejszości nie stanowią już poważnej przeszkody dla postępu społecznego, a zalety aktywności politycznej przewyższają wady, wtedy wezwanie do krwawej rewolucji staje się pozbawionym sensu sloganem[591](#).

Bernstein doszedł do przekonania, że szansę na trwały sukces stwarza raczej powolny postęp niż gwałtowny przewrót.

Rewizjonizm Berasteina był świadectwem istotnego podziału w teorii i praktyce socjalizmu. Był zajadle atakowany przez Parvusa w „Sächsische Arbeiterzeitung” i przez Różę Luksemburg, która przejęła „Leipziger Volkszeitung”; wzbudził gniew najpierw Plechanowa, a potem Lenina. Bernsteinowska krytyka „nieuchronności” rewolucji socjalistycznej stanowiła wszakże główny punkt odniesienia dla brzemiennego w skutki dzieła Lenina Co robić? (1902), a zatem przyczyniła się również do powstania rewolucyjnego marksizmu-leninizmu. Po Bernsteinie nie mogło już dojść do ugody między socjalistami, opowiadającymi się za demokracją, a komunistami, opowiadającymi się po stronie przemocy. Lenin uważał Bernsteina za zdrajcę sprawy, a Leninowska koncepcja zamkniętej elity rewolucyjnej - która miała przewodzić klasie robotniczej, a nie jej słuchać - była sprzeczna z Bernsteinowską wizją demokratycznego, ewolucyjnego socjalizmu. Na długą metę Bernstein wyszedł z tej konfrontacji zwycięsko. Jego argumentacja, druzgocąca dla ekonomicznego determinizmu w ogóle, a historycznego materializmu w szczególności, okazała się bardzo trafna. Ujawnione przez niego po pierwszej wojnie światowej rewelacje, iż Lenin był opłacany przez niemiecki wywiad, zdyskredytowały bolszewików. A wpływ Bernsteina po drugiej wojnie światowej - wiele lat

po jego śmierci - kiedy SPD szykowała się wreszcie do objęcia rządów w Niemczech Zachodnich, miał decydujące znaczenie.

Paul Lobe (1875-1967) był socjalistą z Breslau, którego żywot wypełnił lukę między Karolem Marksem a Willy Brandtem. W odróżnieniu od wielu wymienionych poprzednio był rdzennym Ślązakiem, synem cieśli z Liegnitz. Był aktywny politycznie od 14 roku życia, a z czasem został redaktorem gazety „Volkswacht”, na łamach której gorąco popierał Bernsteina. W swoich pamiętnikach opisuje panującą tam atmosferę jako swoisty proletariacki ideał:

We wrześniu 1898 roku zostałem w Breslau zecerem w „Volkswacht” [...]. Tą gazetą kierował kiedyś szwagier Liebkechta Bruno Geiser [...] i przez dziesięciolecia pozostawała ona publikacją samych robotników - nie drukowali tam żaden uczeni. Szefem był Julius Bruhns, niegdyś producent papierosów z Bremy [...]. Wraz z nim pracowali tam szewc Ernst Zahn i introligator Emil Neukirch [...]. W następnym roku pojawili się drukarz Franz Klühs [...], kamieniarz Richard Schiller, ogrodnik Okoński, malarz Förster, krawiec Reinhold Darf oraz niedoszły teolog Georg Kaul⁵⁹².

Kariera Löbego rozpoczęła się na dobre w roku 1919, kiedy powołano go do Zgromadzenia Narodowego, którego został wicemarszałkiem; po utworzeniu republiki weimarskiej był marszałkiem Reichstagu w latach 1920-1932.

Związki Róży Luksemburg z Breslau obejmowały okres dwudziestu lat. „Krwawa Róża” urodziła się w 1871 roku w Zamościu, a w 1898 przyjechała po raz pierwszy na Dolny Śląsk, żeby wśród polskich robotników agitować na rzecz SPD. Miała tu powrócić w bardzo odmiennych okolicznościach po prawie dwóch dziesięcioleciach. Aresztowana w 1915 roku za głośny sprzeciw wobec wojny, w lipcu 1917 została przeniesiona ze stosunkowo luksusowych warunków więzienia we Wronke (Wronki) pod Poznaniem do więzienia Kletschkau o surowym rygorze. W liście do Mathilde Jacob pisała:

Prowadzę tu żywot prawdziwego skazańca [...] różnica w stosunku do Wronek jest pod każdym względem zdecydowana; nie jest to skarga, a tylko wyjaśnienie, jeśli na razie nie będę pisać listów utkanych z zapachu róż, lazuru nieba i puchu chmur, do czego byłabyś przyzwyczajona⁵⁹³.

Wyznała, że w Kletschkau pierwsze wrażenie na widok nowego lokum było tak wstrząsające, że z trudem powstrzymała łzy⁵⁹⁴. Niemniej jednak wciąż udawało jej się szmuglować na zewnątrz listy do przyjaciół z Ligi Spartakusa, a nawet napisać pamflet zawierający bezwzględną krytykę bolszewików i ich postępowania podczas niedawnej rewolucji w Rosji. Jej list do Luise Kautsky datowany 24 listopada 1917 roku był niesłychanie pesymistyczny:

Podobają ci się Rosjanie? Naturalnie nie będą w stanie się utrzymać na tym sabacie czarownic - nie dlatego że statystyki dowodzą, iż Rosja jest zbyt zacofana gospodarczo [...], lecz dlatego że socjaldemokracja na bardzo rozwiniętym Zachodzie składa się z

parszywych tchórzy, którzy będą się spokojnie przyglądać, jak Rosjanie wykrwawiają się na śmierć [...]595.

Jej pamflet z września 1918 roku z czasem uznano za „przenikliwe oskarżenie bolszewików”. Choć Luksemburg przyznaje w nim, iż tylko partia Lenina wykonała swój „rewolucyjny obowiązek”, poddaje zarazem miazdzącej krytyce niemal każdy aspekt polityki Lenina - w kwestii ziemi, narodowości, Konstytuanty, a przede wszystkim dyktatury:

Wolność tylko dla zwolenników rządu [...] nie jest żadną wolnością. Wolność zawsze i wyłącznie jest wolnością dla tego, kto myśli inaczej. Nie z powodu jakiejś fanatycznej koncepcji „sprawiedliwości”, ale dlatego że wszystko, co pouczające, zdrowe i oczyszczające w wolności politycznej, zasada się na tej podstawowej cesze; jej wartość znika, kiedy „wolność” staje się specjalnym przywilejem596.

Były to piękne słowa. Ich autorka została w końcu zwolniona z więzienia 9 listopada 1918 roku - w dniu strajku generalnego, kiedy ostatni kanclerz cesarski przekazał swój urząd w ręce przewodniczącego SPD, byłego rymarza Friedricha Eberta. Posiwiata i fizycznie złamana Róża Luksemburg wygłosiła z balkonu ratusza tylko parę słów do zgromadzonego tłumu, chciała bowiem zdażyć na pociąg do Berlina. Miesiąc później została współzałożycielką Komunistycznej Partii Niemiec (KPD). Po dwóch miesiącach już nie żyła: została zamordowana, a jej poturbowane ciało wrzucono do kanału berlińskiej Landwehry. Socjalistyczne dziedzictwo miasta Breslau nie zostało jednak zapomniane. W latach dwudziestych jeden z komentatorów wspominał: „Breslau niewątpliwie należy do tych miejsc w Niemczech, gdzie socjaldemokratyczny ruch robotniczy nie tylko odgrywa ważną rolę dzisiaj, ale i w przeszłości wycisnął swoje piętno”597.

*

Za cesarstwa Breslau przeżył okres najszybszego rozwoju. Jego główną przyczyną była eksplozja demograficzna z końca XIX wieku - w latach 1871-1914 populacja miasta wzrosła o 150 procent. W miarę jak Breslau stawał się coraz ludniejszy, konglomeracja powiększała swój obszar, pochłaniając kolejne wioski. Kleinburg (Dworek) i Pöpelwitz (Popowice) na zachodzie zostały włączone w granice miasta w roku 1896; Herdain (Gaj), Dürrgoy (Tarnogaj) i Morgenau (Rakowiec) na południu i wschodzie - w 1904 roku; Gräbschen (Grabiszyn) na południowym zachodzie - w roku 1911. Dzięki uregulowaniu biegu rzeki założone na obszarze niegdyś bagnistej doliny Leerbeutel (Zalesię), w 1901 roku, i Karlowitz (Karlówice), w 1904, mogły przekształcić się w nowoczesne zielone przedmieścia.

By dotrzymać kroku ekspansji miasta, trzeba było rozwijać sieć komunikacyjną. Podczas prowadzonych na wielką skalę prac inżynierskich przestarzałe bądź prowizoryczne przeprawy zastąpiono imponującymi konstrukcjami z żelaza. Most Lessinga, na wschód

od Starego Miasta, powstał w roku 1874. Most Królewski i most Wilhelma - łączące Bürgerwerder z północą i południem - zostały wzniesione w roku 1876. Od roku 1883 most Gneisenau - wcześniej Corpus Christi - spinał wyspę Piasek z północnym brzegiem rzeki. Most Tumski - między wyspą Piasek a Ostrowem Tumskim - został ukończony siedem lat później. W sumie zbudowano w tym okresie 16 nowych przepraw mostowych. Na przełomie XIX i XX wieku w mieście rozwinęła się sieć tramwajowa. W 1876 roku Breslauer Straßen-Eisenbahn-Gesellschaft, czyli BSEG, wygrała przetarg na prywatne usługi tramwajowe w mieście. 10 lipca następnego roku przechodniów przywitał intrygujący widok tramwaju konnego. Owego letniego poranka pierwsza trasa wiodła z Königsplatz przez Rynek i most Lessinga do Scheitnigu (Szczytniki) na wschodzie. Z czasem dodano wiele innych linii. 16 lat później mały prywatny tramwaj elektryczny - Elektrische Straßenbahn Breslau, czyli ESB - połączył centrum miasta z rozrastającymi się przedmieściami. W 1902 roku wszystkie linie obsługiwane przez tramwaje konne zostały zelektryfikowane; do roku 1914 Breslau miał już rozległą sieć tramwajową obsługującą większość dzielnic.

W ślad za tramwajem przyszyły inne udoskonalenia. W 1881 roku otwarto biuro telefoniczne i telegraficzne, obsługujące zaledwie 64 abonentów. Siedem lat później ukończono połączenie z Berlinem, które miało już około 1200 użytkowników. W 1871 roku nowe wodociągi zaczęły dostarczać przefiltrowaną wodę z rzeki. W 1904 roku ukończono tę inwestycję, kierując do sieci wodę ze studni głębinowych. Powtarzające się powodzie były przyczyną zaprojektowania kanału odciążającego, który wybudowano w latach 1912-1917 - nazwano go Flutkanal. Rozpoczął się on na wschodzie w pobliżu Bartheln (Bartoszewice) i wpadał do Alte Oder obok mostu Hindenburga; osiedla Scheitnig (Szczytniki), Wilhelmsruh (Zacisze), Grüneiche (Dąbie) i Bischofswalde (Biskupin) zamieniły się w rezultacie w sztuczną wyspę.

W 1864 roku zaczęła działać miejska gazownia, a potem wzniesiono dwa kolejne zakłady. Kiedy w 1904 roku otwarto czwartą gazownię, w Breslau-Dürrgoy, poprzednie instalacje były już przestarzałe. W 1914 roku sieć gazowni z Dürrgoy zaspokajała potrzeby miasta w 85 procentach. Analogiczny postęp dokonał się w przypadku elektryczności. Eksperymentalna elektrownia na Lessingplatz została w 1888 roku zastąpiona przez stały zakład energetyczny przy Kleinen Groschengasse, na południe od Starego Miasta. Na skutek rosnącego popytu w 1901 roku trzeba było uruchomić drugą elektrownię, przy Schieben Weg.

Błyskawiczny rozwój miasta w tym okresie nie wykluczał bynajmniej dobrej architektury. Zwycięska wojna 1870-1871 przyczyniła się do znaczącego wzrostu wydatków z kasy publicznej, które często przeznaczano na nowe pomniki. Typowym przykładem jest kolumna zwycięstwa na placu Cesarzowej Augusty. Wzniesiono ją w 1874 roku ku czci ofiar wojny prusko-francuskiej. Ta elegancka neogotycka iglica z parą armat u podstawy stała w punkcie centralnym wystrzyżonych ogrodów na lewym brzegu rzeki. Spośród kolejnych wymieńmy pomnik pruskiego reformatora prawa Svareza na Ritterplatz (1896), pomnik Moltkego przy Kaiser-Wilhelm Strasse (1899) oraz pomnik „żelaznego kanclerza” na Königsplatz, obok Bismarckverein (1900). Zbudowano również wiele

nowych szkół i szpitali, np. Szpital Wenzla Hanckego (1878), kompleks Szpitala Uniwersyteckiego (1890—1907) czy Gimnazjum Elżbiety (1903). Obok Sternstrasse i Kaiserstrasse nowe osiedle Scheitnig było typowe dla architektury Gründerzeit - i stało się jedną z najbardziej prestiżowych dzielnic miasta. Położony w centrum dom handlowy Barascha był świetnym przykładem secesji (Jugendstil), a zarazem zapowiedzią epoki konsumpcjonizmu. Liczne prywatne rezydencje - np. wille rodziny Haase czy Neisserów - stanowiły świadectwo ogromnych fortun ich właścicieli. Wszelako temu bogactwu nie zawsze towarzyszył dobry gust. W 1896 roku prowincja Śląsk ofiarowała miastu Breslau w darze pomnik cesarza Wilhelma I. Odlany z brązu ponadnaturalnej wielkości posąg monarchy stanął na sześciometrowym cokole z marmuru przy Schweidnitzerstrasse. Otaczały go liczne postaci, fryzy, kolumny i schody. Dla cesarza Wilhelma II ta kompozycja była szczytem wyrafinowania. Angielka Daisy Pless, która była obecna podczas odsłonięcia pomnika, uznała go wszakże za „mierne dzieło: bardzo wysokie, ze schodami prowadzącymi na górę, i z wielkim blokiem marmuru, na którym stoi jeździec z brązu - stary cesarz”⁵⁹⁸.

Neue Synagoge z 1872 roku była okazała i rzeczywiście majestatyczna. Zbudowano ją według projektu śląskiego architekta Edwina Opplera (1831-1880), który był również twórcą synagog w Schweidnitz (Świdnica) i Hanowerze. Ta budowla w stylu bizantyjskim ustępowała wielkością i przepychem tylko świątyni żydowskiej w Berlinie. Jej sześćdziesięciometrowa, położona centralnie kopuła była otoczona czterema mniejszymi, ośmiokątnymi wieżami; nad głównym wejściem umieszczono piękne rozetowe okno. Synagoga górowała nad południowymi przedmieściami.

Breslau zyskał reputację ośrodka architektury modernistycznej. Mimo że gmachy więzienia Kletschkau (1888) czy Wyższej Szkoły Technicznej (1910) nie wydają się szczególnie nowatorskie, to dwóch kolejnych dyrektorów Miejskiego Wydziału Architektury można z pewnością uznać za zwolenników awangardy. Richard Plüddemann (1846-1910) wywarł decydujący wpływ na oblicze Breslau w latach 1885-1908. Nadzorował budowę licznych gmachów publicznych, a ukoronowaniem jego kariery był projekt - wykonany wspólnie z F. A. Kiisterem - tzw. Rittermarkthalle (1908), którą wzniesiono na miejscu dawnego staromiejskiego Arsenалу na Piasku. Pomimo nieco tradycyjnego wyglądu z zewnątrz, wewnątrz wyróżnia się twórczym zastosowaniem pracujących, betonowych łuków.

Beton był również ważnym materiałem dla następcy Plüddemanna, Maksa Berga (1870-1947), który urodził się w Stettinie (Szczecin), a kształcił w Wyższej Szkole Technicznej w Berlinie-Charlottenburgu, zanim w 1909 roku przybył do Breslau. Berg zapisał się w dziejach miasta jako autor Jahrhunderthalle (1913), która stanowiła centralny punkt ekspozycji podczas obchodów stulecia wojny wyzwoleniczej. Ta modernistyczna budowla, wzniesiona w całości z pracującego betonu, była przeciwieństwem współczesnego jej pomnika Völkerschlacht („Bitwy Narodów”) w Lipsku, który epatował pompatycznością. „Hala” może pomieścić ponad 10 tysięcy widzów, a jej kopuła - o średnicy 67 metrów - jest większa niż kopuła Bazyliki św. Piotra. Gmach przetrwał wszystkie katastrofy XX wieku. Odbýwały się w nim różne imprezy polityczne, kulturalne i sportowe; przyjmowano

tu najrozmaitszych gości: od Adolfa Hitlera z jednej strony po Jana Pawła II - z przeciwnej.

Trzeba jednak stwierdzić przede wszystkim, że Breslau przekształcił się w miasto o wielkim uroku. Wyburzono najgorsze slumsy, a obiekty przemysłowe nie szpeciły centralnych dzielnic. W Breslau nie brakowało przestronnych parków, pełnych zieleni promenad, wysadzanych drzewami bulwarów, kwiecistych ogrodów, rozległych nadrzecznych widoków, monumentalnych gmachów, urokliwych starych zakątków i modnych nowych przedmieść. To, co nowoczesne, dobrze harmonizowało z tym, co wiekowe. Sto wież miasta wznosiło się dumnie w niebo. W architektonicznej mozaice znajdowały się pierwszorzędne przykłady stylu gotyckiego, barokowego, klasycystycznego i modernistycznego. Mało kto nie zgodziłby się z opinią, że Breslau jest dobrym miejscem do życia.

U progu pierwszej wojny światowej Breslau miał już połączenia kolejowe ze wszystkimi regionami Niemiec i Europy. Stanowił na tyle ważny cel podróży, że w międzynarodowym rozkładzie jazdy z Londynu - ABC Routes - był wymieniony w osobnej rubryce. Opisano tam trzy możliwe połączenia - każde z przeprawą promową i przesiadką w Berlinie.

Pierwszy pociąg wyjeżdżał ze stacji Charing Cross o 9 wieczorem, potem pasażerowie korzystali z nocnego promu między Dover a Ostendą i docierali do Breslau następnego dnia - po 26 godzinach i 1430 kilometrach podróży. W drugim przypadku pociąg opuszczał stację Victoria o 10 rano, pasażerowie przesiadali się na dzienny prom do Flushing i po 28 godzinach - o 2 po południu następnego dnia - wysiadali na stacji Breslau. Trzecie połączenie rozpoczynało się na stacji Liverpool o 20.30, potem pasażerowie płynęli nocnym promem z Harwich do Hoek van Holland, a następnie - już razem z podróżującymi przez Ostendę - docierali do Breslau tym samym nocnym pociągiem z Berlina, po 26 i pół godzinie podróży. Cena biletów na trasie Londyn-Breslau była taka sama niezależnie od połączenia. Bilet w pierwszej klasie kosztował 5 funtów 10 szylingów i 6 pensów (w jedną stronę) oraz £10. 7s. 8d. (w obie strony); bilet w drugiej klasie kosztował odpowiednio £3. 10s. 4d. i £6. 13s. 3d.

Z Breslau podróżni mogli bez problemu wyjechać na dzień do Berlina, Poznania czy Drezna - mieli dość czasu na lunch i załatwienie swoich spraw. Ranny pociąg do Berlina przez Kohlfurt (Węgliniec) wyjeżdżał z Hauptbahnhof o 6.05, by dotrzeć na berliński Schlesischer Bahnhof o 10.50, a do Charlottenburga o 11.29. Pociągi powrotne opuszczały Berlin o 16.57 i 17.30, by znaleźć się w Breslau o 21.45 i 23.27. Podróż do Poznania zajmowała mniej niż dwie i pół godziny, pociąg wyruszał o 7.34 i o 9.59 był już na miejscu (trasa wiodła dalej do Stargardu). W drodze powrotnej można było wybrać między ekspresem o 19.00, który docierał do Breslau o 21.38, a późnym połączeniem o 21.38, które pozwalało znaleźć się w domu równo o północy. Podróżujący do Saksonii mieli do dyspozycji wolniejsze pociągi, które wyjeżdżały z Freiburger Bahnhof do Görlitz, a stamtąd do Zittau lub Drezna⁵⁹⁹.

Pasażerowie wybierający się w daleką podróż mogli w ciągu jednego dnia pokonać zadziwiająco duży dystans. Jeśli udało im się wstać na ranny pociąg do Berlina o 3.30, mieli po ósmej przesiadkę do Hamburga, Kolonii czy Kopenhagi.

Dzięki międzynarodowym Wagons-Lits mogli dotrzeć wygodnie do Sztokholmu następnego dnia rano o 8.49, do Sankt Petersburga o 11.35 bądź do Christianii w południe [600](#).

Breslau miał równie dobre połączenia w kierunku południowym. W 8 i pół godziny można było dojechać ekspresem do Wiednia (przez Oderberg), w 12 godzin bez pięciu minut do Budapesztu, a w 12 i pół godziny do Miskolca. Ekspres do Krakowa jechał niemal dokładnie 8 godzin. Podróż do Warszawy była większym problemem, gdyż nie istniało bezpośrednie połączenie. Można było jechać albo przez Krotoszyn i Kalisz do Łodzi, a stamtąd do Warszawy (około 11 godzin), albo przez Katowice (około 15 godzin). Ekspres Śląski pokonywał trasę do Katowic nieodmiennie w 3 godziny. Reszta podróży - z postojem na granicy rosyjskiej - mogła jednak zająć jeszcze 12 godzin.

Połączenia regionalne były znakomite. Sześć składów na dzień jeździło w góry do Charlottenbrunn (Jedlina Zdrój), dziesięć do Waldenburga (Wałbrzych) i Hirschbergu (Jelenia Góra), a dziewięć do Glatzu (Kłodzko) i Mittelwalde (Międzylesie) na granicy czeskiej :

| | | | | | | | | | |
|-------------|-------|-----|-------|-------|------|------|------|-------|----------------------|
| Breslau | 06.15 | 7.1 | 10.0 | 10.3 | 14.2 | 15.2 | 18.0 | 19.00 | 00.0 |
| | | 2 | 1 | 0 | 0 | 2 | 4 | | 6 |
| Strehlen | 07.15 | 7.4 | 10.3 | 11.20 | 15.1 | * | 18.5 | 19..3 | 00.5 |
| | | 5 | 4 | | 4 | | 8 | 3 | 9 |
| Camenz | 08.13 | 8.3 | 11.13 | 12.1 | 16.0 | 16.3 | 19.5 | 20.15 | 01.5 |
| | | 0 | | 5 | 7 | 0 | 6 | | 0 |
| Glatz | 9.03 | 8.5 | 11.40 | 12.4 | 17.0 | 17.0 | 20.3 | 20.38 | 2.23 |
| | | 7 | | 9 | 9 | 7 | 0 | | |
| Mittelwalde | 10.12 | * | 12.3 | 14.4 | 18.5 | * | 21.5 | * | *601 |
| | | | 1 | 7 | 6 | | 1 | | |

Ulubiona trasa breslauerów miała wszakże tylko 41 i pół kilometra wąskich torów i należała do Breslau-Trebnitz-Prausnitzer Kleinbahn. Kolejka kursowała od 10 lipca 1897 roku, trasę rozpoczynała z własnej, miniaturowej gotyckiej stacji na Rossplatz, pokonywała rzekę przez most Gröschel po torach tramwajowych i skręcała ostro w prawo w kierunku pierwszego przystanku w Karlowitz (Karłowice), by następnie opuścić miasto i skierować się na północ. Podczas dnia lokomotywa z wysokim kominem sapała co godzinę po szynach szerokości 75 centymetrów, ciągnąc zestaw wagonów pasażerskich (II i III klasy), towarowych, otwartych platform oraz wagon pocztowy. Podróż trwała półtorej godziny, a trasa liczyła 20 przystanków:

1. Breslau-Kleinbahn Pb
2. Breslau-Karlowitz
3. Breslau-Rosenthal

4. Breslau-Lilienthal
5. Weide
6. Hunern
7. Hunern-Simsdorf
8. Kapsdorf
9. Schön EUguth
10. Wiese
11. Hochkirch
12. Peterwitz
13. Pflaumendorf
14. Trebnitz-Hedwigsbad
15. Trebnitz-Stadtpark
16. Erbenfelde
17. Paulskirch
18. Schimmerau
19. Prausnitz-Ost
20. Prausnitz

W Prausnitz (Prusice) kolejka łączyła się z następną linią lokalną, która docierała aż do Militsch (Milicz). Pierwszy cennik przedstawiał się następująco: 3 fenigi/ km za III klasę, 5 pf/km za II klasę, 8 pf/km/tonę za przewozy towarowe. W niedziele i święta specjalne składy wycieczkowe kursowały do Hochkirch (Wysoki Kościół) i Trebnitz (Trzebnica). Z tej linii korzystali pielgrzymi i turyści, chłopci jadący na targ, pracownicy i uczniowie dojeżdżający do miasta, kuracjusze i wycieczkowicze. „Trzebnicka ciuchcia” przetrwała obie wojny światowe, ale w końcu podupadła i została zamknięta w 1967 roku⁶⁰². Turyści odwiedzający Breslau mieli duży wybór przewodników. Koneserzy zapewne brali ze sobą w podróż „Baedekera” (zob. Dodatek). Mniej wymagający Brytyjczyk czy Amerykanin miał natomiast ze sobą egzemplarz pocziwego Continental Guide Bradshawa:

Breslau-Pop. 512 105.

Hotel Monopol - I klasa, przy Palais Platz. Wszystkie nowoczesne wygody. Apartamenty i pokoje - od 3 M.

Vier Jahreszeiten; Nord; Kronprinz.

W Breslau są cztery dworce: Hauptbahnhof na południu; Oderthorbahnhof na północy; Niederschlesische-Märkischbahnhof oraz sąsiedni Freiburgerbahnhof na zachodzie.

Taksówki - 1 do 2 osób, 50pf za 1000 metrów i 10pf za każde następne 500 metrów. 3 do 4 osób, 50pf za 750 metrów.

Breslau, stolica Śląska i drugie miasto Prus, jest położony na urodzajnej równinie po obydwu stronach Oder, w miejscu, gdzie wpływa do niej Ohle. Należy do najważniejszych ośrodków przemysłowych i handlowych w Niemczech, duże zakłady maszynowe, wiele gorzeln, centrum towarowe dla prowincji: wełna, zboża, drewno i płótno.

Na zachód od otwartej przestrzeni przed Hauptbahnhof znajduje się Gartenstrasse, a potem pierwsza ulica na północ, po prawej stronie, to Neue Schweidnitzerstrasse, która przecina miasto z południa na północ i przechodzi przez Grosse Ring (lub Der Ring), centrum ruchu ulicznego w Breslau.

Na Neue Schweidnitzerstrasse po przejściu rozległego Tauentzienplatz i miejskiej fosy po prawej i lewej stronie znajdują się budowle publiczne: po prawej pomnik cesarza Wilhelma I i kościół Bożego Ciała, po lewej urzędy rządowe i Stadt Theater, a z tyłu Palaisplatz, Pałac Królewski, Kunst Gewerbe Museum oraz Börse (Giełda). Nieco dalej na północ Schweidnitzerstrasse łączy się z Der Ring.

Imponujący Rathaus znajduje się na południowo-wschodniej ścianie Der Ring, pochodzi z XV w.; w Fürstensaal (komnacie książąt) wiszą portrety; pod gmachem znajduje się „Schweidnitzer Keller”, restauracja z pięknymi sklepieniami; po wschodniej stronie budynku znajduje się Staupsäule. Do Rathausu przylega Stadthaus. W Der Ring wznoszą się pomniki Fryderyka Wielkiego i Fryderyka Wilhelma III; po zachodniej stronie znajduje się dom (1500), w którym niegdyś mieszkali królowie Czech.

Przy południowo-zachodnim krańcu Der Ring znajduje się Blücherplatz z pomnikiem Blüchera oraz Alte Börse (obecnie urzędy miejskie). Za Alte Börse leży Ross Markt, gdzie znajduje się Bank Oszczędnościowy, Biblioteka Miejska ze 150 000 tomów i 3600 manuskryptami oraz Archiwum Miejskie - otwarte codziennie od 9 do 14.

Przy północno-zachodnim krańcu Der Ring leży Elisabethkirche, kościół protestancki, ufundowany w 1257 roku, wieża wysokości 335 stóp, po obydwu stronach głównego ołtarza portrety Lutra i Melanchtona autorstwa Cranacha, kilka interesujących tablic nagrobnych, witraże. Maria Magdalena Kirche - kościół protestancki - znajduje się jedną ulicę na wschód od Der Ring.

Ciąg dalszy Schweidnitzerstrasse od północno-wschodniego krańca Der Ring prowadzi do kompleksu gmachów nad rzeką. Najpierw Uniwersytet (2000 studentów), potem na wschód klasztor Urszulanek i Sądy; po drugiej stronie Sandbrücke leży Biblioteka Uniwersytecka z 3 50 000 tomów, manuskryptów i pierwszych książek drukowanych; w tym samym budynku znajduje się Muzeum Archeologiczne.

Sandkirche (Kościół NMP na Piasku), XVI w., bezpośrednio na północ od Biblioteki Uniwersyteckiej. Po drugiej stronie Dombrücke, na wschód, po lewej od Domstrasse, leży Kreuzkirche, XIII w.; przed głównym ołtarzem grobowiec księcia Henryka IV śląskiego. Na końcu Domstrasse leży Dom, czyli katedra św. Jana Chrzciciela; XIV w., pierwotnie z XII w.; we wnętrzu wiele monumentów, posągów i malowideł, wśród nich w kaplicy św. Jana, w nawie północnej, Cranacha Madonna pośród sosen. Na południowy zachód od katedry wznosi się pałac biskupi. Święty Idzi, najstarszy kościół w Breslau, jest położony na północ od katedry. Nieco na wschód od katedry znajduje się Lessingsbrücke, a po drugiej stronie, na południu, po prawej, znajdują się Urzędy Rządowe, a obok nich Holtei Höhe, a dalej Kaiserin Augusta Platz, gdzie znajduje się Szkoła Plastyczna. Na północ od katedry rozciąga się Ogród Botaniczny.

Muzeum na zachód od Hauptbahnhof i na południe od Palaisplatz posiada kolekcję obrazów współczesnych oraz kopii starych mistrzów. Otwarte codziennie z wyjątkiem

poniedziałków, od 10 do 14; niedz. od 11 do 16. W tym samym budynku znajduje się Kolekcja Śląskiego Związku Sztuki, otwarta od 10 do 16; niedz. od 11 do 14, 1mk. Poczta Główna to wielki gmach na wschodnim krańcu Albrechtstrasse, niedaleko centrum, na północ od Hauptbahnhof.

Wicekonsul brytyjski - H. Humbert, Esq.

U.S. Konsul - H. L. Spahr, Esq.[603](#).

W 1918 roku Breslau należał do tej części Niemiec, która czuła się najbardziej pokrzywdzona warunkami traktatu kończącego pierwszą wojnę światową. Zachodnie Niemcy znajdowały się naturalnie pod wrażeniem wydarzeń na froncie zachodnim, gdzie armie aliantów zdobyły zdecydowaną przewagę. Z kolei wschodnie Niemcy brały pod uwagę głównie rezultat walk na froncie wschodnim, gdzie ostateczny wynik był absolutnie bezsporny. Breslauerzy byli w pierwszych szeregach tych Niemców, którzy w 1914 roku widzieli wroga na progu swoich domów, potem zaś przyglądali się, jak nieprzyjaciel zostaje odparty i odepchnięty o 1600 kilometrów, a w końcu ponosi całkowitą klęskę. Rzecz jasna, potrafili dostrzec - jak każdy - konsekwencje fiaska na Zachodzie. Lecz w ich przypadku emocje wywołane przez upadek z wyżyn oczekiwanego zwycięstwa na dno porażki, rewolucji i wojennej winy były niezwykle bolesne. Konsekwencje tego stanu rzeczy miały się okazać poważniejsze, niż ktokolwiek mógł oczekiwać.

VII

BRESLAU

Przed drugą wojną światową i podczas niej, 1918-1945

Polityka międzywojennych Niemiec przeszła przez trzy odrębne fazy. W latach 1918-1920 po upadku Cesarstwa Niemieckiego w kraju szerzyła się anarchia. W okresie 1919-1933 republika weimarska najpierw przywróciła równowagę, a potem znów ją straciła. W roku 1933 powstała i zaczęła się umacniać Trzecia Rzesza Hitlera. Sytuacja w Breslau, tak jak we wszystkich miastach niemieckich, odzwierciedlała kolejno każdą z tych faz. Cesarstwo Niemieckie upadło 9 listopada 1918 roku. Kiedy kajzer udał się na wygnanie do Holandii, pozbawione głowy państwo pogrążyło się w chaosie. W całej Europie liczne strony konfliktów walczyły o pozostałości po czterech martwych imperiach. Churchill, charakteryzując sytuację w Europie w tym okresie, napisał, że koniec „wojny olbrzymów” stał się początkiem „wojny pigmejów”. Niemcy musiały sobie radzić z problemami zarówno na arenie zewnętrznej, jak i wewnętrznej. Na granicy wschodniej wybuchł konflikt zbrojny, a rozmaite ugrupowania polityczne w kraju walczyły o władzę. Ponieważ Berlin znalazł się w wirze rewolucji i wydarzeń porewolucyjnych, nowa republika wykiełkowała we względnie spokojnej atmosferze saskiego Weimaru. Pierwsze lata republiki weimarskiej cechowała skrajna niestabilność polityczna. Pomimo nieskazitelnego rodowodu demokratycznego wąta roślina znajdowała się w ciągłym niebezpieczeństwie. Wszystkie strony wzajemnie się obwiniały. Na prawicy narodziła się

Dolchstosslegende - mit „ciosu w plecy” zadanego jakoby niemieckiemu wojsku przez socjalistów. Na lewicy radykalni socjaliści szykowali się do przeprowadzenia gruntownej rewolucji na modłę sowiecką. Politycy centrum, tacy jak Matthias Erzberger - podżegacz wojenny przeistoczony w pacyfistę - próbowali rozdzielić antagonistów. Podpis złożony przez Erzbergera na traktacie rozejmowym miał go kosztować życie. Zginął w 1921 roku z rąk prawicowych zamachowców. Formuła weimarska miała niewielu zwolenników i przetrwała lata niemowlęce tylko dzięki temu, że każda ze stron mocno się starała, by władza nie wpadła w ręce przeciwników.

Spirala przemocy zaczęła się nakręcać dopiero wtedy, gdy Friedrich Ebert, wybrany przez Reichstag w Berlinie na prezydenta Rzeszy, wszedł w porozumienie z generałem Wilhelmem Groenerem. Przeceniając zagrożenie ze strony rad robotniczych i żołnierskich - wzorowanych na sowietach - Ebert najpierw zabiegał o względy kręgów wojskowych, których cele były radykalnie odmienne, a potem zgodził się przyjąć ich pomoc. Tym samym ograniczył wpływy swoich naturalnych sojuszników - zasadniczo socjalistycznych rad.

W Breslau demontaż władzy cesarskiej przebiegał bez większych zakłóceń. 8 listopada ogłoszono podpisany przez burmistrza Paula Mattinga, arcybiskupa Bertrama i innych notabli „Apel o lojalność”, którego autorzy nawoływali, by obywatele spełniali swoje obowiązki względem kajzera. Odezwa ta nie odniosła większego skutku. Dowódca VI Korpusu generał Pfeil nie był w nastroju bojowym. Zwolnił więźniów politycznych, rozkazał żołnierzom opuścić koszary i ostatnią decyzją administracji wojskowej zezwolił socjaldemokratom na przeprowadzenie wiecu w Jahrhunderthalle. Następnego popołudnia grupa zbuntowanych lotników przybyła do Breslau z bazy w Briegu (Brzeg), przyczyniając się z jednej strony do powstania „rad żołnierskich” w kilku jednostkach, z drugiej zaś do utworzenia przez władze miasta stuosobowego Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego. Komendant wojskowy z wielką ulgą zrezygnował ze swoich obowiązków. 9 listopada 1918 roku powstał Volksrat, Rada Ludowa, złożona z socjaldemokratów, przywódców związkowych, liberałów i przedstawicieli katolickiej partii Centrum. Na jej czele stanął socjalista Paul Lobe⁶⁰⁴. Stosunki rady z jej oponentami były zasadniczo pokojowe. Nie podejmowano prób usunięcia urzędników związanych z poprzednią władzą, wyznaczono jedynie przedstawicieli, by ułatwić współpracę. Następnie rada poszerzyła zakres działania, występując jako centralna władza wykonawcza dla całej prowincji śląskiej. Według tego, co Paul Lobe zanotował w swoich pamiętnikach, „rewolucja” w Breslau była najwyraźniej maksymalnie ugodowa:

Powstanie w Breslau nowej konstelacji władzy dokonało się zadziwiająco pokojowo, a nawet z fanfarami. [...] Trzy pułki artylerii i piechoty, z radami żołnierskimi na czele, zajęły miejsce w [Jahrhunderthalle]. Za nimi wlewał się bez końca strumień breslauerów. [...] Potężne organy zagrzmiały i rozległa się Marsylianka. [...] Potem twórca gmachu, Max Berg, ochrzcił go mianem „Katedry Demokracji”. Fritz Voight [...] przemówił w imieniu żołnierzy, a ja zabrałem głos jako przedstawiciel Partii Socjaldemokratycznej. [...] Udało nam się przeprowadzić cichą rewolucję bez żadnych ofiar w ludziach i strat materialnych⁶⁰⁵.

W całych Niemczech podobne próby politycznego balansowania na linie niebawem mogły się skończyć upadkiem w przepaść na skutek powrotu mas zdemobilizowanych i często zdemoralizowanych żołnierzy. W Breslau Volksrat dowiedział się, że do miasta ma przyjechać 170 tysięcy żołnierzy i przesiedleńców, a można było znaleźć tymczasowe schronienie zaledwie dla nieco ponad 47 tysięcy⁶⁰⁶. Przeludnienie miasta zradycyzowało politykę w Breslau i przyczyniło się do pogorszenia i tak już wystarczająco zatrważających statystyk (zob. poniżej).

W tej fazie Ebert miał powody, by zwrócić się o pomoc do wojska. Na początku stycznia 1919 roku Związek Spartakusa, głosząc, iż rząd Eberta jest wrogiem klasy robotniczej, zaczął organizować demonstracje na ulicach Berlina w nadziei na wywołanie rewolucji komunistycznej. Na czele organizacji stali Karl Liebknecht i Róża Luksemburg, która właśnie została zwolniona z więzienia w Breslau. Przeciwno demonstrantom stanęły bandy ochotników z Freikorps o często radykalnie antykomunistycznym nastawieniu, gdyż Naczelne Dowództwo obawiało się użyć regularnego wojska w obawie przed wpływem propagandy komunistycznej. Przez pierwsze miesiące 1919 roku wystąpienia Związku Spartakusa były bezlitośnie tłumione, a wielu członków - w tym Liebknechta i Luksemburg - bez ceregieli zamordowano. Komunistyczne powstania w innych częściach Niemiec - od Bremy przez Monachium i Düsseldorf po Drezno - zostały zdławione z podobną brutalnością. Ruch robotniczy nie podniósł się już po tym ciosie. Zamieszkom w Berlinie towarzyszyły niepokoje na prowincji i przez pewien czas wydawało się, że państwu grozi rozpad. Na Śląsku było wiele powodów do zmartwień: chaos gospodarczy, nierozstrzygnięta kwestia narodowa, straty terytorialne w sąsiedniej prowincji Posen i groźba dalszych strat na Górnym Śląsku. Niemniej jednak dla większości mieszkańców perspektywa komunistycznego rządu w Berlinie była czymś niewyobrażalnym. W listopadzie 1918 roku w Breslau przewodniczący Volksratu Paul Lobe przyznał, że Śląsk będzie zmuszony ogłosić niezależność, jeśli w Berlinie rządy przejmą spartakusowcy⁶⁰⁷. Podobne nastroje na Górnym Śląsku znalazły swój wyraz na specjalnie zorganizowanej 30 grudnia 1918 roku w Breslau konferencji, podczas której przedstawiciele władz centralnych i lokalnych dyskutowali na temat separacji, ale w końcu nie zarekomendowali tego kroku. Zagrożenie separatyzmem jednak nie zniknęło. W 1919 roku znów pojawiły się apele o autonomię dla Śląska i włączenie prowincji - oraz innych regionów wschodnich - do przyszłego Oststaat, które, jak sądzono, mogłyby się oderwać od republiki weimarskiej⁶⁰⁸. Jednocześnie ponowiono żądanie podziału Śląska⁶⁰⁹. Pomimo żywionych w Berlinie obaw, że Prusy się rozpadną, życzenie Górnego Śląska zostało spełnione i w październiku 1919 roku stał się on odrębną prowincją. Breslau pozostał stolicą już tylko Dolnego Śląska.

Położenie strategiczne miasta uległo zmianie. Pięć lat wcześniej Breslau stanowił bazę zaopatrzeniową systemu obronnego na granicy z cesarstwem rosyjskim; teraz stał się wysuniętą placówką na bardzo niepewnym odcinku niemieckiej granicy z niepodległą Polską. Choć militarnie słabsza od Rosji carskiej, Polska była bardziej niebezpieczna politycznie. Polacy bowiem, powołując się na zasady narodowego samostanowienia przedstawione przez prezydenta Wilsona, wysuwali roszczenia do wszystkich regionów,

gdzie ludność polska stanowiła większość. Nie mieli zakusów na Breslau, ale niewątpliwie sądzili, że Górny Śląsk prawnie im się należy - obok wschodnich okręgów Dolnego Śląska aż po przedmieścia na prawym brzegu Odry. Co więcej, nie czekając na postanowienia konferencji pokojowej, pokazali swe zdecydowanie. Na przełomie 1918-1919 wypędzili wojska niemieckie z całej Wielkopolski. Polscy żołnierze zajęli teraz okopy, w których jeszcze niedawno siedzieli Rosjanie. Bliski sąsiad Breslau - nadgraniczny Posen, a teraz Poznań - znajdował się już w obcym kraju. Niedaleka Praga, jeszcze niedawno austriacka, była teraz stolicą wrogiego, nowo powstałego państwa o nazwie Czechosłowacja.

Zamieszki organizowane przez Związek Spartakusa w lutym 1919 roku⁶¹⁰ były wstępem do długiego i ciężkiego lata. Niepewność co do powojennych rozstrzygnięć dyplomatycznych w połączeniu z nieprzerwanym urzędowaniem w Breslau jednego z symbolów starego reżimu - Regierungspräsident Traugotta von Jagowa - stworzyły w sumie mieszankę wybuchową. Owego lata rzucono iskrę. Na skutek fali paraliżujących strajków kolejarzy władze zostały zmuszone do działania. 28 czerwca wprowadzono godzinę policyjną, a pracownicy kolei otrzymali nakaz pracy. Nic dziwnego, że reakcja była gwałtowna. Następnego dnia wielki tłum pod przewodnictwem marynarzy i komunistów zebrał się na głównej stacji kolejowej. Po ostrej wymianie zdań między protestującymi a policją na scenie wydarzeń pojawiło się wojsko. W rezultacie zginęło 5 demonstrantów, a 19 odniosło rany.

Po tym, jak Freikorps ocalił republikę przed spartakusowcami, niebawem sam zaczął stanowić podobne zagrożenie. W marcu 1920 roku, po podjętej przez władze próbie demobilizacji dwóch znaczących oddziałów, rozgorzyczeni członkowie Freikorpsu ruszyli na Berlin, by poprzeć pucz prawicowego dziennikarza Wolfganga Kappa. Wydawało się, że moment jest znakomity. Dowództwo Reichswehry odmówiło udziału w tłumieniu przewrotu, a obrona republiki pozostała w rękach bardzo osłabionej klasy robotniczej. Choć zwolennicy Kappa zdobyli władzę, nie mieli pomysłu, co z nią zrobić. Kraj został sparaliżowany na skutek strajku generalnego i odmowy urzędników państwowych współpracy z nowym reżimem. Puczyści nie umieli sensownie wykorzystać licznych jednostek Freikorpsu ani skoordynować równoczesnych przewrotów w prowincjach. Tylko w Breslau Kapp otrzymał solidne poparcie. Kiedy rankiem 13 marca wieści o puczu dotarły na Śląsk, związki zawodowe ogłosiły strajk generalny. W południe stanęły tramwaje. Dowódca okręgu wojskowego generał hrabia Schmettow opowiedział się jednak po stronie puczystów, a cztery z regionalnych oddziałów Freikorpsu, z III Brygadą Morską Löwenfelda na czele, wkroczyły do miasta „w obronie porządku publicznego”. Na przodzie kolumny łopotała flaga cesarska. Żołnierze obsadzili dworzec, Poczta Główną i ratusz, a następnie aresztowali władze miejskie i zamknęli redakcje kilku gazet⁶¹¹. Przejęcie władzy przebiegało pokojowo, dopóki żołnierze korpusu Aulocka nie wycofali się do koszar w Karłowitz (Karłowice). W tym momencie zaczęto do nich strzelać, a w koszarach w Liebichs Höhe podłożono ogień⁶¹². Oddziały Pre 1 коф8и szybko, brutalnie i gruntownie przywróciły porządek. Potem czekały na poruczenia z Berlina, które nigdy nie nadeszły.

Tymczasem Traugott von Jagow został mianowany ministrem spraw wewnętrznych w rządzie Kappa i, nie marnując czasu, zabrał się do wyrównywania rachunków. Natychmiast zdymisjonował swoich republikańskich przeciwników, w tym nadprezydenta Śląska Ernsta Philippa, komendanta policji w Breslau Friedricha Voigta oraz należących do SPD prezydentów Breslau, Liegnitz (Legnica) i Frankfurtu nad Odrą. Nie minął jednak tydzień, a rząd Kappa upadł i rozplynął się w środowisku Pre1кофзи, z którego się wyłonił. 20 marca do Berlina powrócił legalny rząd i przewrót w Breslau skończył się fiaskiem. Więźniowie zostali uwolnieni, a oddziały Freikorpsu wycofały się z miasta, zabierając ze sobą ludzi Kappa. Puczyści zdobyli niewielu sympatyków. Według relacji, zachowywali się „obrzydliwie” i zdołali zrazić do siebie nawet korpus oficerski. Zwieńczeniem prowadzonej przez nich intensywnej kampanii antysemitycznej był brutalny mord na żydowskim redaktorze „Schlesischer Arbeiter Zeitung” Bernhardzie Schottländerze⁶¹³. Podczas odwrotu z miasta korpus Aulocka dokonał masakry: 18 osób zginęło, a kilkadziesiąt odniosło rany. Siedmiu schwytanych robotników zniknęło na zawsze. Nienawiść do wojskowych była powszechna⁶¹⁴.

Główną rolę w polityce wewnętrznej i zagranicznej republiki weimarskiej odegrał traktat wersalski. Podpisany 28 czerwca 1919 roku - dokładnie 5 lat po zamachu na Franza Ferdinanda w Sarajewie i 47 lat od momentu, kiedy Wilhelm I ogłosił się cesarzem niemieckim - był on fundamentalnym aktem prawnym dla międzywojennych Niemiec. Ta mieszanka amerykańskiego idealizmu, brytyjskiego pragmatyzmu i francuskiego rewanżyzmu zawierała ziarna frustracji gnębiącej republikę weimarską i załóżek jej ostatecznego upadku. Postanowienia traktatu dotyczące militarnego wytrzebiecia i terytorialnego okrojenia Niemiec oraz zmuszające je do wzięcia na siebie winy za wojnę i ciężaru reparacji zatrąły politykę niemiecką na okres całego pokolenia.

Straty terytorialne były może najbardziej dokuczliwe. W związku z przegraną wojną Niemcy liczyli się z odebraniem im Alzacji i Lotaryngii, a strata niewielkich regionów, takich jak Eupen-Malmédy, nie wywoływała wielkiego oburzenia. Utrata ziem na wschodzie okazała się jednak głębokim szokiem. Tam bowiem - we włościach pruskich - Niemcy miały utracić aż 65 tysięcy kilometrów kwadratowych terytorium i ponad 5 milionów mieszkańców. Danzig (Gdańsk) i Memel (Kłajpeda) miały się znaleźć pod zarządem międzynarodowym, podczas gdy Prusy Zachodnie, część Górnego Śląska i cała prowincja Posen miały trafić do odrodzonej Polski.

Szczególnie bolesna byłaby utrata Górnego Śląska. Bez górnośląskiego węgla stanęłaby znaczna część niemieckiego przemysłu, co nieuchronnie doprowadziłoby do masowych rozruchów, a nawet głodu⁶¹⁵. Od zawarcia rozejmu sytuacja polityczna na Górnym Śląsku była ogromnie niestabilna. Lokalni politycy traktowali wybór Polaków do rad miejskich jako preludium do agitacji na rzecz Polski. Atmosferę pogarszała jeszcze obecność formacji paramilitarnych, takich jak Heimatschutz i Freikorps, których brutalna taktyka nie sprzyjała porozumieniu.

Wojna 1919-1920 roku między Polską a Rosją sowiecką nie poprawiła klimatu. W kwestii zalet bolszewików opinia Zachodu była podzielona; był on jednak zgodny co do tego, iż terytorium byłego rosyjskiego sojusznika powinno zostać nienaruszone. Toteż kiedy Polacy wspólnie z niepodległymi władzami Ukrainy przepędzili bolszewików z Kijowa, w

Europie Zachodniej rozległy się gniewne okrzyki: „Ręce precz od Rosji!”. Ze swojej strony komunistyczna propaganda zręcznie grała na niemieckich nastrojach. Bolszewicy byli nastawieni równie wrogo do „burżuazyjnej” republiki weimarskiej, jak do cesarskich Niemiec, ale potrafili stworzyć wrażenie, że Armia Czerwona maszeruje na Berlin po to, by go wyzwolić i obalić „dyktat” wersalski. Wielu Niemców kibicowało Sowietom. Wielu, tak jak oni, szydziło z Polski. Niektórzy walczyli po ich stronie. Entuzjazm był tak wielki, że liczne gazety niemieckie, również na Śląsku, obwieściły upadek Warszawy, mimo że ten nie nastąpił.

Chociaż w projekcie pokoju wersalskiego cały Górny Śląsk został zarezerwowany dla Polski, po niemieckich protestach zgodzono się, by tę kwestię rozstrzygnął plebiscyt. Napięcie było tak wielkie, iż owo porozumienie stało się iskrą, która w sierpniu 1919 roku doprowadziła do wybuchu pierwszego powstania śląskiego, które objęło głównie okolice Riebnig (Rybnik); zostało ono brutalnie stłumione przez Reichswehrę. Drugie powstanie śląskie, z sierpnia 1920 roku, zbiegło się w czasie z polską wiktoria w bitwie warszawskiej. Towarzyszyły mu liczne zamieszki w Breslau, skierowane głównie przeciwko Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej, a w szczególności przeciwko Francuzom. Polski konsulat został zdemolowany, konsul francuski - splądrowany, a osiem pojazdów Komisji zniszczono; francuski konsul M. Terver musiał salwować się ucieczką⁶¹⁶. „Incydent w Breslau” szybko przerodził się w poważną aferę międzynarodową, a pełne oburzenia noty dyplomatyczne krążyły między Berlinem, Paryżem i Warszawą.

Zdecydowanie najpoważniejsze było trzecie powstanie śląskie. W górnośląskim plebiscycie z marca 1921 roku 59,4 procent głosujących opowiedziało się za Niemcami, a 40,5 procent za Polską. Wyniki plebiscytu wywołały święte oburzenie Polaków, którzy uważali, iż zostały one wypaczone wskutek masowego napływu „wyborców” z Niemiec. Obawiając się utraty prowincji, polski przywódca śląski Wojciech Korfanty zebrał oddziały liczące około 40 tysięcy ochotników. Po przeciwnej stronie stanęły jednostki Freikorpsu -jedyne siły niemieckie po wycofaniu ze strefy plebiscytowej wojsk Reichswehry. Znalazły się tam wszystkie ważniejsze oddziały tego ruchu: Landesjägerkorps, Stahlhelm, Jungdeutsche Orden, Rosbach, Reinhard i Oberland Freikorps, a wreszcie Wehrwölfe Heydebrecka. Po dwóch miesiącach potyczek z polskimi powstańcami oraz nierozstrzygniętej regularnej bitwie o Annaberg (Góra św. Anny) siły Freikorpsu zostały w czerwcu wycofane i rozwiązane przez Eberta.

W wydarzeniach tego okresu wzięli czynny udział studenci z Breslau. „Pokolenie wojenne” miało teraz wiele okazji, by rozbudzić w sobie na nowo ducha bojowego. W latach 1918-1919 studenci wystąpili w obronie powiatu Glatz (Kłodzko), do którego roszczenia wysuwała Czechosłowacja. Latem 1919 roku masowo uczestniczyli w protestach przeciwko postanowieniom traktatu wersalskiego oraz w tzw. Hindenburgkammem (grupach konspiracyjnych). W marcu 1920 roku wielu z nich, zwłaszcza ze stowarzyszeń prawicowych, takich jak Korpus Borussia, przyłączyło się do grup uzbrojonych ochotników popierających pucz Kappa. W 1921 roku wzięli udział w powszechnej kampanii na rzecz wzmocnienia elektoratu niemieckiego w plebiscycie górnośląskim oraz w późniejszych działaniach zbrojnych mających na celu obronę

wywalzonego zwycięstwa. Bataliony Guttentag i Gogolin z formacji Selbstschutz Oberschlesien składały się głównie z breslawskich studentów. W ich przekonaniu, polscy powstańcy byli „bandytami”. A ponieważ uważali, że ludzie Korfanteo są wspierani przez wojsko polskie, podczas gdy oni sami zostali opuszczeni przez Reichswehrę, bardzo łatwo kupili teorię nowego „ciosu w plecy”⁶¹⁷.

Wśród weteranów tej kampanii znaleźli się m.in. hitlerowski „męczennik” Leo Schlageter - późniejszy Gauleiter Śląska, Helmuth Brückner (1896-?) i późniejszy komendant policji w Breslau Edmund Heines (1897-1934). W październiku 1921 roku przeprowadzono nowy podział Górnego Śląska. 61 procent prowincji pozostało w Niemczech, lecz 80 procent instalacji przemysłowych, większość kopalni oraz miasta Königshütte (Chorzów) i Kattowitz (Katowice) trafiły w ręce polskie.

Kulminacją tych „bólów porodowych” republiki weimarskiej był kryzys roku 1923.

Destabilizację zapoczątkował nieudany pucz w Kii (Kostrzyn) przeprowadzony w lutym przez kręgi Reichswehry; w marcu i w maju w Saksonii i Turyngii powstały rządy prokomunistyczne, a w listopadzie doszło w Monachium do „piwiarnianego puczu” Adolfa Hitlera. Również niemiecka gospodarka staczała się na dno ze zdumiewającą szybkością. Francuska i belgijska okupacja Zagłębia Ruhry od stycznia 1923 roku była źródłem galopującej hiperinflacji. Jeśli weźmiemy rok 1913 za punkt wyjścia, to w 1918 indeks cen wynosił 2,17, w 1919-4,15, w 1920- 14,86, a w 1921 - 19,11. Po krótkim okresie stabilizacji wzrósł on w 1922 do poziomu 341,82, w styczniu 1923 osiągnął wartość 2783, a do grudnia poszybował na wysokość 1 261 000 000 000⁶¹⁸. Dla zwykłych ludzi oznaczało to finansową ruinę - płace nie mogły dogonić wzrastającej niemal co godzina inflacji. Przez kraj przetoczyła się fala strajków. 22 lipca w centrum handlowym Breslau wybuchły zamieszki. Tłum podżegany przez komunistycznych agitatorów spłądował około 50 dużych sklepów. Sześciu rabusiów zastrzelono⁶¹⁹. Dalszy regres zahamowała dopiero reforma walutowa w listopadzie 1923 roku i wprowadzenie Rentenmark.

W połowie lat dwudziestych sytuacja nieco się ustabilizowała, głównie dzięki wysiłkom Gustava Stresemanna (1878-1929). Pod jego przywództwem powstała pod koniec roku 1923 „wielka koalicja” partii centrowych, dzięki czemu do polityki niemieckiej wśliznął się element konsensualności. Na tej podstawie Stresemann odniósł kilka znaczących sukcesów. Po pierwsze, wprowadzenie w 1924 roku planu Dawesa pozwoliło na obniżenie szacowanych reparacji wojennych. Był to impuls stabilizujący gospodarkę niemiecką, a nowa Reichsmark znów została oparta na parytecie złota. Po drugie, po zawartym w 1922 roku z Rosją sowiecką traktacie pariasów w Rapallo Stresemann doprowadził do traktatu lokarneńskiego (1925), dzięki któremu Niemcy wróciły na łono „porządnej rodziny” narodów europejskich. W 1926 roku wynegocjował też przyjęcie Niemiec do Ligi Narodów, a dwa lata później podpisał pakt Kelloga-Brianda, potępiający wojnę zaczepną. Nie oznacza to, że prowadził politykę bezwarunkowej zgody na warunki stawiane przez aliantów. Należał wszak do zwolenników puczu Kappa, a jego stanowisko było wyraźnie rewizjonistyczne, choć realizując swoje cele, unikał konfrontacji. W traktacie lokarneńskim Niemcy zgodziły się na nowe granice na zachodzie, tym samym

zjednując sobie Francję i Brytanię, ale zachowały złowieszcze milczenie na temat granic wschodnich. Z pewnością nie umknęło to uwagi breslauerów.

Wyniki wyborów na Śląsku za rządów Stresemanna były oznaką pewnego powrotu do normalności. W regionie znajdowały się trzy okręgi wyborcze: dolnośląskie Liegnitz i Breslau oraz górnośląski Oppeln (Opole). Podczas gdy w wyborach 1924 i 1928 roku na Dolnym Śląsku wyraźną większość zdobyli socjaliści, a jedna czwarta głosów przypadła nacjonalistycznej DNVP, to w okręgu Oppeln zwyciężyła katolicka partia Centrum. Partia nazistowska (NSDAP) zaistniała na Śląsku po niespełna trzech tygodniach od jej reaktywacji w Monachium, kiedy to Helmuth Briickner - weteran pierwszej wojny światowej i powstań śląskich - napisał do Hitlera, ofiarowując mu swoje „bezwarunkowe poparcie”. Ponieważ Prusy zakazały Hitlerowi wystąpienia na swoim terytorium, NSDAP miała tu wielki problem ze zdobyciem przychółku; w niektórych kręgach była nawet pośmiewiskiem, jako że nie mogła sobie pozwolić na zakup niezbędnych brunatnych koszul i swastyk. O jej słabości na Śląsku świadczą wyniki wyborów do Reichstagu w 1928 roku - zdobyła tu około 1 procenta głosów, gdy średnio w kraju jej rezultat wynosił 2,6 procent.

Stresemann, architekt krótkiego okresu świetności republiki weimarskiej, zmarł w październiku 1929 roku - zaledwie na parę tygodni przed krachem na Wall Street, który zniszczył wszystkie owoce jego ciężkiej pracy. Gospodarka niemiecka - chronicznie uzależniona od krótkoterminowych pożyczek amerykańskich - na skutek załamania na tamtejszej giełdzie popadła w ruinę. Masowo wycofywano oszczędności z banków; bezrobocie rosło niemal w postępie geometrycznym: od 1,3 miliona we wrześniu 1929 roku do 3 milionów w rok później. Na początku 1933 roku objęło 6 milionów ludzi - jedną trzecią zdolnych do pracy. Niestabilność polityczna, która tak zaciążyła nad niemowlęctwem republiki weimarskiej, teraz powróciła ze zdwojoną siłą. W marcu 1930 roku zrezygnowano z rządu parlamentarnego na rzecz gabinetu rządzącego za pomocą dekretów. Od tej chwili kolejne efemeryczne rządy w coraz większym stopniu sięgały po uprawnienia prezydenckie, spychając na margines debaty i uchwały parlamentarne. Zawieszenie procesów demokratycznych osłabiło jeszcze wiarę opinii publicznej w demokrację, wzmacniając poparcie dla partii niedemokratycznych - przede wszystkim komunistów i nazistów.

Rezultaty wyborów do Reichstagu z września 1930 roku stanowiły gorzką pigułkę dla polityków demokratycznych. Spośród partii, które w latach dwudziestych tworzyły koalicje rządowe, tylko katolicka partia Centrum zachowała swój „stan posiadania” - 12 procent głosów. DNVP straciła połowę elektoratu, a SPD - 6 procent głosów, pozostając jednak największym ugrupowaniem w Reichstagu. Jedyne znaczące partie, które zanotowały wzrost poparcia, to komunistyczna KPD - z 10 do 13 procent (77 mandatów) oraz NSDAP - z 2,6 procent w 1928 roku do 18 procent (107 mandatów). Jeden z tych mandatów zdobył nazista z Breslau - Helmuth Brücker, który zwyciężył w swoim okręgu, zbierając 24,2 procent głosów.

Dni republiki weimarskiej były już policzone. Pomimo sukcesu z czerwca 1931 roku, jakim było moratorium Hoovera, zawieszające na rok spłaty reparacji wojennych, żaden z kolejnych rządów nie był w stanie poradzić sobie z kryzysem ekonomicznym. Poparcie

dla nazistów i komunistów wydawało się rosnać wprost proporcjonalnie do wzrostu bezrobocia. W styczniu 1931 roku podczas wizyty kanclerza w Breslau doszło do wrogich demonstracji. Na murach pojawiły się napisy: „Śmierć Brüningowi” i „Śmierć dyktaturze głodu”⁶²⁰. Nawet naziści klepali biedę. W lutym 1931 roku SA na Śląsku poskarżyło się swojemu szefowi, Ernstowi Röhmowi, że kompania w Breslau nie może się stawić na inspekcję w związku z całkowitym brakiem odpowiedniego obuwia⁶²¹. Półtora roku później śląski dowódca SA Edmund Heines zauważył, że 60 procent jego ludzi to bezrobotni z długim stażem⁶²².

W całych Niemczech - na ulicach i w zaułkach - rozgrywały się bitwy między komunistami i nazistami. W czerwcu 1931 roku odbył się w Breslau doroczny ogólnokrajowy zjazd Stahlhelm, związku weteranów. Stał się on okazją do burzliwych starć i równie burzliwej retoryki. Przywódca Stahlhelm, Seldte, wygłosił uroczyste przyrzeczenie:

Walka na śmierć i życie narodu niemieckiego rozstrzygnie się tutaj, na wschodzie. [...] Złożmy więc [dzisiaj] naszą przysięgę [...], że nigdy nie odetchniemy, nigdy nie spoczniemy, dopóki cała niemiecka ziemia, zroszona krwią i potem wielu pokoleń Niemców, nie powróci do Rzeszy⁶²³.

Jak się wydaje, Śląsk był wylęgarnią oddziałów paramilitarnych. Kulminacją okresowych niepokoїв w roku 1932 był sławetny przypadek „szóstki z Potempy”. Wczesnym rankiem 10 sierpnia grupa pijanych członków SA wtargnęła do gospodarstwa w okolicach Gross Strehlitz (Strzelce Opolskie) i zaatakowała jednego z mieszkańców - Polaka o sympatiach komunistycznych Konrada Pietzucha - który został poturbowany kijem bilardowym, skopany, a w końcu zastrzelony. Mordercy zostali osądzeni w Beuthen (Bytom) i skazani na karę śmierci, jednocześnie stając się cause célèbre partii nazistowskiej; przy tej okazji Hitler wygłosił słynną deklarację, iż „Niemcy nigdy nie zostaną skazani z powodu jakiegoś Polaka”⁶²⁴. Tydzień później jedna z mieszkanek Breslau została aresztowana za wymierzenie kopniaka członkowi SA i skazana na 15 miesięcy więzienia⁶²⁵. Szóstka z Potempy wyszła na wolność.

Tego lata Breslau stał się areną spirali przemocy. 23 czerwca kolumna SA pod dowództwem Edmunda Heinesa została zaatakowana przez komunistów - II nazistów odniosło poważne rany. Trzy dni później został zastrzelony młody socjalista, członek organizacji samoobrony Reichsbanner. Na początku sierpnia policja wpadła na trop tajnego nazistowskiego arsenału i skonfiskowała karabin maszynowy, 1450 sztuk amunicji oraz 23 granaty ręczne. 6 sierpnia takie granaty fruwały w powietrzu podczas starć między prawicą a lewicą. Dwa dni później kolejny granat trafił do sypialni ważnego przywódcy socjalistów⁶²⁶.

Hitler po raz pierwszy odwiedził Breslau w lipcu 1932 roku, podczas swojej kampanii wyborczej do Reichstagu. Posługiwał się zaskakująco nowoczesnymi metodami - w

ciągu jednego dnia brał udział w wielu wiecach, przemieszczając się z miejsca na miejsce samolotem. Na przykład wieczorem 18 kwietnia wygłosił cztery przemówienia: o 18.00 w Beuthen, o 20.00 w Görlitz, a potem jeszcze dwa w Breslau. Pierwszego z nich, w Grüneiche Radrennbahn, wysłuchało 6 tysięcy zgromadzonych; drugie - zaadresowane do 10 tysięcy zwolenników w Jahrhunderthalle - było zjadliwym atakiem na „partie weimarskie”:

Meine deutschen Volksgenossen und Volksgenossinnen!

To, co widzicie tutaj i w całych Niemczech, jest oznaką odrodzenia narodu niemieckiego. Przez niemal 14 lat partie rządzące obiecywały nam ziemski glob, a wdeptały nas w ziemię. [...]

Los ofiarował im 14 lat, więcej, niż potrzeba. W ciągu 14 lat Bismarck wyprowadził Prusy z rozpaczliwego położenia i doprowadził do zjednoczenia Cesarstwa Niemieckiego, ratując naród niemiecki od rozdrobnienia i stwarzając to, czego jeszcze my mieliśmy zaszczyt zaznać. A o w ciągu 14 lat zmarnotrawił nie tylko własne wysiłki, ale i trud pokoleń. [...]

Dziś uznaje się ich za największych partaczy i dyletantów w dziejach! [...]

Wiem, co myślą. Myślą, że uda im się nas zniechęcić; że będziemy mieli dość tej walki. Mylą się. Niech robią, co chcą: zakazują nam propagandy, konfiskują nasze broszury, zrywają nasze plakaty, ograniczają nakład naszych gazet. Mogą nie wpuścić nas do radia, zabronić pokazywania naszych filmów, rozwiązać SA, SS i całą partię. Mogą nas sterroryzować. Mogą nas pozabijać [...].

Lecz my nie poddamy się nigdy [627](#).

Hitler spędził noc w hotelu Monopol. Jego wysiłki doprowadziły do zamierzonego celu - NSDAP zdobyła średnio w całym kraju 37,4 procent głosów, a w Breslau aż 43,5 procent. Był to trzeci wynik nazistów w Niemczech - po Szlezwiku-Holsztynie (51 procent) i Wschodnim Hanowerze (49,5 procent) - a zarazem zdecydowanie lepszy od rezultatu SPD, na którą głosowało 24,4 procent wyborców.

Pod koniec 1932 roku naziści stanowili więc największe ugrupowanie w Reichstagu. Politycy, którzy dotąd robili wszystko, by nie zaprosić Hitlera do współrządzenia, w końcu musieli uznać, że jest to nieuniknione. 31 stycznia 1933 roku prezydent Hindenburg powołał Adolfa Hitlera na stanowisko kanclerza Niemiec.

Dzień 31 stycznia 1933 roku tradycyjnie uznaje się za inaugurację Trzeciej Rzeszy i pożegnanie z demokracją. Nie wolno jednak zapominać, że Hitler został konstytucyjnym szefem gabinetu koalicyjnego, a republika weimarska była od prawie trzech lat rządzona metodami wyraźnie niedemokratycznymi. W styczniu 1933 roku Hitlera dzielił od pełnej dyktatury jeszcze kawałek drogi. Niemal natychmiast zaczął jednak pokonywać ten dystans. Trzecia Rzesza została oficjalnie proklamowana siedem miesięcy później - 1 września.

Ów moment w styczniu 1933 roku, kiedy Hitler przejmował władzę, zapisał się w pamięci syna lekarza z Breslau, wówczas siedmiolatka, który mieszkał przy Kaiser-Wilhelmstrasse i wyglądał właśnie przez okno:

Siedziałem razem z moją matką na skraju łóżka i obserwowałem dwóch urzędników pocztowych, którzy z wysiłkiem wciągali na maszt przy poczcie nową, wielką flagę. Nagle zawiął silny wiatr i rozprostował ją na całą długość, pokazując wielką, czarną swastykę. Moja matka chwyciła mnie na ręce, po twarzy płynęły jej łzy radości. Powiedziała wzruszonym głosem: „To wspaniały dzień. Dzień, który musisz na zawsze zapamiętać. Od dzisiaj zaczyna się dla Niemiec nowa, lepsza epoka. Nadszedł wreszcie kres biedy i nędzy tylu ludzi. Znowu zapanuje sprawiedliwość, a ciebie czeka wspaniała przyszłość”[628](#).

Nie przywiązywał jeszcze wtedy znaczenia do tego, że jego matka nazywała się z domu Jadwiga Wieczorek, a jej ojciec nie mówił dobrze po niemiecku. Wiedział tylko, że tata, były chirurg wojskowy, z entuzjazmem wstąpił niedawno do NSDAP. Niemal 70 lat później zadał pytanie: „Czy w ogóle można to wszystko opowiedzieć i liczyć na zrozumienie?”[629](#)

Breslau stanowi dobrą ilustrację tego, w jaki sposób naziści umacniali swoją władzę w landach. Kiedy tylko rozeszła się wieść o nominacji Hitlera, jednostki SA i policja zwróciły się przeciwko jego oponentom. Przygotowania do komunistycznego wiecu przerwało przybycie około 500 członków SA, którzy w asyście policji przemaszerowali przed szeregami komunistów. Doszło do rozruchów brutalnie stłumionych przez policję. Podczas późniejszych ekscesów padły strzały i zginął jeden bezrobotny. Komunistyczne wiece zostały uznane za zagrożenie dla porządku publicznego i zakazane.

Po styczniu 1933 roku błyskawicznie doprowadzono do Gleichschaltung, czyli „koordynacji” sfery politycznej i społecznej. W Breslau proces ten dokonał się wraz z mianowaniem nazistowskiego Gauleitera Brücknera na Oberpräsidenta Dolnego Śląska oraz szefa śląskiego SA Heinesa na komendanta policji. Równie skutecznie „skoordynowano” resztę prowincji. Wymieniono wszystkich czterestu Oberbürgermeisterów; tylko 3 z 48 Landrätes, naczelników powiatu, pozostało do marca na urzędzie[630](#). W marcu powstał w Breslau pierwszy śląski obóz koncentracyjny - na przedmieściu Dürrgoy (Tarnogaj). Choć nie istniał długo, przewinęło się przez niego wielu wybitnych działaczy socjalistycznych regionu, m.in. były prezydent Reichstagu Paul Lobe, były prezydent Dolnego Śląska Hermann Lüdemann oraz były burmistrz Breslau Karl Mache. W wiosennych wyborach do Reichstagu Breslau był jednym z siedmiu okręgów, gdzie naziści zdobyli absolutną większość. Przy średniej krajowej wynoszącej 43,2 procent, uzyskali tu 50,2 procent głosów, a w Liegnitz nawet 54 procent. Wybory stanowiły preludium do nadania Hitlerowi przez parlament „specjalnych pełnomocnictw” i do ukonstytuowania się dyktatury nazistowskiej.

W całych Niemczech dochodziło do ponurych wydarzeń. SA wystąpiło przeciwko wszystkim przeciwnikom politycznym, a ich działania uprawomocnił kadłubowy Reichstag zastraszony przez nazistów. Ogólnokrajową nagonkę na komunistów po podpaleniu Reichstagu zwińczyła marcowa delegalizacja KPD. SA rozprawilo się kolejno ze związkami zawodowymi i socjaldemokracją. W marcu do biura związków zawodowych w Breslau wtargnęły oddziały szturmowe - dwóch działaczy zginęło[631](#). W maju związki

zostały rozwiązane i przymusowo wcielone do ogromnego nazistowskiego Frontu Pracy - DAF. Socjaliści, którzy powstrzymywali się od działalności pozaparlamentarnej, zostali zdelegalizowani w czerwcu jako wrogowie państwa i narodu niemieckiego. W kwietniu oddziały SA wtargnęły do wielu księgarń w Breslau, konfiskując dzieła Stefana Zweiga, Tomasza Manna i Emile'a Zoli. Trzech polskich studentów zaciągnięto do miejscowej kwatery NSDAP, gdzie zostali brutalnie pobici⁶³². W maju na Schlossplatz odbyło się rytualne spalenie książek autorów „żydowskich i marksistowskich”⁶³³.

Pomimo tych okropności powszednia egzystencja ludzi, którzy nie byli prześladowani przez reżim, znacznie się poprawiła. Gospodarka odzyskała równowagę. W 1935 roku produkcja krajowa wróciła do poziomu z roku 1928⁶³⁴. Liczba bezrobotnych spadła z 4,8 miliona w 1933 roku do 2 milionów w 1935, a do roku 1939 bezrobocie zostało niemal wyeliminowane⁶³⁵. Na Śląsku w latach 1933-1935 liczba bezrobotnych zmniejszyła się z pół miliona do 154 tysięcy⁶³⁶.

Ilustracją ówczesnych ograniczeń władzy hitlerowskiej może być jeden z ostatnich dekretów prezydenta Hindenburga. W lipcu 1934 roku nakazał on, by wszyscy weterani wojenni, którzy brali czynny udział w walce, zostali odznaczeni orderem o nazwie Ehrenkreuz der Frontkämpfer, czyli „Krzyżem zasługi frontowców”. Ordery wraz z dyplomem podpisanym przez kanclerza Hitlera mieli im wręczać przedstawiciele władzy lokalnej. W 1934 roku większość z nich stanowili naziści. Wśród weteranów znajdowali się Żydzi, ale trzeba im było wręczyć odznaczenie tak jak pozostałym. Na przykład Alexander Walk, lekarz z Nimkau (Miękinia) pod Breslau, otrzymał swój order - który miał mu ocalić życie - od naczelnika powiatu Neumarkt (Środa Śląska).

Niemniej jednak ciemna strona reżimu hitlerowskiego była coraz bardziej widoczna. Po wyeliminowaniu przeciwników zewnętrznych, latem 1934 roku doszło do rozprawy z opozycją wewnętrzną; w czasie tzw. nocy długich noży zlikwidowano „socjalistyczne” skrzydło ruchu wraz z dużą częścią SA.

Już w kwietniu 1933 roku źródła SPD donosiły o strzelaninie na ulicach Breslau między konkurencyjnymi jednostkami SA⁶³⁷. W ich przekonaniu była to oznaka fundamentalnego podziału w szeregach nazistów, a zarazem dowód zdradzenia przez Hitlera interesów klasy robotniczej. Rok później stało się jasne, że dni SA są policzone. Przywódcy NSDAP uznali oddziały szturmowe za element niezdyscyplinowany, który zbyt poważnie traktuje „socjalistyczny” składnik „narodowego socjalizmu”. Śląsk, bastion SA, mógł się przyjrzeć rzezi z bliska. Akcją kierował Udo von Woyrsch (1895-1983), Oberführer SS i Sonderkommissar Himmlera na Śląsk. Polecono mu aresztować niektórych przywódców SA i zająć komendę policji w Breslau. W rzeczywistości Woyrsch posunął się o wiele dalej. Jego ludzie wpadli w amok. Szef policji w Breslau, Edmund Heines, został stracony w trybie doraźnym. Jego zastępcę, Engelsa, zawieziono do pobliskiego lasu i zastrzelono z broni myśliwskiej. Jednoręki dowódca Freikorpsu Peter von Heydebreck zginął z okrzykiem „Niech żyje Führer!” - najwyraźniej nie był świadom, że to Führer zarządził jego egzekucję. Gauleiter Brücker został usunięty z urzędu i wygnany z prowincji. Zakrojona na szeroką skalę i krwawa czystka w szeregach SA została zakończona dopiero na osobiste polecenie Göringa.⁶³⁸

Po oczyszczeniu przedpola, NSDAP wzięła się za rzekomych wrogów rasowych. Naziści od samego początku próbowali szykanować Żydów: w kwietniu 1933 roku ogłosili bojkot żydowskich sklepów i wykluczyli Żydów ze służby państwowej oraz wolnych zawodów. Większą część ustawodawstwa antysemitycznego ogłosili w roku 1935. Tak zwane ustawy norymberskie zawierały rasową i genealogiczną definicję „żydowskości”; pozbawiły one Żydów praw obywatelskich. Małżeństwa oraz wszelkie kontakty seksualne między Żydami a nie-Żydami uznano za przestępstwo. W kwietniu 1935 roku mieszkanka Breslau została postawiona pod pręgierzem za związek z Żydem - los jej kochanka nie jest znany. Z dnia na dzień większość członków wspólnoty żydowskiej przestała być uważana za ludzi. W listopadzie 1938 roku Reichskristallnacht potwierdziła, że w nowych Niemczech nie ma miejsca dla Żydów.

Szczegóły dotyczące esesmańskiej akcji Kristallnacht w Breslau zostały zrekonstruowane na podstawie powojennych procesów w Niemczech oraz raportów polskiego konsula Leona Koppensa. Jest to bardzo przygnębiająca lektura świadcząca ponadto o precyzyjnym zaplanowaniu pogromu. Według raportu wysłanego przez konsula do Warszawy, już 9 listopada o ósmej wieczorem wiedział on o tym, że SS otrzymało rozkazy dotyczące akcji. Według źródeł niemieckich, SS-Oberabschnitt Südost w Breslau otrzymał 10 listopada o 1.09 w nocy wiadomość z Berlina, która zawierała polecenie dla jego dowódcy Ericha von dem Bach-Zelewskiego, by zamówił „błyskawiczną” z hotelem w Monachium, gdzie przebywał Reinhard Heydrich. Wszystko wskazuje więc na scenariusz, zgodnie z którym Heydrich po prostu polecił wykonanie rozkazów, które zostały przygotowane wcześniej. W rozmowie Heydrich używał słowa „demonstracja”. W 20 minut od jej zakończenia umundurowane oddziały SS i SA ruszyły do akcji. O 2 w nocy saperzy Wehrmachtu zaczęli umieszczać ładunki wybuchowe pod Nową Synagogą. Pod ręką byli usłudźni dziennikarze, którzy robili notatki. Następnego dnia gazeta „Schlesische Tageszeitung” opublikowała dwa teksty na ten temat: Wie Breslau mit den Juden abrechnete („Jak Breslau wypłacił się Żydom”) i Demonstrationen auch in ganz Schlesien („Demonstracje na Śląsku”). Jeden z przechodniów skomentował te wydarzenia słowami: „Znalazłem się w średniowieczu”⁶³⁹.

W odróżnieniu od reszty Rzeszy, gdzie „noc kryształowa” była opisywana jako zjawisko typowo miejskie, na Śląsku SS wzięła na cel każdą wioskę i każdy przysiółek, gdzie mieszkali Żydzi. Esesmani pozostawili po sobie ruiny i zgliszcza od Brückenberg (Bierutowice), Gottesberg (Boguszów) i Habelschwerdt (Bystrzyca Kłodzka) po Sprottau (Szprotawa), Striegau (Strzegom) i Strehlen (Strzelin); (zob. poniżej). W Trebnitz (Trzebnica) zmusili miejscowych Żydów, by sami podpalili swoją synagogę. Potem mężczyznom obcięli brody i aresztowali ich; kobiety zostały zwolnione. Specjalny oddział SS z Breslau pod dowództwem komisarza ds. kryminalnych Schuberta wyruszył do syjonistycznego gospodarstwa (Auswandererlehrgut) w Gross Breesen (Brzeźno), gdzie kandydaci na wyjazd do Palestyny uczyli się uprawy ziemi i różnych rzemiosł. Kadre aresztowano, a budynki gospodarcze zniszczono i splądrowano.

SS-Oberführer Katzmann donosił o swoich osiągnięciach Berlinowi:

Breslau - 1 synagoga spalona, 2 synagogi zdemolowane, 1 dom towarzystwa „Gemeinschaft der Freude” zdemolowany; co najmniej 500 sklepów całkowicie zdemolowanych, co najmniej 10 żydowskich gospod zdemolowanych, około 600 mężczyzn aresztowanych z pomocą policji, około 35 innych żydowskich przedsiębiorstw zdemolowanych⁶⁴⁰.

Wiedza o zbrodniach reżimu hitlerowskiego w latach czterdziestych czasem przesłania historykom rzeczywisty obraz wydarzeń z lat trzydziestych. Oczywiście, w okresie 1933-1939 Hitler świadomie realizował fazę wstępną swojego wielkiego planu; przygotowywał fundament projektu, który naszkicował w Mein Kampf nie oczekując wszakże, iż będzie mógł go urzeczywistnić w pierwszym dziesięcioleciu swoich rządów. Hitler szykował się do globalnej wojny, która doprowadziłaby do unieważnienia postanowień traktatu wersalskiego i zdobycia wymarzonego Lebensraum na wschodzie. Sądził jednak, że Niemcy będą gotowe do wojny globalnej - w odróżnieniu od wojen lokalnych - najwcześniej w roku 1942 bądź 1943. Dlatego w latach trzydziestych wiele aspektów nazizmu - o ile już się skrytykowały - pozostało na razie w stadium utajonym. W wersji przedwojennej, pokojowej, nazizm wyraźnie nie sięgał jeszcze swojego wojennego dna. Co więcej, wyraźnie nie mógł się mierzyć ze zbrodniami od wielu lat popełnianymi na wielką skalę w Rosji sowieckiej przez Stalina. Jak wiemy dziś na pewno, do roku 1939 Sowieci mieli już na sumieniu więcej istnień ludzkich niż naziści przez cały okres swojego panowania. Kampania antykułacka czy wywołany represjami głód na Ukrainie nie miały odpowiedników w przedwojennej Rzeszy. Przy „wielkim terrorze” rozpętany przez Stalina we własnej partii, który pochłoniął do miliona istnień, „noc długich noży” wygląda jak rodzinna sprzeczka. System gułagów, który funkcjonował już 20 lat, znacznie przerastał system hitlerowskich obozów koncentracyjnych, który dopiero raczkował. Dokonując kolektywizacji wsi, nacjonalizując cały handel i przemysł oraz mordując śmietankę korpusu oficerskiego Armii Czerwonej, Stalin wkroczył na obszary totalitarnej kontroli, na które Hitler nigdy nie ośmielił się zapaść. Te analogie mają nie tylko znaczenie teoretyczne. Umożliwiają analizę porównawczą, ale również pozwalają wyjaśnić nienawiść nazistów do „bolszewizmu”, która stanowiła ważną podporę reżimu i którą podzielało wielu trwożliwych Niemców.

Jedynym aspektem teorii i praktyki nazizmu, który odróżniał go nie tylko od bolszewizmu, ale i od faszystów Mussoliniego czy Franco, był rasizm. Przekonanie o rasowej hierarchii ludzkości było fundamentalnym składnikiem tej wiary; to właśnie z tego powodu nazizm został uznany za ucieleśnienie zła absolutnego. W rasistowskiej optyce świat był podzielony na „nadludzi” i „podludzi”, „elementy pożądane” i „niepożądane”. Wszelako w latach trzydziestych praktyczne zastosowania nazistowskiego rasizmu pozostawały jeszcze w fazie koncepcyjnej. Jedynym przedwojennym przypadkiem realizacji teoretycznych projektów eksterminacji była rozpoczęta w sierpniu 1939 roku „kampania eutanazji”, czyli morderstw klinicznych, która miała pochłoniąć 70-80 tysięcy ludzkich istnień w Niemczech i w Austrii. Znana pod kryptonimem „T-4 Aktion” - od adresu Tiergarten 4 w Berlinie, skąd była koordynowana - zdecydowanie wykraczała poza

„zabójstwa z litości” nieuleczalnie bądź terminalnie chorych. Była systematyczną próbą podjętą na wyraźny rozkaz Führera - wymordowania wszystkich mieszkańców Rzeszy, którzy byli psychicznie bądź fizycznie upośledzeni. Oznaczała ona automatyczny wyrok śmierci dla każdego kaleki, epileptyka, schizofrenika, dla osób cierpiących na spastyczność, deformujące choroby genetyczne, zespół Downa, chorobę Alzheimera, chorobę neuronu ruchowego czy mukowiscydozę. Ci wszyscy niewinni ludzie byli skazani na przymusowe przetransportowanie do jednego z sześciu „ośrodków śmierci”, gdzie zabijano ich w komorze gazowej bądź śmiernicą, a następnie wypisywano fałszywy akt zgonu i kremowano zwłoki, by nie pozostał żaden ślad. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że Breslau, tak jak każde inne miasto w Rzeszy, wziął udział w „T-4 Aktion”. Pacjenci klinik uniwersyteckich, zwłaszcza psychiatrycznej i neurologicznej, oraz Miejskiego Zakładu dla Umysłowo Chorych przy Einbaumstrasse musieli automatycznie podlegać eksterminacji. Dyrektorzy tych placówek otrzymali z centrali T-4 formularz rejestracyjny nr 1 z instrukcją, by dla celów „planowania ekonomicznego” sporządzili listę wszystkich pozostających pod ich opieką osób, które cierpią na określone choroby, zostały uznane za niepoczytalne bądź przebywają na oddziale więcej niż pięć lat. Formularze miały zostać zwrócone w ciągu 3-10 tygodni. Potem zespoły kontrolerów z T-4 wyruszyły w teren, by sprawdzić wiarygodność danych. Tym samym wiele ofiar wiedziało z góry, co je czeka; w niektórych przypadkach ci ludzie napisali listy do rodzin. W odpowiednim momencie konwój ciężarówek bądź autobusów - pod księżycowym szyldem „Służb transportowych wspólnoty pacjentów T-4” - pojawiał się na miejscu, by zabrać chorych. Trafiali oni do przygotowanych ośrodków, gdzie czekało ich przyjęcie przez „służby medyczne” w białych kitlach, śmiernicą, wyrwanie złotych zębów, wycięcie organów i kremacja. Krewni byli skrupulatnie i niezwłocznie informowani, że ich bliski niestety zmarł na „zapalenie płuc”, „zawał” bądź „niewydolność oddechową”. Dwie takie instytucje najbliższe Breslau znajdowały się w kompleksie więzienia Brandenburg pod Berlinem oraz w zamku Sonnenstein niedaleko Pirny w Saksonii. Sporadyczne protesty zgłaszali zarówno duchowni protestanccy, jak i katoliccy. Führer miał wyrazić później żal, że jego rozwiązania problemu „życia niegodnego życia” nie otoczono większą tajemnicą⁶⁴¹. 16 lipca 1941 roku kardynał Bertram wystosował w tej kwestii memoriał protestacyjny, ale nic nie osiągnął. Zbrodnia została popełniona.

Dzięki rozkwitowi gospodarki, zwiększeniu produkcji zbrojeniowej oraz pełnemu zatrudnieniu w wyniku programu robót publicznych, takich jak na przykład budowa autostrad, Niemcy nabrały dość wiary w siebie, by podjąć działania zmierzające do urzeczywistnienia głównego celu polityki zagranicznej Hitlera - demontażu traktatu wersalskiego. Już w 1933 roku Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów. Ale odzyskanie Zagłębia Saary i wprowadzenie powszechnego obowiązku służby wojskowej w 1935 roku oraz remilitaryzacja obszaru nadreńskiego w 1936 przyspieszyły bieg wypadków. W marcu 1938 roku Niemcy doprowadziły do przyłączenia Austrii, a we wrześniu w Monachium dokonały aneksji czeskich Sudetów. Pierwszy etap zagranicznej kampanii Hitlera zakończył się w 1939 roku wraz z inwazją na Czechy i Morawy, stworzeniem w

Słowacji marionetkowego rządu i odebraniem Litwie tzw. Memellandu (okręgu Kłajpedy). „Wielkie Niemcy” stały się faktem niemal bez jednego strzału. Rozbiór Czechosłowacji został entuzjastycznie przyjęty w Breslau, który znajdował się bezpośrednio na wschód od Sudetenlandu. Niemcy sudeccy, którzy mieszkali po czeskiej stronie Karkonoszy, nie różnili się niczym od Niemców, którzy mieszkali po stronie śląskiej. Należeli do jednej wspólnoty regionalnej. Ich przywódca Konrad Henlein pochodził z Maffersdorfu (Vratislavice) pod Reichenbergiem (Libérée), oddalonego o niecałe 20 kilometrów od granicy ze Śląskiem. Co więcej, Niemcy sudeccy mieli powody, by czuć się skrzywdzeni. Zostali wcieleni do Czechosłowacji wbrew zasadzie narodowego samostanowienia; rząd w Pradze nie traktował ich na równi z innymi obywatelami; a wreszcie w ich regionie panowało najwyższe bezrobocie. Dla nazistów stanowili więc ofiarowany przez niebiosa pretekst polityczny, który gruntownie wykorzystali. W latach trzydziestych we wszystkich hitlerowskich imprezach organizowanych w Breslau na każdym kroku pojawiały się delegacje i parady Niemców sudeckich w strojach regionalnych.

Podczas ekscytujących dni „kryzysu monachijskiego” Breslau był w stanie gorączki. Radio Breslau było jednym z trzech niemieckich ośrodków nadawczych, które zalewały Sudetenland propagandą, przekształcając Sudetendeutsche Partei Henleina w instrument polityki nazistowskiej. W Breslau znajdowała się również kwatera główna Zgrupowania Armii, którego czołgi i żołnierze obsadzili granicę północnych Czech, grożąc inwazją. Można było oczekiwać, że wtargną w lukę między Górami Izerskimi a Karkonoszami. Breslau był miejscem, do którego docierały wszystkie raporty i pogłoski z północnego sektora i gdzie gromadzili się uchodźcy. Jednym z miejsc zapalnych był Reichenberg, nieco ponad 20 kilometrów od granicy śląskiej, skąd oblężeni przeciwnicy Henleina zwrócili się o pomoc do misji lorda Runcimana i gdzie w połowie września doszło do poważnych zamieszek. W większości nadgranicznych osiedli przemoc pojawiała się jednak rzadko. Jak napisał brytyjski reporter: „Przynajmniej w piętnastu wsiach i miasteczkach strefy przygranicznej na rynku i na ulicach zebrał się tłum, odśpiewał Deutschland über Alles i Horst Wessellied, a potem się rozszedł. W jednym czy w dwóch miejscach demonstranci krzyczeli: «Żądamy plebiscytu!»⁶⁴². Kiedy władze czechosłowackie przywróciły porządek, naziści zareagowali histerycznie. „Völkische Beobachter” grzmiał: „kompletny brak panowania nad sytuacją oraz husycka dzikość czeskiej policji i wojska mogą doprowadzić do niesłychanie poważnych konsekwencji”. Gering pieniał się: „Wiemy, jak nieznośne jest to, kiedy jakiś dziadowski lud - Bóg jeden wie, skąd się wzięli - gnębi naród w pełni cywilizowany. Wiemy, kto popiera tych żalonych pigmejów w Pradze - to Moskwa”. Refleksje Adolfa Hitlera wygłoszone na wiecu w Norymberdze trafiły na fale eteru:

Nie ma końca niedoli Niemców sudeckich. Czesi chcą ich zniszczyć [...]. Powiadają, że jeśli ci zgnębieni biedacy nie mogą sami uzyskać praw i wsparcia, to jedno i drugie otrzymają od nas. [...] Żądam, by zaprzestano ucisku trzech i pół miliona Niemców w Czechosłowacji i dano im prawo do samostanowienia⁶⁴³.

Dwa tygodnie później na skutek międzynarodowego porozumienia Hitler dostał to, co chciał. Wehrmacht zajął Sudetenland bez walki. Niemcy sudeccy i śląscy, którzy przez 198 lat byli politycznie odseparowani, znów się zjednoczyli. Pięć miesięcy później Hitler był już w Pradze.

Pod koniec 1938 roku uwaga Niemiec zwróciła się w stronę Polski. Niemcy coraz krzykliwiej wysuwali roszczenia do Danzigu, do tzw. korytarza polskiego i do Górnego Śląska, wywierając ogromną presję na Polaków. Ci jednak okazali się znacznie mniej ulegli od swoich sąsiadów. Nie zamierzali się poddawać. Odrzucili wszelkie nazistowskie groźby i pochlebstwa, a także koncepcję przyjęcia pomocy od Sowieców. Ośmielony niezdecydowaniem Zachodu, Hitler przygotowywał się do konfrontacji militarnej. Tajne protokoły paktu o nieagresji z Rosją sowiecką podpisanego 23 sierpnia 1939 roku były ostatnim elementem układanki. Druga wojna światowa rozpoczęła się na Śląsku. 31 sierpnia o 8 wieczorem jednostki niemieckie dowodzone przez Sicherheitsdienst, czyli SD, przeprowadziły pozorowany atak na niemiecką radiostację w Gleiwitz (Gliwice), w pobliżu granicy z Polską. Wśród jego uczestników znajdowała się pewna liczba skazanych kryminalistów, prawdopodobnie biorących udział w akcji w zamian za obietnicę zwolnienia. Po wtargnięciu do studia napastnicy nadali patriotyczną odezwę po polsku, odśpiewali bojową polską pieśń i uciekli. Skazańcy, starannie przebrani w polskie mundury, zostali wówczas zabici serią z karabinu przez esesmanów. „Prowokacja” była gotowa. Radio Breslau nadało, że Rzesza została zdradziecko napadnięta przez Polaków. O 4.45 rano następnego dnia, 1 września, niemiecki pancernik „Schleswig-Holstein” otworzył ogień do polskiej placówki na Westerplatte w porcie Danzigu. Wzdłuż całej granicy siły niemieckie rozpoczęły zaplanowaną ofensywę - Blitzkrieg. Polacy odpowiedzieli ogniem. Wybuchła druga wojna światowa.

Nowa era, która rozpoczęła się 9 listopada 1918 roku, postawiła przed gospodarką niemiecką wiele trudnych wyzwań. W związku ze znacznym przerostem zdolności produkcyjnych w wielu dziedzinach gospodarki, które dotąd nastawione były na potrzeby wojska, można się było spodziewać masowego bezrobocia. Zniknęła duża część tradycyjnych dostawców i rynków zbytu. Najgorsze było to, że Śląsk stał się teraz paskiem terytorium między dwoma nieprzyjawnymi sąsiadami - Polską i Czechosłowacją - których skłonności autarkiczne źle wróżyły.

Pierwszym ciosem była utrata w 1921 roku wschodniej części Górnego Śląska. Za jednym pociągnięciem pióra Niemcy straciły 2 tysiące kilometrów kwadratowych, bogate złoża minerałów, cenne zakłady przemysłowe i około 400 tysięcy wykwalifikowanych robotników. Straciły przemysłowe miasta: Kattowitz (Katowice), Königshütte (Chorzów), Myslowitz (Mysłowice) i Tarnowitz (Tarnowskie Góry). Straciły 53 z 67 kopalni węgla w prowincji, 75 procent produkcji surówki oraz większość kopalni cynku⁶⁴⁴. Wiele z tych zakładów było dotąd odbiorcami produktów i usług przemysłu w Breslau. Konsekwencje musiały więc być poważne.

Spodziewane bezrobocie rzeczywiście wystąpiło. Do trwającej dziesięciolecie inflacji, której kulminacją był katastrofalny rok 1923, doszedł kryzys demograficzny w związku z demobilizacją żołnierzy i przyjęciem uchodźców, co w sumie groziło wybuchem poważnych niepokojów społecznych. W roku 1919 trzy piąte bezrobotnych Śląska

mieszkało w jego stolicy, podczas gdy na Górnym Śląsku poziom bezrobocia był stosunkowo niski. Ponadto, statystyki bezrobocia nie uwzględniały „bezrobotnych nieoficjalnych”. W maju 1919 roku miejski Urząd Pracy podał, że zgłosiło się 6280 osób poszukujących zatrudnienia, ale tylko 3856 otrzymywało zasiłek⁶⁴⁵. Niebawem fala strajków dotknęła koleje i przemysł metalurgiczny, m.in. Zakłady Linkego-Hofmanna. Smutnym finałem lat kryzysu był rok 1923, kiedy inflacja, prześladowająca gospodarkę niemiecką od roku 1913, zupełnie wymknęła się spod kontroli. W grudniu marka niemiecka osiągnęła ostateczne dno, tracąc na wartości ponad miliard razy. W Breslau litr mleka kosztował 240 000 000 000 marek, a jajko 246 000 000 000⁶⁴⁶. Dyrekcja Zakładów Linkego-Hofmanna, mając w pamięci niedawne niepokoje, przywoziła z Berlina świeżo wydrukowane banknoty, żeby wypłacać wynagrodzenie dwa razy na dzień - w próżnej nadziei, że w ten sposób uda się przeciwdziałać niemal natychmiastowej dewaluacji.

Stabilizacja polityczna w połowie lat dwudziestych przyniosła znaczną poprawę warunków społeczno-gospodarczych, ale Breslau nadal tkwił na szarym końcu głównych niemieckich indeksów statystycznych. Bezrobocie wciąż rosło. W styczniu 1925 roku w mieście było 6672 bezrobotnych na zasiłku; rok później ich liczba uległa niemal potrojeniu - 15 444. Pod koniec 1929 roku Breslau miał 23 978 bezrobotnych i wyprzedzał już tylko Chemnitz⁶⁴⁷. Nędza w mieście była powszechna. Dochód na głowę mieszkańca Breslau był ponad dwa razy niższy niż we Frankfurcie nad Menem; 6,8 procent rodzin żyło tu z zasiłku; dla porównania - w Lipsku 2,9 procent, a w Dreźnie 2,5 procent. W takich warunkach trudno było o przyzwoitą opiekę zdrowotną. Na przykład śmiertelność niemowląt w Breslau - 12,9 procent wszystkich żywych urodzeń - była najwyższa w grupie porównywalnych miast niemieckich⁶⁴⁸. Władze lokalne nie zrobiły wiele, by zmienić tę sytuację. W 1929 roku przeznaczyły na opiekę zdrowotną 3,5 markiger capita, podczas gdy Berlin wydał 10,1 marki, Frankfurt - 8,6, a Kolonia - 5,3⁶⁴⁹. Niewystarczające zasoby mieszkaniowe jeszcze pogłębiały problemy miasta. W 1925 roku 17 procent mieszkań składało się z jednego pokoju mieszkalnego, podczas gdy w Berlinie - 4,5 procent, a w Chemnitz - 2,4 procent. Zagęszczenie było czymś powszechnym - ponad dwie trzecie rodzin miało do dyspozycji najwyżej dwie izby⁶⁵⁰.

Przez kilka dobrych lat zakłady przemysłowe w stolicy Śląska cienko przędły. W latach dwudziestych fabryka Linkego-Hofmanna zmieniła dwukrotnie właściciela - najpierw kupił ją koncern Lauchhammera, a potem Busch z Berlina. Zakłady Archimedes na pewien czas połączyły się z fabryką Linkego-Hofmanna, a potem weszły we współpracę z dwoma firmami z Chemnitz. Przemysł w Breslau musiał parokrotnie korzystać z pomocy z zewnątrz - w 1925 roku z Sofortprogramm, a w latach 1930-1932 z Osthilfe, czyli „Pomocy dla Wschodu”.

W roku 1929, w okresie światowego kryzysu gospodarczego, breslauerzy opowiedzieli się za radykalnym rozwiązaniem swoich problemów. Co szósty mieszkaniec był bezrobotny, a wstąpienie w szeregi nazistów bądź komunistów było proste. Przynajmniej po części przejście niegdyś zdecydowanie socjaldemokratycznego miasta na stronę nazizmu należy traktować jako reakcję na bezprecedensowe kłopoty gospodarcze tamtego okresu.

Po roku 1932 sytuacja ekonomiczna zaczęła się poprawiać. Przejęcie władzy przez nazistów niewątpliwie miało swoje znaczenie, zwłaszcza kiedy zaczęli składać zamówienia wojskowe. Fabryka Linkego-Hofmanna, teraz nazywana FAMO {Fahrzeug und Motorenwerke), zarabiała na traktorach, a jeszcze lepiej na czołgach - produkowała między innymi wersje czołgu Panzer Mk.II i Mk.III. W latach trzydziestych Archimedes potroił zatrudnienie. Do roku 1939 liczba czynnych fabryk stale rosła, ale wciąż jeszcze nie osiągnęła poziomu sprzed kryzysu.

Breslau niewątpliwie skorzystał więc na pierwszych pokojowych latach Trzeciej Rzeszy, ale jego gospodarka odzyskiwała siły powoli. W roku 1936 w kraju, gdzie bezrobocie przestawało być problemem, Breslau nadal miał 10,4 procent bezrobotnych - był to najgorszy wynik w całych Niemczech. W roku 1939 eksport wynosił zaledwie jedną piątą poziomu z roku 1914, a transport rzeczny zmniejszył się o połowę. Tylko na skutek wybuchu wojny oraz wspólnych starań władz centralnych i lokalnych zaczął w pełni korzystać z niemieckiego boomu gospodarczego. Dzięki budowie autostrady Breslau zaczął krok po kroku odzyskiwać swoją tradycyjną rolę ośrodka handlowego Europy Środkowowschodniej. Postęp ułatwiło utworzenie w 1935 roku Süd-Ost Messe, czyli „Targów Południe-Wschód”. Przemianowane dwa lata później na Breslauer Messe, bardzo przyczyniły się do poprawy koniunktury.

W pierwszej połowie XX wieku w sferze religijnej w Niemczech doszło do kilku przełomów. Po roku 1918 wszystkie Kościoły zostały poddane krytyce za bezwstydnie nacjonalistyczne nastawienie podczas pierwszej wojny światowej, które nie przyniosło niczego dobrego. Postrzegano je jako podporę konserwatywnego porządku, który nie przysłużył się Niemcom. W rezultacie Kościoły znalazły się w głębokiej defensywie. Republika weimarska była często oskarżana o bezbożność; antysemityczne wypowiedzi kleru nie były niczym niezwykłym, a wśród ekstremistów pojawili się „chrześcijanie nordyccy”, a nawet neopoganie. Pod koniec lat dwudziestych wzrost poparcia zarówno dla komunistów, jak i dla nazistów był w pewnej mierze konsekwencją antyreligijnego nastawienia tych rywalizujących ze sobą ugrupowań totalitarnych. Pohukiwania wymierzone w religię jako „opium dla ludu” czy duchownych jako „zdrajców narodu” znajdowały wielu chętnych słuchaczy.

A zatem niemieckie chrześcijaństwo było już w kryzysie, zanim Hitler przejął władzę. Dyktatura nazistów stwarzała jednak dodatkowe problemy. Reżim hitlerowski był z gruntu wrogi wobec tradycyjnej religii. „Filozof Hitlera, Alfred Rosenberg, był zdeklarowanym przeciwnikiem chrześcijaństwa, a jego wpływ jest widoczny w wielu pieśniach i przyspiewkach Hitlerjugend czy SA: „Czcimy nie Chrystusa, ale Horsta Wessela” albo „Powiesić Żydów, a księży postawić pod ścianę”. Sam Hitler odszedł od katolicyzmu - zerwał wszystkie więzy łączące go z wiarą dzieciństwa. Wielu jego kolegów, np. Himmler, parało się neopogaństwem; wszystkie symbole i rytuały nazizmu - od znaku swastyki po kult pochodni - są pochodzenia pogańskiego. Hitlerowcy nie marnowali czasu na chrześcijańskich świętych; otaczali kultem starożytnych germańskich herosów i Wagnerowskie heroiny.

Chrześcijanie zostali postawieni przed wyborem: przeciwstawić się bądź przystosować do nowego klimatu politycznego. Zdecydowana większość wybrała to drugie. Pruski

Kościół państwowy, który sprawował pieczę nad największą wspólnotą protestancką na Śląsku, stanął przed szczególnie nieprzyjemnym dylematem. Z jednej strony, miał we krwi okazywanie szacunku i czołobitność wobec państwa. Jego tradycyjne hasło brzmiało: „Tron, Ołtarz i Naród”. Od roku 1924 był ściśle powiązany z władzami miejskimi Breslau - burmistrz i skarbnik miasta ex officio należeli do lokalnego ewangelickiego konsystorza. Z drugiej strony, kiedy państwo zostało zagrabione przez bezbożnych nazistów, Kościół czuł wprawdzie odrazę, ale nie potrafił się zbuntować. Wolał pasterską pokorę od otwartej konfrontacji, zostawiając tym samym nazistom otwartą drogę do najgorszych zbrodni. W 1938 roku na skutek reform utracił swoją autonomię w parafiach oraz w Protestantckim Seminarium Teologicznym i został podporządkowany Dziekanatowi Ewangelickiemu. Pomimo tych szykan Kościół ewangelicki nadal służył swojej owczarni. Pastor Konrad Müller (1884-1967), na przykład, sprawował w spokoju swoje obowiązki duszpasterskie w kościele św. Jana Chrzciciela w Breslau w latach 1918-1945. Potem był kapelanem oskarżonych w procesie norymberskim. Jego młodszemu koledze pastrowi Joachimowi Konradowi (1903-1979) naziści odebrali licencję kaznodziei, ale mimo to w latach 1940-1945 sprawował funkcję ostatniego protestanckiego proboszcza w kościele św. Elżbiety. Po wojnie, w Niemczech Zachodnich, był prezesem Stowarzyszenia Śląskich Ewangelików (GES) na uchodźstwie.

Z kolei Deutsche Christen („Niemieccy Chryścijanie”) byli nie tyle oportunistami, ile czynnymi kolaborantami. Ich organizacja, założona w 1932 roku, wybrała „biskupa narodowego” zgodnie z wytycznymi Führera, umieściła w swojej konstytucji liczne „paragrafy aryjskie” i całkowicie podporządkowała się NSDAP. Niektórzy luminarze tego ruchu próbowali nawet zdyskredytować Stary Testament w związku z jego żydowskim autorstwem. Jednym z założycieli był Ślązak Wilhelm Kubę (1887-1943), późniejszy Gauleiter Białorusi i niedoszły Gauleiter Moskwy.

Jedynie Bekennende Kirche („Kościół Wyznający”) uparcie przeciwstawiał się reżimowi i stanowił przeciwwagę dla kolaborantstwa Deutsche Christen. Początkiem tego ruchu był „Tymczasowy Związek Pasterski”, założony w 1933 roku przez pastora Niemöllera, a ukonstytuował się on rok później na synodzie w Bar-men, gdzie ustalono jego kształt teologiczny i administracyjny. Bekennende Kirche odważnie piętnował „pogaństwo” nazizmu oraz „kult Führera” i przeciwstawiał się propagowanej przez hitlerowców tendencji do „dekonfesjonalizacji”. Na Śląsku był kierowany przez „braterskie rady”; w Breslau doszło wszakże do bolesnego podziału. W 1935 roku grupa kierowana przez biskupa Ottona Zänkera (1876-1960) - ostatniego wśród zasłużonych przywódców protestanckich, który nie splamił się współpracą z „Niemieckimi Chryścijanami” - złożyła deklarację lojalności wobec Trzeciej Rzeszy. Większość pastorów z Breslau przyłączyła się do tego nurtu, lecz jego wpływ zmalał w 1939 roku na skutek wysłania na przymusową emeryturę biskupa Zänkera. Jedynym niezależnym głosem protestantów pozostał więc mniejszościowy „Program Neustadt”. Jego przewodniczący, Ernst Hornig (1894-1976), pastor w kościele św. Barbary, prowadził modły o pokój podczas kryzysu monachijskiego i było mu dane przeżyć oblężenie Breslau. Jedną z pasterek tego ruchu, Katherine Staritz (1903-1953), która miała odwagę pomagać żydowskim uciekinierom, została wysłana do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück.

Breslowski teolog Dietrich Bonhoeffer (1906-1945) był jednym z męczenników Bekennende Kirche i autorem idei „chrześcijaństwa bez religii”. Opuścił Niemcy w 1931 roku, by działać w Międzynarodowym Ruchu Ekumenicznym, ale powrócił do ojczyzny - chciał walczyć przeciwko nazistowskiej „pogardzie dla człowieczeństwa”. W 1937 roku został na krótko aresztowany, a następnie zakazano mu wygłaszania kazań; nigdy jednak nie wyrzekł się stanowiska, które przedstawił w audycji Radia Berlin w lutym 1933 roku, kiedy to ostrzegał, że Führer stanie się Verführer (zwoźdźcicielem). Jako członek ruchu oporu z kręgu admirała Canarisa i Abwehry został ponownie aresztowany w kwietniu 1943 roku i uwięziony w Berlinie. Dokumenty, które dowodziły jego związku z konspiratorami z Kreisau, stały się przyczyną jego egzekucji w kwietniu 1945 roku w obozie koncentracyjnym w Flossenbürgu. Wiele mówiło się o jego powrocie do Niemiec z bezpiecznej zagranicy. Bonhoeffer nie żałował podjętej decyzji:

Chcę was zapewnić, że ani przez chwilę nie czułem żalu z powodu powrotu. [...] Dobrze wiedziałem, co robię, i postępowalem zgodnie z sumieniem. Nie mam zamiaru wykreślić z mojego życia czegokolwiek, co zdarzyło się od tego momentu. [...] Postanowiłem, że odegram rolę w przeznaczeniu Niemiec. Bez żadnych pretensji patrzę wstecz i przyjmuję terażniejszość⁶⁵¹.

Większość niemieckich katolików żywiła równie wielkie obawy wobec reżimu nazistów jak protestanci. Choć dostrzegali potęgę i zagrożenia ze strony hitlerowskiej maszyny propagandowej, to jednak nie potrafili się jej przeciwstawić. Postawa kardynała Adolfa Bertrama, księcia biskupa Breslau (1858-1945), jest - jak się wydaje - typowa. Jako przewodniczący Konferencji Biskupów w Fuldzie od 1919 roku i pasterz największej diecezji w Niemczech kardynał był bardzo wpływową osobistością. Jego deklaracje polityczne miały jednak często charakter bardzo niejednoznaczny. Twierdził na przykład, że w swojej owczarni szczególnie wyróżnia Polaków, lecz podczas górnośląskiego plebiscytu bronił sprawy niemieckiej. Przed rokiem 1933 krytykował ogólnie demagogię nazistów, ale nie ich antysemityzm. Po zdobyciu władzy przez Hitlera nakazał odczytanie w kościołach dwóch encyklik Piusa XI - *Mit brennender Sorge* i *Divini Redemptoris* - które stwierdzały, że zarówno nazizm, jak i komunizm są sprzeczne z chrześcijaństwem. Wielokrotnie słał prywatne protesty do Berlina: w kwestii polityki edukacyjnej, polityki wobec Kościoła, eutanazji czy traktowania katolików niearyjskiego pochodzenia, zwłaszcza Polaków. Dalej się jednak nie posunął. Jak zauważył w 1935 roku inny duchowny, Bertram obawiał się rozłamu między Kościołem a państwem, gdyż „lojalność wielu katolików wobec Kościoła [mogła] nie wytrzymać próby”⁴⁹. Ograniczył się więc do odparowywania bezpośrednich ataków, ale nie walczył w imię zasad Kościoła. Liczni wierni, pozbawieni stanowczego przewodnika, próbowali godzić swoje chrześcijaństwo ze służbą Trzeciej Rzeszy. Nieuchronnie dochodziło przy tym do konfliktów. Joseph Wagner (1899-1945), Gauleiter i Oberpräsident Śląska w latach 1934-1940, był jednym z tych, którzy padli ofiarą sytuacji. Ten Lotaryńczyk i niegdyś przedstawiciel władzy w Westfalii należał do grupy pierwszych dwunastu posłów nazistowskich, wybranych w 1928 roku. Jako wierzący i praktykujący katolik usiłował

jednak stępić ostrze antyreligijnego prawodawstwa i często skarżył się na działalność SS. Będąc już gauleiterem Breslau, posłał córkę do szkoły prowadzonej przez urszulanki, a sam często uczestniczył we mszy odprawianej w katedrze. W 1940 roku oskarżono go o przekazywanie tajnych informacji stowarzyszeniu „Akcja Katolicka”. Usunięto go ze wszystkich stanowisk i w styczniu 1942 roku osądzono przed Najwyższym Trybunałem Partii; choć został uniewinniony, uwięziono go i wysłano do obozu koncentracyjnego. Prawdopodobnie zginął zastrzelony przez gestapo w berlińskim więzieniu Plötzensee⁶⁵².

As lotnictwa Werner Mölders (1913-1941) to kolejny przypadek wierzącego, który próbował być sługą dwóch panów. Ten weteran hiszpańskiej wojny domowej był odznaczony najwyższymi orderami za odwagę i zaledwie w 28. roku życia został mianowany generalnym inspektorem pilotów bojowych. Jako praktykujący katolik był wszakże stale śledzony przez gestapo, które zebrało obszerną kartotekę w jego sprawie. Kiedy zginął podczas przymusowego lądowania w Breslau-Gandau (Gadów), znaleziono w skrytce listy, w których dał wyraz grozie, jaką budziły w nim mordy hitlerowców, oraz oczekiwaniu, że katolicy będą traktowani jak pełnoprawni Niemcy. Gestapo zdemaskowało tę korespondencję jako fałszerstwo, a Bormann wyznaczył nagrodę 100 tysięcy marek za informacje na temat jej „prawdziwego autora”.

Niemniej jednak najlepszą chyba ilustrację meandrów religijnych w międzywojennych Niemczech stanowi życie i śmierć Edith Stein (1891-1942). Ta kobieta o niezwykłych przymiotach intelektualnych, duchowych i moralnych urodziła się w Breslau w ortodoksyjnej rodzinie żydowskiej i była absolwentką miejscowego uniwersytetu, gdzie studiowała filologię germańską, historię i psychologię. Potem pojechała do Göttingen, żeby studiować filozofię, a po epizodzie wojennym -jako pielęgniarka zgłosiła się na ochotnika do armii austriackiej - uzyskała w 1916 roku we Freiburgu doktorat z filozofii summa cum laude. W tym okresie, kiedy była asystentką Edmunda Husserla - ojca fenomenologii - uważała siebie za ateistkę. Kiedy ponownie znalazła się w Breslau, gdzie wykładała, po lekturze autobiografii św. Teresy z Avili przyjęła chrześcijaństwo. Był to ostatni krok na drodze, na którą wstąpiła parę lat wcześniej, kiedy od wdowy po młodym profesorze zabitym podczas wojny usłyszała, że Jego śmierć pomogła jej przejść Drogę Krzyżową Pana”. Napisała później: „Po raz pierwszy w życiu zobaczyłam na własne oczy zwycięstwo Kościoła nad [...] śmiercią, zrodzone z odkupicielskiej męki Chrystusa. [...] Moja niewiara została złamana; judaizm przybladł; Chrystus zaś świecił blaskiem misterium Krzyża”.

Środkowe lata jej żywota były wypełnione świecką działalnością naukową i studiami religijnymi. Młoda badaczka zajęła się gruntownie filozofią św. Tomasza z Akwinu, kursując między konferencjami w Niemczech i za granicą. Wielokrotnie próbowała uzyskać habilitację, ale kolejne uniwersytety, w tym Breslau, odrzucały jej kandydaturę, ponieważ była kobietą. Została więc nauczycielką w szkole dominikańskiej w Speyer. Paradoksalnie, znów obudziło się w niej zainteresowanie judaizmem i podczas regularnych wizyt u matki w Breslau chodziła do synagogi.

50 Sebastian Siebel-Achenbach, Lower Silesia from Nazi-Germany to Communist Poland 1942-1949, London 1994, s. 20.

W 1933 roku w Kolonii Edith Stein wstąpiła do zakonu karmelitanek i przyjęła imię Teresy Benedykty od Krzyża. W Wielki Czwartek owego roku doświadczyła mistycznego widzenia. Zanotowała później: „Rozmawiałam ze Zbawicielem i powiedziałam Mu, że wiem, iż Jego Krzyż będzie niósł naród żydowski [...] kiedy nabożeństwo się skończyło, czułam wewnętrzną pewność, że zostałam wysłuchana. Wówczas nie wiedziałam jeszcze, co dokładnie ma oznaczać niesienie Krzyża”. Od tej chwili poświęciła się kontemplacji, studiom i pisaniu. Jej główne dzieła to Istnienie doczesne i wieczne oraz niedokończona Wiedza Krzyża. W 1938 roku, żeby uniknąć hitlerowskich prześladowań, przeniosła się do klasztoru karmelitanek w Echt w Holandii.

Z punktu widzenia nazistów Edith Stein należała do kategorii „niearyjskich chrześcijan”. Innymi słowy, Żydówką była pod względem rasowym, a chrześcijanką - tylko pod względem religijnym. To zaś oznaczało wyrok śmierci. Stein zamierzała przenieść się ponownie - tym razem do Szwajcarii - ale wraz z siostrą została złapana podczas wymierzonej przeciwko holenderskim Żydom nazistowskiej akcji, która stanowiła odpowiedź na protest katolickich biskupów przeciwko zbrodniom hitlerowskim. Aresztowano ją 2 sierpnia w Echt. Siedem dni później zginęła w komorze gazowej Oświęcimia. W 1987 roku została beatyfikowana, a w 1998 kanonizowana jako współpatronka Europy - nie bez krzykliwych sprzeciwów ze strony rozmaitych kręgów amerykańskich Żydów. Według broszury wydanej przez niemiecką hierarchię katolicką, „z perspektywy historycznej słuszne jest stwierdzenie, że Edith Stein została zamordowana jako Żydówka, ale równie zasadnie można wierzyć jej własnym słowom, kiedy oświadczyła, że w ten sposób chce nieść Krzyż Jezusa”⁶⁵³. (Zob. poniżej, s. 517) Jak tego dobitnie dowodzą ataki na Żydów w Breslau (zob. poniżej), hitlerowców nie obchodził judaizm, tak samo zresztą, jak nie obchodziło ich chrześcijaństwo. Interesowały ich tylko własne obłudne wizje rasowe. Nie-Żydzi, którzy przeszli na judaizm - takie przypadki były również znane - nie musieli się obawiać ustaw norymberskich; ponadto, dopóki Żydom pozwalano żyć, dopóty mogli bez przeszkód wyznawać swoją religię. Żydowskie Seminarium Teologiczne działało normalnie do 1938 roku, kiedy to zostało zamknięte. Stara Synagoga pod Białym Bocianem była w użytku tak długo, jak długo żyli Żydzi, którzy z niej korzystali. Nowa Synagoga w pobliżu Tauentzien Platz była codziennie pełna wiernych - aż do Reichskristallnacht w listopadzie 1938 roku, kiedy to została doszczętnie zniszczona.

Ostatni z liberalnych rabinów Breslau, doktor Vogelstein, pozostał w mieście, podczas gdy większość jego owczarni wyjechała.

Dr Vogelstein był jednym z najbardziej kulturalnych ludzi, jakich spotkałem w życiu, i jednym z najbardziej życzliwych. Napisał uczoną książkę o dziejach Rzymu i posiadał jeden z największych prywatnych księgozbiorów w mieście. Wiele razy widziałem go w księgarni, kiedy kupował coś, uśmiechając się przepraszająco: „Jestem pewien, że mam gdzieś tę błogosławioną książkę, ale na razie nie mogę jej znaleźć”. Podczas mojej

ostatniej wizyty, w 1938 roku, był kompletnie załamany. Był uczciwym niemieckim patriotą i postanowił odrzucić wszystkie ślady żydowskiego nacjonalizmu. Teraz więc jego cały świat legł w gruzach. Był to czas największych sukcesów Hitlera, a zatem czas niepewnej przyszłości. Vogelstein był delikatną osobą, ale mimo to emanował z niego żar starotestamentowego proroka. Zacytował mi fragment z Izajasza o nadchodzącym Dniu Odpląty oraz -jak przystało na liberalnego rabina - ustęp z listu św. Pawła do Rzymian 12, 19. Kiedy już miałem wychodzić, powiedział mi - niejako w prezencie pożegnalnym - czterowiersz Friedricha von Logau:

Gottesmühlen mahlen langsam,
Mahlen aber trefflich klein;
Ob aus Langmut Er sich säumet,
Bringt mit Schärf Er alles ein.

(Powoli, lecz bardzo dokładnie
Mielą Boże żarna.
Choć Bóg wciąż cierpliwie czeka,
Pamięta o wszystkich ziarnach)[654](#).

Nie trzeba dodawać, że baron von Logau (1604-1655), którego rymowane epigramy stanowiły antidotum na okropności wojny trzydziestoletniej, był podobnie jak doktor Vogelstein Ślązakiem i stoikiem.

*

Życie kulturalne republiki weimarskiej było mocno przesycone liberalizmem i modernizmem. Te tendencje zostały zapoczątkowane przed pierwszą wojną światową, ale dopiero polityczna klęska 1918 roku przyczyniła się do poszerzenia horyzontów intelektualnych na już ożywionej scenie kulturalnej, gdzie konserwatywny krytycyzm mieszał się z ekstrawaganckimi przejawami modernizmu, temperując je przy tym. Ponieważ za cesarstwa Breslau znajdował się w avant-garde, po roku 1918 miał dobrą pozycję wyjściową do dalszego rozwoju. Założony w Breslau latem 1918 roku Osteuropa-Institut poszerzył jeszcze spektrum kulturalne. Pierwotnie miał pomagać w eksploatacji terytoriów uzyskanych dzięki traktatowi brzeskiemu, ale na skutek wycofania się Niemiec ze wschodu stracił na pozór rację bytu. Jego pięć wydziałów - m.in. prawa wschodnioeuropejskiego, ekonomii i historii - miało jednak wciąż ważną rolę do odegrania. Wraz z partnerskimi instytucjami w Danzig i Königsbergs Osteuropa-Institut zaspokajał coraz większą potrzebę wiedzy o niespokojnej wschodniej połowie Europy. W kolejnych latach był on coraz bardziej utożsamiany z niemieckimi kręgami przemysłowymi i nacjonalistycznymi - wspierał realizację ekspansjonistycznej polityki Hitlera. (Tak jak SSEES w University of London[655](#), był on placówką pionierską w dziedzinie, którą nazwano później area studies - „studiami regionalnymi”).

W centrum świata kultury Breslau znajdowała się Akademia Sztuk Pięknych. Zreorganizowana przed wybuchem pierwszej wojny światowej przez Hansa Poelziga, osiągnęła twórczy zenit w latach 1925-1931 pod kierownictwem Oskara Molla (1875-1947). W związku z dużą liczbą zajęć warsztatowych można ją postrzegać jako „poprzedniczkę pierwszego (weimarskiego) Bauhausu”[656](#). Jej związki z Bauhausem były zresztą ściśle. Poelzig chciał, by na stanowisku zastąpił go Walter Gropius, a ponadto wielu plastyków i projektantów tego nurtu wykładało w Breslau. Na przykład scenograf Oskar Schlemmer (1888-1943) został profesorem Akademii w 1929 roku - po dziewięciu latach wykładania w Bauhausie. Abstrakcjonista Georg Muchę, który w 1923 roku współpracował ze Schlemmerem przy pierwszej wystawie Bauhausu, przyjechał do Breslau w 1931 roku. Istotnie, wykładowcy i studenci Akademii reprezentowali niemal wszystkie główne tendencje artystyczne okresu weimarskiego. Współtwórcami „nowej secesji monachijskiej” - stanowiącej protest przeciwko impresjonizmowi - byli Alexander Kanoldt, który nauczał w Breslau w latach dwudziestych, oraz Otto Mueller, słynny malarz aktów i portrecista Cyganów. Kanoldt stał się następnie jednym z luminarzy Neue Sachlichkeit („Nowa rzeczowość”) - będącego reakcją na ekspresjonizm ruchu, do którego należeli m.in. Otto Dix, Georg Grosz czy Carlo Mensę. Akademia wykształciła wszakże wielu zdolnych ekspresjonistów, np. takich malarzy jak Alexander Camaro, Willy Jaeckel czy Ludwig Meidner, albo rzeźbiarzy, jak Joachim Karsch. Wiele lat później grafik Johannes Molzahn, uczeń i kolega Oskara Molla, napisał z bezpiecznego uchodźstwa do wdowy po nim, Margarethe:

Wszystko, co widziałem i czego doświadczyłem od tamtych lat w Breslau, umocniło tylko moje wcześniejsze przekonanie, że za Oskara Molla Akademia była klasycznym przykładem nowoczesnej i światowej instytucji artystyczno-pedagogicznej[657](#).

Dwaj najślynniejsi artyści okresu międzywojennego, których można kojarzyć z Breslau, nie mieli wiele wspólnego z Akademią. Eugen Spiro (1874-1972) tylko dwa lata studiował w Breslau, a od 1894 roku kontynuował studia w Monachium. Potem stał się jednym z głównych przedstawicieli „secesji berlińskiej” - wraz z breslauerem Willym Jaeckelem. Podczas pierwszej wojny światowej wykonywał szkice dla Sztabu Generalnego, a po wojnie został znanym portrecistą. Być może najślynniejszą z pozujących mu osób była Leni Riefenstahl (ur. 1902), tancerka i aktorka, która zdobyła później sławę jako reżyserka nazistowskich filmów propagandowych: Olympia i Triumph des Willens („Triumf Woli”). W 1935 roku Spiro wyemigrował do Francji, a w 1941 - do Stanów Zjednoczonych, gdzie spędził resztę życia.

Hrabia Balthazar Klossowski de Rola, czyli „Balthus” (1908-2001), tajemniczy i kontrowersyjny samouk, był dla niektórych „ostatnim wielkim malarzem XX wieku”. Jego obrazy dorastających dziewcząt przyniosły mu sławę i rozgłos; jeden z krytyków zauważył kwaśno, że „w temacie dziewczynek jest on tym, kim Stubbs w temacie koni”. Niemniej jednak dzieła Balthusa były pokazywane na wielu wystawach międzynarodowych, a nawet znalazły się w osobistej kolekcji Picassa, który nazwał go „prawdziwym malarzem”. Balthus rozmyślnie nie ujawniał szczegółów ze swojego życia

prywatnego. Choć wczesne lata spędził w Paryżu, podobno urodził się w Breslau. Tę sugestię potwierdza to, iż jego językiem ojczystym był niemiecki. Sam artysta nie okazał się w tej materii szczególnie pomocny; kiedyś powiedział: „Balthus jest malarzem, o którym nic nie wiadomo” - i zaraz dodał: „A teraz spójrzmy na obrazy”⁶⁵⁸.

Poczynania na innych niwach dwóch uczonych z Breslau - Otfrieda Förstera i Fritza Habera - rzucają interesujące światło na politykę okresu weimarskiego. Förster, który od 1909 roku był profesorem neurologii na uniwersytecie, w 1922 roku został wysłany do Moskwy, by służyć radą lekarzom opiekującym się Leninem. Wybór niemieckiego specjalisty na konsultanta był symptomatyczny. Można go uznać za potwierdzenie „ducha Rapallo” - decyzji dwóch państw Europy o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych i rezygnacji z odszkodowań wojennych.

Z kolei powojenna działalność Habera ilustruje gospodarczą zapaść Niemiec. Po przyznaniu mu Nagrody Nobla - które wzbudziło zrozumiałe kontrowersje - Haber zajął się projektem odcedzania złota z wody morskiej, który miał pomóc Niemcom w spłacie reparacji. Ten na pierwszy rzut oka absurdalny pomysł - będący twórczym rozwinięciem idei przesiewania piasku rzeczno-jeziernego w poszukiwaniu kruszcu - został sprawdzony eksperymentalnie przez specjalnie przystosowane do tego celu statki oceaniczne, które parokrotnie przemierzyły Atlantyk⁶⁵⁹. W 1928 roku - po fiasku przedsięwzięcia - Haber był zmuszony przyznać, że odzłacanie wody morskiej nie jest najlepszym przepisem na zapelnienie Fortu Knox.

Życie literackie w Breslau po roku 1918 było kontynuacją okresu przedwojennego. Główne pismo środowiska - „Der Osten” („Wschód”) - powstało w roku 1902, a teraz stało się trybuną „breslawskiej szkoły poetów”. Animatorem życia literackiego był Carl Hauptmann (1858-1921), brat Gerharta; choć zmarł niedługo po wojnie, wywarł silny wpływ na młodszych pisarzy, między innymi na Waltera Meckauera (1889-1965), którego debiutancka powieść *Die Bergschmiede* (1916) opisywała przyrodę śląską, kolejna zaś, zatytułowana *Heimat*, wykorzystywała tematy spopularyzowane wcześniej przez Gerharta Hauptmanna. Z kolei *Josche zieht ins Feld* (1931) ujawnia sympatie autora dla rewolucji w Rosji. Dwaj inni autorzy, piewcy „śląskości”, zasługują na uwagę. Will-Erich Peuckert (1895— 1969) był etnografem, a jego *Schlesische Volkskunde* (1928) to klasyczne opracowanie śląskiego folkloru. Powieść *Luntross* (1924) została napisana w tym samym, swojskim duchu. Z kolei Paul Keller (1873-1932), redaktor miesięcznika „*Die Bergstadt*”, był jednym z najbardziej popularnych w Niemczech pisarzy. We wczesnej powieści *Waldwinter* (1902) opisał ucieczkę współczesnych mieszczuchów na łono natury. Zabawna powieść *Drei Brüder suchen das Glück* (1929) stanowiła zwieńczenie jego kariery pisarskiej. Książki Kellera osiągnęły nakład 5 milionów egzemplarzy. Jego grób w Breslau przetrwał do dziś.

Imponująca scena muzyczna miasta nadal przyciągała największe nazwiska. Gustav Mahler doświadczył w Breslau zarówno triumfu, jak i klęski - IV Symfonia (1903) została tu źle przyjęta, podczas gdy wykonanie V Symfonii (1905) i III Symfonii (1906) wzbudziło entuzjazm. Po śmierci kompozytora silna tradycja mahlerowska została podtrzymana przez głównego dyrygenta Filharmonii Miejskiej, Georga Dohrna, który prowadził ją ponad trzydzieści lat - do roku 1933. Wilhelm Furtwängler, który rozpoczynał tu swoją

kariere w sezonie 1905-1906 jako dyrygent rezerwow, w latach 1925-1940 wracał wielokrotnie do Breslau ze swoimi Filharmonikami Berlińskimi. Richard Strauss, którego opera Salome miała premierę w Breslau w roku 1906, do połowy lat trzydziestych występował tu często zarówno jako dyrygent, jak i akompaniator.

Weimarski okres świetności okazał się jednak krótkotrwały. Po nastaniu Trzeciej Rzeszy wszystkie aspekty życia akademickiego i kulturalnego zostały poddane ścisłej kontroli. Skutki były natychmiastowe. Ponieważ gusta Führera nie okazały się zbieżne z gustami członków Akademii w Breslau, doszło do masowych zwolnień wśród profesury; kulminacją hitlerowskiej ofensywy przeciwko sztuce były konfiskaty dzieł w październiku 1936 roku, kiedy to breslauer Otto Mueller miał zaszczyt znaleźć się na tej samej liście artystów „wynaturzonych”, co Kokoschka, Picasso i van Gogh. Prezentacja tej twórczości w Monachium - „Wystawa sztuki zdegenerowanej” - przyciągnęła dwa miliony zwiedzających i była najbardziej popularną ekspozycją w całych dziejach Trzeciej Rzeszy⁶⁶⁰. Los „zdegenerowanych” artystów był nie do pozazdroszczenia. Na tych, którzy pozostali w kraju, nakładano coraz surowsze kary. Większość z nich musiała imać się różnych zajęć, żeby przetrwać. Na przykład jeden z czołowych malarzy tego okresu, wyrzucony z Akademii w Breslau w 1933 roku, Oskar Schlemmer, którego prace usunięto ze wszystkich niemieckich galerii, zarabiał na życie, malując farbą maskującą urządzenia gazowe w Stuttgarcie. Zmarł w 1943 roku „głównie bodaj z żalu, że nie wolno mu malować”⁶⁶¹.

Kiedy kadra została należycie ujarzmiona, można było energiczniej naginać życie akademickie do celów reżimu nazistowskiego. Na przykład w 1939 roku grupie uczonych z Breslau zlecono opracowanie historycznych uwarunkowań „planu masowych przesiedleń na obszarach wschodnich”. W tej komórce badawczej znalazł się profesor folkloru niemieckiego Walter Kuhn (1903-1983); urodzony w Bielitz (Bielsko), był specjalistą od niemieckojęzycznych enklaw we wschodniej Polsce i jako konsultant brał udział w przesiedleniu Niemców wołyńskich⁶⁶². Miał zostać jednym z luminary Ostforschung.

Potem przyszła pora na kolejne projekty. Po kampanii wrześniowej ministerstwo edukacji zleciło grupie profesorów, by dostarczyli „dowodów”, że obszary Polski przyłączone do Rzeszy są kulturowo niemieckie. Z Breslau wybrano trzech uczonych: historyka sztuki Dagoberta Freya oraz historyków pradziejów Ernsta Petersena i Martina Jahna. W 1941 roku Frey dostarczył swoje pierwsze opracowanie - bogato ilustrowane dzieło poświęcone miastu „Krakau”. Freyowi udało się nie wspomnieć w nim o gminie żydowskiej, która stanowiła jedną czwartą przedwojennej populacji miasta i odegrała ogromną rolę w dziejach jego kultury. Postanowił też nie uznać dawnej stolicy Królestwa Polskiego za miasto polskie. Rok później wydał przewodnik po Lublinie, który cechuje podobny stopień obiektywizmu⁶⁶³. Przed całym uniwersytetem w Breslau postawiono jeszcze bardziej ambitne zadanie. W przemówieniu z listopada 1941 roku przewodniczący Akademii Niemieckiej naszkicował cel, który musi osiągnąć kultura niemiecka:

[Byśmy mogli] posiadać przestrzeń [...], musimy ją zdobyć na płaszczyźnie duchowej. [W tym celu] Uniwersytet Rzeszy w Posen oraz wiekowe uniwersytety wschodnie w Königsbergu i Breslau stworzą zwarty Mur Wschodni ducha niemieckiego, który na wieki będzie zaporą dla każdej inwazji słowiańskiej⁶⁶⁴.

Antropologia była jedną z tych dyscyplin akademickich, które odpowiadały na ideologiczne zapotrzebowanie epoki. W Breslau powstała „szkoła antropologii” kierowana przez Egona barona von Eickstedta, który w 1929 roku został tu mianowany profesorem i zaczął organizować zamorskie ekspedycje⁶⁶⁵. Kulminacją jego badań nad typologią cech rasowych i behawioralnych była praca *Die rassischen Grundlagen des deutschen Volkstums* („Rasowe podłoże narodowości niemieckiej”, 1934), w której zidentyfikował pięć „ras germańskich”: nordycką, dynarską, śródziemnomorską, alpejską i wschodniobałtycką. Szkoła, do której należała m.in. Ilse Schwidetzky, stała się głównym ośrodkiem badań nad nazistowskimi teoriami rasowymi, którymi pasjonowali się osobnicy pokroju Heinricha Himmlera. Ta placówka, co może wydać się dziwne, przetrwała zgon swoich hitlerowskich protektorów i przekształciła się w naukowe centrum współczesnych prawicowych teorii rasowych, wydające pismo podobne do „The Mankind Quarterly”. Po roku 1933 literatura była przesiąknięta polityką. Tak szanowany specjalista jak profesor Paul Merker (1881-1945), który kierował katedrą literatury nowożytnej w Breslau, mógł zachować swoją pozycję tylko dlatego, że wyspecjalizował się w literaturze renesansowej i dbał o neutralną, apolityczną fasadę. Wielu jednak poddało się naciskom i pisało utwory o wydzwisku nacjonalistycznym w wymiarze krajowym bądź lokalnym. Na przykład, Hans-Christoph Kaergel (1889-1946) po wczesnej powieści *Volk ohne Heimat* („Lud bez ojczyzny”, 1922) wydał *Hockewanzel* (1933), gdzie Polacy i Czesi są traktowani z otwartą pogardą. Jako redaktor niemieckojęzycznej antologii poezji śląskiej zasłużył się wystarczająco, by w 1940 roku wybrano go na *landesleiterra* - a faktycznie dyktatora wojennego - Rady Literatury. Gerhart Pohl (1902-1966) pisywał dramaty, powieści i romanse na takie tematy, jak waldenburskie zagłębienie węglowe czy koleje śląskie. Wolfgang Schwarz, którego pierwszy zbiór poezji nosił tytuł *Das neue Lied der Heimat* („Nowa pieśń ojczyzny”, 1941), był oficerem w niemieckiej Brygadzie Kozackiej. Tymczasem inni zapłacili drogą za swoje poglądy. Walter Steinberg (1913-1992) był pisarzem komunistycznym; spędził trzy lata w więzieniu Kletsch-kau, kiedy Związek Sowiecki wydał go władzom hitlerowskim. Arthur Silbergleit (1881-1941) był księdzem katolickim pochodzenia żydowskiego - zginął w Auschwitz. Emil Ludwig (1881-1948) należał do tych intelektualistów, którzy nie poszli na kompromis. Był synem okulisty z Breslau Hermanna Cohna i kształcił się na prawnika, zanim w latach dwudziestych zdobył międzynarodową sławę dzięki swoim biografiami m.in. Goethego, Napoleona i Bismarcka. W 1932 roku został zmuszony do wyjazdu na emigrację - najpierw do Szwajcarii, a potem do Stanów Zjednoczonych, gdzie został doradcą prezydenta Roosevelta (i autorem jego biografii). Książki Ludwiga były świetnie napisane i bardzo różnorodne, np. *Trzech Tytanów* (1930) o Michale Aniele, Rembrandcie i Beethovenie, *Nil-portret rzeki z natury* czy autobiograficzna *Geschenke des Lebens* (1931). Swojej nienawiści do reżimu hitlerowskiego dawał wyraz w licznych

zjadliwie antyfaszystowskich pamfletach pisanych dla władz amerykańskich. W tekście „Jak traktować Niemców” (1943) opisuje butę, brutalność i nietolerancję swoich rodaków:

Niemcy nie mają nawet wiernego odpowiednika słowa fair, tak jak nie mają odpowiednika słowa gentleman. Bogaty język niemiecki przejął te terminy w ich formie angielskiej. Niemcom - szkolonym na żołnierzy - brak ducha sportowego i radości współzawodnictwa; są narodem bez „koników”[666](#).

Ludwig nie wrócił już do Breslau. Jego wspomnienia dotyczące dzielnicy, w której się wychował, nie były wcale gorzkie:

Stadtgraben [Stara Fosa] była spokojną okolicą. Stało tam ze trzydzieści domów; były tam wille z ogrodami, a także budynki z mieszkaniami na wynajem, które jednak znajdowały się od lat w rękach tych samych starych rodów. [...] Było to niejako arystokratyczne korso, wzdłuż którego przejeżdżały co jakiś czas powozy bogaczy. [...] Kiedy mury zostały rozebrane i nominalnie zapanował pokój, [...] miejsce bojowej fortecy zajęło wygodne miasto kupieckie; na stoku panowała niemal niezmacona cisza - tylko niekiedy słychać było muzykę; nawet fosy, szerokiej jak rzeka i oblamowanej zielenią wierzb płaczących i gęstych olch, nie ożywiał nigdy widok przepływającej łodzi; jej charakter oddawała lepiej obecność kilku łabędzi⁶⁶⁷.

W okresie międzywojennym w Niemczech pojawiła się kultura masowa. W Breslau, tak jak w innych miastach, coraz bardziej popularne było kino, radio i oczywiście sport. W czasach weimarskich - epoce Fritza Langa, Georga Wilhelma Pabsta i Kristiny Söderbaum - dokonana się rewolucja kinowa. Dzięki temu powstało wiele nowatorskich gmachów, m.in. w 1926 roku kino „Dęli” projektu Hansa Poelziga. W 1939 roku Breslau miał już 37 kin, z których tylko 10 przetrwało wojnę. Innym wytworem postępu technicznego było radio, które także stało się podstawowym składnikiem życia kulturalnego. Wieża radiowa w Breslau (1925), tak jak berliński Haus des Rundfunks (1930), powstała na podstawie projektu Poelziga. Od tego momentu „Breslau” znalazł się na skalach radiowych całego świata jako jedna z rozgłośni europejskich o największym zasięgu.

Do najpopularniejszych sportów w międzywojennym Breslau należało kolarstwo i piłka nożna. W 1939 roku działały tu 24 kluby kolarskie - z trasami w Grüneiche, a później w Lillienthal - które mogły się poszczycić takimi gwiazdami, jak Richard Scheuermann czy bracia Heidenreich. Większym powodzeniem cieszyła się tylko piłka nożna. Mimo to miasto nie odnosiło sukcesów w lidze niemieckiej. Lokalne drużyny - Schlesien Breslau, SC Breslau 08 i Sportfreunde Breslau nigdy nie dotarły do finałów Pucharu Niemiec czy rozgrywek ligowych. Tylko dwa razy udało im się zagrać w półfinałach: drużyna Sportfreunde Breslau przegrała na tym szczeblu w 1920 roku, a SC Breslau w 1929. W Breslau rozegrano też 5 meczów międzypaństwowych; narodowa jedenastka była tu niepokonana, odnosząc 3 zwycięstwa i uzyskując 2 remisy. Jedno z tych zwycięstw - w meczu z Danią w maju 1937 roku - było epokowym laniem: 8-0. Zwycięska drużyna:

Jakob, Janes, Münzenberg, Kupfer, Goldbrunner, Kitzinger, Lehner, Gellesch, Siffing, Szczepan i Urban - wygrała potem dziesięć kolejnych meczów; nazywano ją Jedenastką z Breslau”.

Wszelako głównym wydarzeniem sportowym okresu międzywojennego w Breslau był bez wątpienia XII Deutsche Turn-und-Sportfest, czyli „Niemieckie mistrzostwa sportowe”, które odbyły się w lipcu 1938 roku. Sportowcy Rzeszy współzawodniczyli przez 9 dni we wszystkich możliwych dyscyplinach w obecności Führera oraz widowni liczącej w sumie 600 tysięcy kibiców. Pojawienie się w Breslau Hitlera opisał później ówczesny nastolatek, który widział swojego Führera ten jeden jedyny raz w życiu. Jak wspominał z niejakim zażenowaniem, Hitler był traktowany „niczym jakiś bóg”:

Było to w słoneczną niedzielę (taką aurę Niemcy nazywali wtedy pogodą Führera) roku 1938 podczas Wielkoniemieckiego Święta Sportu i Gimnastyki, kiedy to miasto gościło tysiące ludzi przybyłych z całej Rzeszy [...] Popularność [Hitlera] była tak wielka, że nawet najbardziej zawzięci jego przeciwnicy przyznawali, że w każdym wolnym referendum otrzymałby 80 procent [Rozpoczął się już kryzys sudecki i z tygodnia na tydzień wywierano coraz większe naciski na Czechosłowację. Nie myślano jednak o nowej wojnie, której Niemcy - zwłaszcza ci na wschodzie - obawiali się niczym zarazy] Pamiętam, że tego dnia stałem z flagą młodzieży niemieckiej nieco na ukos od trybuny Führera, po przeciwnej stronie dziedzińca, na którym Hitler przyjmował defiladę grup gimnastycznych. Z odległości około stu metrów widziałem go bardzo dobrze i nie spuszczałem z niego oka. Wszyscy byliśmy podekscytowani, wokół panowało radosne podniecenie i oczekiwanie. Gimnastycy maszerowali przed trybuną honorową, orkiestra grała muzykę marszową i podgrzewała atmosferę. Nagle z daleka, z prowadzących na dziedzińcu ulic, usłyszałem nasilający się szum, którego źródła nie umiałem wyjaśnić. Szum stawał się coraz głośniejszy, podchodził bliżej i bliżej, narastał niczym pochłaniający wszystko huragan. Zbliżała się ku nam wciąż rosnąca fala, unosząca się na niebotyczną wysokość i gotowa porwać nas ze sobą. Takiego uczucia nigdy potem już nie doświadczyłem - było ono przerażające i fascynujące zarazem. Przywarłem do ciężkiego drzewca, na którym powiewała wielka czarna flaga z błyskawicą pośrodku. Hitler, z napiętym wyrazem twarzy, zwrócił się w kierunku, z którego nadchodziła fala. Zauważyłem też grupkę ludzi, którzy ze stoickim spokojem trwali na swoich posterunkach. Była to gwardia przyboczna Adolfa Hitlera. Otaczali oni trybunę Führera i na rozkaz oficera przybliżyli się do siebie. Zapewne wiedzieli, co się zaraz stanie. I wtedy to się stało [...] Za Schweidmterstrasse, z za rogu [...] wysunęła się na dziedzińcu uformowana w sześć rzędów kolumna marszowa - wszyscy w jednakowych szarych garniturach, z czapkami myśliwskimi na głowach - czołówka wielkiej delegacji Sudeckiego Związku Gimnastycznego z Czechosłowacji. Był to kulminacyjny punkt defilady i jednocześnie przedstawienie propagandowe, dokładnie przemyślane przez manipulatorów politycznych w ministerstwie Goebbelsa [z czego zdałem sobie sprawę dopiero później] [...]

Kiedy ozdobione flagami czoło pochodu znalazło się na wysokości trybuny Führera, uczynił on coś, czego zaniechał, gdy defilowały wcześniejsze grupy gimnastyczne:

wystąpił do przodu, stanął tuż przed balustradą, uniósł prawe ramię i pozdrowił flagi Niemców sudeckich. W tym samym momencie poczułem, że cały dziedziniec zamkowy razem z zebranymi tysiącami osób eksploduje niczym gigantyczna bomba. Krzyk zachwytu [...] osiągnął teraz [...] niemożliwe wręcz napięcie. Oczywiście ja też krzychałem ze wszystkich sił. Zresztą nie można było uciec przed masową histerią, chciałem w niej uczestniczyć, być częścią tej wielkiej, wspaniałej wspólnoty. Nagle, wśród powszechnego krzyku i wrzasku, dało się odróżnić ostro akcentowane staccato, którego znaczenia z początku nie pojmowałem. Słowa wykrzykiwane były przez tłum w coraz bardziej nasilającym się rytmie „Ein Volk, Ein Reich, Ein Führer”. Skandujący tłum upajał się odurzającym uczuciem własnej potęgi [...] Wrywało to ludzi z ich codzienności, ze zwykłej egzystencji, dając im zachwycające poczucie zwycięstwa i siły, obiecywało na kilka krótkich chwil to, co nieosiągalne - przebłysk nieśmiertelności [...] Dziewczyny i młode kobiety w ludowych sukienkach pierwsze ruszyły pod trybunę Führera i po prostu odsunęły na boki olbrzymów z SS, którzy najwyraźniej mieli rozkaz nie interweniować. Hitler wychylił się przez barierkę i z uśmiechem ścisnął wyciągane ku memu dłonie. Kobiety płakały z radości.

[Osobisty fotograf Hitlera, Heinrich Hoffmann, krążył dokoła. Miał monopol na oficjalne zdjęcia Führera - zbił na nich fortunę 35 lat później, kiedy przeglądałem fotograficzne archiwa w Waszyngtonie i w Londynie, zdjęcia z tamtego dnia w Breslau w 1938 roku wciąż tam były][668](#)

Hitler chciał, by niemiecka młodzież była „wytrzymała niczym rzemień, rączy jak chart i twarda jak stal Kruppa”[669](#), dowodząc tym sposobem wyższości rasy aryjskiej. W tym kontekście przychodzi na myśl stary polski dowcip o typowym aryjczyku: „szczipły jak Goering, wysoki jak Goebbels i jasnowłose jak Hitler”.

W latach 1918-1945 kultura polska w Breslau znalazła się na równi pochyłej. Nie wspierał jej ani Kościół, ani państwo. Paradoksalnie, w latach dwudziestych ucierpiała na skutek odzyskania niepodległości przez Polskę. Powstanie wielu polskich instytucji w sąsiednim Poznaniu, takich jak Uniwersytet Adama Mickiewicza, oraz rozwój infrastruktury kulturalnej: teatrów, szkół, bibliotek, księgarni i rozmaitych towarzystw - to wszystko było magnesem dla wielu ludzi, którzy przed rokiem 1918 wybrali Breslau. Po roku 1933 - w czasach nazistowskich - chronicznie chora kultura polska w Breslau znalazła się w stanie krytycznym. Wczesnym symptomem było brutalne pobicie przez SA na uniwersytecie grupy studentów tylko za to, że mówili po polsku. Ponieważ ideologia nazistowska zaklasyfikowała Polaków do kategorii Untermenschen, nie istniały zatem powody, by zachować ich język, literaturę, sztukę czy historię - nie wspominając już o szacunku dla tych twórców. Zupełnie oficjalnie uznawano je za formy niższe. Hitlerowcy mieli znacznie bardziej radykalne plany niż hakatyści (zob. poniżej); w gruncie rzeczy zrealizowali jednak ich program.

Powojenna Encyklopedia Wrocławia (2000) nie wymienia ani jednego polskiego pisarza, który działałby w Breslau w latach dwudziestych bądź trzydziestych. Jedyne polskie publikacje, jakie drukowano na potrzeby lokalne, to broszury i gazetki religijne wydawane przez diecezję. W mieście nie było polskiej księgarni. W 1939 roku wszyscy polscy

studenci zostali wyrzuceni z uniwersytetu. Rezolucja przyjęta w Auli Leopoldyńskiej głosiła: „Jesteśmy głęboko przekonani, że stopa polska nigdy już nie przekroczy progów tego niemieckiego uniwersytetu”[670](#).

*

W latach 1918-1945 „niemieckość” Breslau przejawiała się z niespotykaną wcześniej intensywnością. Niemcy nie tylko stanowili tu przytłaczającą większość, ale również wytworzyli duszny klimat społeczny, w którym wszelkie przejawy inności wywoływały w najlepszym razie dezaprobatę, a w najgorszym - agresję. W latach dwudziestych - w okresie galopującej inflacji, Freikorpsu i powstań górnośląskich, a jeszcze bardziej w latach trzydziestych - w czasach masowego bezrobocia, walk ulicznych i nazistowskiego bandytyzmu - niebycie Niemcem było bardzo niewygodne. Dyskryminacja pogłębiała się, a mniejszości narodowe topniały - do roku 1939 zostały niemal wyeliminowane. Polakom uświadomiono zagrożenie bardzo wcześnie. Tymczasem Żydzi, którzy w przeważającej mierze byli zgermanizowani zarówno pod względem języka, jak i kultury, mogli nie zdawać sobie sprawy z tego, co zgotują im zięjący nienawiścią Niemcy.

Spółeczność polska w Breslau skurczyła się ze skromnych 4-5 tysięcy w roku 1918 do statystycznie nieznaczącej garstki dwadzieścia lat później. Po pierwszej wojnie światowej msze po polsku były znów odprawiane w kościele św. Anny, a od 1921 roku - w kościele św. Marcina. Na Rynku otwarto polski konsul, a entuzjastyczna nauczycielka Helena Adamczewska założyła Szkołę Polską. Znaki na niebie i na ziemi nie były jednak pomyślne. Powstanie państwa polskiego sprawiło, że ludzie wykształceni, którzy mogli stanowić elitę wspólnoty polskiej, opuścili miasto. Z kolei 26 sierpnia 1920 roku w trakcie wiecu plebiscytowego tłum Niemców ruszył na polski konsul i polską szkołę, by je zdemolować; licząca kilka tysięcy tomów Biblioteka Polska została doszczętnie spalona. W połowie lat dwudziestych sytuacja poprawiła się, ale tylko na krótko. Ponownie otwarto polskie placówki - konsul, szkołę i bibliotekę - a Związek Polaków w Niemczech (ZPN), który miał najwięcej członków w Berlinie i Zagłębiu Ruhry, uruchomił w Breslau swoją filię. Mikroskopijna Partia Polskiego Ludu w wyborach 1924 roku zdobyła w sumie 250 głosów. W 1928 roku przy Heinrichstrasse otwarto „Dom Polski” - centrum działalności kulturalnej i edukacyjnej. Utworzono również drużynę polskich harcerzy, a Towarzystwo Chóralne „Harmonia” sprawowało pieczę nad trzema zespołami. Zaangażowanie działaczy nie wystarczało jednak w sytuacji, kiedy brakowało uczestników - zwłaszcza, że masowe bezrobocie zablokowało napływ polskich *gastarbeiterów*.

Jakiegokolwiek nadzieje na trwałe ustabilizowanie się sytuacji Polaków w Breslau zostały pogrzebane po roku 1933. Ponadto, dojście do władzy nazistów zbiegło się w czasie ze znaczącym wzrostem liczby polskich studentów górnośląskich, którym nie wolno już było studiować w Polsce. Związek Studentów Polskich w Breslau powstał w 1933 roku - dokładnie w momencie, kiedy gestapo zaczęło prowadzić śledztwo przeciwko polskim studentom jako elementowi niepożądanemu... Podczas obowiązkowej rejestracji wszystkich studentów na policji Polakom i Żydom wydawano takie same, żółte dokumenty tożsamości. Potem polscy studenci mogli je wymienić na zwyczajne, brązowe

- z napisem Polnische Minderheit („mniejszość polska”). Niebawem jednak zaczęto wprowadzać restrykcje. W 1937 roku zakazano noszenia polskich mundurów harcerzom i studentom. W 1938 policja splądrowała „Dom Polski”, który następnie zawiesił swoją działalność. W marcu 1939 odbyła się ostatnia nielegalna demonstracja pod sztandarem Wiara Ojców. Przywódców polskiej wspólnoty aresztowano i bez ceregieli wysłano do obozów koncentracyjnych. W pierwszej połowie 1939 roku, kiedy emigracja była jeszcze możliwa, wiele spośród ostatnich polskich rodzin w Breslau po prostu spakowało walizki i wyjechało do Polski. Ostatnia polska msza w niemieckim Breslau została odprawiona w kościele św. Marcina 17 września 1939 roku - w dniu sowieckiej napaści na Polskę⁶⁷¹. Wydawało się, że polskość została pogrążona na dobre.

Kampania nienawiści skierowana przeciwko Żydom również przebiegała w Breslau etapami. Osobliwym Signum temporis była zmiana nastrojów w lokalnej filii Alpenverein. W 1881 roku przegłosowano wykluczenie tych członków, którzy chcieli wykluczyć Żydów. W 1921 roku przegłosowano wykluczenie Żydów. Przemoc okresu powojennego przygasła, ale w połowie lat trzydziestych wybuchła na nowo ze zdwojoną siłą. W latach 1933-1935 dyskryminacja Żydów występowała jedynie lokalnie i nie miała charakteru działań zorganizowanych. Po ustawach norymberskich z 1935 roku objęła cały kraj i była już systematyczna. W latach 1938-1939, po Reichskristallnacht, stała się nieskrępowana i zagrażała życiu. Nie była to jednak jeszcze eksterminacja.

Po roku 1918 doszło do radykalnej zmiany, jeśli idzie o nastawienie do gminy żydowskiej w Breslau. Powstały nowe ugrupowania, takie jak Niemiecka Partia Wolności, których program był otwarcie antysemitki. Podczas puczu Kappa w 1920 roku padły pierwsze ofiary (zob. powyżej). W tym samym roku tłum zaatakował żydowski sklep oraz hotel zamieszkiwany przez Ostjuden. W lipcu 1923 roku demonstracja przeciwko inflacji i bezrobociu przerodziła się w zamieszki antysemitki. Asymilacja epoki wilhelmińskiej okazała się krótkotrwała.

Niemniej jednak dla wielu Żydów w Breslau życie toczyło się po staremu. W 1921 roku otwarto nową szkołę podstawową, a dwa lata później szkołę średnią. W 1930 roku założono dom starców i klub młodzieżowy. Dla młodszego pokolenia Żydów antysemitizm był zjawiskiem niezrozumiałym, a ich ojcowie modlili się, by to nieszczęście okazało się tymczasowe.

W Breslau mniej niż połowa Żydów - na ogół zasymilowanych - wyznawała judaizm. Większość z nich nawet nie uważała siebie za Żydów. Syn jednej z takich rodzin, która lata wojenne spędziła za granicą i wróciła potem do Breslau, tak wspomina lata dwudzieste:

Byliśmy w Niemczech weimarskich. Pamiętam, jak pewnej nocy w czasie puczu. Kappa przeniesiono mnie z sypialni na korytarz, kiedy kule karabinu maszynowego przeszyły okno naszego podmiejskiego mieszkania [...] Pamiętam, jak wysyłano mnie na zakupy z kartkami na chleb. Pamiętam, że w okresie wielkiej inflacji rozmawiałem z kolegami o ostatnim kursie dolara. Pamiętam wybory prezydenckie z 1925 roku, kiedy generał Hindenburg, bohater wojenny bliski starczej demencji, pokonał kandydatów rozproszonej lewicy i centrum.

W domu polityka nie była najważniejszym tematem. Ojciec był naukowcem - dumnym z obywatelstwa wolnego miasta Hamburga [...], a do tego świadomym anglofilem. Był nastawiony wyraźnie mniej nacjonalistycznie od większości swoich akademickich kolegów, ale podzielał ich przesady klasowe [...] Odrzucał socjalizm na gruncie zasad wolnorynkowych, a socjaldemokrację - jako partię ciemniaków [...] Moja matka była zupełnie apolityczna. Kiedy miałem 12 lat, ta piękna kobieta, zdecydowana korzystać z życia [...], opuściła ojca, by wyjść za starego pruskiego arystokratę [...]

Troje z czworga dziadków było z pochodzenia Żydami, ale odeszli już od judaizmu. [...] Jako dzieci nie byliśmy niemal świadomi tego żydowskiego zaplecza. W żaden sposób nie wpływało ono na nasze życie [...] poza tym, że czasami spędzaliśmy wakacje u naszego bogatego polskiego wujka [...] Moi rodzice byli protestantami, a mnie ochrzczono i konfirmowano w Kościele ewangelickim. Ale i to było kwestią konwencji społecznej [...]

Moje ostatnie trzy lata w szkole średniej okazały się również ostatnimi latami republiki weimarskiej. Od polityki nie było już ucieczki. [...] Moi koledzy szkolni jeden po drugim wstępowali do organizacji nazistowskich, a ja przyłączyłem się do grupki czynnych klasowych antynazistów. Był wśród nas artystycznie uzdolniony chłopak, który uważał siebie za socjalistę. Inny został duchownym [...] przez krótki czas sprawował po Willym Brandcie urząd burmistrza Berlina. Trzeci [został] dyrygentem opery w Bremerhaven. W styczniu 1933 roku złożyliśmy egzaminy końcowe i wyjechaliśmy z dyrektorem na tradycyjny obóz narciarski dla ostatniej klasy. Kiedy wróciliśmy do domu, Trzecia Rzesza już się wykluła.[672](#)

Objęcie urzędu kanclerza przez Hitlera pokazało, że Żydzi znaleźli się w prawdziwym niebezpieczeństwie. Dwaj pamiętnikarze z Breslau: Walter Tausk (1890— 1941) i Willy Cohn (1888-1941) byli świadkami narastających prześladowań. Pierwszy z nich - były żołnierz, który przeszedł na buddyzm - był kronikarzem życia żydowskiego w latach 1933-1940. Cohn zarejestrował w swoich pamiętnikach jego ostatnią fazę - rok 1941. Z początku Tausk był nastawiony całkiem optymistycznie. Jeszcze w 1935 roku zanotował, że w Breslau „nie ma antysemityzmu; jest raczej otwarcie wyrażana nienawiść wobec tej [nazistowskiej] władzy”[673](#). Trudno powiedzieć, czy był źle poinformowany, czy raczej trzymał się kurczowo nadziei. Naziści bowiem nie próżnowali. Choć nie byli jeszcze gotowi do masowej kampanii przemocy, którą mieli rozpętać niebawem, nieustannie miotali groźby i kalumnie. Na przykład „Der Stürmer”, gazeta Juliusa Streichera, opublikowała w 1934 roku długą serię artykułów, które obnażały rzekome zbrodnie Żydów w kolejnych miastach niemieckich. W tekście poświęconym Breslau Żydów oskarżono o mordy rytualne na niemieckich dzieciach.

W gruncie rzeczy mało kto zdawał sobie sprawę z tego, co dzieje się naprawdę. Dopiero kilkadziesiąt lat później ujawniono, że naziści potajemnie szukali środków, które pozwoliłyby im wprowadzić w życie własne teorie rasowe. W szczególności zależało im na zidentyfikowaniu żydowskiego pochodzenia członków populacji - bez względu na to, czy są oni świadomi swojej genealogii. W tym celu pilnie potrzebowali dwóch rzeczy, którymi nie dysponowali w momencie dojścia do władzy. Po pierwsze, potrzebne im były

automaty zdolne do przetwarzania uzyskanych podczas spisów ludności szczegółowych danych o pochodzeniu milionów respondentów. Po drugie, musieli mieć wyszkolonych demografów, którzy opracowaliby odpowiednie metody postępowania. Wyposażenia dostarczyła amerykańska firma IBM, której „system kart perforowanych” nadawał się idealnie do tych celów; 8 stycznia 1934 roku jej lokalna filia Dehomag podpisała kontrakt na licencyjną produkcję systemu w Niemczech. Demografów znajdowano metodą prób i błędów:

2 lipca 1936 roku kilku nazistów spotkało się w jednym z lokali w Breslau, żeby zastanowić się nad usługami Fntza Arlta, statystyka z Lipska. Arlt dysponował zmdeksowanym archiwum, gdzie swoje fiszki mieli wszyscy żydowscy mieszkańcy Lipska, łącznie z tzw. ćwierć-Żydami. Jego dane były wyjątkowo przydatne, ponieważ zawierały również nazwy polskich miast, z których pochodziła dana rodzina. W trakcie owego spotkania przydzielono Arlta do pracy w tajnych biurach Auslandsorganisation [należącej do SS]. Jego pionierskie prace nad demografią w Polsce uznano za tak ważne, że wysłano go do Berlina, by służył pomocą Referatowi II, 112 Eichmanna - koszty wyjazdu miała pokryć SD.[674](#)

Z perspektywy czasu widać, że ten etap miał absolutnie fundamentalne znaczenie w przygotowaniach hitlerowców do eksterminacji Żydów; nabrali przeświadczenia, że będą dysponować „profilem rasowym” nie tylko każdego Żyda w Niemczech, ale również w głównej siedzibie europejskiego żydostwa - Polsce. W ten sposób idea niemieckiego Lebensraum na wschodzie opuściła sferę niesprecyzowanej retoryki i zaczęła przyjmować realny kształt. W swoim czasie Arlt został mianowany szefem „Urzędu ds. Ludności i Opieki Społecznej” (sic) w Generalnym Gubernatorstwie[675](#). Kiedy zaczęły obowiązywać ustawy norymberskie, sytuacja potencjalnych ofiar pogorszyła się z dnia na dzień. Ustawy te oraz ich realizacja wymagają kilku słów wyjaśnienia. Ogłoszono dwa główne dekrety: Reichsbürgergesetz, czyli „przepisy o obywatelstwie”, oraz Schutz des deutschen Blutes und der deutsche Ehre, czyli „o obronie niemieckiej krwi i niemieckiego honoru”. Każdy mieszkaniec Niemiec musiał wypełnić formularz na policji, a następnie otrzymywał dokument tożsamości, który trzeba było zawsze nosić przy sobie. „Obywatele aryjscy” dostawali brązowe dowody osobiste. Pozbawieni obywatelstwa Żydzi - wraz z mieszkańcami innych kategorii - otrzymali żółte dokumenty, by podczas kontroli sytuacja była od razu jasna. Od tego momentu dyskryminacja została sformalizowana i zalegalizowana. W poprzedniej fazie, np. w Breslau, zatrudnienie tracili żydowscy adwokaci czy lekarze - grupa nazistowskich oprychów po prostu wyrzucała ich z miejsca pracy. Często jednak udawało im się znaleźć inną posadę albo nawet wrócić dyskretnie na zajmowane poprzednio stanowisko. Po roku 1935 te możliwości zniknęły. Również tzw. Aryjczycy popełniali przestępstwo, jeśli wbrew zakazowi obejmującemu większość zawodów zatrudnili Żyda albo mieli kontakty seksualne z Żydami. Definicja żydowskości została sformułowana wyłącznie na podstawie pokrewieństwa biologicznego.

Za jednym zamachem niemieccy Żydzi zostali zatem pozbawieni praw obywatelskich, odebrano im możliwość wykonywania zawodu i sprawowania urzędów publicznych, a wreszcie оголоcono z narodowości. Jakiegokolwiek kontakty między Żydami i nie-Żydami zostały zakazane. Z Breslau do obozów koncentracyjnych wysłano sześć kobiet, które popełniły nowe przestępstwo, pod nazwą Rassenschande („zhańbienie rasy”). Od 1939 roku wszyscy Żydzi musieli się posługiwać imieniem „Izrael” w przypadku mężczyzn i „Sara” w przypadku kobiet. Ich paszporty były nieważne bez czerwonej litery „J”. Jeśli złożyli podanie o emigrację, ich majątek podlegał konfiskacie. Nie było sensu wyjaśniać, że ktoś nie uważa się za Żyda.

Następnym punktem zwrotnym była Reichskristallnacht. Fala przemocy uruchomiona przez Goebbelsa miała jakoby stanowić spontaniczną reakcję na przeprowadzony przez młodego Żyda zamach na radcę ambasady niemieckiej w Paryżu. W całych Niemczech zamordowano 91 Żydów. Splądrowano i zniszczono tysiące żydowskich sklepów, domów i synagog. Aresztowano 30 tysięcy osób; wiele popełniło samobójstwo. Jednym ze świadków pogromu w Breslau był czterastoletni Johann Najmann:

Tamtego ranka poszedłem do szkoły jak zwykle. Kiedy wyszedłem z naszej kamienicy, zobaczyłem mojego nauczyciela, który mijał mnie szybkim krokiem - miał kapelusz mocno wciśnięty na głowę i podniesiony kołnierz. Pozdrowiłem go, ale on wyszeptał, żebym sobie poszedł i zostawił go w spokoju. „Szkoły dzisiaj nie będzie” - dodał. Szedłem dalej obok małych sklepików. Wszystkie okna były powybijane, a członkowie SA wyrzucali z górnych pięter na ulicę ubrania i artykuły gospodarstwa domowego. Policjanci, trzymając się za ręce, utworzyli kordon, żeby nikt z tłumu nie został uderzony jakimś latającym przedmiotem. Kiedy sklep opróżniono już z towarów, policja cofnęła się, a gapie zabierali całe naręczna z ogromnego stosu. Widziałem, jak z przejeżdżającego tramwaju wysiadają konduktor oraz pasażerowie i biorą tyle, ile mogą unieść [...]. Poszedłem dalej i znalazłem się obok sali nabożeństw na parterze kamienicy, gdzie modliła się moja rodzina. Zwoje naszej Tory zostały zabrane, rzucone na chodnik i podpalone. Wróciłem później i napchałem do kieszeni popiołu i zwęglonych resztek. [...] Kiedy wróciłem do domu, [...] matka płakała. Pierwszy raz w życiu widziałem, jak płacze⁶⁷⁶.

Jednym z breslauerów, którzy uniknęli okropności „nocy kryształowej”, był Alfons Lasker, ojciec słynnej wiolonczelistki Anity Lasker-Wallfisch. Został uratowany dzięki odwadze przyjaciela nie-Żyda, Waltera Mehne:

Mehne [...] nie był Żydem i z rozmysłem ignorował fakt, że ulice roją się od gestapowców tropiących Żydów. Wchodził na górę do naszego mieszkania, zabierał ojca ze sobą i przez resztę dnia woził go swoim autem po mieście. [...] Odwaga takiego człowieka jak Mehne jest szczególnie godna uwagi, gdyż był on w Breslau postacią znaną. Jego apartament znajdował się na pierwszym piętrze kamienicy na Tauentzien Platz, w samym centrum miasta [...]. Państwo Mehne postanowili nie wieszać portretu Hitlera na ścianie i nigdy nie zmienili zdania [...]; nie wywieszali również swastyki podczas rozmaitych „dni

flagowych”. Mimo że stali się od razu podejrzani, nie ustąpili ani o krok. Byli przeciwni temu, co się działo wokół nich, i nie obawiali się tego okazać. Zarówno ojciec, jak i syn zachowywali się w sposób, który trzeba nazwać wzorowym⁶⁷⁷.

Wspomnienia Tauska z Kristallnacht są wstrząsającą lekturą. Zanotował on, że zamieszki „powstrzymano z wielkim trudem. Zdażyły się przerodzić w plądrowanie mieszkań, wieszanie, lincze i mordy”⁶⁷⁸. W tym samym roku zapisał: „aresztowani są wywożeni do Buchenwaldu, gdzie większość aresztowanych Żydów jest... a raczej była”⁶⁷⁹. Tę relację potwierdza zeznanie niejakiego Rostena⁶⁸⁰, który był jednym z 3 tysięcy mężczyzn z Breslau - na ogólną liczbę 10 tysięcy wysłanych do Buchenwaldu podczas tzw. akcji listopadowej. Po tygodniach znęcania się nad więźniami - dziennie umierało przeciętnie trzydziestu - Rostena zwolniono, gdyż był weteranem pierwszej wojny światowej i obiecał rozpocząć procedurę emigracyjną. Do końca 1938 roku dwie trzecie liczącej 30 tysięcy osób gminy żydowskiej w Breslau opuściło miasto.

Ten exodus przebiegał w trzech bądź czterech odrębnych etapach. Każdy następny był coraz mniej dobrowolny. W pierwszej fazie ci, którzy dostrzegli konsekwencje dojścia do władzy Hitlera i mieli dobre kontakty zagraniczne, mogli po prostu wsiąść do pociągu i wyjechać. W ciągu 1933 roku z tej możliwości skorzystało około dwóch-trzech tysięcy Żydów:

Mojemu ojcu odebrano katedrę na uniwersytecie w Breslau na skutek „ustaw aryjskich”; otrzymał jednak zaproszenie do Oksfordu, gdzie miał prowadzić badania. Razem z drugą żoną i moją młodszą siostrą wyjechał do Anglii w sierpniu, a ja dołączyłem do nich półtora miesiąca później. 10 października 1933 roku przepłynąłem kanał La Manche z Calais do Dover i pojechałem prosto do Oksfordu. Następnego ranka rektor Lincoln College wprowadził mnie do college'u, a wicekanclerz przeprowadził ceremonię immatrykulacji na wydziale teologu. Byłem zgnębiony, że nie rozumiem ani słowa z jego przemowy. Dopiero jakiś czas później [dowiedziałem się], że mówił po łacinie⁶⁸¹.

Inny osobliwy przypadek wyszedł na jaw po wojnie, kiedy pewna pani wróciła do Wrocławia, by dowiedzieć się, czyjej mąż jeszcze żyje. Z relacji jej ówczesnego rozmówcy wynika, że kobieta była żydowską żoną niemieckiego inżyniera, który chciał wstąpić do NSDAP. Ponieważ członkowie partii nie mogli mieć żydowskich żon, mężczyzna zawiózł ją pociągiem na granicę szwajcarską, pomachał jej na pożegnanie i wrócił do Breslau. Ona przeżyła wojnę. On nie⁶⁸².

W drugiej fazie, która rozpoczęła się po ogłoszeniu ustaw norymberskich, przyszli emigranci napotykali znacznie więcej trudności. Do tego czasu na ogół utracili już główne źródło utrzymania. Musieli więc często wyprzedawać swoje mienie niemal za bezcen, żeby pokryć koszty wyjazdu, a przy tym każdy ich krok był dokładnie obserwowany przez gestapo. Na przykład Max Silberberg był współwłaścicielem spółki Weissenberg w Breslau, produkującej magnezyt na potrzeby przemysłu stalowego. Był także fundatorem bezcennej, prywatnej kolekcji sztuki swojego imienia. W 1934 roku, kiedy jego spółka została poddana przymusowej „aryzacji” bez prawa do rekompensaty, Silberberg

postanowił sprzedać swoje obrazy. Powierzył je żydowskiemu domowi aukcyjnemu Paula Grauego, który wciąż jeszcze działał; obrazy - ze stosownym oznaczeniem „własność niearyjska” - zostały wystawione na licytację w 1935 roku w czterech kolejnych aukcjach. L'Olivette van Gogha trafił do Galerii Narodowej w Berlinie. Obraz Cézanne'a został zakupiony przez leningradzki Ermitaż. Z kolei Boulevard Montmartre, Printemps Pissarra znalazł się w prywatnej kolekcji i pojawił się na rynku dopiero w roku 1997. Graupe wyjechał później bez przeszkód do Nowego Jorku. Syn Silberberga Alfred wraz z żoną Gertą uciekli do Wielkiej Brytanii. Sam Silberberg został wysłany do obozu koncentracyjnego, z którego już nie wrócił.

W maju 1938 roku osiemnastoletni Walter Laquer skończył szkołę średnią i przygotowywał się do studiów zagranicznych:

Właśnie skończyłem szkołę, a moja przyszłość zależała od decyzji rozmaitych komisji, organizacji i konsulatów. Miałem wiele wolnego czasu i niemal codziennie chodziłem do Sudparku. Pamiętam, że czytałem tam Podróż do kresu nocy Célme'a. Nie wiem, co zafascynowało mnie w tej opowieści o cynizmie i desperacji, być może przeczuwałem, że niebawem rozpocznie się inna podróż do kresu nocy. A może nie należy przypisywać osiemnastolatkowi daru prorocstwa? Pamiętam, że któregoś poranka spotkałem w parku mojego dawnego nauczyciela. Nie był nazistą. Zmuszono go do przejścia na wcześniejszą emeryturę. Był wielkim pesymistą co do przyszłości i radził mi stanowczo, żebym niezwłocznie wyjechał z kraju. Mówił, że nadejdą ciężkie czasy i że zazdrości mi szansy wyrwania się z Niemiec. W końcu powiedział, że powinienem wrócić, kiedy najgorsze się skończy. Pożegnał się, ale nagle coś sobie chyba przypomniał i dodał. „Wiesz, że starałem się wam wytłumaczyć, nie zawsze z powodzeniem, Nibelungenlied! Przeczytaj jeszcze raz historię Hagena!”

Wtedy widziałem ostatni raz doktora U., jak wychodził z parku, opierając się na swojej lasce z kości słoniowej. Nie pozostał po nim żaden ślad, tak samo jak po innych nauczycielach. Przeczytałem historię Hagena, ale nie jestem pewien, co miał na myśli. Może chodziło mu o ostatnie słowa Hagena przed końcową bitwą - że wszystko potoczyło się tak, jak przewidywał [es ist auch so ergangen, wie ich mir hatte gedacht]. Przez pewien czas fascynował mnie inny fragment Nibelungów, kiedy Hagen jedzie na dwór Attyli, przeprowia się przez Dunaj z eskortą króla Gunthera. Tam grupka nimf wróży śmierć wszystkim - z wyjątkiem księdza. Hagen śmieje się i wrzuca duchownego w spienione nurty rzeki, by ukarać kłamliwe nimfy. Tymczasem rzeka zanoszą księdza na przeciwny brzeg, a Hagen i jego towarzysze giną w bitwie, którą sami na siebie sprowadzili.[683](#)

W trzeciej fazie, która rozpoczęła się pogromami Reichskristallnacht, tysiące Żydów z Breslau - wcześniej przeciwnych emigracji - uciekało w panice, obawiając się o własne życie. Historia jednej rodziny musi w tym miejscu wystarczyć:

Mieszkaliśmy w miasteczku Strehlen [Strzehn], liczącym około 15 tysięcy mieszkańców, jakieś 30 km na południe od Breslau [...] Byliśmy całkiem zamożni [...] Mój prapradziadek

przyjechał do miasta na początku XIX wieku jako wędrowny handlarz. Zdobył majątek, a pieniądze zostały w rodzime. [...] Moi rodzice mieli cegielnię i gospodarstwo rolne. Mieszkaliśmy w dwustuletnim dworku.

Pamiętam, że pierwsze przypadki antysemityzmu zdarzyły się w 1936. Jako chłopiec niezbyt w to wszystko wierzyłem. Mojemu koledze z klasy nie pozwolono mnie więcej odwiedzać. Musiał wstąpić do Jungvolk, hitlerowskiej młodzieżówki. [...]

W 1938 roku powiało grozą. [...] 9 listopada 1938 roku zdarzyła się „noc kryształowa”. [...]

Napadli na nas mniej więcej o 6 rano - czarne koszule, oddziały szturmowe [...] Oddziały ze Strehlen wysłali do innego miasteczka [...], żeby nasi chłopcy nie musieli się krępować. Przyszli do nas tuż przed świtem. [...] Matkę i ojca wyciągnęli z łóżka, a nas - dzieci - zostawili w spokoju z babcią. [...] Rzecz jasna, byliśmy bardzo przerażeni. [...] Słyszeliśmy we trzech łoskot pękającego szkła, przewracanych mebli i niszczonych przedmiotów. O wpół do ósmej albo o ósmej zbiegłem na dół i zapytałem jednego z napastników: „Kiedy wrócą rodzice?”. On odparł: „Geh ' rauf oder Ich gebe dir'ne Ohrfeiger (Wracaj na górę albo dam ci w ucho!) [...] Potem przenieśli się do następnego żydowskiego domu. Mieliśmy szczęście, że byliśmy pierwsi, bo potem się upili. Pojechali naszym samochodem. Zeszliśmy na dół i zobaczyliśmy, że cały parter jest kompletnie zdemolowany. Wszystkie szyby były powybijane. [...] Wszystkie obrazy były pocięte nożem [...] chociaż mieliśmy też kilka obrazów Fryderyka Wielkiego. Tych nie tknęli. [...]

Tamtego popołudnia [...] przyszedł do nas uczciwy policjant i zabrał ze sobą ojca. Powiedział mu: „Panie Stargardter, radzę panu, niech pan zabierze ze sobą dużo pieniędzy [...] może pan szybko nie wrócić”. Policjant należał do miejskich notabli, a nie do gestapo. Ojciec wziął dużo pieniędzy. Okazało się, że przez 10 tygodni trzymali go w Buchenwaldzie. [...] Tego samego dnia żołdacy splądrowali synagogę; oblali krowim moczem Torę i całe wnętrze. Ale gmachu nie spalili. Faktem jest, że w całym Strehlen nie było żadnych podpaień.

Następnego dnia po zdemolowaniu naszego domu ludzie ze Strehlen przychodzili, żeby go oglądać, jakby to był wypadek samochodowy. [...] Większość tylko kręciła głową, mówiąc: „O Boże, co tu się wydarzyło!”. Bardzo niewielu zaciskało pięści i wrzeszczało: „Przekłęci Żydzi!”, albo coś takiego. W większości ludzie byli całkowicie obojętni bądź bali się cokolwiek powiedzieć. [...] Nie mieli dość odwagi, żeby oświadczyć: „To niesprawiedliwe!” [...].

[Ojciec] powiedział nam, że kiedy przywieźli ich do obozu, przepędzili ich wzdłuż szeregu strażników czy innych bydląt [...], którzy bili ich kijami [... Jednak] najgorsze, co mu się przytrafiło [...] to szkarlatyna. [...] Wrócił po 9 czy 10 tygodniach, bo jako żołnierz z pierwszej wojny światowej został odznaczony Żelaznym Krzyżem. W tamtym okresie to wystarczyło, żeby wypuścili Żyda z obozu koncentracyjnego; ale chyba to nie trwało długo.

W tym czasie matka sprzedawała nasz majątek. [...] Musieliśmy pozbyć się wszystkiego w wyznaczonym czasie. Był listopad 1938 [...], a zostaliśmy jeszcze jakieś pół roku. [...] O ile wiem, mogliśmy swobodnie podróżować. [...] Pozwolenia nie były jeszcze potrzebne; nie było też żadnych naszywek. Niektóre sklepy i restauracje miały wywieszki:

„Żydom wstęp wzbroniony”. Wyjechaliśmy [ze Strehlen] dwa miesiące przed wojną. Najgorsze mnie ominęło. [...]

Pamiętam, że ojciec mówił: „Nas nie tkną. Władza robi z nami interesy”. Cegielnie sprzedawały Niemieckim Siłom Powietrznym materiał na podziemne hangary. Więc mieli nas zostawić w spokoju. Takie były oczekiwania. Naturalnie ci, którzy czekali najdłużej, nie zdołali się wydostać. [...]

Matka to wszystko przeżyła i naprawdę nie sądzę, by czuła nienawiść. Do samej śmierci w 1981 roku pozostała raczej Niemką niż Żydówką. Dwie z jej najlepszych przyjaciółek były Niemkami. [...] Ciotka Anita była Niemką ze Strehlen, pracowała na kolei. W dniu naszego wyjazdu przyszła do nas, chociaż grozili jej, że może stracić pracę. [...]

Musielśmy sprzedać nasze rzeczy, a w sierpniu 1939 roku rodzice, babka, dwaj bracia i ja wypłynęliśmy niemieckim statkiem z Niemiec z jakimiś dziesięcioma dolarami na osobę. [...] Ostateczną sprzedaż naszych nieruchomości przeprowadził po naszym wyjeździe wuj. W 1940 roku wysłał list do Gwatemali, w którym stwierdza, że udało mu się przesłać dużą sumę pieniędzy do banku w Szwajcarii. Pomimo wielu starań tych pieniędzy nie udało nam się dotąd odzyskać⁶⁸⁴.

Rzecz jasna, ta rodzina należała do szczęśliwców. Jej członkowie mogli spisać swoje wspomnienia. Mieli pieniądze. Mieli diamenty, które mogli ukryć w bagażu. Mieli krewnych za granicą. Ich doświadczeń nie można uczciwie porównać ani do masowych zbrodni, których dokonywano już w Związku Sowieckim, ani do ludobójstwa, które w nadchodzących latach miało stać się dziełem nazistów.

W ostatniej fazie wyjazdów, które nastąpiły w cieniu wojny 1939 roku, ważny epizod stanowiły Kindertransporte. Żydowskie rodzice, którzy sami nie mogli już wyjechać, załatwiali podróż na wolność swoim dzieciom. Pomagały im zagraniczne organizacje dobroczynne, które organizowały transporty i przyjmowały odpowiedzialność za podopiecznych. W sumie uratowano około 10 tysięcy dzieci. Z Breslau wyjeżdżały często do Pragi, gdzie przez kilka lat działały obozy dla uchodźców, a stamtąd trafiały do Szwajcarii, Francji bądź Brytanii. Zezwalano na ich wyjazd z Niemiec po wpłaceniu kaucji mającej być gwarancją, że nigdy nie wrócą. Wysyłano je pociągami - często w środku nocy i niemal bez rzeczy. Jeden z takich pociągów opuścił Hauptbahnhof w Breslau pod koniec lipca 1939 roku. Podróżowała nim dziewięcioletnia Ella Feldmann:

Pożegnałam się już z ojcem i stałam przy oknie, a pociąg miał zaraz odjechać. Nagle drzwi się otworzyły i do środka wpadła kobieta, cała we łzach. Miała ze sobą dwójkę dzieci: chłopca i dziewczynkę, która wrzeszczała i zawodziła. Zdażyła tylko zapytać, jak mam na imię i [kazała mi] obiecać, że się nimi zaopiekuję, kiedy strażnik zagwizdał i pociąg ruszył⁶⁸⁵.

Pasażerami na gapę były czteroletnie bliźnięta: Hanna i Jochi Najmannowie. Ze względu na wiek nie zakwalifikowano ich do Kindertransport, ale zdesperowana matka przedarła się przez kordon i zostawiła dzieci w wagonie. Od tego momentu były na łasce losu.

Polityka miejska w Breslau stanowiła odzwierciedlenie szerszych tendencji znaczących się w republice weimarskiej i Trzeciej Rzeszy; przechodziła kolejno fazy: upadku cesarstwa, demokracji, stagnacji i nazistowskiego ekstremizmu. Breslau był wszakże wyjątkowy pod względem entuzjastycznego i szerokiego poparcia dla rewolucji 1918 roku. Jak zanotował Paul Lobe, upadek kajzera uznano w Breslau za powód do świętowania. Wybory do rady miejskiej odbyły się na podstawie powszechnego prawa wyborczego, więc od początku Volksrat rządził z legitymacją społeczną.

Pod wieloma względami nowa rzeczywistość stanowiła kontynuację sytuacji przedwojennej. Socjaldemokraci utrzymali przewagę i w pierwszych latach obsadzili większość urzędów miejskich. Wkrótce jednak pojawiły się nowe siły polityczne.

Lewicowi liberalowie, którzy dominowali w polityce miejskiej, padli ofiarą powszechnego rozczarowania do demokracji. W 1924 roku mieli już tylko cztery miejsca w radzie. Na prawicy mnożyły się nowe partie, o obliczu nacjonalistycznym i antysemitycznym. Jedną z nich był Deutschen Bismarckbund, założony w Breslau przez Wilhelma Kubego (1887-1943). Ten eks-dziennikarz był wyróżniającą się postacią po prawej stronie niemieckiej sceny politycznej. Po wstąpieniu w 1927 roku do NSDAP znalazł się u szczytu kariery, ale w 1943 roku zginął w zamachu zorganizowanym przez partyzantów (zob. poniżej). Na lewicy równie spektakularny sukces odnieśli komuniści. W latach 1919—1924 to początkowo marginalne ugrupowanie, liczące w Breslau zaledwie 60 członków, przekształciło się w wielotysięczną partię masową. Komuniści zyskali na zjednoczeniu z niezależnymi socjalistami (USPD), którzy byli zdecydowanie silniejszym partnerem. Ich organem prasowym była „Schlesische Arbeiter Zeitung”. W latach 1924-1925 partia komunistyczna została zdelegalizowana, a jej regionalnego sekretarza-A. Oelsnera uwięziono. Szybko jednak odzyskała siły i w latach 1929-1933 z pełnym impetem toczyła walki uliczne z nazistami - w pierwszej fazie mając nawet przewagę. Do jej miejscowych działaczy należeli: Alfred Hamann (1882-?), który został zdemaskowany jako agent policji; Erich Hausen (1900-?), który pokłócił się z kierownictwem partyjnym i wyemigrował do Stanów Zjednoczonych; Ernst Wollweber (1898-1967), który stworzył w Breslau sowiecką siatkę szpiegowską, zanim zniknął w Kraju Rad; a wreszcie Augustin Sandtner (1893-1944), którego kariera oscylowała między pruskim Landtagiem a różnymi więzieniami; w kwietniu 1933 roku został aresztowany i wysłany do Sachsenhausen.

W miarę polaryzacji polityki krajowej polityka w mieście stawała się coraz bardziej brutalna. W listopadzie 1930 roku radę miejską w Breslau - od dawna sparaliżowaną na skutek międzypartyjnych waśni - zastąpiła „dyktatura municypalna”⁶⁸⁶. Polityka toczyła się na ulicy w formie fizycznej konfrontacji między nazistowskimi Oddziałami Szturmowymi z jednej strony a socjalistami i komunistami z drugiej. W 1933 roku naziści odnieśli zwycięstwo. Śląski przywódca SA Edmund Heines został w maju mianowany komendantem policji. Hitlerowski kłusownik o byczym karku przedzierzgnął się w leśniczego.

Reichstag przestał normalnie działać w 1934 roku, kiedy zrezygnowano z demokratycznej fasady. Niemniej jednak wysyłano tam nadal posłów; ci z Breslau stanowili nazistowską śmietankę. Erich von dem Bach-Zelewski (1899-1972), choć urodził się na

Pomorzu, zawsze był związany ze Śląskiem. W czasie pierwszej wojny światowej służył w 1. Śląskim Pułku Piechoty, potem w lokalnym Freikorpsie, a następnie w jednostce ochrony pogranicza. W 1930 roku wstąpił do NSDAP i SS. W lipcu 1932 roku został wybrany w Breslau na posła do Reichstagu i zachował swój mandat do ostatnich dni Trzeciej Rzeszy. Po krótkim pobycie w Königsbergu, w latach 1936-1941 stał na czele „południowo-wschodniego” sektora SS z siedzibą w Breslau. Von dem Bach zyskał ponurą sławę jako dowódca jednostek antypartyzanckich na froncie wschodnim, a potem jako pogromca powstania warszawskiego. W Norymberdze Göring nazwał go Schweinehund i Verräter („świńskim pomiotem” i „zdrajcą”) za współpracę z aliantami; były marszałek Rzeszy uznał, że von dem Bach „zaprzedał duszę, by uratować parszywą szyję”.

Baidur von Schirach (1907-1974) był kolejnym ciekawym przykładem. Ten przyszły Gauleiter Wiednia, założyciel Nazistowskiego Związku Studentów i komendant Hitlerjugend, miał matkę Amerykankę i mówił biegle po angielsku. Zapalał miłością do Hitlera, kiedy usłyszał jego przemówienie; nazistowską karierę rozpoczął w 1932 roku jako bardzo młody poseł do Reichstagu z Breslau. Jak sam przyznał, „po prostu uwierzył” w nazizm, ale z czasem przeżył rozczarowanie w konfrontacji z jego realiami. W 1938 roku zakazał członkom Hitlerjugend jakiegokolwiek udziału w „zbrodniczej akcji” Kristallnacht⁶⁸⁷. Potem był upartym krytykiem nazistowskiej polityki rasowej i zeznawał w Norymberdze, gdzie nazwał Hitlera „mordercą milionów”.

Na szczeblu lokalnym naziści sprawowali władzę rękami gauleiterów. W Breslau pierwszym z nich był Helmuth Brückner (1896-1945?). Urodzony w Peilau (Piława) koło Nimptsch (Niemcza), walczył w pierwszej wojnie światowej i w oddziałach Freikorpsu, zanim zaczął działać w prawicowych kręgach politycznych. Jako członek rady miejskiej w Breslau oraz redaktor ekstremistycznego tygodnika „Völkisches Wochenblatt für Schlesien” należał do założycieli NSDAP na Śląsku. 15 marca 1925 roku wystąpił do Monachium list:

Wielce Szanowny Panie Hitler!

Podpisani poniżej przywódcy dotychczasowego „Narodowosocjalistycznego Ruchu Wolności” deklarują niniejszym członkostwo w „Narodowosocjalistycznej Partii Robotników Niemieckich” i oddają się do dyspozycji Adolfa Hitlera. Za nimi stoi przytłaczająca większość dawnych członków „Narodowosocjalistycznego Ruchu Wolności” na Śląsku. Ożywieni niewzruszoną wiarą w zwycięstwo niemieckiej woli wolności przynosimy Ci, Adolffie Hitlerze, mężu opatrnościowy i wielki wodzu, [...] potrójne Heil!⁶⁸⁸

Brückner został nagrodzony posadą Gauleitera, którą sprawował równocześnie z funkcją Oberpräsidenta Śląska, senatora pruskiego Landtagu oraz Gruppenführera SS. W związku z powiązaniem z frakcją Róhma został jednak pozbawiony wszystkich urzędów i zaszczytów. Prawdopodobnie dokonał żywota przy taśmie produkcyjnej w Zakładach Heinkla w Rostocku.

Następcą Brucknera był Josef Wagner (1899-1945). Pochodził z Lotaryngii i był nauczycielem; w 1928 roku znalazł się wśród pierwszych dwunastu posłów nazistowskich i był założycielem NSDAP w Zagłębiu Ruhry. Został mianowany gauleiterem Breslau w 1935 roku, kiedy jeszcze sprawował identyczną funkcję w Westfalii. Szczyt kariery osiągnął cztery lata później, kiedy dodał do kolekcji tytuły wiceprezydenta pruskiego Staatsratu, pełnomocnika Rzeszy ds. cen i pełnomocnika Rzeszy ds. obronności Śląska. Jako praktykujący katolik pozostawał jednak pod nadzorem i jego upadek był rychły (zob. powyżej).

Karl Hanke (1903-1945) był kolejnym nauczycielem, tyle że ulepionym z innej gliny. Ten protegowany Goebbelsa wspinał się po szczeblach kariery, by w 1937 roku objąć funkcję podsekretarza w Ministerstwie Informacji i Propagandy Rzeszy; był też wielbicielem żony swojego protektora, Magdy, którą zabawiał prywatnie w swoim berlińskim apartamencie. Na skutek skandalu znalazł się w szeregach Wehrmachtu - brał udział w kampanii polskiej i francuskiej; na początku 1941 roku Hitler awansował go na stanowisko gauleitera Dolnego Śląska. W odróżnieniu od Wagnera był karierowiczem i w Breslau nie lubiano go za arogancję oraz nadużywanie władzy; nazywano go Spitzbart - „Szpicbródką”. W listopadzie 1942 roku został mianowany

Reichsverteidigungskommissar, czyli pełnomocnikiem Rzeszy ds. obronności; zakres jego obowiązków objął teraz produkcję zbrojeniową i obronność Śląska. W tej roli ponosi z pewnością odpowiedzialność za zniszczenie Breslau pod koniec wojny. Jego ślepa wiara w nazistowską propagandę i pozbawioną szans politykę Festung oraz fatalne opóźnienie rozkazu ewakuacji cywilów doprowadziły do tego, że koniec miasta był tak brutalny i bolesny.

Na modłę prawdziwie totalitarną naziści (tak jak komuniści) stworzyli równoległy system władz partyjnych i państwowych. Partia rządziła, a państwo działało pod jej kierunkiem jako podległe ciało wykonawcze. Na szczeblu lokalnym oznaczało to, że rada miejska mogła w zasadzie działać tak jak dotąd, ale pod ścisłym nadzorem urzędników nazistowskich. Podobnie było z funkcją burmistrza - podporządkowaną gauleiterowi. W marcu 1933 roku w wyborach lokalnych naziści zdobyli miażdżącą większość; ich udział w radzie wzrósł z 3 do 45 przedstawicieli. SPD zdobyła 19 miejsc, katolicka partia Centrum - 13, a komuniści - 6. Wszelako podczas pierwszej sesji naziści bez ceregieli wykluczyli radnych socjalistycznych i komunistycznych, zabierając niektórych prosto do obozu w Dürrgoy. Jednym z nich był lokalny sekretarz SPD Karl Mache (1880-1944), który w latach 1928-1933 był burmistrzem Breslau. Jego przypadek stanowi ilustrację niesłychanej odmiany losu, do jakiej doszło za nazistów. Uwięziony w 1933 roku w Dürrgoy, przeżył jedenaście lat, by umrzeć tuż przed zakończeniem wojny w Gross-Rosen (Rogoźnica). W okresie 1933-1944 jego dawne stanowisko burmistrza sprawował „doświadczony partyjny towarzysz” doktor Hans Friedrich.

Od tej chwili panowanie „Nowego Ładu” przebiegało bez zakłóceń. 10 maja 1933 roku zorganizowano po raz pierwszy - i nie ostatni - palenie książek. Oficjalne parady odbywały się przy każdej okazji: dla uczczenia dnia urodzin Führera, narodowosocjalistycznego Święta Pracy, Dnia Matki oraz wizyty każdego kolejnego

nazistowskiego dygnitarza. Używanie języka polskiego podczas takich uroczystości traktowano jako przestępstwo.

*

Za cesarstwa głównym motorem rozwoju miasta był przyrost ludności. Na początku XX wieku doszło jednak do znacznego spowolnienia wzrostu populacji. W latach 1910-1939 przyrost wyniósł jedynie 23 procent (do 629 tysięcy), podczas gdy np. w Dortmundzie osiągnął w tym samym czasie 153 procent⁶⁸⁹. Na skutek osłabienia dynamiki wzrostu w okresie międzywojennym ekspansja miasta została przyhamowana, ale nadal trwała jego przebudowa i rozbudowa.

Po gwałtownym rozwoju w XIX wieku głównym wyzwaniem dla miasta była poprawa warunków życia i stanu zasobów mieszkaniowych. W tym względzie Breslau miał jedne z najgorszych statystyk w Niemczech (zob. powyżej). Przynajmniej częściowej odpowiedzi na te niedostatki miał udzielić w 1921 roku konkurs architektoniczny na plan rozwoju miasta - Stadterweiterungswettbewerb. Projekty składano w dwóch konkurencyjnych kategoriach: osiedli bloków mieszkaniowych i nowych przedmieść mieszkalnych. Max Berg, kierownik Departamentu Planowania, był głównym zwolennikiem opcji blokowej. Dzięki sukcesowi Jahrhunderthalle miał mocną pozycję, a ponieważ zapadł na powojenną „gorączkę wysokościową”, przedstawił liczne plany tego rodzaju dla centrum miasta. Berg był pierwszym niemieckim architektem, który powiązał swoje projekty z niedoborem mieszkań. W 1920 roku postulował budowę w śródmieściu wieżowców na cele biurowe i handlowe, by uwolnić od takich funkcji dzielnicę willowe⁶⁹⁰. Uważał, że zbiorowe mieszkanie w wieżowcach jest ucieleśnieniem nowego, demokratycznego stylu życia. Przedstawił m.in. plan wielopiętrowego centrum handlowego przy Freiburger Bahnhof, biurowca na Lessingplatz oraz najbardziej kontrowersyjny projekt - wieży mieszkalnej obok gotyckiego Rathausu w obrębie Rynku (w kilku wariantach). Niestety dla Berga, rada miasta nie była gotowa na takie propozycje. W stylu, który mu się tak podobał, zbudowano jedynie Postcheckamt w 1928 roku oraz Sparkasse (w Rynku) rok później. Żaden z tych gmachów nie był jednak autorstwa Berga.

Ojcowie miasta przyczynili się do rozwoju przedmieść Breslau, a także przyłączyli do miasta kolejne okoliczne wioski. 1 kwietnia 1928 roku obszar Breslau wzrósł ponad trzykrotnie - z 4962 do 17 509 hektarów. Intensywne prace budowlane objęły wówczas dzielnice Pöpelwitz (Popowice), Westend, Gräbschen (Grabiszyn) i Zimpel (Sępólno). Interesującym przykładem tych tendencji jest rozbudowa przedmieścia Zimpel. Według planów przedstawionych przez miejscowych architektów Paula Hei-ma i Hermanna Wahlicha, które zaczęto realizować wkrótce po zakończeniu wojny, miała to być dzielnica pełna zieleni - jak Bourneville w Birmingham czy Mar-garethenhöhe w Essen. W latach dwudziestych wokół centralnie położonych łąk - Zimpeler Wiese - zbudowano 3 tysiące mieszkań i 250 przestronnych domów jednorodzinnych. W 1932 roku - obok istniejącego już katolickiego kościoła Świętej Rodziny i Szkoły im. Friedricha Eberta - stanął protestancki zbór Gustav-Adolf Gedächtniskirche. Zimpel, znakomicie położony obok

parku Scheitnig, stał się bardzo atrakcyjną dzielnicą - w 1939 roku liczył około 11 tysięcy mieszkańców. Jego ulicom nadano „ptasie” nazwy: Amselweg, Drosselweg, Falkenweg, Sperlingsweg i Elsterweg (Kosia, Drożdź, Sokola, Wróbla i Srocza).

Breslau nie bał się projektów postępowych. Miejskowa akademia nadal przyciągała studentów i wypuszczała czołowych architektów epoki. Do jej wychowanków z lat dwudziestych należeli: Adolf Rading - współpracownik Mięsa van der Rohe i Gropiusa w Bauhausie, Hans Scharoun - późniejszy twórca znakomitego gmachu Filharmonii w Berlinie, oraz Heinrich Lauterbach, który latem 1929 roku zorganizował w dzielnicy Grüneiche (Dąbie) wystawę WuWa. Ekspozycja Wohnung und Werkraum Ausstellung („Dom i miejsce pracy”) została zamierzona jako pokaz modernizmu. 37 projektów, z których wiele zawierało innowacyjne rozwiązania - np. zbrojony beton czy płaskie dachy - wywołało burzliwą dyskusję między architektami konserwatywnymi i postępowymi. Dziś tę wystawę uznaje się za krok milowy w dziejach niemieckiej architektury.

Innowacyjne podejście Maksa Berga znalazło kontynuatora w osobie Richarda Konwiarza, który objął po nim stanowisko miejskiego architekta. Konwiarz, który współpracował z Bergiem przy Jahrhunderthalle, nadzorował największą międzywojenną inwestycję w Breslau - budowę kompleksu sportowego. Obiekty wzniesione w latach 1926-1928 w pobliżu Zimpel (Sępólno) i Leerbeutel (Zalesię) obejmowały główny stadion lekkoatletyczny i piłkarski - „Schlesier Kampfbahn” - który mógł pomieścić 60 tysięcy widzów, oraz pobliski „Jahn Kampfbahn” - kompleks złożony z kortów tenisowych, strzelnicy, hali gimnastycznej, ringu bokserskiego i 50-metrowej pływalni. Ostatnim elementem była „Friesen Wiese” - otwarty obszar o powierzchni 140 tysięcy metrów kwadratowych, na którym ulokowano trybuny i około 20 boisk piłkarskich. W 1932 roku podczas igrzysk olimpijskich w Los Angeles stadion sportowy w Breslau otrzymał brązowy medal w kategorii „architektura”. Stanowił on punkt centralny licznej grupy obiektów sportowych - około trzydziestu - które pozwoliły na organizację mistrzostw kraju w 1938 roku i mistrzostw Hitlerjugend w roku 1942 i 1943. W 1938 roku tereny sportowe otrzymały patrona - Hermanna Göringa.

Naziści nie przyczynili się szczególnie do upiększenia miasta. W 1933 roku na Gartenstrasse zbudowano dla NSDAP ostentacyjny Dom Partii. Kolejny wielki kompleks administracyjny (obecnie Urząd Miejski) wzniesiono w 1937 roku przy moście Lessinga. Rozbiórka kilku walących się kwartałów w centrum miasta umożliwiła budowę porządných bloków mieszkaniowych dla robotników - Volkswohnungen.

Goście odwiedzający Breslau pod koniec lat trzydziestych znaleźliby tu niewątpliwie niejedno, co wywarłoby na nich wrażenie. Obok nowych budowli, nowych przedmieść i nowych nazw z pewnością uderzyłyby ich - albo zgoła rozżłościły - ogromne swastyki wywieszane na fasadzie każdego większego gmachu oraz gigantyczne transparenty z hasłami politycznymi rozwieszane nad ulicami. Ich uwagę zwróciłby na pewno niesłychany postęp we wszystkich dziedzinach. Gdyby przyjechali do Breslau pociągiem z Berlina, w Königs-Wusterhausen minęliby 310-metrowy maszt stacji radiowej niemieckiej poczty, a w Zeesen - maszty fal długich i krótkich Deutsche Welle. Jeśli przyjechaliby autem, podróżowałiby wygodnie autostradą, a przynajmniej widzieliby Autobahn w budowie. Gdyby wylądowali na aerodromie w Gandau, 7 kilometrów na

zachód od centrum miasta, przebycie tego dystansu zajęłoby im godzinę i kwadrans; dowiedzieliby się jednocześnie, że Breslau ma codzienne, komercyjne połączenia lotnicze z ośmioma miastami niemieckimi, w tym: z Kolonią, Stuttgartern, Gleiwitz (Gliwice) i Stettinem (Szczecin). Gdyby zatrzymali się w luksusowym hotelu Monopol, przekonaliby się, że 40 z 50 pokoi wyposażono w łazienki. Megafony na każdym rogu były nieznośne, ale ulice były pełne nowoczesnych aut, takich jak elegancki horch, potężny 12-cylindrowy maybach, zgrabny mercedes czy tu i ówdzie - od 1939 roku - volkswagen. Lista restauracji była imponująca:

„Monopol”, Schloss-Platz „Traube”, Schweidnitzer Strasse
„Savoy”, Tauentzien Platz „Würzburger Hofbrau”
„Haase-Gaststätte” „Philippi & Co.”, Albrechtstrasse
„Pschor Brau” „Siechen”, Junkern Str.
„Schloss Restaurant” „Kissling”, Junkern Str.
„Ratsweinkeller”, Ring „Baeker & Braetz”, Kaiser Wilhelm Str.
„Schweidnitzerkeller”, Ring „Fahrig”, Zwinger Platz [691](#).

Latem turyści i wycieczkowicze mogli odwiedzać restauracje pod gołym niebem w Liebichs-Höhe, Zum Dominikaner, Terrassen-Gaststätte obok Jahrhunderthalle czy w Schweizerei w parku Scheitnig. Dla ludzi z dobrym apetytem i bez politycznego sumienia oferta była bogata.

W zamęcie politycznych przełomów międzywojnia zmieniano nazwy ulic, mostów, a nawet miasteczek i wsi. Dążąc do usunięcia symbolów cesarskiego reżimu, rządzący w Breslau socjaliści postanowili w 1920 roku przechrzcić Kaiserbrücke na Freiheitsbrücke („most Wolności”), a Kaiser Wilhelm Platz na Reichspräsidentenplatz. Niebawem przyszła następna fala zmian. W Trzeciej Rzeszy Freiheitsbrücke wrócił do poprzedniej nazwy, a Reichspräsidentenplatz przemianowano na Hindenburgplatz. Naziści wprowadzili wiele nazw z własnego podwórka. Kaiser Wilhelm Strasse zmieniła nazwę na Strasse der SA, Menzelstrasse - na Göringstrasse, Grüneiche Weg stała się Horst Wessel Strasse, a Friedrich Ebert Strasse - co było do przewidzenia - Adolf Hitler Strasse. By uczcić ekspansję Rzeszy, Schweitzer przemianowano na Revaler Strasse, a starą Piasten Strasse - na Memelland Strasse. W 1936 roku nazwy wielu miasteczek i wsi wokół Breslau, które uznano za „zbyt polskie”, zostały zgermanizowane. Tak więc, między innymi, Pawelwitz otrzymał bardziej „niemiecką” w brzmieniu nazwę Wendel-born (obecnie Pawłowice), Bogusławitz przemianowano na Schwarzaue (obecnie Bogusławice), a Wilschkowitz na Wolfskirch (obecnie Wilczkowice). Nazwy przedmieść Breslau - Pöpelwitz (Popowice), Karlowitz (Karlówice) i Zedlitz (Siedlec) -jakimś sposobem pozostały niezmienione. Nawet plany rozwoju miasta zostały poddane imperatywom nowego fundamentalistycznego nacjonalizmu niemieckiego. Tę zabawę kontynuowali polscy komuniści - z równym zacięciem, ale rzadko z pełną wiedzą na temat przeszłości. Kiedy powojenna władza zmieniła nazwę Opper Strasse na „ulica Opolska”, prawdopodobnie uczyniła tak z powodu własnej ignorancji; hitlerowcy bowiem przemianowali wcześniej tę ulicę, która w czasach weimarskich nazywała się Karl Marx

Strasse. Największe wyróżnienie spotkało Breslau podczas Sportsfest w 1938 roku, kiedy to otrzymał oficjalnie miano „Najwierniejszego Miasta Adolfa Hitlera”⁶⁹². Zdecydowanie najbardziej ekscytującymi planami w nazistowskim Breslau były te, których nigdy nie zrealizowano. W latach 1933-1942 podczas organizowanych przez partię „Brunatnych Targów” i „Targów południowo-wschodnich” przedstawiano rozmaite projekty. Na przykład w 1936 roku na targach południowo-wschodnich ujawniono plan budowy kanału między Odrą na Górnym Śląsku a Dunajem w Bratysławie, który miał umożliwić żeglugę między Bałtykiem a Morzem Czarnym⁶⁹³. Potem przyszła pora na kolejne. 19 listopada 1938 roku, po traktacie monachijskim, Trzecia Rzesza i Czechosłowacja podpisały umowę dotyczącą budowy niemieckiej eksterytorialnej drogi szybkiego ruchu między Breslau a Wiedniem. W drugiej umowie uzgodniono powstanie dużego kanału Odra-Dunaj. Być może najbardziej ambitnym przedsięwzięciem - w którego centrum miał się znaleźć Breslau - była budowa sieci autostrad między Calais i Sofią, a ostatecznie Stambułem. Przewidziano też kolejne odnogi, łączące Kijów, Odessę, Lwów i Kraków z Rzeszą. Dziwne jest tylko to, że projekt nie wspominał o suwerennych prawach państw, takich jak Polska, Rumunia czy ZSRR, przez których terytorium owa autostrada miała przebiegać.

Jednym z tych, którzy z zawodową czujnością obserwowali Breslau w ostatnich tygodniach przed wojną, był młody oficer polskiego wywiadu pracujący w Konsulacie Generalnym przy Charlottenstrasse 24 (ulica Krucza) od 10 czerwca do 1 września 1939 roku. Porucznik Marian Długołęcki został przysłany z Warszawy przez „Dwójkę”, zęby wzmocnić niewielką placówkę obserwacyjną wywiadu o kryptonimie „Adrian”, która działała w Breslau od roku 1936, jego zadaniem było informowanie o postępach mobilizacji sił niemieckich. Bawiąc się w chowanego z gestapo i lokalną policją, Długołęcki zdołał dostrzec coraz wyraźniejsze oznaki nadchodzącej wojny. Widział wyładowane czołgami nocne pociągi jadące na południe - na Górny Śląsk, puste składy wracały w dzień po kolejny ładunek. Widział konwoje wojskowe na autostradzie, którą zamknięto dla ruchu cywilnego, a także - na Schweidnitzerstrasse - pokryte kurzem samochody przywożące z zachodnich Niemiec liniowych oficerów Wehrmachtu. W mieście, które żyło w błogiej nieświadomości, śledził ruchy wojsk na Hauptbahnhof i na lotnisku w Strachwitz.

W połowie sierpnia niespodziewanie został zupełnie sam w pustym budynku. Jego kolegę aresztowano, a konsul wyjechał w pośpiechu do Polski. Ponieważ Konsulat Generalny został otoczony przez policyjny kordon, pracownicy przestali przychodzić do pracy. W ciągu ostatnich dziesięciu dni Długołęcki odbył jedną nocną podróż pociągiem do Berlina oraz ostatni wypad kurierski do Rawicza po drugiej stronie granicy, podczas której obserwował wzrost napięcia na linii frontu. Potem czekał na posterunku na dzień, w którym miał spalić książkę szyfrów i zostać oficjalnie wydany.

Piątek 1 września 1939 r.

Było już po północy [...] Nie cierpię takiego czekania z godziny na godzinę [...] Ognisko zrobiłem dość duże, przeważnie z gazet, które nagromadziły się w moim pokoju, i byłem pewny, że mnie nie zawiedzie. Woląłem nie używać preparatu chemicznego do

mszczenia dokumentów [...], bo rezultat mógłby być wątpliwy. Obok leżała książka szyfrów, ostatnie telegramy itp. [...] Ogoliłem się [...] Zwykle przed samym snem wyłączałem radio, tym razem tylko przyciszyłem, bo może cos w nocy usłyszę Nad ranem zdawało mi się, że ktoś cos głośno mówi. Słucham, to koniec jakiegoś komunikatu. Wciąż jeszcze nie mogłem wywnioskować, o co chodzi. Powtórzyli jeszcze raz

A WIĘC ROZPOCZĘŁA SIĘ WOJNA

Pobiegłem szybko do drugiego pokoju i otworzyłem okno. Może cos usłyszę, jakieś strzały?

Charlottenstrasse jeszcze spała. Do pokoju wkradło się rześkie powietrze, zapowiadając znowu upalny dzień. Nie mogłem pogodzić się z faktem, że w czasie kiedy na granicy polskiej toczyły się walki, tu [...] nic się nie działo [...]

Okolo godziny 6 rano rozległo się głośne walenie [...] Chyba policja [...] rozpałem ogień [...] Kiedy już byłem pewny, że wszystko dobrze się pali [...], otworzyłem główne drzwi [...] Przedemną stał kierownik kursu samochodowego [...]

- Pan mi jest winien pieniądze za ostatnią lekcję [...]

O godzinie 8 usłyszałem ponowne pukanie do drzwi. Poznałem, to „Grubas” [współpracownik konsulatu]. Przyniósł jak zwykle torebkę z żywnością [...] Ściskaliśmy się długo i serdecznie. Otarliśmy łzy [...] Poszedł, a ja patrzyłem przez okno jak zniknął za rogiem ulicy [...]

O godzinie 10 przyszedł Konsul szwedzki, aby przejąć nasz Konsulat. Niski, trochę łysawy [...] Kiedy otworzyłem kasę i zobaczyłem w mej rewolwer, zawołał z przerażeniem. Ja tego nie chcę widzieć [...]

O jedenastej przyjechały dwa samochody Konsuli i dwóch oficerów policji [...] Rozmowa była bardzo krótka. Jeden z oficerów oświadczył, że wyjazd całego personelu nastąpi o godzinie pierwszej [...] do Drezna [...]

Nasz wyjazd nie wzbudził żadnego zainteresowania. Ulica była pusta⁶⁹⁴

Podczas kolacji w drezdeńskim hotelu internowany porucznik miał usłyszeć pierwsze komunikaty z frontu „Generał Gąsiorowski został wzięty do niewoli[...] Siódma Dywizja Piechoty została rozbita [pod Częstochową]” To była jego własna dywizja. Wrócił do pokoju, a potem poprosił pilnującego go niemieckiego sierżanta, by pozwolił mu pospacerować po korytarzu. Sierżant chciał pogadać

Słuchaj, ja Ciebie dobrze rozumiem. Ja także byłem żołnierzem w pierwszej wojnie światowej i wtedy też z początku wszystko było dobrze, a jaki był koniec”. Teraz zaczyna się tak samo. Było nas czterech braci. Wszyscy byliśmy na wojnie. Tylko ja pozostałem, a teraz inwalidę zaciągnęli znowu do służby [...] Dziś moi synowie są w wojsku. Moja żona stale płacze, bo może już ich nigdy nie zobaczymy.⁶⁹⁵

„Nigdy bym nie przypuszczał - zanotował Długołęcki - że w tych pierwszych dniach wojny spotkam Niemca, w którym było trochę człowieczeństwa”. W swoim czasie został

wydalony do neutralnej Szwecji, gdzie rozpoczął życie na wygnaniu - najpierw w Paryżu, a potem w Edynburgu.

Wojna, którą 1 września 1939 roku rozpętał Hitler, nie była taką wojną, jakiej oczekiwał. Tylko w niewielkim stopniu przypominała generałom przedstawiony dwa lata wcześniej scenariusz, którego streszczenie znajdujemy w „memorandum Hossbacha”. W istocie mamy tu do czynienia z działaniem doraźnym, przykładem politycznego i militarnego oportunisty. Pomimo nieustannych tyrad na temat niemieckiego Lebensraum na wschodzie Hitler, podobnie jak wielu Niemców z jego pokolenia, pogardzał Polską - do tego stopnia, że nigdy tam nie pojechał. Był wściekły, że polscy przywódcy zignorowali jego ofertę sojuszu antysowieckiego; ponieważ nie miał pojęcia o historii Polski, nie mógł też zrozumieć, dlaczego Polacy nie czują żadnego respektu dla nazizmu.

Prawdopodobnie uważał, że mocarstwa zachodnie i tak zostawią Polaków na lodzie - niedawno postawiły przecież krzyżyk na Czechach. W zasadniczej kwestii miał z pewnością rację: słusznie przewidział, że Stalin chętnie przyłączy się do rozbioru Polski i podziału Europy Wschodniej. Mniemał więc, że ryzyko jest niewielkie. Kiedy Ribbentrop i Mołotow podpisali pakt nazistowsko-sowiecki, miał jeszcze chwile wahania, ale potem postanowił iść na całość. Kiedy w przeddzień napaści na Polskę instruował swój sztab, był - jak widać - w morderczym nastroju:

Dżyngis-chan kazał zabić miliony kobiet i mężczyzn, z własnej woli i z lekkim sercem. Historia widzi w nim tylko wielkiego budowniczego państwa [...]. Ja posłałem moje oddziały z trupią główką na Wschód, wydawszy im rozkaz bezlitosnego zabijania mężczyzn, kobiet i dzieci należących do polskiej rasy lub mówiących polskim językiem. Tylko w ten sposób możemy zdobyć ten Lebensraum, którego tak potrzebujemy. W końcu któż mówi dziś o zagładzie Ormian?[696](#)

Niemcy w Breslau, tak jak wszędzie, obawiali się kolejnej wojny. Wielu jednak sądziło, że ograniczona kampania przeciwko Polsce jest w pełni uzasadniona:

Jesienią 1939 roku atak wojskowy na Polskę cieszył się znacznym poparciem we wschodnich Niemczech. Dorosłe pokolenie nie zdołało pogodzić się z klęską 1918 roku, utratą pruskiej prowincji Posen i agresją polskich powstańców Korfanteo na Górnym Śląsku. Większość [niemieckich] Ślązaków nie żywiła sympatii do nowego nieprzyjawnego sąsiada na wschodzie - państwa polskiego, które, jak sądzili, nigdy wcześniej nie istniało. W przekonaniu wielu Niemców utworzenie w miejsce Polski „Reichsgau Wartheland” i „Generalnego Gubernatorstwa” oznaczało jedynie powrót do poprzedniego stanu rzeczy[697](#).

Tyle - ulegając pokusie komentarza - na temat poziomu wiedzy historycznej Niemców o ich sąsiadach.

Na skutek bliskości granicy z Polską - odległej zaledwie o 40 kilometrów - 1 września 1939 roku Breslau znalazł się na pierwszej linii operacji wojskowych. Ponieważ za granicą znajdowało się silne zgrupowanie polskich oddziałów, miasto - co było

nieuchronne - odegrało istotną rolę w ofensywie Wehrmachtu. Było bowiem położone w centrum obszaru wypadowego zgrupowania armii „Południe” von Rundstedta, którego kwatera znajdowała się początkowo w Glogau (Głogów).

VIII armia von Blaskowitza miała ruszyć z Trebnitz, a X armia Reichenaua - z Schweidnitz (Świdnica). 16. Korpus Pancerny generała Hoepnera miał przekroczyć granicę za Kreuzburgiem (Kluczbork).

Po stronie polskiej Armia „Łódź” pod dowództwem generała Juliusza Rómmla - odległego krewnego słynniejszego oficera niemieckiego Erwina Rommla - została rozlokowana wokół Sieradza. Jej zadaniem była obrona linii wyznaczonej przez rzeki Wartę i Widawkę. Na skrzydłach dywizji piechoty - 10., 28. i 30. - umieszczono dwie brygady kawalerii: Kresową (KrBK) na północy i Wołyńską (WBK) na południu. Samodzielny pułk kawalerii Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) z baterią artylerii zajął wysunięte pozycje wokół Wielunia. 2. Dywizja Piechoty Legionów została rozlokowana za linią frontu pod Laskami, a kolejna, pochodząca z rezerwy centralnej - 44. - znajdowała się jeszcze w drodze. Sam Rómmel był gotów przeprowadzić atak wyprzedzający na Breslau, ale szef Sztabu Głównego uznał tę propozycję za „kompletną bzdurę”⁶⁹⁸.

Generał Rómmel rozkazał swoim oddziałom zająć pozycje daleko przed wyznaczoną linią obrony, wystawiając je tym samym na pierwszy atak niemiecki - 1 września o świcie. Główne siły nieprzyjaciela zostały rzucone w sektorze południowym; ich celem było przebicie się między Armią „Łódź” i sąsiednią Armią „Kraków”. Główna bitwa pierwszego dnia wojny rozegrała się w pobliżu wioski Mokra, gdzie WBK straciła ponad pół tysiąca ludzi, a niemiecka 4. Dywizja Pancerna ponad 100 wozów opancerzonych, w tym wiele czołgów. Polacy prowadzili skuteczny ostrzał artyleryjski z pociągu pancernego, a Niemcy wezwali na pomoc lotnictwo. Drugiego dnia niemieckie jednostki przekroczyły najbardziej wysunięty na południe odcinek Warty pod Działoszynem, przełamując tym samym front. Od tej chwili 16. Korpus Pancerny parł naprzód i w ciągu siedmiu dni znalazł się pod Warszawą, tworząc jedną z wysuniętych kolumn niemieckich. W pozostałej części frontu Armia „Łódź” wycofywała się pod ogniem w kierunku linii obrony, ale 6 września przyszedł tragiczny rozkaz - który wymogła klęska na innych odcinkach - generalnego odwrotu na wschód, za linię Wisły. Po tym rozkazie niemieckie korpusy - X, XI i XIII - które maszerowały na wschód od Breslau, wzięły udział w zaciętej i długotrwałej bitwie nad Bzurą, gdzie Polacy przeprowadzili energiczną kontrofensywę. Jej los został przesądzony 17 września, kiedy Armia Czerwona Stalina w końcu spełniła tajne przyrzeczenie złożone w pakcie Ribbentrop-Mołotow; po szybkim zajęciu przez Rosjan Polski Wschodniej wszystkie dotychczasowe plany obrony okazały się bezużyteczne. Co do generała Rómmla, wydaje się - pomimo sprzecznych relacji w jego pamiętnikach⁶⁹⁹ - że rankiem szóstego, po nalocie na kwaterę główną w Julianowie, porzucił swoje oddziały, pozostawiając w dowództwie trzech żandarmów, i z całym sztabem odjechał w kierunku Warszawy. Po paru dniach pojawił się w stolicy, gdzie otrzymał dowództwo skleconej naprędce Armii „Warszawa”, która bohatersko broniła się przez kolejne trzy tygodnie. 27 września Rómmel osobiście złożył kapitulację Warszawy na ręce generała Johannes von Blaskowitza.

Breslau odegrał też istotną rolę w działaniach Luftwaffe⁷⁰⁰. W mieście znajdowała się stała siedziba dowodzenia Luftkreis VIII, a w pobliskim Reichenbach (Dzierżoniów) ulokowano operacyjny sztab przeniesionej z Wiednia Luftflotte 4, która miała stanowić wsparcie powietrzne dla zgrupowania Armii „Południe”. Ta jedna flota powietrzna pod dowództwem generała Alexandra Lohra, z 676 samolotami, zdecydowanie przewyższała liczebnością całe polskie lotnictwo, które miało do dyspozycji 398 sprawnych maszyn. 24 sierpnia niemieckie jednostki zajęły pozycje na wysuniętych lotniskach w oczekiwaniu na rozkaz. 31 sierpnia Gering wydał rozkaz o rozpoczęciu następnego ranka o 4.45 operacji Ostmarkflug. Formacja myśliwców o kryptonimie J676 i grupa bombowców K676 zostały rozlokowane w pobliżu miasta w Breslau-Schöngarten i Zipers-Neudorf, a podobne formacje miały bazy w Liegnitz (Legnica), Oels (Oleśnica), Ohlau (Oława), Briegu (Brzeg), Reichenbach (Dzierżoniów), Oppeln (Opole), Langenau (Czernica) i Neisse (Nysa). Dobra pogoda na południu umożliwiła Luftflotte 4 rozpoczęcie wojny w powietrzu od bombardowania o świcie Krakowa - w akcji wzięło udział 60 maszyn Heinkel 111 z grupy K64 w Langenau. Wkrótce doszło do pierwszych walk powietrznych drugiej wojny światowej. W jednej z nich sierżant Frank Neubert, pilotujący junkersa 87B z Neisse, zestrzelił polskiego myśliwca zaraz po jego starcie z lotniska Balice pod Krakowem. W innej pilot, oficer Władysław Gnyś z 122. Szwadronu Armii „Kraków” - który później walczył w RAF-ie w „bitwie o Anglię” - zestrzelił dwa bombowce dornier 17E z formacji K677, które wracały z Krakowa do Oppeln. Obydwa samoloty - pierwsze tej wojny niemieckie straty w powietrzu - rozbiły się we wsi Żurada na południe od Olkusza. Rzecz jasna, przygniatająca przewaga Luftwaffe niebawem dała o sobie znać. Po błyskawicznym zneutralizowaniu polskiego lotnictwa na południu Luftflotte 4 wzięła czynny udział zarówno w szybkiej ofensywie 16. Korpusu Pancernego, jak i w powstrzymaniu polskiego kontrataku nad Bzurą. Kiedy samoloty tej formacji zaczęły startować z baz w Polsce, mogły uczestniczyć 24-25 września w masowych nalotach na Warszawę, która ostatecznie skapitulowała trzy dni później. Podczas tej operacji, tak jak we wszystkich innych, Niemcy mieli ułatwione zadanie dzięki komunikatom radiowym nadawanym od pierwszego dnia wojny z sowieckiej radiostacji w Mińsku. W sumie Polacy stracili 333 maszyny, a Niemcy - 258. Wielu polskim pilotom udało się jednak uciec z kraju; walczyli oni dalej w jednostkach aliantów we Francji i w Brytanii. Kiedy granica Wielkiej Rzeszy została przesunięta daleko na wschód, Breslau - rzecz jasna - przestał być miastem frontowym. W istocie, nie brał bezpośredniego udziału w walkach aż do ostatnich miesięcy wojny w 1945 roku (zob. Prolog).

Nazistowski Lebensraum objął głównie terytorium Polski, której populacja składała się w dużej mierze z „podludzi”, więc czekało ją rasowe „czyszczenie”. Reszta społeczeństwa polskiego miała zostać sprowadzona do poziomu niepiśmiennych helotów. Wszyscy wykształceni Polacy, których uznano za niezdolnych do „germanizacji”, a także wszyscy co do jednego Żydzi mieli zostać jakoś usunięci. Zastąpić ich mieli niemieccy koloniści przywożeni ze wszystkich zakątków, w których naziści zdołali ich znaleźć. Kilka miesięcy później Heinrich Himmler wygłosił przemówienie w Jahrhunderthalle, a na widowni znalazło się około 12 tysięcy etnicznych Niemców - głównie z Bukowiny i Besarabii:

Pomimo toczącej się wojny będziemy was wysyłać tydzień po tygodniu, pociąg za pociągiem do waszej nowej ojczyzny. Wracacie na niemiecki wschód, ale na taki niemiecki wschód, który nie leży za granicą Niemiec, lecz należy do potężnej Rzeszy Niemieckiej. W nadchodzących tygodniach i miesiącach pojedziecie do waszych nowych domów [...] w Generalnego Gubernatorstwa. [...] Wy, Niemcy, doświadczycie tam trochę trudności, ale również wiele radości i szczęścia⁷⁰¹.

Wojnę w Polsce od samego początku cechowała więc bestialska przemoc. Była to bowiem nie tylko operacja wojskowa, ale również „walka ras”. W przededniu kampanii polskiej utworzono pięć specjalnych jednostek - Einsatzgruppen - i każdą dołączono do innej armii. Liczyły one po około 500 członków SS i SD; miały numery od I do V i nosiły nazwy miast, w których zostały sformowane: Wiedeń, Oppeln, Breslau, Dramburg (Drawsko) i Allenstein (Olsztyn). Heinrich Himmler zwięźle określił ich zadanie jako „radykalne stłumienie polskiego oporu [...] za pomocą wszelkich dostępnych środków”⁷⁰². „Opór” był tu pojmowany bardzo szeroko.

Dowódcą jednej z najbardziej haniebnych Einsatzgruppen - utworzonej dodatkowo w celu pacyfikacji Górnego Śląska - był Udo von Woyrsch, na początku lat trzydziestych poseł do Reichstagu z Breslau i organizator krwawej łaźni dla członków śląskiego SA. 7 września 1939 roku jednostka von Woyrscha została wysłana do okręgu Kattowitz. Jej meldunki były brutalnie krótkie: „powstańcy aresztowani [...] buntownicy rozstrzelani [...] synagoga podpalona [...] kolejne doraźne egzekucje [...] 4 Żydów i 3 Polaków rozstrzelanych [...] 18 Żydów rozstrzelanych”⁷⁰³. Potem oddział przeniósł się na teren zachodniej Galicji i na tyły XIV armii, której dowódca, generał List, nie był zachwycony. Poskarżył się swoim zwierzchnikom w związku z „nielegalnymi działaniami” i „masowymi egzekucjami”; zwrócił też uwagę na „otwartą niechęć” wśród jego ludzi „do każdego, kto nosi mundur SS”⁷⁰⁴. 22 września jednostkę Woyrscha wycofano, a pod koniec listopada została rozwiązana.

Pierwsze lata wojny okazały się dla Niemiec pomyślne. Szybkie zwycięstwa nad Polską, Danią, Norwegią, Belgią, Holandią i Francją przegnały widma pierwszej wojny światowej. W połowie 1941 roku - po niecałych dwóch latach wojowania - Hitler panował nad większością Europy Zachodniej i Środkowej. Sytuacja miała się jednak odwrócić na skutek realizacji planu „Barbarossa”. Ofensywa przeciwko Rosji, która miała decydować o przyszłości Europy Wschodniej, prowadzona z niezrównaną brutalnością, początkowo dała Wehrmachtowi przewagę. Ale wojna trwała dalej i w 1943 roku doszło do zdumiewających zwycięstw Sowietów pod Stalingradem oraz Kurskiem. W latach 1944-1945 Armia Czerwona ruszyła niepowstrzymaną falą na zachód, aż do Berlina.

Koleje losu jednostek sformowanych w Breslau mogą dać wyobrażenie o realiach frontowych. W 1939 roku powołano do wojska około 10 tysięcy breslauerów - głównie do 8., 18. i 28. Dywizji Piechoty. Jednostki te walczyły na wszystkich arenach wojny. Szczególnie pouczająca jest dola 18. Dywizji. Wysłano ją najpierw do Polski, a potem do Francji; w październiku 1940 roku została przekształcona w 18. Zmotoryzowaną Dywizję Piechoty i trafiła do Jugosławii. Następnie walczyła na froncie wschodnim w Doniecku i Charkowie, ale w lipcu 1944 roku została zdziesiątkowana w Bobrujsku. Pospiesznie

przeformowano ją po raz drugi i wysłano do obrony rubieży Prus Wschodnich, gdzie znów została rozgromiona. Owej zimy odtworzono ją po raz trzeci i skierowano do Berlina, gdzie została ostatecznie zmieciona z powierzchni ziemi⁷⁰⁵. Niemieckie straty w sprzęcie i w ludziach na froncie wschodnim - sięgające pięciu i pół miliona ofiar wśród żołnierzy i cywilów - były przerażające. Breslauerzy również złożyli swoją daninę krwi. Żołnierze urodzeni w Breslau albo związani z tym miastem walczyli na wszystkich frontach niemieckich w latach 1939-1945. Zwłaszcza dwóch zasługuje na wzmiankę: wysoki rangą oficer Luftwaffe oraz najsłynniejszy z dowódców jednostek pancernych.

Pułkownik-generał baron Wolfram von Richthofen (1895-1945) był kuzynem „Czerwonego Barona”, w którego szwadronie latał podczas pierwszej wojny światowej (zob. s. 307-308). Ten „inteligentny i arogancki mężczyzna o kamiennych rysach twarzy” był pomysłodawcą „nalotów dywanowych” na długo przed „Bomber” Harrisem. Jako dowódca legionu „Kondor” w Hiszpanii był bezpośrednio odpowiedzialny za zniszczenie Guerniki w 1937 roku, a jako dowódca VIII Korpusu Powietrznego przeprowadził w kwietniu 1941 roku nalot na Belgrad, w którym zginęło 17 tysięcy cywilów. Podczas realizacji planu „Barbarossa” był głównym oficerem operacyjnym Luftwaffe na froncie wschodnim.

Legendarny Hiacynt, hrabia von Strachwitz von Gross Zauche und Camminetz (1892-1968?), „Panzer-Graf”, był potomkiem wiekowego rodu śląskiego, którego korzenie sięgają bitwy pod Legnicą (Liegnitz). (Zob. s. 92-93). Słynął z niezrównanej odwagi i niesamowitego „nosa”, który wielokrotnie ratował go z najgorszych opresji. Trzydzieści razy ranny i obwieszony orderami, należał do garstki niemieckich bohaterów, którzy zostali odznaczeni prestiżowym Krzyżem Rycerskim z diamentami. We wrześniu 1914 roku, kiedy miał 22 lata, dowodził niemieckim oddziałem kawalerii, który prześliznął się przez francuską obronę nad Marną i dotarł wystarczająco daleko za linię frontu, by dostrzec Paryż. W sierpniu 1942 roku, kiedy miał 49 lat, jako dowódca 16. Dywizji Pancerniej poprowadził pierwszą grupę niemieckich żołnierzy, którzy zobaczyli Wołgę pod Stalingradem:

Niemiecka szpica pokonała kilka ostatnich kilometrów Około czwartej po południu, kiedy sierpniowe słońce zaczęło tracić ostrość, dotarli do miejscowości Rynek na północ od Stalingradu, gdzie „żołnierze XVI Panzer ujrzeli Wołgę, która płynęła przed ich oczami” Niemal nie mogli w to uwierzyć „Wyruszyliśmy wcześniej rano znad Donu i oto znaleźliśmy się nad Wołgą” - wspominał jeden z dowódców kompanii w jednostce Strachwitza Ktoś w batalionie miał aparat fotograficzny i robili sobie nawzajem zdjęcia, jak stojąc na czołgach, wpatrują się przez lornetkę w odległy brzeg Te zdjęcia dołączono do archiwum sztabu 6 armii z podpisem: „Dotarliśmy do Wołgi”⁷⁰⁶.

Jeden z młodszych kapitanów, który wkrótce miał przejąć dowództwo, kiedy von Strachwitz został skierowany gdzie indziej, tak wspominał moment dotarcia do zachodniego, wysokiego brzegu rzeki: „Patrzyliśmy na ogromne, przeogromne stopy w

stronę Azji - widok zapierał dech w piersiach”[707](#). Znajdowali się 1925 kilometrów niemal dokładnie na wschód od Breslau.

Żołnierze z Breslau byli w większości poborowymi. Nie da się ich sprowadzić do wspólnego mianownika; często oderwano ich od zajęć, przy których woleliby zostać. Jednym z nich był młody ksiądz z seminarium w Trebnitz, którego powołano do SS. Bój, który toczył, nie był walką z wrogiem, ale walką o przekonanie towarzyszy, że prawdziwych zasad chrześcijańskich nie wolno mylić z ideologią nazistowską. Ksiądz przeżył i przekazał nam swoją historię[708](#). Podobnie jak siedemnastoletni breslauer, którego powołano prosto z Hitlerjugend do 13. batalionu [śląskiej] brygady pancerniej. Kiedy wiosną 1944 roku zgłosił się na szkolenie do Neisse, czekało go wiele niespodzianek:

Bardzo szybko stwierdziliśmy, że prawie połowa 13 batalionu brygady pancerniej składa się z Polaków należących do trzeciej volkslisty wynalezionej przez nazistów. Warunkiem przynależności do tej grupy było posiadanie jakichkolwiek niemieckich przodków; czasem nawet nie można było dokładnie ustalić, ilu i jakich, ale ponieważ niemiecka machina wojenna zaczęła się powoli zacinać z powodu rosnących strat ludzkich, wcielano tych „zdobycznych Germanów” do Wehrmachtu [Miało to się okazać całkiem korzystne dla ich bliskich, którzy w ten sposób stali się „krewnymi żołnierza” i mogli liczyć na pewne przywileje].

Wkrótce zostaliśmy zaprzysiężeni. „Przysięgam przed Bogiem być bezwzględnie posłusznym wodzowi niemieckiej Rzeszy i narodu, Adolfowi Hitlerowi, naczelnemu dowódcy Wehrmachtu oraz być wiernym tej przysiędze do ostatniego tchu”. Nie przyszło nam wtedy do głowy, że przysięgaliśmy jednej osobie, Adolfowi Hitlerowi, jakby był Panem Bogiem. Po tej przysiędze Hitler mógł zrobić z nami wszystko. [...]

[Naszym instruktorem był Nadreńczyk, sierżant Schwaige, który uważał polskich rekrutów za „wschodnie śmiecie” i nie przepuścił żadnej okazji, by ich bezlitośnie prześladować. Wykorzystywał ich słabą znajomość niemieckiego, żeby ich wyśmiewać i upokarzać. Był młodym sadystą - lubił dręczyć swoich podwładnych.

Niespodziewanie, przed końcem szkolenia, otrzymaliśmy rozkaz dołączenia do oddziału dodatkowego na froncie, wraz z nami pojechali instruktorzy. Spóźnione wysiłki sierżanta Schwalgego, który chciał się z nami fraternizować, nic mu nie pomogły. Nasi polscy koledzy doczekali się odpłaty Schwaige - jako jeden z pierwszych - zginął śmiercią bohatera [...]. Kula przeszła łopatkę i wyszła przez klatkę piersiową [...] I my, i Polacy byliśmy zadowoleni, że pozbyliśmy się tego parszywca [...]

Po raz pierwszy postawiłem stopę na polskiej ziemi zimą 1944-1945 w Schwerserz na wschód od Poznania. W kuchni pomagała tam piękna młoda Polka [...] Naturalnie, była to beznadziejna miłość. Postanowiłem jednak wtedy zawrzeć prywatny pokój z Polakami. Nigdy już nie wspomnę o naszym Lebensraumie na wschodzie, nie będę opowiadał tych głupich dowcipów ani śpiewał tych durnych piosenek o brudnych polskich wsiach]. Odwaga naszych polskich kolegów, ich dzielność i ofiarność bardzo szybko sprawiły, że każdy z nas lepiej się czuł, mając na froncie jednego z nich obok siebie. Teraz wszyscy

już nie żyją - i Niemcy, i Polacy. Zginął cały batalion, wystrzelany przez Armię Czerwoną w kotle pod Budapesztem, podczas strasznej bitwy w styczniu 1945⁷⁰⁹.

Za linią frontu rychło zgromadzono cały arsenał nazistowskiego systemu represji. Na Polskę pod okupacją niemiecką- co było nieuchronne - spadła plaga w postaci wyboru na główne laboratorium nazistowskiej „nauki rasowej”; niemniej jednak struktura niemieckich więzień, obozów pracy, obozów koncentracyjnych SS i obozów zagłady objęła swoimi mackami zarówno „Starą Rzeszę”, jak i „Nową Rzeszę” - w szczególności Generalne Gubernatorstwo. W samym okręgu Breslau ulokowano 6 obozów pracy i 5 obozów koncentracyjnych, wśród których do największych należały ZAL-e (obozy pracy przymusowej) w Breslau-Gross Masselwitz (Maślice), Marktstädt (Laskowice) i Rattwitz (Ratowice) oraz kacety (obozy koncentracyjne) w Breslau-Deutsch Lissa (Leśnica) i Breslau-Fünfteichen (Meleswice)⁷¹⁰. Utworzono je na początku lat czterdziestych, żeby zapewnić tanią siłę roboczą dla rozrastającego się sektora militarno-przemysłowego w Breslau.

Więzienie Kletschkau służyło za lokum zarówno dla miejscowych aresztantów i skazańców, jak i dla jeńców przewożonych do Dachau czy Buchenwaldu - zwłaszcza w początkowym okresie, kiedy obozy nie były jeszcze wystarczająco pojemne. Na przykład przez parę dni w listopadzie 1939 roku przetrzymywano tu część kadry akademickiej Uniwersytetu Jagiellońskiego - uczeni zostali aresztowani hurtem przez SS i skazani bez sądu na internowanie w Sachsenhausen⁷¹¹.

Maria (Maruśka) Kudefikova (1921-1943) była jedną z niezliczonych ofiar gestapo, które straciły życie w Kletschkau. Ta dopiero wchodząca w dorosłość dziewczyna należała do grupy komunistycznej i aresztowano ją pod zarzutem rozsiewania wrogiej propagandy na jej rodzinnych Morawach. Z Pragi wysłano ją do Breslau, gdzie udało jej się napisać pamiętnik - „Okruczy życia” - zanim 21 marca 1943 roku została zgilotynowana. Co znamienne, zaledwie trzy lata później jej komunistyczni towarzysze zabili w tym samym miejscu inną młodą dziewczynę - dokładnie w jej wieku i za identyczne przestępstwo (zob. poniżej).

Robotnicy przymusowi stanowili częsty widok w wojennym Breslau. Należeli do czterech podstawowych kategorii. Pierwsza znajdowała się pod nadzorem niemieckiego Arbeitsdienst i oficjalnie składała się z ochotników. W rzeczywistości jednak „nabór” polegał na łapanekach i przymusowych kontyngentach, a element wyboru był ograniczony do minimum. W tej grupie znajdowali się początkowo głównie Polacy, a później także Bałtowie, Ukraińcy, Serbowie i inne narodowości; wysyłano ich do Niemiec w konkretne miejsca przeznaczenia, gdzie byli zakwaterowani w domach prywatnych bądź hotelach robotniczych, a za pracę otrzymywali nędzne grosze. Na ogół byli to młodzi mężczyźni i kobiety, których kierowano do prac fizycznych: sprząтали w domu, pomagali w gospodarstwie albo byli niewykwalifikowanymi robotnikami w fabryce. W przypadku drugiej kategorii nie było już mowy o dobrowolności. Skierowanie na roboty stanowiło karę za rzeczywiste bądź fikcyjne występki, a członków tej grupy poddawano surowej dyscyplinie, kwaterowano w barakach i zapewniano minimum środków niezbędnych do życia. Trzecia kategoria obejmowała w gruncie rzeczy niewolników. Przetrzymano ich

w podobozach kacetów, organizowano w brygady i oddawano do pełnej dyspozycji SS; zazwyczaj pracowali aż do śmierci z wyczerpania. W czwartej kategorii znajdowali się jeńcy wojenni, głównie Francuzi i Belgowie, którzy trafili do Niemiec po kapitulacji tych krajów w czerwcu 1940 roku.

W trakcie wojny liczba robotników wszystkich kategorii ulokowanych w Breslau zdecydowanie wzrosła. W pierwszym rządzie przeniesiono tu z zachodnich regionów kraju około 200 tysięcy niemieckich robotników wraz z zakładami. Jeśli idzie o robotników przymusowych, to oficjalnie ich liczba osiągnęła 43 950 w 1943 roku i 51 548 w 1944; z kolei liczba (zachodnich) jeńców wojennych wzrosła z 5538 (1941) do 9876 (1944) - wśród nich znajdowało się 2857 Brytyjczyków. W sumie populacja miasta dochodziła do miliona. Rodowici breslauerzy mogli czuć się przytłoczeni zalewem Czechów, Polaków, Ukraińców, Francuzów i Rosjan. Obecność Żydów, choć oficjalnie przemilczana, była nadal znacząca w niewolniczych brygadach pracy z obozów. Życie robotników przymusowych z pierwszej kategorii mogło się wydawać całkiem znośne w porównaniu z dolą pozostałych grup. Mieli zagwarantowane zakwaterowanie, wyżywienie i choćby skromną płacę. Niemniej jednak, jak wspomina Polka z Jarocina, lista obowiązujących ich zakazów była nieskończenie długa:

Oznakowani literą „P” nie mogliśmy siedzieć w tramwaju, wejść do restauracji, kościoła, kina, teatru, opery, cyrku, do ogrodu botanicznego i zoologicznego. Nie mogliśmy uczestniczyć w żadnych zawodach sportowych, festynach. [...] Nie wolno nam było mówić na ulicy po polsku i gromadzić się, słuchać radia i czytać polską prasę. Nawet nie wolno nam było siedzieć w parku na ławkach, na których dużymi białymi literami napisano: „Für Polen und Juden sitzen verboten”. Nie wolno nam było uczyć się i zawierać małżeństw⁷¹².

Jakiegokolwiek naruszenie tych reguł uznawano za przestępstwo, którym mogło się natychmiast zająć gestapo.

W przypadku najniższych kategorii praca niewolnicza oznaczała codzienną konfrontację ze śmiercią. Nic nie było pewne poza powszednią męczarnią. Żydowski lekarz obozowy Hans Werner Wollenberg, którego internowano w ZAL Brande na Górnym Śląsku, zanotował 13 stycznia 1943 roku przybycie transportu stu chorych „robotników” z Breslau-Markstädt. Wysadzono ich na pobliskiej stacji, gdzie w zamieci śnieżnej musieli czekać 3 godziny na połączenie. Piętnastoletni Itzek Feldbaum pomimo wysiłków kolegów, którzy próbowali go ocucić, zamarł na śmierć. Dwóch kolejnych, szesnastoletków, zmarło w trakcie krótkiej podróży do Brande. Brat Itzka, Dawid, zmarł na skutek ran odniesionych w Markstädt⁷¹³. Choć w tym transporcie znajdowali się w większości ludzie młodzi, tylko nieliczni zdołali przeżyć.

W wojennym Breslau największy cudzoziemski kontyngent stanowili Polacy. Jak na ironię, kiedy w 1939 roku Niemcy ogłosili z dumą, że oczyścili Breslau z Polaków, zaraz potem zaczęli ich przywozić z powrotem całymi gromadami. W mieście znajdowali się polscy „ochotnicy”, „robotnicy przymusowi”, „niewolnicy”, a także jeńcy wojenni, nie wspominając o ogromnym kontyngencie polskich Żydów. Kiedy zaczęli się pojawiać w

Breslau, Niemiecka Liga Wschodnia (BDO) wydrukowała ulotki z następującym komunikatem: Niemcy - pamiętajcie, że żaden Polak nie jest wam równy. Ci z robotników, którzy mogli się swobodnie poruszać po godzinach pracy, jadali w niedzielę w gospodzie Schuberta albo brali udział w (nielegalnej) polskiej mszy, którą odprawiano w cmentarnej kaplicy św. Rocha za stacją Breslau-Nikolai. 11 listopada 1944 roku wierni odśpiewali Boże, coś Polskę, ryzykując, że zostaną aresztowani. Wielu z nich zakwaterowano w ogromnym obozie w Breslau-Burgweide (Sołtysowice). Pod koniec 1944 roku do miasta napłynęła ogromna liczba polskich cywilów - według szacunków, od 30 do 60 tysięcy - których schwytano w powstaniu warszawskim i wysłano hurtem do Breslau.

Sytuację komplikował fakt, iż część Polaków o mieszanym rodowodzie klasyfikowano jako folksdojczów, czyli „Niemców drugiej kategorii”, przyznając im specjalne przywileje i wyższe racje żywnościowe. Nic dziwnego, że relacje między Polakami, którzy podpisali folkslistę, a tymi, którzy tego nie zrobili, były napięte. Często dochodziło do nieprzyjemnych incydentów. Na przykład niejaka Marta Hübner, Polka umieszczona na folksliście dzięki niemieckiemu nazwisku, usłyszała pewnego razu z ust innej Polki, że Jeszcze nie wiadomo, jak wojna się skończy”, i doniosła na nią na gestapo. Okazało się jednak, że oskarżona lepiej włada niemieckim od oskarżycielki, a ponadto poparł ją pracodawca, Georg Birg - postać w rodzaju Schindlera, „Polen- und Judenfreund” - który zeznał, że dwie grupie kobiety po prostu się posprzeczały⁷¹⁴. Niewiele jednak brakowało, by sprawa skończyła się tragicznie. Donosiciele w rodzaju pani Hübner mogli łatwo postarać się o to, by ich ofiary wysłano do obozu koncentracyjnego, a gestapo miało swoich informatorów w każdej grupie ludzi.

Hitlerowskie obozy koncentracyjne zakładano najpierw na wzór prototypu w Dachau, którego celem było wyeliminowanie przeciwników reżimu. Więźniom nie pozostawiono żadnych praw ani nadziei na powrót do domu. Otrzymywali głodowe racje żywnościowe, nosili podarte pasiaki, mieszkali w zawszonych barakach i byli poddani wszelkim możliwym formom przemocy fizycznej i psychicznej. Stanowili jedynie dane statystyczne w ramach polityki „eksterminacji przez pracę” - dobrze znanej w sowieckich gułagach. Więźniowie obozów koncentracyjnych należeli do wszystkich narodowości okupowanej przez Niemcy Europy. Ich los był potwierdzeniem ideologii nazistowskiej, która bez skrupowania głosiła, iż rasie panów przysługuje absolutne prawo decydowania o życiu i śmierci ras niższych. Położony najbliżej Breslau większy obóz koncentracyjny powstał w 1940 roku w Gross-Rosen pod Schweidnitz. Według szacunków, więziono tu w sumie około 160 tysięcy osób, z których zginęło prawdopodobnie 100 tysięcy. Gross-Rosen miał wiele podobozów, w tym kilka obozów pracy (AL) w samym Breslau. „AL Breslau I” zapewniał siłę roboczą zakładom FAMO, a „AL Breslau II” - fabryce Linkego-Hofmanna. „AL Breslau-Hundsfeld (Psie Pole)” był obozem kobiecym - więźniarki pracowały w zakładach Rheinmetall-Borsig. W styczniu 1945 roku Gross-Rosen przyjął niedobitków „marszu śmierci” z Auschwitz, by zaraz wysłać własne kolumny ewakuacyjne na kolejny „marsz śmierci” w kierunku Buchenwaldu. Więźniem nr 7821 w Gross-Rosen był Wojciech Dzieduszycki (ur. 1912), który był znaną postacią w życiu powojennego Wrocławia. Pewnego razu stał już przed plutonem egzekucyjnym, wykonującym jak co

dzień swoje obowiązki, lecz uratował go niemiecki dyrygent orkiestry obozowej, który zawołał: „Spróbujcie tylko zastrzelić mojego najlepszego skrzypka!”.

Zespół obozów koncentracyjnych w Auschwitz (Oświęcim) stanowił największy i najbardziej haniebnny kompleks obozowy Rzeszy. Jego pomysłodawcą był szef Sicherheitsdienst w Breslau, Arpad Wigand. Obóz ulokowano na dawnej granicy między Śląskiem a Galicją, na skraju niewielkiego miasta, przez które przebiegała linia kolejowa łącząca Breslau z Krakowem. W latach powojennych, kiedy dokładne dane były niedostępne, Auschwitz zyskał fałszywą reputację obozu zagłady dla Żydów, w którym zamordowano 4 miliony osób. W rzeczywistości były tam trzy obozy różnego typu. „KZ Auschwitz I”, założony latem 1940 roku dla polskich „elementów niepożądanych”, był klasycznym obozem koncentracyjnym. „KZ Auschwitz III-Monowitz” był zasadniczo karnym obozem pracy na potrzeby pobliskiej fabryki paliw. „KZ Auschwitz II-Birkenau” był ogromną hybrydą; początkowo stanowił przedłużenie pierwotnego obozu koncentracyjnego, ale z czasem uzupełniono go o instalacje służące wyłącznie do eksterminacji, takie jak w specjalnych „obozach zagłady” w Treblince, Bełżcu czy Sobiborze. Wśród więźniów Auschwitz najliczniejszymi grupami byli polscy katolicy, Żydzi i sowieccy jeńcy wojenni; absolutną większość z 1,5-1,7 miliona ofiar stanowili Żydzi, którzy nie postawili nawet stopy w obozie, gdyż prosto z rampy maszerowali do komór gazowych.

Dziwnym zbiegiem okoliczności pierwszy więzień Auschwitz zamieszkał po wojnie w mieście, w którym narodził się pomysł zbudowania tego obozu. W 1940 roku Stanisław Ryniak (ur. 1915), wówczas czeladnik w szkole budowlanej w Jarosławiu, został aresztowany przez gestapo pod zarzutem konspiracji. 10 czerwca 1940 roku wysłano go z więzienia w Tarnowie w pierwszym transporcie do Auschwitz, gdzie wytatuowano mu na ramieniu numer 31 (numery 1-30 przyznano więźniom niemieckim, którzy pomagali pierwszym strażnikom SS). Ryniak należał do brygady, która zbudowała pierwsze baraki i ustawiła ogrodzenie wokół obozu. Przetrwiał wszystko: kary chłosty, tyfus, pobyt w bunkrze i pracę w podziemnych kamieniołomach. Odzyskał wolność po rekordowym okresie 1691 dni, przypisując swoje niezwykle ocalenie szczęściu, siłom fizycznym i duchowym oraz pomocy kolegów⁷¹⁵.

„Holocaust” to niehistoryczny termin na określenie arcyhistorycznego epizodu, a mianowicie systematycznej eksterminacji około 6 milionów europejskich Żydów przez niemieckich nazistów. Tego określenia zaczęto używać po wojnie, aby zastąpić dotychczas używane określenie, czyli „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej” - eufemizm wymyślony przez hitlerowców. Holocaust był rezultatem świadomej decyzji o zamordowaniu wszystkich mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy odpowiadają nazistowskiemu kryterium „żydowskości”. Kampania ludobójstwa została przeprowadzona w latach 1941-1945, głównie w obozach SS zbudowanych w okupowanej Polsce. Była zjawiskiem jakościowo odmiennym od rozmaitych form prześladowań, które praktykowano wcześniej. Słusznie uważa się ją za najgłębszą kloakę w dziejach zbrodni, które ludzie zgotowali ludziom.

Udział Breslau w Holocaustie był relatywnie niewielki z tego prostego powodu, że bodaj trzy czwarte breslawskich Żydów uciekło wcześniej z miasta. Ale i tak trudno opisać

potworności, do których wówczas doszło. Hitlerowcy nie zbudowali w Breslau odrębnego getta, niemniej jednak w latach 1939-1941 pozostałości gminy żydowskiej skupiły się na obszarze wokół synagogi Pod Białym Bocianem. Organizacje żydowskie zostały rozwiązane. Dla starców przygotowano specjalne obozy przejściowe w Tormersdorfie (Predocice), Grüssau (Krzyszów) i Riebningu (Rybnik). W tych latach liczba Żydów w mieście faktycznie wzrosła z około 6 do 12 tysięcy na skutek napływu uchodźców z innych terenów.

W ciągu pierwszych miesięcy wojny dla kilku ustosunkowanych rodzin żydowskich Breslau okazał się wyjątkowo przystankiem na drodze do wolności. Wśród nich znalazła się też rodzina Richarda Pipesa. Jego ojciec był wysokim urzędnikiem w polskim MSZ-ecie w Warszawie; dzięki pomocy włoskich kolegów dyplomatów udało mu się zdobyć dla swoich najbliższych boliwijskie paszporty. W październiku 1939 roku rodzina przyjechała pociągiem z Warszawy do Breslau, gdzie Pipesowie zatrzymali się w Hotelu Czterech Pór Roku przy Gartenstrasse - ich walizki przewieziono z pobliskiego Hauptbahnhof na wózek bagażowym. Następnego dnia rodzina wyruszyła do Szwajcarii, a stamtąd do Ameryki, gdzie rozpoczęła nowe życie.

Niepewna egzystencja Żydów w Breslau w latach 1939-1941 została opisana przez kilku naocznych świadków, którzy przeżyli. Żydom zabroniono wstępu do parków, zakazano siadać na ławkach, korzystać z terenów zabaw, chodzić do fryzjera i prowadzić samochód; mogli wprawdzie robić zakupy, ale tylko w niektórych sklepach, tylko w określonych porach, i tylko takie, na jakie opiewały żydowskie „kartki”. Byli zobowiązani pracować, np. uprzątać śnieg z chodników albo wynosić śmieci; płacono im 1 markę dziennie, a zachowanie ich zwierzchników było - według relacji - „niemal zawsze bez zarzutu”⁷¹⁶. Pamiętnikarz Willy Cohn starał się prowadzić możliwie normalne życie i kontynuował w Bibliotece Uniwersyteckiej swoje studia. Z początku zachowywał optymizm i był wzruszony serdecznością oraz dobrocią okazywaną mu przez dawnych kolegów nie-Żydów i sąsiadów. Uważał, że stosunek breslauerów do Żydów jest „na ogół pełen współczucia”; wątpił, by naród niemiecki uległ podżeganiom władz i gazet. 25 lipca 1941 roku kolega poinformował go jednak, że „w Lembergu (Lwów) 12 tysięcy Żydów zostało zastrzelonych”⁷¹⁷, najwyraźniej przez SS. Trzy tygodnie później zanotował: „50 młodych Żydów [...] zmarło w obozie w Linzu «na serce»,,, „wszędzie mordują”⁷¹⁸. Po miesiącu otrzymał zawiadomienie od władz, że 30 września będzie musiał opuścić mieszkanie wraz z rodziną i zostanie verschickt, czyli „odesłany”. Dwa dni po tym zawiadomieniu, 17 września, pamiętnik się urywa.

Deportacja Żydów z Breslau została prawdopodobnie przeprowadzona w dziewięciu kolejnych operacjach od lipca 1941 roku do czerwca 1943. Źródła podają czasem sprzeczne informacje w kwestiach szczegółowych. Kiedy jednak Gauleiter Hanke uruchomił pierwszą Judenwohnungsaktion, „żydowską akcję mieszkaniową”, daty i miejsca przeznaczenia transportów są już potwierdzone:

25.11.1941 Kaunas (Litwa) - 2000

3.05.1942 Tormersdorf, Riebning, Grüssau - 517

3.05.1942 Izbica, Sobibór, Bełżec, Majdanek - 1000

26.07.1942 Tormersdorf, Riebnig, Grüssau - 424
27.07.1942 Theresienstadt - 1100
30.08.1942 Tormersdorf, Riebnig, Grüssau - 500
31.08.1942 Theresienstadt - 1065
24.02.1943 Theresienstadt - 102
5.03.1943 Auschwitz, Sobibór - 1405
2.04.1943 Theresienstadt - 277
9.06.1943 Theresienstadt - 39
11.06.1943 Theresienstadt - 161
16.06.1943 Theresienstadt - 18
9.01.1944 Theresienstadt - 73
11.01.1944 Theresienstadt - 3
25.04.1944 Theresienstadt - 18
8.11.1944 Theresienstadt - [1719](#).

Ostatni pogrzeb na żydowskim cmentarzu przy Lohestrasse został zarejestrowany 12 sierpnia 1942 roku. Rok później „inspektor statystyczny” SS oświadczył, że Śląsk jest „Judenrein” - „wyczyszczony z Żydów”. Jednocześnie zanotował, że w samym okręgu Breslau 50 570 bezpaństwowych i cudzoziemskich Żydów jest uwięzionych w obozach. Nie widział w tym sprzeczności. W jego mniemaniu osoby „przebywające w obozie” oficjalnie nie zaliczały się do ludności. 10 czerwca 1943 roku urzędnik gestapo z Breslau zameldował, że plany wobec gminy żydowskiej właściwie zostały zrealizowane. Procedurę deportacyjną cechowały niesłychana wprost biurokratyczna drobiazgowość oraz wszechobecny absurd nazistowskiego żargonu. Oficjalne meldunki mówiły o Umsiedlung („przesiedleniu”) i Arbeitseinsatz („obowiązku pracy”). Tzw. Sammelstelle („punkty zborne”) wyznaczono przy posterunku policji obok stacji Breslau-Odertor i w byłym żydowskim „Domu Przyjaciół” obok synagogi Pod Białym Bocianem. Deportowanych informowano z odpowiednim wyprzedzeniem drogą pocztową:

Zgodnie z przekazanymi wcześniej informacjami i z polecenia Tajnej Policji Państwowej (Gestapo w Breslau, Oddział II B) informujemy, że należy się stawić na dzielnicowej komendzie policji w czwartek 9 kwietnia 1942 roku punktualnie o 7.30 rano wraz z członkami rodziny i bagażem w celu przesiedlenia bądź podjęcia obowiązku pracy za granicą. Należy pamiętać, że niezastosowanie się do tego zarządzenia spowoduje interwencję policji - w razie nieobecności nastąpi przymusowe doprowadzenie. Oczekujemy, że wszystkie zalecenia zostaną wykonane z najwyższą punktualnością i spokojem [720](#).

W punktach zbornych oficerowie SS nadzorowali ostateczny proces selekcji. Z całą powagą przeglądali dokumentację medyczną i podania o zwolnienie, jak gdyby miały one jakieś znaczenie. Dla ofiar niewiedza mogła być błogosławieństwem:

Następna na liście deportowanych była moja babcia; pamiętam, że przygotowałam ją i powiesiłam jej na szyi torebkę pełną rozmaitych lekarstw, które miała zażywać. Tak naprawdę — Bogu dzięki - nie rozumiała, co się wokół niej dzieje, ale do końca zachowała dumę i godność. Zaprowadziłam ją na punkt zborny i czekałam obok niej, aż wywołają jej nazwisko; dzięki tej dumnej starszej pani byłam świadkiem poruszającego widowiska. Przy stoliku siedział gestapowiec i wyczytywał kolejne nazwiska - wezwani mieli przejść obok niego na drugą stronę placu. Kiedy zawołał „Lasker”, babcia podeszła do stołu i zatrzymała się przed gestapowcem. Spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała bardzo głośno: „Dla pana Frau Lasker”. Myślałam, że ją zaraz uderzy, ale bynajmniej. Po prostu powiedział „Frau Lasker”. Byłam z niej ogromnie dumna⁷²¹.

Nie da się ogarnąć doświadczeń milionów, ale indywidualne historie mogą unaocznić zbiorową tragedię. Laura Goldschmidt urodziła się w Breslau ostatniego dnia sierpnia 1867 roku. W listopadzie 1941 roku ta wdowa mieszkająca przy eleganckiej Kaiser Wilhelm Strasse dostała wezwanie do stawienia się w komendzie policji w Breslau. Pozwolono jej zabrać ze sobą tylko tyle rzeczy, ile mogła unieść, choć dodatkowe bagaże mogły być przewiezione za opłatą. Tę 74-letnią kobietę załadowano do zamkniętego wagonu towarowego, w którym dotarła do lagru w Riebnigu, około 40 kilometrów od miasta. Wraz z 517 innymi Żydami z Breslau zamieszkała w obozie bez toalet, bez możliwości przygotowania posiłku, bez bieżącej wody, światła i ogrzewania. 7 kwietnia 1942 roku Laura Goldschmidt zmarła. Koszty kremacji zwłok pokryto z jej oszczędności ulokowanych w Banku Miejskim w Breslau, które zostały skonfiskowane¹²⁰.

Szczególnym zbiegiem okoliczności to właśnie w Breslau widziano po raz ostatni Edith Stein. 7 sierpnia 1942 roku transport wojskowy zatrzymał się na rampie obok Hauptbahnhof, by uzupełnić zapas wody, kiedy równolegle stanął pociąg towarowy z holenderskimi oznaczeniami. Wojskowy pocztowiec nazwiskiem Johannes Wieners przyglądał się, jak strażnicy otwierają nieludzko zatłoczone wagony, wydobywając na światło dzienne obraz i odór nieopisanego ludzkiego upodlenia. Kiedy kobieta w stroju zakonnicy pokazała się w drzwiach, Wieners zdołał zamienić z nią kilka słów. „To okropne - powiedziała - nie dali nam żadnych pojemników”. Rozejrzawszy się wokoło, dodała: „To moje ukochane miasto rodzinne. Nigdy już go nie zobaczę. Jedziemy na śmierć”. Wieners zapytał, czy inni o tym wiedzą. „Lepiej, żeby nie wiedzieli” - usłyszał w odpowiedzi⁷²².

Wywózka Żydów otworzyła drogę do ostatecznego rozgrabienia ich majątków. Szczególnie poszukiwane okazało się wyposażenie medyczne Szpitala Żydowskiego. Lokalne biuro firmy Siemens zaproponowało za nie skarbnikowi miejskiemu 2000 marek. Sprzęt trafił jednak do Śląskiego Oddziału Opieki Społecznej (Volkswohlfahrtamt). Z miasta nie wyjechali jednak Żydzi należący do dwóch kategorii: małżonkowie Aryjczyków oraz tzw. Mischlings, „osoby mieszanego pochodzenia”. Opiekę nad nimi miało sprawować Nowe Stowarzyszenie Żydowskie (NJV), które powstało w 1943 roku. Jego przedstawicielem (Vertrauensman) w Breslau był Erich Ludnowsky. Organizacja ta nie działała nawet rok. W styczniu 1944 ostatni transport zabrał 70 Żydów do

Theresienstadt. Niejaka Elina Strużyna złożyła podanie o pozostawienie jej w domu, ponieważ jej syn został poważnie ranny na froncie. Kobieta była zaklasyfikowana jako Geltungsjude - Żydówka tylko „w świetle prawa”. Źródła nie podają, czy podanie zostało rozpatrzone pozytywnie. Jest to jednak mało prawdopodobne⁷²³.

Ale nawet ostatni transport nie oznaczał końca poszukiwań. Gestapo wciąż nie było w pełni zadowolone. Naziści wiedzieli, że ich kartoteki nie są kompletne, a część Żydów nadal się ukrywa. Pracowali więc nad tym problemem do ostatniego dnia wojny. Wśród tych, których nigdy nie złapali, była młoda pielęgniarka Karla Wolff. Nie czekała na aresztowanie, lecz w środku nocy wysliznęła się ze swojej kwatery i wróciła dopiero w maju 1945 roku. Należała do 160 Żydów, którzy przeżyli wojnę w Breslau.

Miasto miało swój udział w innym odrażającym procederze nazistowskich rasistów - masowych porwaniach polskich dzieci dla celów propagacji rasy. W 1939 roku, podczas swojej pierwszej wizyty w okupowanej Polsce, Himmler zauważył wiele niebieskookich blondynek i blondynów; po powrocie niezwłocznie zorganizował system grabieży tego ludzkiego dobra. W poszukiwaniu odpowiednich kandydatów przeszukiwano sierocińce w całej Polsce. Specjalnie przeszkolone grupy kobiet w brunatnych strojach z nazistowskiej organizacji społecznej Nationalsozialistische Volkswohlfahrtsamt (NSV) - budzące trwogę „Brunatne Siostry” - odwiedzały miasta i wioski, wabiąc dzieci słodyczkami i obietnicami. Obok nich działały gestapowskie oddziały porywaczy. W ośrodkach zbiorczych czekali eksperci rasowi, żeby dokonać selekcji ofiar. Dzieci, które przeszły te pseudonaukowe testy, otrzymywały niemieckie nazwiska i fałszywe biografie, a potem trafiały albo do niemieckich biur adopcyjnych, albo do prokreacyjnych burdeli esesmańskiej organizacji Lebensborn. „Nieprzydatni” nigdy nie wracali do rodziców. Rozstrzeliwano ich na miejscu albo wysyłano do obozów koncentracyjnych; jeśli mieli szczęście, kierowano ich do pracy w niemieckich gospodarstwach rolnych. Nie da się podać dokładnych liczb. Międzynarodowa komisja szukała jednak około 200 tysięcy zaginionych polskich dzieci, które - jak sądzono - żyją w powojennych Niemczech. Jeśli te dane były wiarygodne i jeśli - jak się szacuje - tylko co dziesiąty porwany został uznany za „przydatnego”, to całkowita liczba ofiar musi dochodzić do dwóch milionów⁷²⁴.

Jednym z głównych ośrodków zbiorczych był obóz w pobliżu stacji Brockau (Brochów) na przedmieściach Breslau. Panował w nim największy ruch najpierw w 1940 roku, kiedy przeprowadzano akcję „czyszczenia” Warthegau, a potem w 1943, gdy opróżniano Zamojszczyznę w celu kolonizacji przez Niemców. Latem 1943 wciągu sześciu tygodni 12 tysięcy dzieci przetransportowano ciężarówkami z Lublina do Brockau. Pracując pełną parą, obóz „przerabiał” kilkaset dzieci dziennie:

Dokonywano pomiaru głów, korpusów, rąk i nóg; w przypadku dziewczynek mierzono również miednicę, a w przypadku chłopców - penisa; potem dzieci dzielono na trzy grupy: a) te, które stanowią pożądany dodatek do populacji niemieckiej; b) te, które można włączyć do tej populacji; oraz c) element niepożądany⁷²⁵.

Wśród tysięcy dzieci, które przeszły przez obóz w Brockau, była Ilona Helena Wilkanowicz. Urodzona 28 marca 1931 roku w Pabianicach, w wieku 12 lat została ewakuowana z miejscowego sierocińca i przewieziona z dużą grupą dziewczynek do szkoły SS „Ilenu” w Achern w Badenii, gdzie wielu z nich wypalono piętno i wstrzyknięto hormony. Jako Helen Wilkanauer Polka pracowała do końca wojny w sadzie Frau Früh. Kiedy w latach siedemdziesiątych udało się ją w końcu odnaleźć i przeprowadzić z nią rozmowę, nadal mieszkała w Achern - miała męża i trójkę dzieci.

Porwano mnie w Polsce, w Pabianicach. Trzej esesmani weszli do pokoju i kazali nam stanąć pod ścianą. Było nas tam około setki. Natychmiast wybrali blondynów i blondynki o niebieskich oczach - między innymi mnie [...]. Miałam wtedy dwanaście lat. Mojego ojca, który próbował nie dopuścić do wywiezienia mnie, zastraszone. [...] Nie mam pojęcia, co się stało później, bo od razu zabrali nas do obozu dla dzieci w Brockau. W listopadzie 1943 roku przewieziono nas tutaj [...] do Achern. Nieodpowiednie dzieci zostały usunięte ze szkoły i zlikwidowane. Przy każdej okazji grozili, że wyślą nas do obozu koncentracyjnego. Jakoś udało mi się przetrwać. Może dlatego, że jestem blondynką? Nie wiem⁷²⁶.

Słusznie czy nie, władze alianckie w powojennych Niemczech postanowiły nie dokładać wszelkich starań, by naprawić krzywdy polskich rodzin. Tylko 15 procent zaginionych dzieci kiedykolwiek wróciło do ojczyzny⁷²⁷.

W Trzeciej Rzeszy typowe obozy jenieckie przysługiwały tylko żołnierzom mocarstw zachodnich. Jeńcy z Brytanii, Francji, i Stanów Zjednoczonych, a także z Polski, byli traktowani przyzwoicie - w odróżnieniu od jeńców sowieckich. Wehrmacht i Luftwaffe we własnym interesie dbały o adwersarzy, więc panowały tu o niebo lepsze warunki niż w obozach dla cywilów będących pod kontrolą SS. Na skutek oddalenia od frontu zachodniego na Śląsk wysłano wielu jeńców; słynne stały się obozy jenieckie w pobliżu Sagan (Żagań), gdzie zorganizowano dwie głośne ucieczki, które posłużyły po wojnie za kanwę popularnych filmów.

The Wooden Horse („Drewniany kon”) przedstawia epizod, który wydarzył się w 1943 roku w Stalag Luft III, gdzie przetrzymywano ponad 1000 alianckich lotników. Wielu jeńców uznało podejmowanie prób ucieczki za swój obowiązek, ich sojusznikiem okazał się piaszczysty grunt tej dolnośląskiej okolicy - idealny do podkopów. Błyskotliwy plan polegał na tym, że tunel miał zostać wydrążony na środku placu apelowego przez kopaczy ukrytych w drewnianym koniu gimnastycznym. Przez cztery i pół miesiąca koń był codziennie przesuwany w tę i w tę pod nosem strażników, ukrywając kopaczy oraz ich urobek. W końcu nadszedł dzień, kiedy uznano, że tunel jest już za ogrodzeniem. Nocą 29 października próbę ucieczki podjęło dwóch jeńców:

Peter wystawił głowę z tunelu. Popatrzył w stronę obozu. Był rzęsiście oświetlony [...] Wysokie wieżyczki obserwacyjne znajdowały się w ciemności, więc nie mógł dostrzec, czy strażnicy spoglądają w kierunku obozu czy może w jego stronę. Wyciągnął z tunelu torbę, wysliznął się na zewnątrz i przeczołgał się przez otwartą przestrzeń do rowu. Co

chwila spodziewał się, że usłyszy huk wystrzału i poczuje, jak kula przeszywa ciało.

Leżał bez tchu w płytkim rowie i patrzył w górę [...]

Akcja dywersyjna w barakach rozkręcała się na dobre hałas jeszcze się wzmaczał. Niektórzy grali na trąbkach, inni śpiewali My Brother Sylvester, jeszcze inni walili w ściany i wrzeszczeli na całe gardło. „Ci idioci przesadzają, szepnął John - Jeśli nie będą ostrożni, mogą zarobić kulkę” [...]

Kiedy znaleźli się w cieniu drzew, szli powoli przed siebie coraz dalej od drutów. Peter czuł, jak wali mu serce. Chciał biec ale zmusił się do zwolnienia kroku [...] badał stopą, czy wśród leśnego igliwia nie ma kruchych gałązek albo szyszek. Jego strój kopacza był mokry od potu, a chłód nocy przeszywał go na wskroś [...]

Zrzućmy te drelichy - zaproponował John. Doprowadzimy się do porządku i ubierzemy, jak normalni ludzie”.

„Jeszcze nie teraz. Pogoń nie może się dowiedzieć, że idziemy na stację. Ukryjemy ubrania przy szosie na Breslau.”[728](#)

Fortel się powiódł. Udając francuskich robotników, uciekinierzy kupili bilety z Sagan do Frankfurtu, przesiedli się na pociąg do Kostrin, skąd dotarli do portu w Stettinie, gdzie z pomocą duńskiego marynarza popłynęli jako pasażerowie na gapę do Szwecji statkiem towarowym SS „Norensan”.

Wielka ucieczka przedstawia epizod z następnych lat, kiedy to wydrążono znacznie większą sieć tuneli, o nazwach „Tom”, „Dick” i „Harry”[729](#). Najdłuższy z nich, „Harry”, był wyposażony w warsztat, pompy powietrza i miniaturową kolej do transportu ziemi. W granicach obozu miał prawie 105 metrów długości. W nocy 24 marca 1944 roku stał się drogą ucieczki dla 76 alianckich jeńców.

Kiedy podniesiono alarm, komendant gestapo w Breslau, Max Wielen, zorganizował największą obławę w dziejach tej wojny. W ciągu kilku dni większość uciekinierów schwytano - niektórych w miejscach tak odległych jak Saarbrücken, Flensburg czy Danzig. Tylko trzech - Holender i dwaj Norwegowie - zdołali dotrzeć do Brytanii. Pozostali padli ofiarą odwetu. Na rozkaz Hitlera dokonano egzekucji 50 z nich, przy czym 26 zamordowało gestapo w Breslau. W 1946 roku Wielen był sądzony w Hamburgu i został skazany na dożywocie.

W 1940 roku Niemcy wzięli do niewoli niemal 2 miliony francuskich żołnierzy, z których wielu wysłali do pracy na Śląsk. Jednym z nich był Marcel Neveu (1907-2001), radiotelegrafista (nota bene zadziwiająco podobny do Karola Wojtyły). Pochodził z wioski Sancheville (Eure-et-Loire) pod Chartres, został schwytany w Belgii i trafił do Sagan, gdzie przebywał między długimi okresami prac polowych w niemieckich gospodarstwach. Pracował dla dwóch gospodarzy - Henschela i Kupnego. W późniejszych latach życia powtarzał ad infinitum swoje przygody wojenne, więc rodzina postanowiła w końcu nagrać je na magnetofon. Neveu wiedział na przykład o „wielkiej ucieczce”, chociaż w tym czasie nie było go w obozie, miał też wiele do powiedzenia na temat sytuacji jeńców różnych narodowości, którzy pracowali w gospodarstwach rolnych na Śląsku.

Czterdzieści lat po wojnie, opowiadając swojej wnuczce o tamtych czasach, wiele razy podkreślał, że filmy o jego obozie mijają się z prawdą „F'as pareil -powtarzał - pas pareil”

(„to nie to samo”). Barwnie opisał też moment, w którym kopacze zostali nakryci przez strażnika „Ten [strażnik] zszedł z wieżyczki i poszedł się odlać pod choinką, i nagle widzi tego typka, jak wyłazi z dziury niczym kret”. Z kolei od swojego kolegi Antoine'a usłyszał kiedyś, że jego „gospodarz dostał nożem w plecy”, a o morderstwo podejrzewają polskich robotników. Przy innej okazji ryzykował własną skórę, powstrzymując gospodarza, który bił polskie dziewczęta, i nazywając go „un sale Nazi” („śmierdzącym nazistą”). Na szczęście strażnik na niego nie doniósł. Latem 1944 roku Neveu poczynił sobie jeszcze śmieiej, mówiąc do gospodarza: „Kiedy przyjdą Rosjanie, będziesz «kaputt», na co ten odparł „Rosjanie nigdy tu nie przyjdą”.

Rosjanie przyszli na Śląsk w lutym 1945 roku. Gdyby gospodarz Henschel nadal tam był, „Polacy skrzyłiby mu kark”⁷³⁰. Relacje świadków są znakomitym źródłem wiedzy, jak wszystkie źródła subiektywne, muszą być jednak traktowane z rezerwą.

W wojennym Breslau życie religijne znajdowało się w coraz głębszym cieniu zbrodni hitlerowskich. Generalnie rzecz biorąc, po roku 1939, tak jak i przedtem, przywódcy chrześcijańscy nie byli skłonni ich potępić. Nie należy jednak spieszyć się z oceną ludzi, którym przyszło żyć w totalitaryzmie. NSDAP zatrudniała wszak urzędników sprawujących nadzór nad sprawami kościelnymi. Mimo wszystko dochodziło do sytuacji, w których odruch sumienia stanowił impuls do działania. Na przykład w latach 1939-1940 kardynał Bertram, arcybiskup Breslau, otrzymywał informacje o masowych prześladowaniach w sąsiedniej prowincji Warthegau - skierowanych również przeciwko polskim duchownym katolickim. W miastach i miasteczkach zamykano kościoły, a księża aresztowano, poddawano torturom i mordowano. Do samego Dachau trafiło cztery tysiące polskich księży. Arcybiskup Bertram, jako przewodniczący konferencji katolickiego episkopatu Niemiec w Fuldzie, zwrócił się o pomoc do Watykanu⁷³¹. Jego apel nie wywołał żadnego odzewu. Z jakichś powodów Pius XII nie chciał interweniować. Watykan nie uczynił nic w sprawie trzech milionów polskich katolików, którzy zostali zabici w czasie wojny. Parę lat później, kiedy papież zignorował podobne wezwania do potępienia Holocaustu, zarzucano mu antysemitizm. Takie oskarżenia chybają celu; Pius XII nie uważał bowiem, że potępienie hitlerowców za cokolwiek bądź publiczne wyrażanie współczucia komukolwiek to jego chrześcijański obowiązek.

W swoim czasie kardynał Bertram uzyskał pełną wiedzę na temat Holocaustu. W sierpniu 1943 roku otrzymał list od niezidentyfikowanego Żyda, który dysponował zdumiewająco dokładnymi informacjami. Autor listu twierdził, że zamordowano już 4 miliony Żydów; szczegółowo opisał działania Einsatzgruppen w okupowanej Polsce oraz zakładanie i likwidację gett, a w szczególności getta w Krakowie, skąd list prawdopodobnie został wysłany; wiedział też o istnieniu obozu zagłady w Bełżcu. Swoją relację zakończył słowami: „Naród niemiecki, który spłodził diabła, przez niego też ścięźnie”⁷³². Nie wiemy, jak zareagował na ten list kardynał Bertram. W każdym razie on i jego współpracownicy nie mogli się zasłaniać niewiedzą.

Duchowni protestanccy i katoliccy pozostali na straży swoich owczarni aż do ewakuacji w styczniu 1945 roku. Ale i wtedy delegacja księży przekonała gauleitera, by pozwolił części z nich kontynuować posługę. Wśród tych, którzy nie opuścili miasta, znaleźli się Ernst Hornig i Joachim Konrad; to właśnie ich prośby skłoniły ostatecznie dowódcę

Festung Breslau do kapitulacji (zob. s. 53-54). Na trwałe w dziejach miasta zapisał się również Paul Peikert (1884-1949), który od 1932 roku był proboszczem katolickiej parafii św. Maurycego, a w sierpniu 1937 został aresztowany przez gestapo; udało mu się jednak wrócić na dawne stanowisko i pozostać w Breslau na czas oblężenia. Od samego początku postanowił utrwalić dla przyszłych pokoleń opis śmierci miasta. Ryzykując życie, zbierał niemieckie i rosyjskie ulotki propagandowe; zapisywał opinie swoich parafian i notował codzienne wydarzenia w Chronik über die Belagerung Breslaus („Kronice oblężenia Breslau”). Ten coraz bardziej zagorzały krytyk reżimu hitlerowskiego był jednym z jasnych punktów w mrocznym okresie dziejów jego wspólnoty religijnej. Swoje zapiski zakończył tak oto: „Oby ten dziennik uświadomił przyszłym pokoleniom, ile musieliśmy znieść, i oby Bóg w swojej łaskawości uchronił je przed podobnym losem”[733](#).

Przejście od Blitzkrieg do „wojny totalnej” stanowiło coraz większe obciążenie dla niemieckiej gospodarki. Ponadto, Śląsk musiał nadrobić straty spowodowane przez naloty aliantów na zachodzie Rzeszy. W marcu 1942 roku Hitler wydał rozkaz, by w Breslau - poza zasięgiem nawet najbardziej zdesperowanych pilotów wroga - ulokowano fabrykę zbrojeniową. Jeszcze w tym samym miesiącu do działania przystąpił departament budownictwa ogromnego imperium Alberta Speera. Rękami żydowskich robotników przymusowych zbudowano pod Markstädt zakłady Kruppa pod nazwą „Berthawerk”[734](#) - siedem ogromnych hal, o łącznej powierzchni 120 tysięcy metrów kwadratowych. Produkowano w nich broń artyleryjską oraz działa przeciwczołgowe, wykorzystując stal z huty w Markstädt oraz siłę roboczą z obozu koncentracyjnego w Fünfteichen. W 1944 roku, w szczytowym okresie działalności, fabryka zatrudniała niemal 10 tysięcy - głównie czeskich - robotników i wytwarzała 400 dział połowych Le F.H. 18/40 na miesiąc. Jak na ironię - zważywszy na skalę bezrobocia w poprzednich dziesięcioleciach - kierownictwo przeklinało teraz brak niemieckiej siły roboczej i konieczność korzystania z mniej wydajnych więźniów obozu koncentracyjnego. Brak entuzjazmu robotników jest zrozumiały. Większość z nich ulokowano w obozie koncentracyjnym w Fünfteichen. Po przyjeździe dostali nędzne ubrania i parę drewniaków. O 4.30 każdego ranka pędzono ich ponad 4 kilometry do fabryki. Tam harowali przeciętnie przez 12 godzin przy obrabiarkach, frezarkach i szlifierkach. Często powaleni smarem, z oparzeniami od gorących opiłków, wracali wieczorem do baraków. Karmiono ich cienką, pozbawioną smaku zupą. Opieka medyczna była szczątkowa, a przemoc - na porządku dziennym. Przeżyli tylko najmłodszy i najsprawniejsi[735](#).

Według ostrożnych szacunków brytyjskiego Ministerstwa Gospodarki Wojennej, 41 celów przemysłowych w okręgu Breslau zatrudniało niemal 60 tysięcy robotników[736](#). Zakłady Linkego-Hofmanna, gdzie w okresie szczytowym pracowało 5 tysięcy ludzi, produkowały tradycyjnie wagony, ale również systemy napędu do rakiet V-2[737](#). Fabryka FAMO miała podobne zatrudnienie; wytwarzano tu czołgi, działa samobieżne oraz silniki do łodzi podwodnych i samolotów. W zakładach Junkersa w Gandau składano, między innymi, bombowce nurkujące Ju-87 - „sztukasy”. Nowoczesna, klimatyzowana fabryka w Hundsfield „Rheinmetall-Borsig” zatrudniała 2 tysiące robotników przy produkcji elementów bomb. Do jej najbardziej złowieszczych wyrobów należały tzw. zapalniki „Y” - specjalnie

zaprojektowane, by zabijać alianckich saperów. Składały się z zestawu mechanizmów zegarowych i przełączników rtęciowych, które umieszczano w zwykłej bombie; dzięki temu ładunek nie eksplodował przy kontakcie z ziemią, ale dopiero po okresie spoczynku, kiedy ktoś nim poruszył. By dodatkowo utrudnić rozbieranie bomb, celowo wprowadzano fałszywe oznaczenia⁷³⁸.

Z każdym kolejnym rokiem wojny - mimo budowy nowych fabryk, korzystania z pracy niewolniczej i przenoszenia całych zakładów poza zasięg bombardowań wroga - gospodarka wojenna Niemiec miała coraz mniejsze szansę, by dotrzymać kroku produkcji przeciwników. Po początkowej katastrofie sowiecki przemysł wojskowy okrzepł i przerósł niemieckiego rywala. W przypadku Stanów Zjednoczonych Hitler świadomie zadarł z supermocarstwem, które było nie do pokonania. Bombardowania aliantów przekreśliły niewielkie postępy, jakie poczyniła gospodarka niemiecka. RAF i USAAF stopniowo wyprzedzały coraz mniej sprawną Luftwaffe. W 1944 roku ciężar bomb zrzuconych przez aliantów na Rzeszę osiągnął szczytowy poziom 993 tysiące ton, podczas gdy Luftwaffe zrzuciła marne 9334 tony. Aliancka średnia miesięczna za ten rok (77 743) przewyższyła całkowity tonaż bomb zrzuconych na Brytanię w ciągu sześciu lat wojny (75 655)⁷³⁹.

W wydany przez RAF w styczniu 1943 roku Bomber's Baedeker („Przewodnik bombardiera”) Breslau został uznany za „cel pierwszorzędny”⁷⁴⁰. Wśród głównych obiektów o znaczeniu strategicznym wymieniono stacje rozrządowe i elektrownię, a także fabryki Junkersa, FAMO, Rheinmetall-Borsig oraz Linkego-Hofmanna. Ponieważ wielkie floty bombowców nigdy nie dotarły daleko poza Drezno, Breslau został oszczędzony. Ale tylko dopóty, dopóki nie znalazł się w zasięgu sowieckiej artylerii naziemnej.

Opór przeciwko reżimowi hitlerowskiemu przybierał rozmaite formy. Możliwa była cała skala postaw: od emigracji wewnętrznej i egzystencji w taki sposób, jak gdyby naziści nie istnieli, po narażanie życia - zbieranie informacji, sabotowanie „wysiłku wojennego”, a nawet przygotowywanie zamachu na Führera. Na Śląsku sytuację komplikowała jeszcze obecność zarówno niemieckich, jak i polskich grup oporu. Nie należy jednak udawać, że jedno czy drugie były szczególnie skuteczne.

Tzw. Kreisauer Kreis, czyli „Krań z Kreisau”, zajmuje honorowe miejsce w wojennych dziejach prowincji. Nazwa pochodzi od majątku rodu von Moltke w okolicach Schweidnitz, gdzie na ogół odbywały się spotkania tej grupy, która stanowiła trzon niemieckiej konspiracji antyhitlerowskiej; kilku jej członków łączyły ścisłe związki z Breslau. Właściciel Kreisau (Krzyżowa), hrabia Helmuth James von Moltke, był synem i wnukiem feldmarszałków. Jego przyjaciół gra Peter Yorck von Wartenburg pochodził z Oels na północny wschód od Breslau, a w latach 1936-1941 pracował w garnizonie miejskim. Ich kandydatem na wodza naczelnego był feldmarszałek z Breslau, Erwin von Witzleben, który w 1940 roku dowodził zwycięską kampanią przeciwko Francji. Do sprzysiężenia należeli również Hans Lukaschek, były Oberpräsident Śląska, oraz Fritz Voigt, były komendant policji w Breslau i poseł do Reichstagu. Kiedy przeprowadzony w lipcu 1944 roku przez Schenka von Stauffenberga zamach na Hitlera w jego kwaterze w Prusach Wschodnich nie powiódł się, konspiratorzy zostali zdemaskowani i aresztowani.

Przywódcy spisku zawiśli na hakach rzeźniczych w komorze egzekucyjnej SS, co uwieczniono na taśmie filmowej dla uciechy Führera.

Hrabia Michael von Matuschka (1888-1944) był kolejną ofiarą krwawych czystek owego lata. Urodził się w Schweidnitz, a kształcił w Gimnazjum św. Mateusza w Breslau. Jako zwolennik przywrócenia normalnych stosunków niemiecko-polskich, w czasach nazistowskiego oblędu nie miał wielkich szans na odznaczenie się w dziejach, niemniej jednak jest wspominany w swojej dawnej szkole. Powieszono go w więzieniu w Plötzensee we wrześniu 1944 roku.

Konspiratorem, który wyjątkowo uniknął zemsty nazistów, był Rudolf-Christoph von Gersdorff (1905-1980). Urodził się w Lüben (Lubin) i wspinał się po kolejnych szczeblach kariery wojskowej - stacjonując przez długi okres w Breslau - by w 1937 roku znaleźć się w sztabie generalnym. Rozczarował się jednak do nazistów i postanowił wykorzystać swoją pozycję do przeprowadzenia śmiałego zamachu. Przygotował mianowicie plan akcji samobójczej, która miała się odbyć 21 marca 1943 roku w berlińskiej Zbrojowni podczas ceremonii z udziałem Hitlera. Von Gersdorff miał przy sobie dwie specjalne bomby dostarczone przez Brytyjczyków, ale jego zamiary zostały pokrzyżowane - kiedy Führer zrezygnował z tego punktu programu. Zamachowiec zachował jednak zimną krew i wrócił bezpiecznie z ładunkami do domu brata w Breslau. Udało mu się uniknąć zdemaskowania - przeżył swoją niedoszłą ofiarę o 35 lat.

Polski ruch oporu był największy w Europie. Główna organizacja podziemna - kierowana przez Rząd Polski na Uchodźstwie Armia Krajowa - skupiała liczne mniejsze grupy, reprezentujące wszystkie nurty demokratyczne (była około 100 razy większa niż podziemie komunistyczne - Gwardia Ludowa - które po wojnie przypisało sobie wszystkie zasługi). W okresie okupacji AK była zbrojną agencją państwa podziemnego - z departamentami sądownictwa, edukacji, propagandy i wywiadu. Szczególnie skuteczna okazała się komórka sabotażu, Kedyw, w dużej mierze uzbrojona i finansowana przez Brytyjczyków. Ponieważ zachodnia część Polski została włączona do Wielkiej Rzeszy, organizacje podziemne mogły względnie łatwo poruszać się po całych Niemczech. Dolny Śląsk był dość często celem dywersji, ale bez szczególnego powodzenia. W 1940 roku powstała organizacja o nazwie Związek Odwetu, która miała uprawiać sabotaż w niemieckich fabrykach i na szlakach komunikacyjnych. Jej komórki w Kattowitz, Warszawie, Krakowie i na Dolnym Śląsku zostały jednak zdemaskowane przez gestapo. Przez trzy lata na Śląsku, w Posen i w Prusach Zachodnich działała siatka szpiegowska „Stragan”. Jej agenci, przysłani z komendy AK w Warszawie, pracowali w zakładach FAMO. W styczniu 1943 roku zostali aresztowani. Nie odstraszyło to innych. Latem 1942 roku wywiad wojskowy w Breslau odnotował istnienie takich organizacji podziemnych jak „Jaszczurka”, Polska Organizacja Polityczna czy Siła Zbrojna Polski⁷⁴¹.

Grupa „Olimp” składała się z rodowitych breslauerów, którzy spotykali się w mieszkaniu rodziny Wyderkowskich. Ich związki z Warszawą były raczej luźne, ale ich cele - jasno sprecyzowane. Chcieli: a) rekrutować polskich robotników z fabryk w Breslau do współpracy; b) uprawiać sabotaż i namawiać do markowania pracy; c) zbierać informacje wywiadowcze ze sfery gospodarczej i politycznej. Ich oficerem łącznikowym z AK był

Stanisław Grzeszewski. Po dwóch latach działalności organizacji, 5 czerwca 1942 roku, aresztowano 58 jej członków, których wysłano do Auschwitz bądź do Gross-Rosen. Wiele informacji o Breslau, które zachowały się w kartotekach dawnego Wywiadu Armii Polskiej w Londynie, pochodzi prawdopodobnie od „olimpijczyków”. Znajdujemy wśród nich listę wszystkich zakładów przemysłowych w mieście - przewodnik w zarysie dla przyszłych szpiegów - listę wszystkich oficerów nazistowskich w Breslau z nazwiskami, adresami i numerami telefonów, a także imponujące wyliczenie (bez daty) 296 jednostek wojskowych oraz ich miejsc stacjonowania w Breslau i w pozostałej części okręgu⁷⁴². Można się z niego dowiedzieć, że Wehrkreis-Kdo VIII (dowództwo okręgu wojskowego VIII) było ulokowane przy Gabitzstrasse 122-128 (tel. 82081), że Luftgau Kommando VIII (okręgowe dowództwo powietrzne) miało swoją siedzibę przy Matthiasstrasse 1, a z kolei SS Oberabschnitt Südost - przy Eberschen-Allee 17/19 (tel. 82411). Kompania tłumaczy wojskowych stacjonowała w koszarach Woyrsch w Breslau-Karlowitz; główny szpital wojskowy znajdował się przy Werderstr. 88; luterański kapelanat wojskowy - przy Memel Str. 65; a wreszcie Hitlerjugend Gebiet Schlesien przy Ohlauer Stadtgraben 17-18 (tel. 52241). Na lotnisku wojskowym w Gandau działała Flugzeugführer-Schule „E” - „Strachwitz”, a w pobliżu wioski Kuhnau znajdował się Stalag VIII C. Przyjezdni bojownicy ruchu oporu nie mieli prawa się zgubić.

Brytyjskie Dowództwo Operacji Specjalnych (SOE) nieustannie mobilizowało antynazistowskie podziemie. W listopadzie 1944 roku Brytyjczycy rozpoczęli „Operację Fleckney”⁷⁴³. Wyszkolony przez nich Polak Paweł Penczek został zrzucony na spadochronie w Niemczech, żeby organizować sabotaż i dywersję w Breslau. W kwestii rezultatów tej misji kartoteka SOE zachowuje złowieszcze milczenie.

Pod koniec 1944 roku perspektywa klęski Niemiec oraz ciągła ofensywa wojsk sowieckich zasiały strach we wschodnich landach. Pogłoski o trwałym oderwaniu od macierzy wschodnich prowincji Rzeszy uznano wprawdzie za ponury żart, ale bliskość Armii Czerwonej była wystarczającym powodem do obaw. Rosjanie przekroczyli granicę „Starej Rzeszy” w Prusach Wschodnich już w sierpniu 1944 - na Śląsku krążyły opowieści o okrucieństwach, jakich dopuszczali się oni na ludności cywilnej. Owej zimy linia frontu rozciągała się od Kłajpedy nad Bałtykiem, przez Warszawę, gdzie Sowieci pozwolili SS zmiążyć powstanie, po Budapeszt. Jeśli długi postój Rosjan nad Wisłą rozbudził w Niemczech jakikolwiek optymizm, to czekał ich srogi zawód. Sowieccy stratedzy zaplanowali bowiem pokonanie 300-kilometrowego odcinka między Wisłą a Odrą w zaledwie 15 dni. Breslau - po raz pierwszy od 1813 roku - znów miał się znaleźć na linii frontu, w ogniu walki.

Doświadczenia ostatnich miesięcy wojny niewątpliwie były wspólne dla Breslau i innych miast wschodnich Niemiec. Mimo oczywistego braku czegokolwiek, co przypominałoby fortyfikacje, Breslau - tak jak Bielitz i Glogau - podniesiono do rangi Festung („twierdzy”), której bronić miała zbieranina złożona z młodocianych członków Hitlerjugend, emerytów z Volkssturmu („rezerwa obrony terytorialnej”) i zaprawionych w boju weteranów Waffen SS. Dwa dni po pierwszych nalotach sowieckich z 18 stycznia 1945 roku rozpoczęto ewakuację ludności cywilnej oraz personelu pomocniczego. Szacuje się, że tylko pierwszego dnia miasto opuściło pieszo 60 tysięcy kobiet i dzieci - na mrozie, brodząc w

głębokim śniegu, z taką ilością bagażu, jaką mogły unieść. Kiedy w połowie lutego Rosjanie zamknęli pierścień okrążenia wokół Breslau, zostało w nim jedynie 200 tysięcy ludzi. Miejski garnizon zdołał wprawdzie powstrzymać oblegających, ale nie opóźniło to sowieckiej ofensywy. Kiedy 30 kwietnia Hitler popełnił samobójstwo, twierdza nadal się broniła. Poddała się dopiero 6 maja o 6 po południu, pół godziny przed powszechną kapitulacją, podpisaną w Rheims przez generała Jodła (zob. s. 54-55). Breslau doświadczył Götterdämmerung - „zmięzchu bogów”. Na długą metę najważniejszą ofiarą tego zdarzenia była niemieckość miasta. Niemiecki Breslau - tak jak poprzednio Breslau żydowski - miał przestać istnieć.

Na dzień czy dwa przed ewakuacją cywili z Breslau na urlop wypoczynkowy do domu wrócił z frontu ranny młody żołnierz. Dowiedział się, że jego matka i siostra szykują się do opuszczenia miasta, ale on i ojciec - tak jak wszyscy mężczyźni w wieku mobilizacyjnym - otrzymali rozkaz pozostania w Breslau. Ulrich Frodien właśnie skończył 18 lat. Jego relacja przedstawiająca straszliwą agonię miasta, z którego - ryzykując życie - zdołał uciec, nie ma sobie równych.

Frodien wyrusza na rekonesans przez zasypane śniegiem ulice i trafia na zdesperowany tłum ogarniętych paniką uchodźców z opuszczonych, wschodnich przedmieść, którzy przeszli przez most Lessinga i podążają zgodnie z instrukcjami podawanymi przez dudniące uliczne megafony: „Kobiety i dzieci mają natychmiast opuścić miasto i udać się pieszo w kierunku Opperau i Kanth”. Słyszając sprzeczne polecenia, tłum gwałtownie przystaje. Dzieci, które się zgubiły, zawodzą. Starcy padają na ziemię. Kiedy Frodien wchodzi do mieszkania sąsiada, znajduje już tylko zwłoki - stary człowiek i jego gospodyni powiesili się. Gdy razem z ojcem oglądają prowizoryczną barykadę, dochodzą do wniosku, że Sowiecom wystarczy 15 minut na pokonanie tej przeszkody: „Przez 14 minut załoga będzie musiała trzymać się za brzuchy ze śmiechu, a w ciągu minuty czołg rozsunie barykadę na boki”. Za rogiem na widok budzących postrach „psów łańcuchowych” - niemieckiej żandarmerii - niezwłocznie znajduje kryjówkę. Jak wspomina: „Żandarmeria była dla mnie większym zagrożeniem niż cała Armia Czerwona”. Żandarmi nosili na piersiach metalowe tarcze, prowadzili na łańcuchu warczące psy i mieli broń gotową do strzału - a przy tym żadnych ludzkich uczuć. Ścisłe wypełniali rozkazy: strzelać bez ostrzeżenia do podejrzanych o dezercję i do szabrowników plądrujących opuszczone domy.

Wymyślony przez Frodienów plan ucieczki był ryzykownym blefem. Jej opis czyta się niczym historical fiction. Jest to dobry przykład zdarzenia historycznego przeżytego w stanie stresu i odtworzonego z nieuchronnym subiektywizmem. W każdym razie plan się udał. Ojciec założył swój mundur chirurga wojskowego z pierwszej wojny światowej z odpowiednią liczbą orderów. Syn obwiązał sobie głowę zakrwawionymi bandażami i ubrał się w szynel swojej nieszczęsnej armii. Mieli przy sobie rewolwery, nie posiadali ważnych dokumentów. Kiedy po raz ostatni wychodzili ze swojego mieszkania przy Strasse der SA, ojciec powiedział: „Spójrz za siebie, to jest coś, czego już nigdy w życiu nie zobaczysz ani nie doświadczysz: ojczyzna”. I dodał: „Zapomnij, że jestem twoim ojcem. Od teraz masz się do mnie zwracać per «panie kapitanie», oczywiście stojąc na baczność”.

Wokół Hauptbahnhof odbywały się sceny niczym z najniższego kręgu Dantejskiego piekła. Pomimo osiemnastostopniowego mrozu dworzec był oblegany przez wyjący tłum, powstrzymywany przez kordon posępnych żołnierzy. Czekali tu breslauerzy, którzy wcześniej zbyt długo zwlekali. Ze stacji nie wyjeżdżały już żadne składy cywilne, ale na pobliskim dworcu towarowym stał wojskowy pociąg szpitalny. Ojciec pojawił się niespodziewanie na czele szeregu złożonego ze zdolnych do marszu jedenastu rannych, którym kazał kuśtykać i jęczeć. Podszedł do syna i warknął: „Gefreiter! (szeregowy) Do szeregu, z bagażem, w prawo zwrot, dowolnym krokiem marsz!”. Potem przedarł się przez tłum, machnął kartką papieru przed nosem żandarmów, zasalutował im i poprowadził swoich podopiecznych na peron. Po drodze mruknął: „Żadna z tych świriń nawet nie zająknęła się o dokumentach”.

Oczekiwanie na odjazd pociągu wydawało się wiecznością. Zapadła noc. Mijały kolejne godziny. W powietrzu unosił się nieznośny odór stęchłego potu i jodyny. Robiło się coraz bardziej gorąco. Nikt nie rozmawiał. Ciszę przerywały tylko odgłosy chrapania i krzyki. Po korytarzach biegały pielęgniarki. W ciemności błyskały światła latarek. Ludzie umierali. Pielęgniarze wynosili ciała do wagonu-kostnicy. Wehrmacht wciąż jeszcze mógł zaoferować czyste prześcieradła, zupełną fasolową i szklanek wody. Frodien zapadł w sen na podłodze wagonu. Obudził go rytmiczny stukot pędzącego pociągu - „najpiękniejsza muzyka świata”. Jechali w kierunku Pragi. Później napisał: „Oddalaliśmy się od skazanego na śmierć Breslau - [miasta,] które utraciliśmy na zawsze, które mimo wszystko przetrwało, które żyje i rozkwita, choć nosi dziś inne imię - Wrocław”⁷⁴⁴.

VIII

WROCŁAW

Feniks z popiołów, 1945-2000

6 maja 1945 roku około osiemnastej ostatni komendant Festung Breslau, generał Niehoff, został zawieszony do willi „Colonia” na południowych przedmieściach, żeby podpisać akt kapitulacji. Ruiny miasta znalazły się pod kontrolą Armii Czerwonej i jej kontrolera - NKWD. Następnego ranka szeregi obszarpanych niemieckich żołnierzy składały broń w wyznaczonych punktach przed Jahrhunderthalle i na Königsplatz. Potem odmaszerowali w nieznanym kierunku - szli do niewoli sowieckiej, z której wielu miało nigdy nie powrócić. Na każdym skrzyżowaniu ulic, wśród hałd gruzu, trzymali straż zdobywcy miasta w uszankach, z bagnietami na karabinach. Z ziejących otworów okiennych zwisały białe flagi.

Oszołomieni cywile nerwowo wypełzali ze swoich podziemnych kryjówek. Ten moment opisała pewna młoda kobieta:

Przed domem stała grupka żołnierzy radzieckich z medalami na piersiach. Jeden z nich zapytał, kto może przetłumaczyć stojącym przy nich Niemkom, aby poszły do kwater przygotować im posiłek. Zgłosiłam się. Wówczas z kilku młodymi Niemkami udałam się do piwnic, gdzie kwatrowali. Ani się spostrzegłam, jak zostałam sam na sam z jednym oficerem. Niemki pozabierali inni. Oficer kazał mi umyć kieliszki, napełnił je jakimś winem

czy wódką i kazał pić. Odmówiłam. Popchnął mnie wówczas na jakieś łożo w wiadomym celu. Wstałam, on znów mnie popchnął i taka przepychanka trwała chwilę, gdy naraz weszło 3 innych oficerów. [...] Stojący żołnierze śmiali się, gdy nie mogłam od razu trafić do wyjścia. Rozdygotana wróciłam do domu, przywdziałam długą spódnicę, a na głowę założyłam jakąś chustkę. [Mój brat powiedział] „To ci nie pomoże”⁷⁴⁵.

Nie była nawet Niemką, ale przynajmniej nie padła ofiarą groźących śmiercią gwałtów zbiorowych, które stanowiły specjalność Armii Czerwonej.

Pierwsza organizacja, którą wówczas utworzono, była jedną z kilku powołanych do tropienia zwolenników nazizmu. 7 maja, po spotkaniu z sowieckimi oficerami politycznymi w więzieniu przy Kletschkaustrasse, rozpoczął działalność Niemiecki Antyfaszystowski Ruch Wolności Antifa. Jego przywódcą został niejaki Hermann Hartmann. Organizacja dysponowała własnym aparatem bezpieczeństwa i była podzielona na dwanaście ekspozytur, z których każda miała własny punkt żywieniowy. Niedługo potem Antifa przeprowadziła nalot na dom znanej nam kobiety, która wcześniej wymknęła się sowieckim żołdakom. Autorka wspomnień pisze „szukali szwagra [mojego szefa] - zagorzałego hitlerowca. Byli żądni zemsty i porachunków za wszystko, co wycierpieli. Ale nie zastali go i odeszli z niczym”⁷⁴⁶

Dopiero parę miesięcy później odsłoniła się w pełni ironia tego zdarzenia: Antifa została rozwiązana, kiedy okazało się, że wszyscy pracownicy jej głównego biura należeli do NSDAP.⁷⁴⁷ Od tego momentu na plan pierwszy wysunęli się socjaldemokraci - o ile w ogóle istniała wówczas jeszcze niemiecka scena polityczna.

Sowiecki okupant, kiedy tylko przejął panowanie nad zrujnowanym miastem, zaczął puszczać je z dymem. Od 7 maja celowo podpalano zmiażdżony wrak Breslau. Bandy szabrowników przemieszczały się z ulicy na ulicę, plądrując zniszczone przez wojnę domy i wypędzając ich zastraszonych mieszkańców, potem grabieżcy rozlewali benzynę i rozniecali pożary, które szalały przez kilka dni, a dogasały tygodniami. Paliły się całe dzielnice. Dziesiątego spłonęła bezcenna kolekcja książek Biblioteki Uniwersyteckiej, przeniesiona na czas oblężenia do kościoła św. Anny. Piętnastego ogromna pożoga obróciła w popiół muzeum na placu Zamkowym i doprowadziła do eksplozji, w wyniku której uległa zniszczeniu wieża kościoła św. Mani Magdaleny. Przez dwa dni trwała regularna bitwa między konkurencyjnymi oddziałami Sowietów, które walczyły o ponemieckie magazyny żywności przy Sternstrasse. Teza, że Breslau uległ kompletnemu zniszczeniu podczas oblężenia, była powojenną fikcją.

W przerwie między grabieżami Armia Czerwona odbyła defiladę zwycięstwa. Nad miastem unosił się dym, a triumfujące oddziały 6 armii gen Głuzdowskiego przemaszerowały przed trybuną na lotnisku w Pilczycach (Pilchitz).⁷⁴⁸ Obok mej wisiał transparent:

ДА
ЗДРАВСТВУЕТ ПАРТИЯ БОЛЬШЕВИКОВ
РУКОВОДИТЕЛЬ ПОБЕДЫ НАД НЕМЕЦКО-ФАШИСТСКИМ ИГОМ

(„Niech żyje partia bolszewików,
lider zwyczajstwa nad niemiecko-faszystowskim jarzmem”)

Wraz z Głuzdowskim defiladę odbierali jego dwaj zastępcy główny oficer polityczny generał-major Wasilij Kłokow oraz generał-major Kwaszniewski. I Głuzdowski, i Kwaszniewski byli pochodzenia polskiego.

Podpalenia, gwałty, napady i systematyczne grabieże trwały nadal bez przeszkód. Po jakimś czasie formuła przemocy uległa jednak zmianie. Kiedy duże oddziały rosyjskie zostały wycofane, większość czynów kryminalnych była dziełem pojedynczych dezertersów i maruderów, podczas gdy władze sowieckie skupiły swoje wysiłki na wywożeniu wszelkich instalacji fabrycznych, które uznano za cenne. 1 czerwca żołnierze rosyjscy przystąpili do demontażu głównej elektrowni miasta w Siechnicy (Kraftborn). Potem przenieśli się do dwóch zakładów FAMO, z których zabrali wszystkie sprawne maszyny, i do fabryki Linkego-Hofmanna, którą ograbiono w ten sam sposób. Wywożono wszystko, co tylko się dało tory kolejowe, lampy uliczne i przewody napowietrzne. Na stacji w Psim Polu (Hundsfeld) czekały pociągi towarowe gotowe do przetransportowania każdej ilości czegokolwiek do ZSRR Korzystały z nich również hordy indywidualnych szabrowników.

Na dużej bagnistej łące w bajorach chlupiącej pod nogami wody stały wózki, setki wózków różnego rodzaju [...] Gdy jedni pasażerowie wysiadali z pociągu inni się do niego pchali, taszcząc szaber, obrazy, pościel i wszystko, co zdołali na wózkach dowieźć.⁷⁴⁹ Większość opisów sowieckich grabieży podkreśla nienasycony głód kobiet, zegarków, framug okiennych i taczek. Dużym powodzeniem cieszyły się również rowery. Rosjanie mieli jeszcze inną obsesję.

Ooo, fortepiany to była radziecka specjalność. Bo to drogie, ładne i elegancko się prezentuje. A poza tym Rosjanie to muzykalny naród. W naszym domu było pięć fortepianów, to znaczy lokatorzy mieli po jednym, a my – dwa. Kiedyś zajechała pod dom ciężarówka sowiecka i – dawaj! A nam tak się żal zrobiło i prosimy - Zostawcie nam jeden - Niet niet i niet. Wtedy ojciec uderzył w klawisze tak, zęby udowodnić, że nie gra. I rzeczywiście, nie zagrał. To zostawili, i tak go pamiętam samotny fortepian na ulicy, wśród ruin.⁷⁵⁰

Od czasu do czasu miasto przeczesywały uzbrojone patrole NKWD, a później polskiego Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) w poszukiwaniu szabrowników i maruderów. Nie robiły tego jednak z zaangażowaniem.

8 maja ogłoszono „pokój w Europie”. W Breslau wydarzenie to przeszło bez echa - sowieccy okupanci kontynuowali planową grabież. Dla nich „Stunde Null” („godzina zero”) była datą bez znaczenia. Niemieccy cywile nie mogli liczyć na żadną ulgę. Tymczasem następnego dnia zdarzyło się coś nieoczekiwanego. Do miasta przybyła niespodziewanie czołówka polskiej administracji w sile trzynastu osób, przejęła trzy nieuszkodzone budynki przy Blücherstrasse 25-27 i uroczyście zawiesiła nad drzwiami polskie godło państwowe. Urzędnicy zostali mianowani przez marionetkowy komitet, w którego ręce Stalin przekazał okupowaną przez Sowieców Polskę; ich zadaniem było

wysunięcie polskich roszczeń do stolicy Dolnego Śląska. Tego samego dnia przyłączyła się do nich następna grupa samozwańczych administratorów, w tym „prezydent miasta” Bolesław Drobner (1883— 1968), oraz czołówka osławionego komunistycznego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Obecność tej grupy Polaków była rzeczą co najmniej dziwną, a w kategoriach prawa międzynarodowego - z gruntu niewłaściwą. Polska nie miała dotąd uznanego przez wspólnotę międzynarodową rządu; niewątpliwie nie doszło też do oficjalnej zmiany granic ani Niemiec, ani Polski. Powstanie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, co przewidywało porozumienie jałtańskie, miało nastąpić dopiero za siedem tygodni. Z kolei na konferencję międzysojuszniczą w Poczdamie, która miała zdecydować o przyszłości Niemiec, trzeba było czekać niemal trzy miesiące. A zatem polscy urzędnicy, którzy 9 maja 1945 roku „przejęli” Breslau, prowadzili typową politykę faktów dokonanych. Wypełniając polecenia swoich mocodawców, mieli zagwarantować, że Breslau znajdzie się w rękach polskich, zanim jeszcze zwycięscy alianci będą mogli tę kwestię omówić. Co więcej, nawet nie uzgodnili tego posunięcia z sowieckimi władzami wojskowymi. Do wstępnych ustaleń doszło 11 maja na spotkaniu z trzema sowieckimi pułkownikami, ale właściwą zgodę Rosjan uzyskano dopiero 13 maja, kiedy delegacja kierowana przez Drobnera udała się do kwatery marszałka Koniewa w Żaganii (Sagan). Na razie napływająca do miasta polska administracja miała koordynować swoje poczynania z dwoma mianowanymi przez komunistów i działającymi równolegle dygnitarzami: Pełnomocnikiem Rządu RP na Okręg Dolnego Śląska Stanisławem Piaskowskim oraz nadrzędnym Generalnym Pełnomocnikiem Rządu ds. Ziem Odzyskanych Edwardem Ochabem. Polscy urzędnicy, aby wzmocnić swoją pozycję wśród ludności niemieckiej, uznali jedną z rywalizujących grup antyfaszystowskich, DVA, i wydali jej członkom dokumenty tożsamości. Sytuacja polskiej administracji pozostawała jednak bardzo niepewna. Kiedy 26 maja prezydent Drobner zorganizował drugą defiladę wojskową na placu Zamkowym, przemarsz oddziałów II Armii WP, które brały udział w operacji berlińskiej, a teraz zostały skierowane na Śląsk, był obserwowany głównie przez widzów w mundurach sowieckich. Polska piechota, artyleria i kawaleria przedefilowały przez plac Zamkowy (przemianowany teraz na plac Wolności) w celowej powtórcie defilad zwycięstwa, które w roku 1939 i 1940 urządzali tu naziści - tyle że swastyki, które niegdyś powiewały nad głowami, tym razem entuzjastycznie deptano. Wielu niedoinformowanych komentatorów ówczesnych wydarzeń twierdziło, że to Polacy przejęli Breslau i to Polacy dokonali licznych późniejszych gwałtów oraz aktów niesprawiedliwości. Takie sądy wymagają uściśleń. Należy przede wszystkim wyjaśnić, których Polaków się oskarża. Naturalnie, nie ma żadnych wątpliwości co do tego, że Bolesław Drobner i większość jego podwładnych byli Polakami i za takich zawsze się uważali. Drobner walczył kiedyś w Legionach Piłsudskiego, przez dziesięciolecia należał do lewego skrzydła ruchu socjalistycznego, a przez wiele lat pracował we władzach lokalnych rodzinnego Krakowa. Z drugiej jednak strony, trzeba koniecznie zdawać sobie sprawę z tego, że wszystkie organizacje polityczne w powojennej Polsce kierowane przez takich ludzi jak Drobner były niemal całkowicie pozbawione społecznej legitymacji. Powstawały one w latach 1944-1945 zgodnie z instrukcjami przysyłanymi z Moskwy i były całkowicie zależne od demonstracyjnego poparcia sił sowieckich. Ich członkowie byli

slugami obcego mocarstwa, które zajęło terytorium Polski, podobnie jak zajęło połowę Niemiec. W oczach zdecydowanej większości narodu polskiego byli zdrajcami i prześladowcami, a w najlepszym razie - oportunistami. Nie byli legalnymi przedstawicielami społeczeństwa.

Znamienne, że zaledwie parę lat wcześniej Drobner był więźniem sowieckich łagrów - tak samo jak jego bliski towarzysz, Aleksander Zawadzki, który został wojewodą Górnego Śląska, a od 1952 roku piastował funkcję przewodniczącego Rady Państwa. Tacy ludzie działali „z upoważnienia” - chodzili na niewidzialnej smyczy. Gdy tylko przestawali być potrzebni, szli w odstawkę. Stanowili wyższą klasę urzędniczych kajdaniarzy nadzorujących masy helotów. Ponieważ nie mogli liczyć na autentyczne rodzime poparcie, z natury rzeczy korzystali z usług pozbawionych skrupułów karierowiczów albo mętów społecznych. Wracając do Drobnera: przedstawił on projekt systemu gospodarczego obywatelom się bez pieniądza oraz plan podziału miasta na sektory niemiecki i polski. Koncepcja „rzeczypospolitej drobnerowskiej” sprawiła, że jego dni na Śląsku były policzone.

Trzeba też koniecznie pamiętać o tym, że zaraz po wojnie ustanowienie w Polsce sprawnego reżimu komunistycznego nie było możliwe. Stalin przyrównał to zadanie do „siodłania krowy”. Po pierwsze, komunizm nigdy nie przemawiał szczególnie do katolickich Polaków, tym bardziej po sowieckich zbrodniach w latach 1939-1941. Po drugie, Stalin popełnił ten fatalny błąd, że w czystkach z lat 1937— 1938 wymordował niemal w komplecie aktyw Komunistycznej Partii Polski. W rezultacie po niespełna dziesięcioleciu nie było w Polsce wystarczającej liczby przeszkolonych komunistów, którzy mogliby pokierować fabryką, nie wspominając już o trzydziestomilionowym kraju. Musiały upłynąć trzy lata, zanim odnowiony polski ruch komunistyczny zebrał dość rekrutów, żeby myśleć o przejęciu władzy i zbudowaniu „demokracji ludowej” na modłę sowiecką. Do tego czasu Stalin musiał polegać na niekończącym się szeregu organizacji fasadowych, które zupełnie bezpodstawnie występowały jako „polskie”, „ludowe” i „demokratyczne”. Była to dyktatura figurantów.

Na koniec wreszcie, trzeba sobie uświadomić, że polskie pretensje do tzw. ziem odzyskanych, a szczególnie do ziem zaodrzańskich, których Breslau był perłą, stanowiły w dużej mierze wytwór polityki sowieckiej - miały bardzo niewiele wspólnego z aspiracjami samych Polaków. Przed rokiem 1945 żadna odpowiedzialna polska partia polityczna ani żaden polski przywódca nie wysuwali otwarcie roszczeń do Breslau⁷⁵¹. Rząd Polski na Uchodźstwie omawiał tę kwestię w kontekście postulowanej konfederacji polsko-czechosłowackiej, ale nigdy nie doszło do formalnych ustaleń. Sugestie tego rodzaju pojawiały się w przedwojennej Polsce w kręgach narodowych na Górnym Śląsku. Wysuwał je np. ksiądz Karol (pseud. Milik) Borgiel (1892-1976), kapelan wojskowy, który wydrukował słynną pocztówkę przedstawiającą mapę z Breslau i Szczecinem (Stettin) po polskiej stronie granicy. Społeczeństwo polskie jako całość nigdy jednak nie zapaliło się do tych pomysłów. Przed konferencją poczdamską nawet prosowieckie władze polskie nie formułowały otwarcie takich roszczeń, choć Moskwa już do tego potajemnie przygotowywała. W XX wieku związki Breslau z tzw. dziedzictwem piastowskim niemal całkowicie ulotniły się już z polskiego imaginarij narodowego.

Koncepcja włączenia całkowicie niemieckich miast i prowincji do Polski nigdy by się nie przyjęła, gdyby nie intensywna propaganda sowiecka oraz świadomość, że aneksja polskich kresów wschodnich przez Moskwę jest nieodwracalna. Gdyby Polska nie została zmuszona do rezygnacji z Wilna i Lwowa, jest mało prawdopodobne - pomimo żądzy odwetu za zbrodnie hitlerowskie - by wielu Polaków chciało przyłączenia Breslau czy Stettina. Gdańska - tak, ale nie Breslau.

Równocześnie jednak obolały i dwukrotnie podbity naród polski znalazł się w strasznych tarapatach. Władze sowieckie, tak samo jak w latach 1939-1941, znów wzięły się do wywózki Polaków z prowincji anektowanych przez ZSRR. Polska bardzo potrzebowała rekompensaty terytorialnej, a dawny plan Moskwy, by wynagrodzić Polakom straty terytorium niemieckim, został już w zasadzie zaakceptowany przez mocarstwa zachodnie. Pojawił się on już w roku 1941⁷⁵². W 1943 roku został potajemnie uzgodniony w Teheranie przez „Wielką Trójkę”, a ogłoszono go w Jałcie. W maju 1945 roku, kiedy do Breslau przybyli Drobner i S-ka, w mieście nie było Polaków, którzy mogliby ich powitać, z wyjątkiem byłych robotników przymusowych, grupy kolejarzy i oddziału służby bezpieczeństwa. Tymczasem Wilno, Lwów i inne polskie miasta na kresach wschodnich znajdowały się od blisko roku w rękach rosyjskich. Polscy wysiedleńcy ze wschodu byli już w drodze. Przekonanie tych ludzi, podobnie jak milionów ich wywłaszczonych rodaków, że Breslau należy prawnie do nich, było tylko kwestią czasu. Nawet ci, którzy odrzucali komunistyczną propagandę, mogli zaakceptować tezę, że Breslau należy się Polsce z konieczności.

Polskich wygnańców z ZSRR określano eufemistycznym mianem „repatriantów”. W ten sposób zamaskowano niewygodne fakty: że przesiedlenie było przymusowe, a cel podróży znajdował się w obcym kraju. Początkowo jednak liczba przyjezdnych była zbyt mała, by znacząco wpłynąć na skład etniczny miasta. W maju 1945 roku Polski Urząd Repatriacyjny (PUR) założył na stacji Hundsfeld punkt etapowy; kolejny powstał w lipcu przy Paulinerstrasse. Pierwsze polskie dziecko w powojennym Breslau - chłopiec - przyszło na świat 11 czerwca. Pierwszy transport niemieckich wysiedleńców, głównie członków zdyskredytowanej organizacji Antifa, wyjechał z miasta 6 lipca. Breslau był też punktem tranzytowym dla tysięcy uchodźców, głównie dla polskich dipisów wracających z Niemiec oraz Niemców sudeckich uciekających z Czech, gdzie rozpoczęły się już wyjątkowo okrutne wysiedlenia.

Podczas owych trzech miesięcy od kapitulacji twierdzy do konferencji w Poczdamie miasto znów ożyło:

12 maja w kościele św. Antoniego odprawiono pierwszą polską mszę, 16 maja otwarto pocztę przy Matthiasstrasse,

18 maja w szpitalu Wszystkich Świętych uruchomiono ambulatorium chirurgiczne,

20 maja zaczęto organizować sąd grodzki,

27 maja odbyła się premiera w Teatrze Popularnym przy Gartenstrasse,

29 maja w USC pierwsza polska para zawarła związek małżeński,

31 maja powstał Komitet Miejski Polskiej Partii Socjalistycznej,

10 czerwca ukazała się pierwsza polska gazeta - „Nasz Wrocław”,

16 czerwca seansem filmu dokumentalnego Majdanek rozpoczęło działalność kino „Warszawa”,
25 czerwca uruchomiono pierwszą linię autobusową, do Karłowic (Karlowitz),
29 czerwca odbył się pierwszy koncert Miejskiej Orkiestry Symfonicznej,
12 lipca otwarto oddział NBP,
19 lipca oddano do użytku prowizoryczny most kolejowy na Widawie,
21 lipca Teatr Rapsodyczny z Krakowa przedstawił w Teatrze Miejskim (budynek Opery) fragmenty Pana Tadeusza⁷⁵³.

W tym czasie nie działały sklepy. Unieważniono Reichsmark, ale polskiej waluty jeszcze nie było w obiegu.

Gigantyczne zadanie usunięcia wojennych gruzów zostało rozpoczęte niemal bez udziału Armii Czerwonej i bez nadziei na szybkie postępy. Wszyscy niemieccy cywile otrzymali rozkaz zgłoszenia się do brygad pracy. Na ogół odgruzowywali miasto gołymi rękami. Tysiące rozkładających się ciał trzeba było pochować. Tysiące min trzeba było rozbroić. Stosy gruzu trzeba było usunąć, żeby dało się przejść ulicami. Budynek grożące zawaleniem trzeba było wyburzyć. Zniszczoną kanalizację, wodociągi, linie tramwajowe i energetyczne trzeba było doprowadzić do stanu używalności. Nadal działało kilka fabryk, których załoga wciąż stanowiła mieszankę Niemców, byłych robotników przymusowych i jeńców wojennych. Większość jednak zarekwirowali Sowieci, którzy dopiero w czerwcu przekazali Polakom 45 zakładów. Inżynier, któremu nieco później zlecono uruchomienie miejskich młynów, wspomina absurdalność sytuacji, w jakiej się znalazł. Pewnego dnia do zakładu wpadł rosyjski komendant, domagając się mąki. Kiedy poinformowano go, że mąki nie da się wyprodukować, ponieważ sowieckie wojsko niedawno zabrało wszystkie maszyny, oficer tylko wzruszył ramionami. Na pytanie, dokąd je wywieziono, komendant odparł: „Za Ural”. Parę tygodni później jego ludzie przywieźli do młyna transport maszyn zrabowanych gdzieś w Niemczech⁷⁵⁴.

Jedną z białych plam pierwszych powojennych miesięcy jest los dziesiątków tysięcy jeńców wojennych i innych więźniów, których hitlerowcy zmuszali do pracy w Breslau podczas oblężenia. Nie da się przedstawić dokładnych szacunków, ale sporo osób, zwłaszcza Polaków, przeżyło i spisało wspomnienia z czasów niedoli⁷⁵⁵. Mówi się też, że znaczny kontyngent byłych jeńców został skierowany do pracy w kopalniach Wałbrzycha (Waldenburga). Niemniej jednak, jak się wydaje, wielu z nich po prostu zniknęło. W 1945 roku, kiedy fale miotanych wojną ludzi płynęły we wszystkich kierunkach, nikt nie zadawał pytań. Teraz jednak trzeba je postawić. Jeśli SS rozstrzelało swoich więźniów pod koniec oblężenia, to musiały pozostać ślady masowej, pospiesznej masakry. Jeśli SS tego nie zrobiło, to z pewnością ci ludzie wpadli w łapy NKWD. I co dalej? Ponieważ nie dysponujemy konkretnymi informacjami, możemy tylko odwołać się do wiedzy na temat ogólnej strategii Stalina w takich przypadkach: domagał się oddania wszystkich „swoich” ludzi, którzy znaleźli się za granicą, a potem kazał ich rozstrzeliwać albo wysyłał na niemal pewną śmierć do łagrów⁷⁵⁶. Jest więc całkiem prawdopodobne, że szeregiem żołnierzy niemieckich opuszczających Breslau pod strażą sowiecką

towarzyszyły podobne szeregi ich byłych więźniów - sowieckich jeńców wojennych - których prowadzono z powrotem do domu na rzeź.

Kolejna biała plama jest związana z losem Polaków zamieszkujących obszary, które na początku 1945 roku nie zostały jeszcze przyznane Polsce. Było ich wielu na Pomorzu, a także na Górnym i Dolnym Śląsku. Z powodów znanych najlepiej NKWD aresztowano tam dziesiątki tysięcy osób, które następnie wysłano do łagrów. Padły one ofiarą paranoicznej polityki „zabezpieczania tyłów”, tzn. pacyfikacji groźnych jakoby cywilów na terenach przyfrontowych. W czasie badań przeprowadzonych w latach dziewięćdziesiątych zebrano 30 tysięcy nazwisk z samego Śląska. Wielu wywiezionych zmarło. Ci, którzy przeżyli, w latach 1946-1947 zostali przetransportowani z Rosji do Frankfurtu nad Odrą, gdzie wydano im dokumenty potwierdzające (fałszywie) zwolnienie z niewoli w Niemczech. Ci z nich, którzy mieli zaświadczenia zgonu przyjaciół lub bliskich wydane w Rosji, otrzymali teraz nowe dokumenty z (fałszywym) miejscem zgonu gdzieś w Polsce⁷⁵⁷.

W miarę zbliżania się konferencji w Poczdamie rosło napięcie polityczne. 9 czerwca, dokładnie po miesiącu urzędowania, Bolesław Drobner został zmuszony do rezygnacji. Zastąpił go Aleksander Wachniewski, członek Polskiej Partii Robotniczej (PPR), który oświadczył, że teraz partia przejmuje kontrolę. Deklaracja ta nie miała wielkiego znaczenia, ponieważ sowieckie władze wojskowe nadal popierały niemieckiego prezydenta miasta, którego mianowały równolegle i który dysponował własną Ordnungspolizei. Jak widać, Rosjanie byli przygotowani na każdą ewentualność. Konferencja poczdamska wydała swój werdykt 2 sierpnia. Dla dalszych losów Breslau szczególne znaczenie miały trzy decyzje. Po pierwsze, przywódcy trzech mocarstw potwierdzili, że „ostateczna delimitacja zachodniej granicy Polski nastąpi w porozumieniu pokojowym”. W żargonie dyplomatycznym „delimitacja” oznaczała „drobne zmiany”. Generalna konferencja pokojowa nigdy się jednak nie odbyła; nie zawarto też ostatecznego porozumienia pokojowego. Po drugie, „przed ostatecznym wytyczeniem zachodniej granicy Polski były niemieckie terytoria na wschód od linii biegnącej od Morza Bałtyckiego [...] wzdłuż rzeki Odry [...] i Nysy Łużyckiej do granicy czechosłowackiej [...] znajdują się pod administracją państwa polskiego”. W ten sposób Breslau został umieszczony całkowicie po stronie polskiej. Wyrażenie „pod administracją” miało wyraźnie oznaczać, że nie chodzi o „legalną aneksję”. Z prawnego punktu widzenia Breslau trafił do Polski tymczasowo. A wreszcie zwycięskie mocarstwa uznały, że „konieczne będzie przesiedlenie do Niemiec - w całości lub w części - ludności niemieckiej pozostającej w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech. [...] Wszystkie przesiedlenia należy przeprowadzić w sposób zorganizowany i humanitarny”⁷⁵⁸. Tyle wiadomo powszechnie. Nie zawsze jednak podaje się, że Breslau - w odróżnieniu od reszty niemieckiego terytorium przekazanego Polsce - został odebrany Niemcom na skutek dokonanej w ostatniej chwili zmiany decyzji. Zarówno Churchill jak i Truman jechali do Poczdamu z przekonaniem, by „zostawić Stettin i Breslau po niemieckiej stronie granicy”⁷⁵⁹. Według ich interpretacji „linii Odry” - jak ją pierwotnie nazywali - granica przebiegała wzdłuż Odry i Nysy Kłodzkiej. (W tym przypadku Breslau zostałby podzielony: główna część miasta pozostałaby w Niemczech, a jedynie prawobrzeżne

przedmieścia przypadłyby Polsce). Szczególnie Churchillowi zależało na tym, by Polsce nie dostało się zbyt wiele. Jak zauważył w Jałcie: „Naprawdę byłoby szkoda napchać polską gęś niemiecką karmą do tego stopnia, że padnie na niestrawność”⁷⁶⁰. Tvimanowi z kolei „nie podobało się to, że Polacy zajęli ten obszar bez konsultacji z »WielkąTrójką«”. Kiedy więc na szóstej sesji plenarnej, 22 lipca po południu, Stalin po raz pierwszy wymienił Nysę Łużycką - bezpośrednio po tym, jak Amerykanie uowitdzili się o sukcesie próby atomowej w Nowym Meksyku - Churchill odrzucił tę propozycję. Również Churchill zasugerował, by polscy przywódcy osobiście przedstawili swoje stanowisko. Kolejne spotkanie, które odbyło się 24 lipca z udziałem Churchilla i delegacji polskiej pod przewodnictwem Bolesława Bieruta, ocierało się o farsę. Churchill słabo orientował się w polskich realiach i wyraźnie nie miał pojęcia, że Bierut był nie tylko prezydentem KRN, ale również oficerem NKWD, który terminował w Kominternie. Wykład Churchilla na temat „polskiej niepodległości”, „przyjaźni z Rosją sowiecką”, „terytorialnego umiarkowania” i „polityki wielopartyjnej” był więc zupełną stratą czasu. Brytyjski premier wygłosił przy tym zdumiewającą opinię: „Nie uważam, że tylko komuniści są demokratami”. Bierut roztropnie nie komentował - wypowiadał się tylko w kwestiach terytorialnych. Później poinformował Churchilla, że rozwój Polski „będzie oparty na zasadach demokracji zachodnich” i na „modelu angielskim”. O swoich mocodawcach powiedział: „NKWD nie odgrywa obecnie w Polsce żadnej roli”. Z kolei polskie wybory miały być „nawet bardziej demokratyczne od angielskich”. Następnego dnia Churchill poleciał do Londynu, gdzie dowiedział się o swojej przegranej w wyborach. Amerykańska delegacja została więc w Poczdamie sama, bez brytyjskiego partnera. 29 lipca Truman na próżno wspominał znów o Nysie Kłodzkiej. Owego wieczora Stalin powiedział polskiej delegacji, by zgodziła się na Kwisę - co było bardzo niewielkim ustępstwem. Następnego ranka Amerykanie zaakceptowali jednak bez szemrania Nysę Łużycką. Dopiero w tym momencie było wiadomo na pewno, że Breslau przypadnie Polsce. Churchill napisał później: „Nigdy nie zgodziłbym się na Nysę Łużycką i odkładałem ten punkt do momentu ostatecznej konfrontacji”⁷⁶¹. Do ostatecznej konfrontacji jednak nie doszło. Można się zastanawiać, czy stanowisko walecznego polityka brytyjskiego ukształtowało się pod wpływem jego wizyty w Breslau 39 lat wcześniej (zob. s. 304-305).

Szczegółowe instrukcje dotyczące realizacji porozumień zawierał komunikat Sojuszniczej Rady Kontroli w Berlinie:

(2) Cała ludność niemiecka przesiedlona z Polski (3,5 miliona osób) zostanie przyjęta do sowieckiej i brytyjskiej strefy okupacyjnej w Niemczech [...].

(4) Poniższy harmonogram [...] uważa się [...] za możliwy do realizacji:

Grudzień 1945 - 10 procent całkowitej liczby

Styczeń i luty 1946 - 5 procent [...]

Marzec 1946 - 15 procent [...]

Kwiecień 1946 - 15 procent [...]

Maj 1946-20 procent [...]

Czerwiec 1946 - 20 procent [...]

Lipiec 1946 - 10 procent⁷⁶².

Plan wymagał drobnych modyfikacji. Tak czy inaczej, do sierpnia 1946 roku 95 procent Niemców mieszkających w nowych granicach Polski miało zostać wypędzonych. Tym samym decyzją mocarstw sojuszniczych los pozostających w mieście niemieckich breslauerów został przypieczętowany.

Kiedy ogłoszono postanowienia konferencji poczdamskiej, władze polskie mogły działać na „ziemiach odzyskanych” z większą pewnością siebie i - co ważniejsze - z pełnym poparciem wojsk sowieckich. W praktyce uznały, że rozstrzygnięcia, które zapadły w Poczdamie, są ostateczne; nie zamierzały naśladować ostrożnych cudzoziemców, którzy umieszczali na odpowiednich fragmentach mapy uwagę „Pod administracją polską”. Domagały się, by Breslau był odtąd nazywany wyłącznie Wrocławiem; ponadto, uczyniły miasto stolicą nowego województwa, które objęło Oławę (Ohlau), Środę (Neumarkt), Wołów (Wohlau), Trzebnicę (Trebnitz) i Oleśnicę (Oels). Po pewnym czasie włączono do niego również Legnicę (Leignitz), gdzie poręcznie ulokowano dowództwo wojsk sowieckich w Polsce. De jure ziemie odzyskane zostały ostatecznie uznane za terytorium Polski dopiero 46 lat później. Przez te wszystkie dziesięciolecia, o czym rzadko wspomiano, we Wrocławiu dawało się wyczuć niesprzyjający klimat tymczasowości. Szybciej od polskiego rządu na zmianę sytuacji zareagował Kościół katolicki. 12 sierpnia, wyposażony w odpowiednie pełnomocnictwa Watykanu, do Wrocławia przybył niespodziewanie prymas Polski kardynał Hlond i poinformował niemieckich duchownych, że przejmuje administrację diecezji. Nastąpiło to cztery dni przed zawarciem porozumienia między Polską a ZSRR o zrzeczeniu się przez Rosjan pretensji do mienia ponemieckiego. Pod koniec miesiąca katedrę objął w posiadanie nie kto inny jak ksiądz Karol Milik - nowy, polski administrator diecezjalny. Tym samym w kościołach wrocławskich rozpoczął się krótki okres koegzystencji Polaków i Niemców i długi okres zmagania między Kościołem a państwem. W osobie księdza Milika Kościół zdecydowanie przeciwstawiał się komunizmowi, bijąc zarazem w narodowy bęben.

*

W latach 1945-1947 skład etniczny miasta uległ przeobrażeniu. W ciągu niecałych dwóch lat niemiecki Breslau zniknął, a pojawił się polski Wrocław. Wprawdzie latem 1945 roku do Niemców, którzy przeżyli na miejscu całą wojnę, dołączyli jeszcze breslauerzy pragnący odzyskać swoje przedwojenne mienie, jednak wkrótce wzrosło tempo zorganizowanych wysiedleń, a jednocześnie do miasta zaczęło przybywać coraz więcej Polaków. Statystyki mówią same za siebie: pod koniec grudnia 1945 roku we Wrocławiu zarejestrowano 33 297 Polaków, podczas gdy Niemców było ponad pięć razy więcej. Dziewięć miesięcy później proporcje uległy niemal dokładnemu odwróceniu: 152 898 Polaków w stosunku do 28 274 Niemców. W marcu 1947 roku Wrocław liczył 214 310 mieszkańców: 196 814 Polaków i tylko 17 496 Niemców. Ponieważ fabryki potrzebowały wykwalifikowanych pracowników, ostatnia faza wysiedleń przebiegała powoli.

Z perspektywy każdego bezstronnego obserwatora, niemieckim cywilom przypadł w udziale okrutny los. Byli to głównie starcy, kobiety i dzieci - pozbawieni przywódców, obrońców i środków do życia - którzy znaleźli się w sytuacji skrajnej nędzy i skrajnego upokorzenia. (Rzecz dziwna, znajdowała się wśród nich spora grupa niemieckich Żydów). Głodujący, schorowani i dezorientowani, stali się teraz bezpośrednim celem kolektywnej nienawiści i pogardy, które przez wiele lat wojny totalnej skrywali w sobie Rosjanie i Polacy. Sytuację tę tak w lipcu 1945 roku skomentował trzeźwo myślący świadek:

W Breslau umiera codziennie 300—400 osób. [...] Teraz stosują wobec nas te same metody eksterminacji, które my stosowaliśmy wobec innych narodów, tyle że [...] Rosjanie i Polacy nie mordują bez sensu jak nasze Waffen SS i gestapo. Jeśli jednak wziąć pod uwagę intencje, to mamy do czynienia z tym samym.[763](#)

Nieludzkie warunki prowadziły do upodlenia. Większość niemieckich cywilów zachowywała się w sposób właściwy dla pokonanych: byli bierni i potulni. Z niejednego źródła dowiadujemy się wszakże o wyjątkowym poniżaniu się breslauerów: „Służalczość wszystkich Niemców w stosunku do przedstawicieli Armii Czerwonej - raportował oficer sowiecki - jest trudna do opisania, a prostytutka wśród kobiet niemieckich budzi obrzydzenie. Nie niemieckie kobiety są gwałcone przez żołnierzy radzieckich, lecz odwrotnie, żołnierze Armii Czerwonej są napastowani przez sprostytuowane kobiety niemieckie”[764](#). Można się zastanawiać, czy pokonani członkowie wspólnoty nauczonej, iż jest rasą panów, nie przyjęli automatycznie serwilistycznego nastawienia wobec zwycięzców. Tak czy owak, nie stanowi to usprawiedliwienia uczynków sowieckich żołnierzy.

W niektórych przypadkach Rosjanie byli jednak gotowi pomagać niemieckim cywilom. Według relacji, Sowieci zakładali kuchnie polowe na potrzeby głodujących. Pewien dwunastoletni chłopiec śpiewał i tańczył dla żołnierzy, którzy dzielili się z nim swoimi racjami:

Często bywałem u żołnierzy. Niektórzy obrzucali mnie wyzwiskami albo przeganiali. Część jednak zaakceptowała mnie - może przypominałem im ich własne dzieci. Siadywałem w grupie żołnierzy i śpiewałem niemieckie piosenki ludowe. Po każdej wystawiałem rękę i szybko chowałem zdobycz do plecaka. Wyglądało na to, że Rosjanie dobrze się bawią. Składali zamówienia, a butelka wódki krążyła między nimi. Udawałem tańczącego niedźwiedzia, kręcąc się w rytm dźwięków bałajki [...] W końcu padłem na ziemię z wyczerpania. W moim plecaku był teraz czarny chleb i kawałek boczku od Rosjan. Ostatkiem sił wróciłem dumny do domu i nie mogłem zrozumieć, dlaczego moja matka płacze[765](#)

Służalczość Niemców irytowała także Polaków, którzy jednak potrafili być bardzo krytyczni również wobec własnych rodaków. Pewien młody Polak tak przeżywał ówczesną sytuację:

Przyjezdni Polacy paskudnie dręczyli i prześladowali miejscowych Niemców, którzy dotąd nie wyjechali Wykorzystując ich nędzę [...], przy każdej okazji grubiańsko przypominali im, jak wiele [Polacy] wycierpieli z rąk hitlerowców W tym czasie jako wrażliwy młodzieniec zdałem sobie sprawę z tego, jak [straszna rzeczą] może być odpowiedzialność zbiorowa nawet w przypadku najbardziej rzeczywistych zbrodni⁷⁶⁶.

granice państw linie kolej

drogi międzynarodowe połączenia promowe

kolorem szarym zaznaczono „ziemie odzyskane” tzn były ziemie niemieckie w granicach Polski

Najgorsza sytuacja panowała latem i jesienią 1945 roku. Zgodnie z nowymi normami żywnościowymi Niemcy dostawali tylko połowę albo nawet jedną trzecią tego, co przysługiwało Polakom; w punktach aprowizacyjnych musieli czekać na końcu kolejki. W lipcu markę zastąpiła złotówka; kurs wymiany: 1 zł = 2 RM, był dla Niemców krzywdzący. Wielu z nich i tak zmuszano do pracy za darmo, co prowadziło do strajków i protestów; coraz częstsze były żebractwo, wyprzedaż mienia oraz prostytutka i przestępczość. Przyjeżdżający do miasta Polacy niejednokrotnie bez ceregieli wyrzucali niemieckie rodziny z ich mieszkań. Władze przesiedlały bezdomnych na wyznaczone ulice, tworząc tym samym nieformalne getto. W jednym mieszkaniu lokowano dwie lub trzy niemieckie rodziny. Przeludnienie prowadziło do rozprzestrzeniania się chorób - notowano coraz więcej zgonów na skutek tyfusu i dyfterytu - a także samobójstw. Najczęściej zarażały się dzieci; dla Polaków szczepionki były darmowe, ale Niemcy musieli za nie płacić 100 złotych. W domach, gdzie ktoś zapadł na chorobę zakaźną, należało wywiesić z okna czarną flagę. Niektóre źródła podają, że przez jakiś czas Niemcom kazano nosić na lewej ręce białą opaskę z literą „N”. Pierwszy pociąg dla wygnańców miał opuścić Dworzec Główny 1 października - Niemcy oczekiwali go z niecierpliwością. Pierwszeństwo wyjazdu mieli „antyfaszyści”⁷⁶⁷.

W morzu cierpień jedno wygnanie miało wymiar szczególny. Dramaturg Gerhart Hauptmann (1862-1946) mieszkał od 1902 roku w Haus Wiesenstein w wiosce Agnetendorf (Jagmątów). Swoje ostatnie lata spędził na „emigracji wewnętrznej” - był ledwie tolerowany przez reżim nazistowski. W 1945 roku, przeczuwając bliski koniec, wyraził życzenie, by pochowano go na rodzinnym Śląsku. Nowy Śląsk nie mógł jednak spełnić jego życzenia. Wiosną 1946 roku zaproponowano mu wygodny wyjazd do Drezna. Odmówił. W kwietniu władze sowieckie odwiedziły go ponownie, nalegając, by wyjechał „dla własnego bezpieczeństwa”. Hauptmann zwlekał. Chciał jeszcze wystąpić z ostatnim apelem do narodu niemieckiego - wezwaniem do optymizmu, męstwa i jedności - ale jego stan się pogorszył i zapadł w śpiączkę. 3 czerwca odzyskał świadomość i wypowiedział ostatnie słowa, które nie były wielkim apelem do ludzkości, tylko żalonym pytaniem: „Bin - ich - noch - in - meinem - Haus?” („Czy jestem jeszcze w swoim domu?”). Zmarł trzy dni później. Słowa Hauptmanna stanowią najlepsze epitafium dla

tragicznego losu jego ludu. Do trumny włożono mu grudę śląskiej ziemi. Potem laureat Nagrody Nobla znalazł się na wygnaniu; na miejsce ostatniego spoczynku wybrano wyspę Hiddensee koło Rugii⁷⁶⁸.

Dla większości wypędzenie na Zachód odbywało się w dwóch lub trzech etapach. Wygnańcy mieli na ogół zgromadzić się w krótkim terminie w centrum swojej miejscowości bądź dzielnicy. Pozwalano im zabrać ze sobą tylko tyle rzeczy, ile mogli unieść. Następnie zabierano ich do obozu przejściowego; we Wrocławiu znajdowały się dwa: na Dworcu Swiebodzkim (Freiburg) oraz w Węglincu (Kohlfurt). Potem umieszczano ich w zamkniętych wagonach bydlęcych, którymi podróżowali do jednej ze stref okupacyjnych w Niemczech. Na każdym etapie czyhały na nich rozmaite niebezpieczeństwa.

Mężczyzna z Brochowa (Brockau) pod Wrocławiem tak opisał pierwszą część podróży:

Pewnego dnia na początku stycznia [...] kazano nam ustawić się wcześnie rano w szeregu przed ratuszem Choć było bardzo zimno [...], musieliśmy czekać do późnego popołudnia, [zanim] padł rozkaz wymarszu [...] Kiedy dotarliśmy do Breslau, było ciemno, a my byliśmy kompletnie wyczerpani. Potem zabrali nas do obozu, to znaczy do obskurnego budynku, w którym poprzednio była szkoła. [...] Spędziliśmy noc na podwórku, pilnując swoich bagaży. [...] Po dwóch dniach Polacy „przeprowadzili kontrolę”, podczas której celnicy zabrali większość naszego mienia i pieniędzy. W końcu - po oczekiwaniu, które wydawało się trwać wieki - zabrali nas na dworzec Freiburg w Breslau. Po drodze jakaś zgraja wielokrotnie na nas napadała, rabując, co się da. Około północy załadowali nas do bydlęcych wagonów, w których było ciemno i zimno, a pociąg ruszył na zachód⁷⁶⁹.

Polskie władze same przyznawały, że nie są w stanie zagwarantować bezpieczeństwa wyjeżdżającym. Wygnańców na ogół transportowano nocą, żeby nie zwracali na siebie uwagi. Kilkusetosobowych grup pilnowało jedynie dwóch czy trzech strażników. Na dworcu nawet kolejarze zabierali się do rabowania; cóż, kolejarze też często głodowali i nie mieli gdzie mieszkać.

Niemiecki ksiądz, który w Niemczech był świadkiem przyjazdu wypędzonych, spisał swoje obserwacje:

Podróżujący - mężczyźni, kobiety i dzieci przemieszani ze sobą - zostali upakowani w bydlęcych wagonach, które zaryglowano od zewnątrz. Tak ich wieziono przez kilka dni i dopiero w Görlitz pierwszy raz otwarto drzwi. Widziałem na własne oczy, że z jednego tylko wagonu wyciągnięto dziesięć ciał, które wrzucono do przygotowanych wcześniej trumien. Zauważyłem też, że część osób postradała zmysły. [...] Ludzie byli powaleni ekskrementami, więc pewnie byli tak bardzo ściśnięci, że nie mieli możliwości załatwienia potrzeby w wyznaczonym miejscu⁷⁷⁰.

Brytyjskie władze wojskowe, które przyjęły do swojej strefy okupacyjnej ponad milion wypędzonych, nazwały tę akcję Operacją „Jaskółka”. W kwietniu 1946 roku wystąpiły z

protestem przeciwko warunkom panującym w transportach, w sierpniu zredukowały ich liczbę, a w grudniu odmówiły dalszego przyjmowania wygnańców. Od tego momentu wszystkie pociągi zatrzymywały się w żonie sowieckiej.

Z każdym kolejnym transportem zmniejszała się liczba niemieckich breslauerów - a także ich bezpieczeństwo. Stanowili łatwy cel dla band, nad którymi nikt już nie panował. Sytuacja na jednej z ulic w lutym 1946 roku daje wyobrażenie o całości:

6 lutego o siódmej rano Renata B., piętnastoletnia dziewczyna idąca na mszę dziecięcą do kaplicy św. Sebastiana w kościele NMP na Piasku, została zatrzymana przez polskiego milicjanta. Zaciągnął ją w pobliskie ruiny, zgwałcił i ukradł jej ubranie. [...] 10 lutego o drugiej w nocy uzbrojeni maruderzy wtargnęli do domu pod numerem 8 przy ul. Katedralnej, gdzie mieszkał organista z katedry. Najpierw wpadli do mieszkania nauczyciela na parterze i zabrali mu [...] ostatnią parę butów i spodni. [...] Potem zaczęli grabić mieszkanie dyrektora szkoły, pana L. [...] 13 lutego o jedenastej w nocy maraderzy napadli na dom pod numerem 9, gdzie znajdowało się biuro doktora S., członka kapituły katedralnej. [...] Jeden z napastników zmusił prałata, by ten usiadł na podłodze, zagroził mu rewolwerem [...] i uderzył w głowę batem. [...] Tymczasem pozostali maraderzy przetrzasnęli dom [...] i załadowali wszystko na ciężarówkę. Zgwałcili nawet sześćdziesięcioletnią żonę doktora V., której prałat udzielił schronienia. 15 lutego, choć drzwi i okna zostały zabarykadowane, polscy maraderzy zdołali wdrzeć się do domu pod numerem 7 przez okno od podwórza [i] tak samo potraktowali [mieszkańców...]. 16 lutego o dziesiątej w nocy banda trzydziestu maruderów zebrała się przed pomnikiem św. Jana Nepomucena pod kościołem św. Krzyża; następnie obrabowali pobliską plebanię, kiedy jej przerażeni mieszkańcy uciekli. 24 lutego maraderzy ubrani w rosyjskie i w polskie mundury, ale mówiący wyłącznie po polsku, wtargnęli do domu sióstr szarytek pod numerem 4 na Kapitelweg. [...] Ponadto 10 lutego włamano się do katedry i ograbiono ją, podobnie jak maleńką kaplicę św. Idziego [...], skąd maraderzy ukradli tabernakulum⁷⁷¹.

Było to zeznanie złożone pod przysięgą. Trudno sprawdzić jego wiarygodność. Pozostawia jednak nieodparte wrażenie, iż owymi budzącymi grozę maniderami byli milicjanci po służbie. W takim razie można się domyślać, jaki element rekrutowała władza komunistyczna.

W przekonaniu części Niemców, polska milicja (MO) „zachowywała się jeszcze gorzej niż Rosjanie”⁷⁷². Choć we Wrocławiu i w okolicach nie zabijano na skalę aż tak masową jak na Górnym Śląsku - zwłaszcza w obozach w Łambinowicach (Lamsdorf) i Świętochłowicach (Schwientochlowitz)⁷⁷³ - to okrucieństw i zbrodni nie brakowało. Jedna relacja spośród tysięcy pochodzi z Trzebnicy (Trebnitz):

Pewnego popołudnia w październiku 1945 roku zostaliśmy aresztowani przez polskich milicjantów i oficera OGPU. [...] Po aresztowaniu okradli nas ze wszystkiego, co im wpadło w oko. Kiedy dotarliśmy do Trebnitz, zabrali mnie na Breslauer Str. pod numer 17, gdzie wcześniej mieszkał dyrygent chora Schitkowsky, a teraz znajdowała się

komenda milicji. Trzymali mnie w piwnicy przez sześć tygodni. [...] Byliśmy stłoczeni niczym zwierzęta. Ani razu nie dostaliśmy wody, żeby się umyć. Wszędzie roilo się od wszy. [...] Nie było światła. [...] Z kubła buchał przeraźliwy odór [...]. Milicyjni strażnicy, w większości jeszcze chłopcy, ze szczególnym upodobaniem dręczyli swoich biednych podopiecznych: bili ich, kopali albo szczuli psami. Byli bardzo rozbawieni, kiedy któryś z więźniów został pogryziony⁷⁷⁴.

W latach 1945-1946 warunki w więzieniu przy Kleczkowskiej (Kletschkaustrasse) przypominały łagry. Budynek przeznaczony na 500 więźniów musiał pomieścić 8 tysięcy. W celach o powierzchni 8 metrów kwadratowych przetrzymywano 6 aresztantów - zarówno Polaków, jak i Niemców. W budynku nie było ogrzewania, naczyń kuchennych ani opieki medycznej. Więźniowie dostawali kubek wodnistego krupniku na dzień. Bicie było na porządku dziennym. Według szacunków jednego z aresztantów, co trzeci więzień nie doczekał zwolnienia. Zwłoki grzebano bez trumien, w masowych grobach. Dwa razy w miesiącu można było dostać trzykilogramową paczkę:

Ponieważ nie wolno im było podróżować koleją, kobiety musiały chodzić do więzienia na piechotę [...] Niektóre z nich maszerowały po sto kilometrów i więcej [...] z Leuben, Glogau i Hirschbergu. Kiedy na więziennej poczcie oddawały paczki Polakom, na ogół były bite.⁷⁷⁵

Więźniowie, którzy nie rozumieli polskiego, mieli dodatkowe problemy:

Podczas zbiórki na podwórzu więziennym musieliśmy zawsze podawać głośno po polsku nasze nazwiska i numery [...] Pewnego razu jeden z więźniów, który nie znał polskiego, zamiast „trzydzieści” wymienił inną liczbę. Wtedy dostał trzydzieści uderzeń w twarz⁷⁷⁶

Według oficjalnych danych, w więzieniu przy Kleczkowskiej wykonano 27 egzekucji na Niemcach⁷⁷⁷. Można mieć pewność, że nie jest to liczba przesadzona. Jedno jest niewątpliwe: MO miała inne rzeczy do roboty niż zajmowanie się walką z przestępczością czy ochranianiem Niemców:

Dzielnica południowo-wschodnia [...] za Dworcem Głównym była prawdziwym piekłem. W ruinach budynków koczowały tu liczne bandy maruderów i nie było nocy, by nie napadli któregoś z okolicznych domów albo nie zastrzelili jakiegoś Niemca. Jeden z mieszkańców parafii św. Henryka w biały dzień we własnym ogródku został ugodzony w szyję bagnetem, a jego szesnastoletni syn został zakatowany na śmierć kolbą karabinu [...] Noc w noc na ulicach rozlegało się wołanie o pomoc [...] Mieszkańcy, którzy obawiali się napadu, podnosili straszny raban, bijąc pokrywkami od garnków, w nadziei, że zdołają odpędzić maruderów [...] Maruderzy weszli na cmentarz św. Doroty [...] i wyrwali złote zęby nieboszczykom. Południowa strona [miasta] aż do ul. Kamiennej była areną walk, więc na ulicach leżało nadal dużo min. W samej parafii św. Henryka około 200 osób straciło życie albo [...] trafiło do Szpitala św. Anny z poranionymi kończynami.⁷⁷⁸

Ostatnie znaczące grupy niemieckich wysiedleńców opuściły Wrocław wiosną i latem 1947 roku. Katolickie siostry Dobrego Pasterza, które od 1859 roku miały swój klasztor przy Kaiserstrasse (plac Grunwaldzki) i zajmowały się resocjalizacją „upadłych” dziewcząt, otrzymały rozkaz wymarszu na 18 kwietnia. Ponieważ udzielały schronienia licznym uchodźcom, wiele z nich przeszło tyfus. Matka przełożona została uwięziona pod zarzutem szpiegostwa. Ich dom został przetrząśnięty przez milicję, a potem zjawiała się nieproszona grupa salezjanów, którzy chcieli przejąć klasztor. Siostry oddały swoją siedzibę polskim zakonnicom, żeby nie wpadła w ręce księży. Wysłuchały po raz ostatni mszy i o drugiej po południu wyszły na ulicę. Miały przyłączyć się do konwoju liczącego 2984 osoby:

Około piątej zabrali nas na dworzec [...] i załadowali do trzech wagonów. [...] Około pierwszej w nocy trzech polskich milicjantów otworzyło drzwi wagonu [...] zaczęło nam odbierać rozmaite przedmioty [...] i jedzenie. W końcu o piątej rano pociąg ruszył, a my zaśpiewaliśmy pieśń „Dobry Panie, dziękujemy Ci” z wdzięczności za ocalenie. Trzy dni później dotarliśmy do Elsterhorst w rosyjskiej strefie okupacyjnej. Noc spędziłyśmy w pociągu, ale [...] następnego dnia zabrali nas do obozu [...] Wszyscy przyjezdni musieli wziąć prysznic - kobiety i dzieci razem w jednym pomieszczeniu - zupełnie nago [...] Po długich negocjacjach nam, zakonnicom, oszczędzono tej męki, a zamiast tego posypali nas jakimś proszkiem dezynfekującym [...] Tamte tygodnie w obozie były niemal jak krótkie wakacje. Pewnego razu w naszym baraku odbył się chrzest - dziecko urodziło się podczas transportu [...]

Wreszcie nadszedł moment wyjazdu. Ponieważ nie dostałyśmy oficjalnego pozwolenia na wyjazd do którejś z zachodnich stref okupacyjnych, musiałyśmy [...] pojechać do Eisenach i [przekroczyć] granicę nielegalnie, drżąc z obawy, że złapią nas Rosjanie. Ostatecznie pod koniec maja 1947 roku dotarliśmy do Bebry. [...] Bardzo często myślę o Śląsku; modłę się o to, by wszyscy Ślązacy mogli kiedyś wrócić do swojej ukochanej ojczyzny.[779](#)

Kiedy miasto opuścili niemieccy wypędzeni, przybyli do niego polscy „repatrianci”. Byli równie ciężko doświadczeni przez los, a ich męka trwała znacznie dłużej. Wschodnie tereny Polski, skąd pochodzili - następnie przekształcone we wschodnią Litwę, zachodnią Białoruś i zachodnią Ukrainę - doświadczyły największych nieszczęść drugiej wojny światowej. Wieloetniczne wspólnoty tego regionu: polsko-żydowsko-białorusko-ukraińsko-litewsko-niemieckie (w różnych konfiguracjach) zostały gwałtownie rozbite na skutek działań militarnych, inżynierii społecznej, kolejnych aktów ludobójstwa, czystek etnicznych, czystek politycznych i zwykłego bandytyzmu. W latach 1939-1941 tereny te zostały przyłączone do Związku Sowieckiego. Posiadacze majątków ziemskich zostali ich pozbawieni, chłopów skolektywizowano, a całą resztę uznano za burżuazyjnych wrogów klasowych. Miejscowi Polacy, w liczbie około sześciu milionów, byli zbiorowo traktowani z największą podejrzliwością jako „pany” albo lokaje panów. Większość z nich stanowili chłopcy, ale fakty nie miały znaczenia. Ponad dwa miliony wywieziono na zawsze

w głąb Rosji jako wygnańców bądź więźniów łagrów czy innych obozów karnych. Oficerowie jako grupa zawodowa przestali istnieć na skutek masowych mordów w Katyniu i innych miejscach. W latach 1941— 1944 te same tereny były dwukrotnie areną tytanicznych walk między armią sowiecką a niemieckim Wehrmachtem. Ofiary wśród cywilów - na skutek zniszczeń wojennych i działań odwetowych - były ogromne. Tym razem tradycyjną mieszanekę potworności uzupełniły jeszcze nazistowskie zbrodnie rasowe. Einsatzgruppen wymordowały z zimną krwią około 2 milionów Żydów. Ponadto, Ukraińcy z UPA wyróżnili bądź wygnali kilkaset tysięcy Polaków. Kolonie niemieckie, głównie na Wołyniu i w Galicji, zostały „przeniesione” do Generalnego Gubernatorstwa. W latach 1944-1945 wrócili Sowieci i rozpętali kolejną falę terroru. Była ona skierowana przeciwko „nacionalistom” - tym wszystkim, którzy nie powitali z radością rządów Stalina; przeciwko „sabotażystom” - tym, którzy nie pracowali z widocznym entuzjazmem; przeciwko „recydywistom”, krytykującym poprzedni okres władzy sowieckiej; a wreszcie przeciwko tzw. kolaborantom, czyli osobom, które nie były w stanie wyjaśnić NKWD, dlaczego nie zginęły wcześniej z rąk hitlerowców. W lasach dochodziło do krwawych walk, a na wschód - „na białe niedźwiedzie” - ruszyły ponownie składy bydłowych wagonów pod strażą.

W takich okolicznościach każdy, kto trafiał do konwoju jadącego na zachód, tzn. opuszczającego ZSRR, mógł tylko dziękować Bogu. Według oficjalnych danych, w latach 1944-1948 władze polskie przyjęły półtora miliona przesiedleńców, choć całkowita liczba uchodźców - legalnych i nielegalnych - była niewątpliwie większa. Były to ostatnie niedobitki wspólnoty skazanej na wymarcie. Ich domy znajdowały się na obszarach, gdzie nadal toczyły się walki między armią sowiecką a antysowiecką partyzantką. Kandydatów do przesiedlenia wybierano według zasad sowieckich, które nie uwzględniały przedwojennego obywatelstwa polskiego; jedynymi kryteriami polskości były język i wiara katolicka. (Choć przytłaczająca większość przesiedleńców urodziła się w przedwojennej Polsce bądź jeszcze przed rokiem 1918 w Rosji carskiej lub Austrii, otrzymali dokumenty z fikcyjnym wpisem „urodzony/a w ZSRR”). Żydzi nie mieli szans na wyjazd, chyba że należeli do którejś z polskich organizacji komunistycznych albo do grup syjonistycznych dążących ku Palestynie. Litwini, Białorusini i Ukraińcy nie mieli prawa opuszczenia kraju. Polaków z Wilna wysyłano zazwyczaj do Gdańska lub Torunia; Polaków ze Lwowa i terenów południowych - na Śląsk.

Podróż ze wschodu rozpoczynała się w punktach zbiorczych, gdzie czasem trzeba było czekać tygodniami, a miejscowe opryszki i bandyci zbierali obfite żniwo. Nad przebiegiem wywózki czuwali brutalni żołnierze i nastawieni wrogo sowieccy burokraci, którzy złożenie podania o wyjazd z ZSRR traktowali jako przestępstwo, szykanowali więc przyszłych emigrantów za ich wyjątkowe uprawnienia. Sytuację komplikowała obecność inwentarza - niektórzy przesiedleńcy mieli pozwolenie na jego transport. Podróż w brudzie, bez wystarczających zapasów wody i jedzenia, w nieludzkim tłoku, z ciągnącymi się w nieskończoność postojami często kończyła się śmiercią. W odróżnieniu od niemieckich wysiedleńców, którzy spędzali w bydłowych wagonach przeciętnie 3–4 dni, polscy „repatrianci” byli w drodze na ogół przez 3-4 tygodnie. Ich jedynym pocieszeniem

mogło być to, że dla dziesiątków tysięcy rodaków wywiezionych pięć lat wcześniej do Kazachstanu i na Daleki Wschód podróż mogła trwać 3-4 miesiące.

Wspomnienia z transportu towarzyszyły „repatriantom” przez resztę życia. Michał Sobków, dobrze zaopatrzony na drogę, był jednym z tych, którzy podróżowali względnie wygodnie:

Z Koropca wyjechaliśmy we wrześniu 1945. Z lękiem opuszczaliśmy dom. Polska to wielkie słowo, ale my musimy przecież gdzieś żyć, mieszkać, pracować, a jedziemy w ciemno. Niełatwo było się rozstać z ojczymem Ukraińcem, bardzo porządnym człowiekiem, który pozostał, by pilnować dobytku do czasu naszego powrotu. Mama była już starszą kobietą. Siostra od kilku lat poważnie chorowała z powodu reumatycznej wady serca, a ja miałem zaledwie siedemnaście lat. Poza prymitywnymi pracami gospodarczymi niczego nie umiałem.

Furmanka załadowana workami zboża i skromnym dobytkiem, uwiązane do niej krowa oraz koń. [...] Idę do stajni, żeby pożegnać się z Fuksem - źrebakiem kasztanowej maści. [...] Proszę, żeby mi wybaczył. [...]

Punktem załadunkowym były Pyszkowice, małe osiedle leżące około trzydzieści kilometrów od Koropca. Nie było tam żadnej stacji kolejowej, tylko ślepy tor. [...] Na obszarze kilkudziesięciu hektarów słomiane namioty i tysiące kręcących się ludzi.

Zgłosiłem się do Komitetu Ewakuacyjnego. [...] Polecono [mi], abym natychmiast udał się do pobliskiego lasu i wyciął kij, który w razie napadu banderowców służyć miał do obrony. [...]

My czekaliśmy już drugi miesiąc, ale wielu jeszcze dłużej. Kurczyły się zapasy żywności. Zaczęło padać bydło. [...] Oficjalnym reprezentantem obozu był nieco starszy ode mnie Polak [...] wiecznie pijany. Pewnego dnia [...] oświadczył, że istnieje możliwość podstawienia tylko dla naszej społeczności kilku wagonów, pod warunkiem, że zrobimy składkę, by kupić skórę na buty z cholewami dla jakiejś ważnej osobistości. [...]

Zaczyna siąpić deszcz. [...] Na załadunek mieliśmy zaledwie dwie godziny. Ludzie z workami ze zbożem spadają ze stromej skarpy, bydło ryczy; pisk, jęk i krzyk tratujących się nawzajem ludzi. Nieoczekiwanie lokomotywa rusza, a wraz z nią w połowie załadowane platformy. Nikt niczego nie układa, wszystko wrzuca się jak leci, byle prędzej. Gwizd lokomotywy i ruszamy w drogę. Wszyscy się żegnają i dziękują Panu Bogu, że ten etap mamy za sobą.

Rano w Kopczyńcach niespodzianka. Kolejarze chodzą z długimi młotkami i stukają w koła. [...] Jeden] twierdzi, że nasz wagon zostanie odczepiony od transportu, ponieważ jest przeładowany. [...] Prośby i argumenty nie pomagają. Pośpiesznie wdrapuję się na wierzch platformy i znoszę dwie butelki wódki. „Trochę mało, bo jest nas tu więcej”.

Przynoszę trzecią. Na następnej stacji ta sama historia. [...]

Już w Pyszkowicach niektórzy nie mieli co jeść. [...] My wprawdzie mieliśmy jeszcze trochę suchego makaronu, ale nie sposób było cokolwiek jeść na oczach ludzi, którzy już niczego nie mieli i patrzyli na nas wilczym wzrokiem. A dzielić się nie było czym. Coraz częściej spotykamy zbite z desek krzyże z napisem, że w tym miejscu jest pochowany

taki a taki repatriant. Z powodu braku karmy i wody masowo zaczęło padać bydło. Nasza klacz poroniła.

Na jednym z postojów [...] biegnę do strażnika stojącego z automatem na ramieniu.

- Panie! gdzie jesteście? - pytam z daleka.

- Na Ziemiach Odzyskanych! [...]

- A nie wie Pan przypadkiem, dokąd jedziemy?

- Na Ziemię Odzyskaną - odparł z uśmiechem. [...]

Miesięczna przeszła podróż pociągiem skończyła się dla nas w Brochowie w pobliżu Wrocławia. [...] Wiele rodzin nie może odszukać swoich rzeczy.

Późnym wieczorem zgłosili się do nas przedstawiciele PUR-u. Oświadczyli, że możemy skorzystać z noclegu w znajdującym się po przeciwnej stronie toru wielkim, piętrowym budynku. [...] Na miejscu stwierdziliśmy, że w bloku tym kompletnie nic nie ma, tylko puste ściany. Położyłem się na podłodze i po raz pierwszy od niepamiętnych dni usnąłem pod dachem.

Już trzeci dzień siedzimy przy torach i nie wiemy, co mamy ze sobą począć. [W końcu] jedziemy drabiniastym wozem przez Wrocław [...] W centrum zabłądziliśmy i niepotrzebnie przeprawiamy się przez zniszczony Most Grunwaldzki. Za mostem na wielkim placu tysiące ludzi Okazuje się, że to normalny jarmark. Wszędzie pełno towaru. W życiu czegoś takiego jeszcze nie widziałem. Nasz przewodnik mówi, że to szaberplac. Na murach ruin dość gęsto rozklejone są plakaty „Pionier buduje - szabrownik rujnuje”. Pytam, co oznacza szabrownik — „Złodziej” - usłyszałem w odpowiedzi [...] Przed miejscowością, do której zdążamy, wita nas stara tablica z napisem „Gross Mochbern” [późniejsza polska nazwa - Muchobor Wielki] [...] Mijaliśmy piękne, wielkie wille z biało-czerwonymi chorągwiami [...] Dowiedziałem się jednak, że domy te są już zarezerwowane dla przybyszów z centralnej Polski.[780](#)

Zwróćmy uwagę, że dla osoby, którą właśnie uwolniono z ZSRR, wrocławski „szaberplac” oferował niewyobrażalne bogactwa.

Wielu „repatriantów” od lat nie widziało domu. Na przykład Krystyna P. jako czteroletnia dziewczynka we wrześniu 1939 roku uciekła z Łodzi wraz z rodziną. Schwytała przez Sowieców we wschodniej Polsce, została deportowana do obozu za kołem podbiegunowym, z tamtego okresu zachowała wspomnienie, jak więźniowie śpiewali Jeszcze Polska nie zginęła pod lufami sowieckich strażników. Wraz z innymi Polakami uciekła z obozu tratwą. Znalazła się potem w miejscowości Kangur na Uralu, gdzie dowiedziała się, że jej ojciec został ponownie aresztowany przez NKWD i zamordowany. Przez cztery lata chodziła do rosyjskiej szkoły, zanim udało jej się w końcu wyjechać wraz z matką Żydówką, na granicy ucałowała polską ziemię, a w kwietniu 1946 roku dotarła do Wrocławia. Kiedy dorosła, została profesorem medycyny. Jedyną pamiątką Krystyny z łagrów jest przedstawiający Czerwonego Kapturka drewniany obrazek, który wyrzeźbił dla niej niemiecki jeńiec. Jej przyszły mąż, który miał wówczas pięć lat, musiał uciekać z domu w Lisowcach nad Dniestrem w obawie przed czystkami etnicznymi prowadzonymi przez UPA. Jego polsko-ukraińska rodzina spędziła siedem zimowych

miesiące, koczując dla bezpieczeństwa w pobliżu wojskowego obozu transportowego, kolejne pięć tygodni przebiegali w jednym z pierwszych pociągów repatriacyjnych. Całą podróż spędzili w towarzystwie swojej krowy, pod tymczasowym zadaszeniem z gałęzi i liści paproci. W maju 1945 roku, kiedy dotarli do Brochowa, przez 10 dni udreki czekali w swoim wagonie, zanim pociąg ruszył - tym razem na wschód, do Kluczborka (Kreuzburg). Cały rok mieszkali w opuszczonym gospodarstwie, a latem 1946 roku wysłano ich na stałe miejsce pobytu w pobliżu Sobótki (Zobten). Podczas tego ostatniego etapu podróży chłopiec wypadł z jadącego pociągu - znaleziono go nieprzytomnego na torach, ale przeżył. Kiedy dorósł, został znanym historykiem.⁷⁸¹

Miasto Lwów zasługuje na szczególną wzmiankę. Choć Ukraińcy ogłosili je stolicą Ukrainy Zachodniej, od XIV wieku było ono ważną polską metropolią. Można powiedzieć, że stanowiło bliski odpowiednik niemieckiego Breslau - było miastem, którego tożsamość miała ulec przemianie z cudzej inicjatywy. Jego dewiza, „Semper fidelis”, była wyrazem lojalności wobec sprawy polskiej - w sferze języka i kultury - której nie naruszyło 145 lat panowania austriackiego (1773— 1918). Przed wojną miasto liczyło 318 tysięcy mieszkańców, z czego 50 procent stanowili polscy katolicy, około 30 procent Żydzi, a mniej niż 10 procent Ukraińcy. Założony w 1661 roku Uniwersytet Jana Kazimierza był bastionem nauki polskiej. Zakład Narodowy im Ossolińskich, ufundowany w 1817 roku przez hrabiego Józefa Maksymiliana Ossolińskiego dla ocalenia kultury polskiej pod obcym panowaniem, zgromadził największą na świecie kolekcję skarbów literatury i sztuki polskiej. Profesorowie lwowscy, którzy przeżyli hitlerowską czystkę w 1941 roku, przenieśli się en bloc do Wrocławia. 21 lipca 1946 roku specjalny pociąg, wiozący część zbiorów Ossolineum, dotarł na stację Wrocław-Brochów. Wiekowa instytucja została ulokowana w budynku po Gimnazjum św Macieja, który był niegdyś siedzibą krzyżowców z Czerwoną Gwiazdą. Większość lwowiaków przybyła do Wrocławia w zorganizowanych grupach, dzięki czemu mogła zachować poczucie własnej tożsamości. Byli to ludzie, których cechował wielki patriotyzm, a jednocześnie naznaczeni głębokim poczuciem krzywdy i od samego początku wolni od jakichkolwiek złudzeń wobec komunizmu. Przywieźli ze sobą kresowe „zaciąganie”, a także wiele rodzimych tradycji i instytucji. Głównie spośród nich rekrutowała się kadra polskiego Uniwersytetu Wrocławskiego, który otworzył podwoje we wrześniu 1945 roku, oni też uzupełnili przerzedzone szeregi wrocławskich lekarzy, prawników i inżynierów. Przynajmniej przez jedno pokolenie na dźwięk nazwy „Lwów” komunistyczna władza dostawała dreszczy.

Wśród „repatriantów” przybyły na Śląsk rozproszone resztki bardzo szczególnej grupy uchodźców - „rodzin katyńskich”. Sześć lat wcześniej, w 1940 roku, Stalin wydał rozkaz wymordowania około 22 tysięcy wziętych do niewoli polskich oficerów rezerwy. Ofiary - profesorowie, lekarze, prawnicy, nauczyciele i inżynierowie - stanowiły śmietankę „burżuazyjnego wroga klasowego”, wdowy po nich i ich dzieci z dnia na dzień stały się społecznymi Panasami. Wiele z nich Sowieci wywieźli do Azji Środkowej, nie informując ich o losie mężów i ojców. Te rodziny, które straciły domy na Kresach, pod koniec wojny często postanawiały osiedlić się na Śląsku. W większości przypadków ich członkowie mogli pracować tylko fizycznie, nie otrzymywali emerytur i nie mieli prawa wstępu na studia.

Oczywiście nie wolno im było mówić publicznie o prawdziwych powodach swojej niedoli. Na przykład siedemnastoletni Aleksander Rzyżyński dotarł w grudniu 1945 roku do miejscowości Księżenice pod Wrocławiem. On i jego młodszy brat byli sierotami po zaginionym kapitanie Wojska Polskiego, który został zamordowany przez NKWD - o czym dowiedzieli się znacznie później. Olek został wywieziony jako dziecko do Kazachstanu, gdzie własnymi rękami pochował na stepie matkę i babkę. Należał do tysięcy ocalonych, którzy aż do lat dziewięćdziesiątych nie mogli pojechać na grób rodziców. Nigdy nie zapomniał dnia deportacji i mrozących krew w żyłach słów oficera NKWD. Na pytanie matki: „Dokąd nas zabieracie?”, padła odpowiedź: „Nie płacz, kobieto. Jedziesz do męża”[782](#).

Polscy uchodźcy, którzy przybywali na Śląsk, przeżywali rozmaite emocje - od euforii po najgłębsze rozczarowanie. Tych, którzy wyobrażali sobie, że Wrocław będzie na pewno „ziemią obiecaną” - mlekiem i miodem płynącą - spotkał gorzki zawód. Władze komunistyczne prowadziły wówczas ogromną kampanię propagandową, by zwabić osadników z całej Polski. Na dworcach kolejowych wisiały plakaty:

Frontem na zachód

To racja stanu, to ostatni bój o dziedzictwo po Piastach

Zachodnie ziemie

Eldorado

Żołnierz polski krwawym trudem wyzwolił prastare ziemie polskie

Polska ziemia dla Polaków

5000 samochodów przeznaczonych do rozwożenia osadników na Zachodzie[783](#).

Podejmowano szczególne starania, by skłonić do wyjazdu przeniesionych do rezerwy żołnierzy i wykwalifikowanych robotników:

Jeszcze czas polepszyć sobie warunki bytu

Przed zbliżającą się zimą

Zachód czeka

Wielkie połacie ziem nad Odrą i Nisą wzywają

rolników - na gospodarstwa wiejskie

fachowców i robotników - do przemysłu

rzemieślników - do warsztatów

pracowników umysłowych - do administracji

Zaludniajcie ziemie zachodnie, które dadzą wam pracę i egzystencję

PUR daje przejazd ulgowy i pomoc w podróży[784](#).

Plakaty propagandowe stanowczo zaprzeczały potocznej wiedzy na temat Wrocławia, który Polacy uważali za „miasto zakazane”. Nazywano je „siedliskiem najgorszych mętów”. Wszędzie słyszało się historie o tym, jak „bandy rabunkowe w biały dzień rozbiegają spokojnych obywateli na ulicy” albo o podziemnej organizacji hitlerowskiej

Wehrwolf, która „po nocach morduje polskich przesiedleńców”⁷⁸⁵. Powojenny Wrocław miał równie złą reputację w Warszawie czy Krakowie, jak w Berlinie i Hamburgu. Wielkim problemem dla wszystkich przyjezdnych było znalezienie jakiegoś lokum. Zasadniczo mogli albo złożyć podanie o oficjalny przydział do Miejskiej Komisji Mieszkaniowej i czekać, albo szukać mieszkania na własną rękę. W pierwszym okresie większość wybierała to drugie rozwiązanie. Było to osobiwe, ekscytujące i niejednokrotnie niebezpieczne przedsięwzięcie. W mieście panowały bandy. Wszędzie było pełno nielegalnych lokatorów. Nie działały elektrownie ani wodociągi. Domy były na ogół porzucone, ograbione bądź uszkodzone. Dopóki ktoś nie sprawdził osobiście, nie mógł mieć pewności, czy dany budynek nie jest zamieszkały. Pewna rodzina, która zasiedliła dom w dzielnicy Krzyki (Krietern), gdzie mieszka do dzisiaj, wybrała go dlatego, że matce podobały się róże w ogródku. Ojciec, który był arystokratą, uznał zamieszkanie w podmiejskiej willi za swoiste upokorzenie - wszak posiadał rodowy pałac w Jezupolu na Ukrainie. Ale ponieważ został niedawno zwolniony z hitlerowskiego obozu koncentracyjnego, był rad i z takiego lokum. Fasada domu została całkowicie zniszczona przez bombę albo pocisk; wyglądało na to, że budynek nie nadaje się do zamieszkania. Część od ogrodu była jednak nietknięta i dostarczyła schronienia na czas remontu. Wkrótce stało się jasne, że cały majątek na wschodzie przypadł na zawsze - więc pozostali. Po kilku tygodniach pojawiła się żona niemieckiego właściciela. Chciała jednak zabrać tylko parę pamiątek przed wyjazdem do Niemiec Zachodnich. Pozostała w kontakcie z rodziną przez kilkadziesiąt lat - aż do śmierci⁷⁸⁶. Dla wielu przesiedleńców zasadnicze znaczenie miało porozumienie się z Niemcami, którzy nadal zajmowali swoje domy. Rzecz jasna, komunistyczni urzędnicy nie żywili żadnego respektu dla własności prywatnej i bez skrupułów wyrzucali Niemców na ulicę. Do tego samego byli zdolni indywidualni złoczyńcy, nie mówiąc już o zorganizowanych bandach. Zazwyczaj jednak niemieccy właściciele mieli pewną przestrzeń manewru. Jeśli chcieli zachować mieszkanie tylko dla siebie, to istniało ryzyko, że staną się łatwym celem. Jeśli udało im się znaleźć przyzwoitych polskich współlokatorów, mogli liczyć na to, że będą zostawieni w spokoju - przynajmniej przez jakiś czas. Polski uchodźca ze wschodu, który przybył do miasta pod koniec 1945 roku, tak opisał tę sytuację:

Po dłuższych poszukiwaniach znalazłem wreszcie na bocznej ulicy mały domek ze stojącym obok równie małym zabudowaniem [...] ale zaraz uświadomiłem sobie, że w tym domu mieszkają Niemcy [...]

Drzwi otworzył mi wysoki, stary Niemiec. Języka niemieckiego nie znałem, ale kiedyś się go uczyłem. Zacząłem z nim rozmawiać i ku memu zdziwieniu doskonale się obaj porozumieliśmy. Po chwili dołączyła do nas Niemka w średnim wieku, synowa gospodarza.

Już przed progiem oświadczyłem im, że jestem Polakiem i repatriantem ze Wschodu. Jutro do ich domu sprowadzi się moja rodzina. Dzisiaj prosiłbym o nocleg. Przyjęto mnie gościnnie, choć chłodno, czemu trudno się dziwić. Dzięki temu, że potrafiłem jakoś się z

nimi dogadać, napięta atmosfera stopniowo topniała. Usłyszałem nawet, że cieszą się, iż to właśnie ja będę u nich mieszkał z rodziną [...]

Dowiedziałem się, że stary Niemiec nazywa się Paul Grosser i że jego synowa Emma, której mąż nie wrócił dotąd z wojny, ma dwóch synów w wieku młodzieżowym - Wenera i Michaela [...]

Domyślałem się, że ich społeczność w związku z przesiedleniem ma chyba nie najlepsze mniemanie o repatriantach. Z dalszej rozmowy wynikało, iż pogodzili się z losem narodu, który przegrał wojnę, ale przecież wszyscy Niemcy nie mogą - jak powiedzieli - ponosić winy za zbrodnie Hitlera. Świadom byłem, że w jakimś stopniu łączy nas wspólny nieszczęśliwy los. Nas, zmuszonych przez banderowców do ucieczki z rodzinnych stron, i tych, którzy ponoszą teraz konsekwencje rozpętania wojny przez jednego diabła [...]

Mimo bariery językowej stosunki nasze już od pierwszych dni zaczęły się układać bardzo przyjaźnie⁷⁸⁷.

Drugim priorytetem było znalezienie zatrudnienia. We Wrocławiu brakowało wszystkiego, ale - na szczęście - nie pracy. Antoni Zięba (1894-1986) należał do tych, którym zrujnowane miasto ofiarowało niepowtarzalną szansę. Ten dyplomowany nauczyciel z Górnego Śląska i weteran wojny polsko-bolszewickiej oraz kampanii wrześniowej zdołał uciec z sowieckiej niewoli, ale podczas powstania warszawskiego został złapany przez Niemców i trafił do obozu. W lipcu 1946 roku, ponieważ nie miał gdzie mieszkać, pojechał z żoną i trójką dzieci do Wrocławia. W dniu przyjazdu spotkał na placu Grunwaldzkim dawnego kolegę z Wilna, również nauczyciela:

- Co Pan tu robi, Panie kolego?

- Przyjechałem z Jędrzejowa, gdzie przebywałem po wyratowaniu się z Powstania Warszawskiego

- Ja tu jestem teraz naczelnikiem wydziału w kuratorium. Może by mi Pan zorganizował we Wrocławiu trzecie gimnazjum, bo uruchomione jest dopiero jedno, drugie znajduje się już wprawdzie w stadium organizacji, ale napływ kandydatów jest tak wielki, że na gwałt potrzebne będzie trzecie [...] Muszę jednak uprzedzić Pana [że nie możemy] zapewnić Panu ani budynku szkolnego, ani nauczycieli, ani kredytów rzeczowych [...] - Bagatela!...

- myślę sobie⁷⁸⁸

„Ale - wspominał - nie był to czas na jęki i załamywanie rąk. Trzeba było zakasać rękawy”.

W tych warunkach śmiałe inicjatywy miały szansę powodzenia. Cyryl Priebe, nauczyciel z Poznania, pod koniec wojny ocenił swoje perspektywy i wymyślił sposób na to, by zostać od razu dyrektorem szkoły. W maju 1945 roku pojechał pociągiem do Wrocławia, żeby odwiedzić szwagra, który miał już posiadłość wicestarosty w Strzelinie (Strehlen). Z tej kwatery odwiedzał okoliczne miasteczka i wioski, aż znalazł to, czego szukał, w Drezdenku (Driesen). W miejscowości, w której przebywało 6 tysięcy włoskich jeńców wojennych oraz ich sowieccy strażnicy, znajdowała się spalona niemiecka szkoła. Mieszkał tam również Polak o nazwisku Ferenstein, który przejął młyn, a ponieważ był

ojcem trzech córek potrzebujących edukacji, był gotów zająć się remontem szkoły. Priebie wyciągnął wtedy asa z rękawa - uzyskane dzięki znajomościom zaświadczenie z poznańskiego kuratorium oświaty, iż jest on odpowiednim kandydatem na dyrektora. Nowa szkoła została otwarta 1 października⁷⁸⁹.

W szczególnie trudnych warunkach znaleźli się „repatrianci” wysłani na wieś. W wielu przypadkach przyznano im gospodarstwa, w których mieszkali jeszcze niemieccy właściciele - niechętni do jakiegokolwiek współpracy. W odróżnieniu od mieszkańców miast byli całkowicie odizolowani, nie potrafili się porozumieć z autochtonami, a często groziło im bezpośrednio niebezpieczeństwo. Jeden z wiejskich przesiedleńców - wówczas siedmioletni chłopiec - wspominał później niedole, których doświadczył wraz z rodziną we wsi pod Sobótką. Jego ojciec zaczął uprawiać pole niemal gołymi rękami.

Nieprzyjazna gleba wymagała narzędzi, te jednak ukryli niemieccy sąsiedzi. Z początku wyśmiewali wysiłki ojca, ale ten nie zamierzał się poddać. Niebawem doszli do przekonania, że dwie rodziny lepiej sobie poradzą na gospodarstwie niż jedna. Duże znaczenie miało przy tym to, że przybysze, tak jak oni sami, byli katolikami. Obie rodziny zaczęły najpierw chodzić wspólnie do kościoła w niedzielę, a potem - w tygodniu - razem pracować. Niemcy wyciągnęli narzędzia i z dumą uruchomili swoje maszyny. Żniwa okazały się igraszką, bo było teraz dwa razy więcej rąk do pracy. Dzieci bawiły się razem bez żadnych zahamowań, a ich rodzice śpiewali przy zbiorach niemieckie i polskie pieśni. Kiedy nadszedł czas wyjazdu niemieckiej rodziny, Polacy żegnali ją z prawdziwym żalem⁷⁹⁰. Trzydzieści lat później, gdy to miejsce odwiedził gość z Wielkiej Brytanii, nie mógł nie zauważyć prymitywnych metod uprawy roli, ale dostrzegł również, że na grobie babki z rodziny niemieckiej, która zmarła w okresie wspólnego gospodarowania w latach 1946-1947, leżą świeże kwiaty.

Polacy, którzy przybyli do Wrocławia zaraz po wojnie, rozmaicie wspominają ten okres. Młody mężczyzna - później bardzo wybitny uczyony - zapamiętał stopniowy proces osvajania się z miastem:

[...] gdy w czerwcu 1946 r. przybyłem do Wrocławia, by związać z nim na długie lata moje losy, miasto i jego mieszkańcy wydawali mi się zupełnie obcy; z okien tramwaju [...] widziałem budynki, których architektura różniła się całkowicie od tego, do czego byłem przyzwyczajony w Kielcach czy w Krakowie. [...] Po pewnym czasie zorientowałem się, że wiele, jeżeli nie większość, tych budynków, to tylko pozbawione okien fasady, za którymi kryła się pustka wypalonych wnętrz. Przez kilka, a może nawet kilkanaście lat te wypalone domy miały towarzyszyć mym codziennym przejazdom ul. Grabiszyńską, która prowadziła do mojego Oporowa. Powoli uczyłem się smakować urok Wyspy Tumskiej, barokowego Uniwersytetu czy gotyckich kościołów śródmieścia i Ratusza. Z czasem ten Wrocław, tak początkowo obcy, stał się miastem szczególnie bliskim, w którym czułem się lepiej niż gdziekolwiek indziej⁷⁹¹.

Ten sam świadek - zawodowy historyk - zauważył później, jak wielki błąd popełniają uczeni, którzy próbują zrekonstruować sytuację powojennego Wrocławia na podstawie oficjalnych źródeł:

W prasie znajdują kłamliwe informacje o szerokim poparciu udzielanym władzom, o licznych udziałach w [...] akcjach [...] - w rzeczywistości inspirowanych, jeśli nie wymuszonych przez PZPR. Podobnie najwyżej część prawdy zawierają wszelkie pisma urzędowe przygotowywane zwykle w taki sposób, by ich treść odpowiadała oczekiwaniom władz. Odpowiednio spreparowany był też materiał partyjny czy doniesienia lub ostrzeżenia Urzędu Bezpieczeństwa, który miał informować władze o postawach i nastrojach społecznych. Jeśli dodamy do tego ułomność natury ludzkiej - a ta pamięć, jako tzw. historia mówiona, stanowić może dzisiaj, po pół wieku, jedyne źródło względnie rzetelnej wiedzy o wielu sprawach tamtego okresu - trudno się dziwić, że to, co powstaje jako dzieło historyczne o dziejach powojennego Wrocławia, a nawet, szerzej biorąc, powojennej Polski, bywa tak odległe od rzeczywistości czy choćby od obrazu, jaki pozostał o tych czasach w świadku historii⁷⁹².

Wrażenia zupełnie innego rodzaju zachowali ci, którzy w powojennym Wrocławiu spędzili dzieciństwo. Kobieta, która zrobiła karierę w polskiej służbie dyplomatycznej, bardzo miło wspomina życie w ruinach: „My, dzieci, bawiliśmy się w ruinach wspaniale”. Zniszczone miasto świetnie nadawało się do zabawy w chowanego - oferowało nieskończenie wiele piwnic i zakamarków. Każdy dzień obfitował w odkrycia, dzięki którym powstawały magiczne kolekcje skarbów, składające się z zardzewiałych hełmów, kart do gry, odznak, naboju, skorup, bagnetów, zepsutych maszyn i innych rupieci:

[...] był strach wojny. Śnili mi się ciągle Niemcy. Że wbiegają do ogrodu, zabijają rodziców, kopią dziury w salonie, wpuszczają miny w klomby. [...] Widocznie temat wojny krążył w powietrzu. Wokół pełno było jej atrybutów. Schrony niemal na każdej większej posesji w naszej dzielnicy, działko przeciwlotnicze w sąsiednim ogrodzie, gruz, w których myszkowało się całymi dniami. Hełm znaleziony w ogrodzie z dziurą o ostro zakończonych poszarpanych brzegach. Wspaniała zabawa tym hełmem. [...] (Musiał należeć do trupa żołnierza niemieckiego, znalezionego w ogrodzie, którego mama kazała robotnikom porządkującym posesję pochować na pobliskim cmentarzu). [...] Wszystkie lepsze i „luksusowe” rzeczy były niemieckie. Rowery, maszynki do mielenia kawy, do mielenia mięsa, ręczne żeliwne kosiarki do trawy, żelazka elektryczne albo z duszą, bańki na mleko, a także wspaniałe skarby same w sobie: metalowe pudełka na papierosy, na słodycze i rozmaite zabawki. Mieliśmy ponemieckiego krykieta, w którego graliśmy na gazonie całą rodziną, i ponemiecki fortepian, który ojciec kupił od jakiegoś Niemca z sąsiedniej ulicy. [...] (Na kupno fortepianu trzeba było mieć zezwolenie od samego ministra kultury. [...] Jakimiś znajomościami w końcu dostaliśmy tę zgodę). Wszystko, co mnie otaczało od dziecka, było ponemieckie [...]. O Niemcach we Wrocławiu mówiło się w szkole niewiele. [...] Dla nas stanowili wszędzie obecne tło naszego życia. Na każdym kroku spotykało się przedwojenne niemieckie napisy, nazwy sklepów, ślady reklam⁷⁹³.

Powojenne doświadczenia były szczególnie dotkliwe dla niewielkiego ułamka niemieckich breslauerów, którzy zdołali pozostać. Owi Zurückgebliebene wiedli osobliwą, często schizofreniczną egzystencję. Obawiając się zdemaskowania, przejmowali pozory polskość do tego stopnia, że ich prawdziwej tożsamości nie znał nikt z wyjątkiem najbardziej zaufanych przyjaciół. Bratniego „ostańca” można było rozpoznać po przypadkowej uwadze albo pomyłce językowej, ale mało kto ośmielał się zadawać pytania. Pomimo trudności niektórzy mówią z dumą o swoim polskim „naskórku”:

Ich lebe in zwei Dimensionen
der Sprache:
die eine - vertraut,
in die Wiege gelegt,
die andere - erkämpft
im Zwange des Alltags.
Die eine - geliebt -
die andere - verhaßt...
solange ich sie nicht kannte.
Dann stieß sie mir auf die Tür
zu der anderen Welt,
die ich staunend betrat...
wie anders die Sitten,
die Kunst, die Kultur,
die Geschichte -
Wer bin ich,
Sie zu verachten?
Ihre Helden und Mythen,
die Traditionen -
nun so vertraut
im Fliehen der Jahre.
Ich lebe in zwei Dimensionen –
nich nur der Sprache:
hin und her schwebe ich
auf unsichtbarem Steg –
zuhause jetzt hier und dort.

(Żyję w dwóch wymiarach
języka:
jeden - swojski
poznany w kołysce,
drugi - wymuszony
w codziennym kieracie.
Jeden - ukochany -
drugi - znieawidzony...

dopóki go nie poznałam.
Wtedy otworzył mi drzwi
do innego świata, dokąd
weszłam ze zdumieniem...
jakże inne obyczaje,
sztuka, kultura,
historia -
Kimże jestem,
by nimi pogardzać?
Ich bohaterowie i mity,
tradycje -
teraz tak swojskie
po latach.
Żyję w dwóch wymiarach -
nie tylko języka:
przemykam w obie strony
po niewidzialnej kładce -
teraz u siebie
i tu, i tam)[794](#).

Dzieci z mieszanych małżeństw polsko-niemieckich często miały niełatwe życie. Kobieta, której ojciec Niemiec pomagał w czasie wojny polskiemu podziemiu i ożenił się w Poznaniu z Polką, zachowała bardzo ambiwalentne uczucia wobec swoich dni szkolnych w powojennym Wrocławiu. Choć mówiła po polsku jak inni, nie była w pełni akceptowana przez kolegów. Miała niemieckie nazwisko, ale to nie było niczym wyjątkowym. Nie mogła zrozumieć, skąd wzięła się nieufność do niej, co było przyczyną długotrwałej samoudręki. Dopiero z czasem, dzięki pomocy życzliwych przyjaciół, zaczęła lepiej rozumieć swoją sytuację.

W normalnych czasach dwujęzyczność i podwójna tożsamość mogą być wielkim atutem, ale społeczność powojennego Wrocławia nie była normalna. Składała się w większości z ludzi wykorzenionych, którzy stracili już jedną ojczyznę i nie mieli jeszcze pewności, czy znaleźli drugą. Tacy ludzie nie tylko ze wszystkich sił starali się być Polakami, ale chcieli również wierzyć, że wszystko dokoła jest czysto polskie. Należeli do pokolenia, które ogłosiło, że „we Wrocławiu każdy kamień mówi po polsku”. Nie interesowały ich niuanse; potrafili uprzykrzać życie tym, którzy przypominali, że rzeczywistość jest bardziej skomplikowana[795](#).

Z punktu widzenia historyka, temat powojennych przesiedleń Niemców i Polaków rodzi kilka dużych znaków zapytania. Pierwsza kwestia jest czysto techniczna i dotyczy możliwości transportu kolejowego. Przewiezienie około 6 milionów ludzi z ZSRR do Polski i z Polski do Niemiec wymagało organizacji administracyjnej podobnego formatu jak ta, którą stworzył Adolf Eichmann; wymagało też logistyki na skalę przynajmniej dwukrotnie większą od tej, która umożliwiła Holocaust. Skąd pochodził tabor używany w latach 1945-1947? Kto i skąd koordynował tę operację? Czyjej obydwaj członkowie byli

odrębne czy powiązane? W przypadku Wrocławia można to ostatnie pytanie skonkretyzować. Czy bydlęce wagony, które przyjechały do miasta ze wschodu, były wysyłane z powrotem do ZSRR po kolejnych repatriantów? Czy może raczej po opróżnieniu ich z polskiego ładunku na jednym z dworców wschodnich były przetaczane na stację Wrocław-Świebodzice, gdzie zabierały ładunek niemiecki?

Po drugie - o czym świadczy cała literatura przedmiotu - relacje niemieckich i polskich przesiedleńców stanowią zupełnie osobne światy. Niemcy pamiętają o cierpieniach niemieckich, stereotypowo obwiniając za nie Polaków bądź Rosjan - albo jednych i drugich. Polacy pamiętają o cierpieniach polskich, stereotypowo obwiniając za nie Rosjan bądź Niemców - albo jednych i drugich. Co konkretnie sprawiło, że ani Niemcy, ani Polacy nie dostrzegali oczywistej prawdy, iż ich niedole mają wiele wspólnego? Po trzecie, choć niezbędnym materiał źródłowy są dostępne, nadal nie powstała ogólna historia tych największych ruchów migracyjnych w dziejach nowożytnej Europy. Ile czasu musi upłynąć, zanim niemieccy, polscy i rosyjscy specjaliści zjednoczą wysiłki, by takie zbiorcze dzieło ujrzało światło dzienne?

Jeśli idzie o powojenną ludność Wrocławia, to błędne byłoby założenie, że większość przybyszów pochodziła z Kresów. „Dziki zachód” nowej Polski stanowił magnes dla bardzo rozmaitych grup ludzkich z wielu różnych stron. Wymieńmy te ważniejsze:

- bezrolni chłopcy szukający ponemieckich gospodarstw;
- młodzi ludzie, zwłaszcza z Wielkopolski, starający się o pracę w przemyśle;
- ziemianie wydziedziczeni w latach 1944-1945 na skutek reformy rolnej;
- ci wszyscy, którzy chcieli zacząć życie od nowa - po wojennych katastrofach, rozpadzie małżeństwa czy zawiedzionych nadziejach;
- Ukraińcy wysiedleni z południowo-wschodniej Polski;
- uchodźcy żydowscy, zwłaszcza z ZSRR;
- dysydenci polityczni, szczególnie członkowie wojennego ruchu oporu, uciekający przed komunistycznymi prześladowaniami;
- cudzoziemscy imigranci, którym władze pozwoliły osiedlić się w Polsce;
- niebieskie ptaki, karierowicze, szabrownicy.

W październiku 1945 roku wrocławskie władze miejskie zaprotestowały przeciwko uchwale Rady Miejskiej Krakowa, domagającej się „przesiedlania na zachód osób niepracujących, spekulantów i elementu przestępczego”⁷⁹⁶. Warszawa nie udzieliła odpowiedzi, ale podjęto wysiłki, by rozmaite kategorie przesiedleńców trafiały do różnych miejscowości. Na przykład graniczny Zgorzelec nad Nysą wybrano na siedzibę dla greckich komunistów - ekspatriantów po wojnie domowej w Grecji. Górniczy Wałbrzych otrzymał duży zastrzyk polskich górników z Francji i Belgii. W Dzierżoniowie znalazło schronienie 50 tysięcy Żydów.

Niezwykła historia wspólnoty żydowskiej w Dzierżoniowie (Reichenbach) z wielu powodów nie została dotąd należycie opowiedziana. Jej zarys można jednak znaleźć we wspomnieniach Jakuba Egita, przywódcy syjonistycznego, który po służbie w wojsku sowieckim nadzorował ten eksperyment w latach 1945-1948. Zanotował potem:

„Prześladowała mnie myśl, że na tej ziemi, którą Niemcy uprawiali od tylu lat, Żydzi mogą teraz uzyskać odpłatę, wymierzyć sprawiedliwość [...], przekształcając byłe terytorium niemieckie w osadę żydowską”. Jego plan polegał na stworzeniu „jiszuwu” - autonomicznego okręgu żydowskiego w Polsce. Jak twierdzi, podczas wizyty u wiceministra administracji publicznej Edwarda Ochaba usłyszał: „Róbcie swoje - czy się to komu podoba, czy nie. [...] Będziemy was wspierać w tych wysiłkach wszystkimi środkami, jakimi dysponujemy”. Przez trzy lata wszystko układało się dobrze. Niewielka początkowo grupka „kacetowców” - byłych więźniów obozów koncentracyjnych - rozrosła się szybko w dużą gminę, która miała własne szkoły, szpitale, kibuce, sierocińce, a także wydawnictwo we Wrocławiu. Egit pisze, że wydano przepisy nakazujące pozostałym w mieście Niemcom noszenie białych opasek, „czapkowanie” Żydom na ulicy i schodzenie na ich widok z chodnika, by mogli swobodnie przejść. W 1948 roku wszystko się jednak zawaliło - władze komunistyczne zmieniły swoją politykę. Jakub Egit znalazł się w komunistycznym więzieniu, a większość jego zwolenników - w Izraelu. Podobnie było w niedalekim Bolkowie (Bolkenhain). W tej miejscowości powstał obóz szkoleniowy dla członków „Hagany” - „kadrówki” przyszłej armii izraelskiej. Instruktorzy wojskowi zostali oddelegowani przez dowództwo sowieckie i polskie; rekruci przyjeżdżali i odjeżdżali, przekraczając granicę w Kudowie Zdroju. W sumie przewinęło się ich około dwóch i pół tysiąca, ale po roku 1948 wszystko się skończyło⁷⁹⁷. Obecność Żydów we Wrocławiu była mniej wyraźna, ale nieco bardziej trwała. Ich liczba wzrosła najpierw do około 20 tysięcy, ale wkrótce zaczęła spadać, by w roku 1968 skurczyć się niemal do zera. Główna linia podziału przebiegała między większością, która była zawsze gotowa do wyjazdu do Palestyny, i mniejszością, która zamierzała zostać. Wśród tych drugich znajdowali się bundowcy i komuniści. Lokalny Komitet Żydowski brał bardzo aktywny udział w życiu kulturalnym i społecznym miasta. Od połowy 1945 roku działał Teatr Żydowski, wystawiający sztuki w języku jidysz; w kwietniu 1949 roku otrzymał nowy budynek. Żydowskie demonstracje nie były niczym niezwykłym. Jedną z nich odbyła się 7 lipca 1946 roku - w tym samym tygodniu, w którym doszło do pogromu kieleckiego; 6 tysięcy żydowskich demonstrantów protestowało przeciwko uwięzieniu przez Brytyjczyków syjonistów w Palestynie. Podczas innej - 24 maja 1947 roku - syjonistyczny polityk Adolf Berman - brat Jakuba Bermana, członka Biura Politycznego KC PPR ds. bezpieczeństwa (de facto szefa organów bezpieczeństwa) - wyraził wdzięczność ZSRR i Polsce za poparcie sprawy syjonistycznej na forum ONZ. Podobnie jak „kacetowcy” Egita, Żydzi, którzy przyjechali do Wrocławia, niejednokrotnie przeżyli okupację w Polsce - w oku cyklonu. Na przykład Maria A. urodziła się tuż przed wojną we Lwowie w zasymilowanej rodzinie polskich Żydów. W okresie okupacji sowieckiej w latach 1939-1941 jej ojciec ukrywał się, obawiając się aresztowania przez NKWD. W czasie okupacji hitlerowskiej jej matka - zamiast czekać, aż aresztuje ją gestapo - sama zgłosiła się na roboty do Niemiec. Mała córeczka trafiła pod opiekę pewnej chłopki; ta z kolei przekazała ją znajomej matki, która niedawno poroniła i mogła traktować dziecko jak własne. Dziewczynka została należycie ochrzczona i wychowywała się jako Maria Korzeniewicz w (nieujawnionej) rodzinie adopcyjnej. Po wojnie matka wróciła z Niemiec, osiedliła się we Wrocławiu - tak jak wielu innych lwowiaków - i zabrała

swoje dziecko bez słowa podziękowania. Adoptując Marysię, jej „przyszywani” rodzice dobrze wiedzieli, że narażają na śmierć nie tylko siebie, ale i najbliższych krewnych. Sami nie mieli dzieci.

Inny żydowski przybysz - który później życzył sobie, by znano go tylko pod imieniem „Jerzyk” - uciekł z Polski do ZSRR i pracował jako palacz okrętowy na Morzu Kaspijskim. Wrócił do kraju w szeregach dowodzonej przez Sowietów Dywizji Kościuszkowskiej; najpierw osiadł w Gdańsku, a potem przeniósł się do Wrocławia. Jego tytułem do chwały była nagroda w konkursie na opowiadanie, który ogłosił legendarny pisarz polsko-żydowski Janusz Korczak. Temat brzmiał: „Jak świat będzie wyglądał w roku 1950”. Odpowiedź czternastoletniego Jerzyka okazała się niebywale prorocza:

Oto wybuchła wojna. Zaczęło się jak zwykle od błaahostki, a nie minął tydzień, jak cały świat stanął w ogniu. Nie będę się nad tym rozwodził. Wystarczy, jeśli powiem, że zginęła prawie dwudziesta część mieszkańców ziemi, co wynosi sto milionów ludzi. Ludzie wrócili do wieku kamiennego, aby tylko czym prędzej zwyciężyć i ocalić życie [Po wojnie]. Dziesiątki milionów żołnierzy, dobrze obeznanych z techniką, nie wiedziało, co ze sobą zrobić. Wszystko się rozpręgåło. Tysięczne bandy ruszyły na wschód i samorzutnie zakładały na zgłiszczach osiedla. [...] I choc upadek życia był wielki, odrodziło się ono w du¿o lepszej postaci⁷⁹⁸.

Na drodze do spokojnego odrodzenia się w powojennej Polsce prężnej wspólnoty żydowskiej stanęły trzy powiązane ze sobą czynniki. Po pierwsze, Żydzi znajdowali się pod coraz większym wpływem wojującego syjonizmu, coraz częściej chcieli więc wyjeżdżać do Palestyny. Po drugie, Polacy odczuwali głębką niechęć wobec syjonistów, którzy - ich zdaniem - krytykowali Polskę przy byle okazji i nie mieli ochoty pomagać w odbudowie zniszczonego przez wojnę kraju. Po trzecie - co najbardziej oczywiste - Żydzi, którzy nale¿eli do partii komunistycznej bądź komunizowali, często wstępowali do najbardziej ohydnych organów stalinowskiego aparatu państwowego. Bezpośrednio po Holocauście mściwa filozofia antyfaszyzmu była szczególnie atrakcyjna. Jak pokazało kilku badaczy, ocaleni z Holocaustu nie zawsze umieli oprzeć się pokusie naśladowania bestialskich metod swoich dawnych oprawców⁷⁹⁹. Ponadto, przez wiele lat ten temat był przemilczany. Zarówno polscy komuniści, jak i Żydzi za granicą stanowczo zaprzeczali, by coś takiego się zdarzało. A jednak fakt ten potwierdził najlepiej poinformowany ze świadków, Jakub Berman, kiedy po kilkudziesięciu latach w końcu otworzył usta⁸⁰⁰. Ponieważ na powojennym Śląsku znalazły się znaczące skupiska Żydów, rola żydowskich pracowników wrocławskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego była szczególnie dra¿liwa. Prześladowali oni nie tylko oczywistych przeciwników re¿imu, takich jak PSL czy Kościół, ale również organizacje żydowskie. W tej sytuacji, o czym wiemy także z relacji Bermiana, żydowscy ubecy otrzymali polecenie zmiany nazwisk i wymowy - mieli ukryć swoje pochodzenie. Zajmowali też często wysokie stanowiska. Naturalnie, ich znaczenia nie należy przeceniać. UB zatrudniało osobników wszelkiego autoramentu. Na opublikowanej liście wrocławskich funkcjonariuszy Urzędu z 1945 roku, która liczy 337 nazwisk, znajduje się tylko garstka o ewidentnie żydowskim

brzmieniu⁸⁰¹. Utożsamianie ubeków z Żydami albo Żydów z ubekami jest bezspornie absurdalne. Równie absurdalne jest wszakże stanowisko, że temat nie istnieje. Tymczasem problem był bolesny wówczas i jest nadal żywo pamiętany. Na przykład w 1946 roku, kiedy grupka studentów zorganizowała demonstrację, ponieważ wojsko sowieckie rozmontowało kolejną elektrownię i trzeba się było uczyć po ciemku, wyszedł do nich wysoki rangą oficer UB, major Rubinsztejn. „Kto wy jesteście?” - zapytał. „Studenci”. Rubinsztejn na to: „Jesteście bydło”. Według ostatnich szacunków, spośród Żydów rekrutowało się 13 procent wyższych funkcjonariuszy UB⁸⁰², podczas gdy w całym społeczeństwie stanowili oni niespełna 1 procent. „Nadreprezentacja Żydów w aparacie bezpieczeństwa jest faktem”⁸⁰³.

Doświadczane przez Żydów w tamtym okresie obawy i zagrożenia nie zawsze pokrywają się z tym, co pamiętają inni. Niejaki pan D., z którym rozmawiano pół wieku później, potwierdził znaczącą rolę Żydów w służbie bezpieczeństwa, ale nie widział w tym nic zdrożnego:

Teraz się krytykuje tych Żydów, którzy pracowali w milicji, w Urzędzie Bezpieczeństwa. Nie ma co krytykować, bo dzięki nim we Wrocławiu nie było tak jak w Kielcach czy innych miastach. Ludzie się bali zrobić cokolwiek, bo UB czy milicja PRL-owska miała przepisy, że antysemityzmu nie ma. Bali się aż do 1956 roku.⁸⁰⁴

Pan D. wspominał, iż lokal Komitetu Żydowskiego przy ulicy Włodkowica był pilnowany dzień i noc przez uzbrojonych strażników:

To byli wynajęci strażnicy, płatni. Stali z karabinami przy bramie I nie baliśmy się Niemców [...], baliśmy się Polaków, którzy chcieli zrobić pogrom tych powracających Żydów. Ja wtedy nie chodziłem ani do Komitetu, ani do bożnicy, ani do gminy. Trzymałem się na uboczu, bo bałem się zgromadzeń, zęby nie trafić na pogrom [...] cały dzień pracowałem. W nocy się kładłem, w takim trochę ukryciu, jak mysz. Wtedy bałem się własnego cienia. Każdy, kto przeżył okupację, był okaleczony psychicznie.⁸⁰⁵

We Wrocławiu nie doszło do pogromów.

Henryk Trailer (ur. 1919) był jednym z funkcjonariuszy stalinowskiej milicji. Przed wojną otrzymał w Łodzi ortodoksyjne wykształcenie żydowskie - chodził do chederu i do jesziwy, gdzie studiował Torę- ale wstąpił do Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. Po wojnie został członkiem partii, ukończył szkołę partyjną i stawiał się w Komitecie Partii:

Czy nie chciałbym do Urzędu Bezpieczeństwa. Ja mówię - na pewno nie. Do UB ja nie pójde. A może do milicji? No, ja myślę, milicja zajmuje się sprawami kryminalnymi, niech będzie. [...] Potem zostałem przeniesiony do Wrocławia, do wydziału specjalnego. [...] w 1954] z nimi się pożegnałem. Jak [Gomułka] doszedł do władzy, to zobaczyłem, że coś tam nie gra. [...] Ja się zapisałem w 1957 roku na wyjazd⁸⁰⁶.

Trailer jednak nie wyjechał. Pozostał przy ulicy Włodkowica przez resztę stulecia. Ani on, ani pan D. nie uznali za stosowne wspomnieć, czym faktycznie zajmował się stalinowski aparat bezpieczeństwa. Osobliwie obydwoj uważali też, że po roku 1956, kiedy to znacznie poprawiły się warunki życia ogółu społeczeństwa, ich sytuacja była nie najlepsza.

Na prowincji - w miasteczkach i wsiach regionu wrocławskiego - również trudno było dostrzec postęp. W rzeczywistości zamiast o „ograniczonym rozwoju” należałoby mówić o wyobcowaniu, stagnacji i dekapitalizacji. Studia socjologiczne, które mogły ujrzeć światło dzienne dopiero po upadku komunizmu, ukazują przygnębiający obraz doli dwóch pierwszych pokoleń powojennych osadników na ziemi dolnośląskiej⁸⁰⁷.

Przesiedleńcy nie tylko stracili swoją ojczyznę na Kresach, ale zarazem znaleźli się w pustym, obcym i nieprzyjaznym otoczeniu, gdzie brutalny reżim komunistyczny sprawował pełnię władzy i pod koniec lat czterdziestych - za pomocą kolektywizacji - obrabował ich i z ziemi, i z nadziei. Urok śląskiego krajobrazu nie wywarł na nich najmniejszego wrażenia. Nie podobały im się wielkie poniemieckie gospodarstwa z cegły, których nie zamierzali remontować. Narzekali na nieurodzajną glebę, gdyż ich tradycyjne metody uprawy na nowym miejscu zawodziły. Poza tym, przynajmniej do 1970 roku sądzili, że ich pobyt na Śląsku jest tymczasowy. „Żyli na walizkach” pośród stert nieuprzętniętych rupieci. Popadali w alkoholizm. Nie naprawiali rynien ani centralnego ogrzewania, a potem masowo cierpieli na reumatyzm w wilgotnych i zimnych pomieszczeniach. Patrzyli obojętnie na sterty porzuconych maszyn rolniczych, które rdzewiały w przeciekających stodołach. Żelazna kurtyna oddzielała ich szczelnie od zachodnich sąsiadów; mimo to nie znaleźli „ziemi obiecanej” w miejsce zachowanego w wyobraźni „raju utraconego” na wschodzie. Jeśli mieli taką możliwość, wysyłali dzieci do centralnej Polski. Obiektywnie rzecz biorąc, ich los był równie tragiczny jak dola wypędzonych Niemców, których ziemię i mienie z takimi oporami przejęli. Ich sytuację można podsumować trzema słowami: apatia, alkoholizm, alienacja. Jednym z największych ciężarów na barkach kresowiaków była oficjalna teza - wpajana przez komunistyczny system edukacyjny i cenzurę - że ich dawna ojczyzna nigdy do nich nie należała. Wyobraźmy sobie, że breslauerzy po przybyciu do Niemiec Zachodnich byłiby oficjalnie informowani - w szkole i w urzędach - że Breslau nigdy nie był niemiecki. Analiza przypadku miasteczka Lubomierz odsłania warunki społeczne, które były tyleż trudne, co absurdalne. Dawny Liebenthal - położony na uroczym, zalesionym przedgórzu około 100 kilometrów na zachód od Wrocławia - w latach 1946-1947 został w dużej mierze zasiedlony przez grupę Polaków z Czortkowa na Ukrainie. Najpierw przemianowano go na Miłosną, a potem na Lubomierz. (Miasteczko nigdy nie uzyskałoby zgody na nazwę „Nowy Czortków”; nigdy też nie osiągnęło przedwojennego stanu populacji - około 1500 mieszkańców). W 1946 roku osada dysponowała solidną infrastrukturą usługową: miała 6 piekarni, 4 sklepy mięsne, 9 krawców, 4 fryzjerów, 4 kuźnie, 3 księgarnie, 7 sklepów spożywczych, 2 apteki, 6 restauracji, kino i hotel. W miasteczku był hydraulik, mechanik samochodowy, zegarmistrz, kilku stolarzy, blacharzy, kuśnierzy i rymarzy. Lokalny przemysł spożywczy opierał się na mleczarni, fabryce sera,

cukrowni i kompleksie stawów. Zatrudnienie zapewniała też duża firma budowlana, hurtownia sprzętu rolniczego oraz dystrybutorzy mydła, produktów gospodarstwa domowego, tytoniu i tekstyliów. Opiekę medyczną zapewniało dwóch lekarzy ogólnych, ortopeda, weterynarz, trzech dentystów oraz szpital na 44 łóżka prowadzony przez benedyktynów. W ciągu jednego dziesięciolecia ta infrastruktura w większości przestała istnieć. W ramach powojennej kampanii przeciwko kulturze niemieckiej zniszczono archiwa miejskie, w tym plany kanalizacji i wodociągów. W rezultacie naprawa uszkodzonej sieci sanitarnej i wodnej okazała się nie lada wyzwaniem. Woda zalała przy tym na trwałe wiele piwnic. Stawy rybne powróciły do swojego pierwotnego stanu bagna. W 1947 roku stalinowska „bitwa o handel” zniszczyła wszystkie prywatne warsztaty i przedsiębiorstwa, a także zmusiła do wyjazdu prywatnych usługodawców i ich pracowników. Większość drobnych instytucji społecznych i gospodarczych zastąpiły - z wielkim opóźnieniem - znacznie mniej sprawne, państwowe „ośrodki”. Dopiero w 1951 roku otwarto lokalny POM (Państwowy Ośrodek Maszynowy). W 1956 roku rozpoczął działalność Miejski Komitet Odgruzowania - żeby miasteczko przestało wyglądać jak rumowisko. Pierwszy powojenny zakład - Kombinat Rolno-Przemysłowy - uruchomił produkcję w roku 1976. Za władzy komunistycznej Lubomierz nie odzyskał ani kina, ani hotelu, ani szpitala.

W Lubomierzu skutki lokalnej polityki - według dowolnych kryteriów - były oplakane. Jedyne człowiek obdarzony autentycznym autorytetem - ksiądz Bernard Pyclik, który przybył ze swoimi parafianami z Czortkowa - został aresztowany w 1950 roku za krytykę kolektywizacji. Każdy kolejny proboszcz był figurantem mianowanym za zgodą PZPR. Po sfałszowanych wyborach 1947 roku żaden kandydat niezależny nie mógł ubiegać się o lokalne urzędy - wszystkie stanowiska były rozdzielane między partyjnych karierowiczów. W rezultacie powstał osobliwy komunistyczno-klerikalny duumwirat: przez lata sekretarz Miejskiego Komitetu PZPR, będący zarazem dyrektorem Kombinatu Rolno-Przemysłowego, decydował niemal o wszystkim przy współpracy proboszcza.

We Wrocławiu zmiany polityczne przebiegały znacznie szybciej niż odbudowa materialna i ekonomiczna, choć niekoniecznie we właściwym kierunku. W pierwszych latach po wojnie działało kilka konkurencyjnych partii, między innymi: Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL), Polska Partia Socjalistyczna (PPS), Polska Partia Robotnicza (PPR) i rozmaite partie żydowskie. Władze kładły wielki nacisk na wydarzenia o znaczeniu symbolicznym, takie jak uroczystości w Święto Zmarłych na cmentarzu radzieckim czy pochód pierwszomajowy. Na razie nie podejmowano prób ograniczenia obchodów święta 3 Maja, choć w 1946 roku w Boże Ciało nie wpuszczono procesji do centrum miasta. Władza nie mogła jednak liczyć na spontaniczne poparcie. Członkostwo w PPR pozostawało na żenująco niskim poziomie, a rezultaty sfałszowanego referendum z 30 czerwca 1946 roku były policzkiem dla reżimu. Choć partia ogłosiła wyraźną przewagę głosujących „3 x tak”, to ludzie na ogół wiedzieli, że zdecydowana większość wrocławian głosowała - wbrew komunistycznej propagandzie - „3 x nie”⁸⁰⁸. Tymczasem za kulisami szykowano jedną z najperfidniejszych kampanii politycznych w dziejach Europy. Z poduszczenia Sowietów komuniści postanowili dowieść, że demokratyczna opozycja składa się z hitlerowskich kolaborantów. 22 stycznia 1946 roku wykonano wyrok na naziście

Dichmannie, który rok wcześniej zamordował w transporcie 90 więźniów. 18 lipca rozstrzelano 22-letnią Helenę Motykównę za przynależność do organizacji podziemnej inspirowanej przez antykomunistyczny ruch oporu⁸⁰⁹. Była pierwszą z setek ofiar pochłoniętych przez więzienie przy Kleczkowskiej.

Z pewnym opóźnieniem władze wykazały się determinacją i pomysłowością w usuwaniu wszelkich śladów niemieckości. W ciągu pierwszych godzin po kapitulacji twierdzy usunięto wszystkie swastyki - ich widmowe zarysy straszyły jednak przez wiele lat na niemalowanych ścianach. Wszystkie ulice, place i dzielnice otrzymały polskie nazwy o przeciwnej wymowie politycznej. Główna ulica prowadząca do Dworca Głównego została przemianowana na „gen. Świerczewskiego” - komunistycznego bohatera wojny domowej w Hiszpanii. Dominikanerplatz zaszczylił nowy patron - Feliks Dzierżyński, twórca sowieckiego aparatu bezpieczeństwa. Dzielnica Wilhelmsruh otrzymała bardziej stosowną nazwę Zacisze, a Krietern przemianowano na Krzyki. Wszystkie niemieckie pomniki zostały albo zniszczone, albo wymienione na nowe. Posąg Fryderyka Wielkiego, który stał przez 98 lat na Rynku, został wywieziony. Na pustym cokole postawiono w końcu w 1956 roku rzeźbę przedstawiającą polskiego komediopisarza Aleksandra Fredrę, którą odzyskano z Lwowa. Posąg cesarza Wilhelma I został przewrócony 21 października 1945 roku podczas socjalistycznego wiecu. Mówca oświadczył wówczas: „Upadek tego Frycka jest symbolem upadku całego reżimu hitlerowsko-pruskiego, który nigdy już się nie odrodzi”. Wszyscy byli obywatele niemieccy - głównie dzieci z mieszanych małżeństw - którzy chcieli otrzymać obywatelstwo polskie, mieli obowiązek zarejestrować się do 1 lipca 1946 roku. Nakłaniano ich jednak do zmiany imion. Na przykład Helmut zostawał Kazimierzem, a Hilda - Haliną. Czasem petenci zmieniali również nazwiska. Polonizacja wkraczała w najbardziej intymne zakątki tożsamości. Odbudowa gospodarki przebiegała powoli i opornie. Choć od maja 1945 roku działała Grupa Operacyjna Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów (KERM), a od stycznia 1946 roku - Wrocławska Dyrekcja Odbudowy, rezultaty były skromne. Uroczystość przekazania pierwszych stu węglarek przez Pafawag 26 stycznia 1946 roku uświetnili swoją obecnością wicepremier Władysław Gomułka i minister przemysłu Hilary Mine. Wiele fabryk znajdowało się jednak wciąż w rękach sowieckich. Góry gruzu nadal się piętrzyły. Nie rozpoczęto żadnej wielkiej budowy. Na rynku pracy panował chaos. W listopadzie 1945 roku ksiądz Milik wysłał protest do komendanta MO, którego podwładni przeprowadzali łapanki do brygad pracy wśród Niemców gromadzących się na nabożeństwa⁸¹⁰.

Poziom życia był zdecydowanie niższy niż przed wojną. Racje żywnościowe zapewniały ledwie głodową egzystencję. Oficjalny system kartkowy z września 1946 roku uznawał cztery kategorie uprawnionych. Osobom należącym do kategorii pierwszej przysługiwało m.in. 8,5 kg chleba, 20 dag herbaty i 964 g konserw mięsnych miesięcznie. Ostatnia kategoria miała prawo tylko do chleba (4 kg), kaszy jęczmiennej (0,5 kg) i soli (40 dag)⁸¹¹. Warunki mieszkaniowe były żałosne. Brakowało materiałów budowlanych na remonty. Niemcy ludzie tłoczyli się w nielicznych nieuszkodzonych lokalach, często w towarzystwie świń i drobiu. Szerzyły się choroby zakaźne i przestępczość. Wzrosła liczba zabójstw - zwłaszcza dzieciobójstw. Stałym zagrożeniem za dnia były napady, a w nocy -

włamania. Zatrzymywano bardzo niewielu kryminalistów. Miasto było pełne szabrowników i spekulantów, a jego głównym centrum handlowym był szaber-plac. Codziennie dochodziło do przerw w dostawach energii elektrycznej. W zaciemnionym mieście od ósmej wieczorem do piątej rano obowiązywała godzina policyjna. To, że w tak okropnych warunkach udało się stworzyć od zera bujne życie kulturalne, graniczy z cudem. Bez wątpienia muzyka i poezja mogły napełniać serca radością, nawet jeśli żołądki były puste. Ponadto, po sześciu latach wojny pragnienie kształcenia się było nienasycone. W maju 1945 roku do Wrocławia przyjechała u boku prezydenta Drobnera grupa kulturalno-naukowa, której osiągnięcia przyćmiły dokonania innych administratorów. Liczba i jakość przedstawień teatralnych, symfonicznych i operowych w często na pół zrujnowanych salach mogły zaiste zdumiewać. Spory wkład wniosły gościnne występy artystów i zespołów z Krakowa, ale lokalne inicjatywy miały większą wagę. 8 września 1945 roku, podczas premiery Halki Moniuszki, opera była zapełniona do ostatniego miejsca. W grudniu, w trakcie premiery Cyrulika sewilskiego, światła zgasty na dwie godziny, ale nikt nie opuścił sali. W szkołach rozpoczęła się nauka - klasy liczyły po 40 uczniów. Jak grzyby po deszczu wyrastały zespoły piłkarskie, kluby bokserskie czy kabarety. Ten żelazny upór pierwszych lat miał przynieść o wiele większy plon kulturalny w przyszłości. Trudno jednak zaprzeczyć, że głód kultury polskiej był po części wywołany przez bardzo odległe od polskości otoczenie. Polacy recytujący Mickiewicza w powojennym Wrocławiu przypominali Anglików wystawiających *Sen nocy letniej* w Kalkucie tak, jakby byli w Stratfordzie. W 1947 roku Maria Dąbrowska zanotowała: „Jednym z powodów, że zawsze tak źle się czuję we Wrocławiu, jest, że tu w powietrzu wisi nieutulona nostalgia. Jakby się było niezmiernie daleko od swoich, na wygnaniu”⁸¹². W latach 1947-1948, kiedy proces odbudowy ledwie postępował, zmiany polityczne nabrały tempa. W wyborach powszechnych z 19 stycznia 1947 roku zdecydowane zwycięstwo odniósł Blok Demokratyczny PPR, PPS, SL i SD. Jak wyznał później dyrektor komunistycznego „departamentu arytmetyki wyborczej”, rezultaty były sfałszowane na wielką skalę. We Wrocławiu wszystkie plakaty wywieszane przez opozycyjne PSL zostały zerwane; działacze tej partii masowo aresztowano, a indywidualni wyborcy musieli godzinami sterczeć na zimnie, gdyż pierwszeństwo miały grupy zorganizowane głosujące na komunistów. Od tego momentu władze zaczęły realizować trojaka politykę. Po pierwsze, rozpętały kampanię ideologiczną będącą zlepkiem wulgarnego marksizmu i wzorców sowieckich z jednej strony oraz skrajnego szowinizmu narodowego - z drugiej. Na przykład dla roszczeń polskich do ziem odzyskanych szukano oparcia w nacjonalistycznych kwiecistych wywodach pseudohistorycznych. Po drugie, obie partie Bloku Demokratycznego przygotowywały się do zjednoczenia, które oznaczało przejście do ustroju jednopartyjnego. Po trzecie wreszcie, opozycja została poddana krwawym prześladowaniom. Zabiegi ideologiczne przyjmowały rozmaite formy, ale najbardziej spektakularna była seria „pokazówek”, które zorganizowano we Wrocławiu bądź w okolicach. Przez jeden sezon Wrocław zyskał rangę „politycznej stolicy kraju”. We wrześniu 1947 roku polskie władze były gospodarzem spotkania założycielskiego Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych (Kominformu), które odbyło się w nietypowej scenerii

górskiej miejscowości wypoczynkowej Szklarska Poręba (Schreiberhau). W naradzie wzięli udział jedynie najwyżsi rangą towarzysze z komunistycznej „wierchuszki” wszystkich państw bloku radzieckiego (oprócz Albanii), a także przedstawiciele francuskiej i włoskiej partii komunistycznej. Jednym z jej celów było przygotowanie wspólnej kampanii propagandowej wymierzonej w plan Marshalla, z którego Moskwa nie pozwoliła skorzystać swoim satelitom. Innym było rozreklamowanie polskości prowincji goszczącej delegatów.

Z kolei Wystawa Ziem Odzyskanych (WZO) z 1948 roku była przeznaczona dla mas. Ulokowano ją na terenie dawnej Jahrhunderthalle - przemianowanej teraz na Halę Ludową - w parkowej dzielnicy Sępolno (Zimpel); stanowiła ona połączenie beztroskiego wesołego miasteczka z poważną dawką propagandy politycznej serwowanej w blisko 50 pawilonach. Obszar zdobyły posągi heroicznych robotników i chłopów, spoglądających w niebo zgodnie z kanonami realizmu socjalistycznego, a nad całością górowała 106-metrowa stalowa iglica. W ostatniej chwili zmieniono wydźwięk ekspozycji z antyniemieckiego na antyimperialistyczny. Trzonem ogromnego działu historycznego była wystawa przygotowana wcześniej w Poznaniu - której jednak nigdy tam nie pokazano - pod nazwą: „Tysiąc lat walk polsko-niemieckich”. Miała ona cztery główne wątki: boje plemion słowiańskich w pradziejach, konflikt polsko-niemiecki przez wieki, powrót Polski na „szlak piastowski” oraz „nasze odwieczne prawo do Ziem Odzyskanych”. W sumie podczas stu dni trwania ekspozycji odwiedziło ją półtora miliona gości. Bez wątplenia wystawa oferowała im zasłużony relaks, tanie wyżywienie i poczucie przynależności, którego tak wielu potrzebowało. W ceremonii otwarcia, 21 lipca, wziął udział Bierut - wówczas już prezydent państwa - lecz nie było ministra ziem odzyskanych Gomułki, który popadł w niełaskę. Ledwie uniknięto kompromitacji, gdyż malowidło, które pod napisem „Prawowity właściciel powraca na swoją ziemię” miało ukazywać polskiego chłopca, zostało uszkodzone i spod warstwy zdartej farby wyłoniła się sylwetka niemieckiego żołnierza w hełmie. 31 października odbyła się ceremonia zamknięcia; wygłoszono przemówienie o tym, że „władzę przejął lud”, po czym z koncertem wystąpiła Filharmonia Wrocławska⁸¹³.

Pawilon przygotowany przez Jakuba Egita i lokalny komitet żydowski nigdy nie ujrzał światła dziennego. Dwa tygodnie przed otwarciem WZO przybyła na inspekcję grupa oficjeli radzieckich i miejskich. Nie spodobała im się rzeźba żydowskiego górnika autorstwa Chaima Hanfta ani sam pomysł, by osiągnięcia żydowskie prezentować osobno. Oto jak skomentował to jeden z inspektorów:

„Towarzyszu Egit, myślicie chyba, że jesteście w Izraelu...”. Od wyroku nie było odwołania - pawilon przekazano Polskiemu Towarzystwu Zachodniemu⁸¹⁴.

W sierpniu 1948 roku przez cztery dni odbywał się na Politechnice Wrocławskiej Światowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju. Wzięła w nim udział cała konstelacja sław z 45 państw, m.in. Irena Joliot-Curie, Graham Greene, Pablo Picasso, Ilja Erenburg, Michail Szołochow, Salvatore Quasimodo, Bertolt Brecht, Harold Ould, Jorge Amado, Kingsley Martin i Julian Huxley, którzy mieli uwiarygodnić politykę zagraniczną bloku radzieckiego. Metody, jakimi się posługiwano, były jednak aż nadto przejrzyste. Delegatów irytowała ciągła obecność agentów bezpieczeństwa. Grupa polska, do

której należały tak wybitne postaci, jak Tadeusz Kotarbiński, Hugo Steinhaus, Władysław Broniewski i Antoni Słonimski, była szczerze zażenowana: „kiedyśmy wchodzili na Kongres, dosłownie siedem razy nas legitymowano. [...] Przeładowanie siedziby Kongresu tajnikami” - zapisała w swoich Dziennikach Maria Dąbrowska⁸¹⁵. List od Alberta Einsteina został ewidentnie ocenzurowany. Radziecki akademik Aleksander Fadiejew zaatakował hurtem współczesną kulturę Zachodu, porównując prace „Millerów, Ehotów, Malraux i innych Sartre'ow” do twórczości „szakali i hien”. Ten stan rzeczy wywołał wielkie oburzenie. Huxley wyjechał. Brytyjski historyk A. J. P. Taylor jako jedyny zgłosił protest. Zdesperowany Jakub Berman telefonował do Moskwy. Wystąpienie Taylora było dowodem wielkiej siły charakteru. Ten wybitny, choć ekscentryczny brytyjski socjalista i najpopularniejszy historyk swojego pokolenia, a także domniemany „poputczik” z lat trzydziestych wydawał się mało prawdopodobnym kandydatem na lidera antyradzieckiego protestu. (Jako nauczyciel historii współczesnej w Magdalen College miał zostać opiekunem wielu przyszłych historyków, w tym Normana Daviesa). Kilku członków delegacji brytyjskiej - np. profesor J. B. Haldane i „Czerwony Dziekan” Canterbury, doktor Hewlett Johnson - namawiało go do wstrzeźliwości. Z kolei organizatorzy domagali się, by złożył wcześniej tekst swojego wystąpienia. Taylor zignorował jednych i drugich:

Z Londynu [do Wrocławia] jest długa droga - rozpoczął - a przynajmniej ja nie przebyłem [...] jej po to, by wysłuchiwać banałów albo czytać slogany, które najwyraźniej pozostały po Światowym Zlocie Młodzieży Demokratycznej My, intelektualiści, nie jesteśmy dziećmi; większość z nas przyjechała tu po to [...], by doprowadzić do współpracy między intelektualistami wszystkich krajów [...] Nie możemy pracować, jeśli nie mamy swobody poruszania się.

[...]

Jako intelektualiści musimy posługiwać się wspólnymi standardami, obawiam się jednak, że w chwili obecnej wciąż ich nie mamy. Uważam, że naszym obowiązkiem [...] jest głoszenie tolerancji, a nie nienawiści. W Ameryce, a teraz także w Anglii, coraz więcej ludzi powiada, że między Związkiem Sowieckim a nazistowskimi Niemcami nie ma wielkiej różnicy, gdyż ich celem jest podbój świata. Wielu intelektualistów - w Ameryce, a także w Anglii - występowało przeciwko temu przekonaniu. A teraz, kiedy tu przyjechaliśmy, co widzimy? Taką samą mentalność, tylko na odwrót. Wszędzie te same straszaki - tu się mówi o amerykańskim faszyzmie, a tam o rosyjskim bolszewizmie. My, intelektualiści, zamiast wymachiwać tymi straszakami, powinniśmy robić wszystko, by otrzeźwić jedną i drugą stronę.

Jeśli my, intelektualiści, mamy współpracować, to jest to możliwe tylko na gruncie [...] prawdy. Jako historyk nie mogę siedzieć w milczeniu, kiedy słyszę, jak fałszuje się historię. Na tej polskiej ziemi Anglik ma prawo i obowiązek powiedzieć tyle: my i Francuzi byliśmy jedynymi narodami, które ruszyły na wojnę przeciwko nazistowskim Niemcom, nie czekając, aż zostaną zaatakowane; tylko my i Francuzi przystąpiliśmy do tej wojny, żeby wyzwolić Polskę. Bardziej rażący [...] przypadek historycznego zakłamania zdarzył się wtedy, gdy pan Fadiejew wyliczał państwa, które opierały się Hitlerowi. [...] Jednego

kraju zabrakło; a przecież ruch oporu w Jugosławii nie miał sobie równych. Teraz jednak, w interesie jakiejś partii politycznej, jugosłowiański ruch oporu zostaje przekreślony. Pod tym sztandarem obłądy ja przynajmniej nie zamierzam maszerować [...]

No więc za czym się opowiadamy? Jeśli o mnie idzie, to opowiadam się za jedną ludzkością, nie za kulturą brytyjską ani kulturą amerykańską, ani kulturą sowiecką, ale za jedną kulturą ludzką. My, intelektualiści, należymy do kraju Woltera i Goethego, Tolstoja i Szekspira. Jeśli jednak trzeba ograniczyć horyzont, to opowiadam się za Europą - Europą, która nie jest ani komunistyczna, ani zamerykanizowana.

Taylor zakończył tymi słowami:

Ja - choćby sam jeden - opowiadam się za wolnością umysłu wolnością artysty do tworzenia według własnej wizji, wolnością badań naukowych, wolnością pisarza do wyrażania własnych idei. Jeśli nie spotkamy się na tym gruncie, to nie spotkamy się na żadnym innym [...] Wszystkie narody domagają się wolności od ucisku wolności od arbitralnego aresztowania, wolności od tajnej policji, swobody wyrażania opinii o własnym rządzie i o innych. Jeśli bronimy tych wolności, bronimy zarazem pokoju światowego i dajemy ludziom to, czego pragną. Nawet jeśli mówię to tylko w swoim imieniu, to chcę powiedzieć, że bez wolności myślenia, bez miłości, bez tolerancji intelektualista nie może służyć ludzkości. Krotko mówiąc, oto jestem i takie mam poglądy. Nie mógłbym mieć innych⁸¹⁶

Według najnowszego biografii Taylora, jego wystąpienie „wzbudziło ogromne emocje. Komuniści byli wściekli. Polacy byli zachwyceni i adorowali Taylora”. Taylor podszedł nawet do jednego ze znajomych na widowni i szepnął: „Bóg jeden wie, jak długo marzyłem o tym, by wygłosić takie przemówienie!”. Co najważniejsze dla świata, pewna reporterka wyjechała niezwłocznie z Polski i opisała tę historię dla „New York Timesa”. „Taylor stał się człowiekiem, który wystąpił w obronie wolności za żelazną kurtyną”⁸¹⁷. Prasa brytyjska była należycie poruszona. Lewicowy „Daily Herald” w relacji na pierwszej stronie informował, iż Taylor zganił Kongres za to, że ten „jest za wojną, a nie za pokojem”. Liberalny „Manchester Guardian” zajął podobne stanowisko w artykule zatytułowanym „Odór zgnilizny”. Relacja „Timesa” nosiła tytuł: „Sowieckie frazesy”. 4 września „New Statesman” wydrukował długi artykuł o „hienach i innych padalcach” wraz z listem Taylora i sześciu innych uczestników:

My, niżej podpisani członkowie delegacji brytyjskiej na Kongres we Wrocławiu, z żalem informujemy, że nie jesteśmy w stanie zaakceptować rezolucji, którą przyjęto tam jako całą prawdę. [...] Na całym świecie istnieje konflikt między dwoma stylami życia, a zadaniem intelektualistów powinno być rozwiązanie go środkami pokojowymi. Wynikający z rezolucji wnioski, iż tylko jedna strona jest winna, wydaje nam się zaprzepaszczeniem wielkiej szansy. Choć na Kongresie znaleźliśmy się w mniejszości, to wierzymy, że reprezentujemy większość ludzi całego świata.

A. J. P. Taylor Edward Crankshaw
Felix Topolski Richard Hughes
A. G. Weidenfeld Denis Seurat⁸¹⁸
Olaf Stapledon

Tylko komunistyczny „Daily Worker” nie wspomniał słowem o całym incydencie. Za to 1 września opublikował wywiad z przewodniczącym delegacji radzieckiej Jewgienijem Tarle, który sumiennie skrytykował Amerykę jako podżegacza wojennego⁸¹⁹. Brytyjski MSZ był szczerze zadowolony. W aktach dotyczących Kongresu we Wrocławiu na początku znajdujemy uwagę: „nasi »intelektualiści« się wygłupili”, na końcu zaś pochwałę Taylora, którego „poglądy są tak ewidentnie nieortodoksyjne, że nie może być wątpliwości co do tego, iż nie wyraża on oficjalnego stanowiska”⁸²⁰. Niemniej jednak ostatniego dnia Kongresu 337 na 357 uczestników uchwalilo rezolucję potępiającą „przygotowania wojenne garstki chciwych spekulantów w Europie i Ameryce, którzy przejęli [...] od faszystów idee rasowej wyższości”. Ta oczywista farsa stanowi jedynie dowód na to, że intelektualiści dają się urabiać łatwiej niż większość społeczeństwa⁸²¹. Miesiąc później Wrocław gościł Powszechny Zjazd Historyków, w którym wzięło udział 600 delegatów. Minister edukacji powiadomił ich na początku, iż „konieczne jest stworzenie marksistowskiej szkoły historycznej”⁸²². Usłyszeli również, jak to przywódcy Polski powojennej są „dziedzicami Piastów”, a paskudni Jagiellonowie dbali tylko o wschód. Wiele miejsca poświęcono stuleciu Wiosny Ludów z 1848 roku. Tymczasem drogę do ustroju jednopartyjnego pokonano w dwóch etapach. Najpierw zwolennicy zjednoczenia w łonie PPS musieli przejąć pełną kontrolę nad partią i przeprowadzić czystkę wśród niezależnych towarzyszy. W tym celu w dniach 14-17 grudnia 1947 roku zorganizowano we Wrocławiu XXVII Kongres PPS z udziałem 1300 delegatów z całej Polski. Obok głównego dyrygenta obrad, Józefa Cyrankiewicza, który miał zajmować czołowe stanowiska w późniejszych reżimach stalinowskich, uczestniczyli w nim również najważniejsi dygnitarze państwowi: marszałek Rola-Żymierski, Władysław Gomułka i Jakub Berman. Delegaci byli zdecydowanie przeciwni zjednoczeniu. Oklaskiwali Cyrankiewicza, kiedy mówił z łatwym cynizmem, że „Polska Partia Socjalistyczna jest i będzie narodowi polskiemu potrzebna”. Propozycji utworzenia platformy w celu „ewentualnego zjednoczenia” wysłuchano w milczeniu. Jednolity front PPS i PPR poparła jednak na placu Grunwaldzkim „spontaniczna manifestacja” około 60 tysięcy robotników. W rezultacie Cyrankiewicz otrzymał uprawnienia nadzwyczajne i mógł doprowadzić do zjednoczenia w dogodnym dla siebie momencie⁸²³. Następnie swoje szeregi musiał oczyścić PPR. Wymagano teraz przestrzegania bardziej ortodoksyjnej wersji marksizmu-leninizmu. W sierpniu 1948 roku Gomułka i jego sojusznicy zostali oskarżeni o odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne - dlatego on sam nie mógł być obecny na Wystawie Ziem Odzyskanych, a z wrocławskiej organizacji partyjnej usunięto około 150 „prawicowców”. Bolesław Bierut, który od 1944 roku występował jako bezpartyjny, nagle przedzierzgnął się we wszechpotężnego przewodniczącego partii. W grudniu 1948 roku w Warszawie poprowadził potulnych towarzyszy na łono Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR), która miała rządzić

Polską przez następne 42 lata. We Wrocławiu echem dokonanego w stolicy zjednoczenia było połączenie lokalnych organów prasowych socjalistów i komunistów, na skutek czego powstała „Gazeta Robotnicza”. 16 grudnia w pierwszym numerze informowano: „I Kongres PZPR obraduje z radością i entuzjazmem”. Tydzień później z okazji urodzin Stalina gazeta pisała: „Cały proletariat Wrocławia złożył życzenia Józefowi Stalinowi, opiekunowi mas pracujących całego świata”.

Ta polityka manipulacji nie byłaby możliwa, gdyby nie posługiwano się równocześnie przymusem i terrorem. W 1947 roku stopniowo przykręcano śrubę tym wszystkim, których dotychczas nie objęto kontrolą. W lutym żydowski Bund mógł jeszcze przeprowadzić zjazd ogólnokrajowy, a w marcu lokalny oddział PSL zwołał ostatnią wolną konferencję wojewódzką. W kwietniu ostatnie radzieckie oddziały opuściły Wrocław, ale niebawem ich miejsce w garnizonie zajęła silna jednostka Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, którą przeniesiono z regionu zamieszkanego przez Ukraińców, gdzie zajmowała się czyszczeniem etnicznym w ramach akcji „Wisła”. W siedzibie opozycyjnego PSL wielokrotnie przeprowadzano rewizje. Gazetę ludowców zamknięto, a miejscowy przewodniczący partii trafił pod sąd. Większa część roku upłynęła w cieniu amnestii - wątpliwej obietnicy nietykalności dla czynnych przeciwników reżimu, którzy złożą broń. W kilku wrocławskich kościołach księża wzywali do przyjęcia amnestii - uczyniło tak około 2 tysięcy osób. Wszelako 27 listopada 1947 roku trzech członków grupy „Wolność i Niezawisłość” demonstracyjnie rozstrzelano w towarzystwie hitlerowskiego kata getta w Baranowiczach. W 1948 roku w pochodzie pierwszomajowym wzięło udział 130 tysięcy manifestantów; obchodów 3 Maja zakazano. Jednocześnie wrocławska Służba Bezpieczeństwa likwidowała wojennych dowódców Armii Krajowej, z których wielu znalazło schronienie na Śląsku. W lipcu 1948 roku, tuż przed WZO, bezpieka rozpoczęła akcję „X” na terenie całego Dolnego Śląska. Aresztowano około 800 osób, w tym wielu byłych członków AK z Wilna. W styczniu 1949 roku ciało Stanisława Odyńskiego, dowódcy AK na Litwie, przekazano uniwersyteckiemu Zakładowi Anatomii jako materiał do ćwiczeń ze studentami.

Tylko z perspektywy czasu można było dostrzec prawdziwy horror rodzącego się stalinizmu. Liczba egzekucji politycznych stale wzrastała. 10 sierpnia 1948 roku podczas WZO i tuż przed Kongresem Intelktualistów Wojskowy Sąd Okręgowy we Wrocławiu skazał na śmierć trzech mężczyzn, członków WiN. Major Ludwik Marszałek, lat 37, był oficerem AK z Dębicy. Władysław Cisek, lat 27, był żołnierz AK, studiował na Politechnice Wrocławskiej. Stanisław Dydo, lat 26, był studentem prawa na Uniwersytecie Wrocławskim - jego ojciec zginął w Oświęcimiu. Cała trójka została rozstrzelana 27 września. Przed śmiercią napisali listy pożegnalne:

- Wanduś, Kochana Żono! Ogromnie Cię kochałem. Wybacz mi, jeśli wyrządziłem Ci cokolwiek złego. Błogosławię Cię i błagam Boga, byśmy spotkali się w przyszłym życiu. Ludwik. - Marysiu, Córeczko Moja! Daję Ci moje błogosławieństwo na szczęśliwe życie. Módl się, pracuj, bądź dobrym Polakiem i oby Bóg dał, byśmy spotkali się w Niebie. Twój Ojciec⁸²⁴.

Dwa z trzech listów odnaleziono w archiwach w 1995 roku - nie zostały wysłane. Główny prokurator wojskowy okresu stalinowskiego Helena Wolińska (Brus) przyjechała do Wrocławia w sierpniu 1949 roku, żeby nadzorować proces Ignacego Marcza, oskarżonego o sabotaż. Nie została na jego egzekucji, a w kilku sprawach przedłużyła okres przesłuchań aresztantów. (Pół wieku później wytoczono jej w Warszawie proces o „zabójstwo sądowe” i zażądano jej ekstradycji z Wielkiej Brytanii⁸²⁵). Wolińska miała ważniejsze rzeczy na głowie i wystarczająco wielu gorliwych kolegów i zastępców. Większość głównych prokuratorów wojskowych w powojennej Polsce występowała w przebraniu oddelegowanych oficerów radzieckich. Kilku z nich, co zaskakujące, służyło w przedwojennym Wojsku Polskim, a teraz skierowano ich do represjonowania dawnych towarzyszy broni. Należał do nich kapitan Jan Kołodziej (1912-1967), który w czasie wojny zdołał wstąpić do AK, a jednocześnie pracował dla prowadzonego przez Niemców Sądu Okręgowego w Krakowie; w kwietniu 1945 roku zgłosił się do Armii Ludowej. W 1950 roku był sędzią wojskowym we Wrocławiu⁸²⁶.

Zaraz po wojnie do Wrocławia przyjeżdżało wielu zagranicznych gości. Byli to głównie, choć nie wyłącznie, zachodni komuniści i inni sympatycy lewicy, którzy chcieli zobaczyć na własne oczy „zdobycze socjalizmu”. Obok przywódcy francuskich komunistów Maurice'a Thoreza pojawił się w mieście długi szereg Brytyjczyków: od Cecily Chesterton po Connie Ziliacus, Johna Silkina i Denisa Healeya. Do końca nie wiadomo, co myśleli - także dlatego, że kłamliwość władz komunistycznych nie była jeszcze powszechnie znana. Tak jak Thorez, który przyjechał w listopadzie 1947 roku, zwiedzili pełen zniszczeń wojennych Ostrów Tumski i usłyszeli o dziedzictwie piastowskim, które jakimś cudem przejęli w spadku komuniści; zachęcano ich też do refleksji nad niewyobrażalną skalą strat ludzkich i materialnych, którym oczywiście winni byli tylko faszyci.

Denis Healey, „najlepszy premier, który nie rządził Wielką Brytanią”, był poinformowany znacznie lepiej niż większość przyjezdnych. W latach studenckich komunizował, ale potem odrzucił z gniewem tę dziecinadę; teraz sprawował wysoką funkcję w Partii Pracy i pod koniec 1947 roku odwiedził Węgry, Czechosłowację oraz Polskę, żeby przyjrzeć się z bliska procesowi „zjednoczeniowemu” socjalistów i komunistów w tych krajach. Dobrze poinformowany przez emigracyjnego przywódcę PPS, przebywającego w Londynie Adama Ciołkosza, wiedział o zbrodniach stalinowskich w Polsce, wiedział o Katyniu i znał w zarysie zamierzenia komunistów. Kiedy jednak znalazł się we Wrocławiu na kongresie PPS, to - jak dowodzi jego późniejsza relacja - nie całkiem rozumiał, co się dzieje. Po pierwsze, sądził, że Wrocław należał do Prus Wschodnich; po drugie, najwyraźniej uważał, że Cyrankiewicz robi, co może, by nie dopuścić do zjednoczenia. Powtórzył nawet anegdotę, jak to Cyrankiewicz przyprowadził na konferencję Gomułkę, a jego żona aktorka - swojego reżysera, co skomentowano: „A chacun son régisseur!” („Każdym ktoś kieruje”). Niestety, nie zdawał sobie sprawy z tego, ile prawdy zawierał ten żart⁸²⁷. Nie tylko cudzoziemcy wyobrażali sobie, że w polityce jest możliwe coś więcej niż tylko walka z cieniem. Cyniczne komentarze były więc jak najbardziej uzasadnione. Niektórzy mogli lepiej ocenić rozwój sytuacji. Na przykład Feliks Mantel przyjechał na kongres PPS z Wiednia, gdzie sprawował funkcję pełnomocnika rządu polskiego. Ten żydowski prawnik i dożgonny socjalista w 1945 roku był zastępcą Bolesława Drobnera;

przypadło mu zadanie przejęcia Oświęcimia z rąk radzieckich władz wojskowych, co przejmująco opisał w swoich pamiętnikach. Tak jak Drobner, był zesłany do łagrów. Niemniej jednak konsekwentnie opowiadał się za współpracą między socjalistami i komunistami. W 1931 roku napisał artykuł do „Robotnika” - organu prasowego PPS - w którym wzywał do dekryminalizacji KPP. Z kolei w 1945 roku podpisał się pod apelem do powojennej PPS o nawiązanie współpracy z PPR Gomułki. Pod koniec 1947 roku dostrzegł jednak, że gra jest skończona. Pojmowanie „współpracy” przez komunistów było bardzo odległe od oczekiwań socjalistów i demokratów. Komunistyczny przewrót w lutym następnego roku w Pradze potwierdził podejrzenia Mantla. Wyjazd do Wrocławia miał być jego ostatnią wizytą w Polsce. Po powrocie do Wiednia przeszedł potajemnie do amerykańskiej strefy, by resztę życia spędzić na wygnaniu najpierw w Argentynie, a potem w Paryżu⁸²⁸.

*

Stalinizm, który panował w Polsce w latach 1949-1956, był ohydny, brutalny i litościwie krótkotrwały. Poza obowiązkowym kultem Józefa Stalina wymagał on - w polityce - powszechnej akceptacji marksizmu-leninizmu, naśladowania we wszystkim ZSRR i zaprowadzenia „centralizmu demokratycznego” na modłę sowiecką, który polegał na przyznaniu partii rządzącej całkowitego monopolu na władzę dyktatorską. W gospodarce stalinizm oznaczał centralne planowanie na skalę krajową oraz wyraźne uprzywilejowanie produkcji wojskowej, przemysłu ciężkiego i skolektywizowanego rolnictwa. W sferze społecznej władzę nominalnie otrzymali robotnicy i chłopci, a „wrogowie klasowi” zostali wzięci w karby; w rzeczywistości jednak klasą panującą stali się towarzysze z partyjnej „nomenklatury”. W dziedzinie kultury jedyną dopuszczalną doktryną był realizm socjalistyczny. Stalinizm mógł funkcjonować tylko dzięki cenzurze prewencyjnej, rozbuchanej propagandzie, niezliczonym instytucjom przymusu, powszechnej obecności policji, mitowi zagrożenia zewnętrznego i odcięciu od świata. Przede wszystkim zrodził jednak agresywny, mistyczny światopogląd, najbardziej przypominający tyranie jakiejś skrajnej sekty religijnej, gdzie prawdziwi wyznawcy żyją zgodnie ze swoimi wizjami, a zwykli ludzie żyją w strachu. Początkiem stalinizmu w Polsce było powstanie PZPR; po śmierci Stalina w 1953 roku system zachwiał się w posadach i w latach poprzedzających „tajny referat” Chruszczowa z lutego 1956 roku stopniowo przekształcał się w formę mniej złośliwą.

Stalinizm rozpanoszył się we Wrocławiu tak jak we wszystkich miastach obozu radzieckiego. Jego zewnętrzne przejawy były doskonale widoczne. Przy ulicy Wojciecha Cybulskiego powstała nowa siedziba władzy - Dom Partii, w którym mieścił się Komitet Wojewódzki PZPR. Zlikwidowano urząd prezydenta miasta. Wszyscy pracownicy - szeregowi i wysokiego szczebla - zostali zweryfikowani pod kątem politycznym. Wszyscy robotnicy musieli wyrabiać „normy”. Półki w księgarniach ugięły się pod ciężarem miliona egzemplarzy krótkiego kursu Historii Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). Na ulicach było pełno pochodów i transparentów, ale zniknęły z nich prywatne sklepy. Wiele ulic zmieniło nazwy po raz drugi w ciągu pięciu lat. Na północ od

Rynku biegła teraz ulica Stalina, a na południe - ulica Stalingradzka. Dawną Gertrudastrasse, a przez pięć lat ulicę Benedykta Polaka, przemianowano na ulicę Przodowników Pracy. Rozrywki w 1949 roku dostarczał chór rosyjski (jego występ poprzedzała prelekcja na temat materializmu w muzyce), film Lenin w październiku, albański zespół ludowy albo podróżujący po świecie chiński poeta. Na skutek całkowitej centralizacji władzy w Warszawie pozostałe polskie miasta stały się głęboką prowincją. Wrocław sprawiał wrażenie „ogromnej, rozrośniętej wsi”⁸²⁹; jedynym znakiem miejskości były tramwaje, pomalowane tandetną niebieską farbą. Mieszkańcy hodowali w suterrenach i na balkonach świnię albo kozy. W ogródkach zamiast kwiatów uprawiali ziemniaki. Poeta ze Śląska napisał: „Byliśmy rządzani przez idiotów na prowincjonalnej placówce kolonii sowieckiej”⁸³⁰. Miał na myśli Kraków, który przetrwał wojnę w stanie nienaruszonym. Ten nastrój musiał być znacznie bardziej dojmujący w okaleczonym Wrocławiu.

Wrocław nie stanowił jednak podatnego gruntu dla ideologicznej indoktrynacji. Po pierwsze, chłopi, którzy przyjeżdżali do miasta w poszukiwaniu pracy, byli głęboko religijni. Prowadzona w latach 1948-1949 kampania partyjna, mająca na celu usunięcie wszystkich symboli wiary z miejsca pracy, spowodowała burzliwą reakcję „My chcemy Boga!”. Procent członków partii wśród robotników znacznie wzrósł, ale tylko dlatego, że był to „nieoficjalny warunek zatrudnienia”. Po drugie, silne środowisko „repatriantów” z Kresów, zwłaszcza wśród ludzi wykształconych, po prostu było uodpornione na slogany. Na przykład w połączonych szkołach wyższych - na Uniwersytecie i Politechnice - których profesorowie pochodzili głównie ze Lwowa, zarówno kadra, jak i studenci byli nastawieni wrogo wobec władzy. Bynajmniej nie uradowali się więc, kiedy na patrona ich uczelni wybrano Bolesława Bieruta. Jak wspomina emerytowany nauczyciel akademicki: „wśród pracowników istniał ostry podział na ludzi mianowanych przez partię oraz ich niepartyjnych przeciwników”. W latach 1945-1952 rektorem był profesor Stanisław Kulczyński (1895-1975), znany w świecie botanik; w latach trzydziestych sprawował tę samą funkcję na uniwersytecie we Lwowie; zrezygnował z niej chwalebnie w związku z dyskryminacją żydowskich studentów. W czasie wojny pracował dla Rządu na Uchodźstwie i służył w AK. Teraz znalazł się w mniejszości, która opowiedziała się po stronie komunistycznej władzy, mając nadzieję na ograniczenie jej nadużyć⁸³¹. Komitet Wojewódzki PZPR we Wrocławiu był ważnym lokalnym trybikiem dobrze naoliwionego pasa transmisyjnego, który właśnie wprowadzono w ruch. Przyjmował poufne polecenia z Warszawy, na ogół telefoniczne, od członków Biura Politycznego i wcielał je w życie na niższych szczeblach władzy w obrębie własnego rewiru. W stosunku do zwierzchników partyjni towarzysze zachowywali się ze służalczą uniżonością. Wszystkich innych traktowali tak, jak przystało na bezkarnych tyranów. Absolutna władza komitetu polegała między innymi na pełnej kontroli nad wszystkimi stanowiskami w mieście - od najważniejszych urzędów administracji miejskiej po najmniejsze synekury w klubach młodzieżowych, związkach zawodowych czy towarzystwach kulturalnych. Przed kompromisem z 1956 roku sprawował nawet nadzór nad mianowaniem duchownych. Pierwszym sekretarzem komitetu był Władysław Matwin (ur. 1916) - zawodowy komunista. Lata wojny spędził w ZSRR, a do Wrocławia wrócił na okres 1957-1963 po

przerwie, podczas której był redaktorem naczelnym „Trybuny Ludu”. Jego zmiennicy - Witaszewski, Kuligowski i Kowarz - byli postaciami tak „wielkiego” formatu, że nie zasłużyli na hasło w 1000-stronicowej Encyklopedii Wrocławia. Z pewnością byli jednak głównymi pajakami w komunistycznej pajęczynie nadzoru społecznego i represji politycznych⁸³².

Można by sądzić, że Wrocław był bliski sercom centralnych planistów w odległej Warszawie. Mógł wszak jawić się jako tabula rasa idealnie nadająca się do realizacji ich utopii. W rzeczywistości ten ideał był tylko mirażem. Nowe społeczeństwo polskiego „dzikiego zachodu” było w wysokim stopniu zatowarowane; dyscyplina pracy szwankowała; nielegalna przedsiębiorczość prywatna kwitła; dzięki „premier zachodniej” zwolnieni robotnicy mogli łatwo znaleźć zatrudnienie gdzie indziej. W okresie planu sześcioletniego (1949-1955) rola, jaką przyznano Wrocławowi, była mniej znacząca niż bardziej obiecujących regionów, np. Górnego Śląska. Inwestycje ograniczono do odbudowy i uruchomienia głównych zakładów przemysłu ciężkiego, takich jak Dolmel, Hutman, Archimedes, WSK i przede wszystkim Pafawag. (Fabrykę urządzeń elektrycznych Dolmel przemianowano na Zakłady im. Feliksa Dzierżyńskiego). Nic dziwnego, że lata stalinowskie we Wrocławiu nazwano „okresem stagnacji”. Nie zrealizowano żadnego większego przedsięwzięcia podobnego do wzorcowej dzielnicy przemysłowej Nowa Huta w Krakowie. Proces odbudowy ślimaczył się. Choć wiele miejskich tramwajów wysłano w darze do stolicy, do Wrocławia nowe autobusy dotarły dopiero w 1954 roku. Liczba ludności stale rosła - w grudniu 1948 roku wynosiła 300 tysięcy, a w 1955 roku 370 tysięcy - jednak wzrost ten nie był tak dynamiczny jak w przypadku innych dużych ośrodków przemysłowych.

Najlepszą ilustracją ówczesnej sytuacji Wrocławia jest smutna historia „odzyskiwania cegieł” i związana z nią „afery Mondszejna”. W 1949 roku zamknięto Wrocławską Dyрекcję Odbudowy, zastępując ją Miejskim Przedsiębiorstwem Rozbiórkowym (MPR). Dyrektorów WDO, którym zarzucono faworyzowanie prywatnej przedsiębiorczości i odbudowę kościołów, wysłano do Nowej Huty. Zamiast odbudowywać Wrocław, zaczęto go teraz w sposób najbardziej wyrachowany i cyniczny burzyć. Ponieważ celem było wysłanie jak największej liczby nieuszkodzonych cegieł do Warszawy, eksploatowano nie tyle wciąż zalegające sterty gruzu, ile budynki, które jeszcze stały i mogły zostać wyremontowane. Te barbarzyńskie metody zbiegły się w czasie z obsesją partii na punkcie wymazywania ostatnich śladów kultury niemieckiej. Na przykład w 1949 roku zburzono w pobliżu placu Solnego renesansową Bramę Własta, żeby pozyskać cegły. Wkrótce poległ też wspinały gmach Poczty Głównej wraz z setkami współczesnych willi na przedmieściach. W 1949 roku uzyskano 140 milionów cegieł, a w 1951 - 165 milionów. Podczas gdy kończono odbudowywać katedrę, z braku funduszy przerwano renowację ratusza. Kiedy warszawska Starówka podniosła się z gruzów, wrocławskie Stare Miasto nadal leżało w ruinie. Mondszejn, który piastował urząd dyrektora MPR, był w mieście postacią legendarną, m.in. dlatego, że usiłował uciec do Izraela jakoby z patelnią ze szczerego złota ukrytą w bagażu. Po okresie stalinowskim został oskarżony o korupcję i trafił w 1958 roku do więzienia.

Regres był również widoczny w sferze kultury. Wielu spośród artystów, którzy tchnęli w miasto życie, po prostu wyjechało. Innych, np. rzeźbiarza Antoniego Mehla (1905-1967), patriotę i byłego więźnia obozu koncentracyjnego, zdymsjonowano. Wiele ważnych instytucji zamknięto. Wobec agresywnej cenzury i władzy domagającej się portretów herosów pracy wystawienie śmiałej sztuki czy wygłoszenie poważnego wiersza było aktem odwagi. Paradoksalnie, Teatr Żydowski, kierowany przez słynną Iłę Kamińską, miał znacznie większą swobodę i lepszy patronat niż inne teatry. W klimacie wieców i petycji przeciwko „anglosaskim agresorom” albo „machinacjom kapitalistów” trzeba było znaleźć inne sposoby spożytkowania energii. Jednym z nich był sport - wielką popularność zyskał np. kolarski Wyścig Pokoju. Literaturę ograniczono do klasyki. W najgorszych latach stalinizmu publikowanie i wystawianie polskiego kanonu było względnie bezpieczne i niosło wielką pociechę. Na ogół jednak panowało kołtuństwo. Przykład dał lokalny sekretarz partii, nakazując Bibliotece Uniwersyteckiej oddanie na przemiał niezastąpionej kolekcji prasy niemieckojęzycznej - „która nie będzie potrzebna”. Za swoje zasługi został mianowany ministrem kultury PRL-u.

Pod bezpośrednim ostrzałem znalazł się Kościół katolicki. We Wrocławiu nie doszło wprawdzie do procesów pokazowych, ale duchowieństwo poddano licznym szykanom. W fabrykach organizowano antyklerykalne wiece. 23 marca 1949 roku „Gazeta Robotnicza” grzmiała: „Naród polski zdobył wolność prawdziwą, nie kolonialną, nie murzyńską [...] i z niej nie zrezygnuje dlatego, że tak chcą biskupi”. Równocześnie prowadzono kampanię przeciwko Watykanowi - po ogłoszeniu listu papieskiego do niemieckich biskupów (1948), w którym doszukiwano się braku pełnego poparcia dla nowych granic. W 1951 roku, niedługo przed otwarciem wyremontowanej katedry, administrator apostolski ksiądz Milik został usunięty, a na jego miejsce powołano politycznie sprawdzonego następcę. Pierwszy powojenny biskup Wrocławia, Bolesław Kominek (1903-1974), otrzymał sakrę w 1954 roku, ale pozwolono mu objąć diecezję dopiero dwa lata później.

Tymczasem aresztowania i egzekucje pierwszych lat powojennych ustąpiły miejsca systematycznym rządów terroru. Polityczni wypełnili więzienia. Bezpieka miała swoich donosicieli we wszystkich kręgach społecznych. Dzięki serii zbójceckich aktów prawnych prokuratorzy mogli oskarżyć niemal każdego o „przestępstwa faszystowsko-hitlerowskie”. Sądy cywilne zajmowały się głównie zwalczaniem „spekulantów” i „sabotażystów”, którzy z reguły nie mieli nic wspólnego z zarzucanymi im czynami. Z kolei sądy wojskowe wzięły na cel pozostałości wojennego ruchu oporu; kombatantów uznawano zazwyczaj za „bandytów” bądź „wyrotowców”. W najlepszym sowieckim stylu machina terroru zaczęła miażdżyć obsługujących ją funkcjonariuszy. Aresztowano ponad 1400 agentów MO i UB. Taki los spotkał również generała Mariana Spychalskiego, jednego z ludzi Gomułki, który w 1950 roku przycałił się we Wrocławiu, gdzie pracował jako architekt - został aresztowany przez kolegę Bermiana, Anatola Fejgina. Otwarte po 40 latach archiwa Służby Bezpieczeństwa odsłaniają skandaliczny obraz powszechnego, urzędowego bezprawia. Przesłuchaniom rutynowo towarzyszyły pobicia i tortury. Wyssane z palca oskarżenia były stawiane w pełnym majestacie „prawa ludowego”.

Aresztanci umierali w niewyjaśnionych okolicznościach, znikali albo popełniali samobójstwo; jeśli dochodziło do procesu, skazywano ich po fajerwerkach bełkotu:

W okresie, w którym masy pracujące Polski zabrały się do budowy fundamentów Socjalizmu i tworzenia podstaw twórczego życia w ramach planu 6-letniego, grupy reakcyjnego podziemia kierowanego przez agentów amerykańskiego imperializmu, rekrutujące się spośród elementów byłej Armii Krajowej oraz innych organizacji profaszystowskich i powodowane nienawiścią do Polski Ludowej, podejmują operacje terrorystyczne i sabotażowe, by Naród Polski nie osiągnął wyznaczonych celów ekonomicznych i kulturowych⁸³³.

Sędziowie wydawali automatycznie najsurowsze wyroki: roboty, dożywocie, śmierć. Apelacje były odrzucane, również przez samego Bieruta. Egzekucje w więzieniu przy Kleczkowskiej przeprowadzano bez przygotowania, czasem niedbale:

Do najstraszniejszych rzeczy, jakie widziałem, należał widok oficera, do którego strzelano trzykrotnie. Przeżył Oświęcim, ale walczył z komunistami, więc został aresztowany i skazany na śmierć. Podczas pierwszej salwy wypalił tylko jeden karabin i kula go ominęła. [Przy drugiej próbie egzekucji] wystrzeliły dwa karabiny, ale rany nie były śmiertelne. W końcu dowódca podszedł do skazańca leżącego w kałuży krwi, wyciągnął rewolwer i wypalił mu w głowę⁸³⁴.

Specjalne anonimowe kwatery czekały już na Cmentarzu Osobowickim. Reżimowa prasa, jeśli w ogóle coś pisała, wspominała jedynie o zgładzeniu „zbrodniarzy, dezertków i folksdojczków”.

Stalinowska Służba Bezpieczeństwa, cierpiąca na paranoiczną obsesję czystości politycznej, szperała w najgłębszych zakamarkach indywidualnych biografii. Szczególnie podejrzani byli cudzoziemcy. Na przykład Petro Damowski (1901-1959), Bułgar narodowości macedońskiej, który walczył w komunistycznej partyzantce podczas greckiej wojny domowej, w 1949 roku został przesiedlony do Międzygórza (Wölfeisgrund) na Dolnym Śląsku. Wkrótce potem towarzysze za-denuncjowali go jako „nacjonalistę” i „titowskiego prowokatora”; po aresztowaniu przez UBP został formalnie oskarżony o „szerzenie wrogiej propagandy szeptanej”. Jak się okazuje, był członkiem Komitetu Emigrantów i jego prawdziwa wina polegała na tym, że domagał się, by dzieci uchodźców macedońskich uczyły się nie tylko języka greckiego i polskiego, ale również macedońskiego. Na tej podstawie sprokurowano oskarżenie, iż oczerniał państwo polskie, zarzucając mu rzekome posługiwanie się metodami terrorystycznymi w celu polonizowania dzieci macedońskich. Swoją śmiałość przypłacił dwoma latami więzienia, dwoma procesami - jeden odbył się w Sądzie Okręgowym we Wrocławiu, a drugi w Sądzie Najwyższym w Warszawie - a także niekończącą się serią przesłuchań na temat własnej działalności w Bułgarii, Jugosławii, Grecji i Polsce (w tamtym okresie przesłuchaniom rutynowo towarzyszyły tortury). Tymczasem jego teczka we wrocławskim UBP pęczniała - raporty i oświadczenia składali donosiciele, funkcjonariusze, prawnicy i

tłumacze, którzy musieli borykać się z niuansami polityki na Bałkanach typu: kto wydał rozkaz zamordowania przywódcy wioski Bukowik (Oksia) w 1947 roku. Poza dokumentem stwierdzającym zakończenie przesłuchań w marcu 1952 roku kartoteka nie zawiera żadnych informacji o ostatecznym losie więźnia. Wszelako według relacji rodziny, Damowski został odesłany do Bułgarii, gdzie aresztowano go ponownie i umieszczono w obozie; został zwolniony tylko po to, by mógł umrzeć. Jego przypadek - jeden spośród tysięcy - ilustruje skalę politycznego terroru; także tego, który był skierowany przeciwko komunistom⁸³⁵.

Pełną liczbę ofiar polskiego stalinizmu trzeba dopiero ustalić, ale ostatnie analizy dziesiątków tysięcy przypadków - w tym setek wyroków śmierci w samym Wrocławiu - nie pozostawiają cienia wątpliwości co do zbrodniczej natury i ogromnych rozmiarów zjawiska. Obserwatorowi z zewnątrz jeszcze trudniej wyrachowaną perfidię. Na przykład major Wiktor Komorowski (ur. 1879) był „nestorem polskiego lotnictwa i weteranem wojny polsko-bolszewickiej”. Ponownie zmobilizowany w 1939 roku, uciekł po klęsce za granicę i służył w RAF. Po wojnie wrócił do Polski i zamieszkał w Bierutowicach (Brückenberg) pod Jelenią Górą. Najprawdopodobniej miał jakieś związki z wywiadem Wielkiej Brytanii bądź Rządu Polskiego na Uchodźstwie. Wraz z żoną, trzema synami i pięćdziesięcioma pięcioma mieszkańcami wioski został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa; 16 kwietnia 1951 roku zmarł po przesłuchaniu na ulicy Kleczkowskiej. Jeden z jego synów - Ryszard - dostał wyrok więzienia. Drugi - Jerzy - został skazany na śmierć. Trzeci syn - Bogdan - uciekł, ale oddał się w ręce bezpieki w zamian za obietnicę łaski dla brata i ojca (który wówczas już nie żył). Jerzego i Bogdana Komorowskich rozstrzelano razem 6 sierpnia 1954 roku.

Jedną z ostatnich ofiar stalinowskich zbrodni sądowych we Wrocławiu był Włodzimierz Pawłowski - kandydat PSL w wyborach z 1947 roku. Prześladowany przez bezpiekę, zszedł do podziemia, gdzie założył grupę Rzeczpospolita Walcząca. Udało mu się ukrywać do 1953 roku, kiedy został aresztowany; oczywistym dowodem winy był znaleziony przy nim sztandar PSL. Egzekucja odbyła się w 1955 roku.

Wiele osobliwych faktów dotyczących stalinowskiej Polski, które wówczas utrzymywał w tajemnicy aparat terroru, nie mogło ujrzeć światła dziennego przez całe dziesięciolecie. Jednym z nich była historia kopalni w Miedziance - wiekowym miasteczku nad rzeką Bóbr, około 60 kilometrów na południe od Wrocławia, które swoją przedwojenną nazwę „Kupferberg” (Miedziana Góra) zawdzięczało bogatym złożom minerałów. Jakiś czas po przybyciu w te strony wojsk sowieckich okazało się, że w okolicy można wydobywać surowiec znacznie cenniejszy od miedzi. Niemieccy mieszkańcy zostali wypędzeni przez NKWD, które przejęło całe miasteczko. Nad powodzeniem operacji czuwali radzieccy inżynierowie.

Zatrudniono górników, którym zaoferowano wynagrodzenie pięć, a nawet dziesięć razy wyższe od przeciętnej płacy. Nie dano im żadnych ubrań ochronnych i nie poinformowano, co dokładnie wydobywają. Harowali zgodnie z hasłem: „Pracuj, nie oszczędzaj się, twoim dzieciom będzie lepiej”. Wkrótce zaczęli chorować. Na miejscu nie było odpowiedniej opieki medycznej, a ci górnicy, którzy nawdychali się pyłu albo pozostawili go na rękach, słabli w oczach i umierali. Zarówno ofiary, jak i ich rodziny bały

się mówić - gadatliwi znikali. Wszędzie było pełno donosicieli. Oficjalnie nikogo nie aresztowano, a podejrzani o przewinienie bądź winni po prostu bywali pobici przez nieznanych sprawców albo wrzucani do nieużywanych szybów. Ludzie umierali za to, że zgubili przepustkę, mruknęli parę słów o Stalinie albo ukryli samorodek w bucie. Na powierzchni wszystko wyglądało normalnie - nie było drutów kolczastych. Jak pół wieku później zauważył jeden z tych, którzy przeżyli: „Ten gułag był w ludziach, w ich duszach, w głowach. I każdy wiedział, że nie wolno mówić, nie wolno myśleć, nie wolno pamiętać”⁸³⁶. Nagle wszystko się skończyło. W 1953 roku Sowieci przestali wydobywać uran i wyjechali. Na miejsce przybyły oddziały KB W, które wymazały Miedziankę z mapy. Chodniki zalano betonem; kościół wysadzono w powietrze, a domy i ulice zrównano z ziemią. Po miasteczku nie pozostał żaden ślad, a okolica wróciła do stanu naturalnego. Pod koniec stulecia kilka osób z pobliskiej wioski opowiedziało o tych zdarzeniach. Pewna staruszka - niewiadomej narodowości - zakończyła swoją relację: „Und damit Schluss!”(\ na tym koniec).

Bardzo trudno wyobrazić sobie atmosferę strachu tamtych lat albo określić, jak wiele ludzie wiedzieli. Jedną z cech charakterystycznych dla stalinowskiego terroru była jego całkowita nieprzewidywalność. Opór stawał się bezprzedmiotowy, ponieważ nikt nie mógł zgadnąć, kto będzie kolejną ofiarą. Wszystko jednak wskazuje na to, że stalinizm nigdy nie zakorzenił się w Polsce do takiego stopnia jak w ZSRR czy innych państwach bloku radzieckiego. Ponadto, wiele przemawia za tym, że kultura polska bynajmniej nie zamierzała się poddać. Na przykład znana piosenkarka Maria Koterbska wspominała wczesne lata pięćdziesiąte, kiedy to oczekiwano od niej piosenek o dziewczętach zakochanych w murarzach, ona zaś wykonywała bez pozwolenia niebezpieczny „amerykański swing”, co skończyło się całkowitym zakazem występów radiowych. Grupę fanów, która zebrała się pod jej domem w Bielsku (Bielitz), musiał skłonić do rozejścia się mąż piosenkarki: „Przez was pójdziemy siedzieć!”. Koterbska współpracowała jednak z ludźmi, którzy nie mieli zamiaru spasować. Z dyrygentem Śląskiej Orkiestry Radiowej Jerzym Haraldem i jego żoną Krystyną (Eugenią) Wnukowską, która pisała teksty piosenek, stworzyli wspólnie repertuar liryczny odwołujący się do autentycznych uczuć słuchaczy. W 1953 roku podczas koncertu w Hali Ludowej we Wrocławiu Koterbska zaśpiewała wpadającą w ucho melodię, która porwała publiczność i miała stać się wizytówką miasta. Tę piosenkę - Wrocławskie tramwaje - wkrótce przemianowano na Wrocławską piosenkę.

Wieczór zapada, już noc niedaleko, już gwiazdy migocą na niebie,
Srebrzy się Odra, najmiłsza ma rzeka, i płynie z piosenką do ciebie.
Mkną po szynach niebieskie tramwaje przez wrocławskich ulic sto.
Tu przechodnia uśmiechem witają dzieci, kwiaty, i każdy dom.
Na przystankach nucą słowiki, dźwięczy śpiewem stary park,
Przez Sępolno, Zalesię i Krzyki niesie melodię wrocławski wiatr.
A kiedy rankiem fabryczne syreny „dzień dobry” powiedzą znów miastu,
Słonko jak jaskier wykwitnie z zieleni, dziewczyna zaśpiewa przy pracy:
Mkną po szynach niebieskie tramwaje...

Ktoś z zewnątrz uznałby jej słowa za przeraźliwy banał. Wrocławianie byli jednak zachwyceni. W ludziach, którzy wiedli ponure życie w ciągle zrujnowanym mieście, słowa piosenki budziły otuchę właśnie dlatego, że były tak jawnie nierzeczywiste. Co więcej, na tle rozbuchanej propagandy partyjnej mogły mieć posmak wyrotowej satyry. Komitet partii polecił bowiem niedawno przemalować wszystkie tramwaje miejskie na czerwono⁸³⁷.

*

W ciągu czterdziestu lat pomiędzy nie tak „tajnym” referatem Chruszczowa z 1956 roku a zgubną polityką „głasności” i „pierestrojki” Gorbaczowa imperium sowieckie nieuchronnie chyliło się ku upadkowi. Choć dysponowało największym na świecie arsenałem (nieużytecznej) broni atomowej, nie było w stanie zaspokoić elementarnych potrzeb zniewolonych narodów i coraz bardziej chwiało się w posadach. W ramach obozu sowieckiego PRL zyskiwała wprawdzie szerszą autonomię, ale podobnie jak hegemon traciła siły witalne. Za Gomułki (1956-1970) ustalił się niepewny modus vivendi między wciąż jeszcze ambitną partią a krnąbrnym narodem. Za Gierka (1970-1980) przeprowadzono ryzykowny i nieortodoksyjny eksperyment gospodarczy, który się nie powiódł. Za Jaruzelskiego (1981-1990) – który posłużył się nagą siłą, by ocalić partię w obliczu początkowego triumfu „Solidarności” - pozbawiona pewności siebie dyktatura krok po kroku zmierzała z coraz mniejszymi oporami w stronę ostatecznej kapitulacji.

Mkną po szynach niebieskie tramwaje
przez wrocławskich ulic sto.
Tu przechodnia uśmiechem witają
dzieci, kwiaty i każdy dom.
Na przystankach nucą słowiki,
dźwięczy śpiewem stary park,
Przez Sempolno, Zalesię i Krzyki
niesie melodie wrocławski wiatr.

obszar miasta w 1973 r wraz z przyłączonymi wówczas miejscowościami

Po roku 1956 Wrocław przez długi czas nie odgrywał większej roli w wydarzeniach politycznych. Stały przed nim inne ważne zadania. Choć docierały tu echa wszystkich większych kryzysów państwa - w październiku 1956, w marcu 1968, w grudniu 1970 i w

czerwcu 1976 - to dopiero w 1980 roku stał się pierwszoplanowym graczem na arenie krajowej. Przez te lata miasto korzystało jak tylko mogło z ograniczonej „odwilży”, żeby podnieść się z ruin, wytworzyć poczucie celu u nowych mieszkańców, a przede wszystkim rozwinąć bujne życie kulturalne.

W 1954 roku sporządzono plan rozwoju miasta, ale do końca okresu stalinowskiego niewiele udało się zrealizować. Sztandarowa dzielnica w ówczesnym stylu - KDM - była maleńka w porównaniu z podobnymi inwestycjami w innych miastach i została ukończona dopiero w 1958 roku. Państwowy Plan Odbudowy Wrocławia został uchwalony w lipcu 1956 roku. Systematyczna odbudowa miasta mogła się więc rozpocząć dopiero jedenaście lat po wojnie. W 1958 roku otwarto lotnisko w Strachowicach, a w 1959 stary i zniszczony most Lessinga został w końcu zastąpiony przez nowoczesny most Pokoju. Z natury rzeczy największą wagę przykładano jednak do jak najszybszego rozwoju budownictwa mieszkaniowego. W latach 1957-1962 przyrost ludności Wrocławia był bowiem dwukrotnie szybszy od przeciętnej krajowej. Najpierw powstało osiedle w pobliżu Nowego Rynku, a na początku lat sześćdziesiątych oddano do użytku kolejne - w Gajowicach na południu miasta - które było zapowiedzią licznych „blokowców” w innych dzielnicach Wrocławia. Te inwestycje stanowiły utylitarną konieczność. Trudniej wybaczyć budowę Trasy Wschód-Zachód - nowoczesnej drogi przelotowej, która wycięła groteskową ranę w sercu Starego Miasta, na trwałe szpecąc krajobraz miejski, by -jak mówiono - ułatwić dojazd do Domu Partii.

W 1956 roku, kiedy w pobliskim Poznaniu wybuchł otwarty bunt, we Wrocławiu odbyły się jedynie demonstracje uliczne i autentyczne wiece robotnicze; doszło też do rebelii w komunistycznym ZMP. Pojawiły się hasła wzywające do oddania Wilna i Lwowa, do ujawnienia prawdy o Katyniu, do uwolnienia kardynała Wyszyńskiego, do poparcia Budapesztu i do usunięcia z Polski wszystkich sowieckich funkcjonariuszy, w tym rosyjskiego generała zajmującego stanowisko dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego. Pracownicy wrocławskich fabryk debatowali o radach robotniczych. Demonstranci zerwali tabliczki z napisem Ulica Stalina i namalowali własną nazwę: Ulica Bohaterów Węgierskich (którą władze zamieniły później na Ulicę Jedności Narodowej). Niebawem doszło do ugody politycznej: powrót Gomułki do władzy uśmierzył gniew Chruszczowa, przeprowadzono czystkę wśród elementów stalinowskich, dokonano „repatriacji” licznych radzieckich „doradców” i zawarto fundamentalne porozumienie między państwem a Kościołem. Dyktatura partii nie została zachwiana, ale terror się ulotnił.

Rok 1956 oznaczał kres stalinizmu. Jego konsekwencje były jednak odmienne w poszczególnych krajach: Polska Gomułki różniła się od Węgier Kádára czy od Związku Radzieckiego Chruszczowa. W Polsce „odwilż” sięgnęła o wiele dalej niż w innych państwach bloku. Ale i tu sytuacja była zróżnicowana - inna we Wrocławiu, inna w Warszawie, a jeszcze inna w Krakowie. Wrocławska grupa stalinowska została rozwiązana. Hilary Chelchowski (1908-1983) - upolityczniony cieśla, który kierował katastrofalną kampanią kolektywizacyjną i w nagrodę został sternikiem Dolnego Śląska - wrócił do Warszawy. Generał Siergiej Gorochow alias Popławski (1902-1973) - przemalowany Rosjanin, dowódca Śląskiego Okręgu Wojskowego, honorowy obywatel Wrocławia i poseł na sejm - został odesłany do Moskwy. Ponieważ awansował wcześniej

na wiceministra obrony narodowej, jego ostatnią misją w Polsce była krwawa rozprawa z demonstrantami w Poznaniu. Nowy garnitur partyjny pozostawał niewiadomą. Z jednej strony, sekretarzem został Władysław Matwin - w latach 1945-1946 sekretarz polskiej ambasady w Moskwie - który nie był z pewnością liberałem, ale też nie był zamkniętym dogmatykiem. Z drugiej strony, towarzysze szczerze chcieli skończyć z „okresem stagnacji”.

Wkrótce po wydarzeniach 1956 roku brytyjski ambasador w Warszawie pojechał do Wrocławia, „żeby się przekonać, jakie sukcesy osiągnęli Polacy w kwitnącym wcześniej mieście niemieckim”. Sir Eric Berthoud nie należał do najbardziej spostrzegawczych dyplomatów. Jego raport nie zdradza świadomości szczególnych problemów trapiących Wrocław, ale pokazuje, z jak niskiego pułapu trzeba było rozpoczynać powrót do świetności. Sir Eric zauważył, że „młodzież polska jest wykorzeniona i zasadniczo zdemoralizowana”, „zdecydowanie antyrosyjska i amoralna”, a wreszcie wykazuje „alergię na komunistyczne frazesy”. Ambasador zanotował, że wypadek drogowy, w którym radziecka ciężarówka wojskowa przejechała polską dziewczynę, niemal doprowadził do rozruchów. W jego oczach Wrocław był „pożałowania godnym i przygnębiającym miejscem”, które cechowały „powszechna atmosfera apatii, brud i zaniedbanie”⁸³⁸.

W latach sześćdziesiątych gospodarka wrocławska została unowocześniona i zróżnicowana. Pafawag - największy pracodawca - obok węglarek zaczął wytwarzać elektrowozy; Dolmel z kolei wyspecjalizował się w produkcji generatorów na eksport. Na rynku pojawiły się towary konsumpcyjne - motocykle, lodówki i pralki - takich firm jak Predom i Polar. Autobusy Jelcz, produkowane na terenie dawnej fabryki „Berthawerk” Kruppa w Laskowicach, zaczęły jeździć w 1954 roku. W mieście, w którym trzeba było jeszcze położyć wiele dróg, działał producent słynnych w świecie walców drogowych - Fadroma. Od 1959 roku zakłady Elwro we współpracy z Politechniką były motorem polskiego przemysłu elektronicznego. W tym samym roku stocznia odrzańska (WPR) zwodowała pierwszą barkę z przyszłej floty, która miała korzystać z połączenia wodnego z Niemcami i stać się podporą polskiego transportu rzeczno-jezdnego. W sumie na początku lat siedemdziesiątych Wrocław wytwarzał 2,8 procent polskiego PKB - dwukrotnie więcej, niż to wynikałoby z liczby jego mieszkańców; ta zaś wciąż rosła: z 400 tysięcy w 1958 roku zwiększyła się do 600 tysięcy pod koniec lat siedemdziesiątych. W tym czasie Wrocław przestawał już być „dzikim zachodem” Polski.

Kiedy Niemcy opuścili Wrocław, jego życie religijne zostało zdominowane przez polski Kościół katolicki. Większość miejskich świątyń, które od czasów reformacji znajdowały się w rękach protestanckich, wróciła teraz do katolików. W latach sześćdziesiątych, kiedy na skutek reform II Soboru Watykańskiego upowszechniły się msze w języku ojczystym, polski charakter wrocławskiego katolicyzmu jeszcze się nasilił. Ponadto, masowy napływ zakonów przyczynił się do istotnej zmiany w duchowym i intelektualnym klimacie panującym w kręgach katolickich. Na przykład dominikanie, którzy niegdyś odgrywali bardzo ważną rolę w życiu miasta, lecz od 1810 roku byli nieobecni, w 1957 roku odzyskali kościół św. Wojciecha i znów stali się animatorami kultury. Do 1989 roku musieli jednak znosić zniewagę, jaką było zameldowanie przy placu Feliksa

Dzierżyńskiego. Do Wrocławia powrócili m.in. jezuita, franciszkanie, kapucyni, salezianie, bonifratrzy i urszulanki, ale zabrakło benedyktynów i norbertanów.

Nie oznacza to, że katolikom przysługiwał monopol. Komuniści chętnie wspomagali każdą organizację religijną, która mogła zachwiać tradycyjną wiarą obywateli. Władze sprowadziły z Ameryki Kościół polskokatolicki, który zerwał z Rzymem; podsycaly też podziały w szeregach katolików, przejmując organizację „Caritas” i wspierając „Pax”. W latach pięćdziesiątych duchowni byli regularnie powoływani do wojska. Przedstawiciel polskiego Kościoła ewangelicko-luterańskiego przybył do Wrocławia 9 maja 1945 roku w towarzystwie Bolesława Drobnera i otrzymał dawny kalwiński kościół Nadworny, przemianowany na kościół Opatrzności Bożej. Druga parafia luterańska powstała przy kościele św. Krzysztofa dla metodystów, adwentystów i rozmaitych sekt fundamentalistycznych, które wcześniej nie działały w mieście ani wśród Niemców, ani wśród Polaków. Prawosławni mają swoich kapłanów od 1963 roku, kiedy to dawny kościół św. Anny na Piasku przekształcił się w autokefaliczną cerkiew Świętych Cyryla, Metodego i Anny. (Grekokatolicy, dość liczni wśród „repatriantów” ze wschodu, byli uznawani przez władze za zdrajców rosyjskiego prawosławia, w związku z czym nie zostali oficjalnie uznani. Z kolei znacznie okrojona gmina żydowska po roku 1968 skupiła się wokół synagogi Pod Białym Bocianem i ośrodka przy ulicy Włodkowica).

Hierarchia katolicka, kiedy usiłowała zakładać instytucje edukacyjne i pasterskie albo poszerzyć zakres ich działalności, spotykała się nieustannie z oficjalnymi szykanami i przejawami złej woli. Wielokrotnie odmawiano zgody na ponowne otwarcie Wydziału Teologicznego na uniwersytecie. W jego miejsce biskup Kominek utworzył w 1957 roku Polskie Towarzystwo Teologiczne, a w 1968 - Papieski Wydział Teologiczny, który był w pełni uznawany przez Watykan, ale nie przez władze polskie.

Pod koniec lat pięćdziesiątych, być może w reakcji na jałowość poprzedniego okresu, życie kulturalne miasta rozkwitło wyjątkowo bujnie i dało o sobie znać w świecie.

Państwowy nadzór nie został zniesiony, ale lokalny aparat sprawował go z umiarem. Wrocław nie miał wprawdzie własnej szkoły filmowej, ale mógł zaoferować dużo przestrzeni i ruin do scen wojennych. Wszyscy ważni polscy filmowcy przyjeżdżali tu na plan, m.in. Andrzej Wajda, Wojciech Has i Sylwester Chęciński. Zrealizowana przez Wajdę wstrząsająca adaptacja Popiołu i diamentu - podejmująca drażliwe tematy powojennych rozczarowań i kolaboracji - szczególnie dobrze korespondowała z doświadczeniami Wrocławia. Ta smutna historia miała swój tragiczny ciąg dalszy: aktor grający główną rolę - Zbigniew Cybulski - zginął w wypadku na dworcu we Wrocławiu. Teatr Pantomimy Henryka Tomaszewskiego nie miał nic wspólnego z programem kulturalnym partii. To awangardowe przedsięwzięcie - przedstawiające klasyczne tematy w całkowicie oryginalnych, pozawerbalnych interpretacjach - nie sytuowało się w żadnej określonej tradycji. Teatr rozpoczął działalność w listopadzie 1956 roku inscenizacjami Dzwonnika z Notre Dame oraz Gogolowskiego Szynele. Od 1958 roku zespół podróżował po Europie, zbierając wszędzie znakomite recenzje i odnosząc spektakularny sukces na festiwalu Théâtre des Nations w Paryżu. Paryż Jean-Louis Barraulta był faktycznie jego duchowym domem.

Teatr Laboratorium Jerzego Grotowskiego, który od 1959 roku działał w Opolu (Oppeln), pięć lat później na zaproszenie Rady Miasta przeniósł się do Wrocławia. Była to mała, elitarna grupa przedstawiająca sporadycznie eksperymentalne spektakle dla najmniejszej z możliwych widowni. W istocie rzeczy w całym okresie działalności we Wrocławiu zespół zdołał dać tylko trzy premiery: Akropolis, Książę Niezłomny i Apocalypsis cum Figuris. Teatr zdobył jednak światowe uznanie, a credo Grotowskiego - Ku teatrowi ubogiemu (1968) - zapewniło mu miejsce w panteonie współczesnego teatru obok Stanisławskiego, Meyerholda i Brechta. Jak pisał:

Rytm życia we współczesnej cywilizacji charakteryzuje tempo, napięcie, katastrofizm, pragnienie ukrycia motywów osobistych i przybieranie różnorodnych ról i masek [...] Poszukując wyzwolenia, osiągamy biologiczny chaos⁸³⁹

Teatr zatem pełni „funkcję terapeutyczną”. We wprowadzeniu dla nowych aktorów Grotowski sformułował dziesięć zasad:

- [...] Akt aktora [...] jest zaproszeniem widza. Ten akt przyrównać można do aktu najgłębszej, autentycznej miłości między dwojgiem ludzi [...].
- [...] W ten sposób, poprzez wstrząs, poprzez dreszcz, który nas zmusza do odrzucenia naszych codziennych masek i manieryzmów, jesteśmy zdolni bez ukrywania czegokolwiek powierzyć siebie czemuś, czego nie potrafimy nazwać, ale w czym żyją Eros i Chantas.
- Sztuka nie może podlegać prawom powszedniej moralności czy katechizmu. Aktor, przynajmniej częściowo, jest zarazem twórcą, modelem i dziełem [...] Musi mieć odwagę, ale nie tylko odwagę wystawienia siebie na pokaz - odwagę, którą moglibyśmy nazwać bierną odwagę bezbronnych, odwagę odsłonięcia się.
- [...] Reżyser, prowadząc i inspirując aktora, musi jednocześnie pozwolić, aby aktor prowadził i inspirował jego. To sprawa wolności i partnerstwa i nie oznacza to braku dyscypliny, lecz poszanowanie autonomii drugiego człowieka.
- [...] Tego rodzaju akt twórczy dokonuje się w grupie, a więc w pewnych granicach musimy powściągać nasz twórczy egoizm [...]
- Kilkakrotnie była już o tym mowa, ale nigdy nie dosyć podkreślania i przypominania, że pod żadnym pozorem nie wolno nam wykorzystywać prywatnie tego, co związane z aktem twórczym tzn. miejsca, kostiumu, rekwizytów, elementów roli, melodii czy linii tekstu [...]
- Porządek i harmonia w pracy każdego aktora są warunkiem, bez którego akt twórczy nie może mieć miejsca. Żądamy tu konsekwencji [...]
- Twórczość [...] oznacza nieograniczoną szczerą, ale szczerą poddaną dyscyplinie, tj. wyrażaną poprzez znaki [...] Albowiem to, co nazywamy metodą, jest przeciwieństwem jakichkolwiek przepisów.
- Idzie więc głównie o to, zęby aktor nie próbował osiągnąć żadnej recepty, żadnego „repertuaru gotowych chwytów”. [...] Siła ciężenia w naszej pracy popycha aktora ku

wewnętrznej dojrzałości, która objawia się gotowością przełamania barier poszukiwania pełni, totalności.

• [...] Akt totalny jest niemożliwy, jeżeli aktor nawet z dala od teatru rozprasza impuls twórczy, [...] jeśli aktu twórczego używa z premedytacją jako środka do zrobienia własnej kariery⁸⁴⁰

Teatr Laboratorium oficjalnie zakończył działalność w 1984 roku, a jego twórca już w sierpniu 1982 wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Grotowski zmarł we Włoszech w 1999 roku.

Sukces rodzi sukces. W latach sześćdziesiątych we Wrocławiu powstało wiele instytucji kulturalnych: szkół, akademii artystycznych, festiwali teatralnych i muzycznych, muzeów; miesięcznik „Odra” (wychodzący od 1961 roku) zyskał rangę ogólnopolską. W związku z tym, iż ledwie w poprzedniej dekadzie rozprawiono się z analfabetyzmem, był to nie lada wyczyn. W 1968 roku do Wrocławia przeprowadził się Tadeusz Różewicz (ur. 1921) - poeta, dramaturg i prozaik - który miał się stać jedną z najbardziej szanowanych postaci miasta. Różewicz był bardzo wyczulony na echa przeszłości:

Chciałem opisać
opadanie liści
w parku południowym

pięć białych łabędzi
stojących na zamglonym lustrze
wody
[...]
myślałem o poetach
krajny środka
posiedli om wiedzę
pisanie doskonałych utworów
ale światło ich wierszy
dociera do mnie
po tysiącach lat

liść dotknął ziemi
zrozumiałem
płaczące obrazy
milczenie muzyki
tajemnice okaleczonej poezji⁸⁴¹

Twórczość Różewicza zainspirowała innego poetę do napisania „listu z Breslau do Wrocławia”:

Lieber Tadeusz Różewicz, Sie leben in Wrocław,

ich bin in Breslau geboren.
Die Samenflüge, die Flockenfälle,
die Jahreszeiten, die ehrwürdigen Steine
begegnen uns, den Passanten, freundlich.
Aber die Stadt nennt uns Kinder.

Ostrów Tumski erinnert mit Glocken
dass Codex Maioris Poloniae Deutschen
und Polen als Nächtsverwandte beschworen.
Da sah ich die grausam verheerte Stadt
in neuer Würde, von Polen gerettet
aus den Trümmerwusten des Jahrhunderts.

Sei gegrüsst Wratislavia
und du, grausilberne Oder,
walderbesetzte Babuschka!
Sang mit dir deutsch und polnisch,
und träumte in deinen alten Geschichten
am Feuerchen unter der Eisenbahnbrücke.

[...]

Im Marmorschatten Wilhelms des Ersten
hab ich mein erstes Mädchen geküsst,
Elisa, sie schmeckte nach Veilchenpastillen.
Der Mond, eine silberne Säule, schwankte
im Stadtgrabendunkel. Der alte Preusse
ist abgewrackt. Der Kuss hat gehalten.

[...]

Lieber Tadeusz Różewicz, wir beide
sind Cives Wratislavienses, Gott will es.
Die Stadt hat uns beide in ihre Geschichte
genommen. Die heraklitische Oder
umfriedet Ihre und meine Jahre.
Wir müssen uns leiden. Oder wir sterben.

(Drogi Tadeuszu Różewiczu,
mieszka Pan we Wrocławiu
ja urodziłem się w Breslau.
Opadające z drzew liście, pyłki nasion,
pory roku, czcigodne kamienie, odnoszą się do nas przyjaźnie,
jak przechodnie.
Ale samo miasto uważa nas za swoje dzieci.

Ostrów Tumski obwieszcza nam dzwonami,

że Gall mnich słauił Niemców i Polaków
jako braci tej samej Europy.
Wówczas ujrzałem to straszliwie spustoszone miasto
obleczone w nową godność, odbudowane przez Polaków
z gruzów mojego dzieciństwa.

Bądź pozdrowiona, Wratysława,
i ty, moja droga Odro,
życiodajna babuniu!
Z tobą śpiewałem po niemiecku i po polsku,
i śniłem w twoich dawnych opowieściach
przy ognisku pod mostem kolejowym.
[...]

W marmurowym cieniu Wilhelma Pierwszego
pocałowałem moją pierwszą dziewczynę,
Eliza smakowała jak fiołki w pastylkach.
Księżyc srebrnym słupem kołysał się
w ciemnej fosie miasta. Stary Prusak
poszedł na złom. Pocałunek przetrwał.
[...]

Drogi Tadeuszu Różewiczu
Jesteśmy Cives Wratislavienses, Bóg tak chciał.
Miasto włączyło nas obu do swej historii.
Heraklityczna Odra przepływa
przez Pański i mój pokój.
Musimy się lubić. Inaczej umrzemy)[842](#).

Autorem tego poetyckiego listu był Heinz Winfried Sabais (1922-1981).

W kilku dyscyplinach wrocławskie życie akademickie zachowało dawny wigor. Choć większość profesorów słynnej w świecie matematycznej „szkoły lwowskiej” nie przeżyła wojny - Stefan Banach padł ofiarą hitlerowskiego eksperymentu medycznego - to jej tradycje przetrwały we Wrocławiu, gdzie wykładał kolega Banacha, profesor Hugo Steinhaus (1887-1972). Równie popularną postacią był botanik i kawaler licznych orderów, profesor Stanisław Tołpa (1901— 1996). W humanistyce wiele potencjalnych talentów nie mogło się rozwinąć, gdyż publikacje znajdowały się pod kontrolą komunistycznej cenzury. Najbezpieczniej było poświęcić się jakiejś mało nośnej bądź szerzej nieznannej dyscyplinie, np. historii XVII wieku - która była specjalnością profesora Władysława Czaplińskiego (1905-1981).

Lwów żył dalej w nieskończenie wielu postaciach. Jedną z nich była tradycja wydawania atlasów historycznych i geograficznych, inną - scena estradowa, którą po 1956 roku podbił Wojciech hrabia Dzieduszycki (ur. 1912). Ten arystokrata ze wschodu, który przed wojną kształcił się na skrzypka i śpiewaka operowego, a w czasie wojny stracił wszystko, umiał teraz przedzierzgnąć się w rasowego „estradowca”. Jego rewia Dymek z papierosa

- stanowiąca niepowtarzalną mieszankę humoru, przedwojennej piosenki i dialektu lwowskiego - zbierała znakomite recenzje w kraju i za granic⁸⁴³.

Polityczna odwilż przyniosła wiele nieoczekiwanych owoców. Na przykład polski sport mógł się lepiej rozwijać dzięki większej swobodzie podróżowania. Wanda Rutkiewicz (z domu Błaszkiwicz, 1943-1992), należąca do wrocławskiego klubu wspinaczkowego, najpierw zdobywała z kolegami szczyty pobliskich Sudetów, by w latach sześćdziesiątych wyjechać w Alpy, a następnie w Himalaje, gdzie pokazała nieprzeciętne umiejętności. W 1973 roku jako pierwsza kobieta przeszła filar Eigeru, a w 1978 została pierwszą Europejką, która stanęła na szczycie Everestu.

Biskup Kominek, kiedy wreszcie objął swój urząd, okazał się opoką nie tylko Kościoła, ale i całej społeczności lokalnej. Podniesiony z czasem do godności arcybiskupa i kardynała, był jednym z dwóch autorów słynnego otwartego „Listu do biskupów niemieckich” (1965), który miał na celu nie tylko zbliżenie między Polską i Niemcami, ale również nakłonienie Polaków, by wyznali swoje winy. Deklaracja: „wybaczymy i prosimy o wybaczenie” nie była wyrazem postawy, która podobałaby się komunistycznym władzom; dlatego przez wiele lat biskup Kominek nie mógł odwiedzać Rzymu. Był on z pewnością jedną z głównych postaci, które przyczyniły się do zmiany nastawienia Niemców i historycznej wizyty w Polsce w 1970 roku kanclerza Willy Brandta. Jednocześnie był stanowczym obrońcą roszczeń Polski do „ziem odzyskanych” i przekonał Watykan do ich zaakceptowania.

Naturalnie, partia miała powody, by traktować biskupa Kominka z najwyższą podejrzliwością. Tak jak prymas Polski kardynał Wyszyński i numer 2 w episkopacie - arcybiskup Karol Wojtyła - biskup Kominek potrafił w sposób zasadniczy dać odpór komunizmowi, nigdy nie zniżając się do poziomu obelżywego i oszczerczego języka komunistów. W październiku 1970 roku towarzyszył Prymasowi w podróży do Rzymu; ta ważna misja miała na celu przekonanie papieża, by ustanowił w Polsce pełną strukturę diecezjalną. Za swoje zasługi biskup został nagrodzony. W czerwcu 1972 roku bulla papieska *Episcoporum Poloniae coetus* formalnie ustaliła rangę i obszar m.in. archidiecezji wrocławskiej. W 1973 roku papież Paweł VI powołał arcybiskupa Kominka do kolegium kardynalskiego. Wrocławianie usłyszeli tę radosną wieść z Radia Wolna Europa, podobnie jak pracownicy kurii, którzy podjęli desperackie poszukiwania purpurowego biretu świętej pamięci kardynała Bertrama. Dopiero po przywdzianiu odpowiedniego stroju Jego Eminencja mógł pojawić się publicznie, by przyjmować gratulacje.

W XX wieku kardynał Kominek miał tylko jednego następcę. Henryk Gulbinowicz (ur. 1928), mianowany arcybiskupem wrocławskim w 1976 roku, okazał się wyjątkowo serdecznym i „ludzki” pasterzem. Urodził się na odległej Litwie i od dzieciństwa żył w cieniu komunizmu; swój urząd sprawował tak, jak gdyby całe wielkie miasto było jego własną parafią. Lepiej niż ktokolwiek inny umiał bezbłędnie wyprowadzić swoje owieczki z domu niewoli na kwieciste łąki nowego milenium. W 1985 roku został podniesiony do godności kardynała. Zauważył on przy jakiejś okazji: „Wrocław jest miejscem pojednania”.

*

W przeciwieństwie do miasta prowincja tkwiła w marazmie. Po roku 1956 zrezygnowano z programu przymusowej kolektywizacji, ale dolnośląscy chłopci pozostali nieufni i nie przejawiali inicjatywy. W miasteczku takim jak Lubomierz (zob. powyżej) lokalny sekretarz partii i proboszcz mogli spokojnie kontynuować swoją działalność. Kronika ich ciemnych interesów, prowadzonych przez niemal trzy dziesięciolecia, jest wymownym świadectwem skandalicznej bezkarności urzędników publicznych, co stanowiło za komunizmu normę. Skorumpowany towarzysz i skorumpowany duchowny dbali o życzliwość regionalnych dygnitarzy, organizując dla nich luksusowe polowania w pobliskim lesie. Wielebny A. szybko dorobił się niesłychanego luksusu w postaci volkswagena golfa, trudniąc się paserstwem i specjalizując się w lukratywnym handlu przedwojennymi książkami niemieckimi. Towarzysz B. uruchomił na rynku nowoczesny sklep rybny pełen ekspedientek w białych fartuchach i wyposażony w kasę pancerną. Przedsięwzięcie zakończyło się fiaskiem na skutek braku współpracy z sąsiednim GS-em. Sklep rybny miał zamrażarkę, ale nie dysponował transportem. Spółdzielnia miała samochód chłodnię, ale w jej sklepie nie było zamrażarki. W rezultacie do sklepu towarzysza B. nigdy nie trafiły ryby. Ten jednak się nie trapił, gdyż wszystkie inwestycje finansował z kasy państwowej. Poza tym, miał jeszcze wiele innych pomysłów:

Na przykład podobno założył hodowlę bażantów, które jednak odleciały. Zastąpił je więc owcami-merynosami, które spodobały mu się podczas jego wizyty w Bułgarii. Ten gatunek owiec nie chciał się jednak zadomowić w klimacie Lubomierza i zwierzęta zdechły. [...] Rozważał podobno założenie hodowli lam, jako że w górach mogły one znaleźć właściwe warunki. Na szczęście zmiany w Polsce końca lat 80. położyły kres tej radosnej działalności⁸⁴⁴.

Jeszcze bardziej niegodziwy okazał się proceder prowadzony przez pomysłowego sekretarza i jego duchownego partnera w latach 1970-1972: systematycznie zrównywali z ziemią nieużywany cmentarz ewangelicki, żeby sprzedawać cenne płyty nagrobne. Kiedy skończyli, w miejscu dawnego cmentarza zbudowali całoroczny kort tenisowy - co było tym bardziej niezwykle, że w Lubomierzu nikt nie grał w tenisa.

*

Po roku 1956, w atmosferze „odwilży”, do Wrocławia zaczęli przyjeżdżać niemieccy wygnańcy, żeby zobaczyć swoje dawne domy. Jednym z pierwszych był Alois Drost, fotograf, który wykonał serię zdjęć nowego miasta, aby porównać je z ujęciami sprzed dwudziestu lat - z czasów wojny⁸⁴⁵. Henry Kamm, teraz jako specjalny korespondent „New York Timesa”, odwiedził Wrocław kilkakrotnie. W 1966 roku uderzyła go głównie przemiana „niemieckiego Breslau w miasto emanujące polskością”. Jak napisał: „Jedno miasto zmarło. Najego miejscu i w jego opowieściach żyje teraz inne”⁸⁴⁶. Trudno się oprzeć nostalgii. Tramwaje dziewiątka i szesnastka „nadal jadą na stadion - wtedy

Stadion Hermanna Göringa, teraz -Stadion Olimpijski". W 1973 Kamm zajął się wątlymi pozostałościami życia żydowskiego. Obwinał czynniki oficjalne za podżeganie w całym kraju do „eksplozji antysemityzmu wiosną 1968 roku”. Zauważył antysemickie napisy na murach i chuligańskie wybryki. Odwiedził zaniedbany cmentarz żydowski przy ulicy Legnickiej, gdzie zachował się ostatni niemiecki pomnik Ofiar Wojny - poświęcony bodaj 200 Żydom, „którzy oddali życie za Niemcy w pierwszej wojnie światowej”⁸⁴⁷. Nie zauważył jednak, że poza cmentarzem żydowskim w mieście nie ostały się żadne inne - niemieckie.

Podróżni z Niemiec Zachodnich - chociaż nie mieli ani bezpośrednich połączeń z Wrocławiem, ani dyplomatycznego przedstawicielstwa w Polsce - przybywali jednak coraz liczniej. Zatrzymywali się w hotelu „Monopol” - jedynym budynku, który zachował przedwojenną nazwę; w mieście czekało ich wiele niespodzianek, choćby pomnik hrabiego Fredry; aprobowali odbudowę katedry i Ratusza; nie podobał im się nieuprzątnięty gruz, nieuprzejme sprzedawczynie, powszechność czarnego rynku i furmanki na ulicach. Stan cmentarzy napawał ich grozą. Na próżno szukali niemieckich napisów; czasami, w typowo przedwojennym stylu, patrzyli z pogardą na „typische Ostpolen”. Z trudnością odnajdywali nielicznych Niemców-ostańców, którzy nie zawsze byli z tego zadowoleni. Charles Wasserman, teraz kanadyjski reporter, po opublikowaniu książki na temat Wrocławia doczekał się stanowczej krytyki w lokalnej prasie. Z kolei publikację Augusta Scholtisa uznano za bardziej obiektywną. W relacjach przybyszów powtarzały się dwa wątki, w obydwu przypadkach krytyczne. Po pierwsze, zwracano uwagę na to, że podobne zniszczenia wojenne w miastach zachodniemieckich już dawno zostały usunięte. Po drugie, wystarczył pobieżny kontakt z miejscowymi, by uświadomić sobie, jak mizernie wynagradzano polskich robotników. W 1957 roku pewien polski dźwigowy usuwający gruz we Wrocławiu zapytał gościa z Tübingen, ile miesięcy trzeba pracować na Zachodzie, żeby kupić sobie volkswagena. Okazało się, że 10; ów dźwigowy musiałby pracować 52 miesiące. Tyle że w Polsce nikt nie sprzedawał volkswagenów. Co do jednego podróżni byli zgodni: odwiedzali „niemiecki wschód”⁸⁴⁸. Dla niektórych było to bolesne doświadczenie. Filozof i działacz antynuklearny Günther Anders (1902-1992) odwiedził swoje rodzinne miasto latem 1966 roku. Uderzyło go to samo, co wielu powracających Vertriebene: niepokojące połączenie znajomego z czymś głęboko obcym:

Nim jeszcze zdaję sobie z tego sprawę, zanim rozpoznaję ulicę, którą jedziemy, czy nawet dzielnicę, którą przecinamy, już tam jesteśmy. [...] Coś się przede mną pojawia, coś bardzo znajomego - sylwetka Ostrowa Tumskiego z jego wieloma kościelnymi wieżami. [...] Choć widok jest znany, to coś się nie zgadza [...]. Z tego miejsca kompleks kościołów był niewidoczny; pomiędzy - tam, gdzie teraz jest pusta przestrzeń albo kupy gruzu - znajdowały się dzielnice, które zasłaniały ten widok. Mój Boże [...] rozpoznaję kościół św. Elżbiety [...], ale nadal nie potrafię znaleźć drogi. Sprawdzam na mapie i uświadomiam sobie, że chodziłem w kółko dokładnie po tej samej okolicy, po której wałęsałem się niemal codziennie między 1909 a 1915⁸⁴⁹.

Reżyser teatralny Peter Schumann (ur. 1935), który rozpoczął nowe życie w Stanach Zjednoczonych, wyjechał z Breslau w 1944 roku jako dziewięcioletni chłopiec, by wrócić po 43 latach z żoną Rosjanką i córką Amerykanką. On również miał kłopoty z orientacją:

- Peter, pamiętasz coś?

- Nic. Dojedźmy do stacji kolejowej. Stamtąd trafię.

Stacja kolejowa w Brochowie pod Wrocławiem jest miłym, czystym budynkiem. Chyba niedawno odnowiona. Wygląda zaskakująco jasno w ponurym listopadowym pejzażu.

- To niedaleko stąd - mówi Peter Schumann. - Codziennie po południu wyjeżdżałem po mojego ojca dużym, męskim rowerem, na którym jechałem pod ramą, bo inaczej nie dosięgnąłbym pedałów. Ojciec przyjeżdżał pociągiem z miasta, witał się ze mną i siadał na rower, a ja biegłem całą drogę za nim [...]

- Prosto i w prawo, i dalej w głąb tej uliczki, między szpalerem wysokich drzew. To są kasztany. Szkoda, że nie możecie ich zobaczyć na wiosnę.

W głębi ogrodów ciemne, nieduże wille, każda trochę inna.

- Stań, to tu - poprosił Peter - naszego domu nie ma. Inny stoi na jego miejscu, pewnie na naszych fundamentach.

Wysiedliśmy przy narożnym domu, nowym, z brzydkim, płaskim dachem. Domy obok w większości ocalały.

Tam w głębi sąsiedzi mieli kota, który raz nam ukradł pieczoną kaczkę. A właściciel domu naprzeciw powiesił się tuż przed naszym wyjazdem. Nasza ulica nazywała się Parkstrasse. W parku obok bawiliśmy się w Indian. Nasze strzały zawieszały się na gałęziach, wspinaliśmy się po nie na czubki drzew. [...]

- Jak tu było? Inaczej? - pyta Elka [...]

Tak po staroświecku i po niemiecku. Wypielęgnowane ogrody, polakierowane okna, przycięte żywopłoty. Ale wiele się nie zmieniło. W tamtym domu ze spiczastym dachem po drugiej stronie placu mieszkał poeta Kastner. Nie ten słynny Kastner, inny, mało znany. Pewnie był dość kiepskim poetą, ale cała okolica była z mego dumna. Był to nasz poeta, choć mało kto go znał osobiście.

Elka robi zdjęcia Peter przy parkanie. Peter pod kasztanem. Jeszcze zdjęcie przy obelisku na cześć radzieckich żołnierzy. Elka tłumaczy córce napis na tabliczce. Pięknie wymawia rosyjskie słowa. Elka pochodzi z Magmtogorska [...]

Uliczki są wyludnione. Kilkoro dzieci bawi się w ogrodach. Dwie ciekawskie dziewczynki idą za nami aż do skraju rozległego pola, na którym kilkuletni. Peter z wystruganą „dzidą” polował na bażanty i skąd dziewięcioletni Peter patrzył na płonące budynki w pobliżu stacji i na samoloty krążące nad odległym miastem. [...]

Z samej wojny [Peter] zapamiętał tylko pożary i codzienny niepokój o bezpieczny powrót do domu ojca. [...] Ale ucieczkę stąd pamięta doskonale [...] Pociąg wypełniony uchodźcami, jak wielki rozbebeszony camping. W przedziałach siedziało się pod sufitem na spiętrzonym dobytku. Ojciec miał odtransportować ich do Hamburga i wrócić jeszcze, ale odcięto już komunikację i nie wrócił nigdy. W Hamburgu zatrzymali się na krótko u ciotki

Petera, rozpaczającej z braku wieści od syna z frontu. Wkrótce po tym, gdy się od niej wyprowadzili, popełniła samobójstwo [...]

Wracamy. Z płotu zeskoczył szary kot. Zmrużył oczy i patrzy na nas. „Hej ty, Mruczek. Gdzie twoje korzenie? Czy to twój prapradziadek ukradł Schumannom kaczkę?”[850](#)

Rok 1968 w Polsce jest powszechnie uważany za rok hańby. Rozgrywki partyjne wymknęły się spod kontroli i doprowadziły do zmasowanego ataku nie tylko na demokratyczną opozycję, ale często również na tych nielicznych Żydów, którzy jeszcze pozostali w kraju. Rozgrywki w łonie partii rozgorzały parę lat wcześniej między dwiema skrajnymi i antagonistycznymi frakcjami fanatycznymi nacjonalistami oraz zwolennikami zdyskredytowanych praktyk stalinowskich. Na czele pierwszej grupy – tzw. partyzantów - stał były ukraiński komunista Demko, który przedzierzgnął się w generała Mieczysława Moczara, ówczasie ministra spraw wewnętrznych. Jego przeciwnicy skupili się wokół grupy byłych pracowników rozwiązanego Ministerstwa Bezpieczeństwa. W tej frakcji główną rolę odgrywali urodzeni pod nieszczęśliwą gwiazdą komunistyczni agenci, w większości przysłani z Rosji przez Benę w latach 1944-1945 (było wśród nich nieproporcjonalnie wielu eks-Żydów, również ze zmienionymi nazwiskami). Moczar ruszył do ataku po wojnie arabsko-izraelskiej z 1967 roku, po protestach studenckich i „praskiej wiosnie”. Rozpętał przy tym nagonkę - początkowo wymierzoną przeciwko zatwardziałym stalinowskim towarzyszom - która wkrótce dotknęła wszystkich Żydów w Polsce rzeczywistych bądź wymagowanych, winnych bądź niewinnych. Było to prawdziwe polowanie na czarownice, ale bez zewnętrznych przejawów przemocy. (Jak na ironię jedną z ważnych osobistości, których ta czystka nie wypędziła z kraju, był Jakub Berman. On przypuszczalnie za dużo wiedział). W połowie 1968 roku funkcjonariusze Moczara odwiedzali rodziny żydowskie, wręczając im dokumenty podrózne w jedną stronę - bez prawa powrotu. Wspólnota żydowska w Polsce skurczyła się z około 30 tysięcy do być może 5 tysięcy. Wrocław nie odznaczył się w tym czasie na tle innych polskich miast. Miejskowa prasa przyłączyła się do „kampanii antyżydowskiej”, a Teatr Żydowski został zlikwidowany. Był jednak jeden jaśniejszy moment. Profesor Edward Marczewski (1907-1976) - matematyk, były rektor i uczestnik powstania warszawskiego - został bez żadnych powodów zwolniony z uniwersytetu (jako „Żyd Szpilrajn”). Kiedy frakcja Moczarska utraciła wpływy, wspólnota akademicka przyznała Marczewskiemu honorowy doktorat, by wyrazić mu swoje uznanie.

Polityka wyższego szczebla toczyła się dalej. Dwa wydarzenia, dzięki którym Wrocław został przelotnie zauważony przez światowe media, stanowią dobitną ilustrację mentalności komunistycznych towarzyszy. We wrześniu 1969 roku zorganizowano we Wrocławiu gigantyczną defiladę wojskową na zakończenie manewrów wojsk Układu Warszawskiego o kryptonimie „Odra-Nysa 69”. Oddziały ze Związku Radzieckiego, Polski, Czechosłowacji i NRD dumnie prezentowały swój krok defiladowy przed dowódcą Układu - radzieckim marszałkiem Iwanem Jakubowskim. W przemówieniu wygłoszonym na Stadionie Olimpijskim pewien członek Biura Politycznego PZPR stwierdził wówczas bez sensu, iż „nadchodzi czas ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa”. Trudno byłoby wymyślić coś bardziej odległego od rzeczywistości. Ledwie rok wcześniej wojska

Układu Warszawskiego dokonały wszak inwazji na Czechosłowację, zęby zdławić w zarodku „praską wiosnę”. Teraz wróciły po to, by rocznica tamtych wydarzeń nie została wykorzystana przez niezależnych demonstrantów. Do uzasadnienia najazdu na Czechosłowację wykorzystano wyspany z palca pretekst, że to NATO szykuje się do inwazji. Napaść zorkiestrowana przez Sowieców została jak zwykle ubrana w przyprawiające o mdłości frazesy o „umiłowaniu pokoju”. Pomysł, iż ktokolwiek w wolnym świecie mógłby czuć się bezpiecznie w towarzystwie takich łotrów i hipokrytów, był księżycowy. Mogli na niego wpaść tylko osobnicy żyjący w błogiej nieświadomości, iż równie obłudne nonsensy wygłaszano na tym samym stadionie ledwie trzydzieści lat wcześniej.

Kolejny zaaranżowany we Wrocławiu pokaz zapierającej dech w piersiach obłudy odbył się 10 października 1978 roku, podczas drugiej tzw. Międzynarodowej Konferencji Intelktualistów. Była to świadoma próba powtórzenia farsy z 1948 roku (zob. s. 484), o której rzeczywistym przebiegu delegaci nie mieli zielonego pojęcia. Tym razem naczelnym gospodarzem był nie kto inny jak Józef Cyrankiewicz, któremu poprzednie dziesięciolecia upłynęły przede wszystkim na stanowisku premiera, ale teraz występował w swojej najnowszej roli przewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu Obróńców Pokoju. Jego głównym partnerem był Romesh Chandra, przewodniczący Światowej Rady Pokoju. To, co Cyrankiewicz naprawdę myślał o swoim powrocie do Wrocławia, gdzie w 1947 roku zdradził polski ruch socjalistyczny, nie znalazło się w stenogramie. Trudno też stwierdzić, czy Chandra wiedział cokolwiek o Cyrankiewiczu. W każdym razie delegaci gorąco oklaskiwali przemówienia popierające „walkę przeciwko wszelkim formom ucisku, przeciwko neokolonialnemu wyzyskowi i rasizmowi”. Nigdy nie przyszło im do głowy, jak wielu myślących wrocławian uważa się za ofiary neokolonialnego wyzysku.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy PRL odnosiła pewne sukcesy, Wrocław zdobył rangę jednego z głównych miast polskich. Po raz pierwszy po wojnie przyznano mu skromne miejsce w „wyższej” polityce partii. W pewnym okresie był miejscem zesłania dla skompromitowanych dygnitarzy, którzy musieli opuścić Warszawę. Stopniowo jednak wyłonił się z cienia. Na przykład wśród posłów na sejm w latach bezpośrednio powojennych jedynym znaczącym nazwiskiem na liście wrocławskiej był Władysław Gomułka. (Wymowne jest to, iż jego sejmowym kolegą z Wrocławia był generał Gorochow alias Popławski). W latach 1957-1969 lista się poprawiła; znaleźli się na niej zarówno Adam Rapacki - niegdyś jeniec wojenny, minister spraw zagranicznych i autor „planu Rapackiego” - jak i Tadeusz Mazowiecki, członek Koła Posłów Katolickich „Znak”, a trzy dziesięciolecia później premier. W latach 1972-1985 z pierwszego miejsca kandydował do sejmu generał Wojciech Jaruzelski, wówczas wpływowi członek Biura Politycznego PZPR, minister obrony narodowej i główny łącznik z KGB, który w 1981 roku miał zostać najpierw pierwszym sekretarzem KC PZPR, a potem dyktatorem wojskowym kraju⁸⁵¹.

*

Istnieje kilka przekonujących powodów, dla których „Solidarność” narodziła się w byłym niemieckim mieście Gdańsku, a nie w byłym niemieckim mieście Wrocławiu. Wrocław nie miał takich kontaktów z zagranicą jak gdańskie stocznie i nie doświadczył takiego szoku, jaki wywołało na Wybrzeżu krwawe stłumienie strajków w roku 1970. Wprawdzie w 1968 i 1976 roku doszło do pewnych komplikacji, lecz partia mogła polegać na swoich legionach, które wystąpiły przeciwko „syjonistom” i „dysydentom”. Kiedy jednak latem 1980 roku nadszedł moment prawdziwej próby, Wrocław stanął ramie w ramie z ludźmi Wałęsy w Gdańsku. Mniejsze strajki wybuchły we Wrocławiu już w lipcu; były skierowane przeciwko pustym półkom i drastycznym podwyżkom cen, jakich nie widziano od „bitwy o handel” z 1947 roku. Tymczasem 26 sierpnia w VII Zajeźdni przy ulicy Grabiszyńskiej kierowca Tomasz Surowiec i mechanik Czesław Stawicki stanęli na czele strajku solidarnościowego, który miał trwać aż do spełnienia słusznych żądań gdańskich robotników. W ciągu trzech dni w mieście i w okolicy powstała setka komitetów strajkowych, które zgłosiły swoje poparcie. W Grabiszynie (Gräbschen) odprawiono wielką mszę polową. Drukowano nielegalne ulotki. Władze ugięły się, a w Gdańsku skapitulowały. Z inicjatywy delegata z Wrocławia, historyka Karola Modzelewskiego, ogólnokrajowy ruch protestacyjny przyjął 17 września nazwę „Solidarność”. W latach 1980-1981, przez 16 miesięcy legalnego funkcjonowania „Solidarności”, Wrocław był przepojony duchem wolności. Obydwa skrzydła ruchu - intelektualści i robotnicy - dobrze się uzupełniały, a dynamiczne komitety powstawały zarówno na wyższych uczelniach, jak i we wszystkich ważniejszych zakładach. Do „Solidarności” wstąpiło ćwierć miliona wrocławian, w tym 86 procent wszystkich zatrudnionych i jedna trzecia aparatu partyjnego, co sparaliżowało władze lokalne. Pojawili się miejscowi liderzy ruchu: Władysław Frasniki, Jerzy Piórkowski, Piotr Bednarz, Józef Pinior, Marek Muszyński, Tomasz Wójcik; delegatem z Wrocławia na Ogólnopolski Zjazd „Solidarności” w Gdańsku był historyk Adolf Juzwenko. W czasie głębokiego kryzysu gospodarczego - w okresie kolejek i pustych półek - „Solidarność” stała się powszechnie uznanym autorytetem społecznym. We Wrocławiu znajdowała się siedziba władz Dolnośląskiego Regionu związku - organizowano tu demonstracje i msze, by wyrazić protest bądź solidarność, m.in. po zamachu na Papieża. Wkrótce jednak przekonano się, gdzie leży granica. W październiku 1981 roku pracownicy zakładu „Fadroma” przeprowadzili referendum, po którym wezwali do ogłoszenia wolnych wyborów do sejmu i usunięcia z konstytucji „przewodniej roli” partii. Przewodniczącą zakładowej „Solidarności” natychmiast aresztowano. Limit oficjalnej tolerancji został wyczerpany. W niedzielę 13 grudnia o świcie, tak jak w innych polskich miastach, zamiast tramwajów na ulice Wrocławia wyjechały czołgi. Internowano około 400 działaczy „Solidarności”. Zomowcy zdewastowali regionalną siedzibę związku. Generał Jaruzelski ogłosił „stan wojenny”; funkcja polskiego premiera, którą wówczas piastował, maskowała ważniejszą rolę, jaką odgrywał w międzynarodowej siatce wojskowych komisarzy Moskwy. Przez trzy dni wojska Jaruzelskiego wyłamywały bramy stawiających opór fabryk i palowaniem nakłaniały robotników do podpisania „lojalki”. Na politechnice śmiertelnie pobito młodego mężczyznę. W zasypanym śniegiem kraju wprowadzono godzinę policyjną. Frasniki

wraz z innymi zdołał się jednak wymknąć obławie. Przygotowywano się do dalszego oporu, a po Polsce krążyło powiedzenie: „Zima wasza, wiosna nasza”.

W tych przynębiających okolicznościach pojawił się bardzo optymistyczny fenomen. Ponieważ w Niemczech „Solidarność” cieszyła się ogromnym prestiżem, wiele niemieckich miast i miasteczek spontanicznie wybierało sobie teraz nieoficjalne „miasta partnerskie” w Polsce. Z zachodu na wschód zaczęły płynąć wyrazy poparcia i współczucia, a niebawem także paczki żywnościowe i całe konwoje z darami, umacniając te samorzutne więzi. Gminy niemieckie wspomagały gminy polskie; niemieckie kościoły niosły pomoc polskim kościołom; niemieckie szkoły „adoptowały” szkoły polskie. Partnerem Wrocławia został Dortmund. Nic nie mogło przyczynić się bardziej do niemiecko-polskiego pojednania⁸⁵².

W latach 1982-1989 Wrocław żył w nierealnym świecie konfrontacji między „nami” i „onymi”. Na razie był to okres walki - swoje istnienie ogłosiła „Solidarność Walcząca”. Regularnie dochodziło do gwałtownych starć na placu Pereca („Gaz-Platz”) i na ulicy Grabiszyńskiej („ZOMO-Strasse”). W 1983 roku zniesiono stan wojenny. „Solidarność” działała jednak dalej w podziemiu - również po późnym aresztowaniu i uwięzieniu jej ukrywających się przywódców. Bujnie rozwijał się „drugi obieg”. Kościół ofiarował swoje lokale opozycyjnym mówcom. Partia we Wrocławiu - głęboko wstrząśnięta i ogołocona z najbardziej aktywnych członków - przeprowadziła beznadziejną serię eksperymentów politycznych i gospodarczych, które stopniowo przekonały władze w Warszawie, że ustroj komunistyczny nie ma żadnej przyszłości.

W lipcu 1983 roku, w czasie swojej drugiej pielgrzymki do Polski, papież Jan Paweł II odwiedził Wrocław i na torze konnym w Partynicach odprawił mszę dla 700 tysięcy uszczęśliwionych wiernych. Lokalny wydział ideologii poinstruował swoich agentów, by polemizowali z wypowiedziami papieża „bez wymieniania nazwisk”.

W czerwcu 1985 roku, po 40 latach oficjalnych szykan, udostępniono wreszcie publiczności Panoramę Raclawicką. To 116-metrowe płótno - umieszczone w specjalnie wybudowanej rotundzie naprzeciwko Ostrowa Tumskiego - zostało namalowane w 1893 roku przez Wojciecha Kossaka i Jana Stykę i przedstawia zwycięstwo Kościuszki nad Rosjanami pod Raclawicami. Przywieziono je do Wrocławia po wojnie z pierwotnej siedziby we Lwowie i kilkakrotnie przygotowywano do wystawienia, lecz za każdym razem rezygnowano z pomysłu. Z punktu widzenia polskich komunistów obraz był bowiem straszliwie nieprawomyślny.

Na tym etapie wydawało się, że z politycznego impasu nie ma wyjścia. Na porządku dziennym były aresztowania, zwolnienia i weryfikacje. Władze utraciły cały autorytet, ale i opozycja nie miała pozytywnego planu oporu - po prostu odrzucała inicjatywy komunistów. Po „amnestii” z 1984 roku najbardziej znacząca grupa protestu - „Wolność i Pokój” - organizowała pokojowe demonstracje w duchu Gandhiego przed polskimi i sowieckimi koszarami. Po Czarnobylu WiP coraz bardziej poświęcał się kwestiom ekologicznym.

W 1987 roku objawiła się Pomarańczowa Alternatywa - najbardziej oryginalny wkład Wrocławia do sprawy narodowej. W mieście, w którym teatr absurdu miał już ugruntowaną pozycję, dzielny student historii sztuki i samozwańczy „Major” - Waldemar

Fydrych (ur. 1953) - wpadł na pomysł podkopywania dyktatury przez ośmieszanie jej. Fydrych był autorem pysznie zatytułowanego Manifestu surrealizmu socjalistycznego. Podczas pierwszego (nielegalnego) happeningu centrum Wrocławia wypełniło się „kocia muzyką” za sprawą młodych ludzi przebranych za krasnale i walących w garnki. W trakcie innego asystenci „Majora” rozdawali przechodniom niewielkie próbki najbardziej poszukiwanego towaru konsumpcyjnego tamtych czasów - papieru toaletowego. W Dniu Wojska Polskiego w mieście pojawił się szereg makiet: na czele kroczył czołg z płótna podpisany „Hitler kaputt”, za nim maszerował pancernik „Potiomkin”, a pochód zamykała grupa odgrywająca szturm na Pałac Zimowy; wszystko to pod hasłem: „Układ Warszawski - Awangarda Pokoju”. Posterunki milicji wypełniły się osobnikami przebranymi za radzieckich marynarzy i kozackich czerwonoarmistów. 6 grudnia miasto przeżyło prawdziwą inwazję Świętych Mikołajów. Tym razem na komendach zaroilo się nie tylko od brodatych postaci w czerwonych płaszczach i reniferów - doprowadzano tam każdego, kto był ubrany na czerwono albo niósł worek. W Dniu Dziecka na ulice wyległy tysiące osób w dzieciennych pieluchach. Zaprawdę koniec był już bliski.

W 1987 roku Wrocław dowiedział się również o beatyfikacji swojej pierwszej współczesnej kandydatki na ołtarze - siostry Teresy Benedykty od Krzyża. To również był znak czasu; przez czterdzieści lat komunistyczna propaganda starała się ukryć żydowski wymiar cierpień wojennych w Polsce. Edith Stein została uznana za postać, która mogła ułatwić pogodzenie katolickich i żydowskich wspomnień (zob. s. 384)[853](#).

Wybory parlamentarne z 4 czerwca 1989 roku potraktowano we Wrocławiu jako bezpośrednią rozgrywkę między nomenklaturą z listy partyjnej a kandydatami Wrocławskiego Komitetu Obywatelskiego (WKO) kierowanego przez Adolfa Juzwenkę. Wszystkie mandaty, o które walczone w otwartym głosowaniu, kandydaci WKO zdobyli w krótkich abcugach. Wśród posłów na sejm z Wrocławia znaleźli się tacy ludzie jak Barbara Labuda czy Radosław Gawlik, którzy jeszcze niedawno ukrywali się przed milicją. Na senatorów wybrano Romana Dudę, zwolnionego z pracy dziekana Wydziału Matematycznego uniwersytetu, oraz Karola Modzelewskiego. Ten parlament miał wyznaczyć pierwszego w bloku sowieckim bezpartyjnego premiera i po pewnym czasie domagać się wolnych i powszechnych wyborów prezydenckich. Kiedy w listopadzie 1990 roku Lech Wałęsa został pierwszym od 1939 roku prawowitym prezydentem w Polsce, Polska i Wrocław mogły mieć uzasadnione poczucie, że wyzwolenie wreszcie nadeszło.

*

W ciągu 40 lat, które upłynęły od powojennych masowych przesiedleń do usunięcia żelaznej kurtyny, dawni niemieccy wygnańcy i dawni polscy repatrianci byli podwójnie albo nawet potrójnie wyobcowani. Z bardzo nielicznymi wyjątkami nigdy nie wrócili do swoich domów. Kiedy w nowym środowisku próbowali zbudować nowe życie, traktowano ich jako cudzoziemców i intruzów. Wynędzniali breslauerzy, którzy przybyli do zniszczonego przez wojnę Essen czy Hamburga, musieli borykać się z równie ciężkimi problemami, jak pozbawieni środków do życia kresowiaczy przyjeżdżający do zniszczonego przez wojnę Wrocławia. Jedni i drudzy stanowili odrębne enklawy - z

własnymi troskami, potrzebami i dialektami - które nie zawsze były mile widziane. Ich dzieci dorastały w zupełnie obcym dla rodziców otoczeniu - znajdowały nowych przyjaciół, miały inny stosunek do świata i inne priorytety - na skutek czego powstawały często międzypokoleniowe bariery.

W powojennych Niemczech Zachodnich szybko rozwinęły działalność Vertriebeneverbände - stowarzyszenia wypędzonych. Grupy te powstawały przy kościołach, jako towarzystwa wzajemnej pomocy bądź jako organizacje politycznego lobbyingu walczące o prawa wydziedziczonych w wyniku utraty prowincji wschodnich. W NRD ich działalność była zakazana, ale odgrywała ona istotną rolę w polityce Niemiec Zachodnich. Kanclerz Adenauer ustanowił Ministerstwo ds. Wypędzonych, a głos Landsmannschaften, np. organizacji Herberta Hupki ze Śląska, był często prezentowany przez niemieckie media. W 1953 roku, w ramach Landsmannschaft Schlesien, powstał Bundesvereinigung der Breslauer. Oficjalnie Vertriebeneverbände ograniczały swoją aktywność do sfery kulturalnej. Tę działalność wspierał system umów patronażowych, dzięki którym np. Kolonia została miastem-patronem Wrocławia, a Dolna Saksonia - patronką Śląska. W ten sposób związki wypędzonych otrzymały szansę zachowania dziedzictwa kulturalnego na ziemiach utraconych po 1945 roku. Ich los nie był jednak godny pozazdroszczenia. Choć w swoich statutach mówiły o powstaniu wolnej i zjednoczonej Europy oraz o przerwaniu spirali zemsty, to - co zrozumiałe - wielu członków zachowało nadzieję na odzyskanie dawnych prowincji niemieckich na wschodzie i rewizję granicy na Odrze i Nysie. Oni sami uważali siebie za jedynych Niemców, którzy odpokutowali za zbrodnie Hitlera, gdy tymczasem reszta społeczeństwa niemieckiego widziała w nich coraz wyraźniej wsteczników, a nawet kryptofaszystów. Te frustracje pogłębiało jeszcze poczucie dyslokacji, które prześladowało nawet młodsze pokolenie. Na kanwie takich przeżyć Heinz-Rudolf Kunze ułożył piosenkę:

Ich wurde geboren in einer Baracke
Im Flüchtlingslager Espelkamp,
Ich wurde gezeugt an der Oder-Neisse Grenze,
Ich hab nie kapiert, woher ich stamm.

(Urodziłem się wśród uchodźców,
W Espelkamp, w baraku ciasnym.
Poczęty zostałem nad Odrą lub Nysą,
Skąd pochodzę - wciąż dla mnie niejasne)[854](#).

Na początku lat siedemdziesiątych szeregi Vertriebene przeredziły się, a cały ruch przeżywał kryzys. Na skutek prowadzonej przez Willy Brandta Ostpolitik związki wypędzonych zostały odstawione na boczny tor. Niemal za jednym zamachem uznano granicę na Odrze i Nysie, rozwiązano Ministerstwo ds. Wypędzonych, a dialog z nimi zastąpiono bezpośrednim dialogiem z Polską. Wygnańcy wciąż jednak umieli nagłaśniać swoje racje. W 1985 roku doroczne spotkanie Landsmannschaft Schlesien trafiło na czołówki gazet, gdyż zwołano je pod kontrowersyjnym hasłem: „Schlesien bleibt unser!”

(„Śląsk jest ciągle nasz!”). Przewodniczący stowarzyszenia Herbert Hupka uraził uczucia Polaków, parafrazując ich hymn narodowy: „floch ist Schlesien nicht verloren, solange wir leben...” („Jeszcze Śląsk nie zginął, póki my żyjemy...”). Z kolei inny rzecznik wypędzonych oświadczył: „Wolałbym czwarty czy piąty rozbiór Polski niż [uznać], że Breslau pozostanie na zawsze w rękach Polaków”⁸⁵⁵.

Po zjednoczeniu Niemiec i powstaniu demokratycznej Polski Jastrzębie” spuściły z tonu, a do głosu doszły „gołębie”. Co więcej, nawet jastrzębie wyraźnie „zgołębiały”. W lipcu 2000 roku na dorocznym spotkaniu Landsmannschaft Schlesien w Norymberdze 100 tysięcy byłych Ślązaków usłyszało z ust tegoż Herberta Hupki, obecnie honorowego obywatela jego rodzinnego Raciborza, że należy wprowadzać dwujęzyczne oznaczenia drogowe i dodatkowe lekcje niemieckiego w etnicznie zróżnicowanych okręgach Śląska. Wymiana kulturalna i edukacyjna w dużej mierze zastąpiła wzajemne obrzucanie się obelgami; niektórzy nawet zdecydowali się wrócić, by doprowadzić do porządku swe dawne, zaniedbane majątki i „wypełnić swój obowiązek”⁸⁵⁶.

Ponad pół wieku od wypędzenia więź z „domem” - Jtieimaf - nadal pozostaje silna. Bundesvereinigung der Breslauer z siedzibą w Bonn ma około 6 tysięcy członków i własne archiwum - Breslauer Sammlung - w Kolonii. Gazeta „Der Schlesier - Breslauer Nachrichten” ma nakład około 18 tysięcy egzemplarzy, z czego pół tysiąca trafia do rozmaitych „klubów śląskich” w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Także Żydzi odczuwają więź ze swoim starym miastem. Największe z takich stowarzyszeń - kierowany przez Moshe Goldsteina w Tel Awiwie Verband ehemaliger Breslauer in Israel („Związek byłych breslauerów w Izraelu”) - liczy około 1200 członków. W Londynie działa podobne towarzystwo: Association of Jewish ex-Berliners and ex-Breslauers („Stowarzyszenie żydowskich eks-berlińczyków i eks-breslauerów”). Do jego najbardziej znanych członków należy wiolonczelistka i współzałożycielka English Chamber Orchestra Anita Lasker-Wallfisch (ur. 1926), która przeżyła Auschwitz i Bergen-Belsen⁸⁵⁷.

Byli breslauerzy, którzy przez pięćdziesiąt lat czerpali wielką pociechę z uczestnictwa w swoich stowarzyszeniach i z lektury wydawanych przez nie publikacji, mogliby pochylić się nad losem swoich rodaków z Wrocławia - ci nie mieli szans na takie luksusy. Vertriebene w Niemczech Zachodnich dysponowali swobodą stowarzyszania się, wyrażania protestu i publikacji; Niemcy w powojennej Polsce byli takich swobód pozbawieni. Nieliczni niemieccy breslauerzy, którym udało się jakos pozostać, powołali już w 1957 roku Deutsche Sozial-Kulturelle Gesellschaft (DSKG). Podstawowym celem tego stowarzyszenia było zachowanie języka i kultury niemieckiej; przez pewien czas mogło ono nawet liczyć na patronat NRD, ale nie rozwijało się najlepiej między Scyllą apatii a Charybdą otwartej wrogości. Dopiero w 1991 roku jego sytuacja uległa poprawie. DSKG jest teraz największym spośród niemieckich stowarzyszeń na Dolnym Śląsku - liczy ponad 1000 członków - i prowadzi bogatą działalność kulturalną i edukacyjną. Dla kresowiaków życie w powojennej Polsce nie było wcale łatwiejsze. Nie powstało nic w rodzaju „Stowarzyszenia Repatriantów”, nie wspominając już o „Ziomkostwie

Galicyskim” czy „Związku Lwowiaków”. Takie rzeczy były po prostu nie do pomyślenia. We Wrocławiu znalazłoby się wielu, którzy chętnie wystąpiliby w roli rzeczników Lwowa, tak jak Herbert Hupka występował w imieniu Breslau. Musieli jednak trzymać język za zębami w obawie przed aresztowaniem albo - na początku lat pięćdziesiątych - przed jeszcze gorszym losem. Jeśli chcieli usiąść razem i porozmawiać o „starych dobrych czasach na wschodzie” - a bardzo tego pragnęli - mogli to zrobić tylko w niewielkich, prywatnych grupkach. Nie było mowy o żadnych zjazdach. Nie mieli dostępu ani do radia, ani do telewizji. Nie mieli najmniejszego wpływu ani na politykę lokalną, ani krajową. Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, które założono we Wrocławiu w 1989 roku, nie mogło powstać wcześniej. Jego pismo nosi tytuł: „Semper Fidelis”.

W tym kontekście trzeba dziś złożyć hołd tym heroicznym postaciom, które nie ulęły się groźby represji i podtrzymały płomień pamięci. W tym miejscu musi wystarczyć jedna historia. Roman Aftanazy (ur. 1914) pracował przed wojną w Ossolineum we Lwowie. W owym czasie parał się fotografią; wakacje spędzał na rowerze, robiąc zdjęcia wielkich pałaców arystokracji i dworów ziemiańskich w Galicji i na Wołyniu. Nie było w tym nic nadzwyczajnego. Kiedy jednak w 1946 roku przybył do Wrocławia jako jeden z „repatriantów”, Aftanazy uświadomił sobie, że jego kolekcja przedwojennych fotografii jest unikatowa. Poświęcił więc resztę życia na poszerzanie i uzupełnianie tych zbiorów. Większa część dzieł sztuki i architektury, które uwiecznił w latach trzydziestych, została zniszczona w czasie wojny. Ponadto, władze radzieckie depolonizowały swoje „ziemie odzyskane” z równie bezwzględny kołtuństwem, z jakim polscy komuniści „odniemczali” własne nabytki. Nawet jeśli polskie zamki i pałace na wschód od Buga jeszcze stały, to popadły w ruinę: ich wnętrza zostały ogołoczone, a mieszkańcy wygnani. Nikomu nie wolno było zaprotestować, ale Roman Aftanazy z żelazną konsekwencją potrafił przekuć klęskę w zwycięstwo. Przez czterdzieści lat -jako niewinnie wyglądający archiwista- systematycznie zbierał wszelkie dostępne zdjęcia i informacje. Napisał ponad 40 tysięcy listów - tzn. trzy listy na dzień przez cztery dziesięciolecia - do wszystkich żyjących rezydentów bądź właścicieli; jego indeks fiszek osiągnął podobne rozmiary. Gdy tylko komunizm upadł, dzieło życia Aftanazego było gotowe do druku. Ta zdumiewająca publikacja -jedenaście bogato ilustrowanych tomów pt. Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej⁸⁵⁸ - była wielokrotnie nagradzana. I słusznie. Nikt nie zrobił więcej, nikt nie pokonał większych przeciwności, żeby ocalić pamięć o swoich stronach rodzinnych.

Po opuszczeniu miasta breslauerzy rozjechali się po świecie, a niektórzy zdobyli sławę. Wśród nich było szczególnie wielu uczonych. Na przykład Ernst Alfred Cassirer (1874-1945), który opuścił Breslau w dzieciństwie, był wybitnym filozofem. Jako żydowski uchodźca uciekł do niegościnnego Oksfordu, a potem przeniósł się na Uniwersytet Columbia (w Nowym Jorku). Ten neokantysta podejmował bardzo różnorodne tematy; jego pierwsze duże dzieło -Philosophie der symbolischen Formen (1928-1929) - ukazało się, kiedy wykładał w Hamburgu, a ostatnie - The Myth of the State (1946) - opublikowano już pośmiertnie.

Norbert Elias (1897-1990), jeden z pionierów socjologii historycznej, w rodzinnym Breslau został dłużej - ukończył tu studia medyczne. Tak jak Cassirer, uciekł z Niemiec przed nazistami, ale pechowo opublikował swoje opus magnum - *Über den Prozess der Zivilisation* (1939) - po niemiecku w małym wydawnictwie szwajcarskim na samym początku wojny. W rezultacie dopiero pod koniec życia zawodowego zaproponowano mu w Anglii stanowisko akademickie, a światowe uznanie zdobył na płodnej emeryturze. Uważa się go za twórcę „studiów figuracyjnych”. Jak przystało na uchodźcę i socjologa, antologię swoich prac poprzedził takim oto mottem:

Jacy dziwni są ci ludzie
Jaki dziwny ja jestem
Jacy dziwni jesteście [859](#).

Wbrew pogłoskom nie wszyscy profesorowie eks-breslauerzy na przełomie tysiącleci leżeli już w grobie. Joachim Meisner (ur. 1933) był arcybiskupem Kolonii. Heinz Wolfgang Arndt (ur. 1915) był emerytowanym profesorem ekonomii na uniwersytecie A.N.U w Canberze. Walter Laqueur (ur. 1921) był jednym z luminarzy współczesnej historiografii i należał do tych rzadkich autorów w Stanach Zjednoczonych, którzy z równą odrazą traktują komunizm i faszyzm. W 81. roku życia lista jego publikacji liczyła 81 tytułów, m.in. *Communism and Nationalism in the Middle East* (1956), *A History of Zionism* (1972), *Fascism: A Reader's Guide* (1976), *The Political Psychology of Appeasement* (1980) czy poświęcona Związkowi Radzieckiemu książka *The Dream that Failed* (1994). Jego najpopularniejszym i wielokrotnie wznawianym dziełem jest *Europe since 1945*. Fritz Stern (ur. 1926), profesor na Uniwersytecie Columbia - którego ojcem chrzestnym był chemik z Breslau, Fritz Haber - pozostał przy historii Niemiec. Jego pierwszą książką była *The Politics of Cultural Despair* (1961); następnie wydał pracę poświęconą Bismarckowi - *Gold and Iron* (1977); wreszcie opublikował *Dreams and Delusions: The Drama of German History* (1987). W tym ostatnim dziele znajdujemy niejedną akapit, który warto przytoczyć:

Narodowy socjalizm powinien być wspominany nie tylko w akademickich monografiach bądź sznurowatych filmach, ale i przez każdego z nas - [powinien się zapisać] w naszej świadomości moralnej. Istnieje dla niego odpowiednie epitafium - takie jak dla stalinizmu, który sprowokował komentarz Nadzieży Mandelsztam: „Prawdziwą zbrodnią przeciwko ludzkości jest milczenie” [860](#).

Co dziwne, indeks tej pracy nie zawiera ani jednego hasła poświęconego Breslau. Trudno jednak uwierzyć, że w twórczości Sterna Breslau nie pojawia się na każdej stronie - między wierszami - jak u Laqueura. Reinhard Selten (ur. 1930) wyjechał z Breslau jako chłopiec. Czterdzieści lat później był profesorem ekonomii na uniwersytecie w Bonn. W 1994 roku został współlaureatem Nagrody Nobla jako autor prac poświęconych „analizie stanów równowagi w teorii gier nie opartych na współpracy”.

Ewa Stachniak należy do pokolenia wrocławian, których nie było jeszcze na świecie, kiedy z miasta wyjechali niemieccy breslauerzy. Studiowała anglistykę we Wrocławiu, a na początku lat osiemdziesiątych wyemigrowała do Kanady. Jak wielu z tych, którzy postanowili opuścić Polskę w okresie „Solidarności”, miała głębokie wyrzuty sumienia - opuściła statek, zamiast pomagać znajdującej się w opresji załodze. Jej pierwsza powieść, *Necessary Lies* (2000), opisuje stan duszy emigranta. Rozpoczyna ją zdanie: „Peter powiedziałby, że zdradziła Polskę”. Peter jest dzieckiem Niemki, która w 1945 roku opuściła hitlerowski Breslau. Bohaterka książki, Anna, w której Peter się zakochuje, jest Polką i, tak jak autorka, opuszcza Wrocław pod rządami komunistów. Głównym tematem powieści jest przebaczenie:

Moja powieść nie jest receptą na przebaczenie, ale próbą zdefiniowania, co można wybaczyć, a co trzeba próbować zapomnieć. [...] Jedną z bohaterek, matka Petera, wybiera drogę milczenia, żeby nie kłamać na temat przeszłości i oszczędzić synowi swoich doświadczeń. Wydaje mi się, że Anna poszukuje możliwości przebaczenia, ale zarazem przekonująco stwierdza, że ten cel jest być może nieosiągalny⁸⁶¹.

Nie wszystkie osoby związane z miastem miały pełną wiedzę o swoich korzeniach. Na przykład Marek Burdajewicz (ur. 1938), inżynier z Poznańskiego, wyemigrował do Australii w 1967 roku i stał się wybitną postacią australijskiej Polonii. Jego ojciec opowiadał mu „fantastyczne historie” o „kimś z rodziny, kto dawno, dawno temu wyjechał do najbardziej odległego kraju świata”. Burdajewicz nie miał nadziei na to, że uda mu się dotrzeć do prawdy, gdyż wszystkie kontakty zostały zerwane podczas wojny. Nie robił więc nic w tej sprawie aż do dwóchsetlecia Australii, kiedy to „wiele osób zaczęło poszukiwać swoich przodków”. Dał ogłoszenie we wszystkich większych gazetach australijskich i natychmiast otrzymał dwie odpowiedzi związane ze swoją rodziną. Ojciec nie fantazjował. Franciszka Balbina Burdajewicz (1814-1902), katolicka panna z Leszna, około 1840 roku wyszła za mąż za Johanna Gottfrieda Kühnela (1814-1902), luteranina z Breslau. Być może z powodów religijnych zdecydowali się opuścić Śląsk; w czerwcu 1846 roku wypłynęli z Bremerhaven na statku „Paulina” i po piętnastu tygodniach podróży, 27 września, przybyli do Adelaide. Poza synem, który im towarzyszył, mieli jeszcze pięcioro dzieci, a potem dwadzieścioro wnuków. Ich najmłodszy syn, William, założył dobrze prosperującą firmę przy Rundle St. w Adelaide - sprzedawał pianina i organy; był wystarczająco zamożny, by w 1900 roku przedstawić swoje produkty na Wystawie Berlińskiej. Dziewięćdziesiąt lat później potomkowie tej pary mieli tylko mgliste pojęcie o swoich przodkach. Marek Burdajewicz zanotował: „Jedną z pań powiedziała nam, że zawsze była pewna, iż Balbina pochodzi z Polski albo jakiegoś innego kraju północnoeuropejskiego, gdyż odziedziczyła po babce jej piękną karnację”⁸⁶².

*

Dziesięć lat to krótki okres, by dojść do siebie po sześciu dziesięcioleciach wojny, dyktatury i zaniedbania. Zdrowy rozsądek podpowiada, że naprawienie spustoszeń poczynionych przez komunizm może trwać równie długo, jak samo dzieło zniszczenia. W początkowej fazie przechodzenia od komunizmu do demokracji Wrocław znalazł się w tej samej dwuznacznej sytuacji co reszta Polski. W 1989 roku w Warszawie powstał zdominowany przez „Solidarność” rząd Mazowieckiego, a kontrolę nad państwem zachowały instytucje podległe prezydentowi Jaruzelskiemu; we Wrocławiu główne urzędy miejskie przeszły w ręce „Solidarności” w 1990 roku - zanim jeszcze partia wypuściła ster z ręki. Wybory lokalne z czerwca 1990 roku dokończyły dzieła - kandydaci „Solidarności” wzięli wszystko. Nowo wybrany przewodniczący Rady Miasta opisał stan Wrocławia jako „zły”, nowy prezydent miasta, Bogdan Zdrojewski (ur. 1957) - jako „tragiczny”. W czasach PRL-u urzędnicy takiego szczebla mogli pochodzić tylko z zamkniętej listy partyjnej i podlegali lokalnej hierarchii PZPR. Ostatni sekretarz partii we Wrocławiu, Bogusław Kędzia, utrzymał się na swoim stołku do 1990 roku, ale jego głos przestał się liczyć. Wydaje się jednak, że nowy ustrój mógł się wyłonić w pełni dopiero po rozwiązaniu PZPR. W Warszawie generał Jaruzelski trzymał się kurczowo prezydentury do listopada 1990 roku. We Wrocławiu historyczny dzień nadszedł w styczniu, gdy towarzysze - niczym szczury uciekające z tonącego okrętu - spakowali manatki i wynieśli się z Domu Partii. (Ten gmach, który nie był własnością partii, został przejęty przez uniwersytet). Od tego momentu prezydent Zdrojewski miał wolną rękę. Wybierany dwukrotnie na to stanowisko, miał być główną siłą sprawczą w wyzwolonym Wrocławiu do końca tysiąclecia.

Nowy ustrój wymagał wprowadzenia dwóch fundamentalnych zmian - uruchomienia gospodarki wolnorynkowej i powstania nie tylko demokratycznych instytucji, ale przede wszystkim społeczeństwa obywatelskiego, które sprawowałoby nad nimi pieczę. Wrocław, choć znajdował się w głębokiej zapaści, miał łatwiejszą drogę niż wiele innych miast ukształtowanych przez system komunistyczny. Po pierwsze, nie był przytłoczony przez dinozaury przemysłu ciężkiego, gdyż miał również całą gamę bardziej nowoczesnych przedsiębiorstw, które mogły się teraz szybko rozwijać. Po drugie, jak pokazała historia bardzo żywotnej „Solidarności” wrocławskiej, miasto dysponowało najcenniejszym z towarów: młodą, dynamiczną i wykwalifikowaną populacją, która nie została nadmiernie spaczona przez stary ustrój. A wreszcie, dzięki położeniu w pobliżu Republiki Czeskiej i świeżo zjednoczonych Niemiec Wrocław miał szansę odegrać istotną rolę w rozwoju tego dotychczas zacofanego regionu europejskiego. Wcześniej czy później bliskość wolnej Pragi i wolnego Berlina musiała przynieść istotne i nieprzewidziane zyski.

Przewyciężenie kryzysu gospodarczego zależało po części od inicjatyw lokalnych - w szczególności od modernizacji zrujnowanej infrastruktury - a po części od przyciągnięcia zagranicznych inwestycji. Znacznym postępem było zbilansowanie budżetu miasta, który po okresie chaosu w latach 1991-1992 - kiedy szalała hiperinflacja i restrukturyzowano finanse - znalazł się zasadniczo w gestii lokalnych władz. Ponieważ fundusze z kasy centralnej pozostawały na nieproporcjonalnie niskim poziomie, miasto musiało wykazać się dyscypliną i polegać na własnych siłach.

Po upadku komunizmu rozpad „Solidarności” był nieuchronny. Ruch, który miał na celu przeciwstawienie się totalitarnemu państwu, nie mógł powstrzymać koniecznych podziałów związanych z konfliktem interesów - zjawiskiem naturalnym w demokracji. Była to jednak bolesna lekcja. We Wrocławiu, tak jak gdzie indziej, mnożyły się efemeryczne ugrupowania w rodzaju ROAD Frasyniuka (który połączył się z Unią Demokratyczną) czy Partii Wolności (która powstała na bazie „Solidarności Walczącej”). Część ruchu powróciła do działalności czysto związkowej, podczas gdy większość jego byłych zwolenników rozeszła się w różne strony. Po dwóch czy trzech latach podziały i fuzje nie były już tak częste, ale prawe skrzydło pozostało podzielone aż do pojawienia się Akcji Wyborczej Solidarność w 1997 roku. Tymczasem na lewicy SLD, kierowane przez na poły zreformowanych eks-komunistów, zdobywało coraz większe poparcie. We Wrocławiu wprowadzono ważne zmiany w sferze symbolicznej. Już w czerwcu 1990 roku przywrócono miastu herb, który niegdyś przyznał mu cesarz Karol V. Ponownie wzięła się do pracy komisja od nazw ulic, zastępując nazwiska sowieckich dygnitarzy i komunistycznych figurantów zakazanymi wcześniej imionami bohaterów narodowych: Piłsudskiego, Dmowskiego, Andersa, Okulickiego czy Orłąt Lwowskich. Kiedy upadła komunistyczna cenzura, we Wrocławiu zaczęły się też pojawiać tablice pamiątkowe - przede wszystkim na zachodniej ścianie kościoła św. Elżbiety. Wszystkie były poświęcone - indywidualnie bądź zbiorowo - ludziom zamordowanym przez sowieckie bądź polskie władze komunistyczne:

- „Jaworzniakom” - młodocianym ofiarom terroru stalinowskiego w latach 1944— 1956,
- żołnierzom i górnikom torturowanym i zamordowanym w latach 1949-1959,
- harcerzom z Szarych Szeregów torturowanym i zamordowanym w latach 1939-1956,
- Polakom torturowanym i zamordowanym we Wrocławiu w latach 1945-1956,
- ofiarom z Armii Krajowej i WiN z 27 września 1948,
- Batalionom Chłopskim, 1940-1956,
- Polskim Siłom Zbrojnym na Zachodzie,
- ofiarom dwóch okupacji z Narodowych Sił Zbrojnych,
- żołnierzom podziemnego ruchu oporu i więźniom reżimu komunistycznego,
- Maciejowi Kalenkiewiczowi-Kotwiczowi, dowódcy AK na Nowogródzczyźnie,
- Aleksandrowi Krzyżanowskiemu (1895-1951), dowódcy AK na Wileńszczyźnie.

Szczególnie nieprzyjemny problem pojawił się na Cmentarzu Osobowickim. Nieoznaczone kwatery więźniów politycznych zamordowanych w latach czterdziestych i pięćdziesiątych znajdowały się bezpośrednio w sąsiedztwie „alei zasłużonych”, zarezerwowanej dla partyjnych dygnitarzy. Dzięki życzliwości pracowników cmentarza krewni „politycznych” wiedzieli, gdzie znajdują się mogiły ich bliskich. Byli jednak bezradni, kiedy pod koniec lat osiemdziesiątych władze bez ceregieli zrównały z ziemią kwatery ofiar, by przedłużyć aleję zasłużonych towarzyszy. Komuniści z równą pogardą traktowali żywych, jak i umarłych.

Kolejny problem powstał w związku z pomnikiem, który postawiono nad Odrą ku czci Polaków zamordowanych w czasie wojny przez „ukraińskich nacjonalistów”. Pomnik -

zdaniem niektórych - nosił niesmaczną inskrypcję i został wzniesiony bez oficjalnego pozwolenia. Stoi nadal, choć już bez nieudolnie usuniętego napisu.

W wyzwolonej Polsce z wyjątkowym zaangażowaniem zajęto się zaniedbanymi obszarami historii. We Wrocławiu, który łączyły szczególne więzi z kresami wschodnimi, wiele energii poświęcono analizie tragicznych relacji Polski z Rosją i Związkiem Sowieckim. Z większą otwartością podjęto też takie tematy, jak wielonarodowa przeszłość Śląska i katastrofa komunizmu, a także drażliwą kwestię niemieckiego i żydowskiego dziedzictwa miasta. W jednym z nielicznych artykułów na temat Wrocławia, które wydrukował na pierwszej stronie „New York Times”, zwrócono uwagę na zmiany w świadomości historycznej. Dobrze poinformowany wrocławianin zauważył: „Dokonałiśmy zwrotu o 180 stopni. Nie ma już moralnej schizofrenii. Możemy badać i przedstawiać prawdziwą historię Wrocławia. [...] Żaden okres dziejów nie pozwalał na całkowitą swobodę, ale w przypadku historii współczesnej istniał bezpośredni nadzór partii: [...] albo wierutne kłamstwa, albo głuche milczenie”⁸⁶³.

Kilka miejscowych instytucji energicznie wzięło się do nadrabiania zaległości. Do pionierów należało Muzeum Historyczne, którego dyrektor Maciej Łagiewski zrobił bardzo wiele w zakresie badania dziejów niemieckich i żydowskich⁸⁶⁴. Historycy uniwersyteccy poświęcili wiele wysiłku na badanie białych plam w historii miasta, zwłaszcza w okresie bezpośrednio powojennym i stalinowskim⁸⁶⁵. Przedstawili też pełny opis wspaniałych - ale zasadniczo niepolskich - dziejów uniwersytetu. Ossolineum zaczęło wydawać nowe pismo poświęcone lokalnej historii: „Rocznik Wrocławski”⁸⁶⁶. Wydawnictwo Dolnośląskie - główna oficyna miasta - opublikowało kilka bogato ilustrowanych książek, na które od dawna czekano. Należały do nich: kompletny przewodnik historyczny, świetny przewodnik turystyczny, wysokiej klasy zarys dziejów miasta od czasów najdawniejszych do 1997 roku oraz Encyklopedia Wrocławia⁸⁶⁷. Autorzy zarysu oświadczyli: „Pragnęliśmy [...] przedstawić Wrocław jako wspólne dziedzictwo tych, którzy współtworzyli jego kulturową, gospodarczą i polityczną tkankę”⁸⁶⁸. Amen.

Upadek komunizmu usunął też barierę, która od dawna oddzielała Polskę od Czechosłowacji. Zamknięcie w 1968 roku granicy biegnącej przez Sudety było ostatnim z długiej serii zdarzeń, które odizolowały od siebie Polaków i Czechów, zajętych swoimi sprawami we własnych, osobnych klatkach. Czeski pisarz Vladimír Macura (1945-1999) podjął świadomą próbę zbudowania mostu między obydwojema narodami. Rozpoczął cykl pięciu powieści „śląskich”, których akcja toczy się w Breslau w połowie XIX wieku w kręgu Celakovskiego. Kolejne tomy to: Informator (1993), Komandant (1994) i Guvernantka (1997). W rozmowie z polskim krytykiem Macura wyjaśnił, że tło historyczne jest „drugorzędne”. Breslau w roku 1848 - w okresie Wiosny Ludów - jest na poły fikcyjnym odpowiednikiem Pragi z roku 1968 - z okresu „praskiej wiosny” „Postacie historyczne moich powieści to my sami”⁸⁶⁹. Macura zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że żelazna kurtyna oddzielała również sąsiadów w obrębie bloku radzieckiego. W powieści Guvernantka ta kwestia pada wyraźnie

Jedziemy wśród pól, obok ściernisk ciepło pachnących uprzątniętym zbożem. Patrzą z powozu. Bratislav za nami jak zakotwiczony statek z gęstwą żagli [...] W parku na stawie łabędzie, tak samo jak w mieście na fosie wodnej [...] Na pagórku patrzymy w kierunku Czech, jest jasno i daleko widać sylwetkę góry. Jak zawsze zastanawiamy się, czy już za tą górą są Czechy. Ale boimy się zapytać Bo powiedzieliby nam, że nie. Że Czechy są o wiele, wiele dalej⁸⁷⁰

O niewyrównanych rachunkach historycznych przypominały jednak wrocławianom najlepiej liczne artykuły prasowe poświęcone tematowi, które przed nimi długo skrywano. Żądania zwrotu dzieł sztuki wywiezionych przez komunistyczne władze do warszawskich muzeów zyskały powszechne poparcie. Chodziło m.in. o piętnastowieczny Tryptyk Wartenburski zabrany z katedry i ozdobne średniowieczne tarcze straży miejskiej⁸⁷¹. Z kolei roszczenia dotyczące zwrotu majątku należącego niegdyś do Żydów często wywoływały konsternację. Koniec końców, większość wrocławian to potomkowie ludzi, którzy na skutek wojny stracili niemal wszystko i nie mieli żadnej nadziei na odzyskanie dawnej własności. Mimo to Peter Koppenheim z Manchesteru (ur. 1931) postanowił walczyć o swoje. Jego dom rodzinny w Breslau przepadł w lutym 1939 roku, kiedy wraz z rodziną musiał uciekać z Niemiec po prześladowaniach gestapo. Według relacji uzyskanej przez powoda od wrocławskiego taksówkarza, dom został zniszczony w 1945 roku przez Rosjan. Koppenheim domagał się wielu milionów funtów rekompensaty od rządu polskiego, który - jak miał powiedzieć - „przez 54 lata [prowadził] politykę czystek etnicznych [...] i wymordował tysiące polskich Żydów”⁸⁷².

Nie mniej niepokojące i nieco bardziej realistyczne były wezwania do rachunku sumienia w sprawie stosunków polsko-niemieckich, a w szczególności powojennego wypędzenia niewinnych Niemców. Epizod ten był wprawdzie konsekwencją wspólnej decyzji mocarstw sojuszniczych, ale wykonawcami były władze komunistyczne i liczni polscy cywile⁸⁷³. Na miejsce symbolicznego pojednania pomiędzy premierem Mazowieckim i kanclerzem Kohlem, do którego doszło 12 listopada 1989 roku, wybrano Krzyżową (Kreisau) pod Wrocławiem - siedzibę rodu von Moltke, w której zaplanowano zamach na Hitlera. (Spotkanie zostało przerwane po dotarciu z Berlina wiadomości o upadku muru). W owym czasie posiadłość w Krzyżowej znajdowała się w rękach upadającego PGR-u. Niebawem została pięknie odrestaurowana i przekształcona w centrum młodzieżowe mające służyć budowaniu porozumienia między narodami⁸⁷⁴.

W 1992 roku pojawiła się drobna kość niezgody między Polakami i Niemcami z powodu historycznego dokumentu sprzed ponad 700 lat (Sporu nie zażegnano). Departament Stanu w Waszyngtonie ujawnił, że „pergamin” подарowany Bibliotece Kongresu Stanów Zjednoczonych przez amerykańskiego weterana około 1945 roku zidentyfikowano jako dokument biskupa Anzelma, pochodzący z klasztoru św. Wincentego we Wrocławiu. Opatrzony datą 19 maja 1263 roku, zawiera nadany przez papieża przywilej udzielania 40-dmowego odpustu osobom nawiedzającym klasztor. Początkowo amerykańskie władze błędnie przypisywały ten dokument „Bratislavie”. Potem jednak chciały zwrócić go prawowitym właścicielom. Ale kim byli właściciele? Polscy archiwiści, powołując się na zasadę archiwalnej terytorialności, upierali się, aby powrócił on do Wrocławia. Nie bez

śluszości wskazywali na to, że w 1263 roku Wrotizla była w Polsce. Niemieckie przepisy zaś przemawiały na korzyść roszczeń Pruskiej Fundacji Dziedzictwa Kulturalnego w Berlinie. Sprawa utknęła w martwym punkcie.

Do istotnych wydarzeń owego czasu należało przekształcenie statusu Ossolineum z instytucji państwowej w niezależną fundację. Nie wszyscy rozumieli znaczenie tego kroku - podobnie jak śmiałą decyzję dyrektora Ossolineum, by zakupić rękopis Pana Tadeusza, który od ponad 100 lat znajdował się w depozycie instytutu. Dla umysłów ukształtowanych przez poprzedni system wszystko było własnością wszystkich (a zwłaszcza partii) i nic nie należało do nikogo. W rzeczywistości jednak w nowym państwie prawa spadkobiercy depozytariuszy mogli zasadnie kwestionować sposób, w jaki wykorzystywano ich własność, a więc porozumienie stron było konieczne. W każdym razie należało pokazać społeczeństwu, że instytucji kulturalnych nie musi cechować pasywność charakterystyczna dla państwowej biurokracji. Ossolineum znajdowało się w rękach państwa przez ponad pół wieku. Jeszcze we Lwowie zostało w 1940 roku skonfiskowane przez władze sowieckie i przekazane Akademii Nauk Ukraińskiej SRR. Jej ówczesnym dyrektorem był Jerzy Borejsza (alias Goldberg, 1905-1952), który w powojennej Polsce miał zostać jednym z głównych komunistycznych ideologów, był też bratem Józefa Różańskiego, dyrektora Departamentu Śledczego MBP. Podczas wojny i bezpośrednio po jej zakończeniu bezcenne zbiory Ossolineum zostały złupione zarówno przez hitlerowców, jak i Sowieców. W rezultacie zaledwie 30 procent przedwojennego stanu posiadania przewieziono w 1946 roku do Polski, gdzie kolekcja została podzielona - część trafiła do Wrocławia (zob. s. 465). Większość zbiorów, w tym archiwa instytutu, pozostała na Ukrainie⁸⁷⁵. To, iż pierwszy w ustroju demokratycznym dyrektor Ossolineum, Adolf Juzwenko (ur. 1939), przybył do Wrocławia jako „repatriant” z terenów skazanych przez krąg Borejszy na ostateczne wcielenie do Związku Radzieckiego, można uznać za ironiczny komentarz historii.

Wspólnota żydowska we Wrocławiu zaczęła się odradzać. Była wprawdzie ledwie cieniem dawnej gminy, ale liczba członków wzrosła z 40 w 1993 roku do około 200. Pojawiła się też sekcja młodzieżowa, a synagoga Pod Białym Bocianem przeszła długą renowację. Obszar wokół ulicy Włodkowica ogłoszono strefą tolerancji⁸⁷⁶.

W 1990 roku uchwalono kompleksowy plan rozwoju miasta. Na dobry początek ukończono szybko kilka znaczących przedsięwzięć metodą „plomb”, dzięki czemu uniknięto większych wyburzeń. Wśród innych projektów znalazło się gruntowne przekształcenie infrastruktury handlowej, całkowita modernizacja przestarzałych dróg i od dawna oczekiwane zakończenie odbudowy Starego Miasta. Restrukturyzacja handlu polegała na rozdzieleniu rynku hurtowego i detalicznego, zamknięciu „Goliata” - gigantycznego bazaru w namiocie cyrkowym na placu Grunwaldzkim - i budowie pierwszych podmiejskich hipermarketów: Marino, Hita i Billi. Modernizację systemu komunikacyjnego rozpoczęto od intensywnych remontów sieci wodno-kanalizacyjnej, gazowej i elektrycznej, a także od położenia nowej nawierzchni; w dalszym ciągu zamierzano wybudować sieć dróg, którą zaplanowano już w latach trzydziestych. Renowacja Starego Miasta wiązała się z całkowitą wymianą bruku na Rynku oraz starannym odrestaurowaniem wszystkich nieodnowionych gmachów. Pod koniec lat

dziewięćdziesiątych Wrocław mógł zacząć szczyścić się pięknym centrum, które wprawdzie doprowadzono do porządku przez pół wieku, ale przynajmniej uniknięto przy tym pochopnej modernizacji - co przytrafiło się wielu miastom niemieckim. Wrocław dysponował teraz przestronną, wdzięczną i atrakcyjną areną życia miejskiego; turystom podróżującym po Europie Środkowej mógł się przedstawiać jako godny partner Krakowa i Pragi.

W rok po wizycie kanclerza Kohla w Krzyżowej Republika Federalna Niemiec formalnie uznała granicę na Odrze i Nysie, potwierdzając tym samym legalność włączenia Wrocławia do Polski. Ta długo odkładana decyzja była warunkiem uznania zjednoczonych Niemiec przez Stany Zjednoczone; postawienie go przypisuje się powszechnie wpływowi konsultanta Białego Domu do spraw Europy Środkowowschodniej i mediów międzynarodowych, Jana Nowaka-Jeziorańskiego (ur. 1913). Tego bohatera wojennego i byłego dyrektora Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa łączą z Wrocławiem ściśle więzy. Należy on do rady nadzorczej Ossolineum i jest jedyną osobą, która otrzymała zarówno doktorat honoris causa uniwersytetu, jak i honorowe obywatelstwo miasta.

W 1993 roku Wrocław zyskał kolejną gwarancję wolności i bezpieczeństwa w związku z ewakuacją byłego dowództwa zgrupowania wojsk Armii Radzieckiej w Legnicy. Ogromny garnizon tej bazy wojskowej, który stanowił zewnętrzną oznakę zależności Polski i był strażnikiem jeszcze większego garnizonu w Niemczech Wschodnich, powstał na rozkaz Stalina w 1945 roku. Przez niemal pół wieku kładł się cieniem na całym regionie, przypominając jego mieszkańcom - z którymi nikt się nie zamierzał bratać - o sowieckim panowaniu i degradując polskie oddziały ze Śląskiego Okręgu Wojskowego do roli pomocniczej. Przez dziesięciolecia, kiedy zmieniali się jego kolejni polityczni mocodawcy - od Breżniewa po Gorbaczowa - garnizon trwał i organizował spektakularne pokazy siły, jak ten z 1969 roku. Po zgonie Związku Radzieckiego okazał się jednak zbędny. Przez rok czy dwa żołnierze teraz już armii rosyjskiej przestępowali z nogi na nogę, kradli samochody, pracowali na czarno i czekali na powrót do domu. W końcu dostali rozkaz wyjazdu; spakowali sprzęt wojskowy i każdy kawałek wyposażenia, który udało im się oderwać, odrąbać czy odkręcić. W Legnicy pozostawili po sobie stan klęski ekologicznej. Nikt na Śląsku nie ronił po nich łez.

Wrocław mógł się poszczycić długą tradycją festiwali muzycznych. W 1991 roku narodziła się jednak zupełnie nowa inicjatywa - najpierw w Brzegu (Brieg), a potem we Wrocławiu i innych miastach śląskich. Międzynarodowy Śląski Festiwal Muzyczny, wspierany przez fundację „Nasz Śląsk - Nasza Europa”, miał na celu budowanie „mostów porozumienia” między narodami Europy Środkowej; przyjął nazwę: „Porozumienie - Verständigung”. Głównym patronem tego przedsięwzięcia został rodowity brzeżanin - maestro Kurt Masur, pierwszy dyrygent nowojorskich filharmoników. W maju 1997 roku papież Jan Paweł II odwiedził ponownie Wrocław, tym razem z okazji Światowego Kongresu Eucharystycznego, który zgromadził 7 tysięcy gości. Wydarzenie to miało wyraźnie charakter ekumeniczny. Obecni byli wszyscy członkowie Polskiej Rady Ekumenicznej, a delegacji żydowskiej zgotowano gorące przyjęcie. Centralnym wątkiem homilii Ojca Świętego na temat statio orbis była „wolność”:

Zwłaszcza tutaj, w tej części Europy [...] samo słowo „wolność” wywołuje [...] mocniejsze bicie serca.

Znamy smak niewoli, smak wojny i niesprawiedliwości. Znają go także te kraje, które przeżyły podobnie jak my tragiczne doświadczenia braku wolności osobistej i społecznej. Dzisiaj cieszymy się z odzyskanej wolności, ale „wolności nie można tylko posiadać i używać. Trzeba ją stale zdobywać przez prawdę”⁸⁷⁷.

Z kolei w Legnicy Papieża powitał ogromny tłum wiernych zgromadzony na poradzieckim lotnisku.

Wszystkim osiągnięciom tego dziesięciolecia zagroziła jednak wielka powódź z lipca 1997 roku. Na skutek wyjątkowo obfitych letnich opadów w Sudetach - w ciągu czterech dni spadło tam 41,5 cm deszczu, co stanowiło 250 procent średniej miesięcznej - zbiorniki retencyjne przepełniły się i potężna, błotnista fala ruszyła powoli zbiegiem Odry. Zanim 12 lipca dotarła do Wrocławia, zdążyła zalać wiele terenów w Czechach i na Górnym Śląsku (światowe media zainteresowały się powodzią dopiero pod koniec miesiąca, kiedy fala dotarła na terytorium Niemiec i zbliżyła się do Berlina). W Oławie, powyżej Wrocławia, rzeka miała teraz 10 kilometrów szerokości i około 9 metrów głębokości. Jedyнным sposobem powstrzymania wielkiej wody bądź osłabienia jej niszczycielskiej siły było wysadzenie wałów przed granicami miasta i zalanie okolicznych pól. Newralgiczne miejsca na wałach obsadzili jednak protestujący chłopci, a postkomunistyczne władze nie umiały sobie z nimi poradzić. Wrocław znalazł się więc pod wodą na całe osiem dni. Żołnierze i ochotnicy roznosili worki z piaskiem. W takich instytucjach jak Ossolineum, które działały szybko, zdążono przenieść rzeczy wartościowe na wyższe piętra. Powódź oszczędziła Rynek i jego bezpośrednie otoczenie, lecz wiele ulic na południu, na wyspach i na przedmieściach przykryła woda. Odra zalała tysiące domów do pierwszego albo drugiego piętra i zatopiła jeszcze więcej samochodów - czasem z włączonymi reflektorami, które świeciły pod wodą niczym zjawy. Wielkie osiedle Kozanów, zbudowane bezmyślnie w latach siedemdziesiątych na pomocnych terenach zalewowych przygotowanych jeszcze przez Niemców, znalazło się teraz 10 metrów pod wodą. Odcięto gaz i prąd, a komunikację na obszarach niezatopionych utrudniały barykady z worków z piaskiem. Do wielu miejsc mogły dotrzeć tylko łódzie, pontony, wojskowe amfibie i śmigłowce. Mieszkańcom rozdawano racje żywnościowe. Powszechnie uważa się, że w obliczu katastrofy rząd centralny sromotnie zawiódł, podczas gdy władze lokalne potrafiły działać szybko i skutecznie. Straty były gigantyczne; co gorsza, niewiele osób miało wykupione polisy ubezpieczeniowe; mieszkańcy biednych dzielnic jeszcze przez wiele miesięcy musieli przebywać w wilgotnych, cuchnących zgnilizną pomieszczeniach. Zdumiewające jest to, że nikt nie zginął. Efekty psychologiczne nie były wyłącznie negatywne - wrocławianie uświadomili sobie, jak wiele mają do stracenia⁸⁷⁸. W lipcu 1997 szkody oszacowano na 709 milionów 486 tysięcy złotych - niemal dokładnie tyle, ile wynosił roczny budżet miasta⁸⁷⁹.

Historykowi nasuwają się inne refleksje. Dlaczego Wrocław był tak nieprzygotowany? Przecież w ciągu stuleci Odra wielokrotnie zgotowała miastu podobne klęski - ostatnio w 1854 i 1903 roku. Wszyscy obwiniali peerelowskich urbanistów (którzy nie byli bez winy), ale istnieje też inne wyjaśnienie. Ludność Wrocławia nie mogła czerpać ze skarbcza zbiorowej pamięci sięgającej dalej niż rok 1945 i dlatego nie była nawet w stanie wyobrazić sobie skali zagrożenia ze strony rozszalałej Odry.

Najnowsze dzieje Wrocławia dzielą się więc na okres przed powodzią i po powodzi. Na szczęście odbudowa przebiegała sprawnie; raport przygotowany w listopadzie 1998 roku przez młodą Amerykankę z University of Virginia był wyraźnie optymistyczny⁸⁸⁰. W sferze gospodarczej Wrocław skutecznie przyciągał kapitał zagraniczny. W mieście powstało ponad tysiąc spółek z udziałem zagranicznych inwestorów, z tego dwie trzecie w przemyśle wytwórczym. Najwięcej firm - 290 - otworzyli Niemcy. Pod względem ogólnej sumy inwestycji na pierwszym miejscu znalazła się jednak Wielka Brytania, za nią Niemcy, a na trzecim miejscu Szwecja. W krajobrazie Wrocławia pojawiły się słynne zagraniczne marki: Volvo, Cadbury, Siemens, Pilkington, Adtrans, Daimler-Benz, IKEA, Deutsche Bank, Tesco...

Dolnośląska Izba Handlowa nawiązała specjalne kontakty z Wiesbaden i Dreznem (Niemcy), Bredą (Holandia), Poitiers (Francja) i Charlotte (Stany Zjednoczone). Na podobną skalę prowadzono wymianę kulturalną. Wystawa poświęcona osobie Konrada Adenauera, którą w 1997 roku zorganizowało Ossolineum, stanowiła odzwierciedlenie nowego nastawienia do Niemiec. Różnorodne imprezy w ramach „Dni Saksonii we Wrocławiu” (czerwiec 1998) stanowiły kontynuację wymiany między Wrocławiem a Dreznem, która została rozpoczęta już w 1959 roku, ale dopiero teraz nabrała charakteru dobrowolnego. Celem deklarowanym przez organizatorów była „budowa naszej części wspólnego Europejskiego Domu”. W podobnym klimacie nawiązano szersze relacje między Berlinem-Brandenburgią a Śląskiem, o czym może świadczyć wspólna, dwujęzyczna publikacja: *Wach auf, mein Herz, und denke / Przebudź się, serce moje, i pomyśl*. Zważywszy na federalny ustrój Niemiec, podejście międzyregionalne okazało się owocne. W kwestii tożsamości miasta zauważono, iż Wrocław „staje się raczej miastem europejskim niż po prostu polskim [albo] po prostu polskim z niemieckimi korzeniami”. Jeden z respondentów mówił w tym kontekście o „Europolis - ośrodku stymulującym rozwój dużego regionu”⁸⁸¹. Wrocław osiągnął pozycję, która jeszcze dziesięć lat wcześniej była niewyobrażalna - mógł zgłosić swoją kandydaturę na organizatora Targów Światowych Expo 2010⁸⁸².

Sobota, 24 czerwca 2000 roku, dzień św. Jana Chrzciciela. W święto swojego patrona Wrocław obchodził tysiąclecie „biskupstwa i miasta”. Mówiąc ściśle, była to tysięczna rocznica powstania biskupstwa (które w 1929 roku stało się arcybiskupstwem), a zarazem wkroczenia na karty historii miasta, które w rzeczywistości było znacznie starsze. Obchody odbywały się pod wspólnym patronatem księdza kardynała Henryka Gulbinowicza i prezydenta miasta Bogdana Zdrojewskiego. Jako zwieńczenie całego cyklu imprez i wydarzeń kulturalnych - koncertów, wystaw, publikacji, projekcji filmowych i pokazów sztucznych ogni, dyskusji i wykładów historycznych - na Rynku odprawiono uroczystą mszę. Głównym celebrazem był legat papieski, kardynał Edmund Szoka -

amerykański kapłan urodzony w Grand Rapids w stanie Michigan. Nad placem unosił się gigantyczny krzyż, zawieszony na ogromnym dźwigu. W centrum wielkiego podestu znajdował się ołtarz, a po jego obydwu stronach ulokowano szacownych gości. Przy samym ołtarzu na siedmiu tronach zasiedli najwyżsi hierarchowie Kościoła, m.in. legat, prymasowie Gniezna i Pragi oraz metropolita greckokatolicki; za nimi rozciągały się szeregi infułatów - całego polskiego episkopatu. Po prawej stronie zajęli miejsca dygnitarze lokalni i państwowi: prezydent i premier Rzeczypospolitej, rada miasta, honorowi obywatele, burmistrzowie i wojewodowie. Po lewej stronie zasiedli przedstawiciele innych wyznań: prawosławni, protestanci oraz żydzi, a także delegacje miast partnerskich: Drezna, Poitiers, Bredy i Charlotte. Z przodu usadzono gęsto obok siebie reprezentantów wolnych zawodów, uczelni, wojska, urzędów miejskich, cechów i stowarzyszeń. Feerii barw dorównywało tylko bogactwo dźwięków. Złote peleryny i czerwone piuski lśniły w morzu kwiatów, w lesie herbów, między snopami barwnych świateł rzucanych przez reflektory. Linia niebieskich nakryć głowy wyróżniała grupę zakonnicek, a politycy stali potulnie w swoich ciemnych garniturach. Czerni oznaczała zwarte szeregi księży. Czysta biel kierowała uwagę na koncelebransów, z których każdy trzymał w ręku śnieżnobiałą parasolkę. Gronostaje i złote łańcuchy zdradzały zastęp rektorów. Połączone chóry konkurowały z orkiestrą, organami oraz solistami wspieranymi przez wielkie elektroniczne głośniki. Najpierw odśpiewano pieśń Bóg jest miłością, a następnie Gaude Mater Polonia i pieśń św. Jana Chrzciciela, „herolda poranka”:

Tyś jest głos, co woła w puszczy:
Przygotujcie drogę Panu.

Każda chwila następnych trzech godzin była wypełniona żarliwością, emocjami i uderzającą symboliką. W czasie obrzędów wstępnych zgromadzenie odśpiewało wiekowy hymn Bogurodzicę, który w 1410 roku zaintonowali rycerze przez bitwą pod Grunwaldem. Liturgii towarzyszyła niebiańska muzyka Mszy koronacyjnej C-dur Mozarta. Podczas homilii legat nawiązał do dziedzictwa Piastów. Ksiądz kardynał w swoim wystąpieniu wspominał o wkładzie w „rzeczywistość wrocławską” nie tylko Polaków i Niemców, ale również Żydów, Czechów, Węgrów i Austriaków. Później tego dnia miał jeszcze złożyć hołd swojemu poprzednikowi, pierwszemu biskupowi miasta - „człowiekowi nieznaney narodowości”. Podczas wyznania wiary dostojni niewierzący nie otwierali ust. W czasie kolekty jeden z kardynałów przysnął. Podczas prefacji krnąbrny telefon komórkowy wprawił w popłoch szeregi biskupów. „Ojcze nasz” odmówili niemal wszyscy obecni. W czasie przekazywania znaku pokoju ksiądz kardynał podszedł uściskać dłoń hierarchom prawosławnym i protestanckim, a zbiegiem okoliczności - również stojącym w rzędzie nowicjuszkom i nawet przyjeźdnemu historykowi. Podczas Komunii fotograf prasowy niegrzecznie wepchnął się przed szereg biskupów, żeby nie stracić miejsca na rzecz konkurencyjnej ekipy telewizyjnej. Na sam koniec, po słowach „Idźcie w pokój”, podest opustoszał przy akompaniamencie trąb i chóru z oratorium Händla Joshua:

Trąby grajcie triumfalny zew,
z głębi serca śpiewajcie uwielbienia śpiew.

W tej uroczystości połączyły się w jedno duma, splendor i pobożność - jak bez wątpienia tysiąc lat wcześniej, kiedy wyświęcano pierwszego biskupa miasta. Niektórzy powiedzieliby, że niewiele się zmieniło, a najmniej ludzka natura. Wszyscy wszakże mogli teraz podziwiać odzyskaną przez Wrocław wiarę w siebie. Pięćdziesiąt pięć lat po zgonie Breslau stolica Śląska była znów wolna, dynamiczna i otwarta na świat. „Kwiat Europy” zakwitł ponownie.

Spis zawartości Dodatku

Dynastia Piastów, 990-1370 [ang]

Piastowie śląscy, 1138-1335 [ang]

Mapa: Napływ osadników niemieckich na Śląsk w XIII-XIV w [ang]

Dynastia luksemburska i jagiellońska, 1335-1526 [ang]

Mapa: Wyprawy husyckie w latach 1428-1433 [ang]

Biskupi vratislavianscy [pl]

Mapa: Schemat sieci szlaków handlowych w Europie Środkowej około 1500 r. [ang]

Habsburgowie, 1526-1740 [ang]

Mapa: Oblężenie miast, bitwy i potyczki w okresie wojen śląskich w latach 1740-1763 [pl]

Mapa: Bitwa pod Bresslau, 22 listopada 1757 r. [pl]

Fragment Guide de l'Allemagne z 1793 roku Heinricha Augusta Ottokara Reicharda [pl]

Mapa: Oblężenie Bresslau przez Francuzów, 1806-1807 r. [pl]

Mapa: Węzeł kolejowy Bresslau w latach 1850-1900 [pl]

Hohenzollernowie, 1740-1918 [ang]

Mapa: Środkowa Europa według Josepha Partscha, 1903 r. [ang]

Bresslau 1923 [ang]

Fragment przewodnika Baedekera z 1904 roku [pl]

Vratislavianscy nobliści [pl]

Mapa: Główne połączenia kolejowe Bresslau w 1914 r.

Mapa: Metropolia Bresslau w 1930 r [pl]

Mapa: Śląsk jako kraj tranzytowy w przyszłej sieci autostrad [pl]

Mapa: Wyszczęlenie Niemców z Wrocławia i napływ Polaków po 1945 r. z dawnych terenów II Rzeczypospolitej [ang]

Nazwy geograficzne

niemieckie - polskie

polskie - niemieckie

Dynastia Piastów, 990-1370 [ang]

Piastowie śląscy, 1138-1335 [ang]

Napływ osadników niemieckich na Śląsk w XIII-XIV w [ang]

Dynastia luksemburska i jagiellońska, 1335-1526 [ang]

Wyprawy husyckie w latach 1428-1433 [ang]

Biskupi vratislavianscy

| | |
|---------------------------|---------------|
| 1. Johannes /Jan | 1000 |
| 2. Hieronymus | 1046- 1062 |
| 3. Johannes /Jan I | 1063- 1072 |
| 4. Petrus / Piotr I | 1073- 1111 |
| 5. Siroslaus / Żyrosław I | 1112- 1120 |
| 6. Heimo | 1120- 1126 |
| 7. Robertl | 1127- 1142 |

| | |
|---|---------------|
| 8. Robert II | 1142- 1146 |
| 9. Johannes / Jan II | 1146- 1149 |
| 10. Walter | 1149- 1169 |
| 11. Siroslaus / Żyrosław II | 1170- 1198 |
| 12. Jaroslaus / Jarosław | 1198- 1201 |
| 13. Cyprian | 1201- 1207 |
| 14. Laurentius / Wawrzyniec | 1207- 1232 |
| 15. Thomas / Tomasz I | 1232- 1268 |
| 16. Thomas/Tomasz II | 1270- 1292 |
| 17. Johannes / Jan III Romka | 1292- 1301 |
| 18. Henryk z Wierzbna / Heinrich von Würben | 1302- 1319 |
| 19. Nanker | 1326- 1341 |
| 20. Przeclaw z Pogorzeli / von Pogarell | 1342- 1376 |
| 21. Waclaw z Legnicy / Wenzel von Liegnitz | 1382- 1417 |
| 22. Konrad z Oleśnicy / von Oels | 1417- 1447 |
| 23. Peter / Piotr II Nowag | 1447- 1456 |

| | |
|--|-----------|
| 24. Jodocus von Rosenberg / Jodok z Różomberku | 1456-1467 |
| 25. Rudolf von Rüdesheim | 1468-1482 |
| 26. Johannes / Jan IV Roth | 1482-1506 |
| 27. Johannes / Jan V Thurzó | 1506-1520 |
| 28. Jakob / Jakub Salza | 1520-1539 |
| 29. Balthasar von Promnitz / Baltazar z Promnicy | 1540-1562 |
| 30. Kaspar von Logau / Kasper z Łagowa | 1562-1574 |
| 31. Martin / Marcin Gerstmann | 1574-1585 |
| 32. Andreas / Andrzej Jerin | 1585-1596 |
| 33. Paul / Paweł Albert | 1599-1600 |
| 34. Johannes / Jan VI von Sitsch | 1600-1608 |
| 35. Karl von Habsburg | 1608-1624 |
| 36. Karol Ferdynand Waza | 1625-1655 |
| 37. Leopold Wilhelm von Habsburg | 1656-1662 |
| 38. Karl Joseph von Habsburg | 1663-1664 |
| 39. Sebastian von Rostock | 1665-1671 |

| | |
|--|---------------|
| 40. Friedrich von Hessen | 1671- 1682 |
| 41. Franz Ludwig zu Neuburg | 1683- 1732 |
| 42. Philipp Ludwig Sinzendorf | 1732- 1747 |
| 43. Philipp Gotthard Schaffgotsch | 1747- 1795 |
| 44. Joseph Christian Hohenlohe-Bartenstein | 1795- 1817 |
| 45. Emanuel Schimonski | 1824- 1832 |
| 46. Leopold Sedlnitzky | 1836- 1840 |
| 47. Joseph Knauer | 1843- 1844 |
| 48. Melchior von Diepenbrock | 1845- 1853 |
| 49. Heinrich Förster | 1853- 1881 |
| 50. Robert Herzog | 1882- 1886 |
| 51. Georg Kopp | 1887- 1914 |
| 52. Adolf Bertram | 1914- 1945 |
| Karol Milik (administrator apostolski) | 1945- 1951 |
| Kazimierz Lagosz (wikariusz kapitulny) | 1951- 1956 |
| Bolesław Kominek (wikariusz kapitulny) | 1956- 1972 |

- | | |
|------------------------|---------------|
| 53. Bolesław Kominek | 1972- 1974 |
| 54. Henryk Gulbinowicz | 1976- |

Schemat sieci szlaków handlowych w Europie Środkowej około 1500 r. [ang]

Habsburgowie, 1526-1740 [ang]

Oblężenie miast, bitwy i potyczki w okresie wojen śląskich w latach 1740-1763 [pl]

Fragment Guide de l'Allemagne z 1793 roku
Heinricha Augusta Ottokara Reicharda

Breslau: Ludność 60191 (1787)

Zabytki. Osobliwości: kościół Augustianów (ołtarz główny jest arcydziełem) - kaplica Norbertanów - klasztor Klarysek - kaplica św. Marcina - kościół Świętego Krzyża - pałac biskupi - kościół luterański św. Elżbiety (ma jeden z największych dzwonów) - kościół św. Marii Magdaleny - kościół Reformatów - ratusz - arsenał - izba celna - Rynek - sale wystawowe - pałac Hatzfeldów -byłe kolegium jezuitów - gmachy akademickie - wyspa nazywana Dom Insel - machina hydrauliczna.

Instytucje edukacyjne i inne: kolegium bądź gymnasium - Realschule -gymnasium Marii Magdaleny - teatr anatomiczny - Ogród Botaniczny - Towarzystwo Patriotyczne i Gospodarcze - towarzystwa wykładowe.

Rozrywki: koncerty prywatne i publiczne - bale i tańce - pikniki - promenady bądź przejażdżki powozem w ogrodach Fiebiga i Finka, w ogrodzie angielskim księcia Hohenlohe w Scheitnig, w ogrodach w Kriechen - zmiana warty - wielka parada wojskowa w sierpniu - wycieczki na wodzie w Skarfinie.

Zbiory: biblioteki augustianów, kanoników regularnych Świętego Krzyża, biskupa, kościołów św. Elżbiety, św. Marii Magdaleny i św. Bernarda, Jezuitów oraz „Kamery Wojennej i Dominialnej” (gdzie znajduje się makieta Riesengebirge) - zbiory monet, rycin i eksponatów historii naturalnej w kościołach św. Macieja, św. Elżbiety i św. Marii Magdaleny.

Loże masońskie: loża prowincji śląskiej - Trzy Szkielety, Kolumna i Dzwon (w ramach Wielkiej Łoży Niemiec).

Zajazdy: Pod Złotą Gęsią, Pod Złotym Orłem, Pod Niebieskim Jeleniem.

Fabryki, manufaktury: serży, igieł, ołówków, tekstyliów, skóry - rafinerie cukru - bielarnie wosku - farbiarnie tureckiej przędzy - destylarnia trunków Hensela itd.

Targi: dwa dość duże jarmarki.

Okolice: bitwa z 1757 roku między Cesarstwem a Prusami na korzyść tego pierwszego; pole bitwy znajduje się 3 mile od Breslau między Lissą a Leuthen przy drodze do Liegnitz - Sybillen-Ort i ogrody księcia Brunswick-Oels.

Oblężenie Bresslau przez Francuzów, 1806-1807 r. [pl]

| | | | |
|--------------------------|--------------------|-------------------------|------------------------|
| Gajowice | - Gabitz | Przedmieście Odrzańskie | - Oder Vorstadt |
| Karłowice | - Karlowitz | Przedmieście Oławskie | - Ohlau Vorstadt |
| Kępa Mieszczańska | - Burgerwerder | Przedmieście Piaskowe | - Sand Vorstadt |
| Mały Kleczków | - Klein Kletschkau | Przedmieście Świdnickie | - Schweidnztz Vorstadt |
| Nowa Wies | - Neudorf | Rakowiec | - Morgenau |
| Nowe Szczytniki | - Neu Schettinig | Różanka | - Rosenthal |
| Ołbin | - Elbing | Siedem tanów | - Siebenhufen |
| Ostrów Tumski | - Dom Insel | Stare Szczytniki | - Alt Scheitnig |
| Polska Nowa Wies | - Polnisch Neudorf | Wyspa Bielarska | - Hinterbleiche |
| Popowice | - Popelwitz | Wyspa Piasek | - Sand Insel |
| Przedmieście Mikołajskie | - Nikolai Vorstadt | Wyspa Słodowa | - Vorderbleiche |

| | | | |
|------------|-------------|-------------|------------|
| Brzeg | - Brieg | Rudna | - Raudten |
| Kobierzyce | - Koberwitz | Strzelim | - Strehlen |
| Legnica | - Liegnitz | Świebodzice | - Freiburg |
| Oleśnica | - Oels | Trzebnica | - Trebmtz |
| Oława | - Ohlau | Wołów | - Wohlau |
| Poznań | - Posen | | |

Hohenzollernowie, 1740-1918 [ang]

Środkowa Europa według Josepha Partscha, 1903 r. [ang]

Fragment przewodnika Baedekera z 1904 roku

33. Breslau

Stacje kolejowe. W Breslau są cztery dworce: 1. Dworzec Główny [...] dla linii Górnośląskiej, Posen, Glatz i Zobten, a także dla niektórych pociągów z linii „Niederschlesich-Märkisch”; 2. Märkischer Bahnhof[...] dla pozostałych pociągów z tej linii oraz dla wszystkich pociągów z sieci prawobrzeżnej; 3. Frei-burger Bahnhof[...] dla linii Freiburg, Schweidnitz i Reppen; 4. Odertor Bahnhof [...] na północy miasta dla pociągów w kierunku Trebnitz, Oels, Gnesen, Górnego Śląska, Warszawy itd.

Hotele. Monopol, Wall-Str. 7, z windami i restauracją; Weisser Adler, Ohlauer-Str. 10; [...] Residenz, Tauenzien-Platz 16, bez restauracji.

Główne atrakcje (1 dzień). Przedpołudnie: Ring, Rathaus, kościół św. Elżbiety, Blücher-Platz, Schweidnitzer-Str., Muzeum Sztuki Przemysłowej, Muzeum Sztuk Pięknych.

Popołudnie: promenady (Liebichs-Höhe, Holtei-Höhe), katedra, ogród zoologiczny oraz Scheitnig (Wilhelmshafen bądź park Południowy).

Breslau [...] drugie miasto Prus, stolica Śląska i siedziba władz prowincji, kwatera 6 Korpusu, rezydencja katolickiego księcia biskupa, 423 000 mieszkańców (157 000 katolików, 20 000 żydów, 5900 żołnierzy), znajduje się na żyznej równinie po obydwu brzegach Oder, gdzie wpływa do niej Ohlau. Wyspy, które powstały na Oder, są połączone z brzegami dzięki licznym mostom. Miasto składa się z Altstadt i pięciu stale rozrastających się dzielnic.

Breslau, lat. Wratislavia, pol. Wrocław, miasto i siedziba biskupstwa już od roku 1000, pierwotnie słowiańskie, wraz ze Śląskiem należało do Polski do roku 1168, a następnie zostało stolicą niezależnego Księstwa Śląskiego. W 1261 roku książę Heinrich III wprowadził prawo magdeburskie. Po wygaśnięciu linii książęcej w 1335 roku zostało przyłączone do Czech i znalazło się pod panowaniem cesarzy z rodu Luksemburgów, którzy otoczyli je specjalną opieką, dzięki czemu element niemiecki - mimo burzliwego okresu wojen husyckich i niepokojów w kolejnych stuleciach - mógł się rozwijać.

W tym czasie ukształtowało się również oblicze architektoniczne miasta. Znajdujemy tu wiele przykładów późnego gotyku i wczesnego renesansu. Najpiękniejszą świątynią gotycką jest elegancki kościół św. Elżbiety, a najciekawszym budynkiem świeckim w tym stylu jest Rathaus. Tak jak we wszystkich krajach słowiańskich bądź półsłowiańskich renesans w Breslau pojawił się wyjątkowo wcześnie. W nowym stylu wznoszono głównie portale i monumenty - niestety, nie zbudowano niczego na większą skalę. Sztuce jezuickiej miasto zawdzięcza imponujący Uniwersytet.

W 1523 roku mieszkańcy przyjęli reformację, a w 1527 znaleźli się pod panowaniem austriackim. W 1741 roku Fryderyk Wielki wkroczył na Śląsk i zajął Breslau z zaskoczenia. W 1757 roku miasto znów zajęli Austriacy, ale Fryderyk odbił je po bitwie pod Leuthen. W 1760 Tauenzien odparł natarcie Loudona. W latach 1806-1807 miasto było oblegane przez Vandamme'a, który je zdobył i zburzył fortyfikacje. W marcu 1813 Breslau był areną entuzjastycznego powstania przeciwko Francuzom - z tej okazji Fryderyk Wilhelm III wydał słynną odezwę An mein Volk. Od tego czasu miasto bardzo szybko rosło.

Breslau jest dziś jednym z najważniejszych ośrodków przemysłowo-handlowych w Niemczech. Produkuje się tutaj lokomotywy, wagony kolejowe, piwo, likiery i spirytualia. Handluje się towarami z płótna i bawełny, wyrobami żelaznymi, węglem, szkłem, olejem, mąką i cukrem.

Vratislavianscy nobliści

1902 Literatura

Theodor Mommsen (1817-1903) za pisarstwo historyczne, a w szczególności za monumentalną Historię Rzymu.

1905 Fizyka

Philipp Lenard (1862-1947) za badania nad promieniami katodowymi.

1907 Chemia

Eduard Buchner (1860-1917) za badania biochemiczne, a w szczególności odkrycie fermentacji bezkomórkowej.

1908 Medycyna

Paul Ehrlich (1854-1915) w uznaniu dla jego badań nad odpornością organizmu (wspólnie z IlijąMiecznikowem).

1912 Literatura

Gerhart Hauptmann (1862-1946) w uznaniu dla jego płodnej, różnorodnej i wybitnej twórczości dramaturgicznej.

1918 Chemia

Fritz Haber (1868-1934) za syntezę amoniaku z pierwiastków składowych.

1931 Chemia

Friedrich Bergius (1884-1949) za metodę uwodornienia węgla (wspólnie z Carlem Boschem).

1943 Fizyka

Otto Stern (1888-1969) za wkład w rozwinięcie i wyznaczenie momentu magnetycznego protonu.

1954 Fizyka

Max Born (1882-1970) za odkrycia w mechanice kwantowej, a zwłaszcza interpretację funkcji falowej.

1994 Ekonomia

Reinhard Selten (1930-) za pionierską analizę równowagi w teoriach gier niezespołowych (wspólnie z Johnem C Harsanyim i Johnem F. Nashem).

| | | | |
|--------------|---------------|--------------|------------------|
| Brzeg | - Brieg | Oleśnica | - Oels |
| Bytom | - Beuthen | Opole | - Oppeln |
| Gliwice | - Gleiwitz | Racibórz | - Ratibor |
| Głogów | - Glogau | Szczecin | - Stettin |
| Jelenia Góra | - Hirschberg | Toruń | - Thorn |
| Katowice | - Kattowitz | Wałbrzych | - Waldenburg |
| Kluczbork | - Kreuzburg | Węgliniec | - Kohlfurt |
| Kłodzko | - Glatz | Wołów | - Wohlau |
| Legnica | - Liegnitz | Zgorzelec | - Görlitz |
| Lubliniec | - Lublinitz | Zielona Góra | - Grünberg |
| Międzylesie | - Mittelwalde | Ziębice | - Münsterberg |
| Milicz | - Militsch | Żagań | - Sagan |
| Brzeg | - Brieg | Oleśnica | - Oels |
| Bytom | - Beuthen | Opole | - Oppeln |
| Gliwice | - Gleiwitz | Racibórz | - Ratibor |
| Głogów | - Glogau | Szczecin | - Stettin |
| Jelenia Góra | - Hirschberg | Toruń | - Thorn |
| Katowice | - Kattowitz | Wałbrzych | - Waldenburg |
| Kluczbork | - Kreuzburg | Węgliniec | - Kohlfurt |
| Kłodzko | - Glatz | Wołów | - Wohlau |
| Legnica | - Liegnitz | Zgorzelec | - Görlitz |
| Lubliniec | - Lublinitz | Zielona Góra | - Grünberg |
| Międzylesie | - Mittelwalde | Ziębice | - Münsterberg |
| Milicz | - Militsch | Żagań | - Sagan |

Wysiedlenie Niemców z Wrocławia i napływ Polaków po 1945 r.
Nazwy geograficzne
niemieckie - polskie

| | | | |
|---------------|----------------|--------------------|---------------------|
| Agnetendorf | Jagniątów | - Herdain | - Gaj |
| Albendorf | Wambierzyce | - Herrmannsdorf | - Jerzmanowo |
| Allenstein | Olsztyn | - Herrnprotsch | - Pracze Odrzańskie |
| Auschwitz | Oświęcim | - Herzogshufen | - Borek |
| Bad Kudowa | Kudowa Zdrój | - Hinterbleiche | - Wyspa Bielarska |
| Bad Landeck | Lądek Zdrój | - Hüben | - Huby |
| Bad Salzbrunn | Szczawno Zdrój | - Kanth | - Kąty |
| Bad Warmbrunn | Cieplice Zdrój | - Karlowitz | - Karłowice |
| Bernstadt | Bierutów | - Kawallen | - Kowale |
| Beuthen | Bytom | - Kleinburg | - Dworek |
| Bielitz | Bielsko | - Klein Gandau | - Gadów Maty |
| Boguslawitz | Bogusławice | - Klein Ohlewiesen | - Księżę Małe |
| Bolkenhain | Bolków | - Kletschkau | - Kleczków |
| Breslau | Wrocław | - Klettendorf | - Klecma |
| - Barthein | - Bartoszowice | - Kosel | - Kozanów |
| - Benkwitz | - Bieńkowice | - Kraftborn | - Siechnica |
| - Bettlern | - Bielany | - Krietern | - Krzyki |

| | | | |
|-----------------------|------------------------|--------------------|-------------------|
| - Bischofswalde | - Biskupin | - Kriptau | - Krzeptów |
| - Brockau | - Brochów | - Leerbeutel | - Zalesię |
| - Burgerwerder | - Kępa Mieszczańska | - Lehmgruben | - Glinianki |
| - Burgweide | - Sottysowice | - Leipe Petersdorf | - Lipa Piotrowska |
| - Dom Insel | - Ostrów Tumski | - Lissa | - Leśnica |
| - Durrгой | - Tarnogaj | - Lohe | - Ślęza |
| - Elbing | - Ołbin | - Marschwitz | - Marszowice |
| - Gabitz | - Gajowice | - Masselwitz | - Maślice |
| - Glockschutz | - Krokoczyce | - Mochbern | - Muchobór |
| - Goldschmieden | - Złotmki | - Morgenau | - Rakowiec |
| - Görlitz | - Zgorzelisko | - Muckerau | - Mokra |
| - Grabschen | - Grabiszyn | - Neudorf | - Nowa Wieś |
| - Gross Ohlewiesen | - Księżę Wielkie | - Neuhof | - Nowy dwór |
| - Gruneiche | - Dąbie | - Niederhof | - Mokronos Dolny |
| - Guntherbrucke | - Swoiczyce | - Oberhof | - Mokronos Górny |
| - Hartlieb | - Partynice | - Oltaschm | - Ołtaszyn |
| - Heiligensee | - Poświętne | - Oswitz | - Osobowice |
| - Ottwitz | - Opatowice | Glatz | Kłodzko |
| - Pilsnitz | - Pilczyce | Gleiwitz | Gliwice |
| - Pirscham | - Bierdzany | Glofenau | Głownin |
| - Popelwitz | - Popowice | Glogau | Głogów |
| - Protsch-Weide | - Pracze Widawskie | Gnesen | Gniezno |
| - Ransern | - Rędzin | Goldberg | Złotoryja |
| - Rathen | - Ratyn | Görlitz | Zgorzelec |
| - Riembergshof | - Radomierzyce | Goschutz | Goszcz |
| - Rosenthal | - Różanka | Gottesberg | Boguszów |
| - Sacrau | - Zakrzów | Groditzberg | Grodziec |
| - Sand Insel | - Wyspa Piasek | Grass Bressen | Brzeźno |
| - Schebitz | - Śwmiary | Gross Peterwitz | Pietrowice |
| - Scheitnig | - Szczytmki | Gross-Rosen | Rogoźnica |
| - Schmiedefeld | - Kuzmki | Gross Strehlitz | Strzelce Opolskie |

| | | | |
|-----------------|----------------------|------------------|-------------------|
| - Schmolz | - Smolec | Gross Wartenberg | Syców |
| - Schonborn | - Zermki | Grottkau | Grodków |
| -Siebenhufen | - Siedem Łanów | Grunberg | Zielona Góra |
| - Stabelwitz | - Stabłowice | Grussau | Krzeszów |
| - Strachwitz | - Strachowice | Habelschwerdt | Bystrzyca Kłodzka |
| - Tschepine | - Szczepm | Haynau | Chojnów |
| - Vorderbleiche | - Wyspa Słodowa | Heinnchau | Henryków |
| - Weide | - Widawa | Hirschberg | Jelenia Góra |
| - Wendelborn | - Pawłowice | Hohenfedeberg | Dobromierz |
| - Wilhelmsruh | - Zacisze | Hundsfeld | Psie Pole |
| - Woischwitz | - Wojszyce | Jagerndorf | Strzelimki |
| - Zedlitz | - Siedlec | Jauer | Jawor |
| - Zimpel | - Sępolno | Jordansmuhl | Jordanów Śląski |
| - Zweibrod | - Zabrodzie | Kamenz | Kamieniec |
| Brieg | Brzeg | Kammin | Kamień |
| Bmckenberg | Bierutowice | Kattowitz | Katowice |
| Bunzelwitz | Bolesławice | Kentschkau | Karńcza Góra |
| Bunzlau | Bolesławiec | Klein Bresa | Brzezinka Średzka |
| Cosel | Kozie | Klein Oels | Oleśnica Mała |
| Danzig | Gdańsk | Kohlfurt | Węgliniec |
| Dramburg | Drawsko | Kolberg | Kołobrzeg |
| Dnesen | Drezdenko | Königsberg | Kaliningrad |
| Dyhernfurth | Brzeg Dolny | Komgshutte | Chorzów |
| Erdmannsdorf | Mysłakowice | Konstadt | Wolczyn |
| Falkenberg | Niemodlin | Kreisau | Krzyżowa |
| Frankenstein | Ząbkowice Śląskie | Kreuzburg | Kluczbork |
| Freiburg | Świebodzice | Kneblowitz | Krobiełowice |
| Freiwaldau | Gozdnica | Krassen | Krosno |
| Funfteichen | Meleswice | Kuhnau | Kunów |
| Fürstenstein | Książ | Kunersdorf | Kunowice |
| Kupferberg | Miedzanka | Pless | Pszczyna |
| Kustrin | Kostrzyn | Posen | Poznan |
| Lamsdorf | Łambowice | Prausmtz | Prusice |

| | | | |
|-------------|---------------|-------------------|------------------|
| Landshut | Kamienna Góra | Radlowitz | Radtowice |
| Langenau | Czernica | Ratibor | Racibórz |
| Lauban | Lubań | Rattwitz | Ratowice |
| Lebus | Lubusz | Reichau | Zarzyce |
| Leobschutz | Głubczyce | Reichenbach | Dzierżoniów |
| Leubus | Lubiąż | Reimswaldau | Rybnica Leśna |
| Leuthen | Lutyma | Riebzig | Rybnik |
| Liebenthal | Lubomierz | Ritschen | Ryczyn |
| Liegmtz | Legnica | Sagan | Żagań |
| Lissa | Leszno | Sankt Annaberg | Góra św. Anny |
| Lowenberg | Lwówek | Schmograu | Smogorzów |
| Luben | Lubin | Schreiberhau | Szklarska Poręba |
| Lublitz | Lubliniec | Schweidnitz | Świdnica |
| Lubowitz | Łubowice | Schweinitz | Świnica |
| Markstadt | Laskowice | Schwientochlowitz | Świętochłowice |
| Militsch | Milicz | Sprottau | Szprotawa |
| Mittelwalde | Międzylesie | Stemau | Sei nawa |
| Mollwitz | Małujowice | Stettin | Szczecin |
| Munsterberg | Ziębice | Strehlen | Strzelm |
| Myslowitz | Mysłowice | Striegau | Strzegom |
| Namslau | Namysłów | Tarnowitz | Tarnowskie Góry |
| Neisse | Nysa | Teschen | Cieszyn |
| Neukirch | Nowy Kościół | Thorn | Toruń |
| Neumarkt | Środa Śląska | Tormersdorf | Predocice |
| Neustadt | Prudnik | Trachenberg | Żmigród |
| Nimkau | Miękima | Trebmtz | Trzebnica |
| Nimptsch | Niemcza | Wahlstatt | Legnickie Pole |
| Oberglogau | Głogówek | Waidenburg | Wałbrzych |
| Oels | Oleśnica | Weigelsdorf | Ostroszowice |
| Ohlau | Oława | Wilschkowitz | Wilczkowice |
| Oppeln | Opole | Wohlau | Wołów |
| Opperau | Oporów | Wohnwitz | Wojnowice |
| Ottmachau | Otmuchów | Wolfeisgrund | Międzygórze |
| Parchwitz | Prochowice | Wollin | Wolin |

| | | | |
|--------------|------------|------------|------------|
| Patschkau | Paczków | Würben | Wierzbna |
| Pawelwitz | Pawłowice | Ziegenhals | Głucholazy |
| Peilau | Piława | Zobten | Sobótka |
| Peterswaldau | Pieszycy | Zobtenberg | Ślęza |
| Peterwitz | Stoszowice | Zottwitz | Sobocisko |
| Pitschen | Byczyna | Zulz | Biała |
| Plagwitz | Plakowice | | |

Nazwy geograficzne polsko – niemieckie

| | | | |
|-------------------|----------------|-----------------|--------------|
| Biała | Zulz | Jordanów Śląski | Jordansmuhl |
| Bielsko | Bielitz | Kaliningrad | Königsberg |
| Bierutowice | Bruckenberg | Kamieniec | Kamenz |
| Bierutów | Bernstadt | Kamienna Góra | Landshut |
| Bogusławice | Boguslawitz | Kamień | Kammin |
| Boguszów | Gottesberg | Karncza Góra | Kentschkau |
| Bolestawice | Bunzelwitz | Katowice | Kattowitz |
| Bolesławiec | Bunzlau | Kluczbork | Kreuzburg |
| Bolków | Bolkenham | Kłodzko | Glatz |
| Brzeg | Brieg | Kołobrzeg | Kolberg |
| Brzeg Dolny | Dyhernfurth | Kostrzyn | Kustrin |
| Brzezinka | Klein Bresa | Koźle | Cosel |
| Średzka | | | |
| Brzeźno | Gross Bressen | Krobiełowice | Kneblowitz |
| Byczyna | Pitschen | Krosno | Krossen |
| Bystrzyca Kłodzka | Habelschwerdt | Krzeszów | Grussau |
| Bytom | Beuthen | Krzyżowa | Kreisau |
| Chojnow | Haynau | Książ | Furstenstein |
| Chorzów | Komgshutte | Kudowa Zdrój | Bad Kudowa |
| Cieplice Zdrój | Bad Warmbrunn | Kunowice | Kunersdorf |
| Cieszyn | Teschen | Kunow | Kuhnau |
| Czernica | Langenau | Laskowice | Markstadt |
| Dobromierz | Hohenfnedeberg | Łądek Zdrój | Bad Landeck |

| | | | |
|---------------|----------------|------------------|-------------------|
| Drawsko | Dramburg | Legnica | Liegnitz |
| Drezdenko | Driesen | Legnickie Pole | Wahlstatt |
| Dzierżoniów | Reichenbach | Leszno | Lissa |
| Gdańsk | Danzig | Lubań | Lauban |
| Gliwice | Gleiwitz | Lubiąż | Leubus |
| Głogów | Glogau | Lubin | Luben |
| Głogówek | Oberglogau | Lubliniec | Lublitz |
| Głowno | Glofenau | Lubomierz | Liebenthal |
| Głubczyce | Leobschutz | Lubusz | Lebus |
| Głucholazy | Ziegenhals | Lutynia | Leuthen |
| Gniezno | Gnesen | Lwówek | Lowenberg |
| Goszcz | Goschutz | Łambowice | Lamsdorf |
| Gozdnica | Freiwalddau | Łubowice | Lubowitz |
| Góra św. Anny | Sankt Annaberg | Małujowice | Mollwitz |
| Grodków | Grottkau | Meleswice | Funfteichen |
| Grodziec | Groditzberg | Miedzianka | Kupferberg |
| Henryków | Heinrichau | Międzygórze | Wolfelsgrund |
| Jagamiętów | Agnetendorf | Międzylesie | Mittelwalde |
| Jawor | Jauer | Miękima | Nimkau |
| Jelenia Góra | Hirschberg | Milicz | Militsch |
| Mysłakowice | Erdmannsdorf | Szczawno Zdrój | Bad Salzbrunn |
| Mysłowice | Myslowitz | Szczecin | Stettin |
| Namysłów | Namslau | Szklarska Poręba | Schreiberhau |
| Niemcza | Nimptsch | Szprotawa | Sprottau |
| Niemodlin | Falkenberg | Ścinawa | Steinau |
| Nowy Kościół | Neukirch | Ślęza | Zobtenberg |
| Nysa | Neisse | Środa Śląska | Neumarkt |
| Oleśnica | Oels | Świdnica | Schweidnitz |
| Oleśnica Mała | Klein Oels | Świebodzice | Freiburg |
| Olsztyn | Allenstein | Świętochłowice | Schwientochlowitz |
| Oława | Ohlau | Świnica | Schweinitz |
| Opole | Oppeln | Tarnowskie Góry | Tarnowitz |
| Oporów | Opperau | Toruń | Thorn |
| Ostroszowice | Weigelsdorf | Trzebnica | Trebnitz |

| | | | |
|-------------------|------------------|------------------------|-----------------|
| Oświęcim | Auschwitz | Wałbrzych | Waidenburg |
| Otmuchów | Ottmachau | Wambierzyce | Albendorf |
| Paczków | Patschkau | Węgliniec | Kohlfurt |
| Pawłowice | Pawelwitz | Wierzbna | Würben |
| Pieszycy | Peterswaldau | Wilczkowice | Wilschkowitz |
| Pietrowice | Gross Peterwitz | Wojnowice | Wohnwitz |
| Piława | Peilau | Wolin | Wollin |
| Płakowice | Plagwitz | Wołczyn | Konstadt |
| Poznań | Posen | Wołów | Wohlau |
| Predocice | Tormersdorf | Wrocław | Breslau |
| Prudnik | Neustadt | - Bartoszowice | - Barthein |
| Prusice | Prausnitz | - Bielany | - Bettlern |
| Psie Pole | Hundsfeld | - Bieńkowice | - Benkwitz |
| Pszczyna | Pless | - Bierdzany | - Pirscham |
| Racibórz | Ratibor | - Biskupin | - Bischofswalde |
| Radłowice | Radiowitz | - Borek | - Herzogshufen |
| Ratowice | Rattwitz | - Brochów | - Brockau |
| Rogoźnica | Gross-Rosen | - Dąbie | - Grüneiche |
| Rybnica Leśna | Reimswaldau | - Dworek | - Kleinburg |
| Rybnik | Riebzig | - Gaj | - Herdain |
| Ryczyn | Ritschen | - Gajowice | - Gabitz |
| Smogorzów | Schmograu | - Gadów Mały | - Klein Gandau |
| Sobocisko | Zottwitz | - Glinianki | - Lehmgruben |
| Sobótka | Zobten | - Grabiszyn | - Gräbschen |
| Stoszowice | Peterwitz | - Huby | - Hüben |
| Strzegom | Striegau | - Jerzmanowo | - Herrmannsdorf |
| Strzelce Opolskie | Gross Strehlitz | - Karłowice | - Karlowitz |
| Strzelin | Strehlen | - Kąty | - Kanth |
| Strzelniki | Jägerndorf | - Kępa Mieszcząńska | - Bürgerwerder |
| Syców | Gross Wartenberg | - Klecina | - Klettendorf |
| - Kleczków | - Kletschkau | - Różanka | - Rosenthal |
| - Kłokoczyce | - Glockschutz | - Sępólno | - Zimpel |
| - Kowale | - Kawałen | - Siechmca | - Kraftborn |

| | | | |
|------------------------|-----------------------|----------------------|-----------------|
| - Kozańów | - Kosel | - Siedem Łanów | - Siebenhufen |
| - Krzeptów | - Knptau | - Siedlec | - Zedlitz |
| - Krzyki | - Knetern | - Smolec | - Schmolz |
| - Księżę Matę | - Klein Ohlewiesen | - Sołtysowice | - Burgweide |
| - Księżę Wielkie | - Gross Ohlewiesen | - Stabłowice | - Stabelwitz |
| - Kuźmki | - Schmiedefeld | - Strachowice | - Strachwitz |
| - Leśmca | - Lissa | - Swojczyce | - Guntherbrucke |
| - Lipa Piotrowska | - Leipe Petersdorf | - Szczepin | - Tschepme |
| - Marszowice | - Marschwitz | - Szczytmki | - Scheitnig |
| - Maślice | - Masselwitz | - Ślęza | - Lohe |
| - Mokra | - Muckerau | - Świmary | - Schebitz |
| - Mokronos Dolny | - Niederhof | - Tarnogaj | - Durrigoy |
| - Mokronos Górny | - Oberhof | - Widawa | - Weide |
| - Muchobór | - Mochbern | - Wo)szyce | - Woischwitz |
| - Nowa Wieś | - Neudorf | - Wyspa Bielarska | - Hmterbleiche |
| - Nowy Dwór | - Neuhof | - Wyspa Piasek | - Sand Insel |
| - Otbin | - Elbing | - Wyspa Słodowa | - Vorderbleiche |
| - Ołtaszyn | - Oltaschin | - Zabrodzie | - Zweibrodt |
| - Opatowice | - Ottwitz | - Zacisze | - Wilhelmsruh |
| - Osobowice | - Oswitz | - Zakrzów | - Sacrau |
| - Ostrów Tumski | - Dom Insel | - Zalesię | - Leerbeutel |
| - Partynice | - Hartheb | - Zgorzelisko | - Görlitz |
| - Pawłowice | -Wendelborn | - Złotniki | - Goldschmieden |
| - Pilczyce | - Pilsnilz | - Żerniki | - Schonborn |
| - Popowice | - Popelwitz | Zarzyce | Reichau |
| - Poświętne | - Heiligensee | Ząbkowice Śląskie | Frankenstein |
| - Pracze Odrzańskie | - Herrnprotsch | Zgorzelec | Görlitz |
| - Pracze Widawskie | - Protsch-Weide | Zielona Góra | Grunberg |
| - Radomierzyce | - Riembergshof | Ziębice | Munsterberg |
| - Rakowiec | - Morgenau | Złotoryja | Goldberg |

| | | | |
|----------|-----------|---------|-------------|
| - Ratyn | - Rathen | Żagań | Sagan |
| - Rędzin | - Ransern | Żmigród | Trachenberg |

1 Lvov i Kiev - wersje przyjęte w dzisiejszej angielszczyźnie (przyp. tłum.).

2 1 października 2000 roku podczas Międzynarodowego Spotkania Pisarzy w Wilnie, zrelacjonowanego w „Rzeczypospolitej” 2000, nr 40 (406); por. Czesław Miłosz, Aby duchy umarłych zostawiły nas w spokoju, tamże, Plus Minus, D1-D2

3 Tamże, D1.

4 Günter Grass, Przekleństwo i łaska, tłum. D. Swinarska, tamże, D2.

5 Joseph Partsch, Central Europe, London 1903, s. 333.

6 Tamże.

7 Tamże, s. 336.

8 Tamże, s. 340.

9 Zob Jacques Le Rider, La Mitteleuropa, Paris 1994, s 92-96

10 Theodor Heuss, Friedrich Naumann, Stuttgart 1949; zob także P Theiner, Sozialer Liberalismus und deutsche Weitpolitik Friedrich Naumann in Wilhelminischen Deutschland, Baden-Baden 1983

11 Zob H i C Seton-Watson, The Making of a New Europe R W Seton- Watson and the Last Years of Austria-Hungary, London 1981

12 Zob Piotr Stefan Wandycz, Cena wolności Historia Europy Środkowowschodniej od średniowiecza do współczesności, Kraków 1995, a także Alan Palmer, The Lands

Between A History of East-Central Europe since the Congress of Vienna, London 1970, oraz Richard Crampton, Eastern Europe in the Twentieth Century, London 1994 Zob także: Jerzy Kłoczowski, Europa Środkowowschodnia w historiografii krajów regionu, Lublin 1993

[13](#) Odette Keun, Continental States: Marches of Invasion, Valley of Conquest, Peninsula of Chaos, London 1944.

[14](#) Zob. Vaclav Havel i in., The Power of the Powerless, London 1985; György Konrad, Antipolitics: An Essay, New York 1984; Adam Michnik, Letters from Prison and other essays, Berkeley 1985.

[15](#) Josef Kroutvor, Polize s dějinami, ok. 1978, cytat pochodzi z eseju, który ukazał się w przekładzie polskim pt: Europa Środkowa: anegdota i historia, tłum. Jan Stachowski, Izabelin 1998, s. 7.

[16](#) Timothy Garton Ash, Does Central Europe Exist?, w: tegoż, The Uses of Adversity: Essays on the Fate of Central Europe, London 1999, s. 161-191.

[17](#) Tamże.

[18](#) „Schlesische Tageszeitung” 20 stycznia 1945.

[19](#) Horst Gleiss, Breslauer Apokalypse 1945, 1.1, Wedel 1986, s. 204.

[20](#) Tamże

[21](#) Paul Peikert, Kronika dni oblężenia Wrocław 22-6 V 1945, tłum i oprac K Jonca, A Konieczny, Wrocław 1984, s 22

[22](#) Gleiss, dz cyt, t I, s 211

[23](#) Sebastian Siebel-Achenbach, Lower Silecia from Nazi-Germany to Communist Poland 1942-1949, London 1994, s 60

[24](#) Bundesarchiv (Koblenz), Ost-Dok 2, nr 171, s 123-125

[25](#) Zob Nenn E Gun, Eva Braun-Hitler Leben und Schicksal, Velbert-Kettwig 1968, s 237-238

Podziękowania dla Antony Beevora

[26](#) Gleiss, dz cyt, t VII, s 357 Jest prawdopodobne, że więźniowie KZ Dyhernfurth zostali zabici dlatego, że w obozie była fabryka I G. Farben wytwarzająca paralityczno-drgawkowy środek bojowy tabun

[27](#) David Irving, The Destruction of Dresden, London 1985, s. 84.

[28](#) „Schlesische Tageszeitung” 22 stycznia 1945.

[29](#) Paul Adair, Hitlers Greatest Defeat, London 1994, s. 181.

[30](#) The Oxford Companion to the Second World War, 1. C. B. Dear, M. R. D. Foot (red.), Oxford 1995, s. 445.

[31](#) John Erickson, The Road to Berlin, London 1983, s. 447.

[32](#) Tamże, s. 429.

[33](#) Tamże, s. 472.

[34](#) Joachim Konrad, Das Ende von Breslau, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 1954, t. IV, s. 389.

[35](#) Gleiss, dz. cyt., t. VII, s. 1167-1169.

[36](#) Albert Seaton, The Russian-German War, London 1971, s. 560-561.

[37](#) Hugo Härtung, Schlesien 1944/45, München 1956, s. 280.

- [38](#) Siebel-Achenbach, dz. cyt, s. 28.
- [39](#) Gleiss, dz. cyt., t. V, s. 279.
- [40](#) Np. wg Wehrmächte, było ich 143 tysiące (za: Gleiss, dz. cyt., t. III, s. 787); powszechnie podaje się liczbę 180-200 tysięcy (np. Marzena Smolak, Breslau 1945 - Zerstörung einer Stadt, Wrocław 1995). Joachim Rogali mówi nawet o 200-300 tysiącach (Joachim Bahlcke i in., Schlesien und die Schlesier, München 1996, s. 164; wyd. pol.: Joachim Bahlcke i in., Śląsk i Ślązacy, tłum. Michał Misiorny, Zofia Rybicka, Warszawa 2001).
- [41](#) Erickson, dz. cyt., s. 472.
- [42](#) Iwan Koniew, Czterdziesty piąty, tłum. Czesław Waluk, Warszawa 1968, s. 57-58.
- [43](#) Tamże.
- [44](#) Irving, dz. cyt, s. 90. Ten cytat pojawia się również w: Alexander McKee, Dresden 1945, London 1983, s. 103.
- [45](#) Martin Gilbert, Second World War, London 1989, s. 639.
- [46](#) R. E. Dupuy, T. N. Dupuy, The Collins Encyclopedia of Military History, Glasgow 1993, s. 1225.
- [47](#) „Schlesische Tageszeitung” 2 lutego 1945, s. 1,2.
- [48](#) Gleiss, dz. cyt, t. II, s. 100 A.
- [49](#) Peikert, dz. cyt., s. 39.
- [50](#) Aleksander Solżenicyn, The Gulag Archipelago, London 1974 [wyd. pol.: Archipelag GUŁag, 1.1—II, tłum. Jerzy Pomianowski, Warszawa 1999].
- [51](#) RGASPI 17/125/314. Cyt. za: Antony Beevor, Berlin: The Downfall, 1945, w przygotowaniu.
- [52](#) KA-FU, EI: 18, t. 6. Cyt. za: Beevor, dz. cyt.
- [53](#) Solżenicyn, dz. cyt.
- [54](#) Gleiss, dz. cyt., t. VII, s. 1605.
- [55](#) Tamże.
- [56](#) Peikert, dz. cyt., s. 155.
- [57](#) S.S-Hauptsturmführer W. Scholz (SS Besslein), cyt. za: Gleiss, dz. cyt., t. IV, s. 651.
- [58](#) H. von Ahlfen, H. Niehoff, So kämpfte Breslau, Stuttgart 1978, s. 77-78.
- [59](#) Gleiss, dz. cyt, t. III, s. 910.
- [60](#) Hugo Härtung, Der Abschied, „Merian” 1950, 3, s. 69.
- [61](#) Gleiss, dz. cyt, t. IV, s. 1113-1114; relacja Hendrika Vertona, Gruppenführera w pułku SS Besslein.
- [62](#) Tamże, t. III, s. 828.
- [63](#) Peikert, dz. cyt., s. 147.
- [64](#) Fritz Morzik, Die deutschen Transportflieger im Zweiten Weltkrieg, Frankfurt am Main 1966, s. 223-224. Dane są niestety niekompletne, ale brakująca część - od 25 marca do 6 kwietnia - jest na tyle niewielka, że luka nie przeszkadza w wyciągnięciu zasadnych wniosków.
- [65](#) Gleiss, dz. cyt., t. IV, s. 935.
- [66](#) Public Record Office, London, ref. HWI/3539 - Document réf. CX/MSS/T469/7.
- [67](#) Cyt. za: Christopher Duffy, Red Storm on the Reich, London 2000, s. 260.

- [68](#) Gleiss, dz. cyt, t. III, s. 651.
- [69](#) K. Jonca, A. Konieczny, Upadek Festung Breslau, Wrocław 1963, s. 28.
- [70](#) Tamże.
- [71](#) Härtung, Schlesien..., dz. cyt, s. 321.
- [72](#) Hugo Härtung, Ostern 1945, w: Breslau - beliebt und unvergessen, Herbert Hupka (red.), Leer 1990, s. 73.
- [73](#) Fakt ten podważa powszechne przekonanie, iż tylko jeden samolot wykorzystał pas startowy na Kaiserstrasse - ten, którym uciekł z miasta Gauleiter Hanke.
- [74](#) Gleiss, dz. cyt., t. IV, s. 500.
- [75](#) Tamże, t. IV, s. 644.
- [76](#) Cytowane w „The Guardian” 2 maja 1945.
- [77](#) Gleiss, dz. cyt., t. V, s. 35.
- [78](#) Tamże, t. V, s. 130.
- [79](#) Public Record Office, London, ref. WO 309/1294.
- [80](#) Peikert, dz cyt, s 205
- [81](#) Gleiss, dz cyt, t III, s 797
- [82](#) Tamże, t VIII, s 730
- [83](#) Stanisława Marciniak, Dane mi było przeżyć, w Niewolnicy w Breslau, wolni we Wrocławiu wspomnienia Polaków wojennego Wrocławia, Anna Kosmulska (red), Wrocław 1995, s 119-122
- [84](#) Konrad, dz cyt, s 390
- [85](#) Johannes Kaps, Die Tragödie Schlesiens 1945-1946, München 1952, s. 122. 54
- [86](#) Gleiss, dz. cyt., t. V, s. 231.
- [87](#) Tamże, t. VIII, s. 1300.
- [88](#) Wokół ucieczki Hankego z 5 maja 1945 roku powstało sporo legend. Po pierwsze, jak już wspomniano, jego samolot nie był jedynym, który wykorzystał pas startowy na Kaiserstrasse. Ponadto Albert Speer twierdził (Dan Van der Vat, The Good Nazi. The Life and Lies of Albert Speer, London 1997, s. 218), że Hanke opuścił Breslau prototypowym śmigłowcem, ale tej rewelacji nie potwierdzają inne źródła. Na koniec, pojawiają się różne wersje dotyczące późniejszych losów Hankego. Powszechnie uważa się, że tak jak wielu ważnych nazistów uciekł do Ameryki Południowej; według licznych źródeł miał jednak zginąć z rąk czeskich partyzantów pod Komotau w Sudetenlandzie.
- [89](#) Gleiss, dz. cyt., t. V, s. 233.
- [90](#) Härtung, Schlesien..., dz. cyt., s. 335.
- [91](#) Cyt. za: Duffy, dz. cyt., s. 267.
- [92](#) Seaton, dz. cyt., s. 561.
- [93](#) Gleiss, dz. cyt., t. V, s. 1094.
- [94](#) Seaton, dz. cyt., s. 561.
- [95](#) Odkrycie z 1996 roku w dzisiejszej dzielnicy Krzyki, na ul. Skarbowców.
- [96](#) W Osobowicach (Oswitz).
- [97](#) W Partynicach (Hartlieb).
- [98](#) W Zakrzowie (Sacrau).
- [99](#) Michał Kaczmarek i in., Wrocław: dziedzictwo wieków, Wrocław 1997, s. 11.

- [100](#) Sneżka po czesku, Schneekoppe po niemiecku.
- [101](#) Krkonoše po czesku, Riesengebirge po niemiecku.
- [102](#) Po niemiecku Katzengebirge.
- [103](#) Po niemiecku Zobtenberg.
- [104](#) Marianna Bocian, Mi Moście Tumskim we Wrocławiu (fragment), w Wrocław liryczny Lyrisches Breslau, wybór i oprac. Marek Graszewicz, Marek Żybura, Wrocław 1997, s. 126
- [105](#) Siegfried Herbst, Mittag am Fluss (Południe), tamże, s. 140 (przekład polski Robert Gawłowski)
- [106](#) Zuflüsse zur unteren Oder und zur Ostsee bis zur Persante, Jerzy Duma (red.), t. IV, Hydronymia Europea, Stuttgart 1988, s. 68.
- [107](#) Hasło „Silesia” w: Encyclopaedia Britannica, t. XXV, Cambridge 1911, s. 90.
- [108](#) J. MacKillop, Dictionary of Celtic Mythology, Oxford 1998, s. 309. Zob. także J. Rozwadowski, Studia nad nazwami wód słowiańskich, Kraków 1948, s. 259 nn.; H. Krähe, Unsere ältesten Flussnamen, Wiesbaden 1964, s. 41, 102; J. Udolph, Die Stellung der Gewässernamen Polens innerhalb der alteuropäischen Hydronymie, Heidelberg 1990, s. 204-211.
- [109](#) Tacyt, Germania, w: Gerard Labuda, Słowiańszczyzna pierwotna. Wybór tekstów, Warszawa 1954, s. 23-24.
- [110](#) Jordanów (Jordansmtihl) i Wilczkowice „Wolfskirch”.
- [111](#) Grabiszyn (Gräbschen), Gadów Mały (Klein Gandau) i Dąbie (Grüneiche).
- [112](#) Jordanów.
- [113](#) The Neolithic in Poland, Tadeusz Wiślański (red.), tłum. Krystyna Kozłowska, Wrocław 1970, s. 131.
- [114](#) Oxford Illustrated Prehistory of Europe, Barry Cunliffe (red.), Oxford 1994, s. 257.
- [115](#) Biskupin.
- [116](#) Zob. Martin Jahn, Die Kelten in Schlesien, Leipzig 1931; J. Filip, Keltové ve střední Evropě, Praga 1956; Zenon Woźniak, Osadnictwo celtyckie w Polsce, Wrocław 1970; Janina Rosen-Przeworska, Spadek po Celtach, Wrocław 1979; Jan Kostrzewski, Pradzieje Śląska, Wrocław 1970.
- [117](#) Karńcza Góra (Kentschkan); Woźniak, dz. cyt, tabela 1.
- [118](#) W Sobocisku (Zottwitz); tamże, passim.
- [119](#) W Brzezince Średzkiej (Klein Bresa); tamże, passim.
- [120](#) W Główninie (Glofenau) i Radłowicach; tamże, passim.
- [121](#) W Sobótce (Zobten) koło Wrocławia; tamże, s. 65-66.
- [122](#) Woźniak, dz. cyt, s. 65-75, tablice XVI, XVII.
- [123](#) Rosen-Przeworska, dz. cyt.
- [124](#) M.in. w Księżu (Tschansch), Osobowicach (Oswitz) i Kozanowie (Kosel).
- [125](#) Tacyt, dz. cyt., s. 24.
- [126](#) Magdalena Mączyńska, Die Völkerwanderung, Zürich 1993, s. 71. Znaleźiska z Zakrzowa zaginęły w czasie drugiej wojny światowej.
- [127](#) Fritz Geschwendt, Breslau in der Urzeit, Breslau 1922, s. 22.
- [128](#) Np. w Zakrzowie.

- [129](#) Heinrich Bartsch, *Geschichte Schlesiens*, Würzburg 1985, s. 10.
- [130](#) Michał Parczewski, *Die Anfänge der frühslawischen Kultur in Polen*, Wien 1993, s. 141.
- [131](#) Konrad Jażdżewski, *Poland*, London 1965, rys. 21, kultura dobrodzieńska (Guttentag).
- [132](#) Felix Dahn, *Gotentreue*, w: *Das Oxforder Buch der Deutscher Dichtung*, H. G. Fiedler (red.), Oxford 1930, s. 472-73 (przekład polski Joanna Figiel).
- [133](#) Juliusz Słowacki, *Król-Duch, Rapsod II, Pieśń I*, w. 9-12, w: *tegoż: Dzieła wszystkie*, t. XVI, Wrocław 1972. s. 358.
- [134](#) *Tamże*, *Rapsod II, Pieśń II*, w. 1-16, s. 365.
- [135](#) Dimitri Obolensky, *The Byzantine Commonwealth*, London 1971, s. 86.
- [136](#) Francis Dvornik, *The Slavs: Their Early History and Civilisation*, Boston 1956, s. 26.
- [137](#) Norman Davies, *Boże igrzysko. Historia Polski*, tłum. Elżbieta Tabakowska, 1.1, Kraków 1987, s. 78.
- [138](#) Jörg Hoensch, *Geschichte Böhmens*, München 1997, s. 39.
- [139](#) Johannes Chrzęszcz, *Die Einführung des Christentums in Schlesien und die Gründung des Bistums Breslau (1000)*, „*Oberschlesien*” 1914, t. XIII, nr 5, s. 2.
- [140](#) A. P. Vlasto, *The Entry of the Slavs into Christendom*, Cambridge 1970, s. 115.
- [141](#) Jan Długosz, *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. I-XII, Warszawa 1961— 1985, cyt. dalej jako: Długosz.
- [142](#) Paweł Jasienica, *Polska Piastów*, Warszawa 1966.
- [143](#) Cyt. za: Labuda, dz. cyt., s. 208-209.
- [144](#) Norman Davies, *Adalbert, czyli Wojciech. Gdańsk i Danzig: wielonarodowe tysiąclecie 997-1997*, w: *Smok wawelski nad Tamizą*, Kraków 2001.
- [145](#) Lutz E. von Padberg, *Die Christianisierung Europas im Mittelalter*, Stuttgart 1998, s. 256.
- [146](#) Jażdżewski, dz. cyt., s. 126.
- [147](#) Bolko von Richthofen, *Die ältere Bronzezeit in Schlesien*, Berlin 1926, s. 127.
- [148](#) T. Sulimirski, *The Sarmatians*, London 1970, s. 166.
- [149](#) „Chodzi bowiem o to, że dopiero we wczesnym średniowieczu można dowodnie stwierdzić obecność ludności słowiańskiej na ziemiach polskich”, Kaczmarek, dz. cyt., s. 12.
- [150](#) Tacyt, dz. cyt., s. 139-140.
- [151](#) Davies, *Boże igrzysko...*, dz. cyt., s. 81. 82
- [152](#) Thietmar, *Kronika*, ks. IV, w: Gerard Labuda, *Słowiańszczyzna pierwotna. Wybór tekstów*, Warszawa 1954, s. 247.
- [153](#) Długosz. Zob. również Gerard Labuda, *Zaginiona kronika z pierwszej połowy XIII wieku w Rocznikach Królestwa Polskiego Jana Długosza: próba rekonstrukcji*, Poznań 1983.
- [154](#) Długosz, ks. IV, s. 310-311.
- [155](#) Jak się wydaje, losy miasteczka Psie Pole były ściśle związane z najazdem cesarskim z roku 1109. Według jednej z interpretacji, nazwa miasta pochodzi od zdziczałych psów, które ucztowały na szczątkach poległych w bitwie. Według innej,

wojska cesarskie rozbiły na tym terenie obóz i musiały znosić obelgi miejscowych. Mniej barwna interpretacja głosi, że miasteczko rozwinęło się na miejscu książęcych psiarni. Schlesien, Hugo Weczerka (red.), Stuttgart 1977, s. 201.

[156](#) Długosz, ks. IV, s. 230-231.

[157](#) Zob. tamże, s. 235-236.

[158](#) Tamże, ks VII, s 18-19

[159](#) R E Dupuy, T N Dupuy, The Colhns Encyclopedia of Military History, Glasgow 1993, s 379

[160](#) Zob Die Familie Strachwitz, w Arthur graf Strachwitz, Wie es wirklich war - Ernnerungen, Dulmen 1991, s 406-407

[161](#) Długosz, ks VII, s 24

[162](#) Zob. R. A. Skelton, Thomas E. Marston, George D. Painter, The Vinland Map and the Tartar Relation, New Haven-London 1995.

[163](#) W bitwie pod Dürnkrot w roku 1278, gdzie Otakar poniósł klęskę i zginął w starciu z Rudolfem Habsburskim, aż jedną trzecią sił czeskich stanowili Ślązacy. Bruce Boswell, Territorial Division and the Mongol Invasions, w: The Cambridge History of Poland (do 1696), W. F. Reddaway i in. (red.), Cambridge 1950, s. 99.

[164](#) Długosz, ks. VI, s. 352.

[165](#) Tamże, ks. VII, s. 330. 96

[166](#) Tamże, s. 352.

[167](#) Joachim Bahlcke i in., Schlesien und die Schlesier, München 1996, s. 27. 98

[168](#) Schlesien, Weczerka (red.), dz. cyt., s. 201.

[169](#) K. Wutke, Schlesiens Bergbau und Hüttenwesen, 1136-1528, w: Codex Diplomaticus Silesiae, t. XX, Breslau 1900.

[170](#) Długosz, ks. IV, s. 364-365.

[171](#) Heinrich Bartsch, Geschichte Schlesiens, Würzburg 1985, s. 18.

[172](#) Łk 3,4-6.

[173](#) Udział Czesława w tych wydarzeniach jest przedmiotem sporu. Niektórzy twierdzą, że najeźdźców przegnała wielka nawałnica; inni powiadają, że wystraszyli się na widok świetlistej kolumny. Wszelako zgodnie z tradycyjną interpretacją, Mongołów przepędziła z Wrotizli kula ognista. Współczesna nauka znajduje dwa możliwe wyjaśnienia tego „cudu”. Albo pożary wokół miasta przeniosły się do obozu tatarskiego, albo był to wypadek zawiniony przez samych napastników, kiedy posłużyli się „greckimi ogniami” czy nawet prochem.

[174](#) Zob. hasło poświęcone bł. Czesławowi w: The Catholic Encyclopedia, New York 1913.

[175](#) Fritz Enderwitz, Breslauer Sagen und Legenden, Breslau 1922, s. 17.

[176](#) R. J. Loenertz, Une Ancienne Chronique des Provinciaux dominicains en Pologne, Archivum Fratrum Praedicatorum, t. XXI, Rzym 1951, s. 5-50.

[177](#) Zob. Paul Smith, Crusade and Society in Eastern Europe: The Hospital and the Temple in Po-land and Pomerania, 1145-1370, University of London, niepublikowana praca doktorska.

[178](#) Willy Lorenz, Die Kreuzherren mit dem roten Stern, Königstein/Ts. 1964, s. 134.

- [179](#) Walter Kuhn, Beiträge zur schlesischen Siedlungsgeschichte, Bad Windsheim 1971, s. 106-130
- [180](#) Hartmut Boockmann, Der Deutsche Orden, München 1981, s. 78
- [181](#) Eric Christiansen, The Northern Crusades, London 1997, s. 155
- [182](#) Zb. P. Górecki, Panshes titles and society in early medieval Poland, 1100-1250, Philadelphia 1993
- [183](#) Ferdinand Seibt, The Religions Problems, w. Eastern and Western Europe in the Middle Ages, Geoffrey Barraclough (red.), London 1970, s. 107
- [184](#) Schlesien, Norbert Conrads (red.), Berlin 1994, s. 85
- [185](#) Długosz, ks. VII, s. 296-297
- [186](#) Zob. Smith, dz. cyt., oraz Appelt-Irgang, Schlesisches Urkundenbuch. 106
- [187](#) Długosz, ks. VII, s. 201
- [188](#) Geschichte der Breslauer Schulwesens vor der Reformation, Gustav Bauch (red.), Breslau 1909, s. 6.
- [189](#) W. Irgang, W. Bem, H. Neubach, Schlesien - Geschichte Kultur und Wirtschaft, Köln 1995, s. 65
- [190](#) Bartsch, dz. cyt., s. 40
- [191](#) Tekst we współczesnym niemieckim tłumaczeniu Die Minnesanger, Karl Pannier, Görlitz 1881, s. 291 Tekst w oryginalnej niemieckiej Deutsche Liederdichter des 13 Jahrhunderts, Carl von Kraus (red.), Tübingen 1952, s. 160-161 (przekład polski Joanna Figiel)
- [192](#) Benjamin Arnold, Médiéval Germany, 500-1300, London 1997, s. 9.
- [193](#) Alexandra Richie, Faust's Metropolis, London 1998, s. 18
- [194](#) Zob. Herbert Ludat, Legenden um Jaxa von Köpenick, Leipzig 1936.
- [195](#) Por. Długosz, ks. V, s. 25.
- [196](#) Zob. Zygmunt Świechowski, Architektura na Śląsku do połowy XIII wieku, Warszawa 1955.
- [197](#) Adolf Weiss, Geschichte der Stadt Breslau von der ältesten bis zur neuesten Zeit, Breslau 1889, s. 33.
- [198](#) Charles Higounet, Die deutsche Ostsiedlung im Mittelalter, Berlin 1986, s. 175.
- [199](#) Klaus Zernack, Polnische Bevölkerung und Neustammbildung in Schlesien, s. 90, w: Die Rolle Schlesiens und Pommerns in der Geschichte der Deutsch-Polnische Beziehungen im Mittelalter - XII deutsch-polnische Schulbuchkonferenz der Historiker von 5-10 Juni 1979 in Alienstein/ Olsztyn, Rainer Riemenschneider (red.), Braunschweig 1980.
- [200](#) F. R. H. Du Boulay, Germany in the Later Middle Ages, London 1983, s. 120.
- [201](#) The Cambridge History of Poland, dz. cyt., s. 56-57.
- [202](#) Zob. np. Bartsch, dz. cyt., s. 21.
- [203](#) Benedykt Zientara, Schlesien im Piastenstaat bis zur Wende des 13. Jahrhunderts, s. 50, w: Die Rolle Schlesiens und Pommerns..., dz. cyt.
- [204](#) Geoffrey Barraclough, The Origins of Modern Germany, New York 1984, s. 253. 114
- [205](#) Aleksander Gieysztor, The beginnings of Jewish settlement in the Polish lands, w: The Jews in Poland, C. Abramsky, M. Jachimczyk, A. Polonsky (red.), Oxford 1986, s. 15.

- [206](#) Leszek Ziątkowski, *Dzieje Żydów we Wrocławiu*, Wrocław 2000, s. 7.
- [207](#) Gerhard Scheuermann, *Das Breslau Lexicon*, 1.1, Dülmen 1994, s. 703, 709.
- [208](#) M. Wodziński, *Hebrajskie inskrypcje na Śląsku w XIII-XVIII wieku*, Wrocław 1996, s. 169.
- [209](#) Ziątkowski, dz. cyt, s. 10.
- [210](#) Friedrich Heer, *The Médiéval World-Europe 1100-1350*, London 1974, s. 312. 116
- [211](#) Hermann Uhtenwoldt, *Peter Wlast - Graf von Breslau - Ein Wikinger auf ostdeutschen Boden*, Breslau 1940.
- [212](#) Rathslinie von 1287, w: *Breslauer Stadtbuch, Codex Diplomaticus Silesiae*, t. XI, Breslau 1882.
- [213](#) Tamże.
- [214](#) Henricus Pauper, *Rechnung der Stadt Breslau von 1299-1355*, w: *Codex Diplomaticus Sdesiae*, t. II, Bresslau 1860, s. 1.
- [215](#) Tamże, s. 3.
- [216](#) O. Meinardus, *Das Neumarkter Rechtsbuch...*, Breslau 1906.
- [217](#) Zob. Günther Gieraths, *Breslau als Garnison und Festung 1241-1941*, Hamburg 1961.
- [218](#) Pallas-Poland, S. Wormell (red.), London 1994, s. 594.
- [219](#) Tamże, s. 595.
- [220](#) Długosz, ks. IX, s 153. 128
- [221](#) Norman Davies, *Europa*, tłum Elżbieta Tabakowska, Kraków 1998, s 465
- [222](#) Nazwa pochodzi od złotej pieczęci (łac bulla), poświadczającej autentyczność dokumentu.
- [223](#) Lord Bryce, *The Holy Roman Empire*, London 1875, s 238
- [224](#) Adolf Weiss, *Chronik der Stadt Breslau von der ältesten bis zur neuesten Zeit*, Breslau 1888, s. 147.
- [225](#) Brak odnośnika w oryginale
- [226](#) C. Edmund Maurice, *Bohemia*, London 1922, s. 123.
- [227](#) J. M. D. Meiklejohn, *A New History of England and Great Britain*, London 1903, s. 184.
- [228](#) Cyt. za: František Kavka, *Politics and Culture under Charles IV*, w: *Bohemia in History*, Mikulas Teich (red.), Cambridge 1998, s. 59.
- [229](#) G. Scheuermann, *Das Breslau Lexicon*, 1.1, Dülmen 1994, s. 727.
- [230](#) Nikolaus Pol, *Jahrbücher der Stadt Breslau*, 1.1, Bresslau 1813, s. 125.
- [231](#) *Schlesien*, Norbert Conrads (red.), Berlin 1994, s. 144.
- [232](#) G. Elze, *Breslau: Biographie einer deutschen Stadt*, Rautenberg 1993, s. 24. Określenia „unnützen König” użyli w stosunku do Vâclava elektorzy Moguncji, Kolonii, Trewiru i Palatynatu.
- [233](#) *Ruch husycki w Polsce: wybór tekstów źródłowych*, nr 40, R. Heck, E. Maleczyńska (red.), Wrocław 1953, s. 57.
- [234](#) Pol, dz. cyt, t.1, s. 174.
- [235](#) Peter Eschenloer, *Geschichte der Stadt Breslau 1440-1479*, t. I, Bresslau 1827, s. 38.

- [236](#) Robert Bruckner, J. Stein, Sitten und Unsitten im späten Mittelalter, w: Breslau - Ein Lesebuch, Diethard H. Klein (red.), Husum 1988, s. 28.
- [237](#) Jörg Hoensch, Geschichte Böhmens, München 1997, s. 160.
- [238](#) Zob. R. Koebner, Der Widerstand Breslaus gegen Georg von Podiebrad, Breslau 1913.
- [239](#) Frederick Heymann, George of Bohemia - King of Heretics, Princeton 1965, s. 232.
- [240](#) Elze, dz. cyt, s. 32.
- [241](#) Friedrich August Wenzel, Mathias Corvinus oder die Belagerung von Breslau im Jahre 1474, w: Deutsche Schaubuehne, t. II, Augsburg-Leipzig 1811.
- [242](#) Poi, dz. cyt, t. II, s. 45.
- [243](#) Barthel Stein, Beschreibung von Schlesien und seiner Hauptstadt Breslau - 1512-1513, w: Breslau in alten und neuen Reisebeschreibungen, Heinrich Trierenberg (red.), Düsseldorf 1991, s. 23.
- [244](#) Tamže, s. 24.
- [245](#) Hoensch, dz. cyt., s. 134.
- [246](#) Kavka, dz. cyt., s. 67.
- [247](#) Heinrich Wendt, Breslauer Bier, w: Breslau - Ein Lesebuch, dz. cyt, s. 137.
- [248](#) Encyclopaedia Britannica, t. XII, Cambridge 1910, s. 930.
- [249](#) Barthel Stein, Descripcio Vratislaviae, cyt. za: Hugo Weczerka, Breslaus Zentralität im ostmitteleuropäischen Raum um 1500, w: Metropolen im Wandel, E. Engel, K. Lambrecht, H. Nogossek (red), Berlin 1996, s. 249.
- [250](#) Bernhard Brilling, Geschichte der Juden in Breslau von 1454 bis 1702, t. III serii Studia Delitzschiana, K. H. Rengstorf (red.), Stuttgart 1960, s. 9.
- [251](#) Długosz, ks IX, s 245
- [252](#) Tamže, s 267
- [253](#) Tamže, ks X, s 50-51
- [254](#) Zob T A Fudge, The Magniflcent Ride the First Reformation in Hussite Bohemia, Aldershot 1998
- [255](#) Scriptorum rerum Silesiacarum, A Stenzel (red), t I, s 251-252, w Ruch husyck w Polsce , dz cyt, nr 5, s 8 9
- [256](#) Fudge, dz cyt, s 87-88
- [257](#) Frantisek Šmahel, The Hussite Movement an anomaly of European historyk, w Bohemia in History, dz cyt, s 87
- [258](#) Fudge, dz. cyt, s. 88.
- [259](#) Archiv Český, III, s. 213 i a; Ruch husycki w Polsce..., dz. cyt., nr 43 (1420), s. 59-60.
- [260](#) S. Belch, Paulus Vladimiri, 1.1, Hague 1965, s. 24-25.
- [261](#) Inkwizycja w sprawie herezji w stosunku do biedoty wrocławskiej, w Ruch husycki w Polsce , dz cyt, nr 41 (1420)
- [262](#) Poi, dz cyt, t II, s 3
- [263](#) Jakub Kostowski, Die Verehrung des Hl Johannes Capestrano in Schlesien, w Heilige und Heihgenverehrung in Schlesien, Joachim Kohler (red), Sigmanggen 1997, s 149

- [264](#) De Sermombus Wraüslaviensibus, w L Łuszczki OFM, De Sermombus S Ioanms A Capistra no, Rzym 1961, s 147-173
- [265](#) Wincenty Urban, Studia nad dziejami wrocławskiej diecezji w pierwszej połowie XV wieku, Wrocław 1959, s 246-251,280-287, cyt za Łuszczki, dz cyt, s 147
- [266](#) Cyt za Elze, dz cyt s 31
- [267](#) Fudge, dz. cyt., passim.
- [268](#) Zob. Karen Lambrecht, Breslau als Zentrum der gelehrten Kommunikation unter Bischof Johann V Thurzó (1466-1520), „Archiv für schlesische Kirchengeschichte” 2000, nr 58.
- [269](#) Kavka, dz. cyt, s. 70.
- [270](#) Joachim Bahlcke i in , Schlesien und die Schlesien München 1996, s 282
- [271](#) Tamże, s 304
- [272](#) Joseph Neuwirth, Peter Parler von Gmund, Praga 1891, s 105
- [273](#) Jakub Kostowski, „Rocznik Wrocławski” 1997, nr 4, s 283-295
- [274](#) J A Barth, Geschichte der seit dreihundert Jahren in Breslau befindlichen Stadtbuchdruckerei, Breslau 1804
- [275](#) Zob. Peter Wörster, Breslau und Olmütz als humanistische Zentren vor der Reformation, w: Humanismus und Renaissance in Ostmitteleuropa vor der Reformation, W. Eberhard, A. A. Strnad (red.), Köln 1996.
- [276](#) Gustav Bauch, Caspar Ursinus Velius, Budapest 1886, s. 34.
- [277](#) Laurentius Corvinus, Hortulus elegantiarum, Kraków 1502 (przekład polski Elwira Buszewicz).
- [278](#) Cyt. za: Weczerka, Breslaus Zentralität., dz. cyt., s. 260. 160
- [279](#) Bahlcke, dz. cyt., s. 38.
- [280](#) Schlesien, Conrads (red.), dz. cyt., s. 164.
- [281](#) Zob. Karen Lambrecht, Aufstiegschancen und Handlungsräume in ostmitteleuropäischen Zentren um 1500. Das Beispiel der Unternehmerfamilie Thurzó, „ZfO” 1998, t. III, nr 47.
- [282](#) Pol, dz. cyt., 1.1, s. 162
- [283](#) Zob. Zur Geschichte der Juden im Deutschland der späten Mittelalters und der frühen Neuzeit, Alfred Haverkamp (red.), Stuttgart 1981, s. 24.
- [284](#) Podczas prac wykopaliskowych w XIX wieku w fundamentach ratusza odkryto jedną z najstarszych wrocławskich macew - rabina Chaima ben Leviego z 1246 roku.
- [285](#) Leszek Ziątkowski, Dzieje Żydów we Wrocławiu, Wrocław 2000, s. 14.
- [286](#) Marcus Brann, Geschichte der Juden in Schlesien, Breslau 1896-1917 (gazeta); Geschichte des jüdisch-theologischen Seminars, Breslau 1904; Heinrich Graetz, Wien 1917.
- [287](#) Brann, Geschichte der Juden. ., dz. cyt., s. 62.
- [288](#) Długosz, ks. IX, s. 388.
- [289](#) Susslin z Ehrfurtu. Cyt. za: Brann, Geschichte der Juden..., dz. cyt, s. 63 (przekład polski Joanna Figiel).
- [290](#) Hermann Markgraf, Geschichte Breslaus, Breslau 1913, s. 18.
- [291](#) Eschenloer, dz. cyt, 1.1, s. 253.

- [292](#) Tamże.
- [293](#) Karen Lambrecht, Hexenverfolgung und Zaubereiprozesse in den schlesischen Territorien, Köln 1995, s. 15.
- [294](#) Tamże, s. 321.
- [295](#) Pol, dz. cyt, t. II, s. 161.
- [296](#) Dieter-Lienhard Döring, Alt-Breslau in Sage und Bild, Leer/Ostfriesland 1982, s. 16-17 (przekład polski Joanna Figiel).
- [297](#) Lambrecht, Hexenverfolgung..., dz. cyt, s. 321.
- [298](#) Scheuermann, dz. cyt., s. 1460.
- [299](#) W.-E. Peuckert, Schlesische Sagen, Jena 1924, s. 51. 168
- [300](#) Pol, dz. cyt., 1.1, s. 159.
- [301](#) Weiss, dz. cyt, s. 364-365.
- [302](#) Breslauer Stadtbuch, w: Codex Diplomaticus Silesiae, t. XI, nr 41, Breslau 1882; także Ruch husycki w Polsce..., dz. cyt., nr 39.
- [303](#) Poi, dz. cyt, 1.1, s. 125. 172
- [304](#) Zob. Jan J. Trzynadłowski, Stefan Arczyński, Ratusz wrocławski, Wrocław 1998.
- [305](#) Scheuermann, dz. cyt, 1.1, s. 531.
- [306](#) Ta osobliwa nazwa została nadana w związku z niejasną legendą o św. Urszuli i jej towarzyszkach. Święta Urszula była jakoby brytyjską księżniczką z IV wieku, która w Kolonii razem z całą świtą zginęła męczeńską śmiercią z rąk Hunów. Nie wiadomo, w jaki sposób doliczono się 11 tysięcy jej towarzyszek. Zob. D. Attwater, C. R. John, The Penguin Dictionary of Saints, London 1995, s. 347-348.
- [307](#) Werner Marschall, Geschichte des Bistums Breslau, Stuttgart 1980, s 67
- [308](#) Gerhard Scheuermann, Das Breslau Lexicon, t I, Diilmen 1994, s. 466
- [309](#) Tamże.
- [310](#) Robert J. W. Evans, Rudolf Hand his World-a study in intellectual history 1576-1612, Oxford 1973, s. 198.
- [311](#) Erich Fink, Geschichte der landesherrlichen Besuche in Breslau, Breslau 1897, s. 75, 79-80.
- [312](#) Jean Bérenger, A History of the Habsburg Empire 1273-1700, London 1994, s. 236.
- [313](#) Scheuermann, dz. cyt, s. 469.
- [314](#) Original Letters Illustrative of English History, Sir Henry Ellis (red.), First Series, t. III, London 1969, s. 112-113.
- [315](#) Nicolaus Pol, Jahrbücher der Stadt Bresslau, t. V, Bresslau 1824, s. 219, 221.
- [316](#) Schlesien, Norbert Conrads (red.), Berlin 1994, s. 277.
- [317](#) C.V. Wedgwood, The Thirty Years War, London 1938, s. 448.
- [318](#) Gustavus III, King of Sweden, Eulogy of Torstensson, Stockholm 1892, s. 8.
- [319](#) zob. Lars Tingsten, Fältmarshalkarna Johan Baner och Lennart Torstensson, Stockholm 1932.
- [320](#) German Verse, G. Schulz (red.), London 1961, s. 13 (przekład polski Joanna Figiel).
- [321](#) Nikolaus Pol, cyt. za Scheuermann, dz. cyt, t. II, s. 1778. 186
- [322](#) Zob Robert Chenciner, Madder Red, London 2000.

- [323](#) Johann Friedrich Zollner, Die Türkische Garnfabrik, w Breslau. Ein Lesebuch, Diethard H. Klein (red.), Husum 1988, s. 140.
- [324](#) Cyt. za: Hugo Weczerka, Breslaus Zentrahtät im ostmitteleuropäischen Raum um 1500, w: Metropolen im Wandel Zentralität in Ostmitteleuropa an der Wende vom Mittelalter zur Neuzeit, Evamana Engel, Karen Lambrecht, Hanna Nogossek (red.), Berlin 1996.
- [325](#) Charles Ingrao, The Habsburg Monarchy 1618-1815, Cambridge 1994, s. 90.
- [326](#) Joachim Bahlcke i in., Schlesien und die Schlesien München 1996, s. 228.
- [327](#) Ingrao, dz. cyt., s. 128 n.
- [328](#) Paul Konrad, Die Einführung der Reformation in Breslau und Schlesien, Breslau 1917, s. 2.
- [329](#) The Oxford Encyclopedia of the Reformation, H. Hillerbrand (red.), t. II, Oxford 1996, s. 234.
- [330](#) Schlesien, Conrads (red.), dz. cyt., s. 209.
- [331](#) Ingrao, dz. cyt., s. 29.
- [332](#) R. J. W. Evans, The Making of the Habsburg Monarchy 1550-1700, Oxford 1979, s. 15.
- [333](#) Adolf Herthe, Die Lutherkommentare des Johannes Cochlaeus, Münster 1935, s. 219—220.
- [334](#) Martin Spahn, Johannes Cochlaeus — ein Lebensbild, Berlin 1928, s. 321.
- [335](#) Scheuermann, dz. cyt., t. II, s. 1779. 194
- [336](#) The English Hymnal with Tunes, London 1933, nr 484, s. 631.
- [337](#) Ingrao, dz. cyt., s. 63.
- [338](#) Bahlcke, dz. cyt., s. 62.
- [339](#) Evans, The Making of the Habsburg Monarchy..., dz. cyt., s. 120.
- [340](#) H. Hoffmann, Die Jesuitenmission in Breslau, 1581-1595, „Zeitschrift des Vereins für die Geschichte Schlesiens” 1935, t. 69, s. 179.
- [341](#) Ks. Zdzisław Lec, Apostolstwo Słowa... we Wrocławiu, 1581-1595, 1638-1776, w. Jezuicka ars educandi: prace ofiarowane Księdzu Profesorowi Ludwikowi Piechnikowi SJ, Kraków 1995, s. 131-140.
- [342](#) Ingrao, dz. cyt., s. 97.
- [343](#) Scheuermann, dz. cyt., t. II, s. 1469.
- [344](#) Bahlcke, dz. cyt., s. 60.
- [345](#) Cyt za: tamże, s. 66.
- [346](#) Walter Goldstein, Tau send Jahre Breslau, Darmstadt 1974, s 247
- [347](#) Scheuermann, dz cyt, t II, s 1039
- [348](#) Günther Dippold, Der Humanismus im städtischen Schulwesen Schlesiens, w Humanismus und Renaissance in Ostmitteleuropa vor der Reformation, Eberhard, Strnad, (red), Kohn 1996, s 234
- [349](#) Thomas Rehdiger, hasło Artura Bibera w Schlesische Lebensbilder, t IV, Breslau 1931, s 113-124

- [350](#) Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, syg 550758 Kolekcja Rehdigera została przeniesiona w 1865 roku do nowej Biblioteki Miejskiej, a w 1945 do Biblioteki Uniwersyteckiej
- [351](#) Schlesien, Hugo Weczerka (red.), Stuttgart 1977, s. 287.
- [352](#) Dippold, dz. cyt, s. 242.
- [353](#) S. Kiedroń, P. Poniatowska, Śląsk-Niderlandy: Złoty Wiek 1550-1650, Wrocław 1998, s. 49.
- [354](#) Podziękowania dla prof. Iana Macleana z AU Souls College, Oxford.
- [355](#) Zob. Jacobus Horstius, De aureo dente maxillaripueri silesii..., Helmstedt 1595.
- [356](#) Martin Opitz, Gesammelte Werke, t I, Stuttgart 1968, s 132 (przekład polski Joanna Figiel)
- [357](#) Das Oxforder Buch der Deutscher Dichtung, H G Fiedler (red), Oxford 1930, s 35 (przekład polski Joanna Figiel)
- [358](#) Andreas Gryphius, Carolus Stuardus, akt V, Leicester 1955, s. 83 (przekład polski Joanna Figiel).
- [359](#) Kiedroń, Poniatowska, dz. cyt., s. 53.
- [360](#) The Cambridge History of German Literature, H. Watanabe-O'Kelly (red.), Cambridge 1997, s. 134.
- [361](#) J. G. Robertson, A History of German Literature, London 1970, s. 207.
- [362](#) Schlesien, Conrads (red.), dz. cyt, s. 297.
- [363](#) Tamże, s. 332.
- [364](#) Walentyna Węgrzyn-Klisowska, Działalność muzyczna teatru miejskiego we Wrocławiu do początku XIX wieku, „Rocznik Wrocławski” R IV. 1997, s 225-242
- [365](#) Tamże
- [366](#) K Matwijowski, Uroczystości, obchody i widowiska w barokowym Wrocławiu, Wrocław 1969.
- [367](#) W Długoborski, J. Gierowski, K Maleczyński, Dzieje Wrocławia do roku 1807, Warszawa 1958, s 326
- [368](#) Tamże, s. 504. 208
- [369](#) Leszek Ziątkowski, Dzieje Żydów we Wrocławiu, Wrocław 2000, s. 19. 210
- [370](#) Encyclopaedia Judaica, t. IV, s. 1354.
- [371](#) Cyt. za: J. Bąkowska, Szlachta województwa krakowskiego wobec opozycji Jerzego Lubomirskiego w latach 1661-1667, Kraków 1974, s. 177.
- [372](#) Zob. Polski słownik biograficzny, t. XVIII, z. 1, Wrocław –Warszawa – Kraków 1973, s. 45-50.
- [373](#) H. Gauthier-Villars, La manage de Louis XV, Paris 1900, s. 192.
- [374](#) Charles Wogan, Female Fortitude.. , London 1722, s. 4, Bodleian Library, Oxford. 214
- [375](#) Scheuermann, dz. cyt, t. II, s. 1224-1225.
- [376](#) Fritz Enderwitz, Breslauer Sagen und Legenden, Breslau 1921, s 49 51
- [377](#) Karen Lambrecht, Hexen verfolgung und Zaubereiprozesse in den Schlesischen Territorien, Koln – Weimar – Wien 1995, s 319-320
- [378](#) Scheuermann, dz cyt, t I, s 593

- [379](#) Enderwitz, dz cyt, s 86
- [380](#) Lambrecht, dz cyt, s 320
- [381](#) D Vickenng, A DwtionaryofWitchcrafi, London 1996, s 108
- [382](#) Christine van Eickels, Schlesien im Böhmischem Standestaat, Bohlau 1994, s 482
- [383](#) Bahlcke, dz. cyt, s. 51.
- [384](#) Zob. Karen Lambrecht, Stadt und Geschichtskultur - Breslau und Krakau im 16. Jahrhundert, w: Die Konstruktion der Vergangenheit. Geschichtsdenken, Traditionsbildung und Selbstdarstellung in den ostmitteleuropäischen Ständegesellschaften (1500-1800), Joachim Bahlcke, Arno Strohmeyer (red.), Berlin 2001.
- [385](#) Zob. Gustav Türk, Lateinische Gedichte zum Lobe Breslaus, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens” (Breslau) 1902, 36.
- [386](#) Nicolaus Henel von Hennenfeld, Breslographia, hoc est: Vratislaviae Silesiorum metropoleos noblissimae brevissima, Frankfurt 1613, s. 6-7
- [387](#) Scheuermann, dz. cyt., s. 464.
- [388](#) Cyt. za: Breslau beliebt und unvergessen, Herbert Hupka (red.), Leer 1990, s. 54 (przekład polski Joanna Figiel).
- [389](#) R. E. Dupuy, T. N. Dupuy, The Collins Encyclopedia of Military History, Glasgow 1993, s. 734.
- [390](#) Joachim Bahlcke i in , Schlesien und die Schlesier, München 1996, s 75
- [391](#) Friedrich der Grosse, Gedanken und Erinnerungen, Woldemar von Seidhtz (red), Essen br, s 413
- [392](#) Encyclopaedia Britannica, t XI, Cambridge 1910, s 53
- [393](#) Thomas Babington Macaulay, Frederick the Great, w Critical and Historical Essays, t II, London 1907, s 131-133
- [394](#) Tamże, passim
- [395](#) Tamże, passim
- [396](#) Adolf Weiss, Chronik der Stadt Breslau von der ältesten bis zur neusten Zeit, Breslau 1888, s. 1015
- [397](#) Döblin został potem nagrodzony za swój czyn przez Fryderyka Wielkiego sumą 2 tysięcy luidorów, którą podobno przepił w bresslawskich karczmach; Gerhard Scheuermann, Das Breslau Lexwon, 1.1, Dülmen 1994, s. 215.
- [398](#) Macaulay, dz. cyt, t. II, s. 131-133.
- [399](#) Christopher Dufry, Frederick the Great - a mihtary life, London 1988, s. 26.
- [400](#) Colmar Grünhagen, Friedrich der Große und die Bresslauer - 1740-1741, Breslau 1864, s. 79; zob. także Friedrich der Grosse, dz. cyt., s. 414.
- [401](#) Duffy, dz. cyt., s. 28.
- [402](#) Breslavisches Tagebuch von Johann Georg Steinberger, 1740-1742, Eugen Träger (red.), Breslau 1891, s. 291 (przekład polski Joanna Figiel).
- [403](#) Macaulay, dz. cyt, s. 133-134.
- [404](#) E. J. Feuchtwanger, Prussia: Myth andReality, London 1970, s. 63.
- [405](#) Dufly, dz. cyt, s. 66.
- [406](#) Tamże, s. 147.

- [407](#) Dupuy, Dupuy, dz. cyt., s. 734.
- [408](#) Friedrich der Grosse, dz. cyt, s. 539.
- [409](#) Günther Elze, Breslau: die Geschichte einer deutschen Stadt, Leer 1993, s. 69.
- [410](#) Friedrich der Grosse, dz. cyt, s. 550. 236
- [411](#) Feuchrwanger, dz. cyt, s. 67; także Friedrich der Grosse, dz. cyt, s. 580.
- [412](#) Bahlcke, dz. cyt., s. 86.
- [413](#) Scheuermann, dz. cyt, s. 358.
- [414](#) J Stein, Geschichte der Stadt Breslau im 19 Jahrhundert, Breslau 1884, s 7.
- [415](#) Breslau, geliebt und unvergessen, Herbert Hupka (red.), Leer 1990, s. 56 (Karl von Holtei, 1806 — Die Französer belagern Breslau).
- [416](#) Scheuermann, dz cyt, s. 357.
- [417](#) Elze, dz. cyt, s. 81.
- [418](#) Stein, dz cyt., s. 43⁴.
- [419](#) Corpus Iuris Confoederationis Germanicae. Staatsacten für Geschichte und öffentliches Recht des Deutschen Bundes, 1.1, P. A. G. Meyer, H. Zöpfl (red.), Frankfurt-am-Main 1858, s. 147-149.
- [420](#) Allgemeine deutsche Biographie, t. XXXI, Leipzig 1890, s. 640.
- [421](#) The Memoirs of General the Baron de Marbot, 1929, rozdz. 23
- [422](#) Elze, dz. cyt, s. 82.
- [423](#) „Gazeta Warszawska” 1813, nr 52, cyt. za: Wrocławskie aktualności sprzed lat, Andrzej Zieliński (red.), Wrocław 1979, s. 31.
- [424](#) H. W. Koch, A History of Prussia, London 1978, s. 197.
- [425](#) J. J. Sheehan, German History 1770-1866, Oxford 1989, s. 444.
- [426](#) „The Times” 27 marca 1848, s. 6.
- [427](#) „The Times” 12 marca 1849, s. 6.
- [428](#) Zob. E. Eyck, The Frankfurt Parliament 1848-1849, London 1968; oraz Bahlcke, dz. cyt.
- [429](#) Friedrich Engels, cyt. za: Wilhelm Wolff, Die Schlesische Milliarde, Hottingen-Zurich 1886.
- [430](#) Karl Marks, Kapitał, 1.1, Warszawa 1950.
- [431](#) Geoffrey Wawro, The Austro-Prussian War, 1866, Cambridge 1996, s. 61.
- [432](#) Cyt. za: Giles MacDonogh, Prussia, London 1994, s. 112.
- [433](#) Friedrich der Grosse, dz. cyt., s. 420. 246
- [434](#) Francis Carsten, A History of the Prussian Junkers, Aldershot 1989, s. 66.
- [435](#) Bahlcke, dz. cyt, s. 230.
- [436](#) Olwen Hufton, Europe: Privilege and Protest 1730-1789, London 1980, s. 206.
- [437](#) Carsten, dz. cyt, s. 63-64.
- [438](#) Tamże, s. 77-78.
- [439](#) Hermann Schöler, w: Schlesische Lebensbilder, t. II, Breslau 1926, s. 232.
- [440](#) Gerhart Hauptmann, Tkacze, akt 2, tłum. Wilhelm Szewczyk, w: tegoż, Dzieła, t. I, Wrocław 1998, s. 288.
- [441](#) Konrad Fuchs, Die Auswirkungen der 1848er Revolution in Breslau, „Schlesien” t. IV, nr 8, s. 217-220.

- [442](#) „The Times” 13 marca 1852, s. 8.
- [443](#) Schlesien, Norbert Conrads (red.), Berlin 1994, s. 490.
- [444](#) W.-E. Peuckert, Schlesische Sagen, Jena 1924, s. 58.
- [445](#) Weiss, dz. cyt., s. 1046.
- [446](#) Friedrich der Grosse, dz. cyt., s. 430.
- [447](#) Zob. hasło Scheibel Johann Gottfried, w: Biographisch-Bibliographisches Kirchenlexicon, www.bautz.de/bbkl.
- [448](#) Podobno w niektórych rejonach południowej Australii nadal można usłyszeć mowę śląską.
- [449](#) Zob. hasło Ronge Johannes, w: Biographisch-Bibliographisches Kirchenlexicon, dz. cyt.
- [450](#) Abraham Geiger, Judaism and its history, New York 1966, passim.
- [451](#) Andreas Brämer, Zur Professionalisierung des Rabbinerberufs. Gründung and Anfangsjahre des Jüdisch-Theologischen Seminars in Breslau (1854-1862), niepublikowany tekst konferencyjny - za zgodą autora.
- [452](#) „Dziennik Poznański” 1860, nr 52, cyt. za: Wrocławskie aktualności sprzed lat, dz. cyt, s. 129. 258
- [453](#) Joseph von Eichendorff, Das zerbrochene Ringleien i Abschied, w Das Oxforder Buch Deutscher Dichtung, Oxford 1930, s 261-262 (przekład polski Joanna Figiel)
- [454](#) Zob. Lutz Tittel, Philipp Hoyoll - Zerstörung eines Bäckerladens 1846, Regensburg 1998.
- [455](#) Friedrich der Grosse, dz. cyt., s. 516 (przekład polski Joanna Figiel).
- [456](#) Friedrich von Sallet, Echtes Deutschtum, w: tegoż, Gedichte, Hamburg 1845, s. 382 (przekład polski Joanna Figiel).
- [457](#) Heimkehr, w: Gedichte von Moritz Graf Strachwitz, Breslau 1864, s. 377-378 (przekład polski Joanna Figiel)
- [458](#) Germania, tamże, s. 249 (przekład polski Joanna Figiel).
- [459](#) Przekład polski Joanna Figiel.
- [460](#) Przekład polski Joanna Figiel. [wbrew powszechnemu mniemaniu, oryginalny tekst odnosi się do miłości kraju, a nie samouwielbienia Niemców dla siebie jako narodu]
- [461](#) Gustav Freytag, Soll und Haben, München 1957, s. 27.
- [462](#) Zob. Adolf Anderssen, w: Schlesische Lebensbilder, 1.1, Breslau 1922, s. 92-94.
- [463](#) Maria Wirtemberska, Niektóre zdarzenia, myśli, uczucia doznane za granicą, Warszawa 1978, s. 91-93.
- [464](#) Juliusz Słowacki, Listy do matki, w: tegoż, Dzieła, t. XIII, Wrocław 1952, s. 537.
- [465](#) Wincenty Poi, Pieśń o ziemi naszej. Wybór poezji, Wrocław 1963, s. 220.
- [466](#) „Kurier Warszawski”, „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego”, cyt. za: Wrocławskie aktualności sprzed lat, dz. cyt., pod rokiem „1829”.
- [467](#) Koch, dz. cyt, s. 117.
- [468](#) J M Cohen M J Cohen, The Penguin Dictionary of Quotations London 1960, s 163
- [469](#) Koch dz cyt, s 136
- [470](#) Corpus Iuris Confoederations Germanicae dz cyt s 147 149

- [471](#) Mieczysław Pater Historia Uniwersytetu Wrocławskiego do roku 1918, Wrocław 1997 s 297
- [472](#) Karl Herlosssohn w Breslau m alter und neuen Reisebeschreibungen, H Tnerenberg (red), Dusseldorf 1991 s 119
- [473](#) Cyt. za: MacDonogh, dz. cyt, s. 315.
- [474](#) Stanislaus S.....i, Ein Wort an die Breslauer Bürger, Biblioteka Uniwersytecka, Wrocław, Gabinet Śląsko-Łużycki, 1862, III.
- [475](#) Jürgen Matoni, Die Juden in Gustav Freytags Werken, „Oberschlesisches Jahrbuch” 1992, t. VIII, s. 109 nn.
- [476](#) Gustav Freytag, In Breslau, Breslau 1945, s. \-A (przekład polski Joanna Figiel).
- [477](#) Otto Henne am Rhy, Ritter’s Geographisch-Statistisches Lexicon, Leipzig 1874, s. 221.
- [478](#) Józef Ignacy Kraszewski, Listy z podróży (1860), cyt. za: Zygmunt Antkowiak, Wrocław od A do Z, Wrocław 1997, s. 215.
- [479](#) Friedrich der Grosse, dz. cyt, s. 633. 276
- [480](#) Carsten, dz. cyt., s. 56.
- [481](#) Tamże, s. 51.
- [482](#) David Blackbourn, The Long Nineteenth Century, The Fontana History of Germany 1780-1918, London 1997, s. 107.
- [483](#) Richard J. Evans, Rituals of Rétribution, Oxford 1996, s. 295.
- [484](#) Tamże, s. 295.
- [485](#) Tamże, s. 257.
- [486](#) Cyt. za: tamże, s. 220.
- [487](#) Grünhagen, dz. cyt, s. 171-172.
- [488](#) Koch, dz. cyt., s. 117.
- [489](#) Bahlcke, dz. cyt., s. 83.
- [490](#) Nancy Mitford, Frederick the Great, London 1970, s. 192. Tekst niemiecki w: Friedrich der Grosse, dz. cyt., s. 658.
- [491](#) Cyt. za: Schlesien, dz. cyt., s. 480 (przekład polski Joanna Figiel). 282
- [492](#) Heinrich August Ottokar Reichard, Guide de l’Allemagne, t. VII, Weimar 1793, reprint: Pans 1971 284
- [493](#) Tamże, trasy: 44, 53, 54, 76.
- [494](#) Tamże.
- [495](#) Tamże.
- [496](#) Goethes Briefe, t. II, Hamburg 1964, s. 130.
- [497](#) Elze, dz. cyt., s. 75, 77.
- [498](#) John Quincy Adams, Letters on Silesia, London 1804, s. 219-220.
- [499](#) Izabela Czartoryska Dylizanssem przez Śląsk Dziennik podróży do Cieplic w roku 1816, tłum Jadwiga Bujanska Wrocław 1968 s 44-49
- [500](#) Tamże s 115 131 (Ktokolwiek był autorem Powściągliwości Scypiona nie był to Rembrandt)
- [501](#) Nowa postać miasta, „Przyjaciel Ludu 1836 nr 38 cyt za Wrocławskie aktualności sprzed lat dz cyt s 44

- [502](#) Gustav Freytag, *Réminiscences of my Life*, London 1890, s. 150-151.
- [503](#) Herlosssohn, w: *Breslau in alter und neuen Reisebeschreibungen*, dz. cyt., s. 118-129.
- [504](#) „Tygodnik Ilustrowany” (Kraków) 1865, nr 303, cyt. za: *Wrocławskie aktualności sprzed lat*, dz. cyt., s. 151-152.
- [505](#) „Dziennik Mód Paryskich” 1847, nr 17, cyt. za: tamże, s. 63.
- [506](#) John Quincy Adams cytowany w: *Pallas-Poland*, S. Wormell (red.), London 1994, s. 596. 292
- [507](#) *Encyclopaedia Britannica*, Cambridge 1910-1911, t. XI, s. 808 W 1871 roku liczba ludności wynosiła 41 058 792, a w 1905 - 60 641 278, a zatem wzrost wyniósł 47,6 procent.
- [508](#) William Carr, *A History of Germany 1815-1985*, London 1987, s. 121.
- [509](#) David Blackbourn, *The Long Nineteenth Century 1780-1918*, The Fontana History of Germany 1780-1918, London 1997, s. 267.
- [510](#) Carr, dz. cyt., s. 120.
- [511](#) Marion Gräfin Dönhoff, *Preußen-Maß und Maßlosigkeit*, Berlin 1998, s. 77.
- [512](#) Heinrich August Winkler, *Der lange Weg nach Westen*, 1.1, München 2001, s. 226.
- [513](#) Henrich Bartsch, *Geschichte Schlesiens*, Würzburg 1985, s. 262-263. Dane dla Śląska z 1895 roku: 44,7 procent protestantów, 53,6 procent katolików. Tymczasem w całych Prusach w roku 1900 było 63 procent protestantów i 35,1 procent katolików.
- [514](#) Statystyki pochodzą z tabeli 79 w: Volker Berghahn, *Imperiał Germany 1871-1914*, Oxford 1994, s. 335.
- [515](#) Statystyki pochodzą z tabeli 5 i 6 w: Joachim Bahlcke i in., *Schlesien und die Schlesier*, München 1996, s. 104-105.
- [516](#) Choć żaden z zamachowców - ani Max Hödel, ani Karl Nobiling - nie był powiązany z partią socjalistyczną, ich działania wykorzystano do uzasadnienia represji wobec SPD.
- [517](#) Ernst Moritz Arndt, *Was ist das Deutschen Vaterland?*, 1812 (przekład polski Joanna Figiel).
- [518](#) Roger Chickering, *We men who feel most German. A Cultural Study of the Pan-German League 1886-1914*, London 1984, s. 138.
- [519](#) Blackbourn, dz. cyt, s. 430.
- [520](#) William Hagen, *Germans, Poles and Jews: The Nationality Conflict in the Prussian East - 1772-1914*, Chicago-London 1980, s. 266.
- [521](#) Dane statystyczne pochodzą z tabeli 9 w Volker Berghahn, *Modern Germany*, Cambridge 1982, s 260
- [522](#) Schulenburg do Churchilla, w: Randolph Churchill, *Winston S. Churchill*, t. II, London 1967, s. 195. W latach 1934-1941 Schulenburg był niemieckim ambasadorem w Moskwie i świadkiem zawarcia paktu Ribbentrop—Mołotow. Por. tamże, companion volume I to volume II, s. 558-559.
- [523](#) Tamże, s. 196.
- [524](#) Tamże, WSC do Lorda Elgina.
- [525](#) Tamże, s. 225.
- [526](#) Tamże, s. 196.

- [527](#) Romuald Gelles, Wrocław w latach wielkiej wojny, 1914-1918, Wrocław 1989, s. 36-41.
- [528](#) Krzysztof Popiński, Ideowe i polityczne postawy studentów uczelni wrocławskich w latach 1911-1921, „Studia Historica Slavo-Germanica” 1996, t. XXI, s. 41-58.
- [529](#) Maurice-Georges Paléologue, cyt. za: Martin Gilbert, The First World War, London 1994, s. 45.
- [530](#) Cyt. za: Peter Kilduff, The Red Baron, London 1994, s. 52.
- [531](#) Tamże, s. 198. I 308
- [532](#) Martin Gilbert, The Routledge Atlas of the First World War, London 1994, s. 77.
- [533](#) „The Times” 30 listopada 1918, s. 7.
- [534](#) Gelles, dz. cyt., passim.
- [535](#) Popiński, Ideowe i polityczne postawy studentów ., dz. cyt, s. 47. I 310
- [536](#) Blackbourn, dz. cyt., s. 313.
- [537](#) Encyclopaedia Britannica, dz. cyt., t. XI, s. 811.
- [538](#) Gordon A. Craig, Germany 1866-1945, Oxford 1978, s. 81.
- [539](#) Blackbourn, dz. cyt., s. 320.
- [540](#) Bahlcke, dz. cyt., s. 234.
- [541](#) Tamże, s. 236.
- [542](#) Dane statystyczne za: Blackbourn, dz. cyt., s. 200.
- [543](#) Schlesien, Norbert Conrads (red.), Berlin 1994, s. 569. 312
- [544](#) Bahlcke, dz. cyt., s. 237.
- [545](#) Werner Marschall, Geschichte des Bistums Breslau, Stuttgart 1980, s. 145.
- [546](#) Krzysztof Popiński, Religijno-światopoglądowe aspekty Kulturkampf w wśród studentów Uniwersytetu Wrocławskiego (1904/1905), „Rocznik Wrocławski” R. IV: 1997, s. 273-281.
- [547](#) Zob. Maciej Łagiewski, Der alte jüdische Friedhof in Wrocław, Wrocław-Bonn 1988. I 316
- [548](#) J. D. Steakley, Iconography of a Scandal, w: Hidden from History: Reclaiming the Gay and Lesbian Past, M. B. Duberman i in. (red.), London 1991, s. 233-263.
- [549](#) Beate Störckuhl, Die Breslauer Moderne 1900-1933, w: „Wach auf, mein Herz, und denke” Zur Geschichte der Beziehung zwischen Schlesien und Berlin-Brandenburg von 1740 bis heute, Berlin-Oppeln 1995, s. 144.
- [550](#) Manfred Hettling, Politische Bürgerlichkeit, Göttingen 1999, s. 37.
- [551](#) Krzysztof Popiński, Życie muzyczne i teatralne Wrocławia przełomu XIX i XX wieku w świetle „Schlesische Zeitung”, „Rocznik Wrocławski” R. III: 1996, s. 239-251.
- [552](#) Das Theater in Breslau und Theodor Loewe, 1892-1917, W. Meckauer (red.), Breslau 1917. 320
- [553](#) Gerhard Scheuermann, Das Breslau Lexicon, t. II, Dülmen 1994, s. 1865-1866.
- [554](#) Krzysztof Popiński, Rekreacja fizyczna mieszkańców Wrocławia..., „Śląski Labirynt Krajoznawczy” 1994, nr 6, s. 113-120.
- [555](#) Encyclopaedia Britannica, dz. cyt, s. 823.

- [556](#) Krzysztof Popiński, Pierwsze kobiety na studiach na Uniwersytecie Wrocławskim (1895-1918), „Studia i Materiały z Dziejów Uniwersytetu Wrocławskiego” 1995, t. IV, s. 187-201.
- [557](#) Jan Kasprówic, Księga ubogich, XL, w: tegoż, Wybór poezji, Wrocław 1990, s. 400. 324
- [558](#) Za: Multimedia Encyclopedia Hutchinsona, London 1999.
- [559](#) Gerhart Hauptmann, Samtliche Werke t IX, Berlin 1969
- [560](#) „The Times”, 19 czerwca 1913, s. 7
- [561](#) Również wspomniany w książce G. Grassa „Moje Stulecie”
- [562](#) Heinz Wolfgang Arndt, Occupation Renner, „Quadrant” (Canberra) styczeń-luty 1982, s 90-91
- [563](#) Felix Dahn, Ein Kampf um Rom, t III, Leipzig 1910, s 438
- [564](#) Sigmund Karski, Albert (Wojciech) Korfanty, Bonn 1990, s. 42. 334
- [565](#) Till van Rahden, Mingling, Marrying, and Distancing. Jewish Integration in Wilhelmine Breslau and its Erosion in Early Weimar Germany, w: Jüdisches Leben in der Weimarer Republik, Wolfgang Benz (red.), Tübingen 1998, s. 204.
- [566](#) Leszek Ziątkowski, Dzieje Żydów we Wrocławiu, Wrocław 2000, s. 85 (przekład autora).
- [567](#) Jack Wertheimer, Unwelcome Strangers. East European Jews in Impérial Germany, Oxford 1987, s. 180.
- [568](#) Informacje na temat Viadriny autorzy zawdzięczają pani Lisie Swartout z University of Berkeley.
- [569](#) Wertheimer, dz. cyt., s. 69.
- [570](#) Tamże, s. 155.
- [571](#) Tamże, s. 156.
- [572](#) Leszek Ziątkowski, Ludność żydowska we Wrocławiu w latach 1812-1914, Wrocław 1998.
- [573](#) Wertheimer, dz. cyt., s. 181.
- [574](#) Zob. I. D. Bering, Der Name als Stigma- Antisemitismus im deutschen Alltag, Stuttgart 1987.
- [575](#) Zob. Rahden, dz. cyt.
- [576](#) Blackbourn, dz. cyt., s. 437.
- [577](#) Berghahn, Modern Germany, dz. cyt., s. 253, tablica 2.
- [578](#) Hettling, dz. cyt., s. 39.
- [579](#) „The Times” 21 sierpnia 1883, s. 3.
- [580](#) Richard Evans, Death in Hamburg, London 1987, s. 181.
- [581](#) Tamże, s. 77.
- [582](#) Richard Evans, Rituals of Retribution, Oxford 1996, s. 385-386.
- [583](#) Zob. Kilduff, dz. cyt. 340
- [584](#) Hettling, dz. cyt., s. 164.
- [585](#) Tamże, s. 381, tablica 39.
- [586](#) Blackbourn, dz. cyt., s. 368.
- [587](#) Winkler, dz. cyt., s. 339.

- [588](#) Scheuermann, dz. cyt, s. 520.
- [589](#) Tamże, s. 841-842.
- [590](#) Zob. Peter Gay, *The Dilemma of Democratic Socialism*, New York 1952.
- [591](#) Cyt. za: Winkler, dz. cyt., s. 291.
- [592](#) Paul Lobe, *Erinnerungen eines Reichstagspräsidenten*, Berlin 1954, s. 29-30.
- [593](#) J. P. Nettl, *Rosa Luxemburg*, t. II, Oxford 1966, s. 687.
- [594](#) *The Letters of Rosa Luxemburg*, Stephen Bonner (red.), Boulder 1978, s. 221.
- [595](#) Nettl, dz. cyt, s. 426.
- [596](#) Rosa Luxemburg, *Die Russische Revolution*, Berlin 1922, cyt. za: Nettl, dz. cyt., s. 434.
- [597](#) Theodor Müller, *Die Geschichte der Breslauer Sozialdemokratie*, Breslau 1925, s. 400—401.
- [598](#) Giles MacDonogh, *The Last Kaiser*, London 2000, s. 223. 350
- [599](#) Bradshaw's August 1914 Continental Guide, reprint ze wstępem J. H. Price'a, Newton Abbot 1972, tablice 179A, 218A, 180. Pruskie Koleje Państwowe, czas środkowoeuropejski.
- [600](#) Tamże, ABC routes, s. 10.
- [601](#) Tamże, s. 219.
- [602](#) Janusz Gołaszewski, *Stulecie kolejki wrocławsko-trzebnicko-prusickiej*, „Rocznik Wrocławski” R. V: 1998, s. 133-167.
- [603](#) Bradshaws..., dz. cyt, s. 468 354
- [604](#) T. Hunt Tooley, *National Identity and Weimar Germany*, Lincoln-London 1997, s. 54-55. 358
- [605](#) Paul Lobe, *Erinnerungen eines Reichstagspräsidenten*, Berlin 1949, s. 49.
- [606](#) Richard Bessel, *Germany after the First World War*, Oxford 1993, s. 86.
- [607](#) Günter Doose, *Die separatistische Bewegung in Oberschlesien nach dem Ersten Weltkrieg (1918-1922)*, Wiesbaden 1987, s. 13.
- [608](#) Zob. Hagen Schulze, *Der Oststaat Plan 1919*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 1970, t. XVIII, nr 2.
- [609](#) Dietrich Orlow, *Weimar Prussia 1918-1925*, Pittsburgh 1986, s. 102.
- [610](#) „The Times” 15 lutego 1920, s. 8.
- [611](#) „The Times” 16 marca 1920, s. 15.
- [612](#) Edgar von Schmidt-Pauli, *Geschichte der Freikorps 1918-1924*, Stuttgart 1936, s. 246-249.
- [613](#) Till van Rahden, *Mingling, Marrying and Distancing: Jewish Integration in Wilhelmine Breslau and its Erosion in Early Weimar Germany*, w: *Jüdisches Leben in der Weimarer Republik*, Wolfgang Benz (red.), Tübingen 1998, s. 208.
- [614](#) Francis Carsten, *The Reichswehr and Politics 1918-1933*, Oxford 1966, s. 85.
- [615](#) Francis Carsten, *Revolution in Central Europe 1918-1919*, London 1972, s. 271.
- [616](#) „The Times” 28 sierpnia 1920, s. 9.
- [617](#) Krzysztof Popiński, *Ideowe postawy studentów uczelni wrocławskich w latach 1911—1921*, „Stadia Historica Slavo-Germanica” 1996, t. XXI, s. 41-58.

- [618](#) Dane statystyczne za: Detlev J. K. Peukert, *The Weimar Republic*, London 1991, s. 62-64.
- [619](#) „The Times” 23 lipca 1923, s. 12.
- [620](#) „The Times” 12 stycznia 1931, s. 11.
- [621](#) Conan Fischer, *Stormtroopers - A Social, Economic and Ideological Analysis*, London 1983,
- [622](#) Tamże, s. 47.
- [623](#) „The Times” 1 czerwca 1931, s. 13.
- [624](#) Richard Evans, *Rituals of Retribution*, Oxford 1996, s 617
- [625](#) „The Times” 18 sierpnia 1932, s 9
- [626](#) „The Times” 24 czerwca, 27 czerwca, 4 sierpnia, 8 sierpnia 1932.
- [627](#) Hitler- Reden, Schriften, Anordnungen, Feb 1925-Jan 1933, t. V, Klaus A. Lankheit (red), München 1996, s. 69-76
- [628](#) Ulrich Frodien, Umierające miasto, tłum Jolanta Pawłowska, „Karta” 2000, nr 31, s. 66-91.
- [629](#) Tamże.
- [630](#) Joachim Bahlcke i in., *Schlesien und die Schlesier*, München 1996, s. 138.
- [631](#) „The Times” 10 marca 1933, s. 13.
- [632](#) „The Times” 15 marca 1933, s. 14.
- [633](#) „The Times” 6 maja 1933, s. 11.
- [634](#) Volker Berghahn, *Modern Germany*, Cambridge 1982, s. 258.
- [635](#) Tamże, s. 266.
- [636](#) Bahlcke, dz. cyt., s. 140.
- [637](#) Fischer, dz. cyt., s. 196.
- [638](#) Zob. Heinz Höhne, *The Order of the Death 's Head - The Story of Hitler 's SS*, London 1969.
- [639](#) Karol Jonca, „Noc kryształowa” i casus Herschela Grynszpana, Wrocław 1992, s. 178-192.
- [640](#) Tamże, s. 186.
- [641](#) Michael Burleigh, *Médical Mass Murder*, w: *The Third Reich: A New History*, London 2000, s. 382-404.
- [642](#) Alexander Henderson, *Eyewitness in Czecho-Slovakia*, London 1939, s. 179.
- [643](#) Joachim C. Fest, *Hitler. Eine Biographie*, Frankfurt am Main 1973, s. 265.
- [644](#) Bahlcke, dz. cyt., s. 24.
- [645](#) Bessel, dz. cyt., s. 130 in.
- [646](#) Te dane pochodzą z *Die Not in Breslau - publikacji Statistisches Amt der Stadt Breslau*, Breslau 1924, s. 11.
- [647](#) Zob. *Statistisches Jahrbuch für das deutsche Reich*, Berlin 1926, 1930.
- [648](#) Zob. *Statistisches Jahrbuch deutsche Städte*, t. XXII, Leipzig 1926-1927, s. 352.
- [649](#) Zob. *Statistisches Jahrbuch fiir das deutsche Reich*, Berlin 1930.
- [650](#) Zob. *Die Wohnungsnot in Breslau*, Breslau 1927, s. 66.
- [651](#) René Marié, *Bonhoeffer - The Man and His Work*, London 1968, s. 31-32.

- [652](#) Richard Grunberger, Historia społeczna Trzeciej Rzeszy, t. II, tłum. Witold Kalinowski, Warszawa 1987, s. 345.
- [653](#) Hanna Gerl-Falkovitz, w: Unerbittliches Licht: Edith Stein. Philosophie, Mystik, Leben, Mainz 1998. Zob. także Waltraud Herbstrith, Edith Stein: A Biography, London 1985; Vatican Rushes to Canonise a Catholic Jew, „The Sunday Times” 11 października 1998; Ewa Czaczkowska, Pierwszy kanonizowany filozof XX wieku, „Rzeczpospolita” 1998, nr 238.
- [654](#) Walter Laqueur, Wanderer wider Willen: Erinnerungen 1921-1951, Berlin 1995, s. 24-25 (przekład polski wiersza Joanna Figiel).
- [655](#) School of Slavonic and East European Studies (Instytut Studiów Słowiańskich i Wschodnioeuropejskich) w ramach Uniwersytetu Londyńskiego, założony w 1915 roku, powstał tylko parę lat wcześniej niż Osteuropa-Institut w Breslau.
- [656](#) Who's Who in Architecture, J. M. Richards (red.), London 1977, s. 256.
- [657](#) Kunstschulreform 1900-1933, Hans Wingler (red.), Berlin 1977, s. 219.
- [658](#) Nota pośmiertna, „The Times” 19 lutego 2001.
- [659](#) Morris Goran, The Story of Fritz Haber, Norman 1967, s. 91-98; Dietrich Stoltzenberg, Fritz Haber- Chemiker, Nobelpreisträger, Deutscher, Jude, Weinheim-New York-Chichester 1998, s. 487-500.
- [660](#) Grunberger, dz. cyt., s. 321. 388
- [661](#) Tamże, s. 332.
- [662](#) Zob. Michael Burleigh, Germany turns Eastwards. A Study of Ostforschung in the Third Reich, Cambridge 1988.
- [663](#) Max Weinreich, Hitler's Professors, New Haven-London 1999, s. 193.
- [664](#) Tamże, s. 128.
- [665](#) Thomas Mielke, Die Breslauer Schule der Anthropologie. Eine ideologische Vererbungslehre, <http://www.verwaltung.uni-mainz.de/archiv/html/breslau.htm>.
- [666](#) Emil Ludwig, How to treat the Germans, London-New York 1943, s. 17.
- [667](#) Emil Ludwig, Gifts of Life - a Retrospect, London-New York 1931, s. 17.
- [668](#) Frodien, dz cyt [Fragmenty w nawiasach kwadratowych tłumaczone z angielskiego - nie ma ich w wersji skróconej opublikowanej w „Karcie”]
- [669](#) Richard Grunberger, A Social History of the Third Reich, London 1971, tablica 8
- [670](#) E. Achremowicz, T. Żabski, Towarzystwo Słowiańskie we Wrocławiu, Wrocław 1973, s. 15. I 394
- [671](#) Wincenty Urban, Ostatnie kazanie polskie w kościele św Marcina, „Sobótka” (Wrocław) t. XVI, nr 1, s. 101-103.
- [672](#) Heinz Wolfgang Arndt, Three Times 18 An Essay in Political Autobiography, „Quadrant” (Canberra) maj-czerwiec 1969, s 18-19
- [673](#) Walter Tausk, Breslauer Tagebuch 1933-1940, Berlin (wschodni) 1976, s 127
- [674](#) Stenogram z zebrania członków NSDAP z 2 lipca 1936 roku w Breslau, cyt za Edwin Black, IBM and the Holocaust the Strategic Alliance between Nazi Germany and America's most powerful Corporation, London 2001, s 174-175 [wyd pol Edwin Black, IBM i holocaust strategiczny sojusz hitlerowskich Niemiec z amerykańską korporacją, tłum Piotr Budkiewicz, Warszawa 2001]

- [675](#) Black, dz. cyt., s. 184-185. | 398
- [676](#) John Najmann, The mght our sorrow began..., „The Evening Standard” 7 listopada 1988.
- [677](#) Anita Lasker-Wallfisch, Inherit the Truth, London 1996, s. 19.
- [678](#) Tausk, dz. cyt, s. 194.
- [679](#) Tamże, s. 210.
- [680](#) P. Rosten (EW 1 968-975), réf. P1ld no. 52, The Wiener Library, London.
- [681](#) Arndt, dz cyt,s 19-20
- [682](#) Rozmowa z Wojciechem Dzieduszyckim, 25 czerwca 2000
- [683](#) Laqueur, dz cyt, s 14-15
- [684](#) Hans Stargardter (ur. 1927) z Bloomfield, Connecticut, Stany Zjednoczone. „Moje przeżycia w hitlerowskich Niemczech”, niepublikowany maszynopis, październik 1986, z dodatkiem z marca 1997.
- [685](#) Podziękowania dla Hanny Nyrran za udostępnienie świadectwa Elli Feldmann.
- [686](#) „The Times” 29 listopada 1930, s. 11. 404
- [687](#) Joachim Fest, The Face of the Third Reich, London 1970, s. 343.
- [688](#) Helmut Neubach, Parteien und Politiker in Schlesien, Dortmund 1988, s. 205.
- [689](#) Dane statystyczne za: Volker Berghahn, Modern Germany, Cambridge 1982, s. 254.
- [690](#) Beate Störthuhl, Hochhäuser für Breslau vor dem Hintergrund des „Hochhausfiebers „ in Deutschlandum 1920, w: Hochhäuserföf Breslau 1919-1932, Jerzy Ilkosz, Beate Störthuhl (red.), Braunschweig 1997.
- [691](#) K. Baedeker, Germany, Leipzig 1936, s. 140-145. | 410
- [692](#) Tomasz Kruszewski, Zmiany nazw ulic we Wrocławiu w latach Trzeciej Rzeszy, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 1996, nr 19, s. 243-270.
- [693](#) Artur Kamiński, Targi w nazistowskim Wrocławiu, „Rocznik Wrocławski” R. IV: 1997, s. 81-128.
- [694](#) Marian Długołęcki, Ostatni raport, Wrocław 1995, s 112 115
- [695](#) Tamże, s 118-119
- [696](#) Z notatek admirała Canarisa z 22 sierpnia 1939, cyt za: Norman Davies, Europa, tłum. Elżbieta Tabakowska, Kraków 1998, s. 967.
- [697](#) Frodien, dz. cyt.
- [698](#) Wacław Stachewicz, Wierności dochować żołnierskiej..., Warszawa 1998, s. 525.
- [699](#) Juliusz Römmel, Za Honor i Ojczyznę, Warszawa 1958.
- [700](#) Zob. J. B. Cynk, The Polish Air Force at War, 1939-1945, Atglen PA 1998, dwa tomy; t. I, rozdz. 1, The Lonely Fight with the Luftwaffe, September 1939, s. 58-93; t. II, dodatek 3, The Luftwaffe Order of Battle, 1939, i dodatek 5, Summary of the LW's War Effort and Lösses, September 1939.
- [701](#) Aly Götz, Endlösung, Frankfurt am Main 1998, s. 223-224.
- [702](#) Helmut Krausnick, Hitlers Einsatzgruppen, Frankfurt am Main 1985, s. 42.
- [703](#) Tamże, s. 42-3.
- [704](#) Tamże, s. 44
- [705](#) James Lucas, German Army Handbook 1939-1945, London 2000, s. 112, 200.
- [706](#) Aniony Beevor, Stalingrad, London 1998, s 107

- [707](#) Tamże, s 108
- [708](#) Gereon Goldmann, In the Shadow of his Wings, London 2000
- [709](#) Frodien, dz cyt
- [710](#) Za: Verzeichnis der Haftstätten unter dem Reichsführer SS 1939-1945, International Tracing Service, Arolsen, Niemcy.
- [711](#) Stanisław Pigoń, Wspominki z obozu w Sachsenhausen 1939-1940, Warszawa 1966.
- [712](#) Czesława Ziembowa, Zaciśnąć zęby i przetrwać, w: Niewolnicy w Breslau, wolni we Wrocławiu: wspomnienia Polaków wojennego Wrocławia, Anna Kosmulska (red.), Wrocław 1995, s. 55-56.
- [713](#) Hans-Werner Wollenberg, ... und der Alptraum wird zum Alltag. Autobiographisches Bericht eines jüdischen Arztes über NS-Zwangsarbeiter in Schlesien (1942-1945), Pfaffenweiler 1992, s. 90-91.
- [714](#) Ziembowa, dz. cyt., s. 58-59.
- [715](#) Anna Fastnacht-Stupnicka, Numer 31, „Polityka” 2000, nr 25 (2250). 426
- [716](#) Jüdisches Leben in der Provinz Schlesien und in Breslau 1940-1941, réf. Pilla no. 619, ТЫ Wiener Library, London.
- [717](#) Willy Cohn, Als Jude in Breslau, 1941, s. 45-46.
- [718](#) Tamże, s. 51.
- [719](#) Maciej Łagiewski, Breslauer Juden 1850-1944, Wrocław 1996, s 210, Alfred Konieczny, Tormersdorf, Grussau, Riebmng Obozy przejściowe dla Żydów Śląska z lat 1941-1943, Wrocław 1997
- [720](#) Franciszek Połomski, Deportacja Żydów z Dolnego Śląska w latach 1941-1944 Próba rekonstrukcji, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 1991, nr 1152, s 92-93
- [721](#) Lasker-Wallfisch, dz cyt, s 49 P0 Zob Konieczny, dz cyt
- [722](#) Edith Stein, Life in a Jewish Family An Autobiography, w tejże, Collected Works, t I, Washington DC 1986, s 434.
- [723](#) Połomski, dz. cyt., s. 116.
- [724](#) C Henry, M. Hillel, Children of the SS, London 1975.
- [725](#) Tamże, s. 153.
- [726](#) Tamże, s. 239-240.
- [727](#) Zob. Józef Wnuk, Losy dzieci polskich w okresie okupacji hitlerowskiej, Warszawa 1980.
- [728](#) Eric Williams The Wooden Horse London 1979 s 129-132
- [729](#) W sumie nazwy kolejnych tuneli mogą też tu znaczyć pierwszy lepszy (przyp tłum)
- [730](#) Marcel Neveu, nagranie z około 1980 roku Za uprzejmą zgodą Helene Neveu Kringelberg
- [731](#) Zob. Józef Garliński, Polska w drugiej wojnie światowej, Warszawa 1994; zob. również zbiór dokumentów Le Saint-Siège et la situation religieuse en Pologne..., 1939-1945, t. I, Rzym 1967, s. 392-398.

- [732](#) List w sprawie losu Żydów z Breslau, Niemcy, 24 sierpnia 1943; United States Holocaust Memorial Museum, Washington DC, ref. RG-14.012.
- [733](#) Paul Peikert, Festung Breslau: in den Berichten eines Pfarrers - 22. Januar bis 6. Mai 1945, Wrocław 1997, s. 248.
- [734](#) Zob. Krupp Archive, Impérial War Museum, London, ref. 128c, „Monatsberichte der Krupp Berthawerk AG - 08/43-06/44”.
- [735](#) William Manchester, Arms of Krupp, London 1969, s. 576-580.
- [736](#) Bombers Baedeker udostępiony dzięki uprzejmości Air Historical Branch, Ministry of Defence, London.
- [737](#) Siebel-Achenbach, dz. cyt., s. 22.
- [738](#) Zob. Melanie Jappy, Danger UXB, London 2001
- [739](#) Dane statystyczne pochodzą z: Oxford Companion to the Second World War, I. C. B. Dear, M. R. D. Foot (red.), Oxford 1995, s. 1071, 1074; oraz H. Kinder, W. Hilgemann, Penguin Atlas of World History, t. II, London 1978, s. 200.
- [740](#) Bomber's Baedeker, dz. cyt.
- [741](#) Włodzimierz Borodziej, Terror und Politik: Die deutsche Polizei und die polnische Widerstandsbewegung im Generalgouvernement 1939-1944, Mainz 1999, s. 170, 181, 212.
- [742](#) Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego, Londyn, AXII 83/137.
- [743](#) Public Record Office, London, file HS 6/666, „Acts of Sabotage and Subversion in the region of Breslau”.
- [744](#) Frodien, dz. cyt.
- [745](#) Stanisława Marciniak, Dane mi było przeżyć, w: Niewolnicy w Breslau, wolni we Wrocławiu: wspomnienia Polaków wojennego Wrocławia, Anna Kosmulska (red.), Wrocław 1995, s. 122.
- [746](#) Tamże s 123
- [747](#) Jakub Tyszkiewicz, Od upadku Festung Breslau do stalinowskiego Wrocławia Kalendarium 1945-1950 Wrocław 2000, s 23
- [748](#) Jak to widać na ówczesnych fotografiach
- [749](#) J Konopinska cyt za Tyszkiewicz, dz cyt, s 17
- [750](#) Irena Strauss w To było piękne miasto, „Res Pubhca” 1990, nr 6, s 8
- [751](#) W memorandum generała Sikorskiego z grudnia 1942 roku znajdujemy bardzo nieprecyzyjne określenie: „Odra [...] i jej dopływy aż do granicy czeskiej”; E. Wiskemann, Germany's Eastern Neighbours, Oxford 1956, s. 71.
- [752](#) K. Rosen-Zawadzki, Karta buduszczej Jewropy, Studia z dziejów ZSRR i środkowej Europy, t. VIII, Wrocław 1972, s. 141-145 z mapą.
- [753](#) Tyszkiewicz, dz. cyt, s. 11-21.
- [754](#) Prywatna rozmowa z Wojciechem Dzeduszyckim z 25 czerwca 2000.
- [755](#) Zob. przypis 1.
- [756](#) Zob. Nikolai Tolstoy, The Victims of Yalta, London 1976; tenże, The Minister and the Massacres, London 1968.

- [757](#) Serial dokumentalny Mała Ojczyzna: „Końca wojny nie było”, TV Polonia, 22 stycznia 2001.
- [758](#) Poland, Germany and European Peace: Official Documents, 1944-1948, London: Polish Embassy Press Office, 1948, s. 114.
- [759](#) Martin Gilbert, Never Again: Winston Churchill, 1945-1965, London 1988, s. 88; wszystkie wzmianki o Churchillu w Poczdamie, tamże, s. 60-174.
- [760](#) Wiskemann, dz. cyt., s. 84
- [761](#) Gilbert, dz. cyt., s. 117.
- [762](#) Tamże, s. 115-116.
- [763](#) Paul Peikert, cyt za Sebastian Siebel-Achenbach, Lower Silesia from Nazi-Germany to Communist Poland 1942-1949, London 1994, s. 127
- [764](#) Z Romanow, cyt za Tyszkiewicz, dz. cyt, s. 20
- [765](#) Friedhelm Mondwurf, Als Bettelmann in Breslau, w Letzte Tage in Schlesien, Herbert Hupka ^ (red), München-Wien 1981, s. 179
- [766](#) Andrzej Biernacki, „Kartka ze wspomnień wrocławskich”, prywatny list do Normana Daviesa, 13 marca 2000
- [767](#) Tyszkiewicz, dz. cyt, s. 29
- [768](#) Ekkehard Kuhn, Schlesien Brücke in Europa, Berlin 1997, s. 54, 56-57
- [769](#) Johannes Kaps, The Tragedy of Silesia, München 1952, s. 379.
- [770](#) Conrad Gröber, cyt. za: A. M. de Zayas, Anmerkung zur Vertreibung, Stuttgart 1968, s. 140, 142.
- [771](#) Kaps, dz. cyt, raport nr 119: „Breslau”, s. 361-362.
- [772](#) Kaps, dz. cyt, s. 278.
- [773](#) Zob. John Sack, An Eye for an Eye. The Untold Story of Jewish Revenge against Germans in 1945, New York 1993.
- [774](#) Kaps, dz. cyt., nr 195, s. 537.
- [775](#) Tamże, nr 191, s. 530-531
- [776](#) Tamże, s. 531
- [777](#) Krzysztof Szwagrzyk, Golgota wrocławska 1945-1956, Wrocław 1996
- [778](#) Kaps, dz. cyt, nr 120, s. 363-364
- [779](#) Tamże, nr 121, s. 364-367
- [780](#) Michał Sobków, Do innego kraju, 'Karta' 1994, nr 14, s. 57-68 Koropiec to wioska w południowo-zachodniej Ukrainie, w okręgu tarnopolskim Władze sowieckie posługiwały się tym samym terminem na określenie terytoriów odebranych Polsce „ziemie odzyskane” co władze polskie w odniesieniu do terenów odebranych Niemcom Gross Mochbern - obecnie Muchobor Wielki - w 1945 roku znajdował się poza granicami Wrocławia
- [781](#) Rozmowa z profesorem Krystyną Orzechowską-Juzwenko i doktorem Adolfem Juzwenką, Wrocław, 22 kwietnia 2001
- [782](#) Aleksander Rzyżyński, Olga Rzyżyńska, w Pisane miłością: losy wdów katyńskich, praca zbiorowa, Pelplin 1999, s. 369-376.
- [783](#) „Karta” 1994, nr 14, s. 55 (zdjęcie afisza)
- [784](#) Z Żaba, Wrocław nasz, tamże, s. 69-78.
- [785](#) Tamże.

- [786](#) Wojciech Dzeduszycki, zob. przypis 10.
- [787](#) Sobków, dz cyt.s 60-61.
- [788](#) Antoni Zięba, Pamiętnik pedagogiczny, Wrocław 1988, s. 15-16.
- [789](#) Cyryl Priebe, Szkoła z szabru, „Karta” 1994, nr 14, s 79-91
- [790](#) Adolf Juzwenko, zob przypis 37
- [791](#) Profesor J. A. Gierowski, były rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, w: Pięćdziesiąt lat duszpasterstwa akademickiego we Wrocławiu, M. Lubieniecka (red.), Wrocław 1999, s. 33.
- [792](#) Tamże, s. 34-35.
- [793](#) List od Małgorzaty Dzeduszyckiej-Ziemilskiej z 26 lipca 2000.
- [794](#) Eva Maria Jakubek, Zwei Dimensionen, w: Schenkt mir keine Orchideen: Gedichte aus Schlesien 1990-1999, Wrocław 1999.
- [795](#) Rozmowa z Joanną Schmidt, maj 2000. Zob. także Jerzy Korczak, Teodor Müller. Das Schicksal eines deutschen Polen, Köln 2000.
- [796](#) Tyszkiewicz, dz. cyt., s. 30. I 474
- [797](#) Bożena Szaynok, Żydowscy żołnierze z Bolkowa, „Odra” 1999, nr 9, s. 22-26.
- [798](#) „Mały Przegląd” (Warszawa) wiosna 1939, cyt za Jarosław Lipszyc, Przystanek Dolny Śląsk, „Midrasz” 1998, nr 7-8, s 10-11
- [799](#) Zob Sack, dz cyt Zob także Jan Płaskon, Niczego się nie boję, „Polityka” 2000, nr 32 (2257), s 67-69
- [800](#) Jakub Berman, w Teresa Toranska, Om, Londyn 1985
- [801](#) Zob Szwagrzyk, dz cyt
- [802](#) Dzieje Żydów w Polsce, 1944-1968 teksty źródłowe, Alina Cała, Helena Datner-Śpiewak (red.), Warszawa 1997
- [803](#) Lipszyc, dz cyt
- [804](#) Tamże, s 14
- [805](#) Tamże
- [806](#) Tamże, s. 15.
- [807](#) Zdzisław Mach, Niechciane miasta, Kraków 1998.
- [808](#) Albo 1 x tak, 2 x nie Zob Pierwszy rok powojennego Wrocławia, „Rocznik Wrocławski” R II 1995, s 115
- [809](#) Zob Szwagrzyk, dz cyt
- [810](#) Tyszkiewicz, dz cyt, s. 36.
- [811](#) Tamże, s. 76.
- [812](#) Tamże, s. 100.
- [813](#) Jakub Tyszkiewicz, Sto wielkich dni Wrocławia, Wrocław 1997.
- [814](#) Jakub Egit, Grand Illusion, Toronto 1991, s 98, Tyszkiewicz, Od upadku Festung Breslau , dz cyt.s 112-117
- [815](#) Mana Dąbrowska, Dzienniki, t 1, Warszawa 1988, s 275
- [816](#) „Speech of Professor Taylor at the Intellectuals' Congress” [Przemówienie profesora Taylora na Kongresie Intelktualistów] w posiadaniu Ewy Haraszti-Taylor, cyt za Kathleen Burk, Trouble-maker the Life and History of A J P Taylor, London 2000, s 193-194

Nagłówek tekstu nie mógł wyjść spod raki Taylora, gdyż on sam podkreślał z dumą, że nie jest profesorem

[817](#) Tamże, s 194-195

[818](#) „The New Statesman” (London) 4 września 1948.

[819](#) Zob. „Daily Herald” 27 sierpnia 1948; „Manchester Guardian” 26, 27, 28, 31 sierpnia 1948; „The Times” 27 sierpnia 1948; „The New Statesman” 4 września 1948; „The Daily Worker” 1 września 1948.

[820](#) Public Record Office, London, FO 1110/108, 271.

[821](#) Mariusz Urbanek, Co rośnie na wierzbie, „Polityka” 1998, nr 31 (2152), s. 55-57.

[822](#) Tyszkiewicz, Odupadku Festung Breslau..., dz. cyt, s. 159.

[823](#) Adam Ciołkosz, Poland, w: Social Democracy in post-war Europe, London 1951, s. 34-60. Zob. także Lidia Ciołkosz, Adam Ciołkosz, Zarys dziejów socjalizmu polskiego, London 1966.

[824](#) Szwagrzyk, dz. cyt., s. 707.

[825](#) Helena Wolińska, 1919-, w: Krzysztof Szwagrzyk, Zbrodnie w majestacie prawa, 1944-1955, Warszawa 2000, s. 181-183.

[826](#) Tamże.

[827](#) Zob. Denis Healey, The Curtain Falls- The Story of the Socialists in Eastern Europe, London 1951.

[828](#) Feliks Mantel, Wachlarz wspomnień, Paris 1972.

[829](#) Teresa Suleja, Uniwersytet Wrocławski w okresie centralizmu stalinowskiego, 1950—1955, Wrocław 1995, s. 214.

[830](#) Adam Zagajewski, My Kraków, „New York Review of Books” 10 sierpnia 2000.

[831](#) S. L Kulczyński (1895-1975), w: Andrzej Środka, Uczeń polscy XIX-XXstulecia, tom II, Warszawa 1995.

[832](#) W książce Zygmunta Antkowiaka Wrocław od A do Z, Wrocław 1997, nie pojawia się żadne hasło poświęcone dygnitarzom PZPR.

[833](#) Szwagrzyk, Golgota . . , dz. cyt.

[834](#) Tamże.

[835](#) Archiwum Sądu Okręgowego we Wrocławiu, PK 1950, IVK 1952; tamże 496

[836](#) Michał Mońko, Gułag Miedzianka, „Odra” 2000, nr 3, s. 33-39.

[837](#) Wanda Dybalska, Jak powstała „Wrocławska piosenka”, „Gazeta Dolnośląska” (lokalny dodatek „Gazety Wyborczej”) 2000, nr 104.

[838](#) Sir Eric Berthoud, 10-12 kwietnia 1957; Public Record Office, London, FO 371/128804 & NP 1015/45.

[839](#) Jerzy Grotowski, Wyłożenie zasad, tłum Aleksandra Ambros, „Polska” 1971, nr 7, s 36 504

[840](#) Grotowski, dz. cyt., s. 34, 36,

[841](#) Tadeusz Różewicz, Wiersz, w: Wrocław liryczny. Lyrisches Breslau, wybór i oprac. Marek Graszewicz, Marek Zybur, Wrocław 1997, s. 99-100.

[842](#) Heinz Winfried Sabais, tamże, s. 104-108 (przekład polski Bogdan Danowicz).

[843](#) Miesiące mojego życia. Z Wojciechem hr. Dzieduszyckim rozmawia Anna Hannowa, Wrocław 1999. 508

- [844](#) Mach, dz. cyt., s. 112-113.
- [845](#) Wrocław w obiektywie Aloisa Drosta i Krzysztofa Cebrata, „Rocznik Wrocławski” R. IV: 1997, s. 157-171
- [846](#) Henry Kamm, The Past Submergea, „New York Times” 19 lutego 1966.
- [847](#) Henry Kamm, Polish City, Once German, Retains Only Trace of Vibrant Jewish Life, „New York Times” 7 grudnia 1973.
- [848](#) Krzysztof Ruchniewicz, Wrocław w relacjach Niemców z RFN w latach pięćdziesiątych i na początku lat sześćdziesiątych, „Rocznik Wrocławski” R. IV: 1997, s. 129-156.
- [849](#) Günter Anders, Besuch in Hades; Auschwitz und Breslau 1966, München 1979, s. 50-51.
- [850](#) Małgorzata Dzieduszycka, Dzień z Peterem Schumannem, „Teatr” luty 1987, s 20-21 512
- [851](#) Historia Wrocławia w datach, Romuald Gelles (red.), Wrocław 1996, s. 153-155. 514
- [852](#) Andreas Bornholdt, Solidarität von Gemeinde zu Gemeinde und Schule zu Schule Breslau-Dortmund, 1981-1989, Dortmund 1990
- [853](#) Edith Stein, Life in a Jewish Family An Autobiography, w tejże, Collected Works, t. I, Washington DC 1986, s 434, pod datą 7 sierpnia 1942
- [854](#) Piosenka Heinza-Rudolfa Kunzego, w: Albrecht Lehmann, Im Fremden ungewollt zuhaus -Flüchtlinge und Vertriebene in Westdeutschland 1945-1990, München 1991 (przekład polski Joanna Figiel).
- [855](#) Walter Becher, cyt. za: Dietrich Strothmann, Schlesien bleibt unser”: Vertriebenenpolitik und das Rad der Geschichte, w: Die Vertreibung der Deutschen aus dem Osten: Ursachen, Ereignisse, Folgen, Wolfgang Benz (red.), Frankfurt am Main 1995, s. 274.
- [856](#) Getanzt, getrunken und geweint, „Der Spiegel” 1999, nr46, s. 238-243.
- [857](#) Anita Lasker-Wallfisch, Ihr sollt die Wahrheit erben. Breslau - Auschwitz - Bergen-Belsen, Bonn 1997.
- [858](#) Roman Aftanazy, Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej, t. I-XI, Wrocław 1991-1997.
- [859](#) The Norbert Elias Reader, J. Goudsblom, S. Mendel (red.), Oxford 1997, frontyispis.
- [860](#) Fritz Stern, Dreams and Delusions: The Drama of German History, New York 1987, s. 146.
- [861](#) Ewa Stachniak, Necessary Lies, Toronto 2000; por. także Kanadyjski debiut, „Gwiazda Polarna” 2000, nr 24.
- [862](#) List Marka Burdajewicza do Normana Daviesa z 8 kwietnia 1999.
- [863](#) Prof Karol Modzelewski, cyt w H Kamm, Poland Reawakens to its History as Communism's Mirrors Shatters, „New York Times” 26 stycznia 1995
- [864](#) Zob Wratislavia - powrót sławy Rozmowa z Maciejem Łagiewshem, 1998; Maciej Łagiewski, Macewy mówią, Wrocław 1991; tenże, Wrocławscy Żydzi, Wrocław 1994
- [865](#) O historiografii pisali zwłaszcza W. Wrzesiński i T Suleja, o okresie stalinowskim - K Szwa-grzyk i M Ordyłowski, o kwestiach żydowskich - S Bronszejn, B Szaynok, E Waszkiewicz, o okresie powojennym - T Kulak, J Tyszkiewicz, o opozycji - W Suleja

[Stefański], A Gro-cholski Główne wrocławskie pisma historyczne to „Acta Universitatis Wratislaviensis”, „Prace Historyczne”, „Sobótka”, „Odra”, „Rocznik Wrocławski” Powstanie w 2001 wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej znacznie ułatwiło badania historyków nad okresem powojennym

[866](#) „Rocznik Wrocławski”, Wrocław Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum, Wrocław 1994-

[867](#) T. Kulak, Wrocław przewodnik historyczny, Wrocław 1997, J Czerwiński, Wrocław przewodnik turystyczny, Wrocław 1997; M Kaczmarek i in., Wrocław dziedzictwo wieków, Wrocław 1997; Encyklopedia Wrocławia, Jan Harasimowicz i in (red), Wrocław 2000, s. 988

[868](#) Kaczmarek i in , dz cyt., Wstęp, s 5

[869](#) Vladimir Macura, Wrocław był bhzej Pragi (rozmowę przeprowadziła Zofia Tarajło-Lrpow-ska), „Odra” 2000, nr 3, s 56-59

[870](#) Vladimir Macura Suknia po Marii tłum Zofia Tarajło-Lipowska, „Odra' 2000, nr 3, s 55

[871](#) Jakub Tyszkiewicz, Kto kocha Wrocław kocha Warszawę „Gazeta Dolnośląska ' (lokalny dodatek „Gazety Wyborczej”) 2000, nr 140

[872](#) U Żydów skarży Polskę, „Gazeta Wyborcza 3 sierpnia 1999, Holocaust Survivor sues Polish Government, „The Independent” 4 sierpnia 1999

[873](#) Anna Bogusz, Bogusław Mazur, Rachunek krzywd, „Wprost 2000, nr 31, s 28-30

[874](#) Fundacja „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego, ul Ofiar Oświęcimskich 7/13, 50-069 Wrocław, także www.aede.org

[875](#) Doktor Maciej Matwijów, bibliotekarz w Fundacji Ossolineum, Wrocław. Raport: „Przypadek rozproszonej biblioteki”, 1997.

[876](#) Bożena Szaynok, Żydzi we Wrocławiu po II wojnie światowej, „Rocznik Wrocławski” R. IV: 1997, s. 173-190.

[877](#) Jan Paweł II, Pielgrzymki do Ojczyzny. Przemówienia, homilie, Kraków 1999, s. 878, 889.

[878](#) Wrocławskie powodzie, „Rocznik Wrocławski” R. IV: 1997, s. 8-130.

[879](#) Wrocławska kronika wielkiej wody: 10 lipca-18 sierpnia - wstępny raport, Wojciech Wrzesiński (red.), Wrocław 1997, s. 139.

[880](#) Alison T. Millett, University of Virginia. Raport zamówiony przez „Wrocław Project”, listopad 1998. Bieżące informacje można znaleźć pod adresem: www.wroclaw.com.

[881](#) Za: „Wrocław Economie Review”, wydany przez Radę Miejską, Wrocław 1998.

[882](#) K. Bzowska, Expo 2010 we Wrocławiu, „Dziennik Polski” (London) 21 listopada 2000.